

HISTORYA KONSULATU I CESARSTWA

NAPISAŁ PO FRANCUZKU

A. THIERS

BYŁY PREZES RADY MINISTRÓW, CZŁONEK IZBY DEPUTOWANYCH

I AKADEMII FRANCUZKIEJ

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO

TOM V.

WARSZAWA.

NAKŁAD I DRUK S. ORGELBRANDA

1852.

KSIEGA TRZYDZIESTA PIERWSZA.

BAYLEN

Stan Hiszpanii podczas wypadków jakie się działy w Bayonnie. — Duch rozmaitych klas narodu. — Skryte oburzenie bliskie wybuchnięcia co chwila. — Urzędowe ogłoszenie o abdykacjach musum otrzymanych od Ferdynanda VII i Karola IV. — Wrażenie nadzwyczajne jakie sprawiło to ogłoszenie. — Jednoczesne powstanie w Asturii, Galicji, Starej Kastylii, Estremadurze, Andaluzji, w królestwach Murcyi i Walencji, w Katalonii i Arragonii. — Junty insurrekcyjne, wypowiedzenie wojny Francji, pospolite ruszenie, wymordowanie kapitanów generalnych czyli naczelników prowincyj hiszpańskich. — Pierwsze rozporządzenia Napoleona wydane w celu stłumienia rokoszu. — Półki starego żołnierza wzięte z Paryża, z obozu pod Boulogne i z Bretanii. — Wyprawa do Hiszpanii wojsk polskich. — Generał Verdier przytłumia powstanie w Logroño, generał Lasalle w Valladolid, generał Frère w Segowii. — Generał Lefebvre-Desnoettes, na czele kolumny składającej się głównie z jazdy, rozprasza Aragończyków pod Tudela, Mallen, Alagon; potem wstrzymany nagle pod Saragossą. — Utarczki generała Duhesme około Barcelony. — Pochód marszałka Moncey na Walencję, i jego pobyt w Cuenca. — Zwrot generała Dupont na Andaluzję. — Spotyka on powstańców z Korduby u mostu w Alcolea, rozbija ich, wywala bramy miasta Korduby, i wchodzi tu przemocą. — Rabunek Korduby przez Francuzów. — Mordowanie chorych i rannych francuzkich po wszystkich drogach. — Generał Dupont zatrzymuje się w Kordubie. — Niebezpieczne położenie floty admirała Rosily, czekającego Francuzów, którzy tu nie przybywali. — Napadnięta w porcie Kadykskim przez Hiszpanów, ta flota musi poddać się po najzawziętym oporze. — Generał Dupont, opasany przez powstańców cofa się, aby się zbliżyć do posiłków o które prosił, i zajmuje stanowisko w Andujar. — Niedogodności tego stanowiska. — W Madrycie nic zgola nie wiedziano o tem co się dzieje z rozmaitymi oddziałami wojsk francuzkich, a to z powodu zabijania kuryerów przez Hiszpanów. — Niespokojność o marszałka Moncey i generała Dupont. — Dywizya generała Frère wysłana w pomoc marszałkowi Moncey, dywizya generała Vedel wysłana w pomoc generałowi Dupont. — Nowe posiłki wyprawione z Bayonny przez Napoleona. — Kolumny żandarmeryi i gwardyi narodowej rozłożone na granicy. — Sformowanie dywizyi generała Reille na odsiecz generała Duhesme, znajdującego się w Barcelonie. — Zebranie wojsk na oblężenie Saragossy. — Dywizya starego żołnierza pod rozkazami generała Mouton przeznaczona na powściągnięcie Północnej części Półwyspu i na konwojowanie Józefa. — Pochód Józefa do Hiszpanii. — Opieszałość lej podróży. — Smutek którego on doświadcza widząc wszystkich swych poddanych zbuntowanych przeciw sobie. — Zdarzenia wojenne w krajach, któremi Józef przejeżdżał. — Bezskuteczny atak na Saragossę. — Połączenie sił powstańców Hiszpanii północnej pod generałami Blake i de la Cuesla. — Obrót marszałka Bessières przeciw nim. — Bitwa pod Rio-Seco i świetne zwycięstwo marszałka Bessières. — Pod wpływem tego zwycięstwa Józef kwapi się z wejściem do Madrytu. — Przyjęcie jakie go tam spotyka. — Zdarzenia wojenne w Hiszpanii południowej. — Kampanija marszałka Moncey w królestwie Walencji. — Przejście wozu Las Cabreras. — Niepomysłny atak na Walencję. — Odwrot drogą do Murcyi. — Ważność wypadków w Andaluzji. — Dywizya generała Gobert wysłana w ślad za dywizya generała Vedel na pomoc generałowi Dupont. — Położenie osta-

6

tniego w Andujar. — Trudność wyżywienia się. — Straszne upały. — Vedel zajmuje pozycję pod Baylen, przebywszy siłą wąwozy Sierra Morena. — Gobert rozkłada się w la Carolina. — Upór generała Dupont w trzymaniu się Andujar. — Powstańcy z Grenady i Andaluzji, połączwszy się z sobą, zbliżają się dnia 15 lipca pod Andujar, i biją z dział do tej pozycji bez znacznych skutków. — Vedel, przybywszy nie w porę do Andujar, odprawiony także nierozważnie do Baylen. — Gdy Baylen odsłonięte zostało, hiszpański generał Reding przechodzi Guadalquivir, a generał Gobert, chcąc bronić przeprawy, zabity. — Jego miejsce, zajmuje generał Dufour. — Na fałszywą wieść jakoby Hiszpanie poszli drogami ubocznymi w wąwozy Sierra-Morena, generałowie Dufour i Vedel śpieszą do la Carolina, i po drugi raz odstawiają Baylen. — Rada wojenna w obozie powstańców. — Stanowią na tej radzie że spotkawszy zaledwie wiele trudności w Andujar, uderzyć trzeba na Baylen. — Baylen, atakowane w skutku tego postanowienia, zajęte bez oporu. — Dowiedziawszy się o tem, generał Dupont tu nadciąga. — Znajduje tu masę powstańców. — Nieszczęśliwa bitwa pod Baylen. — Generał Dupont niemogąc przebić się aby się złączyć z podwładnymi sobie generałami, przymuszony prosić o zawieszenie broni. — Opóźniony i nieużyteczny powrót generałów Dufour i Vedel, pod Baylen. — Układy, które sprowadziły nieszczęsną kapitulację pod Baylen. — Zgwałcenie tej kapitulacji natychmiast po jej podpisaniu. — Francuzi którzy odprowadzeni być mieli do Francji, z wolnością służenia podczas wojny, zatrzymani jeńcami. — Doznają oni okrutnego obejścia się. — Fatalny wpływ wiadomości o tej klęsce w całej Hiszpanii. — Zapal Hiszpanów; upadek na duchu Francuzów. — Józef, przestraszony, opuszcza Madryt. — Odwrot wojsk francuskich nad Ebro. — Generał Verdier, wszedłszy do Saragossy otwartą siłą, i zostawszy panem części tego miasta, zniewolony ustąpić ztąd aby się połączyć z wojskiem francuzkiem pod Tudelą. — Generał Duhesme, po niepomyślnym zamachu na Gironę, musi zamknąć się w Barcelonie, gdy nie mógł otrzymać pomocy od generała Reille. — Działaniami tych wypadków na Portugalję. — Powszechne powstanie Portugalczyków. — Generał Junot wszelkimi sposobami usiłuje poskromić powstanie. — Ochocza gotowość rządu angielskiego do pomocy powstaniu w Portugalii. — Wysłanie kilku oddziałów wojska angielskiego na Półwysep. — Wylądowanie Artura Wellesley (późniejszego księcia Wellingtona), przy ujściu Mondego. — Pochód jego na Lizbonę. — Pamiętna bitwa trzech tysięcy Francuzów przeciw piętnastu tysiącom Anglików pod Rolica. — Junot śpieszy z siłami niedostatecznymi na spotkanie Anglików. — Nieszczęśliwa bitwa pod Vimeiro. — Kapitulacya w Cintra, która zapewnione ustąpienie Francuzów z Portugalii. — Na całym Półwyspie pozostała Francuzom tylko kraina położona między rzeką Ebro, a górami Pirenejskimi. — Rozpacz Józefa Bonapartego, mianowanego królem Hiszpańskim: najgoręcej on pragnie powrócić do Neapolu. — Zmartwienia Napoleona, tak szybko i boleśnie ukaranego za swą niepoprządkowość.

7

dobnem do Kalabryjskiego. Chociaż wyprowadzony był już z błędu, może nawet żałował tego co przedsięwziął, wiele mu jeszcze zostawało do nauczenia się w tym przedmiocie, i nim powrócił do Paryża, miał poznać wszystkie następstwa błędu popełnionego w Bayonnie.

Hiszpanie od miesiąca marca, w krótkim przeciągu czasu, doświadczyli najrozmaitszych wzruszeń. Pełni nadziei ujrzawszy przychodzących Francuzów; radości, widząc upadek starego dworu; niespokojności, gdy widzieli że Ferdynand VII szukać musi we Francji uznania królewskiego tytułu: szybko poznali co się dzieje w Bayonnie, i zażarty gniew rozpałił się wkrótce w ich sercu. Nie wszyscy wprawdzie, dzielali to uczucie w jednolitym stopniu. Klasy wyższe, nawet średnie, oceniając dobro, jakie spłynąć mogło z odrodzenia Hiszpanii, dokonanego przez cywilizujące ręce Napoleona, mniej dzikimi niż lud ożywiane

uczniemi przeciw cudzoziemcom, mniej od niego skłonne do zaburzeń, dotknięte były jedynie w swojej dumie, boleśnie obrażone środkami, jakimi rozporządzano ich losem. Wszelako, przy zachowaniu pewnych względów, przy nagłym i niepokonanym rozwinięciu siły zbrojnej, utrzymanoby je w posłuszeństwie, możeby nawet zdołano pozyskać je dla siebie. Ale lud, nade wszystko mnisi, ta klasztorna część ludu, najmocniej byli oburzeni. Nic w nich nie zdołaloby złagodzić pychy obrażonej, ani nadzieja odrodzenia, którego ocenić nie byli zdolni, ani pobłażanie ze strony cudzoziemców, których nienawidzili, ani miłość spokojności, ani obawa zaburzeń. Ten lud hiszpański, lud uliczny i wiejski, równie jak klasztorny, ognisty, próżniacki, znużony spokojnością zamiast ją kochać, nie lękając się bynajmniej pożogi miast i wsi, w których nic nie posiadał, miał po swojemu uczynić zadość popędowi do zaburzeń, który lud francuzki w 1789 roku, nasycił działaniem wielkiej rewolucji demokratycznej. Lud hiszpański miał rozwinąć w obronie dawnego rządu wszystkie namiętności demagogiczne, które lud francuzki rozwinął dla założenia rządu nowego. Miał być tyle gwałtownym, burzliwym, krwawym, za sprawę tronu i ołtarza, ile sąsiad jego był takim przeciw sprawie ich obojga. Miał być nim w stosunku do gorącości krwi swojej i okrucieństwa swego charakteru. Wszelako szlachetne uczucie łączyło się w narodzie hiszpańskim, z temi któreśmy opisali, to jest miłość rodzinnej ziemi, swoich królów, swojej religii, które zlewał w jedno uczucie przywiązania, a pod tem szlachetnem natchnieniem miał dać nieśmiertelne przykłady wytrwałości, często nawet bohaterstwa.

Nie jestem bynajmniej, i nigdy nie będę pochlebcą gminu. Owszem, przyrzekłem sobie lekceważyć tyrańską jego władzę, bom skazany żyć

8

w czasach kiedy on panuje i wichrzy świat. Wszelako oddaję mu sprawiedliwość: jeżeli gmin nie widzi jasno, natomiast czuje; w okolicznościach zaś bardzo rzadkich, kiedy oczy zamykać trzeba, a być posłusznym sercu swemu, nie jest on poradnikiem, którego słuchać należy, ale potokiem któremu dać się bie unosić wypada. Lud hiszpański, chociaż odpychając panowanie Józefa, odpychał dobrego monarchę i dobre instytucje, lepiej był może natchniony, niżeli klasy wyższe. Szlachetnie postąpił odpychając dobro, narzucane mu obcą ręką i nie mając oczu, jaśniej widział niżeli ludzie światli, wierząc że można stawiać czoło zdobywcy, któremu najpotężniejsze wojska i najwięksi wodzowie oprzeć się nie mogli.

Odjazd Ferdynanda VII, potem odjazd Karola IV, następnie infantów, jasno objawił zamiary Napoleona, i lud Madrytu, nie hamując się dłużej, wzburzył się dnia 2 maja, jakieśmy widzieli w księdze poprzedzającej. Podniósł rokosz, został zrąbany przez Murata, ale doświadczył niewypowiedzianej rozkoszy zamordowawszy kilkunastu Francuzów, którzy pojedynczo padli pod jego ciosami. W mgnieniu oka rozszerzona o tem wiadomość w Estremadurze, la Mancha, Andaluzji, miała tu rozniecić pożar, tlejący skrycie, gdy nagle i straszne poskromienie przez Murata, trwogą jak lodem ścięło te prowincje, i zahamowało je na czas niejaki. Wszystkie twarze stały się znowu ponure i milczące, ale napiętnowane głęboką nienawiścią. Wstrzymali się pod groźną ręką, ale przesadzone powieści o krwi przelanej w Madrycie, szczegóły wypadków Bayońskich, rozszerzane za pośrednictwem klasztornych korespondencyj, pomnażały co chwila tajemne rozjątrzenie, które panowało już w duszy, i przygotowywały nowy wybuch, tak nagły, tak powszechny, że żaden cios, nawet wymierzony w porę, uprzedzićby go nie zdołał. Wszelako, gdyby Napoleon, więcej się zastanowiwszy nad tem ważnem przedsięwzięciem, wszędzie posiadał siłę dostateczną: gdyby zamiast 80,000 rekrutów, miał 150,000 starych żołnierzy, jednocześnie trzymających na wodzy Saragossę, Walencję, Kartagenę, Grenadę, Sewillę, Badajoz, jak utrzymywano na wodzy Madryt, Burgos, Barcelonę; gdyby Murat obecny i zdrow, wszędzie się pokazywał, możeby zdołano zapobiedz rozszerzeniu się pożaru, przypuściwszy że siła materyalna wystarczy na pokonanie siły moralnej, nade wszystko gdy ta jest mocno rozogniona. Niestety, kiedy marszałek Moncey, z 20,000 młodego żołnierza, zajmował lewą stronę stolicy, od Aranda do Chamartin; kiedy generał Dupont z 18,000 zajmował prawą stronę, od Segowii de Eskurialu; kiedy marszałek Bessières z 15,000 zajmował Starą Kastylię, a generał Duhesme Katalonię

9

z 10,000 (*): z tyłu Asturya, na prawo Galicya, na lewo Aragonja, z przodu Estremadura, la Mancha, Andaluzja, Walencja, były niezajęte. Utrzymywały je w posłuszeństwie tylko władze hiszpańskie, pragnące bez wątpienia zachowania porządku, ale dotknięte boleśnym zmartwieniem i posługiwane przez wojsko, które podzielało wszystkie uczucia ludu. Rzecz oczywista że nie użyłyby wielkiej energii do poskromienia rokoszu, dla którego miały tajemną sympatyę. Wszelako, pod wrażeniem wypadków dnia 2 maja, i w oczekiwaniu tego co zajdzie ostatecznie w Bayonnie, hamowano się jeszcze, ale ze wszelkimi oznakami nadzwyczajnej niespokojności, i namiętności gwałtownej bliskiej wybuchnięcia.

W takim położeniu, wyobraźnia ludu, mocno rozogniona, wierzyła w najdziwniejsze wieści. Przymuszona podróż do Bayonny była nade wszystko ich przedmiotem. Znakomitsze osoby, powiadano, miały być, po rodzinie królewskiej, zawieszone do tego miasta będącego przepaścią, która pochłonać ma wszystko cokolwiek Hiszpania posiada najzacniejszego. Po królach, po grandach, przyjdzie kolej na wojsko. Pół za półkiem miały jakoby być przeprowadzone do Bayonny, z Bayonny na brzegi Oceanu, gdzie się już znajdowały wojska generała La Romana, i przeznaczone są na zgubę w jakiej dalekiej wojnie za wielkość tyraństwa świata. Nie dosyć na tem: cała ludność zabrana być miała za pomocą konskrypcji powszechnej, która spadnie na Półwysep, podobnie jak spadła na Francję, i ujrzą kwiat narodu hiszpańskiego poświęcony okrutnym zamiarom nowego Attyli. Powtarzano o tem szczegóły najosobliwsze. Znaczoną ilość kajdan przygotowano jakoby i przywieziono w skrzynkach wojskowych, ażeby prowadzić okutych nieszczęśliwych rekrutów hiszpańskich. Powiadali że je widzieli i sami ich dotykali się. Tysiące mianowicie złożone być miały w arsenałach w Ferrol, gdzie wszakże nie pokazał się ani jeden batalion, ani jedna skrzynka wojska francuzkiego; lecz pilnie tam pracowano, z rozkazu Napoleona, nad naprawą marynarki hiszpańskiej, i przygotowywano wyprawę dla zabezpieczenia bogatych osad w la Plata od napaści Anglików. Do takich wieści mieszały się inne, takież samej wartości. Pod panowaniem francuzkiego króla wszyscy zmuszeni będą mówić i pisać po francuzku. Chmura urzędników francuzkich towarzyszyć będzie temu królowi, i zagarnie wszystkie urzędy.

(*) Reszta 80,000 młodych żołnierzy, przysłanych do Hiszpanii, znajdowała się w szpitalach.

10

Pierwszym i najważniejszym skutkiem takich pogłosek było zbiegostwo prawie całego wojska hiszpańskiego, z obawy aby gwałtownie nie zostało przeprowadzone do Francji. W Madrycie, każdej nocy uciekało razem po dwóchset lub trzechset

żołnierzy. Uciekali oni bez oficerów, niekiedy nawet z nimi, zabierając broń, pakunki, amunicję. Gwardia przyboczna znajdująca się w Eskuriale, zniknęła tym sposobem powoli, tak że po kilku dniach ani jeden żołnierz z niej nie został. Zbiegostwo takie objawiło się, nie tylko w Madrycie, ale w Barcelonie, w Burgos, w Corunna. W ogólności żołnierze uciekali bądź na południe, bądź do prowincji, których wzburzenie i odległość bezpieczniejszym czyniły przytułek dla zbiegów. Żołnierze z Barcelony uciekali do Tortozy i Walencji. Ze Starej Kastylii do Aragonii i Saragossy, krainy uważanej przez Hiszpanów za niepokonaną. Z Korunny udawali się do generała Taranco, rozłożonego z korpusem swoim w północnej Portugalii. Z Nowej Kastylii częścią rzucali się na lewo ku Guadalaxara i Cuenca, gdzie mieli Saragossę i Walencję za przytułek; częścią zaś na prawo ku Talavera, gdzie im Estremadura dostarczała bezpiecznego i niedostępnego schronienia. Generałowie hiszpańscy, nawykli do subordynacji, donosili o tak strasznym zbiegostwie, które pozbawiało ich wszelkich środków do utrzymania porządku, ktokolwiek byłby ostatecznie narzucony na pana dla nieszczęśliwej Hiszpanii.

Wojska tylko w Hiszpanii południowej, mianowicie w Andaluzji, gdzie znajdowały się ile bydlę może najdalej od Francuzów, i dokąd chciałyby pójść, gdyby już tu się nie znajdowały, te tylko wojska trzymały się w kupie i jedność; nieszczęściem dla nas, były to najliczniejsze. Oprócz bowiem obozu w San-Roque, pod Gibraltarem, liczącego 9,000 ludzi, była tu załoga w Kadyxie, zawsze liczna; potem, dywizja generała Solano, margrabiego del Socorro, przeznaczonego naprzód na zajęcie Portugallii, później sprowadzonego bliżej Madrytu, i ostatecznie wyprawionego do Andaluzji, której był kapitanem generalnym, czyli naczelnikiem tej prowincji. Wojska te, wraz z obozującymi w San Roque, którymi dowodził generał Castannos, dochodziły do 25,000, i tych jedynie nie opanował duch zbiegostwa. Przydać do tego jeszcze należy półki szwajcarskie, oddawna zostające na służbie Hiszpanii. Dwa takie półki, Preux i Redinga, z rozkazu samegoż Napoleona, ściągnięte były do Talavera, celem połączenia ich z pierwszą dywizją generała Dupont, która zająć miała Kadyx, gdzie znajdowała się, jak wiadomo, flota francuska. Także jego rozkazem wysłano do Grenady trzy półki szwajcarskie, rozłożone w Tortozie, Kartagenie i Maladze, gdzie miał je zabrać z sobą przechodząc generał Dupont.

11

Napoleon sądził że umieszczone, jak powiadał, pod prądem „opinii francuskiej” służyć będą sprawie nowe go króla, nie zaś dawnej dynastii. Nieszczęściem wszystkie jego zamiary zniweczyć miał popęd, jaki serca opanował. Władze wojskowe hiszpańskie, chociaż równie jak klasy oświeczone nie wiele żałowały rządu niezdolnego i zepsutego, który upadł, oburzone były wszelako wypadkami Bajońskimi, i chętnieby zbiegły razem ze swymi żołnierzami do prowincji niedostępnych dla Francuzów. Sam tylko Murat, który wywierał na nie pewny wpływ, mógłby je utrzymać w powinności; ale rozchorowawszy się na gorączkę gwałtowną, osłabiony, wycieńczony, zaledwie mogąc znieść gdy mu o interessach mówiono, cierpiący na sam odgłos stąpania oficerów, obrzydził kraj, gdzie nie miał już panować, jemu przypisywał bliski, jak mniemał, zgon swój, z boleśnym krzykiem wołał o żonę i dzieci, i żądał wyjeżdżać niezwłocznie. Należało zatrzymać tego bohaterskiego męża, który nagle zmienił się w dziecko słabe, zatrzymać wbrew woli jego, aż do przybycia Józefa, z bojaźni, iżby po jego odjeździe, cień władzy jakiego używano jeszcze do wydawania rozkazów w imieniu jego, nie zniknął całkowicie. Hiszpanie, dowiedziawszy się o stanie w jakim Murat znajdował się, którego wywieziono na wieś, i nie pokazywano obcym, upatrywali w chorobie jego karę Boską, która wszakże woleliby żeby spadła nie na Murata, bo więcej go żalowali niżeli nienawidzili, ale na Napoleona, który stał się odtąd przedmiotem nieubłaganej ich nienawiści. Byli tacy nawet co utrzymywali że sam Napoleon, aby zagrzebać w grobie tajemnicę szkaradnych swych intryg, otrucę kazał Murata. Tak błędzi, zmyśla, nie troszcząc się o prawdę, nawet o prawdopodobieństwo, wyobraźnia ludu, skoro raz się rozhuka i rozpali!

Niespokojność w Madrycie była tak wielka, że najmniejszy hałas na ulicy, że pokazanie się oddziału jazdy na placu publicznym, dostatecznymi były do wywołania na ulicę całej ludności. W każdym mieście tłoczyli się mieszkańcy za przybyciem kuryera, aby usłyszeć o nowinach i całe godziny przepędzali zgromadzeni razem na ich roztrząsaniu. Pospólstwo, mieszczenie, grandowie, księża, mnisi, pomieszani z sobą z poufałością zwykłą narodowi hiszpańskiemu, zaprzęтали się bez ustanku wypadkami politycznymi w miejscach publicznych. Wszędzie ciekawość, oczekiwanie, gniew, nienawiść, miotły sercami, i trzeba było najmniejszej iskierki żeby zapalić pożar ogromny.

Taki więc był stan umysłów kiedy rozeszła się nagle wiadomość o podwójnej abdykacji, wyciśniętej na Karolu IV i Ferdynandzie VII. Ogłoszono ją w „Gazecie Madryckiej” dnia 20 maja, po manifestacji

12

nakazanej radzie Kastylijskiej na rzecz Józefa. W tej wiadomości nie było wprawdzie nic nadspodziewanego, gdyż za pośrednictwem mnóstwa emissaryuszów wiadano że Ferdynand VII jest w Bayonnie więźniem, i że najgroźniej nalegają na niego aby ustąpił korony domowi Bonapartego. Ale urzędowa wiadomość o zrzeczeniu się korony, wyciśniętem na słabości ojca i niewoli syna, sprawiła najgwałtowniejsze na umysłach wszystkich wrażenie. Głęboko oburzeni byli samym czynem, a okrótnie obrażeni szyderczą jego formą. Wrażenie było piorunujące, powszechne, ogromne.

W Oviedo, stolicy Asturyi, mocne już panowało wzburzenie z powodu dwóch przypadkowych okoliczności: pierwszą było zwołanie junty prowincjonalnej, która zwykle zbierała się co trzy lata; drugą process wytoczony kilku Hiszpanom za obrazę konsula francuskiego w Gijon. Process ten, nakazany przez rząd Madrycki wywołał powszechną niechęć, bo wszyscy czuli że gotowi są do tego co uczynili sprawcy obelgi, jaką ukarać zamierzano. Gdy wiadomość o abdykacjach nadeszła tu przez kuryera z Madrytu, nie mogli już hamować się dłużej. W tej prowincji, która była Hiszpanią w Hiszpanii, i doświadczała wstrętu do wszelkich nowych instytucji, jak okazywała niegdyś Wanda, jeden tylko duch panował, a najwięksi magnaci całkowicie dzielali uczucia ludu. Stanęli oni na czele powstania, i dnia 24 maja, w dzień przybycia kuryera z Madrytu, znieśli się za pośrednictwem zakonników i władz municypalnych z wieśniakami, w celu opanowania Oviedo. O północy, na odgłos dzwonów, mieszkańcy gór wtargnęli do miasta, połączyli się z ludem miejskim, udali się do władz rządowych, usunęli je, a wszelką władzę poruczyli juncie. Ta wybrała prezydentem margrabiego de Santa-Cruz de Marcenado, bardzo znakomitą w tej prowincji osobę, wielkiego nieprzyjaciela Francuzów, namiętnie przywiązanego do domu Burbonów, i pełnego uczuć patryotycznych, które szanować powinniśmy, chociaż przeciwne były sprawie Francji. Pod jego wpływem, nie wahano się uznać abdykacji za nieważne, wypadków Bajońskich za tyrańskie, przymierza z Francją za zerwane, i uroczystie wypowiedziano wojnę Napoleonowi. Po takim wstępie, zabrano wszystką broń z arsenałów królewskich, bardzo hojnie opatrzonych w tej prowincji, skutkiem przemysłu miejscowego. Wzięto sto tysięcy karabinów, i częścią rozdano ludowi, częścią zachowano dla prowincji

sąsiednich. Złożono znaczne ofiary do kassy powstania, ofiary do których duchowieństwo i bogacze najwięcej się przyczynili. Nakoniec, ogłoszono przywrócenie pokoju z Wielką Brytanią i wysłano na korsarskim statku z Jersey dwóch deputowanych

13

do Londynu, prosząc o przymierze i pomoc Anglii. Jednym z deputowanych był hrabia Matarosa, późniejszy hrabia Toreno, znany powszechnie w naszym wieku, jako minister, ambassador i pisarz.

Ale patryotyczny zapal Hiszpanów nie mógł, na nieszczęście, obejść się bez strasznych okrucieństw, i krew która popłynęła wkrótce w innych prowincjach, miała być przelaną w Asturyi, kiedy, ku czci tej krainy, jeden kapłan wstrzymał ten rozlew. Znajdowali się w Oviedo dwaj komissarze hiszpańscy, przysłani na żądanie Murata dla przyspieszenia processu o obrazę konsula w Gijon. Był tu także komenderujący prowincją, nazwiskiem La Llave, który okazywał się niezbyt przychylnym powstaniu, jakie uważał za wielki nierozsądek; nareszcie, półkownicy półku karabinierów królewskich i półku Hibernia, którzy oba innego byli zdania niż ich oficerowie, gdy naradzano się o tem czy przeszkadzać czy też pomagać powstaniu ludu. Natychmiast ogłoszono pięciu tych ludzi za zdrajców, i nowa władza osadziła ich w więzieniu żeby lud uspokoić. Żeby ich ocalić przed jego wściekłością, władza chciała ich wyprawić z tej prowincyi. Lud korzystając z okoliczności porwał ich, i tłuszcza składająca się najwięcej z nowych ochotników, już poprzywiązywała ich u drzew na rozstrzelanie, kiedy pewien kanonik (w Hiszpanii duchowieństwo świeckie wszędzie lepszem okazywało się od zakonnego), udał się z processą na miejsce gdzie spełnioną być miała zbrodnia, i zasłaniając nieszczęśliwych Najświętszym Sakramentem, ocalić ich potrafił. Nie jeden to przykład usiłowań pocziwego duchowieństwa o zapobieżenie rozlewowi krwi, ale jeden tylko szczęśliwy, bo wkrótce Hiszpania stała się teatrem okropnych zbrodni, popełnianych nietylko na Francuzach, ale i na Hiszpanach najdostojniejszych i najmocniej przywiązanych do kraju.

Powstanie Asturyi wyprzedziło ledwie o dwa lub trzy dni powstanie Hiszpanii północnej. W Burgos burzyć się nie mogli, bo tu marszałek Bessières miał główną kwaterę. Ale w Valladolid, gdzie już nie było żadnej dywizyi generała Dupont, które przeszły za rzekę Guadarrama, w Leon, w Salamance, w Benavente, w Korunnie, wiadomość o abdykacyach wzburzyła serca wszystkich. Wszelako, równiny Kastylji i królestwa Leonu, które jazda francuzka przebyć mogła cwałem bez przeszkody, za nadto były odkryte iżby nieco dłużej wahano się tu z powstaniem. Galicya, pod opieką gór prawie niedostępnych, jak w Asturyi, pierwsza odpowiedziała na hasło wydane w Oviedo. Corunna, stolica tej prowincyi, miała dość znaczną jeszcze liczbę wojsk hiszpańskich chociaż większa ich część udała się do generała Taranco w Portugalii. Duch karności wojskowej i administracyjnej panował

14

w tej prowincyi, będącej jednym z głównych punktów potęgi hiszpańskiej. Kapitan generalny Filangieri, brat sławnego prawoznawcy neapolitańskiego, człowiek rozsądny, łagodny, światły, powszechnie szacowany od mieszkańców, ale trochę podejrzany Hiszpanom jako Neapolitańczyk, starał się utrzymywać porządek w swojej komendzie, i należał do liczby naczelników wojennych i cywilnych, którzy nie uważali powstania ani za rozsądne, ani za korzystne dla kraju. Spostrzegłszy że półk Nawarry, stojący załogą w Corunna, gotów był złączyć się z powstańcami, wyprawił go do Ferrol. Tym sposobem wygrał kilka dni: powstanie które wybuchło dnia 24 maja w Asturyi, i już wybuchło, jak mówiono, lub bliskie było w Leon, w Valladolid, w Salamance, wstrzymane zostało do dnia 30 maja w Galicyi. Ale dnia 30 przypadała uroczystość świętego Ferdynanda. Był zwyczaj w tym dniu wywieszać w pałacu rządowym i na placach publicznych chorągwie z obrazem świętego. Nie odważono się tego uczynić dzisiaj, bo oddając cześć świętemu Ferdynandowi, mogłoby się zdawać że oddają hołd monarsze więzionemu w Bayonnie, który abdykował. Nie widząc chorągwi mieszkańcy Korunny, dłużej wstrzymywać się nie zdołali. Tłum mężczyzn, kobiet, dzieci, stanął przed wojskiem, strzegącym pałacu rządowego, wołając: „Niech żyje Ferdynand!” i niosąc obrazy świętego. Dzieci odważniejsze rzuciły się pomiędzy żołnierzy, którzy je przepuścili przez swe szeregi. Za nimi kobiety, a wkrótce pałac kapitana generalnego napadnięto, spustoszone, i zatknięto na nim chorągwie z obrazem świętego, które z początku wywieszone nie były. Generalny kapitan Filangieri sam musiał uciekać.

Zaraz więc zawiązała się junta, ogłoszono powstanie, wypowiedziano wojnę Francyi, nakazano pospolite ruszenie podobnie jak w Oviedo, i rozdzielono między lud karabiny z arsenału. Czterdzieście lub pięćdziesiąt tysięcy karabinów wyszło z arsenałów królewskich, na uzbrojenie rąk które same ofiarowały się. Półk Nawarry natychmiast odwołany został z Ferrol i przyjmowany w tryumfie. Sypały się ofiary dobrowolne ze strony grandów i duchowieństwa. Skarbiec świętego Jakóba z Kompostella przysłał dwa do trzech milionów realów. Szanowali jednak powstańcy kapitana Filangieri, czuli potrzebę mieć na czele junty osobę tak znakomitą, i ofiarowali mu jej prezydencją, na której przyjęcie zgodził się. Zaczynał ten człowiek, ulegając, chociaż z zalem, patriotycznemu zapalowi spółobywateli, wiernie stanął na ich czele pragnąc roztropnością użyć się mających środków okupić zuchwałość postanowień. Odwołał z Portugalii wojska generała Taranco; rozdzielił powstańców między kadry wojska regularnego dla ich zapełnienia;

15

użył znacznych zapasów w wojennych, które miał w swem rozporządzeniu, na uzbrojenie nowych zaciągów, i tym sposobem śpieszył uorganizować siłę zbrojną, któraby posiadała jakąkolwiek przynajmniej wartość.

Tymczasem, w celu zatrzymania wojsk nieprzyjacielskich, któreby nadciągały z równin Leonu i Starej Kastylji, wyprawił ku drogom wiodącym przez góry Galicyi, najlepiej uorganizowane półki, między Villa-Franca i Manzanal. Lecz kiedy sam zajmował się rozłożeniem posterunków, kilkunastu zapaleńców, którzy nie przebaczały mu ani je go wahania się, ani ostrożności niemiłej namietnościom rozhułkanym, okrótnie go zamordowali na ulicach Villafranca. Znajdował się tu oddział półku Nawarry, rozjątrzony jeszcze kilkunastodniowym wygnaniem do Ferrol, i temu to półkowi przypisywano zbrodnię, która stała się hasłem wymordowania większej części kapitanów generalnych.

Wzburzenie Galicyi przeszło natychmiast do królestwa Leonu. Za przybyciem 800 żołnierzy wysłanych z Korunny do Leonu, powstanie wybuchło takim samym sposobem i z takimiż formami. Ustanowiono juntę, wypowiedziano wojnę, uchwalono pospolite ruszenie, uzbrojono się orężem wszelkiego rodzaju, z arsenałów w Oviedo, Ferrol i Corunna. W Leonie znajdowali się już na płaszczyznach, i dosyć blisko szwadronów marszałka Bessières; ale w Valladolid jeszcze bliżej. Wszelako dostatecznem było dla nierozważnego zapalu Hiszpanów nie widzieć tych szwadronów, chociaż o kilka tylko mil odległych, żeby ogłaszać u siebie powstanie. Kapitanem generalnym w Valladolid był Don Gregorio de la Cuesta, stary żołnierz, nieugięty przestrzegacz

karność, cierpki, kwaśny, boleśnie dotknięty jak wszyscy Hiszpanie wypadkami Bayońskimi; ale nie wyobrażał sobie iżby można było opierać się potędze Francji, i skłonny był wierzyć że trzeba przyjąć od niej odrodzenie Hiszpanii, wynagradzając sobie ranę zadaną dumie narodowej dobrem, jakie wyniknie z powszechnej naprawy dawnych nadużyć. Inne jeszcze uczucie miało wpływ na jego serce, to jest wstręt do pospólstwa i mieszania się jego w sprawy krajowe. Pospólstwo w Valladolid, mocno wzruszone wypadkami w Oviedo, Corunna, Leon, nie chcąc okazać się nieczulszem od innych mieszkańców Hiszpanii północnej na wiadomość o abdykacjach, zebrało się pod oknami kapitana generalnego Gregorio de la Cuesta, i wołało żeby się pokazał. Stary ten wojak, wyszedłszy z nieukontentowaniem obliczem, starał się kilku bardzo rozsądnymi dowodami wykazać niedorzeczność powstania w takiej bliskości od wojsk francuzkich; ale głos jego zagłuszyły wrzaski. Szubienicę przyniesioną przez pospólstwo postawiono naprzeciw jego pałacu, a na takie widowisko, uległ,

16

i zgodził się na to co uważał za szaleństwo. Valladolid otrzymało juntę powstańczą, pospolite ruszenie i wypowiedzenie wojny Francji.

Segowija, położona w pewnej odległości przy drodze do Madrytu, chociaż tylko o mil parę od trzeciej dywizji generała Dupont, to jest dywizji generała Frère, która obozowała w Eskuriale, Segowija także powstała. Była w tem mieście, w górującym nad niem zamku, szkoła artylleryi. Cała szkoła rokosz podniosła, i złączywszy się z ludem, obarykadowała miasto. Na prawo, miasto Ciudad Rodrigo poszło za tymże przykładem, i zamordowało gubernatora, ponieważ nie dość skwapliwie oświadczył się za powstaniem. Madryt zdradzał na takie wiadomości, ale korpus marszałka Moncey, gwardya cesarska, cała jazda armii, wreszcie obecność w Eskuriale, w Aranjuez, w Toledo oddziałów korpusu generała Dupont, nie pozwoliły mu okazywać tego co czuł. Przy tem, stolica sądziła że już się uściła z patriotycznego długu dnia 2 maja, i czekała aż prowincje przyjdą skruszyć jej kajdany. Toledo, w samym początku powstania, przed kilku tygodniami, szybko zostało poskromione, i czekało także aż je oswobodzą, przypatrując się z źle tajonem zadowoleniem powszechnemu wybuchowi oburzenia narodowego. La Mancha podzielała też uczucia, i przekonywała o tem dając przytułek zbiegom z wojska, którzy wszędzie znajdowali mieszkanie, żywność, pomoc wszelkiego rodzaju aby się dostać do odległych prowincyj, gdzie zgromadzone były wojska hiszpańskie.

Ale bogata i potężna Andaluzya, licząc na własne siły i odległość dzielącą ją od gór Pirenejskich, pragnąc zostać nowym głównym punktem monarchii, odkąd Madryt zajmowali Francuzi, jedna z pierwszych uczuła cios zadany godności i narodowi hiszpańskiego. Nie czekała ona jak inne prowincje na dzień świętego Ferdynanda. Dostateczną była dla niej wiadomość o abdykacjach, i dnia 26 maja wieczorem wybuchło tu powstanie. Już od niejakiego czasu knowano spiski w Sewilli. Hiszpan, rodem z Estremadury, hrabia de Tilly, brat drugiego de Tilly, który figurował w rewolucyi francuzkiej, człowiek niespokojny, śmiały, nie najlepszej reputacji, skłonny do nowości jakiebykolwiek były, znosił się potajemnie z ludźmi wszelkich klas, aby przygotować powstanie przeciw Francuzom. Inną osobą jeszcze osobliwszą, także obcą Sewilli, ale często pokazującą się tutaj od czasu ostatnich wypadków, był niejaki Tap y Nunez, awanturnik prowadzący handel kontrabandowy z Gibraltarem, z resztą dobry Hiszpan, obdarzony w najwyższym stopniu talentem działania na gmin, zyskał ogromny wpływ na pospólstwo tego miasta. Porozumiał się on ze spiskowcami hrabiego

17

de Tilly, i gdy nadeszła wiadomość o abdykacjach, wszyscy jednoznacznie wybrali dzień 26 maja, święto Wniebowstąpienia, na powstanie tej prowincji. Dnia 26 wieczorem, tłum zgromadzony przez nich, który składało pospólstwo razem z żołnierzami półku Olivenza, udał się do wielkiego zakładu de la Maestranza artylleryi, zawierającego bogate zapasy broni, opanował go i zabrał wszystko co się tu znajdowało. W jednej chwili lud Sewilli uzbroił się i przebiegał jak w upojeniu ulice tego wielkiego miasta. Urząd municypalny, aby naradzać się spokojniej i z większą niezależnością, opuścił ratusz i przeniósł się do szpitala wojskowego. Lud zajął opróżniony ratusz, i ustanowił tu juntę powstańczą, jak się działo wówczas w całej Hiszpanii. Naczelnik pospólstwa Tap y Nunez, powoływał jej członków, z natchnienia tych którzy razem z nim spiskowali. Wybrano ludzi jacy najwięcej podobają się w czasach burzliwych, to jest wicherzycieli, a przytem kilka osób poważnych, dla pokrycia małego znaczenia tamtych. Ta junta, pełna andaluzyjskiej dumy, nie wahała się z ogłoszeniem siebie „Najwyższą juntą Hiszpanii i Indyów.” Nie ukrywała, jak widzimy, pychy rządzenia Hiszpaniją podczas zajęcia Kastylji przez Francuzów. To wszystko odbywało się wśród zapału niepodobnego do opisanego. Ale nazajutrz zapał ten krwią się zboczył, jak tego spodziewać się należało. Władza municypalna, obradująca w szpitalu wojskowym, podejrzana była jak każda władza dawniejsza, gdyż powtarzamy, demagogia tryumfowała w obecnej chwili pod płaszczykiem rojalizmu. Obwiniano tę władzę municypalną o oziębłość patryotyczną, nawet o tajemne porozumiewanie się z rządem Madryckim. Naczelnik jej hrabia del Aguila, jeden z najznakomitszej szlachty w tej prowincji, przyszedł w imieniu owej władzy na juntę, chcąc porozumieć się z nią. Na jego widok, lud rozjuszony domagał się głowy hrabiego. Junta, nie dzieląc dzikich uczuć pospólstwa, chciała go ocalić, i w tym celu umyślnie odesłała go jako więźnia do jednej z wież miejskich. W drodze, nieszczęśliwy hrabia del Aguila porwany przez powstańców, gwałtownie zawleczony na dziedziniec więzienia, przywiązany do balustrady, rozstrzelany został; potem pospólstwo obnosiło po ulicach krwawe jego szczątki. Śród szalu motłochu, i przestachu jaki ogarniać zaczynały klasy wyższe, uchwalono rozporządzenia, których wymagały okoliczności, jako to: wypowiedzenie wojny Francji, pospolite ruszenie wszystkich mieszkańców liczących od 16 do 45 roku życia, rozesłanie komissarzów do wszystkich miast Andaluzji, celem ich podburzenia i połączenia z juntą, która się mianowała „Najwyższą Juntą Hiszpanii i Indyów.” Ci komisarze jechać mieli do Badajoz, Korduby, Jaen, Grenady, Kadyxu, i do

18

obozu San-Roque. Wypowiadając wojnę Francji zobowiązywali się nie składać broni wprzód aż kiedy Napoleon powróci Hiszpanii Ferdynanda VII i obiecywali zwołać po wojnie Kortezy królestwa celem zaprowadzenia reform, których czuli, jak powiadali, użyteczność, i oceniali ich wartość, nie potrzebując wszakże żeby cudzoziemcy uczyli ich praw ludów, bo nowi powstańcy pojmowali potrzebę przynajmniej kilku obietnic ulepszeń do wystawienia przeciw konstytucji Bayońskiej.

Ku Kadyxowi mianowicie zwracały się oczy wszystkich, bo tu się znajdował kapitan generalny Solano, margrabia del Socorro, który z naczelnictwem prowincji łączył dowództwo licznych wojsk, rozproszonych w Hiszpanii południowej. Wysłano do niego komissarza z wezwaniem aby przystąpił do powstania; drugiego zaś wyprawiono do generała Castaños, dowodzącego obozem w San-Roque. Hrabia Teba, wysłany do Kadyxu, stawiał się z całą owoczesną pychą powstańczą. Żle z tem trafił do margrabiego del Socorro, człowieka charakteru porywczego, wyniosłego, a przytem poważanego od wojska, i kochanego od

mieszkańców. Margrabia, jak wszyscy światli wojskowi, bardzo był przekonany o potędze Francji, i uważał za wielką nieroztropność powstanie, w które rzucano się na oślep. Odzywał się z tem, powracając z Portugallii, już w Badajoz, już w Sewilli, w wyrażeniach śmiałych, które mocno obraziły spiskowych. Pamiętali o tem, i wielce mu niedowierzali. Generał Solano zwołał u siebie radę generałów dla wysłuchania oświadczeń Sewilli. Rada podzielała jego zdanie że wszelkie powody wojenne i polityczne jednoczą się przeciw pomysłowi zbrojnej walki z Francją, i w uchwalonej deklaracji, argumentując przeciw powstaniu, a kończąc na jego korzyść, nakazywała zaciągi ochotników, poddając się tym sposobem jedynie woli ludu, którą sama uważała za niedorzeczną. Czytanie tego aktu na ulicach Kadyxu, aktu obejmującego, obok przychylenia się, naganę, sprawiło tu najżywsze wrażenie. Lud udał się tłumnie do kapitana generalnego. Jakiś młody człowiek wystąpił jako mówca, wszedł w rozprawę z generałem Solano, potrafił zmieszać walecznego żołnierza, nawykłego dowodzić, ale nie dysputować z podobnymi mówcami, i wymógł na nim obietnicę że jutro wola narodu zupełnie będzie zaspokojona. Lud, zadowolony już na dzień dzisiejszy, chciał wszakże zrobić sobie przyjemność, biegł do domu konsula francuzkiego Leroy, i zrabował go. Nieszczęśliwy przedstawca Francji, którego niedawno tak się lękano, nie miał innego ratunku prócz ucieczki na eskadrę admirała Rosily, od trzech lat oczekującego daremnie na wodach Kadyxu przyjaznej sposobności do wyjścia.

19

Nazajutrz, lud powziął nowe żądanie: chciał niezwłocznie rozpocząć wojnę przeciw Francji strzelaniem do eskadry admirała Rosily. Pospółstwo z radością napawało się myślą o takim tryumfie, tryumfie łatwym i bardzo nierozsądnym względem marynarki sprzymierzonej, a to na korzyść angielskiej marynarki. Wszelako zachodziła niejaka trudność w zniszczeniu okrętów, na których znajdowali się i dowodzili nimi waleczni, nieszczęśliwi bohaterowie z pod Trafalgar, którzy w owym strasznym dniu śmiało czekali śmierci na swem stanowisku, kiedy marynarze hiszpańscy po większej części puciekali z placu bitwy. Co większa, okręta te tak pomieszczone były z hiszpańskiemu że ostatnie mogłyby być naprzód spalone. Tak mówili o tem rozsądni wojskowi i marynarze. Dodawali że na Północy znajduje się hiszpańska dywizja margrabiego La Romana, która może ciężko odpokutować za barbarzyństwo, jakich się dopuszczają względem francuzkich marynarzy. Ale, rozum, ludzkość, niewielką w obecnej chwili miały nadzieję być wysłuchanymi.

Rada generałów zwołana powtórnie nazajutrz przez margrabiego del Socorro, zgodziła się na wszystkie żądania ludu, a wielu jej członków w rozmowach prywatnych nikczemnie zrzucało na margrabiego pół-opór wczorajszy. Ale zostawał do rozstrzygnięcia nader ważny przedmiot o niezwłocznem uderzeniu na flotę francuzką. Przedmiot ten więcej obchodził oficerów marynarki niżeli wojsk lądowych, i ci jednogłośnie oświadczyli że narażono by się, przed nasyceniem żądłości gminu, na spalenie okrętów hiszpańskich. Oznajmienie na placu publicznym tego zdania ludzi świadomych rzeczy, ściągnęło raz jeszcze motłoch przed pałac nie szczęśliwe go Solano. Żądano od niego żeby się wytłumaczył z nowego oporu woli narodu, i wysłano trzech deputowanych dla rozmówienia się z nim. Gdy jeden z trzech deputowanych stanął w oknie pałacu żeby zdać sprawę z posłannictwa swego, a nie mógł być słyszany wśród zgłębku, pospółstwo mniemało, lub udawało iż mniema że nie chcą uczynić zadość jego żądaniom, i wtargnęło do pałacu. Margrabia Solano, widząc niebezpieczeństwo, uciekł do Irlandczyka, przyjaciela swego, zamieszkałego w Kadyxie, a bliskiego sąsiada. Nieszczęściem, mnich czatujący na niego spostrzegł go i wydał. Ścigany przez rozjuszonych, dognany, raniony w objęciach odważnej żony Irlandczyka, która wydrzeć go starała się z rąk morderców, poprowadzony był wzdłuż wałów, pokaleczony, wreszcie padł trupem, odebrawszy cios śmiertelny z zimną krwią i godnością walecznego żołnierza. Takim sposobem naród hiszpański przygotowywał

20

opór Francuzom, zaczynając od wymordowania najznakomitszych i najzdolniejszych wodzów swoich.

Tomasz de Morla, obłudny pochlebca pospółstwa, ukrywający pod maską wielkiej pychy nikczemną usługę dla wszystkich rządów, jednogłośnie wybrany został generalnym kapitanem Andaluzji. Natychmiast zagałę on układy z admirałem Rosily, i wezwał go do poddania się; na co oświadczył waleczny admirał francuzki że przystanie nieinaczej jak po najzaciętszej obronie honoru swojej bandery. Tomasz de Morla, pragnął atoli rzecz puścić w odwłokę, nie śmiejąc ani opierać się żądaniom ludu hiszpańskiego, ani uderzyć na Francuzów; a tymczasem starał się aby okręta hiszpańskie zajęły stanowisko mniej dla nich niebezpieczne. Kadyx otrzymał także juntę powstania, która uznała zwierzchnictwo Sewilskiej, i zagałę układy z Anglikami. Gubernator Gibraltaru, sir Hew Dalrymple, dowodzący siłami angielskimi w tych stronach, przypatrując się z największą troskliwością wszystkiemu co się działo w Hiszpanii, wysłał już był emissaryuszów do Kadyxu dla układów o rozejm, z ofiarowaniem przyjaźni Wielkiej Brytanii, jej posiłków lądowych i morskich, tudzież pięciotysięcznej dywizji przybywającej z Sycylii. Hiszpanie przyjęli rozejm, oliary przymierza, ale wahali się co do rzeczy tak wielkiej wagi, jaką było wprowadzenie floty angielskiej do swych portów. Wspomnienie Tulonu dawało wiele do myślenia ludziom najbardziej n awet zaślepionym.

Kiedy się to działo w Kadyxie, komissarz wysłany do obozu w San Roque bez trudności przyjęty został przez generała Castannos, któremu los przeznaczał odegranie roli daleko większej niżeli on spodziewał się, a może nawet niż sobie życzył. Generał Castannos, jak wszyscy wojskowi hiszpańscy z owej epoki, znał sztukę wojskową taką tylko jaka była znana za dawnego rządu, zwłaszcza w kraju który tak daleko dał się wyprzedzić przez całą Europę. Ale jeżeli nie przewyższał on znacznie spółziomków doświadczeniem wojskowym, był wszakże polityk rozważny, obdarzony zdrowym rozsądkiem i przezornością, i nie podzielał bynajmniej dzikich namiętności ludu hiszpańskiego. Z początku sądził o powstaniu równie surowo jak inni dowódcy wojskowi, jego koledzy, otwarcie rozmawiał o tem z półkownikiem Rogniat, wysłanym pod Gibraltar na obejrzenie pobraża, i dosyć chętnie zgadzał się na odrodzenie Hiszpanii ręką monarchy z domu Bonapartego, tak dalece że w Madrycie władze francuzkie, rządzące do czasu przybycia Józefa Bonapartego, pokładały w nim zaufanie. Ale kiedy Castannos spostrzegł że powstanie jest tak powszechne, tak gwałtowne, tak sta-

21

nowcze, i że wojsko skłonne jest z niem połączyć się, nie wahał się dłużej, i poddał się rozkazom junty Sewilskiej, ganiąc w głębi serca, ale bardzo tajemnie, działania, które publicznie popierał z zapalem i niby przekonaniem. W obozie San Roque było wojska regularnego od 8 do 9 tysięcy. Tyleż w Kadyxie, nie licząc innych oddziałów rozproszonych po całej prowincji: to wszystko składało ogół 15 do 18 tysięcy wojska regularnego, mogącego wesprzeć powstanie narodowe, służyć za główny zawiazek ogromnego wojska powstańców. Udzielając Tomaszowi de Morla urząd kapitana generalnego, zachowano dla generała Castannos naczelne dowództwo wojsk, które on przyjął. Odebrał przytem rozkaz ściągnąć te wojska między Sewillą a Kadyxem.

Za przykładem danym przez Sewillę poszły wszystkie miasta Andaluzji. Jaen, Korduba oświadczyły się za powstaniem i poddały się juncie Sewilskiej. Korduba, położona nad rzeką Guadalquivir, w górnej jej części, powierzyła dowództwo swoich powstańców oficerowi który zwykle miał sobie poleconem ściganie defraudantów i bandytów w górach Sierra-Morena: był to Augustyn de Echavarri, oswojony z wojną partyzancką w pamiętnych górach, których był strażnikiem. Rozbójników, których zazwyczaj ścigał, zamienił teraz w swoich żołnierzy, przyłączywszy do nich włościan z górnej Andaluzji, i udał się z nimi do wąwozów Sierra Morena żeby tu nie dopuszczać przystępu Francuzom.

W Estremadurze dało się także uczuć wstrząśnienie powszechne; bo w tej odległej prowincji, którą nawiedzali pasterze, a bardzo mało handlujących, nowe wyobrażenia mniej przeniknęły niżeli do innych prowincji, i nienawiść ku cudzoziemcom zachowała całą swoją energię. Chociaż mocno wzburzona wiadomością z jednej strony o abdykacjach z drugiej o powstaniu w Sewilli, Estremadura oświadczyła się za ostanieniem dopiero 31 maja, w dzień świętego Ferdynanda. Podobnie jak w Corunna, mieszkańcy Badajoz oburzyli się nie widząc na wałach tej twierdzy chorągwi z obrazem świętego, i niesłyszac dział, które grzmiały co rok w dniu tej uroczystości. Lud zwrócił się na baterie i zastał artyllerzystów przy działach, ale nie śmiejących dawać ognia na cześć świętego. Odważna jakaś kobieta, złajawszy ich, wyrwała z rąk jednemu lont, i rozległ się pierwszy wystrzał. Na to hasło całe miasto wzburzyło się, zebrało się na ulicach; i według zwyczaju wszyscy biegli do pałacu gubernatora, hrabiego de la Torre del Fresno, aby go nakłonić do powstania albo zabić. Był to żołnierz dworski, charakteru bardzo łagodnego, podejrzany jako przyjaciel księcia Pokoju, i uważany za niesprzyjającego zuchwałemu pomysłowi powszechnego po-

22

wstania przeciw Francuzom. Zagajono z nim układy, i wkrótce bardzo się zagniewano na dwuznaczne jego odpowiedzi. W tej chwili przybył kurier z depeşami; to wzniciło podejrzenie. Twierdzono że są to korespondencje z Madrytu, to jest od rządu francuskiego, który, jak powiadano, silniejszy wywiera wpływ na kapitana generalnego niżeli patryotyzm hiszpański. Zapalony takimi mowami lud, wpadł do pałacu hrabiego, i zmusił go do ucieczki. Potem goniąc za nim aż do kordegardy gdzie szukał przytułku, zamordowali go na rękę żołnierzy. Po śmierci nieszczęśliwego, zawiązała się junta, która bez wahania się uznała zwierzchnictwo junty Sewilskiej. Wezwano lud do broni, rozdano mu wszystkie broń z arsenału w Badajoz, a że bliską była granica portugalska, koło Elvas, gdzie znajdowała się dywizja Kellermanna, oddzielona od korpusu generała Junot, powołano wszystkich dobrze myślących do naprawy wałów miasta Badajoz. Wojska hiszpańskie, które weszły do Portugalii, wezwano do zbiegostwa. Badajoz nastroczało im na pograniczu bezpieczny przytułek, i chwalebne użycie ich poświęcenia się.

Na drugim końcu prowincji południowych, powstała także Grenada; ale, podobnie jak w prowincjach mniej skorych do wzburzenia się, potrzeba jej było, po wrażeniach sprawionych przez abdykacje, uroczystości świętego Ferdynanda, na hasło do powstania. Grenada wzruszona była za przykładem całej Hiszpanii, kiedy dnia 29 maja oficer junty Sewilskiej, wpadłszy z hałasem do miasta w pośród ludu usposobionego do rozruchu, poprowadził za sobą tłumy do pałacu kapitana generalnego Escalante. Ten człowiek ostrożny i bojaźliwy, mocno się zakłopotał wezwaniem jakie mu przynosił oficer z Sewilli, wezwaniem do powstania i wypowiedzenia wojny Francji. Odłożył odpowiedź do jutrzejszego dnia. Nazajutrz, dnia 30 przypadała uroczystość świętego Ferdynanda. Lud zgromadził się tłumnie, i domagał się processyi na cześć świętego. Od świętego przeszkodzono do uwięzionego króla, którego ogłaszano pod jego imieniem Ferdynanda VII; potem zniewolono generalnego kapitana do zawiązania junty powstańczej, której on sam został prezydentem. Natychmiast nakazano pospolite ruszenie, po którym nastąpiło wypowiedzenie wojny. Młody professor uniwersytetu, później ambassador i minister, Martinez de la Rosa, wysłany został do Gibraltaru po amunicję i broń. Udzielono mu tego najchętniej. Zaraz więc liczną ludność sformowano w pólki i codziennie zgromadzano na ćwiczenia wojskowe. Były, jakieśmy powiedzieli, trzy piękne pólki szwajcarskie, jeden w Maladze, drugi w Kartagenie, trzeci w Tarragonie, które Napoleon chciał ściągnąć do Grenady aby je umieścić

23

przy głównej drodze do Andaluzji, żeby generał Dupont, który wziął już z sobą dwa pólki szwajcarskie z Madrytu, zabrał i te po drodze. Napoleon mniemał że te pięć półków umieszczone obok Francuzów, działać będą zupełnie w ich duchu. Pomysł ten zniweczyło powstanie Grenady. Półk z Malagi sprowadzony został do Grenady, a Teodor Reding, gubernator Malagi, Szwajcar rodem, mianowany naczelnym dowódcą wojsk tej prowincji.

Krew popłynęła okropnie w tych stronach, równie jak w innych. W Maladze, wice-konsul francuski i jeden Hiszpan zamordowani. W Grenadzie, Don Pedro Truxillo, były gubernator Malagi, podejrzany z powodu przyjaźni i pokrewieństwa z pannami Tudo, został na żądanie pospółstwa aresztowany i zaprowadzony do Alhambry. Junta, chcąc go ocalić, postanowiła przenieść go do bezpieczniejszego więzienia. Porwany w drodze przez motłoch, nikczemnie był zamordowany, a trupa jego włączono po ulicach. Dwaj inni podejrzani, korregidor de Velez-Malaga i niejaki Portillo, uczony ekonomik, użyty przez księcia Pokoju do zaprowadzenia uprawy bawełny w Andaluzji, także byli aresztowani aby uczynić za dość podobnym wymaganiom; ale wywieziono ich za miasto i osadzono w klasztorze Kartuzów, gdzie jak mniemano będą bezpieczniejsi. Mnisi, korzystając ze świątecznego dnia, kiedy lud zgromadzony kupował i popijał wino, pobudzili go do zabójstwa dwóch nieszczęśliwych umieszczonych w klasztorze, a chłopstwo pijane wnet ich usłuchało. Biedny korregidor Malaga i uczony Portillo, niegodnie zamordowani. Wszędzie rabunek, rzeź towarzyszyły i plamiły piękne uczucia narodu hiszpańskiego. Niedaleko Grenady, w Jaen, które także powstało, szkaradna zbrodnia napiętnowała nową rewolucję. Jaen, aby się pozbyć swego korregidora, wyprawilo go do Val de Penas, gdzie od chłopów z la Mancha rozstrzelany został.

Przed wszystkimi zaburzeniami, których opis czytaliśmy wyżej, Kartagena pierwsza wywiesiła chorągiew powstania. Dnia 22 maja, na wiadomość o abdykacjach i przybyciu admirała Salcedo, który miał prowadzić z wysp Balearskich do Tulonu flotę hiszpańską, już będącą na morzu, powstała Kartagena w podwójnym celu: aby ogłosić prawego króla i ocalić flotę hiszpańską. Natychmiast zawiązała się junta, nakazała pospolite ruszenie i zabroniła oddalać się flocie hiszpańskiej. Rokosz w Kartagenie wydał w ręce powstańców ogromne zapasy broni i amunicji, które natychmiast rozdano sąsiednim okolicom. Murcyja, na wezwanie Kartageny, powstała we dwa dni później, to jest: 24 maja. Ochotnicy dwóch prowincji zbrali się pod dowództwo

byłego pułkownika pułku milicji Don Gonzaleza de Llamas. Miejsce zejścia się wyznaczone przy Xucar, żeby podać rękę powstańcom Walencji.

W tejże bowiem chwili Walencja także powstała, a okropne okoliczności wypadkowi temu towarzyszyły. Bogata i ludna Walencja, pośród pięknej swojej Huerty, niemniejsze rościła prawo do przewodzenia Hiszpanii, jak Sewilla lub Grenada. Mieszkańcy jej charakteru żywego, ognistego, burzliwego, nie daliby się wyprzedzić nikomu. W sam dzień przybycia kuryera z oznajmieniem o abdykacjach, zbuntowali się oni. Na głównym placu Walencji, jakiś mówca uliczny, przeczytawszy ludowi „Gazetę Madrycką,” zawierającą abdykacje, rozdarł ją, wołając: „Precz z Francuzami! niech żyje Ferdynand VII !” Tłumy zebrały się koło niego, i biegły do władz miejscowych, aby zmusić je do powstania. Ale przedewszystkiem lud mieć chciał naczelnika. Wybrał więc mnicha Franciszkan, Ojca Rico, wymownego i śmiałego, i wziął go z sobą aby on przemówił do władz. Udał się przeto Franciszkan do kapitana generalnego, hrabiego de la Conquista, który, jak wszyscy kapitanowie generalni, nie rad był go usłuchać, przez roztropność i przez wstręt do pospólstwa. Skłonił go jednak mnich, bez morderstwa, zachowując sobie na czas późniejszy jeszcze uczciwsze postępowanie, udał się potem do trybunału „Zgody,” głównej władzy sądowniczej w prowincji, i dyktował jej postanowienia, on, mnich Rico, ciągle mówiąc, rozkazując, stanowiąc za wszystkich. Niezwłocznie zawiązała się junta. Najznakomitsi panowie w prowincji zasiedli tu obok najpodlejszych ulicznych wichrzycieli. Ponieważ hrabia de la Conquista nie zdawał się być ani dosyć gorliwym, ani dosyć energicznym, wybrano na dowódcę wojska, hrabiego de Cerbellon, granda hiszpańskiego, bogatego właściciela dóbr w tej prowincji. Nakazano pospolite ruszenie, i zażądano broni od Kartageny, która spiesźnie ją tu nadesłała.

Dotąd wszystko szło dobrze: uważając rzeczy ze stanowiska powstania i patryotyzmu hiszpańskiego. Ale władze, chociaż uległy,

były wszelako podejrzane. W rzeczy samej, z musu tylko wzięty udział w zaburzeniu, które im wydawało się zgubnem, bo popychało Hiszpanię między wojska francuskie z jednej strony, a rozjuszone pospólstwo z drugiej. Powstańcy przeto chcieli przekonać się co one piszą do Madrytu, zatrzymali kuryera, a depesze jego zanieśli do hrabiego de Cerbellon, żeby przeczytane były głośno przed tłumem zgromadzonym. Depeszę tę stać się mogły powodem do wymordowania najwyższych urzędników, bo w nich żądano od Madrytu pomocy przeciwko

25

zbuntowanemu ludowi. Córka hrabiego de Cerbellon, obecna tej scenie, spost rzęgłszy niebezpieczeństwo, rzuciła się na depesze i poszarpała je w najdrobniejsze kawałki przed oczyma zdumionego tłumu, który stanął jak wryty na widok odwagi szlachetnej niewiasty. Osobliwszy naród, który jak wszystkie narody jeszcze nieucywilizowane, posiadając tylko wady i cnoty naturalne, przeplatał najokrutniejsze barbarzyństwo przykładami najszlachetniejszego poświęcenia się.

Ale lud Walencji wkrótce wynagrodził sobie krew, której mu teraz odmówiono. Zwracano uwagę, że magnat tej prowincji, Don Miguel de Saavedra, baron d'Albalat, nie pilnie uczęszczał na posiedzenia junty, której mianowany był członkiem. Rzadko tu bywał, ponieważ, jako pułkownik milicji, przed kilku laty, dla przywrócenia porządku, dał ognia do motłochu Walencji. Wspomnienie o tem niepokoiło go, i wołał siedzieć na wsi. Natychmiast rozbiegła się pogłoska, że baron d'Albalat zdradza sprawę powstania. Udał się po niego na wieś, przyprowadzili go do Walencji, i stawili przed hrabią de Cerbellon, gdzie ci, których los jego obchodził, mniemali że będzie bezpieczniejszy. Ojciec Rico nadbiegł aby go ocalić. Hrabia de Cerbellon, mniej odważny jak córka, nie życzył sobie narażać się dla starego przyjaciela, który przyszedł błagać go o życie. Postanowił odesłać barona do cytaelli, którą lud, przy spółnictwie żołnierzy, opanował, i gdzie gromadzono tych wszystkich, których ocalić chciano od rozjuszenia motłochu. Ojciec Rico, pełen gorliwości w obronie nieszczęśliwego, stanął na czele eskorty, i potrafił przeprowadzić go przez ulice Madrytu, pomimo przeszkód ze strony pospólstwa krwi chciwego. Ale na głównym placu, tłuszcza coraz liczniejsza i zbita w masę, przełamała czworobok żołnierzy, w środku którego znajdował się nieszczęśliwy baron d'Albalat, wydarła go z rąk obrońców, zamordowała bez litości, i obnosiła po ulicach głowę jego wsadzoną na pikę.

Powszechne było przerażenie w Walencji, zwłaszcza między klassami wyższymi, które zostawały w podejrzeniu, jak szlachta francuska w roku 1793. Aby odwrócić niebezpieczeństwo, pomnażały one ofiary dobrowolne, zaciągały się do nowych pułków, nie mogąc wszakże uspokoić niedowierzania i rozjątrzenia ludu, które wzrastało z każdym dniem. Oczywiście pokazywało się, że jedna ofiara nie będzie dostateczną dla krwawej jego wściekłości. Władzę Franciszkan Rico podkopał inny spółzawodnik, to jest fanatyk przybyły z Madrytu, kanonik Calvo, którego namiętności rozpały się w walce jezuitów przeciwko jansenistom, walce w której popierał on pierwszych przeciw drugim. Przybył do Walencji, spodziewając się zapewne znaleźć tu obszer-

26

niejsze pole dla wściekłych swych zamiarów. Popisywał się z nadzwyczajną pobożnością, dłużej niż którykolwiek ksiądz odprowadzał mszę, i stał się głównym bożyszczem pospólstwa. Calvo postępował trybem zwykłym tym ludziom, którzy w rewolucjach pragną prześcignąć innych, i obwiniał ojca Rico o oziębłość. Znajdowało się w tutejszej cytaeli trzechset lub czterechset Francuzów, kupców zwabionych do tego miasta przez handel, i wielu z pomiędzy oddawna zamieszkałych w Walencji. Umieszczono ich tutaj przez ludzkłość, aby ochronić od zażartości motłochu. Okrutny Calvo w mówił bandzie fanatyków, że to jest jedyne całopalenie miłe Bogu, jedyne godne sprawy, której oni służą. Wątpiąc żeby mógł dostać się do cytaelli z swoją bandą zbójców, dla spełnienia ohydnej zbrodni, którą zamyślił, zasadił tę bandę u galeryi podziemnej, wychodzącej nad morze; potem wcisnął się do cytaelli, a udając litość, wmówił Francuzom, że wszyscy zostaną wymordowani jeżeli śpiesznie nie zemkną galeryą podziemną, prowadzącą na brzeg. Nieszczęśliwi, usłuchawszy jego rady, udali się wszyscy, z żonami i dziećmi, fatalną galeryą, uważając ją za jedyną drogę ocalenia. Ledwie się pokazali u wyjścia, wnet bez miłosierdzia postrzelano ich, posiekano szablami i nożami. Mordercy, przesyleni krwią, znużeni zabijaniem, prosili o łaskę dla sześciudziesiąt pozostałych jeszcze przy życiu. Calvo widząc stygnącą gorliwość swych siepaczy, przychylił się na pozór do ich prośby, i wziął z sobą sześćdziesięciu nieszczęśliwych, których oszczędzono. Zaprowadził ich w miejsce ustronne, gdzie świeża banda dokonała bezecnej ofiary. Tak nieszczęśliwi spółziomkowie nasi pokutowali za błędy rządu swojego, chociaż najmniejszego nie brali w nich udziału!

Wszyscy, którzy nie należeli w Walencji do najnikczemniejszego motłochu, głębokiego z tego powodu doznali zmartwienia. Nazajutrz, Franciszkan Rico, oburzony takimi postępami, które hańbiły sprawę powstania, kuśił się obudzić poczciwe uczucia ludu przeciw zbrodniom niecznego Calvo. Ale nie powiodło mu się; Calvo wziął górę, i ojciec Rico ukryć się musiał. Calvo

zuchwale okrzykniony członkiem junty, z wielkiem zgorszeniem i przerażeniem wszystkich ludzi znacznych. Ósmiu nieszczęśliwych Francuzów cudem ocalało się z powszechnej rzezi. Nie wiedząc gdzie się schronić, przyszli rzucić się do nóg mordercy, w samejże juncie. Calvo kazał albo pozwolił ich zamordować, a krew ich zbryzgała odzież członków junty, którzy pouciekali zdjęci trwogą i oburzeniem.

Wszelako, tyle zbrodni wywołało nareszcie reakcję. Ojciec Rico odzyskał odwagę, wyszedł ze swego schronienia, udał się na juntę,

27

powstał wprost na kanonika Calvo, zaskarżył, zmusił aby się bronił, zmieszał go, i wyjednał aresztowanie zbrodniarza. Wywieziony naprzód na wyspy Balearskie, odprowadzony potem do Walencji, Calvo był sądzony, skazany na śmierć i uduszony w więzieniu. Ludzie poczciwi odzyskali trochę wpływu na rozbójników, którzy panowali w Walencji. Zresztą, wielka gorliwość w uzbrajaniu się, gdyż znali, że wkrótce wypadnie bronić się przeciw słusznej zemście Francuzów, nie usprawiedliwiała bynajmniej, ale nieco okupowała okropne zbrodnie, jakich Walencya była ohydny teatrem.

Wszystkie miasta na tej części pobrzeża, jako to: Castellon de la Plana, Tortosa, Tarragona, poszły za powszechnym przykładem. Potężna Barcelona, tyle prawie ludna co stolica Hiszpanii, nawykła jeżeli nie do rozkazywania, przynajmniej zawsze nieposłuszna, pałała żądzą powstania. Na wieść o abdykacyach, nadeszłą dnia 25 maja, pozdzierano wszędzie zawiadamiające o tem afisze; ogromne tłumy ludu zebrały się na placach publicznych, z nienawiścią w sercu, z gniewem iskrzącym się w oku. Ale generał Duhesme na czele dwunastu tysięcy wojska, w połowie Francuzów, w połowie Włochów, powściągnął zaburzenie, i z wysokości cytadelli, tudzież fortyfikacyj Mont-Jouy, zagroził spalaniem miasta, jeżeli rokosz podniesie. Pod tą żelazną ręką drżała Barcelona, ale bynajmniej nie ukrywała swojej nienawiści. Murat, w ciągłej illuzji co do Hiszpanii, wrócił Katalończykom prawo noszenia broni, odjęte im pod Filipem V, chcąc wynagrodzić tym sposobem pozorną ich uległość. Odpowiedzieli na taki dowód zaufania wykupieniem natychmiast wszystkiej broni palnej, wszystkiego prochu i ołowiu jaki się znajdował w składach publicznych. Chłopi z gór i ludność miejska sprzedawali naj droższe swoje rzeczy, żeby mieć za co kupić broń. Każdego dnia najmniejsza okoliczność stawała się hasłem do zgiełku. Kamień spadłszy z fortyfikacyj Mont-Jouy trafił w rybaka. Nieszczęśliwego, ranionego, jak mówili, przez Francuzów, obnoszono na tragach po całym mieście, aby wzbudzić oburzenie powszechne. Obecność wojsk naszych powściągnęła poczynające się rozruchy. Innego dnia fajfer z półków włoskich, widząc hiszpańskiego chłopaka, podrzyńniającego mu z szyderstwem, dobył pałasza, żeby nie dać sobie uchybić: nowy ztąd zgiełk, który tą razą groził, że się stanie powszechnym. Ale wojsko francuzkie i teraz postawą swoją zapobiegło powstaniu. Niekarność żołnierzy włoskich, mniej baczących w swem postępowaniu od naszych żołnierzy, przyczyniała się także do jątrzenia Hiszpanów. Wszelako, najburzliwsi widząc, że są krótko trzymani, pouciekali do Walencji, do Manresa, do Leridy, do Saragossy, i Bar-

28

celona była, chociaż nie większą przyjaciółką Francuzów, ale przynajmniej spokojniejszą.

Inne miasta Katalonii: Girone, Manresa, Lerida powstały. Wszystkie wsi uczyniły toż samo. Ale ponieważ Barcelona była poskromiona, Katalonija nie ważniejszego przedsięwziąć nie mogła; a to jest dowodem że gdyby lepiej obmyślane zostały środki ostrożności, i gdyby dostateczne siły w porę były umieszczone po główniejszych miastach Hiszpanii, możnaby, jeżeli nie zapobiedz powszechnemu powstaniu, przynajmniej pohamować je, i bardzo zwolnić jego postęp.

Saragossa, wreszcie, nieśmiertelna Saragossa, nie ostatnia, jak domyśleć się można, odpowiedziała na głos niepodległości hiszpańskiej. Powstała ona dnia 24 maja, we dwa dni po Kartagenie, na dwa dni przed Sewillą, i jednocześnie z Asturją. Po przybyciu kuriera z Madrytu z wiadomością o abdykacyach, lud, za przykładem innych prowincyj, zbiegł się tłumnie do pałacu kapitana generalnego, Don Juana de Guillermy, a widząc że jest bojaźliwy jak inni kapitan generalni, złożył go z urzędu, na który przeznaczył jego szefa sztabu, generała Mori. Ten, nazajutrz dnia 25, zwołał juntę celem zaspokojenia ludu, i przybrania sobie rady, któraby podzieliła się z nim odpowiedzialnością. Generał Mori i junta, czując podwójne niebezpieczeństwo, grożące im ze strony pospólstwa, i ze strony Francuzów, zapelniających Nawarrę, bardzo się wahali. Lud, który najzapaleńszą nawet żarliwością ledwie byłby zaspokojony, usunął, ale nie wymordował, jak gdzie indziej, zwierzchników, którzy nie posiadali jego zapału, i oddał naczelne dowództwo sławnemu mężowi, Józefowi Palafox de Melzi, synowcowi księcia Melzi, wice-kanclerza królestwa Włoskiego. Był to piękny młody człowiek; liczył lat dwadzieścia ośm; służył poprzednio w gwardyi, i wiadano, że oparł się dumnie chuciom rozpustnej królowej, której zwrócił na się pożądlive spojrzenia. Przywiązany do Ferdynanda VII, którego odwiedził w Bayonnie, i był świadkiem jego niewoli i gwałtownego musu, jakiemu uległ, przybył do Saragossy ojczyzny swojej i ukryty w okolicach, czekał chwili, kiedy będzie mógł służyć królowi, którego jednego uważał jako legitymicznego. Lud, świadomy tych szczegółów, udał się do niego, wzywając go na generalnego kapitana. Józef Palafox przyjął ten urząd. Przybrał do swojej rady bardzo przebiegłego i odważnego zakonnika; starego doświadczonego oficera artylleryi; byłego profesora, który mu dawał lekcye: i ich wiadomościami zastępując to czego mu brakowało, gdyż sam nie znał się ani na wojnie, ani na polityce, stanął na czele działań Aragonii. Bohaterska jego dusza wkrótce zastąpić w nim miała wszy-

29

stkie przymioty, wymagane po naczelnym wodzu. Palafox zwołał kortezy prowincjonalne, nakazał pospolite ruszenie, i pod broń powołał piękną i waleczną ludność Aragońską. Wezwanie jego zostało nie tylko usłuchane, ale nawet wszędzie wyprzedzone. Wreszcie, wzburzenie, zapał, były tak wielkie, że na pograniczu Aragonii i Nawarry, w Logroño, o trzy mile od wojsk francuzkich, wybuchło powstanie. Toż samo w Santander, z prawej strony naszej, i nawet z tyłu naszych kolumn.

I tak, w ciągu ośmiu dni, od 22 do 30 maja, gdy ani jedna prowincya nie porozumiała się z drugą, cała Hiszpanija powstała pod wpływem jednostajnego uczucia, to jest oburzenia wywołanego wypadkami, jakie zaszły w Bayonnie. Wszędzie charakterystyczne cechy tego powstania narodowego były jednostajne: wahanie się klas wyższych, jednoznaczne i niepokonane uczucie klas niższych, a wkrótce równe poświęcenie się wszystkich; zawiązanie miejscowe rządów rewolucyjnych; pospolite ruszenie; zbiegostwo wojska regularnego w celu złączenia się z powstańcami; dobrowolne ofiary duchowieństwa wyższego, fanatyczny zapał niższego; słowem, wszędzie patryotyzm, zaślepienie, dzikość, wielkie czyny, zbrodnie okropne; wreszcie, rewolucya monarchiczna postępująca tak samo jak demokratyczna rewolucya, bo narzędzie było jednostajne, to jest lud, i ponieważ koniec jej obiecywał być także jednakowym, to jest reforma dawnych instytucyj, której obudzono nadzieję w Hiszpanii, żeby zwrócić przeciwko Francji własny jej oręż.

O tych powstaniach jednoczesnych, wybuchających od dnia 22 do 30 maja, dowiadywano się kolejno i powoli w Bayonnie, gdzie Napoleon gościł i przepędził cały miesiąc czerwiec, tudzież pierwsze dni lipca. Usłyszano naprzód tylko o powstaniach po prawej i lewej stronie wojsk francuzkich, to jest w Asturyi, w Starej Kastylii, w Aragonii. Komunikacje zawsze bardzo trudne w Hiszpanii, stały się teraz jeszcze trudniejszemi, gdyż kuryerów nie tylko zatrzymywano, ale najczęściej zabijano: to było przyczyną że nawet w Madrycie główny sztab francuzki nic prawie nie wiedział o tem, co się działo za obrębem Nowej Kastylii i La Mancha. Wiedzieli jedynie, że w innych prowincjach panują wielkie rozruchy, nadzwyczajne wzburzenie; ale nie wiedzieli szczegółów, i powoli tylko, dopiero w ciągu miesiąca czerwca, powzięli w wiadomości o tem co zaszło przy końcu maja; i o tem dowiedzieli się jedynie ze zwierzeń się lub przechwałek Hiszpanów, którzy opowiadali w Madrycie wieści otrzymane w listach prywatnych przez posłańców.

30

Skoro Napoleon usłyszał w Bayonnie o wypadkach w Oviedo, w Valladolid, w Logroño, w Saragossie, jakie zaszły tak blisko niego, i o których dowiedział się dopiero w siedm lub ośm dni po ich spełnieniu, zaraz wydawał szybkie i energiczne rozkazy, w celu stłumienia rokoszu wprzód nim się rozszerzy i ustali. Między Bayonną a Madrytem, z tyłu za marszałkiem Moncey i generałem Dupont umieścił korpus marszałka Bessières, składający się z dywizyj generałów: Merle, Verdier i Lasalle. Dywizya generała Merle sformowana była z kilku trzecich batalionów wziętych z pobraża, i z czwartych batalionów legij odwodowych. Dywizye generała Verdier składały półki tymczasowe, od numeru 13 do 18 (*), bo jakieśmy widzieli, dwanaście pierwszych półków składało korpus marszałka Moncey. Obecnie nadciągały wojska polskie, przyjęte na służbę Francyi, a które składały się z przeszlicznego półku jazdy od 900 do 1000 koni, wslawionego później pod nazwiskiem ułanów polskich; z trzech wybornych półków piechoty, od 1,500 do 1,600 ludzi każdy, znanych pod nazwiskiem pierwszego, drugiego i trzeciego półku Nadwiślańskiego. Napoleon następnie sprowadził jeszcze, bądź z Paryża, bądź z obozów, rozłożonych nad brzegami, półki: 4ty lekkiej piechoty i 5ty liniowy, 2gi i 12ty lekkiej piechoty, 14ty i 44ty liniowe, przeprowadzając jedne po drugich, z Paryża do obozu pod Boulogne, z obozu pod Boulogne do obozów w Bretanii, z obozów w Bretanii do Bayonny, aby dać im czas do odpoczynku i sposobność do stania się użytecznemi w miejscach gdzie się zatrzymywały. Nadto, kazał wyprawić pocztą z Paryża dwa bataliony gwardyi zahartowane w boju. Jeżeli więc nie miał pod ręką ogromu środków dostatecznych do stłumienia natychmiast powstania hiszpańskiego, nadstarczał te mu swoim geniuszem organizacyjnym, i zdołał już zgromadzić pewne siły, które pozwalały zadać chorobie pierwsze lekarstwo, ponieważ przybywało mu sześć dawnych półków francuzkich i trzy półki polskie. Nadciągały także, pod nazwiskiem półków pochodowych, liczne oddziały przeznaczone na uzupełnienie półków tymczasowych (**), i które nim się złąły z ostatniemi, pełniły służbę przez całą drogę, którą ciągnęły.

(*) Wszelako sformowane były tylko półki tymczasowe 13ty, 14ty, 17ty i 18ty brakło jeszcze oddziałów do 15go i 16go.

(**) Z tych rozmaitych nazwisk powziąć można wyobrażeniu o powikłaniu, z ogromu potrzeb i zasobów wynikającym, w organizacji wojskowej, którą Napoleon kierował z tak wielkim geniuszem. Były stare liniowe półki francuzkie, oznaczone; numerami 1 do 112; potem półki lekkiej piechoty noszące numeru od 1 do 32; jedne

31

Napoleon rozkazał natychmiast generałowi Verdier śpieszyć do Logroño z 1,500 piechoty, 300 jazdy i 4 działami, aby ukaraniem tego miasta surowy dać przykład. Generałowi Lefebvre-Desnoettes, świetnemu dowódcy konnych strzelców gwardyi cesarskiej, kazał udać się do Pampeluny z ułanami polskimi, kilku batalionami piechoty tymczasowej, sześciu działami, wziąć w tem mieście kilka trzecich batalionów składających jego załogę, i z całą tą siłą wynoszącą ogółem 4000 ludzi, śpieszyć do Saragossy i zwrócić do posłuszeństwa tę stolicę Aragonii. Deputacya złożona z kilkunastu członków junty, poprzedzać miała generała Lefebvre-Desnoettes, i użyć wprzód przekonania nim siła użytą będzie, ale jeżeli przekonanie skutku nie weźmie, siła energicznie zaradzić winna złemu. Napoleon polecił marszałkowi Bessières, skoro generał Verdier rzecz skończy z Logroño, skierować się z jazdą generała Lasalle, na Valladolid, żeby przywrócić spokojność w Starej Kastylii. Wyprawił do Madrytu generała Savary na zastąpienie chorego Murata, i wydawanie rozkazów w jego imieniu, iżby nie zdawało się, że nastąpiła zmiana w dowództwie. Polecił mu odsunąć z Eskurialu na zbuntowaną Segowiją dywizję generała Frère, trzecią z dywizyj Duponta, i wyprawić kolumnę z 3 do 4 tysięcy na Saragossę, obrotem na lewo w tył, ku Guadalaxara. Otrzymałszy niedokładne wieści o powstaniu w Walencyi, kazał wysłać z Madrytu pierwszą dywizję marszałka Moncey, z posiłkowym korpusem hiszpańskim, skierować tę kolumnę aż pod Cuenca, zatrzymać ją jeżeli wieści o powstaniu w Walencyi nie potwierdzą się, i posunąć ją na to miasto, jeżeli okażą się prawdziwemi. Ale, ponieważ za mało byłoby na poskromienie miasta liczącego 100,000 ludności (60,000 w mieście,

i drugie rozproszone w Polsce, w Niemczech, we Włoszech, w Illiui, i które miały swoje bataliony zakładowe nad Renem albo w Alpach. Nadto, były półki tak nazwane tymczasowe, sformowane z kompanij wziętych z batalionów zakładowych, i które wysłane były do Hiszpanii na służbę pod formą tymczasową. Były też jeszcze oddziały wzięte później z tych samych zakładów na wzmocnienie półków tymczasowych, i które w marszu składały półki pochodowe. Pięć legij odwodowych, których trzy pierwsze bataliony składały korpus generała Dupont, czwarte jedną z dywizyj marszałka Bessières. piąte zaś i szóste bataliony miały być jeszcze organizowane; te pięć legij odwodowych stanowiły nową kategorię. Byli wreszcie Włosi, Polacy, Szwajcarowie, którzy ze swojej strony wchodzili w skład sił jakimi rozporządzał Napoleon. Z pilną przeto uwagą zastanawiać się trzeba nad temi kategorjami, tak rozmaitemi i licznymi, jeżeli ocenić chcemy nadzwyczajną sztukę, z jaką Napoleon kierował siłami swemi, a nadewszystko jeżeli chcemy zrozumieć czem się działo, że przy tak nadzwyczajnej sztuce, zasoby zaczynały już nie wystarczać ogromowi pomysłów, jakie na nieszczęście on przedsięwziął.

32

40,000 w la Huerta), Napoleon kazał generałowi Duhesme wysłać z Barcelony na Tarragonę i Tortozę dywizję generała Chabran, która po drodze miała stłumić rozruchy w Katalonii, utrzymać na stronie Francyi szwajcarski półk w Tarragonie, i wyruszyć na Walencję pobrażem, gdy tymczasem marszałek Moncey zbliżył się ku temu miastu górami.

Ale nadewszystko na Andaluzję i flotę francuzką w Kadyxie Napoleon zwrócił całą swoją troskliwość. Od pierwszych chwil zamierzył skierować generała Dupont ku Andaluzji, gdzie zdawało mu się, że za nadto wiele skupiono wojsk hiszpańskich, i gdzie lękał się takie jakiego zamachu ze strony Anglików. Umieścił tego generała z pierwszą dywizją w Toledo, drugą w Aranjuez, trzecią w Eskurialu, aby tak rozłożony był eszelonami od Madrytu do Kadyxu, zalecając mu najwyraźniej, aby był w pogotowiu do marszu za pierwszym hasłem. Na wiadomość o powstaniu, rozkaz do wymaszerowania posłany został i generał

Dupont wyruszył (przy końcu maja) ku Sierra Morena. Napoleon liczył na tego generała, który dotychczas był zawsze waleczny, odznaczający się i szczęśliwy, i przeznaczał mu łaskę marszałkowską, przy pierwszej świetnej okoliczności. Napoleon nie wątpił, że on ją znajdzie w Hiszpanii. Nieszczęśliwy ten generał sam o tem także nie wątpił! Straszna i okropna tajemnica przeznaczenia, zawsze nieprzewidzianego tak w swych łaskach jak w niełaskach.

Napoleon nie chcąc go popchnąć w głąb Hiszpanii, bez dostatecznych środków utrzymania się, dodał mu rozmaite posiłki. Wyprawiwszy go tylko z pierwszą dywizją, to jest generała Barbou, kazał drugą przenieść do Toledo, aby mogła z nim połączyć się, jeśliby tego potrzebował. Chciał także aby mu dano natychmiast całą jazdę korpusu, marynarzy gwardyi, którzy mieli wsiąść na dwa nowe okręty przygotowane w Kadyxie; wreszcie, dwa półki szwajcarskie dawnej załogi Madrytu (Preux i Redinga), znajdujące się obecnie w Talavera. Dywizja Kellermanna, z korpusu Junota, stojąca w Elvas, na pograniczu Portugalii i Andaluzji; trzy inne półki szwajcarskie z Tarragony, Kartageny i Malagi, które jak mniemał Napoleon, ściągnięte są do Grenady, podnieść mogły korpus generała Dupont do 20,000 przynajmniej, nawet bez dodania drugiej i trzeciej jego dywizji; a siła ta była aż nadto dostateczną do poskromienia Andaluzji i ocalenia Kadyxu od zamachu Anglików. Polecono generałowi Dupont dążyć jak najspieszniej ku celowi, który najwięcej zajmował Napoleona, to jest do Kadyxu i do floty admirała Rosily.

Skutkiem tych rozkazów, zostać miały w Madrycie, dwie dywizye

33

marszałka Moncey i dwie dywizye generała Dupont, gdyż te ostatnie, rozłożone między Eskuriałem, Aranjuez i Toledo, uważano jak gdyby znajdowały się w samym Madrycie. Oprócz tego, zostać mu mieli kirassyery i gwardya cesarska, to jest około 25 do 30 tysięcy wojska, nie licząc starych półków, które składać miały eskortę króla Józefa. Można więc było mniemać, że te siły wystarczą na wszelki przypadek nieprzewidziany, nie wiedząc jeszcze do jakiego stopnia powstanie było silne, zuchwałe, a nadewszystko powszechne. Wysłano nowy rozkaz o ufortyfikowaniu w Madrycie, bądź pałacu królewskiego, bądź Buen-Retiro, gdzieby bezpiecznie umieścić można było rannych, chorych, amunicję, kasę, wreszcie wszystkie bagaże wojska.

Rozkazy te, wydane bezpośrednio do prowincyj północnych, pośrednio przez sztab główny w Madrycie do prowincyj południowych, natychmiast wykonane zostały. Pierwszy generał Verdier z 14 półkiem tymczasowym, z 200 jazdy i czterema działami wyruszył z Vittorii na Logroño. Stanąwszy w la Guardia, nie daleko Ebro, dowiedział się że most na tej rzece, przez który iść trzeba do Logroño, zajmują powstańcy. Przeprawił się więc przez Ebro w El-Ciego promem, i dnia 6 czerwca rano ciągnął na Logroño. Powstańcy, składający się z pospólstwa i chłopów okolicznych, w liczbie 2 do 3 tysięcy, zawałili wejście do miasta materyałami rozmaitego rodzaju. Urządzili baterję z siedmiu starych dział, osadzonych przez miejscowych stelmachów na lawetach, które sami zrobili, i za tak niezgrabną fortyfikacyą trzymali się, ożywni wielkim zapalem, ale małą odwagą. Po pierwszych wystrzałach, pouciekali przed młodymi naszymi żołnierzami, którzy szybkim krokiem złamali wszelkie przeszkody, jakie przeciw nim stawić chcieli. Porażka tych pierwszych powstańców była tak nagła, że generał Verdier nie miał czasu obejść Logroño aby im przeciąć ucieczkę i wziąć jeńców. Nasza piechota w mieście, jazda w okolicach, trupem położyła ich około stu, bagnetem lub szablą. Z naszej strony był tylko jeden zabity i pięciu rannych, ale w tej liczbie dwóch oficerów. Zabrano powstańcom siedm dział i 80,000 ładunków piechoty. Biskup Calahorra, którego mimo woli jego postawili oni na swem czele, wyjechał łaskę dla miasta Logroño, które na jego prośbę ocalone zostało od rabunku, i tylko zapłacić musiało kontrybucyi 30,000 franków na korzyść żołnierzy, między których sumę tę natychmiast rozdano.

Takie znalezienie się powstańców niepodawało wysokiego wyobrażenia o oporze, jaki Hiszpanie stawić nam mogli. Generał Verdier zaraz wrócił do Vittorii, żeby zastąpić w korpusie marszałka Bessières wojska generałów Merle i Lasalle, które wyruszyły do Valladolid.

34

Generał Lasalle z 10 i 22 półkami strzelców, i 17 półkiem piechoty tymczasowej, wziętym z dywizji generała Verdier; generał Merle z całą swoją dywizją, składającą się z batalijonu 47 półku, z batalionu 86 półku, z półku pochodowego, z półku legij odwodowych, ciągnęli do Valladolid przez Torquemada i Palencję, dwoma brzegami rzeki Pisuerga, która z gór Biskajskich płynie przez Valladolid do Duero. Kiedy tak posuwali się naprzód, generał Frère, przeciwnie, wyszedłszy z Eskuriału, obrotem wstecznym ciągnął na Segowiją zbuntowaną. Tak więc przez Starą Kastyliję szły dwie kolumny, jedna posuwając się drogą z Burgos do Madrytu, druga cofając się tą samą drogą. Generał Frère, mając mniejszą odległość do przebycia, stanął pierwszy pod Segowiją, którą zajmowali uczniowie szkoły artylleryi i tłumy chłopów, dopuszczających się tutaj wszelkich nadużyć. Całkiem zabarrykadowali miasto i urządzili baterję z artylleryi szkolnej. Te przeszkody mały stawiały opór żołnierzom naszym, którzy posiadali cały zapal młodości, i od roku znajdowali się w wojsku, nie wystrzeliliwszy ani razu przeciw nieprzyjacielowi. Z nadzwyczajną żywością wdarli się oni na barrikiady Segowii, bagnetem pozabijali pewną liczbę chłopów, a innych wyparli, którzy uciekli zrabowawszy wpród domy, jakich bronić mieli. Nieszczęśliwi mieszkańcy rozpierzchli się, żeby nie być wystawionymi na wszelkie gwałty tak obrońców, jak napastników swego miasta. Nie uniknęli bezprawia pierwszych, a tą razą przynajmniej, byli bardzo oszczędzani przez drugich. Zrozumieć można dla czego klasy zamożniejsze w Hiszpanii skłonne były do poddania się Francyi, będąc umieszczonemi między pospólstwem krwawem i rabowniczem, a francuzkiem wojskiem rozjątrzonem. Generał Frère obszedł się bardzo łagodnie z miastem Segowiją; ale zabrał ogromne zapasy artylleryi, znajdujące się w szkole wojskowej.

Mniemani obrońcy Segowii cofali się w nieładzie ku Valladolid, jak gdyby ścigał ich generał Frère, który nie miał jednak jazdy do wysłania za nimi w pogoń. Dyrektor szkoły wojskowej w Segowii, Don Miguel de Cevallos, udał się razem z nimi do Valladolid.

Według zwyczaju żołnierzy, którzy uciekli przed nieprzyjacielem, powstańcy z Segowii twierdzili, że Don Cevallos, przez tchórzostwo lub przez zdradę był przyczyną ich klęski. Nie zawinił on bynajmniej, wszelako aresztowano go, i tak prowadzono do Valladolid. Kiedy tu wchodzili, wielki zgłęb powstał. Nowo zaciężni ochotnicy ćwiczyli się w strzelaniu na placu, kędy on przechodził. Rzucili się na niego, i pomimo krzyków jego żony, która mu towarzyszyła, pomimo usiłowań kapłana, który pod pozorem że go wysłucha spowiedzi, prosił

35

aby mu darowano kilka chwil, niemiłosiernie go zamordowali, a potem włóczyli po ulicach. Rozjuszona kobietynosiły po mieście krwawe kawałki jego trupa.

Smutny ten wypadek, który był dalszym ciągiem tylu innych tegoż rodzaju, sprawił na kapitanie generalnym Don Gregorio de la Cuesta, który mimowolnie został naczelnikiem powstania w Starej Kastylii, bolesne i głębokie wrażenie. Nie śmiał on zatem oprzeć się wrzaskom rozhukanego pospólstwa, które wymagało śpieszyć co prędzej przeciw kolumnie francuskiej, ciągnącej z Burgos do Valladolid. Była to, jakżeśmy powiedzieli, kolumna generałów Lasalle i Merle, którzy wyszli z Burgos z kilku tysiącami piechoty i tysiącem jazdy, to jest z siłą dwa lub trzy razy większą od tej, jakiejby potrzeba na rozproszenie wszystkich powstańców Starej Kastylii. Stary i zgryźliwy kapitan generalny słusznie mniemał, że zaledwie w mieście mocno obarrykadowanem, i z postanowieniem bronić się aż do śmierci, możnaby stawić czoło Francuzom. Ale uważał za szaleństwo występować na otwartem polu przeciw najdzielniejszemu wojsku w Europie. Zagrożony atoli losem jaki spotkał Don Miguela de Cevallos, gdyby się opierał, wyruszył z pięcią do sześciu tysiącami mieszczan i chłopów, pod dowództwem zbiegów z wojska regularnego, ze stu gwardzystami zbiegłymi z Eskurialu, z kilkuset jazdy półku Królowej, i kilkunastu działami. Zajął stanowisko u mostu w Cabezon, na rzece Pisuerga, o dwie mile (francuskie) przed Valladolid, kędy szła główna droga z Burgos do Valladolid.

Generał Lasalle oczyścił z band powstańców drogę, którą szedł, mianowicie miasteczko Torquemada, z którym obszedł się bardzo surowo. W Palencyi, biskup wyszedł na jego spotkanie, na czele przedniejszych mieszkańców, prosząc o łaskę dla miasta. Generał Lasalle udzielił ją, wymagając tylko żywności dla żołnierzy. Dnia 12 czerwca rano, zbliżył się ku mostowi w Cabezon, gdzie Don i w Gregorio de la Cuesta zajął stanowisko. Rozporządzenia hiszpańskiego generała nie dowodziły ani wielkiego doświadczenia, ani trafnego rzutu oka. Umieścił przed mostem jazdę, za jazdą linię 1,200 piechoty, działa na samym moście, trochę chłopów jako tyralierów wzdłuż brodu rzeki Pisuerga, a w tyle, za rzeką, na górach wznoszących się nad nią, resztę szczupłego swego oddziału. Generał Lasalle, z dwoma półkami jazdy i z wolyżerami 17 półku tymczasowego, uderzył na nieprzyjaciela ze zwykłą sobie odwagą. Jego jazda złamała jazdę hiszpańską, i zepchnęła ją na piechotę powstańców. Wolyżery nasi natarli na tę piechotę, i poparli ją na most, tudzież w rzekę. Straszne tu

36

nastąpiło zamieszanie, gdyż piechota, jazda, działa tłoczyły się na wązki most, pod ogniem Hiszpanów z przeciwnego brzegu, którzy strzelali bez różnicy na przyjaciół i nieprzyjaciół. Generał Merle wsparł generała Lasalle z całą swoją dywizją: most zdobyty został, i stanowisko za rzeką Pisuerga z szybkością opanowane. Jazda rąbała uciekających, i dość znaczną ich liczbę położyła trupem. Piętnastu zabitych, dwudziestu lub dwudziestu pięciu rannych stanowiło naszą stratę; pięciuset lub sześciuset zabitych i rannych, stratę Hiszpanów. Generał Lasalle wszedł bez wystrzału do Valladolid przestraszonego, ale prawie uszczęśliwionego, że się pozbyło bandytów, którzy zajmowali miasto pod pozorem jego obrony. Najwięcej Hiszpanie zmartwili się tem, że ich najznakomitszy generał tak prędko i na głowę porażony został. Don Gregorio de la Cuesta cofnął się z garstką jazdy drogą do Leonu, otoczony powstańcami uciekającymi przez pola, i powtarzał wszystkim że mają to na co zasłużyli, wychodząc z niesfornymi bandami przeciw wojsku regularnemu i nawykłemu zwyciężać Europę.

Generał Lasalle zabrał w Valladolid wielką liczbę broni, ammunicyi, żywności; lecz oszczędził miasto. Wypadki zaszły w Logroño, w Segowii, w Cabezon, wykazywały dotąd tylko wiele zarozumiałości, ciemnoty, zajądłości, ale żadnego jeszcze doświadczenia wojennego; nadewszystko zaś żadnego znaku zaciętego uporów, jaki spotykano później. Dla tego też, chociaż w wojsku zaczęli już dowiadywać się, że powstanie jest powszechne, nie wiele o to dbali, i pewni byli, że będzie to wprawdzie powszechne powstanie, ale wszędzie tak łatwe do stłumienia, jak skore do wybuchu. To co działo się podówczas w Aragonii, mogło wzbudzić podobne przekonanie. Generał Lefebvre-Desnoettes, stanąwszy w Pampelunie, uorganizował tu swoją małą kolumnę, składającą się jakżeśmy powiedzieli, z trzech tysięcy piechoty i artylleryi, tysiąca jazdy i sześciu dział. Przygotowawszy się należycie, wyruszył dnia 6 czerwca z Pampeluny, zostawiwszy w tem mieście deputację, której poleconem wprzód było zanieść do Saragossy słowa pokoju; gdyż gwałtowne postępowanie powstańców wszędzie okazywało, iż tylko propozycja polski jedynym jest środkiem, którego teraz użyć można. Idąc ku Valtierra dnia 7, generał Lefebvre wszędzie znajdował wsi puste, gdyż włościanie złączyli się z powstańcami. W Valtierra dowiedział się że most w Tudeli na rzece Ebro zniszczony, i że wszystkie łodzie będące na tej rzece zabrano i uprowadzono do Tudeli. Zatrzymał się przeto w Valtierra, żeby się opatrzyć w środki do przeprawy przez Ebro. Sprowadził z rzeki Aragon na Ebro duże łodzie używane na promy, ustawił je naprzeciw Valtierra, i tutaj przeszedł rzekę Ebro.

37

Nazajutrz, dnia 8, stanął pod Tudelą. Rozproszone tłumy powstańców strzelały zza krzaków. Główne ich siły, w liczbie 8 do 10 tysięcy, zajmowały wzgórza przed miastem. Dowodził niemi margrabia de Lassan, brat Józefa Palafox. Generał Lefebvre, poprzedzony przez wolyżerów i liczne oddziały jazdy, wypierał ich z pozycyi na pozycyę aż pod mury Tudeli. Stanąwszy tutaj, chciał wejść w układy, żeby uniknąć środków gwałtownych, a zwłaszcza konieczności wejścia do Tudeli przemocą. Ale parlamentarzom jego odpowiedziano kulami, a nawet do niego samego dano ognia. Wtedy kazał uderzyć bagnetem. Młodzi jego żołnierze, zawsze pełni ognia, szybko natarli na pozycyę nieprzyjaciela, przełamali go i zabrali mu działa. Ułani cwałem gonili uciekających, i kilku set pokłóli lancami. Francuzi weszli do Tudeli krokiem szturmowym, i w pierwszych chwilach rabować zaczęli miasto. Ale generał Lefebvre wkrótce przywrócił porządek i udzielił przebaczenie mieszkańcom. Mielśmy dziesiątek zabitych lub rannych, na trzechset lub czterechset zabitych powstańców, jednych za okopami, drugich w ucieczce przez pola.

Będąc panem Tudeli, a widząc most w tem mieście zniszczony wszystkie wsi dookoła w powstaniu, generał Lefebvre-Desnoettes, nim się posunął naprzód, chciał zapewnić swój pochód, rozbrojeniem wsi okolicznych, i odbudowaniem mostu w Tudeli, który stanowi niezbędną komunikację z Pampeluną. Użył więc dni 9, 10 i 11 czerwca, na przywrócenie mostu na rzece Ebro, na wycieczki po wsiach i ich rozbrojenie, w pień wycinając upartych, którzy poddać się nie chcieli. Dnia 12, zapewniwszy sobie potrzebne komunikację, wystąpił w dalszą drogę, i dnia 13 rano, stanąwszy pod Mallen, spotkał znowu powstańców pod dowództwem margrabiego de Lassan, w liczbie dwóch półków hiszpańskich i 8 do 10 tysięcy chłopów. Odparłszy bandy rozproszone przed Mallen, uderzył na samą pozycyę. Nie było to trudnem, gdyż powstańcy, nie wyćwiczeni, dawszy raz ognia uciekali za żołnierzy liniowych, strzelali przez ich głowy, i zabijali więcej Hiszpanów niż Francuzów. Generał Lefebvre natarłszy na nieprzyjaciela z boku, złamał go bez trudności, i obalał wszystko co spotkał przed sobą. Ułani polscy, wysłani w pogoń za uciekającymi, nie dawali pardonu. Aby ich dognać, rzucili się wpław przez Ebro, i trupem położyli lub poranili przeszło tysiąc. Strata nasza nie była znaczniejsza od poniesionej pod Tudelą, nie przechodziła dwudziestu ludzi. Szybkość natarcia, brak

wytrwałości chłopów hiszpańskich, kłopotliwe położenie żołnierza regularnego, najczęściej między ogniem naszym a uciekających, powszechne wreszcie zamieszanie między powstańcami:

38

tłumaczą krótkość owych utarczek, małe nasze straty, ważność strat nieprzyjaciela, ginącego mniej w boju, jak w ucieczce, pod lancą Polaków.

Dnia 14, generał Lefebvre ciągnąc dalej ku Saragossie, spotkał znowu powstańców na górach Alagon, tak ich przywitał jak pod Tudelą i Mallen, i zmusił do szybkiej ucieczki. Wszelako, z powodu znużenia wojska, nie ścigał ich tak daleko jak dni poprzedza-jących, i odłożył do jutra przybycie pod Saragossę.

Stanął tu nazajutrz dnia 15 czerwca. Chciałby szturm przypuścić; ale wejść z 3,000 piechoty, tysiącem jazdy i sześcią działami czterofuntowymi do miasta liczącego 40 lub 50 tysięcy dusz, napelnionego wojskiem, a zwłaszcza chłopami, zamierzającymi bronić się do upadłego, w mieście którego zniszczenie mało ich obchodziło, ponieważ wszyscy byli mieszkańcami pobliskich wiosek: wejść do takiego miasta nie było łatwo. Stary mur, mający z jednego boku warowny zamek, a w pewnych odległościach kilka wielkich klasztorów, dwoma końcami przypierający do rzeki Ebro, opasywał Saragossę. Chociaż wielki nieład tu panował, chociaż wojska regularne, powstańcy, mieszkańcy, niechętni byli jedni drugim, gdyż żołnierze uskarżali się, że bandyci rabują, mordują, i uciekać tylko umieją; bandyci uskarżali się, że żołnierze nieprzeszkadają bydlę im pobitymi: co do obrony wszakże miasta, jeden tylko duch panował, to jest chcieli stawić najzaciętszy opór i poddać miasto chyba w popiołach. Ci chłopci fanatyczni i rabusie, ożywieni potrzebą ruchu po długiej nieczynności, lubo nieużyteczni i tchórze na otwartym polu, dzielnie się bronili za murami miasta, którego byli panami. Waleczny Palafox podzielał ich ducha, a gdy postanowili poświęcić miasto ci do których ono nie należało, zdobycie go stawało się niepodobnem. Kiedy więc generał Lefebvre pokazał się pod murami Saragossy, ze szczupłym swoim wojskiem, ujrzał ją napelnioną aż do dachów ogromnym ludem zaartym, i usłyszał ze wszech stron spadający nadzwyczaj gęsty grad kul. Musiał więc zatrzymać się, bo główną jego siłę składała jazda, z artylleryi miał tylko sześć dział czterofuntowych. Rozłożył się przeto obozem na górach po lewej stronie, blisko rzeki Ebro, i doniósł zaraz o działaniach swoich do głównej kwatery

w Bayonnie, prosząc o nadesłanie mu znaczniejszych posiłków w piechocie i artylleryi, aby rozwalić mury jakie miał przed sobą, a które składały się nie tylko z wału opasującego Saragossę, ale z mnóstwa obszernych gmachów, które, po opanowaniu wału, zdobywać trzeba było jedne po drugich.

W Katalonii, położenie rzeczy przedstawiało trudności innego

39

rodzaju, ale może jeszcze ważniejsze. Zamiast tego żeby wszystko było łatwem w polu, a wszystko trudnem z miastami, tu rzecz się miała przeciwnie; gdyż stolica Katalonii, Barcelona, znajdowała się w naszym ręku, a krainę górzystą okrywały warownie, i obszerne zamki zbuntowane. Generał Duhesme, mając około 6000 Francuzów, 6000 Włochów, był niejako blokowany w Barcelonie, od czasu powszechnego powstania w ostatnich dniach maja. Girone, Lerida, Manresa, Tarragona i prawie wszystkie większe miasteczka były w walnem powstaniu, i chłopci przychodzili z gór aż pod mury miasta strzelać do naszej warty. Otrzymawszy atoli dnia 3 czerwca rozkaz polecający mu skierować dywizję generała Chabran na drogę do Walencji, żeby się zetknęła z marszałkiem Moncey, wyprawił ją dnia 4, wskazawszy jej drogę na Leridę, żeby idąc mogła przypatrywać się co się dzieje w Aragonii. Generał Chabran, na czele wybornej dywizyi francuzkiej, nie wiele spotykał przeszkód na głównej drodze, której ciągle trzymał się, obchodził się dobrze z mieszkańcami, brał żywność, której nie mogli odmówić przeważnej sile jego dywizyi, i prawie bez wystrzału dostał się do Tarragony. Przybył tu bardzo w porę aby zapobiedz powstaniu, gdyż szwajcarski półk Wimpfena zajmujący ją, jeszcze się wahał. Generał Chabran uspokoił Tarragonę, wymógł na oficerach szwajcarskich słowo honoru, że wierni będą Francyi, która życzy ich przyjąć do swojej służby, i wszystko wrócił do porządku, przynajmniej na chwilę, w tej ważnej twierdzy.

Ale właśnie, wyjścia jego z Barcelony, i rozdziału sił francuzkich, czekali powstańcy żeby uderzyć na nasze wojska. Sławny klasztor w Mont-Serrat, położony wśród skał, w górzystym paśmie otaczającym Barcelonę, uważany był za gniazdo powstania. Rzeka Llobregat przecinająca to pasmo przed ujściem do morza, jedną jest z przeszkód, które pokonać trzeba żeby się dostać do Mont-Serrat. Powstańcy zamierzali opanować brzegi tej rzeki i usadowić się tu mocno, zamknąć tym sposobem generała Duhesme w stolicy, i odciąć go od Tarragony; gdyż Llobregat płynie na południe Barcelony, między tem miastem a Tarragoną. Generał Duhesme, chcąc przetrząsnąć Mont-Serrat, i niedopuszczyć powstańcom zająć pozycję między nim a generałem Chabran, wysłał generała Schwartza na czele kolumny piechoty i jazdy, poleciwszy mu udać się nad Llobregat, przejść tę rzekę, a potem przez Bruck dostać się na Mont-Serrat. Generał ten wyszedłszy dnia 5 czerwca, spotykał powstańców, którzy tylko ustępowali przed nim, nie broniąc się. Przeprowadził się przez Llobregat, z równą łatwością przeszedł Molins del Rey, Martorell, Esparraguera, i dostał się

40

tym sposobem aż do Bruck. Ale gdy stanąwszy tutaj, chciał ciągnąć do Mont-Serrat, usłyszał bicie na gwałt we dzwony po wszystkich wioskach; chmura tyralijerów nacierała nań zaczęła, dowiedział się, że wszędzie koło niego barrikadują wioski, zrywają mosty, zawalają drogi; lękając się przeto zostać otoczonym, postanowił cofać się. Teraz trudności wszelkiego rodzaju miał do przezwyciężenia, zwłaszcza w miasteczku Esparraguera, gdzie długa ulica była zabarykadowana. Co krok musiał staczać zawzięty bój. Mężczyźni strzelali z okien; kobiety, i dzieci ciskały z dachów kamienie, wrzucym olejem oblewały naszych żołnierzy. Na moście, który podcięto tak, żeby się zawałił za pierwszym wstrząśnieniem, jedno działo wpadło w wodę razem z mostem, gdy je prowadzono tędy. Generał Schwartz, poniosłszy niemałą stratę w zabitych i ranionych, wrócił do Barcelony dnia 7 czerwca, wycieńczony trudem. Oczywiście widać było, że fanatyczni chłopci, bezsilni na otwartym polu, stają się bardzo groźni za domami, w ulicach obarykadowanych, u mostów zagrodzonych, wśród skał, za krzakami, za wszelką wreszcie przeszkodą, którą zasłonić się mogą w potyczce.

Dnia 8go i 9go czerwca, powstańcy, ośmieleni odwrotem generała Schwartza, odważyli się usadowić się nad rzeką Llobregat, zajmawszy silnie wsi San-Boy, San-Felice, Molins del Rey. Planem ich ciągle było opasać generała Duhesme i przeciąć komunikację między nim a generałem Chabran. Generał Duhesme znał, że trzeba koniecznie przeszkodzić temu, i wyszedł

dnia 10 czerwca z Barcelony trzema kolumnami, aby zdobyć pozycję powstańców. Stanąwszy o świcie nad Llobregat, żołnierze nasi przeszli tę rzekę mając wody aż popas, biegli potem do wiosek zajętych przez nieprzyjaciela, zdobyli je bagnetem, wzięli tu nie mało powstańców i znaczną ich liczbę pozabijali, a wieś San-Boy za karę spalili. Wieczorem wrócili z tryumfem do Barcelony, prowadząc z sobą artylleryę nieprzyjacielską, z wielkiem zadziwieniem mieszkańców, którzy spodziewali się, że już oglądać ich nie będą. Ta wyprawa nieco stłumiła burzliwą ludność tego wielkiego miasta, i utrzymała w wahaniu się klasy zamożniejsze, które tu, jak wszędzie, chwiały się między dumą narodową, głęboko obrażoną, a obawą wojny z Francją, pod przewagą rozhukanej tłuszczy. Z tem wszystkiem, generał Duhesme, niespokojny o generała Chabran, który znajdował się daleko od niego w Tarragonie, pisał do Bayonny, że droga wskazana temu generałowi w celu aby się złączył z marszałkiem Moncey pod murami Walencji, zagraża największem niebezpieczeństwem, tak dywizyi generała Chabran, jak wojskom,

41

które zostały w Barcelonie. Z tych powodów prosił o pozwolenie odwołania go na powrót.

To się działo w Hiszpanii północnej, w skutku rozkazów wysłanych z samej Bayonny wojskom rozłożonym między górami Pirenejskimi a Madrytem. Rozkazy wydane za pośrednictwem sztabu głównego w Madrycie wojskom, które działać miały na południu, wykonywały się z równą ścisłością. Murat ciągle chory, żadnych wydawać nie mógł rozporządzeń; ale generał Belliard, w oczekiwaniu przybycia generała Savary, sam wyprawił instrukcye Cesarza do marszałka Moncey i generała Dupont. Marszałek Moncey, z pierwszą swoją dywizją, którą dowodził generał Musnier, wyszedł z Madrytu aby przez Cuenca dostać się do Walencji. Generał Dupont wyruszył z Toledo z pierwszą swą dywizją, którą dowodził generał Barbou, aby iść przez Toledo ku Sierra-Morena. Zostały więc w Madrycie tylko dwie dywizye marszałka Moncey, gwardya cesarska i kirassyery. Dywizją generała Vedel,

to jest druga z dywizyj generała Dupont, zajęła w Toledo pozycję, którą opuściła dywizją generała Barbou. Dywizją generała Frère, trzecia z dywizyj generała Dupont, wróciwszy z Segowii do Eskurialu, zajęła w Aranjuez stanowisko opuszczone przez dywizję generała Vedel. Zostało więc w stolicy i jej okolicach, około 30,000 piechoty i jazdy, co w obecnej chwili było dostateczne. Oddzielono ztąd tylko kolumnę 3,000, która przez prowincję Guadalexara iść miała pod Saragossę, ale nie wyszła za granicę Guadalexary.

Marszałek Moncey wystąpił w pochód dnia 4 czerwca z oddziałem francuzkim 8,400 żołnierzy, w tej liczbie 800 huzarów, i z 16 działami. Za nim iść miało 1,500 wybornej piechoty hiszpańskiej, i 500 jazdy hiszpańskiej; co podniosłoby jego korpus do 10,000, a do 15 lub 16 tysięcy pod Walencją, skoroby się połączył z generałem Chabran. Na nieszczęście, to połączenie było bardzo wątpliwe, a co większa, w nocy poprzedzającej wystąpienie dywizyi francuzkiej, dwie trzecie żołnierzy hiszpańskich zbiegło, co tak dalece osłabiło oddział posiłkowy, że nie warto było wyprowadzać go już w pole. Marszałek Moncey udał się więc na wyprawę z 8,400 francuzkich żołnierzy, młodych, ale ognistych, i bardzo dobrze wyćwiczonych. Pierwszego dnia miał nocleg w Pinto, drugiego w Aranjuez, trzeciego w Santa-Cruz, czwartego w Tarancon, codzień krótką tylko odbywając drogę, żeby nie znużyć żołnierzy i oswoić ich z upałem, tudzież z marszem. Stanąwszy dnia 7 w Tarancon, marszałek Moncey pozwolił im odpocząć przez cały dzień 8. Oszczędzał on zarazem i żołnierzy i mieszkańców; wszędzie znajdował żywność i dobre przyjęcie. Hiszpanie znali go jeszcze

42

z czasów wojny 1793 roku, i pamiętali że był ludzkim, co mu teraz wychodziło na dobre u nich. Dodać trzeba, że w tych środkowych prowincjach żadne znaczniejsze miasto nie okazało patriotycznego zapału, spokojnie zatem było prawie wszędzie. Marszałek Moncey nie miał więc do przezwyciężenia żadnej trudności, bądź w pochodzie, bądź w wyżywieniu wojska. Dnia 9, miał nocleg w Carrascosa, dnia 10, w Villar-del-Horno, dnia 11, w Cuenca.

Stanąwszy w tem mieście postanowił zatrzymać się, oczekując wiadomości tak z Walencji, jak od generała Chabran, na którego liczył żeby otrzymać pomyślny skutek danego sobie polecenia. Ale góry przedzielające go na lewo od Katalonii dolnej, na prawo od Walencji, nie przepuszczały do niego żadnej wiadomości. Co się tyczy Walencji, nic nie przeciskało się przez wąwóz Requena. Wiedzano tylko, że powstanie tam gwałtowne i wytrwałe, że się dopuszczono okropnych morderstw, i że siłą tylko pokonać można ludność buntowniczą. Marszałek Moncey, zawiadomiony o przybyciu generała Chabran do Tarragony, i miarkując, że droga do Tortozy i Castellon de la Plana, brzegiem morza, wymagać będzie czasu do dnia 25 czerwca, wysłał do generała tego rozkaz aby on ciągnął niezwłocznie, a sam tak się urządził, żeby nie występować na płaszczyznę Walencji przed dniem 25 czerwca. Postanowił zatrzymać się w Cuenca do dnia 18, wyjść ztąd do Requena, i przebyć wąwozy w górach Walencji wtedy dopiero, gdy będzie mógł działać pospół z generałem Chabran. Zamierzał w ciągu tych sześciu dni dać w Cuenca odpoczynek wojskom swoim, zapewnić sobie środki przewozu, zebrać szczegółowe wiadomości o drodze trudnej i mało uczęszczanej, którą miał przechodzić. Tak metodyczne postępowanie mogło mieć zapewne swoje korzyści, ale także i szkodliwe skutki; gdyż dawało powstaniu czas do uorganizowania się, i mocnego usadowienia się w Walencji.

Tymczasem, generał Dupont ciągnął zupełnie w innym kierunku do Andaluzji. Wyszedszy przy końcu maja z Toledo, zabrał z sobą po drodze dragonów generała Pryvé, którzy zastąpili kirassyerów w korpusie jego, tudzież zabrał marynarzy gwardyi cesarskiej, i dwa półki szwajcarskie, Preux i Redinga. Można było liczyć dywizję generała Barbou na 6,000 obecnych pod bronią; marynarzy gwardyi na 500 lub 600, wybornych do wszelkiego rodzaju służby na lądzie i na morzu; jazdę, składającą się z konnych strzelców i dragonów, na 2,600; artylleryę i inżynijeryę, na 700 do 800; Szwajcarów, na 2,400; ogółem 12 do 13 tysięcy żołnierzy obecnych pod bronią. Generał Dupont przeszedł prowincję la Mancha bez przeszkody, znalazłszy tę krainę

43

zazwyczaj pustą, jeszcze bezludniejszą niż zwykle; spostrzegł wszędzie w miasteczkach i po wsiach znaki nienawiści hamowanej, ale gwałtownej i musiał posuwać się na przód z nadzwyczajnymi ostrożnościami, żeby nie zostawić za sobą żadnego żołnierza z tyłu. Nie spostrzegłszy oporu, przeszedł on groźnie wąwozy Sierra-Morena, i stanął dnia 3 czerwca w Baylen; nie przewidywał wtedy, że to złowrogie miejsce stanie się dla niego teatrem najokropniejszego nieszczęścia. Tu dowiedział się o powstaniu Sewilli i o powszechnem powstaniu Hiszpanii południowej, tudzież o połączeniu się wojska regularnego z powstańcami. Powątpiewał jednak żeby i generał Castanos, dowodzący obozem w San-Roque wziął ich stronę, i pochlebiał sobie, że on trzymać się będzie

sprawy nowego króla, gdyż najpóźniejsze jego rozmowy z różnymi oficerami francuzkimi świadczyły o wielkim jego wahaniu się, a nawet o wyraźnym niepochwale powstania. To wszakże było pewne, że trzy półki szwajcarskie w Tarragonie, Kartagenie, Maladze, które, jak mniemano, znajdowały się już w Grenadzie, i połączyć się miały z wojskiem francuzkiem na drodze do Sewilli, otoczone zostały przez powstanie powszechne i zniewolone przystąpić do niego. To mogło stać się niebezpiecznym dla wierności dwóch półków szwajcarskich, które szły z naszym wojskiem, i tylko zwycięstwo zdołałoby utrzymać je przy nas. Powstanie w Badajoz i Estremadurze nie wielką rokowało nadzieję złączenia się z dywizją Kellermanna, wyprawioną z Lizbony do Elvas. Takie względy, chociaż wcale niezaspokajające, nie zmusiłyby generała Dupont do cofania się; bo gdy tylekroć miał do czynienia z wojskami austriackimi, pruskimi i innymi, i ciągle je zwyciężał, pomimo wielkiej różnicy w liczbie, lekce przeto ważył gromady chłopów, które zastępowały mu drogę. Ale, śmiało idąc przeciw nim, uważał za rzecz potrzebną zawiadomić sztab główny w Madrycie o rozległości powstania, i żądać ściągnięcia całego korpusu swego, ażeby mógł rozkazywać Andaluzji, gdzie, jak powiadał, odbędzie tylko „przechadzkę zwycięzką.”

Wyszedłszy z wąwozów Sierra-Morena pod Baylen, na dolinę Guadalquiviru, zawrócił się na prawo, i postanowił iść brzegiem tej rzeki, żeby się dostać do Korduby, i tęgi cios zadać przedniej straży powstania. Stanąwszy dnia 4 czerwca w Andujar, dowiedział się tu nowych szczegółów o wypadkach zaszłych w Andaluzji, mocniej jeszcze utwierdził się w postanowieniu iść szybko przeciw powstańcom, ale tym usilniej domagał się prędkiego ściągnięcia trzech dywizyj, składających jego korpus.

W Andujar dowiedział się dokładniej jeszcze o przeszkodach, jakie

44

spotkać go mają na drodze do Korduby. Augustyn Echavarri, używany niegdyś, jakeśmy powiedzieli, do oczyszczenia Sierry-Morena z grasujących tu rozbójników, stanął na czele tychże rozbójników, tudzież chłopów okolicznych, pospólstwa z Korduby i z miast pobliskich. Miał oprócz tego dwa lub trzy bataliony milicyi prowincjonalnej, i trochę jazdy: co wszystko składało około dwudziestu tysięcy, z których przynajmniej 15,000 niesfornej ruchawki. To właśnie nazywano armiją Korduby, która obecnie stała obozem nad rzeką Guadalquivir u mostu Alcolea. Gardząc takimi przeciwnikami, generał Dupont śpieszył na ich spotkanie, i zdobycie mostu, który nie był wart mostu w Halli, jaki on z ośmiu tysiącami Francuzów odebrał Prussakom broniącym go we dwadzieścia tysięcy. Ciągnął więc dalej brzegiem rzeki Guadalquivir, żeby się dostać do Alcolea i Korduby. Dnia 5 był w Alcaedel-Rio, dnia 6, w El Carpio, dnia 7, o świcie, przed mostem w Alcolea.

Pozycya, jaką zajmowali powstańcy, żeby zasłonić Kordubę, nie była źle wybrana. Główna droga Andaluzyjska, ciągnąca się aż do Korduby, prawie bez przerwy, głęboką doliną rzeki Guadalquivir, już lewym, już prawym brzegiem rzeki, przebiega z nią pospół podnóże najpiękniejszych, najpowabniejszych wzgórz, wszędzie okrytych drzewami oliwnymi, pomarańczowemi, przepyszniemi sosnami, i gdzie niegdzie palmowem drzewem. Za temi wzgórzami, widać na prawo i bardzo blisko ponure wierzchołki Sierra-Moreny, na lewo i bardzo daleko mgliste i błękitnawe wierzchołki gór Grenady. Droga idąca naprzód prawym brzegiem rzeki Guadalquivir, przechodzi na lewy w Andujar. Przy moście w Alcolea wraca znowu na brzeg prawy, i prowadzi do Korduby, leżącej na tym brzegu nad samą rzeką, nad którą panuje swemi wieżami maurytańskimi. Chociaż w tych miejscach wszędzie prawie można w bród przejść Guadalquivir, zwłaszcza latem, strome wszakże brzegi tej rzeki stawiają pewną przeszkodę, i posiadanie mostu w Alcolea, dla dogodnego przejścia artylleryi, miało pewną wartość. Most ten długi i wązki prowadził do wsi Alcolea. Hiszpanie zamknęli przystęp do niego wałem z ziemi i rowem głębokim. Osadzili go wojskiem i artylleryą, i rozesłali przed mostem, na prawo i na lewo, tłumy tyralijerów, zaczajonych po gajach oliwnych. Nadto, zabarykadowali most, osadzili wieś Alcolea chłopami, celnie strzelającymi, postawili za mostem dwanaście dział na wzgórzu panującym nad obu brzegami, i uszykowali dalej jeszcze resztę swoich sił na obszernej równinie. Aby niepokoić nacierających, przygotowali im dywersję, przeprowadziwszy przez rzekę Guadalquivir poniżej Alcolea, kolumnę z trzech do czterech tysięcy ludzi, która, idąc w górę

45

lewym brzegiem zajęтым przez Francuzów, miała udawać, że chce na nich uderzyć z boku, kiedy oni nacierać będą od czoła na most w Alcolea.

Trzeba więc było oczyścić gaje oliwne z chmury tyralijerów, zdobyć okopy, potem most, przejść go, zająć Alcolea, jednocześnie zepchnąć w rzekę Guadalquivir oddział, który ją przeszedł, i rzucić się potem na Kordubę leżącą ztąd o dwie mile (francuzkie). Było dosyć czasu na to, gdyż o godzinie piątej rano stanęliśmy naprzeciw nieprzyjaciela, przy najpiękniejszej pogodzie w miesiącu czerwcu. Generał Dupont umieścił na czele brygadę generała Pannetier, składającą się z dwóch batalionów gwardyi paryzkiej i dwóch batalionów legij odwodowych. Na lewo i na prawo rozrzucił trochę tyralijerów, uszykował w drugiej linii brygadę generała Chabert, w trzeciej Szwajcarów, a na lewo rozłożył całą swoją jazdę pod generałem Fresia, dla wstrzymywania oddziału, który szedł w górę rzeki Guadalquivir. Przez ostrożność, wysłał nieustraszonego kapitana Baste, ze stem marynarzy gwardyi, żeby dostał się nieznacznie pod most i przypatrzył się czy nie są miny podłożone. Rozkazał wykonać atak szybko i nagle, żeby nie tracić ludzi na powolne działanie.

Za danem hasłem, artyllerya francuzka i tyralijery zaczęli ogień; bataliony gwardyi paryzkiej, pod dowództwem generała Pannetier i półkownika Estève, pomknęły się ku reducie. Grenadyerowie śmiało rzucili się w fosse, pomimo żywego strzelania z ręcznej broni, i stając na ramionach jeden drugiego dostali się do okopów przez strzelnice, gdy tymczasem kapitan Baste, który skończył rekonesans, dostał się tam bokiem. Po zdobyciu reducy, biegli grenadyerowie na most, zdobyli go bagnetem; zginęło ich kilku, mianowicie kapitan, waleczny oficer, który odważnie wprowadził ich do szturm; stanęli potem pod wsią Alcolea. Trzecia legija szła za nimi; pospół z nimi uderzyła na wieś Alcolea, bronioną przez tłumy powstańców. Francuzi stracili tu więcej ludzi niżeli przy zdobyciu mostu; ale jeżeli stracili więcej, daleko też więcej powstańców położyli trupem, których bardzo wielu pozabijano po domach we wsi. Alcolea wkrótce była już w ręku naszym. Podczas tej żwawej bitwy, generał Fresia, na drugim brzegu rzeki Guadalquivir, wstrzymał oddział hiszpański, wysłany dla zrobienia dywersyi. Za dzielnem natarciem dragonów naszych, oddział ten spieszenie się cofnął, i przeszedł na drugą stronę rzeki Guadalquivir w nieładzie.

Świetna ta potyczka kosztowała nam nie więcej nad 140 ludzi.

w zabitych lub rannych. My położyliśmy trupem nieprzyjaciół dwa lub trzy razy więcej we wsi A lcolea.

Po zdobyciu mostu w Alcolea, trzeba było trochę czasu na zasypianie fosy przy reducie, i przeprowadzenie tu artylleryi i jazdy. Wzięli się do tego natychmiast, i przeszli most zostawiwszy dla straży jego batalijon marynarzy gwardyi. Główne siły Hiszpanów ścigały się przy drodze do Korduby, na górze, którą z jednej strony zamykała rzeka Guadalquivir, z drugiej strony zaś przypierała ona do Sierra Moreny. Wojsko francuzkie znajdowało się u podnóża góry w ścieśnionej kolumnie batalijonami, a jazda i artyllerya w przerwach. Dawszy mu nieco odpocząć, generał Dupont pomknął je naprzód. Na sam widok żołnierzy idących przeciw nieprzyjacielowi jakby na plac parady, Hiszpanie pierchnęli w nieładzie, i otworzyli nam drogę do Korduby. Wzięto im jeszcze trochę jeńców, i zabrano część ich artylleryi.

Francuzi szli bez odpoczynku, pomimo skwarne go upału, i o godzinie drugiej po południu spostrzegli Kordubę, jej wieże i piękny meczet, dziś kościół katedralny, który góruje nad nią. Generał Dupont nie chciał dać powstańcom czasu do ochłonenia, i zajęcia Korduby, aby nie utrudnili zdobycia jej dla wojska, które miało z sobą tylko artylleryę polową. Postanowił zatem zdobyć ją natychmiast. Chciał jednak wezwać ją do poddania się, żeby oszczędzić szturmowi. Wezwał korregidora, który schował się, lękając się Hiszpanów tyleż co Francuzów. Nie pokazał się ten urzędnik. Powstańcy nie chcieli słuchać wysłanego do nich księdza, i strzelali do każdego oficera francuzkiego, który się zbliżał dla rozmówienia się. Siła przeto była jedynym środkiem dostania się do Korduby. Pomknęli działa na przód Francuzi, wywalili bramę, i kolumną weszli do miasta. Trzeba było zdobyć kilka barrykad, a potem wiele domów jeden po drugim, gdzie się zasadzili rozbójnicy z Sierra-Moreny. Bitwa stała się zażartą. Żołnierze nasi rozjątrzeni oporem, wdarli się do domów, pozabijali tu bandytów i bardzo wielu powyrzucali przez okna. Kiedy jedni bili się tu, drudzy ścigali w kolumnie główne siły powstańców, które uciekły mostem w Kordubie na drogę do Sewilli. Ale wkrótce bitwa zamieniła się w prawdziwy rozbój, i nieszczęśliwe to miasto, jedno z najstarszych, najwięcej zajmujących w Hiszpanii, uległo rabunkowi. Żołnierze, zdobywszy pewną liczbę domów kosztem krwi własnej, i pozabijawszy broniących je powstańców, nie mieli skrupułu rozgościć się w nich, i używać wszelkich praw wojny. Znalazłszy powstańców, których zabijali, obciążonych łupami, sami też rabować zaczęli, ale więcej żeby jeść i pić, niżeli napełniać tornistry. Upał doskwierał nade wszystko,

więc pić chcieli. Zeszli do piwnic opatrzonych w najlepsze wina hiszpańskie, kolbami porozbijali beczki, wielu nawet utonęło w rozlanem winie. Inni zupełnie pijani, na nic już nie mając względu, splamili charakter wojskowy rzucając się na kobiety, i dopuszczając się nad nimi obelg wszelkiego rodzaju. Oficerowie nasi, zawsze godni siebie, niesłychanych dokładali usiłowań żeby położyć koniec tym okropnym scenom, niektórzy nawet musieli dobyć szpady przeciw własnym żołnierzom. Wojska, które ścigały uciekających za mostem Korduby, chciały także wejść do miasta żeby jeść i pić, gdyż od wczoraj nie dawano im racyj; a tym sposobem pomnożyły nieszczęsne zamieszanie. Chłopi ze swojej strony rabować zaczęli, i nieszczęśliwe miasto Korduba było w owej chwili pastwą rozbójników hiszpańskich, równie jak naszych żołnierzy, rozjuszonych i wygłodniałych. Boleśne to było widowisko, i które miało haniebne skutki, rozgłosem jakie sprawiło później w Hiszpanii i w Europie. Generał Duhesme kazał uderzyć w bębny na alarm żeby sprowadzić żołnierzy pod chorągiew; lecz albo nie słyszeli, albo słuchać nie chcieli, i z całego wojska zostały w porządku tylko jazda i artyllerya rozłożone za Kordubą, i trzymające się swych szeregów, jedna z powodu koni, druga z powodu dział. Oddział nieprzyjacielski, gdyby wrócił, zabrałby całą piechotę rozproszoną, zalaną winem, pogrążoną w śnie i rozpuszcie. To właśnie znużenie, to szkaradne opilstwo, położyły koniec nieładowi; bo żołnierze nasi bez przytomności popadali na ziemię wśród trupów, rannych, obok Hiszpanów, których wzięli w niewolę lub pozabijali.

Nazajutrz rano, za pierwszym uderzeniem w bęben, ciż sami ludzie, wróciwszy do posłuszeństwa i uczuć ludzkości, jak zwykle,

stawili się wszyscy pod chorągwie. Porządek niezwłocznie przywrócony, a nieszczęśliwi mieszkańcy Korduby znaleźli ulgę boleści, w którą byli pogrążeni przez godzin kilkanaście. Wyjawszy arcy-biskupi pałac, zdobyty szturmem, i gdzie się mieścił sztab powstańców, miejsca poświęcone w ogólności uniknęły zniszczenia, chociaż klasztory uważano za główne siedlisko rokoszu. Wyprowadzono żołnierzy od mieszkańców, rozłożono na placach publicznych, regularnie rozdawano im racje żeby nie mieli żadnego powodu do niekarność, i wszystko tym sposobem powróciło do dawnego stanu. Przetrząsnięto tornistry żołnierskie; pieniądze w nich znalezione złożono w kassie każdego półku. Zabrano wiele kass, jedne należące do powstańców i pochodzące z ofiar dobrowolnych na rzecz powstania uczynionych przez osoby prywatne i duchowieństwo, inne zaś należące do skarbu publicznego. Summy z jednych i drugich przelano do ogólnej kassy wojskowej, na

opłacenie zaległego żołdu. Powoli mieszkańcy uspokojeni wracać zaczęli, i życzyli nawet zatrzymać u siebie wojsko francuzkie, żeby nie być narażonemi na nowe bitwy staczane na ulicach i po domach. Wypadek szczególny, i który nastęczał sposobność do ocenienia posług, jakich spodziewać się należało od Szwajcarów, był ten, że dwóchset czy trzechset z pomiędzy nich, którzy służyli pod Augustynem de Echavarri, przeszli na naszą stronę, po zdobyciu Korduby, i że w tymże czasie także prawie liczba żołnierzy z dwóch półków, które były z nami, (Preux i Redinga), opuściwszy nas przeszła do nieprzyjaciela. Oczewiście widać było, że ci żołnierze cudzoziemscy, wahając się między chęcią służenia Francyi, a dawnym przywiązaniem do Hiszpanii, chwiać się będą między dwiema stronami, ażeby ostatecznie stanąć na stronie zwycięstwa. Nie trzeba więc było liczyć na nich w przypadku klęski, pomimo znanej i słusznie szacowanej wierności żołnierzy tego narodu.

Piorun, który spadł na Kordubę, zarazem przeraził i do najwyższego stopnia oburzył Hiszpanów. Ale ponieważ nienawiść daleko

była mocniejsza od trwogi, wkrótce w całej Andaluzyi postanowili połączyć się, uderzyć wszystkimi siłami na generała Dupont, i zemścić się na nim za rabunek Korduby, który malowali wszędzie w najczarniejszych kolorach. Opowiadali w najmniejszych nawet wioskach o rzezi kobiet, dzieci, starców, o gwałceniu dziewic, znieważaniu miejsc świętych; twierdzenia szkaradnie kłamliwe, bo jeżeli nieład przez chwilę był dosyć wielki, rabunek nie był zbyt znaczny, a rzezi żadnej, wyjawszy względem pewnej liczby powstańców, wziętych z bronią w rękę. Podniósł się wszakże okrzyk w całej Andaluzyi przeciw Francuzom, dosyć

już i tak znienawidzonym, że nie potrzeba było fałszywymi powieściami pomnażać nienawiści, jaką oni wzbudzali. Hiszpanie poprzysięgli wymordować ich aż do ostatniego, i o ile mogli, dotrzymali słowa.

Zaledwie wojska nasze przeszły Sierra-Morena, nie zostawiwszy prawie żadnego posterunku za sobą z tyłu, z powodu szczupłej swej liczby; wnet chmury powstańców, wypędzonych z Korduby, rozpiechły się po całej linii komunikacji naszych, zajmując wąwozy, wpadając do wsiów przy głównej drodze, i mordując bez litości wszystkich Francuzów, których tam znaleźli, podróżnych, chorych lub rannych. Tym sposobem generał René zamordowany został najokropniej. W Andujar powstańcy z Jaen, korzystając z odejścia naszego, wpadli do miasta, i wymordowali cały szpital chorych. Żona generała Chabert, gdyby nie wdanie się jednego księdza, byłaby zamordowana. W mia-

49

steczku Montoro, położonem między Andujar a Kordubą, zdarzył się wypadek godny ludożerców. Zostawiono tu oddział dwóchset ludzi dla pilnowania piekarni wojskowej, nim wejdą do Korduby. Na dzień nawet przed wejściem do tego miasta, a zatem przed mniemaniami okropnościami, których się tu wojsko dopuściło, mieszkańcy okoliczni, jedni przybyli z Sierra-Moreny, drudzy z pobliskich miasteczek, rzucili się niespodzianie i w znacznej liczbie, na posterunek francuzki, i wszystkich wymordowali z wyrachowaniem niesłychanie okrucieństwem. Ukrzyżowali na drzewach kilkunastu naszych żołnierzy. Innych powieszali, zapalając ogień pod ich nogami. Wielu na pół żywych zakopali w ziemi, lub przepiłowali między deskami. Najokrutniejsze, najbezpieczniejsze barbarzyństwo nieoszczędziło żadnej męki tym nieszczęśliwym ofiarom wojny. Pięciu lub sześciu żołnierzy uratowanych cudem od rzezi, przyniosło wojsku tę wiadomość, na którą się wzdrygnęło, i wcale nieusposobiło się tem do łagodności. Wojna przybierała zatem charakter dziki, niezmieniając wszelako serca naszych żołnierzy, którzy, ochłonawszy z zapалу bitwy, stawali się znowu łagodnymi i ludzkimi, jakimi byli zwykle, jakimi byli w całej Europie, którą przebiegli jako zwycięzcy, nigdy zaś jako barbarzyńcy.

Generał Dupont, zatrzymał się w Kordubie, korzystając z zasobów tego wielkiego miasta, aby uporządkować siły swoje, i naprawić materyał wojenny; ale mając, tylko około dwunastu tysięcy wojska, i w tej liczbie przeszło dwa tysiące Szwajcarów, na których liczyć nie mógł, nie był w stanie posunąć się do Andaluzji przed połączeniem się dywizji generałów Vedel i Frère, pozostałych, jedna w Toledo, druga w Eskurialu. Domagał się o nie najmocniej, i przy tych posiłkach składających się z dziesięciu do jedenastu tysięcy piechoty, co podniosłoby jego korpus przynajmniej do dwudziestu dwóch tysięcy, spodziewał się przejść Andaluzję jako zwycięzca, zagasić ognisko rokoszu w Sewilli, nakłonić na stronę Józefa, generała Castanos i hiszpańskie wojska regularne, uspokoić Hiszpanię południową, ocalić eskadrę francuzką admirała Rosily, i zniweczyć tym sposobem wszystkie plany Anglików na Kadyx. Cekał przeto niecierpliwie na posiłki żądane, nie wątpiąc o bliskim ich nadejściu, po depeszach które napisał

do Madrytu. Wiedzieć wszakże zostawało, czy dójdą te depesze, gdyż wszyscy dawniejsi bandyci w górach Sierra-Morena stali się ich strażnikami, i mordowali kuryerów nie przepuszczając ani jednego.

Ale kiedy generał Dupont, wszedłszy dnia 7 czerwca do Korduby, czekał na posiłki, powstanie w Andaluzji większe nabierało mocy. Wojska regularne, w liczbie 12 do 15 tysięcy, gromadziły się koło

50

Sewilli. Nowe zaciągi, chociaż mniej liczne, niż się spodziewano, organizowały się wszelako, i zaczynały oswajać się z wojskowością. Jedne wcielono do półków regularnych dla ich skompletowania, drugie sformowano w bataliony ochotników. Uzbrawano je, uczono. Czas przeto padł zupełnie na korzyść powstania, które przygotowywało swoje środki, a na niekorzyść wojska francuzkiego, którego położenie pogorszało się z każdą chwilą; gdyż, oprócz tego, że nie nadchodziły posiłki; upały, coraz wzmagające się, pomnażały liczbę chorych, i szkodliwy wpływ wywierały na ducha żołnierzy. W tymże czasie wielkie niebezpieczeństwo zagrażało flocie naszej w Kadyxie.

Wzburzenie, od czasu zamordowania nieszczęśliwego Solano, nieprzestawało wzmacniać się w tem mieście, gdzie panował sam motłoch. Nowy kapitan generalny Tomasz de Morla, starał się utrzymać przy władzy pochlebiając pospólstwu i pozwalając mu każdego dnia bezprawii, jakie zaspokoić go mogły. Zaraz po zamordowaniu kapitana generalnego Solano, pospólstwo domagać się zaczęło zniszczenia floty naszej i wymordowania majątków francuzkich. Żądać tego było rzeczą naturalną; ale do wykonania trudną względem pięciu okrętów francuzkich i jednej fregaty, na których znajdowało się trzy do czterech tysięcy marynarzy, co się ocalili z pod Trafalgar, i czterysta do pięciuset dział. Spaliliby oni eskadry hiszpańskie i cały arsenał w Kadyxie, wprzód nimby jeden człowiek dostał się na ich pokład. Dodajmy jeszcze, że stojąc u wejścia do przystani Kadyxu, blisko miasta, pomieszane z dywizją hiszpańską, uzbrającą się, mogli ją zniszczyć i ogniem osypać miasto. Wprawdzie Hiszpanie przywołaliby Anglików, i marynarze nasi uleddzy musieli pod podwójnym ogniem fortyfikacji hiszpańskich i okrętów angielskich; ale zginęliby zemściwszy się okrutnie na zaślepionych sprzymierzeńcach i nieprzyjaciółach barbarzyńskich.

Tomasz de Morla, trafnie oceniając takie położenie niżeli lud Kadyxu, nie chciał narażać się na podobną ostateczność, i ze zwykłą sobie chytrą, zagaił układy. Wezwał admirała Rosily, żeby trochę odstąpił na stronę, zapuszczając się w środek przystani, iżby dywizję hiszpańską zostawić u wejścia do niej; a tym sposobem rozdzielić dwie eskadry, zapobiedz kolidyom między nimi, i samym Hiszpanom powierzyć zamknięcie Kadyxu przed Anglikami; co oni uczynić postanowili, jak powiadano; gdyż zawierając rozejm z nimi, nie myśleli oddawać im wielkich zakładów marynarki hiszpańskiej. W rzeczy samej, nieprzyjęli posiłków pięciu tysięcy ludzi, jakie im ofiarowali Anglicy. Admirał Rosily, oczekując co chwila przybycia generała Dupont, o którego

51

pochodzie wiedział, przyjął te warunki, pewny iż za kilka dni, będzie panem portu i arsenału Kadyckiego. W skutku tego, zaniechał połączenia swoich okrętów z okrętami hiszpańskimi, i zajął stanowisko w środku przystani, do której wnijsia pilnowała teraz dywizja hiszpańska.

Tak upłynęły pierwsze dni czerwca, którego to czasu generał Dupont użył na opanowanie Korduby. Ale wkrótce admirał Rosily spostrzegł, że pozorne względy generalnego kapitana Tomasza de Morla, były tylko mamidłem dla zyskania na czasie, i przygotowania środków do uderzenia na flotę francuzką wewnątrz przystani, bez wielkich szkód dla Kadyxu i ogromnego jego arsenału.

Aby powziąć wyobrażenie o takim położeniu, wiedzieć trzeba, że przystań Kadyxu, podobna w tem do Weneckiej i wszystkich w Holandyi, składa się z rozległych lagun, utworzonych przez ustępowanie wód rzeki Guadalquivir. Śród tych lagun urządzono kotliny, kanały, warstwy morskie, wspaniałe magazyny i korzystano z grupy skał, leżącej w pewnej odległości śród morza, połączonej z lądem groblą, dla urządzenia ogromnej przystani, i zamknięcia jej. Na tej grupie stał Kadyx zbudowany. Z wysokości jej panuje on nad przystanią noszącą jego nazwisko, i krzyżując swój ogień z warowną mielizną Matagorda, położoną naprzeciw, czyni niepodobnem wejście tutaj dla flot nieprzyjacielskich. Przystań otwiera się od zachodu, a na wschód rozciąga się obszerna wklęsłość, łącząca się kanałami i przesmykami z wielkimi zakładami wojennymi, znanymi pod ogólnem nazwiskiem arsenału Caraque. Od tego wejścia, nad którym Kadyx straż trzyma, do Caraque, odległość wynosi trzy mile (francuzkie). Fortyfikacje, mnóstwem dział opatrzone, bardzo liczne są u wnieścia, celem niedopuszczenia nieprzyjaciela. Ale zagłębiając się wewnątrz, i pośród lagun, których użyto do urządzenia kotlin, niepodobieństwo dostania się tutaj niewymagało zbyt licznych fortyfikacji i baterij.

Widząc moździerze, granatniki, zaciągane przy pomocy licznych rąk na wszystkie baterie, działające na środek przystani, widząc uzbrajane szalupy kanonijerskie i bombardyerskie statki, admirał Rosily, niewątpił już o celu przygotowań, i zamierzył podczas pełni, kiedy przyplłynął się powiększy, korzystać z większej wody i rzucić się z okrętami swemi całkiem uzbrojonymi w kanały prowadzące do Caraque. Byłby tu zasłonięty od najstraszniejszych baterij, mógłby się bronić długo, i zniszczyć wiele nim by sam uległ. Ale potrzebny był do tego wiatr zachodni, a tylko wiatr wschodni panował. Musiał więc zawiesić wykonanie projektu swego. Wkrótce przytem przezorność oficerów

52

hiszpańskich zniweczyła taki zamiar. W kanałach prowadzących do Caraque zatopili stare okręty; postawili na kotwicy linię szalup kanonijerskich i bombardyerskich statków, mających na sobie bardzo ciężką artylleryę. Uczynili toż samo od strony Kadyxu, gdzie urządzili drugą linię kanonijerskich i bombardyerskich statków, i znowu zatopili stare okręta. Eskadra zamknięta tym sposobem została w środku przystani, na stanowisku z którego wyjść nie mogła, wystawiona na ogień tak od strony lądu, jako też z szalup kanonijerskich i pozbawiona środków do uduania się w tę stronę, gdzieby najwięcej szkód przyczynić mogła.

Dnia 9 czerwca, po ukończeniu tych wszystkich przygotowań, de Morla, zaniechawszy już układów, rozpoczął ogień przeciw eskadrze admirała Rosily. Dwadzieścia jedna szalup kanonijerskich i dwie bombardyerskie od strony Caraque, dwadzieścia pięć kanonijerskich i dwanaście bombardyerskich od strony Kadyxu, strzelać zaczęły do naszych okrętów. *Księżę Asturyi*, mający zostać francuzkim, pomknięty był ku szalupom kanonijerskim od strony Kadyxu, dla wsparcia ich w razie potrzeby. Baterie lądowe, zakryte mocnymi szańcami, które je zasłaniały od kul naszych, przydawały do tej kanonady ogień z 60 dział ciężkiego kalibru, i 49 moździerzy. Pod gradem kul i bomb, pięć naszych okrętów i fregata, uzupełniająca dywizję, zachowały zimną krew i dzielność, godne bohaterów z pod Trafalgar. Niestety, stan morza nie pozwalał im zbliżyć się do baterij lądowych, któreby one zniszczyły, i teraz odbierały ciosy nie mogąc prawie odpłacić się wzajemnością, z powodu grubości szalców. Ale mściły się na statkach bombardyerskich i kanonijerskich, których znaczną liczbę pogruchowały i zatopiły. Ogień, zaczęty dnia 9, o godzinie trzeciej po południu, trwał aż do dziesiątej wieczorem. Nazajutrz dnia 10, zaczął się znowu o godzinie ósmej rano, i ciągnął się bez przerwy, śród takichże okoliczności jak wczora. W ciągu tej smutnej bitwy, otrzymaliśmy 2,200 bomb, z których tylko 8 padło na pokład, nieprzyczyniwszy znacznej szkody. Mielśmy 13 ludzi zabitych, 46 ciężko rannych. Ale 15 szalup kanonijerskich i 6 bombardyerskich statków, zniszczyliśmy, 50 Hiszpanów wybito z szeregu. Byłoby to mało, gdyby szło o otrzymanie wielkiego rezultatu; było za wiele, za bardzo wiele, w bitwie bez żadnej nadziei rezultatu, która skończyć się mogła na rzezi nieużytecznej. Tomasz de Morla, sądząc, że dosyć już uczynił dla zaspokojenia pospólstwa Kadyxkiego, i lękając się jakiego kroku rozpocząć ze strony floty francuzkiej, wysłał parlamentarza z wezwaniem admirała Rosily o poddanie się, przekładając mu niepodobieństwo obrony przez Fran-

53

cuzów wewnątrz zamkniętej przystani, gdzie byli jeńcami. Potem dał do zrozumienia, że skłonny jest, jeżeli admirał zgodzi się, udzielić warunków honorowych. Admirał Rosily odpowiedział, że poddać się nie może, bo osady okrętowe zbuntują się i wypowiedzą mu posłuszeństwo; ale przedstawia do wyboru dwa warunki: jeden, że odpłynieskoro Anglicy zobowiążą się, że go ścigać nie będą przed upływem czterech dni; drugi, że będzie spokojnie trzymał się w przystani, dopóki ogólne wypadki wojny nie rozstrzygną jego losu, tudzież losu Kadyxu, przyrzekając, że złoży wszystek materiał artylleryi na lądzie, aby żadnej nie mieli obawy. Tomasz de Morla odpowiedział, że sam zgodzić się nie może ani na jeden, ani na drugi warunek, i musi odnieść się w tej mierze do junty Sewilskiej, będącej teraz władzą najwyższą, której wszyscy w Hiszpanii południowej są posłuszni. Czy wniosek o nowej odwołce był szczery lub nie szczery ze strony pana de Morla, który może chciał jeszcze zyskać na czasie, żeby przygotować nowe środki do zniszczenia floty, wypadało admirałowi Rosily przyjąć ten wniosek, gdyż co chwila zapowiadano przybycie generała Dupont, o którym wiadano, że dnia 1 czerwca był już w Kordubie. Zgodził się przeto na podany warunek, oczekując codziennie, jak kiedy ktoczek na wyrok życia lub śmierci, dalekiego odgłosu dział, któryby był znakiem zbliżania się wojsk francuzkich.

Generał Dupont wszedłszy do Korduby dnia 7, mógł w rzeczy samej stanąć pod Kadyxem dnia 13 lub 14. Ale, w tym przeciągu czasu, okolice Kadyxu okrywały się redutami, działami, ogromnymi środkami zniszczenia. Admirał znając bardzo dobrze, że jeżeli nie będzie wyzwolony przez generała Dupont, zginąć musi pod taką masą ognia, i straci nadaremno trzy lub cztery tysiące majtków, najlepszych z całej Francji, powziął myśl rozpaczliwą, która nie mogłaby go ocalić, ale przynajmniej nastęrczałaby chociaż najsłabszą nadzieję ratunku, a w każdym przypadku zemstę przez wygubienie większej liczby ludzi niżby sami stracili. Chociaż wyjścia z przystani od strony Kadyxu były zawałone, admirał odkrył drogę, którądy przejść można, i postanowił, w dniu kiedy się ogień wznowi, rzucić się wściekle na hiszpańską dywizję morską, która bardzo źle była uzbrojona i nieliczniejsza od jego dywizji, spalić ją nim nadejdą Anglicy, rzucić się potem na nich jeżeli się pokażą, niszczyć i narażać się samemu na zniszczenie, zdając na los ocalenie całej albo części swojej dywizji. Ale do tego kroku rozpocząć potrzebny był pierwszy traf szczęśliwy, to jest wiatr przyjazny. Czekał więc, przygotowawszy się do odpły-

54

nięcia, albo nadejścia generała Dupont, albo odpowiedzi z Sewilli, na którą mógłby zgodzić się, albo też wiatru przyjaznego.

Nadszedł dzień 14 czerwca, a żadna z przytoczonych okoliczności nie ziściła się. Generał Dupont nie pokazał się; junta Sewilska wymagała bezwarunkowego poddania się; wiatr zaś dał od wschodu, i pędził w głąb przystani, zamiast ku wyjściu.

Taki właśnie był wiatr jakiego życzyć sobie należało przed kilkunastu dniami, żeby się rzucić na Caraque, wprzód nim kanały zostały zawałone. Środki wojenne nieprzyjaciela potroili się. Trzeba tylko wystawić się na powolne i nieodzowne zniszczenie, przez kanonadę, na którą niepodobna było odpowiedzieć zemstą. Poddanie się przynajmniej zostawiało nadzieję wydostania się z niewoli po kilku dniach, za nadejściem zwycięzkiego wojska francuzkiego. Musieli więc poddać się, bez żadnych innych warunków, prócz bezpieczeństwa życia. Waleczni marynarze z pod Trafalgar, ciągle nieszczęśliwi skutkiem polityki, która więcej miała na celu ląd niżeli morze, padli i tutaj ofiarą, i zostali jeńcami narodu sprzymierzonego, który, tak źle pomagając im w przód pod Trafalgar, mścił się teraz na nich za wypadki ogólne, w których oni żadnego nie brali udziału. Rozbrojono więc okręta, oficerów zaprowadzono jako jeńców do fortecy, przy najhuczniejszych oklaskach rozjuszonego pospólstwa. Tak się zakończyło w samym że Kadyxie morskie przymierze dwojga narodów, z wielką radością Anglików, którzy tu na ląd wysiedli, i tak się zachowywali w Kadyxie, jak gdyby we własnym porcie. Tak więc rozprysły się, jedno po drugim, marzenia powzięte co do Półwyspu, a każde z nich, znikając odkrywało za sobą ogromne niebezpieczeństwa!

Admirał Rosily upadł, ponieważ generał Dupont nie mógł przyjszć w porę aby mu podać rękę pomocy: cóż się znowu stać miało z samym generałem Dupont, rzuconym z dziesięcią tysiącami młodych żołnierzy pośród zbuntowanej Andaluzji? Spodziewano się, że wszystko pójdzie mu gładko; że pięć lub sześć tysięcy Szwajcarów wzmocnią go na drodze; że dywizya francuzka, ciągnąc spokojnie przez Portugaliję, połączy się z nim przez Elvas, i że tym sposobem będzie mógł on iść na Sewillę i Kadyx we dwadzieścia tysięcy. Ale największa część Szwajcarów, otoczonych przez powstanie, połączyła się z niem. Portugaliję, która zaczynała podzielać wzbурzenie Hiszpanii, nie łatwo także było przebywać, i generał Kellermann zaledwie mógł dostać się z jazdą do Elvas. Wszystkie ułatwienia, o jakich marzono, opierając się na poprzedniej uległości Hiszpanii, zamieniały się w wielkie trudności. Każda wioska była teraz morderczą zasadzką na naszych

55

żołnierzy; żywność znikła, wszędzie zostawał tylko doskwierający klimat.

Generał Dupont, zatrzymując się w Andaluzji, wcale się nie domyślał podobnego stanu rzeczy. Nigdy nie liczył wiele ani na Szwajcarów, którzy złączyć się z nim mieli przez Grenadę, ani na dywizję francuzką, która przyjszć do niego miała z Portugalii. Liczył on na własne wojska, na połączenie się z dwiema swymi dywizjami, a mając dwadzieścia tysięcy Francuzów, nie wątpił ani na chwilę, że potrafi poskromić Andaluzję. Ale trzeba było wiedzieć czy jego kurjerzy dostali się do Madrytu, gdzie zatrzymywano dwie jego dywizje, w niepewności co się dzieje w środku Hiszpanii. Przepędził więc dni dziesięć w Kordubie, czekając na instrukcje i posiłki, które nie przybywały. Wiadomość wszakże o klęsce floty, o przejściu Szwajcarów i wojsk z obozu San-Roque na stronę powstania, odpowiedź generała Castanos wyprawionemu do niego posłańcowi, że nieodzownie przystąpił do rokoszu: objawiły nareszcie generałowi Dupont niebezpieczeństwo jego położenia. Z jednej strony widział nadciągającą przeciw niemu, na prawo przez Sewillę, armię Andaluzijską; z drugiej, na lewo, przez Jaen, armię Grenady. Ta ostatnia była teraz najniebezpieczniejsza, gdyż z Jaen jednym krokiem stanąć mogła w Baylen, które zamykało wnijscie do wąwozów Sierra-Morena, zkąd o 24 mile francuzkie znajdował się Dupont goszcząc w Kordubie. Niepodobna było utrzymać się w takim położeniu, i nie mógł on dopuścić nieprzyjacielowi zajęcia przejść w Sierra-Morena bez narażenia się na zgubę. Dosyć i tak już uprzykrzały się niesforne bandy Augustyna Echavarri, które tam grassowały i chwytaly kurjerów i eskorty. Z zalem przeto postanowił opuścić Kordubę, i cofnąć się do Andujar, gdzie stanąłby nad Guadalquivir, o siedm mil (francuzkich) od Baylen, i daleko bliżej wąwozów Sierra-Morena. Tak więc, zamiast „zwycięzkiej przechadzki” po Andaluzji, zmuszony był cofać się.

Ponieważ nic go nie nagliło, wykonał odwrót porządnie i bez pośpiechu. Wystąpił z Korduby d. 17 czerwca wieczorem, aby iść w nocy, według zwyczaju o tej porze, i w klimacie tak gorącym. Od czasu jak się dowiedziano o okrucieństwie Hiszpanów, żaden chory lub raniony, mogący wytrzymać drogę, nie chciał zostawać w tyle. Musiano zatem prowadzić ogromny cug wozów, które pięć godzin potrzebowaly na przejście, a które Hiszpanie, Anglicy, w gazetach swoich, nazywali skrzyniami naładowanymi rabunkiem Korduby. Znaleźli Francuzi w Kordubie sześćkroć sto tysięcy franków, i zabrali bardzo mało naczyń kościelnych. Większą część tych naczyń zwrócili, a trzy lub

56

cztery wozy wojenne wystarczyłyby na umieszczenie najogromniejszego nawet łupu w kosztownościach. Ale ranni, chorzy w znacznej liczbie, wiele rodzin oficerów, które im towarzyszyły do Hiszpanii, gdzie wojsko nasze zdawało się być przeznaczonem na długi pobyt, niżeli na wojnę, były przyczyną nieskończonej liczby pakunków. Zostawili wszelako trochę chorych i rannych w Kordubie, pod strażą władz hiszpańskich, które dotrzymały słowa danego generałowi Dupont, że mieć będą o nich najtroskliwszą opiekę. Bo, w rzeczy samej, jeżeli lękać się należało w Hiszpanii okropnych morderstw po miasteczkach i wsiach, których panem było dzikie chłopstwo, mniej tego obawiano się w wielkich miastach, gdzie zwykle przemagał ludzki i rozsądny stan miejski, obcy okrucieństwom popełnianym przez pospólstwo.

Nie spotykali Francuzi żadnych działań nieprzyjacielskich po drodze, ale stanawszy w Montoro, wzdrygnęli się widząc wiszące na drzewach, zakopane do połowy w ziemi, lub poszarpane w kawałki trupy ziomków swoich, pochwytyanych pojedynczo przez nieprzyjaciela. Nigdy żołnierze nasi nie popełniali nic podobnego, ani też doświadczały takiego obejścia się w jakimkolwiek kraju, chociaż wojnę prowadzili wszędzie, w Egipcie, w Kalabryi, w Illiryi, w Polsce, w Rosyi! Głębokie widok ten sprawił na nich wrażenie. Mniej wszakże byli oburzeni, chociaż oburzyli się w wysokim stopniu, ile zasmuceni losem jaki czekał tych z pomiędzy nich, których dotknie choroba, albo będą ranni, albo pozostaną w tyle, znużeni trudem, pragnieniem, głodem. Smutek opanował wojsko, i szkodliwe wycisnął piętno na niem.

Nazajutrz, dnia 18 czerwca przybyli do Andujar nad rzeką Guadalquivir. Wszyscy mieszkańcy, lękając się żeby nie mszczono się na nich za morderstwa popełnione tak w Andujar, jak w okolicach, pouciekali i w miasteczku tem żywej duszy nie było. Przetrasnęli je Francuzi szukając żywności, i znaleźli dostateczną jej ilość na pierwsze dni. Generał Dupont umieścił w samem Andujar marynarzy gwardyi, najwytrwalszych i najrozwazniejszych z wojsk, które miał z sobą. Przez emissaryuszów wezwał mieszkańców do powrotu, przyrzekając, że nic im złego nieuczyni, i w rzeczy samej powracać zaczęli. Miasteczko Andujar posiadało dla chorych i rannych niejake zasoby, których używano oszczędnie, żeby ich nie strwonić bez potrzeby. Zajęto się także sprowadzeniem, bądź za pieniądze, których mieli pewną sumę, bądź przez uorganizowane maroderstwo, zapasów

żywności. W Andujar znajdował się na rzece Guadalquivir stary most z basztami maurytańskimi, zastępującymi przyczółek. Baszty te osadzono żołnierzem wyborowym. Po prawej i lewej stronie usypano okopy. Pierwszą

57

brygadę rozłożono nad rzeką i nieco przed miastem, drugą na prawo i na lewo miasta Andujar; Szwajcarów w tyle za miastem; jazdę zdała na płaszczyźnie, obserwującą krainę aż pod góry Sierra-Morena. Słowem, usadowiono się w taki sposób, że przy nader czynnych staraniach o zaopatrzenie się w żywność, mogli się trzymać dość długo, i czekać bezpiecznie na posiłki zażądane z Madrytu.

Wszystko byłoby dobre w tem postanowieniu cofnięcia się, żeby się zbliżyć ku wąwozom Sierra-Morena, gdyby wybrali, pod względem tych wąwozów, lepsze stanowisko. Niestety, nie tak się stało, i to był pierwszy błąd, którego generał Dupont później pożałował. Prawdziwym powodem doopuszczenia Korduby i zasobów tego wielkiego miasta, była obawa żeby na lewo armii powstańcy z Grenady, którzy się pomknęli do Jaen, nie przeszli rzeki Guadalquivir pod Menjibar, nie udali się do Baylen, i nie zamknęli wąwozów Sierra-Morena. Ponieważ w Kordubie znajdowali się o 24 mile (francuzkie) od Baylen, odległość ta bardzo pomnażała niebezpieczeństwo. W Andujar byli wprawdzie tylko o siedm mil od Baylen, ale zawsze o siedm, i nieprzyjacieli zniemacka mógł się rzucić na wąwozy. Nadto, za Baylen znajdowały się inne drogi, którymi także dostać się można było do wąwozów: była droga na Baeza i Ubeda, prowadząca do la Carolina, gdzie wąwozy istotnie już się zaczynają. Wypadało więc z Andujar czujnie mieć oko na Baylen, i nie tylko na Baylen, ale na Baeza i Ubeda, co wymagało podwójnej pilności. Opuszczając Kordubę, najstosowniej było trzymać się ściśle rozsądnej myśli, która skłoniła doopuszczenia tego miasta, i udać się do Baylen, gdzie obecnością swoją, panowaliby nad wejściem do wąwozów, i z kądem, lekkimi placówkami jazdy, z łatwością strzeżliby podrzędnej drogi na Baeza i Ubeda. Baylen posiadało inne jeszcze korzyści, to jest piękną pozycję na wyniosłych wzgórzach, ze świeżem powietrzem, z kądem widać było cały bieg rzeki Guadalquivir, i z kądem można było uderzyć na nieprzyjaciela, któryby kusił się o jej przejście. Bez wątpienia, gdyby ta rzeka nie miała brodów w wielu miejscach, wypadałoby trzymać się samych jej brzegów, aby zbliżka bronić przeprawy. Ale ponieważ przejść można Guadalquivir w niezliczonych punktach, najlepiej było usadowić się nieco w tyle, na pozycji górującej, z kądem widać wszystko, i z kądem możnaby rzucić się na wojsko któreby przeszło rzekę, i zepchnąć je w wąwóz stanowiący jej łożysko. Baylen posiadało właśnie te wszystkie dogodności. Zrzeczenie się Andujar, jako ogniska zasobów, było zbyt małą rzeczą iżby nie poznać ważności powodów, któreśmy wyłożyli. Powtarzamy więc, że było prawdziwym błędem zatrzymanie

58

się w Andujar, zamiast ciągnięcia do Baylen, aby od razu przeszkodzić wszelkiemu zamachowi nieprzyjaciela na wąwozy. Zresztą, przy dzielnej czujności, można było naprawić ten błąd i zapobiedz jego skutkom. Generał Dupont usadowił się więc w Andujar, czekając wiadomości z Madrytu, które nie przychodziły, bo rzadko się trafiało, żeby kuryer przebyć zdołał Sierra-Morena.

Taki był przy końcu czerwca rezultat pierwszych usiłowań o poskromienie hiszpańskiego powstania. Generał Verdier, rozproszył zbiegowisko w Logroño; generał Lasalle, zbiegowisko w Valladolid i w Starej Kastyllii. Generał Lefebvre odparł Aragończyków do Saragossy, ale zatrzymał się przed tem miastem. Generał Duhesme w Barcelonie musiał codzień staczać walki dla utrzymania komunikacji z generałem Chabran, wyprawionym do Tarragony. Marszałek Moncey, wyruszywszy do Walencji, nie zaszedł dalej za Cuenca, czekając tu aż dywizja generała Chabran więcej się zbliży do niego. Wreszcie, generał Dupont wszedłszy zwycięzko do Korduby, i zrabowawszy to miasto, cofnął się potem ku wąwozom Sierra-Morena o które się lękał, i zamienił pozycję Korduby na Andujar. Flota francuzka w Kadyxie, dla braku pomocy, poddać się musiała.

O tych wszystkich szczegółach mało co wiedzano w Madrycie i Bayonnie. Wiedzano tylko o tem co się dotyczyło Segowii, Valladolid, Saragossy, i najwięcej chyba Barcelony. Co się tyczy Hiszpanii południowej, nic zgoła niewiedzano, albo prawie nic. Jeżeli co o tem usłyszano w Madrycie, to chyba przez emissaryuszów należących do klasztorów lub wielkich panów hiszpańskich. Z radością bowiem rozgłaszano między Hiszpanami, przywiązany do Ferdynanda VII, że flota francuzka została zniszczona, że wojska regularne z Andaluzji i obozu San-Roque ciągną przeciw generałowi Dupont, że on musiał cofać się i że teraz blokowany jest w wąwozach Sierra-Morena; że marszałek Moncey nie wyjdzie z innych wąwozów, równie trudnych do przebycia jak wąwóz w Requena; że Saragossa nie zdobędą Francuzi; że klęska poniesiona pod Valladolid przez Gregorio de la Cuesta jest niczem; że on idzie razem z generałem Blake na czele powstańców z Asturji, Galicyi, Leonu, aby przeciąć Francuzom drogę do Madrytu; że nowy król Józef, wybierając się codzień z Bayonny, nie wyjedzie, i że ta groźna armia francuzka będzie zapewne musiała opuścić wkrótce Półwysep. Wieści te, fałszywe lub prawdziwe, doszedłszy do Madrytu, rozgłaszane były, albo w ogłoszeniach pisanych, albo w gazetach drukowanych tajemnie po klasztorach, i rozrzuconych po całym Półwyspie. Ogromne składki na korzyść powstańców świadczyły o radości Ma-

59

drytu z ich powodzenia, i o chęci udzielania im pomocy wszelkiego rodzaju.

Sztab francuzki dowiadywał się o tych pogłoskach, a chociaż zgoła im nie wierzył, niespokojny był, i przesyłał wiadomość o nich do Bayonny. Niestety, Murat, tylekroć powtarzał prośby o powrót do Francji, że pomimo żądzy zachowania w Madrycie tego cienia władzy, pozwolił mu Napoleon wyjechać, a on korzystał z pozwolenia z niecierpliwością dziecka. Generał Savary został teraz jawnym naczelnikiem zarządu francuzkiego; a Madryt drżał widząc groźną jego postawę, i wiedząc, że jest nieublaganym wykonawcą woli swego pana. Przebiegły Savary ocenił bardzo dobrze położenie rzeczy, i nie ukrywał bynajmniej ich ważności przed Napoleonem. Lękając się o posunięte na przód korpusy marszałka Moncey i generała Dupont, postanowił zmniejszyć wojska francuzkie w Madrycie, i wysłać dwie dywizje do Hiszpanii południowej. Transport sucharów i ammunicyi, wysłany do generała Dupont, zatrzymać się musiał w Val-de-Penas, i dopiero po zaciętej bitwie zdołał przejść przez to miasteczko. Savary wysłał dywizję generała Vedel, drugą z korpusu Duponta, a składającą się z sześciu tysięcy piechoty, z Toledo, do Sierra-Morena, aby oczyścić z nieprzyjaciela te wąwozy i połączyć się z swoim dowódcą. Spodziewali się że on, wyszedłszy z 12 lub 13 tysiącami wojska, a licząc razem z dywizją generała Vedel około 17 lub 18 tysięcy, będzie mógł utrzymać się w Andaluzji. Polecano mu jednak, na wszelki przypadek, trzymać się dzielnie w wąwozach Sierra-Morena, żeby nie dopuścić powstańców do la Mancha. Wszelako generał Savary, posiadając przenikliwość dosyć trafną i odgadując, że generałowi Dupont największe zagraża niebezpieczeństwo, z powodu hiszpańskich wojsk regularnych w obozie San-Roque i w Kadyxie,

które ciągnęły przeciw niemu, zamierzał posłać mu do Madridejos, to jest na pół drogi do Andujar, trzecią jego dywizję, którą dowodził generał Frère; co podniosłoby korpus Duponta do 22 lub 23 tysięcy, i zabezpieczyłoby go przeciw wszelkim wypadkom. Ale, powodowany uwagą Napoleona, wysłał dywizję generała Frère nie do Madridejos, w środku la Mancha, ale do San-Clemente. W San-Clemente nie dalej znajdowałaby się od generała Dupont jak w Madridejos, i mogła w razie potrzeby przyjsść w pomoc marszałkowi Moncey, o którym nie wiedzano co się z nim dzieje, równie jak o generale Dupont, i niespodziewano się wesprzeć go przez Tarragonę, gdyż generał Chabran, zniewolony cofać się ku Barcelonie, wszedł do Tarragony.

Po wydaniu takich rozporządzeń *r* sądzili, że mogą być spokojni

60

o dwa korpusy wysłane do Hiszpanii południowej, i czekać na dalsze wypadki. W Madrycie zostały tylko dwie dywizje piechoty, druga i trzecia z korpusu marszałka Moncey, gwardya cesarska i kirassyery. Dostatek tego było tymczasem, gdyż przybycie króla Józefa z nowym wojskiem, miało podnieść wkrótce siły w Hiszpanii środkowej na znakomitą stopę. Wszelako generał Savary zaniechał, za zezwoleniem Cesarza, wysłania kolumny do Saragossy, i zostawił sztabowi głównemu w Bayonnie sprowadzenie pod to miasto sił dostatecznych na jego poskromienie.

O tej właśnie porze, kończono w Bayonnie układ konstytucyjny, jakieśmy widzieli w poprzedzając jej księdze. Należało przyspieszyć wyjazd Józefa do Madrytu dla dwóch przyczyn, najprzód z powodu konieczności zastąpienia władzy namiestniczej Murata; po wtóre, z powodu pilnej potrzeby nadesłania do Madrytu posiłków, które składać miały eskortę nowego króla. Napoleon tak wszystko urządził żeby dać mu rezerwę starego żołnierza, którego część przeprowadzały go do Madrytu, a druga wzmocniła po drodze marszałka Bessières, iżby mógł stawić czoło powstańcom Asturyi i Galicyi, którzy prowadzili z sobą do boju powstańców Starej Kastylii, pobitych u mostu w Cabezon pod Gregorio de la Cuesta; trzecia część wreszcie miała iść pod Saragossę, aby się przyczynić do zdobycia tego ważnego miasta. Napoleon, jakieśmy powiedzieli, sprowadził z Paryża do obozu pod Boulogne, z obozu pod Boulogne do Rennes, z Rennes do Bayonny, sześć starych półków, 4ty lekkiej piechoty i 15ty liniowy, 2gi i 12ty lekkiej piechoty, wreszcie 14ty i 44ty liniowe, dwa bataliony gwardyi paryskiej, półki Nadwiślańskie, nakoniec kilka półków pochodowych. Do sześciu półków dawnej formacji wysłanych do Hiszpanii, przyłączył dwa wzięte z nad Renu, to jest 51sy i 49ty liniowe, i wydał rozkazy o wysłanie z nad Elby czterech najdzielniejszych półków, to jest 32, 58, 28 i 75 liniowych, które wchodziły w skład wojsk obserwacyjnych nad oceanem Atlantyckim: było to ogółem dwanaście starych półków, przydanych do tymczasowych oddziałów, wysłanych pierwsiastkowie do Hiszpanii. Przygotowywała się tym sposobem w Bayonnie silna rezerwa dla zaradzenia trudnościom powstającym w tej wojnie, które wzrastały co chwila. Nie ograniczył się Napoleon temi tylko ostrożnościami. Lękając się, żeby powstańcy Nawarry, Aragonii, górnej Katalonii, nie chcieli napastować granic francuzkich, co byłoby wielką nieprzyjemnością dla zdobywcy, który przed dwoma miesiącami mniemał że jest panem Półwyspu, od Pireneów do Gibraltaru: urządził cztery kolumny wzdłuż gór Pirenejskich, każda od tysiąca dwóchset do 1,500 ludzi, składające

61

się z żandarmeryi konnej, wyborczej gwardyi narodowej, z góralów pirenejskich urządzonych w kompanije strzelców, wreszcie z kilkuset Portugalczyków, będących resztką wojsk portugalskich przeprowadzonych do Francyi. Te kolumny czuwać miały nad granicą, odpierać wszelką napaść gieryllasów, w razie potrzeby spuścić się z gór Pirenejskich aby wesprzeć wojska francuzkie, jeśliby tego żądały.

Wszelako, nie dosyć tego było dla Pireneów wschodnich, i należało przyjsść w pomoc generałowi Duhesme, blokowanemu w Barcelonie. Rzeczy w tej prowincyi przysły do tego stopnia, że forteca Figuières, gdzie wprowadzono szczupłą załogę francuzką, podczas ubieżenia twierdz hiszpańskich w ostatnim miesiącu maju, była najściślej blokowana, i narażona na poddanie się z powodu braku żywności.

Napoleon postanowił urządzić tutaj mały oddział z 7 do 8 tysięcy, pod jednym z najbieglejszych swych adjutantów, generałem Reille, wysłać go z transportem żywności do Figuières, i przyłączyć go potem pod Girone do generała Duhesme, aby podnieść korpus Kataloński do 20,000. Ale nie łatwo było zgromadzić podobne siły w Roussillon, gdyż zazwyczaj żadnych wojsk nie mieszczono w Prowancyi, ani w Langwedocyi. Napoleon umiał wszelako znaleźć na to sposób. Do kolumny żandarmeryi, gwardyi narodowej, góralów, Portugalczyków, która, pod generałem Ritay pilnować miała Pireneów wschodnich, przydał dwa nowe półki włoskie, jeden jazdy, drugi piechoty, należące do wojsk tokańskich, a które zawczasu wyprowadził do Awenijonu. Miał w Pijemoncie wojsko, z którego wzięte były dywizya francuzka generała Chabran i dywizya włoska generała Lechi. Napoleon wziął z niego nowe oddziały, które łatwo było znaleźć z powodu obfitości konskrypcjonistów w zakładach, i wysłał je do Langwedocyi pod nazwiskiem pochodowych batalionów Katalońskich. Wziął nadto, w Marsylii, Tulonie, Grenoble, kilka trzecich batalionów z zakładów będących w tych miastach, batalijon piątej legii odwodowej stojącej w Grenoble, wreszcie z półków mających zakłady nad Saoną i Rodanem, i które mogły wodą, w ciągu kilku dni, nadesłać oddziały do Awenijonu, wziął z każdego jedną kompaniję i z nich sformował dwa wyborne bataliony, które nazwał pierwszym i drugim batalionem tymczasowym z Perpignan. Takim przemysłem umiał zebrać drugi korpus od 7 do 8 tysięcy ludzi dla Katalonii, bez widocznego osłabienia Włoch i Niemiec. Szczęściem dla niego, spokojność panująca we Francyi pozwalała mu wyprowadzić ztąd, bez żadnej niedogodności, nawet wojska zakładowe. Wszelako półki te rozmaitego pochodzenia, rozmaitej formacji, jedne włoskie, drugie szwajcarskie, portugalskie

62

i francuzkie, po większej części złożone z młodzieży niewprawnej do boju, przedstawiały dziwną zbieraninę, i znaczyć coś mogły tylko przy umiejętności swoich dowódców. Obmyśliwszy takie środki dla ściągnięcia na granicę hiszpańską potrzebnych sił, Napoleon rozporządził niemi stosownie do obecnych okoliczności. Kolejno wysłał pod Saragossę trzy półki piechoty nadwiślańskiej, część dywizyi generała Verdier, z samymże generałem Verdier, liczną artylleryę oblężniczą, i kolumnę wyborowej gwardyi narodowej zebranej w Pireneach, co wszystko składało korpus od dziesięciu do jedenastu tysięcy. Polecił generałowi Verdier kierować oblężeniem, gdyż Lefebvre-Desnoettes był tylko generałem jazdy, i przydał swego adjutanta

generała Lacoste, do robót inżynierskich. Wszystko rokowało, że z podobnymi siłami, i liczną artylleryą, łatwo przyjdzie rzecz skończyć z tem miastem zbuntowanym. Ale na wszelki przypadek, Napoleon przeznaczał tu jeszcze kilka starych swych półków ciągnących ku Pireneom.

Zajął się potem uorganizowaniem, z półków przybyłych do Bayonny, korpusu marszałka Bessières, który miał osłaniać podróż Józefa do Madrytu, i stawić czoło powstańcom Hiszpanii północnej, o których z każdym dniem przychodziły coraz bardziej niepokojące wiadomości. Z sześciu starych półków powołanych najprzód, cztery nadeszły, to jest: 4ty lekkiej piechoty i 15ty liniowy, 2gi i 12ty lekkiej piechoty i dwa batalijony paryzkie. Napoleon oddał je pod dowództwo walecznego generała dywizyi Mouton, który znajdował się w Hiszpanii od czasu jak Francuzi tam weszli, i sformował z nich dwie brygady. Pierwszą składającą się z 2go i 12go półków lekkiej piechoty, i oddziałów gwardii cesarskiej, dowodził generał Rey. Drugą, składającą się z 4 półku lekkiej piechoty i 15 liniowego, tudzież batalijonu gwardii paryzkiej, dowodził generał Reynaud. Dywizya niegdyś generała Verdier, której część towarzyszyła mu pod Saragossą, cała wcielona została do dywizyi generała Merle, i złożyła cztery brygady pod generałami: Darmagnac, Gaulois, Sabattier i Ducos. Generał jazdy Lasalle, który miał już 10ty i 22gi półki konnych strzelców, i oddział grenadyerów i strzelców konnych gwardii cesarskiej, otrzymywał jeszcze 26ty półk konnych strzelców i tymczasowy półk dragonów. Dywizya generała Mouton liczyć mogła 7,000; dywizya generała Merle 8 tysięcy kilkuset; dywizya generała Lasalle 2,000; ogółem 17,000. Różne oddziały pomniejsze, składające się z zakładów, konwalescentów, batalionów i szwadronów pochodowych, trzymały załogę w San-Sebastian, w Vittorii i Burgos, i podnosiły do 21,000 korpus marszałka Bessières, przeznaczone na hamowanie Hiszpanii północnej, na poskromienie

63

rokoszu w Kastylii, Asturyi, Galicyi, na zabezpieczenie drogi do Madrytu, i eskortowanie króla Józefa.

Tak więc Napoleon wyprawił już kolejno do Hiszpanii przeszło 110,000 wojska, z których 50,000 rozłożonych było za Madrytem, między miastami Andujar, Walencyą, a Madrytem, pod generałem Dupont, marszałkiem Moncey, generałem Savary; 20,000 w Katalonii, pod generałami Reille i Duhesme; 12,000 pod Saragossą, z generałem Verdier; 21 do 22 tysięcy koło Burgos, pod marszałkiem Bessières, i kilka tysięcy rozproszonych między różne zakłady na pograniczu. Przeciw wojsku regularnemu i w porządnej wojnie z Hiszpaniją byłoby tego dosyć, może więcej nawet niż potrzeba, chociaż żołnierze nasi byli młodzi i niewprawni do boju. Ale przeciw narodowi, który powstał w massie, nigdzie nie występował w otwartym polu, tylko barrikadował każde miasto i każdą wieś, chwycił transporta, zabijał rannych, zmuszał każdy korpus do rozdrabiania się na oddziały, tak, że nic mu prawie nie zostawało, zobaczymy, że to było bardzo mało. Potrzebaby natychmiast dodać 60,000 do 80,000 starego żołnierza, żeby stłumić to straszne powstanie, co też zapewne powiodłoby się. Ale Napoleon chciał brać żołnierzy tylko z zakładów nad Renem, w Alpach i na pobrzeżach, i bynajmniej nie myślił zmniejszać wielkich armij, zapewniających mu panowanie nad Włochami, Illiryą, Niemcami i Polską: nowy dowód tej prawdy, często powtarzanej w historii niniejszej, że niepodobna było działać jednocześnie w Polsce, w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii, bez narażenia się na niedostatek sił na jednym lub drugim z owych teatrów wojny, a wkrótce może i na wszystkich.

Ponieważ nadszedł już czas wyjazdu Józefa do Hiszpanii, Napoleon postanowił, że jedna z dwóch brygad dywizyi generała Mouton, brygada generała Rey, zabrawszy nowego króla w Irun, eskortować go będzie na całej przestrzeni komendy marszałka Bessières, rozciągającej się od Bayonny do Madrytu. Nowi ministrowie Józefa: O'Farrill, d'Azanza, Cevallos, d'Urquijo, jedni wzięci z rady samegoż Ferdynanda VII, inni z gabinetów dawniejszych, wszyscy zjednoczeni pilną sprawą oszczędzenia dla Hiszpanii okropnej wojny przez połączenie się z nową dynastją, towarzyszyli mu pospołu z członkami dawnej junty. Przeszło sto powozów składało orszak królewski, postępując krokiem zastosowanym do pochodu wojska. Józef był łagodny, uprzejmy, ale bardzo źle mówił po hiszpańsku, gorzej jeszcze znał samą Hiszpaniją, a twarzą, mową, zapytaniami, przypominał za nadto że jest cudzoziemcem. I tak, przyjęty, osądzony z bardzo naturalną nieżyczliwością, nastęrczał powody do najniekorzystniejszych wnio-

64

sków. Każdego wieczora, zatrzymując się na nocleg w mieście lub miasteczku, rozmawiając ze znaczniejszymi mieszkańcami, których z trudnością zebrać przychodziło, dawał im powód do śmiechu cudzoziemskim swem obejściem się, akcentem wcale nie hiszpańskim. Chociaż niekiedy rozrzewnił ich widoczną dobrocią, pożegnawszy się z nim atoli kreśliłi tysiączne, mniej lub więcej śmieszne, obrazy króla „intruza,” narzuconego, jak go nazywali. Większa część lubiła powtarzać, że Józef nieszczęśliwy, zmuszony panować mimowolnie nad Hiszpaniją, i jest ofiarą tyrańcy, który gnębi swoją rodzinę równie jak świat cały.

Wrażenia jakich Józef doświadczył w Irun, w Tolozie, w Vittorii, były bardzo smutne, a słabą jego duszę, która już niejednokrotnie żałowała królestwa Neapolitańskiego, napełnił żal gorzki gdy widział on lud, nad którym miał panować, cały w powstaniu przeciw niemu, mordujący żołnierzy francuzkich, mordowany od nich. Listy Józefa pisane z Vittorii, były już nacechowane boleśnem uczuciem: „Nikogo nie mam za sobą,” to były pierwsze słowa do cesarza, i które najczęściej mu powtarzał. — „Trzeba nam pięćdziesiąt tysięcy starego żołnierza i pięćdziesiąt milionów; a jeżeli opóźnisz się, trzeba nam będzie stu tysięcy wojska i sto milionów...” tak się co wieczór kończyły wszystkie jego listy. Zdawszy na generałów francuzkich ostry obowiązek stłumienia rokoszu, chciał naturalnie zachować dla siebie przywilej łaski, i do wszelkich prośb o wojsko i pieniądze przydawać zaczął codzienne skargi na nadużycia, których się dopuszczali żołnierze francuzcy, ciągle występując jako ich oskarżyciel, a jako niezmienny apologeta powstańców; sprzeczność, która wkrótce zrodzić miała między nim a wojskiem szkodliwe nieporozumienia, i gniewać samegoż Napoleona. Aż nadto prawda, że żołnierze nasi dopuszczali się wielu nadużyć; ale nadużycia te były jednak daleko mniejsze od tych na jakie zasługiwało dzikie okrucieństwo, którego oni często padali ofiarą.

Nie trzeba było tej korespondencji do objawienia Napoleonowi całej wielkości błędu, który popełnił, chociaż przyznawać się do tego nie chciał. Wiedział teraz o wszystkim, poznał powszechność i gwałtowność powstania. Tylko, widząc powstańców skorych do ucieczki na otwartym polu, spodziewał się jeszcze iż pokonać ich zdoła bez wielkiego wydatku sił. — „Bądź cierpliwy, odpowiadał on Józefowi, i nie trać odwagi. Niedopuszczę iżbyś miał cierpieć w czemkolwiek niedostatek; będziesz miał wojska w dostatecznej ilości; pieniędzy nigdy ci nie zabraknie w Hiszpanii, przy niegorszym rządzie.

65

Ale nie występuj jako oskarżyciel moich żołnierzy, których poświęceniu się ty i ja winniśmy wszystko czem jesteśmy. Mają oni sprawę z rozbójnikami, którzy ich mordują; postrachem tylko hamować ich trzeba. Staraj się o przywiązanie Hiszpanów; ale nieznchęcaj wojska, gdyż byłby to błąd niepowetowany.” — Do tych przestróg Napoleon załączał instrukcje najostrzejsze dla swych generałów, zalecając im najwyraźniej żeby nic nie rabowali, lecz obok tego żeby okazywali nieubłaganą surowość dla rokoszan. Nie rabować, lecz rozstrzeliwać, aby odjąć powód i chęć do rokoszu: to był powtarzany najczęściej rozkaz w jego korespondencji.

Kiedy podróż Józefa odbywała się powolnym krokiem piechoty, toczyła się walka z rozmaitem powodzeniem w Aragonii, i w Starej Kastylii. Generał Verdier, stanąwszy pod Saragossą z dwoma tysiącami swojej dywizji, i znalazłszy tu różne posiłki, które Napoleon kolejno nadsyłał, jako to: piechotę Polską, półki pochodowe, miał około 12,000 wojska, i liczną artylleryę sprowadzoną z Pampeluny. Już zdobył przez generała Lefebvre-Desnoettes fortyfikacje zewnętrzne, ścisnął oblężników w twierdzy, i powznosił baterie staraniem generała Lacoste. Dnia 1go i 2go lipca, postanowił na usilne nalegania Napoleona, wykonać atak stanowczy, z 20 działami ciężkiego kalibru, i 10,000 piechoty, prowadzonej do szturm. Miasto Saragossa leży na prawym brzegu rzeki Ebro, na lewym zaś ma tylko przedmieście. Niestety, nie zdołano jeszcze, pomimo często powtarzanych rozkazów Cesarza, urządzić mostu na rzece Ebro, żeby można było rozesłać wszędzie jazdę i pozbawić oblężonych komunikacji na zewnątrz. Żywność, ammunicya, posiłki w zbiegach i powstańcach nadchodziły im zatem bez przeszkody przedmieściem na lewym brzegu, i prawie wszyscy powstańcy Aragonii, tu się zbrali. Położona, jakśmy powiedzieli, na prawym brzegu, Saragossa opasana była murem, osłonięta na lewo warownym zamkiem Inkwizycyi, w środku wielkim klasztorem Santa Engracia, a na prawo drugim wielkim klasztorem Świętego Józefa. Generał Verdier skierował silną baterię wyłomową przeciw zamkowi, i dla siebie zachował ten atak najtrudniejszy i najbardziej stanowczy. Dwie drugie baterie wyłomowe skierował przeciw klasztorowi Santa-Engracia w środku, i przeciw klasztorowi Świętego Józefa na prawo, i dwa te ataki porucił generałowi Lefebvre-Desnoettes.

Dnia 1go lipca, za danem hasłem, dwadzieścia dział i granatników, wspieranych przez całą artylleryę polową, rozpoczęły gwałtowny ogień

66

tak na wielkie gmachy osłaniające wał murowany, jako też na samo miasto. Przeszło 200 bomb i 1,200 granatów rzucono na miasto, i roznieciły one pożar w kilku miejscach; obrońcy zaś jego, po większej części do niego nienależący, rozłożeni w domach bliskich punktów ataku, nie wiele ucierpieć mogli, i najmniejszego nieodnosili szwanku. Pod kierunkiem kilku oficerów inżynierii hiszpańskiej, urządzili w baterię 40 dział, które wybornie odpowiadały naszym. W punktach, gdzie pokazać się mogliśmy, mieli oni kolumny składające się z żołnierzy zbiegłych z wojska hiszpańskiego, i niemniej jak z dziesięciu tysięcy chłopów zasadzonych. Dnia 2go lipca rano, szerokie wyłomy zrobiono już w zamku Inkwizycyi i w dwóch klasztorach osłaniających mur; wojska nasze rzuciły się więc do szturm z zapalem młodych i niedoświadczonych żołnierzy. Ale przywił ich na wyłomie zamku Inkwizycyi tak straszny ogień, że się zdumiali, i pomimo wszelkich usiłowań oficerów, nie odważyli się pomknąć dalej. Toż samo trafiło się w środku, u klasztoru Santa-Engracia. Tylko na prawo generał Habert zdołał opanować klasztor Świętego Józefa, i zyskać sobie wejście do miasta. Ale gdy chciał tu się dostać, znalazł ulice zabarykadowane, ściany domów podziurawione tysiącami otworami i zionące niemi grad kul. Żołnierze z pod Austerlitz i Eylau, bez wątpienia z większą zimną krwią stawiliby czoło przed takim ogniem; ale spotkawszy materialne przeszkody tego rodzaju, możeby nie większy postęp uczynili. Oczywiście przeciw podobnemu oporowi trzeba było nowych i potężniejszych środków zniszczenia, i zamiast wystawiać żołnierzy na śmierć idąc otwarcie na te domy, należało je kulami działowymi rozwalać na głowy ich obrońców.

Generał Verdier, zatrzymując klasztor Świętego Józefa zdobyty na prawo, ściągnął wojska na powrót, straciwszy 400 do 500 ludzi w zabitych i ranionych, co było stratą nie małej wagi, w stosunku do ogólnej liczby 10,000 jego wojska. Wielka liczba oficerów rannych świadczyła czego oni dokazywać musieli, żeby dodać młodym żołnierzom odwagi śród tak ciężkich trudności.

Generał Verdier postanowił czekać na posiłki, zwłaszcza na skuteczniejszą pomoc w artylleryi, żeby ponowić atak do Saragossy, którą spodziewali się zdobyć w ciągu dni kilku, a która trzymała się dzielniej niżeli miasto porządnie obwarowane. Napoleon, zawiadomiony o takim stanie rzeczy, wysłał mu natychmiast 14 i 44 półki liniowe, które niedawno nadeszły, i kilka transportów ciężkiej artylleryi.

Wiadomość o oporze Saragossy, sprawiła w całej Hiszpanii północnej nadzwyczajne wrażenie, i szczególnie pomnożyła pychę

67

Hiszpanów. Józef, przybywszy do Briviesca, ze wszech stron zbierał dowody ich nienawiści ku Francuzom, i zaufania we własnych siłach. Wszędzie spotykał albo bezludność, albo oziębłość, albo pychę niesłuchanie rozognioną, jak gdyby Hiszpanie odnieśli nad nami tysiąc zwycięstw, któreśmy odnieśli nad Europą. Główną podstawą ich nadziei była nadewszystko armija generałów Don Gregorio de la Cuesta i Don Joaquín'a Blake, składająca się z powstańców Galicyi, Leonu, Asturyi, Starej Kastylii, i ciągnąca do Burgos przez Benavente. Nie wątpili, że wkrótce ta armija odniesie świetne zwycięstwo nad wojskami marszałka Bessières, a wtedy zwycięstwo to, połączone z oporem Saragossy, nieochybnie, podług nich, oswobodzi całą Hiszpanię północną. Nie przychodziły wiadomości pewne z południowej; ale niepomysłne pogłoski o losie marszałka Moncey pod Walencyą, o generale Dupont w Andaluzyi, powtarzały się i pogorszały z każdym dniem, a w każdym przypadku, mówili Hiszpanie, wkrótce będą oni musieli wycofać się ztamtąd żeby poprawić klęski poniesione w północnej stronie. Zresztą, zdaniem samegoż Napoleona, na północy zagrażało teraz największe niebezpieczeństwo, gdyż północna część była podstawą działań wojsk naszych, i dla tego kazał on marszałkowi Bessières wziąć z sobą dywizye generałów Merle i Mouton (oprócz brygady generała Rey, zostawionej Józefowi), połączyć z nimi dywizję jazdy generała Lasalle, żwawo wystąpić na spotkanie powstańców Blake i Gregorio de la Cuesta, uderzyć na nich, i pobić, chociażby to najwięcej kosztować miało. Opanować północną część, drogę z Bayonny do Madrytu, było podług niego, najwłaściwszym warunkiem utrzymania się w Hiszpanii. Polecając nader pilnej uwadze generała Savary południową część Hiszpanii, tak nieprzeniknioną, tak mało znaną, rozkazywał mu wysłać marszałkowi Bessières, przez Segowiję, wszystkie siły, którychby nie potrzebował koniecznie w stolicy; bo, powiadał, klęska na południu byłaby

nieszczęściem, ale prawdziwa klęska na północy byłaby stratą może armii, a przynajmniej stratą kampanii, gdyż należałoby ustąpić z trzech części Półwyspu, żeby odzyskać na północy stanowisko stracone.

Marszałek Bessières wyruszył więc dnia 12 lipca z Burgos z dywizją generała Merle, z połową dywizji generała Mouton (brygada generała Reynaud) i z dywizją generała Lasalle, co składało ogółem 11,000 piechoty i 1,500 jazdy, tak konnych strzelców i dragonów, jako też jazdy gwardyi. Z takimi siłami, szedł śmiało przeciw wielkiemu zebraniu sił powstańców w Hiszpanii północnej, dowodzonych, jakżeśmy powiedzieli, przez generałów Blake i de la Cuesta.

68

Kapitan generalny Don Gregorio de la Cuesta schronił się był do królestwa Leonu po klęsce odniesionej u mostu w Cabezon, i chociaż wcale nie sprzyjał powstaniu, którego nieroztropność naraziła go na bolesną porażkę, pragnął wszakże odwetu, i starał się zaprowadzić jakikolwiek porządek, w pomieszanych żywiołach, z których się składało wojsko powstańców. Miał on 2 do 3 tysięcy żołnierza regularnego, i około 7 do 8 tysięcy ochotników, mieszczan, studentów, pospólstwa, chłopów. Życzył połączyć z temi siłami zaciągi w Asturii, a zwłaszcza w Galicji, daleko znaczniejsze od Asturyjskich, gdyż mieściły w sobie wielką część dywizji generała Taranco, która wróciła z Portugalii. Asturyjczycy myśląc zrazu o sobie samych, i uważając się za niezwyciężonych w górach swoich, dopóki trzymać się będą zamknięci, nie chcieli usłuchać wezwania generała de la Cuesta, i ograniczyli się na przesłaniu mu dwóch lub trzech batalijonów wojska regularnego. Ale junta w Korunnie, mniej rozważna, a szlachetniejsza, postanowiła, wbrew zdaniu generała Don Joaquin'a Blake, który zastąpił kapitana generalnego Filangieri, wysłać wszystkie siły tej

provincyi na równiny Starej Kastylii, dla spróbowania losu oręża. Don Joaquin Blake, potomek katolickich rodzin angielskich, które szukały szczęścia w Hiszpanii, był żołnierzem z professyi, dosyć biegłym w swoim rzemiośle. Mając do rozporządzenia półki liniowe, zajął się urządzeniem wojska regularnego, któreby mogło stawić czoło nieprzyjacielowi tak zaprawionemu do wojny jak Francuzi. Pomnożył kadry swoich półków liniowych częścią powstańców, a z reszty ich sformował batalijony ochotników, które ćwiczył codziennie aby nadać im dzielniejszą postawę. Bądź że nie życzył zmierzyć się zawczasie z Francuzami, bądź że istotnie pojmował do jakiego stopnia dobra organizacja rozstrzyga wszystko podczas wojny, żądał jeszcze kilku miesięcy czasu nim by się spuścił na płaszczyzny Kastylii, a tymczasem prosił aby mu pozwolono ćwiczyć wojska swoje w górach Galicji. Ulegając woli junty, musiał wyruszyć w pochód, i posunąć się aż do Benavente. Mógłby przyprowadzić 27 do 28 tysięcy wojska, w połowie starych batalijonów, w połowie nowych; ale zostawił dwie dywizye w tyle, u wyjścia z gór, a trzema liczącemi 15 do 18 tysięcy, ciągnął drogą do Valladolid. Połączył się z Don Gregorio de la Cuesta w okolicach Medina de Rio-Seco dnia 12 lipca. Ci dwaj generałowie nie byli zdolni do dobrego porozumienia się z sobą. Jeden był dumny i cierpki, drugi nie rad że narażać się musi przeciw nieprzyjacielowi dotychczas niezwyciężonemu, nie miał zatem ochoty być powolnym. Gregorio de la Cuesta objął dowództwo, jako starszy, i zjechał się ze

69

swym towarzyszem w Medina de Rio-Seco dla naradzenia się jak działać mają. Obawy prowadzić mogli do linii 26 do 28 tysięcy wojska. Z lepszym żołnierzem mogliby mieć nadzieję zwycięstwa nad Francuzami, którzy nadciągali tylko w 11 lub 12 tysięcy.

Medina de Rio-Seco leży na wzniosłej płaszczyźnie. Na lewo (dla Hiszpanów) idzie droga z Burgos i Palencyi, którą nadchodzili Francuzi pod marszałkiem Bessières, na prawo droga z Valladolid. Oddział jazdy francuskiej, wysłany na wzwiady między dwiema drogami, wprowadził w błąd generałów Hiszpańskich, mało doświadczonych w przedmiocie rekonesansów, i oni mniemali że nieprzyjaciel nadchodzi drogą z Valladolid, to jest z prawej ich strony. Było to dnia 13 lipca wieczorem. Zwiedziony pozorami, generał Blake korzystał z nocnej pory, aby przeprowadzić swój korpus na prawo Mediny, na drogę do Valladolid. O świcie, bardzo wczesnym w tej porze roku, generałowie hiszpańscy postrzegli pomyłkę swoją, i de la Cuesta, który zaczął swój obrót na końcu, zatrzymał się w marszu, i pomknął się w lewo na drogę do Palencyi, którą szli Francuzi. Sądząc, że większe mu niebezpieczeństwo zagraża, żądał posiłków od generała Blake, który nadesłał mu spiesźnie jedną ze swych dywizyj. Generałowie hiszpańscy uszykowali się przeto we dwie linije, z których pierwszą, posuniętą na przód i bardziej w prawo, dowodził Blake; a drugą znacznie będącą w tyle za pierwszą i bardziej w lewo, dowodził de la Cuesta. W takim położeniu oczekiwali Francuzów na wzniosłej płaszczyźnie, a zbyt mało nawykli byli do obrotów, żeby sprostować mogli tak blisko nieprzyjaciela pozycję, którą zajmowali.

Marszałek Bessières, któremu po szybkim marszu zostało około 9 do 10 tysięcy piechoty i 1,200 jazdy, mając przed sobą 26 do 28 tysięcy nieprzyjaciela, bynajmniej się nie zmięszał, bo najwyżej trzymał o swoich żołnierzach. Z dwoma staremi półkami, 4 lekkiej piechoty i 15 liniowym, tudzież kilku szwadronami jazdy, przekonany był że wszystko złamie co tylko spotka przed sobą. Waleczny Bessières, oficer jazdy, wyćwiczony w szkole Murata, podobnie jak on rodem z Gaskonii. Wiele posiadał z jego samochwalstwa, szybkości i dzielności. Ciągnął z wojskiem ku wzniosłej płaszczyźnie Medina de Rio-Seco, gdy wtem spostrzegł w oddaleniu dwie linije hiszpańskie, jedną za drugą, drugą lewem skrzydłem znacznie dłuższą od pierwszej. Postanowił korzystać z odległości i zostawionej między niemi, uderzając naprzód na bok pierwszej, a złamawszy ją, uderzyć masą na drugą liniję. Wyruszył więc natychmiast; generał Merle, z lewej jego strony miał natrzeć na liniję generała Blake; generał Mouton z prawej jego strony, miał

70

osłaniać generała Merle z boku, a potem uderzyć na liniję generała de la Cuesta. Jazdą dowodził waleczny i dzielny Lasalle.

Młodzi żołnierze nasi, dzieląc zaufanie swoich generałów, weszli na wzniosłą płaszczyznę z rzadką śmiałością. Odważnie zbliżyli się ku linii generała Blake z lewego boku, pod gwałtownym ogniem artylleryi, bo artyllerya była w wojsku hiszpańskim najlepsza. Pomknawszy się na wystrzał karabinowy, dali ognia dobrze wycelowanego, gdyż od czasu wejścia do Hiszpanii ciągle się ćwiczyli w strzelaniu. Potem bagnetem natarli na liniję nieprzyjacielską. Hiszpanie nie dotrzymali placu; szarża generała Lasalle z konnemi strzelcami do reszty ich złamała, lewy bok pierwszej linii hiszpańskiej obalony, odsłonił drugą liniję. Na ten widok, część drugiej linii niezwłocznie pomknęła się na przód, i usiłowała walecznie stawić czoło wojsku naszemu, korzystając nawet z nieładu, jaki powodzenie rozniosło w jego szeregach. W rzeczy samej, wstrzymała ich przez chwilę, i zachwyciła nawet

jedną z baterii naszych, idącą w ślad za piechotą. Wsparli ją gwardziści i karabinierowie królewscy, dzielnie natarli. Piechota hiszpańska mniemając że zwyciężyła, rzucała już kapelusze w górę, wołając: *Viva el rey!* Ale marszałek Bessièrès miał w odwodzie 300 jazdy, tak grenadierów, jako też strzelców konnych gwardii cesarskiej, którzy rzucili się cwałem, wołając także: „Niech żyje Cesarz! Precz Burbonów z Europy!” W jednej chwili złamali gwardię przyboczną i karabinierów królewskich. Wtedy generał Merle dokonał obalenia pierwszej linii, to jest generała Blake, zwrócił się na środek drugiej, to jest generała de la Cuesta, na którą ze swej strony nacierał już generał Mouton. Nie długo wytrzymać ona mogła podwójny atak młodych żołnierzy generała Merle i starych żołnierzy generała Mouton. Druga linia hiszpańska, obalona jak pierwsza, tył podała, uciekając w nieładzie płaszczyzną Medina de Rio-Seco, i szukając ratunku w tem mieście. W tej chwili, 1,200 jazdy generała Lasalle, puszczonej na masę 25,000 uciekających, przejętą niewypowiedzianym strachem, ciskającą broń, wydającą wrzaski rozpacz, okropną w niej rzeź sprawiły. Wkrótce ogromna ta płaszczyzna żałośnie przedstawiała widowisko, bo zasłana była czterma lub pięcią tysiącami nieszczęśliwych, których sprzątnęła szabla jazdy naszej. Rozległe pola bitwy na Północy, któreśmy okryli tył trupów, nie były smutniejsze do widzenia. Ośmnaście dział, wiele chorągwi, mnóstwo karabinów porzucanych w ucieczce, dostało się w nasze ręce. Kiedy jazda nie mając innego środka do chwytania jeńców jak rąbanie uciekających, siekła bez miłosierdzia, piechota biegła wtedy do miasta Medina. Mieszkańcy, na

71

fałszywą wiadomość przyniesioną przez kilku żołnierzy, którzy opuścili plac boju przed końcem bitwy, mniemali że wojsko hiszpańskie zwyciężyło, i wszyscy znajdowali się u okien. Ale wkrótce okrótnie wyprowadzeni byli z błędu, widząc unoszący się przed ich oczyma potok uciekających. Część żołnierzy hiszpańskich, odzyskawszy odwagę za murami, zatrzymała się tutaj aby się bronić. Generał Mouton z 4 półkiem lekkiej piechoty i 15 liniowym, wszedł tu z bagnietem w rękę, i złamał wszystkie przeszkody, jakie stawiono przeciw niemu. Śród powszechnego zgielku, żołnierze postępując jako w mieście szturmem zdobytym, rzucili się do rabunku Mediny, którą na kilka godzin wydano ich swawoli. Franciszkanie, którzy z okien klasztoru strzelali do Francuzów, w pień wycięci.

Krwawe to zwycięstwo, które poddało nam całą Hiszpanię północną, i miało przez czas niejaki zrazić powstańców tych stron do spuszczenia się na równiny, kosztowało nas tylko, 70 zabitych i 300 rannych. Był to szczęśliwy skutek dobrze obmyślanego ataku, i wykonanego z wielką dzielnością.

Marszałek Bessièrès sprawiwszy nazajutrz wojsko swoje do porządku, żywo wyruszył na Leon aby dokonać rozproszenia powstańców, którzy uciekali co tchu, ile tylko nogi wystarczyć mogły, niezmordowane nogi hiszpańskie..

Wiadomość o zwycięstwie naszym pod Rio-Seco sprawiła, przynajmniej w obecnej chwili, znaczną zmianę w mowie i sposobie myślenia Hiszpanów. Mniej już wierzyli teraz że północna część Hiszpanii, to jest droga do Madrytu, wymknie się z rąk naszych, i że całe usadowienie się nasze na Półwyspie zniszczone zostanie w samej podstawie.

Józef, ciągle odbywając drogę z jednostajną powolnością, stanął w Burgos. Starał się pozyskać sobie serca Hiszpanów, i usiłował je podbić uprzejmością i okazywaniem ludzkości, przyznając zawsze winę żołnierzom francuzkim, a słusność powstańcom. Spostrzegłszy wszelako, że zyskiwana tym sposobem przychylność mało wynagradza czas jaki tracił, odbierając przytem od generała Savary ponowione wezwanie żeby co prędzej pokazał się w nowej swojej stolicy, uspokojony nadewszystko zwycięstwem odniesionem pod Rio-Seco, zaniechał nieużytecznych grzeczności dla mieszkańców, którzy nie odpłacali się za nie, i jednym zamachem stanął z Burgos w Madrycie. Wjechał tu dnia 20 wieczorem, śród zimnej ciekawości, nie powitany żadnym okrzykiem, wyjąwszy ze strony wojska francuzkiego, które chociaż nie nader mu przychylnie, witało w jego osobie sławnego Cesarza, za którego gotów było w każdym miejscu walczyć i umierać.

72

Józef, chociaż wszedł do Madrytu po zwycięstwie wojsk francuzkich, które winno było przechylić szalę opinii na jego stronę, znalazł tutaj, równie jak wszędzie, wstręt do zbliżania się ku jego osobie, w rozpacz wprowadzający. Ministrowie, którzy podjęli się służyć mu, byli przerażeni i oświadczały, że gdyby przewidzieć mogli do jakiego stopnia kraj jest przeciwny nowej dynastii, nie wzięliby jego strony. Towarzyszący mu członkowie junty Bayońskiej rozpierzchli się powoli jeden po drugim. Dygnitarze składający radę Kastyljską, których tylekroć obwiniano, że są posłuszni wszystkim rozkazom Murata, odmawiali wykonania przysięgi. Tylko duchowieństwo, wierne zasadzie „aby oddać Cesarzowi co jest Cesarzowskiego,” przyszło powitać w nim króla *de facto*, a nadewszystko brata twórcy Konkordatu. Józef wyrażał się przed nimi jak najdobitniej za sprawą religii; jego słowa, zwłaszcza obojętnie się wzruszyło ich, a mowa duchowieństwa, po widzeniu się z nim, sprawiła dobre wrażenie w Madrycie. Ciało dyplomatyczne, ulegając nie nowemu królowi Hiszpańskiemu, ale Cesarzowi Francuzów, pośpieszyło ze złożeniem hołdu Józefowi. Kilku grandów hiszpańskich, zwyczajnych i nieodstępnych gości na dworze, nie mogli wymówić się od przedstawienia się, a z tego wszystkiego, z generałów francuzkich, posłów zagranicznych, wyższego duchowieństwa, dworaków nałogowych, mógł Józef urządzić dwór dość okazałej powierzchowności, który szybkie zwycięstwa łatwo by zamieniły w dwór poważny i nakazujący posłuszeństwo, chociażby niekochany.

Gdy Francuzi odnieśli znakomite zwycięstwo w Hiszpanii północnej, zwycięstwo w południowej bardzo było wątpliwe. Cały miesiąc upłynął bez żadnej wiadomości od generała Dupont, i aby wiedzieć co się z nim stało, trzeba było żeby druga jego dywizja, to jest generała Vedel, wysłana mu na odsiecz, zbrojną ręką przebyła wąwozy Sierra-Morena. Wtedy dowiedziano się o zdobyciu Korduby, o późniejszym ustąpieniu z tego miasta, i rozłożeniu się wojsk w Andujar. Potem powstanie zamknęło się koło niego i generała Vedel, jak morze koło okrętu je przerzynającego, i znowu pozbawieni byli wszelkiej o nich wiadomości. Co się tyczy marszałka Moncey, także długo niewiedziano o jego losie, nakoniec usłyszano o nim. Otóż co go spotkało podczas wypadków tak rozmaitych w Kastylii i Andaluzji.

Widzieliśmy, że czekał w Cuenca aż generał Chabran posunie się do Castellon de la Plana, gdy przeciwnie generał Chabran cofać się musiał żeby nie być odciętym ostatecznie od Barcelony. Trzeba nawet było ostatniemu wielkiej dzielności dla przebycia miasteczek Arbos, Vendrell i Villefranche, zbuntowanych, i połączenia się z naczelnym

73

swym wodzem, który wyszedł na jego spotkanie do Bruck. Oba wrócili do Barcelony, gdzie codziennie staczać musieli zacięte walki z powstańcami, którzy atakowali ich u samychże bram miasta.

Marszałek Moncey, nie wiedząc o tych okolicznościach, czekał od dnia 11 do 17 czerwca w Cuenca, a wtedy, wnosząc że upłyniony czas był dostateczny dla generała Chabran do zbliżenia się pod Walencję, wyruszył drogą, prawie niepodobną do przebycia, ku Requena, pomnażając zbyt długi odpoczynek w Cuenca powolnym marszem, dogodnym wprawdzie dla jego żołnierzy, z których żaden nie zostawał w tyle, ale bardzo szkodliwym dla ogółu działań wojennych. Ciągnął on przez Tortola, Buenache, Minglanilla, gdzie stanął dnia 20. Dnia 21 przybył na brzeg rzeki Cabriel, mając przed sobą kilka batalionów nieprzyjacielskich, w tej liczbie jeden szwajcarski, zasadzonych u mostu w Pajazo, na pozycji najtrudniejszej do zdobycia. Rzeka Cabriel płynie w tym miejscu wśród okropnych skał. Ciasny wąwóz prowadzi do mostu na niej, a przeszedłszy most, trzeba przebyć drugi jeszcze wąwóz tyleż trudny. Powstańcy z Walencji, którym dano czas usadowić się na tej pozycji, zawalili most, postawili działa z przodu, i rozproszyli po skałach pobliskich tysiące tyralierów. Marszałek Moncey sprowadził na ten punkt, drogą jak najprzykrzejszą, kilka dział ciągnionych rękami, zniszczył przeszkody zagrażające przystęp do mostu, potem wyprawił na prawo i na lewo kolumny, które przeszedłszy rzekę Cabriel w bród zaszły tył nieprzyjacielowi zasadzonemu w skałach, wielu mu położyły trupem, i tym sposobem opanowały to stanowisko.

Dzień 22, marszałek Moncey przepędził na odpoczynku, i oczyszczeniu drogi, dla dogodniejszego prowadzenia artylleryi i pakunków. Dnia 23 stanął w Utiel, a dnia 24 przed długim i ciasnym wąwozem, który prowadzi, przez góry Walencji, na sławną piękną równinę, zwaną la Huerta Walencji. Wąwóz ten, znany pod nazwiskiem *las Cabreras*, utworzony przez łożysko rzeczki, którą sześć razy wbród przechodzić trzeba, uważany był za niezdobyty. Marszałek Moncey, opieszalnością swoją dopuścił powstańcom usadowić się tutaj, i pomnożyć środki obrony. Złamać wprost przeszkody przeciw nam wzniesione było prawie niepodobieństwem, i kosztowałyby musiały straty ogromne. Marszałek Moncey polecił generałowi Harispe, bohaterowi prowincji Baskijskich, wziąć z sobą żołnierzy najzwawszych, najcelniejszych strzelców, kazać im zrzucić tornistry, poprowadzić ich na góry otaczające z prawej i lewej strony, wyprzeć ztąd Hiszpanów, i zniszczyć przeszkody broniące wejścia do wąwozu, zaszedłszy z tyłu. Generał Harispe, po niesłychanych wysileniach i tysiącnych utarczkach.

74

częstkowych, zdobył jedno po drugim skały, strzegące pozycji, i zaszedł potem tył Hiszpanom broniącym wąwozu. Na jego widok, pierchnął nieprzyjaciół, zostawiając wojsku naszemu przejście, którego niepodobna byłoby zdobyć uderzając wprost. Marszałek Moncey, zwycięzca, zatrzymał się znowu w Venta de Bunol, aby dać czas pakunkom swym do nadejścia, i artylleryi do naprawienia się. Drogi, któremi przechodzić musiał, w rzeczy samej, przywiodły ją do bardzo złego stanu. Brakło środków do naprawy, równie jak żywności, w tych dzikich okolicach. Ale artyllerya hiszpańska, cała dostawszy się w ręce Francuzów, dostarczyła dział na odmianę, i dnia 26 kolumna wyruszyła do Chiva. Nazajutrz dnia 27, stanęła na pięknej równinie Walencji, poprzecinanej tysiącami kanałami, któremi się rozchodzą we wszystkich kierunkach wody rzeki Guadalaviar, na równinie okrytej konopiami nadzwyczajnej wysokości, pełnej drzew pomarańczowych, palmowych i całej wegetacji zwrotnikowej. Widok ten rozweselił żołnierzy naszych, znużonych widokiem smutnych okolic, które przeszli. Ale, jeżeli z powodu leniwego marszu, przybyli tu w dość dobrym stanie, wszyscy trzymając się chorągwi, dostatecznie żywieni i zdolni do boju; skutkiem też powolnego pochodu zastali nieprzyjaciela należycie przygotowanego, i mogącego bronić swej stolicy. Trzeba było o dwie mile od Walencji, we wsi Quarte, przepłynąć się przez wielki kanał, odprowadzający wody rzeki Guadalaviar, przywrócić na tym kanale most zerwany, zdobyć wieś Quarte, tudzież mnóstwo posterunków nieprzyjacielskich z prawej i lewej strony, zasadzonych po domach na równinie,

lub zakrytych wysokimi konopiami. Przeszkody te nie wiele zatrzymywały naszych żołnierzy; przeszli oni kanał, postawili most, zdobyli wieś, a biegnąc przez pola i przeskakując przez małe kanały, pozabijali, straciwszy nieco swoich, mnóstwo tyralierów, którzy ze trzech stron, sypali na nich grad kul.

Wieczorem, biwakowali pod murami Walencji. Marszałek Moncey zamierzył ubiedz miasto, uderzając na dwie bramy Quarte i Świętego Józefa, które pierwsze nastroczały się przychodzącemu od strony Requena. Gruby mur opasywał Walencję. Woda obmywała jego podnóże. Kobylice, przeszkody wszelkiego rodzaju, zagrażały bramom, a tysiące powstańców na dachach domów było w pogotowiu do morderczego ognia karabinowego.

Dnia 28, o świcie, marszałek Moncey, zmusiwszy tyralierów nieprzyjacielskich do cofania się, puścił dwie kolumny do ataku bram Quarte i Świętego Józefa. Pierwsze przeszkody szybko złamane zostały; ale gdy zbliżyli się ku bramom, wprzód nim dział użyć mogli,

75

trzeba było poobalać zagrażające kobylice. Dzielni młodzi nasi żołnierze kilkakrotnie rzucali się pod ogień, żeby toporami wykonać tę czynność niebezpieczną. Ale, po kilku próbach, kierowanych przez generała inżynierię Cazals i połączonych ze znaczną stratą, uznano niepodobieństwo wybijania bram, będących przedmiotem ataków naszych. Gdyby nawet to się powiodło, znaleźliby dalej ulice zabarykadowane jak w Saragossie, i trzeba byłoby ponawiać szturm ustawicznie. Nabrawszy takiego przekonania, marszałek Moncey cofnął wojska swoje będąc wszelako panem przedmieść, które zdobył.

Krwawa ta próba, kosztowała mu około 300 zabitych lub ranionych, i wiele dała do myślenia. Przyprowadził on z sobą ośm tysięcy kilkuset ludzi. Zostawił w drodze blisko tysiąca, chorych i wybyłych z szeregów. Od jeńców dowiedział się, że generał Chabran cofnął się do Barcelony. Miał przed sobą miasto liczące sześćdziesiąt tysięcy ludności, podniesionej przynajmniej do stu tysięcy przez skupienie się w murach jego wszystkich rolników z płaszczyzny, i gotowej bronić się aż do śmierci, z obawy iżby Francuzi nie mścili się na niej okropnego wymordowania spółziomków swoich. Na przewyższenie podobnego oporu, marszałek nieposiadał ciężkiej artylleryi. Bardzo więc rozsądnie zaniechał nowego ataku, który nic dobrego nieobiecywał, a tylko pomnożyłby trudności odwrotu, powiększając liczbę rannych, których wypadłoby zabrać z sobą. Powziąwszy takie postanowienie, mądrze wziął się zaraz do jego wykonania. Dowiedział się, że kapitan generalny Cerbellon, który był nie w Walencji, ale w otwartym polu, na czele powstańców całej prowincji, znajduje się z 7 lub 8 tysiącami, nad rzeczką Xucar, która okrążywszy góry Walencji, wpada w morze o mil kilka od tego miasta, blisko Alcira. Domyślano się, że kapitan generalny zamierza przejść la Huerta, i zająć wąwozy *las Cabreras*, żeby zamknąć tu przejście Francuzom. Byłaby to wielka przeszkoda, bo marszałek Moncey straciwszy już najdzielniejszych żołnierzy ze swego korpusu, i prowadząc z sobą wielką liczbę rannych, mógłby nie osiągnąć pomyślnego skutku w przejściu wąwozów, co mu pierwszą razą udało się. Przytem, główna droga, która aby uniknąć gór Walencji, idzie przez Xucar w Alcira, i przerywa prowincję Murcję w Almansa, chociaż nieco dłuższa, była daleko

dogodniejsza. Marszałek Moncey postanowił więc iść prosto ku Xucar, stoczyć tu bitwę z generalnym kapitanem Cerbellon, opanować wąwóz w Almansa i wrócić przez Albacete.

Stanąwszy dnia 1go lipca nad rzeką Xucar, zastał tu powstańców z Walencji i Kartageny, rozłożonych za rzeką, na której most zerwali.

76

Korpus przeszedł Xucar w bród we trzech punktach, naprawił most i przeprowadził ogromne swe bagaże. Wypoczął dnia 2. Dnia 3 powziawszy wiadomość, że inni powstańcy bronić chcą przejścia przez góry Murcyi, zwanego wąwozem Almansa, marszałek Moncey pośpieszył z ich przebyciem, nigdzie nie spotkał żadnej ważniejszej przeszkody, wszędzie odpierał powstańców, i zabrał im nawet artylleryę. Postępując dalej powolnym i metodycznym krokiem, stanął dnia 5 w Chinchilla, dnia 6 w Albacete. Tu z prawdziwą radością dowiedział się, że dywizya generała Frère, która pierwiastkowie stać miała w Madridejos eszelonami na drodze do Andaluzyi, a potem z rozkazu Cesarza przeniesiona była do San-Clemente, zna jduje się bardzo blisko niego, i dnia 10 lipca z nią się połączył.

Odprowadził on swoją dywizyę w dobrym stanie, i nie zostawił w drodze ani jednego rannego, ani jednego dział. Ale powtarzać wypada, że jeżeli opieszałość pozwoliła mu odprowadzić dywizyę w całości, przeszkodziła zdobyć Walencji, którąby zdobył niezawodnie, jak generał Dupont Kordubę, gdyby szedł zwawo i żeby ubiedz powstańców wprzód, nim by mieli czas przygotować się do obrony. Wszelako, powolny i wytrwały jego pochód przez prowincye zbuntowane, przy porażaniu wszędzie nieprzyjaciela, bez zarzucenia dróg pakunkami, rannemi, choremi, miał zalety, które Napoleon z pewną uprzejmością przyznawał i ogłaszał.

Kiedy marszałek Moncey odbywał tak trudną drogę, prowincya Cuenca, zupełnie spokojna z początku, teraz powstała i zabrała szpital, który tu urządził Moncey dla swoich chorych. Generał Savary musiał na ukaranie jej wysłać generała Caulaincourt z oddziałem wojska. Ten ukarał miasto Cuenca dwugodzinnym rabunkiem, którego żołnierze na nieszczęście użyli z wielkim dla siebie zyskiem materyalnym, a z wielką moralną szkodą dla wojska.

Wypadki pod Walencją poprzedziły o kilka dni bitwę pod Rio-Seco, ale wiadomość o nich przyszła do Madrytu prawie jednocześnie co o tej bitwie. Chociaż Hiszpanie bardzo tryumfowali z zaciętego oporu, jaki spotkaliśmy pod Saragossą i Walencją, i chociaż opór ten wykazał konieczność silnych ataków dla poskromienia wielkich miast zbuntowanych; wszędzie atoli zwyciężko dotrzymywaliśmy pola. Gdziekolwiek pokazali się powstańcy, natychmiast byli rozproszeni. Generał Duhesme, połączywszy się z generałem Chabran, wyszedł razem z nim z Barcelony, zdobył warownię Mongat, zdobył i zrabował miasteczko Mataro, i chociaż mu nie powiodło się opanować Girone, wrócił do Barcelony, roznosząc postrach po drodze, i energicznie tłu-

77

miąc powstanie. Generał Verdier, ciągle stojąc pod Saragossą, był wszakże panem Aragonii, i wyprawił pod generałem Lefebvre kolumnę, która skarciła miasto Calatayud. Wreszcie, pod Rio-Seco, jakieśmy widzieli, znieśliśmy jedyną znaczną armię, która zaszła nam drogę. Przewaga więc nasza zapewniona była w północnej Hiszpanii. Trudność zachodziła w południowej. Tu, generał Dupont, obozując nad rzeką Guadalquivir, i przyparty do Sierra Moreny, miał sprawę z wojskiem, które zdawało się licznem, i złożonem nie tylko z powstańców, ale i z żołnierza regularnego. Hiszpanie nie ograniczali się stawieniem mu czoła; zmusili go do odpornego działania na pozycyi Andujar, i gdyby nieszczęście trafiło się w tem miejscu, powstańcy z Andaluzyi i Grenady, połączywszy się z powstańcami z Kartageny i Walencji z jednej strony, z powstańcami z Estremadury z drugiej, mogliby przejść la Mancha, i stanąć pod Madrytem ze znacznemi siłami, coby nadało wojnie obrót zupełnie nowy. Wszelako nie lękano się takiego nieszczęścia, bez względu na to co Hiszpanie rozgłaszali w tym przedmiocie. Istotnie, generał Dupont, otrzymał dywizyę Vedela, co podniosło jego korpus do 16 lub 17 tysięcy. Liczono na jego doświadczoną biegłość; nie wyobrażano sobie iżby generał, który pod Albeck z sześcią tysiącami znalazł się na przeciw sześciudziesiąt tysięcy Austryaków, i wy dostał się z takiego położenia w iąwszy cztery tysiące jeńców, iżby taki generał uleść mógł przed niesforą zgrają powstańców, między którymi marszałek Bessièrès sprawił rzeź okropną, przy tak szczupłej liczbie swoich żołnierzy. Nabierano przeto zaufania, wszakże nie bez pewnej niespokojności. Zgodnie z Napoleonem, który z daleka tylko kierować mógł wypadkami wojennemi, i to z niepewnością wynikającą z czasu i odległości, generał Savary wyprawił generała Gobert do Madridejos, na zastąpienie tu dywizyi generała Frère, trzeciej generała Dupont, użytej, jakieśmy widzieli, na wsparcie marszałka Moncey koło San-Clemente. Generał Gobert odebrał rozkaz ciągnąć w środek la Mancha, i jeżeli okoliczności wymagać będą, posunąć się aż do Sierra-Moreny, żeby się tam połączyć z generałem Dupont. Miał więc u tego generała zastąpić trzecią dywizyę, w miejsce dywizyi generała Frère, użytej gdzieindziej. Ponieważ jeden z czterech jego półków wysłany był jako konwój do Andujar, prowadził on więc z sobą tylko trzy półki piechoty, ale bardzo piękne chociaż młode, i przepyszny półk tymczasowy kirassyerów, pod dowództwem wybornego oficera, majora Christophe. Po takim połączeniu się, nie zachodziła już żadna wątpliwość co do wypadków w Andaluzyi. Nie tem tylko ograniczały się ostrożne rozporządzenia generała Savary.

78

Ściągnął on pod Madryt dywizyę generała Musnier, która wróciła z Walencji, dywizyę generała Frère wysłaną w pomoc poprzedzającej, kolumnę generała Caulaincourt przeznaczoną na ukaranie miasta Cuenca. Zawsze miał przy sobie dywizyę generała Morlot z korpusu marszałka Moncey, gwardyę cesarską, a teraz otrzymał brygadę generała Rey, która eskortowała króla Józefa. Ogół wynosił zatem 25,000 wojska, a przewyższałby nawet 30,000, gdyby nie było bardzo wielu rannych i chorych. Z takimi siłami, było czem zniweczyć wszystkie nadzieje Hiszpanów. Wszelako ciągle oni powtarzali, że Saragossa nie podda się, równie jak Walencya; że generał Dupont będzie zmuszony cofnąć się znowu za Sierra-Morena; że wkrótce pójdą w ślad za nim powstańcy z Estremadury, Andaluzyi, Grenady, Kartageny, Walencji; że powstańcy północnej Hiszpanii pokażą się znowu na drodze do Burgos, i że przed taką masą sił nowy król będzie musiał wracać z Madrytu do Bayonny. Francuzi przeciwnie, spodziewali się, że Saragossa wkrótce szturmem będzie zdobyta: że korpus generała Verdier po zdobyciu jej pójdzie na Walencję, razem z korpusem marszałka Moncey; że generał Dupont jako zwycięzca posunie się w głąb Andaluzyi, i poskromi całą Hiszpanię południową. Jedna lub druga z tych kolei ziścić się miała, według tego co zajdzie w Andaluzyi. Dla tego też Hiszpanie i Francuzi mieli w obecnej chwili (15 do 20 lipca) wyłącznie na nią oko zwrócone.

Generał Dupont, jakśmy wyżej już powiedzieli, opuściwszy Kordubę, usadowił się w Andujar nad rzeką Guadalquivir. Stanowisko to było źle wybrane, gdyż lepiejby się mieli w samym Baylen, u wejścia do wąwozów, któreby zamknęły jedynie obecnością swoją, i gdzie zajęliby pozycję zdrową, wyniosłą, górującą, z której zepchnąć możnaby w Guadalquivir każdego, ktokolwiekby się kusił o przebycie tej rzeki. Wspomniony generał, jakśmy także powiedzieli, umieścił brygadę generała Pannetier nieco w lewo i przed mostem w Andujar; brygadę generała Chabert trochę w tył, na prawym; marynarzy gwardyi w samym Andujar, dwa półki szwajcarskie za miastem, a jazdę daleko na równinie. Stał tutaj, nie będąc niepokojonym, przez cały koniec miesiąca czerwca i pierwszą połowę lipca, ponieważ powstańcy w Andaluzyi i Grenadzie potrzebowali tego czasu na uorganizowanie się, porozmianie się, i połączenie sił swoich między Kordubą a Jaen. Jedyńm działaniem nieprzyjacielskim wymierzonym przeciw niemu było zajęcie Sierra-Moreny przez tłumy bandytów, którzy zabijali kurierów i chwyтали transporta. Banda Augustyna Echavarri tak czujną była, że ani jeden człowiek na koniu przejechać nie mógł między Puerto del

79

Rey a la Carolina, nie będąc przetrząsnionym; kobiety, dzieci nawet stały ciągle na czatach, i donosiły o każdym podróznym jak tylko się pokazał. Śród tej szkodliwej nieczynności blisko miesiąca, usprawiedliwionej po części zwłoką w nadejściu posiłków żądanych, generał Dupont wysyłał koło siebie różne oddziały dla ukarania powstańców, i sprowadzenia żywności. Wyprawił do Jaen kapitana marynarzy gwardyi Baste, oficera tyle rozsądnego ile nieustraszonego, poleciwszy mu ukarać to miasto, które miało udział w wymordowaniu naszych rannych i chorych, i wziąć ztąd zapasy jakich tu było podostatkiem. Kapitan Baste z jednym batalijonem, dwoma działami i seciną jazdy, wszedł śmiało do miasta Jaen, zkąd puciekali powstańcy, i przyprowadził do obozu ogromny transport żywności, wina i lekarstw wszelkiego rodzaju.

Generał Dupont, nieszczęściem, nie zgłębił niedogodności połączonych z pozycją w Andujar; ale pojmując je niejasno, troszczył się ciągle o Baylen, i o przewóz w Menjibar, na rzece Guadalquivir pod Baylen. Postawił tam przeto oddział wojska i ustawicznie kazał odbywać rekonesanse. Niespokojność jego posuwała się dalej jeszcze, gdyż musiał wysyłać wzwiady na lewo Baylen, aż do Baeza i Ubeda, zkąd szła droga poprzeczna, która przez Linares zachodziła w tył za Baylen, w okolicach la Carolina, tuż przy wejściu do wąwozów. Powtórzyć tu jeszcze wypada, że nie doświadczyłby Dupont takich kłopotów, gdyby zajął Baylen, któregooby bronił samą obecnością swoją, i zkąd patrole jazdy, wysyłane do Baeza i Ubeda, dostateczne byłyby do zabezpieczenia go od wszelkiej niespodziewanej napaści. Najczęściej wszakże niepokoił go brak żywności, chociaż znajdował się on w bogatej Andaluzyi. Barany tak liczne w Kastyllijach i Estremadurze, nie nader były obfite w Sierra-Morena, gdzie znajdowały się tylko kozy, których mięso niezdrowe i nieposilne. Zboże rzadkie; zbiory roku ostatniego były albo spożyte, albo zniszczone przez powstańców. Tegoroczne było jeszcze na pniu. Żołnierze sami zbierać musieli z pola żeby mieć chleb, i otrzymyw ali go w ogóle tylko półraci. Dawano im jęczmień, który gotowali z mięsem. Jeden tylko młyn mieli nad rzeką Guadalquivir do młcenia zboża, i często bronić go musieli przed napaścią nieprzyjaciela. Na skwarnej tej ziemi pozbawieni byli świeżych jarzyn. Wino, chociaż wyborne niedaleko, w Val-de-Penas, nie mogło inaczej przychodzić tylko przez Sierra-Morena, bo Val-de-Penas leży w la Mancha. Sprowadzano je za wielkie pieniądze, i to tylko dla chorych. Octu, tak użytecznego w krajach gorących, zupełny niedostatek. Woda w rzece Guadalquivir prawie zawsze

80

ciepła. Dla młodych żołnierzy nieprzywykłych do klimatu nieumiarkowanego, długi pobyt w Andaluzyi stawał się przykrym i szkodliwym. Oprócz rannych, była wielka liczba chorych na dysenterję. Brak wszelkich wiadomości przydawał do cierpień smutek głęboki. Z tem wszystkiem, żołnierz chociaż mało zahartowany w boju, posiadał uczucie wyższości swojej, wielką ufność w swoim generale, i pragnął sposobności do zmierzania się z nieprzyjacielem.

Nadejście dywizyi generała Vedel pomnożyło wkrótce tę ufność. Wyszedłszy w ostatnich dniach czerwca, stanęła ona dnia 26 w Despenna-Perros, u wejścia do wąwozów, przebyła je położywszy trupem kilkunastu ludzi z band Augustyna Echavarri, i dostała się potem do la Carolina, ładnej osady niemieckiej, założonej przy końcu ostatniego wieku przez Karola III. Wązka dolina, którą przechodzić trzeba Sierra-Morena, rozszerza się trochę koło la Carolina, więcej w Guarroman, a jeszcze więcej w Baylen, gdzie się otwiera zupełnie rozwijając się nad rzekę Guadalquivir. Między la Carolina a Baylen, w Guarroman, wychodzi droga poprzeczna, o której wspomnieliśmy wyżej, i która z Baeza lub Ubeda prowadzi przez Linares w wąwozy.

Dywizya generała Vedel, wypocząwszy w la Carolina i zniósłszy się z generałem Dupont, zajęła stanowisko w samym Baylen, mając jeden batalijon z tyłu dla strzeżenia wnijsć do wąwozów, a dwa bataliony z przodu dla pilnowania przewozu w Menjibar na rzece Guadalquivir. Zaledwie połączył się z generałem Vedel, generał Dupont wyznaczając mu pozycję, zalecił czujność jak największą z tyłu i z lewego boku, iżby nieprzyjaciel niezdolał opanować wąwozów i zamknąć ich przed wojskiem francuzkiem. Od czasu przybycia generała Vedel, zmniejszyła się niedogodność z niezajęcia Baylen; ale zawsze było niekorzystnem trzymać się stanowiska odpornego, o sześć mil jedni od drugich, za rzeką którą wszędzie w bród przebyć można. Śmiały nieprzyjaciel mógł w rzeczy samej, przejść ją w nocy, i stanąć między dwiema naszymi dywizyami. Pomimo zaś połączenia się z generałem Vedel, liczba wojsk francuzkich, w obecności powstańców Andaluzyi, nie była tak znaczna iżby się można było rozdzielać bez narażenia się na niebezpieczeństwo. Korpus generała Dupont bardzo osłabiły choroby. Dywizya generała Barbou nie mogła wystawić więcej nad 5,700, ludzi przeciw nieprzyjacielowi, a 6,400 licząc inżynierję i artylleryję. Marynarzy było najwięcej 400, dragonów i konnych strzelców 1,800; ogółem 8,600 Francuzów. Szwajcarowie, już wysyłając zbiegów powstańcom, już od nich przyjmując zbiegów, zmniejszyli się do 1,800, i znajdowali się w pewnym stanie wahania się

81

niepokojącego, które niepozwalalo liczyć na nich na każdy przypadek. Dywizya generała Vedel przyprowadziła 5,400 ludzi wszelkiej broni, i 12 dział. Licząc 8,600 żołnierzy generała Dupont, a 5,400 generała Vedel, było 14,000 gotowych do boju, zaś 16,000 przydając Szwajcarów. Nie było to za wiele, trzymając ich nawet w skupieniu, przeciw czterdziestu lub pięćdziesięciu tysiącom powstańców, o których głoszone. Wkrótce nadeszła dywizya generała Gobert, a przyprowadziwszy posiłki w liczbie 4,700, piechoty i jazdy, podniosła korpus generała Dupont do siły pożądanej (która wszelako nie przechodziła liczby 18,000 Francuzów i 2,000 Szwajcarów) w chwili właśnie, kiedy powstańcy zabierali się do zaczepnego działania. Z dywizją generała Gobert przyszły do generała Dupont wiadomości o niepowodzeniu pod Saragossą i Walencyą, o odwołaniu marszałka Moncey do

Madrytu, o odosobnieniu w jakim ten odwrót zostawiał wojska znajdujące się w Andaluzji; a zarazem polecenie o trzymaniu się mocno nad rzeką Guadalquivir, nieposuwając się wszakże dalej w głąb' Andaluzji. Istotnie, byłoby nieroztropnością, przy takim stanie rzeczy, zapuszczać się dalej w głąb' Hiszpanii południowej.

W obecnej chwili nastęczała się dobra zręczność do zadania potężnych ciosów powstaniu, nie wychodząc z zakresu działania odpornego. Powstańcy z Grenady, pod generałem Reding, częścią Szwajcarowie, częścią Hiszpanie, pociągnęli do Jaen, w liczbie 12 do 15 tysięcy. Kiedy ci powstańcy z Grenady szli do Jaen, powstańcy Andaluzjyscy pod generałem Castannos, w liczbie dwu dziesiąt kilku tysięcy, idąc w górę rzeki Guadalquivir, zbliżali się pod Bujalance, i z różnych gromad tyralijerów, z kilku placówek jazdy, wnosić można było, że są oni niedaleko. Chociaż niepodobna było mieć w Hiszpanii szpiegów wojennych, bo żaden chłop nie chciał zdradzić sprawy swego kraju (szlachetne uczucie, które okupowało i tłumaczyło zarazem dzikość tego ludu), łatwo było, ze skazówek jakie zbierano co chwila o tym podwójnym marszu, powziąć trafne o nim wyobrażenie, a następnie stawić mu opór. Generał Dupont mógł wysmienienie, zostawiwszy dywizję generała Gobert w Baylen i Menjibar, pomknąć się z dywizjami generałów Barbou i Vedel za rzekę Guadalquivir, stanąć między dwiema nieprzyjacielskimi armijami, we 14 lub 15 tysięcy, pobić jedną po drugiej, albo obie razem, i wrócić na swą pozycję, surowo je skarciwszy. Jakakolwiek byłaby ich siła, nie byłoby zuchwałością narazić się na spotkanie w stosunku jednego przeciw dwóm. Obrót ten, zniewalający do pomknienia się na przód o trzy lub cztery mile (francuzkie), nie byłby naruszeniem rozkazu o niezapuszczanie się

82

w głąb' Hiszpanii południowej. Jeżeli zaś takie przedsięwzięcie wydawało mu się zbyt zuchwałe, mógł on, działając odpornie, i czekając na nieprzyjaciela, połączyć się z generałami Vedel i Gobert w samemże Baylen, i pewny byłby, że 20,000 wojska w tej pozycji, pokonać każdego kto by stawił się tu przeciw niemu. Wyjście z Andujar do Baylen nie byłoby złamaniem rozkazu o nieprzechodzeniu Sierra-Moreny, podobnie jak pomknienie się o cztery mile na przód, dla skutecznego odpornego działania przeciw nieprzyjacielowi i, nie byłoby naruszeniem rozkazu o niezapuszczaniu się w głąb' Andaluzji.

Bezwładny w obecności Hiszpanów, nie nie podejmując, nie nie rozkazując, generał Dupont, który miał przecież trzy dywizje pod ręką, żadnych zgód nie wydał rozporządzeń, tylko że sam stał w Andujar, zostawił generała Vedel w Baylen, generała Gobert w la Carolina, zalecając każdemu z nich mieć się na ostrożności, ustawicznie pilnować do koła izby nieprzyjaciela przez Baeza, Ubeda i Linares nie zaszedł z tyłu wąwozów.

Dnia 14 lipca, wieczorem, nieprzyjaciel pokazał się na górach nad rzeką Guadalquivir, naprzeciw Andujar. Wojska z Grenady pod generałem Reding, zatrzymały się w Jaen, gotując się do połączenia z siłą zbrojną Andaluzji. Ta, która zbliżyła się pod Andujar, dowodzona przez generała Castannos, nadciągnęła z dolnej Andaluzji, przez Sewillę i Kordubę. Podobnie jak wojska z Grenady, miała ona na celu połączenie się, ale chciała poprzednio wyrozumieć pozycję pod Andujar, czy nie dałoby się jej opanować. Liczyła 20,000, częścią regularnego żołnierza pomnożonego nowozaciężnymi, częścią ochotników rozdzielonych między nowo-utworzone półki. Wojsko to więcej miało wytrwałości i mocy niżeli wszystkie jakieśmy dotąd spotykali, bo składało się głównie z półków z obozu w San-Roque i z dywizji, która pod generałem Solano wkroczyć miała do Portugallii południowej.

Dnia 15 lipca, wystąpiwszy w massie, nieprzyjaciel zmusił nasze forpocztę do cofania się i opuszczenia gór panujących nad brzegami rzeki Guadalquivir. Każdy wtedy zajął swoje stanowisko bojowe: gwardya Paryzka w okopach przed mostem, trzecia legija odwodowa nad rzeką, marynarze gwardyi w Andujar, brygada generała Chabert z prawej strony miasta; Szwajcarowie z tyłu, jazda z 6 półkiem tymczasowym w oddaleniu na płaszczyźnie, żeby mieć na oku gieryllasów, towarzyszących wojsku hiszpańskiemu, jak kozacy rosyjskiemu.

Widok nieprzyjaciela rozweselił żołnierzy francuzkich przerywając ich nudy, a chociaż wielu było chorych, gorąco pragnęli bitwy. Ale Hiszpanie nie zdolni byli do przeprawienia się przez rzekę pod

83

okiem wojsk francuzkich. Poprzestali na mało znaczącej kanonadzie, która nie wiele złego nam przyczyniła; a my odpowiedzieliśmy na nią oziębło, żeby nie marnować ammunicyi; kule wszakże nasze, dobrze wycelowane, padając pośród gęstych mass, sprzątały wielu ludzi za jednym razem. Na prawym brzegu rzeki, któryśmy zajmowali, pokazali się gieryllasy. Jedni daleko przeszli Guadalquivir; drudzy spuścili się z tyłu za nami z wąwozów Sierra-Moreny. Generał Fresia puścił na nich swoje szwadrony, a 6ty półk chciał ich dognać bagnetem. Kilkunastu ich zabito, i wkrótce zmuszono te stada ptaków żarłocznych do odlotu w góry.

Dzień ten wskazywał tylko, że nieprzyjaciel próbuje swoich sił przeciw pozycji naszej, i wyszukuje miejsca z któregoby uderzyć mógł na nią z mniejszą trudnością. Wszelako można było przewidzieć silniejszą rozprawę na dzień jutrzejszy. Generał Dupont wysłał więc oficera do generała Vedel aby dowiedział się co się dzieje w Baylen, i u przewozu w Menjibar, i żądać od niego, jeżeli nie ma przed sobą nieprzyjaciela, aby mu nadesłał w pomoc jeden batalijon, albo nawet całą brygadę: co byłoby wcale niepotrzebnym, jakieśmy tylekroć powtarzali, gdyby wszystkie siły nasze skupione były w Baylen! Koniec tego dnia upłynął w Andujar wśród najgłębszej spokojności.

Od strony Baylen, powstańcy z Grenady, rozłożeni przed Jaen, pokazywali się wzdłuż rzeki Guadalquivir, rozpatrując się wszędzie, i wszędzie wyszukując słabej strony pozycji naszych. Pod Baylen przeprawili się przewozem w Menjibar i odparli forpocztę generała Vedel. Ale ten nadbiegłszy z głównymi siłami dywizji, i rozwinąwszy okazałe swe batalijony, tak mocno zatrwożył Hiszpanów, że znikli zupełnie natychmiast. Bardziej z lewej naszej strony, około zawsze niepokojących punktów Baeza i Ubeda, powstańcy przeszli rzekę Guadalquivir, i rozpuścili bandy niestraszne, ale które z daleka mogły stawać się powodem do szczególniejszych pomyłek. Generał Gobert, stojący w la Carolina, zawiadomiony o nich, spiesźnie wysłał kirassyerów do Linares żeby ich mieli na oku i nie dopuszczali.

W takim stanie rzeczy, generał Vedel, nie widząc już nieprzyjaciela przed sobą, miał iść w górę od Menjibar do Baylen, kiedy przybył adjutant generała Dupont, wyprawiony do niego z żądaniem jednego batalijonu lub też brygady, stosownie do okoliczności. Dowiedziawszy się od tego adjutanta, że główne siły nieprzyjacielskie pokazały się pod Andujar, przypuszczając, że niebezpieczeństwo tam jedynie zagraża, i ulegając nierozumnej gorliwości, postanowił iść z całą swoją dywizją do Andujar, wezwawszy generała Gobert że by zajął

Baylen, które miało opróżnić się przez odejście drugiej dywizji. Natychmiast wyruszył przy końcu dnia 15, i szedł całą noc z 15 na 16. Chociaż generał Vedel powodował się w tym razie szlachetnym uczuciem, wszelako postępowanie jego było nieroztropne; bo nie wiedział co się zdarzyć może w Baylen po jego wyjściu, i co się stanie w nieobecności jego z tym punktem tak ważnym dla bezpieczeństwa całego korpusu.

Stanął on pod Andujar ze wszystkimi swoim wojskiem dnia 16 rano. Generał Dupont, zamiast upomnieć go za pośpiech, rad był z pomnożenia swych sił przed okiem nieprzyjaciela, który okazywał się liczniejszym niż wczora, i skłonniejszym do stanowczego ataku; pochwalił więc i dziękował nawet generałowi Vedel. Żołnierze, którzy od dwóch miesięcy nie widzieli Francuzów, krzyczeli z radości ujrzawszy towarzyszy broni, i mniemali że ukarzą wreszcie Hiszpanów za ich chępliwość. Była to właśnie stosowna pora do naprawy popełnionych błędów, rzucając się na nieprzyjaciela z 14,000 Francuzów, 2,000 Szwajcarów, i odpierając go zdała od siebie na długo. Nic łatwiejszego nie było przy zapale jaki ożywiały młodych naszych żołnierzy. Ale generał Dupont dopuścił Hiszpanom bić z dział do Andujar przez cały dzień, bawiąc się ich wahaniem się, ich niedoświadczeniem, i nie przeciw nim nie czyniąc prócz kilku wystrzałów armatnich kiedy niekiedy. Hiszpanie, chcąc zdobyć pozycję pod Andujar, ale nie odważając się na to, spuszczała się i wracali kilka razy, w ciągu tego dnia, z gór które zajmowali na brzeg rzeki, z brzegu rzeki aż na góry, i nie kusili się przebyć jej pod naszymi bagnietami. Przez chwilę chcieli niby przejść Guadaluquivir, na lewo Andujar, niedaleko Villanueva; ale ztąd widać było na przeciwnym brzegu dywizję generała Vedel w marszu, i widok ten ostudził ich odwagę. Dzień przeto upłynął tak spokojnie jak wczora, przy bardzo szczupłej liczbie zabitych i rannych z naszej strony, ale dość znacznej liczbie ze strony Hiszpanów, daleko więcej ginących od naszej kanonady, chociaż była rzadsza i powolniejsza niż nieprzyjacielska.

Nie tak pomyślnie szło koło Baylen i u przewozu Menjibar. Dnia 16 rano, kiedy generał Vedel szedł bez potrzeby do Andujar, generał Reding, który na czele wojsk Grenady, próbował także dnia 15 z lekka atakować Baylen, wznowił działanie z większą śmiałością niż wczora. Naturalnie był bardzo zachęcony do odważniejszego wystąpienia zupełnym zniknięciem dywizji generała Vedel. Przeprowadzając się promem w Menjibar, znalazł pod górami Baylen tylko generała Liger-Belair z jednym batalijonem i kilku kompanijami wyborowemi. W kilka

przeto tysięcy stanął przed generałem Liger-Belair, który mając ledwie kilkuset, musiał cofać się w dobrym porządku. W tej chwili nadciągał generał Gobert, zawiadomiony przez generała Vedel o ustąpieniu z Baylen, prowadząc na osadzenie go trzy batalijony i oddział kirassyerów. Dywizja generała Gobert, już zmniejszona pozostawieniem kilku oddziałów w tyle, ponieważ musiała zostawić je w la Carolina, w Guarroman, w Baylen, dywizja ta zmalała rozciągając się w wąwozach Sierra-Moreny, i zbliżała się ku nieprzyjacielowi tylko z czołem kolumny. Wszelako ten młody generał, pełen przenikliwości i ognia, z trzema batalijonami i kirassyerami, wstrzymał Hiszpanów. Major Christophe dowódca kirassyerów, dzielnie natarł na nich, i odparł piechotę hiszpańską, nie przywykłą do silnych ciosów tej ciężkiej jazdy. Ale kiedy sam kierował działaniem, generał Gobert raniony został w czoło wystrzałem zza krzaków, gdzie się był ukrył jeden z tyralijerów hiszpańskich, których wszędzie znajdowano zaczajonych. Padł bez zmysłów, i w kilka godzin żyć przestał, gorzko opłakiwany przez całe wojsko.

Generał Dufour, ze stopnia swego powołany na jego zastępcę, nadbiegł na plac bitwy, spostrzegł żołnierzy francuzkich zachwianych z powodu ciosu, który ugodził w ich generała, i sądził, że najlepiej uczyni gdy ich ściągnie do Baylen. Hiszpanie wyszukując tylko słabego punktu pozycji naszych, nie mieli zamiaru uderzyć stanowczo, nie posunęli się przeto dalej, ale uczuli, że jeżeli poprą w ten bok, żelazo wnijdzie.

Generał Dufour wrócił do Baylen, gdzie miał znaczną część dywizji Gobert'a. Widząc, że Hiszpanie nie idą za nim, lecz stoją nad rzeką Guadalquivir, wyobraził sobie że ich walny atak skierowany być musi gdzieindziej. W rzeczy samej, kiedy niebezpieczeństwo zdawało się tak mało zagrażać od strony Menjibar, stawało się mocno niepokojącym od strony Baeza i Ubeda. Wzwiady wysyłane w tym kierunku, bądźże wykonane były przez nierozważnych oficerów, bądź że bandy nieregularne, które przeszły rzekę Guadalquivir powyżej Menjibar były bardzo znaczne, wszystkie te wzwiady donosiły, że prawdziwa armija znajduje się na poprzecznej drodze, która z Baeza i Ubeda prowadzi przez Linares do la Carolina, idąc z tyłu Baylen. Do tych skazówek łączyły się powtarzane instrukcje generała Dupont, który popełniwszy błąd, że sam nie zajął Baylen, powiększył go, zamiast naprawy, ustawiczną niespokojnością jakiej doświadczał i udzielał podwładnym. Wczora i dzisiaj nawet pisał do generała Gobert, że bezustanku mieć trzeba oko na poprzeczną drogę, która z Baeza i Ubeda

prowadzi do Linares, że za pierwszym znakiem obrotu nieprzyjaciela w tę stronę, cofnąć się trzeba w massie z Baylen do la Carolina, bo tu się mieści ocalenie armii, i punkt ten utrzymać należy chociażby największym kosztem: szczególniejsza ostrożność, która zgubiła armię mając na celu ją uratować!

Generał Dufour, któremu z prawa powtórzono instrukcje naczelnego wodza po śmierci generała Gobert, odbierając najmocniej

zatrważające wiadomości o poprzecznej drodze z Baeza do Linares, tegoż jeszcze wieczora wyruszył z Baylen do la Carolina, w mniemaniu że ocali armię od nieszczęścia, przeszkadzając nieprzyjacielowi zejść jej tył. Fatalne to miejsce Baylen, gdzie spotkać mieliśmy pierwszy szkopał dla wielkości naszej, znowu zostało opuszczonem i wystawionem na najście nieprzyjaciela!

Generał Dufour miał wprawdzie na swą obronę instrukcje otrzymane, zebrane wiadomości, pewność o śpiesznym powrocie generała Vedel do Baylen. Wyruszył więc wieczorem dnia 16, kwapiąc się do la Carolina, zostawiwszy tylko oddział na górach panujących nad Menjibar i rzeką Guadalquivir.

Wiadomość o śmierci generała Gobert i cofaniu się jego dywizji, przyszła do Andujar wieczorem tegoż dnia 16, gdyż na przebycie odległości sześciu do siedmiu mil francuzkich potrzebował oficer konny tylko dwóch lub trzech godzin. Wiadomość ta przyszła na schyłku dnia, kiedy kończyła się też nieużyteczna kanonada, o której mało znaczących skutkach powiedzieliśmy wyżej. Generał Dupont, który podzielał błąd generała Vedel pochwalając go, zaczynał żałować, że on opuścił Baylen i przybył do Andujar. Natychmiast, chociaż jeszcze nie wiedział o wystąpieniu generała Dufour do la Carolina, uderzony ważnością ataku, który stał się przyczyną śmierci generała Gobert i odwrotu jego dywizji, polecił generałowi Vedel wracać niezwłocznie do Baylen, zając to stanowisko orężem, pobić powstańców w Baylen, w la Carolina, w Linares, wszędzie nareszcie gdzie się pokażą,

a potem wracać co prędzej aby mu dopomódz znieść powstańców znajdujących się pod Andujar. Nieprzyszło mu ani razu na myśl ciągnąć samemu za generałem Vedel, albo zaraz, albo o jeden dzień później, żeby tym większą mieć pewność zapobieżenia wypadkom, których się lękał. Zgubne i trudne do uwierzenia zaślepienie, nie bez przykładu jednak podczas wojny; lecz które, szczęściem dla narodów i wojsk, nie często sprowadza tak okropne jak ta klęski! Nie obwiniajmy opatrności: po wypadkach Bayońskich nie zasługiwaliśmy, żeby nam szczęście sprzyjało!

87

Od kilku dni upał był duszący. Nocynie chłodniejsze od dnia, a co gorsza, zawsze był wielki niedostatek żywności w Andujar. Z trudnością, i to uszczuplając sobie, można było dać czem posilić się żołnierzom generała Vedel. Wyszli oni dnia 16 o północy z Andujar, mocno jeszcze znużeni marszem do tego miasteczka, zostawwszy swoich kolegów z dywizji generała Barbou zasmuconych tem rozstaniem. Pochód ciągnął się noc całą, i stanęli w Baylen dnia 17 o godzinie ósmej rano, gdy słońce było już wysoko na horyzoncie, i upał mocno doskwierał.

Przybywszy do Baylen, generał Vedel nadzwyczajnie się zdziwił gdy się dowiedział że generał Dufour wyruszył do la Carolina, zostawwszy słaby tylko oddział przed Baylen. Przestał wkrótce dziwić się usłyszawszy co pociągnęło generała Dufour do la Carolina, to jest wieść rozgłoszona wszędzie, że korpus hiszpański przeszedł przez Baeza i Linares, na zajęcie wawozów. Na tę wiadomość, nie zastanawiając się więcej jak wczora, kiedy śpieszył z Menjibar do Andujar, nie wątpił ani chwili o tem co mu powiadano. Uwierzył najmocniej że Hiszpanie, którzy tak słabo działali przeciw Andujar, i nie korzystali z powodzenia odniesionego pod Menjibar nad generałem Gobert, wykonywają projekt mądrze obmyślany, to jest chcą oszukać Francuzów fałszywym atakiem, i zająć im tył przez Baeza i Linares. Wszelako, chociaż opanowany przez tę myśl, której nie starał się zgłębić, wysłał rekonnesans z Baylen, dla wywiedzenia się czy z pozycyji zkąd widać całą dolinę nad rzeką Guadalquivir, niespostrzegą czegokolwiek. Oddział wysłany nic nie spostrzegł, ani pod górami, ani na samym Guadalquivirem. Teraz więc żadnej nie było wątpliwości: nieprzyjaciel, podług generała Vedel, przeszedł w massie przez Baeza i Linares ku la Carolina, aby zamknąć za armiją francuzką wawozy Sierra-Morena. Nie wahał się dłużej, i gdyby nie upał o południu dochodzący do 40 stopni Reaumura, od którego ludzie i konie ginęli z apopleksyi, wyruszyłby natychmiast. Ale dopiero wieczorem tegoż dnia 17, opuścił Baylen, zabrawszy z sobą nawet posterunek strzegący gór nad rzeką Guadalquivir: tak bardzo się lękał żeby nie przybyć z małą siłą do la Carolina! Wodzowie naczelni, w szczęśliwych swych dniach, znajdując podwładnych, którzy ich błędy prostują: generał Dupont znalazł tą razą podwładnych, którzy okrutnie pogorszyli własne jego błędy!

Ze wszystkich tych mniemanych obrotów armii hiszpańskiej ku la Carolina, przez Baeza i Linares, żaden nie był prawdziwy. Bandy gieryllasów, mniej lub więcej liczne, rozproszyły się na brzegach rzeki

88

Guadalquivir, dostały się do Sierra-Moreny, i omamiły oficerów nie nader przenikliwych, lub mało zastanawiających się. Ale dwie główne armije pociągnęły, armija Grenady pod Baylen, armija Andaluzyi pod Andujar. Prawdziwym ich zamiarem było rozpoznać wszędzie pozycyę Francuzów, żeby wiedzieć z której strony uderzyć można z większą nadzieją pomyślnego skutku. Niecierpliwość powstańców pobudzała ich do żądania ataku niezwłocznego, w jakimkolwiek bądź punkcie, a roztropność naczelnego wodza Castannos walczyć musiała z deklamatorami sztabu głównego, aby uniknąć klęski jaką ponieśli generałowie de la Cuesta i Blake. Jego działanie omackiem było środkiem do zajęcia niecierpliwych, i do wyszukania punktu gdzieby nieroztropność zaczepnego kroku była mniejsza. Śmiałe zachowanie się Francuzów pod Andujar w dniach 15 i 16, opór ich mniej niepokonany między Menjibar i Baylen, ponieważ jeden z ich generałów tu zginął i ustąpili z placu, wskazywały że ku Baylen zwrócić się trzeba, jeżeli chcą aprobeować bitwy, któraby miała jakąkolwiek nadzieję pomyślnego końca. Takie rozumowanie generała Castannos przynosiło zaszczyt wojskowej jego przezorności, i miał on otrzymać łaskę fortuny za chwilę przenikliwości, podobnie jak generał Dupont miał być ukarany za chwilę błędu. Zwołano radę wojenną u naczelnego wodza. Tu niecierpliwi domagali się, aby niezwłocznie uderzyć od czoła na pozycyę w Andujar. Rozsądny i przezorny Castannos sądził, że byłoby to zbyt ciężkim kuszeniem fortuny, i nie chciał narażać się na klęskę, dość łatwą do przewidzenia. Wypadki wczorajsze obiecywały większe korzyści, podług niego, w ataku od strony Baylen, a projekt ten tym więcej mu podobał się że zwała na generała Reding i powstańców Grenady odpowiedzialność za przedsięwzięcie. Dla ułatwienia tego obrotu, postanowiono przyłączyć do generała Reding dywizyę generała Coupigny, jedną z najlepiej uorganizowanych w armii Andaluzyijskiej, a generał Castannos miał zostać z dwiema dywizyami generałów Jones i la Penna pod Andujar, żeby omylić Francuzów co do prawdziwego punktu ataku. Generał Reding, mając już 12,000 wojska, wzmocniony teraz 6 do 7 tysiącami, liczył przynajmniej 18,000. Zostawało jeszcze około 15,000 naczelnemu wodzowi dla zajęcia uwagi Francuzów pod Andujar.

Taki projekt ułożywszy, natychmiast wzięli się do wykonania, i kiedy dywizya generała Coupigny wyruszyła w pochód, aby ciągnąć w górę rzeki Guadalquivir aż do Menjibar, i połączyć się z generałem Reding dla wspólnego ataku na Baylen, nazajutrz dnia 18, wojska generała Castannos rozwijały się okazałe na górach przeciw Andujar.

89

Wszelako, w ciągu tegoż dnia 17, można było, przy niejakej uwadze, rozróżnić z obozu francuzkiego ruch Hiszpanów na prawo, co wynikało z planu wybranego przez nich. Generał Fresia, dowodzący jazdą francuzką, wyprawił mostem w Andujar półk dragonów na Guadalquivir, bardzo blisko Hiszpanów, którzy ujrzawszy ich, stanęli w szyku bojowym i przywitani jazdę naszą wystrzałami karabinowemi. Ale półkownik dragonów bardzo wyraźnie rozróżnił poruszenie Hiszpanów z lewej strony na prawo ku Menjibar, to jest ku Baylen i natychmiast doniósł o tem naczelnemu wodzowi Dupont. Uderzony zrazu tą okolicznością, powziął przez chwilę zbawienną myśl, któraby zmieniła jego los, a może nawet los Cesarstwa, to jest chciał opuścić Andujar, i iść do Baylen. Nie znając nawet tajemnicy nieprzyjaciela, rzecz była oczywista, z kierunku którego trzymali się Hiszpanie, nawet z fałszywych pogłosek o zamachu na la Carolina, że niebezpieczeństwo zagrażało z lewej strony Francuzom, koło Baylen, koło la Carolina, i że skupienie się w tych punktach było najpewniejszym ze wszystkich obrotów. Nadto, wiadomość jaką generał Dupont odebrał wieczorem o wyjściu generała Vedel do la Carolina w ślad za generałem Dufour, i o całkowitem opuszczeniu Baylen, powinna była skłonić go do niezwłocznego pochodu. Był jeszcze czas wieczorem dnia 17 wyruszyć do Baylen, ponieważ Hiszpanie wejść tutaj mieli dopiero dnia 18.

Ale generał Dupont, ciągle niepokojony widokiem massy nieprzyjaciół, których miał przed sobą w Andujar, z trudnością wierząc, że niebezpieczeństwo przeniosło się w inną stronę, mając nadewszystko ogromną ilość chorych, a nie chcąc zostawić żadnego, bo każdy porzucony w tyle byłby zamordowany, odłożył do jutra wykonanie pierwszej swojej myśli, żeby dać dwadzieścia godzin czasu na uprzątnienie szpitalów i pakunków; zgubna i nigdy nieodżałowana zwłoka.

Odłożono więc pochód do dnia jutrzejszego, to jest 18. W tym dniu generał Dupont otrzymał wiadomości od generałów Dufour i Vedel: dowiedział się, że oni ciągle szukają nieprzyjaciela w wąwozach, że pomknęli się aż do Guarroman nie spotykając go, że pójda do la Carolina i San-Elena, wszędzie gdzie usłyszą że nieprzyjaciół znajduje się; że uderzą na niego z zapalem, zniosą go, a potem zajmą pozycję w Baylen, aby się tu zatrzymać, lub też żeby się połączyć z naczelnym wodzem w Andujar. Ale tymczasem Baylen zostało odkryte, wystawione na zajęcie przez oddział najsłabszy, a wszystko zapowiadało, że Hiszpanie śpieszą tam ze znacznymi siłami. Patrol wysłany tego dnia, doszedłszy nad rzekę Rumblar, którą przejść trzeba aby się dostać z Andujar do Baylen, spotkał wojska nieprzyjacielskie. Nale-

90

żało więc pośpieszać, i opuścić Andujar nie tracąc ani jednej chwili, żeby stanąć w Baylen wprzód nim Hiszpanie.

Generał Dupont, mniemając że wojska dostrzeżone nad rzeczką Rumblar są tylko oddziałem wysłanym na wzwiady, i nie doznając jeszcze niespokojności większej, wydał rozporządzenia na dzień 18. Nie chciał wystąpić w pochód przed nocą, żeby ukryć swój obrót przed generałem Castannos, i uprzedzić go o siedm lub ośm godzin. Mógł wysadzić most w Andujar, co by opóźniło pogoń Hiszpanów; ale, obawiając się zawiadomić nieprzyjaciela takim wybuchem, zawałił tylko most że potrzeba było pewnego czasu na jego oczyszczenie, i za nadejściem nocy, między ósmą a dziewiątą godziną wieczorem, wystąpił w pochód. Nieszczęściem, miał on, jakśmy powiedzieli, ogromną ilość bagażów, gdyż liczba chorych powiększyła się nadzwyczajnie skutkiem upałów i złej żywności. Połowa korpusu dotknięta była dysenterią. Do szpitalów przyjmowano tylko najsłabszych, a zatrzymano w szeregach mnóstwo żołnierzy, którzy zaledwie broń dźwigać mogli. Położono na wozy najsłabszych z pomiędzy słabych, a pięciuset do sześciuset żołnierzy, których wziąć nie można było na wozy, szli pieszo za bagażami, chudzi, wybladli, litość wzbudzając. Upał nigdy tyle jak dzisiaj nie doskwierał; przechodził 40 stopni. Najstarsi Hiszpanie niepamiętali żeby trafiło się co podobnego. Wieczorem więc wyruszyli znużeni upałem dziennym; ludzie i konie zaledwie oddychać mogli, i posuwali się wśród atmosfery ognistej, chociaż słońce zniknęło z horyzontu. Wojsko nie otrzymało całej swojej racji. Żołnierz ruszył w drogę głodny, spragniony, i bardzo zasmucony odwrotem, który nic dobrego nie wróżył o położeniu rzeczy.

Trzeba było mieć także pilną baczność z tyłu, bo generał Castannos, lepiej posługiwany niż generał Dupont, mógł z samegoż Andujar otrzymać wiadomość o odwrocie Francuzów, i puścić się za nimi w pogoń. Dla tego też generał Dupont umieścił na czele swych bagażów tylko brygadę piechoty generała Chabert, która była w tyle, i na prawo mostu; ta brygada najmniej zbliżała się do nieprzyjaciela, i jej odejście mniej zwrócić mogło uwagi. Po cichu więc, z prawej strony na lewo, z tyłu Andujar, przeszedłszy, utworzyła czoło kolumny. Składała się ona z trzech batalionów czwartej legii odwodowej i z batalionu szwajcarsko-francuzkiego (półku Freulera), półku pewnego, ponieważ oddawna już zostawał w służbie Francji. Bateria o sześciu działach 4ro funtowych i szwadron jazdy, towarzyszyły tej brygadzie, liczącej około 2,800 ludzi. Potem szły bagaże, zalegające dwie do trzech mil (francuzkich) przestrzeni. Szwajcarowie Hiszpańscy

91

(półki Preux i Redinga) szli za bagażami, zmniejszeni skutkiem zbiegostwa do 1,600 ludzi. Za nimi postępowała brygada generała Pannetier, składająca się z dwóch batalionów trzeciej legii odwodowej, i z dwóch batalionów gwardii Paryżkiej, i liczyła około 2,800 ludzi. Wreszcie jazda, którą składały dwa półki dragonów, dwa półki konnych strzelców i szwadron kirassyerów, zmniejszona z 2,400 kawalerzystów do 1,800, zamykała pochód, wraz z marynarzami gwardii i resztą artylleryi. Ten korpus, który liczył przeszło 10,000 Francuzów i 2,400 Szwajcarów, wychodząc z Toledo; 8,600 Francuzów i 2,000 Szwajcarów, wychodząc z Korduby, nie liczył więcej wychodząc z Andujar, jak 1,800 Francuzów i 1,600 Szwajcarów, ogółem 9,400 ludzi. Pomimo tak szczupłej ich liczby, poprzecinani byli bagażami na dwie połowy, z których jedna, idąca przodem, była daleko słabsza, a druga, składająca tylną straż, daleko silniejsza liczbą i wartością żołnierzy. Generał, jakśmy widzieli, tak uszykował swe wojsko, bo lękając się pogoni, widział niebezpieczeństwo z tyłu, nie zaś z przodu.

Tak szli noc całą wśród upału, którego najmniejszy powiew wiatru nie ochłodził, i wśród kłębów kurzu podniesionego przez kolumny w marszu. Konie znużone, oblane potem, kurzawę tylko połykały zamiast powietrza, gdy chciały odetchnąć. Nigdy smutniejsza noc niepoprzedzała okropniejszego dnia.

Koło godziny trzeciej stanęli nad brzegami rzeczki Rumblar. Kiedy ma ona wodę, toczy ją między skałami stromemi, głębokim wąwozem. Mały most zarzucony nad nią prowadzi z jednego brzegu na drugi. Żołnierze przybywszy tu chcieli ugasić pragnienie, ale zupełnie wyschła. Trzeba było iść dalej. Gdy przeszli most, droga podnosi się przez góry zarosłe drzewami oliwnymi. Tu zwykle stały forpocztu dywizji francuzkiej, strzegącej Baylen, które leży o trzy czwarte mili francuzkiej od Rumblar. Zamiast forpocztów generała Vedel, spostrzeżono o świcie, hiszpańskie posterunki, które dały ognia. Natychmiast przednia straż generała Chabert uszykowała się do boju, i ogniem odpowiedziała na strzały nieprzyjacielskie. Droga, idąca między górami, zagrodzona była przez kilka batalionów hiszpańskich, uszykowanych w ścieśnioną kolumnę. Gdyby te bataliony broniły brzegów rzeczki Rumblar, niezdolalibyśmy jej przebyć. Składały one przednią straż generałów Redinga i Coupigny, którzy stosownie do planu ułożonego przez sztab hiszpański, przepawili się promem w Menjibar dnia 18, ciągnęli niezwłocznie do Baylen, znaleźli je opuszczone, i usadowili się tutaj. Wieczorem rozłożyli kilka batalionów w ścieśnionej kolumnie

92

na drodze do Andujar, i te właśnie spotkaliśmy dnia 19 rano, gdy zagradzały nam drogę do Baylen.

Przednia straż francuzka zaraz przygotowała się do odporu po lewej stronie drogi między drzewami oliwnymi. Składała się z batalionu brygady generała Chabert, z czterech kompanij wołyżerów i grenadyerów, ze szwadronu konnych strzelców i dwóch dział 4ro-funtowych. Zaczęła ogień na tyralijerach bardzo żywy, gdy tymczasem adiutant cwałem pędził po trzy inne bataliony generała Chabert, resztę jego artylleryi, i brygadę konnych strzelców. W oczekiwaniu tych posiłków, przednia straż sprawiała się dobrze, strzelała całą godzinę lub dwie, nie mało Hiszpanów położyła trupem, wielu straciła ze swej strony, lecz dotrzymała placu. Wreszcie, koło piątej godziny rano, gdy słońce było już wysoko na horyzoncie, nadeszła reszta brygady generała Chabert. Żołnierze tej brygady, chociaż zadyszani, nie mogąc ani odetchnąć, ani ugasić pragnienia, dzielnie natarli na bataliony

hiszpańskie, bądź od czoła, bądź z boku, i zmusili je do opuszczenia tej drogi i cofania się ku głównym siłom. Tym sposobem weszli na szczupłą, nierówną płaszczyznę, opasaną z prawej i lewej strony górami pokrytymi gajem oliwnym, którą w głębi zamyka miasteczko Baylen.

Korpus hiszpański generałów Redinga i Coupigny, liczący 18,000, mając przed sobą artylleryą groźną liczbą i kalibrem dział, stał w szyku bojowym trzema linijami. Zamierzał ciągnąć do Andujar, żeby nam zajął tył, kiedy generał Castannos uderzy na nas od frontu; lecz go nas za przednia straż wstrzymała.

Ledwieśmy odparli batalijony hiszpańskie, zagradzające drogę, i wyszliśmy na równinę, artyllerya hiszpańska sypnęła na nas straszny ogień kul i kartaczy. Natychmiast generał Chabert ustawił w baterię sześć swoich dział 4ro-funtowych. Ale po kilku wystrzałach zostały zdemontowane i niezdatne do użycia. Cóż bowiem podolać mogło 6 dział 4ro-funtowych przeciw 24m 12to-funtowym, dobrze celowanym? Koło godziny ósmej rano, kiedy bitwa ciągnęła się już od czterech godzin, nadeszła reszta artylleryi, jazda, i brygada szwajcarska składająca się z półków Preux i Redinga. Brygada generała Pannetier, zamykająca pochód wraz z marynarzami gwardyi, odebrała rozkaz, za przybyciem, trzymać tylną straż u małego mostu na rzeczce Rumbler, żeby nie dopuścić tu przejścia wojska generała Castannos, gdyby przypadkiem szedł w pogoń za wojskiem francuzkiem. Było to nowe nieszczęście, po tylu innych, że niepomknęto w massie wszystkich sił swoich że by przebić się tym sposobem z dywizjami generałów Vedel i Dufour.

93

Cóżkolwiek bądź, bitwa za nadejściem posiłków, stała się żywszą i ogólniejszą. Na szczupłej płaszczyźnie pod Baylen rozwinęły się: brygada generała Chabert, brygada Szwajcarska i jazda, usiłując posuwać się na przód. Nasza artyllerya nadaremno starała się 4ro i 8mo funtowemi działami zmusić do milczenia potężną baterię 12to funtowych dział, która zasłaniała środek linii hiszpańskich. Co chwila działa nasze były demontowane, nie mogąc szkodzić działom nieprzyjacielskim. Tylko artyllerya francuzka ciskała kule w środek gęstej massy Hiszpanów i zmiatała całe ich szeregi. Szwajcarska brygada półków Preux i Redinga, umieszczona w środku, zachowywała się odważnie, chociaż przykro jej było walczyć przeciw Hiszpanom, którym zawsze służyła, i przeciw własnym ziomkom, których kilka batalijonów znajdowało się w wojsku nieprzyjacielskim.

W tej chwili, Hiszpanie chcąc użyć przemagającej swej liczby na otoczenie nas, próbowali dostać się na niewielką górę, wznoszącą się z prawej naszej strony. Generał Dupont wysłał tam natychmiast dragonów generała Pryvé, batalijon szwajcarsko-francuzki Freulera, i batalijon czwartej legii odwodowej. Te dwa batalijony piechoty śmiało szły na przód, a z prawego ich boku, generał Pryvé prowadził swe szwadrony truchtem. Ponieważ droga, okryta krzakami i drzewami oliwnymi, nie pozwalała jeździć postępować w szyku, generał Pryvé kazał rozproszyć się na tyralijerów, i dostać się jak kto może, kiedy dwa batalijony rozwinięte wytrzymywały ogień Hiszpanów. Jazda nasza, dostawszy się na górę, stanęła w szyku, a potem rzuciwszy się cwałem na batalijony hiszpańskie, złamała je, i zmusiła do cofnięcia się ku ich linii bojowej, zdobywszy na nich trzy chorągwie.

Zamach odparty z prawej naszej strony, po wtórzili Hiszpanie z lewej, na kilku górach. Generał Dupont, zdecydowawszy się wreszcie wyprowadzić do linii resztę swego wojska, prócz batalijonu gwardii Paryzkiej, zostawionego na obserwacyi u mostu nad rzeczką Rumbler, wystawił brygadę generała Pannetier przeciw nowemu poruszeniu Hiszpanów i rozkazał dragonom, przeniesionym z prawej strony na lewo, wznović obrót, który już im raz udał się.

Kiedy trzy batalijony brygady generała Pannetier stawily czoło Hiszpanom, zagrażającym lewemu bokowi naszemu, strzelając się między sobą; generał Pryvé, powtarzając to co już był uczynił, poprowadził swą jazdę jako tyralijerów przez krzaki i między drzewami oliwnymi, uszykował ich gdy stanęli na górze, potem puścił na Hiszpanów, którzy złamani natarciem, cofnęli się znowu do głównych sił swoich. Tymczasem, brygada szwajcarska ciągle trzymała się śród

94

płaszczyzny, z jednostajną odwagą; waleczny zaś generał Dupré, wprowadzony do linii ze swemi strzelcami konnemi, wykonał świetne szarże na środek Hiszpanów. Ale ilekroć uderzono na nich z prawego boku, z lewego, w środek, bagnetem lub szablą, cofali się na dwie linie nieruchome, które widać było w głębi pola bitwy, jako nieprzebyty mur miedziany. Te dwie linie, oprócz trzy lub cztery razy większej liczby od naszych, opierały się z tyłu o miasteczko Baylen zasłonięte po skrzydłach lasami górami, zakryte wreszcie od czoła potężną artylleryą. Na ten widok, męztwo odbiegać zaczęło naszych żołnierzy. Była godzina dziesiąta rano, upał zabijający, ludzie i konie zadyszani; a na tem polu bitwy, palonem przez słońce, nigdzie nie było ani kropli wody, ani odrobiny czasu do orzeźwienia się w krótkich przerwach strasznej tej walki.

Ale cóż teraz robi generał Vedel, wczora i zawczora tak skory do marszu, który przyszedł wtedy kiedy go wcale nie potrzebowano, a nie przychodzi teraz kiedy obecność jego jest tak konieczna? Czekają go jednak, gdyż zapewne wkrótce nadejdzie na huk dział, który w tych głębokich wąwozach, słyszany być musi aż w la Carolina. Generał Dupont ogłasza o tem w szeregach, aby ożywić swych żołnierzy, potem zamierza wykonać atak ogólny aby pozycję zdobyć szturmem. Przebiega front swego wojska, każe przynieść chorągwie zdobyte przez jazdę, a na ten widok obudzone młode ich męztwo objawia się w okrzykach: „Niech żyje Cesarz!” Kilku oficerów, natchnionych myślą o groźnym niebezpieczeństwie, radzą sformować się w ścieśnioną kolumnę na lewo, i uderzyć w jeden punkt, ten właśnie, który otworzyć może przejście na drogę z Baylen do la Carolina, to jest do dywizyi generała Vedel, i ratować się czyniąc ofiarę bolesną, ale konieczną, z taboru napełnionego naszymi choremi. Generał Dupont, ciągle zaślepiony w tych fatalnych dniach, nie poznał wartości takiej rady. Żądał aby uderzyć od czoła na linię Hiszpanów, jak gdyby za jednym zamachem chciał zabrać całą ich armię. Na dane hasło, żołnierze jego rzucili się w massie na nieprzyjaciela. Ale straszny ogień tak kartaczów jak karabinowy przywitał ich i nas za linią zachwiała się. Oficerowie sprostowali ją, poprowadzili na przód, gdy tymczasem waleczny generał Dupré rzucił się z konnemi strzelcami w przerwy między naszą piechotą, i podał przykład szarżując w głąb linii nieprzyjacielskiej. Złamał ją, wpadł w środek, zabrał nawet działa, których uprowadzić nie mógł; ale, gdy chciał pomknąć się dalej, wstrzymywała go massa gęsta, nieprzebyta, którą przełamać stracono

95

nadzieję. Nieszczęśliwy generał po bohaterskich wysileniach, spadł z konia, postrzelony w podbrzusze ze śmigownicy.

Było południe. Ta tyle nierówna walka, ciągnęła się już od ośmiu lub dziesięciu godzin. Prawie wszyscy wyżsi oficerowie francuzcy polegli albo byli ranni. Kapitanowie dowodzą batalijonami, fedlfeble kompanijami. Cała artyllerya zdemontowana. Generał Dupont, w rozpacz, raniony dwiema kulami, walecznością okupuje swe błędy. Żąda jeszcze ostatniego dowodu

poświęcenia się swoich żołnierzy. Wprowadza ich do linii. Idą, zachęceni przykładem marynarzy gwardii cesarskiej, którzy nieprzestają być godnymi siebie. Ale po nowym uderzeniu na pierwszą linię, widzą drugą ciągle nieruchomą, i wracają znowu ku wejściu na tę nieszczęsną i fatalną równinę, której przebyć nie mogą. W tej okropnej chwili, wypadek niespodziewany, chociaż łatwy do przewidzenia, do reszty zniszczył ich ducha. Półki szwajcarskie Preux i Redinga, które z początku zachowywały się chwalebnie, doświadczały atoli mocnego zmartwienia strzelając do Szwajcarów i Hiszpanów, jednych spółziomków, drugich dawnych towarzyszków broni. Chociaż obok nich półk Szwajcarsko-francuzki Freulera walczył z rzadką wiernością, nieoparli się jednak ani zmartwieniu, ani nieszczęsnemu losowi, i pomimo usiłowań ich oficerów, prawie wszyscy zbiegli. W kilku chwilach, 1,600 ludzi opuściło pole bitwy, na którym i tak byliśmy bardzo nieliczni. W rzeczy samej, zostało tylko w szyku 3,000, z 9,000 znajdujących się tu rano. Tysiąc ośmuset było zabitych lub ranionych; tysiąc sześciuset przeszło na stronę nieprzyjaciela. Dwa lub trzy tysiące, wycieńczonych trudem, upałem i dysenterią, popadało na ziemię rzuciwszy broń. Rozpacz opanowała wszystkich. Generał Dupont przebiega zdobnie szeregi swego wojska, i na wszystkich twarzach wyczytuje tylko boleść, która jego samego pożera. Chwyta się wszakże ostatniej nadziei, nadstawia ucha żeby usłyszeć huk dział generała Vedel. Ale, przysłuchuje się nadaremno! Na tej spalonej i krwią zbroczonej równinie, żaden odgłos nierozlega się, prócz pojedynczych wystrzałów karabinowych; bo tak z jednej, jak z drugiej strony ustała bitwa. Nagle huk artylerii przerwał głuche milczenie, które już panować zaczynało. Nowa rozpacz! Wystrzały te słyszeć się dają nie z lewej strony, ale z tyłu, to jest przy moście na rzece Rumblar. W istocie, generał Castannos, zawiadomiony o godzinie drugiej lub trzeciej rano o ustąpieniu Francuzów z Andujar, natychmiast wysłał

w pogoń za nimi wszystkie wojska jakie zostały przynim, pod dowództwem generała de la Penna, a ten według umówionego znaku, oznajmił o swem zbliżaniu się generałowi Reding kilku wystrzałami

96

i dział. Teraz już wszystko zginęło: trzy tysiące pozostałe w szeregach, trzy lub cztery tysiące rozproszonych w około, rannych, chorych, wszystko ma być wymordowane między dwiema armijami generała Reding i generała de la Penna, które razem dochodziły do 30,000. Na tę myśl, boleść generała Dupont doszła do najwyższego stopnia, i nie widział już żadnego ratunku oprócz układów z nieprzyjacielem.

W liczbie jego oficerów znajdował się koniuszy cesarski de Villoutreys, który życząc być w służbie czynnej, zaliczony został do korpusu generała Dupont, jego to on wyprawił do generała Reding, z wnioskiem o zawieszenie broni. De Villoutreys przebył tę smutną równinę, widowię pierwszych nieszczęść naszych. Dostał się do generała Reding, i żądał od niego w imieniu francuzkiego generała rozejmu na kilka godzin, z powodu znużenia obu wojsk. Generał Reding bardzo rad, że skończy sprawę z Francuzami, bo zawsze się lękał zmiany losu mając takich przeciwników, zgodził się na rozejm, pod warunkiem, że ma być zatwierdzony przez naczelnego wodza Castannos. Teraz zaś obiecał wstrzymać ogień.

De Villoutreys wrócił do generała Dupont, który polecił mu znowu udać się do generała de la Penna, aby go zatrzymać u mostu na rzeczce Rumblar. De Villoutreys śpieszył ku temu mostowi, i znalazł tu żołnierzy generała de la Penna, odstrzeliwujących się już z garstką żołnierzy gwardii Paryskiej. Generał de la Penna, mniej powolny od generała Reding, i pełen namiętności hiszpańskich, oświadczył iż zgadza się na rozejm, ale chwilowo, i do zatwierdzenia przez wodza naczelnego. Zapowiedział przy tem, że Francuzi będą musieli poddać się na łaskę. Ustał więc ogień tak z tej, jak z drugiej strony. Francuzi odpoczywali wreszcie, na tej fatalnej równinie, gdzie leżało w nieładzie tylu umarłych i umierających, gdzie panował doskwierający upał, okropne milczenie, gdzie nie masz wody nigdzie, wyjąwszy kilku błotnistych dołów w Rumblar, o które gwałtem dobijano się. Wszystko się uciszyło; ale radość panuje u jednych, rozpacz u drugich !

De Villoutreys, wróciwszy do naczelnego swego wodza, wysłany został drogą do Andujar, na spotkanie generała Castannos, celem wyjednania u niego potwierdzenia rozejmu, na który zgodzili się podwładni mu generałowie. Biedny generał Dupont, dotąd tak świetny, tak szczęśliwy, wrócił do namiotu, zgnębiony cierpieniem moralnym, które nieczułym go prawie czyniło na cierpienia fizyczne z powodu dwóch ran bolesnych. Taka jest kolej losu, na wojnie, równie jak w polityce, jak wszędzie na tym świecie, świecie niespokojnym, teatrze zmiennym, gdzie szczęście spleta się z nieszczęściem, jedno po drugim następuje,

97

znikają, zostawiwszy po długim paśmie sprzecznych wrażeń, tylko nicłość i niedolę! Przed trzema laty, na brzegach Dunaju, ten sam generał Dupont, pośpieszwszy co tchu w pomoc marszałkowi Mortier, ocalał go pod Dierstein. Ale teraz inne czasy, inne miejsca, inny duch! Działo się to wówczas w miesiącu grudniu i w północnych stronach; byli tam starzy żołnierze, zdrowi i silni, pokrzepiani przez klimat, zamiast słabnąć skutkiem klimatu wycieńczające go, nawykli do wszelkich kolei wojny, rozognieni uczuciem honoru, nie wahający się nigdy między śmiercią a poddaniem się! Gdyby ich położenie zachwiało się na chwilę, był czas do przyjścia im w pomoc i ocalenia ich! A przy tem fortuna uśmiechała się jeszcze, i naprawiała wszystko: nikt nie przychodził za późno, nikt się nie mylił; albo, jeżeli jeden omylił się, drugi naprawił jego błąd. Tutaj, w Hiszpanii, gdzie weszli tak nie w porę, byli żołnierze młodzi, słabi, chorzy, pogiębieni przez klimat, nowicjusze w znoszeniu cierpień ! Przystawali już być szczęśliwymi, i kiedy jeden mylił się, drugi powiększał jeszcze bardziej błąd popełniony. Dupont nadbiegł był w pomoc marszałkowi Mortier pod Diernstein: Vedel miał przyjść w pomoc generałowi Dupont, kiedy nie była już pora!

Cóż czynił, powtarzamy, generał Vedel, że będąc o mil parę z dwiema dywizjami, z których nawet jedna zmieniłaby los tego nieszczęsnego dnia, czemu się nie pokazywał? Pomylił się już dwa razy, a teraz myślał się raz trzeci. Wyruszywszy dnia 17 wieczorem z Baylen, stanąwszy w nocy w Guarroman, wyszedł dnia 18 do la Carolina, ścigając widmo nieprzyjaciela, który udał się jakoby na opanowanie wąwozów; przekonał się wreszcie dnia 18, że on i generał Dufour uganiają się za urojeniem. Ta mniemana armia hiszpańska, która cała jakoby poszła ku wąwozom żeby tu zamknąć wojska francuzkie, składała się jedynie z gieryllasów, których oficerowie albo nie umiejący przypatrzeć się jak należy, albo skorzy do strachu, wzięli za ogromne masy wojska. Oddziały wysłane na wzwiady we wszystkich kierunkach, wypytywanie jeńców, badanie chłopów, przekonały wreszcie generałów Dufour i Vedel o prawdziwym stanie rzeczy. Postanowili zatem wracać do Baylen, bo nie na gorliwości im zbywało. Generał Vedel, ponieważ wyruszył na końcu i mniej zapuścił się w wąwozy, pierwszy cofnąć się był winien do Baylen. Ale wielokrotne jego wędrówki w tę i drugą stronę, wycieńczyły do ostatka biednych jego żołnierzy. Nic prawie nie jedząc, nie odpoczywając, odbyli drogę z Baylen do Andujar, z Andujar do Baylen, z Baylen do la Carolina, i wypadało pozwolić im odetchnąć przez resztę dnia 18. Chłód, owoce, jarzyny, żywność jaką znaleźli w la Carolina, były także ważnym

powodem do zatrzymania się. Nadto, pociągi artylleryi, uszkodzone skutkiem złych dróg i upałów, wymagały niejakej naprawy. Niewiadoma, wreszcie, była smutna tajemnica wypadków jakie się zdarzyły, i mniemali, że w porę zdążą do Baylen kiedy nazajutrz przyjdą. Nie byłoby, w rzeczy samej, zbyt późno, gdyby wyruszyli nazajutrz dnia 19, o godzinie trzeciej rano; gdyż stanęliby w Baylen o godzinie jedenastej, wzięliby generała Reding we dwa ognie, i zamienili nieszczęsny dzień klęski pod Baylen w dzień z wycięztwa pod Marengo.

Nazajutrz, dnia 19, o godzinie 3ej rano, czujni oficerowie, krzątając się już przed innymi około swoich żołnierzy, usłyszeli huk dział pod Baylen, który niesiony echem do echa, obił się aż o wąwozy. Sierra-Moreny. Muszą to być działa naczelnego wodza walczącego z Hiszpanami, mniemali oni, bo tylko on został na brzegach rzeki Guadalquivir. Ale czy podobna, żeby ten generał, którego zostawili z Hiszpanami w Andujar, dał się słyszeć na pozycyi, która nie może być inna tylko Baylen? Nie wiedzieli; ale rzecz pewna, że słyhać było odgłos artylleryi, a pospolite prawidło aby iść wprost na działa, zawsze powtarzane, tylekroć nie wykonywane, nie pozwalało wahać się. Wyruszywszy natychmiast o chłodnym poranku, można było, przysporzywszy kroku, zdążyć jeszcze w porę, dla zadania nieprzyjacielowi stanowczych ciosów. Generał Vedel, tak skory do postanowień w dniach 16 i 17, tą razą wahał się nadzwyczajnie. Stracił dwie godziny na zgromadzenie swojej kolumny, i wystąpił dopiero o godzinie piątej. Upał był już wielki; wojsko idąc w ścieśnionych kolumnach, z powodu bliskości nieprzyjaciela, podnosiło kurzawę, która je dusiła. W każdym wydrążeniu skały, gdzie było trochę wody, rozpraszali się żołnierze aby się orzeźwić. Stanęli więc dopiero koło godziny jedenastej w Guarroman, na połowie drogi z la Carolina do Baylen. O tej porze, zwolniona bitwa pod Baylen nie tak głośnem odbijała echem. Wszelako słyhać jeszcze było huk dział, już wyraźniejszy, już mniej wyraźny, stosownie do kierunku wiatru.

Generał Vedel, bez żadnego złego zamiaru, bo zawsze był najmocniej przywiązany do honoru oręża francuzkiego, ale powodowany zaślepieniem podobnem do tego, które przekonało generała Dupont, że niebezpieczeństwo zagraża tylko w Andujar, uporczywie powątpiewał, i wierzył że to co słyszeli jest utarczką forpocztów na brzegu rzeki Guadalquivir. Nadewszystko nie chciał wracać do Baylen nie przetrząsnawszy najściślej wąwozów, i nie przekonawszy się, że nie masz wcale nieprzyjaciela na ubocznej drodze przez Linares, która wychodzi właśnie na Guarroman, i wysłał tam oddział jazdy na

wzwiady. Tak doczekali południa. Umilkły działa, bo bitwa już się skończyła pod Baylen. To milczenie klęski i rozpacz nie pozostawia już wątpliwości generałowi Vedel, i przekonany jest najmocniej, że się wprzód omylili. W tej chwili jego żołnierze zachwycili stado kóz; wygłodniałym pozwolił dwóch godzin czasu na przygotowanie jadła. Ruszyli w dalszą drogę o godzinie drugiej. Szli nie kwapiąc się, bo milczenie najgłębsze wszędzie panowało. Koło godziny piątej zbliżyli się pod Baylen, i ujrzeli Hiszpanów. Nie wyobrażając sobie dokładnie co zająć mogło, wnosili że nieprzyjaciel zajął stanowisko między generałem Dupont a generałami Vedel i Dufour. Teraz generał Vedel nie wahał się dłużej, i chciał przebić się przez wojska hiszpańskie, żeby się połączyć z swym naczelnym wodzem. Gotował się więc uderzyć z prawej strony, gdyż tędy obszedłszy Baylen mógł dostać się na drogę do Andujar, i spotkać generała Dupont, w jakimkolwiek bądź punkcie tej drogi. Kiedy wydawał rozkazy, parlamentarz hiszpański oznajmił mu że stanęło zawieszenie broni. Generał Vedel wierzyć temu nie chciał, i wysłał oficera swego do obozu generała Reding, żeby się dowiedział o stanie rzeczy, oświadczając że daje pół godziny zwłoki; po upływie której, jeżeli nie dadzą mu odpowiedzi, rozpocznie ogień. Czekał, nie przerywając przygotowań, i gdy pół godziny upłynęło, a nie widział powracającego oficera, którego był wysłał, przystąpił do dzielnego ataku. Żołnierze jego szli z zapalem, otoczyli batalion piechoty hiszpańskiej i wzięli go w niewolę. Kirassyery wykonali szarżę i zgnetli wszystkich kogo spotkali przed sobą. Ale w tem adiutant generała Dupont, otoczony gronem hiszpańskich oficerów, przybył do niego z rozkazem aby zaprzestał ognia i wrócił wszystko do dawnego stanu. Na rozkaz naczelnego wodza, generał Vedel, chociaż bardzo ochoczy do boju, wstrzymać się musiał. Ale tak była mocna jego illuzya, że nie wyobrażał sobie całego ogromu nieszczęść armii, i mniemał że rozejm, o którym mówiono żeby wstrzymać jego działania, jest tylko początkiem układów z generałem Castannos, o którego przychylności dla powstania zawsze powątpiewano w wojsku francuzkiem i sądzono, że gotów jest porozumieć się przy pierwszej sposobności.

Takim sposobem generał Vedel użył swojego czasu w dniu 19; takim sposobem zakończył się ten dzień fatalny. Dowiedziawszy się, że nadeszła dywizya generała Vedel, Hiszpanie przelekli się, a wściekłość ich ogarnęła gdy usłyszeli, że jeden ich batalion wzięty w niewolę. Chcieli już rzucić się na dywizję generała Barbou i wymordować ją do szczytu, w mniemaniu, że rozejm żądany był tylko z myśleniem żeby dać czas do nadejścia generałowi Vedel, i wznowić bitwę

skoro się on pokaże. Podnieśli wściekle krzyki, które generał Dupont pośpieszył uciszyć wydaniem wspomnionego wyżej rozkazu. Trzeba było korzystać teraz z przerażenia, z zażartości nawet Hiszpanów i wznowić atak, zwróciwszy się w ścieśnionej kolumnie na lewy bok. Generał Pryvé, dowódzca dragonów, radził to uczynić generałowi Dupont, i pokazywał mu nawet góry, któremi połączyć się można z dywizją generała Vedel. Ale nieszczęśliwy wódz naczelnny, sam osłabiony chorobą, która od kilku dni dotknęła wojsko, mocno cierpiący z powodu odniesionych ran, podobnie jak wszyscy upadłszy na duchu, pogrążony był w smutku głębokim, i słuchał tego co mówił mu generał Pryvé nic nie odpowiadając. Zdawało się że w rozpacz nie rozumiał o czem do niego mówiono (*).

Noc przepędzili na polu bitwy, oczekując skutku układów w dniu jutrzejszym. Ale kiedy dostatek panował u Hiszpanów, żołnierzom naszym zbywało na wszystkim, i przepędzili noc podobnie jak dzień cały, bez chleba, bez wody, bez wina. Ci tylko co zachowali resztki racyi w tornistrze, albo odrobinę jakiego napoju, mogli nieco pokrzepić swe siły.

Nazajutrz rano dnia 20, de Villoutreys, wysłany do głównej kwatery hiszpańskiej po zatwierdzenie rozejmu, wrócił z doniesieniem, że generał Castannos gotów jest układać się na słusznych warunkach, i w tym celu przyjedzie do Baylen. Generał Dupont powziął myśl użyć w tej okoliczności sławnego generała inżynieri Marescot, chwilowo znajdującego się przy jego dywizyi, w przejeździe z poleceniem do Gibraltaru, a który bardzo blisko znał generała Castannos w roku 1795. Zaprosił go więc do siebie i nalegał aby użył wpływu swego na hiszpańskiego generała dla wyjednania korzystniejszych warunków. Marescot, nie

życząc sobie układać się i podpisywać kapitulacyi, która nie mogła być zaszczytną, nie przyjmował zrazu ofiarowanego sobie poselstwa, ale uległ nareszcie prośbom naczelnego wodza, i zgodził się jechać do głównej kwatery hiszpańskiej.

Aby się dostać do generała Castannos, trzeba było udać się drogą do Andujar, przez dywizję generała la Penna. Marescot znalazł tego generała u mostu na rzeczce Rumblar, rozgniewanego, grożącego, narzekającego na mniemane obroty wojsk francuzkich celem wymknięcia się; mówił on, że jest upoważniony do traktowania, żądał żeby wszystkie dywizye francuzkie niezwłocznie pod dały się na łaskę,

(*) Te wszystkie szczegóły wyjęte są z obszernych akt processu, nader ciekawego i bardzo tajemnego, prowadzonego przeciw generałowi Dupont od roku 1808 do 1811.

101

i oświadczył, że jeżeli za dwie godziny nie otrzyma odpowiedzi, uderzy i zniszczy dywizję generała Barbou. Aby go wstrzymać, generał Marescot obiecać musiał, że odpowiedź dana będzie za dwie godziny.

Wrócił zatem nie tracąc czasu, z doniesieniem o tych smutnych szczegółach generałowi Dupont. Na taką wiadomość, podniósł się on wołając, że przekłada śmierć wraz z ostatnim ze swych żołnierzy niżeli poddanie się na łaskę. Zwołał do siebie wszystkich generałów dywizyi i brygady, aby dowiedzieć się czy może liczyć na poświęcenie się ich, tudzież żołnierzy. Ale prawie wszyscy odpowiedzieli, że żołnierze wycieńczeni trudem, głodem, zupełnie upadli na duchu, bić się nie chcą. Generał Dupont żeby przekonać się samemu o tem, wyszedł z namiotu, zwiedził biwaki ze swymi generałami, i starał się ożywić osłabione męztwo młodych ludzi. Starzy żołnierze z Egiptu lub San-Domingo, nawykli znosić głód, pragnienie, upały, nie byłiby głuchymi na jego głos. Ale czegoż spodziewać się od dwudziestoletnich chłopaków, zgębnionych niecznośnym upałem, którzy ani jedli, ani pili od trzydziestu sześciu godzin, wiedzieli że są wzięci we dwa ognie, i bić się muszą w stosunku jednego przeciw pięciu lub sześciu, przy zdemontowanej artylleryi! Żalili się przed generałami że wystawieni są na zgubę, niektórzy nawet w rozpaczy ciskali na ziemię broń i ładunki. Generał Dupont sam potrzebował aby mu dodawano ducha, nie zaś był zdolny innym go dodawać! Wrócił przerażony. Oficerowie, którzy najdzielniej popisywali się wczora, sami oświadczyli że sprawa przegrana, i że można chlubnie wejść w układy po takich dowodach waleczności. Zapominali że ostatni czyn zaciera wszystkie poprzedzające, i że sądzą o wszystkim podług ostatniego. W innym położeniu, gdyby generał Vedel nie znajdował się z lewej strony, mogliby być usprawiedliwieni że chcieli układów, gdyż wtedy nie byłoby innego ratunku, tylko dać się wymordować, chociaż niekiedy ten środek bywa skutecznym. Ale gdy generał Vedel był z lewej strony, i mieli nadzieję połączenia się z nim przez ostatnie wysilenie, nie mogli być usprawiedliwieni, że się poddali nie spróbowawszy takiego wysilenia. Tylko wycieńczenie fizyczne, upadek ducha, wytłumaczyć mogły podobną słabość. Przytem, pochlebiali sobie, że nieprzyjaciół poprzestanie na ustąpieniu ich z Andaluzji, i pozwoli im udać się ładem do Hiszpanii północnej, nie wymagając od nich złożenia broni. Byli więc zdania że trzeba wejść w układy z nieprzyjacielem, zamiast rozpoczynać na nowo bitwy, która w ich oczach była niepodobieństwem.

Nieszczęśliwy generał Dupont, idąc za powszechnem osłabieniem ducha, uległ, i udzielił pełnomocnictwo generałowi Chabert, wybra-

102

nemu dla tego że w dniu wczorajszym, na czele brygady swojej, dał dowody największej waleczności. Generał Marescot nie chciał przyjąć innego obowiązku prócz towarzyszenia, porady i pomocy generałowi Chabert. De Villoutreys, który już wozził oświadczenia do hiszpańskich wodzów, przydany był generałom Chabert i Marescot.

Wyjechali natychmiast aby traktować nie z generałem de la Penna, ale z samymże generałem Castannos, którego spotkali w połowie drogi z Baylen do Andujar, w domu pocztowym. Znajdowali się przy nim hrabia de Tilly, jeden z posiadających największe znaczenie członków junty Sewilskiej, i generalny kapitan Grenady Escalante. Generał Castannos, człowiek łagodny, ludzki, rozsądny, przyjął francuzkich generałów z względnością, jakiej nie znaleźli u kapitana generalnego Escalante, który brak energii okupywał popędliwością, i u hrabiego de Tilly, który postępował jako demagog. Według danych sobie instrukcyj, francuzcy generałowie żądali najprzód aby dywizye generałów Vedel i Dufour, które nie miały udziału w bitwie, nie były otoczone, i mogły zatem uniknąć losu dywizyi generała Barbou (która biła się pod generałem Dupont), aby przeto nie były obejmowane kapitulacją; co się zaś tyczy dywizyi generała Barbou, aby mogła wracać do Madrytu, złożąwszy lub niezłożąwszy broni, według wypadku układów. Generałowie hiszpańscy uporczywie odrzucali te warunki, bo mieli w swym ręku los dywizyi generała Barbou; a że zgadzali się na układy, to dla tego żeby mieć do swego rozporządzenia dywizye generałów Vedel i Dufour, których nie trzymali w ręku. Wymagali przeto, aby i one objęte były kapitulacją, udzielając każdej z dywizyj francuzkich warunki odpowiednie obecnemu ich położeniu. Żądali zatem, aby dywizya generała Barbou została w niewoli, a dywizye generałów Vedel i Dufour odwiezione będą morzem do Francji.

Negocjatorowie francuzcy najmocniej opierali się takim żądaniom; wreszcie, po długich sporach, zgodzono się na dwa następne warunki: najprzód, że trzy dywizye będą mogły wrócić do Madrytu; po wtóre, że dywizye generałów Vedel i Dufour nie złożą broni, zaś dywizya generała Barbou, jako otoczona, złożą broń. Warunki te, chociaż bolesne dla honoru oręża francuzkiego, ocalały trzy dywizye: zgodzono się więc na nie. Zabierano się do ich redakcyi, gdy nowy wypadek dopełnił miary nieszczęść korpusu generała Dupont, nad którym los zdawał się pastwić bez miłosierdzia. Generał Castannos otrzymał papiery zabrane młodemu oficerowi francuzkiemu, którego generał Savary wysłał był z Madrytu do generała Dupont. Były to instrukcyje wyprawione dnia 16 lub 17 lipca, kiedy pomyślna wiadomość o bitwie

103

pod Rio-Seco jeszcze nie była przysłała do Madrytu. Nim się dowiedzieli o niej, byli tu bardzo niespokojni, powątpiewali mocno o zdobyciu Saragossy; zarządzono więc ogólne skupienie wojsk z Hiszpanii południowej pod Madryt, i skutkiem tego polecano generałowi Dupont, aby bez względu na instrukcyje poprzedzające wracał do la Mancha. Generał Castannos przeczytawszy te szacowne depesze, które traf podał mu w ręce, zrozumiał bardzo dobrze, że zgodzić się na powrót wojsk francuzkich do Madrytu, nie byłoby to otrzymać dobrowolnego ustąpienia z Andaluzji i la Mancha ze strony Francuzów, ale owszem byłoby to ułatwieniem ich projektu koncentracji; że nawet, gdyby nie zaszły wypadki pod Baylen, cofnęliby się oni; że nie niezyskanoby na tej kapitulacyi, prócz marnej sławy z odebrania dywizyi generała Barbou dział i karabinów, które wkrótce znowu dane jej będą w Madrycie; że trzeba zatem przeszkodzić powrotowi tych dwudziestu tysięcy do Hiszpanii północnej, gdzie niezawodnie poprawiłyby sprawę nowego króla.

Kiedy zajmowano się układem warunków kapitulacji, i chciano wymienić, że trzy dywizje powrócą lądem, jedna bez broni, dwie zaś z bronią, generał Castannos, zawsze umiarkowany w formie, ale tą razą nieugięty co do gruntu rzeczy, oświadczył, że na ten artykuł nie nastąpiła zgoda. Generałowie francuzcy powstali przeciw takiemu niedotrzymaniu słowa, przypominając, że przed kilku chwilami warunek teraz zaprzeczany był przyjęty. Castannos przyznał to, ale dla przekonania że postępuje dobrą wiarą, dał do przeczytania generałowi Maescot przejęty list generała Savary, i zapytał, czy po takiej wiadomości, mogą wymagać od niego żeby się trzymał warunków poprzednich. Generał Maescot przeczytał list, pokazał go przerażonym kolegom, i trzeba było układać się na nowych zasadach. Stało się, że dywizja generała Barbou pójdzie w niewolę wojenną; że dywizje generałów Vedel i Dufour ustąpią z Hiszpanii morzem; że nie złożą broni, ale dla zapobieżenia kłótniom, odjęta im będzie, a potem zwrócona przy wsiadaniu ich na okręty w San-Lucar i Rota; że przewóz morzem odbędzie się pod banderą hiszpańską, i że ma być wyjednane szanowanie tej bandery przez Anglików. Potem zajęto się niektórymi szczegółami materyalnemi, i nasi negocjatorowie wyjednali, co było we zwyczaju, że oficerowie zatrzymają swoje pakunki, że wyżsi oficerowie mieć będą furgon wolny od wszelkiej rewizji; ale tornistry żołnierzy będą zrewidowane, dla przekonania się czy nie zabrali oni naczyń świętych. Żwawa toczyła się sprzeczka co do tego artykułu hańbiącego naszych żołnierzy, i na który generałowie francuzcy nigdy zgodzić

104

się nie byli powinni. Generał Castannos, zawsze przebiegły, przytaczał fanatyzm ludu hiszpańskiego, który potrzeba zaspokoić; że jeżeli nie ogłoszą iż tornistry żołnierzy będą przetrzāsane, lud uwierzy, że oni unoszą naczynia święte z Korduby, i rzuci się na nich; że zresztą sami oficerowie francuzcy odbędą tę rewizję, i że zatem nic ona mieć nie będzie obrażające go dla honoru wojska. Negocjatorowie skłonni byli do ustąpień, ustąpili więc, i zgodzono się na wszystko, prócz ostatecznej redakcyi, którą odłożono na dzień jutrzejszy 21.

Kiedy roztrząsano smutne warunki tej kapitulacji, i przyjmowano jeden po drugim, przybyli na miejsce konferencyj adjutant generała Vedel, i kapitan Baste, oficer marynarzy gwardyi. Chcieli oni bronić sprawy dywizyi generała Vedel, z następnych powodów. Kiedy dnia 20 rano, generał Vedel, powziąwszy dokładniejszą wiadomość, dowiedział się o nieszczęściu jakie spotkało dywizję Dupont, po części z jego winy, wpadł w rozpacz, i chciał wznowić atak w nocy (z dnia 20 na 21), obiecując, że przebiję się przez korpus generała Reding, i oswobodzi swego naczelnego wodza, jeżeli ten ze swojej strony działać będzie. Dodawał, że jeżeli wódz naczelny nie przedsięwziąć nie zechce, powinien przynajmniej nie poświęcać dywizyi generała Vedel, która dla swego położenia, wcale odmiennego od położenia dywizyi generała Barbou, ponieważ nie była otoczona, ma prawo do wcale innego obejścia się z sobą. Poleciał więc kapitanowi Baste, i adjutantowi swemu, zawiadomić o tem generała Dupont. Kapitan Baste, człowiek bystry, nieustraszony, lubiący mieszać się w sprawy dowództwa, nalegał na generała Dupont żeby następnej nocy spróbowano ataku rozpaczliwego, porzucając wszystkie bagaże, nawet artylleryę jeżeli trzeba, wyprowadzając do linii wszystkich ktokolwiek utrzymać się mógł na nogach, i starać się przebić, generał Dupont z lewej strony, generał Vedel z prawej. Oczewiście pomyślny skutek był możliwy; ale generał Dupont, ciągle jak zabity, ledwie rozumiejąc to co mówiono, przytaczał zupełny upadek na duchu swojego wojska, zaczęte już układy, traktat prawie ukończony, może nawet podpisany, na drodze do Andujar, i odprawił kapitana Baste do samychże negocjatorów żeby popierał sprawę dywizyi generała Vedel.

W skutku tego kapitan Baste przybył na miejsce konferencyj. Obrócił się naprzód do negocjatorów francuzkich, którzy znużeni byli długimi sporami, niezdolni do wznowienia dyskusyi, w której ciągle przegrywali. Kapitan Baste, przybywszy z miejsca gdzie pełni byli ognia i oburzenia na samą myśl o poddaniu się, i znalazłszy się w miejscu gdzie panowało osłabienie ducha i rozpacz, nie mógł pojąć

105

uczuć, których sam nie doświadczał, i rozgniewany wrócił do generała Dupont.

Po tem zdarzeniu, trzech negocjatorowie francuzcy udali się za trzema hiszpańskimi do Andujar, gdzie ostatecznie zreagowaną być miała kapitulacya, skazana na tak nieszczęsną nieśmiertelność; a kapitan Baste wrócił do Baylen, do obozu generała Dupont, z zawiadomieniem o tem co się dzieje. Generał Dupont, słysząc to, powrócił do zwykłych sobie uczuć honoru, polecił kapitanowi Baste radzić generałowi Vedel iżby natychmiast pośpieszał nazad do la Carolina i Sierra-Moreny, aby co tchu mógł zdążyć do Madrytu. Dwaj generałowie Vedel i Dufour mogli odprowadzić do Madrytu 9 lub 10 tysięcy wojska, a wyprzedziwszy Hiszpanów chyżością, bez wątpienia mieliby dosyć nadziei co do pomyślnego odwrotu. Większa połowa przeto francuzkiego korpusu zostałaby ocalona od okrótniej katastrofy, przez szlachetny pomysł generała Dupont, który wiedział dobrze do jakiego stopnia pogorszał tym sposobem los drugiej połowy.

Kapitan Baste odjechał natychmiast do obozu generała Vedel, rozłożonego między Baylen a la Carolina, i przywiózł mu, wraz ze smutną wiadomością o wypadku konferencyj wr Andujar, upoważnienie do cofania się na Madryt. Nie tracąc ani minuty, generał Vedel wydał rozkazy do marszu, i tej samej nocy wojska jego wyruszyły, razem z półkami generała Dufour. Skutkiem ustawicznych marszów dwóch dywizyj w tę i w ową stronę, było przynajmniej pięciuset Inb sześciuset kulejących. Było także trochę rannych w potyczce pod Menjibar; musiano więc zostawić za sobą z tyłu siedmiuset lub ośmiuset żołnierzy, przeznaczonych na wymordowanie. Wielki był smutek rozstawać się z nimi, ale taki los wojny! Ocalenie wszystkich, bez ustanku kładzione wyżej nad ocalenie wielu, zatwardza serca, lub przynajmniej usposabia je do ciągłej rezygnacyi na nieszczęścia jedni drugich. Zostawili więc tych nieszczęśliwych towarzyszy po wsiach przy drodze, a sami z nadzwyczajnym pośpiechem kwapili się drogą do Madrytu. Nazajutrz dnia 21, o świcie, znajdowali się w la Carolina, i bez względu na upał pomknęli się aż do San-Elena.

W kilka godzin po dejściu tej kolumny, dowiedziano się o tem w Baylen, czy w obozie generała Reding, czy też w obozie generała de la Penna. Teraz się podniosły kannibalskie wrzaski Hiszpanów. Wołali, że Francuzi niewierni są rozejmowi; zarzut niesłuszny, bo nic nie przeszkadzało dywizyi generała Vedel wykonywać obroty, jako będącej za obrębem działań nieprzyjacielskich, a przytem Hiszpanie sami nie wstrzymywali się bynajmniej od ruchów, ponieważ od 36-ciu godzin

106

bez ustanku manewrowali koło dywizyi generała Barbou, aby ją tym ściślej opasać: co było właśnie prawdziwem złamaniem rozejmu, na które Francuzi ani uskarżali się, ani też mścili się go, dla braku środków nakazania sobie szacunku w nieszczęściu. Ale żadne dowody, żadne uczucie sprawiedliwości nie pozostały tym szaleńcom, których zwyczajami traf uczynił. Krzyczeli

wszyscy, że trzeba dywizję generała Barbou znieść do szczętu. Nie pamiętali, że sześć tysięcy Francuzów, przyprowadzonych do ostateczności, mogą wyjść z chwilowego otrętwienia przez szlachetną rozpacz, i przebić się przez ich hufce. Może żałować wypada, że nie poszli wtedy Hiszpanie za głosem barbarzyństwa, i nie wywołali zacnej rozpacz Francuzów, która obudzając męstwo, wszystkoby ocaliła. Cóżkolwiek bądź, wielu oficerów spiesźnie udało się do Andujar z zawiadomieniem o odejściu dywizji generałów Vedel i Dufour, i o rozjążeniu wojsk hiszpańskich. Natychmiast negocjatorowie hiszpańscy, występując jako organa zajądłości nikczemnego motłochu wojskowego, oświadczyli że dywizja generała Barbou dozna najokrutniejszego obejścia się, jeżeli dywizje generałów Vedel i Dufour nie wrócą na poprzednie stanowisko. Odpowiedź była łatwa, bo coś gorszego uczynić mogli z dywizją generała Barbou, jak wziąć ją w niewolę? Zagrożenie wymordowaniem było nikczemnością, i należało tym, którzy ośmielili się odezwać z podobną pogroźką, odpowiedzieć tak jak się odpowiada zbójcom. Ale nie było tu bohatera Genui, nieustraszonego Masseny. Pobiegli oficerowie do nieszczęśliwego Duponta, nalegali na niego najmocniej, wmawiali mu że wystawi na rzeź wierną swoją dywizję generała Barbou, która dzielnie walczyła przy jego boku, a to aby ocalić dwie dywizje, które są istotną przyczyną zguby całego korpusu; co zresztą, było prawdą względem tych ostatnich. Raz jeszcze ulegając tedy, Dupont wysłał rozkaz przeciwny poprzedniemu do generała Vedel.

Za nadejściem tego rozkazu jednogłośnie wzburzenie powstało w dywizji generała Vedel, która chciała ciągnąć dalej do Madrytu. Trzeba było wysłać w pogoń za nią drugiego oficera, który zagroził generałowi Vedel odpowiedzialnością za wszelkie skutki, jeżeli dłużej cofać się będzie. Generał Vedel zwołał wtedy swoich oficerów, przełożył im stan rzeczy, wystawił niebezpieczeństwo na jakie narażali swoich towarzyszy broni, i skłonił ich do powrotu. Żołnierze, mniej ulegli, nie chcieli zgadzać się na to, i w kraju gdzie pojedynczych wojskowych nie zabijano, zbiegłaby prawie cała dywizja. W Hiszpanii nie można było odłączać się jeden od drugiego, ale działać razem. Ulegli więc nareszcie, i wrócili z San-Elena do la Carolina, z la Caro-

107

lina do Guarroman, postanowiwszy dzielić losy dywizji generała Barbou.

Na koniec, dnia 22, przywieziono generałowi Dupont z Andujar do Baylen fatalną kapitulację. Kilkakrotnie wahał się nim ją podpisać. Nieszczęśliwy, uderzał się w czoło, rzucał pióro; potem, nalegany przez ludzi, walecznych w ogniu, a tak słabych za obrębem ognia, podpisał niegdyś tyle sławne imię swoje na akcie, który miał stać się wieczną jego męczarnią. Czemuż nie zginął p od Albeck, pod Hallą, pod Friedland, nawet pod Baylen! Ileż nie żałował tego później przed sędziami, którzy wydali na niego wyrok hańbiący!

Głód był nieszczęsnym sprzymierzeńcem Hiszpanów wśród tych układów okrutnych. Opasawszy dywizję generała Barbou, nie chcieli dawać jej ani kęsa chleba, a od dnia 18 wieczorem biedni żołnierze nasi nie odbierali już racji. Utrzymywali się resztkami, a dnia 22 wielu było między nimi takich co nic nie jedli od trzech dni. Pod drzewami oliwnymi umierali z głodu, nie mając odrobiny wody czem ugasić pragnienia.

Po podpisaniu kapitulacji, generał Castannos zgodził się na udzielenie im żywności. Mógł być ludzkim, bo los przyniósł mu dość piękny tryumf iżby on był wspaniałym, jak bywa nim ten czyje serce uradowane. Zresztą, okazał się godnym tryumfu, który był winien więcej przypadkowi niżeli geniuszowi i męztwu, prawdziwą ludzkością, skromnością wzorową, i postępowaniem nader rozsądnym. Mówił do naszych oficerów, z chlubną otwartością: „De la Cuesta, Blake, i ja nie byliśmy stronnikami rokoszu. Ulegliśmy popędowi narodowego powstania. Ale powstanie to jest tak powszechnem, że nabiera nadziei pomyślnego końca. Niech Napoleon nie kusi się o niepodobne do skutku podbicie; niech nas nie zmusza do rzucenia się w objęcia Anglików, których nienawidzimy, i których pomoc dotychczas odpychaliśmy. Niech wróci nam króla, pod warunkami jakieby go zadowolili, a oba narody pojedną się z sobą na zawsze.”

Nazajutrz żołnierze nasi przeciągali przed wojskiem hiszpańskim. Serce im pękało z żalu. Zbyt młodzi jeszcze byli aby porównać mogli obecne swe poniżenie z tryumfami dawnymi. Ale między oficerami znajdowali się tacy, którzy widzieli przeciągających przed sobą Austriaków pod generałami Melas i Mack; Prussaków pod generałami Hohenlohe i Blücherem, i umierali ze wstydu. Dywizje generałów Vedel i Dufour nie złożyły broni, którą wszakże później złożyć miały; ale dywizja generała Barbou zmuszona była do tego poniżenia i w tej chwili żałowała że nie dała się wytępić aż do ostatniego człowieka.

108

Niezwłocznie wysłano wojska francuzkie dwiema kolumnami do San-Lucar i Rota, gdzie wsiadły miały na okręta hiszpańskie, aby stąd odpłynąć do Francji. Skierowano ich tak żeby wymyśliły wielkie miasta Kordubę i Sewillę, dla ochrony ich przed wściekłością pospólstwa, i szli przez miasta mniejsze: Bujalance, Ecija, Carmona, Alcalá, Utrera, Lebrija. W tych wszystkich miejscach postępowanie ludu hiszpańskiego było okrutne. Ci nieszczęśliwi Francuzi, którzy zachowywali się jak walecznym przystało, prowadzili wojnę bez okrucieństwa, i nie mścili się za wymordowanie swoich chorych i rannych, obrzucani byli teraz kamieniami, często nawet kaleczeni nożami przez mężczyzn, kobiety i dzieci. W Carmona, w Ecija, kobiety pływały im w twarz, dziećmi błotem ciskały na nich. Drżeli z gniewu, i chociaż bezbronni, niejednokrotnie użyć chcieli strasznego odwetu, chwytając wszystko co by się trafiło pod ręką, w miejsce broni; ale oficerowie hamowali ich żeby uniknąć rzezi powszechnej. Dawano im nocleg za miastami i miasteczkami, w polu jak bydło, żeby im oszczędzić okrutniejszego jeszcze obejścia się. W Lebrija i w miastach bliskich pobraża, zatrzymano ich pod pozorem że okręta hiszpańskie jeszcze nie gotowe. Ale wkrótce dowiedzieli się o przyczynie tej zwłoki. Junta Sewilska, powodowana najnikczemniejszymi namiętnościami demagogicznymi, odmówiła kapitulacji zawartej w Baylen, i oświadczyła że Francuzi zatrzymani być mają jako jeńcy wojenni, pod rozmaitemi pozorami, płonkami i kłamliwymi aż do bezwstydu. Jedną z przyczyn, które junta przytaczała, była ta, że nie masz pewności czy Anglicy zgodzą się na przepuszczenie morzem, przyczyna fałszywa, bo Anglicy, pomimo swej zawziętości, okazali dla jeńców naszych litość szlachetną, a wkrótce przepuścili morzem, jak zobaczymy, inne wojska francuzkie, chociaż zatrzymać je było dla nich interessem wielkiej wagi. Oficerowie nasi udali się do kapitana generalnego Tomasza de Morla powstając przeciw tak niegodnemu zgwałceniu prawa narodów, ale otrzymali odpowiedź najniegrzeczniejszą, to jest, że wojsko które pogwałciło wszelkie prawa, boskie i ludzkie, nie może odwoływać się do sprawiedliwości ludu hiszpańskiego.

W Lebrija, rozjuszony lud napadł w nocy na więzienie, gdzie znajdował się jeden nasz pułk dragonów, i wymordował siedmiu-dziesiąt pięciu żołnierzy, w tej liczbie dwónastu oficerów. Gdyby nie wdanie się duchownych, wymordowałby co do

jednego. Nareszcie generałowie, którzy mocno zawinili że się odłączyli od swych żołnierzy, aby podróżować osobno, surowo ukarani zostali za taki egoizm. Ledwie stanęli w porcie Santa-Maria z furgonami swemi, wolnemi od rewizyi, lud nie

109

mogąc hamować się na widok tych furgonów, w których natłoczone być miały, jak powiadano, wszystkie bogactwa Korduby, rzucił się na nie, porozbijał i zrabował.

Należący do składu władz hiszpańskich nie byli ostatnimi w tym rabunku. Wszelako, chociaż w tych furgonach znajdowały się wszystkie fundusze naszych oficerów i generałów, a nawet kassa wojskowa, jednak nie znaleziono więcej nad 1,100,000 lub 1,200,000 realów, według samych że gazet hiszpańskich, to jest około 300,000 franków. To był cały owoc rabunku Korduby. Omal co nie wymordowano generałów francuzkich, zaledwie ocalili się przed rozjuszeniem pospólstwa rzuciwszy się w łodzie. Przewieziono ich do Kadyxu, i tu byli jeńcami dopóki nieodpłynęli do Francyi, gdzie ich oczekiwało także nie mniej surowe obejście się.

Taką była pamiętna kapitulacya w Baylen, której imię, za lat naszych dziecinnych, tak często brzmiało w uszach naszych, jak nazwiska Austerlitz lub Jena. W owej epoce, zwykli prześladowcy nieszczęścia, oceniając bez znajomości i bez litości oplakany ten wypadek, przypisywali tchórzostwu i chęci ocalenia furgonów naładowanych łupami Korduby okropną klęskę, która dotknęła wojsko francuzkie. Tak sądzi podłość dworaków, zawsze rozżarta przeciw tym, których władza wskaże im na zabicie. Wiele było błędów, ale ani jednego uchybienia przeciw honorowi, w tej smutnej kampanii Andaluzyjskiej. Pierwszym błędem był błąd samegoż Napoleona, który wypadkami Bayońskimi wywołał niesłychane rozjuszenie ludu, przed którym wszelkie działania wojenne stawały się niebezpiecznymi, poprzestał tylko na wysłaniu ośmiu tysięcy do Walencyi, dwónastu tysięcy do Korduby, mniemając że tego dosyć. Spozrzegł wkrótce swój błąd, ale zapóźno. Po błędzie Napoleona, nastąpił błąd wojenny generała Dupont i podwładnego generała Vedel. Generał Dupont, opuściwszy Kordubę aby zbliżyć się do wąwozów Sierra-Moreny, winien był dla tej samej przyczyny zbliżyć się do nich tak, aby je zamknął zupełnie, i w tym celu zająć Baylen, co uczyniłoby niepodobnem wszelkie przecięcie jego dywizyi. Popelnivszy błąd usadowieniem się w Andujar, nie zaś w Baylen, niemniej ważny błąd popelnił, że nie udał się za generałem Vedel, gdy go odprawił do Baylen wieczorem dnia 16, a po tym błędzie, że nie opuścił obozu w dniu 17, zamiast 18; że w bitwie pod Baylen, wyprowadził częstokowo, kolejno i w linii równoległej nieprzyjacielowi, siły które miał w swem rozporządzeniu, zamiast wykonać atak masą i w ścieśnionej kolumnie na lewy jego bok; że nareszcie, po cudach waleczności, zanadto upadł na duchu, jak wszyscy.

110

Generał Vedel popelniał błąd, że dnia 16 z całą swoją dywizją wyruszył do Andujar, i odkrył Baylen (pochwała naczelnego wodza była w tym względzie bardzo słabem usprawiedliwieniem); zawinił nadewszystko że poszedł za generałem Dufour do la Carolina, że zatem po drugi raz opuścił Baylen, nie używszy żadnej ostrożności ku obronie tak ważnego stanowiska; a w ostatku, że przekonawszy się o swym błędzie w la Carolina, nie wrócił natychmiast, lecz owszem stracił cały dzień 19 na niepotrzebnej zwłoce. Wreszcie, błędem generałów otaczających Duponta był o to, że go zagnalali do kapitulacyi; że po dzielnej walce na polu bitwy pod Baylen, okazali słabość najwystępniejszą w układach z nieprzyjacielem, usłuchaniem wszelkich pogroźek generałów hiszpańskich, jak gdyby byli największemi tchórzami, kiedy przeciwnie należeli do liczby najwaleczniejszych: nowy dowód, że odwaga moralna i odwaga fizyczna są to dwa przymioty wcale odmienne od siebie.

Tak więc, wielka wina Napoleona względem Hiszpanii, źle wybrana pozycya wojenna przez generała Dupont, zbyt czarna opieszałość w zmianie onej, nierozważna bitwa, błędne obroty generała Vedel, upadek na duchu generałów i żołnierzy: oto przyczyny okropnej klęski pod Baylen. Wszystko cokolwiek innego mówiono, było tylko potwarzą. Długi szereg bagażów, często powtarzano, stał się przyczyną nieszczęść naszych. Przypuściwszy, że który generał byłby tyle nierozumny, iż narażałby swój honor, swój zawód wojskowy, przeznaczoną mu buławę marszałkowską, dla kilkukroć stu tysięcy franków, to jest summy daleko niższej od tego co Napoleon dawał dla najmniej zasłużonych swych generałów: na ośmiu lub dziesięciu furgonach pomieściłyby się wszystkie mniemane bogactwa Korduby w złocie i srebrze; tu zaś szło kilkaset wozów, których nadzwyczajna liczba była oczewistym skutkiem moralnego położenia kraju, gdzie nie można było zostawić za sobą w tyle ani jednego rannego, ani jednego chorego. Wreszcie, jakieśmy widzieli, sławne te furgony zrabowano, a licząc nawet kasę wojskową, znaleziono tu ledwie trzykroć albo czterokroć sto tysięcy franków. To tylko powiedzieć można, jednym słowem, że generał Dupont, człowiek bystrego umysłu, zdolny, dzielny w ogniu, nie posiadał niezłomnej wytrwałości Masseny pod Genuą i Essling. Ale był chory, ranny, zmęczony czterdziesto-stopniowym upałem; żołnierzy jego, młodych chłopaków, wycieńczył głód i trudy; nieszczęścia waliły się na nieszczęścia, przygody na przygody; a jeżeli zgłębiać będziemy cały ten tragiczny wypadek, zobaczymy że sam Napoleon, który tyłu ludzi popchnął tu na fałszywe stanowisko, nie jest w tej rzeczy najmniej

111

wolnym od zarzutu. Wszelako dodać należy, w sprawie ducha wojskowego, że w tak nadzwyczajnych zdarzeniach, umrzeć jedynie jest godne, jedynie zbawienne postanowienie; bo istotnie, po nadejściu generała Vedel, postanowienie umrzeć żeby przebić się przez dywizję Redinga pozwoliłoby dwóm połowom wojska francuzkiego połączyć się z sobą, i wyjść zwycięzko z przykrego położenia, zamiast wyjść z niesławą i pójść do niewoli. Poświęcając na polu bitwy czwartą część ludzi, którzy później poumierali w okropnej niewoli, zamieniliby w tryumf klęskę największą w owej epoce nadzwyczajnej (*).

(*) Czysta miłość prawdy, a nadewszystko głęboki wstręt jaki zawsze miałem do niesprawiedliwości względem nieszczęśliwych, powodują mnie do wynurzenia sądu o wypadkach pod Baylen, który nie miał być może wszelkim uprzedzeniem z epoki cesarskiej. Ale każdy człowiek ze zdrowym i prawnym rozsądkiem, po przeczytaniu szacownych dokumentów jakie posiadałem, nie może wydać innego niżeli ja sądu. Dokumenta te są rozmaitego rodzaju, a są nadzwyczajnie ciekawe i przekonujące. Najprzód, wiele woluminów akt dotyczących sprawy o wypadkach pod Baylen, znajduje się w archiwum ministerium wojny, wraz z wzorami do indagacyi dyktowanymi przez Cesarza, które wykazują jakie miał on zdanie o błędach popelnionych w czasie tej kampanii. Jest także korespondencya jego z generałem Savary, dość ważna między temi dokumentami; a także korespondencya generała Dupont z podwładnymi mu generałami; wreszcie same akta processu, wytoczonego przeciw generałom Dupont, Marescot, Vedel, Chahert, i t. d. Napoleon, w pierwszym uniesieniu gniewu, chciał kazać rozstrzelać tych wszystkich, którzy zawarli kapitulacyę. Wkrótce na przełożenia rozważnego, i zawsze rozważnego Cambacérès'a, oddał pod sąd honorowy, złożony z przedniejszych dygnitarzy cesarstwa, sprawę Bayleńską. Wyrok skazywał ich na degradacyę, a dekretem cesarskim nakazano złożyć trzy egzemplarze w rękopiśmie akt tego processu: jeden w senacie, drugi w ministerium wojny, trzeci w archiwum najwyższego cesarskiego

sądu. Po Restauracji, generał Dupont wróciwszy do łaski (a w tej epoce, według mego zdania, był występniejszym niż pod Baylen), wyjednał postanowienie króla znoszące dekret cesarski, i nakazujące zniszczenie trzech egzemplarzy aktu procesu Dwa egzemplarze, będące w senacie, i ministerium wojny, łatwo było znaleźć i zniszczyć. Trzeci, przeznaczony dla najwyższego cesarskiego sądu, nie znajdował się w archiwum tej magistratury, ponieważ ona nigdy uorganizowana nie była. Lecz znajdował się w ręku jednej z wysokich familij, utworu cesarza, i u niej zachował się. Szacowny ten rękopism, w którym według mego zdania, cała sprawa najdokładniej wyjaśniona, obejmuje usprawiedliwienie generała Dupont, takie przynajmniej, jakie rozsądek i słuszość przedstawic mogą. Gdyby udało się generałowi Dupont zniszczyć te akta, zniszczyłby wszelkie zasady do rehabilitacji jego przed potomnością: dowód nader oczywisty, że zawsze należy zaufać prawdzie i spuścić się zupełnie na nią. Zresztą, kto przeczyta w aktach tego procesu, zdanie księcia Berthier, bo każdy z dygnitarzy cesarstwa wynurzył swoje na piśmie, znajdzie tu, oprócz rzadkiej wyśzosci rozumu i zacnej ludzkości, której inne osoby, zwłaszcza cywilne, nie okazały w tem przykładu, znajdzie sąd taki prawie jaki ja o tych wszystkich wypadkach w niniejszem dziele zamieszczam. Dodam także, że sam Napoleon, wróciwszy później do uczuć sprawiedli-

112

Wiadomość o tem osobliwszym nieszczęściu, które uważano w Madrycie za niepodobne, od czasu jak korpus generała Dupont pomnożony został do 20,000 przez kolejne nadsyłanie dywizyj generałów Vedel i Gobert, rozeszła się z szybkością, najprzód przez tajemne komunikacje Hiszpanów, potem przez kilku oficerów, którzy wymknęli się z pod Baylen i potrafiliby dostać się do La Mancha; wreszcie, przez samegoż pana de Villoutreys, który przybył do Madrytu, wioząc z sobą dla Cesarza konwencję zawartą w Baylen. Szczegóły tej klęski przeraziły każdego Francuza, lub związanego z losami Francyi. Hiszpanie upojeni byli uczuciem pychy, i mieli prawo być dumnymi, nie z przebiegłości i męztwa okazanego w tej rozprawie, chociaż popisali się tutaj odwagą, ale z przeszkód wszelkiego rodzaju, które zważyło na nas patryotyczne ich powstanie, z przeszkód które były główną przyczyną nieszczęść generała Dupont. Kiedy zabrakło nagle dwódziestu tysięcy przeznaczonych na podbicie Andaluzyi, a w razie niepowodzenia mających cofnąć się do la Mancha dla zaslonienia Madrytu, położenie Francuzów stawało się nadzwyczajnie przykrem. Oczywiście było, że powstańcy z Walencyi, Kartageny, Murcyi, łącząc się z powstańcami Grenady i Sewilli, pysznymi z niespodziewanego swego tryumfu, pociągając za sobą powstańców z Estremadury i la Mancha, którzy nie śmieli jeszcze występować, pójda wkrótce na Madryt. Chociaż liczba zaciągniętych w półki wojska regularnego była bardzo przesadzona, ale liczne były gromady powstańców, którzy pod nazwiskiem gieryllasów, snuli się po wsiach, zatrzymywali transporta, mordowali rannych i chorych, i pustoszyli Hiszpanię daleko więcej niżeli same wojska francuzkie. Wszelako generał Castannos mógł nadciągnąć z wojskami z Walencyi, Murcyi, Kartageny, Grenady, Sewilli, Badajoz, to jest na czele 60 do 70 tysięcy zbrojnych, nader ośmielonych wypadkami pod Baylen; a przeciw tej sile Francuzi stawic mogli jedynie dywizye generałów Musnier, Morlot, Frère, brygadę generała Rey, i gwardyę cesarską. Wszystkie te oddziały, gdyby nie miały rannych, chorych, wyprowadziłyby do boju około 30,000; a przy obecnym stanie zdrowia żołnierzy, wyprowadzić najwięcej mogły chyba 20 do 25 tysięcy. Z tem wszystkiem, pod dzielnym wodzem, na przykład Muratem,

wości, często powtarzał: Dupont był raczej nieszczęśliwy niżeli występny! Czuł on już wtedy pociski nieszczęścia, i z wielkim rozsądkiem i sercem, lepiej oceniał do jakiego stopnia mieć należy na względzie okoliczności aby słusnie sądzić o ludziach. Zresztą, nigdy w życiu mojem nie zdarzyło mi się spotkać z żadnym z tych, którzy występują w niniejszem opowiadaniu, ani też z osobami do ich familii należącemi, mówię jedynie powodując się ścisłą bezstronnością.

113

zamiast Józefa, 20,000 Francuzów mogliby pobić 60,000 Hiszpanów, i odeprzeć zwycięzców z pod Baylen do la Mancha i Andaluzyi, gdyby oni zbliżyli się pod Madryt. Prawda że Francuzi mieli za sobą z tyłu wielką stolicę, którą należało utrzymywać i hamować; ale można było (jak pisał później Napoleon) ściągnąć do tej stolicy znaczne posiłki, dostateczne do zagrożenia nieprzyjacielowi tak zewnątrz jak wewnątrz. Marszałek Bessièrès, po zwycięztwie odniesionem pod Rio-Seco, wyruszył ku Galicyi, i zamierzał wkroczyć do niej. Należało odwołać go do Burgos, polecając mu zasłaniać tylko drogę z Madrytu do Bayonny. Można wtedy było odebrać mu brygadę generała Lefebvre, odłączoną chwilowo od dywizyi generała Morlot przed otrzymaniem wiadomości o zwycięztwie pod Rio-Seco; dywizyę generała Mouton, składającą się ze starych półków, 26go konnych strzelców świeżo nadeszłego, tudzież 51go i 43go liniowych, które nadciągały już do Bayonny (a wchodziły w liczbę dwónastu starych półków powołanych do Hiszpanii): co wyniosłoby posiłek około 10,000 wyborowego żołnierza, zdolnego do walki przeciw wszystkim siłom Hiszpanii. Marszałek Bessièrès miałby jeszcze razem z półkami pochodowemi i kolumnami ruchomemi, znajdującemi się w Vittoryi, Burgos, Aranda, około 14 lub 15 tysięcy. Wreszcie, półki liniowe 14ty i 44ty, należące także do starych półków powołanych do Hiszpanii, pomnożyły korpus generała Verdier pod Saragossą, do liczby 17,000. Można było, chociażby nowy atak na Saragossę, którego pomyślny i bliski skutek zapowiadano co dzień, byłby wykonany lub odłożony, odłączyć stąd powyższe dwa półki i sprowadzić do Madrytu. W razie zdobycia Saragossy, przybyłyby one z siłą materyalną, i z wielką przewagą moralną w pomoc. W przeciwnym przypadku, zdobycie Saragossy zostałoby tylko opóźnione; ale Madryt byłby zasłonięty od wszelkiego zamachu, a nieprzyjaciel, jakkolwiek bądź, byłby daleko odparty. Hiszpanija z resztą, licząc 30,000 wojska, które ściągnąć można było w Madrycie, 14,000 pozostałych marszałkowi Bessièrès, 17,000 generała Verdier, 11,000 generała Duhesme w Katalonii, 17,000 generała Reille, posiadała jeszcze około 80,000 Francuzów, i przy podobnych siłach zaiste można było stawic czoło Hiszpanom, nie oglądając się nawet na to, że co chwila nadchodziły do Bayonny nowe posiłki, przygotowane przez Napoleona. Ale potrzeba było do tego monarchy wojskowego, powtarzamy, nie zaś monarchy łagodnego, rozważnego, światłego, wcale nie wojaka, chociaż w chwilach niebezpieczeństwa przypominał sobie, że jest bratem Napoleona.

Nie byłowięc powodu rozpaczać, bo sprowadziwszy marszałka

114

Bessièrès z Galicyi do Starej Kastylii, ograniczywszy jego działanie do pilnowania drogi Madryckiej, ściągnawszy do siebie część sił zostających do rozporządzenia, nadto, częstkę wojsk oblegających Saragossę, wreszcie, te które przechodziły przez Bayonnę: można było utrzymać się w Madrycie, i pobić powstańców, którzyby odważyli się pokazać się pod murami tej stolicy. Ale nieszczęśliwemu królowi Hiszpańskiemu brakło hartu, który odznaczał charakter jego brata. Radość Hiszpanów, nieprzyjaznych jemu, a była ich bardzo wielka liczba; smutek tych którzy wzięli jego stronę; zachwianie się ducha jego ministrów; słaby charakter otaczających go generałów francuzkich; kłopoty połączone z pobytem wśród miasta nieznanego: to wszystko razem zatrwożyło głęboko duszę Józefa, i było powodem że powziął zgubny zamiar opuścić nową swą stolicę, w

dziesięć dni po wejściu do niej. Powinien był raczej na wszystko narażać się niżeli ustąpić z Madrytu, bo sam wpływ moralny takiego kroku ogromne pociągał za sobą skutki. Dopóki nowy król tu gościł, wypadki wojny mogły być uważane za kolej powodzenia i niepowodzenia. Rio-Seco stawić można było naprzeciw Baylen, chociaż nie wyrównywało znaczeniem ostatniemu; słuszenie spodziewane zdobycie Saragossy można było stawić wkrótce przeciw oporowi Walencji; a Madryt, będąc ciągle w ręku Francuzów, służyłby za dowód ich przewagi na Półwyspie. Powstanie mogłoby jeszcze powątpiewać o sobie; Anglicy zaś, mniej domyślając się jego potęgi, nie sililiby się z udzielaniem mu wsparcia. Ale ustąpienie nowego króla z Madrytu było niejako wyznaniem, że nie jest on zdolny utrzymać siłą królestwa, które twierdził że mu dała Opatrzność. Czego Opatrzność chce, to umie utrzymać, i upadł mu nie da. Od tej chwili cała Hiszpania powstać miała, i po częściowej hańbie pod Baylen, która dotknęła kilku generałów, następowało okrótnie zawstydzenie dla Napoleona, zawstydzenie jego polityki, jako skutek zupełnego albo prawie zupełnego ustąpienia Francuzów z Hiszpanii.

Generał Savary znajdował się jeszcze w Madrycie, chociaż Józef nie lubiąc ani jego osoby, ani jego sposobu myślenia i postępowania, chciałby pozbyć się go wszelkimi środkami. Savary wyobrażał w sobie systemat ekzekucyj wojennych, starania o dobre utrzymanie wojsk francuzkich, cóżkolwiek bądź kosztowałyoby to Hiszpanii, bezwarunkową uległość woli Napoleona, i obojętność na wolę Józefa, skoro ta nie stosowała się ściśle do rozkazów wychodzących ze sztabu cesarskiego. Józef, pragnąc być popularnym w Hiszpanii, a zatem bardzo skłonny do poświęcania interessu wojsk francuzkich interessowi Hiszpanów, miał głęboką odrazę do generała Savary i ogółu widoków,

115

jakie on przy nim przedstawiał. Dla tego też prosił Napoleona o przysłanie mu marszałka Jourdan, którego przyzwyczaił się używać do swych posług w Neapolu. Był to człowiek prawy, rozsądny, spokojny, nie nazbyt skory do czynności iżby ta klócić mogła miękkość jego pana, i niechętny korzyć się przed Napoleonem, którego nie bardzo pojmował, a kochał jeszcze mniej. Józef, pragnąc mieć co prędzej przy boku swoim marszałka Jourdan, a pozbyć się generała Savary, dał ostatniemu do zrozumienia, że dobrze uczyni kiedy wyjedzie; zaś generał Savary, zawsze dość krnąbrny, wyjąwszy względem Napoleona, odpowiedział mu, że z największą przyjemnością opuści go skoro otrzyma pozwolenie Cesarza, jedynego pana swego. Czekając na to pozwolenie, został w Madrycie, kreśląc w codziennej swój korespondencji z Cesarzem, nie nader pochlebny obraz ludzi i rzeczy tutejszych. Po klęsce pod Baylen, Józef wielce był rad że ma przy sobie generała Savary, aby podzielić się z nim odpowiedzialnością za nader ważne postanowienia, które przedsiębrać należało, i radził się go z większym niż zwykle uszanowaniem. Savary, chociaż nie był człowiekiem słabego charakteru, ale widząc, że ten nieszczęśliwy monarcha niezdolny jest utrzymać się w Madrycie ze 20,000 wojska, uważał za rzecz roztropniejszą żeby on ztąd wyszedł, i radził mu nawet opuścić tę stolicę co najprędzej. — A co na to powie Cesarz? zapytał Józef z niespokojnością. — Cesarz będzie gniewał się, odpowiedział Savary; ale wiesz że gniew jego huczy, lecz nie zabija. On, bez wątpienia, trzymałby się tutaj; ale to co dla niego jest łatwe, dla innych łatwym nie jest. Dostyć już takiej klęski jak pod Baylen, unikajmy drugiej. Gdy staniemy nad Ebro, dobrze skoncentrujemy się, dobrze usadowim się, i będziemy mogli rozpocząć zaczepne działanie. Cesarz przedsięwzięcie co stanowczego, i nadeszłe ci posiłki.

Król Józef nie dał sobie powtarzać tej rady generała Savary, i wydał rozkazy o opuszczeniu Madrytu. Ale znajdowało się w Madrycie przeszło trzy tysiące chorych i rannych, ogromne zapasy wojenne nagromadzone w Buen-Retiro, które fortyfikować zaczęto. Potrzeba więc było niemałego czasu i wielkich zachodów żeby wyprowadzić tylu ludzi i tak wielkie zapasy. Wzięto się do tego niezwłocznie. Nieszczęściem, zła wola mieszkańców pomnażała jeszcze bardziej trudność takiej czynności. Wieść o odwrócie Francuzów wkrótce się rozbiegła na widok ich przygotowań, a Hiszpanie, radością przejęci, postanowiwszy uczynić ten odwrót szkodliwszym jeszcze, o ile od nich zależeć będzie, zbierali swe furmanki i powozy wszelkiego rodzaju, składali w kupę i palili. Woleli widzieć je zniszczonemi niżeli użyte-

116

cznemi Francuzom. Przewóz zatem rannych, chorych, kancelaryj nastręczał daleko więcej trudności, i wymagał kilkunastu tygodni zwłoki nim wojska wyprowadzić będzie można.

Na samą wieść o takim postanowieniu, wszyscy którzy wzięli na chwilę stronę Francuzów, poznikali. Dwaj ministrowie Józefa, Pinnela i Cevallos, odeszli, nieopowiedziawszy się wcale. Ostatni zwłaszcza, który później w paszkwilach spotwarzał Francję, okazał teraz postępowanie godne reszty jego życia. Długi czas nikczemny pochlebca księcia Pokoju, potem zawzięty jego nieprzyjaciół, pokorny sługa Ferdynanda VII w ciągu dwóch miesięcy jego panowania, minister Józefa, któremu niepowinien był ani pomyśleć żeby miał służyć kiedykolwiek, zemknął bezwstydnie na wiadomość o klęsce pod Baylen, nieopowiedziawszy Francuzom, których opuszczał, ale mówiąc Hiszpanom do których wracał, że dla tego tylko zgodził się być ministrem Józefa, aby mógł otrzymać pozwolenie powrotu do Hiszpanii i sposobność do połączenia się ze sprawą, której tryumf zawsze przewidywał i życzył go. Stary d'Azanza, O'Farrill, d'Urquijo, postępując jako ludzie poważni, którzy wiedzieli czego chcą przyjmując dynastję francuzką, to jest że chcą odrodzenia Hiszpanii, nie opuścili Józefa, ale towarzyszyli mu z duszą przepełnioną boleścią. Don Caballero, traktowany od ziomków z obrażającą pogardą, na którą daleko mniej zasłużył niżeli Cevallos, został na dworze Józefa jako w domu przytułku. Z pomiędzy magnatów, książę Castel-Franco, który stawiał czoło przed burzą, uczuł w sobie stygnącą odwagę w ostatniej chwili, i obiecawszy jechać z nowym królem, nie pojechał. Żaden z tych, którzy towarzyszyli Józefowi, nie mógł wziąć z sobą służącego Hiszpana. Cała służba złożona z krajowców, została w Madrycie. Było około dwóch tysięcy służących, przy pałacach i stajniach królewskich, z powodu wielkiej liczby przesłicznych koni, utrzymywanych zwykle przez monarchów hiszpańskich. Lękając się żeby ich nieuprowadzono przemocą, prawie wszyscy pouciekali jednej nocy. Józef z trudnością znalazł dla siebie służącego.

Wyjechał on z Madrytu dnia 2 sierpnia do Chamartin, niespotykając żadnych oznak obelżywych, bo dla jego osoby mieli Hiszpanie pewien rodzaj uszanowania. Na wyjście wojsk francuzkich patrzyli oni z radością bardzo naturalną, ale nie odważali się ich obrażać, bo drżeli jeszcze na sam ich widok, i pomimo wysokiego o sobie rozumięcia, dosyć uzasadnionego tą razą, mówili sobie nawiasem że może jeszcze zobaczą znowu Francuzów. Od dnia tego odwrotu, Józef nikogo już nie miał za sobą w Hiszpanii, ani ludu, który nigdy nie był za nim, ani

117

klass średnich i oświeconych, które wahając się przez chwilę z obawy Francji i w nadziei ulepszeń, których spodziewać się mogły od niej, teraz przestały wahać się, gdy Francja sama przyznawała się niejako że jest zwyciężona, opuszczając Madryt.

Wojsko cofało się powoli drogą przez Buytrago, Samo-Sierra, Aranda i Burgos. Znajdując liczne ślady okrucieństwa na drodze, nie mogło powściągnąć oburzenia swego, i zemściło się nie w jednym miejscu. Gdy głód łączył się z gniewem, wojsko to niszczyło wiele w swym pochodzie i wszędzie zostawiało ślady bytności swojej, które podniosły do najwyższego stopnia nienawiść Hiszpanów. Józef, strwożony uczuciami, jakie tym sposobem wywołymano, nadaremno usiłował zapobiegać gwałtom popełnianym po drodze. Ale tem obraził tylko samoż wojsko, i żołnierze mówili, że powinienby zajmować się trochę więcej nimi, którzy go popierają, niżeli Hiszpanami, którzy go odpychają. Kiedy rzeczy idą niepomysłnie, niezgoda przyłącza się do nieszczęścia. Ministrowie Józefa nie byli w dobrem porozumieniu z generałami francuskimi, a nowy dwór hiszpański mało sprzyjał wojsku, które było jego podporą jedyną. Smutek panował między dowódcami, rozjątrzenie między żołnierzami, zajądła zemsta między wszystkimi mieszkańcami kraju kędy przechodzili.

Król Józef i otaczający go, upadając coraz więcej na duchu, nie sądzili się być bezpiecznymi nawet w Burgos. Zlekli się widząc jeszcze za sobą z tyłu cały kraj leżący między Burgos a prowincjami Baskijskimi, i uważali za rzecz bezpieczniejszą udać się na linię rzeki Ebro, zakładając w Miranda główną kwaterę. Zwrócili marszałka Bessières na prawy swój bok, a chcieli ściągnąć generała Verdier na bok lewy, nie wiele dbając że tem zniweczą wszelkie usiłowania podjęte dla zdobycia Saragossy, i które teraz uwieńczyć miał pomyślny skutek. Dopiero odzyskali nieco odwagi za rzeką Ebro, mając około siebie, oprócz 20,000 wojska z Madrytu, dwadzieścia kilka tysięcy marszałka Bessières, 17,000 generała Verdier, i wszystkie rezerwy z Bayonny.

Śród tylu błędów, jednym więcej było opuszczenie takiej przestrzeni, a nadewszystko tak wielkich prac podjętych pod Saragossą. Od czasu ostatnich ataków, znacznie pomnożone zostały środki wszelkiego rodzaju dla zdobycia upartego miasta, które przekonywało że najumiejtniej urządzone środki odporne mniej są potężnymi jak odwaga mieszkańców, którzy postanowili dać się pozabijać we własnych domach. Dwa stare półki, 14ty tak nieszczęśliwy i tak bohaterski pod Eylau, 44ty który się odznaczył w tejże bitwie i pod Gdańskiem,

118

nadeszły i podniosły do 16 lub 17 tysięcy wojsko oblegające. Ciężka artyllerya, potrzebna do burzenia klasztorów, osłaniających wał, sprowadzona była z Pampeluny rzeką Ebro i kanałem Aragońskim. Adjutant Cesarza półkownik inżynierji Lacoste, umiętnie zrobił przygotowania do wybijania w krótkim przeciągu czasu szerokich wyłomów w murze opasującym miasto, i do zniszczenia wielkich gmachów, które go broniły. Gdy wszystko było już w pogotowiu, dnia 4 sierpnia rano, sześćdziesiąt dział różnego rodzaju, moździerzy, granatników, armat 16to-funtowych, wyzionęło ogień na miasto i klasztor Santa-Engracia, położony w środku wału, pod kątem ostrym, który tworzy w połowie jego przestrzeni. Z lewej i prawej strony tego klasztoru były dwie bramy, któremi Francuzi dostać się chcieli do miasta, żeby ulicą dosyć szeroko wyjść śpiesznie na *Cosso*, gatunek bulwaru wewnętrznego, który przerzyna miasto Saragossę przez całą długość, a który zdobywszy można już było uważać się za pana całego miasta. Gdy artyllerya francuska około południa zmusiła do milczenia nieprzyjacielską artylleryą, i gdy porobiła szerokie wyłomy w wale murowanym, sformowano kolumny do szturmów, i dwie z tych kolumn, jedna na prawo pod generałem Habert, druga na lewo pod generałem Grandjean, rzuciły się ku murom rozwalonym, z okrzykiem: „Niech żyje Cesarz!” Hiszpanie, którzy zasadzali swój opór nie na obronie wału, nie mającego ani baszt ani terrassów, ale na swych ulicach zabarykadowanych i domach z blankami, czekali żołnierzy naszych za dwoma wyłomami, i skoro ci je przebyli, gradem kul ich przywitali. Kolumna na prawo, szczęśliwsza, pierwsza weszła, a niszcząc przeszkody zatrzymujące lewą kolumnę koło bramy Karmelitów, dopomogła jej wejść także. Rzuciła się potem pomimo ognia z domów w ulicę Santa-Engracia, która spuszczała się prostopadłe do *Cosso*, głównego celu naszych szturmów. Trzy wielkie barykady osadzone działami przecinały tę ulicę. Żołnierze nasi, uniesieni zapalem, szturmem zdobyli te barykady, wzięli trzynaście dział, pozabijali Hiszpanów będących przy nich, i dostali się na *Cosso*, sądząc, że już są panami miasta. Ale za nimi z tyłu zostawali powstańcy, jedni chłopci i zakonnicy, drudzy żołnierze regularni, obwarowani w domach, i gotowi raczej spalić je niżeli opuścić. Trzeba zatem było wracać aby ich ztąd wyrugować, przed usadowieniem się na *Cosso*. To też uczynili, bijąc się od domu do domu, tracąc nie mało na ich zdobycie, a po zdobyciu mszcząc się śmiercią tych, których ognia doznali.

Kolumna lewa spotkała na drodze swojej ważną przeszkodę, to jest obszerny gmach, klasztor Karmelitów, otoczony fossą; liczne wojsko

119

hiszpańskie osadziło ten klasztor pod doświadczonymi oficerami, jak w obozie obwarowanym. Trzeba było zdobyć ten gmach, czego też dokazano dzielnie, ale nie bez wielkich strat. Potem, równie jak kolumna prawa, zaczęli ogień z ręcznej broni od domu do domu, gdy tymczasem artyllerya ciskała bomby i granaty, które przelatując ponad głowami naszych żołnierzy, służyły do ukarania i niszczenia miasta. Okropna ta bitwa ciągnęła się do rana z niesłychaną zażartością, i teraz żołnierze nasi znużeni zaczęli rozpierzchać się po zdobytych domach i szukać żywności, której bardzo potrzebowali, nadewszystko zaś wina, którego, jak wiedzieli, wszystkie miasta hiszpańskie miały ogromne zapasy. Nieszczęściem, w tej wycieczce wewnętrznej znaleźli oni szkopał dla swej odwagi, i wkrótce połowa żołnierzy naszych leżała beczynn timer, w opilstwie. Pomimo wszelkich usiłowań naszych generałów, po większej części ranionych, nie mogli oni przywołać żołnierzy do boju, lub przynajmniej skłonić ich aby pamiętali o własnem bezpieczeństwie. Gdyby Hiszpanie domyślić się mogli w jakim stanie znajdują się ich nieprzyjacieci, ci odpokutowaliby ciężko za krwawe powodzenie w dniu dzisiejszym. Trzeba było czekać dnia jutrzejszego, żeby wznówić i dalej prowadzić trudne zdobycie Saragossy, od domu do domu, od ulicy do ulicy. Oprócz wielu oficerów ranionych, w których liczbie byli mianowicie dwaj generałowie wyżsi, Verdier i Lefebvre-Desnoettes, pierwszy kulą raniony w udo, drugi mocno cierpiący z przyczyny silnej kontuzji w zębra, mieliśmy około tysiąca stu lub tysiąca dwóchset żołnierzy wybyłych z szeregów, w tej liczbie trzechset zabitych, ośmiuset do dziewięciuset rannych. Dwa stare półki, 14ty i 44ty, znalazły na ulicach Saragossy powtórzenie ognia z pod Eylau.

Nazajutrz, gdy generał Verdier, z powodu rany, nie mógł objąć dowództwa ataku, generał Lefebvre-Desnoettes, który go zastąpił, ściągnął żołnierzy rozproszonych po domach, sam zabarykadował, na rzecz Francuzów, ulice zdobyte i przytykające do *Cosso*, i dla oszczędzenia krwi, postanowił używać podkopów i min, nie uważając za potrzebę ochraniać od zniszczenia miasta hiszpańskiego, którego sami i Hiszpanie nieochraniali.

W takim to położeniu rzeczy nadeszła wiadomość o klęsce pod Baylen, o ustąpieniu Francuzów z Madrytu, i o powszechnym odwróceniu nad rzekę Ebro. Generałowie i żołnierze nasi gorzkiego smutku doznali widząc tyle krwi przelanej nadaremno, i że łup, na który byli zażarci, z rąk im się wymknie. Korpus znajdujący się w Saragossie miał tworzyć w Tudeli, nad Ebro, lewe skrzydło nowej pozycji, którą armija

120

francuzka zająć miała w Hiszpanii; wyprawiono więc naprzód rannych, potem część artylleryi, którą uprowadzić można było, zagwożdżono resztę, i wystąpiono w pochód, z udręczeniem w sercu, ze smutkiem na twarzy, upokorzeni do ostatka, że cofać się muszą przed żołnierzami, których nie nader wysoko cenili, pomimo dzielnego oporu, jaki okazali w Saragossie chłopci i zakonnicy. Szesnaście tysięcy Francuzów wróciło do Tudeli, jednych już daw niej, drugich świeżo zahartowanych do boju; ale wszyscy w otwartem polu mogli pobić trzy lub cztery razy więcej Hiszpanów, niżeli mieli ludzi w swych szeregach.

W Katalonii, Francuzi musieli zamknąć się w murach Barcelony. Generał Duhesme, spróbował naprzód stłumić powstanie w południowej części tej prowincyi, żeby się pomknąć do Walencji, ale gdy już nie miał potrzeby frasować się o to co się dzieje w tej stronie, od czasu odwrotu marszałka Moncey, zamierzył teraz działać w północnej części Katalonii, aby utrzymać swe komunikacje z Francją, i podać rękę kolumnie generała Reille. Wyszedł więc z głównymi siłami swemi przez Mataro i Hostalrich do Girone, w zamiarze opanowania tej ostatniej twierdzy, jednej z najważniejszych w Katalonii, którą Francuzi źle że wprzód nie byli zajęli. Przybywszy do Mataro, widział się zmuszonym zdobyć to miasteczko szturmem, i wydać je na pastwę rozjuszonemu żołnierstwu, których żarliwość pomnażała się z każdym dniem, w skutku barbarzyńskiej wojny, jaką z nimi prowadzono. Z Mataro szedł do Girone, i spodziewał się ubiedz zniecka tę twierdzę. Jego grenadyerowie wdarli się po drabinach na wały miasta i wejść tu już mieli, ale odparci zostali przez lud, razem z żołnierzami i zakonnikami. Nie mając ciężkiej artylleryi, i straciwszy nadzieję zdobycia tej twierdzy szturmem, generał Duhesme, wrócił do Barcelony, zniwoloną walczyć po drodze bez odpoczynku, i rabować

wioski, mszcząc się morderstw popełnianych na swoich żołnierzach. Niepodobna mu było w czasie tej wycieczki znieść się z generałem Reille, który ze swojej strony ciągnął do Figuières, nie zdoławszy posunąć się dalej. Ostatni potrafił tylko opatrzyć dostateczną ilością żywności i amunicyi fortecę Figuières, zajmowaną przez szczupłą załogę francuzką. Ale ilekroć chciał pomknąć się dalej, napastowali go ze wszech stron odważni strzelcy hiszpańscy, chyżością i celnem strzelaniem mający przewagę nad młodymi żołnierzami naszymi, którzy nie umieli uganiać się za góralami, nawykłymi polować na dzikie kozy. Generał Reille poniósł tym sposobem znaczne straty bez żadnego użytku, a zawiadomiony o powrocie generała Duhesme,

121

poprzestał na strzeżeniu granicy, i nimby działać zaczął czekał na nową pomoc i nowe rozkazy.

Takie było położenie nasze w miesiącu sierpniu 1808 roku, w owej Hiszpanii, którą zajęliśmy z taką szybkością, i spodziewaliśmy się, że najłatwiej zawojować ją przyjdzie. Straciliśmy południową jej część, zostawiwszy tu w niewoli jedną armiję naszą. Pod wpływem tej klęski, opuściliśmy Madryt, zaniechaliśmy prawie skończonego oblężenia Saragossy, i cofnęliśmy się aż do rzeki Ebro; a jedyny nasz korpus, który nie ustąpił z prowincyi jaką zajmować miał obowiązek, to jest z Katalonii, zamknięty był w Barcelonie, blokowany od łądu przez niezliczone mnóstwo strzelców hiszpańskich, a od strony morza przez marynarkę angielską, która co śpieszniej nadbiegła z Gibraltaru, na odgłos powstania hiszpańskiego.

Znajdowała się też w głębi Półwyspu Pirenejskiego armija francuzka, o losie której wypadało mocno się niepokoić: była to armija generała Junot; spokojnie ona usadowiła się w Portugalii, przed okropnem wzburzeniem, które tak głęboko wstrząsnęło całą Hiszpaniję. Nie odbierano ztamtąd żadnej wiadomości, i nie można tam było przesłać także żadnej, gdyż Andaluzya i Estremadura będące w powstaniu na południu, a Galicya i królestwo Leonu na północy, przecinały wszystkie komunikacje z Portugaliją.

Zaraz po wybuchnięciu powstania w miesiącu maju, Hiszpanie, według swego zwyczaju, głosząc zwycięztwo wprzód nim je odnieśli, nieomieszkali, przez Galicyę i Estremadurę, napełnić Portugalii wiadomościami o klęskach wojsk francuzkich. Junty pisały do wszystkich oddziałów wojsk hiszpańskich wzywając do zbiegostwa w massie i łączenia się z powstaniem. Generał Junot wkrótce usłyszawszy niedokładnie o tem co się dzieje w Hiszpanii, nie wiedząc wszystkich szczegółów, czuł potrzebę użycia surowych środków ostrożności względem wojsk hiszpańskich, przysyłanych mu w pomoc, a które, zamiast pomagania, stawały się w obecnem położeniu rzeczy, główną przeszkodą. Miał on pod Lizboną, hiszpańską dywizję generała Caraffa, trzy do czterech tysięcy ludzi, mającą go wspierać przy zawojowaniu Alentejo. Otoczył ją zniecka przez dywizję francuzką, i biorąc pochód z okoliczności obecnych, wezwał aby złożyła broń, co też uczyniła drżąc z gniewu. Kilkuset atoli piechoty i jazdy potrafiło uciec, przez Alentejo, do Estremadury hiszpańskiej. Wysłany w pogoń za nimi półk dragonów francuzkich, część ich odprowadził na powrót. Inni zaś dostali się do Badajoz.

Generał Junot zebrał na rzece Tagu znaczną liczbę statków niezdatnych

122

do użycia. Postawił je na kotwicy w środku kanału, pod działami fortyfikacyj, i osadził na nich żołnierzy hiszpańskich, którym odjęto broń, ale byli dostatecznie opatrzeni we wszelkie potrzeby.

Kiedy to się działo w Lizbonie z dywizją generała Caraffa, dywizya generała Taranco, licząca 16 batalijonów, i której żadne wojska francuzkie nie trzymały na wodzy w Oporto, zbuntowała się, wzięła w niewolę francuzkiego generała Quesnel, z całym jego sztabem, i udała się do Galicyi, w celu połączenia się z generałem Blake, wzywając Portugalczyków do broni. Nie brakło ostatnim chęci do powstania, gdyż Portugalczycy, chociaż nieprzyjaciele Hiszpanów, są w gruncie Hiszpanami, którzy nienawidzą obcych. Na widok Francuzów, uczuli oni mocno że pochodzą z rodu owych Maurów chrześcijańskich, zamieszkałych na półwyspie, i nienawidzących każdego kto nie jest ich spółziomkiem. Mocno więc pragnęli powstać, ale nie śmieli, w obecności wojsk francuzkich, a porządek jaki Junot między żołnierzami swymi utrzymywał, mniej dotkliwą czynił dla Portugalczyków tę uległość. Dowiedziawszy się wszakże o powstaniu Hiszpanii, słysząc Hiszpanów mówiących że zwyciężyli Francuzów, naturalnie powzięli chęć naśladowania ich przykładu; i potrzeba im tylko było ujrzyć starych swych sprzymierzeńców Anglików, sprzymierzeńców i tyranów zarazem, żeby wybuchło pośród nich powszechne powstanie.

Admirał sir Karol Cotton krążył, w rzeczy samej, od przylądka Finistère do przylądka Saint-Vincent; ale spostrzegano tylko okręta w oddaleniu, niezawijające jeszcze do brzegu, i czekano z niecierpliwością przybycia floty z wojskiem angielskim. Lizbona, którą hamował generał Junot z głównymi siłami, nie mogła odważyć się na powstanie; ale Oporto, które w swem sercu chowało wszystkie uczucia portugalskie, a nadto zmartwienie, że nie widzi Anglików w swej przystani, Oporto gotowe było wybuchnąć na pierwsze hasło Anglii. Waleczny generał Junot czuł wszelkie trudności takiego położenia. W chwili kiedy generał Dupont doznawał klęski, od miesiąca już Junot nie odbierał z Francji żadnej wiadomości, bo Anglicy panując na morzu nie przepuszczali ani jednego statku, a powstanie hiszpańskie, opasujące Portugaliję od północy do południa, nie przepuszczało ani jednego kuryera. Wiadomość o wypadkach pod Baylen, przez zapal hiszpański udzielona nienawiści portugalskiej, rozszerzyła się w Portugalii, z zadziwiającą szybkością, i sprawiła tu wrażenie nadzwyczajne. Przeciwnie, nie wiadano tu jeszcze o zwycięstwie Francuzów pod Rio-Seco, chociaż znacznie poprzedziło klęskę pod Baylen; bo duch mieszkańców rozgłasza wypadki, któremu pochlebiają, a nie

123

ma echa dla innych. Zresztą, nie było w tem nic złego, i szczęśliwy ten wypadek, jak wkrótce zobaczymy, stać się miał bodźcem dla odwagi żołnierzy naszych. Chociaż młodzi, dobrze już się zahartowali w trudnym pochodzie do Portugalii. Wypocząwszy, zreorganizowani, wyćwiczeni, oswojeni z klimatem, najpiękniejszą mieli postawę. Wszedłszy we 23,000, pomnożeni 3,000 przybyłymi później, liczyli, nawet po niepomyślnym pochodzie w ostatniej jesieni, jeszcze 24,000 żołnierzy, którzy bardzo dobrze mogli podtrzymać honor oręża francuzkiego, nimby się poddali, gdyby i na nich przyszła klęska dla odpokutowania na całym Półwyspie za zamach popełniony w Bayonnie.

Generał Junot, znajdując się tak daleko od Francji, zamknięty między powstaniem hiszpańskim, które popisywało się ze zwycięstwami, a morzem, które okrywały żagle angielskie, nie tał przed sobą grożących mu niebezpieczeństw; ale jako człowiek rozsądny i odważny, postanowił tak się zachować, iżby zasłużył na pochwałę Napoleona. Zwołał radę wojenną, a na tej radzie, złożonej z generałów wychowanych w szkole Napoleona, zapadły postanowienia odpowiednie prawdziwym zasadom sztuki wojennej. Nieszczęściem, jeżeli w teorii uznawali zasady prawdziwe, w zastosowaniu nie trzymali się ich z dzielnością i ścisłością, jakie sam tylko mistrz umiał zachowywać. Opuścić wszystkie dotąd zajmowane przydatkowe stanowiska, zebrać się do Lizbony w całej massie, aby trzymać stolicę na wodzy, i przygotować się do zepchnięcia w morze wojsk angielskich, któreby pierwsze wylądowały: taki plan naturalnie musiał być przez każdego obmyślanym i przyjętym. Postanowiono więc ściągnąć wojska francuzkie z Algarbij, Alentejo, Beyry, ze wszystkich wreszcie miejsc, gdzie one znajdowały się, wyjąwszy dwóch twierdz: Almeida w północnej Portugalii, Elvas w południowej, wyjąwszy także Setubal i Peniche na pobrażu morskiem, i skoncentrować się między Lizboną i Abrantes. Postanowienie było dobre, ale niedosyć stanowcze, bo jeszcze wspomniane wyżej punkta odrywały 4 do 5 tysięcy na 20 do 22 tysięcy zdolnych do boju, a policzywszy te, których trzeba było użyć dla samej Lizbony, mogliby najwyżej 10 lub 12 tysięcy żołnierzy stawić przeciw wylądowaniu, kiedy wypadało zachować 15 do 18 tysięcy dla walnej rozprawy.

Znajdował się tu sprzymierzeniec, który mógłby w tym razie okazać wielką przysługę, to jest admirał rosyjski Sieniawin, z flotą swoją osadzoną wyborym żołnierzem. Łacno by mu było samemu jednemu hamować Lizbonę, a tem samem zostawić do użycia trzema lub czterema tysiącami Francuzów więcej. Ale odpowiadał on oziębło na

124

żądania pomocy. Trudność zatem nastęrczała się generałowi Junot, w trzymaniu na wodzy ludności nieprzyjaznej, liczącej do trzechkroć stu tysięcy, a w tej liczbie dwadzieścia tysięcy góralów z Galicji, którzy jak w Paryżu Sabaudczycy lub Owernijacy, znajdowali się tu na robocie, i wcale nam nie byli życzliwi. Wszelako, ponieważ w Lizbonie była główna kwatera francuzka, spodziewał się Junot, że mając przy sobie zakłady, chorych, straż ammunicyi i zapasów wojennych, potrafi poskromić złą wolę stolicy. Rozkazał generałowi Loison opuścić Almeida z swoją dywizją, generałowi Kellermann opuścić Elvas ze swoją, zostawiwszy załogę w tych dwóch twierdzach. Za nadejściem tych dwóch dywizyj, zamierzał trzymać w pogotowiu massę wojska do działania na pobrażu przeciw Anglikom, których bliskie wylądowanie zapowiadano.

Powstanie, chociaż jeszcze nie wybuchło, ale tliło się potajemnie w Portugalii, i niepodobieństwem prawie było wysyłać i odbierać kuryerów. Tylu jednak wyprawiono posłańców do generała Kellermanna, a zwłaszcza do generała Loison, do którego trudniej dostać się było, niż do Kellermanna, z powodu odległości prowincji, gdzie on znajdował się; że jeden i drugi w porę byli zawiadomieni. Gdy generał Loison wychodził, już go otaczali około powstańcy, których dotknęła zaraza rokoszu hiszpańskiego. Księża, niemniej zapaleni w Portugalii jak w Hiszpanii, stanęli na czele chłopów, i pilnowali wszystkich dróg, prowadząc taką wojnę jaka toczyła się na całym Półwyspie, to jest barrikadując wejścia do wsi, chowając żywność i zabijając chorych, rannych, lub pozostałych w tyle. Ale generał Loison był mężem tak dzielnym jak żaden oficer za jego czasów. Zostawił on w fortecy Almeida 1,400 lub 1,500 ludzi, najmniej zdolnych do trudów długiego pochodu, opatrzył ich w żywność i ammunicyę, i z trzema tysiącami wyruszył aby przejść całą Portugaliję północną przez Almeida, Guarda, Abrantes, do Lizbony. Po kilkakroć przebijając się musiał przez oddziały powstańców i karać ich surowo; ale nigdzie porażonym nie był, umiał sobie otwierać drogę, wszędzie dostał żywności, i przybył wreszcie do Abrantes, straciwszy tylko dwóchset ludzi w czasie najtrudniejszego i najniebezpieczniejszego pochodu.

Generał Kellermann również, szczęśliwie wydostał się z Elvas. Już na odgłos powstania Andaluzji i Estremadury, Algarbije i Alentejo burzyć się zaczynały. Generał Kellermann, porozysłał oddziały w rozmaitych kierunkach, mianowicie do Bega, gdzie ukarał surowo niespokojnych, pohamował burzących się, a zostawiwszy w Elvas, podobnie jak generał Loison w Almeida, najmniej zdolnych do drogi w czasie

125

duszących upałów lipcowych, i bez przeszkody wrócił do Lizbony lewym brzegiem Tagu. Znajdowały się więc teraz wojska francuzkie tylko w Almeida, Elvas, Setubal, Peniche, Lizbonie i jej okolicach.

Ze wszech stron zapowiadano jako rzecz niezawodną nadejście wojsk angielskich, płynących jak jedni mówili z Gibraltaru i Sycylii, a jak drudzy, z Irlandyi i morza Bałtyckiego. Admirał sir Karol Cotton po kilkakroć zbliżał się do brzegu, wchodził w

rozmowę już u ujścia Tagu, już u ujścia Douro, i wszędzie obiecywał bliskie wylądowanie. Wiadomość nadeszła w tymże czasie o klęsce generała Dupont była ostatecznym bodźcem dla umysłów, i w mgnieniu oka Portugalia, w której częstkowy tylko rokosz dotąd wybuchł, cała teraz powstała od Minho do Algarbij.

W Oporto naprzód pożar wybuchnął. Ładowano tu zboże dla oddziału wojsk francuzkich. Na ten widok lud się wzburzył, opanował wozy, zrabował, i w jednej chwili całe miasto powstało. Biskup stanął na czele powstania, i chorągiew portugalska zatknięta była wszędzie wśród okrzyków: „Niech żyje Książę regent!” Ogień rozszerzył się po prowincjach, omal nie dostał się do samej Lizbony, przeskoczył Tag, rozszerzył się w Alentejo, i złączył się z ogniem, który po drugi raz zapalił się koło Elvas, przez zetknięcie się z Estremadurą. W Oporto weszli w otwarte układy z Anglikami, w Elvas weszli także w układy otwarte z Hiszpanami. Oddział tych ostatnich, składający się z wojska regularnego, posunął się nawet z Badajoz do Evory, na poparcie powstania portugalskiego.

Junot, człowiek żywy i przedsiębiorczy, na nieszczęście zamierzył tłumić powstanie wszędzie gdzie tylko pokaże się. Wysłał generała Loison z dywizją na rozproszenie powstańców w Alentejo, znajdujących się w okolicach Evory. Skierował generała Margaron z jazdą na powstańców ciągnących z Koimbrzy do Lizbony. Lepiej było podczas wielkich upałów trzymać wojsko skupione i dać mu wypocząć koło Lizbony, niżeli zmniejszać jego liczbę, przez ogień i trudy, dla stłumienia zaburzeń częstkowych, równie prędkich do odradzania się, skorośmy odchodzili, jak prędkich do poddania się, gdyśmy szli na ich poskromienie.

Dosyć było generałowi Margaron pokazać się ze swoją jazdą, żeby rozproszyć i zrabować kilkuset powstańców zebranych koło Koimbrzy. Co się tycze generała Loison, ten musiał przejść całą prowincję Alentejo, aby znaleźć jej powstańców, zgromadzonych koło Evory, i wspieranych przez oddział wojsk hiszpańskich. Po trudnym i nużącym pochodzie, stanął on pod Evorą, i zastał tu wszyku bojowym

126

Hiszpanów i Portugalczyków. Uderzył na nich z boku, przełamał, zabrał im artylleryę, i niemało położył trupem. Ponieważ bramy Evory były zamknięte, wdarł się zatem przez mury, wszedł do miasta i zrabował. Po kilku dniach Hiszpanie wrócili do siebie, a Portugalczycy zniewoleni do chwilowego posłuszeństwa. Żołnierze obladowani byli łupami, ale znużeni trudem, musieli powracać do Lizbony wśród nieznosnych upałów.

Tylekroć zapowiadani Anglicy pokazali się nareszcie. Od czasu powstania Asturyi, i wysłania dwóch emissaryuszów do Londynu z doniesieniem o rokosz Hiszpanii, rząd angielski znalazł niespodziewaną, sposobność do pomnożenia kłopotów naszych, i podniecenia przeciw nam najzawziętszego oporu. Ministerium Canning-Castlereagh'a naturalnie postanowiło skierować wszystkie swe usiłowania ku Półwyspowi, i wzbudzić tu w najrozleglejszych wymiarach, i daleko w trwalszy sposób, przeszkody, jakie nam nasunęło było chwilowo w Kalabrii. Rozesłano rozkazy do wszystkich sił angielskich na lądzie i na morzu, rozproszonych na morzu Śródziemnem, w odnodze Gaskońskiej, w ciałninie La Mancha, na morzu Bałtyckiem, aby zmierzały do tego jedyne go celu. Broń, pieniądze wysyłano ku brzegom Hiszpanii i Portugalii. Wszystkie wojska, do których uorganizowania dała powód wyprawa Boulońska, i których część odznaczyła się pod Kopenhagą, przeznaczone były do działania na tem nowem polu bitwy. W rzeczy samej, niepodobna było nastręczyć dla Anglii dogodniejszego i lepiej wybranego. Przy pomyślnym wietrze, można było we cztery dni dostać się od brzegów Anglii do przylądka Finistère, do zatoki Coruna i Vigo, do ujść rzek Douro i Tagu. Ogromna marynarka angielska, krążąc bez ustanku koło tego pasma brzegów, mogła tu zawsze opatrywać wojsko w żywność i amunicję, gdy tymczasem przeciwnicy tego wojska, na ziemi, pół dzikiej, pozbawionej dróg, z największą trudnością wyżywićby się mogli. Ciężkie i krępkie bataliony angielskie, wylądowawszy w licznych odnogach Półwyspu, i zajmując stanowiska dobrze obwarowane, posuwając się na przód śmiało w razie powodzenia, cofając się spieszenie w przypadku przegranej, aby się dostać na morze, które było ich podporą, przytułkiem, składem żywności i amunicyi, naprzemian w razie zacepnego działania wspierając zwinnych Hiszpanów przeciw porywczemu natarciu wojsk francuzkich, albo w razie odwrotu dopuszczając im wykręcać się jak się uda, bądź przez rozproszenie się, bądź przez poddanie się chwilowe, zaczynając wreszcie na nowo tenże sam obrót, bez znużenia się, dopóki siły francuzkie nie opadną z wycieńczenia, — bataliony angielskie

127

miały tu prowadzić, powiadamy, jedyną wojnę jaka im przystoi, i jaka udać się im mogła na stałym lądzie.

Wszelkie rozkazy do wielkiej wyprawy powydawane zostały z nadzwyczajną szybkością. Pięć tysięcy wojska pod generałem Spencer, przybyłych z Egiptu do Sycylii, przewieziono do Gibraltaru, z Gibraltaru do Kadyxu, gdzie Hiszpanie, mając skrupuł w przyjęciu ich, odłożyli do dalszego czasu użycie ofiarowanych sobie posług. Te pięć tysięcy Anglików, nieprzyjętych w Kadyxie, wylądowało przy ujściu Guadiany, na ziemi Portugalskiej, oczekującej przyjaznej chwili do działania. Dziesięć tysięcy znajdowało się w Cork, w Irlandyi. Wsadzono je niezwłocznie na flotyllę, którą eskortowało kilka okrętów liniowych; dano im na dowódcę oficera, który już się był odznaczył w Indyach, i wielkie okazał posługi generałowi Cathcart pod Kopenhagą: sir Artura Wellesley, słynnego później powodzeniem i wielkimi przysługami wojskowemi, pod nazwiskiem Księcia Wellingtona. Zlecono mu popłynąć do Coruñy, ofiarować Hiszpanom w Asturyi i Galicyi poparcie sił angielskich, słowem, występować wszędzie przeciwko Francuzom gdzie się tylko zdarzy. Jenerał Spencer miał rozkaz na wezwanie oddać się pod jego dowództwo. Sir Artur Wellesley mógł więc stanąć na czele 15,000 ludzi. A była to część tylko jedna wojsk na Półwysp przeznaczonych. Pięć tysięcy ludzi, pod jenerałami Anstruther i Ackland, stało w Ramsgate i Harwich. Statki przewozowe wypławiono już do tych miejsc, dla przewiezienia wojska tego sir Arturowi Wellesley. Bliskość miejsc i rozległe zasoby angielskiej marynarki, pozwalały w kilkanaście dni zgromadzić te siły. Sir John Moore nakoniec, wracający z morza Bałtyckiego w 11 tysięcy ludzi, miał niebawem wyruszyć ku punktowi, który jenerałowie angielscy na brzegach Półwyspu naznaczają jako miejsce ogólnego zebrania.

Gdy owa siła blisko 30 tysięcy ludzi zgromadzoną została, sądzono, że nie można oddać jej całkowicie pod rozkazy sir Artura Wellesley, zbyt jeszcze młodego wiekiem i sławą na dowódcę armii, w oczach Anglików za bardzo znaczną uchodzącą, i powierzono naczelną nad nią dowództwo sir Hew Dalrymple, obecnie gubernatorowi Gibraltaru, który miał mieć pod sobą sir Henryka Burrard, jako naczelnika sztabu głównego. Czekać na zebranie się tych wszystkich wojsk i przyjazd sir Hew Dalrymple, sir Artur Wellesley kierować miał pierwszemi działaniami, na czele 10 tysięcy ludzi, wysłanych z Cork i 5 tysięcy wysadzonych na brzegi Algarwii. Admirał sir Charles Cotton, dowódca sił morskich angielskich na tych morzach, miał rozkaz wspierać wszystkie ruchy armii.

Wojska angielskie 12 lipca siadły na okręta w Cork, a 20 stanęły już przed Coruñą, i uradowanym z tak dobrej pomocy Hiszpanom, ukazały ogromną flotyllę. Widok tej znacznej siły, zapowiadającej jeszcze większe posiłki, pocieszył ich trochę po klęsce jenerałów Blake i Cuesta pod Rio-Seco, a obudził w duszy nowe i wielkie nadzieje w walce rozpoczętej z Napoleonem. Jednakowoż, podobnie jak Andaluzanie, nie chcieli wpuszczać wojsk angielskich na swoją ziemię, zwłaszcza tak blisko Ferrolskiego arsenału. Przyjęli więc znaczną ilość broni, 500,000 funtów szterlingów gotówką (3 miliony r. sr.), lecz wezwali Anglików, iżby usiłowania swoje obrócili na Portugaliję, którą należało koniecznie wyrwać z rąk Francuzów, podobnie jak samą Hiszpaniję.

Sir Artur Wellesley natychmiast pojechał do Oporto, gdzie go z niesłychaną przyjęto radością, gdyż kupcy portugalscy, żyjąc tylko z handlowych stosunków z Anglikami, uczuli na ich widok i interesa i życzenia swoje zadowolonymi. Od tej pory działanie wojska angielskiego stanowczo zwrócone było na Portugaliję. Postanowienie to, wygodne dla Hiszpanów, zawsze niechętnych cudzoziemcom, podobało się także i Anglikom, którym przedewszystkiem chodziło o oswobodzenie Portugalii; to jednocześnie posługiwało i wspólnej sprawie, gdyż nowej koalicji celem było wygnanie Francuzów z całego Półwyspu. Pozostało tylko wybrać punkt wylądowania na brzegach Portugalii, w obliczu armii francuskiej, bez narażenia się na nagłe wrzucenie w morze.

Sir Artur Wellesley kazał flotylli z wojskiem krążyć od ujść Duero do ujść Tagu, a sam osobiście udał się do sir Charles Cottona, przed samo ujście Tagu, aby ułożyć z nim plan wylądowania. Wysiąść na ląd przy ujściu Tagu było nadzwyczaj korzystnie, gdyż Lizbona leżała tylko o dwie milki, i można było prócz tego dać licznej ludności tej stolicy taki popęd, że Francuzi nie ostaliby się przed takim wstrząśnieniem; było ich bowiem najwięcej 15,000, licząc już z chorymi, pośród 300 tysięcy całkiem nieprzyjaznych mieszkańców. W istocie, gdyby ta ludność powstała, a w tejże chwili armija angielska ruszyła jej na pomoc, możeby rzecz jednego dnia skończono. Lecz Francuzi zajmowali wszystkie warownie; nawykli przewodzić nad lizbońskim ludem. Brzegi po obu stronach ujścia Tagu są nagie, strome, wystawione na bicie bałwanów od morza, i nagła zmiana powietrza mogłaby wydać w ręce Francuzom część armii angielskiej, nimby druga część zdążyła stanąć na lądzie. Zresztą, niebezpiecznie było wysiadać łak

blisko groźnego i potężnego przeciwnika, z którym się jeszcze nie nazwyczajono mierzyć i walczyć.

Z tych wszystkich względów, sir Artur Wellesley, zgodnie z Charles Cottonem, postanowił wysadzić na ląd wojsko między Oporto a Lizboną, przy ujściu Mondego, w dość wygodnej przystani, pod opieką zamku Figuera, niezajętego przez Francuzów. Wybór tego punktu w pewnej o dległości od Lizbony, dawał sir Arturowi Wellesley czas do usadowienia się na lądzie, nimby Francuzi wyjść przeciwko niemu zdążyli; dozwalał mu dość spokojnie czekać na korpus jenerała Spencer, który wezwał do siebie, a gdy stanie na lądzie Portugalskim w 15 tysięcy ludzi, posunąć się ku Lizbonie ponad morzem, i korzystać z każdej szczęśliwej sposobności. Wiedział, że Francuzi najwięcej 20 do 22 tysięcy ludzi mają, przytem kilka miejsc do strzeżenia, a szczególnie stolicę, nie będą więc mogli wyjść przeciwko niemu jak w 10 lub 12 tysięcy; idąc zaś brzegiem morskim, miał i żywność na zdorędziu i łatwość dostania się na statki w potrzebie; zawsze zaś zbliżał się ku Lizbonie, i mógł spróbować jakiego szczęśliwego zamachu, nie narażając się zbyt. Ponieważ sir Hew Dalrymple miał niebawem objąć naczelne dowództwo, niecierpliwie pragnął wykonać coś świetnego, nim przejdzie pod jego rozkazy. — Postanowienia te bardzo rozważne wskazywały w jenerale angielskim przymioty, w późniejszym zawodzie jego świetnie rozwinięte, rozagę i stateczność w postanowieniu, najpierwsze ze wszystkich po geniuszu.

Zaczął wylądowanie 1go sierpnia u ujścia Mondego. Morze, często od wiatrów zachodnich wzburzane, kilkakrotnie przerwało wysadzanie ludzi i materyału. Jednakowoż w pięć czy sześć dni, wojska angielskie wyprawione z Corku stanęły już na lądzie, w liczbie około 10 tysięcy, z ogromnym przyborem, jaki zwykle przy wojsku angielskiem bywa. W tej chwili, oddział jenerała Spencer przybijał do tej samej przystani. Przed otrzymaniem jeszcze rozkazów od sir Artura Wellesley, jenerał Spencer, na wieść o porażce jenerała Dupont, siadł na statki, żeby gdzie indziej skierować usiłowania swoje, czując że nie ma co robić w Andaluzji, chwilowo z wojsk francuskich oczyszczonej. Uwiadomiony o przybyciu wysyłki z Corku, przybywał łączyć się z nią w ujściu Mondego, i 8 sierpnia wysiadł już na ląd i połączył się z korpusem sir Artura Wellesley. Ten więc stanął na czele armii około 15 tysięcy ludzi wynoszącej, złożonej z samej prawie piechoty i artylerji. Zaledwie 400 miał jezdnych: konieczna to wynikłość wszelkiej morskiej wyprawy, bo jazdę trudno przewozić na okrętach, a w odleglejsze strony nawet niepodobna. Piechota za to była doskonała ze wszy-

stkiemi przymiotami angielskiego wojska. Wojsko to, jak wiadomo, składa się z wszelakiego rodzaju ludzi dobrowolnie do służby werbowanych, służących przez całe blisko życie, poddanych bardzo surowej karności i chłości za najmniejsze przekroczenie, a tym sposobem czy zły czy dobry, musi zostać posłusznym i uległym, iść na niebezpieczeństwo z niezachwianem poddaniem się za oficerami pełnymi honoru i odwagi. Żołnierz angielski, dobrze żywiony, dobrze wyształcony, strzela nader celnie, w marszu powolny, gdyż nie nawykł do pochodów, a własny nie rozgrzewa go zapal; stoi nieruchomie, prawie niezwyknięty w pewnych pozycjach, gdzie natura miejsca wspiera, charakter jego do oporu skłonny, ale słabnie gdy go zmuszają długie odbywać marsze, uderzać, zwyciężać trudności, które tylko żywość, zapęd, odwaga i zuchwalstwo przełamuje. Słowem, nie ustąpi on, lecz niechętnie naciera. Jak żołnierz francuski, przez zapal, energiję, szybkość w ruchach, gotowość na wszystko, był geniuszowi Napoleona przeznaczonem narzędziem, tak wytrwały i powolny żołnierz angielski przypadał doskonale do nierozległego, ale przezornego i wytrwałego umysłu sir Artura Wellesleya. Takiego żołnierza należało gdzie się da, odciągnąć od morza, zmusić do marszów, do śmiałych ruchów, do okazania wreszcie stron wadliwych, a nie roztrącać się o jego najlepsze cnoty, uderzając nań w silnych pozycjach. Lecz mężny i wrzący Junot nie był sposobny do takiej przezorności i rachuby, i lękać się przychodziło, żeby nie rozbił się w natarczywości o zimny upór żołnierzy Anglii.

Sir Artur Wellesley, ruszył w pochód 8 sierpnia, po nad morzem, żeby mieć zawsze pod bokiemy zapasy i środki odwrotu. Z początku zaraz miał dość ciężkie zajście z portugalską armiją. Powstańcy portugalscy utworzyli, wszystkie siły zebrawszy, na północy kraju, armiję pięciotysięczną przeszłą, pod jenerałem Freyre: sir Artur Wellesley chciałby ich mieć z sobą, dla osłonięcia skrzydeł. Lecz oni, czy z obawy — jak ich u swojego rządu oskarżył angielski jenerał — zbyt bliskiego zajrzenia w oczy

Francuzom, czy też dla tego, że nie pokładali wielkiej ufności w posiłkach, zawsze skorych do cofnięcia się na okręty za pierwszą przegraną a zostawienia sprzymierzeńców samopas pod ciosami nieprzyjaciela, założyli warunki, na które zgodzić się nie chciał generał angielski: żądali np. żeby ich wojsko angielskie żywiło zasobami z swoich okrętów. Gdy to rozszczenie odrzucono, Portugalczycy postanowili działać na własną rękę, i poszli środkowymi drogami, zostawiając pobrzeże sprzymierzeńcom. Udzielili im tylko 1,400 ludzi lekkiej piechoty i 300 koni, na wywiady i przewodników.

131

Zaledwie Junot dowiedział się w Lizbonie, najprzód z źle tajonej radości mieszkańców, a potem z urzędowych doniesień, o wylądowaniu angielskiej armii, postanowił ruszyć przeciwko niej, żeby ją wrzucić w morze. Skoncentrować się natychmiast, pościągając do ostatniego żołnierza załogi z mniej ważnych punktów, strzedz samej tylko Lizbony, i w niej nawet to tylko zostawić co wyruszyć nie mogło, a pociągnąć na Anglików w 15 do 18 tysięcy, wybierając do walki chwilę, gdy nie będą mieć po sobie naturalnych korzyści, to jest odpornego stanowiska: takie było jedynie mądre postępowanie. Niestety, Junot nie skoncentrował się zupełnie, a zaniedbał tego z gwałtownej niecierpliwości do uderzenia na Anglików, bez względu gdzie i jak, żeby ich czemprowadzić wrzucić w morze.

Miedzy Almeida, Elvas, Setuval, Peniche i innymi punktami, Junot stracił już cztery do pięciu tysięcy ludzi. Nakazane przez niego ruchy generałom Loison, Margaron i innym, utrudziły lub niezdolnymi do boju uczyniły wielu żołnierzy, teraz nieocenionych, tak, że ledwie zdołał stawić 10 tysięcy ludzi przeciw nieprzyjacielowi liczącemu już 14 do 15 tysięcy, a niebawem wzmocnić się mogącemu do 20. Junot przyzwał generała Loison z Alentejo, i wyprawił generała Delaborde z dywizją, żeby zaszedł drogę Anglikom, uważał ich, niepokoił, nim się wszystkie rozporządzalne wojska przeciwko nim zbiorą. Sam gotował się wyciągnąć z Lizbony z rezerwami, skoroby się cokolwiek zbliżyli, tak, żeby spotkać się z nimi, zetrzeć i zwyciężyć ich można, nie oddalając się z Lizbony na dłużej jak dni trzy lub cztery. Słusznie sądził, że obecność jego osoby i rezerw dla utrzymania porządku potrzebną jest w Lizbonie.

Tak więc, generał Delaborde, z wojskami generała Margaron, miał przez Leira pierwszy ruszyć na Anglików, gdy tymczasem generał Loison, przyspieszonymi marszami z Alentejo wracający, połączy się z nim koło Abrantes, a sam Junot uzupełni to sił ześrodkowanie, wiodąc wszystko co się da odjąć z lizbońskiej załogi.

Generał Delaborde, ciągnąc ku Leira, 14 czy 15go spostrzegł już Anglików. Cekał z uderzeniem otwarcie na nich, na połączenie się z generałem Loison, który śpieszył z całej możności, ale żołnierze jego padali od strudzenia i gorąca. Dnia 16 maja napotkał przednie czaty nieprzyjacielskie, a 17go starł się z nimi i poznał dopiero, jakie zyskanoby korzyści gdyby Anglikom zostawiono rozpoczynanie ataków.

Stary, pełen energii i doświadczenia, generał Delaborde, szedł zdala obok Anglików, nadmorską drogą, która koło Torres-Vedras przytykała

132

do gór otaczających Lizbonę, a 16 wieczorem dopadł ich pod Obidos. Cofał się spokojnie przed nimi, szukając dogodnej pozycji, żeby im dać uczuć męstwo swoich żołnierzy, nie rozpoczynając przecież stanowczej walki, której nie mógł i nie chciał wytaczać przed zupełnem skupieniem francuskiego wojska. Pożądane stanowisko znalazł w okolicach Roliça, wśród piaszczystej równiny przeciętej kilku strumieniami, opasanej wzgórkami, po których trakt wił się wężykowato, i spuszczał się wreszcie do wsi Zambugeiro. Dnia 17 rano, armia angielska szła za dywizją generała Delaborde, na trzy tysiące ludzi silną, przez tę równinę Roliça. Anglicy ciągnęli powoli, porządnie, za Francuzami, rzeźkami, pełnymi dobrego ducha, wcale nie strwożonymi liczebną niższością, chociaż byli jeden przeciwko pięciu, trzy tysiące przeciwko piętnastu tysiącom. Generał Delaborde uważał, że nie ma co bronić Roliça pośród równiny, gdyż przy szczęśliwej nawet obronie tego punktu, zostałby wkrótce otoczonym i przebijającym się musiał obces, bez ładu, żeby nie dostać się w niewolę. Wolał więc dobrowolnie usunąć się w głąb równiny, na wyżyny, któremi szła droga do wsi Zambugeiro. Rozstawił tedy wojsko po szczytach wzgórz i śmiało czekał na Anglików. Ciągnęli oni naprzód. Brygada generała Nightingale szła przodem w jednej linii, oparta na brygadach Hill i Fane w ściśniętych kolumnach, a na lewo jego brygada Crawford ruszyła dla ubieżenia Francuzów, na prawo zaś oddział portugalski wysunął się żeby ich uprzedzić w Zambugeiro.

Generał Delaborde, pozwalając Anglikom trudnego przeciskania się przez wąwozy myrtem, złotojeściami i silnymi krzewinami krajów południowych zarosłe, wybrał do uderzenia na nich chwilę kiedy im największe trudności gruntowe stanęły na zawadzie. Najprzód strzelać do nich kazał zręcznym swoim tyralierom, potem nacierać na bagnety batalijonami i przepędzać aż pod same wzgórza. Kilkakrotnie manewr ten powtórzył i zabił lub ranił do półtora tysiąca ludzi nieprzyjacielowi. Walkę tę cztery godziny bez przerwy toczył, zawsze zręcznie się wywijając, z wielką sztuką i rzadką precyzją dokonywając obrotów, a niszcząc dwa i trzy razy tyle nieprzyjacielowi co sam tracił. Cofnął się dopiero, gdy uczuł, że go już ubiedz mogą kolumny z prawej i lewej strony ciągnące do Zambugeiro. Kilka oddziałów kusiło się daremnie aby go zatrzymać; przedarł się wskroś nich i stanął w Zambugeiro, mając do sześciuset ludzi ranionych; lecz wszystkich prowadził z sobą, zabitych tylko zostawiwszy na placu, a na nieprzyjaciela sprawił groźne wrażenie o przewadze wojska francuskiego pod dobrą wodzą; bo czegoż nie należało się lękać od skupionej armii, kiedy trzy tysiące

133

niespełna tak silny odpór dawało! Generał Delaborde posunął się do Torres-Verdas, gdzie miał się połączyć z generałem Loison, idącym z Abrantes, i generałem Junot, ciągnącym z Lizbony. Sir Artur Wellesley własnem przekonał się doświadczeniem, w tej bitwie, eo zresztą wiedział dobrze, iż ma sprawę z trudnym do pokonania nieprzyjacielem; dla tego postanowił posuwać się nader przezornie. Postrzeżono na morzu liczne okręta z nowymi wojskami. Były to brygady Anstruther i Ackland, niedawno wsadzone na statki, za które dość blisko zdążył korpus Johna Moore. Dwie te brygady powiększały jego siłę najmniej o pięć tysięcy, a nie było przy nich naczelnego wodza sir Hew Darympla; zyskiwał więc i na sile i na niezależności. Zamierzył przeto zbliżyć się do morza przez Lourinha, żeby zabrać owe dwie brygady Anstruther i Ackland, i dla tego zajął pozycję na wzgórzach Vimerio, które osłaniają przystań do wylądowania dogodną. Dnia 19go wieczorem, połączyła się z nim brygada Anstruther, a 20go brygada Ackland. Odrąciwszy zabitych i ranionych na Roliça, posiłek ten podnosił jego armię do 18 tysięcy stojących pod bronią.

Generał Junot, na wieść o zbliżeniu się Anglików, skwapliwie wyszedł z Lizbony ze wszystkim co się zebrać dało, i popędził ku Torres-Verdas, gdzie przybył już generał Loison. Junot ledwie zdołał zgromadzić pod broń 9 tysięcy kilkuset żołnierzy, a to dla

tego, że mu się chciało za dużo miejsc trzymać, choć ich wiele opuści, i że zbyt gonił za główniejszymi powstaniami, chociaż wiele pomniejszych pominął. Przyszło więc potykać się, w stosunku jednego na dwóch, z groźną piechotą angielską przez sir Artura Wellesley prowadzoną. Miano wprawdzie podostatkiem jazdy, której Anglikom niedostawało, ale nie wiele ona posługiwała na obranem tu polu bitwy. Jednakowoż dziewięć tysięcy Francuzów, tak prowadzonych jak owe trzy tysiące jenerała Delaborde, mogły, broniąc dobrze pozycję przed Lizboną będących, stawić czoło 18 tysiącom Anglików, i uczynić niepodobnem zdobycie stolicy Portugalji, byle tylko stanowisko wybrać tak zręcznie jak na Roliça.

Anglicy przechodzić musieli wzgórzem, po prawej stronie Tagu, na którego drugim stoku rozsiada się Lizbona. Na wzgórzach są ciasne wąwozy, któremi koniecznie iść trzeba chcąc się dostać do Lizbony; tam możnaby dopiero zgnieść Anglików, zmuszając ich do rozpaczego a niekorzystnego odporu. Junot, ze zbytnej zapalczywości, nie chciał czekać na nich w tych przejściach gdzie niewątpliwie pobitymi być mogli, i postanowił uderzyć sam na ich pozycję, wyprzec

134

z niej i wrzucić do morza. Dnia 20 wieczorem stanął przed wzgórzami Vimeiro.

Sir Artur Wellesley w krytyczne wpadłby położenie pod Vimeiro, Gdyby nań uderzono dobrze, i z dostatecznymi siłami, gdyż zajmował wzgórze, które od morza stromemi kończyły się skałami. Przeparty w tych pozycjach, mógł być wtrąconym w bałwany, nimby zdążył się na okręty. Stał więc między zwycięstwem a klęską okropną. Ale miał 18 tysięcy wojska, liczną artylerję, nie bardzo dostępne pozycje; z różnych doniesień wiedział, że będzie walczył z nieprzyjacielem o połowę słabszym; nadto wytrwałość i tęgość charakteru wiele mu pomagała, jak i żołnierzom jego. Nie trwożył się też bynajmniej. Łańcuch zajmowanych przezeń pozycji przecinał na dwoje wąwóz, którym płynęła rzeczulka Maceira. Wieś Vimeiro leży w głębi tego wąwozu. Ale miał dostateczne środki komunikacji między obu grupami wzgórz. Postawił cztery brygady na wzgórzach z prawej strony, dwie na wzgórkach po lewej ręce. Piechota trzema linijami uszykowana, z groźną artylerją w przerwach, przedstawiała trzy piętra żołnierzy, górujące nad sobą i wspierające się wzajemnie.

Gdyby tę silną pozycję pierwszej obejrzano, jak należało, Francuzi powinni byli albo wcale na nią nie uderzać, albo też ruszyć wszystkimi siłami na jeden jej punkt najsłabszy. Anglicy, choć w części tu porażeni, mogli byli zginąć z kretesem i wrzuconymi być w przepaść nad którą stali. Ale dopiero o świcie 21 zbliżono się ku pozycji Anglików, nieurządziwszy stosownych ostrożności, nieukrywając poruszeń swoich nieprzyjacielowi. Jenerał Junot, widząc że lewe skrzydło Anglików najmniej bronione, zsunął się z lewego ku prawemu skrzydłu swemu, ażeby się wzmocnić w tej stronie; lecz sir Artur Wellesley, widząc to poruszenie z zajmowanych przez siebie wzgórz, uczynił toż samo, dla zrównoważenia sił do walki a dokonał tego szybciej niżeli Francuzi, bo szedł tylko cięciwą łuku i połowę tyle czasu potrzebował na przeprowadzenie wojska z jednego skrzydła na drugie.

Francuzi, prawem skrzydłem manewrując, lewem uderzyli na Vimeiro, które stanowiło prawe skrzydło Anglików, właśnie najmocniejsze. Brygada Thomière, z dywizji Delaborde, śmiało poszła na nieprzyjaciela. Dzielnym jenerałem Delaborde sam poprowadził ten napad niezmiernie sprężyste; lecz grunt którego wprawdzie nieobejrzano i nie wybrano jak pod Roliça, nastroczał tu nieprzełamane przeszkody. Oprócz trudnego wdzierania się na stromą pozycję, trzeba było narazić się na dwie linie piechoty, artylerję potężną i liczbą i kalibrem, i nareszcie zetrzeć się, bez stracenia odwagi, z trzecią linią, utwo-

135

rzoną z brygady Hill, wieńczącej wzgórze z tyłu. Francuzi rzucili się mężnie, wystawieni najprzód na morderczy ogień kartaczowy, dalej na ciągłe a celne wystrzały z ręcznej broni; lecz nie mogli dotrzeć nawet do linii Anglików. Widząc że się zatrzymują, jenerał Kellermann, dowodzący rezerwą z dwóch pułków grenadyjerów, ze wszystkich oddziałów zebranych, posunął się z jednym pułkiem i uderzył znów na Vimeiro. Poprzedzała go bateria artylerji; daremnie kusiła się ona stanąć w pozycji, gdyż straszliwy ogień Anglików wnet ją zdemontował. Pułkownik Foy został ciężko ranionym. Pomimo tego jenerał Kellermann rzucił się do ataku ze swymi grenadierami. Wdarł się po spadzistości na płaskie miejsce, ale tam powitano go takim ogniem z czoła, z boków, ze wszystkich stron, że waleczni jego żołnierze, padając na siebie, nie mogli iść dalej i straceni zostali na stok wzgórza. Postrzegłszy to, czterystu dragonów, co stanowili całą jazdę Anglików, chcieli korzystać z nieładu i uderzyć na grenadierów naszych. Lecz jenerał Margaron, stojący w tym miejscu z doskonałą jazdą, udeżył zapalczywie na owych dragonów angielskich, i zrąbaniem ich pomścił klęskę naszej piechoty. Drugi pułk grenadierów ruszył z kolei na nieprzyjaciela, lecz nie spodziewał się zdobyć pozycji. Kiedy to się dzieje na lewo, jenerał Solignac, z dywizji Loison, spotyka na prawo takie same zapory. Wszędzie trzy linie piechoty,

groźna artylerja, grunt stromy, niepodobny do przebycia pod krzyżowym ogniem, wstrzymywały mężnych naszych żołnierzy, szalenie rzucających na pozycję, w której nieprzyjaciół miał wszystko po sobie, a my żadnej korzyści.

Było południe. Bitwa tak nieszczęśliwie rozpoczęta, bez żadnego widoku zwyciężenia trudności przeciwko nam nagromadzonych, kosztowała nas już 1800 ludzi, to jest piątą część całej siły. Upierać się tu dłużej byłoby to samo co bezpożytecznie gubić całą armię. Jenerał Junot, idąc za radą najmężniejszych oficerów, postanowił tedy cofnąć się, i dokonał tego w dobrym porządku, pod Torres-Verdas, bo jazda rąbała tyralijerów i jeźdźców angielskich, którzy się poważali ścigać za nami.

Po tem bezużytecznem usiłowaniu by Anglików wrzucić w morze, nie było już nadziei utrzymania się w Portugalii. Zgromadziwszy w Lizbonie wszystkie siły rozporządzalne, ledwie było dziesięć tysięcy ludzi zdolnych do boju, a tymi dziesięciu tysiącami potrzebaby utrzymywać w karbach trzy kroć stotysięcy nieprzyjanej ludności stolicy, i stawić czoło, odeprzeć armię angielską, za kilka dni podnieść się mającą do dwudziestu dziewięciu tysięcy ludzi. Był wprawdzie jeden

136

ratunek: to jest, odwrót podobny do owego sławnego dziesięciu tysięcy, północną Portugaliją i Hiszpaniją, wskroś powstałych ludności, zostawiając kilka tysięcy chorych w ręku Portugalczyków, i zawałając drogi umarłymi i umierającymi. Niepodobna więc było i myśleć o tem, bo straconoby tak najmniej połowę armii. Wejść w układy z Anglikami, narodem cywilizowanym, który dotrzymywał powziętych zobowiązań, było rzeczywiście najlepiej, a nawet bez ujemy honorowi, zwłaszcza po bitwie na Roliça i batalii pod Vimeiro.

Wybrano tedy generała Kellermann, który oprócz wielkich zdolności wojennych posiadał niezmierną bystrość umysłu, i wyprawiono do głównej kwatery angielskiej, z poleceniem traktowania o los jeńców i ranionych. W tej chwili zaszła zmiana w angielskiej armii. Sir Hew Dalrymple przyjechał z naczelnikiem sztabu swego, Henrykiem Burrard, aby objąć dowództwo. Sir Artur Wellesley, zawsze szczęśliwy w świetnym zawodzie swoim, miał zdać dowództwo już po zwycięstwie, zyskanem głównie przez błędy nieprzyjaciela. Nie gniewał się, że kampanija skończy się na tem zwycięstwie, i że podbicie Portugalii jemu wyłącznie przyznane będzie. Sir Hew Dalrymple zaś i naczelnik jego sztabu, stanu rzeczy nieświadomi, nie wiedząc jakie trudności pozostają jeszcze do zwyciężenia, uradowali się niezmiernie, gdy na wstępie zaraz zastali Francuzów gotowych do wydania im Portugalii, bez narażenia się na nowe bitew koleje. Gdyby jednak że ocenili położenie rzeczy, i zastanowili się, jaką siłę nada im przybicie korpusu Johna Moore nie byłoby się tak kwapili. Wdali się w długą rozmowę z generałem Kellermannem, którego z należnemi względami podejmowali, i dali w części poznać chęć do wejścia w układy. On nader zręcznie uchwycił sposobność i ułożył się z nimi, najprzód o zawieszenie broni, zastrzegając na później ostateczną ugodę co do opuszczenia kraju.

Jenerał Kellermann, wróciwszy do głównej kwatery francuskiej, uwiadomił naczelnego dowódcę i towarzyszy broni o usposobieniu Anglików, i zgodzono się traktować o opuszczenie Portugalii, byle na zupełnie zaszczytnych warunkach. Udał się więc do głównej kwatery nieprzyjaciela i naznaczono Cintra do dalszych narad. Toczyły się one dni kilka, a jakkolwiek niezmiernie gładkie co do formy, żywe wywoływały spory co do istoty rzeczy. Anglicy nie chcieli się zgodzić na ustąpienia pod względem honoru wojskowego, jakich domagali się Francuzi.

Konwencyja w Cintra podpisana została 30 sierpnia. Zawarowano w niej armii francuskiej wyjście z honorami wojskowemi i wszystkim co do niej należało; że przewiezioną zostanie angielskimi okrętami

137

do najbliższych portów francuskich, jak Roszella, Lorient i inne; że natychmiast będzie mogła działać; że rannych i chorych, po starannem leczeniu, w miarę przychodzenia do zdrowia, odwozić będą do Francyi; że podobnie przewiozą Anglicy załogi w Almeida i Elvas pozostawione. Zgodzono się i na to, że Francuzi nie wezmą nic z własności Portugalii, której skarbem porządnie i uczciwie zarządzali, tak, że zostawiali 9 milionów w kassach, choć te zupełnie próżne były gdy tam przybywali. Zastrzeżono nareszcie, że o przeszłość żadnych dochodzeń nie będzie, a osobom i własnościom stronników francuskich zapewniono bezpieczeństwo zupełne.

Zaszczytniejszego układu armija francuska i żądać nie mogła, gdyż ocalała zupełnie i za miesiąc mogła znów wystąpić zbrojnie przeciwko Hiszpanii. Anglicynie mogli pójść za przykładem Hiszpanów i zgwałcić konwencyję w Cintra zawartą, jak tam ci pogwałcili Bayleńską kapitulacyję. Zgromadzili też przy ujściu Tagu liczną flotyllę, która wysadziła trzydzieści tysięcy ich żołnierzy na Portugalskie brzegi, i przygotowali ją do przewiezienia 22 tysięcy Francuzów, pozostałych z 26 tysięcy, z którymi przybył tam jenerał Junot. W pierwszych dniach września wzięli ich na statki swoje i wiernie wysadzili na brzegi Saintonge i Bretanii.

Z końcem więc sierpnia, cały Półwysep, tak łatwo w lutym i marcu zajęty, został po Ebro opuszczonym. Dwie armije francuskie kapitulowały, jedna zaszczytnie, druga haniebnie, inne zaś zajmowały tylko wyjścia z Pyreneów nad Ebrem. Z 130 tysięcy ludzi, którzy przeszli za Pyreee, i 60 tysięcznie pozostało pod bronią, chociaż było ich jeszcze do ośmdziesięciu tysięcy, nie licząc prawda 22 tysięcy, płynących na powrót do Francyi pod angielską banderą. Taki był skutek przedsięwzięcia, dokonanego wojskiem niewprawnem do wojny i niedostatecznem liczbą, osnutego nadto na chytrej i niegodnej polityce. W jednej chwili straciliśmy sławę z prawości, urok zawsze zwyciężkiego oręża, a Europa słusznie wnosić mogła w tej chwili, że armija francuska upadła na duchu i dzielności. Nie doszło przecież do tego, i bohaterska ta armija w stu bitwach jeszcze dowieść miała, że jest zawsze też sama.

Na domiar zamieszania, bogate kolonije hiszpańskie, tyle wagi mające w ogromnych zamysłach Napoleona, wymykały się nam na wszystkie strony. Meksyk, rozległe lądy południowe, od Peru do ujść La Plata, powstały na odgłos bajońskich wypadków, porty swoje o twierały Anglikom, i gorąco imały się sprawy uwięzionej dynastyi.

Wszystkie więc kombinacyje Napoleona upadały od razu przed

138

oburzeniem oszukanego i rozjątrzonego narodu. Kara też zupełną była za błąd jego; gdyż i własny brat, zatrwożony narzuconem sobie brzemieniem, szczerze żałował spokojnego Królestwa Neapolu, i napisał 9 sierpnia, z nad brzegów Ebru, list rozpaczny, który był pewno dla Napoleona najboleśniejszym wyrzutem. — Wszyscy przeciwko mnie stają, pisał mu, wszyscy bez wyjątku. Wyższe klasy nawet, zrazu wahające, poszły wreszcie za popędem niższych. Ani jednego Hiszpana nie mam za sobą. Filip V miał tylko współzawodnika zwyciężyć, ja mam cały naród. Rola moja, jako generała, znośną i łatwąby była; gdyż z oddziałem starych wojsk twoich, zwyciężyłbym Hiszpanów, lecz rola króla jest mi niepodobną; trzeba by mi chyba wymordować pierwej część poddanych moich. Wyrzekam się więc panowania ludowi, który mnie nie chce; zwyciężony jednak ustępować nie mogę. Przyślej mi którą starą armiję; na jej czele wrócę znów do Madrytu, i tam układać się będę z Hiszpanami. Jeżeli wola twoja, powrócę im Ferdynanda VII w twojem imieniu, ale zatrzymując część ich kraju po Ebro, gdyż zwycięzka Francyi ma prawo żądać nadgrody za swoje zwycięztwo. Uzyska tedy zapłatę za usiłowania swoje, krew wylaną, a ja prosić będę o powrót mi Neapolitańskiego tronu. Książę, któremu go przeznaczyłeś, jeszcze go nie zajął. Jestem zresztą bratem twoim, krwią twoją własną; sprawiedliwie przeto należy mi się pierwszeństwo, atak, pośród odpowiedniego usposobieniom moim spokojowi, starać się dalej będę o szczęście ludu, który rad je przyjmuje z rąk moich. —

Taka jest treść listu Józefa z nad brzegów Ebro, do Napoleona. Trudno znaleźć sąd surowszy i sprawiedliwszy, jak te słowa zrozpaczonego króla, zmuszonego panować nad powstałym ludem. Napoleon zrozumiał to, i dowiódł, w odpowiedzi, którą później przeczytacie, jak mocno uczuł tę mimowolną surowość sądu rodzzonego brata.

KSIEGA TRZYDZIESTA DRUGA.

ERFURT.

Wiadomość o kapitulacji Bayleńskiej dochodzi Napoleona w czasie objazdu południowych prowincyj Cesarstwa. — Wybuch gniewu jego na wiadomość o tym nie szczęśliwym wypadku. — Rozkaz aresztowania generała Dupont za powrotem do Francji. — Napoleon dotrzymuje danego słowa i zwiedza Wandę, z wielkim zapalem przyjmowany. — Przyjazd jego do Paryża, 14 sierpnia. — Rozjadrzenie i zuchwalstwo Austrii wywołane Bajońskimi wypadkami. — Rozprawa z Metternichem. — Napoleon chce zmusić dwór Wiedeński do objawienia prawdziwych chęci, przed wydaniem ostatecznych rozkazów co do rozkładu sił swoich. — Zmuszony ściągać z Niemiec część starego wojska, Napoleon przystaje na opuszczenie Pruskiego terytorium. — Warunki tego opuszczenia. — Konieczność dla Napoleona wejść w jak najściślejszy związek z Cesarstwo-Rossyjskim dworem. — Cesarz Aleksander życzy sobie nowego widzenia się z Napoleonem, aby bezpośrednio porozumieć się o sprawy Wschodu. — Zjazd ten naznaczony w Erfurcie, pod koniec września. — Przygotowania żeby mu nadać blask jak największy. — Napoleon tymczasem sposobi środki wojenne na wszelki wypadek. — Stan rzeczy w Hiszpanii podczas bytności Napoleona w Paryżu. — Działania króla Józefa. — Rozdział sił zbrojnych przez Napoleona. — Wojska francuskie i włoskie idą z Piemontu do Katalonii. — Korpusy 1-szy i 6-ty z Pruss wychodzą do Hiszpanii. — Marsz wszystkich dywizyj dragonów w tymże kierunku. — Zastąpienie w wielkiej armii odejtych jej żołnierzy. — Nowy pobór. — Wydatki na te uzbrojenia. — Środki aby wstrzymać spadanie papierów publicznych. — Wpływ na rozmaite dwory nowych politycznych kroków Napoleona. — Austria zastraszona miarkuje się. — Prussy z radością przyjmują opuszczenie swojego terytorium, domagając się jednak ulgi w pieniężnych ciężarach. — Cesarz Aleksander wybiera się do Erfurtu. — Przyjazd obu Cesarzy do Erfurtu, 27 września 1808 r. — Niezmierna dworskość w wzajemnych stosunkach. — Napływ władców panujących i wielkich znakomitości cywilnych i wojsk owych ze wszystkich stolic Europy. — Myśli polityczne, które Napoleon zakłada sobie przeprowadzić w Erfurcie. — Zamiast podziału Państwa Tureckiego ofiaruje natychmiast Mołdawię i Wołoszczyznę. — Skutki tej ofiary. — Cesarz Aleksander wchodzi w widoki Napoleona. — Zgoda obu Cesarzy. — Wzajemne zadowolenie i świetne festyny. — P. de Vincent, reprezentant Austrii, przybywa do Erfurtu. — Fałszywe jego położenie. — Porozumiewają się, dwaj Cesarze każą spisywać postanowienia ustnie ułożone. — Napoleon pragnąc ażeby trwały pokój wyniknął z tego zjazdu w Erfurcie, radzi zacząć propozycją pokoju Anglii. — Cesarz Aleksander przyzwala na to, byle objęcie prowincji Nadduńskich tem się nieopóźniło. — Trudność napisania ugody oba te życzenia zadowalniające. — Konwencja Erfurcka podpisana 12go października. — Napoleon, dla przypodobania się Cesarzowi Aleksandrowi, udziela Prussom nową ulgę w kontrybucji wojennej. — Pierwsza myśl małżeństwa Napoleona z siostrą Cesarza Aleksandra. — Uspokojenie młodego monarchy pod tym względem. — Zadowolenie obu Cesarzy, i pożegnanie, 14go października, przy jawnych dowodach życzliwości. —

140

Objazd Cesarza Aleksandra do Petersburga, a Napoleona do Paryża. — Napoleon staje w Saint-Cloud 18 października. — Ostatnie jego rozporządzenia przed wyjazdem do armii, do Hiszpanii. — Zapewniwszy się na czas jakiś względem Austrii, Napoleon ściąga z Niemiec 5ty korpus wojska. — Wielka armia zmieniona w armię Reńską. — Skład i organizacja armii Hiszpańskiej. — Wyjazd Napoleona z Berthierem do Bajonny. — Rumiancow zostaje w Paryżu, dla prowadzenia układów związanych z Angliją, w imieniu Francji i Rosji. — Jak przyjmują odezwę obu Cesarzów. — Usiłowania p. p. Rumiancowa i Champagny, żeby obalić trudności przez gabinet angielski wzniecone. — Anglija, obawiając się zniechęcenia sobie Hiszpanów i Austriaków, zrywa nagle układy. — Cierpka odpowiedź Austrii na komunikację z Erfurtu. — Według objawienia różnych dworów, przewidywać można, że Napoleon będzie miał czas odbyć krótką wyprawę na Hiszpanię. — Środki przedsięwzięto, aby ją uczynić stanowczą.

Napoleon spędził w Bajonnie i departamentach pod-Pirenejskich czerwiec i lipiec; przez ten czas spełniły się wypadki dopiero co tu podane. Zwiedził on po kolei Pau, Auch, Tuluzę, Montauban, Bordeaux, wszędzie wielbiony, ubóstwiany, przyjmowany z zapalem od ludności, zawsze życzliwych przyjeżdżającemu monarsze, ale tym razem chciwszych jak zwykle widoku władcy nadzwyczajnego, co tak słusznie budził w nich ciekawość i uwielbienie. Baskowie wykonywali przed nim śliczne i malownicze tańce swoje; Tuluzę wybuchnęła zwykłą sobie uczuć gwałtownością. Nic, albo prawie nic nie wiedzano, w tych nawet prowincjach, o wypadkach wojny z Hiszpaniją, gdyż Napoleon nie dopuszczał nic ogłaszać widokom swoim przeciwnego. Słyszano wprawdzie, skutkiem nieuniknionych stosunków jednego stoku Pirenejskich gór z drugim, że Aragonija podniosła rokosz, i że osadzeniu króla Józefa na tronie ważne przeciwią się trudności. Lecz opór nieszczęśliwej Hiszpanii, osłabionej i roztrzonej przez dwadzieścia lat złego rządu, uważano za mało ważny, zwłaszcza przeciwko zdobywcy stałego lądu. Mylono się więc z nim, a nawet tak samo jak on, co do wypadków zająć mających za Pyreneami. Nie przestawano uznawać go za godło powodzenia, geniuszu, potęgi. Zaledwie kilku starych a upartych rojalistów, przez nienawiść widzących dobre, przepowiadało mimo wiedzy nieszczęścia, których Hiszpanija stać się miała początkiem. Lecz masy biegly zgiełkliwe, upojone zapalem, w ślad za odnowicielem porządku, religii i wielkości Francji. Sądziły, że jeszcze jest szczęśliwym, gdy już nim być przestawał, i kiedy promień smutku wcisnął się do jego zuchwałego i przedsiębiorczego serca.

141

Opuszczając Bajonnę, Napoleon już się prawie nie łudził co do spraw Hiszpanii. Wiedział jak rozległe i gwałtowne jej powstanie; uwiadomiono go o odwrocie marszałka Moncey, o zawziętej obronie Saragossy, o trudnościach jakie generał Dupont napotkał w Andaluzji. Ale wiedział również o świetnem zwycięstwie marszałka Bessières pod Rio-Seco, o wejściu Józefa do Madrytu, licznych posiłkach wysłanych Dupontowi i wielkich przygotowań do szturm na Saragossę. Spodziewał się tedy, że marszałek Bessières, działając dalej korzystnie, odeprze aż do Galicji powstańców północnych, a generał Dupont, dobrze wsparty, odrąci za Sewillę, a może pod sam Kadyx, powstańców z południa; że Saragossa prędzej czy później wzięta zostanie, i że starymi nadciągającymi pułkami, wzmocnią się dostatecznie różne korpusa naszej armii i powoli dokona podbicia Hiszpanii. Jedno zwycięstwo nad Guadalquivirem, takie jak pod Rio-Seco, wystarczyłoby na zyskanie tych świetnych wypadków i powetowanie poprzednich, którycheśmy tu smutny obraz skreślili. Nieszczęściem, Baylen, zamiast drugiego Rio-Seco, przyszło zapisać w krwawe choć bohaterskie dzieje owego czasu! O Portugalii zaś od miesiąca nic a nic nie wiedzano.

W Bordeaux dopiero, gdzie spędził pierwsze trzy dni sierpnia, Napoleon dowiedział się o tej po wieczne czasy oplakanej klęsce pod Baylen. Niepodobna opisać, jaką ztąd uczuł boleść, jak go rozjątrzyło to upokorzenie francuzkiego oręża, jakim wybuchał gniewem. Wspomnienie tego głęboko się wryło w pamięci wszystkich co go wtedy otaczali, i stokroć słyszałem to z ust naocznych świadków. Zgryzł się jeszcze bardziej niżli pod Boulogne, dowiedziawszy się, że admirał Villeneuve wyrzekł się przybycia na Kaletańską ciąsninę; gdyż do niepowodzenia czepiła się tu hanba pierwsza, i jedyna co splamiła chwałą jaśniejącą jego chorągwie. Karol IV i Ferdynand VII zostali pomszczeni! Pobożni ludzie, po wszystkie wieki wierzyli, że po tem życiu czeka nas jakaś nagroda za złe i dobre, a wszędzie uznali to wierzenie za zgodne z ogólnym rzeczą porządkiem. Lecz głębocy dostrzegacze zrobili także ważną uwagę, a mianowicie: że w tem nawet życiu bywają wypadki pewnej zapłaty za złe lub dobre. Uchybienie zdrowemu rozsądkowi, rozumowi, sprawiedliwości, wkrótce i na tym padole bywa słusznie i najpierw karane.

Napoleon jednym rzutem oka ocenił całą ważność klęski pod Baylen; postrzegł jak to rozstroi ducha wojska francuzkiego., jak podnieci powstańców, i uważał za nieochybne, nim mu to doniesiono, opuszczenie całego niemal Półwyspu. Co godzina nadchodzące depesze okazały mu niebawem, do jakiego stopnia pogorszyć się miały skutki tej klęski,

142

pod władcą dobrym, ale słabym i próżnym. Gdyby Murat był królem Hiszpanii, byłby czempredziej skupił pozostające jeszcze wojska, i uderzył na Castañosą; nie pozwalając mu wejść do Madrytu. Józef, słaby Józef, więcej z niewiadomości niżli z trwogi, cofał się skwapliwie nad Ebr, odstąpił od oblężenia na wpół już zdobytej Saragossy, zatrzymał Bessièresa w zwyciężkim pochodzie, i ledwie uznał się bezpieczniejszym za Ebrem, jedną nogą dotykając już Pireneów.

Mniej znaczyły w Hiszpanii następstwa tej klęski, lecz daleko ważniejsze były w Europie. Obaleni wrogowie Francyi odzyskiwali ducha i odwagę. Austryja, ciągle gotująca się do wojny od kampanii 1806 roku, udawała rezygnacją po konwencji, którą odzyskała Braunau, rozdrażniona znowu Bajońskimi wypadkami, podniecona Bayleńską klęską, groźną przybrać miała postawę. Pozornie zerwała z Angliją, silnemi groźbami przymuszona, teraz wchodziła w ścisłe a tajne z nią przymierze. I wobec takiego stanu rzeczy trzeba było ściągnąć część wielkiej armii z nad brzegów Wisły i Elby, a przeprowadzić nad Ebr i Tag! Z tryumfującego położenia, Napoleon, przez błąd własny, miał przejść do położenia przynajmniej trudnego i przykrego, które wymagało natężenia wszystkich sił jego geniuszu. Mógł mu zaprawdę podołać, gdyż wielka armija była jeszcze nietkniętą i zdolną zgruchotać Austryję, pomimo odłączenia znacznej części do Hiszpanii. Lecz z samowładnego arbitra wypadków, jakim był 1807 r. Napoleon musiał teraz walczyć, żeby kierować niemi. Do tych ważnych trudów i przykrości łączyła się obraza miłości własnej. Omylił się on, omylił wyrażnie, tak, że nikt wątpić o tem nie mógł w Europie. Niezwyciężeni jego żołnierze zostali pobici, przez kogo? Przez bandy powstańców, a opinia publiczna, niestała wszetecznicą, co lubi porzucać tych, których najbardziej pieściła, podniecie jeszcze znaczenie wypadku tego, przemilczając to co go wyjaśniało, jak młodość żołnierza, wpływ klimatu, niesłychany zbieg nieszczęśliwych okoliczności, nakoniec błędny krok niezaprzeczenie zdolnego i zasłużonego generała. Płochą ta opinia, poniżej zapewne jednym zamachem i polityczną przenikliwość Napoleona, i bohaterskie mężstwo jego wojska. Miłość więc własna i rozum wielkiego męża jednakowo cierpiał; przywalony złowrogą, strasliwą tą wiadomością, skarany został ciężko, skarany na wszelkie sposoby, jak karać zwykła nieochybna Opatrzności ręka. Jednakowoż było to może tylko ostrzeżenie zbawienne, bo miał niebawem dźwignąć się z tej chwilowej klęski, i podnieść znowu tak zupełnie, iż pozostałby wszechmocnym w Europie, gdyby umiał korzystać z tej pierwszej i srogiej nauki.

143

Zdarzyło się tu co bywa często: jeden nieszczęśliwy, który miał udział w popełnionych błędach, ale, tylko mały udział, zapłacił za wszystkich. Napoleon, niezmiernie rozjątrzony na generała Dupont, lubo genialnym rzutem oka postrzegł wojenne błędy, które generał popełnił, a które dostatecznie wszystko objaśniały, lecz mimowolnie dając ucho złośliwym i ujmującym przypuszczeniom, zawołał, że Dupont zdrajcą, nikczemnikiem, nędznikiem, że dla ocalenia kilku własnych furgonów zgubił cały korpus, i że go rozstrzelać każe. — Mundur nasz skalali, nikczemnicy, — rzekł mówiąc o Duponce i innych generałach, — w krwi ich zmytym zostanie. — Rozkazał przeto, aby zaraz po powrocie do Francyi przytrzymano Dupont a z podwładnymi jego, i stawiono przed najwyższy sąd Cesarski. Zresztą, gniew jego, szczery w pewnej części, był także do pewnego stopnia udany. Chciał objaśnić, dać jakiś pozorny powód zawodom doznany w Hiszpanii, przypisując generałowi, jego błędom, mniemanym zdradom i nikczemnościom, nieprzewidziany obrót wypadków. I wnet pochlebcy i dworacy, naginając się do jego woli, nielitościwie lżyły poczęli biednego Duponta. Nieszczęśliwy ten generał, jakieśmy widzieli, przywalonym został zbiegiem najzgubniejszych okoliczności, i rady sobie dać nie umiał, aż tu zrobiono go nikczemnikiem, rabusiem godnym szubienicy. Wprawdzie niegodziwości te nie przechodziły jeszcze za obręb głównego sztabu, gdyż Napoleon, ile możliwości wstrzymując zapędy rozgłosu, nie pozwalał nic pisać względem Hiszpanii; ażeby zaś nie podejrzrywano jak wielkie trudności zwałił sobie na barki, zakaz ten rozciągnął i do zwycięstwa pod Rio-Seco, równie jak do Bayleńskiej klęski. Marszałek Bessières, pod tę katastrofę wtłoczony, ujrzał najpiękniejszy czyn wojennego swego życia przyćmiony tą samą zasłoną, która klęskę generała Dupont pokrywała. Lecz prassa angielska rychło podała do wiadomości, nie mass, ale oświecenijszej klasy, nasze klęski w Hiszpanii. Wkrótce też taka zawziętość rozhukana pojawiła się koło Napoleona przeciwko generałowi Dupont, dlatego że uległ, że to obudziło w duszy Cesarza wspaniałość, zgłuszyło rachuby i kilkakrotnie zawołał: — Nieszczęśliwy! jakież to upadek po Albecku, Halli, Friedlandzie! Tak to na wojnie! Dzień jeden, godzina czasem nieszczęsna plami cały żywot sławy! — I tak sam z sobą w sprzeczności, powtarzał, że Dupont był tylko nieszczęśliwy, a geniusz jego, odkrywając twarde warunki ludzkiego życia, przewidywał niejako los własny, wypisany w losie tego generała.

Dowcipna i mądra ludność miasta Bordeaux dawała mu przepyszne festyny i zabawy, na które przybywał z wypogodzonym czołem,

144

ukrywając doskonale co się w duszy działo. Tym z otaczających, co go pytać nie śmiejąc, dotykali przecież w rozmowie wielkich celów, które go na południe Francyi sprowadziły, powiadał, że garstka chłopów, przez księży sfanatyzowanych, od Anglii płatnych, usiłuje stawiać zapory bratu jego, ale, że od czasu jak służy, nie widział tak podłego motłochu, że marszałek Bessières zrąbał ich kilka tysięcy, że kilka szwadronów francuzkich dość na rozproszenie całej armii hiszpańskich powstańców: że Półwysep niebawem poddać się musi berłu króla Józefa, i że południowe prowincje Francyi, wielce interesowane o dobre

stosunki z Hiszpanią, pierwsze odniosą owoce z tej nowej wyprawy. Wierzoło wszystkiemu przy nim i udawano zadowolenie, lecz całkiem co innego myślano nazajutrz, dowiedziawszy się z listów kupieckich co się działo za Pyreneami.

Napoleon chciałby czym prędzej z Bordeaux pośpieszyć wprost do Paryża, i zająć się trzema ważnemi, a nagłacemi sprawami: wybadaniem Austrii, ścięciem związku z Rosyją, przeprowadzeniem części wielkiej armii od Wisły nad Ebro. Lecz przyrzekł odwiedzić Wandę, a uchylając danym przyrzeczeniom okazałby albo nieufność tej prowincji, albo też zaprzętienie nader ważnemi trudnościami. Obiecał zaś zjechać do wielu Wandejczyków, nie mógł więc i nie chciał zawodzić ich, kiedy nie było wyraźnej do tego konieczności. Postanowił tedy jechać przez Rochefort, Rochellę, Niort, Napoleon-Vendée, Nantes, Saumur, Orléans, dyktując rozkazy po drodze, na każdej stacyi odbierając po kilkaset depeszy i tyleż wyprawiając.

Przybył do Rochefort 5 sierpnia, z zapalem przyjęty od ludności całkiem marynarskiej, która z radością patrzyła na wzmagający się ruch w arsenałach i warsztatach morskich, za jego panowania. Pojechał obejrzeć wyspę Aix i roboty koło twierdzy Boyard, żeby naocznie poznać te miejscowości, co do których wydawał nieustannie nader ważne rozkazy. Ciekawość, uwielbienie, wdzięczność, ścigały ku niemu tłumy ludu z miast i wiosek. Z Rochefort jadąc do Rochelli, Niort, Napoleon-Vendée, spotykał coraz liczniejsze i coraz życzliwsze sobie ludu gromady. Ludzie ci uważali go niemal jako półboga, wdzięczni za powrót do spokoju, bezpieczeństwa, pomyślności, zadzwignięcie powalonych ołtarzy. Napoleon, niedawno skarany w Hiszpanii za złe wyrządzone, odbierał teraz nagrodę za dobro dokonane dla Francji! Cierpiał za złe sprawy swoje, lecz teraz smutek jego rozwił się prawie na widok wdzięcznością i zapalem tchnącej Wandej. I Ludwika XVI nie przyjmowałaby lepiej, gdyby mógł powstać z grobu, w który go wtrąciła zapamiętałość zbrodnicza. W Nantes,

145

w Saumur, z takim samym zapalem przyjmowany, Napoleon nieposiadał się z radości, i rozweseliły się jego korespondencje, które w Bordeaux tchnęły smutkiem, gniewem i gwałtowne słały rozkazy.

Do Paryża przybył 14 sierpnia wieczorem, w wilią wielkiej uroczystości 15 sierpnia, na którą gotował się wystąpić w całym blasku potęgi, z tak wypogodzoną twarzą, aby rozproszyć wszelkie złośliwe domysły. Dyplomatycznemu ciału zwłaszcza, które pragnęło oglądać go i zbadać, chciał się pokazać w imponującej postawie i przemówić godnie do całej Europy.

Z Rosyi odebrał wiadomości bardzo zadowalające, lecz z Austrii doniesienia całkiem odmiennej były natury. Ztąd wszystko groziło. Pamiętacie zapewne, że w gruncie zawsze nieprzyjazna, pomimo przyrzeczeń cesarza Franciszka, danych w biwaku pod Urschitz, Austrija żałując, że niekorzystała z bitwy pod Eylau, i nie zaszła od Odry, kiedy Napoleon był zakłopotany nad Wisłą, ochłonęła na chwilę w zawziętości przez układ powracający jej Braunau, i udawała, po bombardowaniu Kopenhagi, że dzieli oburzenie mocarstw stałego ładu przeciwko Anglii. Rzeczywiście, odprawiła P. Adair, angielskiego posła, lecz dała mu zapewne do zrozumienia, że to zerwanie stosunków pozorne tylko, żadnej wagi mieć nie powinno. To pewna przynajmniej, że eskadry angielskie na morzu Adryatyckim, przepuszczały ciągle austriacką flagę, i że handel kolonialnemi towarami ani na chwilę nie został przerwany w Tryeście. Lecz gdy się dowiedziała o zasadzce, stawionej w Bajonnie panującej familii Hiszpańskiej, a szczególnie o klęskach, które później nastąpiły, Austrija nie mogła uhamować się dłużej i niemal zrzuciła maskę. Trwoga, w części udana, a w części istotna, ogarnęła dwór Wiedeński. — Taki to więc los czeka wszystkie stare dynastje stałego ładu! — wołano po wiedeńskich salonach. Sromotna to zasadzka, zdrada ohydna! widoczne niebezpieczeństwo, i każdy cokolwiek przezorności mający, czuć to powinien, gdyż wszelki władca, który zaniedba obrony własnej, ulegnie takiemu losowi jak Karol IV i Ferdynand VII! — Sam nawet arcy-książę Karol, zwykle od innych powściągliwszy w mowie, i nie tak na Francję zawzięty, zawołał: — To umrzm wszyscy z bronią w ręku, jeżeli potrzeba, a nie dozwolim rozporządzać koroną Austrii tak samowolnie, jak rozporządzono koroną hiszpańską! —

Wiadomości z Rzymu nadeszły, nie mało także podburzyły głowy w Wiedniu i rozjątrzyły języki. Jenerał Miollis, jakeśmy to już w innym miejscu powiedzieli, otrzymał i wykonał rozkaz zajęcia Rzymu wojskowo, a papieżowi zostawił duchowną tylko władzę; Papież

146

schronił się wtedy do pałacu Świętego Jana Laterańskiego, kazał tam drzwi i okna zabarykadować, jakby miał wytrzymać ciężkie oblężenie, zamknął się z domownikami, znosił tylko z posłami obcych mocarstw, głosząc, że jest uciśnionym, niewolnikiem w własnym państwie, ofiarą obrzydłego przyplaszczenia, i codzień występował przeciwko gwałtowności pod którą upadał. Do tych wypadków przybyło jeszcze wcielenie do królestwa Włoskiego prowincyj Ankony, Macerata, Fermo, pod nazwą departamentów: *Metaure, Mosone i Tronto*.

Fakta te rozjątrzyły wiedeńską publiczność tyle prawie co wypadki hiszpańskie, i tak u dworu jak na mieście wszystko wrzało gniewem oburzenia nie ukrywano; nawet w obecności posła francuzkiego, jenerała Andréossy. Pomiędzy tak przemawiającymi, jedni na prawdę wierzyli, że Napoleon istotnie zamierza odnowić na stałym ładzie wszystkie panujące familje. Drudzy wcale temu nie dawali wiary, i pojmując że system jego, urobiony na wzór planu Ludwika XIV, mógł się rozciągać do Włoch i Hiszpanii, ale nigdy aż do Austrii, powtarzali jednak myśl powszechną, ażeby rozjątrzyć massy, zawsze łatwowierne. Wszyscy przecież zgadzali się na to, że nie zaczepiając należy się gotować do odporu; a nawet gdy nadeszły bardzo wygórowane wieści o klęskach naszego wojska, puszczali się daleko za myśl prostej tylko obrony. Przygotowania wojenne szły więc odpowiednio do tego moralnego usposobienia.

Pod starannem okiem arcy-księcia Karola, armija austriacka trzymana była w pełnym komplecie, ćwiczoną w obrotach, doskonałą w organizacyi. Nie przestając na tem wysileniu, rujnującem skarb austriacki, nagle powiększono nadzwyczajnie siły monarchii nowemi środkami, w części na wzór Francji zarządzonemi. Oprócz armii czynnej, wymyślono system rezerw, to jest zbierano i ćwiczone w obrotach pewną liczbę rekrutów w każdym okręgu, i trzymano w pogotowiu, na potrzebę chorągwi. Jawna liczba tej rezerwy dochodziła 60,000 a rzeczywiście zebrano 100,000. Tym sposobem armija czynna podnosiła się do 400 tysięcy. Dalej, pod nazwą milicji, bardzo podobnych do naszej gwardyi narodowej, całą niemal ludność pod broń wezwano. Spisano ją w pułki, ubrano, uzbrojono i musztrowano codzień. Ludność Państwa Austriackiego, zwykle obca rządowi, ucieszyła się, że raz przecie odwołano się do niej, i czy to z radości, że ją za coś mają, czy z istotnej obawy zewnętrznego niebezpieczeństwa, z dziwną skwapliwością biegła się zapisywać w szeregi. Szlachta, mieszczenie, lud, wszystko pod broń stawiało. Dobrowolne ofiary prowincji i indywiduów podały dostateczne środki na opatrzenie

147

w potrzeby tej masy ludzi; na 300 tysięcy przeszło obliczano zastępy ochotników, gotowych do służenia w miejscu, nawet w armii czynnej, dla ocalenia monarchii. Czterykroć sto tysięcy armii czynnej, trzykroć sto tysięcy wojska miejscowego, stanowiło, na ogólną ludność 15 do 16 milionów, wtedy domowi Austrijackiemu podlegającą, siłę niezmierną, jakiej dom ten nigdy jeszcze nie rozwinął. Wnosić tedy należało, że wskutek takiego uzbrojenia, Austria zdoła wystawić na linię trzykroć sto tysięcy walczących, istotnie obecnych w boju, co jej się nie zdarzyło nigdy, i czego dotąd nie dokazało żadne Francji nieprzyjazne mocarstwo. Zakupiono 14 tysięcy koni do artylerji, nakazano wyrobić milion karabinów. Kiedy nad Innem burzono Braunau, dwadzieścia tysięcy robotnika w Węgrzech pracowało koło fortyfikacyj Komorna, a roboty te wskazywały, że zamierzano wojnę długą i uporczywą, że w razie przegranej na granicy, miano się cofnąć w głąb monarchii i bronić się zawzięcie. Już nawet skupiano wojska w dwie gromady, nakształt oddzielnych korpusów, ku Czechom i Galicyi, zapewne żeby tam stawić czoło siłom francuzkim z nad Wisły i Odry.

Wzruszenie dworu powoli przeszło we wszystkie klasy ludności, i kiedy na wodach w Cieplicach, Karlsbadzie i po całych Niemczech, przybierano względem Francuzów zuchwałą i wyzywającą postawę, do jakiej nigdy tu nie byli nawykli, po ulicach Wiednia lud wygrażał ludziom jenerała Andréossy, w Tryeście znieważał konsula francuzkiego, a w Istrii, po ustąpionych nam drogach wojskowych, mordowano naszych gońców. Niemcy, upokorzone naszymi tryumfami, zdeptane przez wojska nasze, zaczynały drżeć od gniewu i nadziei! Wypadki w Hiszpanii, oburzając ich, dodawały zarazem otuchy i nastroczały sposobność do wybuchu tajemnych ich uczuciom.

Jakkolwiek Napoleon, oparty na związku z Rosyją, nie miał się czego lękać stałego łądu, jednakowoż, przeniesienie części wielkiej armii od Wisły nad Ebro, niezmiernie ważne pociągnąć mogło następstwa; przeprowadzenie to sił z Północy na Południe, tak dalece ośmielić i rozzuchwalić mogło wrogów, że postanowił pierwiej wymódz na Austrii kateryczne oświadczenie, by wiedzieć czego się trzymać. Jeżeliby pragnęła wojny, to wołał wytoczyć ją bezzwłocznie, chociażby przyszło odroczyć stłumienie powstania w Hiszpanii, wydać ją wszystkimi siłami, tak, żeby się nawet obyć bez pomocy Rosyi, skończyć raz na zawsze z Austriją, i następnie dopiero spuścić się od Dunaju za Pyrenee, zawojować Hiszpanów i Anglików wrzucić do morza. Ale byłaby to już smutna ostateczność. Wołałby uniknąć tej nowej wojny,

148

gdyż przestawał już lubować sobie w bitwach. Sława wojenna, po Rivoli, Piramidach, Marengo, Austerlitz, Jena, Friedland, nie mogła już być dla niego źródłem żywej rokoszy. Teraz wojna stała się dlań tylko środkiem popierania polityki, nieszczęściem, spaczoną i wygórowaną, wymagającą licznych jeszcze i krwawych tryumfów. Tak więc, nie wyzywając Austrii, pragnął mieć jak najwyraźniejsze o jej usposobieniach pojęcie.

Na przyjęciu reprezentantów mocarstw i wielkich ciał Państwa, w dniu uroczystym 15 sierpnia, uchwycił sposobność do rozprawy z Metternichem, nie namiętnej i wyzywającej, jak niegdyś z lordem Whitworth, która spowodowała wojnę z Angliją, lecz pragnął rozmówić się z nim spokojnie, łagodnie, a jednak stanowczo. Grzecznym, uprzejmym był dla ministrów wszystkich dworów, uprzedzającym dla posłannika rossyjskiego, Tołstoja, przyjaznym, otwartym, ale nagłym z Metternichem. Nie zwracał uwagi obecnych zbyt głośnemi wybuchy, tak jednakże mówił, aby go niektórzy słyszeli, zwłaszcza Tołstoj. — Chcecie nam wydać wojnę, nastraszyć nas — odezwał się do Metternicha (*). — Gdy Metternich upewniał, że gabinet jego ani jednego, ani drugiego nie zamierza, Napoleon odparł natychmiast, łagodnie, lecz stanowczo: — Po cóż więc te wszystkie uzbrojenia, które was niepokoją,

niepokoją Europę, narażają bezpieczeństwo, i skarb wasz rujnują? — Na zapewnienie, że te uzbrojenia są tylko odporne, Napoleon, z całą znajomością rzeczy, dowiódł Metternichowi zupełnie innej ich natury. — Gdyby uzbrojenia wasze, rzekł do niego, były, jak utrzymujesz, czysto odporne, tobyście się tak nie śpieszyli. Kiedy się nową zaprowadza organizacyję, to się zastanawia, nic nie nagli, nie przyspiesza, gdyż powoli wszystko lepiej się dokonywa. Lecz nie zakłada się magazynów, nie nakazuje gromadzić korpusa, nie kupuje koni, zwłaszcza pod artylerję. Armija wasza dochodzi już czterech kroć stu tysięcy. Milicyje tyleż pewnie uczynią. Gdybym szedł za waszym przykładem, musiałbym dodać do armii mojej 400 tysięcy ludzi, a to byłoby szalonym uzbrojeniem. Nie potrzebuję takiej siły. Niespełna dwakroć sto tysięcy spisowych wystarczy na utrzymanie wielkiej armii mojej na groźnej stopie, i na wyprawienie stu tysięcy starego żołnierza do Hiszpanii. Nie pójdę tedy za waszym przykładem, gdyż nie zadługo przyszloby uzbrajać kobiety i dzieci, i popadlibyśmy w stan dzikości.

(*) Rozmowa ta, spisana zaraz, przez p. Champagny, posłaną została do Wiednia jenerałowi Andréossy, i znajduje się w archiwum spraw zagranicznych. Treść tylko z niej tu podana.

149

A tymczasem skarb wasz próżny, kurs waszych papierów, i tak bardzo niski, spadnie jeszcze bardziej, a handel całkiem zginie. I dla czegoż to wszystko? Czyliżem domagał się czego od was? Czym rościł sobie prawa do jakiej prowincyi waszej? Traktat Pressburski wszystko załatwił między obu cesarstwami; słowo waszego pana, na ostatnim zjeździe ze mną, winno było wszystko zakończyć między obu władcami. Pozostawało tylko ugodzić się co do Braunau, w moich rękach pozostałego, co do Isonzo, gdzie łałwegu nie oznaczono jeszcze stanowczo; temu zaradziła już konwencyja w Fontainebleau (dnia 10 października 1807). Nic od was nie żądam, niczego nie pragnę, tylko pewnych i spokojnych stosunków. Jestże jaka trudność, jaka kwestyja między nami? Wskaż jaka, a natychmiast ją załatwiemy. — Metternich znowu zapewniał, że rząd jego nie myśli o żadnym ataku na Francyję, i przytaczał na dowód, że żadne ruchy wojsk nie zostały w Austrii nakazane. — Napoleon odpowiedział mu natychmiast, równie łagodnie, lecz bardzo stanowczo, że jest w błędzie, że zgromadzono wojska w Czechach i Galicyi, po bokach Szląska, naprzeciw armii francuzkiej; że te skupienia wojska niezawodnie są dokonane; że bezpośredniem tego następstwem będzie stawienie przeciwko nim sił równie znacznych; że miasto dokonywać burzenia twierdz na Szląsku, każe owszem ponaprawiać niektóre, uzbroić i zaopatrzyć w żywność i broń; że powoła kontyngensa Reńskiej Konfederacyi, i wszystko na stopie wojennej postawi. — Wiecie dobrze, że mnie nie podejdziecie, — rzekł do Metternicha; zawsze będę gotów do rozprawy. Liczycie może na Rosyją, to się mylicie. Pewny jestem jej poparcia, bo formalnie potępia ona wasze uzbrojenia. Gdybym o tem wąpił, wytoczyłbym wam razem wojnę, gdyż sprawy stałego łądu nie mogą pozostawać w niepewności. Dla tego tylko ograniczam się na prostych środkach ostrożności, żem zupełnie spokojny względem stałego łądu, gdyż zupełną ufność pokładał w Cesarzu Rossyjskim. Niesądźcież tedy, że dziś stosowna pora. do uderzenia na Francyję: ważnybyście ogromny błąd popełnili. Że nie chcecie wojny, wierzę tobie,

panie Metternich, twojemu Cesarzowi, i oświeconym mężom twojego kraju. Lecz szlachta niemiecka, niechętna zaszłym zmianom, nienawiścią całe Niemcy podżega. I wy dajecie przystęp uniesieniu; wzruszenie własne przenosicie w massy, zachęcając je do uzbrojenia; takim ciągiem uzbrajaniem, dochodzicie do nadzwyczajnego położenia, którego długo utrzymać niepodobna, i powoli przywiedzeni zostaniecie do takiego punktu, że koniecznym będzie przesilenie jakie bądź, byle wyjść z nieznośnego już stanowiska, takim zaś przesileniem będzie wojna. Moralna podobnie jak fizyczna

150

natura, gdy dojdzie do stanu burzliwego, który nawałnicę poprzedza, musi koniecznie wybuchnąć, dla oczyszczenia powietrza i przywrócenia pogody. Tego lękam się po dzisiejszem postępowaniu waszem. Powtarzam tedy, — dodał Napoleon, — nic od was nie chcę, nic nie pragnę, tylko pokoju i bezpiecznych a spokojnych stosunków; lecz jeżeli będziecie się tak dalej uzbrajać, to i ja takie zarządę uzbrojenia, że wyższość mojego oręża tak samo wątpliwą nie będzie, jak nie była w poprzednich kampaniach, i dla zachowania pokoju, będziem toczyli wojnę. —

Kończąc tę rozmowę, Napoleon obsypał Metternicha pochlebnymi dowodami swej łaski, i we wszystkim tak się zachował, jak człowiek gorąco pragnący pokoju, nie lękający się przecież wojny, lecz z szczerem postanowieniem postawienia na swoim. Metternich i obecni tej rozmowie, nie mogli mieć najmniejszej wątpliwości co do prawdziwych jego chęci, bo pokazał się równie stanowczym, jak spokojnym i zręcznym.

Nazajutrz, 16 sierpnia, rozliczne powyprawiano rozkazy. Champagny przesłał do Wiednia odpis rozmowy Napoleona z Metternichem, wyciągając z niej wszelkie a ostateczne wnioski. Powiedziano w Paryżu wyraźnie Metternichowi, zlecono generałowi Andrèossy powtórzyć w Wiedniu, że Austria musi koniecznie wstrzywać rozpoczęte uzbrojenia, i to w sposób zupełnie zadowalniający, albowież natychmiast wystąpić do bitwy. Potem, dla dokładniejszego jeszcze zbadania Austrii, Napoleon zażądał od niej natychmiastowego uznania króla Józefa. Był to niezawodnie nieomylny środek docieczenia jej myśli, a przynajmniej owoczesnych jej chęci; gdyby bowiem zdołano jej wydrzeć, wbrew wszelkim jej uczuciom, wbrew dumnej i zuchwałej niedawno

mowie, uznanie królem hiszpańskim Józefa, dowodziłoby to, że nie odważa się na nic, że nic przedsięwziąć nie zdolna, że przynajmniej na czas jakiś można być względem niej spokojnym.

Metternich w Paryżu rozwijał niezmierną gorliwość o utrzymanie pokoju, i we wszystkich rozmowach, czy to z ministrami Cesarza, czy z samym Napoleonem, sypał zapewnieniami pokoju; odpowiedział też jak najskwapliwiej, że Austria wnet poda zadowalniające objaśnienia co do swoich uzbrojeń. Lecz co do uznania króla Józefa, przybierając ton mniej stanowczy, nie tak swobodną postawę, oświadczył, że jakkolwiek osobiście nieprzypuszcza oporu swojego gabinetu, nie może jednak nic wyrzec bez odniesienia się pierw do Wiednia. Oczywiście było, że w tym punkcie dotknięto największej z bieżących trudności, i że dla wyduszenia na Austrii takiego wyparcia się wszystkich uczuć,

151

i mów jej najświeższych, dla narzucenia jej takiej haniebnej uległości, tyle przynajmniej trzebaby użyć wysileń, jak gdyby chodziło o zabór kilku nowych prowincyj. Bądź co bądź, wprawiono ją w kłopot niezmierny, i zniewolono do większej przeczności, jeżeli jeszcze nie przysposobiła się do walki.

W gruncie, Napoleon nabrał przekonania, że trzeba mu jeszcze raz będzie zmierzyć się z nią i upokorzyć ostatecznie; lecz chciał pierw wiedzieć, czy zostanie mu z pół roku na odbycie szybkiej wyprawy do Hiszpanii, przeprowadzenie tam stu tysięcy starego wojska, bez narażenia przewagi swojej za Renem. Taki był jedyny cel wszystkich jego żądań i zabiegów. Dla nadania im jeszcze większej wagi, zażądał od wszystkich Ksiąząt Konfederacji Reńskiej, aby dostawili pierwszy kontyngens, słaby wprawdzie, ale dostateczny na zniespokojenie Niemiec i skłonienie Austrii do rozwagi. Gdyby wojna z nią wybuchła nareszcie, słabe te kontyngensa zostałyby doprowadzone do prawnej wysokości, albowież posłanoby je tak jak są do Hiszpanii, pomagać w nowej wojnie, którą sobie Napoleon ściągnął na ramiona; chciał bowiem, żeby Książęta Konfederacji Reńskiej, należeli z nim do wszelakich sporów, i podzielali na siebie brzemię Francję obciążające; dobra to polityka w jednym względzie, zła w drugim, bo jeżeli ich tak narażał ze sobą, zachęcał też w odwecie do powszechnej nienawiści, jaką prędzej czy później wzniecić musiały ciągle pobory, tak po lewej jak po prawej stronie Renu, na południe i na północ Alp i Pyreneów.

Okoliczność i nakazywały Napoleonowi nie tylko samo wybadanie usposobień Austrii. Jakkolwiek część wojska odjętoby z wielkiej armii na Hiszpańską wojnę, trzeba było dokonać dalszy odwrót w Polsce i Niemczech, żeby się zbliżyć ku Renowi. Gdy stanowczo przedsięwziął rzucić się na Hiszpaniją, Napoleon zmienił już raz rozkład wojsk swoich, i ustawił je na przestrzeni, zawartę między Pregielą a Wisłą i dalej między Wisłą a Odrą. Marszałek Soult, zostawiwszy grenadyjerów Oudinota w Gdańsku, ciężką jazdę na delcie Wisły, cofnął się z 4-ym korpusem do Pomeranii, Brandeburgii i Hanoweru. Marszałek Bernadotte zajmował ciągle miasta hanzeatyczne z dywizyjami Boudeta i Molitora, Hiszpanami i Hollendrami. Marszałek Davout, z 3-im korpusem, Polakami, Sasami i resztą jazdy, posunął się w Księstwo Poznańskie, i oparł się na Odrze. Generał Victor, podniesiony świeżo do godności marszałka, stanął na leże w Berlinie z 1-ym korpusem. Marszałek Mortier z korpusami 5-ym i 6-ym rozłożył się na Szląsku.

Przedłużeniem tego zajęcia Pruss, Napoleon zamierzył sobie zmu-

152

sić do ostatecznego uregulowania kwestyi o wojenną kontrybucyję; potem w mocnej stanąwszy pozycji, patrzeć na rozwijanie się skutków przymierza z Rosyją, skrytej walki z Austryją i wreszcie trzymać wojsko w ciągłym ruchu, na nieprzyjacielskim gruncie, w części przynajmniej kosztem obcym, gdyż część wydatków na armię pokrywał z nadzwyczajnego skarbcza.

Jednakowoż, wypadało położyć kres temu przedłużonemu zajęciu. Od rozpoczęcia wojny z Hiszpaniją, niepodobna już było istotnie strzedz tak rozległej krajów przestrzeni, i choć część prowincyj trzeba było opuścić. Wypadało to uczynić, nie dla przypodobania się Prussom, które, przywalone ogromnem brzemieniem, domagały się układu na jakichkolwiek warunkach, chociażby nie wykonały później tych warunków, gdyby nie mogły lub gdyby zwrot fortuny uwolnił je od tego; nie dla przypodobania się także Austrii, której już nie było po co oszczędzać; lecz wymagała tego konieczność skupienia sił i przeprowadzenia ich części za Pyrenees. Z tego jednak wstecznego ruchu, teraz niezbędnego, należało wyprowadzić jakiś

korzystny układ z Prussami. Pochlebiało to także Rossyi, gdyż po załatwieniu spraw Wschodu, o które głównie chodziło, Cesarz Aleksander najmocniej życzył sobie opuszczenia Pruss i ostatecznego określenia wojennej kontrybucyj, której wymagano jeszcze od tego mocarstwa.

Od kilku miesięcy bawił w Paryżu książę Wilhelm, brat króla Pruskiego, wysłany do Napoleona, aby uzyskać złagodzenie ciężarów na kraj jego nałożonych. Książę ten, godną i spokojną postawą, przezornem postępowaniem, umiał sobie zaskarbić powszechny szacunek, a szczególnie względy u Napoleona. Daremnie przecież przywodził dotąd niemożność Pruss do zapłacenia summ, któremi je obłożono, i również bezowocnie ofiarował najzupełniejszą, bezwarunkową uległość Brandenburgskiego domu, uległość zaręczoną traktatem zaczepnego i odpornego przymierza. Napoleon nie dał się wzruszyć ani objaśnieniami, ani ofiarami temi, przekonany był bowiem, że wszelkie zasoby zostawione Prussom, posłużą im tylko do skrzepienia sił i obrócenia potem przeciwko niemu. Przed bitwą pod Jeną, mógłby jeszcze na nie rachować; teraz czuł, że muszą być nieubłagane w zawziętości, i że wycieńczyć je, kiedy nie można zniszczyć zupełnie, nakazywała przezorna polityka. Zmuszony jednakże cofnąć trochę wojska swoje, przystał nareszcie na wysłuchanie wniosków księcia Wilhelma, i po dość długich rozprawach, ułożył się, że Prussy całkowicie opuści, wyjąwszy trzy twierdze nad Odrą, Głogowę, Szczecin i Küstryn, które trzymać będzie aż do zupełnego wypłacenia zawarowanych kontrybucyj, i udzie-

153

lił to opuszczenie pod warunkiem wypłaty summy 140 milionów, tak w zwyczajnych jak i w nadzwyczajnych, a jeszcze nie wniesionych kontrybucyjach. Summa ta zapłaconą być miała w połowie srebrem lub weksłami ważnemi, a w połowie przekazami na własności koronne Pruskie, tak, ażeby wszystko wniesione zostało w krótkim terminie: weksle w jedenaście lub dwanaście miesięcy, w stosunku sześciu milionów co miesiąc, a przekazy na dobra ziemskie w ciągu półtora roku najdalej. Wojska francuskie miały wyjść z Pruss bezzwłocznie, i cofnąć się do Szwedzkiej Pomeranii, miast hanzeatyckich, Hannoveru, Westfalii, prowincyj saskich i francuzkich, Prussom zabranych, a zostających w rozporządzeniu Francyi. Lecz trzymając Szczecin, Küstrin i Głogowę nad Odrą, Magdeburg nad Elbą, nadto mając wojska rozłożone w Hannoverze, Saksonii, Frankonii, Napoleon stał zawsze groźnie w Niemczech, i mógł niemi ować. Dla większego jeszcze bezpieczeństwa, kazał zamieścić tajny artykuł w konwencji opuszczenia Pruss, artykuł do tej pory w tajemnicy trzymany, mocą którego, Prussy zobowiązywały się, przez lat dziesięć, trzymać armię czynną w następujących granicach: dziesięć pułków piechoty obejmujących 22 tysiące ludzi, ośm pułków jazdy na 8 tysięcy silnych, korpus artylerii i inżynierii dochodzący 6 tysięcy, nareszcie gwardyi królewskiej 6 tysięcy, czyli ogółem czynnej armii 42 tysiące. Prócz tego, król Pruski zobowiązywał się nieformować żadnej milicyi miejscowej, któraby posłużyć mogła za pokrywę do jakiego bądź uzbrojenia. Nareszcie podejmował się popierać sprawę Cesarstwa Francuzkiego przeciwko Austrii, i na wypadek wojny z nią, dostarczyć dywizyję z 16 tysięcy ludzi wszelkiej broni. Gdyby wojna wybuchła już w 1809 r. Prussy, jako nie mające jeszcze urządzonej armii, ograniczać się mogły na kontyngensie 12 tysięcy wojska. Napoleon, w chęci ukrócenia tylko Pruss, a nie poniżenia ich do szczytu, zezwolił na zachowanie w tajemnicy tej zgubnej części traktatu. Szlachetny i godny książę, który bronił w Paryżu sprawy swej ojczyzny, nic więcej wymódz nie mógł u Napoleona, gdyż Cesarz, jakkolwiek sam zadał sobie cios, który miał później zniweczyć jego potęgę, tak jeszcze był goźnym, że trząsł Europą i dyktował prawa wszystkim swoim wrogom.

Po podpisaniu tej konwencji, napisał do króla i do królowej Pruss, winszując sobie i im zakończenia już wszystkich sporów, oba dwory rozdzialających, przyrzekając odtąd najżyczliwsze stosunki, byle tylko zawistne namiętności nie obłąkały znowu Berlińskiego dworu. Jakkolwiek ciężkim był ten traktat dla Pruss, zawsze lepszy od obecnego stanu, gdyż uwalniał je nareszcie od przykrej załogi wojsk francuzkich,

154

a choć siłę zbrojną miały sobie ograniczoną, wątpić należy czyby zdołały opłacić i utrzymać większą jak traktatem oznaczona. —

Układ ten, prócz korzystnego dla Napoleona załatwienia sprawy z Prussami, bo pozwalał mu wycofać wojska, jednał mu zarazem życzliwość Rossyi, nagabanej niemiłosiernie żalami i skargami Prussaków, więc radej pozbyć się ich czemprędzej. Przypodobanie się zaś Rossyi wynikało teraz z politycznych celów Napoleona, i tak gorąco pragnął porozumienia się z nią, jak kategorycznego objaśnienia od Austrii, a zakończenia sporów z Prussami.

Wszelkie więc usiłowania teraz zwrócił na zjednanie sobie Cesarza Aleksandra. Sprawa o podział Państwa Tureckiego ciągle była na stole i nagłono Napoleona o przystąpienie do układów w tym względzie. Caulaincourt, poseł jego w Petersburgu, wywijał się jak mógł, zasłaniając się zawsze niezmiernem zajęciem Napoleona, jego oddaleniem, rychłym powrotem, po którym będzie mógł oderwać się od spraw Zachodu i zająć Wschodniemi. — Cesarz Aleksander wyrzekł zaraz, że na załatwienie tych spraw trzeba by się raz jeszcze zjechać, że zjazd ten niezbędnym jest, jeżeli polityka Tylżycka ma odżyć, że więc nie ma powodu do dalszej zwłoki. Lecz sam również był zajęty jak Napoleon, gdyż rzeczy w Finlandyi tak prawie poszły, jak Napoleonowi w Hiszpanii. Zresztą, flota angielska, blokująca flotę rosyjską w Finlandzkiej zatoce, wymagała czujnej baczości. Dopiero więc na wrzesień, po zamknięciu żeglugi, Cesarz Aleksander swobodniejszą mając chwilę, ów zjazd naznaczał, w nadziei że wszystko sam z Napoleonem ułoży. Caulaincourt odpowiedział na to, że pan jego zgadza się najzupełniej, i że zjazd nastąpi w oznaczonym przez Cesarza Aleksandra terminie.

Zresztą, wchodzono w widoki Napoleona; wkroczenie wojsk francuzkich do Hiszpanii, zajęcie Madrytu, przymusowy wyjazd książąt Hiszpańskich do Bajonny, ogłoszenie Józefa królem, wszystko uznano naturalnem, słusznym koniecznym dopełnieniem polityki Napoleona. Cesarz wasz, mówił Rossyjski władca do Caulaincourt'a — nie może znieść Burbonów tak blisko siebie; konsekwentne to postępowanie z jego strony.

Najdokładniej uwiadomiony o wszystkim co mówiono na Cesarsko- Rossyjskim dworze, depeszami Caulaincourt'a, który mu przysyłał skrupulatnie, w pytaniach i odpowiedziach, codzienne rozmowy swoje z Cesarzem Aleksandrem, Napoleon postanowił widzieć się z nim osobiście. Wynikało to koniecznie z nowego rzeczy położenia. Pomyślał,

155

że nadeszła pora urzeczywistnienia w części życzeń Cesarza Aleksandra; że należy przeto zjechać się z nim znow u, ująć go sobie, ustąpić coś, jak Naddunajskie prowincje na przykład, słowem zadowolnić. Zjazd taki, oprócz korzyści bezpośredniego porozumienia się z młodym Cesarzem, co do ważnych okoliczności, zjednania go sobie ważnym jakim ustąpieniem, jako publiczne skojarzenie w obliczu Europy, miał znaczenie ogromne, przedstawiał wielkie widowisko, które oddziały na umysły, i

stanie się dotykalmem świadectwem przymierza, a to uczynić należało nie tylko rzeczywistym i trwałem, lecz jeszcze dla wszystkich jawnem, ażeby zaimponować uporczywym wrogom Francuzkiego Cesarstwa.

Napoleon, nagłąc Austryję kategorycznymi pytaniami, z Prussami zawarł traktat o opuszczenie ich posiadłości, a do Caulaincourt'a wyprawił gońca z upoważnieniem, ażeby Cesarza Aleksandra zaprosił na zjazd uroczysty. Ponieważ Cesarz życzył sobie aby to nastąpiło we wrześniu, Napoleon przyjął tę i dla siebie dogodną porę. Cesarz Aleksander pragnął ażeby zjazd odbywał się albo w Weimarze, albo w Erfurcie, dla tem większej swobody. Napoleon przyjął Erfurt, należący jeszcze do niego po rozczłonkowaniu Niemiec, a żadnemu z książąt Konfederacyi nie odstąpił był jeszcze tego terytorium. Określiliśmy tak mniej więcej czas i miejsce zjazdu, i zostawiwszy Cesarzowi Aleksandrowi ostateczne naznaczenie dnia, wydał rozkazy, aby zjazd dwóch potężnych monarchów jak największym otoczony, był blaskiem.

Nad Renem stały jeczce niektóre oddziały gwardyi cesarskiej. Napoleon wyprawił tedy pyszny batalijon grenadyjerów do Erfurtu. Kazał wybrać piękny pułk lekkiej piechoty, pułk huzarów, pułk kirysyjerów, wracające z Niemiec, i wysłać je także do Erfurtu, dla pełnienia służby przy monarchach. Wyprawił tam oficerów cesarskiego domu, z najbogatszymi sprzętami koronnymi, ażeby wytwornie i bogato przygotowano największe domy w tem mieście, i urządzono dogodnie na przyjęcie dostojnych gości, cesarzy, królów, książąt, ministrów, jenerałów. Pragnął także, aby i piśmiennictwo francuzkie przyczyniło świetności temu zjazdowi, i polecił zarządowi teatrów wyprawić do Erfurtu najlepszych francuzkich aktorów, i najpierwszego ze wszystkich, Talnę, dla wystawienia Cynny, *Andromahi*, *Mahometa*, *Edypa*; wyłączył zupełnie komedye, jakkolwiek cenił należycie nieśmiertelne dzieła Moliera, lecz powiadał, że ich w Niemczech nie rozumieją. Rozkazał nareszcie, żeby rozwinięto przepych jak największy, aby Francyja równie wysoką cywilizacyją jak orężem zaimponowała.

156

Po wydaniu tych rozkazów, zajął się przygotowaniami wojskowemi, w dwojakiem przypuszczeniu: raz, gdyby miał tylko sprawę z Hiszpaniją przez Anglików popieraną, drugi raz, gdyby oprócz Hiszpanii i Anglii, przyszło mu jeszcze, i to bezzwłocznie, bić się z Austryją. Położenie w Hiszpanii niepolepszyło się bynajmniej od czasu cofnięcia się wojsk francuzkich za Ebro. Józef posiadał między Kataloniją, Aragoniją, Kastyliją, prowincjami Basków, wraz z świeżo przybyłymi posiłkami, przeszło sto tysięcy wojska, częścią młodych żołnierzy, już trochę do boju zaprawionych, częścią żołnierzy starych, nadciągających powoli, pułk po pułku, od Elby nad Ren, od Renu za Pyrenee. Aż nadto wystarczającą byłaby taka siła, w ręku jenerała sprężystego, do zgruchotania powstańców, osobnemi hufcami podsuwających się ze wszystkich stron Hiszpanii, z Galicyi, Madrytu, Saragossy. Lecz król Józef kłopotał się tylko, narzekał, żalił, nowych domagał posiłków, nie umiejąc użyć sił pod ręką będących. Napoleon usiłował podnieść, energicznemi słowy, upadłego ducha w swoim bracie. — Bądźże przecież godnym bratem moim, pisał do niego; umiej przybrać postawę odpowiednią twojemu położeniu. Co mnie obchodzi garstka powstańców, których moje dragony wnet rozpędzą; pewno nie podołają oni armijom, którym nie dorzymała ani Austryja, ani Prussy, ani inne mocarstwa! *W Hiszpanii znajdę dla siebie Herkulesowe słupy, a pewno niespotkam granic i kresu mojej potęgi.* — Zapowiedział mu potem przybycie ogromnych posiłków, dodając rady pełne rozważy, przezorności, których niestety Józef, i jenerałowie jego pojąć, tem mniej wykonać nie byli w stanie. Józef chciał mieć przy boku cały dwór swój z Neapolu; najprzód marszałka Jourdan, bardzo uczciwego człowieka, jakęśmy to powiedzieli, rozsądnego, powolnego, miernego, takiego słowem, że pasował doskonale do miernoty Józefa a zwłaszcza schlebiał jego żądzy panowania; gdyż bracia Cesarza wetowali sobie nieograniczoną nad sobą władzę Napoleona, ciążeniem podobną władzą na innych. Po marszałku Jourdanie, król Józef zażądał p. Roederera, do politycznego i finansowego zarządu Hiszpaniją; lecz na to jeszcze Napoleon nie zezwolił, nie dowierzał bowiem panu Roederer, nie pod względem serca, uczciwości i znajomości rzeczy, ale pod względem praktycznego zmysłu w sprawach publicznych. Oprócz tego jednego, Józef skupił już koło siebie wszystkich zauszniaków swoich z Neapolu, a na dworze jego, w połowie wojskowym, w połowie cywilnym, lubiano obmawiać Napoleona, wytykać jego wady, błędy, wymagania, zarzucać mu brak sprawiedliwości i i rozumu; i nie zaprzeczając geniuszu, chętnie przyznawano, że sądzi z daleka,

157

a tem samem źle i powierzchownie; słowem, że on się myli, oni zaś widzą dobrze i nie mylą się. Blisko nawet było do uwierzenia, że kto bratem jest jego, musi już posiadać jakąś, choćby i mniej znaczną część jego geniuszu, a nabywszy trochę jego wojennego doświadczenia, potrafiłby tak dobrze jak on przewodzić i rozkazywać.

Ożywiony energiczną mową Napoleona, uspokojony zewsząd nadchodzącemi posiłkami, Józef nabrał trochę odwagi, siadał często na koń, z nieodstępnym Jourdanem, i chętnie bawił się w króla-zdobywcę, wojownika, wydawał rozkazy, przepisywał wojskom poruszenia, przeglądy i rewije odbywał. Jakkolwiek uspokojony, nie śmiał przecież pozostać ani w Burgos, ani w Miranda, i ostatecznie główna kwaterę swoją założył w Vittorii. Miał tam dwa tysiące gwardyi królewskiej, na pół hiszpańskiej i neapolitańskiej, dwa tysiące gwardii cesarskiej, trzy tysiące w brygadzie Rey, która go na krok nie odstępowała, razem siedm tysięcy wojska. Na prawo od niego stał marszałek Bessièrès we 20 tysięcy ludzi, rozłożonych między Cubo, Brioresca i Burgos; to ostatnie miasto obsadzone było jazdą; na lewo stał, od Miranda do Logroño, marszałek Moncey w 18 tysięcy; a od Logroño do Tudeli, korpus jenerała Verdier, jeszcze na 15 do 16 tysięcy silny, po stratach poniesionych w Saragossie. Za sobą król Józef miał jeszcze rozmaite zbory i pułki nadciągające, niebardzo spójną mieszaninę żołnierzy ze wszystkich oddziałów, ale dobrych do zasłonięcia tyłów, a wynoszącą około 16 tysięcy ludzi. Z starych pułków, które Napoleon ściągnął od wielkiej armii, ostatnio przybyłe, 51-szy i 43-ei liniowy z 26-ym strzelców, złączone zostały w brygadę pod jenerałem Gudinot, wyborne wojsko, które niespodzianie rzucone na Bilbao, wygnało zeń powstańców, ubiwszy do 1,200 ludzi. Nakoniec ruchome kolumny żandarmeryi i górali strzegły przejść w Pyreneach, a wynosiły 3 do 4 tysięcy; dywizya jenerała Reille na 6 do 7 tysięcy silna, dywizya jenerała Duhesme, w Katalonii, 10 do 11 tysięcy, przedstawiały ogółem 100,000 ludzi sił francuzkich, stojących jeszcze w Hiszpanii.

Napoleon ciągle stał do głównego sztabu Józefa instrukcye, źle pojmovane, jakęśmy rzekli, a wykonywane jeszcze gorzej. Zamienił najprzód na pułki stanowcze, pułki tymczasowe, pod numerami 113 do 120. Rozkazał wcielić do tych stanowczych pułków wszystkie oddziały z marszu, żeby korpusy jakoś się uzupełniły, skupić gwardyję cesarską, której jedna część była przy marszałku Bessièrès, a druga przy królu Józefie, i urządzić z niej, wraz ze starymi pułkami brygady Gudinot, dobrą rezerwę na nieprzewidziane wypadki. Co się tycze ogólnego rozkładu sił, przepisał następne rozporządzenia: Aragoniją

i Navarrę uważając za oddzielną widownię działań, mającą zapewnioną sobie linię odwrotu na Pampelunę, rozkazał utworzyć tam oddzielną masę, 15 do 18 tysięcy ludzi, mającą zasłaniać lewe skrzydło armii, strzedz Tudeli, jako wstępu na kanał Aragoński, i zebrać tam ogromny materiał artyleryjski, do późniejszego oblężenia Saragossy. Mieszcząc potem w starej Kastylii, to jest w Burgos, na wielkim trakcie do Madrytu, środek głównych działań, rozkazał utworzyć tam drugą masę, z czterdziestu do pięćdziesięciu tysięcy, gotową rzucić się na wszelki oddział powstańców, któryby tu się pokazał, czy to na prawo, czy na lewo, i rozbić go ze szczętem; gdyż nie było wtedy żadnej armii hiszpańskiej, któraby mogła dostać przed skupioną siłą trzdziestu lub czterdziestu tysięcy Francuzów. Nakazywał wreszcie czekać, w takiej imponującej postawie, na przybycie posiłków i przyjazd swój, jak się spodziewał, rychły.

Wszystko równie głęboko pomyślane, jak wskazane jasno w instrukcjach Napoleona, przez nikogo zrozumianem nie było w Vittorji; około Józefa trwożono się tylko za najmniejszym poruszeniem nieprzyjaciela, i hufy powstańców liczono na sta tysięcy wszędzie. I tak, po odwrocie marszałka Bessières, generał Blacke ukazał się znowu, ze dwudziestu może tysiącami, w Starej Kastylii, a liczono mu 40 do 50 tysięcy. Od kapitulacji pod Baylen, generał Castaños posuwał się zwolna ku Madrytowi, mając około 15 tysięcy wojska, a sądzono, że on ciągnie nad Ebro w 50 tysięcy. Nareszcie, Aragończycy i Walencyjanie liczyli może około 20 tysięcy, a Józef przypisywał im 40. Sądzono więc, że mają przeciwko sobie jakie 140,000 nieprzyjaciół, zręcznych i groźnych tyle, że przed nimi wojska francuskie broń złożyć mogły, jak pod Baylen; a kiedy te wygórowane domniemanie sprowadzone zostały do rzeczywistej wartości, składano się trudnością zasięgania dokładniej języka w Hiszpanii. — Wszędzie i po wszystkie czasy trudno dociec prawdy, na wojnie — jednakowoż dójsz jej można, zadawszy sobie trochę pracy. Macie liczną jazdę i męznego Lasalle; rozpuście dragonów na dziesięć i piętnaście mil do koła; zabierajcie i przytrzymujcie alkađów, proboszczów, znakomitszych mieszkańców, pocztmistrzów; straszcie ich, umiejcie zręcznie wybadywać, a dowiedcie się prawdy. Ale nigdy się jej nie dowiedzie śpiąc spokojnie w namiotach i nie wychodząc za linie.

Daremne były te wielkie nauki, a poufalczy Józefa po staremu zaludniali przestrzeń urojonym nieprzyjacielem. Ostatnich dni sierpnia szczególnie, hufce z Aragonii, Walencji i Katalonii, pod hrabią Montijo, zjawiły się w okolicy Tudeli, a marszałek Moncey, zestrachany

niezmiernie po ostatniej wyprawie swojej do Walencji, sądził, że napadają już na niego wszyscy powstańcy z całej Hiszpanii, i czem prędzej zajął odporne stanowisko, z niemiłosiernym krzykiem rozpaczki domagając się posiłków. Generał Lefebvre-Desnouettes, zastępujący generała Verdier, ranionego przy oblężeniu Saragossy, natychmiast ruszył naprzód. Przeprowadził się za Ebro pod Alfaro, z polskimi ułanami, i rozpuścił wszystko co tylko napotkał przed sobą, okazując wyraźnie czem jest owa groźna armia Aragonii i Walencji.

Dziwne to zdarzenie okryło wstydem zestrachanych, i skłoniło przecieź do trafniejszego oceniania nieprzyjaciela, z którym była sprawa. Józef, ośmielony tem co teraz zobaczył, podlegany surowymi listami z Paryża, założył sobie od razu naśladować wielkie manewry genialnego brata swego, i usadowił się w Miranda, jako środku, umyślił biedz od jednego nieprzyjacielskiego oddziału na drugi, by je pobić kolejno, jak to często robił Napoleon. Prawda, że Hiszpanie nadawali się trochę do takiej kombinacji, gdyż generał Blacke, z powstańcami Leonu, Asturyi i Galicyi, usiłował wkroczyć do Biskai, od naszego prawego skrzydła; oddział generała Castaños, miał zamiar dostać się nad Ebro, przed czoło nasze, Aragończycy zaś, Walencyjanie i inni, myśleli wpaść do Navarry, od lewej strony naszej. Spodziewali się, że zdolają ubiedz nasze skrzydła, otoczyć nas, odciąć drogę do Francji, a tak zyskać nową jaką Bayleńską kapitulację: szalone urojenie! gdyż nie można ponowić przeciw sześćdziesięciu tysiącom Francuzów,

bardzo walecznych i dzielnych, mimo trwożliwości niektórych przywódców, tego co raz się udało dokonać, przeciw ósmiu tysiącom upadłego na duchu francuskiego żołnierza. Przeciwno temu śmiesznemu planowi, naśladowanemu z przypadku pod Baylen, Józef chciał stawić naśladowanie, również śmieszne, wielkich działań i obrotów swojego brata, rzucając się masą i kolejno, na każdy oddział powstańców, żeby je zgnieść pojedynczo. Chęć może była dobra, lecz dokładność, trafność wykonania, ruch w porę, są wszystkiem na wojnie, a tu naśladownictwo nie powiodło się lepiej Józefowi, jak w innych punktach. I tak, kiedy Blacke z powstańcami pokazywał się pod Bilbao, a powstańcy Aragońscy zagrażali Tudeli, Józef wyprawiał tam swoje wojska pośpiesznie, sam nieraz pędził bez wytchnienia, przybywał poniewczasie, albo też zatrzymywał się kiedy należało śpieszyć naprzód co siły; następnie wracał do Vittorii z wojskiem strudzonem, i pisał zaraz do Cesarza, że rad jego usłuchał, i że ma nadzieję wkrótce, nabywszy trochę doświadczenia, stać się godnym jego: smutne wido-

wisko, często światu dawane, gdy bracia mierni chcą naśladować genialnych, a tylko w wadach lub ułomnościach im dorównywają!

Napoleon mimowolnie śmiać się musiał z tej nędznej próżności braterskiej, lecz niebawem gniew tłumił chęć do śmiechu, gdy wspominał na czas i siły tak daremnie marnotrawione. Umyślił przeto posłać tym co go tak źle naśladowali, jednego z najsprężystszych swoich marszałków, Ney, żeby im dodać trochę energii; potem rozkazał im, a żeby ograniczyli się tylko na organizowaniu armii, opatrzeniu całego materiału i artylerji, aby dobrze strzegli Ebru i siedzieli spokojnie, dopóki on sam nie zjedzie.

Ułożył sobie nareszcie, jak i które oddziały pościągac z Włoch i Niemiec, dla ostatecznego zawojowania Hiszpanii. Obrachował, że potrzeba będzie 100 do 120 tysięcy ludzi, aby szybko stłumić powstanie hiszpańskie i rzucić Anglików w morze. Dowiedział się o konwencji zawartej w Cintra, a uznając ją zaszczytną dla armii, która potykała się i walczyła dobrze, a wyszła wolno i z czcią zupełną, napisał do Junota: — Mógłbyś lepiej postępować jako generał, lecz jako żołnierz, w niczem nie uchybiłeś honorowi. — Jednocześnie wydał rozkazy w Rochefort, na przyjęcie i opatrzenie na nowo wojsk z Portugalii przewiezionych, które, nazwyczajone do klimatu, wprawne do boju i uzbrojone na nowo, wielką jeszcze mogły być posługą, i o jakie dwadzieścia tysięcy pomnożyć siły na Półwysep przeznaczony.

Przed kilku miesiącami powrócono Włochom mieszkańców, którzy stali się dobrymi żołnierzami służąc na Północy. Napoleon rozkazał księciu Eugenijuszowi, żeby ich zebrał dziesięć tysięcy i pod generałem Pino, wyprawił do Delfinatu. Z dwóch pięknych pułków francuskich, 1-go lekkiego i 42-go liniowego, ściągniętych z Piemontu, gdzie zastąpione zostały dwoma pułkami

neapolitańskimi, utworzył podstawę dywizji powierzonej generałowi Souham, a dopełnionej batalionami z różnych korpusów, które dały już swój kontyngens do Katalonii. Dywizja ta, z jazdą i artylerią, wynosiła blisko 7 tysięcy. Tak więc, 16 do 17 tysięcy ludzi ciągnęło z pod Alp za Pyrenees, a z korpusem generała Duhesme, kolumną Reillego, i brygadą Neapolitanów, wyszła już z Perpignan, pod wodzą generała Chabot, podnosiła do 36 tysięcy blisko liczbę wojska przeznaczonego do Katalonii. Prowincja ta, od reszty Hiszpanii oddzielona, przedstawiała osobną wojny widowie; Napoleon powierzył naczelną w niej dowództwo generałowi Saint-Cyr, nie porównane mu do wojny metodycznej, i działającemu zawsze dobrze samopas. Trudno było znaleźć lepszego wodza.

Największe oddziały miały być ściągnięte z Niemiec i Polski.

161

Napoleon postanowił cofnąć ztamtąd 1-wszy korpus, już przeniesiony do Berlina, pod dowództwem marszałka Victor, i korpus 6-ty, poprzednio Ney, teraz stojący na Szląsku pod marszałkiem Mortier. Złożył sobie później ściągnąć i 5-ty korpus, który kolejno należał do marszałków Lannes i Masseny, a stał wraz z 6-ym korpusem na Szląsku, pod marszałkiem Mortier. Napoleon wyprawił go tymczasowo pod Bareuth, w pozostałe sobie frankońskie prowincje, i chciał tam zatrzymać do rozporządzenia, aby go użyć albo przeciwko Austrii, gdyby ta rzuciła się w wojnę natychmiastową, albo posłać do Hiszpanii, gdyby dwór Wiedeński zaprzestał uzbrojenia. Pierwszy i szósty korpus, skrzepione rekrutami z różnych zborów, obejmowały najmniej pięćdziesiąt tysięcy ludzi, licząc w to już jazdę i artylerię każdej dywizji. Wszystko byli, oprócz małego stosunku nowo zaciężnych, starzy, wytrawni żołnierze pomieszczeni w niezrównanych kadrach. Napoleon zamierzył także ściągnąć z Niemiec część rezerwy ogólnej jazdy, i wybrał broń dragonów, którzy mu się wydawali doskonałymi na Hiszpanię, gdyż wielokrotnie oddawać mogli posługi, a dość wytrzymała jazda ta przeciwko hiszpańskiej, ruchliwszą przeciw była od ciężkiej jazdy. Postanowił zatem zostawić na równinach Północy licznych i walecznych kirysierów, niezdatnych przeciwko nieregularnym wojskom Południa, a koniecznych na wojownicze i ćwiczone w boju zastępy krain północnych. Rozkazał więc ruszyć do Hiszpanii trzem dywizjom dragonów, a pozostałe dwie miały tam ruszyć później dopiero, po wyjaśnieniu tajemnic austriackiej polityki.

Chciał żeby królowie, bracia jego lub sprzymierzeni, przyczynili się do tej wojny, która wchodziła w zakres jego systemu związkowych królestw, i zażądał od króla Holenderskiego 3 tysiące ludzi, od książąt Reńskiej Konfederacji 7 tysięcy Niemców, od króla Saskiego 7 tysięcy Polaków, których oddawna obowiązał się przyjąć do służby. Nakoniec, inżynierzy i artylerzyści wyprawił około 3,500 ludzi, z ogromnym materiałem.

Lecz to jeszcze nie koniec wyprawy za Pyrenees. Powiedzieliśmy już, że Napoleon przeznaczył i wysłał do Hiszpanii ośm starych pułków, wliczonych już do stu tysięcy w ojska obecnie nad Ebro działającego. Cztery inne pułki, wzięte znaną z brzegów Elby i z Paryża, mianowicie 28-y, 32-gi, 58-y i 75-y liniowy, ciągnęły drogami ku Pyreneom, i wraz z 5-ym pułkiem dragonów, utworzyć miały piękną dywizję ośmiotysięczną, którą Napoleon oddał generałowi Sebastiani, nie dawno przybyłemu z Konstantynopola. Do tych dwunastu starych pułków, stopniowo z Niemiec i Francji ściąganych, dodał jeszcze dwa,

162

na wiadomość o klęsce Józefa; to jest pułki 36-ty i 55-ty liniowy, w tej chwili dochodzących pod Bajonnę, a mających stanowić rezerwę Józefa. Gwardya nareszcie, miała jeszcze dostarczyć cztery tysiące ludzi, oprócz trzech tysięcy będących już przy głównej kwaterze Józefa. Wojska te razem, oprócz 5-go korpusu jeszcze bez przeznaczenia, oprócz oddziału Junota dopiero co wysadzonego na ląd, a trzeba go było zreorganizować, dochodziły 110 do 115 tysięcy, godnych wielkiej armii, z której je wzięto. Napoleon wynalazł środki pomnożenia ich jeszcze zręcznym ściągnięciem rekrutów ze zborów, a tam zastąpieniem ich popisowymi.

Szło o to jak zastąpić w armii Włoskiej, a mianowicie w wielkiej armii, wziętych z nich żołnierzy, bez wielkiego ich osłabienia. Po ściągnięciu stopniowo rozmaitych pułków z Polski i Niemiec, po wyruszeniu 1-go i 6-go korpusów i dywizji dragonów, po rozpuszczeniu kontyngensów sprzymierzonych, wielka armia znacznie zeszczupiała. W Szwedzkiej Pomeranii i Prussach stał czwarty korpus marszałka Soult, zawierający 34 tysiące piechoty, 3 tysiące lekkiej jazdy, 8 do 9 tysięcy ciężkiej konnicy, 4 tysiące inżynierów, saperów i artylerzyści, razem około 50 tysięcy ludzi. Marszałek Bernadotte, książę Ponte-Corvo, trzymał załogi w hanzeatyckich miastach i nad brzegami morza Północnego, z dwoma dywizjami francuzkami, 12 tysięcy ludzi obejmującymi, (dywizje Boudet i Geney, trzecia Molitora przeszła do marszałka Soult), 14,000 Hiszpanów i 7,000 Holendrów, razem 33,000 ludzi. Marszałek Davout, z 3-m korpusem, najpiękniejszym, najsilniej uorganizowanym w całej armii francuzkiej, zajmował księstwo Poznańskie, od Odry do Wisły. Miał on 38,000 piechoty, 9,000 jazdy, strzelców, dragonów i kirysierów. Prócz tego trzymał w Gdańsku dywizję Oudinota, z 10 tysięcy grenadyerów i wyborowych strzelców, co z trzema tysiącami inżynierów i artylerzyści, czyniło mu ogólną liczbę 60,000 Francuzów. Prócz tego miał pod swymi rozkazami 30 tysięcy Polaków i Sasów. — Ogólny park całej wielkiej armii, zebrany w Magdeburgu i po innych warowniach w Prussach, liczył 7 do 8 tysięcy żołnierzy rozmaitej broni i służby. Całość więc dochodziła 180,000 ludzi, a w tem 130,000 Francuzów, 50,000 Polaków, Sasów, Hiszpanów, Holendrów. Dodawszy do tej masy 5-ty korpus, rozłożony na Szląsku, a dochodzący do 24 tysięcy ludzi, można było cenić wielką armię na 200,000 wyborowego żołnierza, co aż nadto było dostateczne, wraz z armią Włoską, na zdruzgotanie Austrii, chociażbyśmy znikąd już żadnej nie mieli pomocy. Jednakowoż, nie wystarczyłoby to jeszcze na ukrócenie złej woli całego ładu stałego, bo chociaż sama

163

tylko Austrija objawiała nienawiść i żądę zrzucenia naszego władztwa, całe Niemcy zaczynały wrzeć ku nam głęboką odrzą, zawiścią, złe już ukrywano, tak w krajach do Konfederacji Reńskiej wcielonych, jak we wszystkich innych.

Napoleon chciał natychmiast podnieść armię Niemiecką i Włoską na stopę taką samą, na jakiej były przed odłączeniem oddziałów wyprawionych do Hiszpanii. Nieszczęściem, co do ilości dały się one doprowadzić do dawnego stanu, ale nie co do jakości, gdyż przysyłał tam rekrutów w miejsce zabranego starego żołnierza. Jednakowoż, podstawa i grunt tych korpusów tak był doskonały, i liczba zaprawnych do boju tak jeszcze znaczna, że dodanie świeżo pobranych nie bardzo je osłabiało. Na mocy zawartej z Prussami konwencji, Napoleon zbliżył najprzód ku Renowi wojska swoje w Niemczech stojące. Korpusy 1-szy i 6-ty, do Hiszpanii przeznaczone, szły według jego rozkazów, przez Moguncję, o sześć przystanków jeden od drugiego, żeby sobie nie

zawadzały w drodze. Korpus marszałka Soult'a cofniętym został pod Berlin, na miejsce 1-go korpusu, który opuścił tę stolicę. Korpus

marszałka Davout'a miał zająć nad Odrą i na Szląsku miejsca po korpusach 5-ym i 6-ym, z których jeden wyruszył na Moguncję, drugi na Bareuth. Jenerał Oudinot, z wyborowemi batalijonami grenadyjerów, miał opuścić Gdańsk i pociągnąć do środkowych Niemiec. Miejsce jego w Gdańsku oddano Polakom i Sasom. Poruszenia te, początek wykonania zawartego z Prussami układu, ułatwiały ściąganie poborów, bo odległość o połowę skracali.

Napoleon zamierzył teraz wprowadzić ostatecznie w wykonanie dekret, poprzedniego roku wydany, według którego każdy pułk piechoty obejmować miał cztery batalijony. W skutek tego, postanowił w każdym pułku wielkiej armii mieć cztery batalijony kompletne, a piąty, odwodowy, trzymać nad Renem. W Hiszpanii zaś, każdy pułk miał trzy batalijony do boju, czwarty w Bajonnie, jako pierwszy odwód, a piąty w środku Francji, jako drugi odwód. Armije Włoska i Neapolitańska podobnie miały liczyć po pięć batalionów w pułku, cztery we Włoszech, a piąty w Piemoncie albo w południowej Francji.

W tym celu wypadało znowu uciec się do poboru. Pozostawało do pobrania, ze spisów z przed 1807, 1808 i 1809 roku (a ostatni nakazany już został w styczniu r. b. 1808), około 60,000 ludzi. Napoleon postanowił nadto ściągnąć pobór za rok 1810, tym sposobem na dwa lata blisko uprzedzając porę branki. Jednakowoż postępując przezornie, tylko część tej ludności kazał ściągnąć pod sztandary. Dwa te pobory, 60,000 ludzi za lata 1807 do 1809, i 80,000 za rok 1810,

164

dawały mu ogółem 140,000 ludzi, z których 40,000 przeznaczył do piechoty wielkiej armii, 30,000 do piechoty w Hiszpanii, 26,000 do Włoch, 10,000 do pięciu legijonów rezerwowych, 10,000 nareszcie do piechoty cesarskiej gwardyi, co czyniło 116,000 piechoty. Zostawało jeszcze 14,000 dla jazdy, 10,000 dla artylerji, inżynierji i pociągów. —

Uważaliście zapewne, że Napoleon dziesięć tysięcy rekruta przeznaczał do gwardyi. Wyborowe to wojsko, wróciwszy do Francji, wypoczywało w Paryżu, a w ogóle mniej od innych było używane. Napoleon postanowił zrobić z niej szkołę wojenną, posyłając do niej młodych ludzi zdolniejszych, żeby się w niej ćwiczyli w batalionach fizilijerów. Spędziwszy rok lub dwa, czy to w Paryżu, czy Wersalu, rekruci tacy nabrać powinni ducha, karności i pięknej postawy gwardyi. Oprócz tego, zarządził zwykły pobór do tej gwardyi, to jest po dwudziestu ludzi z każdego pułku, wybranych z całej armii, żeby utrzymać cały jej skład wyborny i zostawić ten zawód otwartym dla starych żołnierzy, którzy nie mieli innego sposobu wzniesienia się i dosługi.

Tymczasowo, Napoleon powołał tylko 80,000 ludzi; 60,000 z zadekretowanych już poborów, a 20,000 tylko z poboru na rok 1810. Rozkazał nawet, żeby zaczęto od spisowych z lat zaległych, i posłano ku Bajonnie tylko 20,000 ludzi, wziętych po większej części w departamentach południowych. Poleciał, aby do tego miasta wyprawiono kadry czwartych batalionów, aby natychmiast rozpoczęli ćwiczenie w robieniu broni i obrotach, a tym sposobem przygotowani już byli wejść od razu do korpusów idących do Hiszpanii. Taką przezornością, wielka armija wkrótce liczyć miała blisko 200,000 Francuzów, nie licząc w to piątego korpusu, armii Włoskiej 100,000 ludzi, i armii Hiszpańskiej 250,000 ludzi, z których 100,000 stało już nad Ebre, 110,000 ciągnęło za Pyrenees, a 40,000 ćwiczyło się w wojennem rzemiośle po czwartych batalionach.

Czekając na wykonanie tych środków, Napoleon powyprawiał natychmiast z punktów odwodowych wszystko co się dało, ażeby zrobić miejsce w kadrach, i wysłać pierwszy poczet rekruta do każdego korpusu. Trzy pułki marszowe, jeden skierowany na Berlin dla marszałka Soult'a (4-ty korpus), drugi na Magdeburg dla marszałka Davout'a (3-ci korpus), trzeci na Drezno dla marszałka Mortier'a (5-ty korpus), zostały uformowane i zaraz wyprawione. Dwa inne, jeden przez Moguncję, drugi przez Orlean wysłane, przeznaczone były dla 1-go i 6-go korpusu. Było to bezpośrednie wzmocnienie o kilkanaście tysięcy ludzi,

165

doskonale wyćwiczonych, dla różnych korpusów w Niemczech i Hiszpanii.

Napoleon przepisał jednocześnie, aby ułatwić formowanie czwartych batalionów po pułkach w Niemczech zostających, że pułki mające kompanije grenadyjerów i strzelców w dywizji Oudinota, mają je natychmiast odwołać: wynadgradzając zaś tej dywizji wypadłą ztąd stratę, kazał przedzielić do niej kompanije grenadyjerów i strzelców od pułków stojących we Francji, dotąd jeszcze nietkniętych. Był więc nadzwyczajny ruch wojska ciągnącego na wszystkie strony, młodych i starych żołnierzy; jedni szli na Północ, drudzy na Południe, od Wisły do Ebru, a wszystko porządnie, bez zamieszania, ile na to pozwalały tak rozległe przestrzenie i tak znaczne masy ludzi. —

Zawsze dbały o rozrywki dla żołnierza i wiedząc, że jeżeli mało dba o życie kiedy go się umie zaprawić do boju, żołnierz lubi go używać w wolnym czasie, Napoleon świetnie nakazał uczyć dla wojska, przechodząc go Francję, od Renu za Pyrenees. Zalecił, aby w Moguncji, Metz, Nancy, Reims, Orleanie, Bordeaux, Périgueux, municypalności dawały oddziałom czysto wojskowe zabawy, których kosztą powrócić przyrzekał tajemnie. Na to poświęcił przeszło miljon ze skarbu armii, zostawiając wszakże municypalnościom całą zasługę tej gościnności. Śpiewki wojenne, z rozkazu jego pisane, śpiewano po uroczystościach, a sławiono w nich tylko bohaterskie czyny naszego wojska i wielkość, potęgę Francji; to była jedyna barwa polityczna tych uroczystości. Starzy żołnierze, ciągnący znad Niemna aż nad Tagu brzegi, spotykali się tam z ośmnastu letniemi chłopakami, którzy opuszczali brzegi Sekwany i Loiry, i szli nad Odrę lub Elbę, zapomniawszy już smutek, rodzinną strzechę, i przy pożegnaniu wieszali sobie wzajem powodzenia w awanturniczym walce sławy zawodzie. W ogólności, idący na Południe byli weseli, dla tego samego tylko, że tam dobrego wina dostatek, tak dalece zapominali sobie ci ludzie, poświęceni na pewne niemal zatracenie i bardzo o tem przeświadczeni.

Do tej wysyłki wojska za Pyrenees Napoleon dodał ogromne zapasy materyjałów. Za Ren nie potrzeba było nic wysyłać, gdyż od czasu zaczęcia wojny na tej granicy, nagromadzono tam znaczną materyjały, które ledwie się mogły pomieścić w twierdzy Magdeburgu, teraz prawie francuskiej, skutkiem wcielenia do Westfalii, tak, że musiano część ich przewozić do Erfurtu, Moguncji i Strasburga. Lecz w Perpignan, Tuluzie, Bajonnie, niemal wszystko tworzyć przychodziło, gdyż na południu wojna dopiero się zaczynała, zwłaszcza na tak rozległą skalę. Wskutek tego, Napoleon rozkazał zwozić do Bajonny

166

ogromne ilości sukna, płótna, skór, karabinów, armat, namiotów, saganów, kotłów, zboża, siana, i t. p. Każdy żołnierz dostał w tornisterze trzy pary trzewików, a miał jeszcze otrzymać w Pyreneach dwie pary, jako nagrodę. Nakazał założyć wielkie szwalnie

trzewików, kapot, fraków, fabrykę sucharów, pewny zasady, że gdy żołnierz ma te niezbędne rzeczy, można z nim przedsiębiorć wszystko. Poleciał zakupić znaczną ilość wołów na rzeź i mułów pod juki. Nadto, wyznaczył dość znaczne summy na utrzymanie i naprawę dróg, psujących się szybko pod ciężarem tylu ogromnych przewozów. Rozkazy te wykonane być miały w drugiej połowie października, bo pierwsza przeznaczoną została na zjazd w Erfurcie. Napoleon zamierzał w tej porze przejść za Ebr, posuwając się ku Madrytowi z groźną armiją, i przywrócić brata swego na tron Filipa V. —

Na te wszystkie a niezmierne wydatki potrzeba było równie wielkich zasobów. Zwycięstwo i dobry zarząd już podawały ku temu środki; lecz nie ulega zaprzeczeniu, że znaczna część skarbów, tak skrzętnie zebranych na upłodnienie ziemi, uposażenie wielkich familij, miała być tutaj zwróconą i strwonioną. Tak więc, Napoleon, przez błędy swoje w Hiszpanii, poniósł dwa zarówno zgubne szwanki: rozproszył starych żołnierzy swoich od Północy na Południe, i zmarnował bogactwa zręczną oszczędnością uzbierane. Budżet, który z takim staraniem ograniczał na 720,000,000 rocznie (oprócz kosztów poboru 129,000,000 i 30,000,000 na wydatki departamentalne), wygórował za tę sumę i doszedł do 800,000,000, a nawet wyżej, nie licząc wszystkiego co dostarczała dalej zagranica, gdyż wielka armija w części żyła z pruskich kontrybucyj. Dochody, które za tego tak spokojnego wewnątrz panowania, wzrastały się ciągle, teraz spadły w głównej gałęzi, to jest na komorach celnych. Spodziewano się 80,000,000 z tej pozycji, a wątpić należało czy przyniosą 50,000,000. Był to pierwszy wynik groźnych dekrétów Medyjolańskich, któremi wzbронiono, przez nowe a surowe środki, sprowadzania kolonialnych towarów angielskiego pochodzenia. Dochody więc zmniejszały się gdy wydatki rosły. Prawda, że skarb armii miał na nie dostarczyć funduszków.

Ostatni układ z Prusami przyrzekał znaczne zasoby. Na dostawy w miejscu spotrzebowano tam około 90,000,000. Wydano 206,000,000 gotowizną z kontrybucyj, co czyniło blisko 300,000,000, z Niemiec ściągniętych na utrzymanie francuskiego wojska. Pozostawało w kassie kontrybucyj, to jest w skarbcu armii, około 160,000,000, w wartościach odebranych już, albo wpłynąć mających wkrótce, nadto 140 milionów od Prus przypadających, razem 300,000,000. Lecz te trzysta

167

milionów rzeczywiście nie dawały się zaraz użyć; gdyż oprócz 140 milionów, płatnych wekslami lub papierami, mieściło się w 160,000,000 liczonych za gotowiznę, 24,000,000 już przesłane do skarbu za żołąd zaległy, 74,000,000 przesłane do kassy bieżących wydatków, na poczet 84,000,000 zaliczonych jej na pożyczkę, użytą do usunięcia eskonty obligacyj jeneralnych poborców. Pozostawało więc do natychmiastowego rozporządzenia 62,000,000, i że 20,000,000 z kontrybucyj Austriackiej, lecz obróconych teraz na pożyczki, to miastom różnym, to samej Hiszpanii. Obecne więc zasoby były bardzo ograniczone, gdyż 140,000,000 na Prussy nałożone, w wekslach i papierach ważnych, wpływać miały stopniowo, przez półtora roku. Prawda, że należności skarbowe nadzwyczaj łatwo wpływały, że kassa bieżących wydatków przepelnioną była gotowizną, dzięki ogromnemu jej kredytowi; że wedle układu z Prusami zawartego, wielka armija dostała żołąd całkowity za rok 1808, i że choć łatwo przewidywać się dawał kres zasobów, dotąd jednakże wszystko szło dobrze. Jednakowoż, wojnę Hiszpańską Napoleon zadał równie zgubny cios skarbowi swemu jak i armii, gdyż przez rozdrobnienie zmniejszył i osłabił oboje.

Z tej fatalnej wojny wynikał nowy ciężar, który Napoleon wkładał na siebie, z politycznych pobudek bardzo zaprzeczeniu ulegających, i mocno zbijanych przez jego ministra skarbu, pana Mollien. Lubo nadzwyczaj pilnie starał się ukryć przed publicznością wypadki zaszłe w Hiszpanii, tak, że nawet zwycięstwa przemilczał ażeby o klęskach się nie dowiedziało, dochodziły przecież one do wiedzy publicznej, to przez dzienniki angielskie, których zawsze cokolwiek wchodziło, mimo najczujniejszej policyi, to z listów oficerów do familij pisanych, jak zwykle pod wygórowaniem wrażeniem chwilowem. Dowiadywano się tedy o głównych faktach, i wiedzano, że wojsku francuzkiemu nieszczęśliwie się powiodło w Andaluzji, że flota kapitulowała pod Kadyksem, i że Józef, po wejściu do Madrytu, teraz wypartym jest do Vittoria. Owóż, ogólne wypadki więcej znaczą nizeli szczegóły: ostatecznie tedy powszechnie znanem było, że przedsięwzięcie na koronę hiszpańską wymierzone, zamiast być prostem zajęciem w posiadanie, jak z początku głoszone, zamieniło się w zaciętą i uporczywą walkę przeciwko całemu narodowi, popartemu całą Anglików potęgą. Ponieważ rozdział sił francuzkich koniecznie nastąpić musiał z powodu tej nowej wojny, przeczuwano niewyraźnie, że Cesarstwo nie stoi już tak silnie, że niedawno powaleni jego wrogowie mogą znów podnieść głowę, i że wszystko co zdaje się rozstrzygniętem, może być na nowo w wątpliwość podane. Interesa, jakkolwiek często zaślepione, mają

168

przecież jakąś instynktową przenikliwość, która w czasie przezornemi je czyni. Dla tego to ruch kupiecki papierów publicznych, jeżeli zazwyczaj objawia tylko szalone przestrachy albo szalone nadzieje jednodzienne, wskazuje przecież z czasem ugruntowane i mądre zdanie, jakie rozświecone zastanowieniem interesa wyrobiły sobie o stanie rzeczy. I tak, pomimo wszelkich wysiłen Napoleona, aby ukryć prawdziwe położenie spraw w Hiszpanii, zbudzona ostrożność finansistów i bankierów zadawała kłamstwo urzędowej mowie dzienników, i papiery znacznie spadały. Po traktacie Tyłżyckim, podniosły się one do niesłychanej na owe czasy wysokości, to jest, renta pięcio-procentowa stanęła na 94, i utrzymywała się prawie ciągle na tej stopie, aż do chwili, kiedy barbarzyńska wyprawa na Kopenhagę, wywołała niesprawiedliwe najście Półwyspu i zgasła nadzieję trwałego pokoju. W owej epoce, renta spadła z 94 na 80, a nawet do 70, po hiszpańskim powstaniu. Taki to sąd strwożone interesa wydawały o polityce Cesarza, a były to ciężkie i twarde prawdy, których odrzucić nie podołała potęga jego i władza, tak groźna i tak szanowana. Jak zawsze bywa, do naturalnego ruchu papierów przyłączył się ruch sztuczny, przez spekulację wywołany, i kurs papierów publicznych groził spadnięciem niżej nawet jak dozwalał zdrowy rozsądek: bo jeżeli Napoleon wielki błąd popełnił, mógł go jeszcze snadno naprawić i ocalić się, byle do niego nie dodawał innych, ważniejszych daleko.

Lecz on nie rad się cofał, i tym nowego rodzaju wrogom postanowił wytoczyć wojnę. — Muszę zrobić wyprawę na tych *obniżaczy* — rzekł do pana Mollien. — Napoleon chciał tedy, wbrew myśli Molliena, który nawykły do regularnego postępowania, nie lubiał sztucznych sposobów, nakazać ogromne zakupy renty, żeby kurs ich podnieść. Użył do tego celu skarbu armii, bo go miał za niewyczerpany, jak uważał mezmiennem zwycięstwo, które ten skarb napęłniło. Poleciał więc znaczne kupno papierów na rachunek skarbu armii, oprócz zakupów kassy amoryzacyjnej, rzadkich i nieregularnych naówczas, i sądził, że to będzie rzecz równie korzystna dla armii, jak i dla samych wierzycieli Państwa. Dla armii mieścił fundusze na 6 i 7-procent, a wierzycielom Państwa utrzymywał rentę za przyzwoitej stopie. Według owoczesnego zwyczaju, takie działanie było bardzo

trafne, gdyż nie nauczono się jeszcze zasady, że zakupy przez Państwo winny być stałe i codzienne, jako działanie regularne, a nie przypadkowe jak spekulacja.

Napoleon, nie mając pod ręką funduszków armii, rozkazał z kassy bieżącej robić zaliczenia, i ta kassa zaliczyła 30,000,000 na kupno rent. Nie poprzestał na tem. W banku, po wypuszczeniu nowych jego akcji,

169

leżały kapitały próżnujące, bez pomieszczenia, gdyż eskonta nie rozwinęła się jeszcze w takim stosunku, jak pozwalał kapitał przez Napoleona przeznaczony. Przy ówczesowym kursie renty, było to pomieszczenie na 7 blisko od sta, a zatem korzystniejsze nawet od eskonty. Napoleon polecił więc bankowi kupić rent za znaczną sumę, co tenże dokonał z uległością, tem bardziej, że to zgadzało się z dobrze zrozumianym interesem jego; gdyż niepodobna było naówczas znaleźć lepsze dla kapitału pomieszczenie, jak to przez Cesarza nakazane. Takimi zakupami, dobrze pokierowanymi, prowadzonymi śmiało, uporczywie, przez parę miesięcy, spekulanci na obniżenie rent zostali pobici, kilkunastu padło ofiarą i zrujnowało się, a renta stanęła znów na 80, bo do tej wysokość Napoleon godność swojego rządu przywiązywał. Wyżej tego mieściła się już pomyślność wygórowana, którą zwycięstwa nowe wnet obdarzyć miały Cesarstwo; niżej znak upadku nieznosny dla niego. Postanowił, że skoroby renta spadła niżej 80, skarb ma zaraz rozpoczynać zakupy. I stało się tak, że pomimo wszelkich wysiłen grających na obniżenie, najgorszego rodzaju graczy, gdyż spekulują na zubożenie publicznego mienia, kurs utrzymał się potęgą tego jedyne go spekulanta, który miał do rozporządzenia połączone zasoby skarbu i zwycięstwa. Cieszył się z tego powodzenia, jakby wygrał walną bitwę z Austryjakami lub sprzymierzonymi. — Zmogliśmy przecież *obniżyć*, rzekł do Molliena. Sparzyli się dobrze i więcej nie będą próbować, a tymczasem zachowaliśmy wierzycielom państwa kapitał, do którego mają prawo, bo chcę, żeby na 80 liczyć mogli zawsze, a prócz tego dobrześmy pomieścili fundusze armii. — Potem udzielił poborstwa prywatne kilku zwyciężonym w tej finansowej wojnie. Szczególny przecież i zastanowienia godzien objaw, stanowiła ta otwarta walka spekulantów, polityce Napoleona wytoczona, kiedy opinia publiczna ograniczała się tylko do głuchych pogłosek. Czemuż nie posłuchał tej nauki, jakkolwiek z niskiego wyszłej źródła, gdyż prawda dobra i zbawienna jest zkażkolwiek wyszła.

Starania te i prace, zajęły koniec sierpnia i cały prawie wrzesień. Zbliżał się zjazd Erfurcki. Tymczasem działania cesarskiej dyplomacji dosięgły celu. Austryja zatrwożona, od czasu powrotu Napoleona do Paryża, znakomicie zmiękła. Oświadczenia jego, stwierdzone zwołaniem niemieckich kontyngensów, jawnie zagrażając wojną, skłoniły ją do większego zastanowienia. Zresztą, mocarstwo to uznało stosownem odroczyć swoje postanowia, gdyż przed wzięciem się znowu do broni, warto było poczekać, aż sto tysięcy Francuzów z Niemiec przejdzie za Pyrenee, a tymczasem przygotowania do wojny udoskonalić

170

się dadzą. Nie wahała się przeto dać takie objaśnienia, żeby ukoić rozdrażnienie Napoleona i odroczyć zerwania chwilę. Za powód

uzbrojen swoich podała tedy mniemaną reorganizację armii austryjackiej, zaczęta, jak mówiła, przez arcy-księcia Karola i prowadzona przez niego wytrwale od lat dwóch, co nikogo ani dziwić, ani gniewać nie powinno. Pobląkanie zaś Anglii względem flagi austryjackiej na Adryjatyckim morzu, objaśniała nie tajną zmoją, ale resztą względów ze strony Anglii dla dawnego sprzymierzenia. Co do uznania króla Józefa nakoniec, obeszła żądania francuskiej dyplomacji, odkładając je z dnia na dzień, pod pozorem, że Cesarz Franciszek jeszcze nie mógł zwrócić uwagi na ten ważny przedmiot.

Napoleon nie łudził się bynajmniej co do znaczenia i szczerości tych odpowiedzi Austrii. Lecz z mowy jej jasno widział, że w tym roku działać nie zacznie, i że starczy mu czasu do odbycia szybkiej a sprężystej kampanii za Pyreneami. Zresztą, w Erfurcie mógł się o tem zapewnić ostatecznie. Prussy skwapliwie przyjęły układ o opuszczenie ich ziemi, a nawet tajne artykuły, ograniczające tak mocno siłę ich zbrojną, lecz prosiły, jako o łaskę największą, o dłuższe terraina do wypłaty pozostających jeszcze 140,000,000. Spodziewały się uzyskać to, za osobistem i bezpośredniem wdaniem się Cesarza Aleksandra w Erfurcie; gdyż wszyscy zakładali nadzieje lub lękali się czegoś z tego słynnego zjazdu, ogłoszonego całej Europie, tak, że tylko o nim mówiono. Jedni mu zaprzeczali, drudzy go potwierdzali, każdy wedle swych widoków i chęci. Inni dodawali władców, jak Król Pruski lub Cesarz Austryjcki, którzy nie byli nań zaproszeni; gdyż oprócz monarchów Rossyi i Francyi, wezwano lub zaproszono takich tylko książąt, po których spodziewano się albo hołdu, albo pomnożenia blasku.

Pośród tych sprzecznych twierdzeń ciekawych i próżniaków, ogłoszono stanowczo, że zjazd ten nastąpi 27 września, w Erfurcie, o kilka mil od Weimaru. Cesarz Aleksander życzył sobie tego, a ponieważ sprawy w Finlandyi szły lepiej, mógł się pod tę porę z kraju oddalić. Zresztą, Anglicy ustąpili z morza Bałtyckiego, a na Wschodzie wypadki mocno się zawikłały. Potrzeba więc widzenia się z Napoleonem była niezbędną, celem ułożenia spraw Wschodnich. Romiancow, przejęty widokami i chęciami swojego monarchy, miał mu towarzyszyć. Oprócz Romiancowa, Cesarz Aleksander postanowił zabrać do Erfurtu z sobą brata, Wielkiego Księcia Konstantego, ministra dworu, hrabiego Tołstoy, brata posła rosyjskiego w Paryżu, i kilku adjutantów. Pragnął także, dla ułatwienia stosunków z dworem francuskim, aby Caulaincourt, którego nawykł codzień widywać i rozmawiać z nim

171

otwarciu, przybył także do Erfurtu. Przed wyjazdem jednej tylko żądał rzeczy, to jest, żeby mu następczo sposobność do dania, w przejeździe przez Królewiec, kilku słów pociechy zrujnowanym i nieszczęśliwym Prus władcom. Układ o wyjście Francuzów, jakkolwiek bardzo zadowolniający co do uwolnienia ich posiadłości, ciężki im był pod względem zobowiązań pieniężnych. Cesarz Aleksander miał zaś tę słabość, z dobrego wypływający serca, że każdemu chciał zawsze coś miłego powiedzieć. Nalegał więc o to, żeby go upoważniono do dania w Królewcu obietnicy nowej ulgi, a gdy to, choć lękliwie, przyjął Caulaincourt, nie mający pod tym względem instrukcyi, Cesarz rozporządził wszystko tak, żeby 27 września stanąć w Erfurcie, spędziwszy tylko dzień jeden na nieszczęśliwym dworze pruskim.

Cesarz Aleksander wyjechał z Saint-Petersburga, z bratem i kilku adjutantami, (Romiancow i Caulaincourt pojechali przodem), i pędził pocztą bez wystawności, ale szybko. Ułożono, że ponieważ Napoleon w Erfurcie jest u siebie, podejmie więc materyjalne zachody około tego wielkiego zjazdu, i że Cesarz Aleksander tylko przybędzie, bez żadnych przyborów. Podróżował on w zwyczajnym koczku, ale prędzej niż najspieszniejsi gońce. Dnia 18 września stanął w Królewcu: litował się niezmiernie nad

nieszczęściami dawnych sprzymierzeńców swoich, zmuszonych żyć i mieszkać szczupło, na krańcu swojego królestwa, i natychmiast ruszył do Weimaru.

Wszędzie, gdzie stały wojska francuskie, przygotowano najświetniejsze przyjęcie dla młodego Cesarza. Oddziały wojska występowały pod broń w największej paradzie, z okrzykami: *Niech żyje Aleksander! wiwat Napoleon!* Cesarz Aleksander przeglądał je, winał dzielnej postawy wojennej i ujmował sobie wdziękiem niezmiernym. Napoleon wyprawił marszałka Lannes, teraz księcia Montebello, aby przyjął Cesarza na granicy Konfederacji Reńskiej, która aż pod Bamberg podchodziła. Cesarz Aleksander, łaską i względami zaskarbił sobie tego starego wiarusa, który, lubo bardzo uparty w rewolucyjnych uczuciach, niemniej przecież czułym był na świetne i zasłużone świadectwa, ze szczytu tronów dawane.

Cesarz Aleksander 25 września stanął w Weimarze, i na tym spokrewnionym z sobą dworze postanowił zabawić do 27, dnia naznaczonego zjazdu w Erfurcie.

Napoleon także wyruszył z Paryża, a poprzedzały go, otaczały lub śpieszyły za nim wszystkie znakomitości z dworu i wojska francuskiego. Talleyranda wyprawił przodem, ażeby mowie i postawie wszystkich nadał właściwy i stosowny kierunek. Lubił już niezadowolony

172

kilku wyrażeniami Talleyranda o sprawach hiszpańskich, od których tenże usunąć się starał, postrzegłszy, że jakoś źle idą. Napoleon chciał go mieć pod bokiem i użyć w potrzebie do różnych delikatnych poruczeń, do czego Champagny brać się nie umiał. Znaczna liczba generałów i dyplomatów należała do tej podróży. Mnóstwo panujących książąt, reprezentowało Niemcy. Dnia 26 września, król Saski przyjechał już do Erfurtu. Małe to miasteczko Erfurt, dawna posiadłość kościelnego księcia, nawykłe, jak Weimar, i kilka innych stolic uczonych niemieckich, do niezakłóconego spokoju, wrzało teraz niezmiernym życiem, świetnością, zaludnione żołnierzami, oficerami, magnatami, pysznymi cugami i bogatą liberyją. Co krok spotykałeś tam, jak zwykłych przechodniów, królów, książąt, największych panów i dygnitarzy różnych dat i rządów. Napoleon wysłał tam uprzednio wszystko co było potrzebne, aby pod wspianą i wytworną zabawą ukryć najważniejsze sprawy. Przybył tam dnia 27 września, o godzinie 10-ej rano. Po przyjęciu władz cywilnych i wojskowych, ze wszystkich stron nabiegłych, potem dyplomatów Europy, władców Konfederacji Reńskiej, króla Saskiego, wyjechał z Erfurtu konno, około południa, otoczony nader liczny sztabem, na spotkanie Cesarza Aleksandra, który przybywał z Weimaru otwartym powozem. Weimar leżał o parę mil od Erfurtu. Napoleon spotkał Cesarza o dwie mile francuskie. Postrzegłszy powóz jego, puścił konia galopem, jakby chciał dobitniej skwapliwość swoją okazać. Zbliżywszy się, obaj monarchowie wysiedli, uściskali się serdecznie, z oznakami niezmiernego radości, że się znów widzą: radość to była szczerą, gdyż oprócz tego, że potrzebowali naradzić się co do spraw ważnych, wzajem podobali się sobie. Dla Cesarza Aleksandra i orszaku jego konie były przygotowane; dwaj więc Cesarze siedli na koń, jechali przy sobie, rozmawiając z prawdziwym wylaniem, wypytując się nawzajem o rodziny, jak gdyby rodziny te, były jednakoż szczepu, znały się i kochały dawno; widokiem ich wreszcie radowały się ludności, tłumnie przybyłe z okolic, chciwe ich widzenia, i szczęśliwe że w takiej są zgodzie, gdyż to było dla nich rękojmią, że już nie zobaczą owych groźnych armij, co przed dwoma laty, o tymże czasie i w tych samych miejscach, niszczyły te piękne łąny. —

Za przybyciem do Erfurtu, Napoleon przedstawił Cesarzowi Aleksandrowi wszystkie osoby na zjazd ten wezwane, zaczynając od królów i książąt, i następnie odprowadził go do pałacu, w którym miał zająć mieszkanie. Obiadować miano codzień u Napoleona, gdyż to on przyjmował władcę Północy. Wieczorem, zasiedli do wspianą uczyć: Cesarz

173

Aleksander, Napoleon, Wielki Książę Konstanty, Król Saski, książę Weimarski, książę Wilhelm Pruski, mnóstwo panujących książąt, wojskowi i cywilni dygnitarze. Miasto świetnie oświetlono; w teatrze dano *Cynnę*, przez najdoskonalszych aktorów, jakich Francja kiedykolwiek posiadała. Zręczna łagodność założyciela państwa, rozbijająca stronnictwa, przywiązująca ich do jego władzy, oto widowisko, którem Napoleon kazał rozpocząć przedstawienia francuskiej tragedii.

Ułożono, że pośród zabaw i festynów, rano, wieczorem, w gabinecie lub na przejażdżce, korzystać będą z czasu i mówić swobodnie o ważnych sprawach, które uregulować należało. Napoleon, jadąc do Erfurtu, ułożył już sobie przedmioty, które rozbierane być miały na tym zjeździe, i plan sobie przygotował uprzednio. Co do Wschodu najprzód, porzucił wszelką myśl podziału, czując, po kilku rozprawach, że w tym przedmiocie do porozumienia z Rosyją nie przyjdzie. Lecz postrzegł, że gdy Rosyja natychmiast i bezpośrednio otrzyma część tureckiego terytorium, potrafi sobie ująć ją i zadowolnić zupełnie w bieżącej okoliczności. W zamian, Napoleon prosił o ściśle przymierze, zaczepne i odporne, o zupełną pomoc i poparcie przeciwko Austrii i Anglii. Pomoc ta była zresztą do przewidzenia, gdyż wcieleniem Wołoszczyzny i Mołdawii, Cesarz Aleksander działał już przeciw Anglii i Austrii. Kiedy więc miano pokłócić się z niemi o tę rzecz główną, należało porozumieć się poprzednio, żeby stawić im czoło, a ztąd koniecznie płynęło zaczepne i odporne przymierze.

Zajęcie przeto przez Rosyję Nad-Dunajskich prowincyj, przypadało doskonale do widoków Napoleona na Erfurckim zjeździe. Pierwsze chwile zeszły na zwyczajnych grzecznościach i oświadczeniach, aż wreszcie obaj monarchowie żywo się jeli głównej sprawy. Cesarz Aleksander zaczął wykazywaniem stosowności i potrzeby przymierza między obu Cesarstwami. Dowodził, że Francja ogromnie się powiększyła podbojami, że pragnie odpowiedniego rozszerzenia Rosyi, nie tyle dla siebie, co dla narodu, żeby mógł tolerować wielkie zmiany, dokonane na Zachodzie. Lekkim wspomnieniem dotknął tylko wypadków Bajońskich i nagłego zajęcia Rzymu, dodając, że trzeba dobrze pojmywać system Napoleona, aby mu tak łatwo przepuścić katastrofy, których świat był widzem; trzeba więc było dokonać równie ważne zmiany na Wschodzie, ażeby tam w części odciągnąć uwagę powszechną od spraw Zachodu.,

Wszystkich nieprzyjaciół Francji Cesarz Aleksander uważał za swoich wrogów, gdyż wytoczył już wojnę Anglii, a co do Austrii, nie potrzebował się turbować, gdyż gotów był, dla trzymania jej na wodzy,

174

do najbardziej stanowczych objawień, a gdyby te nie wystarczały, od słów przejść do czynów, to jest do wojny, pod tym jednakże warunkiem, że dwór Wiedeński, sam go zaczepi i winę przez to ściągnie na siebie.

Napoleon odpowiedział na te życzliwe oświadczenia, jak tylko można najwzdzięczniej i zupełnie podobne roztoczył widoki. Wyraził gotowość przyzwolenia na wszelkie rozsądne powiększenie, ale niektóre projekta uznawał jeszcze na teraz

niemożliwymi, a składał się z kłopotami, w jakich się pod ową porę znajdowały oba mocarstwa, trudności te wzbraniały im obecnie przedsięwziąć zbyt wielkie przemiany posiadłości, gdyż i tak dość ich dokonało się świeżo; ciężko więc było przystępować do tak ogromnej sprawy, jak podział Tureckiego państwa, zwłaszcza całego. Rozbierając następnie różne projekta podziału, gotów był zgodzić się na wszystko, wyjąwszy oddania Konstantynopolu i Dardaneelskiej cieśniny. Wynikłaby ztąd uciążliwa wojna, tak dla Rosji jak dla Francji. Lecz prościej, praktyczniej możnaby dojść do zadowalającego wypadku. Można było na przykład, ułożyć się o niektóre nabytki, z góry oznaczone, któreby europejska dyplomacja z łatwością przyjęła, nawet nie wychodząc z drogi pokoju, z świetną dla Rosji korzyścią. Uzyskanie Finlandji, Mołdawji, Wołoszczyzny, niezmierny blask nadałoby panowaniu Cesarza Aleksandra.

Francja nie teraz nie pragnęła. Całym jej życzeniem była Hiszpania dla Józefa, i świecka władza w Rzymie, bez żadnej zmiany w posiadłościach. Na dowód tego, rozdzieli między książąt Konfederacji Reńskiej niemieckie ziemie, po rozczłonkowaniu Prus pozostałe. Sama poprzestanie na przyrodzonych granicach, a Hiszpania nawet, świeżo zajęta, nie powiększy jej posiadłości, lecz będzie tylko dopełnieniem systemu związkowego, gdyż Hiszpania rzeczywiście pozostanie niezależną i oddzielną, tylko pod książęciem z domu Bonapartych, zamiast pod władzą z domu Burbonów. Wszystkie te korzyści dla Rosji i Francji możnaby osiągnąć drogą dyplomatyczną, i ostatniem wysileniem wojennem, Rosyjan w Finlandji, Francuzów w Hiszpanii. Europa, strudzona tylu wstrząśnieniami, w obliczu silnego obu cesarstw przymierza, będzie wołała skończyć byle jakim pokojem niżeli wojną, a pokój taki byłby pięknym zakończeniem, dla całego świata pożądaniem. Lecz gdyby pokój na takich warunkach stał się niemożliwym, oba mocarstwa, rozprawiając się z swoimi wrogami, dopiero śmiało wkroczyć by mogły w przyszłość ogromną, otwierającą się im na Wschodzie, a wkroczyłyby swobodniejsze w ruchach, ze wszystkimi środkami działania. Zresztą, Cesarz Aleksander i Napoleon byli młodzi,

175

mieli czas czekać i odłożyć na później wielkie swe względem Wschodu zamysły.

Przyjawszy dziwne położenie, które kojarzyło dwóch mocarzy Wschodu i Zachodu, i takie przedmioty na stół wyprowadzało, postępowanie takie było najmejszym. Skończyć to co się zaczęło, przed rzuceniem się do nowych przedsięwzięć, oto nauka, którą Napoleon poczerpnął z pierwszej klęski, a utrudzenie wojną skłaniało go do korzystania z niej. Cemuż, niestety! nie zwracał większej uwagi na te pierwsze losy ostrzeżenia.

Nie w jednej to rozmowie, ale w kilkunastu, mocarze Rosji i Francji zdołali powiedzieć sobie to wszystko. Nie mogąc uzyskać Konstantynopolu, Cesarz Aleksander nie dbał już o podział Tureckiego państwa. Odroczenie więc tej ogromnej sprawy, od której zależał los świata całego, było jedyną drogą. W miejsce tych olbrzymich zamysłów, Cesarz Aleksander poprzestał na rzeczywistym zysku, to jest natychmiastowem objęciu Nad-Dunajskich prowincji.

Cesarz Aleksander mógł tedy przyzwolić na nowe widoki Napoleona, z wielką dla siebie korzyścią, zwłaszcza, że zyskiwał ją zaraz, bezpośrednio. Gdy tak stawało się życzeniom jego zadość, Cesarz Aleksander i minister jego Romancow wielce byli zadowoleni. Napoleon więc dopiął celu swego; zadowolił Cesarza Aleksandra ustąpieniem mniejszem ale bezzwłocznem, tyle prawie co pysznymi ale wątpliwymi widokami. Na układaniu tych punktów zeszło ośm czy dziesięć pierwszych dni zjazdu. I jakkolwiek najwyszukańsza dworskość bez przestanku w stosunkach panowała, od tej pory obaj monarchowie okazywali sobie jakby całkiem nowe zadowolenie. Cesarz Aleksander zwłaszcza, uprzejmość niesłychaną, łączył do swej polityki; wszędzie, przy stole, na przechadzce, w teatrze, okazywał się poufałym, życzliwym, przyjacielskim, wielbicielem dostojnego sprzymierzeńca swego.

Najrozmaitsi władcy i monarchowie zjechali się do Erfurtu. Po Cesarzach Rosji i Francji, po wielkim księciu Konstantym, królu Saskim, księciu Wilmelmie Pruskim, przybyli jeszcze królowie Bawarski, i Wirtemberski, król i królowa Westfalscy, książę Prymas, kanclerz Konfederacji, wielki książę Radeński z żoną, księżta Hessen-Darmstadt, Weimar, Sax-Gotha, Oldenburg, Meklemburg-Strelitz i Meklemburg-Schwerin i mnóstwo innych, których długo byłoby wyliczać, wszystko z szambelanami i ministrami. Codzień znajdowali się na obiedzie u Napoleona, a każdy przy stole siadał wedle godności i znaczenia. Wieczorem szli na widowisko w teatrze, który Napoleon kazał wystawić i ozdobić na tę uroczystość. Resztę wieczoru spędzano

176

u Cesarza Rosji. Napoléon postrzegł, że Cesarz Aleksander nie dosłyszy cokolwiek; kazał postawić wzniesienie w miejscu, gdzie zwykle teraz po teatrach mieści się orkiestra, i tam obaj Cesarze zasiadali w krzesłach, przez wszystkich dobrze widziani. Na prawo i lewo stały siedzenia dla królów. Za nimi, to jest na parterze, mieścili się książęta, ministrowie, generałowie, skąd poszła mowa, że w Erfurcie parter składał się z królów. Z początku dano *Cyntię*, później *Andromakę*, *Brytannikę*, *Mitrydatę*, *Edypa*. Na przedstawieniu tej ostatniej tragedji, szczególne zdarzenie wszystkich słuchaczy przejęło uwielbieniem i radością. Cesarz Aleksander, pełen nowego zadowolenia, które mu sprawiał uprzedzający Napoleon, dał mu dowód najmiłszej, najpochlebniejszej życzliwości. Przy wierszu Edypa: *Przyjaźń wielkiego męża istny bogów dar*, Cesarz Aleksander ujął rękę Napoleona i silnie uściśnął, tak aby wszyscy widzieli. Całe zgromadzenie z serca temu przyklasnęło.

Przyjechała do Erfurtu figura, którą te wszystkie objawy, cały ten blask i wystawność niepokoiły, dręczyły, głęboką przejmowały trwogą: był to reprezentant dworu Austriackiego, p. Vincent. Pan go wysłał na pozór dla złożenia życzeń dwóm wielkim mocarzom, tak blisko jego państwa bawiącym, rzeczywiście zaś dla wypatrzenia co się tam dzieje, przeniknięcia o ile się da tajemnicy zjazdu, i uzalenia się przyzwoitego, że Austria została pominięta, dając dość wyraźnie do zrozumienia, że gdyby cesarz Franciszka zaproszono, byłby przyjechał skwapliwie, że obecność jego nie ujęłaby świetności zjazdowi, a przyzwolenie nie zaszkodziło dokonaniu powyższych na nim postanowień.

Napoleon uprzednio już naznaczył, jak należy się zachować względem austriackiego posłannika. Najprzód, żeby tajemnicę dobrze zachować, cztery tylko osoby o niej wiedziały, dwaj Cesarze i dwaj ich ministrowie, Romancow i Champagny. Cesarz Aleksander i Romancow z własnego interesu, Napoleon z powodów całej polityki swojej, Champagny z nienaruszonej wierności, nie byli w stanie wydać najmniejszej cząstki prowadzących się układów. Ukryto je nawet przed Talleyrandem, któremu Napoleon codzień mniej ufał, zwłaszcza w stosunkach z Austrią. Powierzono mu wprawdzie ogółowo, że celem zjazdu jest ściślejsze przymierze Francji z Rosją, a nawet oznaczenie układem zasad tego zjednoczenia; lecz starannie ukrywano przed nim stanowczy przedmiot postanowień. Nic więc a nic nie mówiono p. Vincent, a gdy się żalił, że pana jego nie zaproszono na to

cesarskie zebranie, odpowiedziano mu bez ogródki, że to jest skutek niepojętych jego uzbrojeń; te chcąc należeć do jakiej polityki, trzeba jej sprzyjać, a nie szykować przeciw niej wszystkie siły zbrojne państwa;

177

że na takim postępowaniu Austria to tylko zyska, iż co dzień bardziej oddalaną będzie od ważnych spraw europejskich, a jeżeli pragnie wielkiej życzliwości i zażyłości, niech jej szuka u Anglii.

Położenie pana Vincent z każdym dniem stało się fałszywsze, Napoleon starał się go jeszcze upokarzać, w kłopot wprawiać, chociaż niesłuchanie na pozór był grzeczny, a Cesarz Aleksander dopomagał tej jego złośliwości. Jedyną ucieczką p. Vincent był Talleyrand, zawsze dość przychylny austrijskiej polityce, który usiłował uspokoić p. Vincent zapewnianiem, że się nic nie robi, że przyjaźń tylko udają, dla utrzymania pokoju, wszystkim tak potrzebnego. Zbierano się często i tłumnie u jednej znakomitej pani, siostry królowej Pruskiej, księżnej Turn und Taxis, która przyjmowała u siebie najdostojniejsze osoby; nieraz nawet bywał u niej Cesarz Aleksander. Tam próbowano, zaczynało wszystko, czego nie wypadało powiedzieć przy dyplomatycznych naradach, a do tego rodzaju posług najczęściej używany był Talleyrand, jak to niebawem zobaczymy. Szermowano tam dowcipem, przenikliwością, wdziękiem i widzieć można było genialnych mężów Niemiec, Goethego, Wielanda, przybyłych z dostojnymi opiekunami swymi, książętami Weimaru, rozmawiających z królami, ministrami, generałami. Tam szło się dociekać, czego nie można było wiedzieć, z wymkniętego niebezpiecznie słowa dopatrywać wielkiej politycznej albo wojskowej myśli. Niefortunny p. Vincent męczył się tam na dociekaniach, postrzeżeniach, wnioskach wszelakiego rodzaju, a te dość widoczne męczarnie jego, bawiły bardzo obu Cesarzy, którzy chcieli ukarać Austrię za nieprzyjazne i nieogłędne postępowanie.

Gdy ugoda z Rosyją zdawała się już pewną, po formalnem i bezzwłocznem ustąpieniu jej Nad-Dunajskich prowincyj, a pomoc tego mocarstwa przeciw Austrii koniecznie ztąd wynikała, Napoleon w Erfurcie zaraz rozstrzygnął wątpliwe dotąd sprawy, co do rozkładu i użycia sił swoich. Rozkazał wyprawić natychmiast z Paryża i z miejsc gdzie stała, piękną dywizję Sebastianiego, złożoną z kilku starych pułków, przeznaczonych do Hiszpanii, a która dotąd jeszcze nie ruszyła ku Bajonnie. Taki sam rozkaz wydał do dywizji Leval, całkiem z posiłków niemieckich złożonej, tak, aby te dwie dywizje z końcem października stanęły koło Bajonny. Piątemu korpusowi polecił także iść prosto nad Ren i ku Pyreneom. Do trzech nakoniec, dywizji dragonów, już posłanych do Hiszpanii, dodał jeszcze dwie, a w Niemczech zostawił tylko kirysjerów z znaczną ilością lekkiej jazdy. Rozporządzenia te wyniknęły naturalnie z bezpieczeństwa, jakim

178

go natchnęło porozumienie z Rosyją, i z chęci zmożenia od razu Hiszpanów i Anglików, nieprzeparłą masą wojska.

Już dziesięć dni blisko dwaj monarchowie bawili z sobą, i pozostawało tylko jeszcze spisać warunki ich ugody, co nie była rzecz tak łatwa. Dwaj władcy, żeby nie zakłócać między sobą zgody, codzień to serdeczniejszej, rozbiorem szczegółów, postanowili przelać na ministrów swoich, pp. Romiancowa i Champagny, spisanie układu, objąć mającego nowe zobowiązania, i 6 października wyjechali na dwa dni do Weimarskiego dworu, gdzie wspaniałe uroczystości i fety od dawna były dla nich przygotowane. Romiancow zaś z Champagnym pozostali w Erfurcie, pracując nad ważnem dziełem spisania ugody.

Powiedzieliśmy, że Napoleon pragnął uzyskać z Erfurckiego zjazdu trwałą, a co więcej, jawny i widoczny związek i sojusz z Rosyją, któryby zaimponował nieprzyjaciółom jego i odejmując wszelką nadzieję powodzenia, zmusił ich do pokoju. Rosyja w każdym razie obejmowała Finlandyję, Mołdawię i Wołoszczyznę, a dozwalała Francji dokonywać podbojów w Hiszpanii i we Włoszech; ułożono się, że jeżeli te korzyści Rosyi i Francji dadzą się osiągnąć na drodze pokoju, próbować tego będą, przed rzuceniem się w powszechną wojnę, któraby objęła świat cały, a mianowicie spadła na Austrię i Turcyję. Napoleon był przekonany, że, jeżeli przymierze dwóch mocarstw, Rosyi i Francji, będzie istotnie szczere, zupełne i jawne, Austrija uchyli czoło przed takim związkiem, gdyż zostałaby zgniecioną między dwoma temi cesarstwami, gdyby się ruszyć poważyła; że za poddaniem się Austrii i Anglija ulegnie także, i zmuszoną będzie podpisać pokój morski. Podejmował się nadto zmusić ją do tego innemi jeszcze środkami. Chciał najprzód Anglii ofiarować pokój, i to uroczyście, w imieniu obu Cesarzy, tak, żeby o tem publiczność angielska doskonale była zawiadomioną, a podczas tych wstępnych układów, zamierzał, polegając na przymierzu z Rosyją, zostawić w Niemczech małą tylko część Wielkiej Armii, wszystko zaś ściągnąć do obozu pod Boulogne, sam ruszyć na czele 150,000 starego wojska, ku Półwyspowi, coby podniosło do 250,000 ogół sił francuzkich za Pyreneami, rozbić ze szczerem powstańców, i Anglikom na ląd wysiadłym zadać straszliwą jaką klęskę. Sądził, że temi środkami zdoła zmusić Angliję do traktowania. Prawda, że trzeba ją było skłonić do przyjęcia dwóch ważnych faktów, to jest wprowadzenia domu Bonapartych na tron hiszpański i przejścia prowincyj Nad-Dunajskich do Rosyi. Ale były to fakta już dokonane albo dokonania bliskie, gdyż Hiszpanija, zdaniem jego, zawojowaną być miała za dwa miesiące, a prowincyje

179

Dunajskie Rosyja tak już obsadziła, że ani Turkom, ani ich przyjaciółom nie mogła zostawać żadna odzyskania ich nadzieja. Napoleon w tem wszystkim nie widział tedy nieprzełamanych przeszkód do uzyskania pokoju, zwłaszcza, gdyby mu się powiodły wielkie ciosy, które zadać spodziewał się Hiszpanom i Anglikom.

Wymyślił tedy wniosek do Anglii, w imieniu obu Cesarzy *połączonych*, miano napisać w odezwie, *na wojnę i na pokój*, i ofiarował układać się o powszechną zgodę na zasadzie *uti-possidetis*. Wygodna to była podstawa do układów, ponieważ zostawiała Anglii podboje na morzu, nie wyłączając Malty; Francji zapewniała Hiszpanię i Neapol, Rosyi zaś Finlandyję i Dunajskie prowincyje. Zgodzono się co do tych wszystkich punktów, a spisanie ich nie mogło przedstawiać trudności, gdyż nie trudno się wyrazić i rzecz określić, kiedy w myśli zgoda panuje. —

Dwaj Cesarze, z całym orszakiem królów i książąt, udali się do Weimaru na dwa dni, 6 i 7 października, 8go zaś mieli powrócić do ważnych spraw swoich. Między Erfurtem a Weimarem ciągnie się las Ettersburg. Wielki książę Weimarski kazał w nim postawić szereg wytwornych domków, dla wszystkich koronowanych gości. Pałacyk, dla cesarzy i królów, w środku wzniesiony, jaśniał przepychem. Przed temi domkami przechodzić miała niezmierna ilość zwierzyny, jeleni, danieli, sarn, zająców, puszczonej z sieci i zmuszonych biec na strzały zaproszonych na tę uroczystość dostojnych gości. Cesarz Aleksander nie strzelał nigdy, tak dalece był łagodnej natury. Ubił jednakże jelenia, których mnóstwo padło pod strzałami tego dostojnego myśliwych grona. Wspaniałe przyjęcie czekało Cesarzy w Weimarze. Po wytwornej uczcie, na bal zebrali się najpiękniejsze

towarzystwo niemieckie. Znajdował się na nim Goethe i Wieland Napoleon porzucił towarzystwo, i długo w kącie salonu rozmawiał z tymi dwoma pisarzami. Mówił im o chrześcijaństwie, i o Tacycie, historyku surowym, postrachu władców, którego imię przecież bez strachu wymawia, rzekł z uśmiechem; utrzymywał, że Tacyt przesadził cokolwiek posępny obraz swojego wieku, i że nie dość prostym jest malarzem, aby zawsze trzymał się prawdy. Przeszedł następnie do nowoczesnej literatury, porównywał ją ze starożytnością; okazywał się zawsze jednakim, tak w sztukach jak w polityce, stronnikiem prawdeł, piękności uporządkowanej, prawidłowej, a o dramacie naśladowanej z Szekspira, który tragedję z komedyją, straszliwe z śmiesznem miesza, rzekł do Goethego: — Dziwi mnie, że człowiek tak wzniosłego jak ty umysłu,

180

nie lubi rodzajów stanowczo określonych! — Głębokie zdanie, lecz rzadko który z dzisiejszych krytyków zrozumieć je zdolny.

Po tej długiej rozmowie, w której rozwinął wdzięk niesłychany, i tym dwom znakomitym literatom okazał, że dla nich porzucił najdostojniejsze towarzystwo, Napoleon opuścił ich, uszczęśliwionych tak wysokimi zaszczytnym dowodem poważania. W Erfurcie otrzymali oni order Legii Honorowej, bo z wszelkich względów zasługiwali na te zaszczytne znaki, a udzielenie ich takim ludziom bynajmniej nie odejmowało im blasku.

Nazajutrz, nowy festyn ofiarowano mu na samem polu bitwy Jeńskiej, między Erfurtem a Jeną. Tak dalece chciano się przypodobać Napoleonowi, że mo że nawet z ujmą własnej godności, przywodzono mu na pamięć jedną z najstraszliwszych batalij, przez Francję na Niemcach wygraną. Postawiono pałacyk na owej górze Landgrafenbergu, gdzie Napoleon biwakował w nocy z 13 na 14 października, przed dwoma laty, gdyż dobiegaliśmy już prawie rocznicy pamiętnej bitwy pod Jeną. Plan tej bitwy umieszczono w skrzydłach, które zajmować miał Napoleon. Zastawiono tam śniadanie, i po tysięcznych przypomnieniach tego dzieła nieśmiertelnego, rzucanych przez tłum obecnych którzy w tej bitwie udział mieli, i po licznych grzecznościach, które Napoleon syłał ugaszczającym go Niemcom, udano się na płaszczyznę Apoldau, leżącą między polem bitwy Jeńskiej a polem Auerstaedtu, płaszczyzną sławną z bezczynności marszałka Bernadotte. Przygotowano tam drugie polowanie, które kilka godzin rannych bawiło dostojnych gości. Następnie wrócono do Erfurtu. Przed opuszczeniem tych wzgórz, z których widać całe miasteczko Jenę, Napoleon chciał zostawić dobroczynną po sobie pamiątkę, któraby się zapisała obok straszliwych już po nim wspomnień w tych okolicach. Granatami spalono to nieszczęśliwe miasteczko. Napoleon naznaczył trzykroć sto tysięcy franków, na wynagrodzenie poszkodowanych w czasie bitwy pod Jeną, z jego winy.

Wróciwszy do Erfurtu, zając się nazajutrz zaraz musiał ważnemi sprawami, które go do Niemiec sprowadziły, i ściągnęły tak daleko władzcę Rossyi. Panu Champagny polecił nalegać uporczywie, ażeby przezornie postępowano z uwiadomieniem Turcyi o tych nowych postanowieniach, żeby na samym początku układów nie nastręczyć Anglii przymierzy, któreby ją do wytrwania w wojnie usposobiły. Co do wcielenia prowincyj Dunajskich, upoważnił p. Champagny do zobowiązań najwyraźniejszych, najbardziej stanowczych i upewniających, tylko zastrzegając kilkotygodniową zwłokę, żeby można rozpocząć układy w Londynie.

181

Po kilkukrotnych naradach, Napoleon wyjednał sobie upragnioną tę zwłokę u Cesarza Aleksandra, a Champagny jeszcze cośkolwiek wytargował na Romanowów. Jednak owoż pragnął aby dostojny sprzymierzeniec jego całkowicie był zadowolonym, całą bowiem obecną politykę swoją zamierzał oprzeć nie tylko na rzeczywistości, ale także i na jawności przymierza z Rossyją na pokój i na wojnę. Dla tego to, pomimo że istotnie pieniędzy potrzebował, na wniosek Cesarza Aleksandra, przystał na nowe ulżenie ciężarów Prusom narzuconych. Konwencyją z 8 września zawarowano zupełne opuszczenie terytorium pruskiego, oprócz trzech punktów czyli twierdz, Szczecina, Küstrina i Głogowa, za zapłatą 140,000,000 w ciągu lat dwóch. Król Pruski, skwapliwie podpisując ten układ, uwalniający państwo jego od francuzkiego wojska, oświadczył, że błagać jeszcze będzie względności zwycięzcy o ulżenie ciężaru, którego kraj jego dźwignąć nie jest w stanie. On i królowa błagali Cesarza Aleksandra, aby wstawił się za nimi w Erfurcie do Napoleona o ową ulgę. Cesarz Aleksander z dobrocią sobie wrodzoną przyrzekł, i przykroby mu było, gdyby nie mógł dotrzymać obietnicy. Zażądał od Napoleona strącenia 40,000,000 ze 140,000,000, i rozłożenia na kilka lat resztującej wypłaty. Własną nawet ręką napisał list, którym Napoleon miał go zawiadomić o tem ustąpieniu, ulegając osobistemu i nagłacemu jego wstawiennictwu. Napoleon wiedział, że tem najmocniej zobowiąże sobie Cesarza Aleksandra, i opierał się tyle tylko, aby nadać wartość udzielonej ofiarze, a była to rzeczywista ofiara, w obecnym stanie zasobów skarbowych; przystał tedy na odstąpienie 20,000,000 z ogólnej summy kontrybucyi, i przedłużył o rok termin wypłaty. Tak więc, zamiast 140,000,000 we dwa lata, Prussy tylko zapłacić miały 120,000,000, we trzy lata, połowę gotowizną, połowę listami kredytowemi. List zredagowany przez Cesarza Aleksandra, mało co zmieniony, Napoleon niebawem wygotował i przesłał.

Obaj monarchowie, starając się wzajem przypodobać sobie, i co dzień bardziej zadowoleni ze zgodności widoków swoich, kilka drobnych szczegółów wyjąwszy, mieli jeszcze rozbić między sobą jedną sprawę, której przecież Napoleon zaczynać nie chciał. Szło o związek bliższy, familijny, któryby polityczne ich przymierze uczynił jeżeli nie trwałszem, to przynajmniej jawniejszem, słowem, szło o połączenie małżeństwem siostry Cesarza Aleksandra z Napoleonem. Nieraz już Napoleon myślał o rozwodzie z Józefiną, a ożenieniu się z księżniczką, któraby mu powiła dziedzica; lecz zawsze w tym zamiśle wstrzymywało go przywiązanie do towarzyszeki swój młodości, i trudność wyboru

182

nowej żony. Jednakowoż, bezprzestannie wracał do tego zamiaru, a teraz właśnie była najlepsza pora zając się nim, gdy zjechał się

z monarchą, z którym przymierze miało się stać odtąd podstawą jego polityki, a monarcha ten był niemal równego z nim wieku, i miał siostry na wydaniu, których przymioty powszechnie sławiono. Gdyby Napoleon zdołał zawrzeć związek taki, uważano by go jako stanowczo skojarzonego z Rossyjskim dworem; wszystkoby drżało, i skwapliwie nagięło się do pokoju. Jednakowoż, chociaż od rana do nocy znajdował się z Ces. Aleksandrem, i chociaż do najpoufalszych przyszli wynurzeń, nigdy o tej sprawie mowy nie było. Napoleon, w wielkości swej sądził, że zaszczyt każdemu przynosi związkiem z sobą, a zbyt był dumnym, aby się odważył na pierwszy krok, nie będąc pewnym że mu się uda. Codzień z Cesarzem Aleksandrem rozmawiali o swoim przymierzu, którego nic, jak mówili, rozerwać nie zdoła, gdyż interesa ich były jednakie, potęga zaś razić tylko mogła jedną Angliję, którą obaj na morzu przyciskali, albo Austryję, którą obsaczyli, jeden nad Isonzo, drugi nad Dunajem, i nieprzyjaciela mieć tylko mogli w jednej z nich albo w obu razem. Wszystkie więc polityczne pobudki skłaniały ich do jak najściślejszego związku. Mieli też i osobiste pobudki gdyż się poznali, ocenili, ukochali, podobali się sobie pod każdym względem, przez jednakie widoki i

zamiłowania; byli obaj młodzi, i ogromną przyszłość mieli przed sobą, a nawet czas do wzięcia się kiedyś ku odroczonym na później zamysłom względem Wschodu! — Romancom staro, mówić Napoleon do Cesarza Aleksandra, niecierpliwie chciałby używać. Aleś ty młodo, możesz poczekać! — Romancom to Rusin starej daty, odpowiedział Cesarz Aleksander; ma więc namiętności, których ja nie czuję. Więcej mi chodzi o ucywilizowanie mojego państwa, niżeli o nowe zdobycze. Prowincyj Dunajskich pragnę więcej dla narodu niżeli sam przez się. Potrafię czekać na inne układy, co do posiadłości potrzebnych mojemu państwu. Ale i tobie, rzekł do Napoleona, — warto by użyć wielkich dzieł, które dokonałeś; warto przestać już narażać tę szacowną głowę na armatnie kule. Czyliżes niesyt już sławy i potęgi? Aleksander, Cezar, większej nie mieli. Używaj więc, bądź szczęśliwy, a resztę naszych zamysłów odłóżmy na przyszłość. — Na te wyznania bezinteresowne, Napoleon odpowiedział wyznaniem miłości i pokoju i spoczynku. Zdawało się, że Cesarz Aleksander zbrzydził już sobie Konstantynopol, a Napoleon stracił wszelki popęd do wojen, bitew, zdobyczy. Dwaj monarchowie, jeżdżąc na przechadzki koło Erfurtu. sami, opodal od oficerów przybocznych, zwierali tak sobie uczucia wewnętrzne, a Cesarz Aleksander wypo-

183

wiadał nawet najskrytsze serca swego porywy. Nieraz powiedziano sobie, jaka to szkoda że Napoleon nie ma syna, i zbliżając się już tak blisko celu, do którego Napoleon chciał dojść, niedotknął go przecież. Młodo władca Północy zatrzymywał się wtedy, lubo wiedział pewno o pogłoskach, po Tylżyckim pokoju, szerzonych tak w Paryżu jak w Petersburgu, względem projektowanego małżeństwa między Napoleonem a Wielką Księżniczką Katarzyną, starszą siostrą Cesarza Aleksandra. Powściągliwość ta Cesarza Aleksandra nie płynęła zżąd, żeby połączenie siostry swjej z zwycięzcą Europy uważał za niegodne krwi swowej, gdyż w obecnem usposobieniu do przymierza z Francją, byłby zezwolił na małżeństwo siostry z Napoleonem. Lecz przewidywał opór matki swowej.

Napoleon, nie wiedząc tajemnego powodu tego uporczywego milczenia, już się zżymał po trochu, a nawet ledwie nie wybuchnął, pomimo ogromnego interesu żeby okazać jak największą zgodę z Cesarzem Aleksandrem. Do tej to jedynie i wyłącznie okoliczności użył Talleyranda w Erfurcie; gdyż jeżeli był zdolnym sprzedać p. Vincent tajemnice gabinetowe, i dla tego Napoleon mało co mu z nich powierzył, jedynym był zwowu do zręcznego napomknięcia tego, czego się powiedzieć wyraźnie nie chciało, a do swadażby z przyzwoitą godnością, między dwoma największymi świata potentatami, zaiste trudno było znaleźć zręczniejszego pośrednika. —

Napoleon zlecił więc Talleyrandowi rozbicie pierwszych lodów w tym przedmiocie. Talleyrand, który obawiał się przyjmować jaką bądź rolę w zatargach cesarskiej rodziny, żeby nie pokłócić się z jednymi albo z drugimi, nie miał też wcale ochoty mieszać się do rozvodu, mniej więcej od wszystkich przewidywanego, a będącego często przedmiotem rozmowy między dworskimi politykami. Napoleon zręcznie się wziął do niego, by go na ten przedmiot mimo woli wciągnąć. — Wiesz, rzekł do niego, że Józefina oskarża cię, że się rozводом jej zatrudniasz i poprzysięgła ci za to nieprzebraną zemstę? — Talleyrand jak najsilniej odpyrzał potwarz taką. Napoleon powiedział na to, że nie ma co tak się sromać, że kiedyś przyjść do tego musi; że pomimo przywiązania swego do cesarzowej, będzie jednak musiał wejść w inne małżeństwo, aby mieć dziedzica, i połączyć się z wielkimi

domami panującymi w Europie; że nic nie da się ustalić we Francji, dopóki przyszłość zapewnioną nie zostanie; że nie jest do tej pory, gdyż wszystko spoczywa na jego głowie, i że czas już, nim się zestarzeje, pojąc żonę i splodzić syna. Taka rozmowa oczywiście dotyczyć tylko mogła rodziny panującej Cesarzsko-Rossyjskiej i małżeńskiego

184

z nią związku. Talleyrand winszował Napoleonowi, że potrafił sobie zjednać osobliwą życzliwość Cesarza Aleksandra, i takie niemal zyskał powodzenie jak w Tylży. W istocie, młodo władca Północy, nie mógł się dość nawysławiać, u księżnej Turn i Taxis, w której domu często bywał, nie tylko geniuszu Napoleona, ale jego wdzięku, dowcipu, taktu i zręczności. — Jest to nie tylko mąż wielki, powtarzał ciągle, ale jeszcze najlepszy i najuprzejmiejszy. Sądzą, że on dumny, w wojnie rozmiłowany. Bynajmniej. Wojnę prowadzi zmuszony wymaganiami polityki, koniecznością położenia. — Tak zwykle mówił, a wszystkie słowa jego Talleyrand starannie donosił Napoleonowi. — Jeżeli mnie tak kocha — odparł raz, wysłuchawszy Talleyranda, niech mi da tego dowód wejściem w ściślejsze ze mną związki; niech mi da siostrę swją za żonę. Dlaczegoż, wśród najserdeczniejszych wyrzeczeń codziennych, ani wspomniał nigdy o tem? Dlaczego jakby umyślnie przedmiotu tego unika? — Łatwo było poczuć, że Napoleon życzy sobie, aby Talleyrand podjął się zlecenia w tym względzie, i rozwinął sztukę i zręczność, jaką go natura obdarzyła, do wypowiedzenia owej rzeczy, albo sam albo przez drugich. Podjął się tego Talleyrand rzeczywiście, i niebawem, często spotykając Cesarza Aleksandra, zaczął rozmowę o tej sprawie. Władca ten, rad zyskiwać sobie wszystkich, a zwłaszcza ujmować ludzi dowcipnych, Talleyrand zaś więcej niż kogokolwiek, często i bardzo poufale puszczał się z nim w pogadanki. Talleyrand nie czekał sposobności, ale ją sam utworzył, gdyż dni pobytu w Erfurcie były już porachowane; rozmówił się tedy z Cesarzem Aleksandrem

w żądanym celu. Rozszerzywszy się bardzo o ważności przymierza, które w Erfurcie było wszystkich rozmów podstawą, Talleyrand przeszedł do środków uczynienia go trwałszem i jawniejszym, gdyż obu tych przymiotów potrzebowało, by przynieść prawdziwie skuteczne owoce. Środek zdawał się gotowy i wskazany: do politycznych związków dodać familijne; rzecz łatwa, ponieważ Napoleon, w interesie swego państwa, zmuszony był zawrzeć nowe małżeństwo, aby mieć bezpośredniego następcę. A nowe chcąc zawrzeć śluby z jaką wielką rodziną, mógłże się chlubić jak z panującą w Rossji, której naczelnik został teraz najściślejszym jego sprzymierzeńcem? — Cesarz Aleksander jak najlepiej przyjął te wyrażenia życzeń i chęci Napoleona. Oświadczył, że osobiście pragnąłby jak najściślejszego z nim związku, bo kiedy go uznał godnym najpoufalszej przyjaźni, nie mógłby nic mieć przeciwko temu, żeby został jego szwagrem. Ale tu był kres jego możliwości i władzy. Wprawdzie, jestem sam panem i władcą jedynym — rzekł do Talleyranda, — ale w sprawach państwa, a nie

185

w sprawach familii. — Cesarzowa matka, surowej cnoty i powszechnie szanowana pani, wszechwładnie i absolutnie panuje nad córkami, i nikomu władzy tej tknąć nie daje. Owóż, jeżeli przez wzgląd na syna nic nie mówiła o jego polityce to wcale jej nie potwierdzała. Żeby więc tej polityce dała rękojmię taką jak ręka której córki, żeby tę córkę wysłała na tron zajmowany przez Maryję Antoninę, na tron dźwignięty wprawdzie do takiego blasku, jakiego nie miał i za Ludwika XIV, trzeba by wielkiego

ustąpienia ze strony Cesarzowej matki, a tego nie śmiał spodziewać się. Cesarz Aleksander dodał, że zapewne zdoła dobrze usposobić ku temu siostrę Wielką Księżną Katarzynę, lecz nie może sobie pochwalić, że przeciągnie i matkę, a niepodobna mu znowu występować w takiej okoliczności z powagą cesarskiej swej władzy; że taka jest jedyna przyczyna powściągliwości i milczenia jego w tym przedmiocie; że zresztą, jeżeli życzenie Napoleona jest aby próbował działać w tym celu, to chętnie uczyni, lecz za skutek nie ręczy. — Talleyrand niezmiernie uradowany, że sprowadził rzeczy do takiego punktu, pomyślał, że obaj monarchowie najlepiej to sami załatwią, i napomknął Cesarzowi Aleksandrowi, że w takiej okoliczności wypada, aby on sam pierwszy przemówił. Cesarz Aleksander, wskazawszy już główną trudność, nie potrzebował się wzbraniać, gdyż nie wystawiał się na zobowiązania, którychby dotrzymać nie był w stanie. Przyrzekł tedy, że za pierwszym widzeniem rozmówi się o to z Napoleonem.

W Erfurcie widywano się codzień, kilka razy na dzień, i śpieszono z wypowiedzeniem wszystkiego, gdyż zbliżał się koniec zjazdu. Cesarz Aleksander, w serdecznym wylaniu, objaśnił Napoleona wyraźnie co do delikatnego przedmiotu, który mu przedstawił Talleyrand; powiedział, jak życzyłby sobie gorąco nowy dodać węzeł dołączających już dwa ich mocarstwo, jakby rad mieć kogo z swej rodziny w Paryżu, i móżd uściśkać siostrę, gdy przyjedzie traktować o państw obu sprawy. Lecz powtórzył Napoleonowi to samo, co już oświadczył Talleyrandowi, względem przeszkód, jakie trzeba będzie zwyciężyć. Przyrzekł jednakowoż starać się gorliwie o pokonanie uprzedzeń Cesarzowej matki, i dał do zrozumienia, że wszystko otrzymać może od dworu Rossyjskiego zadowolonego, a ten zadowolonym będzie jeżeli i naród. Wysłuchawszy z radością tych słów, Napoleon odpowiedział wyznaniem najuprzejmniejszej życzliwości. Obaj Mocarze przyrzekli więc sobie, że kiedyś będą sobie więcej niż przyjaciółmi, bo braćmi. Nowe zadowolenie silniejsze jeszcze zapromieniało na ich obliczach, i zdawali się oczarowani sobą wzajemnie.

Było to już 12 października; trzeba było nareszcie rozbić ostatnie

186

trudności przy spisaniu układu. Obaj Cesarze dali ministrom swoim, panom Romiancow i Champagny, pełnomocnictwa do traktowania i ugody, a 12-go zgodzili się na konwencyję następującą, którą zachowano w głębokiej tajemnicy.

Cesarze Rossyi i Francyi ponawiają uroczyste przymierze między sobą, i zobowiązują się działać wspólnie, tak w pokoju jak w wojnie. Wszelkie kroki ze strony obcych mocarstw jednemu uczynione, oznajmione mają być natychmiast drugiemu, a odpowiedź na nie wspólna, po naradzie i zgodzie.

Dwaj Cesarze zgadzają się na przedłożenie Anglii uroczystego wniosku o pokój, wniosku jawnego, publicznego i jak być może najgłośniejszego, żeby odmowę ile możności utrudnić angielskiemu gabinetowi. —

Podstawą układów ma być zasada *uti-possidetis*.

Francja podpisać tylko może pokój zapewniający Rossyi posiadanie Finlandyi, Mołdawii i Wołoszczyzny.

Rossya przyzwolić zaś może na pokój, któryby zapewnił Francyi, oprócz wszystkich posiadłości, koronę hiszpańską dla króla Józefa Bonaparte.

Natychmiast po podpisaniu układu, Rossya może zacząć u Porty kroki, potrzebne na uzyskanie, pokojem lub wojną, dwóch Nad-Dunajskich prowincyj; lecz pełnomocnicy i ajenci obu mocarstw (to stanowiło właśnie punkt sporny), porozumieją się względem sposobu wystąpienia, ażeby nie naruszyć przyjaźni istniejącej między Francją a Portą.

Prócz tego, gdyby w nabywaniu prowincyj Dunajskich Rossya spotkała zbrojny opór ze strony Austrii, lub gdyby Francja, w działaniach swoich we Włoszech i Hiszpanii wystawioną została na zerwanie z Austrią, oba mocarstwa, Rossya i Francja, dostarczą oznaczony kontyngens sił przeciw temu mocarstwu, i wojnę prowadzić będą wspólnie.

Nakoniec, gdyby ze zjazdu Erfurckiego wyniknęła wojna a nie pokój, obaj Cesarze zobowiązywali się do nowego zjazdu w ciągu roku.

Na taką redakcyję zgodzili się panowie Romiancow i Champagny, 12 października rano. Nie dobrze określone wyrażenie, co do ostrożnego postępowania, żeby nie zakłócić zgody między Portą a Francją, uwalniało niby Rossya od wszelkiej zwłoki, a wstrzymywało jednak zbyt skwapliwe jej działanie w Konstantynopolu, aby tymczasem można rozpocząć układy w Londynie.

187

Zjazd w Erfurcie dosięgnął nareszcie założenia: obaj Cesarze zgadzali się, a przynajmniej okazywali jak najszczerszą zgodę. Cesarz Aleksander posiadał już Wołoszczyznę i Mołdawię; Napoleonowi zdawało się, że sobie ujął młodego Cesarza, tyle przynajmniej, że zapobiegł wszelkiej koalicji i nie potrzebował obawiać się Austrii aż do następnej wiosny. Spodziewał się nawet, że pokój może da się wyprowadzić z tego świetnego przymierza, ogłoszonego i zawartego publicznie, między dwoma największymi wszechświata mocarstwami. W miejsce smutnych wypadków Baylenu, podsunął w rozmowy Europy, cudowne opisy zebrania królów i świetnego zjazdu w Erfurcie. Obaj monarchowie całkiem i wzajemnie byli z siebie zadowoleni; zdawało się, że słodszy, bliższy jeszcze związek silniej skojarzy polityczne ich przymierze. Postanowiono, że 13-go października spędzą jeszcze razem a rozjadą się 14, i że te ostatnie chwile obrócą na wynurzenia i obdarzanie upominkami dygnitarzy i sług jednego i drugiego dworu. Widząc, że hrabia Tołstoj zbyt żołnierską przybiera postawę w Paryżu, Cesarz Aleksander odwołał go, a przyrzekł zastąpić starym księciem Kurakinem, ugrzecznionym dworakiem, który obecnie posłował w Wiedniu, a nie zdołałby pana swego pokłócić z Napoleonem. Lecz ułożono się zarazem, że dla szybszego prowadzenia układów z Anglią, i jak można najrychlejszego zaczęcia kroków u Porty, Romiancow sam pojedzie do Paryża, by odbierać odpowiedzi, odpisywać na nie, bez zwłoki większej, jak podróż z Londynu do Paryża. Zaraz na miejscu, w Erfurcie, Napoleon własną ręką napisał wspólny list do króla Angielskiego, który obaj Cesarze podpisać mieli, i noty na jego poparcie, tak żeby uniknąć wszelkiej zwłoki.

Hrabia Tołstoj znajdował się w Erfurcie. Napoleon pragnął tam przyjąć listy jego odwołujące, i dać mu takich względów oznaki, żeby odwołanie to straciło wszelki pozór niełaski. Podarował mu piękny serwis z porcelany Sewrskiej i gobeliny, które zdobiły jego mieszkanie w Erfurcie. Cały orszak Cesarza Aleksandra zasypał orderami i podarunkami. Cesarz Aleksander nie dał się przesadzić w szczodrości, udzielił wstęgę wielką orderu Świętego Andrzeja głównym dygnitarzom dworu Napoleona, i mnóstwo portretów swoich, tabakierek, pierścieni z brylantami.

Jednego tylko pana Vincent, reprezentanta Austrii, miały te wszystkie zaszczyty i uprzejmości. Pomimo niesłychanych wysiłków, aby odkryć co zrobiono w Erfurcie, przeniknąć tego niezdolał. Wiedział, że dawano sobie wszelakiego rodzaju dowody przyjaźni, że w urzędowej konwencji rzucono zasady ścisłego przymierza; lecz

188

prawdziwej tajemnicy o wzajemnych ustąpieniach, o przedsięwziętych wspólnie układach, nie wiedział, lecz przypuszczał daleko więcej niżeli było w istocie. Cesarz udzielił mu pożegnalne posłuchanie, ponowił napomnienia i wyrzuty, i powiedział, że Austria zawsze przy ważnych sprawach europejskich pomijana będzie, dopóki nie porzuci uzbrojeń i grożącej pokojowi postawy. Dał mu wreszcie, do Cesarza Austriackiego następujący list, całą myśl jego obejmujący:

Erfurt, 14 października, 1808 roku.

„Panie bracie mój, dziękuję Waszej Cesarskiej Mości za list, który byłeś łaskaw napisać do mnie, a który mi wręczył baron de Vincent. Nigdy nie wątpiłem o prawych chęciach Waszej Cesarskiej Mości, lecz pomimo tego, obawiałem się chwilę ponowienia nieprzyjaznych między nami kroków. W Wiedniu jest fakcja udająca trwogę, żeby gabinet wasz podniecił do gwałtownych działań, które stałyby się początkiem nieszczęść większych niżeli poprzednie. Ode mnie tylko zależało rozebrać monarchję Waszej Cesarskiej Mości, a przynajmniej odjąć jej siły; nie chciałem tego. Czem jest, jest tylko z mojej łaski i przyzwolenia. Najjawniejszy to dowód, że rachunki między nami załatwione, i że nic od niej nie chcę. Zawsze gotów jestem zaręczyć nietykalność waszej monarchii. Nigdy nic czynić nie będę przeciwko głównym interesom waszego państwa, ale Wasza Cesarska Mość nie powinienes już wyprowadzać na nowo spraw, załatwionych piętnastu latami wojny. Powinienes zabronić wszelkich odezw i kroków wywołujących wojnę. Ostatnie zgromadzenie sił zbrojnych byłoby spowodowało wojnę, gdybym się mógł obawiać, że te przygotowania i uzbrojenia dokonywają się za zgodą Rosyi. Rozpuściłem obozy Konfederacji. Sto tysięcy mojego wojska ciągnie pod Boulogne, ponowić zamysły moje przeciw Anglii. Niech Wasza Cesarska Mość wstrzyma się od wszelkich uzbrojeń, któreby mnie mogły niepokoić, albo oddziaływać na korzyść Anglii. Należało mi sądzić, kiedym miał szczęście Waszą Cesarską Mość oglądać, że po zawarciu Pressburskiego pokoju, sprawy nasze są na zawsze załatwione, i że mogę się zająć wojną morską bez przeszkody i niepokoju. Niech Wasza Cesarska Mość strzeże się tych, którzy mówią o niebezpieczeństwach jego monarchii, i przez to zakłócają jego własne, rodziny i ludów szczęście. Oni to jedni są niebezpieczni; oni sami wyzywają niebezpieczeństwa, których się pozornie niby obawiają. Szczerem, otwartem i prostem postępowaniem Wasza Cesarska Mość uszczęśliwisz ludy swoje, i sam zakosztujesz szczęścia,

189

którego pragniesz zapewne po tylu zamieszaniach, i możesz być pewnym we mnie człowieka, który nic nigdy nie przedsięwzięmie przeciw głównym waszym interesom. Niech postępowanie wasze będzie szczerze, a natchnie zaufaniem. Najlepszą dziś polityką prostota i prawda. Powierzcie mi obawy swoje, gdyby jakie zaszyły, a rozproszę je natychmiast. Niech Wasza Cesarska Mość pozwoli jeszcze rzec słowo. Oto, niech słucha własnego zdania i uczucia, bo jest ono wyższe i trafniejsze niżeli wszystkich doradców jego.

Proszę Waszej Cesarskiej Mości list mój przyjąć dobrem sercem, i widzieć w nim tylko szczerą życzliwość, dla dobra i spokojności Europy i Waszej Cesarskiej Mości.”

Do tego grzecznego a tak dumnego listu, Napoleon dodał znowu formalne żądanie uznania Józefa królem Hiszpańskim, jako najpewniejszy środek wykrycia prawdziwych usposobień Austrii, i albo wciągnięcia jej w swój system, albo postawienia w takim kłopotcie, że musiałby z niego wydobywać się pokojem albo wojną, gdy mu się spodoba doprowadzić rzeczy do ostateczności.

Władcy i królowie, przybyli do Erfurtu, pożegnali obu Cesarzy, i rozjechali się już w większej części. Dzień 14-go października rano, Cesarz Aleksander i Napoleon siedli na koń, pośród ogromnych tłumów zewsząd nabiegłego ludu, wobec rozstawionego wojska pod bronią, i razem wyjechali z Erfurtu. Część drogi tak przebiegli; potem zsiadli z koni i oddawszy je sługom, kilka chwil pochodzili, powtórzyli sobie krótko, co tyle razy już rozbierali, o użyteczności, płodności i wielkości przymierza między sobą, o wzajemnej życzliwości, o nadziei i chęci ściśnienia tych węzłów, potem uściskali się serdecznie wzruszeni. Lubo polityka, duma, interes, główną były przyjaźni ich podniętą, nie wszystko przecież tchnęło rachubą w tem uczuciu. Ludzie, zmuszeni nawet do największej skrytości, nigdy tak otrząść się nie mogą z czułości, jak sobie pospolite głowy przedstawiają. Cesarz Aleksander i Napoleon rozjechali się wzruszeni, i ze szczerem uściśnieniem ręki, jeden siedząc w powozie, drugi na koniu. Cesarz Aleksander pojechał do Weimaru i Peter-sburga, Napoleon do Erfurtu i Paryża. Nie mieli się już więcej widzieć, i żaden z teraźniejszych ich zamysłów, żaden się nie spełnił !

Napoleon wróciwszy do Erfurtu, pożegnał pozostałych jeszcze książąt, dygnitarzy i innych; potem w kilka godzin siadł także do powozu, zostawiając w ciszy i milczeniu małe miasteczko, gwarne przed chwilą wrzawą, blaskiem, ruchem, a pogrążone teraz w dawne zapo-

190

mienie. Słyszac ono przecież będzie, jako widowia na której danem było to znamienite wielkości ludzkich przedstawienie.

Napoleon, wyjechawszy z Erfurtu 14 października, 18 rano stanął w Saint-Cloud. Zjazdem z Cesarzem Aleksandrem dopiął zamierzonego celu, gdyż Austria została powstrzymana, chwilowo przynajmniej; miał więc czas odbyć na Półwyspie krótką lecz stanowczą kampanję; po wrażeniach sprawami Hiszpanii wywołanych, nastąpiły inne, mniej przykre wrażenia; wypadek pod Baylen, bardzo głośny w Europie, mało znany Francyi, został zatarty wypadkiem świetnego i wszystkim wiadomemu zjazdu w Erfurcie; a wreszcie zdawało się, że wobec skojarzonych sił Rosyi i Francyi, zatrzwożona Anglija usłucha słów pokoju. —

Zaledwie stanął w Saint-Cloud, Napoleon zaraz wziął się do zamierzonych układów z Wielką Brytanią. Poleciał dowódcy sił morskich w Boulogne, w najjawniejszy sposób przewieść dwóch posłanników z Erfurtu jadących, jako gońców, jeden od Cesarza Rosyi, drugi od Cesarza Francuzów. Depesza ich do Canninga, zawierająca list obu Cesarzy do króla Angielskiego, ofiarujący pokój, w wyrazach godnych ale stanowczych, miała na zewnętrznej kopercie podpis: „Pismo ich Cesarskich Mości Cesarza Rosyi i Cesarza Francuzów, do Jego Królewskiej Mości Króla Wielkiej Brytanii.” Rozkazano tym gońcom mówić wszędzie, zwłaszcza w Anglii, że jadą z Erfurtu, gdzie obu Cesarzy razem zostawili, i że po drodze spotykali mnogie kolumny wojska, ciągnące do obozu pod Boulogne. Tym sposobem Napoleon chciał przywalić gabinet londyński odpowiedzialnością, za odrzucenie pokoju, i oddziaływać na wyobraźnię Anglików przypuszczalnym zamiarem nowej wyprawy z Boulogne. —

Zamierzał tyle tylko zabawić w Paryżu, ile wymagać będzie wykonanie ostatnich jego rozkazów, a następnie jechać wprost do Hiszpanii, aby osobiście pokierować działaniami wojenne, z właściwą sobie sprężystością i szybkością, a którą tu rozwinąć trzeba było najdzielniej, aby odjąć Anglii poparcie hiszpańskiego powstania i rychłej rozporządzalności uczynić armię swoją, na przypadek rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich z Austrią, co zawsze prawdopodobnym uważał, na nadchodzącą wiosnę. Najmocniej przecież pragnął oddalić to nowe przesilenie. Postraszyć Anglię, uspokoić Austrię, aby jednej natchnąć myśl pokoju, drugiej odjąć myśl do wojny, to była pobudka ostatnich jego rozporządzeń.

W skutek tego, na nowy całkiem sposób rozłożył siły swoje w Niemczech pozostałe, Odjął im najprzód nazwę *Wielkiej Armii*,

191

a nadał skromniejszą *Armii Reńskiej*, i dowództwo nad nią powierzył marszałkowi Davout, najzdolniejszemu z marszałków do trzymania w karności tak znacznej armii. Korpus marszałka Soult'a został rozwiązany, a on sam dostał rozkaz jechać do Hiszpanii. Z trzech dywizyj korpusu jego składających, jedna, Saint-Hilaira, dodana została do korpusu marszałka Davout, który zamieniał się w Armię Reńską; dwie zaś drugie, dywizyje Carra-Saint-Cyr i Legrand, wysłano do Francji, niby ku obozowi pod Boulogne, ale bardzo powoli, tak, żeby w potrzebie szybko stanąć mogły nad górnym Dunajem. Dywizyjom Boudeta i Molitor'a rozkazano ciągnąć ku Strasburgowi i Lyonowi, jakby miały do Włoch wkroczyć, lecz z rychłą możliwością zwrócenia się do Szwabii i Bawarii. Marszałek Davout, z trzema dawnymi swojemi dywizyjami, Morand, Friant i Gudin, z nową dywizją Saint-Hilaira, od marszałka Soult'a przydaną, z piękną dywizją wyborczą Oudinot'a, wszystkimi kirysyerami, silną częścią lekkiej jazdy, i przepyszną artyleryją, miał zajmować lewe strony Elby, jazdę rozstawić w Hanowerze i Westfalii na leże, piechotę w dawnych prowincjach frankońskich i saskich, oderwanych od Pruss. Miał pod sobą blisko 60,000 piechoty, 12,000 kirysyerów, 8,000 huzarów i strzelców, 10,000 żołnierzy, artylerji i inżynierji, to jest 90,000 walczących, najlepszego żołnierza z całej armii francuskiej. Pozostało jeszcze nad morzem Północnem 6,000 Francuzów, 6,000 Holendrów, pod księciem Ponte-Corvo. Cztery dywizyje wracające do Francji, mogły ruchem w lewo wzmocnić o 40,000 blisko wojska na Niemcy przeznaczone. Przez urządzenie pięknych batalijonów przy wszystkich pułkach, a wcielenie czwartych do korpusów, po użyciu nowego poboru, siły te wzrósł jeszcze miały do 180,000 ludzi. —

Skutkiem tegoż urządzenia, wszystkie pułki włoskie, mające cztery batalijony w korpusie, miały przedstawiać masę 100,000 ludzi, w tej 80,000 piechoty, 12,000 jazdy, reszta, artylerji i inżynierji. Napoleon rozkazał ażeby jeszcze przed zimą wysłano rekrutów do pułku. Chciał wszystko gotowe mieć we Włoszech, na miesiąc marzec. Armija Dalmacka, nosząca zawsze nazwę drugiego korpusu *Wielkiej Armii*, od czasu jak z pod Austerlitz odłączyła się pod marszałkiem Marmont na zajęcie tej prowincji, przezwaną teraz została pierwszym korpusem armii Włoskiej, podniesionej przez to do 120,000 ludzi.

Tak więc, Napoleon uspakajał Austrię rozkładem i kierunkiem sił swoich, lecz miał się względem niej na baczności. Z drugiej strony, i dla postraszenia Anglii, niezmiernie jawnie prowadził dywizyje Carra-Saint-Cyr i Legrand ku obozowi pod Boulogne.

192

Jednocześnie Napoleon wydał ostatnie rozkazy co do składu armii hiszpańskiej. Rozdzielił ją na ośm korpusów, nad którymi zamierzał objąć naczelne dowództwo, przybrawszy na szefa głównego sztabu, jak zwyczajnie, księcia Berthier. Pierwszy korpus *Wielkiej Armii*, przeniesiony z Berlina do Bajonny, ku końcowi października, zachował pod marszałkiem Victor nazwę 1-go korpusu armii hiszpańskiej. Korpus marszałka Bessières, został 2-im korpusem i przeszedł pod marszałka Soult'a. Korpus marszałka Moncey, otrzymał nazwę 3-go korpusu armii Hiszpańskiej. Dywizycja Sebastiani, wraz z Polakami i Niemcami, złączona pod marszałkiem Lefebvre, przybrała tytuł 4-go korpusu. Piąty korpus *Wielkiej Armii*, pod marszałkiem Mortier, wyprawiony znad Renu za Pyrenee, rozkazem w Erfurcie wydanym, pozostał 5-ym korpusem armii Hiszpańskiej. Szósty korpus *Wielkiej Armii*, świeżo z Niemiec przybyły, złożony zawsze z dywizyj Marchand i Bisson, a dowodzony przez marszałka Ney, otrzymał miano 6-go korpusu, armii Hiszpańskiej. Utworzono mu, pod jenerałem Dessoles, z kilku starych pułków sprowadzonych na Półwysep, trzecią a piękną dywizję, która ten korpus nadzwyczaj w siłę podniosła. Jenerał Gouvion Saint-Cyr, z wojsk jenerała Duhesme zamkniętych w Barcelonie, kolumny Reille stojącej przed Figueres, dywizyj Pino i Souham, przybyłych z Piemontu do Roussillonu, miał utworzyć 7-my korpus armii Hiszpańskiej. Junot, z wojskami morzem z Portugalii przewiezionymi, uzbrojonymi na nowo, odżywionymi, wzmocnionymi rekrutem, opatrzonymi w konie pod jazdę, i artyleryję utworzył 8-my korpus. Marszałek Bessières stanął na czele rezerwy jazdy złożonej z 14,000 dragonów i 2,000 strzelców. Jenerał Walther, objął dowództwo nad gwardyją cesarską, 10,000 ludzi liczącą. Więc masa 150,000 starego żołnierza, połączona ze 100,000, które poprzednio już były za Pyreneami, przedstawiała ogromnie imponującą siłę 250,000 walczących. Na takie to wysilenia brać się teraz musiał Napoleon, za to, że początkowo zamierzył zwojować Hiszpaniję nie liczną i nie wprawną do boju armiją. —

Z tych posiłkujących 150,000, naj mniej 100, 000, wyszedłszy z Niemiec i Włoch pod koniec sierpnia, s tanęły pod Pyreneami przy końcu października: mianowicie zaś korpusy 1-szy, 4 ty, 6-ty i 7-my, gwardyja i dragony. Piąty korpus, pod marszałkiem Mortier, później od innych wyruszywszy, i 8-my pod jenerałem Junot, świeżo wysadzony przez Anglików w Roszelli, znajdowały się jeszcze w pochodzie.

Józef, jak widzieliśmy, nie przestawał wynajdywać i wykonywać fałszywych ruchów, to na prawem, to na lewem skrzydle, ten tylko

193

wypadek z tego nieudolnego naśladownictwa obrotów Cesarza zyskując, że daremnie trudił wojsko i zacierał w niem wszelką ufność w powagę wodzów. Na uwieńczenie tej smutnej kampanii nad Ebrem, zamierzył, czy też za niego zamierzono ruch zaczepny na Madryt, wystawiając na los komunikacje armii z Francją, i zdając na Napoleona przywrócenie ich za pomocą 150,000, które z Włoch i Niemiec prowadził. Napoleon litośnie wzruszył ramionami na pomysł tak szalony; pisał Józefowi w tym przedmiocie, o sztuce której był mistrzem, najpiękniejsze, najbardziej pouczające listy, i zalecał siedzieć spokojnie w Vittorio, nieprzedsiębrać żadnych działań, pozwolić powstańcom na prawem skrzydle, pod jenerałem Blacke, zbliżyć się aż pod Bilbao, powstańcom na lewem skrzydle, pod Palafoxem i Castañosem, posunąć się aż do Sanguesa, dalej nawet, gdyby zechcieli, gdyż przybywszy niebawnie do środka, koło Vittorio, z niezmierną masą sił, będzie można zwrócić się na nich, obejść z tyłów,

wybiec, zgnieść na miazgę, i jak mówił, od jednego zamachu skończyć wojnę. Naczelnik sztabu głównego, Berthier, pierwaj pojechał do Bajonny, aby uorganizować służbę sztabu głównego, każdy korpus sprowadzić na własne miejsce, tak, że Napoleon, przybywszy, miał tylko rozkazać poruszenia. Napoleon, zagaiwszy posiedzenia Ciała Prawodawczego bez wystawności żadnej, powierzył Talleyrandowi przyjmowanie członków obu zgromadzeń, widywanie ich, przyjmowanie, odwiedzanie ciągłe i kierowanie ich po spokojnej i pracowitej drodze, którą naówczas postępowali; zdał wreszcie na panów Romiancowa i Champagny prowadzenie wielkiego układu rozpoczętego z Angliją, opuścił Paryż 29 października, i pojechał do Bajonny. Krewni, powinowaci, i wszyscy dbali o to nieocenione życie, z trwogą jakąś widzieli ten niebezpieczny odjazd do kraju zagorzałców, gdzie generał Gobert, zginął od kuli zdradziecko z krzaków wystrzelonej. On zaś, spokojny i pogodny, nie myślał ani o kuli z krzaków, ani o setnych kulach działowych, które poorały pole bitwy pod Eylau, wyjechał pełen ufności, pieszcząc się nadzieją, że Anglików jaką okropną klęską upokorzy.

Przed wyjazdem wydał rozkazy do marynarki. Zmuszony rzec się rozległych swoich zamysłów na morzu, usnutych kiedy mu się zdawało, że będzie można ować Hiszpanię bez trudności i zyskać jej udział w olbrzymich wyprawach, ograniczył się znowu na skromnych eskadrach krążących i straż odbywających. Wyprawił wiele fregat, z wojskiem, żywnością i amunicją, do kolonij, które przywoziły z nich cukier, kawę na rachunek kupców, a po drodze ściagały angielskie okręty. Prócz tego, urządził dwie silne eskadry krążące, jedną

194

pod kontr-admirałem Lhermite, z trzech okrętów i wielu fregat, wyruszającą z Rochefort, a drugą pod kapitanem Troude, także z trzech okrętów i kilku fregat, wyruszającą z portu Lorient; obie przybić miały w Martynice i Gwadelupie, wysadzić tam wojsko, żywność, zapasy wojenne, przywieść do Francji kolonialne płody i stanąć w Tulonie. Nareszcie, flocie stojącej w Flessyndze, rozkazał wypłynąć za pierwszą sposobnością, i popłynąć albo przez kanał Manche, albo ruhem koło wysp Brytańskich, dostać się na morze Śródziemne. Zawsze miał myśl, przed ostatecznem zawarciem pokoju, spróbować silnej wyprawy na Sycylię, żeby ją przyłączyć do Neapolitańskiego królestwa. Murat właśnie zdobył wyspę Kaprę, a Napoleon nie tracił nadziei, że pod tym wojowniczym księciem, wspartym przez francuską marynarkę, ujrzy wskrzeszone całkowicie królestwo Obojga Sycylii.

Podczas jego podróży do Hiszpanii, układy, jakieśmy powiedzieli, prowadzić mieli pod nieobecność jego, panowie Romiancowa i Champagny, według rad księcia Talleyranda. Gońcy wyprawieni z Boulogne z trudnością dostali się do Anglii, gdyż wszystkie okręta krążące marynarki angielskiej otrzymały najsurowszy rozkaz, nie przepuszczać żadnego parlamentarskiego statku. Jednak owoż, bardzo zręczny jeden oficer marynarki dowodzący brygiem, na którym gońcy siedzieli, przebił się szczęśliwie przez linię straży angielskich i wysadził ich w Dunes. Wielkie najprzód stawiano trudności przyjęciu tych gońców; potem wyprawiono rosyjskiego do Londynu, a francuskiego zatrzymano w Dunes. Umyslny rozkaz lorda Canning i temu niebawem dozwolił udać się do Londynu. Wielkie okazywano im względy, oddano wszakże pod nadzór gońca angielskiego, który ich nie opuszczał ani na chwilę, i odprawiono ich w czterdzieści ośm godzin, z prostem pokwitowaniem z odbioru depeszy do panów Champagny i Romiancowa, oznajmując, że później nadesłana zostanie odpowiedź na odezwę dwóch cesarzy. —

Nieufne to, i takimi ostrożnościami okolone przyjęcie, nie okazywało bynajmniej chęci wejścia w stosunki ze stałym lądem, istotnie, po drugiej stronie Kanału umysły wcale nie były do pokoju usposobione. Lubo naród angielski, w ogóle, zawsze okazywał się skłonny do przyjęcia pokoju, gdy ten rządowi jego ofiarowano, i chętnie ganił upieranie się gabinetu swego za wojnę, tym razem popęd jego był przeciwny. Rozmaite były pobudki tego odmiennego usposobienia. Najprzód, jeżeli po Tyłżycym pokoju, wojna z całym lądem stałym, a szczególnie z Rosyją, zatrwożyła go, jak w 1801 roku, wnet się

195

uspokoił, widząc, że następstwa tej powszechnej wojny nie będą rzeczywiście tak ważne. W istocie, żaden nowy wróg przeciw Anglii nie występował, a panując zawsze na Oceanie, drwić sobie mogła z wysień wszystkich przeciwników. Dumną była ich niemocą, całkiem w ruchach swoich swobodna, gdyż nikogo oszczędzać nie potrzebowała, a czuła się mocną do próbowania więcej przedsięwzięć, obracając je tylko na własny pożytek. Choć wprowadzić ląd stały był niby dla niej po wszystkich krawcach zamknięty, to wszakże nie tak ściśle, i wprowadzała tak od Północy, jak od Południa, zwłaszcza przez Tryest, mnóstwo towarów. Potem, ostatnie wypadki w Hiszpanii obiecywały jej niezmierne korzyści handlowe, otwierając porty Półwyspu, i zostawiając wyłączny odbyt w kolonijach hiszpańskich, które wszystkie powstały przeciwko władzy króla Józefa. Anglija znalazła tam niespodzianie ogromne targowisko na swoje wyrobki, i sposobność albo zabrania albo podniecenia do niezależności pysznych hiszpańskich osad, a świetnieby tem powetowała sobie wybiecie się Stanów Zjednoczonych; tak więc, wszystko zważywszy, Napoleon, od czasu wojny

hiszpańskiej, i oświadczenia się Rosyji przeciwko Anglii, nie przyniósł żadnego nieprzyjaciela tej ostatniej, a źle zamykając porty Północy, otworzył porty na Południu Europy, i wszystkie Południowej Ameryki. Prócz tego, powitanie hiszpańskie dało Anglii nowego sprzymierzeńca na stałym lądzie, jedyne, jaki od 1802 roku odniósł jakiegokolwiek zwycięstwo nad francuzkami wojskami. Żaden lud nie uprzedza się łatwiej, jak poważny lud Wielkiej Brytanii, a on wtedy rozmiłował się był w powstańcach hiszpańskich, jak za dni naszych oświadczał za sprawą powstańców wszystkich krajów. Uwielbiał wspańałości ich poświęcenie, niezrównaną odwagę, a w zwycięztwie pod Baylen, bacząc tylko na wypadek materyjalny, bez względu na przyczyny, gotów był ich uznać co najmniej Francuzom równymi. Austryja, jakkolwiek na pozór zerwała stosunki z angielskim rządem, dawała mu cichaczem znaki, znośła się i uzbrajała bez ustanku, i zapewne chciała rozpocząć znowu wojnę z Francją. Na wszystkie strony, zdaniem Anglików, odradzały się nadzieje nowej walki, może szczęśliwej, i nie pora była teraz o pokoju myśleć, którego pierwszym warunkiem być musiał o ostateczne zostawienie Napoleonowi drugiego mocarstwa morskiego w Europie, to jest Hiszpanii. Nareszcie, przypadek, prosty przypadek zapalał podówczas wszystkie głowy. Konwencyja w Cintra zdawała się niegodną słabością ze strony angielskich generałów. Porównyując tę konwencyję z katastrofą Bayleńską, zazdrośni o to, że nie uzyskali nad Francuzami tak zupełnych korzyści, jak otrzymali

196

Hiszpanie, utrzymując, że generał Junot, po bitwie pod Vimerio, znajdował się w takim samym położeniu jak generał Dupont pod Baylen, co fałsz, Anglicy rozjątrzeni byli, że armii generała Junot udzielono warunki sto razy korzystniejsze jak generałowi Dupont, i żalowali mocno radości, której ich pozbawiono, radości dla nich niewysłowionej, daremnie wyglądanej, żeby zobaczyć nad brzegami Tamizy wziętą do niewoli armię francuską. —

Co do tego punktu rozdrażnienie przeciwko gabinetowi dochodziło do szaleń, i domagano się zwołania najwyższego sądu wojennego na zwyciężkich generałów angielskich. Sam nawet sir Artur Wellesley, narażonym był w tej sprawie z sir Hew Dalrymplem, lubo wojenne jego działania pochwalano. Zaiste, kiedy zamiast ganić, jak niegdyś, zbyteczną zawziętość na Francuzów, opinia publiczna naganiała tylko zbytnią względem ich pobłażliwość, źle wybrano się z ofiarowaniem pokoju. Gabinet Canning-Castelreagh, przesadzony naśladowca polityki Pitta, lękał się gwałtowniejszych jeszcze oskarżeń, gdyby w takich okolicznościach przyjął oliarowany pokój. Tak więc, z tej lub z owej przyczyny, chybiały kolejno wszystkie sposobności zbliżenia się z Wielką Brytanią: za lorda Landerdale, w 1806 roku, nie powiodło się dla tego, że Francja chciała prowadzić dalej i dokończyć zawojowanie stałego lądu; w 1807, po Tylżyckim pokoju, i w 1808 roku, po Erfurcie, niepowiodło się dla tego, że Anglija chciała podbić sobie panowanie na morzach. Jednakowoż, chociaż Anglija obecnie nie była chętną do traktatów, gabinet angielski nie powazyłby się odrzucić wręcz słowa pokoju, w obliczu Europy i swojego narodu. Dla tego to, w kilka dni, 28 października, odpowiedział panom Champagny i Romiancow depeszą, którą powiósł do Paryża goniec angielski.

W tej odezwie powiedziano, że Anglija, jakkolwiek często odbierała wnioski o pokój, których z ważnych powodów za ważne uważać nie powinna, nigdy nie usuwała ucha od tego rodzaju ofiar i kroków, lecz te winny być dla niej zaszczytnymi. I tym razem, nie wdając się już w roztrząsanie podstawy układów, zasady *uti possidetis*, niepodpadającej krytyce, bo na tę zasadę rząd angielski powoływał się we wszystkich dawniejszych układach, odezwa wymagała, dla honoru i obowiązków Anglii, żeby wszyscy jej sprzymierzeńcy objęci byli w układach, powstańcy hiszpańscy równie jak inni, chociaż Anglii żaden akt urzędowo nie wiązał z nimi. Lecz w braku podobnego węzła, interes wspólny, wspólna omyślność uczucie, liczne a już istniejące stosunki, opuszczają ich nie pozwalają. Pod tym warunkiem Canning gotów był mianować pełnomocników i wyprawić ich gdzieby zechciano.

197

Gabinet angielski wiedział doskonale, że żądając przypuszczenia powstańców hiszpańskich na otworzyć się mające narady o traktat pokoju, wszelkie układy niepodobnymi uczyni, gdyż między królami Józefem i Ferdynandem VII żadna ugoda stanąć nie mogła. Nic albo wszystko, Madryt albo Valençay, jeden lub drugi musiał otrzymać. —

Gdy panowie Romiancow i Champagny odebrali tę odpowiedź, do której przydano tłumaczenie dla Romiancowa, że nie odpowiadają wprost samym monarchom, lecz ich ministrom, dlatego, że jednego Cesarza Anglija jeszcze nie uznała, w wielkim ujrzeni się kłopotcie. Przyjęcie lub odrzucenie tego głównego warunku, to jest przypuszczenia powstańców, zdawało im się zbyt śmiałym krokiem, choćby się nawet oparli na zdaniu Talleyranda. Postanowiono odnieść się do Napoleona. Tymczasem dla Canninga dano proste pokwitowanie z odbioru depeszy, odkładając na później odpowiedź samą.

Romiancow, zrazu nagłący o szybkie przeprowadzenie układów z Londynem, żeby prędzej zająć w posiadanie Dunajskie prowincje, teraz, bawiąc w Paryżu, publicznie wdawszy się w starania o pokój z Angliją, z całą gorliwością i uczuciem dumy własnej pracował nad tem, chociaż układem w Erfurcie zaręczono, że w każdym razie Rosyja posiędzie Finlandyję, Mołdawiję i Wołoszczyznę. Podzielał więc zdanie pp. Talleyranda i Champagny, że odezwa angielska, domagająca się obecności w układach wszystkich sprzymierzeńców Anglii, nie wyłączając hiszpańskich powstańców, w formie nie przedstawia jednak nic tak stanowczego, żeby się porozumieć nie można. Z tej pobudki, wszyscy trzech napisali do Cesarza, błagając o odpowiedź, któraby dozwalała dalszych usiłowań i mianowania pełnomocników.

Napoleon znajdował się w tej chwili nad Ebrem, cały zajęty wojną, nadzieją rozbicia w proch Hiszpanów i Anglików, a pod nowymi wrażeniami, które go ogarniały, nie przywiązywał już do układów z Angliją takiej wagi co poprzednio. Odezwa Canninga niedopuszczała najmniejszego złudzenia, i liczył już tylko, że ogromną jaką klęską, armii angielskiej zadaną, zdoła dopiero ugiąć upór londyńskiego gabinetu. Rad był przeto zdać na drugich prowadzenie tej sprawy, i pozwolił trzem dyplomatom, bawiącym w Paryżu, odpowiedzieć jak sami uznają, byle tylko powstańców formalnie od układów wyłączono. Posłał wzór odpowiedzi, która panowie Champagny, Romiancow i Talleyrand według woli zmienić mogli, i rzeczywiście znacznie ją zlagodzili. —

Nowa ta odezwa, powieziona do Londynu przez tych samych gońców, zbijała te raniące aluzje odezwy angielskiej, potem bez

198

oporu przypuszczała na układy wszystkich sprzymierzeńców Anglii, oprócz hiszpańskich powstańców, gdy i to byli tylko buntow-nicy, nie mogący reprezentować Ferdynanda VII, ponieważ on bawił w Valençay, zapierał się ich, i potwierdzał złożenie hiszpańskiej korony.

Z odebraniem tej drugiej odezwy, gabinet angielski, z obawy zniechęcenia sobie nowych sprzymierzeńców, tak w Hiszpanii jak w Austrii, pogłoskami o pokoju, ostudzenia fanatyzmu jednej, zwolnienia uzbrojeń drugiej, postanowił zerwać wręcz układy, których ani za ważne, ani za użyteczne nie uznawał. Mając w ręku dowody, że Francja żadnych ustąpień nie uczyni hiszpańskim powstańcom, którzy w Anglii niezmiernie byli popularnymi, niczego się nie lękał w parlamencie, gdy się rzecz tak obróci. Owóż tedy, przysłał oświadczenie stanowcze, Rosyji i Francji uwłaczające, wyraźnie mówiąc, że niepodobna przyjąć do żadnego pokoju z dwoma dworami, z których jeden strąca z tronu i więził królów prawowitych, a drugi na to przyzwala z pobudek interesu; że zresztą wnioski o pokój Anglii nadesłane są zwodnicze, rzucone tylko na zniechęcenie szlachetnych ludów, co łamały już cisnące jarzmo Francji, i co się gotują do jego zrzucenia; że stosunki należy uważać jako zupełnie zerwane, i że wojna prowadzoną będzie dalej z całą usilnością jakiej okoliczności wymagają.

Anglija widocznie, rachując tym razem na rychłe ponowienie walki, lękała się, prowadząc te układy, ostudzić zapal Hiszpanów i Austryjaków. Talleyrand zmartwił się tem, bo zawsze bolało go, gdy nikła nadzieja zawarcia pokoju. Romiancowa urażały docinki na dwór jego, rozgniewało niepowodzenie, lecz się pocieszył tem, że nabył już możność bezpośredniego działania na Wschodzie. Champagny, duszą oddany Cesarzowi, jego losom, wyobrażeniom, w tej odmowie widział tylko sposobność do nowych tryumfów swojego pana, którego miał za niezwykłego. Publiczność ledwie zasłyszała o tem i mało się troszczyła; stanowczego wypadku spodziewała się w Hiszpanii, gdzie Napoleon zaczął działać osobiście. —

I Austrija nie lepiej jak Anglija odpowiedziała na oświadczenia Rosyji i Francji. Składała się ciągle chęcią zachowania pokoju, i rzeczywiście pokryła większą tajemnicą uzbrojenia swoje, niezaprzestając ich bynajmniej; lecz cierpko przyjęła wspólny wniosek o uznanie króla Józefa, i oświadczyła, że skoro uwiadomiona zostanie co uradzono w Erfurcie, powie co myśli względem

nowego królestwa, zaprowadzonego w Hiszpanii, dodając, że wiadomość co dwaj Cesarze postanowili jest jej niezbędną, dla oświecenia i ustalenia jej w tym względzie. Norma i treść sama tego oświadczenia objawiała głębokie

199

rozjątrzenie Austrii. Oczewistem było, że Napoleon zdąży odbyć jedną kampanię na Półwyspie, ale tylko jedną. Po geniuszu jego i wojsk dzielności spodziewano się, że ta stanowczą będzie. Publiczność, nazwyczajona do wojny, nawykła, mianowicie pod tym wszechwładnym panem, spać spokojnie przy armat huku, którego dalekie echa przynosiły tylko wieść o zwycięztwach, siedziała spokojnie i ufnie, pomimo całego smutku i złowrogiego wejścia tej wojny za Pyrenejskiej, przedsięwziętej z całym a fanatycznym narodem. Olśniewające widowisko dane w Erfurcie, zaćmiewało jeszcze wszystkich oczy, i przysłańało aż nadto rzeczywiste niebezpieczeństwa.

KSIEGA TRZYDZIESIĄ TRZECIA.

SOMO-SIERRA.

Przyjazd Napoleona do Bajonny. — Niewykonano części rozkazów jego. — Jak temu radzi. — Wyjazd jego do Vittorii. — Zapal Hiszpanów do prowadzenia nieszczęśliwie zaczętej wojny. — Projektu zbrojenia pięciukroć stu tysięcy. — Niezgody junt prowincjonalnych, i utworzenie centralnej junty w Aranjuez. — Kierunek działań wojennych. — Plan kampanii. — Podział sił powstańców na armije lewą, i prawą i środkową. — Przedwczesne starcie korpusu marszałka Lefebvre z oddziałem jenerała Blake, przed Durango. — Bitwa pod Zornoza. — Hiszpanie rozbici. — Napoleon staje w Vittorii, porządkuje stanowisko korpusów swojej armii, układa zamysł dać się ubiedz na obu skrzydłach, a potem żywo ruszyć na Burgos, żeby obrócić się na Blakiego i Castaños, i wpaść na nich z tyłu. — Wykonanie tego planu. — Pochód 2-go korpusu na Burgos, pod wodzą marszałka Soult. — Bitwa pod Burgos, i wzięcie tego miasta. — Marszałkowie Victor i Lefebvre ścigają do upadłego oddział jenerała Blake. — Victor uderza na niego pod Espinosa, i całkiem rozprasza. — Posunięcie się 3-go korpusu, pod wodzą marszałka Lannes, na armiję Castaños. — Ruch na tyły tego korpusu wysłaniem marszałka Ney'a przez góry Soria. — Batalija pod Tudelą, i rozbicie armii środkowej i lewej. — Napoleon uprzątnąwszy masy hiszpańskiego powstania, zdąża do Madrytu, nie uważając na Anglików, którychby rad wciągnąć w głąb Półwyspu. — Marsz nad Guadarrama. — Świetna bitwa pod Somo-Sierra. — Armija francuzka pod murami Madrytu. — Usiłowania żeby stolicę hiszpańską uchronić od wzięcia szturmem. — Szturm i poddanie się Madrytu. — Napoleon ani sam do niego nie wjeżdża, ani bratu wjeżdżać nie pozwala. — Polityczne i wojenne jego rozporządzenia. — Zniesienie inkwizycji, praw feodalnych, i pewnej liczby klasztorów. — Marszałkowie Lefebvre i Ney ściągnięci ku Madrytowi, marszałek Soult posunięty do Starej Kastylii, dla działania późniejszego przeciw Anglikom. — Działania w Aragonii i Katalonii. — Powolne i ciężkie oblężenie Saragossy. — Wyprawa jenerała Saint-Cyr do Katalonii. — Przejście granicy. — Oblężenie Roses. — Zręczny pochód dla obejścia twierdz Girona i Hostalrich. — Spotkanie z armiją hiszpańską i bitwa pod Cardeden. — Wjazd tryumfalny do Barcelony. — Wyjście bezzwłoczne na zniesienie obozu w Llobregat i zwycięztwo pod Molins del Rey. — Dalsze wypadki w środku Hiszpanii. — Marszałek Lefebvre przybywa do Toledo, a Ney do Madrytu. — Zbiegowie przynoszą wiadomości o angielskiej armii. — Jenerał Moore, połączywszy się, koło Benavente, z dywizyją Dawida Baird, ciągnie na spotkanie marszałka Soult. — Obrót Napoleona, żeby wpaść w bok Anglikom i obkoczyć ich. — Ney wyrusza w pole z dywizyjami Marchand i Maurice-Mathieu, Napoleon z dywizyjami Lapisse i Dessoles, i gwardyją cesarską. — Przeprawa przez Guadarrama. — Burza, ogromne błoto, nieuchronne spóźnienie. — Jenerał Moore zasłyszał o poruszeniu Francuzów, i cofa się skwapliwie. — Napoleon posuwa się aż pod Astorga. — Gońce z Paryża skłaniają go do zatrzymania się w Valladolid. — Marszałkowi Soult poleca ścigać nieustannie angielską armiję. — Odwrot jenerała Moore,

201

ściganego przez Soult. — Nieład i spustoszenia w czasie tego odwrotu. — Spotkanie pod Lugo. — Wahanie się marszałka Soult. — Anglicy przybywają do Coruñy. — Bitwa pod Coruñis. — Śmierć jenerała Moore; Anglicy siadają na okręta. — Straty ich w tej kampanii. — Ostatnie inskrypcje Napoleona przed wyjazdem z Hiszpanii do Paryża. — Plan zawojowania Południowej Hiszpanii, po miesięcznym wypoczynku wojska. — Ruch jenerała Victor na Cuenca, dla ostatecznego oczyszczenia z powstańców środkowej Hiszpanii. — Bitwa pod Ucles, i zabranie większej części armii księcia Infantado, dawniej armii Castaños. — Pod wpływem tych szczęśliwych wypadków, Józef nakoniec wjeżdża uroczysto do Madrytu, za zezwoleniem Napoleona, i dobrze zostaje przyjętym. — Zdaje się, że Hiszpanija uledek gotowa. — Jedna tylko Saragossa opiera się jeszcze w całej północnej i środkowej Hiszpanii. — Jakie trudności spotkano przed tem ważnym miastem. — Marszałek Lannes wysłany na przyśpieszenie robót około szturm. — Okropności i koleje tego pamiętnego oblężenia. — Bohaterstwo Hiszpanów i Francuzów. — Poddanie się Saragossy. — Określenie i koniec tej drugiej wyprawy Francuzów do Hiszpanii. — Widoki ustalenia się nowego króla na tronie.

Napoleon czem prędzej wyjechał do Bajonny, lecz drogi tak były popsute przez słoty, i wielką ilość wozów wojskowych które tędy przeszły, a konie pocztowe pozrywane od ciągłej jazdy, że gniewał się nieustannie na zarządy tych rozmaitych gałęzi służby publicznej, i dojechawszy do Monte-Marsan, siadł na konia i puste stępy Landes przebył konno. Dnia 3-go listopada, o godzinie drugiej z rana, stanął w Bajonnie. Natychmiast kazał przywołać księcia Berthier, żeby się dowiedzieć, jak wszystko stoi, i wysłuchać sprawozdania, jak wykonane zostały jego rozkazy. Nic nie zrobiono tak jak pragnął, a zwłaszcza tak spiesźnie, jakkolwiek był niezawodnie najbardziej przewidującym, najmocniej słuchanym i najtroskliwszym administratorem.

Żądał on, ażeby zebrano w Bajonnie dwadzieścia tysięcy rekrutów z lat zaległych, ściągniętych na Południu, a mających stanowić jądro czwartych batalijonów dla pułków, które poszły do Hiszpanii. Zaledwie pięć tysięcy dotąd zgromadziło się. Rachował, że mieć tu będzie 50,000 kapot, 129,000 par trzewików, odpowiednią masę sukni, bo resztę miano dowozić w miarę potrzeby. Został tylko 1,000 kapot i 15,000 par trzewików. A powiedzieliśmy, że przedewszystkiem chodziło mu, zwłaszcza na wyprawy zimowe, o kapoty i trzewiki dla żołnierzy; gniewał się też niezmiernie. Zapasy odzieży były więc małe, lecz za to żywności wzięziono ogromną ilość, co było prawdziwą niedorzecznością, gdyż w Kastylii żywności dostatek, a bydlą na rzeź i zboża obfitość. O winie i mówić nie potrzeba, b o to najbogatszy

202

plód wzgórków Półwyspu. Muły, których mnóstwo Napoleon zakupić kazał, były za młode do użytecznej służby; to równie szkodliwym było jak inne rzeczy, gdyż właśnie w Hiszpanii najtrudniej o środki przewozu, z powodu złego stanu dróg i trybu przewozu, który tam niemal cały odbywa się na mułach. Prócz tego, Napoleon rozkazał, ażeby wszystkie wojska z Niemiec przybywające skoncentrowano między Bajonną aWittorią, żeby żadnych działań nie zaczynało, a nawet dozwolono powstańcom ubiec się z prawego i lewego skrzydła, gdyż z planu wypadało mu pozwolić, żeby generałowie hiszpańscy, w śmiesznej pretensji opasania go, daleko zapuścili się po jego skrzydłach. Owóż piękne wojska, z Wielkiej Armii sprowadzone, zostały bez ładu rozproszone na wszystkie strony, gdzie tylko tchórzliwość głównego sztabu Józefa upatrywała niebezpieczeństwo. Marszałek Lefebvre nakoniec, dowodzący 1-szym korpusem, znęcony sposobnością pobicia Hiszpanów pod Durango, rozbił ich istotnie; lecz to zwycięstwo bez żadnej wagi było dla Napoleona, który lubiał, a w dzisiejszym niezwykajnym położeniu swym potrzebował, nadzwyczajne uzyskać wypadki.

Jakkolwiek spotykał wielkie przeciwności, Napoleon nie mógł narzekać ani na własną nieprzezorność, ani na nieudolność podwładnych, lecz przypisywać wszystko samej naturze rzeczy, przeciwko której od niejakiego czasu rzucał się gwałtownie w przedsięwzięcia. Istotnie, ledwie dwa miesiące czasu przeznaczył na dokonanie ogromnych przygotowań do wojny za Pyreneami. Otóż, dwa miesiące wystarczyłoby może na to nad Renem lub pod Alpami, gdzie przez kilka lat napływały ciągle wszystkie zasoby Cesarstwa, lecz nie były wcale dostateczne pod Pyreneami, gdzie od 1795 r. to jest od lat trzynastu, żadnych zasobów wojskowych nie wysyłało, bo Francja od tego czasu ciągle była w pokoju z Hiszpanią. Zresztą, urzędnicy administracyi, nie znając jeszcze natury i potrzeb tej nowej widowni wojny, wyprawiali naprzykład żywność tam, gdzie posłać należało odzież, obuwie. Nadto, ilości wszystkich rzeczy tak nagle wzrosły, gdy miasto 60,000 czy 80,000 spisowych, zgromadzono 250,000 wojska, że omylone zostały najbystrzejsze przewidywania. Z drugiej strony, zamiast skoncentrować wojska pod Vittoria, rozproszono je w różnych kierunkach, dla tego, że sztab główny, do którego nie przybył jeszcze żaden z dzielnych marszałków w szkole Napoleona wyćwiczonych, strachał się za najmniejszym pozorem niebezpieczeństwa, i wysyłał oddziały, zaraz po ich przybyciu, wszędzie gdzie się tylko pokazał nieprzyjaciel. Sam nawet marszałek Lefebvre dla tego uległ niewczesnej

203

chęć do walki, że gdzie Napoleona nie było, dowództwo słabło i wahajacem się stawało (*).

Przez cały następny dzień, 3 listopada, Napoleon ustnie i na piśmie objawiał gniew swój i niezadowolenie różnym agentom, którzy źle pojęli i gorzej jeszcze wykonali jego rozkazy, i co lepsza, poprawiał błędy, wetował stratę czasu, wynajdował środki przyspieszenia dostaw. Rozkazał aby zawieszono wszystkie licytacje dostaw (**), których przedsiębiorcy jeszcze nie zaczęli, aby założono natychmiast

(*) Przytaczam tu ciekawy pod tym względem list marszałka Jourdan, naczelnika sztabu króla Józefa, i obejmującego dowództwo pod nieobecność Napoleona i Berthier.

MARSZAŁEK JOURDAN DO JENERAŁA BELLIARD.

„Vittoria, 30 października 1808.

„Kochany jenerale, pomimo nie wielkiej chęci w każdym, jenerał Morlot stanął w Lodosa, marszałek Ney w Logroño. Nieprzyjacieli zostawił nam czas na wszystkie marsze i dozwolił zająć wyznaczone stanowiska.

Jenerał Sebastiani otrzymał rozkaz zostawić w Murynia 5-ty pułk dragonów; ale że każdy robi tu co mu najdogodniejsze, zabrał z sobą, jak mi donoszą, połowę tego pułku wraz z pułkownikami; a tak wpakuje połowę pułku dragonów w krainę gdzie prawie niepodobna przejechać konno. Ah! kochany jenerale, gdybyś mógł przyczynić się do wydobywania mnie z tego przeklętego kąta, w którym, grzęznę, wielką byś mi wyświadczył usługę! Wolałbym już sadzić spokojnie kapustę, gdyby rzeczy miały tak zostać jak są dzisiaj!

Król odebrał dzisiejszej nocy list od marszałka Victor, datowany z Mondragonu. Pan marszałek skarży się dość żywo o to, że mu jedną dywizję zatrzymano w Durango. Wolał by może spotkać nieprzyjaciela w Mondragon albo w Salinas. Każdy ma swój sposób widzenia.

Król miałby wielką ochotę uderzyć na nieprzyjaciela pod Durango, lecz widać, że się obawia aby Cesarz, nie potępił tego natarcia. Nie wiem jeszcze co Jego Królewska Mość postanowi, ale w każdym razie zwycięstwo pewne. Prawda, że jeżeli poczekamy jeszcze dni kilka, a pan Blake będzie łaskaw zatrzymać się gdzie stoi, to mu trudno wydobyć się przyjdzie. Dziwny jest doprawdy upór tego jenerała. Czyliżby oczekiwał na posiłki od morza? Gdyby tak było, to trzeba by zgnieść go natychmiast. Ale jak tu stanowić, kiedy się nie ma władzy?

Piszę ci, kochany jenerale, szczerze co myślę, co się tu dzieje. Jedynym moim życzeniem, jedyną sprawą, jest tryumf oręża cesarskiego i wprowadzenie króla na tron hiszpański. Jeżeli to com napisał przyda wam się na co, użyj tego jak uznasz stosownem.”

(**) Podaję tu dwa listy Napoleona do ministra Dejean, pełne rozmaitych uwag i widoków co do licytacji i targów na dostawy.

204

warsztaty i szwalnie w Bordeaux, a sukna kupiono w południowej Francji; wstrzymywał wszystkie dostawy bydła na rzeź i zboża,

a wszystkie zasoby obrócił na umundurowanie; kazał wystawić w Bajonnie baraki na pomieszczenie czwartych batalionów, przyspieszył pochód spisowych na uzupełnienie ich kadrów, przeglądał przybywające oddziały wojska, przesłał zarządowi poczt i dróg i mostów mnóstwo poleceń i rozkazów, jasnych a naglących, potem, 4-go wieczorem, przejechał granicę, i nocował w Tolosa, a nazajutrz

DO MINISTRA DEJEAN, DYREKTORA URZĘDU WOJSKOWEGO.

„Bajonne, 4-go listopada 1808 roku.

„Przesyłam panu załączony raport ordynatora. Zobaczysz z niego jak mi niegodziwie służą. Mam dopiero 1,400 fraków, 7,000 kapot, zamiast 50,000; 15,000 par trzewików, zamiast 120,000. Wszystkiego brak. Ubiorów wcale nie dostawiają, armia moja, rozpoczynając kampanię, jest naga, nic nie ma. Spisowi jeszcze nie odziani. Raporta twoje tylko na papierze, gdyż w rzeczy nic nie przychodzi. A mnie dostaw potrzeba. Trzeba było dopilnować ich, postawić na czele oficera i komisarza a byłoby wszystko w porę, jak należy.

Znajdziesz dołączone tu listy prefekta Girondy i raport inspektora Dufresne: przekonasz się, że wszyscy kradną i grabią na wyścigi. Armia moja naga, a przecież za parę dni wyrusza na kampanię. Tyle wydałem pieniędzy a wszystko jakbym rzucił w wodę.”

DO MINISTRA DEJEAN, DYREKTORA ZARZĄDU WOJSKOWEGO.

„Tolosa, 5-go listopada 1808 roku.

„Żywność w Bajonnie nagromadzona nie będzie użyta. Nie brak żywności w Hiszpanii, mianowicie bydła na rzeź i wina. Rozkazałem cofnąć dostawę bydła; oszczędzim na tem ze dwa milijony. Głównie mi trzeba kapot i obuwia. Niezegoby nie brakło gdyby rozkazy moje

wykonano. Lecz nie wykonano żadnego, gdyż ordynator nie ma rękojmi i wchodzić w umowy tylko z oszustami. Trzeba przysłać do Bajonny porządnego człowieka na ordynatora. Nie chcę wdawać się w licytacje. Wiadomo, że ztąd same tylko oszustwa wynikają.

Skasowałem ugodę o dostawę ubiorów w Bordeaux. Wysłać tam trzeba dyrektora, który będzie robił na mój rachunek, przy pomocy prefekta, a ten dostarczy mu lokal i robotników. Weź sobie za stałą zasadę, że targi zawierają jedynie dla tego żeby kraść; a kiedy się płaci, to żadnych targów ani licytacji nie potrzeba, i system administracji jest najlepszym.

Jakże urządzić te warsztaty ubiorowe? Tak samo jak w pułkach: postawić uczciwego człowieka, jako wojennego komisarza, na czele tego zakładu, dodać mu trzech albo czterech majstrów krawieckich, jako dozorców warsztatowych, a trzem wyższym oficerom z garnizonu miasta Bordeaux, oddać nadzór nad odbiorem, i żeby tylko dobre suknie przyjmowali samemu pilnować. Na to wszystko nie potrzeba żadnych licytacji, byle tylko dać dość pieniędzy temu komisarzowi.

205

5-go udał się do Vittorii, gdzie stała główna kwatera brata jego Józefa. Podróżował konno, pod strażą jazdy cesarskiej gwardyi, i przybył w nocy do Vittorii, nie chcąc przyjmować żadnych hołdów; stanął za miastem, bo lubił przebywać na wolnem powietrzu, a prócz tego pragnął jak można najmniej bawić razem z bratem. Nie pochodziło to z oziębłości lub wstrętu do niego, ale z wyrachowania. Czuł, że przy jego boku Józef będzie upośledzonym, straci na powadze, jak to postrzegł już w czasie wspólnego z nim pobytu w Bajonnie; on zaś przeciw nie pragnął zostawić mu pierwsze miejsce w oczach Hiszpanów. Prócz tego, w Hiszpanii zamierzał być tylko dowódcą wojska, posiadającym wszystkie prawa wojenne i wykonywającym je bez miłosierdzia, dopóki by się Hiszpania nie poddała. Tym sposobem na siebie wyznaczał niepopularną rolę surowości, srogości nawet, zostawiając Józefowi świadczenie łask i względów. W tym celu mądrze postąpił stając zdala od Józefa.

Ledwie przybył do Vittorii i wydarł się z uścisków brata, który go kochał istotnie, kazał zwołać sztab główny, a szczególnie francuzkich i hiszpańskich oficerów, znających dobrze drogi okoliczne, żeby natychmiast rozpocząć stanowcze działania.

Żeby zrozumieć znakomite obroty, które w tej okolicy nakazał, a które liczą się do piękniejszych w wojennym jego zawodzie, trzeba wiedzieć co zaszło w Hiszpanii przez wrzesień i październik, dwa miesiące obrócone w Paryżu i Erfurcie na rozmaite układy, wojenne przygotowania i wojsk pochody. —

Hiszpanie, dwójako ośmieleni, i niespodzianym tryumfem pod Baylen i odwrotem króla Józefa nad Ebro, nie posiadali się w gorączce radości i dumy. Mniemali oni, że porazili na głowę, nie garstkę rekrutów, osłabionych okropnymi upałami, ale całą Wielką Armję i samego Napoleona. Mieli się niezwykłymi, i marzyli o tem już tylko, żeby zebrać w masę pięććroć sto tysięcy ludzi, i te pięććroć sto tysięcy przerzucić za Pyrenees, to jest wkroczyć do Francyi. W układach

Z dekretu zobaczysz, że cała rzecz w tem, aby mieć dobrego adjunkta przy komisarzu wojennym, któryby za punkt honoru wziął sobie dobry bieg tych warsztatów; nadto, dwóch dobrych magazynierów i dwóch krawców wojskowych, umiętnych i poczciwych. Byle mieć tych pięciu ludzi, wszystko pójdzie doskonale, a chciałbym mieć mundury tak porobione jak gwardyi.

Co się tyczy szybkości, ta się da osiągnąć, bo zrobić można 10,000 mundurów dziennie, zgromadziwszy robotników z całej Francyi, Gdybyś był według tych zasad działał, wszystkoby szło doskonale. Lepiej jednakże późno jak nigdy. Weź sobie za prawo, że żadnych licytacji nie chcę i trzymaj się nadal powyższej metody.”

206

z Anglikami, o których zwycięstwie w Portugalii wiedzieli także, lecz naganiali mocno zawartą przez nich umowę w Cintra, przyrównując ją do Bayleńskiej kapitulacji, — mówili tylko o wyprawach na Południową Francję. Przyjmowali chętnie pomoc angielskiego wojska, lecz żądali jej nie przywiązując wcale do tego ocalenia Hiszpanii, którego dokonać zamierzali sami, bez żadnego obcego poparcia. Proszą sobie wystawić junactwo hiszpańskie, zawsze tak butne i niezmierne, teraz podsadzone niesłychanym tryumfem, a ledwo będziecie mieli dokładne pojęcie o szalonych wybuchach i wygórowanych nadziejach powstańców.

Najnagłębszą i zarazem najtrudniejszą rzeczą było zaprowadzenie rządu; gdyż od wyjazdu królewskiej rodziny do Compiègne i Valençay, od cofnięcia się Józefa nad Ebr, jedyną władzę stanowiły junty powstańców, w każdej prowincyi potworzone; władza to niedorzeczna, dziwaczna, rozpadająca się na dwanaście czy piętnaście nieprzyjaznych sobie i zawistnych ognisk. W Madrycie, jedynym niegdyś środkiem królewskiego zarządu, pozostała tylko rada Kastylska, pogardzona i nienawidzona za to, iż obcemu przywłaszczeniu nie oparła się silnie, tylko je przyjęła niechętnie, ciągle stawiając trudności i zwłoki. Ciało to w takim naówczas znajdowało się stanie w Hiszpanii, w jakim były przy początkach Rewolucyi, dawne parlamenta, których używano posługi przed 1789 roku; lecz ani słyszeć o nich nie chciano po 1789, gdyż pozostały one daleko z tyłu, względnie do ówczesowych wymagań. Obdarzona jednak, jak wszystkie stare korporacje, cierpliwy i upartą dumą, rada ta nie traciła nadziei, że władzę zagrabi, i sądził a że sposobność do tego nastarczy jej zamordowanie starca, don Luis Viguri, kiedyś intendenta Hawanny i ulubieńca księcia Pokoju, oddawna zapomnianego, a nieszczęściem przypominanego pamięci ludu kłótnią ze starym sługą, który zdradził dawnego pana. Ponieważ nieszczęśliwego Viguri zamordowano i włóczono po ulicach, uczuć się powszechnie dała potrzeba publicznej władzy, i rada przyzywała do Madrytu generałów hiszpańskich, którzy Francuzów zwyciężyli, żeby zbrojnie poparli prawo. Jednocześnie proponowała juntom powstańców, aby każda wysłała jednego od siebie reprezentanta, dla utworzenia w Madrycie, wraz z Kastylską radą, centralnego rządu.

Hiszpańscy generałowie skwapliwie pośpieszyli tryumfować w Madrycie, i przybyli tam niebawnie: Gonzales de Llamas z hufcami Walençyi i Murcyi, mniemanymi zwycięzcami marszałka Moncey, generał Castaños z Andaluzami, rzeczywisty zwycięzca generała Dupont. Przyjęto go z niewypowiedzianym zapalem, a zasługiwał na to, jeżeli

207

szczęście należy cenić na równi z geniuszem. Ale juntom nie chciało się przyjmować przewagi Kastylskiej rady, i poprzestawać na prostym udziale we władzy, pod najwyższym tej korporacji kierunkiem. Jako jedyną odpowiedź, wszystkie junty (Walençyjską jedną wyjąwszy), przysłały jej najgwałtowniejsze wyrzuty, i oświadczyły, że nie myślą uznawać władzy, która dawniej była tylko czysto sądową i administracyjną, a świeżo nie postępowała tak, aby zyskać mogła od narodu zaufanie i władzę jakiej nie nadawały jej hiszpańskie instytucje. Junty przez wysłańców znosiły się z sobą o formę ustanowić się mającego centralnego rządu. W tym względzie roszczenia ich i widoki były całkiem niezgodne. Zazdrość najprzód miotła wszystkimi. Junta Sewilska klóciła się z Grenadską, każda przypisywała sobie tryumf pod Baylen, a tak się zapędzały w gwałtowności, iż gotowe były chwycić za broń, a gdyby nie mądry Castaños, niezawodnie przyszłoby do tego. Nadto, taż sama Junta Sewilska

kusiła się o zagarnięcie centralnego rządu, tak z powodu oddanych usług jak i geograficznego położenia swego, z daleka od Francuzów, i chciała kolejnem przystępowaniem wszystkie inne junty przyciągnąć do siebie. Północne junty, na dwie nieprzyjazne gromady rozdzielone, z jednej strony junty Galicyi, Leonu, Kastylii, z drugiej Asturyj, dążyły przeciw do skojarzenia się, a po zawarciu ugody, pragnęły na Północy skupić rząd całej Hiszpanii. Nie tak dumne w zamysłach, rozważniejsze, a równie o dobro publiczne gorliwe, junty Estremadury, Walencyi, Grenady, Saragossy, nie powodowały się wcale wyłącznemi widokami, i oświadczały się szczerze za utworzeniem jedynego rządu, w środku Hiszpanii, byle nie w Madrycie, aby uniknąć wpływu i uroszczeń Kastylskiej rady. —

Wszystkie te junty porozumiały się nareszcie przez posłanników, i zgodziły się na wysłanie w oznaczone miejsce, do Ciudad-Real, Aranjuezu lub Madrytu, po dwóch reprezentantów z każdej junty, dla utworzenia centralnej junty rządzącej. Po przyjęciu tej ugody i mianowaniu owych deputowanych, po wielkich sporach i zwadach, jedni z nich udali się do Madrytu, drudzy do Aranjuezu. Sewilscy reprezentanci, zawsze najzadrośniejsi, gdyż najdumniejszymi byli, stanęli w Aranjuez i innych zdołali ściągnąć do siebie. Pochlebiali zresztą zastępcom nieobecnej władzy królewskiej rozsiadać się w jej starodawnej rezydencji, i przywłaszczać sobie zewnętrzne nawet jej wejście. —

Zgromadzona w Aranjuez, pod przewodnictwem Florida-Blanca, dawnego ministra Karola III, światłego, zręcznego i znamenitego

208

człowieka, lecz na nieszczęście starego i obcego bieżącym czasem, junta centralna ogłosiła się w posiadaniu zupełnej władzy królewskiej, przyznała sobie tytuł królewskiego majestatu, przesowi udzieliła tytuł jego wysokości, jasnie oświeconych członkom swoim, z płacą 120,000 realów, dla każdego. Pierwiastkowo z dwudziestu czterech członków złożona, niebawem wzrosła do trzydziestu pięciu, i pierwszym zaraz aktem poleciła radzie Kastylskiej, jak i wszystkim władzom hiszpańskim, uznać najwyższe władztwo swoje. Rada Kastylska, której utworzenie władzy podobnej wcale nie było po myśli, zamierzała zrazu stawiać opór. Urzędową deklaracją objawiła, że wedle praw hiszpańskich, junta, jako rada rejeńczyjna, jest za liczną, a jako zgromadzenie narodowe w niczem kortezów zastąpić nie może. W skutek tego, żądała zwołania samych kortezów. Mielśmy już sposobność nadmienić, że w tem powstaniu Hiszpanii za królewską władzą, pojawił się wybuch wszystkich demokratycznych popędów, i że w imieniu Ferdynanda VII poddawano się rzeczywiście wszystkim namietnościami z 1793 roku. Dla tego też wyraz kortezy najmilej brzmiał w uszach Hiszpanów. Lecz wszelkie myśli od rady Kastylskiej źle przyjmowano. We wniosku jej widziano tylko zasadzkę na zniweczenie junty i zabranie jej miejsca; nie wyrzekając się więc kortezów, na jej deklarację odpowiadano powszechnym głosem nienawiści i wzgardy. Poparcie jenerałów dawało naówczas jedyną skuteczną siłę. Wszyscy zaś należeli do centralnej junty, złożonej z junt prowincjonalnych, przy których wznieśli się, z którymi były w zмовie; wszyscy też przyjęli juntę, prócz jednego, starego Gregorio de la Cuesta, człowieka zgryźliwego, niezgodnego odludka, nienawidzącego władz na powstanie i zaburzeniu dopiero co wyrosłych, przekładającego o wiele radę Kastylską, której niegdyś przewodniczył. Myślał już nawet porozumieć się z Castañosem, i wraz z nim zagarnąć władzę wojskową, a cywilny zarząd zostawić Kastylskiej radzie. Wypadki niebawem pokazały, że taki rzeczy porządek byłby daleko lepszym; lecz Castaños wzbraniał się przyjąć ofiarę swojego kolegi, a zresztą przez Sewilską juntę wyniesiony, trzymał za juntami. Don Gregorio de la Cuesta musiał tedy uleść, a rada Kastylska, wszelkiego poparcia pozbawiona, musiała pójść za jego przykładem.

Tak więc centralna junta w Aranjuez, w pierwszych dniach września zagarnawszy zupełnie władzę, zaczęła po swojemu rządzić nieszczęśliwą Hiszpaniją. — Jedyne i wyłączne jej zadaniem i staraniem winien być być pobór do wojska, urządzenie jego i rozkład. Ale w kraju po wszystkie czasy bardzo niedołężnie zarządzanym, gdy

209

napła rewolucyja zburzyła i resztę administracyi, rząd centralny nic albo bardzo mało mógł działać w głównym celu, to jest zbieraniu i urządzaniu sił, i ledwie jaki taki wpływ wywierał na kierunek ich ogólny. Zapał w istocie bardzo był jawny i głośny w Hiszpanii, najgłośniejszy jak tylko sobie wystawić można, lecz zobaczmy jak słabym w istocie zasobem jest ów zapał, o ile niższym w skutkach od prawidłowego rzeczy ładu, który wszystkich obywateli obejmuje, i nawet wbrew woli zmusza do służenia krajowi. Hiszpanija, któraby mogła a w takich okolicznościach powinna wystawić czterokroć albo pięćkroć sto tysięcy ludzi, bardzo odważnych z natury, zaledwie dała sto tysięcy, złe opatrzonych, niekarnych, niezdolnych dotrzymać pola, nawet w stosunku czterech na jednego, najmińszemu wojsku francuzkiemu. Po wielu krzykach, sporach, wzburzeniach, stanęło pod chorągwie trochę młodzieży z uniwersytetów, trochę wieśniaków przez księży ożywionych, a bardzo mała ilość zagorzalców z miast. W niektórych prowincyjach, ochotników tych mieszczono w szeregi liniowego wojska, w innych utworzono z nich, pod nazwą *Tercios*, wziętą z starych dziejów hiszpańskich, osobne batalijony, do liniowego wojska przydzielone. Andaluzya, tak z powodzeń swych dumna, wystawiła cztery dywizyje, pod jenerałami: Castaños, Peña, Coupigny i t. d. Grenada miała swoją armię pod majorem Reding. Walencyja i Murcyja wyprawiły pod jen. Llamas część ochotników, którzy się oparli marszałkowi Moncey. Estremadura, która jeszcze nie brała udziału w szeregach zbrojnego powstania, utworzyła pod jenerałem Galuzzo i młodą margrabią Belveder, dywizyje, do której weszli wraz z młodymi ochotnikami, liczni zbiegowie z wojsk hiszpańskich w Portugalii. Do tej dywizyi przyłączyli się zwerbowani w Manchy i Nowej Kastylii. Katalonija ciągle mnożyła bandy rozbójników (*miquelet*) które zbliżka naciskały jenerała Duhesme w Barcelonie. Aragonija, na głos Palafoksa i zachęcona oporem Saragossy, wystawiła dość regularną armię, złożoną z liniowego wojska i aragońskich chłopów, najpiękniejszych mężczyzn i najśmielszych z całej Hiszpanii. Północne prowincyje, Galicyja, Leon, Stara Kastylija, Asturyje, korzystając z znacznego zawiązku wojsk liniowych, które wróciły z Portugalii, i załogi Ferrolu, skupiły ochotników swoich pod jenerałami: Blake i Gregorio de la Cuesta, gdy klęskę ich pod Rio-Seco poniesioną, powetowało szczęśliwe działanie powstańców w innych stronach Półwyspu. Otrzymały także niespodziewany posiłek z oddziału margrabięgo La Romana, który z korpusem swoim wymknął się z nad brzegów Bałtyckiego morza, cudem prawdziwym, na zapisanie zasługującym.

210

Pamiętacie, że wojska hiszpańskie przysłane Napoleonowi, dla strzeżenia wraz z innemi oddziałami brzegów Bałtyckiego morza, rozłożone zostało w duńskich prowincyjach, gdzie stawiać miały czoło Anglikom i Szwedom. Wojska te szemrać zaczęły, gdy je wezwano do składania przysięgi na wierność Józefowi. Stojące na wyspie Seeland, koło Kopenhagi, zbuntowały się, usiłowały zamordować dowodzącego nimi jenerała Fririon, lecz dopadły tylko jego adjutanta, którego zabiły i oświadczyły że

nie chcą narzuconego króla. Król duński kazał rozbroić te oddziały. Lecz największa część hiszpańskiego korpusu stała na wyspie Fionii i w Jutlandyi. Wojska w tych miejscach rozstawione, oddawna podniecane przez agentów hiszpańskich na angielskich statkach przybyłych, postanowiły wymknąć się zdobywcy stałego lądu, i w tym celu nagle posunąć się nad brzeg morski, gdzie flota angielska skwapliwie je zabierze. Margrabia La Romana, dziwnego lecz ognistego umysłu człowiek, czytany i przejęty duchem starożytnych pisarzy, ukształcony lecz nierozważny, wrzący raczej niżli energiczny, stanął na czele tego szlachetnego sprzysiężenia. Za danem hasłem, wszystkie oddziały hiszpańskie zbiegły się do portu Nyborga, z kąd siada się na przebycie Wielkiego Białego, zastały tam sto kilkanaście małych statków, zabrały je i popłynęły na wyspę Langeland. Tam niczego już bać się nie potrzebowały pod opieką angielskiej eskadry. Inne oddziały, po Jutlandyi rozsiane, zbiegły się znowu do Fridericia, przepłynęły się przez mały Białe na zabranych czółnach, przeszły wyspą Fionją do Nyborga, a z Nyborga dostały się na wyspę Langeland, miejsce wspólnego ich zboru. Jazda porzuciła konie na polach, pieszo pobiegła za piechotą i przybyła do miejsca ogólnego zebrania. Uprzedzeni o tem Anglicy, zebrali potrzebną liczbę statków do krótkiej przeprawy, i niebawem przewieźli zbiegów na szwedzkie brzegi, żeby ich zasłonić przed wszelakim zamachem, a gdy wszystko przygotowano, odwieźli ich z Szwecyi do Hiszpanii, w pierwszych dniach października, po trzech miesiącach najcudowniejszych przygód. Z 14 tysięcy Hiszpanów, rozstawionych nad brzegami morza Bałtyckiego, 9 do 10 tysięcy wróciło do Hiszpanii, a 4 do 5 tysięcy pozostało w Danji, rozbrojonych i za niewolników uważanych.

W chwili, kiedy Hiszpanie najmniejsze powodzenie uważali za tryumf, najłżejszy znak odwagi lub przytomności umysłu za niezawodne objawy bohaterstwa i geniuszu, margrabia La Romana wydawał im się musiał doskonałym bohaterem, wielkim mędzlem Plutarcha godnym. A jakkolwiek skwapliwi w uwielbieniach, niemniej pochopnymi byli w zazdrości, i Castaños, na przykład, który chociaż nie umiał

211

często działać stanowczo i wahał się, był przecież najpojętniejszym i najmędrszym z ich jenerałów, a z tego powodu powinien był objąć ogólny wojny kierunek, nie otrzymał przecież tego dowództwa. Każda junta miała swojego bohatera, którego nie chciała poddać pod rozkazy bohatera junty sąsiedniej; utworzono więc radę wojenną, obok junty Aranjuezu, złożoną z główniejszych jenerałów albo ich reprezentantów. Trudno wypowiedzieć ile śmiesznych planów przedstawiono na tej radzie. Lecz nad wszystkie podobał się najbardziej plan, niby naśladowanie Baylenu, to jest żeby opasać armiję francuzką cofniętą nad Ebro, i koło Vittorji skupioną, ubiegając dwa jej skrzydła, przez Bilbao z jednej strony, przez Pampelunę z drugiej. Prawda że, skutkiem dziwnego za zwyczaj rozwinięcia i składu dolin, które w wielkich gór pasmach łączą się i wklajają ze sobą, armija francuzka, trzymając drogę z Bayonny do Vittorji, która idzie przez Tolożę i Mondragon, miała po prawej stronie swojej dolinę, której środek zajmuje Bilbao, nazywaną Biskają; na lewej zaś dolinę, do której wejście zapiera warowna Pampeluna, a zwaną Nawarrą. Z Bilbao przez Durango można wpaść do Mondragon, w tyły poza Vittorję i przeciąć wielki trakt, stanowiący główną komunikację francuzkiej armii. Z Pampeluny można także wpaść na Tolożę i odciąć drogę do Francyi, albo nawet wyjść pod Bayonnę przez Saint-Jean-Pied-de-Port. Gdyby znalazły się wojska francuzkie tak nikczemne, żeby cofnęły się przed niekarnymi bandami, prowadzonymi przez nieudolnych jenerałów, rzecz pewna, iżby można roić sobie niepłonną nadzieję otoczenia armii francuzkiej, wzięcia króla Józefa, jego dworu, pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu tysięcy wojska stojącego jeszcze nad Ebrem, i poprowadzenia brata Napoleona jeńcem do Madrytu! Zaiste, byłaby to świetna niezaprzeczenie a bardzo sprawiedliwa zemsta, ponieważ Ferdynanda VII trzymano w Valencay. Lecz szczęśliwe przypadki rzadko się ponawiają, a Baylen było przypadkiem który nie miał się powtórzyć, gdyż wszystkie razem skupione wojska i hufce hiszpańskie, nie dałyby rady żołnierzom i jenerałom francuzkim, stojącym nad Ebrem a tym mniej wojsku, które Napoleon wiodł za sobą. Żeby zająć siłą przejścia z Bilbao do Mondragon i z Pampeluny do Tolozy, trzeba by z jednej strony zgnieść ze szczeniem korpusy marszałków Victor i Lefebvre, z drugiej korpusy marszałków Ney i Lannes, jenerałów Mouton, Lasalle i Lefebvre-Desnoettes, stojących na czele starych wiarusów Wielkiej Armji, a w całej Europie nie było wojska któreby dotrzymać im możność znalazło. Tak więc, bez żadnego widoku otoczenia Francuzów, zostawiano im środki wyjścia z Vittorji, jako z ogniska i rzu-

212

cenia się masą, czy to na prawo czy na lewo, na którą bądź z głównych armij hiszpańskich, które wielkie dzieliły przestrzenie, tak, że nie mogły wspierać się wzajemnie, a tym sposobem przyprowadzić je o taką klęskę, jaką zamierzały właśnie zadać francuzkiej armji. Lecz niedoświadczeni jenerałowie hiszpańscy i tych prostych postrzeżeń zrobić nie umieli. Otaczać armije francuzkie i brać w niewolę, od czasu Bayleńskiej kapitulacyi, stało się wzorem postępowania, środkiem uroczym i nieodbitym. Plan więc taki utrzymał się na tej radzie, i to już samo za cud uważać trzeba, tak dalece gwałtowne i liczne na niej były spory i kłótnie. Ułożono się więc postąpić jednocześnie przez góry Biskai i Nawarry, z jednej strony ku Bilbao, z drugiej ku Pampelunie, aby króla Józefa odciąć od Vittorji, i tak się z nim obejść jak z nieszczęśliwym jenerałem Dupont. Następnie rozłożono siły rozporządzalne, które wedle nadziei Hiszpanów, wynosić miały najmniej czterykroć sto tysięcy ludzi.

Utworzono cztery korpusy wojska, jeden na lewo pod jenerałem Blake, obejmujący dość znaczną masę wojska linijowego, mianowicie dywizję Taranco, żołnierzy z morskiego okręgu Ferrolu, margrabiego La Romana, a przy tem ochotników z Galicyi, Leonu, Kastylji, Asturyj, między którymi szczególnie wielu było studentów z Salamanki i górali z Asturyi. Lewy ten korpus liczyć możnaby na 36 tysięcy ludzi, oprócz dywizyi La Romana, a z nią na czterdzieści pięć tysięcy; jazda jej przecież nie miała koni, bo je zostawiła w Danii, a przeto nie mogła być użytą. Armija jenerała Blake miała się posuwać wzdłuż południowego stoku gór Asturyjskich, z Leonu do Villarcayo, próbować potem przejść te góry pod Espinosa, aby się dostać na dolinę Biskai i zabrać Bilbao. W styczności z tą armiją lewego skrzydła, utworzyć się miała armija środkowa, pod jenerałem Castañosem, objąć mająca wojska Kastylji przez La Cuesta uorganizowane, a prowadzone przez jenerała Pignatelli, wojska Estremadury pod wodzą jenerała Galuzzo i młodego margrabi Belveder, dwie dywizyje Andaluzkie pod rozkazami jenerała Peña, i nakoniec wojska Walencji i Murcyi, które Llamas przyprowadził do Madrytu. Wojska te, odrącawszy oddział Estremadury jeszcze z tyłu będący, wynosiły około 30 tysięcy. Stanąć one miały nad Ebrem, od Logroño do Calahorra. Wojsko Estremadury miało zająć Burgos, z resztkami gwardyi walońskiej i hiszpańskiej, najlepszego hiszpańskiego żołnierza, w liczbie dwunastu tysięcy. Armija prawego skrzydła, zebrana w Aragonii pod Palafoxem, złożona z Walencyjan, kilku oddziałów z Grenady i Aragonii, wynosząca około ośmnastu tysięcy, miała przejść Ebro pod

Tudelą, i idąc nad rzekę Aragon, podstąpić przez Sanguesa pod Pampelunę. Armia środkowa, pod Castañosem, połączyć się miała z armią prawego skrzydła, żeby masą działać na Sanguesa, gdy przyjdzie ostatecznie wykonać zamysł otoczenia Francuzów. Za temi trzema armijami postanowiono utworzyć czwartą, niby odwodową, złożoną z Aragończyków, Walencyjan, Andaluzyjczyków, którzy nigdy nie pokazali się na linii, i całkiem niewiadomą była ta siła. Na prawym wreszcie krańcu, to jest w Katalonii, poza obrębem ogólnego planu, niewiadome co do liczby i odosobnione, jak cała ta prowincja, znajdowały się hufce *mikeletów* (rozbójników górali), które wraz z pułkami sprowadzonymi z wysp Balearskich, i żołnierzami cofniętymi z Lizbony, podejmowały się bronić tej części Hiszpanji przed jenerałem Duhesme, po zaparciu go w Barcelonie. Lecz jeżeli się ograniczymy na wyliczeniu sił działających na prawdziwej widowni wojny, lewego skrzydła pod jenerałem Blake, środka pod Castañosem (wraz z dywizją Estremadury), wreszcie armji Aragońskiej pod Palafoxem, znajdziemy tylko sto tysięcy ludzi wszystkiego, a w tem mieszczą się już wszyscy wyćwiczeni żołnierze i zagorzalsi ochotnicy z całej Hiszpanji. Siła ta była dziwną mieszaniną wojska liniowego, tyle wykształconego, że czuło wadliwość własnej organizacji i zniechęcało się tem, wieśniaków, studentów nieobeznanych z bronią, bez żadnego wyobrażenia o wojnie, gotowych do ucieczki za pierwszym groźniejszym spotkaniem; wszystko zaś źle opatrzone, źle uzbrojone, źle żywione, prowadzone przez jenerałów albo nieudolnych, albo podejrzanych gdy działali rozważnie, zazdroszczących sobie wzajemnie i w zupełnej żyjących niezgodzie. Całe a niezmiernie męztwo hiszpańskiego narodu nie mogło zastąpić tylu niedostatków, i gdyby klimat, cudzoziemskie wojska, ogólne Europy okoliczności, polityczne błędy Napoleona, nie przyszły w pomoc dawnej dynastji, pewnie by uzbrojeni za nią obrońcy nie dla niej nie wskórali.

Jednak że główny środek ocalenia szykowano dla Hiszpanji: to jest pomoc Anglii. Po uwolnieniu Portugalji z rąk Francuzów, Anglija nie chciała przestać na tem pierwszym wysileniu. Obsaczona przez agentów hiszpańskich których junty wyprawiała, widząc w powstaniu Półwyspu potężną przeszkodę, która zatrudni znaczną część sił francuzkich, pewna, że jeszcze potrafi nową koalicję skojarzyć na stałym lądzie, i rzucić ją na ramiona osłabionemu Napoleonowi, Anglija postanowiła dostarczyć Hiszpanom wszelkiej możliwej pomocy. Wyprawiła do Santander, Koruñy i innych portów Półwyspu, broń, amunicyję, żywność dla wojska, a nawet gotowała przesyłkę pieniędzy.

214

Nie przepominając wszakże o handlowych interesach swoich, jak i o politycznych, załała cały Półwysep towarami swojemi. Gdyby te wszystkie dopiero wyliczone pobudki nie skłoniły jej do energicznego działania, to wybuch oburzenia w narodzie angielskim o konwencyję w Cintra, byłby dostateczną do tego przyczyną. Dlatego to, chociaż wyprawa do Portugalji była jedną z najlepiej prowadzonych i najszcześliwszych, ze wszystkich które Anglija dotąd na lądzie stałym przedsiębrała, trzeba jednakże było skutki jej naprawiać, jakby po klęsce prawdziwej. Czy to więc z konieczności, czy z istotnego zapału Anglików do hiszpańskiej sprawy, dość, że rząd angielski musiał jak najsilniejsze robić kroki. Postanowił tedy wysłać znaczną armję do Hiszpanii. Południe Półwyspu, jako bezpieczniejsze, odleglejsze od Francuzów, bliższe Portugalii, najdogodniejszą było dla jej wojennych przedsięwzięć widownią. Lecz kiedy wszystko zbierało się nad Ebrem, kiedy pochlebiali sobie że ostatecznie u samych bram Francji zniosą, rozbiją zniechęcone, zniweczają, jak mówiono, wojska króla Józefa, nową, gorszą jak w Cintra byłoby hańbą wysiadać trwórzliwie w Kadyksie, albo ciągnąć z Lizbony przez Elvas ku Seville. Postanowiono więc w zasadzie, z tych pobudek, zgromadzić angielską armję w Starej Kastylii. Następującym sposobem wzięto się do jej utworzenia.

Około Lizbony pozostał o blisko ośmnaście tysięcy ludzi z wyprawy Portugalskiej, zakończonej pod Vimeiro. Sir John Moore, z 10 tysiącami ludzi z Północy przybyły, po bezowocnych usiłowaniach ku wysadzeniu ich w Szwecji, wysiadł w Lizbonie, w kilka dni po konwencji w Cintra, i podniósł siły angielskie w Portugalii blisko do 28 tysięcy. Jenerał to rozważny, przezorny, wahający się w radzie, lubo bardzo mężny na polu bitwy, prawości i honoru pełen, słowem, godny był dowodzić w angielskiej armii. Nie zyskał sławy w ostatniej wyprawie, ale też uniknął przesądów które ona obudziła, gdyż przybył po skończeniu wszystkiego, otrzymał naczelne dowództwo, na co rzeczywiście przed innymi zasługiwał, gdyby Anglicy nie mieli sir Antura Wellesleya. Lecz ten miał teraz przeciwko sobie opinię publiczną w Anglii, i musiano go na jakiś czas usunąć na stronę. John Moore objął tedy dowództwo. Dwadzieścia tysięcy ludzi, z dwudziestu ośmiu zebranych już w Portugalii, miało wyruszyć na nową wyprawę do Północnej Hiszpanii. Dwanaście do piętnastu tysięcy, w tem trochę jazdy, wysadzić miano w Koruñy, pod Dawidem Baird, starym jenerałem z indyjskiej armii. Było więc razem 35 do 36 tysięcy wyborczego wojska, tyle wartego co wszystkie ogółem wzięte siły Hiszpanii. Od-

215

dano pod rozkazy Johna Moore ogromną flotę transportową, stosującą się do ruchów wojska jego, do przewożenia go na wskazane miejsca, gdzieby morzem łatwiej było się dostać, a dostarczania mu wszędzie żywności, amunicji, koni pod artylerję i jazdę. Na rozwałkę jego własną zdano kierunek działań wojennych, byle tylko działał na Północy Półwyspu, i zniósł się z hiszpańskimi jenerałami, dla tem większego powodzenia wyprawy.

Sir Stuart i lord William Bentinck wysłani zostali do Madrytu, dla udzielenia niektórych dobrych rad Aranjuezkiej juncie, i nadania jakiejś jedności wojennym działaniom obu narodów. Sir John Moore, swobodny w działaniach swoich, mógł przewieść morzem, z Lizbony do Koruñy, dwadzieścia tysięcy ludzi, które miał wziąć z Portugalskiej armii, i złączyć je z 15 tysięcznym korpusem Dawida Baird; mógł także przejść wskroś Portugalii, tą samą drogą, którą tam wkroczyli Francuzi. Po rozważnym namyśle, chwycił się tego ostatniego środka. Z jednej strony bowiem, wszystkie niemal statki floty zajęte były w tej chwili przewozem do Francji armii Junoty; z drugiej, nowe siadanie na okręty, zaszkodziłoby wielce organizacji angielskiej armii. Zresztą, drogą z Koruñy do Leonu szedł już z armiją jenerał Blake, i wyczerpał koło niej zasoby; ledwie te wystarczyć mogły dla oddziału sir Dawida Baird. Wyszedłszy zaś przed porą deszczów, ciągnąc powoli, małemi oddziałami, sir John Moore spodziewał się wejść w porządku do Starej Kastylii, i wyrobić, tym pochodem, w wojskach swoich cierpliwość i siłę do marszów, na czem właśnie wojsku angielskiemu zbywa. Postanowił tedy przeprowadzić piechotę swoją dwoma górzystymi drogami, dotykającemi Salamanki, to jest traktem z Coimbr do Almeidy i z Abrantes do Alkantary; artylerję zaś i jazdę płaskim krajem, z Lizbony do Elvas, z Elvas do Badajoz, z Badajoz do Talavary, z Talavary nareszcie do Valladolid. Zakładał sobie, że tym sposobem, przez październik, skupi piechotę i jazdę swoją w sercu Starej Kastylii. Korpus sir Dawida Baird, silniejszy w jeździe, wysiąść miał w Koruñy, ztamtąd ruszyć przez Lugo do Astorga, i przez Duero połączyć się z główną armiją. Taki plan ułożwszy, sir John Moore ruszył w pochód pod koniec września, a sir Dawid Baird wypłynął z Anglii do portu Koruñy.

Lecz kiedy Anglikom z trudem przychodziło wysadzać na ląd żądane od nich wojska, kiedy hiszpańscy generałowie intrygowali z juntą lub przeciwko niej, sami ze sobą niezgodni, ciągle to nowe stawiali trudności wykonaniu planu z zapałem przyjętego, i marnotrawili drogi czas na zwadach w niesłychanym zamieszaniu, list ze sztabu głównego

216

francuzkiego, przejęty od licznych gońców którzy zalegali drogi, uwiadomił ich, że w ciągu października do listopada, przybędzie do Hiszpanii sto tysięcy francuzkiego wojska, posiłkowego, nie licząc tego które już przybyło, i że tak klóćąc się daremnie, wypuszczają sposobność zaskoczenia i podejścia armii francuzkiej, jak sobie wówczas wyobrażali, wyczerpane j, przeredzonej, upadłej na duchu, z powodu Baylenu. Podobne odkrycie musiało nadać chwilowy popęd działaniom rządu, wysokimi tylko idącego, jak zwykle wszystkie zgiełki i słabe rządy. Zaprzestano więc kłótni, wyprawiono generałów do obozu, bez względu czy się pogodzili czynie; Castaños wysłano nad Ebr; przyspieszono pochód z Madrytu do Burgos oddziałów z Estremadury; słowem, wszystko co i jak było można w ruch wprawiono.

Wszelka strata czasu zgubną teraz była; jednakowoż wiele go jeszcze zmarnowano i dopiero pod koniec października można było zacząć istotne kroki. Generał Blake lubo nie zgromadził jeszcze wszystkich sił swoich, pierwszy jednak stanął na linii: przeszedłszy u podnóży gór Asturyi, przebył je pod Espinosa i już kilka razy wybiegał ku Bilbao. Kastyljanie, pod Pignatellim, trzymali brzegi Ebru w okolicach Logroño. Murcyjanie, Walencyjanie, pod generałem Llamas, dwie dywizje Andaluzkie pod generałem Peña, stali ponad rzeką, od Tolozy do Calahorra i Alfaro. Aragończycy, Walencyjanie Palafoxa, za Ebro przeniesieni, rozłożyli się nad rzeczką Aragon, a główną kwaterę mieli w Caparosso.

Według ułożonego planu, Castaños i Palafox porozumieć się mieli i skupić na krańcu lewego skrzydła Francuzów, koło Pampeluny, a spieszyć się z tem należało, gdyż generał Blake, daleko już wysunięty koło ich prawego skrzydła, mógł być zgubionym, gdyby nie pospieszono zatrudnić części sił nieprzyjacielskich. Lecz zgoda między Castañosem a Palafoxem nie była tak łatwa, gdyż każdy z nich chciał przewodzić drugiemu i ściągnąć go do siebie. Castaños lękał się ogołocić zbyt brzegi Ebru.; Palafox zaś pragnął pomocy, aby z znacznymi siłami wkroczyć do Nawarry. Ruszywszy wreszcie naprzód, przeprawili się za Ebro i rzeczkę Aragon, i rozłożyli się z jednej strony w Logroño, z drugiej w Lerin.

Ale już to było za późno: Francuzi, nawet i przed otrzymaniem posiłków, nie ścierpieliby dłużej bardzo nieogłędnego zuchwalstwa swoich przeciwników, tym bardziej teraz, kiedy najlepsze w świecie wojska co dzień im nadciągały. Pamiętamy, że jeszcze przed wyruszeniem czterech korpusów z Wielkiej Armii, Napoleon wyprawił częstkowo, z Francyi i Niemiec, pułki stare, i że z przybyłych na ostatku utworzono

217

najprzód dywizję Godinota, potem dywizję Dessoles, która miała być trzecią w korpusie Ney. Z nią to dzielny ten marszałek stał nad Ebrem, czekając na przybycie swojego korpusu.

Chociaż Napoleon wyraźnie zakazał wszelkich działań przed przyjazdem swoim, pragnąca że by Hiszpanie dobrze się zapędzili po jego skrzydłach, tak dalece, iżby im niepodobna było wstecz się cofnąć, sztab główny Józefa, nie mogąc spokojnie patrzeć na ich ruchy, odeprzeć je zamierzył. Rozkazał więc marszałkom Ney i Moncey stanąć znowu na linii Ebru i Aragonu. W skutek tego, 25 października, Ney podstąpił pod Logroño i wszedłszy doń bagnetami, wygonił i spędził Kastylczyków Pignatellogo. Przeszedł nawet za Ebro, i zmusił powstańców cofnąć się aż do Nalda, pod góry rozdzielające okolicę Logroño od okolic Soria. Marszałek Moncey, z drugiej strony, wysłał ku Lerin, generałów Wathier i Maurice-Mathieu z pułkami Nadwiślańskim i 44-ym liniowym. Generałowie ci odparli Hiszpanów, najprzód do miasta i zamku Lerin; potem, odciawszy im wszelką pomoc, zabrali do niewoli przeszło tysiąc ludzi. Hiszpanów zgniecono wszędzie tak dzielnie, tak szybko, iż mieli dowód, że wobec armii francuzkiej, prowadzonej jak należy, hufce powstańców hiszpańskich ani chwili ostać nie są zdolne.

W tejże chwili przybywały pierwszy korpus, pod marszałkiem Victor, czwarty pod marszałkiem Lefebvre, i szósty dla marszałka Ney, obejmujący dwie jego dywizje, Bissona i Marchanda, z którymi we wszystkich krajach cudów dokazywał.

Józef, odbywszy zaledwie przegląd pięknej dywizji Sebastianiego, z korpusu Lefebvre, na równinach Vittorji, niepomny na instrukcje brata, wyprawił ją zaraz na prawe skrzydło, drogą z Durango, w dolinę Biskajską, dla wstrzymania generała Blake, który go niepokoił od strony Bilbao. Nie przestał na tem. Wierząc na słowo hiszpańskim wieśniakom, którzy gdy gdzie było dwadzieścia tysięcy ludzi, przez łatwowierność czy chętność, podawali ośmdziesiąt tysięcy, sądził że korpus Lefebvra nie wystarczy, i dla lepszego zastąpienia tyłów swoich, wysłał przez Mondragon pod Durango dywizję generała Villatte, z korpusu marszałka Victor. Nakoniec, gdy czoło szóstego korpusu ukazało się w Bajonie, skwapliwie posunął dywizję Bissona przez Saint-Jean-Pied-de-Port ku Pampelunie, ażeby lewe skrzydło ubezpieczyć, jak ubezpieczył prawe, postawieniem marszałka Lefebvre na pozycyi. Jednocześnie gwardya, w liczbie ośmiastu tysięcy przybyła, rozstawiła się eszelonami między Bajoną a Vittorjia.

218

Niewczesne te rozporządzenia wywołały nową nieprzewidzianą rozprawę na prawem skrzydle, między generałem Blake a marszałkiem Lefebvre, podobną do odbytej na lewem, między Pignatellim a marszałkami Ney i Moncey. Generał Blake, jak powiedzieliśmy, przeprawiwszy się przez góry Asturyjskie w Espinosa, i zajmąwszy Bilbao, posunął się na przód Zornoza na wzgórze naprzeciwko Durango. Czekając na nieprzybyłą jeszcze dywizję La Romana, stał tam we 20 do 22 tysięcy, w połowie liniowego wojska, w połowie chłopów i studentów. Zostawił za sobą, po prawem skrzydle, około piętnastu tysięcy ludzi, w przyległych dolinach, między Villaro, Orozco, Amurrio, Balmaseda, dla strzeżenia wyjść z równin Vittorii, którymi wybiedz by mogły inne kolumny francuzkie.

Gdy stanął w obliczu korpusu marszałka Lefebvre, niedaleko Durango, na drodze z Mondragon, i ujrzał się przeto bliskim celu który mu zlecono, dla otoczenia armii francuzkiej, zawahał się, jak zwykle w chwili stanowczego kroku waha się każdy, kto wziął się do przedsięwzięcia nad siły.

Zuchwalsi od niego, gdyż nieświadomi i ciemni, żołnierze tchnęli ufnością której w nim nie było, i ze szczytu pozycyi swojej wydawali krzyki żelźwe, uwłaczające naszym wojskom, i wygrażali im rękami. Niecierpliwość naszych żołnierzy, nie nawykłych znosić obelgi nieprzyjaciela, do naj wyższego rozdrażnienia stopnia, w końcu i starego Lefebvra ogarnęła, który rad był wytrząść gdzie porządnie hiszpańskie wojska, przed przybyciem Cesarza. Marszałek ten miał ze sobą dywizję Sebastiani, złożoną z czterech starych pułków piechoty (32gi, 58my, 28 my i 75ty liniowy) i pułku dragonów, razem około 6,000 ludzi

obejmującą; dywizję Laval, liczącą 7,000 Hessów, Badeńczyków, Holendrów, i wreszcie, jako posiłkującą, dywizję Villatte, silną na cztery pułki stare, 8,000 ludzi, najlepszego francuzkiego żołnierza. Było to więcej niżeli potrzeba na pobicie hiszpańskiej armii, chociaż część ludzi, z powodu długiego marszu, jeszcze nie stanęła w szeregi.

Hiszpanie stali przed Durango na linii wzgórków, a prawe ich skrzydło nie oparte silnie można było otoczyć. Marszałek Lefebvre

postawił w środku swojej linii dywizję Sebastiani, a po obu skrzydłach Niemców, pomieszczonych na poły z dywizją Villatte, dla dawania im przykładu. Natarcie rozpoczął z lewego skrzydła swego, aby zająć i otoczyć prawe Hiszpanów, które, jakieśmy dopiero powiedzieli, mniej silnie ubezpieczone było. Dnia 31 października rano, wśród gęstej mgły, generał Villatte, z dwoma starymi pułkami, 94ym i 95ym liniowym, i częścią Niemców, natarczywie posunął się na przód, a Hiszpanie

219

zaskoczeni niespodzianie, ledwie jaki taki opór stawili. Lubo dużo przeszkód gruntowych utrudniało natarcie Francuzom, Hiszpanie dozwolili się spędzać kolejno ze wszystkich pozycji, aż w głąb doliny. Ogień wzniecony przez generała Villatte miał posłużyć za hasło środkowi i prawemu jego skrzydłu, które z równą gwałtownością uderzyły jak lewe skrzydło. Grad bomb i granatów, wskroś gęstej mgły na Hiszpanów spadający, mocno ich już zachwiał. Uderzono na nich tak żywo, i tak szybko spędzono ze stoku zajmowanych wzgórz, że dopędzić ich było trudno. Walczyli oni takim trybem, że strzelali do naszych kolumn w czasie marszu, a potem hurmem usuwali się w głąb dolin. Na płaszczyźnie, jazda byłaby im rozświetlowała kilka tysięcy. Piechota zaś, wśród tych stromych wzgórków i spadków, strzelała tylko uciekających, i dużo ich padało od jej celnych strzałów. Raniono im lub zabito tym sposobem 1,500 do 1,800 ludzi, gdy myśmy tylko 200 ludzi mieli rannych i zabitych. Lecz kilka tysięcy, trwogą zdjętych, rozpierzchło się po tem pierwszym starciu z Francuzami, mniej jakoś czując chętki do mierzenia się z nimi. Hiszpanom jednak nie brakowało przyrodzonej odwagi, lecz pozbawieni karności, ludzie nie zachowują nigdy, wobec niebezpieczeństwa, stosownej postawy, a bez tej wszelkie działania wojenne nic nie wydadzą.

Marszałek Lefebvre, korzystając z odniesionego zwycięstwa, wszedł nazajutrz do Bilbao, gdzie Hiszpanie bronić się nie próbowali; zabrano im tam kilkuset żołnierzy, trochę ranionych, a dużo materjału przez Anglików nawiezionego. Mieszkańcy, jedni uciekli ze strachu, a drudzy pochowali się w różnych zabudowaniach wodnych koło Bilbao. Marszałek Lefebvre posunął się następnie aż do Balmaseda, lecz nie śmiał iść dalej, bo dotarł już wąwozu górnego, który przez Espinosa prowadzi na Kastylskie płaszczyzny; a że i tak bez rozkazu bił się, nie ważył się bardziej działań swoich rozszerzać. W Balmaseda postawił silnie dywizję Villatte, nie do niego ale do marszałka Victor należąca, a z swoim korpusem cofnął się do Bilbao, dla wyszukania żywności, której brak w tych okolicach, żyjących nabiałem i kukurydzą.

Takie było rzeczy położenie w chwili przybycia Napoleona. Chęci jego i widoki całkiem rozstrojono, gdyż on pragnął ażeby się dać prawie obsaczyć z lewego i prawego skrzydła, dla większej pewności, że za wyjściem na przód z Vittorio, weźmie tyły obu głównym hiszpańskim armijom. Ruchy wykonane przez marszałków Ney i Lefebvre nad Ebrem, rzeczywiście oddaliły cokolwiek Castaños i Palafox, i wyswobodziły ich od klęski. Ruch, którego sobie pozwolił marszałek

220

Lefebvre, wypierając generała Blake z Bilbao za Balmasadę, wydobyl hiszpańskiego generała z zgubnego położenia, z którego nigdyby nie był wyszedł, gdyby mu dozwolono zapędzić się w nie zupełnie. Prócz tego, wojska francuzkie były na różne strony rozproszone i to nie bardzo strategicznie. Korpusy pierwszy i szósty, które Napoleon rad by mieć pod ręką na równinach Vittorio, rozdzielone były po różnych miejscach, bardzo odległych od siebie. Pierwszy korpus miał jedną z trzech dywizyj swoich, mianowicie generała Villatte, w Biskai. Dywizya Bisson, z szóstego korpusu, stała w Pampelunie, a dywizya Marchanda, na trakcie do Vittorio, z całą artylerją korpusu.

Napoleon, 5 listopada przymknął do Vittorio, i wyraziwszy głośno, jak w Bajonnie, niezadowolenie swoje, że rozkazów jego niesłuchano, szóstego rano wydał stosowne rozporządzenia, ku powetowaniu w czasie jego niebytności popełnionych błędów. Gdyby planów jego w wykonaniu nie krzyżowano niewczesnymi działaniami, byłby postawił korpus marszałka Lefebvre (4ty korpus) dla wstrzymywania tylko generała Blake, przeciw Castañosowi i Palafoxowi, zawsze i jedynie dla ich powstrzymania, byłby postawił trzeci korpus marszałka Moncey; potem, skupiwszy w własnej ręce korpusy marszałków, Soult, dawniej Bessièrès (2gi korpus), Victora (1szy korpus), Ney (6ty korpus), gwardyję cesarską, czteremaście tysięcy dragonów, i wyszedłszy w osmdziesiąt tysięcy na Burgos, przeciąłby przez środek hiszpańskie armije, potem się na nie odwrócił, wziął z kolei z tyłów, otoczył i zniósł ze szczętem. Nieszczęściem, plan ten, lubo jeszcze niezniweczony, nie dawał się już wykonać tak całkowicie i zupełnie, najprzód dla tego, że zbyt wcześnie zaczęte działania, powściągnęły cokolwiek hiszpańskich generałów, i nie dozwoliły im zapędzić się zbyt daleko, jednym w Biskaję, drugim w Nawarrę; powtóre, dla tego, że różne korpusy francuzkie, zaraz po przybyciu użyte, bardzo były porożpraszane. Jednakowoż, ani Blake, odrącony poza Balmasadę, ani Castaños i Palafox, odpędzeni nad Ebro, nie pojmowali dotąd w jak niebezpiecznem znajdują się położeniu, i nie nie przedsięwzięli aby wyjść z niego. Plan Napoleona dawał się więc jeszcze wykonać. Poczynił on tedy nowe rozporządzenia na tej samej zasadzie, to jest przecięcia środkiem linii hiszpańskiej na dwie części, a potem odwrócenia się na tyły jednej i drugiej. Rozkazał przeto marszałkowi Victor (1szy korpus), którego jedna dywizya, generała Villatte, została już z właściwej drogi skróconą dla wsparcia marszałka Lefebvre, popierać go, gdyby tego potrzebował, drogą z Vittorio do Orduña, a potem cofnąć się przez Orduña do Vittorio i połączyć się ze środkiem francuzkiej armii. Tak

221

niesłychane rzeczy puszczano w okolicy o sile Hiszpanów, że Napoleon uznał niezbytceznem postawić dwa korpusy (1szy i 4ty) przeciw wojsku generała Blake, którego siły najskromniej już liczono na piędziesiąt tysięcy, a średnio na siedmdziesiąt. Dwaj ci marszałkowie mieli wszakże, stosownie do planu Napoleona, raczej powstrzymywać niżeli odpierać Blakego, aż do chwili wydania, że środka armii, hasła do rzucenia się na niego.

Urządziwszy tak działania na prawem skrzydle, Napoleon zwracając się do lewego, polecił marszałkowi Moncey być gotowym do wstępnego boju za odebraniem rozkazu, ale do tej chwili zasłaniać tylko Ebr, od Logroño do Calahorra. Powrócił mu chwilowo odłączoną z jego korpusu dywizję Morlox, i dodał silny oddział dragonów; gdy nakoniec jedna z dwóch dywizyj

szóste go korpusu (marszałka Ney), dywizja Bisson, przez fałszywy ruch udała się do Pampeluny, rozkazał żeby wypoczęła w tej twierdzy, potem ruszyła pod Logroño, tam się tymczasowo zatrzymała, dla popierania prawego boku marszałka Monceya. Dano jej nowego dowódcę, i nazywać się poczęła od jego nazwiska dywizją Lagrange. Później połączyć się miała z marszałkiem Neyem, a tymczasowo przyczyniać się do trzymania Hiszpanów w szachu nad Ebrem.

Gdy tak lewe i prawe skrzydło obwarował, nie wysuwając ich na przód, Napoleon postanowił ruszyć do boju środkiem, z korpusami marszałków Soult'a i Ney'a (2gi i 6ty), gwardyją cesarską i większą częścią dragonów. Korpus marszałka Soult'a, dawniej Bessièr'es, liczył wprawdzie dużo młodych żołnierzy, ale miał dywizję Mouton, złożoną z czterech starych pułków, którym nic oprzeć się nie mogło w Hiszpanii: dowiodły tego pod Rio-Seco. Korpus Ney'a, lub dywizji Bisson pozbawiony, niewczesnie wysłanej do Pampeluny i chwilowo postawionej nad Ebrem, obejmował przecież dywizję Marchand, która zawsze do niego należała, i dywizję Dessol'es, świeżo utworzoną ze starych pułków, stopniowo przysyłanych do Hiszpanii. Równego tym żołnierza na całym świecie nie było. Dwa te korpusy, gwardya i rezerwa jazdy, czyniły Napoleonowi około pięćdziesięciu tysięcy do ruszenia na Burgos; więcej niżeli potrzeba było na skruszenie, zgruchotanie środka hiszpańskiej armii.

Rozporządzenia te, wydane dnia 6 i 7 listopada, zawieszono jeszcze zostało nowym zdarzeniem. Jenerałowie hiszpańscy, chociaż bardzo zachwiani żywymi natarciami i napadami które wytrzymali, jednipod Zornoza, drudzy pod Logroño i Lerin, nie wyrzekali się swojego planu; ale kłócili się najzacieklej o jego wykonanie, i jeden od drugiego

222

ciągle domagał się posiłków. Blake szczególnie, najmocniej przyciśnięty, widząc po bokach swoich korpusy marszałków Lefebvra i Victora, zażądał pomocy od środka i prawego skrzydła. Ale od jednego krańca hiszpańskiej linii do drugiego było najmniej sześćdziesiąt mil (fr.) po złożeniu więc rady wojennej w Tudeli, Castaños i Palafox odpowiedzieli, że im niepodobna iść na pomoc Asturyjskiej armii; rozkazali tylko korpusowi Estremadury, aby spieszniej stawał na linię, i osłonił prawy bok Blakego, zajęciem pozycyi w Frias. Przrzekali także jak tylko można najrychlej rozpocząć działania, żeby ku sobie część sił francuzkich odciągnąć.

Blake tymczasem, odparty z Bilbao i Balnaseda ku górnym wąwozom na wstępie do Biskai, zatrzymał się tam, i doczekał się przybycia dwunastu czy piętnastu tysięcy ludzi, stojących w Villaro i Orozco, podczas kiedy on bił się w Zornoza. Przybył mu także korpus La Romana. Licząc stratę w ranionych, zabitych, a zwłaszcza rozproszonych, co około siedmiu tysięcy wynosiło, jenerał Blake miał jeszcze blisko trzydzieści sześć tysięcy na linii. Posunął się więc naprzód 5 listopada, na Balnaseda, gdzie marszałek Lefebvre zostawił dywizję Villatte, a sam cofnął się do Bilbao, dla wygodniejszego życia.

Po błędnem zapędzeniu się zbyt daleko na przód, marszałek Lefebvre popełnił błąd jeszcze większy, gdy cofnął się nagle do Bilbao, zostawiając w Balnaseda jedną tylko dywizję Villatte. Trzeba było tak dzielnych żołnierzy jak nasi, i tak niegroźnego nieprzyjaciela jak hiszpańscy powstańcy, żeby jakie straszne nieszczęście z tak fałszywych rozporządzeń nie wyniknęło.

I marszałek Victor nie lepiej się spisał. Wysłany przez Orduña do Amurria, dla okrycia boku marszałka Lefebvre, wyprawił ku Oquendo jenerała Labruyère z brygadą, i zatrzymał go na tej pozycji, a nie przyszło mu nawet na myśl udać się tam samemu i pokierować rzeczy. Jenerał Labruyère, pośród tych stromych i wysokich gór, gdzie trudno się było poznać z miejscowością, gdzie mgły zimowe wszystko jeszcze zaciemniały, pozbawiony kierunku, nie wiedząc ile i jakiego nieprzyjaciela ma przed sobą, nie chciał narażać się na niepewne, i przepuścił mimo oddziały, które osłaniały bok Blakego, podczas bitwy pod Zornoza, nie śmiejąc przecinać im odwrotu. Następnego dnia stał na pozycji, widząc z daleka Balnaseda, postrzegając dywizję Villatte, lecz nie myślał z nią się połączyć; postrzegał także dywizję Sebastiani, która z Bilbao robiła podjazdy na drodze do Orduña; tak więc wojska nasze, zamiast łączyć się dla porażenia Blakego, a to jedynie rozsądne było działanie, skoro się puszczono niewczesnie do bitwy

223

bez rozkazów z głównej kwatery, rozrzucone były między Bilbao, Balnaseda i Oquendo, a odosobnieniem wystawione na największą zgubę.

Nie na tem koniec błędów marszałka Victor. Ponieważ śpieszyło mu się połączyć z główną kwaterą, aby służyć pod oczyma samego Cesarza, a widząc w instrukcjach że może ruszyć do Vittorii, skoroby obecność jego nie była już potrzebną w Biskai, ściągnął do siebie jenerała Labruyère, żeby przejść za góry i spuścić się na płaszczyznę Vittorii, opuszczając dywizję Villatte, samopas w Balnaseda zostawioną. Tak więc zaczynało się owo pasmo błędów, wynikłych z egoizmu, współubiegania się zawistne go naszych jenerałów, które, gubiąc sprawę Francji w Hiszpanii, zgubiły ją w całej Europie.

Kiedy marszałek Victor dokonywał ten ruch wsteczny, jenerał Blake, wzmocnion, jak widzieliśmy, wojskami z lewego skrzydła

swego i oddziałem La Romana, postanowił ruszyć naprzód, i odebrać Balnaseda dywizji Villatte, wiedząc że ona tam sama jedna. Pobyt marszałka Lefebvre w Bilbao, odwrót marszałka Victor ku Vittorii, ułatwiały mu wszelkie tego rodzaju przedsięwzięcie. W istocie więc, 5 listopada, posunął się, na czele trzydziestu kilku tysięcy ludzi, obsadził wzgórze koło Balnaseda, aby otoczyć miasto przed uderzeniem, i zabrać w niewolę strzegących go Francuzów. Ale jenerał Villatte, na czele pysznej dywizji z czterech starych pułków, innych już zaznał nieprzyjaciół i większe przetrwał niebezpieczeństwa, niżeli grożące mu teraz w Biskai, a tyle miał zimnej krwi co dzielnego pojęcia i rozwagi. Chcąc zapewnić sobie wzgórze Gueñes, z tyłu za Balnaseda, panujące nad komunikacją z Bilbao, roztawił tam szczeblami trzy pułki, a 27-my lekki zostawił w samym mieście Balnaseda, żeby go bronić jak można najdłużej. To rozporządziwszy, czekał na zbliżających się Hiszpanów, i przyjął ich takim ogniem, do jakiego wcale nie nawykli. Którzy usiłowali zbliżyć się pod Balnaseda, okropnie prażeni przez dzielnych żołnierzy 27-go pułku, zaścietali okolice miasta rannymi i trupami. Gdy jednakże okoliczne wzgórza pokryły się nieprzyjacielem, a marszałek Lefebvre z Bilbao nie nadciągał, jenerał Villatte uznał za stosowne cofnąć się. Ściągnął pułk 27-my z Balnaseda na wzgórze Gueñes, i z całą masą czterech pułków swoich nie tkniętych wcale cofnął się na drogę do Bilbao. Hiszpanów, którzy próbowali zbliżyć się do niego, strasliwym witano ogniem i drogo przypłacali nierozważną śmiałość swoją. Jednak że dywizja Villatte straciła około 200 ludzi w ranionych i zabitych, ubiwszy nieprzyjacielowi blisko ośmiuset. Gdyby marszałek Lefebvre był się znajdował

bliżej, gdyby marszałek Victor, zamiast cofać brygadę Labruyère z zajmowanej przez nią pozycji, z której mogła uderzyć na Balmaseda, całym korpusem działał był na ten punkt, armia Blakego mogła być opasana i wzięta jeszcze tego dnia.

Sprawa pod Balmaseda, ważna tylko z powodu niepotrzebnego narażenia na niebezpieczeństwo, przeszedłszy różne stacje do głównej kwatery, przy zwykłej przesadzie wiadomości przechodzących taką drogą, rozgniewała mocno Napoleona na generałów, którzy tak źle pojmowali i wykonywali jego pomysły. Rozkazał tedy naczelnikowi sztabu swego, Berthier, przesłać im surową nagane; marszałkowi Lefebvre polecił wrócić się do Balmaseda, marszałkowi Victor zawrócić nazad do Biskai, i naciskać jak najmocniej Blakego, a nawet rozbić go, gdyby można było po temu (*). Pomimo projektu przebicia

(*) Przytaczam te depesze, wyjaśniające dokładniej położenie i wskazujące co myślał o postępowaniu tych dwóch marszałków nieomylny sędzia, sam Napoleon, który raczej słabość do nich uczuwał, niżeli obchodził się surowo z dwoma dowódcami o których tu chodzi.

NACZELNIK SZTABU GŁÓWNEGO DO MARSZAŁKA LEFEBVRE.

„Vittoria, 6 listopada 1808, w południe.

„Cesarz bardzo się gniewa za fałszywy ruch wsteczny do Bilbao. Jego Cesarska Mość nie spodziewał się tak ogromnego błędu po marszałku tak w służeniu mu gorliwym. Jego Cesarska Mość nie wątpi, że gdybyś główną kwaterę założył był w Balmaseda i obozował z wszystkimi trzema dywizyjami, dla działania jak wskaż okoliczności, zabrałbyś pewno dotąd z dziesięć tysięcy niewolnika nieprzyjacielowi; ostatecznie zaś postępowanie twoje tem jest dziwniejsze, że mówisz o wielkiej niedogodności odwrotowych ruchów, a sam zacząłeś odwrót pięćmiłowy.

Cesarz rozkazuje ci, panie marszałku, czempredziej połączyć się z dywizją Villatte i żywo odeprzeć nieprzyjaciela. Gdybyś 31 października nie był uderzał, a zostawił czas na potrzebne rozporządzenia, dziś kampania hiszpańska byłaby już daleko posuniętą. Cesarz w postępowaniu pana marszałka widzi, że zbytnia gorliwość powiodła cię do zapomnienia wojennych prawideł, gdyż uderzył bez rozkazów, lecz Jego Cesarska Mość nic pojmuję, jak nieprzyjaciel może być całym gdy się nad nim zwycięstwo odniosło. Cesarz może swoich wojsk potrzebować, lecz gdy już weszły w rozprawę, nie wolno zostawiać jednej dywizji odosobnionej, kiedy z drugiej strony cofa się cały korpus. Jego Cesarska Mość upomina pana marszałka, że takimi rozporządzeniami traci się wszelkie korzyści z odniesionych powodzeń. Cesarz jest zdania, że kiedy wojska generałów: Villatte, Labruyère i Ruffin stoją przed nieprzyjacielem, i na odcięcie go działają, nie pora była cofać się panu, i w takiej okoliczności stać beczynnym z 4.tym korpusem w Bilbao, co uznaje zupełnie niedorzecznym.

225

środką nieprzyjacielskiej linii przed działaniem na jej krańce, nie chciał się ruszyć dopóki się nie upewnił, że żaden błąd na skrzydłach podstawy działań jego nie narazi.

Po odebraniu ostrych wyrzutów Cesarza i dowiedzeniu się o nie-

Jutro marszałek Soult wychodzi do Burgos, zkąd pociągnie na Reinosa i Santander. Maszeruj więc żywo naprzód, panie marszałku. Celem Cesarza jest ażebyście ani chwili nie spoczęli, dopóki korpus generała Blake zniszczony i do Asturyi odparty nie zostanie. Ponieważ nieprzyjaciel cofnie się przez Balmaseda, Villarcayo i Santander, powinienes pędzić go na korpusy, które zajdą mu drogę od Reinosa.

Aleksander Berthier."

NACZELNIK SZTABU GŁÓWNEGO DO MARSZAŁKA VICTOR.

„Vittoria, 6 listopada 1808. o północy.

„Przedstawiłem Cesarzowi list twój z 6-go, który, jak adjutant twój powiada, pisany był w południe. Jego Cesarska Mość bardzo był z tego niezadowolony, że zamiast poprzeć generała Villatte, zostawiłeś go samopas ucierającego się z nieprzyjacielem; co tem większym jest błędem, i żeś wiedział, panie marszałku, że marszałek Lefebvre popełnił także błąd niedarowany, narażając bez wsparcia jedną dywizję twojego korpusu, a sam z dwoma swoimi cofnął się do Bilbao. Wiedziałeś, że ta dywizja narażona jest w Balmaseda, ponieważ generał Labruyère znosił się z nią 5 go rano. Jakże więc mogłeś, zamiast osobiście stanąć na czele wojska, i dać pomoc twojej dywizji, zdać to ważne działanie na generała brygady, który nie miał twójgo zaufania, ani trzeciej części sił twoich? Jakże mogłeś dalej, odebrawszy wiadomość, w ciągu dnia 3-go listopada, że dywizja Villatte bije się z Hiszpanami, zamiast biedz jej z pomocą, przypuszczać niedorzecznie że ten generał odnosi zwycięstwo? Jego Cesarska Mość zapytuje, od jakiego to czasu strzelanie i atak jest dowodem odwrotu nieprzyjaciela? Wszakże instrukcje marszałka Jourdan stanowczo opiewały, żebyś nie ruszał na Miranda, dopóki nie upewnisz się stanowczo, że nieprzyjaciel cofa się; a zamiast tego, wyruszyłeś, panie marszałku, kiedy miałeś pewny dowód, że nieprzyjaciel się bije z nami. Wiadoma zapewne panu marszałkowi główna zasada na wojnie, że w wątpliwości o powodzenie iść trzeba na pomoc oddziałowi zaatakowanemu, gdyż od tego zależeć może jego ocalenie. Z drugiej strony, ruch twój nie mógł być szkodliwym, gdyż instrukcje przypuszczalnie rozkazywały ci pochód na Miranda, a zatem niewykonanie ich nie mogło bynajmniej wpływać na żadne projekta naczelnego wodza.

„Zaszło zaś co następuje, a donoszę to dla wiadomości twojej, panie marszałku: kolumna, przed którą ustąpił generał Labruyère, spotkała generała Villatte, który z czoła i z tyłu napadnięty, własnej tylko dzielności winien ocalenie, wielką rzeź sprawiwszy nieprzyjacielowi; sam nie wiele stracił, i cofnął się na Bilbao, o dwie mile pod to miasto, dnia 5-go wieczorem.

„Wolą Cesarza jest, żebyś bezzwłocznie posunął się na Orduña, żebyś szedł na czele twego wojska, cały korpus trzymał w skupieniu i tak manewrował, aby się zetknął z marszałkiem Lefebvre, który winien być w Bilbao.

Aleksander."

226

bezpieczeństwie generała Villatte, marszałek Lefebvre czempredziej ruszył pod Balmaseda. Cały dzień 6-go skupiał oddziały wysłane w okolicę Bilbao, dla wypędzenia Anglików z pobrzeża, a 7-go raniutko wyruszył do Balmaseda, przez Sodupe i Gueñes, z dywizyjami Villatte, Sebastiani i Leval (dwie pierwsze francuskie, trzecia niemiecka), które razem przedstawiały masę 18,000 ludzi, prawie bez artylerii i jazdy, gdyż trudno je było prowadzić wązkimi gór gardzielami, gdzie ledwie się przeciskały wozy z amunicją piechoty.

Droga szła samym spodem doliny. Marszałek Lefebvre posuwał się, mając dywizyję Villatte na lewo tej drogi, dywizyję Leval na samej drodze, dywizyję Sebastiani na prawo, która trochę tam te dwie wyprzedzała. Dywizja Sebastiani wzięła najprzód siłą wieś Sodupe, i postępując dalej, spotkała, na wzgórzach Gueñes, generała Blake z dwudziestu kilku tysiącami ludzi i trzema działami. Wojska dywizji Sebastianiego natychmiast wdarły się na te wzgórza, pomimo niebardzo niepokojącego ognia Hiszpanów, którzy strzelali zdaleka, żeby uciąć łatwiej. Przybywszy na wierzchołek, nie mogły brać niewolnika, gdyż Hiszpanie, daleko zwinniejsi od naszych żołnierzy, chociaż i ci żwawi nielada, biegli z całej siły po spadkach gór. Kiedy tak zabierano pozycję na prawo, obalono wszelkie przeszkody na samej drodze, a 10,000 Hiszpanów, ubieżonych tem szybkim wstępnym poruszeniem, pozostało w tyle, na wzgórzach z lewej strony; odcięto ich od głównego korpusu.

Marszałek przerzucił 28-my pułk liniowy z dywizji Sebastiani, za rzekę samem dnem doliny płynącą, który tym sposobem zajął tył temu hiszpańskiemu oddziałowi, kiedy jednocześnie generał Villatte uderzyć miał na niego z czoła. Lecz wojska nasze nigdzie dopędzić nie mogły powstańców, szybko uciekających, a że strzelali zdaleka, obie strony małą poniosły szkodę. Raniono jednak i zabito kilkuset ludzi nieprzyjacielowi, a znaczniejszą jeszcze liczbę rozproszono i od orężnego rzemiosła na długo odstręczono.

Jenerał Blake w 36,000 wyszedł był za Balmaseda, a z znacznie szczuplejszą liczbą powracał znowu ku gardzielom i wąwózom górnym. Lecz gdyby trafił na korpus marszałka Victor z tyłu poza sobą, cała zwinność nie byłaby żołnierzy jego ocalała, albowiem otoczonoby ich i w większej przynajmniej części w niewolę wzięto. Nazajutrz, 8-go, marszałek Victor także ruszył w pochód ku celowi, którego by nie powinien był tracić z oczu, kiedy marszałek Lefebvre wchodził do Balmaseda. Połączyli się oni i gotowi byli na wszelkie przedsięwzięcie przeciwko hiszpańskiej armii. Jedyną trudnością był brak żywności.

227

Pośród tych gór skalistych i stromych, gdzie rolę rzadko spotkać, wszystkiego niedostawało żołnierzom naszym. Hiszpanie w równym byli niedostatku. Gdy głód dokuczał, rabowano i niszczone kraj dokoła. Balmaseda i wszystkie wsie okoliczne zostały spustoszone, często spalone na opał dla obu armii.

Dnia 9-go rano, Napoleon dowiedział się, że jego wojska, działając znów zaczepnie, ledwie się gdzie ukazały a nieprzyjacieli natychmiast pierzchnął przed nimi. Chociaż nie bardzo wierzył w waleczność powstańców, jednak owoż, przed ostatecznym przeświadczeniem się czem są, ostrożniejszym był w rozprządzeniach swoich niżeli wypadało. Lecz już się nie wahał, i 9-go rano rozkazał marszałkowi Soult pociągnąć na Burgos, z drugim korpusem i silnym oddziałem jazdy. Mężny Lasalle dowodził lekką jazdą tego korpusu, złożoną z gwardii strzelców i Polaków. Dodano mu dywizję Milhauda, z trzech pięknych pułków dragonii. Razem korpus ten wynosił około 17,000 do 18,000 piechoty i 4,000 jazdy. Napoleon dowiedział się, że hufce Estremadury ukazały się pod Burgos. Przepisał marszałkowi Soultowi, żeby, nie czekając na marszałka Ney, ani na gwardyję, pędził naprzód, stratował te oddziały hiszpańskie, które poważały się stanąć tak blisko niego, i odebrał im stanowczo Burgos.

Marszałek Soult, od dnia poprzedniego przybyły do Briviesca, wydał natychmiast trzem dywizyjom, Mouton, Merle i Bonnet, rozkaz skupienia się na drodze z Briviesca do Burgos, w okolicach Monasterio. Na przedzie miał jazdę Lasalla, a jazdę Milhauda w głównym szyku bojowym. Poza Burgos zaczynają się dopiero kastylskie płaszczyzny, a właśnie dla przebieżenia ich galopem i ścigania uciekających Hiszpanów, Napoleon sprowadził dragonów taką masę.

Dnia 10-go listopada, o godzinie 4-ej z rana, marszałek Soult ruszył w pochód z swoim korpusem, drogą z Monasterio do Burgos;

lekka jazda Lasalla i dzielna dywizja Moutona szły na czele; dywizja Bonneta i dragony Milhauda w drugiej linii, dywizja Merle najdalej szła w tylnej straży. — Około dwunastu tysięcy ludzi korpusu Estremadury wyszło z Burgos w pochód w górę Ebru, dla pokrycia w Frias prawego boku generała Blake, stosownie do postanowienia rady wojennej w Tudeli odbytej. Sześć tysięcy ludzi z tego oddziału stało kupą w Aranga, na drodze do Madrytu. Owe dwanaście tysięcy, wysunięte przed Burgos, składały się, jak wszystkie wojska hiszpańskie, z mieszaniny wojska liniowego, ochotników, studentów, chłopów i innych. Było wprawdzie w tym oddziale kilka batalionów gwardyi wallońskiej i hiszpańskiej, które niezawodnie liczyły się do

228

najlepszego wojska Hiszpanii. Posiadał on także liczną artylerję, dobrze uprzążoną i obsłużoną; lecz przywodził mu, pod nieobecność generała-kapitana Galuzzo, margrabia Belveder, młody, niedoświadczony człowiek, który wybiegł naprzeciwko Francuzom z szaloną prawdziwie zarozumiałością.

O samym świcie, jazda Lasalla, idąca na czele korpusu, spotkała przednie czaty hiszpańskie, zamieniła z nimi kilka strzałów karabinowych, i cofnęła się na dywizję Mouton, gdyż natrafiła zapory, które tylko piechota znieść mogła. Posuwając się wielkim traktem, i ku samemu miastu Burgos, przebywało się na lewo mały strumień, zwany Arlanzon, biegnący u podnóża lesistych wzgórz Kartuzyi; w środku las Gamonal, którym wielki gościniec biegnie, a na prawo wzgórze parku Villimar, których wierzchołki zajmują warowny zamek Burgos, a podnóże samo miasto Burgos. Hiszpanie rozesłali tyralijerów po wzgórzach, na prawo i lewo tej pozycji, główną najlepszą piechotę swoją w lesie Gamonal, przecinając wielki gościniec; jazdę rozstawili po skraju tego lasu, artylerję ustawili na przodzie. Zaledwie marszałek Soult przybył na grunt, kazał ruszyć na przód dywizji Mouton i uderzyć na najważniejszą zaporę, las Gamonal. Z tyłu uszykował jazdę, dla rzucenia się na Hiszpanów skoro zaporę lasu zostanie przełamana, a jeszcze trochę dalej w tyle, dywizję Bonnet, dla zabrania szczytów trzymany przez nieprzyjaciela, gdyby poważał się gdzie opór stawiać. Znamienity i słynny generał Mouton, bez wahania posunął się, z czterema starymi pułkami, 2-m i 4-m lekkim, 15-m i 16-m liniowym, ku lasowi Gamonal. Hiszpańska artylerja żywym ogniem zmiotła nam początkowo kilka szeregów; lecz żołnierze nasi, idąc w las Gamonal z nachylonym bagnetem, wdarli się do niego, pomimo silnego oporu wallońskiej i hiszpańskiej gwardyi, i przebyli go w oka mgnieniu. Na widok ten, cała nieprzyjacielska armia rozpierzchnęła się z niesłychaną szybkością. Chorągwie, działa, wszystko porzucono. Dalej nadciągające wojska zebrały przeszło dwadzieścia armat. Wszystkie okoliczne wzgórki Hiszpanie podobnież skwapliwie opuścili, i masa ich zbiegów rzuciła się częścią na Burgos, częścią za Arlanzon, dla szybszego zemknięcia. Lasalle i Milhaud przebyli wtedy Arlanzon, częścią w bród, częścią po mostach na tej rzeczulce, i puscili się co koń wyskoczy za rozproszonymi żołnierzami Estramadury, których znaczną liczbę porabali. Piechota generała Mouton tuż za Hiszpanami weszła do Burgos, wytrzymała kilkanaście strzałów z klasztorów, które za to natychmiast splondrowała, i opanowała tak samo miasto jak i zamek, którego nieprzyjacieli uzbroić nie miał czasu ani myśli.

229

Dzień ten, zakończony jednym natarciem dywizji Mouton, przyniósł nam, oprócz miasta i zamku Burgos, 12 chorągwi, 30 armat, około 900 jeńców, nie licząc wszystkich zbiegów, których zabito lub wzięto jeszcze podczas pogoni. Oceniano na przeszło 2,000 ludzi, zabitych lub ranionych poza Burgos szablą naszej jazdy. Przy tak zwinnych w uciekaniu żołnierzach, nie było innego środka na zmniejszenie sił nieprzyjaciela jak rąbać uciekających, gdyż trudno było brać się inaczej do zabierania jeńców. Marszałek Soult zajął się natychmiast przywróceniem porządku w Burgos, gdzie w pierwszej chwili dość wielkie panowało

zamięszanie, z powodu napływu zwycięzców i zwyciężonych, a zniknięcia wszystkich prawie mieszkańców. W kilka dni jednakże ważne to miasto wróciło do zwyczajnego swego wejrzenia.

Napoleon, niecierpliwie pragnąc Burgos uczynić środkowym punktem działań swoich, pośpieszył z przeniesieniem, w ciągu dnia 10-go listopada, głównej kwatery swojej naprzód; nocował 10-go w Cubo a 11-go wszedł już do Burgos. Podczas pobytu swego w Vittorii kazał pobudować w Miranda, Pancorbo, Briviesca, domy na wół warowne, zdolne objąć szpital, magazyn, skład amunicji, w których kolumny pochodowe stawać mogły na wypoczynek, nabierać żywności, zostawiać ludzi strudzonych lub chorych, z wszelkiem od guerillasów bezpieczeństwem. Poznał już bowiem bystrym oka rzutem, że w kraju gdzie siła regularna jest tak mało groźna, a siła nieregularna takie szkody wyrządza, należy bardzo strzedz komunikacji. Kroku więc naprzód nie ruszył nie zapewniwszy ich zupełnie.

Napoleon w nocy incognito przyjechał do Burgos, zostawiając ciągle Józefowi królewskie zaszczyty, a sobie tylko przykre trudy i okropności wojny (*). Wydał rozkaz aby spalono sztandar, przy którym

(*) Oto nowy list Napoleona w tym względzie, któryśmy godnym przytoczenia uznali:

CESARZ DO KRÓLA HISZPANII

„Cubo, 10-go listopada 1808.

„O godzinie pierwszej po północy wyjeżdżam incognito, aby przed świtem stanąć w Burgos, gdzie wydam rozporządzenia na dzień cały; bo zwycięstwo niczem jeżeli się z niego nie korzysta.

Zdaje mi się, że powinien być udać się jutro do Briviesca. O ile ja sobie mało ceremonii robię, o tyle ty wymagać tego dla siebie powinieneś. Z rzemiosłem wojennem nie zgadza się to, a zresztą nie chcę tego. Zdaje mi się, że deputacje winny wychodzić naprzeciwko tobie, i przyjmować cię z zapalem. Za przybyciem wydam wszystkie rozkazy względem rozbrojenia i co do spalenia sztandaru, który służył przy ogłoszeniu Ferdynanda. Daj taki popęd rzeczom aby poczuło, że to nie są żarty.

Donoszą mi, że armia Estramadury zniesiona. Niegodna ta hołota chełpliwa, nie wytrzymała jednego natarcia brygady generała Mouton. Jeżeli wiesz co od strony Orduña lub od marszałków Lefebvre albo Victora, donoś mi zaraz. Zostaję tu jedynie w nadziei, że coś się dowiem z tamtej strony. — Generał Dejean, dowodzący tysiącem koni w Miranda, otrzymał rozkaz osłaniać przejazd z tobą będących Hiszpanów, parki ciągnące do Burgos, skarb, i t. p.

Napoleon.”

230

ogłoszono królestwo Ferdynanda; duch owieństwo i władze przyjął ostro i surowo; przybrał postawę zagniewanego zdobywcy, mającego po sobie wszystkie prawa wojny, wszystkich użyć pragnącego, i o tyle tylko odstąpić od nich gotowego, ile łaska i względy króla Józefa wymódlą na nim zdołają.

Po składach miasta Burgos i w okolicach znajdowała się znaczna ilość wełny, należącej do największych właścicieli ziemskich w Hiszpanii, takich jak książęta Medina-Celi, Ossuña, Infantado, Castel-Franco, i inni, których Napoleon zamierzał dotknąć i ugodzić ciężko, przebacząc łaskawie wszystkim od nich niższym. Kazał skonfiskować i zabrać tę wełnę, której wartość 12 do 15 milionów franków wynosiła. Zamierzał sprzedać ją kupcom w Bajonnie po cenie bardzo niskiej, a żeby wesprzeć francuskie sukiennictwo, a zyskane złąd fundusze obrócić albo na wynagrodzenie Francuzów, poszkodowanych w Walencji, Kadyksie i innych miastach Hiszpanii, albo przelać do skarbcu armii. Pragnął także i Ciału Prawodawczemu udzielić część z tych trofeów; podarował mu tedy dwanaście chorągwi, zabranych gwardyjom wallońskiej i hiszpańskiej, w myśli zatarcia o ile można odrazy jaką wojna hiszpańska nieciła we Francji.

Lecz były to dlań całkiem podrzędne rzeczy. Kierunek działań wojennych był w tej chwili główną i najnagłębszą sprawą. Przybywszy 11-go do Burgos, tegoż samego dnia wyprawił generała Lasalle z lekką jazdą ku Lenna i Aranda, dla odpędzenia Hiszpanów aż nad Guadarrama, dla oczyszczenia okolic i przygotowania drogi kolumnom, które miały zająć z tyłów hiszpańskim armijom. Kiedy Lasalle wyprawił wprost przed siebie, na prawo posunął dwa tysiące dragonów Milhauda ku Valladolidowi, żeby rąbali uciekających, brali w niewolę, składali wszędzie urzędników i władze, w imieniu Ferdynanda VII istniejące, a zaprowadzili nowe z ramienia króla Józefa. Lecz najbardziej naglącem dla niego było, — i wykonał to natychmiast jeden tylko dzień dając wojsku na odpoczynek, — posunięcie marszałka Soult

231

z 2-im korpusem, z Burgos ku Reinosa, żeby rzucić się na tyły generała Blake. Stanąwszy bowiem w Burgos, pora już była zwrócić się w prawo i w lewo, na tyły hiszpańskich armij, a zacząć od dowodzonej przez generała Blake, gdyż ta mierzyła się właśnie z francuzkami generałami, i należało czempredziej ruszyć na nią, by w porę zająć jej tyły. Napoleon rozkazał więc marszałkowi Soult wyjść, pośpiesznymi marszami, zaraz po północy z Burgos, i ruchem wstecznym na prawo, pociągnąć przez Huermece i Canduela ku Reinosa. Prawdopodobnem było, że jeżeli armia hiszpańska Blakego pobita została, marszałek Soult spotka ją w odwrocie, a jeżeli miasto cofać się w porządku, jak czynią regularne wojska, rozproszyła się w chmurę uciekających, przynajmniej część jakąś jej zabierze. Z Reinosa marszałek Soult pójść miał do Santader i podbić Asturyję. Dwojaką korzyść Napoleon widział w tym pochodzie marszałka Soult: najprzód, opasanie Blakego; powtóre, że 2-gi korpus, dawniej Bessièrès, powróci do poprzedniego przeznaczenia swego, to jest zajęcia Starej Kastylii i królestwa Leonu, kraju sobie znanego i w którym nawykł działać. Zamierzał jednocześnie, skoro marszałkowie Lefebvre i Victor pokończą działania swoje w Biskai, przywołać ich do siebie przez Vittorię, gdzie stała należąca do nich artylerja, bo zabrać jej w górnymie mogli, i ściągnąć, przez Miranda i Burgos, na drogę do Madrytu. Marszałek Soult wyszedł z całą artylerją swoją, bo zostawiać jej nie był zmuszony, wielkim ciągnąc gościńcem; miał więc wszystko co potrzeba do wykonania poruczonych sobie działań.

Tegoż samego dnia jeszcze Napoleon zajął się przysposobieniem mu znacznych posiłków. Mówiono niewyraźnie w Burgos o Anglikach, a kilku jeńców, starannie wybadanych, oznajmiło, że się pokazali na drogach wiodących z Portugalii do Hiszpanii. Inni mówili o Anglikach wysadzonych na ląd w Coruñy, i ciągnących przez Astorga do Leonu. Listy na poczcie przejęte potwierdziły te wskazania. Widocznem było, że choć niewiadomo kiedy się ich spotka, zawsze przyjdzie rozprawić się z nimi na płaszczyznach Starej Kastylii, czy to usadowiwszy się w Portugalii przybędą z Lizbony ku Salamanca, czy wysiadłszy na ląd w Galicyi, nadciągną z Coruñy do Astorga. Napoleon nie sądził że znajdują się tak blisko jak w istocie byli, gdyż plan Anglików wykonywał się punktualnie. Oddziały Johna Moore minęły już Badajoz i Almeidę, a korpus sir Dawida Baird, przybyły nareszcie do Coruñy, posuwał się ku Lugo i Astorga. Lecz mało to obchodziło Napoleona czy Anglicy są blisko czy daleko, gdyż pragnął on, ażeby jak najgłębiej w kraj się zapuścili, a utrudzili sobie przez to odwrót ku morzu;

w tem to przewidywaniu szykował wszystko na ich zgładzenie. Postanowił do korpusu marszałka Soult'a dodać wojska jenerała Junota, przywiezione z Portugalii morzem, stosownie do konwencji w Cintra zawartej, którą Anglicy potępiając, z prawością jednak wykonali. Wydał już rozkazy, ażeby ten korpus na nowo uzbrojono, zreorganizowano i postawiono w możności rychłego wystąpienia na linię bojową. Wyprawił z Burgos nowe rozkazy, ażeby pierwsza dywizja, jenerała Delaborde, przeszła rzekę Bidassoa w dniu 1-szym grudnia; aby druga, jenerała Loison, szła tuż za nią; a trzecia, którą teraz powierzył jenerałowi Heudelet, mniej gotowa od tamtych, śpieszyć miała za nimi jak można najprędzej. Napoleon nie wątpił, że korpus ten dobrze już do wojny zaprawiony, pałać będzie chęcią pomszczenia klęski pod Vimeiro doznanej i dokaże tego łatwo. Gdy więc korpusy marszałka Soult'a i jenerała Junot odpierać będą Anglików, on będzie sam mógł z Madrytu, gdzie spodziewał się stanąć niebawem, dokonać jaki ruch na ich boki lub tyły, tym bardziej stanowczy, im dalej w kraj się zapuszczą. Nie zajmował się więc na teraz Anglikami, których ukazanie się łatw o było przewidzieć, ale gotował środki do późniejszego wstrzymania ich pochodu.

Po wyjściu marszałka Soult'a, Napoleon, zostawszy sam w Burgos z gwardyją cesarską i częścią dragonów, przyspieszył marsz dwóch dywizyj marszałka Ney'a ku temu miastu, przeznaczając je do działania później na tyły Castañosa, skoro się odbędzie z jenerałem Blake, i będzie mógł osłabić środek dla wzmocnienia lewego skrzydła. Przepisał marszałkowi Ney iść do Burgos przez Haro, Pancorbo i Briviesca.

Kiedy marszałek Soult ciągnął do Asturyi, w tyły jenerała Blake, marszałkowie Lefebvre i Victor ścigali tego hiszpańskiego jenerała przez Biskaję. Marszałek Lefebvre nie spotkał żadnego silnego oporu w Gueñes, 7-go, wszedł 8-go do Balmaseda, i posunął naprzód, aż w okolice Barcena, pożyczoną sobie na kilka dni dywizję Villatte. Z drugiej strony, marszałek Victor, naganiony za chęć opuszczenia Biskai, wrócił się przez Arduña, Amurrio, Oquendo, ku Balmaseda, i 9-go, połączył się pod tem miastem z korpusem marszałka Lefebvre; pocieszył się z nowego kierunku marszu odzyskaniem dywizji Villatte, i tem, że spotkać i pobić będzie mógł nieprzyjaciela już zdemoralizowanego. Widział się z marszałkiem Lefebvre dnia 9-go i przyrzekł stosować marsz swój do niego, działać zgodnie i znosić się. Ale nazajutrz, 10, lękając się sąsiedztwa, któreby go znowu pozbawić mogło dywizji Villatte, spiesznie pogonił za armiją Blakego, i pędził natarczywie aż ku wąwozom u wejścia do Biskai, przebył je za nim w tropy jednej

chwili nie tracąc, i w drugiej połowie tegoż dnia stanął po drugiej stronie gór, blisko Espinosa, małego miasteczka ważnego położeniem, gdyż leżało w punkcie przecinania się wszystkich dróg gór i płaszczyzny. Można bowiem z Espinosa udać się wielkim traktem albo do Bilbao, albo do Santanderu, jeżeli z płaszczyzn idzie się w góry; i przeciwnie, schodząc z gór na płaszczyznę, można także wielkim traktem dostać się albo do Villarcayo, albo do Reinosa, a zamtąd czy to do Burgos czy do Leonu. Jenerał Blake musiał tedy zatrzymać się w tym punkcie i bronić go jak najuporczywiej. Lecz i marszałkowi Victor również silnie chodziło o jego zdobycie; liczył on zresztą, że w potrzebie marszałek Lefebvre w pomoc mu przybędzie, jakkolwiek wyruszył bez uprzedzenia go o tem. Marszałek Lefebvre poszedł za nim na tę dolinę, drogą równoległą, lecz trochę na lewo z tyłu, bardzo tem urażony że kolega jego, wyszedłszy niespodzianie, nic mu nie doniósł ani doniość nie kazał o działaniach, które wspólnie wykonać mieli. Szczęściem, jeden z tych francuzkich korpusów, ścigających Blakego, dostatecznym był na zgniecenie go zupełne, tak źle uorganizowane były hiszpańskie wojska, a tak dzielne i natarczywe świeżo przez Napoleona sprowadzone do Hiszpanii.

Marszałek Victor, przybywszy przed Espinosa *de los Monteros*, koło południa 10-go listopada, zastał tam jenerała Blake na pozycyi, rozłożonego po wzgórzach z trudnym przystępem, które on dość pojętnie pozajmował. Zostawało mu około 30,000 do 32,000 ludzi, z 36,000, które miał posuwając się ku Balmaseda, i 6 armat, świeżo przywiezionych mu z Reinosa, gdyż nie podobna było przewozić dział przez te góry. Żadna z obu armij ich nie miała, i były się bez artylerii i bez jazdy, karabinem tylko i bagnetem. Ledwie przeprowadzić zdołano kilkanaście mułów z sucharami i ładunkami.

Jenerał Blake miał na lewo od siebie strome i lesiste wyniosłości, ku środkowi grunt dostępny, ale płotami i zagrodami pokryty, na prawo płaszczyznę dość wzniesioną, nie tyle jednak co wzgórze na lewo, także lasem zarosłą, a prócz tego przypierającą do rzeczułki Trueba, która wypływa z gór i biegnie wzdłuż całej tej pozycyi. Miasteczko Espinosa, rzeczką Trueba przetrzyniętą, leżało wprost poza środkiem hiszpańskiej armii. Chodziło więc o spędzenie któregośkolwiek skrzydła hiszpańskiej armii, wrzucenie go na jej środek, a potem wyparcie wszystkiego do Espinosa, gdzie jeden most nie mógł wystarczyć uciekającej armii. Późna już godzina i krótkie dni listopada, nie dopuszczały nadziei wykonania tego wszystkiego w jednym dniu.

Jenerał Villatte, idący na czele korpusu marszałka Victora,

wychodząc drogą do Edesa, postrzegł armiję hiszpańską na tej groźnej pozycyi, z sześciu armatami w środku linii. Nie było widać po tej armii zniechęcenia, jakkolwiek od początku działań ciągle ją zwyciężano i bito. Jenerał wysunął naprzód brygadę Pauthoda, złożoną z 27 lekkiego i 63-go liniowego pułku, rozkazał 27-u pułkowi i spędzić Hiszpanów na wzgórze, o które opierało się lewe ich skrzydło, a 63-u pułkowi rozwinąć się szykiem bojowym przed jej środkiem i wstrzymać go. Drugą brygadą, złożoną 94-go i 95-go pułków liniowych, dowodzoną przez Puthoda, uderzył na lesistą i podniesioną płaszczyznę, o którą opierało się prawe skrzydło Hiszpanów. Wypadło potykać się bez artylerii z armiją opatrzoną w działa, lubo nieliczne, i wszystkie pozycyje zdobywać bagnetem lub strzałami karabinowymi. Szczęściem, lesisty grunt na którym zetrzeć się miano, nie dozwalał użycia innej broni, tylko takiej jaką w tej chwili rozporządzali Francuzi. Żołnierze La Romana, na tej płaszczyźnie rozstawieni, bronili się dosyć mężnie, i z lasu morderczym ogniem miotali na wojsko nasze. Lecz jenerał Puthod, z 94-m i 95-m pułkami wszystkie przełamał zapory, zajął płaszczyznę, wdarł się do lasu, wyparł z niego Hiszpanów, i część ich wpędził w rzeczkę Trueba. Reszta cofnęła się w jakim takim porządku na swój środek, oparty o miasteczko Espinosa. Kiedy nasza brygada z lewego skrzydła toczyła tę nader żywą walkę z prawem skrzydłem nieprzyjaciela, pułk 27-y z brygady na prawo, strzelał się cały dzień z Hiszpanami pod wzgórzami lewego ich skrzydła, a pułk 63-ci musiał kilkakrotnie uderzać na bagnety, żeby środek ich powściągnąć. Trudna to była walka, i z innem wojskiem stałaby się mogła zgubną, gdyż sześć do siedmiu tysięcy walczyło z trzydziestu tysiącami przeszło. Lecz marszałek Victor, niebawem nadciągnął z dywizyjami Ruffin i Lapisse, poparł na prawo i na

lewo dywizję Villatte, i zabierał się już stoczyć bój ostateczny, kiedy mgła koło piątej godziny tak się zgęściła, że oba wojska widzieć się już nie mogły; musiały więc do dnia następnego odłożyć dokończenie bitwy. Hiszpanie, według swego zwyczaju, mając się za zwycięzców, dla tego że nie zostali ze szczerem pobici, porozpalali ogień i radosne wydając okrzyki, głosili zwycięztwo swoje. Ale krótko trwać miało to ich rozradowanie.

Nazajutrz, 11-go, o samym świcie, marszałek Victor rozpoczął znowu bitwę z zamiarem stanowczego wypadku. W trzech dywizjach swoich liczył do 18,000 ludzi piechoty, obecnych pod bronią, a to aż nadto było dostatecznem przeciwko trzydziestu kilku tysiącom Hiszpanów, których miał przed sobą. Poprzedniego dnia jeszcze kazał

235

pułkom 9-u lekkiemu i 24-u liniowemu z dywizyi Ruffina, zastąpić pułki 94-ty i 95-ty, które były. się dzień cały, a poprzec z tyłu 96-ym pułkiem. Trzy te pułki jenerała Ruffin, zastąpiwszy brygadę Puthoda, miały dokonać zwycięztwa na lewem naszym skrzydle, na płaszczyźnie do Trueby przytykającej. Naczelný dowódzca polecił pierwszej brygadzie z dywizyi Lapisse, dowodzonej przez jenerała Maison, liczącego się do najdzielniejszych i najpojętniejszych oficerów francuskiej armii, poprzec na naszym prawem skrzydle pułk 27-my, spędzić Hiszpanów ze stromych i lesistych wzgórz, na których rozłożone było ich lewe skrzydło, i koniecznie odtrącić na miasteczko Espinosa, gdzie do ucieczki zostanie im jeden tylko most tego miasta. W środku, pułk 63-ci jenerała Villatte wsparł 8-ym pułkiem liniowym, z dywizyi Lapisse. W odwodzie zachował pułk 54-ty, ostatni z dywizyi Lapisse, żeby go użyć gdzie zajdzie potrzeba.

Przy pierwszym dnia brzasku, jenerał Maison, ruszywszy w pochód na czele 16-go pułku lekkiego, który współubiegał się w męztwie z 27ym pułkiem z dywizyi Villatte, pod niszczącym ogiem wdarł się na wzgórza po prawej ręce od nas będąc, wziął je bagnetem, zabił Hiszpanom kilku jenerałów, znaczną liczbę oficerów i żołnierzy, a poparty przez pułk 45-ty, niebawem wpędził na własny ich środek, to jest do Espinosa. W tejże chwili 63-ci pułk, dowodzony przez dzielnego Mouton-Duverneta, i pułk 8-y, parły Hiszpanów po różnych zagrodach i opłotkach, po szerokim i zniżającym się gruncie, który stanowił środek ich pozycji. Żołnierze nasi, biorąc jeden mur ogrodzony po drugim, przypędzili nareszcie Hiszpanów do Espinosa, w chwili kiedy jenerał Maison odparł ich także ku temu samemu punktowi, i zabrał im owe sześć armat. Brygada na lewej ręce, przez jenerała Labruyère prowadzona, dokonała także swego założenia, i ścisnęła prawe skrzydło hiszpańskie w zakręcie Trueby, gdzie to skrzydło skupiło się w głęboką masę, przedstawiającą kształt pełnego czworoboku, zapewne dla pewniejszego oparcia się naciskowi wojsk naszych. Nieprzyjaciel ze wszystkich punktów na raz odparty ku Espinosa, w straszliwe wreszcie popadł zamieszanie; i uciekał bezładu na wszystkie strony, to gromadził się tłum nie koło mostu Espinosa żeby przejść po nim, to rzucał się w bród przez rzekę Truebę. I wtedy, zamiast odwrotu, widziano niesłychaną porażkę, klęskę trzydziestu tysięcy ludzi przerażonych, tłoczących się na kupę i uciekających w szale trwogi i przestachu. Na płaszczyźnie, mając jazdę, można było niemal wszystkich zabrać lub porąbać. Żołnierze nasi, strzelając z góry na dół w te nabite masy, albo napierając je bagnetami, wykłóli lub zabili około 3,000 ludzi,

236

lecz ledwo kilkuset zabrali w niewolę, gdyż nie mogli dopędzić tych rączych w biegu górali. Myśmy stracili w zabitych i ranionych około 1,100 ludzi, a stosunek tej straty był większy niż zwyczajnie w bitwach z Hiszpanami, z powodu natury gruntu i pozycji, które trzeba było wstępnym zdobywać bojem. Lecz dokazaliśmy więcej niżeli nabranie niewolnika, bośmy całkiem znieśli i rozbili armię jenerała Blake. Ten zaś w rozpacz, niemal wszystkich jenerałów swoich straciwszy, bo byli albo zabici albo ciężko ranieni, nie miał już i wojska koło siebie. Asturyjczycy rozbiegli się bez ładu po drodze do Santander. Szczątki wojska regularnego La Romana i Galicyi wymykały się przez Reinosą drogą ku Leonowi. Inny oddział uciekał drogą do Villarcayo, w nadziei, że tam przynajmniej nie spotka Francuzów. Po największej jednak części żołnierze ci broń rzuciwszy biegli przez pola, z postanowieniem nie mieszania się więcej do wojaczki. Prawda, że odwaga mogła im tak prędko wrócić jak ich opuściła, ale załatwiono się, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na długo, z ową sławioną armiją Leonu i Galicyi, która przez Mondragon miała przeciąć linię operacyjną francuskiej armii. —

Marszałek Lefebvre tymczasem wyszedł także z gór na płaszczyznę, inną drogą, nie tą którą się posuwał marszałek Victor; na odgłos strzałów karabinowych zbliżył się dla dania pomocy koledze, od którego żadnej przecież nie odbierał wiadomości. Naciągnął dość w porę aby osłonić lewe jego skrzydło; lecz nie widząc aby pomoc potrzebną była, ruszył drogą ku Villarcayo, wskazaną sobie jako najdogodniejsza do Reinosy. Po drodze spotkał oddział Blake go uciekający w tym kierunku, kazał uderzyć na niego dywizję Sebastiani, rozpędził go, nabrał mnóstwo broni i ranionych, oprócz pewnej liczby zdrowych jeńców i 11-go wieczorem stanął w Villarcayo.

Marszałek Victor przez koniec 11-go i cały dzień 12-ty pozostał w Espinosa, nie mogąc prowadzić dalej żołnierzy trudzonych niezmiernie marszami w tych górach odbytemi, zwłaszcza, że podarły im się trzewiki, ładunki były wystrzelane, a suchary, które na własnych plecach nieśli, ze szczerem zjedzono. Nie wielka zresztą była nadzieja doścignięcia pięciu czy sześciu tysięcy pozostałych jenerałowi Blake, z powodu nader szybkiego ich pochodu, a jeszcze szybszego rozpierzchania się na wszystkie strony. Dopiero jazda francuska, puszczona już na płaszczyznę Kastylji, albo marszałek Soult, jeżeli nie przybędzie za późno, mogli ich zatrzymać i zabrać. Jenerał Blake, 12-go doszedł do Reinosy, gdzie założone były wszystkie składy hiszpańskiej armii;

237

lecz nie zatrzymał się tam wcale, i przez góry usiłował dostać się na drogę do Leonu. —

Marszałek Soult, dnia 13-go rano wyszedł z Burgos, a maszerując prze z Huermece i Canduelę, wpadł na uciekającą bandę dwu-tysięczną, która prowadziła 42 wozy karabinów i mnóstwo pakunków i rannych; zdał na dragonów zniszczenie tej kolumny, którzy mocno ją porąbali i wykłóli, a sam nocował w połowie drogi do Reinosy. Wszedł tam nazajutrz 14, zastał cały materjał armii Blakego, 35 armat, 15,000 strzelb, i znaczne zapasy żywności, przez Anglików dostarczone. Połączył się tu z marszałkiem Lefebvre, a naradziwszy się z nim, Soult ruszył ku Santander, żeby stosownie do odebranych rozkazów, podbić i owoładnać Asturyję.

Komunikacyje tak były utrudnione, że Napoleon dopiero w nocy, z 13 na 14 dowiedział się o stanowczej bitwie stoczonej 11-go pod Espinosa, z armiją Blakego. Ani na chwilę nie wątpił o zwycięztwie, ale postrzegać zaczynał, z wielkim żalem, że

zwycięstwo, zawsze pewne z Hiszpanami, nie wydaje, z powodu trudności dogrania ich, takich korzyści jak z innymi nieprzyjaciółmi. Przekonanym był, że chociażby marszałek Soult w porę zdążył do Reinosa, to dokończy tylko rozproszenia już i tak prawie zupełnego, a mało jeńców nabierze. Napoleon wypisał przeto do generała Milhaud rozkaz, ażeby z dragonami puścił się na wszystkie trakty Starej Kastylii, a innym dywizyjom teje broni przepisał, żeby się z generałem Milhaud łączyły, żeby we wszystkich kierunkach ścigać i rąbać bez miłosierdzia, gdzie tylko da się dopaść, uciekających żołnierzy z armii generała Blake.

Po zniszczeniu lewego skrzydła Hiszpanów, trzeba już było pomyśleć o zwróceniu się na prawe ich skrzydło by podobną zadać mu klęskę. Napoleon rozkazał marszałkowi Victor, po wypoczęciu 1-go korpusu w Espinosa, i zapewnieniu się, że marszałek Soult już tylko z uciekającymi będzie miał sprawę, ruszyć ku Burgos, i według pierwotnego przeznaczenia swego, połączyć się z główną kwaterą. Marszałkowi Lefebvre, — który ciągle narzekał, że nie ma dostatecznej liczby wojska, albowiem zostawił dwa tysiące Niemców w Bilbao, odebrano mu dywizję Villatte, a nie dano jeszcze Polaków — polecił usadowić się w Carrion z dziewięciu czy dziesięciu tysiącami pozostałej mu jeszcze piechoty, wypocząć tam, zgromadzić artylerię, maruderów, opóźnionych, i stanowić komunikację między marszałkiem Soult, który miał przebiegać Asturyję, jazdą Milhauda przetrząsającą równiny Kastylii, a główną kwaterą, gotującą się działać z Burgos ku Aranda. W Carrion marszałek Lefebvre stał rzeczywiście

238

w równej prawie odległości od Reinosa, Leonu, Valladolidu i Burgos. Skoro korpus Junota zastąpi go na skrzydłach marszałka Soult, Napoleon zamierzał zbliżyć go ku drodze do Madrytu, albo przez Aranda albo przez Segowiję.

Mając wkrótce połączyć się z marszałkiem Victor, a zachowując marszałka Lefebvre jako związek z korpusem marszałka Soult, Napoleon nie wahał się już odłączyć korpus marszałka Ney, do działania na tyły Castaños. Zostając sam w Burgos z samą tylko gwardyją i częścią jazdy, 14 rano posunął dzielnego marszałka Ney, na czele dywizji Marchand i Dessoles, ku Larma i Aranda. Zamierzył sobie, skoro marszałek Ney dojdzie do Aranda, zwrócić go w lewo na Osma, Soria i Agreda, przez co zaszedłby tył Castañosowi, którego główna kwatera była w Cintruenigo, między Calahorra i Tudelą. Marszałek Ney ciągnąc miał do Aranda, bez straty czasu ale nie nagle, żeby przybył w dobrym stanie poza rozległą zasłoną kawalerii, która rozciągnąć się miała na płaszczyznę aż do stóp Guadarrama, wielkiego łańcucha gór przed Madrytem, oddzielającego Starą Kastylię od Nowej.

Marszałkowi Moncey Napoleon rozkazał stać spokojnie nad Ebrem, żeby nie spłoszyć Castaños, lecz być w pogotowiu do działania za pierwszym znakiem. W Logroño, jak widzieliśmy, zebrał pozostałą w tyle dywizję, dawniej Bissona, teraz Lagrange, do korpusu Ney należąca. Powróciwszy jej artylerię należną, zostawił nadto lekką jazdę Colberta, dawniej do 6 go korpusu przydzieloną i dodał brygadę dragonów generała Dijon. Dywizja ta, kompletnie skupiona w Logroño, gdzie dobrze wypoczęła, za jednym krokiem połączyć się mogła z marszałkiem Moncey, a wraz z nim dawała masę 30,000 walczących, w większej części starego żołnierza, masę aż nadto wystarczającą do wpędzenia Castaños i Palafoxa na Ney, ciągnącego od Soria, wzięcia ich przeto we dwa ognie i rozbicia na miazgę. Gdyby się udał ten piękny obrót, korpus Castaños musiał być wziętym całkowicie, tyle przynajmniej ile się dało wziąć korpus hiszpański, z którego żołnierze zawsze się ucieczką i opuszczeniem chorągwi ratują. Lecz aby się udał, trzeba było marszałkowi Moncey być gotowym na zawołanie do działania, nie działać przecież, a marszałkowi Ney tak pochód swój przyspieszać, aby stanąć w tył Castañosowi nim ten się spostrzeże. Napoleon, ceniąc wysoce marszałka Moncey, nie spuszczał się jednak ostatecznie na moc jego charakteru, ani tyle żeby mu wielkie powierzyć dowództwo. Miał zaś przy sobie znakomitego marszałka Lannes, już przychodzącego do zdrowia po bardzo niebezpiecznym spadnięciu z konia; jemu więc przeznaczył dowództwo nad wszystkie

239

mi wojskami wzdłuż Ebru stojącymi. Więc między te dwie żelazne dłonie, między Lannesa i Ney, dostać się miała hiszpańska armia prawego skrzydła i naturalnie zginąć. Z wydaniem ostatnich rozkazów, Napoleon zatrzymał się, aż Ney wyszedłszy z Burgos, dostanie się do Lerma i Aranda, zkąd przepisano mu obrócić się w prawo na drogę do Soria. —

Kiedy Napoleon taką czynność rozwijał, gdyż ledwie przybył do Vittoria i zapewnił się o los dywizji Villatte, w Balmaseda samopas zostawionej, posunął marszałka Soult do Burgos; zaledwie owaładnął Burgos, odwrócił tegoż marszałka na Blakego, a zaraz po zбиciu Blakego, rzucił marszałka Ney na Castaños; kiedy więc powiadamy, Napoleon taką czynność rozwijał, taką sztukę w obrotach przeciwko armijom, które dość było ugodzić z czoła aby zwyciężyć, junta w Aranjuez, i rada generałów, rojalisci-demagogowie, którzy ją otaczali, dowiedzieli się o zniszczeniu armii Blakego i margrabi Belvederu, z nadzwyczajnem zadziwieniem i wzruszeniem, jak gdyby żadnego z tych przypadków przewidywać nie należało. Junta nie naśladowała wprawdzie ze wszystkim owych nikczemnych żołnierzy, którzy uciekając mordowali oficerów, pomawiając ich o zdradę (czego niebawem okrutne znów zobaczymy przykłady), lecz ulegała podobnemu uczuciu, strącając niemiłosiernie z dowództwa generałów zwyciężonych. Pośród zwykłego zgiełku i zamieszania na radach swoich, junta uznała Blakego, najlepszego wszakże generała w armii Galicyjskiej, niegodnym dowództwa, i za poświęcenie się jego wypłaciła się odsunięciem go zupełnem. Tak samo postąpiła i względem Castaños, szczęśliwego zwycięzcy pod Baylen, najrozważniejszego, najpojętniejszego z hiszpańskich generałów, pod pozorem wahania się jego, dla tego zaś głównie, że się opierał wszystkim szalonym pomysłom braci Palafoxów. Wprawdzie Castaños nie był wcale najśmielszym z hiszpańskich generałów, ale miał jasne pojęcie i uczucie położenia, i był przekonany, że posuwając się nad Ebr, jak na radzie postanowiono, wystawia się na niezawodną klęskę. Postrzegłszy zaś jak dalece Francuzi, słabi nad Guadalkiwirem, urosli w potęgę i siły nad Ebrem, wolałby żeby stawiać przeciwko nim, w południowych albo nadmorskich prowincjach, zapórę klimatu, znacznych przestrzeni, odległości od Pyreneów, wreszcie angielskie posiłki, i potępiał bardzo wojnę, do której prowadzenia zmuszano go z dwoma dywizyjami Andaluzyjskimi, prawda że niezlęmi, i ruchawką z chłopów i studentów niekarnych, i to gdy potykać się miał z pierwszą armiją Europejską. Przeciwno wszystkim planom centralnej junty, z podszeptu zaślepionej zarozumiałości

240

wysnuwanym, stawiał on zawsze zarzuty doskonale wyrozumowane i sprawiedliwe, a jako niewygodny duch przeciwnictwa, że chciał być mędrszym od współobywateli swoich, stracił już wziętość między nimi i sławę. Mówiono w armii, powtarzano w Aranjuez, że hiszpańskie szeregi zawierają mnóstwo zdrajców, i że Castaños przed wszystkimi najmocniej strzedz należy. Listy przejmowane przez najdalsze czaty nasze pełne były takich nedorzecznych sądów. Dla tego też jednocześnie odjęto dowództwo

jenerałom Blake i Castaños, i oddano nareszcie jednemu, szczęśliwemu ulubieńcowi hiszpańskiej demagogii, margrabi La Romana, co tak zręcznie zbiegł z Danii. Skupione w jednej ręce dowództwo byłoby wyborną instytucją, gdyby w Hiszpanii znalazł się choć jeden wojskowy do tej roli zdolny, a w każdym razie, przy obecnym stanie armii powstańców, jeden tylko Castaños mógł tego popробować. Ale zazdrozczono mu sławy za Baylen, nienawidzono go za zdrowy rozsądek, margrabia zaś La Romana, dziwak, tworzący co dzień nowe plany a zawsze szalone, jednał sobie wziętość jakąś romansową egzaltacją, zalecał się zbiegostwem rzeczywiście cudownym, podobał się wszystkim zazdrośnikom, bo jeszcze nie odniósł żadnego zwycięstwa, obcy wszelkim intrygom i zawiściom, bo żył zdaleka; margrabia La Romana został tedy obrany wodzem armii Blakego i armii Castaños. Jednakowoż niepodobna mu było żadną miarą objąć tych dwóch dowództw, albowiem zmuszonym był, po najdłuższym, najprzykrzejszym pochodzie przez góry śniegiem okryte, cofnąć się do Leonu, z siedmiu czy ośmiu tysiącami uciekających, których

spodziewał się wprawdzie zgromadzić znowu, uporządkować i doprowadzić do piętnastu a nawet do dwudziestu tysięcy. Będąc w Leonie, przeszło sto mil (fran.) od Tudeli, nie był więc w stanie dowodzić środkiem i prawem skrzydłem. Castaños więc tymczasowo miał zachować dowództwo. T homas de Morla, zdradziecki i zuchwały jenerał-kapitan Kadyxu, który wielce dokuczył Francuzom po Bayleńskiej klęsce, mianowany został dyrektorem spraw wojennych przy juncie. Wezwano go aby zaprowadził zgodę między hiszpańskimi jenerałami, mianowicie zaś między jenerałami hiszpańskimi i Anglikami, którzy niebawem wystąpić mieli na linię.

Napoleon, przez dzień 15, 16 i 17 listopada, zbierał wiadomości o różnych korpusach swoich, a pewny już że marszałek Soult wszedł do Santander bez żadnej trudności, że marszałek Lefebvre usadowił się w Carrion, że marszałek Victor ciągnie na Burgos, i że marszałek Ney przybył nareszcie do Aranda pod zasłoną szeroko rozłożonej jazdy francuskiej — Napoleon wydał rozkaz temu ostatniemu, iżby 18-go

241

wyruszył z Aranda, posunął się do San-Estevan a z San-Estevan do Almazan. Poleciał mu ażeby stanąwszy tam, baczną miał oko i ucho na Soria i Calatayud, dowiedział się czy Castaños się cofa, i czy traktem z Pampeluny do Madrytu, który przechodzi przez Soria, czy też traktem z Saragossy do Madrytu, który idzie przez Calatayud; że należy mu tak stanąć, aby 22 albo 23 zająć tyły hiszpańskiej armii; gdyż 22 albo 23-go Lannes miał ją naprzec gwałtownie, jak to zwykle czynił z nieprzyjacielem, w jednym albo drugim z tych kierunków. Bacząc na miejsce i okoliczności, instrukcje te były jak można najdokładniejsze. Tegoż dnia, Napoleon wyprawił Lannesa, który ledwie mógł utrzymać się na siodle, z rozkazem udania się do Logroño, połączenia tam piechoty dywizji Lagrange, jazdy jenerałów Colbert i Dijon z wojskami marszałka Moncey, rzucenia się w 24,000 piechoty, 2,000 artylerji i 4,000 konnicy, na Castaños i Palafoxa, i wypędzenia ich gwałtem na bagnety marszałka Ney.

Obaj marszałkowie natychmiast wzięli się do wykonania przepisanych sobie poruszeń. Marszałek Ney, wyszedłszy z Aranda 19, tego i dnia wieczorem stanął w San-Estevan, a dnia 20 w Berlanga. Chociaż zawsze w Hiszpanii trudno było poznać i wyświecić drogę, trudność ta zwiększyła się tu, po opuszczeniu wielkiego traktu Madryckiego i zapuszczeniu się w górzystą krainę koło Soria, przez łańcuch wznoszący się między Pyreneami a górami Guadarrama. Trzeba było dostać się na drugą stronę tych gór, żeby spuścić się nad Ebr, i schwycić Castaños z tyłu. Posuwając się w ten kraj mniej uczęszczany, gdzie naturalnie silniej panowały stare obyczaje i zwyczaje hiszpańskie, marszałek Ney spotykał lud większą pałający nienawiścią, nie udzielający się wcale i wystawionym był na fałszywe doniesienia i wiadomości. Mieszkańcy uciekali przed nim, a wojska francuskie żywiły się tylko zaborem, bo nikt nie został na miejscu aby bronić chudoby, i zmniejszać szkody, dobrowolnem udzielaniem tego co im było potrzebne. Pozostali w domach, a tych szczupła była liczba, z niesłychaną przesadą mówili o armjach Castaños i Palafoxa, które jedni podawali na 60, drudzy na 80 tysięcy, każdy zaś gdzie indziej podawał główną ich kwaterę. Nie mówioną czy Castaños cofa się ku Madrytowi, i czy, w razie odwrotu ku stolicy, ciągnąć będzie przez Soria albo przez Calatayud. Napoleon w instrukcjach wskazał oba te przypuszczenia jako możliwe, a marszałek Ney w niezmiernej był niepewności jak sobie teraz postąpić. Z dywizyjami Marchand i Dessoles, liczył zaledwie 13,000 do 14,000 ludzi, a jakkolwiek mężny, kiedy pod Guttstadem

242

w 15,000 Francuzów trzymał się przeciwko 60,000 nieprzyjaciela, pytał się jednak czy trafił na istotną drogę odwrotu Castaños, a powtóre, czynnie należy się lękać, że Castaños i Palafox, cofając się razem przed porażeniem, naprą go masą 60,000 albo 80,000, coby położenie jego dość ciężkiem uczyniło. Szedł więc z wielką ostrożnością, słuchając, oglądając się na wszystkie strony, żądając z głównej kwatery wiadomości, których nie mógł dostać na miejscu. Dnia 21 stanął już w Soria jedną dywizją, czekając nazajutrz drugiej, której rozkazał skrócić cokolwiek w prawo, żeby się dowiedzieć co słychać w Calatayud. Waleczny i dzielny ten marszałek, wahał się pierwszy raz w życiu, dręczony, niepokojony różnemi pogłoskami, które go dochodziły z tego kraju niewiadomości, przesady i awantur. Czas jednakże nagiął, gdyż 22 albo 23 wojska francuskie z nad Ebru uderzyć miały na Castaños i Palafoxa.

Marszałek Lannes, choć jeszcze chory, siadł na konia, 19 rano ruszył z Burgos, a wieczorem stanął w Logroño. Wydał rozkaz aby dywizja Lagrange, jazda jenerała Colbert, brygada dragonów jenerała Dejeon, w ciągu dnia 20 skoncentrowały się koło Logroño, przeszły za Ebro 21-go, z rana, i ciągnąc nad brzegiem tej rzeki, spuściły się aż naprzeciwko Lodosa, bo tamtędy nadciągnąć miał marszałek Moncey. Wyjechawszy 20 do Lodosa, widział się z marszałkiem Moncey, chwilowo pod jego rozkazy oddanym, i zalecił mu ażeby 21 wieczorem gotów był do przejścia mostu w Lodosa, i połączyć się z wojskami jenerała Lagrange.

Instrukcje marszałka Lannes co do joty zostały wykonane, i 21 wieczorem, jenerał Lagrange, spuściwszy się prawym brzegiem Ebru, stanął pod Lodosa, z kąd wychodził korpus marszałka Moncey. Cała ta masa wynosiła 28,000 do 29,000 ludzi piechoty i jazdy. Marszałek Lannes całą jazdę swoją oddał pod dowództwo mężnego jenerała Lefebvre-Desnoettes, a składała się ona z polskich ułanów, kirysjerów i dragonów, z szwoleżerów przyprowadzonych przez jenerała Colbert, i z starych dragonów, których z głębi Niemiec wiódł jenerał Dejeon. Piechota składała się z dywizji Lagrange, dawniej Bisson, z młodych wojsk marszałka Moncey, do których przydano później 14-y i 44-ty stare pułki liniowe, jakoteż legije Nadwiślańskie. Młodzi żołnierze stali się już prawie godnymi starych, brak im tylko było dobrych oficerów, jak zwykle we wszystkich kopusach świeżego utworu, których kadry formowano z oficerów retretowych. Lannes kazał wszystkim wojskom rozłożyć biwaki, żeby wyruszyć w pochód nazajutrz o świcie. Każdy żołnierz miał w tornistrze chleb na dni cztery.

Jakoż, nazajutrz, 22 listopada 1808 r. ruszono w drogę, spuszczając się prawym brzegiem Ebru ku Calahorra. Lannes szedł na przodzie z generałem Lefebvre-Desnoettes i ułanami polskimi, którzy stali się postrachem Hiszpanów. Doszedłszy naprzeciwko Calahorra, postrzeżono że Hiszpanie cofają się na Alfaro i Tudelę, gdzie nazajutrz zapewne staną na pozycyi. Lannes kazał wojskom przyspieszyć kroku, i tegoż wieczora nocował w Alfaro. Niepodobna więcej drogi ująć w ciągu dnia jednego. Zresztą, można było, wyszedłszy o świcie z Alfaro, stanąć jeszcze tak wcześnie, żeby stoczyć bitwę pod Tudelą. Dywizyje Maurice-Mathieu, Musnier, Grandjean, stanowiły lewe skrzydło wzdłuż Ebru. Dywizyje Morlot i Lagrange prawe, i nocowały w Corella. W czasie tego pochodu jazda poprzedzała piechotę.

Nazajutrz, 23, wydał rozkaz żeby o godzinie trzeciej z rana ruszyć ku Tudeli. Żeby nie tracić czasu, sam popędził galopem z Lefebvrem i polskimi ułanami, chcąc wyprzedzić wojska swoje i rozpoznać pozycję, na przypadek gdyby nieprzyjaciel zatrzymał się do bitwy.

Jenerałowie hiszpańscy długo naradzali się, jakiego planu trzymać się najlepiej; bo Palafox chciał działać zaczepnie w Nawarze, Castaños zaś przeciwnie wahał się i nie chciał przechodzić za Ebro, a nawet szczerze doradzał cofnąć się i zapuścić w głąb Hiszpanii, żeby uniknąć walnej z Francuzami rozprawy. Zaskoczeni zostali podczas tych sporów przez nagły ruch marszałka Lannes, i zmuszeni przyjąć bitwę krzykami hiszpańskiego motłochu, który ich zdrającami już obwoływał. Rzeczy nawet w takim były nieładzie, że Aragończycy, pod O'Neilem, nie wrócili jeszcze za Ebr pod Tudelę 23 rano, i między prawem skrzydłem, które oni stanowili, a krańcem lewego, złożonego z Andaluzyan, było przynajmniej trzy mile odległości. Castaños czemprowadz jednych i drugich ustawił w szyk bojowy na wzgórzach przed Tudelą, które zniżając ciągną się aż w okolice Cascante, pośród rozległych oliwnych gajów.

Lannes, doszedłszy naprzeciwko tej pozycyi, postrzegł po lewem skrzydle swoim, na wyżynach poprzedzających Tudelę i blisko Ebru, silną masę Hiszpanów. Byli to właśnie Aragończycy, dokończający przeprawy przez rzekę, pod zasłoną silnej artylerji. W środku, ujrzał, na niższych wyniosłościach, i zacienioną lasem drzew oliwnych, drugą masę: byli to Walencyjanie, Murcyjanie i Kastylczycy. Dalej, na prawo, ale w bardzo znacznej odległości, ku Cascante, widać było na równinie trzecią gromadę: były to dywizyje Andaluzyjskie, pod jenerałami Peña i Grimarest, jeszcze nie doszłe na linię. Ogół sił tu obecnych wynosić mógł około 40,000 ludzi.

Lannes postanowił natychmiast zabrać wyniosłości na lewo, potem, gdy tego bliskim już będzie, przebić środek nieprzyjaciela, obrócić się następnie w prawo, ku części hiszpańskiej armii, którą widać było w stronie Cascante, a przeciwko której zamierzał skierować tylną straż swoją, utworzoną z dywizyi Lagrange, dość daleko w tyle pozostając.

Posunął zaraz dywizję Maurice-Mathieu, najlepiej dobraną co do żołnierzy i dowódców, ku wzgórzom na lewo, które Ebru dotykały, a zatrzymał w odwodzie dywizyje Musnier, Grandjean i Morlot, do działania na środek, skoro nadejdzie pora. Jazda rozwiniętą była na płaszczyźnie, część stanęła czołem na prawo dla wstrzymania lewego skrzydła nieprzyjacielskiego od Cascante, i dania dywizyi Lagrange czasu do nadciągnięcia na linię.

Jenerałowie Maurice-Mathieu i Habert, poprzedzeni batalionem tyralierów, posunęli się na czele pułku Nadwiślańskiego i 14-go liniowego, starego pułku z pod Eylau, dla którego bitwy z Hiszpanami nie były wcale straszną rzeczą. Lannes dał rozkaz żeby się nie bardzo długo strzelano z nieprzyjacielem, wyższym liczbą i korzystniej stojącym. Skoro więc tyralierowie odparli Hiszpanów na wzgórze po lewej ręce, jenerałowie Maurice-Mathieu i Habert uformowali kolumny atakowe, i zaczęli iść pod górę. Aragończycy, mężniejsi, zapaleńsi od reszty narodu, dalej zapędzeni wskutek dawniejszych swoich objawów i manifestacji, musieli stać, trzymać się, i rzeczywiście trzymali się dość zacięcie. Używszy dobrze dział swoich przeciwko Francuzom, bronili walecznie każdego pagórka, i dość znaczną liczbę ludzi im zabili. Lecz dywizya Maurice-Mathieu, sprężyste poprowadzona i wsparta, po dwugodzinnej walce zmusiła ich cofnąć się ku Tudeli. Skoro Lannes postrzegł, że z tej strony bitwa żadnej już nie podlega wątpliwości, ruszył dywizję Morlot, nie dawno przybyłą, i poparłszy ją dywizją Grandjean, popędził obie na środek Hiszpanów, złożony, jakeśmy powiedzieli, z Walencyjan, Murcyjan i Kastylczyków. Przeszkody gruntowe bardzo liczne, wiele trudności nastroczały dywizyi Morlot. Obsadzona młodymi zapalczywym żołnierzem, zwyciężyła je ona, straciwszy jednak około czterystu ludzi — i odtrąciła Hiszpanów do Tudeli, dokąd wdrzeć się za nimi otrzymał także rozkaz i jenerał Maurice-Mathieu.

Wtedy dopiero zaczął się popłoch ogólny, bo Hiszpanie, strąceni silnie, przez dywizyje Maurice-Mathieu i Morlot, ze wzgórz otaczających Tudelę i spędzeni do samego miasta a na środek rozległej płaszczyzny, drzewami oliwnymi zarosłej, która się poza miastem ciągnie,

uciekali w straszliwym nieładzie, zostawiając mnóstwo zabitych i ranionych, większą niż zwykle liczbę jeńców, całą artylerję, ogromny park amunicyjny i pociągów.

Działo się to o trzeciej po południu. Lannes rozkazał marszałkowi Moncey ścigać ich traktem Saragoskim, z dywizyjami Maurice-Mathieu, Morlot i Grandjean, lekką jazdą Colberta, i ułanami polskimi pod wodzą jenerała Lefebvre-Desnoettes. Jazda ta, wydostawszy się luką w środku, między Tudelą a Cascante, puściła się galopem za uciekającymi, po wszystkich drogach przez pola oliwne, otaczające Saragossę. Lannes pozostał z dywizją Musnier i dragonami, aby stawić czoło lewemu skrzydłu Hiszpanów, złożonemu z wojsk jenerała Peña, które widać było z daleka koło Cascante.

Castaños, porwany wirem uciekających w popłochu, nie mógł połączyć się z lewem skrzydłem swoim. La Peña stał tam sam z imponującą masą piechoty, tej która wzięła Dupont a z tyłu pod Baylenem, i zyskała całą sławę dnia tego, choć niezasłużenie. La Peña przywiódł ją na linię z Cascante ku Tudeli, na płaszczyznę, gdzie jazda rozwinąć się mogła. Lannes rzucił na nią dragonów brygady Dejeon, którzy kilku dzielnymi szarżami powstrzymywali ją, czekając na dywizję Lagrange, jeszcze nie przybyłą na pole bitwy. Nadciągnęła ona wreszcie dość już późno pod wieczór. Jenerał Lagrange, uszykowawszy ją w eszelony bardzo blisko jedne od drugich, natychmiast ruszył do szturm na Cascante. Sam prowadził pułk 25-ty lekki, stanowiący pierwszy eszelon. Stare te pułki z pod Friedlandu, wcale sobie za trudne zadanie nie uważały rozprawy z mniemanymi zwycięzcami pod

Baylenem. Pułk 25-ty rzucił się z nachylonym bagnetem na Cascante, stratował dywizję La Peña, i wyparł do Borja, na prawo Saragoskiego traktu. Jenerał Lagrange nacierając na czele swej dywizji, postrzelonym został w rękę.

Noc położyła koniec bitwie, która tak na prawo jak na lewo przedstawiała już tylko ogromne gromady rozproszone i uciekające. Aragończycy odrzuceni zostali ku Saragossie, Andaluzjanie ku Borja, a przez Borja na trakt do Calatayud, Odwrót musiał być rozdzielony, chociażby uczucia jenerałów nie usposabiały ich do rozłączenia się czempredzej, zwłaszcza po wspólnie poniesionej klęsce. Dnia tego zabraliśmy około czterdziestu armat, trzy tysiące jeńców, prawie wszystko rannych, gdyż jazda po zrąbaniu dopiero chwycić ich mogła tak uciekali i bronili się, nie licząc około dwóch tysięcy zabitych albo umierających, którzy pozostali na polu bitwy. Rozproszenie było tu, jak pod Espinosa, główną korzyścią. Dni następnych mieliśmy jeszcze

246

zabrać mnóstwo jeńców, jak poprzednio zrąbanych pałaszami naszej jazdy.

Nazajutrz rano marszałek Lannes nie mógł już wsiąść na konia, dla tego, że zawczasie wyszedł w pole nie wyzdrowiawszy dobrze. Poleciał więc marszałkowi Moncey ścigać dalej Aragończyków pod Saragossę, z dywizjami Maurice-Mathieu, Morlot, Grandjean i częścią jazdy. Dywizję Lagrange, której waleczny dowódca leżał raniony, powierzył mężnemu jenerałowi Maurice-Mathieu, przydał mu dywizję Musnier, dragonów, ułanów polskich, i rozkazał tym wojskom, pod wyższem dowództwem jenerała Maurice-Mathieu, ścigać jak najsilniej Castañosą i pędzić ku Calatayud i Siguenza, na trakcie z Saragossy do Madrytu. Spodziewał się, chociaż nie wiedział nic o pochodzie marszałka Ney, że Andaluzjanie wpadną na niego, i ciężko odpokutują pod jego ciosami za zwycięstwo pod Baylen.

Nieszczęściem, marszałek Ney, wśród niepewności, która go zewsząd otaczała, nie wiedząc którą postępować drogą, czy traktem z Soria do Tudeli, czy z Soria do Calatayud, czekając z głównej kwatery dalszych rozkazów, które nie przychodziły, spędził w Soria nie tylko dzień 22-go, dla połączenia obu swoich dywizji, ale 23-ci i 24-ty, dla zasięgnięcia wiadomości, i dopiero 25-go zdecydował się wyruszyć na Agreda, z kąd jeszcze było jeden dzień marszu do Cascante. Gdyby był wyruszył chociaż 23-go rano, byłby się tegoż wieczora albo nazajutrz dostał w tyły Castaños. Lecz instrukcje z głównej kwatery, jakkolwiek bardzo jasne, zbyt wiele wolności zostawiały marszałkowi. Ostatnie wiadomości, zebrane z Soria o sile Castaños, skotłowały mu głowę na prawdę. Powiedziano mu, że Castaños ma 80,000 ludzi, że Lannes nawet został pobitym, a oszołumiony, zwiedziony takimi wieściami, zuchwały i skory do boju marszałek uląkł się tym razem być za zuchwałym. Dnia 25 listopada, spędziwszy 23ci i 24ty w Soria, ruszył w pochód na kilkakrotne nalegania z głównej kwatery, i doszedł 25 wieczorem do Agreda, 26 do Tarazona, gdzie dowiedział się nareszcie z wielkim żalem, jak ogromny błąd popełnił i jaką stracił sposobność do niezmiernych korzyści ze zwycięstwa. To co jemu się tu zdarzyło, trafiało się wszystkim naszym jenerałom, którzy dali się uwieść chępliwości i przesadzie Hiszpanów, o której Napoleon daremnie ostrzegał, powtarzając im że wojska powstańców, to zgryza łotrów (*canaille*), którą należało deptać nogami. W kilka dni później sam dał tego przykład pamiętny. —

Marszałek Ney połączył się z marszałkiem Moncey, bardzo osłabionym odejściem dywizji Lagrange i Musnier, wysłanych w pogoń

247

za Castañošem. Ney, chcąc przynajmniej upożytecznieć obecność swoją w tych miejscach, ułożył się z marszałkiem Moncey, że mu pomoże do oblężenia Saragossy, gdzie się zamknęli dwaj bracia Palafoxy i aragońskie niedobitki. Jenerał Maurice-Mathieu pędził tymczasem szybko i zacięcie resztki Castaños, który się cofał, a raczej uciekał w nieładzie na Calatayud. Lannes leżał chory w Tudeli, ofiarował się jednak Napoleonowi sięść jeszcze na konia, nawet nie wyzdrowiawszy, jeźliby trzeba gdzie stawić czoło Anglikom i wrzucić ich do morza. Czemuż, w istocie, Napoleon nie polecił takiemu wodzowi ścigać tych groźnych wrogów Cesarstwa!

Dopiero 26 listopada, zawsze w skutek trudnych komunikacyj, Napoleon otrzymał wiadomość o dzielnym i skutecznym ataku marszałka Lannes pod Tudelą, o rozproszeniu hiszpańskich armij środkowej i prawej, i o niewykonaniu ruchu marszałkowi Ney przepisanego. Uważając zaś tego marszałka za jednego z pierwszych wojowników swojego czasu, błąd jego przypisywał tylko fałszywym wyobrażeniom jakie francuzcy jenerałowie mieli o Hiszpanii, a chociaż piękny obrót nakazany przez niego od Soria, nie udał się, jednakowoż regularne hiszpańskie wojska poczytywał za zniszczone, a drogę do Madrytu miał już sobie otwartą. Rzeczywiście bowiem, Aragończycy pod Palafoxem ledwie już tylko bronić Saragossy byli zdolni. Andaluzjanie, prowadzeni przez Castaños, cofali się w liczbie 8,000 do 9,000 przez Calatayud, i mogli chyba tylko powiększyć załogę w Madrycie, zdążywszy do tej stolicy przez Siguenza i Guadaluksa, jeźliby im to dopuszczono. Margrabia La Romana, w 6,000 czy 7,000 zbiegów i ruchawki, obranej ze wszystkiego, nagej i głodnej, ciężko włókł się do królestwa Leonu przez śnieżyste góry. Na drodze do Madrytu nakoniec, płątały się tylko niedobitki armii Estremadury, tak okropnie rozbitej przed Burgos.

Jedna tylko przeszkoda wstrzymaćby mogła Napoleona, to jest angielska armija, o której niepewne tylko i dorywkowe miał wiadomości. Lecz i ta armija nic jeszcze przedsiębrać nie była w stanie. Sir John Moore, prowadząc dwie główne swoje kolumny piechoty północną Portugaliją, przybył do Salamanki z 13,000 albo 14,000 piechoty, utrudzonej ciężkim i długim pochodem, i mocno sponiewieranej niedostatkiem i niewygodami, do których żołnierze angielscy wcale nie nawykli. Jenerał Moore nie miał z sobą ani jednego konia, ani jednej armaty, gdyż jazda i artylerja jego szlakraktem z Badajoz do Talavery, pod zasłoną dywizji piechoty. Sir Dawid Baird nareszcie, wyszedłszy z Koruń w 11,000 do 12,000, posuwał się lęklawie ku

248

Astorga i znajdował się jeszcze o jakie siedmdziesiąt mil od swego naczelnego wodza. Trzy te kolumny nie wiedziały jakim połączyć się sposobem, a odosobione, nie mogły ani chciały wchodzić w rozprawę. Wszystko co je otaczało, nie dawało im też wielkiej zachęty i otuchy, gdyż miasto przyjmować Anglików z zapalem, Hiszpanie Starej Kastylji, przerażeni klęską Blakego, i poddający się lada szwadronowi jazdy francuzkiej, witali ich zimno, nie dawać nie chcieli, chyba za złote suwereny lub srebrne piastry, i to płacone natychmiast przy odstawie. Dla tego to mądry sir Moore napisał do swego rządu, wywodząc go z fałszywego mniemania co do hiszpańskich powstańców, i doniósł, że armiję angielską narażono na bardzo niebezpieczną awanturę.

Napoleon nie wiedział tych okoliczności; doniesiono mu tylko, że Anglicy ciągną przez Portugaliją i Galicję; ale trwał przy swoim planie wciągnięcia ich w głąb Hiszpanii, aby ich otoczyć wielkim jakim obrotem, kiedy marszałek Soult i jenerał Junot, z tyłu zostawieni, stawiać im będą czoło. Dla takiego zamiaru, Madryt, z kąd prawem skrzydłem sięgnąć można było do Portugalii i

Galicji, stawał się najlepszym środkiem działań, a to był nowy powód do pośpieszenia tam niezwłocznie. Napoleon wydał więc stosowne ku temu rozkazy, otrzymawszy wiadomość o rozprawie pod Tudelą.

Najprzód przepisał Marszałkowi Ney, którego chciał mieć pod ręką na trudne wydarzenia i starcia, mianowicie przeciwko Anglikom, żeby odstąpił od oblężenia Saragossy, szedł do Madrytu tą samą drogą co Castaños, ścigał go najzacieciej, dopóki go nie zniszczy co do nogi. Jenerałowi Maurice-Mathieu, ścigającemu już Castañosą częścią wojsk marszałka Moncey, polecił zatrzymać się, oddać marszałkowi Moncey należące doń wojska, żeby ten ze wszystkimi siłami swymi wziął się do prac około oblężenia Saragossy. Naglił znowu jenerała Saint-Cyr, prowadzącego wojnę w Katalonii, żeby przyspieszał działania doprowadzić go mające do Barcelony, i dał odsiecz a zniósł blokadę tego wielkiego miasta. Rozporządziwszy tak na lewym skrzydle, Napoleon wyprowadził na prawe następne instrukcje.

Marszałek Lefebvre, postawiony w Carrion dla łączenia środka armii francuskiej z marszałkiem Soult, któremu powierzone zostało zawojowanie Asturyi, musiał iść za ogólnym ruchem ku Madrytowi, i posunąć się z dragonami Milhau na Valladolid i Saragossę, aby osłonić prawy bok głównej kwatery. Jenerał Junot, którego pierwsza dywizja już się zbliżała, miał przyspieszyć pochód, żeby zająć miejsce marszałka Lefebvre, na południowym spadku gór Asturyjskich, gdzie marszałek Soult miał się niebawem ukazać, po stłumieniu powstania

249

w Asturyi. Dwa te korpusy, z których jeden pod marszałkiem Bessières, podbił dawniej Starą Kastylję, a drugi pod Junotem podbił dawniej Portugalję, miały, połączone pod buławą marszałka Soult, rozprawiać się z Anglikami najprzód w Starej Kastylii, potem w Portugalii, stosownie do tego jak działać z nimi wypadnie. Ponieważ nareszcie czoło 5-go korpusu, który ostatni z Niemiec wyruszył, już się pokazywać zaczynało w Bajonnie, Napoleon rozkazał jego przywódcy, marszałkowi Mortier, żeby zajął w Burgos miejsce opuszczone z powodu przeniesienia głównej kwatery do Madrytu.

Urządziwszy tak wszystko na skrzydłach i poza sobą, Napoleon pociągnął wprost do Madrytu. Miał ze sobą tylko korpus marszałka Victor, gwardyję cesarską i część rezerwy jazdy, to jest trzydzieści kilka tysięcy ale daleko do czterdziestu. Było to jednak aż nadto wystarczającym na nieprzyjaciela, którego mógł tu spotkać i na otworenie sobie stolicy Hiszpanii.

Posunawszy najprzód marszałka Victor na lewo od traktu Madryckiego, dla poparcia tyłów marszałka Ney, sprowadził go przez Ayllon i Riaza na tenże trakt, w punkcie gdzie się ten zaczyna podnosić na łańcuch Guadarrama. Wyprowadził już był Lasalla z lekką jazdą do podnóża Guadarrama. Teraz posłał tam również dragonów Lahoussaye i Latour-Maubourga. Posunął tam nareszcie i gwardyję, której fizyliery pod jenerałem Savary, w Polsce nawykłym niemi dowodzić, podstępowały aż do Bocequillas, żeby uważać resztki korpusu margrabiego Belveder, które się schroniły między Sepulveda a Segowiją. Dnia 23-go, sam wyjechał z Burgos do Aranda.

Po porażce pod Burgos, stolica była już odkrytą, lecz Aranjuezka junta, nie przypuszczając, w zarozumiałej niewiadomości swój, żeby Napoleon mógł tak rychło ruszyć do Madrytu, poprzestała na wyprawieniu w wąwozy Guadarrama reszty rozporządzalnego wojska z Madryckiej załogi. Zgromadzono więc na szczycie Guadarrama, w ciasnym gardzielu, którym się przechodzi z jednego boku góry drugi, szczątki armii Estremadurskiej, i pozostałe jeszcze w Madrycie reszty Andaluzkich dywizyj. Siły te dochodziły 13— 14 tysięcy, oddane pod rozkazy zręcznego i męznego oficera, nazwiskiem don Benito San-Juan. Postawił on z tamtej strony Guadarrama, u samych stóp spadku, na który wdzierać się musieliśmy, i trochę na prawo od nas, w miasteczku Sepulveda, przednią straż z trzech tysięcy ludzi. Resztę zaś, dziewięć tysięcy, usadowił w wąwozie Somo-Sierra, w głębi gardzieli, którym mieliśmy przechodzić. Część jego ludu, ustawiona po obu stronach drogi, częstem i biegnącej załomami a zawsze ciasnej,

250

wstrzymywać miała naszych żołnierzy krzyżowym ogniem z ręcznej broni. Silny zaś oddział zaparł samą drogę w najtrudniejszym przejściu, pod zasłoną szesnastu dział w baterję zatoczonych. Zaporę tę uważać należało za najtrudniejszą jaką trafić się może na wojnie. Hiszpanie mieli się pewno za niezwycięzonych w tej pozycji na Somo-Sierra, i sama junta tak dalece liczyła na opór tam przygotowany, że nie opuściła Aranjuezu. Spodziewała się zresztą, że Castaños, w którego klęskę uwierzyć wzbraniała się uporczywie, zdąży jeszcze traktem od Guadálaxara i stanie poza Guadarrama, między Somo-Sierra a Madrytem, i że Anglicy, ruchem podobnym do Castaños, nadciągną skwapliwie, jedni przez Avila, drudzy przez Talaverę, aby zasłonić stolicę Hiszpanii. Widzieliśmy jak dalece ugruntowane były podobne nadzieje.

Gdy rozkazy wydane 26, co do marszu na Madryt, zupełnie już wykonane były 29, Napoleon osobiście udał się 29 do podnóża Guadarrama, i stanął główną kwaterą w Bocequillas. Jenerał Savary odbył silny podjazd na miasteczko Sepulveda, nie dla rozpędzenia stojącego tam korpusu, lecz dla poznania jego siły i zamysłów. Zabrawszy trochę jeńców, cofnął się, nie mając rozkazu posuwać się dalej. Hiszpanie, zdziwieni że ich nie spędzono z miejsca, posłali do Madrytu wiadomość o znakomitem zwycięstwie nad gwardyją cesarską odniesionem.

Napoleon, przybywszy 29-go w południe do Bocequillas, siadł na konia, puścił się w wąwozy Somo-Sierra, rozpoznał je i obejrzał własnemi oczyma i ułożył wszystkie rozporządzenia na rano dnia następnego. Rozkazał dywizji Lapisse posunąć się na prawo od traktu, żeby o samym świcie zabrała pozycję Sepulveda, a dywizji Ruffin wyruszyć jednocześnie i wdrzeć się na spadki góry Guadarrama, do samego wąwozu Somo-Sierra. Pułk 9-ty lekki iść miał po wzgórzach prawym urwistym brzegiem drogi, 24-ty liniowy lewym brzegiem, tak ażeby wybiedz i udaremnić obrony zaprowadzone po obu bokach drogi. Pułk 96-ty miał ruszyć w kolumnie samą drogą. Dalej iść miała jazda gwardyi i Napoleon z głównym sztabem. Fizylierom gwardyi polecono ruch ten cały wspierać.

W tę porę roku czas bywa w tej okolicy pogodny, ale słońce ukazuje się dopiero koło południa. Od szóstej do dziewiątej zrana, gęsta mgła pokrywa całą tę stronę, mianowicie zaśw górzyściej części; potem dopiero jaśniejące słońce prawdziwą wiosnę ukazało rozradowanym oczom naszych żołnierzy. Napoleon, kazawszy uderzyć na Sepulveda o godzinie szóstej zrana, sądził że będzie panem tej pobo-

251

cznej pozycji o godzinie dziewiątej, o której kolumna idąca ku Somosierra, stanie już u wierzchołka gardzieli. Można więc było, pod zasłoną mgły, dostać się tam skrycie, i zacząć ogień na górze, gdy się już skończy u podnóża.

Nazajutrz; 30 listopada 1808, kolumna wysłana przeciw Sepulveda ledwie się ukazała, a trzy tysiące ludzi, ku obronie tego miasteczka postawionych, uciekło zaraz w nieładzie, i zbiegło aż do Segowii, połączyć się z porażonymi i uciekającymi wojskami margrabi Belveder.

Kolumna wdzierająca się na spadki Somo-Sierra przybyła, niepostrzeżona, bardzo bliska punktu w którym nieprzyjaciel główną skupił siłę. Gdy mgła znikła nagle, Hiszpanie z zadziwieniem postrzegli atakujące ich na górach, po prawej i lewej stronie, pułki 9-ty lekki i 24-ty liniowy. Wypierani kolejno ze wszystkich stanowisk, dość miękko bronili jednego i drugiego brzegu drogi. Ale główna ich massa stała na samej drodze, za bateriją z szesnastu dział, i morderczym ogniem miotła na kolumnę samym traktem postępującą. Napoleon, chcąc nauczyć swoich żołnierzy, że z Hiszpanami nie trzeba zważać na niebezpieczeństwo, i wszędzie gdzie się ich spotka śmiało jechać im na karki, rozkazał jeździe gwardyi zdobyć i zabrać galopem wszystko co napotka przed sobą. Znakomity oficer jazdy, generał Montbrun, posunął się na czele szwoleżerów polskich, młodego wyborczego wojska, które Napoleon uformował w Warszawie, ażeby w gwardyi swej mieć wszystkie stroje i wszystkie narody. Generał Montbrun, z tą waleczną młodzieżą, rzucił się co koń wyskoczy na owe szesnastce dział Hiszpanów, nie bacząc na straszliwy ogień karabinowy i kartaczowy. Pierwszy szwadron od wystrzału z baterii zmieszał się w nieładzie, bo w nim czterdziestu kilku ludzi padło z szeregów. Lecz idące następnie szwadrony, przeskakując po ranionych, dopadły do armat, zrąbały kanonijerów, i zabrały owe szesnastce dział (*). Reszta jazdy pu-

(*) Po wyjściu na widok publiczny IX Tomu *Historii Konsulatu i Cesarstwa*, w którym umieszczou niniejszy opis bitwy pod Somo-Sierra, pułkownik Niegolewski, który osobiście znajdował się w szarżującym szwadronie szwoleżerów gwardyi, przesłał następujący list do Thiersa, z prośbą o sprostowanie mylnie w jego historii podanych szczegółów tego pamiętnego i bohaterskiego wojennego czynu.

DO WIELCE SZANOWNEGO HISTORYKA KONSULATU I CESARSTWA.

W napisanej przez Pana *Historii Konsulatu i Cesarstwa*, Tomie IX, na stronie 365, w epizodzie hiszpańskiej kampanii, opisie bitwy w Somo-Sierra, wyczytałem że — „Pierwszy szwadron od wystrzału z baterii zmieszał się w nieładzie, bo

252

ściła się w pogoń za Hiszpanami poza wąwóz, i wraz z niemi zbiegła drugim spadkiem Guadarramy. Waleczny Benito San-Juan, kilkakrotnie raniony i cały krwią okryty, daremnie silił się na wstrzymanie swoich żołnierzy. Jak pod Espinosa, jak pod Tudela, nastąpił i tu

w nim czterdziestu kilku ludzi padło z szeregów. Lecz idące następnie szwadrony, przeskakując po ranionych, dopadły do armat, zrąbały kanonijerów, i zabrały owe szesnastce dział.

Jako dawny oficer szwoleżerów polskich gwardyi, 3-ej kompanii. 3-go szwadronu, jedenastu ranami okryty w tej rozprawie, w skutek której ozdobiony zostałem krzyżem oficerskim Legii Honorowej, w imieniu kolegów z chwałą poległych w tej pamiętnej szarży na te nowoczesne Termopile, jak je Anglicy nazwali, w interesie walecznego 3-go szwadronu, którego pamięć i cześć jest mi drogą, niech mi wolno będzie sprostować fakt, który nabiera wielkiego znaczenia powagą imienia Pańskiego.

A najprzód, idąc porządkiem, nie *pierwszy* szwadron, lecz *trzeci* podług numeru, szwoleżerów polskich, młodej gwardyi, który pod rozkazami dowódcy szwadronu Koziatulskiego, będąc na służbie przy Cesarzu, stał właśnie na trakcie przed wąwozem, i rzuconym został na hiszpańskie bateryje, które w kilka pięter ustawione, literalnie zasypywały nas kartaczami. Szwadron ten, złożony z 3-ej i 7-mej kompanii, chwalebnie wywiązał się z posłannictwa swego, zostawiwszy pięciu oficerów, kilku podoficerów i czterdziestu żołnierzy na placu, i *sam jeden* zabrał owe szesnastce armat, *bez wystrzału*, opanował pozycję i reszcie armii utorował drogę. Cała więc chwała tego świetnego wojennego czynu jemu samemu bez podziału przypada.

Dalej, co się tycze zmieszania w nieładzie, jak Pan twierdzisz, oczywiście będzie dla każdego kto zna to miejsce, że szarża nie mogła być wykonaną w porządku, bo wązki w tym punkcie wąwóz nie pozwalał rozwinąć się szwadronowi wedle strategicznych prawideł. Jeżeli więc był nieład jaki, winą tego natura gruntu — bo tylko czwórkami iść można było — nie zaś skutek ognia armat nieprzyjacielskich, gdyż gwałtowny zapęd w ataku nie zostawiał wcale czasu do ocenienia go, a najmniejsze wahanie się dozwoliłoby było kanonierom hiszpańskim nabić znowu działa; bylibyśmy więc zginęli, cały zamach przepadł i nie wiem co by się stało; w każdym razie, nie przechowalibyśmy w naszych wojennych dziejach drogiego wspomnienia części, jaką Cesarz oddał naszym żołnierzom, gdy nadjechawszy na plac bitwy, kazał pułkowi stanąć w szyk bojowy, z dobytymi pałaszami, i otrąbić, baczność, wyjechał następnie przed front jego, zdjął kapelusz, i zawołał: Cześć mężnym!

Także scena powtórzyła się nazajutrz, przy trakcie Madryckim, przez pułk z korpusu księcia Bellune, który, gdyśmy koło niego przechodzili, przyjął nas z honorami wojskowemi i trzykrotnym okrzykiem: Cześć mężnym!

Świadectwo to, dane mężtwu polskich szwoleżerów gwardyi przez Cesarza, który nie bardzo szafował takimi oznakami czci i zaszczytu, mianowicie przy niezliczonych dowodach poświęcenia jakie mu zewsząd okazywano, świadectwo to, powiadam, ma pewną wagę w historii, która to zapisać powinna na kartach swoich. Szwadron, któryby się zmieszał w nieładzie, nie byłby pewno zasłużył sobie na

253

popłoch okropny. Chorągwie, artylerija, dwieście jaszczków z amunicją, prawie wszyscy oficerowie dostali się w nasze ręce. Żołnierze rozpierchli się na prawo i na lewo w góry, a szczególnie kwapili się na prawo, by się schronić do Segowii.

tak zaszczytne uwielbienia oznaki. W kilka dni potem, cały pułk nasz od razu wcielono do *starej gwardyi*.

Rozegrzany bitwą i nieprzepartym zapalem, który nas wszystkich ogarniał, prawie sam jeden ujrzałem się wśród rozbitych Hiszpanów. Wtedy to ubito podemną konia, a przywalony pod nim, postrzelony zostałem dwukrotnie przez uciekających i dziewięć razy pchnięty bagnetem, przybito mnie więc do ściany wąwozu; lecz nie straciłem przytomności, a zbyt interesowany w wypadku bitwy, najuważniej śledziłem wszystkie jej koleje. Przypominam sobie doskonale tych co po wzięciu armat przez trzeci szwadron wjechali na tę pozycję. Od nich czekałem ocalenia i ratunku, bo gdyby nieprzyjaciel zdołał powrócić, zostałbym niezawodnie dobity lub do niewoli zabrany. Najpierwej postrzegłem szwadrony naszego pułku szwoleżerów, który spędziwszy noc w tyle za główną kwaterą, spóźnił się o kilka minut za trzecim szwadronem swoim. Z siedmiu oficerów tego szwadronu, żaden nie wyszedł zdrów i cały z tej szarży. Dowódca szwadronu, Koziatulski miał pod sobą ubitego konia; pierwszy kapitan, Dzierżanowski (*powinno być: Dziewanowski – patrz uwaga na końcu niniejszego tomu*), rękę i nogę miał strzaskane, i umarł w Madrycie obok mnie, 4 grudnia; drugi kapitan, Piotr Krasieński, dostał kontuzję; porucznicy: Krzyżanowski, Rudowski, Rowicki, polegli na miejscu, a ja wróciłem z jedenastu ranami. Pewny jestem, że Pan nie przytoczyż żadnego nazwiska oficera a nawet żołnierza, ranionego lub poległego w tej rozprawie, któryby należał do innego pułku a nie do szwoleżerów polskich, dowodzonych przez pułkownika Wincentego Korwin Hrabiego Krasieńskiego.

Poprzedzając na tem, albowiem, zdaje mi się, iżem dostatecznie wykazał, że 1° Nie pierwszy a trzeci szwadron, podług numerów, odbył szarżę. 2° Że nie zmieszał się w nieładzie po wystrzale Hiszpanów. 3° Że nie następne szwadrony, jak Pan podajesz, przeskoczywszy po

ranionych, dopadły do dział, i zrąbawszy kanonierów zabrały owe szesnaste armat, lecz trzeci szwadron gwardyi szwoleżerów polskich, zrąbawszy i rozpuściwszy hiszpańskich kanonierów, zabrał owe działa.

Nie wdając się w żadną polemikę z Panem co do jego sposobu pisania historii, bo jest najdoskonalszy, a Pan najlepiej usposobionym sędzią owych czasów, spodziewam się, że raczysz uczynić zadość żądaniu mojemu i sprostowanie stosowne umieścić w następnym tomie Historii Konsulatu i Cesarstwa.

Mam honor i t. d.

Pułkownik *Andrzej Niegolewski*, były oficer szwoleżerów polskich w gwardyi Cesarskiej, oficer Legii Honorowej, Kawaler Krzyża Wojskowego Polskiego, Deputowany na Zgromadzenie Stanów Pruskich w Berlinie.

Niegolewo, pod Bukiem w W. K. Poznańskim, 26 września 1851 r.

254

Wieczorem, wszystka jazda była w Buytrago, z główną kwaterą. Francuzi sami uwiadomili Hiszpanów o klęsce tak zwanej armii Somosierra. Napoleon nie posiadał się z radości, że przekonał generałów swoich czym są hiszpańscy powstańcy, a czym jego żołnierze, jak należy jednych i drugich uważać — i wreszcie, że przełamał zaporę rzeczywiście bardzo groźną. Polacy stracili z pięćdziesięciu ludzi w ranionych i zabitych przy działach. Napoleon obsypał ich nagrodami, i w rozdawaniu łask nie pominął Filipa de Segur, który kilka postrzałów odebrał w tej rozprawie. Wyzaczył go do odwiezienia Ciała Prawodawczemu chorągwi zdobytych w Burgos i w Somo-Sierra.

Napoleon skwapliwie rozsypał jazdę swoją z Buytrago aż pod bramy Madrytu, i sam tam pospieszył, ażeby spróbować czy się tej stolicy nie da wzięść na pół siłą; na pół namową i przekonaniem o daremnej obronie, aby oszczędzić miastu okropności dobywania szturmem. Szczęściem, nie było ono w możności bronić się, a zresztą takie w niem panowało zamieszanie, że wszelka obrona stała się niemożliwą, chociażby mury jego były w stanie oprzeć się groźnemu nieprzyjacielowi, który się pod nie już zbliżał.

Na wieść o wzięciu Somo-Sierra, szalona zarozumiałość nagle Hiszpanów opuściła, a junta czym prędzej umknęła z Aranjuez do Badajoz. Oddalając się, zapowiedziała, że na południu Półwyspu przygotowywać będzie środki oporu, których potęgę jak mówiła, Baylen do-

Na ten list i dwa inne Thiers odpisał w następujące słowa:

„Pan Thiers żałuje iż zostawił bez odpowiedzi pierwszy list, którym go Pułkownik Niegolewski zaszczycił. Zwrócił swą uwagę na reklamację jego, i czynił nowe poszukiwania, które podania P. Niegolewskiego zupełnie stwierdziły. Postanowiwszy uczynić mu zadosyć, chciał był dać o tem wiadomość P. Niegolewskiemu, lecz nieszczęściem list jego zaginął i został następnie bez odpowiedzi, z powodu braku adresu. P. Thiers dziękuje panu Pułkownikowi za podwójny trud, który sobie raczył zadać a który odniesie swe owoce. W pierwszym nowym wydaniu (które niebawem wyjdzie) Tomu IX, bitwa pod Somo-Sierra będzie opisana zgodnie z opowiadaniem, zakomunikowanym przez dawnego oficera szwoleżerów polskich Cesarskiej gwardyi.

Zresztą, nawet w tekście obecnym, nie trzeba, brać słów *pierwszy szwadron*, w znaczeniu szwadronu noszącego numer 1-szy, lecz jako szwadron, który pierwszy uderzył, a bardzo dobrze nosić mógł numer trzeci.

Skoro tylko nowe wydanie IX Tomu będzie ukończone, P. Thiers nie omieszką wysłać stronnicy sprostowanej do Pana Pułkownika Niegolewskiego, którego prosi przyjąć zapewnienie swego wysokiego poważania”.

255

statecznie wyświeciło. Jednakowoż postanowiono bronić Madrytu przed zdobywcą Zachodu. Tak chciała mieć gwałtowna i anarchiczna część ludności, i groziła zamordowaniem każdego, kto by się z kapitulacją odezwał. Obronę zlecono Thomaszowi de Morla i margrabi de Castellar, wspólnie z juntą w gmachu pocztowym zebraną, w której zasiedli wszelakiego rodzaju ludzie. W Madrycie pozostało trzy do czterech tysięcy wojska liniowego, bardzo miernej wartości; ale do tej załogi przyłączył się lud zagorzały, rozgorączkowany, tak z miasta jak ze wsi, który domagał się i dostał broni, niepożytecznej w jego rękę na obronę stolicy, a tylko dla uczciwych i spokojnych obywateli groźnej. Kilku zaciekłych, postrzegłszy w rozdanych ludowi ładunkach jakiś proszek czarny, zaraz krzyknęło, że to piasek a nie proch, i zaraz rzucili się oto na margrabię Peralès, koregidora Madrytu, długo będącego ulubieńcem ludu, gdyż w rozpustnych swoich wycieczkach, publicznie starał się o względy u najpiękniejszych kobiet z ludu. Jedna z nich, porzucona przez niego, oskarżyła go, że to on przygotował te na nic nieprzydatne ładunki, iż jest współnikiem zdrady, usnutej przeciwko bezpieczeństwu Madrytu. Gromada morderców schwytała tego nieszczęśliwego i zamordowała, jak tylu innych, od czasu złowrogiej rewolucji w Aranjuezie wybuchłej, a ciało jego włóczyła rozwścieczona po ulicach miasta. Wyprawiwszy sobie takie gody, dzieci ci władcy Madrytu, urządzili na prędce przygotowania do obrony, pod sterem ludzi fachowych. Madryt nie ma fortyfikacji; jest on tak, jak Paryż był nie dawno, nim zbudowano ogromne mury i twierdze które go silnie bronią, otoczony prostym murem, bez baszt i bez szańców. Powybijano strzelnice w tym murze, zabarykadowano bramy i ustawiono w nich armaty. Szczególniej urządzono się tym sposobem przy bramach Alcala i Atocha, do nich bowiem przytyka wielki trakt, którym Francuzi nadejść mieli. Za bramami, w mieście, pozawolono ulice ściętym drzewem, wzniesiono barykady w odpowiednich ulicach, aby po przełamaniu pierwszego oporu, można jeszcze było stawić drugi.

Na przeciwko bram Alcala i Atocha, piętrzy się na wznioślejszym gruncie zamek i park Buen-Retiro, przedzielony od Madrytu sławnym miejscem przechadzek, Prado. Powybijano strzelnice w murze otaczającym Buen-Retiro, usypano dorywczo okopy, przywleczono działa, pomieszczono jako załogę motłoch zagorzały, zdolny do rabowania, ale nie bardzo do obrony. Kobiety, łącząc usiłowania swoje z mężczyznami, zaczęły wybierać bruk z ulic, i nosić kamieniami dachy domów, żeby je staczać na głowy oblegającym. Dzień i noc bito w dzwony,

256

ażeby ludność trzymać ciągle w natężeniu. Księżę Infantado tajemnie wyprawiony został z Madrytu, aby odszukał armię Castaños i sprowadził ją pod Madryt.

Wszystkie te starania i trudy, nie mogły jednak stawie ważniejszego oporu wojskom Napoleona. Dnia 2 grudnia przybył on pod mury Madrytu, na czele jazdy gwardyi, dragonów Lahoussaye i Latour-Maubourga. Dzień ten był rocznicą koronacji, jakoteż bitwy pod Austerlitz, a tak Napoleon jak i żołnierze jego przywiązywali jakiś przesąd i urok do tej pamiętnej daty. Czas był prześliczny, pogodny. Piękna jazda, postrzegłszy sławą promiennego wodza swego, wydała jednogłośnie okrzyki, które się

pomieszały z dzikim wrzaskiem rozjuszonych naszym widokiem Hiszpanów. Marszałek Bessières, książę Istrii, dowodził cesarską kawalerią. Cesarz, popatrzywszy chwilę na stolicę Hiszpanii, rozkazał marszałkowi Bessières, aby wyprawił oficera z swojego sztabu i wezwał miasto do otwarcia bram. Młody ten oficer z wielkim trudem dostał się do miasta. Rzeźnik jakiś Estremadurski, trzymający z hufcem straż przy jednej bramie, domagał się ażeby książę Istrii sam przybył z takim posłannictwem. Jenerał Montbrun, obecny temu, gdy chciał odeprzeć to śmieszne wymaganie, musiał aż dobyć pałasza na własną obronę. Oficer parlamentujący, wpuszczony do środka miasta, obskoczony został przez lud i byłby niezawodnie zamordowany, aż wojsko liniowe, czując, że honor jego wymaga, aby prawa wojenne były szanowane, ocaliło mu życie wyrwawszy z rąk morderców. Junta zleciła jenerałowi hiszpańskiemu powieść odmowną odpowiedź. Lecz przywódcy motłochu domagali się, ażeby trzydziestu z ludu konwojowało tego jenerała, więcej dla nadzorowania go, niżli dla bronienia jego osoby, gdyż rozjuszony ten motłoch wszędzie upatrywał zdradę. Posłannik hiszpański, tak otoczony, stanął przed głównym sztabem cesarskim, a łatwo było odgadnąć z zakłopotanej jego postawy, pod jakim obuchem znajdowali się obecnie uczciwi obywatele i mieszkańcy Madrytu. Na powtórzoną uwagę, że miasto Madryt nie zdoła się utrzymać przeciwko sile francuskiej armii, że opierając się naraża tylko bezpotrzebnie na śmierć, po gwałtownym szturmie, ludność kobiet, dzieci i starców, nieszczęśliwy jenerał milczał spuszczając oczy, nie śmiał bowiem, przy czujnie strzegących go świadkach, wydać się z uczuciami które mu przepełniały serce. Odprawiono go przeto z owym smutnym orszakiem, oświadczając, że ogień natychmiast rozpoczętym zostanie.

Napoleon jazdę miał tylko ze sobą, piechoty spodziewał się dopiero pod wieczór. Sam odbył konno rekonesans na około Madrytu,

257

i przygotował plan do ataku, rozdzielonego na kilka kolejnych rozpraw, tak, żeby za każdą można wzywać miasto do poddania się i wziąć je więcej zastraszeniem, niżeli użyciem groźnych środków wojennych.

Gdy na schyłku dnia przybyły dywizje Villatte i Lapisse, z korpusu marszałka Victor, wydał rozporządzenia do zdobycia Buen-Retiro, które panuje Madrytowi od wschodniej strony, i bram de los Pozos, Fuencarral, del Duque, które mu panują od północy. Książę ślicznie przyświecał. Pod wieczór zajęto pozycje. Jenerał Senarmont przysposobił działa do rozbicia murów Buen-Retiro, i wszystko przygotowane zostało do pierwszego szturmie. Poprzednio jenerał Maison, któremu oddano do zdobycia bramy los Pozos, Fuencarral i del Duque, zabrał wszystkie zabudowania zewnętrzne pod gwałtownym i bardzo trafnie kierowanym ogniem. Lecz doszedłszy do bram, zatrzymał się, czekając na hasło do szturmie.

Napoleon, przed rozpoczęciem ataku, wysłał jeszcze oficera, już Hiszpana zabranego pod Somo-Sierra. Oficer ten powiódł list od marszałka Berthier, groźny lecz uprzejmy, do margrabi Castellar, komendanta Madrytu. Nie długo czekano na odpowiedź: była ona odmowną i na tem się opierała, że przed wydaniem postanowienia, potrzeba czasu aby poradzić się władz i ludu. Napoleon więc, o samym świcie stanął na wzgórzach, mając Buen-Retiro po lewej ręce, bramy los Pozos, Fuencarral, del Duque po prawej, i sam dał znak do szturmie. Bateria hiszpańska, dobrze kierowana, tak zasypywała kulami punkt w którym się znajdował, że się musiał cokolwiek odsunąć. I rzeczywiście, nie od takich kul ginąć winien taki człowiek. Skoro tylko rozwiały się mgły poranne, i jasne słońce ukazało się na widokręgu, jenerał Villatte, działający na lewo, podsunął się z dywizją swoją ku Buen-Retiro. Gdy jenerał Senarmont działami kulami rozwalił mury tego pięknego parku, piechota weszła do niego i bagnetami wnet wyparła cztery tysiące zbieraniny i ruchawki z motłochu, która kusiła się o jego obronę. Nie stawiono prawie żadnego oporu, i kolumny nasze, przeszedłszy Buen-Retiro bez trudności, natychmiast dostały się na Prado. Pyszna ta przechadzka ciągnie się od bramy Atocha do bramy Alcalá, po za niemi biegnąc. Wojska nasze zajęły więc te bramy i działa któremi je uzbrojono. Potem, wyborcze kompanije na ochotnika rzuciły się na pierwsze barykady w ulicach Atocha, San-Jeronimo, Alcalá, i zdobyły je, pomimo bardzo morderczego strzelania. Zdobyto także szturmie kilka pałacy przy tych ulicach, i wybito co do nogi wszystkich co się w nich pozamykali.

258

Na prawo, jenerał Maison, który przez całą noc stać musiał pod morderczym ogniem, dla zatrzymania w naszym ręku domostw przedmieściowych, uderzył na bramy Fuencarral, del Duque i San-Bernardino, ażeby dostać się do ogromnego zabudowania, w którym stała gwardja przyboczna, bo mury jego silne jak warowni, mogły wytrzymać działowe pociski. Udało mu się wdrzeć do środka miasta, i ze wszystkich stron opasać gmach gwardji przybocznej, wytrzymując ogień najstraszliwszy. Gdy działa polowe nie mogły zrobić wylomu w murach, jenerał Maison, na czele oddziału saperów, podsunął się by toporami wyrąbać bramy. Ale taką masę materyjałów za temi bramami skupiono, że ich przebić nie było podobna.

Jenerał ten wziął się tedy na inny sposób, i ze wszystkich sąsiednich budynków skierował gwałtowny ogień ręcznej broni na to zabudowanie. Już dwadzieścia jeden godzin znajdował się w boju, gdy mu karabinowa kula strzaskała nogę. Dwieście ludzi, zabitych i ranionych, padło już pod tym warownym gmachem, gdy Cesarz rozkazał zatrzymać się przed przypuszczeniem ogólnego szturmie. Opanował już bramy Fuencarral, del Duque, San-Jeronimo, zdobyte przez jenerała Maison, bramy Atocha, Alcalá, zajęte przez jenerała Villatte, działa zaś jego, ze wzgórzy Buen-Retiro, mogły niebawem zniszczyć ten gród nieszczęśliwy. Jednakowoż, o godzinie 11-tej z rana zatrzymał bój, i posłał nowe wezwanie o kapitułacyję do junty obrony, oznajmując, że wszystko gotowe do zburzenia miasta, jeżeli się dłużej opierać będzie, lecz chociaż straszliwie i przykładnie ukarze wszystkie miasta hiszpańskie, któreby ważyły się zamknąć przed nim bramy, wolałby jednak uzyskać poddanie Madrytu przez rozum i ludzkość tych, którzy w nim obecnie władzę dźwierzają.

Wzięcie Buen-Retiro i bram na wschód i północ, żywe już wrażenie wywarło na obrońców Madrytu. Każdy rozsądny człowiek pewnym był następstw wzięcia szturmie. Motłoch sam nawet, u bram Atocha i Alcalá, przekonał się własnym doświadczeniem co się zyskuje na strzelaniu z domów do Francuzów; gwałtowność umysłów zaczęła cokolwiek ostygnać. Junta obrony, korzystając z tego, wysłała Tomasza de Morla i don Bernardo Iriarte do francuskiej głównej kwatery.

Napoleon przyjął ich na czele całego sztabu swego, surowo i bardzo zimno. Wiedział że don Tomasz de Morla był owym gubernatorem Andaluzji, pod którego przewodem pogwałconą została Bayleńska kapitulacyja. Gotował się przemówić do niego w taki sposób, aby głos jego zabrzmiał po całej Europie. Tomasz de Morla, zastraszone

259

obecnością nadzwyczajnego człowieka przed którym go stawiono, i gniewem widowym, chociaż powstrzymywanym, który błyskał z jego twarzy, powiedział, że wszyscy rozsądni ludzie w Madrycie przekonani są o konieczności poddania się, lecz że

trzebaby cofnąć wojska francuskie, a juncie zostawić czas do uspokojenia ludu i skłonienia go aby broń złożył. — „Próżno się tu imieniem ludu składacie — odparł na to gniewnym głosem Napoleon. — Nie umiecie go uspokoić teraz, dla tego żeście go sami podburzyli i kłamstwami omamiali. Zgromadźcież księży, proboszczy, przełożonych klasztorów, alkaów, celniejszych właścicieli, i niech mi się miasto przed godziną szóstą zrana podda, bo inaczej istnieć przestanie. Nie chcę i nie mogę wojsk moich wycofywać. Pomordowaliście niegodnie biednych jeńców francuskich, którzy wpadli w wasze ręce. A przed kilku dniami, dozwoliliście wlec po ulicach i okrutnie katować, wreszcie zabić dwóch służących Rosyjskiego posła, dla tego że rodem byli Francuzi. Niezdolność i podłość jednego jenerała, oddała wam w ręce wojska, które kapitulowały na polu bitwy pod Baylen, a wyście kapitulację pogwałcili. Ty sam, mości de Morla, cóż to za list napisałeś do tego jenerała? Przystałoż ci wielce mówić o rabunkach, tobie, który w 1795 roku wszedłszy, do Roussillonu, zabrałeś wszystkie kobiety i jako łupy zdobyte, rozdzieliłeś między twoich żołnierzy! Jakież to zresztą miałeś prawo tak przemawiać? Zabraniała ci tego Bayleńska kapitulacja. Patrzaj jak postąpili sobie Anglicy, którzy przecież wcale się nie sadzą na surowe przestrzeganie prawa narodów! Utyskiwali, skarżyli się na kapitulację w Cintra, ale ją całkowicie wypełnili. Gwałcić układy wojenne jest to samo co zrzekać się wszelkiej cywilizacji, i stawać na równi z Beduinami pustyni. Jakże więc śmiesz domagać się kapitulacji, ty, któryś sam pogwałcił Bayleńską? Widzisz, jak niegodziwość i zła wiara obraca się zawsze na szkodę tych co jej używają. Miałem flotę w Kadyksie, była sprzymierzona z Hiszpanią, a tyś wymierzył na nią moździerz miasta w którym byłeś komendantem. Miałem hiszpańskie wojsko w moich szeregach: wołałem dozwolić mu odpłynąć na angielskich okrętach, a potem stracić je ze szczytu skał pod Espinosa niżeli rozbrajać. Wołałem mieć dziewięć tysięcy wrogów więcej przeciwko sobie, niżeli uchybić dobrej wierze i honorowi. — Wracajcie do Madrytu. Daję wam czas do godziny szóstej z rana. Przybywajcie tu, tylko jeżeli będziecie wstanie oznajmić mi że lud poddał się. Inaczej, wy i wojska wasze, wszyscy zostaniecie straceni.” (Słowa te były tak wyrzeczone przez Napoleona, i podane tu są według *Monitora* z owego czasu, gdzie były całkowicie zamieszczone).

260

Na te groźne a zasłużone słowa zadrżał od trwogi Tomasz de Morla. Wróciwszy do junty, nie mógł uhamować przestrachu, i don Iriarte musiał za niego zdawać sprawę z poselstwa, które wspólnie odbyli do głównej kwatery francuskiej. Niepodobieństwo dalszego oporu tak było oczywiste, że i sama junta, jakkolwiek niezgodami szarpana, uznała większością, że poddać się trzeba. Wyprawiła więc znowu Tomasza de Morla do Napoleona, z uwiadomieniem, że Madryt podda się pod mało ważnymi warunkami. Podczas tej nocy z 3 na 4, margrabia Castellar chciał z wojskami umknąć i łaski i surowości zwycięzcy. Wyszedł więc z, wojskiem swoim i najbardziej skompromitowanymi osobami, przez bramy od południa i zachodu, jeszcze od Francuzów wolne. Nazajutrz, chociaż 1 ud rozwścieczony wydawał jeszcze dzikie krzyki, gdy ludzie zbrojni otrzymali i przyjęli wezwanie nie stawiać więcej oporu, oddano bramy miejskie jenerałowi Belliard. Armija francuska zajęła głównejsze dzielnice i rozłożyła się po większych gmachach, mianowicie klasztorach, które, na rozkaz Napoleona, swoim kosztem żywić ją musiały. Nakazał także powszechne i jaknajrychlejsze rozbrowienie mieszkańców. Nareszcie, nie wjeżdżając osobiście do Madrytu, stanął pośród gwardyi swojej w Chamartin, wiejskiej willi rodziny księcia Infantado. Józefowi polecił przeprawić się przez Guadarrama i stanąć rezydencyją, nie w samym Madrycie, ale w królewskim pałacu Pardo, o dwie mile od stolicy. Zamierzał on postrachem przejąć Madryt pod długim rządem wojskowym, nim mu powróci zwyczajny bieg rzeczy z nowym królem. Postępowanie jego w tem było równie energiczne jak mężne.

Chciał on, nie uciekając się do srogości, ale tylko przestrachem, postawić ten naród między dobrodziejstwami któremu przynosił, a obawą ciężkich kar przeciw upierającym się w buncie. Rozkazał już skonfiskować dobra książąt Infantado, Ossuña, Aitamira, Medina-Celi, Santa-Cruz, Hajar, Castel-Franco, i Cevallos. Dwaj ostatni ukarani byli za to, że przyjąwszy służbę pod Józefem, porzucili ją następnie. Napoleon postanowił sobie najsurowiej przeciwko tym występować, którzy z jednego do drugiego poprzehodzili obozu, i do oporu, bardzo z natury swej sprawiedliwego, dołączali zdradę wcale nie prawą. Książę Castel-Franco, książę Infantado, słabością ducha tylko zgrzeszyli; p. Cevallos działał jak zdrajca. Wydano też rozkaz, żeby go aresztowano gdziekolwiek się pokaże. Ale że on umknął czem prędzej, Napoleon kazał ująć P. P. Castel-Franco i Santa-Cruz, którzy ujechać nie zdążyli. Kazał podobnie przytrzymać i stawić przed komisyją wojenną księcia Saint-Simon, który, jako Francuz z pochodzenia, ule-

261

gał karze na zdrajców kraju. Celem jego nie było pastwienie się lecz sprawienie postrachu, dla tego zamykać kazał w więzieniach stanu ludzi, których sądy wojenne na śmierć skazywały. Polecił także aresztować i wywieść do Francyi prezesów i królewskich prokuratorów Kastylskiej rady. Podobnie postąpił z kilku przewodzcami mass ludowych, którzy należeli do mordowania żołnierzy francuskich i dygnitarzy hiszpańskich, co padli ofiarą wściekłości motłochu. Jednocześnie ponowił znowu rozkaz najzupełniejszego i najogólniejszego rozbrowienia. Część wojska, jakieśmy widzieli, postawił w klasztorach, na ich koszczie i chlebie.

Kiedy taką surowość pozornie rozwijał, chciał oddziaływać na masę narodu hiszpańskiego pojęciem dobrodziejstw, które spływać miały z francuskiego panowania. Wskutek tego, postanowił dekretem zniesienie linii celnych między poszczególnymi prowincjami, usunięcie wszystkich członków Kastylskiej rady, i natychmiast w miejsce tej rady urządził sąd kasacyjny najwyższy; zniósł dalej trybunał Inkwizycji, zakazał posiadania w jednym ręku więcej nad jedną komanderyję, zniweczył i zniósł feodalne prawa a liczbę istniejących w Hiszpanii klasztorów zmniejszył do trzeciej części.

Chęć ujęcia sobie i oszczędzenia duchowieństwa i szlachty wstrzymywała go zrazu od użycia tych wielkich środków, kiedy będąc jeszcze w Bajonnre, zajmował się konstytucyją dla Hiszpanii. Lecz gdy po ogólnem powstaniu, trudności szalenie wygórowały, nie potrzebował już oszczędzać żadnej klasy, a mógł tylko myśleć o podbiciu mądrymi ustawami zdrowej i pojętnej części narodu, zdając na czas i siłę dokonanie reszty.

Po ogłoszeniu tych dekrétów, oświadczył różnym deputacyjom któremu się przedstawiły, że on sam nie potrzebuje wjeżdżać do Madrytu, bo znajduje się w Hiszpanii jako obcy jenerał, dowodzący wojskiem posiłkowym nowej dynastyi, że króla Józefa wtedy dopiero Hiszpanom powróci, skoro uzna ich godnymi posiadania go szczerem ku niemu zwrotem; że go nie wprowadzi do pałacu królów Hiszpanii, żeby go drugi raz zeń wyganiano; że jeżeli mieszkańcy Madrytu postanowią przywiązać się do króla Józefa, trafniej oceniwszy wszelkie dobro jakie im przyjść może od nowego króla, to go im powróci, nie pierwej jednak aż

wszyscy naczelnicy rodzin, zebrawszy się w parafijach Madrytu, złożą mu przysięgę wierności; jeżeli tego nie uczynią, nie będzie on narzucał Hiszpanom niemilej im władzy królewskiej, lecz ponieważ ich zawojował, użyje praw służących mu jako zwycięzcy i zdobywcy, i krajem ich tak rozporządzi, jak mu się zdawać będzie; zapewne

262

go rozbierze, zachowując sobie to, co mu się najlepszem wyda dla przyłączenia do francuzkich posiadłości.

Zajął się prócz tego formowaniem jądra armii hiszpańskiej dla brata swego Józefa. Rozkazał mu zebrać w jeden pułk o kilku batalionach wszystkich Niemców, Neapolitanów i innych cudzoziemców, którzy od dawna służyli w Hiszpanii, a którzy chętnie powrócić chcieli na żołd dawny. Pułk ten nazywać się miał Królewsko-Cudzoziemski, i wynosić około 3,200 ludzi. Rozkazał zgromadzić Szwajcarów hiszpańskich, którzy pozostali wiernymi, i radziby wrócili do Józefa, w jeden pułk, zwać się mający *Reding*, bo jeden jego oficer tego nazwiska odznaczył się męstwem. Spodziewano się, że ten pułk dojdzie do 4,800 ludzi. Przepisał ażeby zebrano pod nazwą Królewsko-Napoleońskiego pułku wszystkich żołnierzy hiszpańskich, którzy stanęli za sprawą króla Józefa, w przypuszczalnej liczbie 4,800, i nareszcie pod mianem gwardyi królewskiej, Francuzów, którzy po Bayleńskiej kapitulacyi

weszli w służbę pod Castañosem, żeby uniknąć srogiej niewoli. Przypuszczano, że wraz z rekrutami idącymi od Bajonny, pułk ten dojdzie do 3,200 ludzi. Pierwszy ten zawiązek wynosić miał przeto około 16,000 ludzi, dobrego dość żołnierza, byle mu regularnie

i dobrze płacić a szczerze zająć się jego organizacją. Zarządziwszy te środki, Napoleon czekał na ich następstwa, uparczywie przebywając w Chamartin, a Józefa trzymając w wiejskiej willi Pardo, gdzie żył odosobniony, otoczony całym blaskiem i surowością królewsko-hiszpańskiej etykiety, nie zmuszony ugiąć czoła przed wyższem władztwem Cesarza Francuzów. Czekając aż go Hiszpanie zrozumieją, Napoleon wydawał wojenne rozporządzenia ku zupełnemu podbiciu całego Półwyspu.

Sprowadził do Madrytu korpus marszałka Victor, złożony z dywizyj: Lapisse, Villatte i Ruffin, gwardyję cesarską i większą część dragonów. Na wieść, że korpus Castañosa cofa się na Calatayud, Siguenza i Guadalupe ku Madrytowi, wyprawił przez most Alcala dywizję Ruffina z brygadą dragonów. Korpus ów Castañosa, ścigany i pędzony natarczywie przez generała Maurice-Mathieu, na czele dywizyj Musnier i Lagrange i polskich ułanów, żywo przetrzebiony pod Bubierca, gdzie znaczne poniósł straty, biegł rzeczywiście w nieładzie pod Guadalupe, licząc zaledwie 9 do 10 tysięcy, pozostałych z 24 tysięcy, które miał pod Tudelą. Z pod dowództwa Castañosa, przez juntę straconego, przeszedł teraz pod wodzę generała La Peña. Tak, różnym oddawanym wodzom, wycieńczony klęskami i trudami, zbuntował się, i obrał sobie ostatecznie za przewodcę księcia Infantado,

263

który tajemnie, jak widzieliśmy, ujechał z Madrytu, żeby sprowadzić posiłki zagrożonej stolicy. Wejście Francuzów do Madrytu, i obecność dywizyi Ruffina z dragonami u mostu Alcala, nie zostawiała innego ratunku tym niedobitkom byłej armii środkowej, tylko szybki odwrót do Cuenca. Mogły one stanąć tam spokojnie, dopóki Francuzi nie postanowili ruszyć na Walencję, co nie zaraz nastąpić mogło.

Napoleon, widząc że armija środkowa, w trzech czwartych częściach już rozproszona, oddała się, dał rozkaz dragonom zbierać maruderów i chwycić pojedynczych a walących się żołnierzy, dywizję zaś Ruffina, z korpusu marszałka Victor, ściągnął do siebie, bo korpus ten przeznaczał na wyprawę do Aranjuezu i Toleda, na ściganie Estremadurskiej armii. Zapewniwszy sobie lewy bok, odtrąceniem do Cuenca dawnej armii Castañosa, chciał podobnie zabezpieczyć się i z prawego, odparciem za Talaverę szczątków armii Estremadury, która walczyła pod Burgos i w Somo-Sierra. Wysłał więc dywizję Ruffin i Villatte, poprzedzone przez lekką jazdę Lasalle i dragonów Lahoussaye, a zatrzymał w Madrycie dywizję Lapisse i gwardyję cesarską. Lasalle popędził do Aranjuez i Toleda, dragoni wpadli do Eskuryalu, żeby rozpędzić bezładne szczątki armii Estremadury. Armija ta rozbita już była na początku odwrotu swego. Lecz w okropny nieład popadła, gdy poczuła ostrze pałaszy naszych dragonów. Rozpadła się na niekarne bandy, które, jak wszystkie wojska do bitwy niezdolne, mściły się na wodzach własnej niekczemności i tchórzostwa. Nieszczęśliwy don Juan Benito, który niemal ostatni i krwią własną oblany, zeszedł z pola bitwy pod Somo-Sierra, padł pierwszy ich ofiarą. Z uciekającymi z pod Somo-Sierra, połączył on w Segowii resztki oddziału z Sepulveda i szczątki wojsk pobitych w Burgos przez marszałka Soult. Te różne oddziały, zbliżywszy się na chwilę ku Madrytowi, traktem z Segowii do Eskuryalu, uciekły ku Toledu, dowiedziawszy się o poddaniu stolicy. Połączyła się z niemi załoga Madrycka, wyszła z miasta pod margrabią Castellar. Niekarność wszelkie przeszła granice. Rabowali, grabili, rozbijali więcej od zwycięzców, kraj własny, którego przecież bronić było ich powołaniem. Przewódzcy, wstydem i zgrozą zdjęci na takie widowisko, chcieli uporządkować choć trochę ten odwrót, i oszczędzić spokojnym mieszkańcom okropności, na które byli wystawionymi. Lecz nędznicy, których ukroćć chciano, poczęli oficerów swoich obwiniać o zdradę. Mężny don Juan Benito, najsurowszy dla tego że najdzielniejszy, stał się głównym ich wściekłością celem. Gdy w Talaverze chciał ich wtłoczyć w karby, opadniętym został w skromnej izdebce, gdzie stanął kwaterą, wyprowadzonym na

264

drogę i powieszonym na drzewie, a przez kilka godzin potwory te, co nie chciały słuchać go i iść do boju, teraz ciało jego dziurawili kulami. Takim to ludziom Hiszpanija, w patryotycznym zaślepieniu, powierzała obronę swoją przeciw władzy królewskiej, która w jej oczach obcem pochodzeniem skalana była.

Jenerał Lasalle, ciągle pędzący na czele swoich szwadronów, niebawem stanął w Talaverze, i odpędził za most Almaraz na Tagu te niekarne i luźne bandy. Most ten, oszańcowany jakotako przez Hiszpanów, tylko piechota wziąć mogła. Tu więc jenerał Lasalle zatrzymał się, czekając rozkazów Cesarza, co do dalszego działania na południowej części Półwyspu.

Kiedy armije hiszpańskie zostały tak odparte, Palafoxa do Saragossy, Castañosa do Cuenca, Estremadurska do Aranjuezu, Blakego do Leonu i Asturji, a myśmy w kilka dni zostali znowu panami większej połowy Hiszpanii, Anglicy, którym obiecywano że tylko trofea zbierać przyjdą, a co najwięcej dokonają pewnego już zwycięstwa, znajdowali się w najokropniejszym kłopotcie, gdyż do tej pory nie zdołali zgromadzić różnych oddziałów swoich w jedną masę. To tylko dokazać pod tym względem potrafili, że piechota, prowadzona przez Ciudad-Rodrigo i Salamankę, połączyła się z artylerją i jazdą, nadeszłemi przez Badajoz i Talaverę, pod wodzą generała Hope. I on ledwie nie wpadł w ręce szwadronów jenerała Lasalle, lecz usunął się i wymknął zręcznym w góry odwrotem, i nareszcie, przez Avila, dopadł swego naczelnego wodza koło Salamanki. Po tem połączeniu,

jenerał Moore liczył około 19 tysięcy wojska. Lecz trzeba mu było połączyć się jeszcze z oddziałem sir Dawida Baird, przybyłym z Koruñy do Astorga, a blisko 11 tysięcy liczącym. Jenerał angielski myślał jedynie o wycofaniu się jak najrychlej, gdyż w 30,000 nie był w stanie stawić czoła Francuzom, po rozproszeniu wszystkich wojsk hiszpańskich. Chęć uniknięcia zguby a połączenia się co rychło z sir Dawidem Baird, natchnęła mu zbawienną myśl opuszczenia linii odwrotu na Portugaliję a ruszenia w kierunku Galicji, bo tym sposobem siły swe powiększyć mógł o trzecią część i zbliżyć się do wygodnego portu wojennego. Postanowił więc ciągnąć przez Toro na Benavente, rozkazując Dawidowi Baird ruszać tamże przez Astorga. Prócz tego, działaniem takim udawał że godzi na komunikacje Francuzów, gdyż za jednym krokiem stanąć mógł w Valladolid, a nawet w Burgos, a tymczasem ciągnął do Koruñy, to jest do morza, najbezpieczniejszego dla siebie przytułku. Takim to ruchem zabezpieczał sobie odwrot, udawał jednocześnie że coś robi dla hiszpańskiej sprawy, i przyspasał sobie odpo-

265

wiedź na nalegania P. Frere, który zostawszy żarliwym poplecznikiem buntowniczego rządu, bezprzestannie nagabiał Anglików że nie nie działają. Nieszczęśliwy John Moore, przezorny, mądry i waleczny, lecz nawykły do metodycznej wojny, miał sobie przyręczone pełne zapału i współczucia przyjęcie, wszelkiego rodzaju zasoby, łatwe zwycięstwa, a tu zastał Hiszpanów zbitych, upadłych na duchu, uciekających na wszystkie strony, mających ledwie sami czem się pożywić; wpadł więc w trudne do opisania zadziwienie, zniechęcenie, odrzecz, i jedyne dla siebie zbawienie widział w szybkim odwrocie jak najkrótszą drogą. Nie ukrywał zresztą rządowi swemu żadnej z tych prawd złowrogich.

Z początku, Napoleon nie zajmował się Anglikami, chociaż wiedział, że pewna ich liczba ciągnie z Lizbony i Koruñy, bo chciał najprzód zniweczyć hiszpańskie armije, a następnie wciągnąć armiję angielską jak można najgłębiej w środek Półwyspu, dla pewniejszego jej otoczenia i wzięcia co do nogi. Jednakowoż doskonałą tę myśl byłby niezawodnie porzucił, gdyby mógł być wiedzieć do jakiego stopnia angielska armija była rozdrobniona i zbitą z partesu; byłby zaraz uderzył na nią i rozbił sir Moora pod Salamanką, Hopego w górach Avila. Lecz niepodobna o wszystkim wiedzieć na wojnie; to się wie tylko co można odgadnąć z pewnych wskazówek, a Napoleon miał ich tu za mało żeby powziąć dokładne wyobrażenie o położeniu Anglików, i nic w tem dziwnego, gdyż Moore, pośród ludu sobie przyjaznego, nie także nie wiedział o poruszeniach francuskiej armii. Napoleon, dowiedziawszy się jednak od podjazdów jazdy swojej ku Talavera, że Anglicy znajdują się między Talawerą, Avilą, Salamanką, i że od Tagu ciągną nad Duero, uczuł że nadeszła pora działania przeciwko nim, wszystko więc rozporządził dla skupienia sił potrzebnych na zupełne ich zniesienie.

Marszałkowi Lefebvre rozkazał posunąć się z Valladolidu ku Segowii, a z Segowii spuścić się pod Escuryal, przez co stawał pod samym prawie Madrytem. Zamierzał on postawić go między Eskuryalem, Toledem i Talawerą, żeby korpus marszałka Victor ściągnąć znów do Madrytu. Marszałek Lefebvre otrzymał nareszcie dywizyję polską, w tyle dotąd pozostającą i Hollendrów, którzy czas jakiś stali w Biskai. Z dragonami Milhauda i jazda Lasalla stanowić on miał prawe skrzydło armii koło Talavery. Liczył wtedy około 15 tysięcy ludzi.

Napoleon, gotując się do uderzenia na angielską armiję, której moc i wytrwałość znał dobrze, chciał mieć pod ręką jeden z najlepszych swoich korpusów, prowadzony przez najenergiczniejszego z marszałków.

266

Tym korpusem był szósty, tym wodzem marszałek Ney. Wyrzucił on ostro Neyowi zbyt powolny marsz jego do Soria, i chciał mu wynagrodzić te przykre wymówki oddaniem Anglików do pobicia. Odwołał go już był z Saragossy ku Madrytowi, a powierzył mu zlecenie, aby po drodze ścigał jak najsilniej niedobitki Castaños. Przepisał mu marsz pośpieszny, żeby mógł cokolwiek wypocząć w Madrycie, nim wyruszy w prawo nad Tag lub Duero.

Tak więc Napoleon zgromadzał w samym Madrycie korpusy Victora, Lefebvra, Neya, gwardyję Cesarską i znaczną masę jazdy, co go niebawem postawić miało w możności wymierzenia stanowczego ciosu. Odwołanie Neya z całym szóstym korpusem, nie wyłączając dywizji Lagrange, tymczasowo ustąpionej marszałkowi Moncey, na bitwę pod Tudelą, odjęło temuż możliwość prowadzenia dalej oblężenia Saragossy, gdyż nie starczyło mu sił do trzymania obrębu kiedy uderzał na miasto. Napoleon rozkazał marszałkowi Mortier wrócić się z 5-tym korpusem i zająć pozycję nad Ebrem, aby osłonić oblężenie Saragossy, zostawiając wszakże marszałkowi Moncey wyłącznie wszystkie działania i szturm.

Piękna dywizja Delaborde, pierwsza jenerała Junot, przybyła do Vittorii. Napoleon kazał jej iść i stanąć w Burgos. Dywizji Heudelet, drugiej Junota, tu i za pierwszą idącej, rozkazał czemprędzej pospieszyć w tymże samym kierunku. Dragonów jenerała Lorge, którzy piątemu korpusowi towarzyszyli, także tam przeznaczono. Dragonów Milleta ściągnięto pod Madryt. Napoleon przepisał marszałkowi Soult marsz odpowiedni do tych wszystkich ruchów. Marszałek ten wkroczył był do Asturyi, rozpędził przed sobą szczątki Asturjczyków, z pod Espinosa wypartych, i posunął się aż pod obóz Colombres. Po wielce żywych utarczkach i bitwach, zabrał pewną liczbę niewolnika, a mnóstwo amunicji i towarów, nagromadzonych przez Anglików w portach Kantabryi. Napoleon polecił mu wrócić za góry do Królestwa Leonu, gdzie połączywszy się z korpusem Junota, dragonami Lorge'a i Milleta, miał stawić czoło Anglikom, gdyby posunęli się na prawe skrzydło nasze, albo naprzec ich żywo, gdyby ustępowali, albo wreszcie wkroczyć za nimi do Portugalii. Tak więc, mając trzy korpusy, gwardyję Cesarską i ogromną jazdę w Madrycie, dwa korpusy i także liczną jazdę na prawem skrzydle z tyłu, przygotowany był do działania przeciwko Anglikom we wszystkich kierunkach, i mógł ich ścigać wszędzie gdzieby się cofnęli. Czekał tylko przybycia marszałków Lefebvra i Neya, żeby z Madrytu wybieść na nowe działania wojenne. Zresztą, pogoda ciągle sprzyjała. Grudzień był zupełnie jak wiosna, i w Madrycie i w Ka-

267

stylii. Korpusa nasze odbywały długie marsze, nie doznając żadnych niewygod właściwych tej porze roku. Napoleon, codziennie siadając na koń koło Madrytu, do którego nie wjeżdżał nigdy, przeglądał swoje korpusy, starał się opatrzyć je we wszystko co potraciły w długich pochodach i bitwach, zajmował się szczególnie wielkim zakładem wojennym w Buen-Retiro, z kądem mógł trzymać Madryt na wodzy, i gdzie bezpieczne miał schronienie dla chorych, składów, magazynów. Zawsze dbały o zapewnienie sobie operacyjnej linii, to samo co w Mirando, Pancorbo, Burgos, rozkazał także wykonać w Somo-Sierra, w tem samym miejscu gdzie stoczono bitwę, i w Madrycie, na wysokości Buen-Retiro, stojącego naprzeciwko tej stolicy. Polecił wznieść szańce polowe

około tego pięknego parku, wybudować bastyon warowny koło fabryki porcelany, (w której to fabryce królowie hiszpańscy kazali naśladować chińską porcelanę), i żeby w tym bastyonie urządzono dostateczne schronienie dla ranionych armji i pomieszczenie artylerji jej i żywności. Tak miano go najeżyć działami i tak budować, żeby po wzięciu pierwszych szanów, trzeba było prawidłowego szturm na zdobycie tej warowni.

Kiedy to się dzieje koło Madrytu, inne wypadki dokonywały się w Aragonji i Katalonii. W Aragonji, po bitwie pod Tuledą, przechody i przerzucania różnych korpusów pozbawiły chwilowo marszałka Moncey środków do skutecznego działania przeciwko Saragossie. Nazajutrz po bitwie, musiano wyprawić wojska w pogoń za korpusem Castaños, a w braku nie nadeszłych jeszcze wojsk marszałka Ney, wysłano dywizję Musnier i Lagrange, pod jenerałem Maurice-Mathieu. Marszałek Moncey został więc tylko z dywizjami Grandjean i Morlot, ledwie dziesięć tysięcy ludzi liczącymi. Prawda, że marszałek Ney nadszedł od Soria, i ofiarował się pomódz do oblężenia Saragossy z dywizjami Dessoles i Marchand. Lecz tego dnia właśnie, w którym wspólnie z marszałkiem Moncey miał uderzyć na tę słynną stolicę Aragonji i zdobyć Monte-Torrero, przybył doń rozkaz z głównej kwatery, żeby jak najsilniej ścigał Castaños, a w pogoni za nim ścigał pod Madryt. Gdyby Napoleon mógł być wiedzieć co się dzieje w Aragonji, zostawiłby Ney przy oblężeniu Saragossy a w pogoń za Castañosem wyprawiłby tylko jenerała Maurice-Mathieu. Ten, z dywizjami Musnier i Lagrange, tyle prawie przywiódłby do Madrytu ludu, co marszałek Ney z dywizjami Dessoles i Marchand. Tym sposobem uniknęłoby się niepotrzebnego i krzyżowego marszu, jenerała Maurice-Mathieu wracającego pod Saragossę, a marszałka Ney ciągnącego z pod Saragossy, przez Calatayud, ku Madrytowi. Lecz przypadki i fałszywe

268

ruchy mnożą się na wojnie, w miarę wzrostu liczb i odległości a Napoleon codziennie pomnażał możliwe błędy przez zbyt wielkie rozszerzenie działań swoich. Marszałek Ney, jak wszyscy dowódcy korpusowi, uradowany że pod jego okiem działać będzie, skwapliwie wypełnił jego rozkazy; opuścił Monceya, który pozostał zupełnie odosobniony, i zmartwiony nie pomału, że nie przedsiębrać nie może przeciwko Saragossie przy takim z sił obraniu, tem bardziej, że marszałek Ney zabrał po drodze od jenerała Maurice-Mathieu dywizję Lagrange, a odesłał tylko dywizję Musnier. Zabrał nawet ze sobą sławnych ułanów polskich, tak nawykłych do Aragonji, a zostawił tylko marszałkowi Moncey pułki jazdy tymczasowo tylko do swego korpusu przydzielone. Marszałek Moncey, odzyskawszy jedną tylko dywizję Musnier, musiał zarzucić szturm do Saragossy. Prawda, że tym czasem ciężkie działa, staraniem jenerała Lacoste szły z Pampeluny do Tudeli, a z Tudeli kanałem Aragońskim pod Saragossę. Lecz i Aragończycy powoli ochłonęli z przerażenia, skrzepiali się i fortyfikowali w swej stolicy. Wszystkie te obustronne zwłoki posługiwały na przygotowanie tego pamiętnego oblężenia.

W Katalonii ważne zaszły wypadki, i niemniej godne podania jak opowiedziane dopiero. Od czasu odwrotu króla Józefa za Ebro, jenerał Duhesme, który od usadowienia się w Barcelonie nie przestawał częste czynić wycieczki, to na przód, ku Llobregatowi, to w tył ku Gironie, teraz ujrzał się zapartym w Barcelonie, nie mogąc ani wychylić się za jej bramy. Dwie dywizje Lechi i Chabran, mocno trudami i bitwami przetrzebione, zaledwie 8 tysięcy piechoty liczyły, a wraz z artylerją i jazdą dochodziły najwyżej 9,500 ludzi. Daremne były wszelkie usiłowania ku zaopatrzeniu w żywność Barcelony morzem, gdyż Anglicy zajmowali zatokę Roses, nad którą cytadella broniąca była przez trzy tysiące regularnego hiszpańskiego żołnierza. Jenerał Duhesme widział się tedy bliskim niedostatku żywności, tak dla siebie jak dla licznej ludności tego miasta. Dla tego to Napoleon tak często naglił jenerała Saint-Cyr, żeby przyspieszał działania i szedł czem prędzej na odsiecz Barcelonie.

Jenerał Saint-Cyr, na przebycie Katalonii powstałej zupełnie i broniącej przez liczne wojsk oddziały, miał oprócz dywizji Reille, na 7 tysięcy ludzi silnej, francuzką dywizję Souham, 6 tysięcy ludzi, dywizję włoską Pino, 5 tysięcy, dywizję neapolitańską Chabot, 3 tysiące ludzi, z tysiąc artylerji i dwa tysiące jazdy, co razem czyniło 23 do 24 tysięcy żołnierza. Połączwszy się z jenerałem Duhesme, gdyby go wyswobodzić zdołał, miełby winien 34 do 36 tysięcy na podbicie

269

tej ważnej prowincji, najtrudniejszej do zawojowania ze wszystkich na półwyspie, już to z powodu gruntu mnogimi przeszkodami najeżonego, już to że mieszkańcy jej bardzo są śmieli, mężni, ruchliwi, bitni, i lękali się dla swego przemysłu zbyt ścisłego zespolenia z francuzkiem cesarstwem.

Armija hiszpańska, broniąca tej prowincji, którą przypuszczałnietylko oceniać było można, wynosiła około 40,000 ludzi. Składała się z wojska liniowego, przez angielską marynarkę z wysp Balearskich do Katalonii przewiezionego, z wojska liniowego także przez Anglików przewiezionego do Katalonii z Portugalii, z Grenadskiej dywizji pod jenerałem Reding; z dywizji Aragończyków, pod margrabią Lassen, bratem Palafoxa; nareszcie z wojsk regularnych prowincji. Naczelnym jej dowódcą był don Juan de Vivès, który niegdyś służył przeciwko Francji, za wojen Rzeczypospolitej, i chętnie się wielce z odniesionych wtedy powodzeń. Wspierali ją ochotnicy, zwani miqueletami, podzieleni na batalijony pod nazwą *tercios*, pełniący służbę lekkiego.

Zwinni, mężni, dobrze strzelający, ci ochotnicy rozsypani po skrzydłach hiszpańskiej armii, wielorakie oddawali jej posługi. Do tych sił trzeba dodać *somathenów*, rodzaj pospolitego ruszenia wszystkich mieszkańców, którzy wedle starego zwyczaju, zbierali się i powstawali całą masą na pierwsze uderzenie w parafijalne dzwony, bronić mieli wsi i miast, zajmować i bronić główne przejścia i ważniejsze punkta. Te wojska liniowe, te miquelety, te somatheny, działając na gruncie pełnym przeszkód a pozbawionym zasobów żywnościowych, przedstawiały daleko większe trudności niżeli napotymano po innych prowincjach Hiszpanii. Dodać należy, że w Katalonii pełno warowni, broniących wszystkich komunikacyj na lądzie i przy morzu, jak np Figueres, które było w naszym ręku, lub Roses, Gironie, Hostalrich, Tarragona, które trzymali Hiszpanie.

Oddalenie i geograficzne położenie oddzielało tę prowincję od reszty Hiszpanii, i czyniło ją odrębną wojny widownią. Dla tego to Napoleon powierzył zdobycie jej jenerałowi, wybornemu gdy działał samopas, niebezpiecznemu gdy miał sąsiadów których zawsze źle wspierał, drobiazgowo zazdrośnemu, tak dalece, że pomawiał Napoleona, iż zając mu sławy, umyślnie dla zgubienia go wyprawił do Katalonii; lecz, odrzuciwszy tę słabość, był to zręczny wojownik, w kombinacjach głęboki, i pierwszy z wodzów owego czasu do prowadzenia wojny metodycznej, wyjąwszy rozumie się Napoleona, który nie może wchodzić w porównanie z żadnym owóczesnym jenerałem.

270

Środki zgromadzone w Katalonii, jak wszędzie, były wadliwe skutkiem zbyt pośpiesznych przygotowań na tę wojnę. Materiał artyleryjny nie był dostateczny; obowią, sukni całkiem nie dostawało. Dywizja Reille była zbieraniną ze wszystkich korpusów i wszystkich narodów, choć tę niedogodność wielce łagodziło męstwo i biegłość jej dowódcy. Dywizja Souham, lubo w starych kadrach sformowana, przepełniona była rekrutami. Dywizja włoska Pino, składała się z Włochów zaprawnych do wojny i ćwiczonych w szkole Wielkiej Armii. Środki transportu, niezbędne w kraju gdzie nie ma żadnych zasobów miejscowych, były zupełnie żadne. Lecz tak samo działo się i w Kastylii, choć tam Napoleon dowodził osobiście. Jednakowoż generał Saint-Cyr był przekonany, że mu to umyślnie przez złość do niego wyrządzono, i że Napoleon, ze szczytu swej sławy, wymierzał mu skąpą ręką powodzenie, a zwłaszcza chciał je mniej szybkim od swego własnego uczynić.

Instrukcje generała Saint-Cyr zostawiały mu wolne pole co do wszelkich działań w Katalonii, lecz pod jednym tylko względem nagłać były, to jest względem dania jak najrychlejszej odsieczy Barcelonie. Ponieważ mieliśmy Figuières, pozostawiało trzy warownie do wzięcia w kierunku Barcelony, Roses na lewo idąc na morze, Girone i Hostalrich na prawo, idąc lądową drogą. Warownie te, w kraju wzgórkowatym tak były pomieszczone, że trudno je było wyminąć, jeżeli się szło drogami dla artylerii dogodnymi. Jednakowoż, niepodobna było zatrzymywać się, aż trzy oblężenia według wszelkich prawideł przeprowadzić, i dopiero dać odsiecz Barcelonie. Generał Saint-Cyr postanowił tedy jednego tylko dokonać, to jest obleść i wziąć szturmem Roses, z dwóch powodów, dostatecznie uzasadnionych i zupełnie usprawiedliwiających wynikłe ztąd opóźnienie: najprzód, że Figuières bez Roses nie przedstawiało dostatecznego punktu oparcia poza Pyreneami, gdyż załoga z Roses ciągle niepokoić mogła Figuières, i nie można by wprowadzić do tej fortecy, ani z niej nic wyprowadzić, dopókiby sąsiednia twierdza wzięta nie została; po wtóre, że w zatoce Roses eskadry angielskie miały zwykle dogodną przystań, blokowały Barcelonę, a obecność ich nie pozwalała zaopatrywać w żywność tego miasta. Generał Saint-Cyr, mając w niem osiąść, nie chciał się narażać na głód, jaki właśnie teraz zagrażał generałowi Duhesme.

Pomimo nieustannych nalegań naczelnika głównego sztabu o jak najszybsze wykonanie działań, generał Saint-Cyr postanowił dokonać oblężenia Roses przed wkroczeniem do Katalonii. Przeszedł granicę w pierwszych dniach listopada, kiedy właśnie główne masy armii

271

francuskiej zaczynały, jakieśmy widzieli, działać w Kastylii, w chwili gdy marszałkowie Lefebvre, Victor, Soult, bili się z Blakem i margrabią Belveder. Dywizja Reille, od samego początku postawiona w La Jonquère, 6-go ruszyła przed Roses. Dywizja Pino pociągnęła tuż za nią, prowadząc park ciężkiej artylerii. Dywizja Souham, idąc trzecia, rozsadowiła się po za Fluvia, małym strumieniem na płaszczyźnie Lampourdan. Ta ostatnia dywizja zasłaniać miała oblężenie Roses, przed wojskami hiszpańskimi, któreby mu chciały przeszkodzić. Kiedy wojska nasze w Kastylii i Aragonii korzystały z jak najpiękniejszej pogody, armia Katalońska wytrzymać musiała potopowe nawałnice, które przez kilka dni cały kraj zalały, i wszelki ruch niepodobnym uczyniły. Żołnierze nasi cierpliwie znosili te trudy i niewygody. Bo przewodniczył im generał, który w armii Reńskiej nauczył się wszystko znosić wytrwale, i wymagać aby koło niego wszystko wytrzymywano bez szemrania.

Do dnia 12-go listopada, ani myśleć było można o ruszeniu się. Gdy deszcze ustały, zbliżono się pod Roses, i w murach jego ściśnięto załogę. Wynosiła ona do trzech tysięcy, pod wodzą dobrego oficera, opatrzona w uczonych inżynierów, na których rzeczywiście Hiszpanii nigdy nie zbywało. Twierdza Roses stanowi pięciokąt, położony między morzem a piaszczystym gruntem, w środku zatoki rozległej, głębokiej i od złych wiatrów osłoniętej. U wejścia na tę zatokę znajduje się zameczek, zwany Bouton, zbudowany na górze, a działami swemi ostrzeliwujący najlepszą część przystani. Dywizja Mazuchelli wysłała dwa bataliony na rozpoczęcie szturmów do tego zameczku. Tam, jak i przed główną twierdzą, trzeba było odeprzeć w mury załogę, wspieraną działami angielskiej eskadry, która się składała z sześciu okrętów liniowych i kilkunastu mniejszych statków.

Po różnych wycieczkach, nader silnie odpartych, wysypano okop przed Roses, w nocy z 18 na 19 listopada, z dwóch frontów przeciwnych, na wschód i na zachód, tak, ażeby ogniem z tych okopów przeciąć komunikację z morzem. W parę dni, baterja postawiona u samego brzegu, tak niebezpieczną uczyniła przystań dla Anglików, że się musieli oddalić i załogę zostawić własnym siłom.

Miasteczko Roses, złożone z kilku domów rybaków i kramarzy, leżało na wschód, zewnątrz warownego obrębu. Uderzono na nie w nocy z 26 na 27. Hiszpanie, słabi i niedotrzymujący placu na otwartym polu, nagle niesłychanej dzielności nabierali za murami; bronili się i tu zapalczywie, i cofnęli dopiero po stracie 300 ludzi zabitych i 200 wziętych w niewolę. W tej rozprawie zginęło nam 45 ludzi

272

ranionych i poległych. Od tej pory załoga nie miała już z zewnątrz żadnego poparcia.

Tymczasem prowadzono roboty i działania około zameczku Bouton. Siłą rąk wywindowano na góry kilkanaście dział ogromnego kalibru, i rozbito mury, co zmusiło załogę do wyjścia. Dnia 3-go grudnia otworzono trzecią paralelę przed Roses. Dnia 4-go ustawiono baterję do wybijania wyłomu, i tylko już szturm przypuścić miano, gdy załoga, po szesnastu dniach ścisłego oblężenia, zdała się na łaskę zwycięzcy. Opór był zaszczytny i wszelkim prawidłom odpowiedni. Zabraliśmy w tej twierdzy 2,800 ludzi, mnóstwo ranionych, i znaczny materiał wojenny, dostarczony przez Anglików. Dzięki tej ważnej zdobyczy, komunikacja z Barceloną morzem stawała się jeżeli nie ze wszystkiem pewną, to przynajmniej bardzo ułatwioną, a operacyjna linia nasza, oparta na twierdzach Roses i Figuières, od strony lądu i od morza zapewnioną została.

Podczas tego oblężenia, generał Saint-Cyr odbierał, to od generała Duhesme, to z głównej kwatery cesarskiej, żywe nalegania o jak najrychlejszą odsiecz Barcelonie. Opierał się im z wrodzonym sobie uporem, dopóki nie opanował twierdzy Roses; lecz teraz gdy się ta warownia poddała, nie mógł się dłużej ociągać. W istocie, kiedy generał Duhesme, opasany i ściśnięty, gonił już resztkami żywności, kiedy Napoleon podstąpił już pod Madryt (wszedł doń tego dnia, w którym generał Saint-Cyr do Roses), potrzeba było co rychło posunąć lewe skrzydło wojsk francuskich na tę samą wysokość co prawe, i tem po obu stronach wybiedza za Saragossę. Wziąwszy Roses, generał Saint-Cyr bez wahania zaraz ruszył na Barcelonę.

Posłał był do Roussillonu jazdę swoją, bo jej wyżynić nie mógł na płaszczyźnie Lampourdanu. Odwołał ją przeto i zwrócił ku Barcelonie. Artylerja, jakkolwiek bardzo by się mu przydała w spodziewanych spotkaniach z hiszpańskimi wojskami, była niezmiernie kłopotliwym ciężarem do prowadzenia wskroś Katalonii, zwłaszcza gdy unikać wypadało wielkiego traktu, dla ominięcia warowni Girone i Hostalrich, którecheśmy jeszcze nie posiadli. Generał Saint-Cyr puścił się na bardzo śmiało

przedsięwzięcie, to jest zostawił działa swoje w Figuières, a konie pociągowe i od dział kazał prowadzić wolno za sobą. Jenerał Duhesme pisał mu z Barcelony, że posiada ogromne zapasy w arsenale tego miasta, i że byle tylko przyprowadzono konie do zaprzęgu, znajdą tam doskonały park artylerii i działa gotowe. Postanowił więc tylko zabrać ze sobą konie, muły, piechotę, lecz ani jednego wozu. Każdemu żołnierzowi dał na cztery dni żywności i po

273

pięćdziesiąt ładunków, na muły władować jeszcze polecił trochę nabojów i sucharów i tak lekko wybrany puścił się w pochód. Gdyby wśród tego zuchwałego marszu spotkał się z hiszpańską armią, zamierzał przebić się przez nią na bagnety, gdyż dla niego rzeczywiste zwycięstwo było dostać się do Barcelony, gdzie czekało wojsko francuskie obficie w potrzebny materiał opatrzone, a połączone z jego zastępem, dawało mu możność stawienia czoła wszelakim wypadkom.

Gdy tak wszystko rozporządzone zostało, posunął się nad Fluvia 9 grudnia, zostawiając za sobą dywizję Reille, niezbędną w Roses i Figuières do pilnowania podstawy działań naszych, i ruszył naprzód w 15,000 piechoty, 1,500 jazdy, 1,000 artylerzystów, to jest 17 do 18,000 ludzi. Silna przednia straż, złożona z korpusu aragońskiego pod margrabią Lassan, i z oddziału armii Vivesa, pod jenerałem Alvarezem, czyniła już rozmaite wysiłki przeciw dywizji Souhama, zawsze zwycięzko odpierane. Jenerał Saint-Cyr odrzucił tę przednią straż od brzegów Fluvii nad brzegi Tery, i zmusił do nader szybkiego odwrotu. Dwie drogi miał teraz przed sobą, obie bardzo przykre i do przebycia trudne. Drogę lądową, na prawo, idącą na Girone i Hostalrich, pod działami których przechodzić było bardzo niebezpiecznie, jeżeli nie już całkiem niepodobnie. Droga nad-morska, na lewo roztoczona, przedstawiała niebezpieczeństwo angielskich flotylli, zarzucających kulami wszystkie przejścia od morza widzialne, a prócz tego mikelety ogniem ręcznym podnosili ogień angielskiej artylerii. — Zamierzał kolejno iść jedną i drugą z tych dróg, przechodząc na nie poprzecznymi

traktami które je łączyły. Tymczasem starał się przekonać Hiszpanów że ciągnie prosto na Girone, z zamiarem prawidłowego twierdzy tej oblężenia. Dnia 11, posunął się istotnie w kierunku tej twierdzy; a gdy postrzegł, że przednia straż hiszpańska co tchu tam biegnie, zwrócił się nagle w lewo, i poszedł ku Bisbal, drogą która go wiodła do Palamos, po nad morzem. Dnia 11 wieczorem stanął w Palamos, spotkawszy w wąwozie Calorja mikeletów i somathenów, którzy mocno na jego skrzydła strzelali. Żołnierz dobrze prowadzony, zachęcony zyskanem już powodzeniem, nie wlokąc za sobą żadnych kłopotliwych pociągów, był rzeźwy lubo ciężko obładowany, i gotów na wszelkie przedsięwzięcia.

Jednakowoż, gdyby Hiszpanie mieli choć trochę doświadczenia wojennego, winni byli uchwycić tę chwilę, i całą siłą uderzyć wtedy, kiedy jenerał Saint-Cyr oddzielonym był od dywizji Reille a jeszcze nie połączył się z korpusem Duhesma, i puścił się na los szczęścia bez artylerii, przeciwko nieprzyjacielowi, który jej miał dostatek. Prawda

274

że żaden plan na nic się nie przyda kiedy wojska niezdolne są dotrzymać pola; i to również prawda, że żaden z oficerów hiszpańskich nie wiedział szczególności pochodu jenerała Saint-Cyr, a żaden nie miał dość geniuszu do ich odgadnienia. Wszelako to rzecz niezaprzeczoną, że jenerał ten był najslabszym wtedy, gdy oddalony od Pyreneów nie dotknął jeszcze Barcelony, i że ktoby szukał sposobności, powinien był wtedy wybrać się nań i całą masę zebrawszy, czekać na niego u wszystkich przejść do Barcelony prowadzących. Ale powstańcy oddzielili blisko dziesięć tysięcy ludzi nad Fluvia, reszta zaś ścisła jenerała Duhesme w Barcelonie. Jenerał Claros, dowodzący w Girone, widząc jenerała Saint-Cyr wychodzącego pod tę twierdzę — poprzestał na wyprawieniu gońca do don Juana de Vivès. —

Jenerał Saint-Cyr, wytrwale dokonywając powziętego zamiaru, 13-go rano wyruszył dalej z Palamos, wytrzymał po nad morzem nie bardzo srogi ogień kilku angielskich szalup kanonijerskich, i pociągnął do Vidreras, już wielkim traktem lądowym, przypuszczał bowiem, że Hiszpanie, zwiedzeni przyjętym przezeń kierunkiem z Bisbal do Palamos, całą masą rzucili się nad morze. I tak się stało rzeczywiście jak przewidywał. Korpusik, wysłany z pod Barcelony pod Milanssem, szedł przez Matero po nad morzem, i kilka oddziałów wyszłych z Hostalrich, mikelety, somatheny, nadbiegły także nad brzeg morski, żeby bronić, wspólnie z Anglikami, głównych przejść, gdzie spodziewali się spotkać Francuzów.

Jenerał Saint-Cyr, idąc poprzecznymi i bocznymi drogami, przeszedł z Palamos ku Vidreras, i widział jak wojska Lassana i Alvareza, które zwiódł udając że idzie na Girone, ciągną za nim zdaleka, zamiast zaprzec mu drogę, i stają za nim obozem w takiej odległości że uderzyć na niego żadną miarą nie mogą. Zresztą, nie byli w stanie zmierzyć się z 17— 18 tysiącami Francuzów, dzielnie i mądrze dowodzących.

Jenerał Saint-Cyr, mając z tyłu za sobą dziesięć tysięcy Hiszpanów Alvareza i Lassana, który zrazu miał przed sobą, prócz tego po lewem skrzydle różne oddziały, które strzegły morza, posuwał się naprzód jak odyniec zgrają psów i strzelców obsaczony. Droga, którą szedł teraz, prowadziła prosto pod działa twierdzy Hostalrich. Dzięki lekkości swego wojska, bez pakunków, mógł przebiec góry otaczające Hostalrich nie idąc ubitą drogą, nasłuchawszy się prawda świstu kul, które mu nie więcej szaszkodziły jak szalupy angielskie; zatrzymał się w okolicach 14-go, nazajutrz 15-go, ruszył dalej ku Barcelonie, ominąwszy dwie potężne warownie zamykające drogę lądową, i nie mając

275

się niczego więcej obawiać na tym wielkim trakcie, prócz całej armii samego don Juana de Vivès. Po południu 15-go, spotkał istotnie pierwszy oddział tej armii, ten sam który wyszedł z pod Barcelony pod rozkazami Milansa, a stanął mu na zaporze u wejścia do wąwozu Trenta-Passos. Spieszenie przebił się tym wąwozem, nie chcąc bić się tu z całą armią hiszpańską, którą spodziewał się spotkać lada chwila na swojej drodze, gdyż tylko dwa dni marszu dzieliły go jeszcze od Barcelony.

Nie długo namyślał się jak postąpić. Wahaniem dałby tylko otuchę Hiszpanom, zniechęciłby Francuzów, jednym i drugim odsłonił właściwe położenie rzeczy, gdyż jedni mieli armaty drudzy tylko karabiny; dałby nadto czas oddziałom Clarosa, Alvareza, Lassana do dopędzenia siebie i uderzenia z tyłu, gdy Vivès atakowałby go z przodu. Wydał więc rozkaz dywizji Pino, idącej na przedzie, nie rozwijać się wcale, nie strzelać, bo to była próżna strata czasu i nabojów, a obojga właśnie oszczędzać należało, wdrzeć się na oślep i obces po w górę podnoszącej się drodze do Cardeden, i bagnetem utorować sobie przejście. Na nieszczęście, nim rozkazy naczelnego wodza doszły na miejsce i zrozumiane zostały, brygada Mazuchelli z dywizji Pino, rozwinęła się na lewo traktu do Barcelony przed ogniem dywizji Redinga, najlepszej z hiszpańskiego wojska, i wiele od niej cierpiała. Jenerał Saint-Cyr posunął natychmiast na lewy kraniec tej brygady francuską dywizję Souhama, w ściśniętej kolumnie,

rozkazując jej uderzyć na nieprzyjaciela bagnetami, nie rozwijając się wcale. Wprost przed siebie, i samym traktem, przepisał ruch podobny brygadzie Fontana, drugiej z dywizji Pino, i rzucił ją w ściśniętej kolumnie na środek Hiszpanów. Na prawo tegoż traktu wysłał dwa bataliony, grożąc krańcowi hiszpańskiej linii. Jazda jego, gotowa do uderzenia gdzie na to grunt pozwoli, posuwała się w przerwach między kolumnami. —

Rozkazy te wykonane z precyzją i rzadką dzielnością, najzupełniejszy i nader szybki owoc przyniosły. Kolumna Souhama na lewym krańcu naszej linii, brygada Fontana w środku, z taką zaciętością uderzyły na hiszpańską linię, że ją w okamgnieniu przełamały i rozbiły, oswabdzając przeto z obu boków brygadę Mazuchelli, niewczesnie rozwiniętą. Dragonów włoskie i 24-ty pułk dragonów francuzkich, puściwszy się co koń wyskoczy, stratawały złamanych już Hiszpanów, i wprawiły ich w nieład okropny. Nieprzyjaciel uciekał na wszystkie strony, zostawiając na placu bitwy 600 zabitych, 800 ranionych, 1,200 jeńców, całą artylerię, jednego działą nie wyjmując, i park amunicyjny, którego wielce potrzebowaliśmy. Jenerałowie Vivès

276

i Reding, porwani ogólnym popłochem, cudem prawie ocaleli; jeden umknął do morza, i przeprawił się łódką do swego obozu nad Llobregat, drugi ku Barcelonie, zawdzięczając życie jedynie konia swego rącości. Bitwa ta w niespełna godzinie wygrana, opócz zaopatrzenia we wszystko czego nam brakowało, otworzyła nam drogę do Barcelony, i dała nieprzpartą nad nieprzyjacielem przewagę. Lassan, Claros, Alvarez, przy schyłku dnia nadciągnęli za nami na plac bitwy, lecz za późno żeby wziąć udział w rozprawie. Po skończonej już bitwie nie mieli co robić, tylko cofać się szybko ku Girone, albo zawrócić ku obozowi nad Llobregat.

Jeden tylko dzień marszu dzielił nas od Barcelony. Trzeba było czem prędzej tam zdążyć, bo żywności i sucharów brakowało już żołnierzom. Jenerał Saint-Cyr pomieścił na koniach artylerii i jazdy ranionych, którzy drogę wytrzymać mogli, a zmuszony zostawić na łaskę somathenów tych coby tego trudu nie przenieśli, ruszył do Barcelony, gdzie stanął 17, na wielkie zdziwienie Hiszpanów, a niewysłowioną radość żołnierzy Duhesma, których widok wojska francuzkiego, idącego z odsieczą otoczonemu miastu, żywym przejął zapalem. Z uniesieniem ściskali się i rokowali sobie najpiękniejsze nadzieje z tego połączenia.

Oprócz artylerii zabranej pod Cardeden, jenerał Saint-Cyr znalazł w Barcelonie bardzo liczną i piękną artylerię, przygotowaną do użycia; uprząż zaś i konie przyprowadził za sobą. Mało stracił ludzi w całym tym pochodzie i liczył najmniej 17,000 zdolnych do służby. Jenerał Duhesme miał także, oprócz chorych i ranionych, 9,000 ludzi zdolnych do czynnej służby. Ogólna więc massa wojska jego 26,000 dochodziła, wojska równego liczbą a niezmiernie wyższego przymiotami od wszelakich wojsk hiszpańskich. Skupienie ich było chwalebny wypadkiem tego równie śmiałego jak mądrze dokonanego pochodu.

Lubo Barcelona nie była pozbawioną tak żywności i zasobów, jak podawał jenerał Duhesme, który umyślnie przesadzał swoje rozpaczne położenie, ażeby podniecić gorliwość w tych co mu odsiecz dać mieli, jednakowoż nie można było stać w niej długo, jeżeli nie chciano rzeczywistego doznać braku żywności. Zresztą, jenerał Saint-Cyr postanowił zbierać korzyści z odniesionych przez siebie zwycięstw, ścigać wszędzie hiszpańską armię, zniweczyć do szcztu, a potem dopiero kolejno oblegać i brać prowincjonalne warownie. Dozwolił więc żołnierzom swoim wypocząć przez dni 18 i 19 grudnia: 20-go wyruszył z Barcelony i ruszył nad Llobregat. —

Chciał także, udzielając wojskom swoim czas na wypoczynek

277

i skupienie się — ażeby i Hiszpanie mieli także czas zebrać się w obozie oddawna przygotowanym nad Llobregatem, o kilka mil od Barcelony. Jeżeli słusznie pragniemy rozdziału groźnego nieprzyjaciela, to również sprawiedliwie pożądamy spotkać w jedną massę skupionego nieprzyjaciela zręczniejszego i skorszego do ucieczki niżli do bitwy, a to żeby go zniweczyć od jednego razu. Jenerał Saint-Cyr wyruszył tedy z Barcelony z swoim korpusem i dywizją Chabran, jedną z dwóch pod wodzą Duhesma zostających. Drugą, dywizję Lechi, zostawił na straży w Barcelonie. Dwadzieścia tysięcy wystarczało mu aż nadto do rozbicia w proch wszystkiego coby spotkał na swej drodze.

Dnia 20 wieczorem stanął przed Llobregatem, którego brzegi obsadził od Molins-del-Rey do San-Felice. Hiszpanie stali tam w trzydzieści kilka tysięcy, z silną artylerią, rozstawieni po lasem zarosłych wzgórzach zasłonięci Llobregatem, który tylko w niektórych miejscach można było w bród przechodzić. Most w Molins-del-Rey, po którym idzie wielki trakt z Barcelony do Walencji, silnie obwarowany został okopami i robotami przystęp do niego bardzo utrudzającymi. Dobre mając wojsko, nieprzyjaciel winien był rachować słusznie na taką pozycję, i mieć się w niej bezpiecznym.

Do zdobycia tej pozycji jenerał Saint-Cyr wziął się z niemierną sztuką, bo słusznie uchodził za jednego z pierwszych taktyków swojego wieku. Dnia 21 grudnia z rana, dywizję Chabran postawił przed Molins-del-Rey, rozkazał jej usypać tam baterię, jak gdyby najmocniej na ten punkt działać zamierzano, i wszelkich dokładać starań, aby Hiszpanie uwierzyli że to będzie istotny punkt ataku. Poleciał jej następnie aby, skoro zobaczy że inne kolumny przeprawiły się za Llobregat poniżej, uderzyć natarczywie i wpaść na most, zabrać go i usadowić się na trakcie Walencyjskim, wychodzącym w same tyły nieprzyjaciela. Tak postawiwszy dywizję Chabran, na lewo, poniżej wysunął na przód dywizję Pino, z rozkazem przejścia w bród Llobregatu pod Llors, a jeszcze niżej wysłał dywizję Souham, z rozkazem przejścia rzeki brodem San-Jan-Despi. Przeprawiwszy się za Llobregat, dwie te dywizje miały ubiedz pozycję Hiszpanów, uderzyć na nią natarczywie i zabrać. Ruch ten winien był wpędzić Hiszpanów na dywizję Chabran, jeżeliby ta rozkazy jego wykonała, a w takim razie mała ich tylko liczba ocaliłaby się mogła. —

Rozporządzenia jenerała Saint-Cyr wiernie zostały wykonane, przynajmniej w części. Jenerał Chabran udał wprawdzie atak przepisany ku Molins-del-Rey. Dywizję Pino i Souham przeprawiły się takie za Llobregat, w dwóch wskazanych miejscach, co je prowadziło

278

pod samą pozycję nieprzyjaciela, także ją ubiedz mogły. Stanąwszy przed tą pozycją, wdzierały się na nią śmiało, pod dość dobrze kierowanym ogiem, który dowodził że Hiszpanie wyćwiczyli się już niepomału. W chwili, kiedyśmy już uderzyć na nich mieli, druga linia przeszedłszy kolumną lukami w pierwszej linii — a wykonała ten ruch z pewną precyzją — chciała nas niby zatrzymać. Ale złamała się na widok naszych bagnetów; rezerwy zaś hiszpańskie, nie czekając z strzelaniem aż ustąpi z pola, tyle jej szkody narobiły co i nam a może więcej. Wtedy cała massa drapnęła w nieładzie, porzucając artylerią swoją, park amunicyjny, ciskając karabiny i tornistry. Gdyby w tej chwili jenerał Chabran udawany atak zmienił był w rzeczywisty, jak mu

było rozkazano, i w porę był zabrał Molins-del-Rey, a wyszedł w tyły nieprzyjacielowi, ani jeden nie byłby uszedł z rąk naszych. Wprawdzie generał Chabran zdobył tę pozycję, lecz za późno aby obecność jego na trakcie do Walencji stała się rzeczywiście użyteczną. Pomimo tego bitwa ta stała się dla Hiszpanów istotną klęską, przegraną straszliwą; bośmy zdobyli pięćdziesiąt armat, ogromną ilość karabinów porzucanych w ucieczce, i blisko półtora tysiąca jeńców zabranych przez jazdę, między którymi znajdował się hiszpański generał Caldagnes. Rozproszenie Hiszpanów było tu zupełne, tak jak pod Tudelą i Espinosą.

Z całej armii generał Vivès, zebrano się tylko piętnaście tysięcy ludzi w Tarragonie, bez broni i bardzo podupadłych na duchu. Od tej pory generał Saint-Cyr był panem całej Katalonii, i żadna przeszkoda nie tamowała mu już drogi do przedsięwzięcia oblężenia, któreby uznał stosownym. Barcelona poddała się i o nic już pokusić się nie była w stanie.

Warownia pierwszego rzędu, wzięta prawidłowym oblężeniem, marsz z najśmielszych i najtrudniejszych dokonany wśród kraju nieprzyjacielem pokrytego, dwie wygrane bitwy, nie zaprzeczona przewaga orężowi naszemu zapewniona, oto wypadki zyskane przez armię generała Saint-Cyr, od 6 listopada do 21 grudnia, które aż nadto wynagradzały trochę zwłoki zarzucanej temu znakomitemu generałowi. Można było działać tu szybciej, ale pewno nie lepiej.

W drugiej przeto połowie grudnia, Francuzi swobodnie już rozsadowili się w Katalonii; w Aragonii gotowali się do oblężenia Saragossy, oświadczyli Asturię i Starą Kastylię przez marszałka Soult'a, posiedli Madryt i Nową Kastylię przez główną armię francuską, i wysyłali podjazdy konne przez Manszę, aż do Sierra-Morena. Krok tylko uczyniwszy zająć mogli południe Półwyspu, lecz Napoleon chciał

279

mieć przed tem korpusy, którym kazał ściągać pod Madryt, czy to dla uderzenia z tyłu na Anglików, gdyby się zapuścili w głąb Hiszpanii północnej, czy dla wyjścia od południa, gdyby się cofnęli do Portugalii: bo oba te przypuszczenia były dotąd prawdopodobne.

Lecz kiedy dokonywały się w Katalonii szczęśliwe wypadki któreśmy dopiero skreślili, korpusy maszerujące stanęły na miejscach wyznaczonych, a dokładniejsze raporta wyjaśniły położenie rzeczy. Marszałek Ney wszedł do Madrytu z dywizyjami Marchand i Lefrange (a ta ostatnia przeszła pod generała Maurice-Mathieu, bo generał Lefrange został ciężko raniony). Dywizja Dessoles, pozostawiona na kilka dni w tyle, dla uspokojenia prowincji Guadaluksa, rozstawiła tam 55-ty pułk liniowy z artylerią i silnym oddziałem dragonów, sama zaś weszła do Madrytu za 6-ym korpusem. Marszałek Lefebvre, połączywszy się, jakśmy widzieli, z polską dywizją Valence, spuścił się przez Guadarrama ku Eskuryalowi, i wyprawiony został do Talavera, poprzedzony przez lekką jazdę Lasalla i dragonów Milhauda. Napoleon miał więc w Madrycie korpusy Ney'a, Lefebvre'a i Victora, gwardyję cesarską i dywizję dragonów Latour-Maubourga, Lahoussayego, Milhauda, razem około 75 tysięcy ludzi, gotowych do natychmiastowego wyruszenia w pole. Miał tedy czem wymierzyć cios stanowczy gdzieby pomyślał. Z tyłu szły, dywizja Delaborde, stojąca już w Burgos, dywizja Loison za nią ciągnąca, dragony Lorge'a, rozłożone po za Burgos, dragony Milleta jeszcze dalej, i nareszcie marszałek Soult, wracający z Asturyi do królestwa Leonu, z dywizyjami Merle i Mermet i znacznym oddziałem jazdy. Napoleon wyglądał co chwila dokładniejszych raportów względem Anglików, żeby coś po stanowić ostatecznie. —

Generał Moore, z równym kłopotem usiłujący przeniknąć prawdę, w kraju, gdzie Francuzom nic nie mówiono przez nienawiść, a nie wiele więcej Anglikom z odrazy do cudzoziemców, chociaż ci cudzoziemcy szli z pomocą, generał Moore, po długich wahaniach, ułożył nareszcie plan kampanii. Przerazony położeniem swoim pośród francuskich korpusów, zniechęcony do sprzymierzeńców, których spodziewał się zastać żarliwymi, poświęconymi, skwapliwie go wspierającymi, a znalazł upadłych na duchu, przerazonych, tylko za gotowe pieniądze dostarczających mu żywności, radby się cofnąć, i byłby się cofnął niezawodnie, gdyby go nie były wstrzymywały błagania centralnej junty, teraz w Sewilli obradującej, a mianowicie gdyby poseł angielski, pan Frère, nie był poparł tych prośb junty rozkazującymi wezwaniemi, czego najlepszym dowodem są depesze Johna Moore,

280

nie dawno przez rodzinę jego ogłoszone. Przezorny generał Moore, który już, jakśmy widzieli, porzucił swoją linię komunikacyjną z Portugaliją, by nową utworzyć sobie przez Galicyję, i posunął się nad Duero, dla złączenia się tam z sir Dawidem Baird, teraz rozszerzył cokolwiek działania swoje; zamierzył posunąć się ku Valladolidowi, przez co wyraźniej jeszcze choć pozornie zagrażał komunikacyjom Francuzów, i posługiwał niby sprawie Hiszpanów, nie narażając przecież ani połączenia swego z Dawidem Baird, ani odwrotu do Koruñi. To postanowiwszy, generał angielski pociągnął z Salamanki ku Valladolidowi, polecając sir Dawidowi Baird aby złączył się z nim przez Benavente. Lecz zaledwie ruch ten rozpoczął, gdy Hiszpanie zabili francuskiego oficera, wiozącego rozkazy Cesarza do marszałka Soult'a; oddział jazdy angielskiej kupił te depesze za kilka suwerenów, i posłał generałowi Moore, który dowiedział się z nich, że marszałek Soult przechodzi z Asturyi do królestwa Leonu, i że znacznie mniejsze mieć tam będzie siły od angielskiej armii; gdyż w przejętych depeszach napisane było, że marszałek ma w tej chwili tylko dwie dywizje piechoty, co razem z jazdą ledwie 15,000 wynosić mogło, kiedy Anglicy powinni mieć 29 — 30 tysięcy, po złączeniu głównego wojska z Dawidem Baird. W takim położeniu generał Moore, pragnąc raczej niżeli unikając spotkania, postanowił przecież, przyspieszając połączenie się z sir Dawidem Baird, dokonać go jeszcze dalej w tył, niżeli założył sobie pierwotkowo, i zamiast przez Valladolid, wykonać je przez Toro koło Benavente, dokąd już był wezwał sir Dawida Baird. Po dokonaniu tego ruchu według zamierzenia, 18-go stanął w Castronuevo, a sir Dawid Baird w Benavento. Dnia 20 połączyli się oni w Mayorga, mając razem około 29,000 wojska, w tem 24,000 piechoty, 3,000 jazdy, 2,000 artylerzystów i 50 armat; wszystko wojsko doskonałe i już w Portugalii nawykłe do mierzenia się z Francuzami. Generał Moore napisał czempredę do margrabiego La Romana, który właśnie co opuścił królestwo Leonu z niedobitkami armii Blakego dla schronienia się w Galicyi, żeby go nie zostawiał samopas w obliczu Francuzów, z którymi rychło spotkać mu się przyjdzie. Margrabia La Romana, mianowany pod ten czas generalissimusem hiszpańskim i szczegółowym dowódcą armii Starej Kastylii, Leonu, Asturyi i Galicyi, zgromadził ze dwadzieścia tysięcy ludzi, w zupełnym niedostatku, obranych ze wszystkiego, nie zdolnych stanąć przeciw nieprzyjacielowi i głęboko o tem przekonanych, gdyż nie mieli już żadnej ochoty potykać się z Francuzami. Dla tego to margrabia La Romana prowadził ich przez Leon i Astorga do Galicyi, gdzie spodziewał się zreorganizować

281

ich pod osłoną gór, którą zima jeszcze bezpieczniejszą czyniła. Generał Moore, nie tyle dbając o jego pomoc, co niepokoiony zapchaniem dróg w Galicyi, teraz jedynej już drogi odwrotu dla angielskiej armii, wymógł na nim prośbami i naleganiem że się wróci do Leonu. Margrabia La Romana cofnął tam rzeczywiście około dziesięciu tysięcy ludzi, mniej obdartych i mniej

zdezorganizowanych, resztki owej sławnej armii Blakego, po której spodziewano się takich cudów. Jenerał hiszpański wysłał nawet przednią straż z 5 — 6 tysięcy do Mansilla, nad rzekę Esla.

Jenerał Moore połączywszy się z sir Dawidem Baird, mając 29,000 doskonałego wojska, i około 10 tysięcy Hiszpanów, przynajmniej jako lekkie wojsko użytecznych, zaczął wilczym krokiem podsuwać się ku marszałkowi Soultowi, chcąc i lękając się zarazem spotkania z nim; pragnął tego kiedy wspomniał na małą liczbę żołnierzy marszałka, obawiał się gdy mu przyszło na pamięć jaka massy Francuzów rozsypane są po Hiszpanii, i z jaką szybkością Napoleon poruszać niemi umie. Dnia 21; posunął się do Sahagun, gdzie jenerał Paget zabrał trochę ludu z oddziału dragonów Lorgea.

Dopiero 19-go grudnia Napoleon dowiedział się na pewno, przez zbiegów od jenerała Dupont, że armija angielska, silna na 15 do 20 tysięcy, jak mówili ci dezterterowie, wyszła z Salamanki ku Valladolidowi. Raporta jazdy uwiadomiły go jednocześnie o wzięciu trochy Anglików pod Segowją, a ci zapewne należeli do korpusu, który pod jenerałem Hope tyle drogi musiał nadkładać dla połączenia się z jenerałem Moore w Salamance. Napoleon wiedział prócz tego, że armija angielska wynosić mogła do 30,000 ludzi, i zrazu trudno mu było zrozumieć jej poruszenia, gdyż dotąd sądził ją pochopniejszą do cofnięcia się ku Portugalii, niżeli do bieżenia w tyły Francuzom. Lecz rychło odgadł prawdę, wnosząc z jej marszu na północ, że chce zmienić swoją linię odwrotową, i przenieść ją na drogę Koruńską. Natychmiast postanowił co czynić z szybkością determinacyi i pewnością spojrzenia, które go nigdy nie opuszczały.

Nie zrażony bynajmniej wkroczeniem Anglików na jego linię operacyjną, pragnął owszem ażeby jeszcze więcej na nią weszli, żeby samemu zająć im potem w tyły. Przepisał tedy marszałkowi Soultowi i wszystkim korpusom ciągnącym ku Burgos, jak dywizyja Delaborde z korpusu Junota i dragony Lorge'a, żeby się skoncentrowały między Carrion a Palencyją, i korzystały z czasu nie na pochód ale na szybkie skupienie się, wołał bowiem przyciągnąć do siebie Anglików niżeli odpierać. Sam zaś, ruchem w tył żywo wykonanym, zamierzał przejść

282

Guadarram a między Eskuryalem i Segowją, to jest na prawo od Madrytu, i rzucić się w boki Anglikom, jeżeliby się tyle zapuścili w Starą Kastyliję dla spotkania marszałka Soula. Gdyby się pokazali w Valladolid, jak mówiono, można było, szybkim pochodem przez Eskuryal na Villacastin, Arevalo i Tordesillas, otoczyć ich i wziąć co do nogi. Lecz trzeba było czem prędzej ruszać w tym kierunku a korzystać z czasu i pogody, jeszcze przepysznej w okolicach Madrytu, dla wykonania tego stanowczego marszu.

Napoleon uwiadomiony o stanie rzeczy 19 grudnia, rozkazał marszałkowi Neyowi 20-go ruszyć w pole z dwoma dywizyjami, które oprócz że tego marszałka miały na swem czele, liczyły się do najlepszych w Wielkiej Armii. W drodze połączyć się miały z marszałkiem Ney dragony Lahoussayego, dążące ku niemu przez Avila. Dywizyja Dessoles i dywizyja Lapisse, ostatnia wzięta z korpusu mar. Victor, miały pędzić zan im jak tylko można najprędzej, wyruszywszy z pod Madrytu. Na przypadek gdyby doniesienia jeszcze niepewne, wedle których postanowiono te wielkie ruchy, sprawdziły się zupełnie, Cesarz zamierzał wyruszyć z całą gwardyją cesarską, pieszą i konną, i z ogromną rezerwą artyleryi, dla poparcia marszałka Neya i zgruchotania Anglików, jeżeli się ich gdzie dosięgnie. Prowadził więc ze czterdzieści tysięcy wojska, marszałek Soult mógł zebrać około 20 tysięcy; to było aż nadto na zgniecenie Anglików, i przy dobrych obrotach, na wzięcie wszystkich w niewolą.

Napoleon zdał na marszałka Victora strzeżenie Madrytu i Aranjuezu, z dywizyjami Ruffin i Villatte, niemiecką dywizyją Leval, której marszałek Lefebvre nie zabrał z sobą do Talavery. Przydał mu wreszcie dywizję dragonów Latour-Maubourga, najliczniejszą z całej armii. Marszałkowi zaś Lefebvre, który miał w Talavera piękną dywizję francuską Sebastianiego, doskonałą dywizję polską, jazdę Lasalla i dragonów Milhauda, to jest 10,000 piechoty a 4,000 jazdy, najwyborniejszego wojska, rozkazał z Talavery, gdzie miał czas dobrze odpocząć, pobiedz czempredziej do mostu Almaraz na Tagu, zabrał ten most armii Estremadurskiej, odparł ją poza Truxillo, tym sposobem pozbył jej się na długo, a potem umknąwszy w prawo, posunął się jak najprędzej przez Palencyję na wielki trakt z Ciudad-Rodrigo. Było bowiem podobieństwo, jeżeli Anglicy, pobici ale nie obkosczeni, cofać się zechcą ku Portugalii, że im przetniemy odwrót przez Ciudad-Rodrigo. Mieliśmy więc dość widoków zamknięcia im drogi od morza. Co się tycze dawnej armii Castañosa, stojącej aż w Cuenca, marszałek Lefebvre, z dywizyjami francuzkami Ruffin i Villatte,

283

z niemiecką dywizyją Levala, z dragonami Lahoussayego, dość był silnym do wstrzymania wszelkich jej pokuszeń, gdyby się na jakie ważyła. Na wszelki przypadek, zostawiono instrukcyje, ażeby marszałek Lefebvre za pierwszym znakiem cofnął się ku Aranjuezowi i Madrytowi. —

Tak wszystko przygotowawszy i coraz mocniej utwierdzając się w powziętem zdaniu o ruchu Anglików, Napoleon sam wyruszył w pole 22 grudnia, wyprawivszy gwardyję za dywizyjami Dessoles i Lapisse. Bratu swemu Józefowi, ponowił rozkaz ażeby ciągle mieszkał w królewskiej rezydencji Pardo, nie uznając jeszcze właściwem powracać go mieszkańcom Madrytu, i wprowadzić zarząd cywilny w miejsce wojennego.

Wyruszywszy 22 z rana z Chamartin, szybko przejechał Eskuryal, i przybył do stóp Guadarrama, kiedy piechota gwardyi jego wdzierać się na te góry zaczęła. Czas do tej pory najpyszniejszy, nagle zmienił się w okropny, właśnie kiedy trzeba było najspieszniejsze wykonać pochody. Tak więc fortuna odwracać się już zaczynała od Napoleona; bo przysławszy mu słońce Austerlitzu, dziś go darzyła huraganem śród gór Guadarrama, i to kiedy jednej chwili nie można było stracić żeby dopędzić Anglików. Czyliż więc napisanem było, że zawsze szczęśliwi z skoalizowaną Europą, ani razu szczęścia mieć nie będąc z nieubłaganą Angliją? Napoleon, postrzegłszy że piechota jego gwardyi kupi się u wnijścia do wąwozów, gdzie także zapchały się wozy artyleryi, puszcza konia galopem, dostaje się na czoło kolumny, którą uragan wstrzymał w pochodzie. Chłopi powiadali, że nie można przejść gór bez narażenia się na największe niebezpieczeństwo. Lecz to nie mogło wstrzymywać Alp zwycięzcy. Każe więc strzelcom gwardyi pozysiądąć z koni i iść przodem ściśniętą kolumną, za przewodnikami. Śmiałe te jezdcy idąc na czele armii, i własnymi jak i koni swoich nogami śnieg ugniatając, torują drogę dla następujących za nimi kolumn. I Napoleon sam szedł pieszko między strzelcami gwardyi swojej, wspierając się na rękę jenerała Savary, gdy się czuł zmęczonym. Zimno tak mocne i dojmujące jak pod Eylau, nie wstrzymało go od przejścia gór Guadarrama z całą gwardyją. Zamierzał on stanąć na noc w Villacastin, ale zmuszony był nocować w nędznej wiosce Espinos, w wałącym się domku pocztowym, jakich pełno w Hiszpanii. Zabrano, na muły z jego pakunkami trochę żywności; zaprosił więc oficerów do skromnej wieczerzy, i wesoło rozmawiał z nimi o

tem paśmie nadzwyczajnych przygód swoich, które zaczęły się w szkole Brienne, a sam nie wie gdzie się skończą, i narzekał czasami na generałów jazdy, którzy od kilku

284

tygodni przetrząsali okolice między Valladolidem, Segowiją i Salamanką, a nie donieśli mu w porę o bliskości angielskiej armii. Dopiero dezertrowie z korpusu Duponta, i to przypadkowo, dali mu znać o tak ważnym wypadku dla dalszych je go działań.

Nazajutrz 23, Cesarz udał się z gwardyją do Villacastin. Lecz po przejściu gór, w miejsce śniegu deszcz zaczął padać, zamiast lodu okropne błoto nastało. Grząźnięto w roztopionych gruntach Starej Kastylii, jak przed dwoma laty w gliniastych polach Polski. Piechota z trudnością się posuwała, artylerija ani ruszyć nie mogła. Nazajutrz 24, nie posunięto się nawet za Arevalo. Marszałek Ney, z dwoma dywizyjami piechoty i dragonami Lahoussaye, lubo wyszedł dwa dni pierwej, ledwie dotarł do Tordesillas.

Cesarz, znudzony czekaniem, sam pojechał do przedniej straży, żeby pokierować ruchami rozmaitych korpusów, zostawiając gwardyję cesarską, dywizyje Dessoles i Lapisse w dalszym pochodzie. Przybywszy 26 do Tordesillas na czele strzelców gwardyi, odebrał depeszę od marszałka Soult, która w 12-cie godzin przyszła z Carrion. Marszałek Soult, opuściwszy Asturyję i posunawszy z Potes do Saldaña, tegoż dnia stanął w Carrion, mając na lewo dywizję Delaborde w Paredes, a dragonów Lorgea w Frechilla. Oznajmiono mu, że Anglicy znajdują się między Sahagun a Villalon, o jeden marsz od wojska francuzkiego. Miał 20,000 piechoty, 3,000 jazdy, po złączeniu się z generałami Delaborde i Lorge. Był więc w stanie bronić się, lecz nie miał środków do rozbicia Anglików, którzy przed nim stali w liczbie 29 do 30,000.

Depesza ta niecierpliwość, obawę i nadzieję wzbudziła w Napoleonie. — Jeżeli Anglicy dzień tylko jeden jeszcze się na tej pozycji zatrzymają, to po nich — pisał w odpowiedzi do marszałka Soult — bo uderzę na nich z boku. — Istotnie też, marszałek Ney tego dnia właśnie wchodził do Medina de Rio-Seco a ruszył ku Valderas i Benavente. Napoleon rozkazał marszałkowi Soultowi pędzić Anglików z pałazem nad karkiem, gdyby się cofali, lecz gdyby uderzyli na niego cofnąć się o jeden marsz; bo im głębiej się zapuszczą — mówił — tem lepiej będzie. —

Nieszczęściem, fortuna, tyle się wysługująca Napoleonowi, nie chciała mu dać przyjemności wzięcia całej angielskiej armii w niewolę, chociaż tym razem z asługiwał na taki wzgląd losu zręcznością i śmiałością obrotów. Jenerał Moore, doszedłszy 23 do Sahagun, gotował się już do zrobienia jednego jeszcze marszu aby spotkać marszałka Soult, bo spodziewał się zająć go znienacka przy siłach niezmiernie szczuplejszych, gdy otrzymał dwa ważne doniesienia. Z jednej

285

strony dowiedział się, że w Palencyi przygotowano ogromną ilość paszy dla francuzkiej konnicy; z drugiej, margrabia La Romana odebrał z okolic Eskuryalu i nadesłał mu wiadomość, że silne kolumny wyruszyły ku Guadarrama, oczywiście dla przejścia z południa na północ, z Nowej do Starej Kastylii. Na te dwie wiadomości, odebrane 23 wieczorem, jenerał Moore wstrzymał nakazany już pochód do Corrian, i postanowił za czekać nim się dalej puści. Nazajutrz, 24 grudnia, gdy wieść o zbliżaniu się licznych wojsk francuzkich coraz bardziej sprawdzać się zaczęła, ułakł się jakiego wielkiego manewru Napoleona i postanowił natychmiast w odwrót uderzyć. Piechota jego wyruszyła zaraz 24 wieczorem, a nazajutrz jazda i straż tylna. Sir Dawid Baird cofnął się nad Eslę brodem w Valencia; główna siła armii także za Eslę, mostem Castro-Gonzalo. Oba te punkta przejścia prowadziły do Benavente. Jednocześnie jenerał Moore błagał i zaklinał margrabię La Romana aby pilnie strzegł mostu w Mansilla, na tejsze rzece, żeby Francuzi z tyłu zająć mu nie mogli; żądał tedy po nim rzeczywiście aby dał gardło dla ocalenia angielskiej armii. Zebrawszy obozy, jenerał Moore nie zaniedbał napisać zaraz do hiszpańskiego rządu w Sewilli, i do rządu angielskiego w Londynie, że cofa się wprawdzie, ale po wykonaniu ważnego obrotu, którym wielce poparł hiszpańską sprawę; gdyż ściągając Napoleona na północ, oswobodził południe, i dał czas siłom południowych prowincyj do uorganizowania się i zdążenia na linię. —

Zarozumiały ten sposób przedstawienia wypadków, jenerałowi Moore wcale niezwykajny, natchniony mu został chęcią ubarwienia smutnej kampanii, na którą go skazano. W gruncie rzeczy, myślał on jedynie, skoro stanął na działach widowni i przekonał się o wartości wojsk hiszpańskich, żeby jak najrychlej cofnąć się ku Portugalii, a potem ku Galicyi. Działania jego na północy, a mianowicie ruch ostatni, podawany jako ważny manewr, w interesie Hiszpanów przedsięwzięty, w gruncie rzeczy był tylko zmianą linii odwrotowej, i przeniesieniem jej z Oportu na Koruñę. Zresztą, dnia 26 stanął już w Benavente, i wymknął się z sieci w którą Napoleon miał go ująć, gdyż z jednej strony, marszałek Soult tego dnia doszedł dopiero do Carrion, a marszałek Ney ledwie przyciągnął do Medina de Rio-Seco. — Gdy opóźniający się, maruderowie, pakunki, wozy juczne, i ostatnie oddziały jazdy,

przeszły wieczorem 26 z rana 27, wysadzono most w powietrze, który był dziełem dawnem, z czasów kiedy władza królewska, z mądrych ministrów porady, budowała piękne gmachy po całej Hiszpanii. Hiszpanie z wielką niechęcią na tę szkodę swoją patrzyli.

286

Niecierpliwie pożądaną osiągnąć Anglików, Napoleon przybiegł do przednich czat z strzelcami gwardyi, lecz dopiero 28go zdążył pod Valderas, a 29 w okolicy Benavente. Jenerał Moore, — prowadząc armiję doskonałą ale powolną, która dopiero najadłszy się dobrze, bić się umiała, a zatem dla tego jedzenia za sobą prowadzić musiała wielkie zapasy na wozach — stracił w Benavente cały dzień 28-my, patrząc własnymi oczami na przeciągające szeregi wozów z materyjałem, co pochód bardzo mu utrudniały. Dnia 29 wyruszył ztamtąd, z tylną strażą lekkiej piechoty i jazdy, kiedy z Valderas nadbiegły strzelcy cesarskiej gwardyi, mając na czele zapalczego jenerała Lefebvre-Desnoettes, który nawykł był uderzać na Hiszpanów bez liczenia ich, i rozbijać, traktować jakoby nie była ich liczba. Wiódł on cztery szwadrony strzelców gwardyi. Rzeka Esła — niedaleko od Benavente płynąca, a na której most zniszczono w Castro-Gonzalo — wezbrała od nawalnych deszczów zimowych. Wynałazłszy bród i przeszedłszy nim rzekę, Lefebvre-Desnoettes rzucił się z szwadronami swemi w pogoń, wpadł na tyły Anglików i zaczął siec pałazami. Lecz nie dostrzegł

jazdy angielskiej, zebranej masą w tylnej straży, i w tej chwili wychodzącej z Benavente dla osłonięcia odwrotu. Jazda ta, blisko trzy tysiące koni licząca, prawie cała ruszyła do ataku i obokoczyła strzelców jenerała Lefebvre-Desnoettes. Nie stracił on serca ani głowy dla tego, uderzał na wszystkich co mu drogę od rzeki Esli zatamować chcieli, potem z ludem swym rzucił się wpływ,

żeby się na drugi brzeg dostać, gdyż niepodobna mu było w trzysta koni potykać się z trzema tysiącami i przemódz je. Większa część jego jeźdźców zdołała się ocalić, lecz ze trzydziestu ubito lub wzięto, i on sam nawet, skoczywszy w rzekę ostatni, byłby utonął, bo koń je go postrzelony kulą karabinową nie mógł go już dźwigać, kiedy dwóch Anglików uratowało go, ale wzięło w niewolę. Przyprawiono go jako najcenniejsze trofeum jenerałowi Moore. Wódz angielski posiadał całą dworskość wielkim narodom właściwą; z niesłychanymi względami przyjął więc świetnego i dzielnego jenerała, który dowodził lekką jazdą Napoleona, posadził go przy swoim stole, i podarował mu przepyszną indyjską szablę. — Główny korpus angielskiej armii ciągnął dalej ku Astorga, dokąd sir Dawid Baird podążać także otrzymał rozkaz.

Kiedy tak armija angielska cofała się, burząc mosty za sobą, armija hiszpańska La Romana, która postępowała jak się postępuje w własnym kraju, nie zniszczyła mostu w Mansilla, idącego przez Eslę przed Meonem, jak most w Castro-Gonzalo idzie przez tęż rzekę przed Benavente. La Romana rad nie mniej skwapliwie jak Anglicy umknąć, zostawił

287

przecież 3,000 tylnej straży u mostu w Mansilla. Most ten leżał na drodze marszałka Soult, ciągnącego od Sahagun. Dnia 29-go, tego samego w którym jenerał Lefebvre-Desnoettes dostał się w niewolę, jenerał Franceschini, dowodzący lekką jazdą marszałka Soult, wpadł galopem na most w Mansilla, którego wcale nie zatarasowano, stratał linię piechoty tego mostu strzegącą, przeleciał po nim za uciekającymi, uderzył na drugą linię piechoty, po drugim brzegu stojącą, i rozpędził ze szczerem, zdobył wszystkie działa, zabił i ranił kilkuset ludzi, 1,500, zabrał w niewolę, potem szybko się posunął do miasta Leonu, z którego wojska nieprzyjacielskie zaraz ustąpiły. Rzeką Eslą przebytą więc została na wszystkich punktach, a chociaż góry Galicyi, w które się wchodzi za Astorga, liczne i ciężkie przedstawiają zapory, jednakowoż żołnierze nasi szli tak szybko, że pewnoby dopędzili angielskie wojsko, gdyby ziemia nie ugięła się im pod nogami. Ale deszcze padały nieustannie, a drogi zniszczone przechoodem dwóch armij, La Romana i Moora, stały się niemal do przebycia niepodobnemi. —

Napoleon, przybywszy do Benavente, nie miał z sobą na nieszczęście głównych sił swoich, gdyż marszałek Ney, jenerałowie Lapisse, Dessoles, gwardya cesarska, chociaż śpieszyły dla połączenia się z nim, nie mogły nadążyć jego i strzelców gwardyi szybkiej jeździe. Dnia 31 grudnia 1808 r. znajdował się w Benavente. Marszałek Soult, ciągnący przez Leon, bliższym był nieprzyjaciela. Napoleon rozkazał mu ścigać go bez wytchnienia. Ale żołnierze blisko po kolana zapadali się w błoto.

Dnia 1-go stycznia 1809 r. — roku który miał być również płodnym w krwawe sceny, jak najbardziej mordercze lata tego stulecia — marszałek Bessières, poprzedzając Napoleona, biegł w siedm do ośmiu tysięcy ku Astorga, do której zdążał także, drogą z Leonu, jenerał Franceschini, poprzedzający marszałka Soult. Stanęli tam 1-go stycznia wieczorem. Trudno sobie wyobrazić nieład w jakim znajdowała się droga i samo miasto Astorga. Pomimo żywych nalegań jenerała Moore na margrabiego La Romana, ażeby mu nie zawałał drogi z Astorga do Koruñy, i żeby zboczył do Asturyi, dla niepokojenia prawego boku Francuzów, jenerał hiszpański wcale nie zważał na to, i wołał także dostać się na drogę do Koruñy, wiedząc że Galicyja bezpieczniestem jest schronieniem niżeli Asturyja, dla tego że odleglejsza i lepiej górami obwarowana. Dwie więc armije, angielska i hiszpańska, tak różne obyczajami, duchem, postawą, wejrzeniem, spotkały się na drodze z Astorga, i wzajemnie sobie zawadzając, szczątki swoje tam nagromadziły. Wszędzie widać było Hiszpanów obdartych, którzy stawali, nie

288

z utrudzenia, ale że jazda nasza zrąbała ich pałasami; Anglików ustających w marszu, pijanych po większej części, ogromne sznury wozów przez mosty ciągnących, a ładownych albo łachmanami hiszpańskimi, albo też bogatym Anglików materyjałem. Można tam było nabrać łupów co nie miara. Lecz najprzykrzejszym dla naszych żołnierzy był widok znacznej liczby pysznych koni, poastrzelanych na drodze. Anglicy bowiem, gdy im konie z utrudzenia ustawały, zsiadali, strzelali im we łby z pistoletów, a sami szli dalej pieszo. Woleli zabijać swoich wojennych towarzyszy, niżeli zostawiać na użytek nieprzyjaciela. Na naszych jeźdźcach niepodobna by wymódz było takiego rodzaju odwagi. — Wszystkie domostwa zburzone, świeciły ruiną. Anglicy, widząc że mieszkańcy nie odstępują im chętnie swojego mienia, i nazywając ich niewdzięcznymi, rabowali i potem palili ich domy, a często i sami ginęli, upojeni hiszpańskiem winem, pośród wznieconej przez siebie pożogi. — My niewdzięczni! — wołali nieszczęśliwi Hiszpanie — toć oni przyszli tu dla siebie, i odchodzą, nie broniąc nas nawet! — Do tego już przyszło, że Hiszpanie naszych żołnierzy prawie jak wybawców uważali. —

W Astorga widok ten pośpniejszym był jeszcze niż gdzie indziej. Anglicy ogromny porzucili tu materyjał. Liczba pozostałych i chorych żołnierzy angielskich wzrastała w stosunku do przebieżonych odległości. Silna i uczciwa odezwa jenerała Moore, wzbraniająca im rozbiegania się, włóczęgi, rabunku, pijaństwa, żadnego nie odniosła skutku; gdyż wojsko to, karnością surową tylko stojące, gdy ją straci przez trudy i pośpiech nagły, traci wraz całą swoją przewagę i siłę. Po zadowoleniu z wzięcia całej tej armii w niewolę, nie mogło być większego, jak widzieć że z takiej regularności i tęgości przeszła w taki nieład, zniechęcenie, taką nędzę i takie rabusioństwo. —

Napoleon, z bliska podążając za przednią strażą, 2 stycznia przybył do Astorga. W drodze dopędził go goniec z Francyi. Napoleon na drodze zaraz się zatrzymał, by przejrzeć przywiezione świeżo depesze. Rozniecono tedy wielkie ognisko biwakowe i zaczął przy niem czytać owe depesze. Oznajmiano mu, o czem nigdy nie wątpił, że zapewne z początkiem wiosny będzie musiał mierzyć się z Austryją. Zmowa tego mocarstwa z Angliją, tajona zrazu, kiedy lękała się odsłonić swe zamysły; uzbrojenia jej zwolnione i ukryte nawet, kiedy obawiała się nagłego powrotu nad Dunaj wojsk Wielkiej Armii, teraz odbywały się już jawnie, gdyż sądziła, że znaczniejsza i najlepsza część sił Napoleona uwięziona została w głębi Hiszpańskiego Półwyspu. Myliła się, przypuszczając że to co pozostało między Elbą a Renem nie wystarczy na zgruchtanie

289

jej, i znowu miała się o tej straszliwej prawdzie z własną szkodą przekonać. Lecz że opuściła sposobność, kiedy Francuzi zaprzątzeni i zapędzeni byli nad Wisłą, nie chciała już pomijać nowej sposobności, przy dzisiejszem ich zapędzeniu się nad Tagiem; uzbrajała się więc tak widocznie iż to żadnej już wątpliwości co do jej zamysłów nie zostawiało. Jednocześnie i na Wschodzie zaciemniał się horyzont. Nie podobna było pochlebiać sobie że drogą spokojnych układów da się wymódz na Turkach to, co przypadało Rossyi. Prócz tego, Rossyja, zawsze wierna przyrzeczeniu, byle pojąć mogła Dunajskie prowincyje, zawsze nalegając na Austryję, żeby ta nie wystawiała Europy na nowe wstrząśnienie — nie gorzała przecież sama tym zapałem do

francuzkiego przymierza, od czasu jak rozwijał się urok cudowny. Powtarzała zawsze, że jeżeli Austryja napastniczą się okaże, ona połączy się z Francuzami dla skarcenia jej za to; ale nie objawiała już tak gorącej życzliwości; w każdym razie sama tak byłaby zaprzętniętą nad niższym Dunajem, że wyższy pewnoby zostawiła wyłącznie Francuzom, i Napoleon powinien był przewidywać, że po staremu sam jeden mierzyć się i zmóć będzie musiał Austryję, Niemcy, Anglię. Trzeba mu więc było cały styczeń, luty, marzec, przyspasabiać wojska w Niemczech i Włoszech do nowej wojny. Dość to było zajęcia dla potężnej jego organizacyi, choć jeszcze nie za wiele. Zamyślony więc ruszył do Astorga. Zaprzętnienie jego tak widoczne było, że je wszyscy otaczający go uważali.

Przybywszy do Astorga, zmienił swoje wszystkie projekta. Nie wyrzekał się zaprawdę jak najsilniejszego ścigania i tępienia Anglików, to się rozumie, ale już osobiście ścigać ich nie chciał. Zdał to na marszałka Soult'a, który ciągnąc z Leonu, bliższym był Astorga, niżeli marszałek Ney, idący od Benavente. Pod jego rozkazy oddał dywizyje Merle, Mermet, już tu będące, dywizyje Delaborde i Heudelet, składające korpus Junota, a które właśnie nadciągały. Dywizyja Bonneta, z tymczasowych pułków złożona, pozostała w Asturji. Ale dywizyja Merle (dawniej Mouton) i dywizyja Mermet były wyborne. Cały korpus Junota wcielony został do dywizyj Delaborde i Heudelet, a ostatnią kampaniją w Portugalii wielce się zaprawił do wojny. Dywizyja Heudelet pozostawała jeszcze w marszu, ale dywizyja Delaborde już się połączyła z marszałkiem Soult'em; miał on przeto pod ręką trzy piękne dywizyje piechoty, blisko do 20,000 ludzi obejmujące. Napoleon dodał mu dragonów Lahoussaye i Lorge, co z jazdą generała Franceschini czyniło 4,000 koni. Wzmocniony dywizyją Heudelet, marszałek Soult miał mieć 30,000 wojska, lecz do tej pory miał tylko 24,000.

290

Marszałek Ney miał go poprzeć w potrzebie, na czele dywizyj Marchand i Maurice-Mathieu. Napoleon rozkazał marszałkowi Soult gnać Anglików z całej siły, i wszystko czynić żeby im nie dać się na okręty. —

Napoleon wysłał potem dywizyję Dessoles do Madrytu, na załogę w tej stolicy i stawianie czoła wszelkim wypadkom. Dywizyję Lapisse pozostawił w Starej Kastylii, chcąc żeby i w tej prowincyi było trochę wojska. Nareszcie gwardyję skierował do Benavente, a z Benavente do Valladolidu, gdzie i sam wyruszył usadowił się, żeby z tej rezydencyi rozporządzać sprawami Hiszpanii i Europy.

Rzeczywiście nie było już pola do wielkich działań za Anglikami. Cała rzecz w tem leżała, żeby iść szybko, pędzić ich gwałtownie, a tego dokonać mógł którykolwiek z marszałków Napoleona jak on sam, zwłaszcza też marszałek Ney. Lecz on, na nieszczęście za nadto był oddalonym aby głównie zająć się mógł tą pogonią. Bądź co bądź, Napoleon nie uważając się potrzebnym do ścigania Anglików, pojechał do Valladolid, gdyż z tego punktu mógł kierować wojną w Hiszpanii, i być na drodze gońców z Francji; gdyby zaś stanął główną kwaterą w Lugo albo też w Astorga, gońcy przeszło sto mil nakładaćby musieli, by dojechać do niego, i nie mógłby, kierując wojskami w Hiszpanii, zajmować się jednocześnie organizacją wojsk we Włoszech i w Niemczech. Udał się w ięc do Valladolidu z gwardyją swoją, bo ją i siebie zbliżyć pragnął ku gotującym się w Niemczech wypadkom.

Rozwiązawszy korpus Junota dla wzmocnienia korpusu marszałka Soult'a, wynagrodził generała Junot, oddając mu dowództwo nad wojskami oblegającymi Saragossę, gdy to oblężenie, zdaniem jego, marszałek Moncey za miękko prowadził. Później przeznaczył marszałka Moncey do działań w królestwie Walencji, już mu znanem dobrze. Marszałek Lefebvre, któremu przepisano odeprzeć Hiszpanów od mostu Almaraz aż pod Truxillo, zabrał prawda ten most, ale powziął myśl niewczesną posunięcia się do Ciudad-Rodrigo, nim mu rozkaz na to dano, biorąc za ostateczną instrukcję pierwsze tylko napomknięcie Napoleona. W tym ruchu wylew rzeki Tietar rozciął korpus jego na dwoje, tak, że część jedną wysłał do Toledo, a z drugą sam poszedł do Avila. Napoleon, mocno tem rozgniewany, oddał korpus marszałka Lefebvre pod rozkazy głównego sztabu króla Józefa, nie mogąc go zostawiać dowódcy tak mało zdolnemu, chociaż walecznemu w bitwach. Korpus ten rozłożony został między Madrytem, Toledem i Talawerą, nim ukończenie spraw w północnej Hiszpanii dozwolił pomyśleć o południowej. Wydawszy takie rozporządzenia, Napoleon przeprowadził

291

się, jakeśmy powiedzieli, do Valladolidu, by się zająć organizowaniem armij w Niemczech i Włoszech, również jak kierunkiem spraw i wojsk w Hiszpanii. —

Marszałek Soult puścił się tedy z dywizyjami Merle, Mermet, Delaborde, jazdą Franceschini, dragonami Lorge i Lahoussaye, w pogon za generałem Moore. Nieszczęściem, drogi stały się prawie nieprzebyte, skutkiem ciągłych deszczów i przechodu dwóch armij, angielskiej i hiszpańskiej. Co chwila spotykało się wozy z amunicyją, bronią, żywnością, rzeczy i naczynia obozowe Anglików, prowadzone przez mulników hiszpańskich, którzy uciekali postrzegłszy gdzie kaski naszych dragonów. Stami zabieraliśmy angielskich żołnierzy, upadających z utrudzenia, albo tak upojonych winem że żadnego oporu stawiać nie byli zdolni.

Dnia 31 grudnia, generał Moore z płaszczyzn wszedł między góry, w Manzanal, o kilka mil od Astorga. Dnia 1go stycznia znajdował się w Bemibre, gdzie daremnie używał całej powagi wodza, żeby żołnierzy swoich wyrwać z piwnic i domów przed przybyciem francuskiej dragonii. Sam wyszedł z Bemibre, z jazdą i rezerwą, tylną straż stanowiąc, lecz nie zdołał wyprowadzić wszystkich swoich, i nieszpeta ich liczba została się w naszym ręku. Dragony nasze, wpadłszy potem do miasta, uderzyły na długi sznur angielskich żołnierzy, pijanych po większej części, kobiet, dzieci, starców hiszpańskich, opuszczających siedziby nie wiedząc gdzie szukać schronienia, bo tak lękali się sprzymierzeńców, którzy uciekali po ich zrabowaniu, jak i zgłodniałych nieprzyjaciół, co nadbiegali z pałaszem w dłoni, a nie potrzebowali miłosierdzia dla tych zbuntowanych i zdrazieckich ludności. Którzy pozostać w domu odważyli się, wieszowali sobie tego niebawem, skoro porównali ludzką naszych żołnierzy ze zwierzęcą gburnością angielskich, rozpasanych gdy ich żadne nie powściągało wędzidło, pomimo szlachetnych wodza ich i oficerów do utrzymania jakiej takiej karności wysilen.

W Ponferrada, generał Moore wybierać musiał między drogą do Vigo a drogą do Koruñy, obie zaś prowadziły do bardzo pięknych przystani, dogodnych ku wylądowaniu lub wsadzeniu na okręty liczne wojska. Wybrał drogę do Koruñy, bo trzy dni prędzej dostawał się przez nią do morza. Wymógł na margrabi La Romana, że on uda się drogą do Vigo, idącą przez Orense, a

przez to drogę do Koruñy wolną zostawi. Dodał mu trzy tysiące lekkiego wojska, pod jenerałem Crawford, które zająć miały pozycję w Vigo, w przypuszczeniu, że przy wsiadaniu na statki zwróciłyby się ku niej wypadło. Gońca po gońcu

292

wyprawiał do sir Samuela Hood, dowódcy angielskiej floty, z rozkazem wysłania wszystkich okrętów przewozowych z Vigo do Koruñy. Dnia 3-go stycznia posunął się ku Villafranca. Pragnąc zatrzymać się tam i wszystkiemu co z nim szło dać wypoczynku trochę, postanowił stoczyć bitwę tylnej straży w Pietros, przed Villafranca, w dość pięknej wojskowej pozycji, na której było można bronić się korzystnie.

Trakt, z ciasnego bardzo wąwozu rzuca się tu na otwartą płaszczyznę, przechodzi wsią Pietros, potem wstępuje na wzgórek winogradem zasadzony, który jenerał Moore wybrał na silne usadowienie 3,000 piechoty, 600 koni i licznej artylerii. —

Jenerał Merle z piękną dywizją swoją, jenerał Colbert z lekką jazdą, pierwsi weszli do wąwozu, żeby usunąć wszelkie zapory, jakiego tu stawiono. Lecz Anglicy stali dalej, na końcu płaszczyzny, w drugiej pozycji. Prześliśmy bez przeszkody, a jazda wyjechawszy naprzód, puściła się galopem przez płaszczyznę. Spotkała tam chmurę angielskich tyralierów i musiała zaczekać na piechotę, która niebawem też rozproszyła się także na tyralierkę. Jenerał Colbert, chcąc czemprowadzić wojska na linię, sam ustawiał kilka kompanij wołyżerów, kiedy ugodzony karabinową kulą w czoło, oddał ducha, żałując tylko boleśnie, nie życia, ale pięknego zawodu, który się przed nim otwierał. —

Jenerał Merle, wyszedłszy na płaszczyznę z piechotą swoją, przeszedł wieś Pietros, potem uderzył na pozycję Anglików, silną kolumną, która ich napadła z czoła, gdy jednocześnie mnóstwo tyralierów, chyłkiem przemykających się między winnicami, usiłowało ubiedz ich na prawo. Po dość żywym strzelaniu, Anglicy cofnęli się, zostawiając na placu trochę zabitych, ranionych i trochę jeńców. W tej potyczce tylnej straży straciliśmy z pięćdziesięciu poległych i ranionych, a co najważniejsza, jenerała Colbert, wielce uzdolnionego oficera. Ciemność nie dozwoliła nam posunąć się dalej. Nieprzyjaciel nocą opuścił Villafranca i pociągnął do Lugo, gdzie miała być silna wojskowa pozycja. Wszedłszy do Villafranca, zastaliśmy to miasto zburzonym przez Anglików, którzy porozbijali piwnice, poniszczyli domy, wypili wszystko wino co mogli, i walali się po wszystkich zakątkach miasta, mimo wielokrotnych rozkazów wodza, żeby pilnowali szeregów. Zabraliśmy ich tu kilkuset, jakoteż znaczną ilość amunicji i pakunków.

Nazajutrz ścigaliśmy dalej Anglików, nie mogąc wszakże pośpieszać, pomimo że piechury nasze zawsze żwawsze były od nich, a to z powodu nadzwyczajnego dróg zepsucia i trudnego przewozu arty-

293

lerii. Żołnierze nasi żyli tem co Anglicy zabrać lub zepsuć nie zdążyli, złupiwszy i do rozpacz przywiódłszy nieszczęśliwych swoich sprzymierzeńców.

Idąc tak ciągle w trop za nieprzyjacielem, 5go stycznia wieczorem przybyliśmy przed Lugo. Zabraliśmy po drodze wiele artylerii znaczną kasę, którą Anglicy w przepaść wrzucili. Żołnierze nasi wyładowali sobie porządnie kieszenie złotem, bo nie lękali się spuszczać w najgłębsze rozpadliny. Ocalono wtedy ilość piastrow wartującą około 1,800,000 franków.

Dnia 5-go wieczorem, armija angielska stanęła w szyku bojowym przed Lugo, Jenerał Moore, czując się żywo napieranym przez Francuzów, i spodziewając się, że lada chwila wpadną mu na kark; widząc nadto, iż wojsko jego rozprasza się skutkiem niezmiernie szybkiego pochodu, postanowił, jak to często zdarzać się zwykło w odwrotach, zatrzymać się na dobrej pozycji i wydać bitwę nieprzyjacielowi. Dobrego mając żołnierza, bo takim jest żołnierz angielski, w doskonałej pozycji odpornej, słusznie spodziewać się mógł zwycięstwa. Zwyciężywszy zaś, odpierał Francuzów na długo, odwrót swój uświetniał walną bitwą wygraną, podnosił ducha w żołnierzu swoim, i mógł spokojnie dokończyć marszu do Koruñy. Zwycięzony, ponosił tylko od jednego razu wszystko złe, który by musiał ponieść szczegółowo, częściowo podczas tego gwałtownie przyspieszonego odwrotu. Zresztą na wojnie, kiedy rozsądek to doradza, jenerał powinien narażać się na przegraną, tak samo jak żołnierz na śmierć się naraża. Niepodobna było wszakże wybrać dogodniejszego stanowiska ku takiemu celowi, jak pozycja pod Lugo. Miasto, murem opasane, wznosiło się na wzgórzu, które kończąc się stromo nad łożyskiem rzeki Minho z jednej strony, z drugiej dotykało małej rzeczki ku której staczało się nie wielkim spadkiem. Liczne płoty i ogrodzenia spadek ten przecinały i ułatwiały obronę. Jenerał Moore na tem polu bitwy ustawił, w dwóch liniach, 10,000 czy 17,000 piechoty, które mu jeszcze zostawały. Działa porozstawiał na froncie, a tyralierami obsadził liczne ogrodzenia, osłaniające przystępną stronę pozycji. Przywołał do siebie jazdę, która szła przodem od czasu wejścia w górzyste okolice, a tak wystawił przeciwko nam około dwudziestu tysięcy ludzi na mocnej pozycji przed Lugo. Tyle mu tylko zostało z dwudziestu dziewięciu tysięcy, które miał w Sahagun. Wyprawił bowiem pięć do sześciu tysięcy częścią ku Vigo, częścią na przód, astracił około trzech tysięcy.

Francuzi, doszedłszy 5 wieczorem przed Lugo, ledwie rozeznawali nieprzyjaciela. Zatrzymali się naprzeciwko, w San-Juan de Corbo,

294

na również silnej pozycji, gdzie mogli, nie tracąc z oczu Anglików, czekać bezpiecznie na przybycie w tyle pozostałych oddziałów.

Nazajutrz, 6, dwie dywizyje, Mermet i Delaborde, idące za dywizją Merle, przybyły na linię, lecz połowę swego ludu zostawiły

w drodze, a prócz takiej masy opóźniających się, całą artylerję i amunicyjne wozy. W takim stanie ani myśleć można było o uderzeniu na Anglików, gdyż z trzech względów niższymi tu od nich byliśmy, mianowicie liczbą, materjalnemi zasobami, i gruntem na którym przychodziło stoczyć bitwę.

Co chwila jednak nadchodzili opóźnieni żołnierze i pociągi artylerii, a nazajutrz, 7, większa już była możność wydania bitwy. Lecz wobec silnej pozycji Anglików, niedostępnej z jednej strony, bo to była prostopadła ściana nad brzegiem Minho, a bardzo trudnej do wzięcia z drugiej, dla znacznej masy opłotków i zagrożeń po całym spadku, marszałek Soult wahał się, i chciał rozprawę odłożyć na dzień następny, 8 stycznia. Wtedy już skupione być mogły nasze środki działania, zawsze prócz znacznej

części artylerii. Lecz zakłopotany ciągle trudnościami tej nieprzyjacielskiej pozycji, marszałek Soult jeszcze odłożył rzecz do dnia następnego, 9-go, żeby wykonać z prawego skrzydła na lewy bok Anglików ruch jazdy któryby ich poruszył.

Zbytnie to było rachowanie na cierpliwość generała Moore, i przypuszczenie wcale niedorzeczne, że przybywszy 5go do Lugo, i spędziwszy tam dni 6, 7 i 8 stycznia, pozostanie jeszcze i 9-go. W istocie też, generał Moore, obróciwszy całe trzy dni na przeprowadzenie bagaży swoich najbardziej utrudzonych żołnierzy, na podniesienie ducha w wojsku, na odzyskanie wreszcie czci dla oręża swego trzechkrotnem z kolei ofiarowaniem bitwy, uważał się wolnym od dalszego próbowania szczęścia. — Gdy uzyskał już część wypadków, które zamierzał osiągnąć zatrzymując się w Lugo, zwinął cichuteńko obozy w nocy z 8 na 9-ty stycznia. Zostawił przecież za sobą poroznicane liczne ogniska i silną straż tylną, dla omamienia Francuzów.

Nazajutrz, 9go, Francuzi zastali pozycję w Lugo opuszczoną, lecz nabrali tam jeszcze dość żywności i bagaży. W okolicy i samem miasteczku Lugo zebrano siedm do ośmiuset jeńców, którzy, pomimo wielokrotnych rozkazów oficerów swoich, nie umieli cofnąć się w porę. Niedługo trwała karność, jako tako przez generała Moore przywrócona; gdyż z Lugo do Betanzos, w dniach 9, 10 i 11-ym stycznia, całe korpusy rozchodziły się a dragony nasze wzięły blisko 2,000 Anglików i znaczną bardzo ilość bagaży. Dnia 11, generał Moore dopadł Betanzos, i przeszedłszy nareszcie pasmo wzgórz okalających Koruñę,

295

spuścił się nad brzegi pięknej i rozległej zatoki, której załom to miasto zajmuje. Na nieszczęście, zamiast ujrzeć mnóstwo spodziewanych tam żagli, spostrzeżono ledwie kilka okrętów wojennych, dobrych najwięcej do eskortowania armii ale nie do jej przewozu. Przeciwnie wiatry nie dozwoliły dotąd przeprowadzić wielkiej massy statków transportowych z Vigo do Koruñy. Widok ten przeraził generała Moore, a wojsko angielskie smutkiem przejął. Zarządzono jednak środki do bronięcia się w Koruñy, czekając dopóki nie przybędzie flota. Szeroka i błotnista u ujścia swego rzeka Mero oddzielała Koruñę od wzgórz, któremi się do niej dochodzi. Most w Burgo służył do przeprawy przez nią. Kazano go zburzyć. Wyszczono także w powietrze, z niewypowiedzianym łoskotem — który zaburzył zatokę jak silny podmuch wiatru — ogromną masę prochu, którą Anglicy nagromadzili w składzie prochowym niedaleko murów miejskich. — Wreszcie, najlepsze wojsko rozłożono na wzgórzach okalających Koruñę. Pierwsza linia tych wzgórz, bardzo podniesiona i do obrony łatwa, ale zbyt od miasta odległa, mogła być z tego powodu ubieżoną. Zostawiono ją przeto nadciągającym Francuzom. Rozstawiono się na bliższych i nie tak wyniosłych wzgórkach, dotykających samej już Koruñy. Zgromadzono na wybrzeżu wszystkich chorych, ranionych, okulałych, cały materjał, żeby natychmiast wsadzić na kilka okrętów wojennych i transportowych statków, dawno już w zatoce stojących. Generał Moore czekał w takim położeniu i w srogiej o los swój obawie, aż się wiatr zmieni, gdyż inaczej kapitulować i poddać się będzie zmuszony.

Przednia tylko straż francuzka zdążyła za Anglikami, a 11-go wieczorem stanęła nie daleko mostu Burgo na rzece Mero i widziała szczątki jego wylatujące w powietrze. Dopiero nazajutrz, 12 stycznia, ukazały się, najprzód dywizja Merle, potem dywizje Mermet i Delaborde. Marszałek Soult zatrzymał się nad Mero, wysłał daleko na lewe skrzydło swoje jazdę Franceschiniego, dla odszukania przejść, które istotnie znaleziono, lecz żadnem nie można było przeprowadzić artylerii. Z prawego skrzydła kazał dotrzeć do morza, i powznosić bateryje, z których miano ciskać kule w głąb zatoki, aż na nadbrzeże Koruñy, co było bardzo trudno dokazać z takiej odległości.

Zmuszony naprawiać most w Burgo, marszałek Soult stracił na to dzień 12 i 13 stycznia, a tymczasem pozostałe w tyle oddziały i materjał nadejść mogły. Dnia 14, gdy most w Burgo jako tako urządzono, przeprowadził część wojsk swoich za Mero, przebył linię wyniosłych wzgórz które mu zostawiono, i usadowił się na drugim ich spadku, naprzeciwko mniej wyniosłych i bliższych Koruñy wzgórz, które

296

Anglicy zajmowali. Dywizja Mermet szła na lewem skrzydle, dywizja Merle w środku, dywizja Delaborde na prawem skrzydle, przy samej zatoce Koruñy. Z tej odległości można już było wznieść bateryje z niejakiem na zatokę skutkiem.

Nie czując się wszakże dość silnym, gdyż zaledwie liczył 18,000, kiedy Anglicy, nawet po wszystkich teraz doznanych stratach i zmniejszeniach, stali jeszcze w 17 do 18 tysięcy w szyku bojowym, marszałek Soult chciał poczekać aż szeregi jego zapełnią się ludźmi pozostałymi w drodze, a mianowicie aż przybędzie cała artylerja. Anglicy znowu wyczekiwali niecierpliwie przybycia statków, których zawsze widać nie było, i w najsroższem udręczeniu trapiłi się. Główniejsi oficerowie doradzali nawet sir Johnowi Moore rozpocząć układy, ażeby im dozwolono, jak układ pod Cintra dozwolił Francuzom, cofnąć się i wyjść z honorem. Nie mając przecież żadnego widoku ocalenia się, jeżeliby statki przewozowe jak najrychlej nie przybyły, wątpić należało aby uzyskać mogli zadowalające dla siebie warunki. Dla tego też generał Moore odrzucał od siebie wszelką myśl wchodzenia w układy, i postanowił zdać się na los, który dozwolił mu w istocie, jak to zaraz zobaczymy, ocalić armiję, ale nie swoją osobę, i dał mu sławę odejmując życie.

Gdy w dniach 14,15 i 16 stycznia zmieniły się wiatry, kilkaset okrętów wpłynęło czempředzej do zatoki, i skupiło się u nadbrzeży Koruñy, tak że ich kule francuzkie niedosięgały. Widać je było z zajmowanych przez nas wzgórz, a na ten widok niewypowiedziany zapal ogarnął naszych żołnierzy. Krzyczeli zawzięcie żeby ich prowadzić do bitwy póki czas, bo im się Anglicy z rąk wymkną. Marszałek Soult, przybywszy przed nieprzyjaciela jeszcze 12 stycznia, dnia 13, 14 i 15 strawił na wyrównywaniu swojej pozycji, na czekaniu opóźnionych żołnierzy, a szczególnie na mieszczeniu ku lewemu krańcowi swemu, w punkcie bardzo korzystnym, baterji z 12 dział, która biorąc w poprzek angielską linię, całą przewiercała pociskami.

Dnia 16go z rana, po ostatecznem rozpoznaniu pozycji Anglików, postanowił spróbować takiego działania, żeby ubiedz ich linię i zająć im z boku. Wioska Elvina, na krańcu lewego skrzydła naszego a na końcu prawego Anglików, strzeżoną była przez wielką masę tyralierów sir Dawida Baird. Około południa, 16, francuzka dywizja Mermet, wyruszywszy na rozkaz marszałka Soult, podążyła ku wsi Elvina, gdy tymczasem baterja nasza z lewego skrzydła, strzelając przez głowy naszych żołnierzy, okropne spustoszenie szerzyła na całej rozległości nieprzyjacielskiej linii. Dywizja Mermet, sprężyste prowa-

297

dzona, odebrała Anglikom wieś Elvina, i zmusiła ich do cofania się. W tej chwili generał Moore nadbiegł na pole bitwy, z postanowieniem stoczenia zawziętej walki przed siadaniem na okręty; posunął więc środek swej linii, złożonej z dywizji Hope,

ku wiosce Elvina dla wsparcia sir Dawida Baird, a od krańca prawego skrzydła odłączył część dywizji Fraser, żeby nie dopuścić jeździe francuskiej objechać swej pozycji.

Dywizja Mermet, mając wtedy sprawę z przemagającymi siłami, w tył odtrąconą została. Natenczas generał Merle, stanowiący środek, wszedł do boju ze starymi swymi pułkami. Rozpoczęła się zażarta walka. Kilkakrotnie brano i tracono wieś Elvina. Pułk 2-gi lekki okrył się sławą w tych kilkokrotnych atakach, lecz dzień skończył się bez żadnych jawnych korzyści ani dla jednej, ani dla drugiej strony. Marszałek Soult, mający na prawo całą dywizję Delaborde, którą rzuciwszy na środek Anglików byłby ich zgromił niezawodnie, kazał jednakowoż zaprzestać bitwy, nie chcąc zapewne narażać reszty pozostałego wojska, i lękając się wymagać od fortuny zbyt wielkich względów przeciw nieprzyjacielowi gotowemu już do odwrotu.

Bitwa więc skończyła się równo ze dniem, po krwawym starciu, w którym myśmy stracili do czterystu ludzi w rannych i zabitych, Anglicy zaś około tysiąca dwustu ludzi, skutkiem morderczego ognia naszej artylerii. Generał Moore, sam prowadząc pułki swe w ogień, ugodzony został kulą, która mu ramię i obojczyk strząsała. Na noszach przeniesiony do Koruñy, umarł w bramie miejskiej, po wyprawie, która stać się mogła klęską dla Anglii, gdyby nie była tak dobrze kierowaną. Umarł on chwalebnie, żałowany od swojej armii, która choć go czasami krytykowała, oddawała przecież sprawiedliwość oględnej jego wytrwałości. Generał Dawid Baird został także ranionym śmiertelnie. Naczelne dowództwo objął przeto generał Hope, i tegoż wieczoru, ścigając wojsko do miasta, zaczął siadać na okręty. Mury Koruñy dość były silne aby nas zatrzymać, Anglikom zaś dać czas do wyruszenia na morze.

W dniach 17 i 18-go stycznia, siedli na okręta, zostawiając, oprócz ranionych zebranych przez nas na polu bitwy pod Koruñą, trochę chorych i jeńców, i dość znaczną ilość wojennego materiału. W tej kampanii Anglicy stracili około 6,000 ludzi, w jeńcach, chorych, ranionych i zabitych, przeszło trzy tysiące koni przez ich jeźdźców zastrzelonych, ogromny materiał, nic wprawdzie z wojskowego honoru, ale wiele z politycznego swego poważania u Hiszpanów, i cofnęli się pod tymczasowym przynajmniej zarzutem, iż nie zdołają ocalić Hiszpanii.

298

Dzielniej ścigani, albo przynajmniej szczęśliwych okolicznościach i wygodniejszej porze roku, nigdyby z Półwyspu nie uszli. Później, jak to się zdarza zwykle, kilku historyków, wynalazłszy, po wypadku, kombinacje na które niktby nie wpadł w czasie działania, z marszałka Soult zwała na marszałka Ney'a winę, że dopuścił się na okręta Anglikom, którzy powinni byli być doścignięci i wzięci co do nogi. Najprzód, rzecz to wątpliwa, bacząc na słotną bardzo porę roku i okropny stan dróg, czyby można iść tak szybko żeby ich dopędzić, a nawet czy i sam marszałek Soult, który ciągle się potykał z tylną ich strażą, mógł ich tak dognać aby opasać i odwrót przeciąć. Chociaż los szczęśliwy nadarzył mu trzy dni pod Lugo, cztery dni przed Koruñą, trzeba by wiedzieć, aby uznać wahanie się jego za błąd, czyli jego piechota, której kadry przybywały co wieczór na wpół puste, skupiła się w dostatecznej liczbie, czy miał dość artylerii i amunicji, żeby korzystnie zmierzyć się z armią angielską, równą mu co do siły, a stawającą, ile razy ją spotkano, na pozycjach bardzo niedostępnych. Lecz, kiedy takie pytanie możnaby rzucić względem marszałka Soult, żadną miarą nie da się ono zastosować do marszałka Ney'a, będącego o kilka dni marszu od angielskiego wojska. Przypuszczenie, że mógł ruszyć drogą na Orense i przez Vigo obejść Koruñę, najmnijmniej nie ma zasady. Ani Cesarz, który był na miejscu, ani marszałek Soult, któremu zostawiono wolność przyzwać marszałka Ney'a w potrzebie, nie pomyśleli ani przypuścili wtedy, że można taki obrót wykonać. Trzeba by było na ten czas marszałkowi Ney odbyć dwa razy tyle drogi, po traktach rozmiękłych, w istne kałuże błotne zamienionych, któremi wreszcie niepodobna było wcale przeprowadzić artylerii. I kiedy pod koniec odwrotu Anglików, to jest 9-go stycznia, marszałek Soult wyraził życzenie ażeby dywizja Marchand ruszyła ku Orense, uważać tam margrabiego La Romana i trzy tysiące Anglików pod Crawfordem, marszałek Ney rozkazał wykonać to poruszenie generałowi Marchand, który ledwie że dopełnił z częścią piechoty i bez żadnego dział. Marszałek Ney byłby niezawodnie uwiązał w tych błotach, gdyby tą drogą pociągnął był z całym korpusem.

A to mogło być, lecz nie nastąpiło, żeby wszystkie oddziały marszałka Ney'a szły tuż za marszałkiem Soult, tak żeby w ciągu jednego dnia oba korpusy połączyć się były w stanie. Owoż, w Lugo, gdzieśmy mieli trzy dni, pod Koruñą, gdzie było aż cztery dni, można było z powodzeniem ruszyć na Anglików w pięć dywizyj. Marszałek Ney, oddany rozkazem głównej kwatery pod rozporządzenie marszałka Soult, ofiarował zaraz połączyć się z nim a otrzymał spóźnione tylko we-

299

zwanie, żeby mu pożyczył jednej dywizji piechoty, kiedy już nie było czasu przyprowadzić tej dywizji użytecznie na plac bitwy. Nowy to dowód sprzeczności woli, rozdwojenia w wysiłkach, gdzie Napoleon nie był sam obecny. Prawdziwem tu nieszczęściem, prawdziwym błędem to, że Napoleon osobiście nie ścigał Anglików, a na ich zniszczenie zmuszał do łączenia się marszałków swoich. Lecz przytrzymywał go gdzie indziej błąd, niepowetowany błąd w całym jego życiu, że za nadto wielu przedsięwzięć imał się od razu; bo kiedy należało mu stanąć pod Lugo by zgnieść Anglików, musiał jechać do Valladolidu, gotować się do stawienia czoła Austryjakom (*).

Coraz mocniej zatrudniony nagłościami wypadków w Austrii i Turcyi, które mu oznajmiały nową wojnę powszechną, postanowił nawet wyjechać z Valladolidu do Paryża, zostawiając sprawy hiszpańskie w takim stanie, że mógł się spodziewać rychłego zawojowania i poddania się Półwyspu. Anglików bowiem wyparto już na Ocean; Francuzi zajmowali całą północną Hiszpanię aż do Madrytu; oblężenie Saragossy szło bardzo sprężysto; generał Saint-Cyr zwyciężkim był w Katalonii. Napoleon zamierzał wysłać marszałka Soult do Portugalii z 2-m korpusem, do którego wcielonym został korpus generała Junot, a marszałka Ney'a zostawić w górach Galicji i Asturji, żeby ostatecznie zmusić

(*) Zobaczcie co sam Napoleon pisał w tym względzie do ministra wojny:

DO MINISTRA WOJNY.

„Valladolid, 13-go stycznia 1809.

„Zobaczysz z buletynu, że książę Dalmacji wszedł do Lugo 9. Dnia 10 powinien być w Betanzos. Anglicy, jak się zdaje, pragną się na okręta w Koruñę. Stracili już 3,000 ludzi wziętych przez nas do niewoli, ze dwadzieścia armat, 500 do 600 wozów z pakunkami i amunicją, część skarbca, i przeszło trzy tysiące koni, które sami pozastrelali, dziwnym obyczajem swoim. Wszystko spodziewać mi się każe, że ich dościgniem i pobijemy nim zdążając na okręty. *Żał mi często przychodzi że tam osobiście nie był, ale to ztąd przeszło mil sto; co przy opóźnieniach gońców, niepokojonych od rozbójników, którzy zawsze się snują w tyłach armii, oddaliłoby mnie na dwadzieścia dni od Paryża; to*

mnie zatrwożyło, zwłaszcza zbliżająca się wiosna, która lękać się każe nowych poruszeń na stałym lądzie. Książę d'Elchingen idzie w drugiej linii za księciem Dalmacyi. Siła Anglików 18,000 wynosi. Rachować z pewnością można, że skutkiem utrudzonych, chorych, jeńców i powieszonych przez Hiszpanów, armija angielska zmniejszyła się o część trzecią; a jeżeli do tej trzeciej części dodać konie zabite, przez co jezdny sami nieużytecznymi się w boju stają, myślę że Anglicy nie zdołają wystawić więcej jak 15,000 ludzi zdrowych, i 1,500 jazdy. Daleko to bardzo do owych 30,000, które nie dawno miała ta armija.” —

300

do posłuszeństwa te oporne i niespokojne krainy; marszałka Bessières zostawić z nader liczną jazdą na równinach obudwu Kastylji, a kiedyby marszałek Soult ciągnął ku Lizbonie, wysunąć marszałka Victor, z trzema dywizyjami i dwunastu pułkami jazdy, przez Estremadurę do Sewilii. Marszałek Soult, po opanowaniu już Lizbony, mógł snadno wyprawić przez Elvas jedną z dywizyj swoich marszałkowi Victor, żeby mu pomódz do uskromienia Andaluzji. Po zdobyciu Saragossy, wojska byłego korp. Monceya, oblężenia tego dokonywające, mogłyby wyruszyć do Walencji, i dokończyć z tej strony uspokojenia Hiszpanii południowej. Podczas wykonania tych mądrze skombinowanych ruchów, Józef, postawiony w Madrycie z dywizyją Dessoles, trzecią Ney, nie dawno do Madrytu przybyłą, z korpusem marszałka Lefebvre, obejmującym dywizję polską, dywizję niemiecką, i francuską dywizję Sebastianiego, miał dostateczną rezerwę, żeby wymódz dla siebie szanowanie w stolicy, i ruszyć na każde zagrożone miejsce z pomocą. Według tych widoków, i we dwa miesiące działań, jeżeliby wdanie się Europy nie zmieniło tego położenia, cały Półwysep, Hiszpania z Portugaliją, winny być zawojowane i ukrócone, bez potrzeby wysyłania ani jednego żołnierza więcej.

Ale w tej chwili Napoleon chciał aby wojsko jego przez cały miesiąc wypoczywało, od połowy stycznia do połowy lutego. Sądził, że tyle jeszcze potrwa oblężenie Saragossy. Przez ten miesiąc, marszałek Soult zgromadzi i skupi swoje oddziały, ściągnie części korpusu Junota, które jeszcze nie nadeszły, i artylerję swoją opatrzy i przygotuje. Dywizję Lapisse i Dessoles, znów do Madrytu odprawione, będą miały czas i dojść na miejsce i odpocząć; jazda skupiona, byłaby gotową do ruszania i takim sposobem urządzonoby się do działania na południu Półwyspu. Jedynem działaniem, którem Napoleon żądał mieć dokonane bezzwłocznie, było szybkie posunięcie marszałka Victor z dywizyjami Ruffin i Villatte do Cuenca, żeby tam rozbić do reszty szczątki armii Castaños, które coś tam sobie knowały. Napoleon powydawał rozkazy odpowiednio do tych widoków. Popędził ku marszałkowi Soultowi resztę korpusu Junota; kazał przygotować nie wielki park dział oblężniczych dla marszałka Victora, aby miał czem wybić bramy Sewilli, gdyby to miasto opór stawiało; nakazał zakupywać konie dla artylerji, i wysłać z Bajonny, w batalijonach pochodowych, rekrutów, przeznaczonych na skompletowanie pułków, podczas udzielonego im miesiąca odpoczynku. Uważając że generał Junot, który zajął miejsce marszałka Monceya w dowództwie 3go korpusu, i marszałek Mortier na czele 5-go korpusu, nie dość sprężyste biorą

301

się i prowadzą oblężenie Saragossy, wysłał marszałka Lannes, wyzdrowiałego już zupełnie, żeby objął ogólne nad temi dwoma korpusami dowództwo, żeby więcej dzielności i więcej jedności było w kierunku tem oblężeniem, które stawało się działaniem wojennem równie osobiwem jak straszem.

Na koniec zajął się Napoleon przygotowaniem uroczystego wjazdu króla Józefa do Madrytu. Bawił on do tej pory w Pardo, niecierpliwie pragnąc wrócić nareszcie do swej stolicy; nie śmiał jednakże uczynić tego bez pozwolenia brata, chociaż go błagała cała ludność Madrycka, bo w powrocie jego widziała pewną rękojmię łagodniejszego zarządu, rychłą zmianę władzy wojskowej na cywilną. Napoleon, w głębokiej rachubie, chciał aby brata jego wyglądano jak zbawienia, i rozkazał aby mu okazano, w parafijalnych registrach Madrytu, dowód, że wszyscy naczelnicy rodzin złożyli przysięgę wierności, a na usprawiedliwienie tego wymagania przytaczał, że nie myśli brata swego narzucać Hiszpanii, że Hiszpanom wolno nie przyjmować go za króla, lecz wtedy, nie mając żadnego do oszczędzania ich powodu, zastosuje do nich prawa wojny i traktować będzie jako kraj zdobyty orężem. Nastraszeni tem, a wreszcie usunięci z pod nieprzyjaznych wpływów, które ich przeciwko nowemu królowi podniecały, mieszkańcy Madrytu cisnęli się tłumami do parafij, żeby na Ewangelię zaprzysiądz wierność królowi Józefowi. Formalność tę dopełnili w grudniu, a w styczniu nie uzyskali jeszcze króla, którego nie kochając mieć u siebie szczerze pragnęli. Napoleon dozwolił nareszcie na uroczysty wjazd Józefa do stolicy Hiszpanii, lecz chciał ażeby mu pierwej do Valladolidu deputacyja przywiozła księgi spisowe przysięgi po parafijach składanej. Nie tak surowo i ostro przyjął tę deputacyję, jak dawniejszą, którą Madryt wyprawił do niego u bram swoich w grudniu, lecz oświadczył jej wręcz, że jeżeli król Józef powtórnie zmuszonym będzie do opuszczenia swej stolicy, podda ją najsurowszej i najstraszliwszej egzekucji wojskowej. Napoleon dopatrzył bardzo wyraźnie, w mniemanem przywiązaniu hiszpańskiego ludu do domu Burbonów, zakłócające nim demagogiczne namietności, a które do objawienia się przybrały tę dziwną formę, bo najgwałtowniejsza demagogija stroiła się tu w pozory najczystszej rojalizmu. Gorączkowy ten i do ostateczności łatwo się posuwający lud począł znowu mordować, mszcząc się za klęski wojsk hiszpańskich. Po zamordowaniu nieszczęśliwego margrabi Peralès w Madrycie, don Juana Benito w Talawerze, zabił okrutnie w Ciudad-Real don Juana Duro, kanonika Toledu, i przyjaciela księcia Pokoju, w Malagonie don Solera, dawnego ministra skarbu. Gdzie tylko wojsk

302

francuzkich nie było, uczciwi ludzie drżeli o siebie i o majątki swoje. Napoleon, chcąc dać surowy przykład mordercom i powściągnąć te srogie zamachy, kazał w Valladolid aresztować kilkunastu zbrodniarzy, znanych z udziału we wszystkich morderstwach, mianowicie w morderstwie nieszczęśliwego gubernatora Segowii, don Miguela Cevallos, i wszystkich stracić, pomimo żarliwego na pozór wstawiania się przedniejszych mieszkańców Valladolidu (*). — Więc pisał Napoleon do brata: „Trzeba najprzód żeby cię się bali, a potem żeby cię kochali. Proszono mnie tu o ulaskawienie kilku rozbójników, którzy zabijali i rabowali, lecz ucieszono się żem go odmówił, a od tej pory wszystko wróciło do porządku. Bądź sprawiedliwy i silny zarazem, nie odstępaj ani od pierwszego, ani od drugiego jeżeli chcesz rządzić.” — Prócz tego Napoleon wymagał, żeby w Madrycie przytrzymano kilkunastu zabójców, którzy mordowali Francuzów jako cudzoziemców, Hiszpanów

(*)

DO KRÓLA HISZPANII.

„Valladolid, 12-go stycznia 1809, w południe.

Belliard sprawił się wybornie, Trzeba powiesić ze dwudziesta łotrów. Jutro tu każe powiesić siedmiu, znanych powszechnie zbrodniarzy, których obecność niepokoiła uczciwych ludzi; wydali ich oni potajemnie, i nabrali ducha gdy się ich pozbyli. Toż samo uczynić trzeba w

Madrycie. Jeżeli się tam nie pozbędziecie jakiej setki wichrzycieli i rozbójników, nic nie dokażecie. Z tej setki, każ rozstrzelać lub powiesić dwunastu albo piętnastu, a resztę wypraw do Francji na galery. Nie miałem spokoju w Francji, aż dopiero gdym kazał ująć 200 wichrzycieli, morderców wrześniowych i rozbójników, i wywieźć do kolonii. Od tej pory duch stolicy zmienił się jakby na odgłos piszczałki.”

DO KRÓLA HISZPANII.

„Valladolid, 16-go stycznia 1809.

Sąd Alkadów w Madrycie uwolnił albo na więzienie tylko skazał trzydziestu łotrów, przytrzymanych przez generała Belliarda. Trzeba ich stawić na nowo przed wojskową komisją, i rozstrzelać winniejszych. Wydać rozkaz natychmiast, ażeby członkowie inkwizycji i rady Kastylskiej, trzymani w Retiro, przewiezieni zostali do Burgos, podobnie i stu łotrów ujętych świeżo przez generała Belliarda.

„Pięć szóste mieszkańców Madrytu dobrym technie duchem; ale uczciwi ludzie potrzebują zachęty, a bez uskromienia łotrostwa tego nie będzie. Starali się tu on niezmiernie o ulaskawienie skazanych rozbójników; ale odmówił i kazał ich powiesić, a wiem teraz, że w gruncie serca cieszą się z tego, że ich nie posłuchał. Potrzebna się zdaje, w pierwszej przynajmniej chwili, surowość ja w naprzeciwność motłochowi. Motłoch tych tylko szanuje i kocha, których się boi, a tylko obawa motłochu może ci wyrobić miłości szacunek u całego narodu.” —

303

zaś jako zdrajców; i polecił aby ich kilkunastu rozstrzelano, chcąc przytem aby te surowe kroki na jego własny karb zwałono, by ponad znaną łagodnością nowego króla, unosiła się nad głowami zbrodniarzy obawa groźnej ręki zwycięzcy Europy.

Po wysłaniu tych rozkazów, Napoleon opuścił Valladolid, postanowiwszy drogę z Valladolidu do Bajonny odbyć konno, aby zyskać na czasie, tak mu spieszo było do Paryża. Gdy brat winszował mu nowego roku w następnych wyrazach: — „Proszę Waszej Cesarskiej Mości przyjąć życzenia moje, aby w ciągu tego roku Europa, staraniem twojemu spokojona, oddała cześć chęciom i zamiarom twoim...” — odpisał mu między innemi: — „Dziękuję ci za to co piszesz o pomyślnym roku. Nie spodziewam się jeszcze aby w tym roku Europa uspokojoną być mogła. Tak mało pewny tego jestem, że wydałem dekret do poboru stu tysięcy ludzi. Nienawidzę Anglii, wypadki w Konstantynopolu, wszystko wskazuje, że jeszcze nie wybiła godzina wytchnienia i spokoju.” — Twarde te a smętne wyrazy były jakby zapowiednią straszliwych bitew pod Essling i Wagram. Napoleon wyruszył z Valladolidu 17 stycznia rano, z kilku adiutantami, pod strażą pikiet gwardii cesarskiej, rozstawionych na całej drodze z Valladolid do Bajonny.

Długą tę drogę odbył konno. Głosił wszędzie, że za jakie dwadzieścia dni powróci, a nawet Józefowi powiedział, że za miesiąc z powrotem będzie, jeżeli nie wypadnie mu wojna z Austryją.

Józef, otrzymawszy pozwolenie usadowić się w Madrycie, czynił przygotowania do uroczystego wjazdu do tej stolicy. Kochał się on w okazałości i wystawie, jak wszyscy bracia Cesarza, zmuszeni szukać w zewnętrznej pompie i wystawności tego, co on w sławie swej znajdował. Józef nie miał pieniędzy; uzyskał więc od Napoleona dwa miliony w gotówce, na poczet szacunku skonfiskowanej wełny, z którego skarb hiszpański miał także pewną część otrzymać. Napoleon zebrał te dwa miliony w taki sposób, że kazał przebić na monetę pod stępem nowego króla, wszystko srebro zabrane u przedniejszych magnatów, którym za zdradę stanu dobra zaskwestrować polecił. Józef chciał jednakże ukazać się w swej stolicy pod wróżbą jakiego świetnego powodzenia. Wygnanie Anglików z hiszpańskiej ziemi, po bitwie pod Koruńą, którą wystawiano jako istną ich klęskę, było już czynem wojennym bardzo świetnym, a dążącym do wygluszowania wszelkiej ufności w pomoc Wielkiej Brytanii. Lecz lada dzień spodziewano się zwycięstwa marszałka Victor nad resztą armii Castaños, która się cofnęła do Cuenca, i Józef tak wszystko urządził, aby wjechać po odebraniu wiadomości o wypadku działań w tej stronie.

304

Wzięcie Saragossy byłoby najszcześniejszym wypadkiem tej natury, ale uporna tego miasta obrona niedozwalała spodziewać go się tak rychło. —

Marszałek Victor posunął się istotnie z dywizyjami Ruffin i Villatte nad Tag, skoro przybycie dywizji Dessoles do Madrytu dozwoliło wyprowadzić z tej stolicy kilka stojących tam znaczniejszych oddziałów. Ruszył lewem skrzydłem naprzód ku Tarancon, żeby wyjść na spotkanie wojsk ciągnących do Cuenca. Następujący był powód tego niby zaczepnego ruchu dawnej armii Castaños, oddanej, po straceniu go, pod rozkazy generała La Peña, a świeżo pod wodzę księcia Infantado.

Kiedy generał Moore, przestraszony tem na co się ważył, posunął się na drogę ku Burgos, dla zagrożenia, jak powiadał, komunikacji nieprzyjaciela, lecz tylko dla zbliżenia się do Koruńskiej drogi, obawiał się by lada chwila nie zwróciły się na niego wszystkie siły Napoleona, dla tego zażądał ażeby południowe armije hiszpańskie zrobiły demonstrację na Madryt, w celu zwrócenia tam uwagi Francuzów. Junta centralna, nie umiejąca rozkazywać, a tylko przesyłać żądania pomocy, o którą oddziały powstańców wzajemnie i ciągle się wzywały, żywo przynaglała armiję pod Cuenca schronioną, ażeby zrobiła jaki ruch w kierunku przez generała Moore wskazanym. Księżę Infantado, tak na wojnie jak w polityce zawsze nieszczęśliwy, pokwapił się naprzód z Cuenca, i posunął na drogę do Aranjuezu część swojego wojska. Pierwiastkowo mając tylko ośm do dziewięciu tysięcy żołnierzy, bardzo nieudolnych i upadłych na duchu, których odebrał z rąk generała La Peña, potrafił przyprowadzić do jakiego takiego porządku, i pomnożył cząstkowo swe zastępy, najprzód maruderami, którzy do pułków wrócili, potem kilku oddziałami, nadeszłymi z Murcji, Grenady i Walencji, co wszystko razem podniosło jego siły może do dwudziestu tysięcy. Nagabany odezwami centralnej junty, wyprowadził około piętnastu tysięcy ku Ucles, drogą, do Tarancon. Oddział ten, stanowiący główny zastęp jego armii, powierzył generałowi Venegas, który w odwrocie z pod Calatayud, odznaczył się jaką taką energią. Sam zamierzał iść za nim z tylną strażą w 5 do 6 tysięcy.

Marszałek Victor, mogąc rozporządzać dywizją Ruffin, od powrotu do Madrytu dywizji Dessoles, natychmiast wysłał ją do Aranjuezu, żeby połączyła się z dywizją Villatte, już będącą nad brzegami Tagu, i z dragonami Latour-Maubourga. Dnia 12-go stycznia, posunął obie te dywizyje i dragonów do Tarancon, razem około dwunastu tysięcy wojska najlepszego w Europie, zdolnego rozbić i rozpedzić trzy albo cztery razy więcej Hiszpanów niżeli teraz spotkać miało.

305

Widząc że Hiszpanie stanęli w Ucles, na dość silnej pozycji, marszałek Victor powziął myśl stawić przeciwko nim tylko dragonów Latour-Maubourga i dywizję Villatte, co aż nadto było wystarczające do ich wyparowania, a od lewego skrzydła zwróciwszy się z dywizją Ruffin, pociągnął przez góry Alcazar, żeby im przeciąć odwrot, tak że by żadną miarą ująć nie mogli.

Dnia 13-go rano, dywizja Villatte śmiało posunęła się na Ucles. Pozycję stanowiły dwa strome dość wysokie wzgórza, między którymi leży miasteczko Ucles. Hiszpanie skrzydła swoje oparli o te strome wzgórza, a środek o miasteczko. Jenerał Villatte wpadł na nich obces ze starami pułkami swemi, i od jednego zamachu wyparł ze wszystkich stanowisk. Kiedy na lewo pułk 27-y lekki rozbijał ze szczeniem prawe skrzydło Hiszpanów, w środku pułk 63-i liniowy wziął szturmem miasteczko Ucles, i wykötł tam blisko dwa tysiące wrogów a wraz i mnichów klasztoru Ucles, którzy do wojska naszego strzelali. Na prawo pułki liniowe 94-ty i 95-ty dążące do obejścia Hiszpanów, zmuszały ich cofać się ku Carrascosa, gdzie czekała na nich dywizja Ruffin w wąwozach Alcazaru. Biedacy ci, uciekając rzeczywiście z całej siły ku Alcazarowi, spotkali dywizję Ruffin, która szła na nich z ciasnego wąwozu. Natychmiast z gotową na wszystko determinacją zajęli stanowisko do bitwy. Lecz atakowani z frontu przez pułk 9-y lekki i 96-y liniowy, opasani z boków przez pułk 24-ty musieli broń złożyć. Część ich usiłowała dostać się do wąwozu Alcaraz, którym właśnie co wyszła dywizja Ruffin, i byłiby uciekli tą drogą, zajęta obecnie przez samą tylko artylerję pod jenerałem Senarmont, pozostała w tyle z powodu dróg popsutych niezmiernie. Uciekający mogli byli zabrać tę artylerję, lecz jenerał Senarmont, zawsze przytomny i dzielny, jak pod Friedlandem, tak i tu uformował swoją artylerję w czworobok, i strzelając na wszystkie strony, zatrzymał uciekającą kolumnę, a nawet odrzucił znowu na bagnety dywizję Ruffin. Około 13,000 ludzi broń złożyło w skutek tego świetnego manewru; 30 chorągwi i liczna artylerja dostały się tu w nasze ręce.

Nie tracąc czasu, marszałek Victor pośpieszył do Cuenca, żeby dopaść pozostałej tam reszty korpusu księcia Infantado. Lecz uciekł on już skwapliwie drogą do Walencji, zostawiając ranionych, chorych i znaczny materjał wojenny. Dragony nasze porozpędzały szczątki jego korpusu, zrąbawszy mu kilkuset ludzi.

Po tym świetnym czynie wojennym, można było na długo być spokojnym w Madrycie, a zwycięstwo pod Uclés dowodziło, że bez wielkiego trudu przyjdzie zająć południe Półwyspu. Jednakowoż myśleć

306

o tem jeszcze nie można było. Trzeba było najprzód aby Józef usadowił się dobrze w Madrycie, żeby wojsko francuzkie wypoczęło, i Saragossa wzięta została. Wypadki pod Koruńą teraz wiadome już były dokładnie. Wiedzano że Anglicy cofnęli się w nieładzie, porzuciwszy cały swój materjał wojenny, i straciwszy po drogach i w bitwach czwartą część swojego wojska, głównych jenerałów i naczelnego przewodzącę. Wzięcie pod Ucles całej armii hiszpańskiej, godny Baylenu wypadek, gdyby wzięcie armii hiszpańskiej mogło taki sam wpływ wywierać jak wzięcie w niewolę armii francuzkiej, było nowem trofeum, bardzo przyozdabiającem uroczysty wjazd króla Józefa do Madrytu. Napoleon chciał żeby wjazdowi temu tryumfalną nadać barwę. Zostawił przy bracie swoim dywizję Dessoles i Sebastiani, aby miał przy wjeździe najpiękniejsze wojsko z francuzkiej armii, i żeby ukazał się śród Hiszpanów

otoczony starami legijonami, które Europę zwyciężyły. — *Posłałem im jagnięta, rzekł mówiąc o młodych żołnierzach Duponta; więc je pożarli; teraz posłę na nich wilków, co znowu ich pożrą.* — Na czele tych to groźnych żołnierzy Józef wjechał do Madrytu, 22-go stycznia 1809 r., przy odgłosie dzwonów, huku dział, w obliczu mieszkańców stolicy, ulegających zwycięzcy, zrezygnowanych prawie na nową władzę królewską, a którzy chociaż ranieni byli w serce, przekładali zawsze panowanie Francuzów, nad rządy krwawego motłochu, który niedawno przed tem zamordował nieszczęśliwego margrabię Peralès. Motłoch też jeden był rozdrażniony i jeszcze nieciół obawę. Lecz właśnie co aresztowano ze stu najbardziej znanych ze zbrodni jego hersztów, a w Retiro, naprzeciwko Madrytu, wznosiła się groźna twierdza, najeżona armatami, która w kilku godzin w gruzy i popioły zamienić mogła stolicę Hiszpanii. Józefa więc z wielką względnością a nawet z pewnem zadowoleniem przyjęła massa obywateli spokojnych, ale pospółstwo z utajoną wściekłością, bo czuło się zwalonem, strąconem w nicestwo przez zaprowadzenie regularnego rządu, gdyż własnego raczej władztwa niżeli Ferdynanda VII opłakiwało ono upadek. Józef udał się do pałacu, gdzie mu zaraz hołd złożyły władze cywilne i wojskowe, duchowieństwo, i ci z wielkich dygnitarzy hiszpańskiego dworu, którzy nie chcieli lub nie mogli opuścić Madrytu. Józef tak dalece uważanym był za opiekuna Hiszpanów u groźnego zdobywcy, który nad nimi rozciągnął swą prawicę strasliwą, że niepoczytywano sobie za zbrodnię składać mu hołdy. Lecz w gruncie, tak dalece sława ludzkie serca podbija, prędzejby może ukochali, gdyby co kochać mogli z francuzkiego ramienia, wielkość przerażającą Napoleona, niżeli pobłażliwą słabość Józefa; i jeżeli ta była pozorem, tamta rzeczywistą

307

popudką, którą wiodła jeszcze wielu hołdowników do stóp nowego monarchy. —

Józef więc ujrzał się dostatecznie otoczonym w swoim pałacu, i uznał się już stale osiadłym na tronie. Słynny Tomasz de Morla

przyjął urząd od niego. Proszono go o złagodzenie niektórych ciężkich wyroków. Z Sewilli nadchodziły doniesienia, że możnaby łatwo wejść w układy z Andaluzją; gdyż, pominąwszy to, że junta centralna upadła w ostatni stopień pogardy za nędzne rządy swoje, straciła i prezesa swojego, znakomitego Florida Blanca, który sam jeden tylko jakimś osłaniał ją blaskiem. Kto nie znał tajników przeznaczenia mógł więc śmiało mylić się względem losów nowej dynastyi, Hiszpanom naznaczonej, i wierzyć że się już utrwała zaczyna, jak dynastye Bonapartych w Neapolu, Holandyi i Kasselu.

Podczas kiedy tak wszystko ulegało na pozór, jeden wypadek, ciągle zapowiadany, ale zwolna spełniający się, wzięcie Saragossy, trzymał umysły w zawieszeniu, i krzepił jeszcze nadzieje Hiszpanów upartych w obronie. Widzieliśmy, że na otwartem polu Hiszpanie uciekali, nie dbając na wojskowy honor i dawną sławę swoją; w Saragossie zatarli wszystkie upokorzenia orężowi ich zadane, stawiając żołnierzom naszym najchwalebniejszy opór, jaki kiedykolwiek stawiało oblężone miasto obcemu napastnikowi.

Powiedzieliśmy już, że krzyżowe ruchy wojsk naszych około Saragossy opóźniły i przeciągnęły wzięcie tej twierdzy. Lubo zwycięstwo pod Tudelą, które otworzyło Aragonię żołnierzom naszym i zniweczyło wszelkie zapory między Pampeluną a Saragossą, odniesione zostało 23 listopada, marszałek Moncey, pozbawiony naprzód znacznej części sił swoich, wysłaniem dwóch dywizyj w pogoń za Castañossem, a potem choć połączył się z marszałkiem Ney, został od niego opuszczonym, w chwili kiedy miał uderzyć na zewnętrzne pozycje Saragossy, nie mógł przeto zbliżyć się pod to miasto przed 10-tym grudnia. Nareszcie wsparty, 19 grudnia, od marszałka Mortier, który miał rozkaz zasłaniać oblężenie, a nawet posiłkować oblegającym wojskom w ważniejszych rozprawach, bez mordowania żołnierzy około szanów, robót i napadów, korzystał z tego posiłku, opasał twierdzę i zajął zewnętrzne pozycje.

Dnia 21 grudnia, dywizja Grandjean, zręcznym i śmiałym obrotem zajęła Monte-Torrero, panujące nad miastem Saragossą; na tem wzgórz Aragończycy wzniesli okopanie, kiedy dywizja Sucheta, z korpusu Mortiera, zajmowała wzgórze Saint-Lambert na prawym brzegu Ebru, a na lewym brzegu, dywizja Gazan, do tegoż korpusu należąca, zdo-

308

była pozycję San-Gregorio, odparła nieprzyjaciela na przedmieście, i wzięła lub zabiła 500 Szwajcarów, pozostałych wiernymi Hiszpanii. Rozprawą tą zaparto stanowczo Aragończyków w samem mieście, a od tej pory można było rozpocząć roboty podkopowe i oblężenie. — Dawszy taką pomoc 3-u korpusowi, marszałek Mortier wrócił do roli posiłkującego, i tylko osłaniał oblężenie. Zostawiwszy dywizję Gazan na lewym brzegu Ebru, dla zaparcia przedmieścia na tej stronie leżącego, z dywizją Suchet przeszedł na brzeg prawy i zajął stanowisko zdala od widowni wojny, w Calatayud, a żeby stawić czoło wszelkim usiłowaniom i zamachom Hiszpanów, mogących nadciągnąć albo z Walencji albo ze środkowej Hiszpanii. Było to wystarczające na połączenie działań około Saragossy z ruchami całej armii francuskiej w Hiszpanii, ale za mało do postępu oblężenia; 3-ci korpus albowiem składający się, po wysłaniu dywizji Lagrange, z trzech dywizji, Morlot, Musnier i Grandjean, zaledwie liczył 14,000 piechoty, 2,000 jazdy, 1,000 artylerji, 1,000 saperów i inżynierji. Przy trudnościach, jakie spotkać miano, wielce by się przydały 8,000 ludzi dywizji Gazan, która zamykała przedmieście na lewym brzegu, nie uderzając nań przecież, i 9,000 dywizji Suchet, stojącej koło Calatayud, o mil dwadzieścia. Rozkład ten, z daleka i z góry nakazany przez Napoleona, który chciał mieć zawsze korpus Mortiera świeżym do rozporządzenia na wszelki przypadek, i do przejścia gdzieindziej, jak wszystkie plany układane w wielkiej odległości od miejsc działania, nie pasował do prawdziwego stanu rzeczy. Powtarzamy, że i 36,000 ludzi, to jest oba korpusy, nie byłoby za wiele na zdobycie Saragossy.

Obie strony korzystały ze zwłoki i opóźnienia, gotując najstraszliwsze środki do szturm i do obrony, tak zewnątrz jak wewnątrz Saragossy. — Aragończycy, dumni oporem, który zeszłego roku stawili, i przekonawszy się o tęgłości swoich murów, postanowili odwetować, obroną stolicy swojej, wszystkie klęski których doznali w otwartym polu. — Po bitwie pod Tudelą cofnęli się w 25,000 do twierdzy, i sprowadzili z sobą 15 do 20 tysięcy wieśniaków, ożywionych gorącą miłością kraju, a biegłych kontrabandzystów, wprawnych w strzelanie, zdolnych ze szczytu dachu lub z okien, wystrzelać pojedynczo żołnierzy, przed którymi ulegali na równinie. Przyłączyło się do nich mnóstwo mieszkańców wiosek, trwogą spłoszonych, tak, że ludność Saragossy, zwykle czterdzieści do pięćdziesięciu dusz wynosząca, w tej chwili wynosiła blisko sto tysięcy.

I tu jeszcze dowodził Józef Palafox. Mężny, pewien siebie, niekoniecznie bystry, ale kierowany przez dwóch zręcznych mnichów,

309

wspierany od dwóch braci na wszystko poświęcić się gotowych, markiza Lassan i Franciszka Palafoxa, na lud aragoński wywierał wpływ nieograniczony, zwłaszcza od czasu gdy się dowiedziano, że przeciwko przezorności Castaños, którą zdradą nazywano, stawiał zawsze zuchwałą odwagę do bohaterstwa posuniętą. Spokojni mieszczenie Saragossy ciężkie ponieśli ofiary podczas tego straszliwego oblężenia, albowiem zagorzali patryoci, przez dwóch mnichów rządzeni Palafoxem, miastem i wojskiem.

Ogromne zapasy zboża, wina, bydła, nagromadzone zostały przez okolicznych mieszkańców, którzy uciekając, prowadzili cały swój dobytek do Saragossy. Prócz tego, Anglicy przysłali im obfite zapasy amunicji, mieli więc wszelkie środki nieskończenie przedłużać opór. Dla skrzepienia go jeszcze, powznoszono szubienice na publicznych placach, i wieszać miano natychmiast każdego coby wspomniał tylko o podaniu się. — Słowem, nie zaniedbano nic ku podsygnięciu naturalnej stałości Hiszpanów, prawdziwego ich patryotyzmu i zagorzałstwa. W armii aragońskiej, która się cofnęła do Saragossy, znajdowały się liczne oddziały liniowego wojska, i dość oficerów inżynierji, zdolnych i poświęcających się. — U starych narodów wojskowych, które wyrodziły się od dawnej waleczności, broń uczona najdłużej się utrzymuje. Inżynierowie hiszpańscy, tak słynni w XVI i XVII wieku, zatrzymali dotąd część zalet swoich i wzniesli dokoła Saragossy liczne a groźne roboty.

Gród ten nie był ufortyfikowanym według prawideł sztuki, ale położenie jego, natura robót obronnych, czyniły go bardzo warownym w ręku ludu, który postanowił bronić się do upadłego. Otoczony był murem, lecz bez baszt, stoków i tarasów; zasłaniał go z jednej strony Ebr; leży bowiem na prawym brzegu tej rzeki, a na lewym jedno tylko ma przedmieście; z drugiej strony szereg wielkich budynków, takich jak zamek Inkwizycji, klasztor Kapucynów, Santa-Engracia de Saint-Joseph, Augustyjanów, Świętej Moniki, prawdziwe twierdze, do których wyłomem tylko i szturmem dostać się było można, a broniła ich mała rzeczka Huerba, która głębokiem płynie korytem między wysokimi brzegami, około połowy obwodu Saragossy, i następnie wpada do Ebru. W mieście stały obszerne klasztory, równie silne i warowne jak będące za miastem, wielkie domy z kamienia, czworoboki bez otworów, bo okna ich, wedle zwyczaju południowych krajów, mają światło z dziedzińców; gmachy te uprzednio skazane były na zniszczenie; postanowiono bowiem, że skoro zewnętrzne obrony zabrane

310

i zdobyte zostaną, każdy dom zamieniać w cytadelę i bronić go do ostateczności. — W każdym więc domu porobiono strzelnice, wewnętrzne ściany poprzębiano między domami dla komunikacji; każda ulica zamknięta została barykadami, w których dział nieszczędzono. Ale nimby przyszło do tej ostateczności, bronić się w środku miasta, spodziewano się długi stawiać opór w robotach i okopach zewnętrznych, rzeczywiście silnych. — Od strony Ebru i zamku Inkwizycji, leżącego nad tą rzeką, naprzeciwko pozycji zajmowanej przez lewe skrzydło francuskie, wzniesiono, w miejsce nieistniejącego muru warownego, mur z suchych kamieni, z oszańcowaniem, ciągnący się od zamku Inkwizycji do klasztoru Kapucynów i klasztoru Santa-Engracia. W tem miejscu miasto załamywało się w kąt ostry, a rzeczka Huerba, dopływając tu miasta, biegła pod niem aż do niższego Ebru, przed krańcem prawego skrzydła Francuzów. W miejscu gdzie Huerba dopływa do miasta, zbudowano przyczółek mostowy, czworoboczny i silnie oszańcowany. Od tego miejsca, idąc z biegiem Huerby, spotykało się najprzód koryto tej rzeczki, a w górze jej klasztor Świętego Józefa, warownię o czterech ścianach, którą otoczono fossą i okopem. — Za tą linią szła część muru, w niektórych punktach szaniami wzmocnionego a wszędzie najeżonego działami. Sto pięćdziesiąt armat zatoczono po tych wszystkich miejscach. Trzeba więc było brać linię klasztorów i Huerby, następnie mur okopany, po tym murze domy, a zdobywać je kolejno pod ogniem czterdziestu tysięcy obrońców, wprowadzić po części nieosobliwych żołnierzy, ale znajdowało się między nimi dość ludzi rzadkiego męstwa. Wszystkie te obronne miejsca zaopatrzone były w żywność i amunicję, a

mieszkańcy i załoga postanowili raczej zginąć i zakopać się pod gruzami, niżeli poddać miasto. Nakoniec, zabobonna wiara do starej katedry bardzo dawnej, *Najświętszej Panny del Pilar*, wlała w nich przekonanie, że Francuzi ulegną za jej cudowną sprawą.

Odrąciwszy 8,000 ludzi z dywizji Gazan, która pilnowała tylko przedmieścia na lewym brzegu Ebru, i 9,000 dywizji Suchet, stojącej w Calatayud, generał Junot, który objął naczelne dowództwo, miał do oblegania tego miasta 14,000 piechoty, 2,000 artylerzystów i saperów, 2,000 jazdy, młodych i starych, Francuzów i Polaków, ale wszystko doskonałych żołnierzy, pod wodzą najdzielniejszych, niezrównanych oficerów, jak się zaraz o tem przekonacie.

Inżynierom przewodził generał Lacoste, adjutant Cesarza, oficer wielce zasłużony, zdolny, czynny, niezmordowany, pełen pomysłów, wspierany przez pułkownika inżynierii, Rogniat, i dowódcę batalionu,

311

później znakomitego generała Haxo. — Ze czterdziestu oficerów tej broni, odznaczających się męstwem i nauką, dopełniało tego składu. Generał Lacoste nie stracił na daremno miesiąca czasu, obróconego na różne wojsk poruszenia; wznosił różne roboty inżynierskie, kazał przewieźć z Pampeluny do Tudeli ładem, z Tudeli do Saragossy kanałem Aragońskim, 20,000 narzędzi, 100,000 worów na piasek, 60 dział wielkiego kalibru. Sapery tymczasem robiły tysiące koszy i faszyny. — Dedon, generał artylerii, pomagał mu czynnie w tych wszystkich działaniach.

Z 29 na 30 grudnia, kiedy Napoleon pędził Anglików za Guadarrama, kiedy marszałkowie Victor i Lefebvre odpierali Hiszpanów do Manszy i Estremadury, a generał Saint-Cyr opanował równiny Katalonii, generał Lacoste, umówiwszy się z generałem Junot, zaczął sypać okop podstępowy, o 160 sążni od pierwszej linii obrony, która, jakśmy widzieli, składała się z warownych klasztorów, części oszańcowanego muru i łożyska Huerby. Przyjęto projekt trzech ataków: pierwszy na lewo, pod zamkiem Inkwizycji, powierzony dywizji Morlot; lecz to miała być raczej dywersyją niżeli rzeczywistym atakiem; drugi w środku, przed klasztorem Santa-Engracia i przyczółkiem mostu na Huerba, powierzony dywizji Musnier, istotnie silny i stanowczy; trzeci nakoniec, z prawej strony, pod silnym klasztorom Świętego Józefa, powierzony dywizji Grandjean, a ze trzech najważniejszy, bo po wzięciu Świętego Józefa, dostawano się za Huerbę, przed najsłabszą część muru opasującego, i do dzielnicy, z której spodziewano się osiągnąć do Corso, szerokiej ulicy wewnętrznej, idącej przez całe miasto, podobnej bardzo do bulwarku w Paryżu. Po śmiałem wysypaniu wału podstępowego, szybko się wzięto do umocniania pierwszej paralleli, i posunięto się ku drugiej, aby się zbliżyć do klasztoru Świętego Józefa z prawej strony, a do przyczółka mostu na rzeczce Huerbie od środka.

Dnia 31-go grudnia, wycieczka regularnego wojska z fortecy żywo odpartą została. — Na otwartem polu Hiszpanie nie mogli rozwijać wrodzonego sobie męstwa. Dnia 2-go stycznia zaczęto sypać drugą parallelę. Następných dni ustawiono po różnych bateriach trzydzieści ciężkich haubic, już przybyłych, aby zburzyć przyczółek mostu na Huerba i klasztor Świętego Józefa, i uciszyć ile możności nieprzyjacielską artylerję, umieszczoną za tą pierwszą linią obrony. Podczas tych robót, zatrudniających przeszło 2,000 robotników dziennie, pod kierunkiem żołnierzy saperów, oblężeni sypali do podkopów naszych grad kamieni i granatów z moździerzy; odpowiadaliśmy na to ogniem

312

tyralijerów, ustawionych za worami z piaskiem, którzy bardzo celnie strzelali do wszystkich szczelin nieprzyjaciela.

Dnia 10-go stycznia, baterje nasze zaczęły strzelać, jedne prosto, drugie rokoszetami, na przyczółek mostu Huerba i klasztor Świętego Józefa. Lubo hiszpańska artylerja dobrze obsłużoną była, wyższość naszej rychło ogień jej zagasiła, i potrafiła wybić do ostatka, z prawego skrzydła, szeroki wyłom w klasztorze Świętego Józefa, a do ataku środkowego rozwalila okop przyczółka mostu na Huerbie. — Ponieważ nie można było jeszcze iść na ten ostatni, odłożono szturm; ale pod klasztorem Świętego Józefa nie chciano go odkładać, bo był możliwy, a z wzięcia tego klasztoru wynikało wielkie przyśpieszenie robót podstępowych. — Ogień utrzymywano do godziny 4-ej po południu 11-go stycznia, a gdy wyłom dokładniej wybito, śmiało ruszono do szturm na ten klasztor. W tej samej chwili nieprzyjaciel zrobił wycieczkę, którą odparto bagnetami biegiem, i z obrony Francuzi przeszli od razu do ataku. — Wołyżery i grenadyjery dwóch starych pułków, 14-go i 44go liniowego, przedsięwzięły to trudne zadanie — wsparte dwoma Nadwiślańskimi batalijonami. — Dowódca batalijonu 14-go pułku, nazwiskiem Stahl, wielbiony sprawiedliwie od całej armii, przewodził tej kolumnie szturmowej. Klasztor, czworoboczny gmach, o Huerbę się opierał, a broniło go 3,000 ludzi.

O naznaczonej godzinie, kiedy dowódca batalijonu Haxo, z czterema kompanijami piechoty i dwoma cztero-funtówkami, wychodzi na pole przed wał podkopowy, i z boku ciągnie na klasztor Świętego Józefa, rażąc ogniem stronę jego do łożyska Huerby przytykającą, co trwogą przejmuje obrońców jego i wielu skłania do cofnięcia za rzekę, dowódca batalijonu Stahl, podsuwa się z frontu aż nad brzeg fossy, na 18-cie stóp głębokiej i pionowo wyciętej, gdyż sucha i spojona ziemia w Hiszpanii trzyma się bez podwalin i podmurowania. Dzielną Junot, sam działaniu temu obecny, kazał grenadyjerom wziąć kilka drabin. Jedni schodzą po nich w fossę, drudzy zeskakują bez wszystkiego, potem, za przewodem męznego Stahla, biegną na wyłom, przed gradem kul i kamieni. Ale z trudem przychodzi im wdrapać się do wyłomu. — Kiedy się mozolą nad tem i wszelkie robią wysilenia, oficer inżynierii, Daguenet, na czele czterdziestu wołyżerów, przebiega dnem fossy, zwraca się na lewo wzdłuż bocznej ściany i postrzega most rzucony przez fossę, a prowadzący do gmachu. Wdziera się na most z czterdziestu ludźmi, i rzucając się zapamiętale na załogę klasztoru, ułatwia dowódcy batalijonu Stahlowi wejście wyłomem. —

313

Topią i zabijają 300 Hiszpanów co się zaciekle bronili, a 40 biorą w niewolę.

W rozprawie tej i pół godziny nie trwającej, Francuzi stracili 30 zabitych i 150 rannych, wszystko ciężko, co dowodzi, bacząc na szczupłą przestrzeń miejsca walki, niezmiernej zaciętości ze stron obu. —

Zaledwie opanowano klasztor, wzięto się do pracy nad zabezpieczeniem sobie jego posiadania, zasłonięciem się od napadów nieprzyjaciela i od groźnych ogni z fortecy, która w miarę zbliżania się naszego, wyrzucała obfitsze chmury kul, bom b, granatów i kartaczy. Co dzień traciliśmy do 50 ludzi w zabitych, oprócz wielu ranionych a zawsze bardzo ciężko.

Dnia 16-go stycznia uznano, że można iść na wyłom w przyczółku mostu Huerba; postanowiono więc szturm przypuścić i czterdziestu polskich wołyżerów, pod wodzą oficerów i żołnierzy saperów, ruszyło na szanec. Wdarli się nań nie szybko, jedni pnąc się rękami i nogami, drudzy po drabinach. Kiedy tak się wdzielali, mina, przez nieprzyjaciela podsadzona, wyleciała nagle,

ale nie raniła żadnego z naszych żołnierzy, bo już byli minęli ten wulkan. Dostawszy się w przyczółek mostu, wygnali z niego Hiszpanów, którzy cofnęli się za Huerbę po wysadzeniu mostu.

Gdy klasztor Świętego Józefa, oparty o Huerbę, wzięto z prawej strony, i przyczółek mostu Huerba w środku, opanowano więc linię obron zewnętrznych na połowie ich rozwinięcia. Najważniejsze to było zadanie, bo działania z lewej strony zarządzono tylko jako demonstrację. Szło przeto teraz o przejście za Huerbę, w dwóch punktach, któremi jej dotykano; należało rzucić mosty, osłonić je szanćcami, bo rzeka była wązka, ale głęboko wyżłobiona, wybić wyłomy w częściach opasującego muru, opierających się o klasztor Santa-Engracia z jednej strony, a o klasztor Augustyjanów z drugiej. — Trzeba było wreszcie wznieść nowe baterie przeciw bateriom miejskim, które przy zbliżaniu się pod miasto stawały się liczniejsze i szkodliwsze. Te roboty zajęły czas od 16-go do 21-go stycznia.

Tymczasem cierpienia powiększały się tak u oblężonych jak u oblegających. — Massa mieszkańców, którzy się do miasta schronili, ranni, chorzy, nagromadzeni w znacznej liczbie, dali powód do wyrodzenia się epidemii. — Co dzień grad pocisków pomnażał liczbę ofiar oblężenia, nawet między tymi co nie brali udziału w obronie. Ale ludność ta, wytrwała w zapale, podkrzepiana na duchu przez księży, mężnie znosiła cierpienia. — Zresztą, nieszczędnemu w mieście wszelkiego

314

rodzaju wieści do podsyceń odwagi oblężonych. — Powiadano, że Napoleon pobitym był przez Anglików, marszałek Soult przez margr. La Romana, generał Saint-Cyr przez generała Vives. — Przryzekano nadto posiłki potężnej armii niebawem przybyć mającej, a na te wiadomości, ogłaszane przy biciu w bębny przez publicznych obwoływaczy, lud radosne wydawał okrzyki, które słychać było aż w francuskim obozie.

To cośmy powiedzieli o ogólnych wypadkach tej wojny, objaśnia dostatecznie jak prawdziwe były te wszystkie wieści, umyślnie rozgłaszane przez Palafoxa i podwładnych jego. Zresztą, opowiadania te nie ze wszystkim fałszywe były, gdyż dwaj bracia Józefa Palafoxa, margrabia de Lassan i Franciszek Palafox, wyszli z rozkazem strasliwym do podburzania kraju we wszystkich kierunkach, aż po Tudelę z jednej strony, a po Calatayud, Daroca, Teruel i Alcañiz z drugiej. — Wzywano wszystkich co broń dźwignąć mogli do stawiania zbrojno, a w stosunku jednego na dziesięciu, mieli ruszyć, pod wodzą dobranych oficerów na odsiecz miastu. Każda wieś winna była dawać żołąd i żywność dla ludzi w pochodzie będących. — Ci, którzy w pochod nie szli, niszczyć mieli francuskie konwoje, zabijać niewolników i ogładzać nasz obóz. Rozkazy te wydawano pod zagrożeniem kar najsurowszych w razie ich niespełnienia.

Przyznać trzeba, że Aragończycy z nader patryjotycznym poświęceniem wzięli się do ich wykonania. Już dwadzieścia do trzydziestu tysięcy zebrało się w okolicy w Alcañiz, na prawym brzegu Ebru, i w stronie Zuera, Perdiguera, na lewym brzegu. Pomimo wysień naszej jazdy, mięso nas nie dochodziło, barany bowiem do naszego obozu pędzone zabierano w drodze. Nasi żołnierze, pozbawieni mięsa na zupeł, często dostając nie całą nawet porcję chleba, znosili srogie cierpienia i niedostatek bez szemrania, a widoki, że to srogie oblężenie jeszcze się ze dwa miesiące przeciągnie, wcale ich nie ugięły. — Smutnieli jednak, patrząc jak mała ich liczba, uważając że wszystkie trudności i znoje oblężenia obarczają tylko 14,000 z nich, kiedy 8,000 piechoty Gazana zamykało tylko, spokojnie stojąc, przedmieście na lewym brzegu, a 9,000 Sucheta żyło wygodnie w Calatayud. — Już półtora tysiąca przeszło zginęło z trudów i ran. Przenoszono ich, skoro zachorowali lub ranieni zostali, do szpitala Alagon, szpitala zaraźliwego, w którym nie było ani bielizny, ani żywności, ani lekarstw. Generał Harispe, wysłany do obejrzenia tego szpitala, po bohatersku ludzkim się pokazał, ukarał surowo administratorów winnych takiej niedbałości, starannie zakład ten zreorganizował, i tę

315

przynajmniej dał pociechę naszym żołnierzom, że im w szpitalu nie było gorzej jak na okopach. — Dnia 21-go stycznia, przybył nareszcie znakomity marszałek Lannes, który niezadługo miał skończyć bohaterski swój zawód; było to bowiem w styczniu 1809 roku, na kilka miesięcy przed strasliwą bitwą pod Essling; obecność jego mogła pokrzepić ducha żołnierzy i powrócić im ufność w siebie. Generał Junot czarował żołnierza walecznością, ale potrzeba było wodza, któryby na swą odpowiedzialność zmienił rozkazy Cesarza i wszystkie siły francuskie skierował ku oblężeniu Saragossy. Do tego najprzód przyczynił się marszałek Lannes.

Obyawszy najwyższe dowództwo, sprowadził najprzód 5-ty korpus do armii oblężniczej, i użył go w części do przytłumienia zewnętrznych niespokojności, które obóz nasz ogładzały. Rozkazał generałowi Gazan, stojącemu ze swoją dywizją naprzeciwko przedmieścia po lewym brzegu, żeby uderzył stanowczo na to przedmieście. Skoroby to schronienie odebrano, mieszkańcy będą zmuszeni cofnąć się w środek miasta i powiększyć w niem zamieszanie, a my zyskamy punkt do ostrzeliwania go z lewego brzegu Ebru. — Dodał mu wybornego oficera inżynierii, pułkownika Dode, do kierowania tym ruchem.

Następnie marszałek Lannes zalecił marszałkowi Mortier opuścić pozycję Calatayud, gdzie stał bezpożytecznie, bo żadna siła nieprzyjacielska od Walencji nadszła nie mogła, i przejść na lewy brzeg Ebru, dla rozproszenia gromad, które nas niepokoiły. — Marszałek Mortier, w wykonaniu odebranych rozkazów, przeszedł Ebr 23-go stycznia, a zostawiając 40-ty pułk liniowy na poparcie dywizji Morlot, najsłabszej z oblegającego korpusu, posunął się z 34-m, 64-m i 88-m pułkami liniowymi, 10-m huzarów, 21-m strzelców, z 10-u działami, drogą do Perdiguera. Pod Liciñena, spotkał na pozycji, po spadkach gór rozłożoną, znaczną część korpusu piętnasto tysięcznego, który ciągnął z północnej Aragonii na pomoc oblężonej stolicy. Gromada ta składała się z liniowego wojska i z wieśniaków. Były tam oddziały pułków Sabaudyi, Prado i Avila, batalijony Jaca, strzelcy Palafoxa, i inne wojska dawnej i nowej formacji. Marszałek Mortier kazał uderzyć na Hiszpanów 64-mu pułkowi liniowemu, który obces ruszył na nich, z odwagą i stanowczością starych naszych żołnierzy, gdy tymczasem pułki 34-y i 88-my liniowy, zaszedłszy w tyły po górach, spędzały ich na równinę. — Hiszpanie nie wytrzymali tego podwójnego natarcia, i uciekając z całej siły na płaszczyznę, wpadli na 10-ty pułk huzarów, który zrabował ich bez miłosierdzia. Tysiąc pięćset Hiszpanów zostało na placu. Zabraliśmy sześć armat i dwie chorągwie.

316

W tejże chwili, adjutant komendant Gasquet, ruszył z trzema batalijonami dywizji Gazana, drogą do Zuera, równolegle od marszałka Mortier, i rozbił około trzech tysięcy Hiszpanów z tegoż korpusu, zabrał im ludzi nie mało i dział kilka. — Marszałek Mortier, po odparciu na cały już czas oblężenia ruchawki z północnej Aragonii, spuścił się za Ebrem aż do Pina, mając rozkaz

oczyszczać tę okolicę z powstańców, oszczędzać uległe miasta, palić wsie powstałe, i wszystko było odesłać do obozu oblegającej armii, pod strażą jazdy.

Kiedy marszałek Mortier tak oczyszczał brzeg lewy, generał Junot wyprawił generała Wathier, dowódcę jazdy 3-go korpusu, w 1,200 ludzi piechoty i 6,000 koni, na rozproszenie gromady powstańców z osiemdziesięciu gmin, zależących od jurysdykcji Alcañiz. — Okopali się oni w mieście Alcañiz, zabarykadowali ulice a strzelnicami mury i domy opatrzyli. — Generał Wathier uderzył na nich w tej pozycji, jakby na odkrytej równinie, na czele jazdy, i tak szybko ich pędził, że razem z nimi wszedł do miasta Alcañiz, rozbił wszystkie barykady, gdzie przeszło sześćuset tych biedaków zginęło. Resztę jazda nasza ścigała, dopóki się całkiem nie rozproszyli. Miasto zrabowano, a wszystko było po okolicznych wioskach zebrane, popędzono pod Saragossę. — Skutkiem tych wszystkich wypraw, armia oblegająca nie potrzebowała się już lękać o tyły swoje. Jednak że barany dochodziły ją tylko pod dobrą strażą i mięsa zawsze brakowało w naszym obozie.

Kiedy marszałek Lannes wykonywać kazał te ruchy w okolicach Saragossy, roboty inżynierskie, z niezmierną czynnością prowadzone przez generała Lacoste, pomocników jego Rogniat i Haxo, tyle już posunięto, że można było przypuścić szturm ogólny, po którym dostanoby się do miasta i rozpoczęto strasliwą wojnę po ulicach i po domach.

Do ataku z prawej strony rzucono dwa mosty na kobylicach, osłonięte szańcami nad Huerbą, na przodzie klasztoru Świętego Józefa, zdobytego szturmem 11 stycznia. Przebywszy Huerbę w tym punkcie, posunięto się do olejarni, której budowlę odosobnione przytykały do miejskiego muru. Trochę na lewo ztąd wyprowadzono chodnik podkopowy ku innemu punktowi tegoż muru. — Dwa szturdy przypuścić miano w tych dwóch miejscach, skoro armaty wybijały stosowne wyłomy.

Do ataku na środek, zarzucono przyczółek mostu na rzece Huerba, zabrany oblężonym, z powodu, że go za silnie z miasta ostrzeliwano. Przeprowadzono się przez Huerbę w zagięciu trochę niżej, naprzeciwko

317

klasztoru Santa-Engracia, na samym załomie kąta, w który się tu miasto wygina. Bateria wyłomowa, skierowana na klasztor, miała te mury uczynić przystępnymi do szturm. Posiadłszy te różne wyłomy, dwa na prawo, jeden w środku, mieliśmy trzy drogi na dostanie się do miasta, a wszystkie trzy przytykające do wielkich ulic, które prostopadłe wychodziły na *Cosso*.

Dnia 26 stycznia, pięćdziesiąt haubic wielkiego kalibru zagrzmiało na raz przeciwko Saragossie; jedne wybijały wyłomy na prawo i w środku, drugie siały bomby, granaty i kule na miasto. Saragossa mężnie zniosła ten grad pocisków, bo Hiszpanie wytrwale znoszą wszystko za murami, byle w oczy nie spotkać się z nieprzyjacielem; ludność zaś bezbronna nie zważała na to; patrzyła obojętnie na ginących i ranionych. Ogień trwał przez cały dzień 26-go i połowę 27-go, trzy wyłomy zdawały się już dostępne; postanowiono więc zaraz przystąpić do ogólnego szturm.

Cały trzeci korpus stanął pod bronią a Junot i Lannes na jego czele. Na prawo, dywizja Grandjean, głównie z 14-go i 44-go pułku liniowego złożona, stała w podkopach, czekając na hasło. W środku, dywizja Musnier, w której Polaków było najwięcej, czekała niecierpliwie na to hasło. — Wspierała ją dywizja Morlot, zbita w masę na jej prawem skrzydle, dla podkrzepienia środkowego szturm. Pułki 40-ty liniowy i 13-ty kirysyjów zajmowały na lewo miejsce po dywizji Morlot, a miały zadanie wstrzymać wycieczki, jakiego przedsięwzięto z zamku Inkwizycji, do którego przypuszczano dotąd tylko fałszywy atak.

W południe, Lannes daje żywo upragnione hasło, i natychmiast kolumny szturmowe wychodzą zza wałów podkopowych. Oddział wołtyżerów z 14-go i 44-go pułku, za oddziałem saperów na przodzie, i pod wodzą dowódcy batalijonu Stahl, wychodzi z olejarni odosobnionej, o której dopiero mówiliśmy, i rusza biegiem do wyłomu na prawo. Nieprzyjaciół, przewidując że z tego gmachu wyjdą do szturm, podłożył miny pod przestrzenia, którą żołnierze nasi przechodzić mieli. Dwie miny wybuchają nagle z niezmiernym hukiem, ale na szczęście już po przejściu pierwszej naszej kolumny szturmowej, tak, że nie rażą ani jednego człowieka. — Kolumna rzuca się do wyłomu i zajmuje go. Ale kiedy chce posunąć się dalej, wstrzymuje ją ogień karabinowy i kartaczowy z domów w tyle położonych i z kilku baterij będących na krańcu ulic. Ogień ten był tak strasliwy, że go wytrzymać niepodobna było, że musiano, po stracie wielu żołnierzy, a mianowicie walecznego Stahla, który padł ciężko raniony, poprzestać na zajęciu

318

wyłomu i zaprowadzeniu komunikacji z olejarnią, która za punkt wyjścia służyła. — Ziemia rozwalona minami Hiszpanów wielce te roboty ułatwiła.

W drugim wyłomie, wybitym nie daleko od tego miejsca, ale cokolwiek na lewo, trzydziestu sześciu granadyjerów z 44-go pułku, pod wodzą mężnego oficera, nazwiskiem Guetteman, skoczyło do szturm. Wdzierają się pomimo kul gradu, przebywają wyłom i mieszczą się w domach muru bliskich. Za nimi idzie kolumna, i próbuje z tych domów dostać się na sąsiednie ulice. Lecz zaledwie żołnierz pokaże się w których drzwiach lub oknie, a zaraz strasliwy ogień karabinowy z tysiąca strzelnic, kładzie trupem każdego co się wyjrzyć poważył. Jednakowoż zdobywają przyległe domy, przechodząc z jednego do drugiego po wybiciu ścian wewnętrznych, i tym sposobem dostają się ciągle w lewo idąc, aż do jednej z głównych ulic miasta, ulicy Quemada, prosto idącej na *Cosso*. Ale kartacze z barykad wyjść na nią nie pozwalają. W tym drugim wyłomie, lubo szczęśliwiej poszło jak w pierwszym, zdobyto tylko domów kilkanaście.

W środku równie żywo działano. Nadwiślańscy wołtyżerowie, pod kierunkiem oddziału żołnierzy i oficerów inżynierii, rzucają się na wyłom w klasztorze Santa-Engracia wybitym. Przebiedz mają bez osłony, od Huerby do muru klasztoru, przestrzeń 120 sążni, którą przebywają pędem wśród najgwałtowniejszego ognia. Bez wielkiej straty dopadają do wyłomu i wdzierają się weń, wstrzymywani tylko ogniem karabinowym, gdyż rzadka odwaga Hiszpanów za murami nie dochodziła do tego, żeby nas czekali z bagnetami przy każdym wyłomie. — Waleczni Polacy, z saperami naszymi, wchodzą do klasztoru, wypędzają Hiszpanów, dostają się na plac Santa-Engracia, wdzierają się nawet do domów plac ten otaczających, i docierają aż do małego sąsiedniego klasztoru, który także zdobywają. Opanowali więc plac Santa-Engracia i wielką ulicę tegoż nazwiska, prostopadłe wpadającą jak ulica Quemada, na *Cosso*. Liczne jednak barykady działami najeżone, nie pozwalają im posuwać się dalej, bo wielkie ponieśćby trzeba straty. Należałoby użyć podkopów i min do posunięcia się dalej.

Z klasztoru Santa-Engracia, pobieżono odsłoniętym gruntem do wybiegłego kąta, w który się miasto wylamuje koło środka swojego obwodu. Żołnierze nasi szybko przemykają się po tej podminowanej przestrzeni, i niepojętym szczęściem ani jeden z

nich nie zginął, pomimo że kilka min odrazu wysadzono i ogromne tem porobiono doły. Od tego kąta, ku lewej ręce, ciągnie się linia murów z suchego kamienia, z fossą i wałem, dochodząca do klasztoru Kapucynów, a dalej

319

do zamku Inkwizycji. Lubo z planu szturmowego nie wypadało zdobywać tej linii robót obronnych, w której wyłomów nie wybijano, nieprzewidziany wypadek podbudził zapal dywizji Morlot i Musnier, tak, że z niesłychaną zuchwałością rzucono się tu do szturmu. W istocie, gdy bateria ustawiona w klasztorze Kapucynów niewygodnym ogniem dokuczała dywizji Morlot, kilkudziesięciu karabinierów z 5-go pułku lekkiego biegiem skoczyło na tę baterię, żeby się jej pozbyć. Na widok tego, 115-ty pułk liniowy, nowej formacji, nie może zostać w okopach. Rzuca się na długi mur opasujący, który się ciągnie od Santa-Engracia do klasztoru Kapucynów, zbiega w fossę, wdrapuje się na wał, zabiera ten mur, całą artylerię i bez wahania puszcza się do środka miasta. Rozżarta ludność, ze szczytu otaczających domów, niechybnymi strzałami zmiata naszych żołnierzy. Hiszpanie, śmielsi w tym punkcie niżeli na innych, wychodzą nawet zza okopów żeby odbić klasztor Kapucynów. Przewodzą im księża, kobiety do boju zagrzewają. Ale nasi odpierają się bagnetem i pozostają w klasztorze, wystawieni przeciw na straszliwy ogień działowy, który w wielu miejscach ściany przebija. Szybko rzucają kosze i wory z piaskiem, żeby się od niego zasłonić. Ale nie mogąc się bez osłony utrzymać wzdłuż muru, musieli wrócić za niego, nie opuszczając go wszakże.

W tym dniu krwawym zdobyto więc cały mur opasujący. Gdyby to było zwyczajne oblężenie, zasadzające się na zdobyciu ufortyfikowanej części grodu, Saragossa do nasby już należała. Ale tu potrzeba było brać każdą domów gromadę, jeden po drugim, bić się z ludnością zażartą, i okropności walki dopiero się zaczynały. Hiszpanie stracili pięć do sześciuset ludzi zabitych w boju, dwieście jeńców, wraz z całą linią zewnętrznych murów. Francuzi mieli 186 zabitych i 593 rannych, to jest blisko 800 ludzi ujętych z szeregów; strata tak znaczna wynikała głównie ze zbytniego zapalu i bohaterskiego zuchwalstwa naszych żołnierzy. Sam nawet Lannes, wzruszony tym straszliwym widokiem, rozkazał oficerom inżynierii, aby niedozwalali żołnierzom posuwać się naprzód bez osłony, przekładał bowiem tracić czas niżeli ludzi. Poleciał, żeby się podsuwano minami i podkopywaniem się, żeby wysadzono domy w powietrze, ale przede wszystkim żeby oszczędzano krew żołnierzy. Wielki ten wojownik, tyle ludzki co waleczny, głęboko został przejęty widokiem pobojuwiska u murów Saragossy.

Zajęcie trzech punktów muru opasującego uwalniało od nowego ataku na kraniec lewego skrzydła, ku zamkowi Inkwizycji, bo szło

320

teraz o wyparowanie Hiszpanów z domów, mało więc ważyły szanse, w których już nie leżała siła ich obrony. Postawiono dywizję

Morlot na obserwacji z lewego skrzydła, a dywizję Musnier i Grandjean, silne razem na 9,000 ludzi, przystąpiły do podkopywania i minowania każdego domu, gdy tym czasem przedmieście na lewym brzegu Ebru generał Gazan miał tak silnie nacisnąć, żeby jak najrychlej odebrać mieszkańcom to ostatnie schronienie. Posłano mu nawet część oblężniczej artylerii, która już nie potrzebną była na prawym brzegu, po otwarciu murów opasujących wyłomami, a zwłaszcza że walka toczyć się już miała na ulicach.

Dywizję Musnier i Grandjean podzieliły się na dwie części, po 4,500 ludzi, i zmieniały się kolejno w tej straszałiwiej walce, gdzie pracować trzeba było na przemian u podkopów, albo bić się na ręce w ciasnych przestrzeniach. Nigdy, nawet w czasach kiedy cała prawie wojna schodziła na oblężeniach, nic podobnego nie widziano. Hiszpanie zatarasowali drzwi i okna domów swoich, ściany pośrednie poprzebijali, tak, że mieli wewnątrz komunikację; porobili strzelnice na zewnątrz do strzelania na ulice, które prócz tego w pewnych odległościach poprzecinali barykadami, artylerią opatrzonemi. Dla tego, skoro żołnierze nasi pokazali się na nich, oblegał ich zaraz grad kul z piąter i okien piwnicznych a kartacze z barykad. Czasami, żeby skłonić Hiszpanów do daremnego strzelania, bawili się wystawiając kaszkiet z okna na bagnecie zatknięty, a ten natychmiast kulami bywał przeszyty. Fakt ten opowiadał mi marszałek Bugeaud, który był kapitanem grenadyjerów w oblężeniu Saragossy. Nie było więc innej rady, jak iść z domu do domu, podobnie jak oni, posuwać się za zasłoną przeciw nieprzyjacielowi także zasłoniętemu, a działać z wolna, żeby nie stracić całego wojska w tych okropnych i morderczych bitwach. — Z tego wynikać musiała walka długa i zacięta.

Hiszpanie, których wzięcie muru opasującego do najwyższego stopnia rozjątrzyło, powiększeniem niebezpieczeństwa wpadli w prawdziwy stan wściekłości. Nie chcieli już poprzestawać na odporze i pragnęli odzyskać to co im zabrano. W środku, zakładali sobie odbić klasztor Kapucynów, a tem odzyskać pozycję Santa-Engracia. Na prawo posiadali jeszcze klasztory Świętej Moniki i Augustyjanów, przytykające do dwóch wyłomów, któreśmy już zajmowali, i ztamtąd niesłychane czynili wysilenia, żeby nas wyparować. Mnichy, czynniejsze jak kiedykolwiek, wspierane przez kilka kobiet z zapalem do zaślepienia posuniętem, prowadziły w ogień gromady ożywione najzuchwalszem męstwem i najśmielsze oddziały liniowego wojska. I tak,

321

w środkowym ataku, próbowali wybić wyłom działami swojemi w klasztorze Kapucynów, który w naszym był ręku, a potem odważyli się uderzyć na nas wstępnym bojem. Żołnierze nasi odparli ich znowu bagnetem, i tak dalece odjęli im nadzieję powodzenia, że się już rzekli przedsięwziąć podobnych. — Zdobywanie około Santa-Engracia zaczęte, prowadzono dalej. Od tego klasztoru szła dość szeroka ulica, zwana także Santa-Engracia, prosto na *Cosso* wychodząca. Ogromne gmachy stały po obu jej stronach: na prawo (Francuzów) klasztor Dziewic Jerozolimskich szpital Oblakanych, na lewo, klasztor Świętego Franciszka. Po wzięciu tych gmachów, dostać się można było na *Cosso* (bulwark wewnętrzny, jak już powiedzieliśmy), i opanować główną i najszerszą drogę wewnętrzną.

Zaczęto więc przechodzić z domu do domu, po obu stronach ulicy Santa-Engracia, żeby się dostać nareszcie do wielkich gmachów, które zająć trzeba było koniecznie. Gdy wchodzono do jakiego domu, czy to otworem przez Hiszpanów wybitym, czy wybitym przez nas samych, rzucano się z bagnetem na obrońców, kładziono ich trupem, gdy się dosięgnąć dali, albo ich tylko wyganiano. Ale często zostawiać musiano za sobą w piwnicach, albo na poddaszach, upornych którzy trzymali się, chociaż już jedno albo dwa piętra domu zdobyte były. Tak mieszały się z nieprzyjacielem i mieliśmy nad głową albo pod stopami, strzelających przez szczeliny i różne dziury wrogów, do tego rodzaju bitew nawykłych, obznajmionych z naturą wynikającego z

nich niebezpieczeństwa, rozwijających tu pojętność, męstwo i odwagę, jakiej nigdy na otwartym polu nie pokazywali. Żołnierze nasi, śmieli we wszelkiego rodzaju bitwach, ale chcąc skrócić walkę, różnych wtedy używali fortelów. Wtaczali bomby do domów, których środek zdobyli; czasami zakładali w nich worki prochu i wysadzali w powietrze dachy, wraz z tymi co ich bronili; albo też zakładali minę, a wtedy cały dom burzyli. Lecz gdy tym sposobem zniszczyli za wiele, przychodziło im posuwać się dalej bez żadnej osłony pod morderczym ogniem. Kilkodniowe doświadczenie wnet ich nauczyło, żeby nie nabijać miny za mocno, a niszczyć tylko tyle, ile potrzeba do zrobienia wyłomu.

Takim trybem posuwano się tą ulicą Santa-Engracia aż do klasztoru Dziewic Jerozolimskich, do którego za pomocą miny wdrzeć się usiłowano. Miniery nasze postrzegli wkrótce obecność minierów nieprzyjacielskich, podsuwających się ku nim, żeby ich uprzedzić. Wyścignięto ich przecież szybszym założeniem prochów i zagrzebano Hiszpanów w ich podkopie. Gdy zrobiono wyłom w klasztorze Dziewic

322

Jerozolimskich, wdarto się doń bagnetami, po zabiciu mnóstwa ludzi i zabraniu pewnej liczby jeńców. Z tego klasztoru dostano się do domu Obląkanych, zawsze po prawej ręce ulicy Santa-Engracia. Ale trzeba było także utorować sobie kryte przejście, po lewej stronie tej ulicy, aby się dostać do olbrzymiego klasztoru Świętego Franciszka, po wzięciu którego stanęlibyśmy dopiero na brzegu *Cosso*. Zaczęto więc podkładać miny w tym kierunku.

Kiedy w ataku środkowym, posuwano się przez różne klasztory ku bulwarkowi *Cosso*, w ataku z prawej strony takż sam stawiano opór, zwyciężany takimiż środkami. Zabrano klasztory Świętej Moniki i Augustynianów, wysadziwszy w powietrze Hiszpanów, w chwili gdy oni zabierali się nas wysadzić, co winniśmy przebiegłości i zręczności naszych minierów. Następnie posuwano się, zawsze takim postępowaniem, wzdłuż ulic Świętej Moniki i Świętego Augustyna, wychodzących na *Cosso*. Żeby wstrzymać postępy nasze, Hiszpanie nowego użyli środka: oto pozapalali domy swoje, które mając nie wiele drzewa i sklepienia pod podłogami, paliły się zwolna a dopóki trwał pożar, zbliżyć się do nich nie było podobna. Musiano tedy puścić się ulicami, pod zasłoną worów z ziemią. Ale pierwsi ludzie, którzy się pokazali, nim zasłona została ustawioną padali niezawodnie, albo ciężkie ponosili rany. Jednocześnie, jednym z dwóch wyłomów ataku z prawej strony, posuwano się wzdłuż ulic Świętej Moniki i Świętego Augustyna, ku *Cosso*, a drugim wzdłuż ulicy Quemada posuwano się ku temuż samemu celowi, przechodząc z jednej na drugą stronę tej ulicy, to pod ziemią minami, to wierzchem pod zakryciem worów z piaskiem. — Temi ulicami dostano się do dwóch wielkich gmachów wychodzących na *Cosso*, z których jeden głąb' jego stanowił, drugi zaś bok; a tu musiano walczyć odwagą, przebiegłością, fortem, szybkością i gwałtownością środków, podkopując się na wyścigi żeby wzajem a rychlej się wysadzać, to uderzaniem na bagnety, albo strzelaniem do siebie o kilka kroków. W tysiącznych takich zwarciach i spotkaniach najdziwniejszych, najszczególniejszych, jakie tylko wyobrazić sobie można, żołnierze nasi pojętni, zwinni, odważni, prawie zawsze mieli górę, a że ich dość ginęło, to dla tego, iż z niecierpliwości przyśpieszali za nagłe ataki i stawiali odkryci przed nieprzyjacielem zawsze osłoniętym. Mielśmy najmniej sto ludzi co dzień zabitych i ranionych, od czasu rozpoczęcia wojny po domach, a Hiszpanie, których oprócz ognia i wojny dręczyła zaraza, po czterysta ludzi dziennie do szpitali odnosili. W jednym z takich ataków, dzielny i zręczny jereńał Lacoste zabity został kulą w czoło. Pułkownik Rogniat, co po nim nastąpił,

323

także został ciężko raniony. Dowódzca batalijonu Haxo temuż samemu uległ losowi.

Działania te zajęły czas od 26-go stycznia, do dnia powszechnego szturm, 7-go lutego, w którym nareszcie uderzono na przedmieście z lewego brzegu Ebru. Marszałek Lannes rozkazał generałowi Gazan wielką czynność rozwinąć z tej strony, a ten ostatni, lubo chory, ciągle na koniu, wspierany przez pułkownika Dode, tak posunął się pod przedmieście w dniu 7-m lutego, że zaczął bić wyłom w ogromnym klasztorze Dzieciątka Jezus, nie daleko od Ebru leżącym, a tuż obok drugiego, którego opanowanie było niezbędne do zdobycia przedmieścia. Dnia 7-go lutego rozpoczęto więc ogień z dwunastu haubic wielkiego kalibru; we dwie godziny wybito szeroki wyłom w klasztorze, który zabrać chcieliśmy i wygnano zeń załogę czterystu Hiszpanów. Kolumna wołyżerów rzuciła się doń i wnet zabrała. Ale gdy w gorączce zapалу chciała przejść za klasztor, samotnie stojący, albo do domów przedmieścia, albo do drugiego klasztoru, o którego zdobycie głównie chodziło, cofać się musiała przed nader gwałtownym ogniem z karabinów. Postanowiono zatem z klasztoru już zdobytego postępować pod zasłoną wałów i podkopów do drugiego klasztoru, Świętego Łazarza, który przypierał do Ebru i dotykał samego przyczółka wielkiego mostu. Ztamtąd można było most zająć, odciąć odwrót wojskom, które przedmieścia broniły i od jednego zamachu opanować to przedmieście. Natychmiast całą artylerję z prawego brzegu posłano generałowi Gazan, żeby jak tylko można najprędzej dokonał tego działania.

W środku miasta, przy atakach środkowym i z prawej strony, wojna podziemna, którąśmy opisali, szła z niesłychaną zaciętością.

Jednakowoż z jednej i z drugiej strony trudy i cierpienia ciężko się uczuwać dawały. Zaraza srożyła się w murach Saragossy. Już przeszło 15,000 ludzi, z 40,000 przykładających się do obrony, leżało po szpitalach. Ludność nieczynna umierała srodze, a nikt na to nie zważał. Nie starczyło już czasu na chowanie umarłych, ani na zbieranie rannych. Zostawiano ich pośród zwalisk i gruzów, skąd straszliwe mnożyły się wyziewy. Sam Palafox, dotknięty panującą chorobą, konał prawie, a jednakże dowództwo szło zawsze sprężyste. Mnichy, pod nim rządzące, zawsze przeważny wpływ na lud posiadając, nie ustawały w wytrwałości i krzepiły ducha upadających. Zniechęcenie jednak u możniejszych mieszczan już się czuć dawało, choć go wyrazić nie śmieli. Nieszczęśliwi mieszkańcy Saragossy błakali się jak cienie wśród burzonego grodu swojego.

324

W podobnych ostatecznościach, każdy na własne tylko zważa cierpienia a nie wystawia sobie dostatecznie cierpien nieprzyjaciela, co nie pozwala dostatecznie oceniać położenia. Żołnierze nasi, nie wiedząc jaki jest stan rzeczy w środku Saragossy, widząc że po czterdziestu kilku dniach walki zaledwie zdobyli dwie czy trzy ulice, zaczęli się pytać co się z nimi stanie, jeżeli przyjdzie całego miasta dobywać takimi środkami. Wszyscy tu poginiemy — mówili. Czyż kto widział kiedy taką wojnę? Cóż sobie myślą nasi wodzowie? Czyż zapomnieli swojego rzemiosła? Dla czego nie czekać nowych posiłków, nowego materjału, żeby tych wściekłych Hiszpanów zagrzebać pod bombami, a nie wystawiać nas tu na śmierć pewną, pojedynczo, i to

dla zdobycia kilku piwnic i strychów? Czyż nie można korzystniej dla Cesarza użyć naszego życia, któremu się należy, a które radzi poświęcić za niego?

Tak rozmawiano co wieczór w biwakach, w połowie dywizji Grandjean i Musnier, na którą przyszła odpoczniku kolej. Lannes

uspakajał żołnierzy, ożywiał przemowami. — Cierpicie, moi przyjaciele, mówił do nich; ale myślicie, że i nieprzyjaciół także nie cierpi? gdy my jednego on czterech traci ludzi. Czyż sądzicie, że wszystkich ulic tak bronić będzie, jak bronił kilku? Już wyczerpał wszystkie siły, a za kilka dni odniesiecie tryumf i opanujecie miasto, na którym naród hiszpański założył całe swe nadzieje. Dalej, przyjaciele, jeszcze usiłowań trochę, a skończą się wasze trudy i prace. — Jednakowoż bohaterski marszałek nie myślał tego co mówił. — Jenerał z nimi, ale żołnierz przy Cesarzu, pisał do niego, że nie wie kiedy się skończy okropne to oblężenie, że kresu o znaczyć mu niepodobna, bo niejeden dom po kilka dni czasu kosztuje.

Lecz ani Lannes, ani żołnierze jego, pomimo narzekania, nie ostrykali w czynności i męztwie. W środkowym ataku, minami przechodząc z domu Oblakanych do rozległego klasztoru Świętego Franciszka, postrzeżono, że nieprzyjaciół także miny podkłada w naszą stronę. Nabito więc minę 3,000 funtami prochu, a żeby zaś większą rzeź sprawić naraz, udano jawny napad dla ściągnięcia większej liczby nieprzyjaciela. Natychmiast kilkuset Hiszpanów zajęło wszystkie piętra, i czekało nas śmiało. Naówczas major inżynierii, Breuille, dał znak do zapalenia lontów miny; okropny, straszliwy wybuch, od którego zatrzęsło się całe miasto, dał się słyszeć i cała kompania pułku Walencyja wyleciała w powietrze, ze szczątkami klasztoru Świętego Franciszka. Wszystkie serca zadrżały ze zgrozy. Zaraz rzucono się na bagnety wśród gruzów, pożogi, kul i walących się kamieni i wy-

325

parto Hiszpanów. Lecz ci, schroniwszy się na dzwonnice, na dach klasztornej kościoła, wybili w nim otwór, z którego ciskając ręczne granaty, zmusili na chwilę żołnierzy naszych do cofnięcia się. Pomimo jednak najzacieklejszego oporu utrzymaliśmy się w tem stanowisku, i z tego punktu dostaliśmy się nareszcie do *Casso*. Natychmiast wzięto się do kopania min, dla przejścia spodem, i żeby wysadzić w powietrze jeszcze straszliwszymi minami obie strony tej publicznej promenady.

Dostaliśmy się też do niej i atakiem z prawej strony, ulicami Quemada, Świętej Moniki i Świętego Augustyna. Wojska nasze zabrały kolegium Ecole Pies, podminowały rozległy gmach Uniwersytetu i podsunęły się jednym ramieniem ku Ebrewi, dla połączenia się z atakiem przedmieścia. Uniwersytet miano wysadzić tego samego dnia, w którym ulegnie to przedmieście.

Mieliśmy już 18-ty lutego. Pięćdziesiąt dni już szturmowaliśmy do Saragossy, a dwadzieścia dziewięć zeszło na wdzieraniu się w mury, dwadzieścia jeden na podkopywanie się w ulice, i zbliżała się chwila, w której wyczerpnięta odwaga nieprzyjaciela znaleźć mogła w jakim wielkim wypadku oblężenia, stanowczy powód do kapitulacji. Tegoż dnia, 18-go lutego, miano wysadzić w mieście Uniwersytet, a na przedmieściu zdobyć klasztor, który dotykał mostu na Ebrze. Rano Lannes konno, obok jenerała Gazan, rozkazał uderzyć na przedmieście. Pięćdziesiąt armat grzmiało na ten klasztor atakowany. Mury z cegły wzniesione, miały cztery stopy grubości. O godzinie trzeciej po południu wyłom stał się dla wojska dostępny. Batalijon 28go i batalijon 103-go pułku rzuciły się weń biegiem i wdarły się, zabiwszy trzy do czterechset Hiszpanów. Gdyby wyłom wystarczał na przejście całej dywizji Gazan, owe siedm tysięcy ludzi, którzy strzegli przedmieścia, dostałyby się były w nasze ręce, gdyż z tego klasztoru można było most zająć i tem odciąć przedmieście od miasta. Załoga przedmieścia, widząc, że odwrót jej przecinają, starała się przebić. Trzy tysiące ludzi rzuciło się ku mostowi; chciano ich wstrzymać, zmieszano się, zwarto z nimi, część rozbito, ale reszta się wymknęła. Cztery tysiące pozostałych na przedmieściu musiały broń złożyć i wydać samo przedmieście.

Świetny ten i stanowczy krok, dokonany pod wodzą samego Lannesa, mało nas kosztował ludzi. bo tylko 10 zabitych i 100 ranionych. Zwycięstwo to odjęło ludności główne schronienie, i wystawiło miasto na gwałtowny nasz ogień, z lewego brzegu rzeki. Kiedy to się dokonywało na przedmieściu, wojska dywizji Grandjean, stojące pod

326

bronią, czekały dopóki nie wysadzą gmachu Uniwersytetu, żeby się rzucić w jego zwaliska. Wyleciał on rzeczywiście, podsadzony 1,500 funtów prochu, z okropnym hukiem i łoskotem, a natychmiast żołnierze 14go i 44go pułku skoczyli do szturm, zabrali czoło *Cosso* i dwa jego boki. W środkowym ataku jeszcze dzień przeczekać miano, aby minami zburzyć środek *Cosso*.

Jakkolwiek uporczywą była odwaga mnichów, jakkolwiek wytrwałe męstwo wieśniaków, którzy nudy klasztoru lub twarde życie na wsi, radośnie zamienili na wojny wzruszenia, chwiać się przecież zaczęli na duchu pod naciskiem ciężkich niepowodzeń i mnogich klęsk w dniu 18-m lutego. Ledwie trzecia część walczącej ludności stała jeszcze na nogach. — Ludność nie walcząca przywiedziona była do rozpacz. Palafox umierał. Junta obrony, ulegając nareszcie pod tylolicznymi na raz klęskami, postanowiła kapitulować, i wysłała parlamentarza, który przedstawił się w imieniu Palafoxa. — Nieszczęśliwi obrońcy Saragossy tylokrotnie wyprowadzili posłańca za mury Saragossy, aby się dowiedzieć, czyli rzeczywiście wojska hiszpańskie zostały rozproszone i czy opór tego nieszczęśliwego miasta istotnie jest bezużyteczny. Lannes odpowiedział, że nigdy na próżno słowa nie daje, ani nawet jako podstęp wojenny, i że wierzyć mu należy kiedy powiada, że Hiszpanów pobito w Pireneach pod Sierra-Morena, że niedobitki La Romana zabrano, że Anglicy wsiedli na okręta, a Infantado stracił wojsko. Dodał, że miasto poddać się ma bezwarunkowo, inaczej bowiem następnego dnia każe wysadzić w powietrze cały jego środek. Nazajutrz, 20 lutego, junta obrony przybyła do obozu i zezwoliła na wydanie miasta. Ułożono się, że co pozostało załogi, wyjdzie główną bramą, zwaną Portillo, broń złoży, i uważane będzie jako jeńce wojenne, jeżeli nie zechce przejść w służbę króla Józefa.

Dnia 21-go lutego, 10,000 piechoty, 2,000 jazdy, wszystko ludzie wybledli, wychudzeni, zniechęceni, przeciągnęli przed naszymi żołnierzami, których ten widok rozrzewniał. Nasi weszli potem do nieszczęśliwego miasta, które było już gruzów kupą, pełne gnijących trupów. Ze 100,000 osób, tak mieszkańców jak tych co się do Saragossy schronili, 54,000 zginęło. Trzecia część budynków miasta była zburzoną; dwie drugie części podziurawione kulami, krwią zbroczone, zarażone były śmiertelnymi wyziewami. Wzruszyło się głęboko serce naszych żołnierzy. I oni też bolesne ponieśli straty. Z 14,000 ludzi, mających udział czynny w oblężeniu, 3,000 zginęło lub ciężkie otrzy-

327

mało rany. Z 40 oficerów inżynierii, było dwudziesta siedmiu zabitych lub ranionych, a w liczbie poległych mieścił się znakomity i nieszczęśliwy generał Lacoste. Połowa żołnierzy saperów i minierów także zginęła. W całej nowoczesnej historii nie ma nic podobnego do tego oblężenia, a w starożytność sięgnąwszy, ledwie się znajdzie dwa albo trzy przykłady scen podobnych, jak Numancja, Sagunt, albo Jerozolima. Jeszcze okropność świeżego wypadku przewyższała zgrozę i okropność owych dawnych oblężeń, całą przewagą środków zniszczenia, jakie wynalazła nauka.

Obrona Hiszpanów szczególnie uporczywością była ogromną, i wskazała w nich tyle odwagi wrodzonej, ile zachowanie się ich na otwartem polu wskazywało o niedostatku odwagi nabytej, która stanowi siłę wojsk regularnych. Ale odwaga Francuzów, uderzających w piętnaście tysięcy na czterdzieści tysięcy wrogów, za silnemi szanćami, jeszcze była większą; gdyż zapalem i miłością kraju nieożywieni, bili się za ów ideał wielkości, której chorągwie były podówczas godłem chwalebne.

Taki był koniec drugiej kampanii hiszpańskiej, zaczętej pod Burgos, Espinosa, Tudela, skończonej w Saragossie, a oznaczonej bytnością Napoleona na Półwyspie, nagłym odwrotem Anglików i nowem choć także pozornem poddaniem się Hiszpanów królowi Józefowi. Manewra i pomysły Napoleona były zadziwiające, i wojska jego zadziwiające także; jednak owoż, chociaż wypadki były wielkie, nie dorównywały wszakże odniesionym nad uorganizowanemi wojskami Pruss i Austrii. Zdawało się, że tyle nauki, doświadczenia, męztwa, rozbija się o niedoświadczenie, i dezorganizację wojsk hiszpańskich, jak zręczność i wprawa fehmistrza nieraz go nie zasłania przed niezręcznością człowieka, który nigdy szpady nie miał w ręku. Hiszpanie w otwartem polu dostać nie mogli, uciekali broń ciskając, opuszczali armaty i chorągwie, ale ich nie brano do niewoli, a zwyciężać trzeba było jeszcze ich rozległe równiny, strome góry, pałacy ich klimat, nienawisć do obcych, chętkę ich do rozpoczynania zawsze pasma awantur, które się kończyły tylko na ucieczce, co zresztą łatwo im przychodziło przy wrodzonej zwinności; czasami zaś trzeba było przełamywać jaki opór straszliwy za murami, jak na przykład w Saragossie. Prawda, że Saragossa była ostatniem wysileniem tego rodzaju i więcej się ich od Hiszpanów obawiać nie należało. Jakkolwiek niezmordowani, można było ich utrudzić i zmordować, jakkolwiek zaślepieni, można było oświecić ich i zmusić do ocenienia korzyści i dobrodziejstw rządu, które im Napoleon podawał przez ręce brata swojego. Po Espinosa, Tudela, Somo-Sierra, Koruń, Uclez, Saragossie, rzeczywiście

328

stracili ducha, odwagę, chwilowo przynajmniej byli zniechęceni; a gdyby ogólna polityka nie była im pomogła do mnóstwa nowych komplikacji i knowań, raz jeszcze dostąpiliby odrodzenia za sprawą obcej dynastii. Ale tajemnica losu przeniknięta nie była, boć zawsze jest nieprzeniknioną. Napoleon, odebrawszy list od księcia Cambacérès z powinszowaniem nowego roku, odpowiedział mu: — Żebyś mógł jeszcze ze trzydzieści razy powtórzyć mi to życzenie, *trzeba być rozsądnym*. Ale, zrozumiawszy że należy być rozsądnym, czyż dokazać tego potrafi? Powtarzamy, że w tem była jedyna i cała kwestyja Miał on w swoim ręku losy Hiszpanii, Niemców, Włochów, a nieszczęściem i Francuzów jak innych.

Kiedy wojska jego, wypocząwszy trochę, miały ruszyć, armija marszałka Soult'a z Koruń do Lizbony, armija marszałka Victora z Madrytu do Seville, Aragońska do Walencji, trzeba nam pójść za nim samym ze szczytów Guadarrama nad brzegi Dunaju, z Somo-Sierry pod Essling i Wagram. Rozwijały się wtedy przed nim piękne nadzieje, gdyż czas jeszcze było być rozsądnym, a ostatnie błędy, niepowetowane, dokonane jeszcze nieostały. — W istocie, możliwa rzecz była chociaż stała się wątpliwą, wnosząc z toru jakim wszystko prowadził, że Hiszpanija odrodzi się z jego sprawą, że Francja pozostanie tak wielką jaką on ją uczynił, i że grób jego stanie nad brzegiem Sekwany, a kości jego nigdy nie spoczną na krańcach Oceanu.

KSIEGA TRZYDZIESIĄ CZWARTA.

RATYSBONA.

Przybycie Napoleona do Paryża w nocy z 22 na 23 stycznia 1809 roku. — Powody tego nagłego powrotu. — Głęboka zmiana opinii publicznej. — Coraz widoczniejsze potępienie hiszpańskiej wojny, zwłaszcza od czasu jak się nieohybnie przez tę wojnę pokazało nowe z Austrija zerwanie. — Niełaska spada na Talleyranda. — Niebezpieczeństwo Fouchégo. — Postawa Napoleona względem europejskiej dyplomacji. — Milczy on z austrijackim posłem a ministrom innych mocarstw udziela szczere objaśnienia. — Usiłowania jego ku uniknięciu wojny, i postanowienie prowadzenia jej najzacieciej, jeżeli zostanie zmuszonym wziąć się znowu do oręża. — Zażyłość jego z posłem Romiancowem, czekającym na niego w Paryżu. — Rozległe przygotowania wojenne. — Pobór na rok 1810, i branka z dawniejszych lat spisowych. — Utworzenie czwartych i piątych batalijonów przy wszystkich pułkach. — Rozwinięcie gwardii cesarskiej. — Skład armij Niemieckiej i Włoskiej. — Wezwanie do Książąt

Konfederacyi, żeby przygotowali obowiązkowe kontyngensa. — Pierwsze ruchy wojsk ku Wyższemu Palatynatowi, Bawaryi, Friulowi, jako ostrzeżenie dla Austrii. — Środki finansowe zastosowane do potrzeb i środków wojennych. — Wpływ tych manifestacyj Napoleona na Europę. — Usposobienia austriackiego dworu. — Rozdrażnienie i niepokoje jej wskutek wypadków zaszłych w Hiszpanii. — Kłopoty i trudności jakie ta wojna nastęrczała Napoleonowi; Austrija widzi w tem najstosowniejszą do działania chwilę. — Znajduje do tego zachętę w rozjątrzeniu Niemiec i opinii Europy. — Nadzwyczajne jej uzbrojenia, od dawna przedsięwzięte a teraz uzupełniane. — Austrija jest w konieczności jakiego postanowienia, i wybierać musi między rozbrojeniem a wojną. — Wybiera wojnę. — Związek Austrii z Angliją. — Usiłowania austriackiego gabinetu w Konstantynopolu, do sprowadzenia pokoju między Anglikami a Turkami. — Usiłowania jego w Petersburgu. — Cesarz Aleksander stygnie w życzliwości dla Napoleona. — Powody tej oziębłości. — Cesarz Aleksander nie rad widzi nową wojnę Francji z Austriją, i zapobiedz jej usiłuje. — Nie mogąc tego dokazać, a nie chcąc jeszcze porzucać przymierza z Francją, przyjmuje politykę jaką mu interes własnego państwa wskazuje. — Wysła armię obserwacyjną do Galicji; Austrija lubo zawiedziona w swoich nadziejach względem Rosyi, pochlebia sobie, że ją zjedna za pierwszym zwycięstwem, i postanawia rozpocząć wojnę w kwietniu. — Deklaracyja Metternicha w Paryżu. — Napoleon nie wątpi już o wojnie, przyspiesza wszystkie do niej środki. — Pospieszna wysyłka wszystkich oddziałów posiłkowych. — Podział armii Niemieckiej na trzy główne korpusy. — Role naznaczone marszałkom: Davout, Lannes, Massena. — Książę Berthier wyjeżdża do Niemiec z zymczasowemi od wypadku instrukcyjami, a Napoleon zostaje w Paryżu dla przyspieszania wojennych przygotowań. — Austrijacy 10go kwietnia przechodzą Inn. — Marsz arcy-księcia Karola nad Izar. — Przeprawa przez Izar i wzięcie Landshutu. — Zamyśl arcy-księcia Karola,

żeby uderzyć na Francuzów nim się skoncentrują, przebyciem Dunaju między Ratysboną a Donauwerth. — Rozporządzenia jego żeby marszałka Davout zgnieść w Ratysbonie. — Nagłe i szczęśliwe pojawienie się Napoleona na działach widowni. — Śmiały projekt koncentracji, to jest sprowadzenie do wspólnego punktu w Abensbergu, marszałków Davouta i Masseny, jednego z Ratysbony, drugiego z Augsburga. — Trudności pochodu marszałka Davout, wystawionego na spotkanie się z całą masą

330

austryjskiej armii. — Zręczne i znakomite działania tego marszałka, który się przemyka między Dunajem a arcy-księciem Karolem. — Spotkanie jego z Austryjakami między Tengen i Hausen. — Piękna bitwa pod Tengen 19go kwietnia. — Połączenie się korpusu Davouta z Napoleonem. — Napoleon bierze połowę tego korpusu, z Bawarami i Wirtembergczykami, i przebija linię arcy-księcia Karola, ciągnącą się od Munich do Ratysbony. — Bitwa pod Abensbergiem, stoczona 20go kwietnia. — Napoleon posuwa się dalej nad Izar i bierze Landshut 21go. — Zabiera przeto linię operacyjną arcy-księcia i lewe jego skrzydło odtrąca do Bawarii. — Dowiedziawszy się w nocy z 21 na 22gi, że marszałek Davout bił się znowu z arcy-księciem koło Lerchlingu, zwraca się w lewo ku Eckmühl, gdzie staje 22go w południe. — Batalija pod Eckmühl. — Arcy-książę pobity, umyka do Czech. — Wzięcie Ratysbony. — Charakter działań wykonanych przez Napoleona w ciągu tych dni pięciu. — Wielkie z nich wojenne i polityczne następstwa.

Napoleon konno wyjechał z Valladolid 17-go stycznia 1809 roku, 18go przybył do Burgos, 19go do Bajonny, siadł do powozu w tem mieście, pośpiesznie wyprawił tam kilka rozkazów, i stanąwszy w Tuileries 22go w nocy, zaskoczył wszystkich ukazaniem się tak nagle. Nie spodziewano się zobaczyć go tak rychło, a jak we Francyi tak we Europie zbudziło to jakąś obawę. Pobudki tej obawy objaśniają się powodami nagłego powrotu jego. Wyjechał z Valladolid, zostawiając generałom swoim, na nieszczęście porozdzielanym i słabo zjednoczonym pod bojaźliwą komendą Józefa, dokonanie podboju Hiszpanii; wyjechał, gdyż zewsząd dochodziła go wieść, że Austryja nader żwawo uzbraja się, a tyle już razy, od lat dwóch, opóźniała, to znów przyspieszała uzbrojenia; gdyż mu przesłano z Wiednia, Munichu, Drezna, Medyolanu, dokładne tych uzbrojeń szczegóły, tak, że żadna wątpliwość nie pozostawiała o nieochybnem niebezpieczeństwie; gdyż z Konstantynopola opisywano mu niesłychane usiłowania Austrii do pokłócenia Turków z Francją a pogodzenia z Anglią; gdyż nareszcie z Paryża donoszono mu, że jakiś niepojęty niepokój objawia się we wszystkich, że na dworze intrygują widocznie choć trwożliwie, że w mieście śmiało przemawiają i że wszędzie słowem niezadowolenie, obawy, źle myślą i źle mówią.

Rozdrażniło to zaraz ognistą jego duszę, i czem prędzej pośpieszył do Francyi. Ci co z jakich bądź pobudek powrót jego wywołali, poczuć to mieli i uprzednio już tem się kłopotali. Dyplomacyja europejska spodziewała się jakiego wybuchu; dwór przerażony obawiał się jakiej surowości.

331

W istocie, wróciwszy do Paryża, Napoleon nie widział jeszcze Francyi tak jak ją teraz zastał. Chociaż przez dziesięć lat panowania mógł dostrzedz, wskroś zbudzonego uwielbienia w ludzie, niedowierzania, nawet nagany, nigdy nie znał Francyi taką, jak mu ją malowało teraz kilku sług wiernych, jak wreszcie miał ją sam zobaczyć. Zmiana ta całkowicie wpływała z hiszpańskiej wojny, której zgubne następstwa już się objawiać zaczynały. Najprzód ganiono samo przedsięwzięcie, które nowym ciężarem zwiększyć miało i tak już ciężkie brzemie włożone na Cesarstwo. Ganiono formę, bo to było zdradzieckie postępowanie względem nieszczęśliwych i niedołężnych książąt. Ale rachowano na geniusz Napoleona, zawsze szczęśliwy, że zwycięży te nowe trudności; lśniły i pochlebiali wszystkim hołdy, które go otaczano w Erfurcie, a tak, wahano się między obawą, nadzieją i dumą zadowoloną. Jednakowoż sama ta kampanija, w której dość mu było pokazać się tylko, żeby rozproszyć rwące się masy Hiszpanów, smutne zbudziła uwagi. Widziano, że musiał waleczne swe wojska ściągać z Północy, gdzie zawsze były potrzebne, i przenosić na Południe, gdzie żadne istotne niebezpieczeństwo nie groziło Francyi; rozpraszać je po palącym gruncie, na którym wyczerpywały swą siłę tępieniem zbiegowisk nigdzie nie dotrzymujących placu, ale odżywających w guerillach, gdy już nie mogły walczyć w porządnym szyku; zmusić do powrotu na okręty Anglików, którzy cofali się z energiczną obroną, i wnet ukazywali się na innych punktach wybrzeża, tak ruchliwi na okrętach swoich jak Hiszpanie na nogach. Na wszystkie strony mówiono, że to przepaść istna, która pochłonie ogromną moc pieniędzy, ludzi, a da wypadek bardzo niepewny, pożądany zapewne w wieku Ludwika XIV, lecz nieskończenie mniej ważny w epoce kiedy Francya górowała nad stałym lądem; wypadek ten zresztą wygodnie można było odłożyć, wobec tylu licznych przedsięwzięć nieskończonych, zwłaszcza, że utrudzał zawarcie ogólnego pokoju, i tak już trudne a tak słusznie upragnione.

Ale niezadowolenie publiczne najwyższego dochodziło stopnia, skutkiem bardzo upowszechnionego przekonania, że Austryja korzystając z wejścia wojsk francuzkich na Półwysep, uchwyci pewno tę sposobność do rozpoczęcia na nowo wojny z większym powodzeniem. Do tej pewności przybyła obawa, żeby inne państwa z nią się nie połączyły i nie zawiązała się ogólna koalicja. Tak więc, w jednym błędnie widziano ich tysiące, wiążących się wspólnie i pociągających nieprzerwane pasmo następstw arcy-zgubnych. Jednocześnie, ciągłe pobory, nie tylko za rok 1809, ale i za 1810, wzięty rokiem uprzednio,

332

a nawet powoływania z klas dawniejszych, 1806, 1807, 1808 i 1809 tych co się uwolnionymi być sądzili, zaczęły powszechne niezadowolenie budzić w rodzinach, i dały uczuć żywym cierpieniem wojnę, która dotąd była tylko sposobnością do tryumfów, przedmiotem chwały i dumy, środkiem do rzucenia w najodleglejsze wioski dowodów cesarskiej szczodrości dla starych żołnierzy. Dawni rojaliści, częścią nawróceni, milczeli do tej pory, a z nimi duchowieństwo Ale dziś krnąbrniejsi, w wypadkach Hiszpanii i Austrii, w cierpieniach rodzin, znajdowali podniętę do mów pełnych złości. Duchowieństwo, interesami i sercem z nimi połączone, miało w złem obchodzeniu się z papieżem w Rzymie powód do niechęci równie wielki, jak dawni rojaliści w przymuszonych zrzeczeniach się, dokonanych w Bajonnie. Dla tego wielu proboszczów pozwalało sobie kazań dwuznacznych, po miasteczkach i wioskach, a pod pozorem nauczania chrześcijańskiej uległości, zaczynało przemawiać do ludu o prześladowaniach.

Niesłychanie śmiało wyrażano się po miejscach publicznych, a ten Paryż ruchliwy, kolejno niesforny albo uległy, tak zgryźliwy, albo tak uwielbiający, nigdy nie poddający się zupełnie, który może zawsze okazać się mądrym w chwili największych obłędów, albo szalonym pośród największej roztropności, Paryż, znudzony już prawie ubóstwianiem swojego Napoleona, zapominając o wdzięczności, którą mu był winien za zwalenie rusztowań i przywrócenie ołtarzy, za sprowadzenie znowu w jego mury spokoju, zbytku, przepychu, uciech, Paryż skwapliwie wyświecał jego błędy, rozbierał wady, a wśród sarkazmów i

zgrzyźliwości, zaczynał na prawdę lękać się o przyszłość, i wyrażał to smutną a nieraz cierpką mową. Papiery publiczne, pomimo uporczywych przez skarb zakupów, spadały poniżej stopy 80 franków, uznanej przez Cesarza za normalny kurs pięcioprocentowej renty, i byłyby obniżyły się znacznie, gdyby nie starano się pilnie o ich podtrzymywanie.

W sferach rządowych pojawiały się podobnie obawy i niekarność ducha. Ciało Prawodawcze obradowało przez ciąg krótkiej kampanii Napoleona za Pyreneami. Zajmowano je, jak to było podówczas w zwyczaju, nie polityką, ale sprawami finansowymi a szczególnie przedmiotami prawnymi. Miało roztrząsać kodeks postępowania kryminalnego, dzieło trudne, które zbudzić mogło stare niechęci i spory. Opozycyjni, bardzo naówczas nie liczni, ledwie 10 do 15 głosów przeczących gromadzący przy projektach, które im przedstawiano, tym razem stawili czoło rządowi i zebrali 80 — 100 głosów przeciwnych, na 250 — 280 głosujących, w rozprawie nad różnymi tytułami Kodeksu

333

kryminalnego. Arcy-kanclerz Cambacérès, przyrodzoną przenikliwością dostrzegł to odradzanie się ducha przeciwności, a lękając się podsyć go daniem pod roztrząsanie Kodeksu, który tak mocno na sztych wystawiał dawne popędy, jednych do swobody, drugich do popierania władzy, arcy-kanclerz Cambacérès uprzedził Cesarza o tem niebezpieczeństwie i chciał go odstręczyć od skończenia w tym roku Kodeksu postępowania kryminalnego. Wolałby wybrać do tego chwilę przychylniejszego usposobienia umysłów, i kiedy Cesarz będzie obecnym w Paryżu, bo podczas jego nieobecności wszyscy jakoś śmielsi. Lecz Napoleon nie znał przeszłość: kazał żeby Kodeks postępowania kryminalnego w tym jeszcze roku wzięto pod rozagę, a żywe sprawy i głosowania, oporniejsze jak zwyczajne, zdziwiły zastanawiających się ludzi i źle usposobiły, rozdały pana baczego, choć nieobecnego, na wszystko co się działo we Francji.

Zachęcone tą nieobecnością, niektóre osoby puściły na wolę język i intryganckiego ducha. Dwie szczególnie do nierozsądku posunęły zapomnienie uległości, do której zdawało się nawykły od lat dziesięciu: panowie Fouché i Talleyrand. Gdzieindziej jużemy dali poznać charakter i rolę, w pierwszych latach Konsulatu, tych dwóch ludzi, tak odmiennych, tak nieprzyjaznych i zawistnych sobie, a najważniejszych w tej epoce po arcy-kanclerzu Cambacérès. Lubo mniej słuchany jak niegdyś, arcy-kanclerz Cambacérès usiłował zawsze, w tajemnicy i bez wystawności, wszczepiać i gruntować w umyśle Napoleona myśl umiarkowania i rozważa, mądrości, co mu się j ednak rzadziej udawało jak przedtem. Zresztą, wypadki zaczynały go mordować, smucić; dla tego z każdym dniem usuwał się on bardziej, krył się, co w każdym czasie łatwo przychodzi, gdyż aktorowie cisnący się na scenę świata nie gniewają się nigdy, że dokoła nich puste zostawiono miejsce. Jeden tylko Napoleon z łałem to postrzegał, oceniając rzadką jego mądrość, choć natrętną mu się często wydała. Mniej więc daleko baczono na księcia arcy-kanclerza. Przeciwnie, p. Fouché i Talleyrand lubili bardzo żeby się nimi zajmowano, i radzi ściągali na siebie resztę uwagi publiczności, której myśl Napoleon zajmował niemal wyłącznie. Fouché, doskonały minister policyi w pierwszych czasach Konsulatu, pobłażliwą obojętnością dla stronnictw, która go skłania na do oszczędzania wszystkich, miał przecież dwie wielkie wady na ministra policyi, to jest chęć podniesienia siebie z ujmą rządu i żądę mieszania się do wszystkiego. Jeżeli kogo oszczędził, zasłonił, uprzedził jaki rozkaz surowy, całą ztąd zasługę przed interesowanymi sobie przyznawał, dając do zrozumienia, że gdyby nie on, to ciężejby

334

daleko dotknęła ich ręka gwałtownego pana. Udawał, że powściąga zbyt zapędną gorliwość prefekta policyi Dubois, urzędnika osobiście poświęconego Cesarzowi; wyszydzał odkrycia jego, doniesienia, i podawał za urojenia wszystkie spiski i zmywy przez tego ajenta wykrywane. Miał może słusność w tym względzie, ale i sam Fouché zapędział się nieraz w gorliwości. Chciał mieszać się do wszystkiego żeby się zdawało, iż wpływa na wszystko. Niedawno, dla nadania sobie ważności, podjął się doradzić rozwód Cesarzowej Józefinie, sądząc że tem przypodoba się Napoleonowi, wywołaniem ofiary, której on żądać nie śmiał ale pragnął gorąco. Te zbyt osobiste widoki, to niedyskretne mieszanie się w to co do niego nie należało, ledwie nie zgubiło Fouchého u Napoleona, który naturalnie chcieć nie mógł aby się dorabiano wziętości jego kosztem, aby go wystawiano stronnictwom za człowieka bez serca i litości, a sobie zachowywano zaszczyt ułaskawiania i pobłażania; żeby udawano niewiarę w spiski, które mogły rządem jego zachwiać; żeby nakoniec mieszano się do wielkich spraw państwa i familii, jego tylko jednego dotyczących, a o których dojrzałości on sam tylko mógł sądzić.

Niebawem nastęrczyła się Napoleonowi sposobność do okazania mu swej myśli pod tym względem, i uczynił to w sposób dla Fouchého niemiły. Dawny wojskowy, jenerał Malet, niepoprawny wichrzyciel i spiskowy, Servan, niegdyś minister wojny, były członek Konwencji, Florent-Guyot, mało znany urzędnik wydziału oświecenia publicznego, skompromitowali się knowaniem małoważnem, które wszakże objawiało już rodzący się opór nieograniczonej władzy. Jedna tylko rzecz była w tem godna uwagi, a nikt jej wtedy nie postrzegł, to jest manija jenerała Malet i uporczywe obstawanie, żeby podczas której nieobecności Napoleona i wyciągnięcia na wojnę, rozgłosić że umarł, zginął, a tem wywołać powstanie, i trudno powiedzieć czy projekt jenerała Malet, wykonany później, wtedy dopiero był w zarodku, czy też obmyślanym i dojrzałym w knowaniach, które pan Dubois odkrył. Fouché wydrwił pana Dubois, ten zaś czując wyższe poparcie, niegrzecznie obszedł się z ministrem i przełożonym swoim. Napoleon uwiadomiony w Hiszpanii o tym sporze, a że nie lubił w ministrze policyi tego udanego sceptycyzmu w przedmiotach spisków, nie chciał żeby ten podnosił ważność swoją u głównych władz państwa, zaduszeniem sprawy, w której kilku ich członków było skompromitowanych, poparł więc całkowicie pana Dubois, i rozkazał rzecz tę rozebrać na radzie, pod przewodem księcia Cambacérès. Mądry arcy-kanclerz uspokoił spory wyrzeczeniem, że jeżeli nie ma powodu do dalszych kroków

335

w tej sprawie, to wszakże wielką baczność zwrócić należy na te pierwsze objawy ducha rokoszu. Fouché dostał porządną nagane z rozkazu Cesarza. Lecz jeszcze przykrzejsze znieść musiał wymówki za swoje mieszanie się i wnioski o rozwód. Wniosek ten, samowolnie uczyniony Cesarzowej Józefinie przez ministra policyi, wydał się jej podyktowanym przez samego Cesarza, gdyż przypuścić nie mogła, żeby minister poważył się sam na krok taki bez upoważnienia; ztąd wyniknęły domowe niepokoje i mocno dotknęły Napoleona. Goniąc za trwałością, która mu się z własnej jego winy ciągle wymykała, pragnął dziedzica, następcy, i powoli dojrzewała w nim myśl rozvodu. Lecz im bardziej wyrabiała się to postanowienie, tem pilniej unikał uprzedniej boleści, rzeczywiście bardzo dotkliwej, tego rozłączenia. Krok więc Fouchého potępiono, i zmuszono go do upokarzającego przeproszenia Cesarzowej j. Cambacérès był i tu pośrednikiem, rozjemcą w tym sporze. Ale Fouché przekonał się o rychłym już upadku swojej wziętości i znaczenia.

Położenie Talleyranda również narażone było także z jego własnej winy. Niejednokrotnie już obudziło niechęć i nieufność Napoleona, mianowicie opuszczeniem wydziału spraw zagranicznych w 1807 roku, z marnej pobudki zostania wielkim dygnitarzem Cesarstwa. Odzyskał względy, zostawszy czynnym narzędziem polityki, która sprowadziła wojnę z Hiszpanią, a Napoleon wozził go ze sobą do Erfurtu, to znów zostawiał w Paryżu, dla łagodzenia w obliczu europejskiej dyplomacji tego, co w owej polityce niepokoić i razić mogło obce dwory. Ale Talleyrand ze wszystkich najmniej zdolnym był opierać się panującej opinii, a gdy wojna hiszpańska ściągnęła na siebie powszechne potępienie, uważał za stosowne wypierać się jej. Dla tego rozpowiadał wszędzie, że nie doradzał jej wcale, gruntując się zapewne na tem, że przy rozbiórce podawanych projektów, wnosił rozczłonkowanie Hiszpanii a nie przywłaszczenie korony. Zaczawszy się wypierać, doszedł aż do sprawy księcia d'Enghien, bo w tej chwili rozdąsania przetrząsano wszystkie błędy przez Napoleona popełnione, a Talleyrand umywał ręce od wszystkiego. Nierozważnym był ogromnie, bo jeżeli w Paryżu wszystko szybko się roznosi, to jeszcze prędzej powtarzało się wówczas, gdy do plotkarstwa przyłączała się zgubna chęć przypodobania się. Talleyranda niebawem też oskarżono przed Cesarzem.

Zawinił on nie tylko wypieraniem się różnych rzeczy, wcale nie ugruntowanym, ale i pogodził się z Fouché, po dziesięciu latach zawiści i wzajemnego szkodenia sobie. Jeden drugiego nazywał płochym intrygantem, udającym że kieruje dyplomacją, która poparta

336

zwycięztwami szła sama dobrze; to nędznym intrygantem, niepokojącym Cesarza próżnemi donoszeniami, i popisującym się czynnością policyi, która przy powszechnej uległości, nie miała co robić i niepotrzebną całkiem była. Talleyrand pogardzał gburowatością i pospolitością Fouché, a ten znów wietrznością i płochością Talleyranda. Jednakowoż, jakby jakie ważne położenie wymagało po nich zapomnienia dawnych uraz, Talleyrand i Fouché, zbliżeni przez usługnych przyjaciół, pogodzili się i publicznie odwiedzali, co wszystkich dziwiło. Prawdziwym powodem ich zgody to było, że niebawem zająć mogły takie okoliczności, w których wzajemny związek obu stanie się potrzebnym. Istotnie, przypuszczano i wmawiano sobie, że Napoleon zginie w Hiszpanii od sztyletu jakiego zapaleńca, albo w Austrii od armatniej kuli. Fouché i Talleyrand, dość pochopni do wiary w rychły upadek niemiłego już im porządku rzeczy, podzielali zdanie, że Napoleon nieochoybie zginie wśród niebezpieczeństw, na które zbyt często się naraża. Co zrobimy? co będzie z nami? zapytali siebie; lecz tych pytań pewno jeszcze nie rozwiązyli. Ale pośrednicy, przyjaciele, przesadzając jak zwykle poufne zwierzenia się i wzajemne myśli tych dwóch ludzi, utrzymywali, że oni przygotowali już cały plan nowego rządu, na wypadek nagłego skonu Napoleona. Posądzano ich nawet, że zamyślają oddać cesarską koronę Muratowi, który w Paryżu, przed wyjazdem do Neapolu, objawił niezadowolenie, że nie został królem Hiszpanii.

Czcie te gadaniny niegodne byłyby zająć historyka, gdyby nie świadczyły o początku zakłócenia silnego w umysłach, skutkiem błędów Napoleona, a zwłaszcza gdyby nie sprawiły zgubnego wrażenia na cudzoziemców, nie wszczepiły im przekonania, że władza Napoleona bardzo zesłabła, że narodowi obmierzła jego polityka, że zmniejszyły bardzo środki jego działania, słowem, że nadeszła pora do wypowiedzenia mu wojny na nowo. Rzecz pewna, że stan umysłów w Paryżu wielce wtedy oddziaływał na stan umysłów w Europie, i niezmiernie się przyczynił do zapalenia znowu wojny, jak to niebawem zobaczymy.

Przed wyjazdem z Valladolid, Napoleon wiedział znaczną część tego coś my dopiero powiedzieli, i rozdrażniony, nie umiał wybuchu gniewu swego uhamować. W wilię wyjazdu dowiedział się, że grenadyjery starej gwardyi szemrzą iż zostawiono ich w Hiszpanii; dowiedziawszy się także, że generał Legendre, z liczby tych co podpisali kapitulację pod Baylen, przedstawi mu się na jutrzejszym przeglądzie, Napoleon niezmiernym uniósł się gniewem, co głęboko zmartwiło świadków wybuchów jego. Przebiegając pieszo szeregi grenady-

337

jerów, którzy broń prezentowali, czy posłyszał jakie szemranie, czy poznał malkontenta, dość że wyrwał mu karabin z ręki i przyciągnawszy do siebie: — Nędzniku krzyknął do niego, zasłużyłeś żebym cię rozstrzelać kazał! i nie wiem czy tego nie zrobię.— Potem odpychając go w szereg, odezwał się do jego towarzyszy: — Oh! wiem, chciałoby się wam wracać do Paryża, do kochanek i hulanki; otoż do ośmdziesięciu lat służyć będziecie! — Postrzegłszy następnie generała Legendre, schwycił go za rękę i krzyknął: — Czemu ci ta ręka nie uschła, kiedyś podpisywał kapitulację pod Baylen? — Nieszczęśliwy generał rażony temi piorunującymi słowy, ledwie nie padł pod brzemieniem wstydu, a wszyscy skłonili kornie głowy przed rozgnioną twarzą Napoleona, ganiąc w duszy te niewypowiedziane gwałty.

Wyjechał następnie do Paryża, dokąd przybył z szybkością, jak powiedzieliśmy, namiętnościom jego odpowiadającą. Dużo mu pisano do Hiszpanii, gdyż oprócz ministrów miał korespondentów mnóstwo, którzy mu donosili wszystko co myśleli lub co słyszeli; wiele się dowiedział po drodze, choć pędził szybko; wydał mnóstwo rozkazów, między innemi aresztowania niejakiego księdza Anglade, który w departamencie Gironde, z ambony mówił źle o poborze do wojska, i wezwał do Paryża biskupa Bordeaux, który ścierpiał kazania księdza Anglade. Zaledwie wszedł do Tuileries, oblężony został chmurą raportów o tem co się działo podczas jego nieobecności. Wygórowane i przesadzone bardzo te raporta, nie mogły omamić umysłu tak jak jego rozważnego, ale chętnie słucha się tego co schlebia naszemu rozjątrzeniu: i Napoleon wierzył, albo udawał że wierzy w wiele rzeczy niepodobnych do prawdy. Wezwał do siebie arcy-kanclerza Cambacérès, któremu z wielką żywością powtórzył wszystko co mu powiadano, unosząc się szczególnie na panów Fouché i Talleyrand, którzy, zdaniem jego, w bardzo złych zamiarach pojednać się musieli. Arcykanclerz Cambacérès usiłował go uspokoić, ale to nie udało mu się zupełnie. Najbardziej to uraziło Napoleona, że rozporządzano sukcesyją po nim, jakoby śmierć jego pewną już była, a więcej jeszcze raniło go wyparcie się jego polityki przez człowieka, który był jej współnikiem, którego brał ze sobą do Erfurtu i zostawił w Paryżu umyślnie dla jej sławienia. Główna też burza spaść miała na głowę Talleyranda, bo Fouché piśmiennie dostał ostrą naganę i chociaż już nie był miły, nie przebrał jeszcze tyle miary, żeby go odsunąć należało. Napoleon, na radzie ministrów, wobec wielu wielkich dygnitarzy Cesarstwa, bawiących w Paryżu, skarżył się na wszystko i na wszystkich, gdyż ze wszystkiego był niezadowolony. W owym czasie

338

pośród ciszy Cesarstwa, stracono poczucie nagłych zwrotów opinii publicznej; mniemano, że rząd może kierować nią dowolnie, i z tego względu mocną wiarę pokładano w wpływie policyi, dla tego, że ta miała nieograniczoną władzę nad dziennikami. Napoleon żalił się, że dozwolono w błąd wprowadzić umysły co do bieżących wypadków, że dozwolono podawać jego ostatnią

kampanię, powodzeń pełną, jako wyprawę nieszczęśliwą i w klęski obfitą; rzucił kilka cierpkich wyrażań na tych, co mówili i działali jakby sukcesyja była już po nim otwartą, jakby ustało już jego panowanie. Skarżył się z niezmierną goryczą na tych zwłaszcza, którzy, żeby się jego wyprzeć, wypierali się sami siebie; nareszcie, już się niehamując, przebiegał salę rady dużemi krokami, i zwróciwszy się do Talleyranda, który stał nieruchomie, oparty o kominek, rzekł do niego z nader żywemi gestami: — I Pan śmiesz utrzymywać, żeś obcym był śmierci księcia d'Enghien! I śmiesz utrzymywać żeś się nie przyczynił do wojny z Hiszpanią! — Obcym, powtarzał Napoleon, — śmierci księcia d'Enghien! Zapomniałeś więc, żeś mi ją doradzał piśmiennie? Obcym się mienisz hiszpańskiej wojnie!

to żeś zapomniał żeś mi doradzał listownie wrócić do polityki Ludwika XIV? Zapomniałeś żeś był pośrednikiem wszystkich negocjacyj, które się skończyły terazniejszą wojną? — Potem chodząc ciągle przed Talleyrandem, a za każdym razem raniąc go dotkliwemi słowy, z najgroźniejszymi gestami, przeraził wszystkich obecnych, a w życzliwych zbudził boleść, że w tej opłakanej scenie poniżył podwójną godność tronu i geniuszu. Następnie Napoleon zamknął radę, rozgniewany na to co zrobił, gdyż do niezadowolenia z drugich, dołączyło się słuszne niezadowolenie z siebie samego.

Talleyrand wróciwszy do siebie zemdłał, wpadł w bezwładność. Lekarze o życie się jego lękali, gdyż nie mógł przenieść niełaski, choć pozornie dość był na to obojętny. Jednakże Napoleon zbyt był rozjątrzonem żeby poprzestać na samej mowie. Pragnął, aby urzędowa manifestacyja uwiadomiła publiczność, że Talleyrand stracił u niego względy. Dobijający się o wszelakie zaszczyty, Talleyrand pragnął zostać wielkim szambelanem, kiedy sprawował arcy-ważne obowiązki ministra spraw zagranicznych. Zostawszy wielkim dygnitarzem Cesarstwa, nie przestał być wielkim szambelanem, a tak miał i godność i zyski pieniężne podwójne. Nazajutrz zaraz, po owej burzliwej scenie w radzie ministrów, Napoleon kazał mu zwrócić klucz wielko-szambalański, i oddał go panu Montesquiou, wielce szanownemu członkowi Ciała Prawodawczego, który do nowych zasług łączył wiele dawniejszych tytułów, a Napoleon ogromnie cenił życzliwość dla siebie,

339

opartą zwłaszcza na rzeczywistej zasłudze. Tymczasem Talleyrand, widząc, że nadto się pokwapił w uważeniu rządu cesarskiego za upadły, starał się niezmierną uległością i poddaniem się odkupić i zagładzić nierozważne mowy, które mu wyrzucano. We dwa czy trzy dni potem udał się na wielki bal w Tuileries, w najświetniejszym stroju, schylając najkorniej głowę przed panem, który go tak zelżył, jakby chciał by i on sam a zwłaszcza publiczność wątpiła o tem co zaszło. Dość mu się to w pewnym względzie udało, gdyż Napoleon rozbrojony tą wyrachowaną pokorą, dociekl wyrachowania, ale przyjął ukorzenie się.

Uskromiwszy języki koło siebie, choć ich nie powściągnął w publiczności, której niełaską dotknąć niepodobna było, Napoleon zajął się natychmiast ważnemi sprawami, które go do Paryża sprowadziły. Zanosilo się na zerwanie z Austryją, wielkie więc były dyplomatyczne i wojenne zajęcia. Mocarstwo to, tak niespokojne od lat trzech, wahające się między żądzą pomszczenia upokorzeń a obawą klęsk nowych, szukało ciągle sposobnej pory; już ją dopatrzyło raz w śmiałym ruchu Napoleona ku Północy w 1807 r oku, lecz jej nie uchwyciło, a teraz żałowało że przeminęła; widziało znowu drugą sposobność w wojnie hiszpańskiej, wahając się od pół roku czy korzystać z niej czy nie; wśród tych niepewności uzbrajało się coraz to czynniej, a teraz bliskiem już było wybuchnięcia. Wszystkie jego działania wewnętrzne i przygotowania wojenne, wszystkie knowania u europejskich gabinetów, wskazywały już wyrobione prawie postanowienie. Zbliżająca się zresztą wiosna kazała się domyślać, że ledwie dwa albo trzy miesiące pozostanie do przygotowań na stawienie czoła Austrii. Śpieszyć się więc należało, żeby na wszystko być gotowym; ale właśnie w sztuce dobrego użycia czasu Napoleon celował, i dał tego zaraz dowód nowy a świetny.

Wraz z wojennemi przygotowaniami prowadzić musiał jednocześnie układy, albo dla zapobieżenia wojnie, alboliteż dla zapewnieniasobie z niej korzyści, za pośrednictwem zręcznych przymierzy. Na kilka miesięcy przed tem, podczas pierwszego powrotu z Hiszpanii, odbył z posłem Austrii, tak otwartą i obszerną choć z małym skutkiem naradę, dał mu tak szczere objaśnienia, że zaczynać to samo na nowo wydało mu się zbyt bezskutecznem, a w każdym razie godności jego uwłaczającym. Napoleon uznał, że najlepszym środkiem, aby skłonić gabinet Wiedeński do upamiętania się, będzie nadzwyczajna otwartość względem posła tego mocarstwa. Był więc grzecznym, ale zimnym i oszczędnym w słowach względem Metternicha. Po-

340

lecił całej rodzinie cesarskiej, która zwykle dobrze przyjmowała Metternicha, żeby podobną oziębłość względem niego zachowała. Względem zaś innych posłów okazywał jak największą otwartość, i wyznał im co go skłoniło do powrotu do Paryża; oświadczył, że uzbrojenia Austrii zmusiły go do tak szybkiego przyjazdu, i że odpowie groźnemi uzbrojeniami. — Pokazuje się, rzekł do nich wszystkich, — że nie Dunaj, ale rzeka Leta płynie pod Wiedniem, i że tam rychło zapominają nauki doświadczenia. Trzeba im widać nowej, i dostaną straszną, rękę za to. Ja nie chcę, nie szukam wojny: żadnego w niej nie mam interesu, i cała Europa jest mi świadkiem, że wszystkie moje usiłowania, cała uwaga moja zwróconą była na pole bitwy przez Angliję wybrane, to jest na Hiszpanię. Austryja, która ocaliła Anglików w 1805 roku, w chwili kiedy się miałem już przeprawiać przez Kaletańską cieśninę, ocala ich raz jeszcze, wstrzymując mnie gdy ich pogonić miałem do Koruń: drogo też przypłaciło nowe wtrącenie się. Albo niech się natychmiast rozbiora, albo jej wydam wojnę zniszczenia. Jeżeli tak rozbroi się, że żadnej wątpliwości mieć nie będę co do usposobień jej na przyszłość, to i ja oręż schowam do pochwy, gdyż pragnę tylko dobyć go w Hiszpanii, i przeciw Anglikom. Inaczej walkę stanowczo zaraz rozpoczynam i taką, że Anglii pewno już nie zostanie sprzymierzeńca na stałym lądzie.

Cesarz sprawił na wszystkich co go słuchali przewidywane wrażenie, gdyż szczerą była mowa jego i prawdę mówił zapewniając, że nie chce wojny, lecz że straszliwie mścić się będzie gdy go do niej przywiodą. Choć to prawda, że ściągnął ją na siebie postępowaniem w Hiszpanii, każdy jednak uważał, że Austryja wielką niedorzeczność popełnia, i trwożył się następstwami, na jakie się wystawia dwór ten nieogłędny.

Pod różnemi pozorami, zatrzymywano w Paryżu, od zjazdu Erfurckiego, Romiancowa, Cesarsko-Rossyjskiego ministra spraw zagranicznych. Jak wyżej powiedziano, minister ten przybył do Paryża za Napoleonem, żeby osobiście czuwać nad układami rozpocząć się mającemi z Angliją, i przyspieszyć o ile można wcielenie Dunajskich prowincyj. Gdy się układy z Angliją nie powiodły, Romiancow mógłby być wrócić już do Petersburga, lecz z polecenia władzcy swego pozostał jeszcze w Paryżu. Dwa miesiące najwięcej, mówiono mu w Paryżu, potrzeba na załatwienie się z Hiszpanią, na wprowadzenie króla Józefa do Madrytu,

koronowanie go na nowo, wrzucenie Anglików do morza i natchnienie Europie rezygnacyi, miasto chęci do oporu zamysłem w Erfurcie ułożonym. Prawdziwy przeto interes nakazywał

341

odłożyć jeszcze kroki w Konstantynopolu czynić się mające co do Mołdawii i Wołoszczyzny; bo jeżeli Napoleon zupełnie zwycięży, Austria nie będzie śmiała rozpoczynać nowej wojny, Anglija nie znajdzie sprzymierzeńca na stałym lądzie, Turcy nie znajdą go ani na lądzie ani na morzu, tak więc, bez zakłócenia Europy, prowincje Dunajskie przejdą do Rossyi. Dostateczny to był powód do nowego wysiłku cierpliwości, bo chodziło tylko o dwa miesiące zwłoki, a Romiancow postanowił przepędzić te dwa miesiące w bliskości wypadków, których następstwa wyczekiwał. Tymczasem przypatrywał się kolosowi czasowo z Rosyją sprzymierzonemu; badał przelotne i trwałe jego siły; starał się wykryć ważność tysiącznych wieści, powtarzanych w Petersburgu przez echa europejskiej dyplomacyi, a żył otoczony ciągle chmurą kądziel, gdyż dwór cesarski otrzymał rozkaz zasypywania grzecznościami i względami dawnego ministra Cesarzowej Katarzyny, a obecnie ministra Cesarza Aleksandra; rozkazu zaś takiego najchętniej słuchają w Paryżu, gdzie tak lubią przypodobać się, jeżeli sobie nie wezmą ubliżania i ranienia za punkt honoru.

Romiancow bawił tedy dwa miesiące zrazu, potem jeszcze trzy, ani spostrzegając jak czas upływa, starając się ukoić niecierpliwość swojego Monarchy, który go naglił do powrotu. Napoleon dotrzymał słowa i we dwa miesiące rozproszył hiszpańskie wojska jak proch nędzny, wygnał Anglików z hiszpańskiej ziemi, Józefa na tron w Madrycie przywrócił, a jednakże nie przekonał jeszcze nikogo, że tem skończyła się już hiszpańska wojna. Nie tego on się spodziewał, a zwłaszcza nie to obiecywał, gdyż nie można już było pochlebiać sobie, iż wielkie projektowane na Wschodzie nabytki dadzą się osiągnąć prostym objawem woli. Zaledwie przybył do Paryża, Napoleon zaraz przyjmował Romiancowa, wywarł na niego zwyczajny olśniewający urok, rozumem i dowcipem dopełnił tego czego nie dokazał orężem, wybuchnął gniewem, że Austria znowu się mięsza w stanowczej chwili i wydiera mu Anglików z ręki, bo gdyby ścigał ich był osobiście, ani jeden pewno nie byłby uszedł — jak mówił — i nakoniec objawił postanowienie pomścić się okropnie za taki brak dobrej wiary (przypominał tu ciągle uroczyste obietnice, dane sobie w biwaku pod Urschitz). Ufny w ogromne zasoby jakie mu jeszcze zostawały, nie przechwalał się ani nie udawał przed reprezentantem Rossyi, lecz był szczery, stanowczy i stateczny; domagał się tylko spełnienia zobowiązań powziętych w Europie, jak człowiek gotowy jeszcze bić się ze wszystkimi, i z tym i coby łamiąc wiarę uderzyli na niego, jak i z tymi, którzyby złamali słowo, nie dając mu przyrzeczonej pomocy. —

342

Gdyby wasz Monarcha zgodził się być w Erfurcie na moje wnioski — rzekł do Romiancowa — nie byłoby przyszło do tego co dziś mamy. Zamiast prostej przestrogi, zagrozilibyśmy naprawdę i Austria byłaby się rozbroiła. Aleśmy tylko mówili zamiast działać, i dla tego mieć może będziemy wojnę. W każdym razie rachuję na słowo waszego władcy. Spełni on swe przyrzeczenia; niech wyśle dostateczną armię nad Dunaj, aby u Turków rozstrzelać knowania i zmywy Austriaków i Anglików; niech wreszcie postawi imponującą armię w górze Wisły, żeby Austria widziała, że nie ma co żartować z nami. Ja zaś zgromadzę nad Dunajem i nad Po trzykroć sto tysięcy Francuzów i 100,000 Niemców, a obecność takiej siły skłoni pewno Austrię do dania nam pokoju, cobym wołał i dla was i dla siebie, gdyż w takim razie zajmiecie Mołdawię i Wołoszczyznę bez wystrzału prawie, a ja bez nowych wydatków dokończę podboju Hiszpanii. Jeżeli zaś te demonstracje nie wystarczą, jeżeli przyjdzie użyć siły, no! to zgnieciem raz na wieki opory, które się wspólnym naszym zamysłem przeciwią. Ale, niech będzie przymierze na pokój i na wojnę, przymierze szczere, skuteczne, jak ja przyrzekłem, jak mnie przyrzeczono, i tego właśnie oczekuję. — Do tej mowy człowieka bynajmniej nie zastraszonego, Napoleon przyłożył potrzebną dotę uprzejmości, pieszczot, dla uzupełnienia wrażenia jakie chciał wywrzeć, i uzyskał od Romiancowa jak najbardziej zadowalające oświadczenia. Nie ukrywał on wcale Napoleonowi, że z żalem widzi Rosyję wystawioną na nowe starcie z Austrią, że trudność zamierzonych nabytków na Wschodzie wzmogła się trudnościami, jakie na Zachodzie spotyka francuzka polityka, słowem, że zakres walki rozszerza się zamiast zwężać; ale uznał konieczność energicznego

przemówienia w Wiedniu, żeby uniknąć konieczności działania; uznał, że do słów dodać należy pewne demonstracje, jeżeli słowa mają być skuteczne, i przyrzekł stosownie do tego iż Rosyja trzymać będzie armię w Galicyi, gotową ruszyć albo do Pragi albo do Ołomuńca, obie zaś te drogi do Wiednia prowadzą.

Napoleon, ucieszony tem oświadczeniem Romiancowa, i chcąc dowieść, że tylko pokoju pragnie a nie wojny, podał myśl ofiarowania Austrii podwójnej rękojmi, Rossyi i Francyi, co do zachowania jej obecnych posiadłości, która to rękojmia winnaby ją uspokoić zupełnie, jeżeli szczere były obawy, objawiane przez nią po wypadkach w Bajonnie. Rzeczywiście, myśl takiej rękojmi, jeżeli tylko osobiste obawy powodowały Austrią, mogła ją zadowolnić, a może i zapobiedz wojnie. Romiancow myśl tę przedstawił natychmiast tak swojemu jak i Wiedeńskiemu dworowi.

343

Do tych rozmów z Romiancowem Napoleon przykładał tysiączne podchlebne grzeczności i względy; tak na przykład sam go oprowadzał po fabrykach Gobelinów, Sewru, pokazywał mu Wersal, odsłaniając temu dostojnemu posłannikowi osobliwość swojego państwa, co chwila ofiarując mu ich próbki; tak dalece, mówił sam Romiancow, że już nie śmiał chwalić niczego przed tak wspaniałym monarchą, bo się obawiał ściągać nowe dary przednich obić, dywanów, porcelany, kosztownej broni.

Napoleon, poczyniwszy najprzód wszystko co wypadało z posłem głównego swojego sprzymierzeńca, następnie rozmówił się z posłannikami Konfederacyi Reńskiej. Powiedział im i napisał do ich władców, królów: Bawaryi, Saxonii, Wirtembergii, Westfalii, książąt: Badenu, Würtzburga, że nie chce ich wystawiać na przedwczesne koszta wymaganiem bezpośredniego zgromadzenia kontyngensów; ale prosił ich żeby się do tego przyspasabiali, gdyż spodziewa się rychłej walki; że należy, czy to dla zapobieżenia wojnie, jeżeli pora jeszcze, czy dla energicznego jej prowadzenia, jeżeli jest nieuniknioną, zaopatrzyć się w środki do stawienia siły przeciwko sile; że on sam zgromadzi 150,000 Francuzów i Włochów nad rzeką Po, 150,000 Francuzów nad wyższym Dunajem, że liczy na 100,000 Niemców, a temi 400,000 wojska, albo zapobiegnie wojnie, albo ją uczyni stanowczą, i zabezpieczy na zawsze sprzymierzeńców swoich od wszelkich rozszczeń i odejmię Austrii ochotę do ich ponawiania względem państw Niemieckich, które kiedyś zależały od niej lub pod berłem jej zostawały. Napisał osobno do króla Bawarskiego i króla Saskiego, żądając formalnie aby pierwszą część sił swoich zgromadzili koło Munichu, Drezna i Warszawy. Nie dowierzając Prussom, którym mogła przyjść ochota naśladować Austrię i szukać powetowania nieszczęść rozpacznym

wybuchem, zawiadomił je stanowczo, że jeżeli uzbroją jednego żołnierza nad 42,000, do których trzymania upoważnione były tajnemi z nim układami, natychmiast wytoczy im wojnę. Do Królewca posłał oznajmienie, że najmniejszy krok nieprzyjazny stanie się powodem nowej walki, która będzie dla Pruss i Niemiec śmiertelną, jeżeliby okazywały chęć do połączenia się z Austryją.

Do tych manifestacyj, tem bardziej znaczących że się opierały na działaniach i pozornych i rzeczywistych, Napoleon dodał ruchy wojsk własnych, w dalszym rozwoju kombinacyj, już ułożonych i nakazanych w Valladolid. Kombinacje te rozległością odpowiadały położeniu i massie nieprzyjaciół, tak wiadomych jak niewiadomych, z którymi miał się wkrótce rozprawiać.

344

Jeszcze w Hiszpanii, Napoleon przewidując że Austryja, — lubo zatrwożona zjazdem dwóch Cesarzy w Europie, lubo nie przy-gotowana dostatecznie, i nierozdrażniona wreszcie tak aby wszelką stracić rozagę, — wybuchnie przeciw na wiosnę, niezmiernie troskliwie czuwał nad wykonaniem swoich rozkazów. Głównie rozkazy te dotyczyły poboru dwóch konskrypcyj, upoważnionych przez senat we wrześniu 1808 roku. Jeden obejmował spisowych z 1810 roku do pobrania wedle zwyczaju rokiem naprzód, ale nie można było ich powołać przed 1-szym stycznia 1809 roku a i w tym roku tylko w kraju służyć powinni. Pobór ten wynosił 80,000 ludzi. Gdy jednak powołanie to, według planów organizacyi, nie wystarczało Napoleonowi, zamierzył się cofnąć ku dawniejszym klassom, z 1806, 1807, 1808 i 1809 roku, z których każda tylko po 80,000 ludzi dostarczyła. Sto piętnaście ówczesnych departamentów nie miały o wiele większej ludności jak dzisiejsze osmdziesiąt sześć, bo gdy dziś klasa popisowa przedstawia 326,000 młodzieży wiek służbowy mającej, owe sto piętnaście departamentów dawały tylko 377,000.

Napoleon utrzymywał tedy, że mało jest 80,000 brać 2,377,000 iże może śmiało pociągnąć 100,000 ludzi, to jest trochę więcej jak część czwartą. Możliwem to było rzeczywiście ale pod warunkiem nieczęstego powtarzania, bo każda ludność niebawem zginie, jeżeli się co rok brać z niej będzie czwartą część mężczyzn w męzkim wieku. Chciał więc podnieść do 100,000 roczny pobór, a cofając je wstecz, miał prawo pobrać dodatkowo po 20,000 ludzi z każdej klasy dawniejszej. Tym sposobem zyskiwał także ludzi silniejszych jak zwykli spisowi, gdyż mających lat 20, 21, 22, 23, gdy popisowi z 1810 roku ledwie kończyli rok 18-ty. Ale ważną niedogodność stanowiło to odrywanie od zatrudnień i z rodzin ludzi, którzy mogli się już uważać wolnymi od wszelkiej służby, gdy klasa, do której należeli dała już nakazany kontyngens. To też aby zmniejszyć złe wrażenie tego środka, wyraźnie dodano w dekrete senatu, że klasy dawniejsze z przed 1806 roku, stanowczo są wolne od poboru, przez co cztery klasy jeszcze obowiązek ten miał ciążyć. Nie brano także ludzi, którzy w tym czasie się poženili, ale to złagodzenie nowego rozporządzenia wcale ludności nie zadowoliło, bo zastępstwa do wojska ciągle drożały, a pobór nie ustawał. Jednakowoż oporu nigdzie nie stawiano, a ludzie raz stanąwszy w szeregu, natychmiast przejmowali się doskonałym duchem armii francuskiej.

Trzeba więc było rozłożyć i zająć ten ogromny nabór młodzieży, a wiadomo że we względzie organizacyi nikt Napoleonowi nie sprostą.

345

Przed dwoma jeszcze laty rozkazał on formacją pułków po pięć batalijonów. Różne przyczyny niedozwalały dotąd wykonać tego środka. Najprzód nie dostarczoną była liczba rekrutów, i dopiero uzupełnić się miała powołaniem pod chorągwie nowego poboru 160,000 ludzi: potem że wielkie ztąd wyniknęłyby wydatki. Ledwie więc czwarte batalijony w niektórych pułkach poformowano, a o piątych myślano dopiero.

Wyprawivszy do Hiszpanii trzy korpusy Wielkiej Armii: marszałków Victora, Mortier i Ney, i wojska korpusu niegdys marszałka Lefebvre; jako i dragonów wszystkich, odłączywszy od armii Włoskiej, siłę na potrojenie armii Katalońskiej, Napoleon osłabił się bardzo w Niemczech, zwłaszcza w starym żołnierzu. Pozostało mu jako armija Reńska, i pod rozkazami marszałka Davout, sześć dywizyj piechoty, pyszne dywizyje Morand, Friant i Gudin, doborowa dywizya Saint-Hilaire; sławna dywizya grenadyjerów i woltýzerów Oudinota, obecnie w Hanau; dywizya Dupas, z dwóch pułków tylko, z Holendrami sprawująca straż miast hanzeatycznych, czternaście pułków kirysyjerów, doskonałego żołnierza, przed którym nie ostała się żadna piechota; nareszcie, siedmnaście pułków jazdy lekkiej, starannie wyćwiczonej, i groźna artylerya. Przyliczyć do tego należało dwie dywizyje, Carra Saint-Cyr i Legrand, ciągnące właśnie do obozu pod Boulogne; dwie dywizyje Boudet i Molitor, długo stojące nad Elbą, jako zarodek armii rezerwowej w 1807, a teraz ściągnięte do Lyonu, w zamiarze niedokonanej nigdy wyprawy na Sycylię. Piękne te wojska, najlepsze wtedy w Europie, składały jednak masę najwięcej 110,000 ludzi zdrowych wynoszącą. Trudno byłoby Napoleonowi takimi siłami uskromić dom Rakuzki, choćby miał i najlepszego żołnierza. Zwiększył je przeto następującym sposobem.

Armija Reńska obejmowała dwadzieścia jeden pułków piechoty, po trzy batalijony, gdy czwarte formować zaczęto. Z utworzonych piątých batalijonów, a armija Reńska przedstawiała 84 batalijony, czyli 70,000 piechoty.

Korpus Oudinota złożony był z wyborczych kompanij grenadyjerów i woltýzerów. Napoleon postanowił zamienić go w zbiór czwartých batalijonów, odłączonych od pułków do których należały. I tak dwadzieścia dwie kompanije, należące do armii marszałka Davout, odesłał mu jako zawiązek do utworzenia tyluż czwartých batalijonów. Inne kompanije wyborcze korpusu Oudinota należały do trzydziestu sześciu pułków, które z Niemiec przeszły do Hiszpanii.

346

Napoleon postanowił użyć je na zawiązek trzydziestu sześciu czwartých batalijonów, służyć mających w Niemczech, gdzie już stały kompanije fizylijerów; przesłać im miano rekruta z kadrów rezerwowych, w północnej Francyi będących. Miały być rozdzielone na trzy dywizyje, po dwadzieścia batalijonów każda, i razem przedstawić 30,000 piechoty.

Cztery dywizyje: Carra Saint-Cyr, Legrand, Boudet, Molitor, obejmowały dwanaście pułków, obecnie po trzy bataliony na wojennej stopie, niebawem po cztery mieć mające, co jeszcze uczyni czterdzieści ośm batalijonów i dostarczy około 30,000 ludzi. Tym sposobem armija Reńska mogła podnieść się do 130,000 piechoty, nie licząc 5,000 dywizyi Dupas. Z wielkiego poboru świeżo nakazanego, Napoleon chciał zebrać tyle ludzi, żeby wszystkie pułki jazdy podnieść do tysiąca stu ludzi, przez co miałyby niezawodnie we froncie po 900 ludzi. Czternaście pułków kirysyjerów obejmowały w szeregach 11 do 12 tysięcy jeźdźców; spodziewał się wcieleniem wszystkiego co tylko da się wziąć z zakładów, podnieść je do 13 albo 14 tysięcy obecnych pod bronią. Zakładał sobie rozciągnąć do 14,000 a nawet do 15,000 jeźdźców, ludność siedmnastu pułków lekkiej jazdy. Postanowił także korzystać coś z 24-ch pułków dragonii użytych w Hiszpanii. Taka siła była aż nadto wystarczającą na potrzeby tej wojny, bacząc

zwłaszcza na potrzeby innych wojen, szykujących się w północnej Europie. Po zakładach było zresztą pełno dragonów już sformowanych, a Napoleon uznał, że więcej mu się przydadzą w Niemczech niżeli w Hiszpanii. Rozkazał tedy głównemu sztabowi w Madrycie, ażeby odesłał do zakładów (depôt) kadry 3-go wojennego szwadronu, a ludzi zdolnych do służby wcielił do dwóch pierwszych szwadronów, co siłę czynną zostawiało w Hiszpanii prawie nienaruszoną, a dostarczało kadrów do jeźdźców już całkiem uformowanych po zakładach. Zamierzył on ściągać stopniowo z zakładów, dla wcielenia w kadry trzecich i czwartych szwadronów, wszystkich ludzi obeznanych już ze służbą, i wyprawiać ich potem do Niemiec, ułożyć z tych czterdziestu ośmiu szwadronów, dwadzieścia tymczasowych pułków dragonii, po cztery szwadrony każdy. Zakłady dragonów rozsiane były po Langwedoku, Guyenne, Poitou i Andegawii. Napoleon spodziewał się tym sposobem zyskać najprzód 3,000, potem 6,000, aż do 12,000 dragonów, skoro pobór dostarczy potrzebnych ludzi. Mógł tedy rachować, że za dwa miesiące nie spełna mieć będzie 13,000 do 14,000 kirysyjców, 14,000 huzarów i szaserów, 3,000 dragonów, prawie wszystko starego żołnierza, a zatem 30,000 jazdy. Więc 130,000 piechoty,

347

30.000 jazdy, 20,000 gwardyi, 20,000 artyleryi, 5,000 dywizyi Dupas mając, mógł w Niemczech zgromadzić 200,000 Francuzów, co wraz z posiłkami Niemców i Polaków, zapewnić mu powinno 300,000 walczących nad Dunajem. Tym samym sposobem formacyi zebrać się miało 100,000 wojska we Włoszech.

Napoleon posiadał we Włoszech dwadzieścia pułków piechoty, których formacyja po cztery batalijony już niemal skończoną była, a zaczęto formować piątą batalijon. Rozdzielone były one na cztery dywizyje po trzy pułki, a po 9 do 10 tysięcy ludzi każda, licząc wraz z artylerją. Pierwsza z tych dywizyi znajdowała się w Udine, druga w Trewirze, trzecia w Mantuy, czwarta w Bolonii. Odwołano z Dalmacyi trzecie bataliony ośmiu pułków składających tę armiję, wcielając ludzi zdrowych i mogących jeszcze służyć do dwóch pierwszych batalijonów, ściągnięto tylko kadry trzecich, a przez utworzenie ośmiu powstałych z nowej formacyi, zebrano się szesnaście batalijonów piechoty, które w Padwie składały piątą dywizją, najmniej dwanaście tysięcy ludzi liczącą. — Spokój jakiego armija Włocha używała, i pamięć Napoleona, ażeby należąca część otrzymywała z każdego poboru, sprawiły, że nowe formacyje szły tam sporzej jak gdzieindziej. — Nakoniec, z kilku trzecich i czwartych batalijonów armii Neapolitańskiej i kilku całych pułków ściągniętych z samego Neapolu, utworzono piękną dywizją, która pod jenerałem Miollis strzegła Stanów Rzymskich. Napoleon rozkazał Muratowi, teraz królowi Obojga Sycylii, żeby armiją swoją rozdzielił na dwie dywizyje, jedną pomieścił między Neapolem a Reggio, drugą między Neapolem a Rzymem, ażeby ta w każdej chwili mogąc wysłać brygadę do Rzymu, rozporządzalną uczyniła dywizję Miollisa. Anglicy tak byli zatrudnieni w Hiszpanii, a mieli być jeszcze na niemieckich wybrzeżach, gdyby wojna znowu się zapaliła na Północy, że nie było potrzeby zbytnie się obawiać najazdów ich na Włochy południowe. Można więc było zgromadzić sześć dywizyj, liczących około 58,000 piechoty, powiększej części starych żołnierzy, którzy się oddawna nie bili i radziły bardzo jąć się dawnego rzemiosła. Pięć pułków dragonów, pięć huzarów i szaserów, co na Włochy było wystarczające, przedstawiały, po wyczerpaniu a zakładów, nowy posiłek 8,000 jazdy. Doliczając 6,000 artyleryi, można było mieć z pewnością armiją z 72,000 Francuzów. Dodawszy do tego 18,000 do 20,000 Włochów, a na przypadek ruszenia naprzód, 10,000 Francuzów z Dalmacyi, razem to wszystko wzięte, wynosiło blisko 100,000 ludzi we Włoszech, których łatwo było ściągnąć na

348

Niemcy. Połączone te siły dozwalały przygnać dom Rakuzki w czterekroć sto tysięcy wojowników.

Formacyje te, nakazane kiedy Napoleon dowodził jeszcze w Hiszpanii, to jest w listopadzie i grudniu 1808 r. przyspieszone w styczniu 1809, kiedy przesiadywał w Valladolidzie, z niesłychaną czynnością dokonywano od czasu powrotu jego do Paryża. Lecz kiedy przypływ ludzi do zakładów odbywał się szybko, inne części organizacyi mniej rąco postępowały. Materyjał ubiorczy, zawsze wiele czasu zabierający, musztra i wyćwiczenie, które się nie improwizuje, formowanie nowych kadrów, wymagające znacznej liczby oficerów i podoficerów zdolnych, wiele pozostawiały do życzenia. Prawda, że co do tego ostatniego, stare armije nasze wielkie zasoby nastręczały Napoleonowi. Ale trzeba było skupić rozpieczętowane żywioły tych rozmaitych utworów, a natura rzeczy nie poddaje się nawet geniuszowi, choć mniej mu jest oporną. — Można używać czasu lepiej od innych, ale obejść się bez niego niepodobna. Dwa albo trzy miesiące jeszcze spodziewanego spokoju nie wystarczały, i lękać się należało czy będzie się gotowym, jeźliby wojna za wcześnie wybuchnęła.

Zakłady wysłały do dywizyj armii Reńskiej, i do czterech dywizyj Carra Saint-Cyr, Legrand, Boudet i Molitor, wszystko co miały rozrządzonego, tak, że w tych dywizyjach wszystkie trzy batalijony były najpełniejsze, tak w starych jak i w młodych dostatecznie wymusztrowanych żołnierzy. Nie tak dobrze szły rzeczy z organizacją czwartych batalijonów. W tej to okoliczności Napoleon użył korzystnie starej gwardyi Cesarskiej. Postanowił powierzyć jej 10 tysięcy rekrutów z 1810 r. i 6 do 7 tysięcy z klas dawniejszych, żeby w wolnych chwilach zajęła się ich ćwiczeniem, co podwójną miał korzyść: zapobiegało najprzód niebezpiecznemu jej próżniactwu, i rozszerzało dzielnego ducha jaki ją ożywiał. W Wersalu, Paryżu i w okolicach, poświęcała się ona temu użytecznemu dziełu, kiedy mniej starzy żołnierze do składu jej należący, służyli w Hiszpanii pod okiem Cesarza. Gdy część przeznaczonych dla niej rekrutów przybyła, w kilka miesięcy wyrobiła z nich ona żołnierzy równających się starym pod względem wyćwiczenia i postawy. Napoleon wybrał z tych rekrutów co silniejszych ludzi, najdalej posuniętych w wojennym kształceniu, i zamieniwszy w kompanije grenadyjerów i wołtyżerów, wyprawił do korpusu Oudinota, ażeby się tam przyłożyli do uformowania trzydziestu sześciu batalijonów składać go mających, w miejsce dwudziestu dwóch kompanij powróconych już armii Reńskiej. Takichże samych grenadyjerów i wołtyżerów posłał także do zakładów armii Reńskiej, dla uła-

349

twienia organizacyi czwartych batalijonów tej armii. Przyspieszał jednocześnie wysyłkę i musztrowanie rekrutów należnych jeszcze

gwardyi, aby ich użyć do zapewnienia korpusów, które w zakładach swoich nie posiadały dostatecznych zasobów. Wyprawił pocztą jenerała Mateusza Dumas, oficera głównego sztabu, pojętnego, rygorystę, czynnego, żeby obejrzał wszystkie zakłady formacyjne na Południu, Wschodzie i Północy, od Marsylii, Grenobli, Lyonu, Strasburga, do Moguncyi i Kolonii, z pełnomocnictwem wysłania z nich, nieczekając rozkazów ministra wojny, gotowych już kompanij fizilijerów, które posłużyć miały do uzupełnienia czwartych batalijonów. Rozkazał prócz tego, skoroby owe 80,000 rekrutów z 1810 r. zaczęły przybywać do

zakładów, żeby pułki co dalej od innych postąpiły, brały się zaraz do formowania piątych batalijonów, dla przygotowania żywołów do silnej rezerwy wewnątrz kraju i po brzegach morskich.

Zakłady jazdy obfitowały w ludzi i konie, gdyż Napoleon nieprzestannie się tem zajmował i wyznaczał fundusze na remonty. Wyprawił najmniej 3,000 kirysyjerów, szaserów i huzarów, i przepisał urzędnika, ażeby wkrótkim czasie druga podobna liczba wyprawiona być mogła do armii. Kazał zakupić 12,000 koni do artylerii i przygotować wszystkie zaprzęgi tej broni. Rozkazał jenerałowi Lauriston do artylerii gwardyi dodać czterdzieści ośm dział rezerwowych, i kupić w tym celu 1,800 koni w Alzacyi, gdzie w przechodzie gwardyi zabrać je miała wraz z materyjałem tej rezerwy. Nakoniec, jakby przewidywał wielkie roboty, które wykonywać mu przyjdzie na wyspach Dunaju, a przenikając niezawodnie ogromną rolę jaką ta rzeka w bliskiej wojnie odgrywać będzie, rozkazał zgromadzić, oprócz naczynia jakie korpus inżynierii zwykle prowadzi z sobą, nadzwyczajny zapas 50,000 rydli i łopat, które na wozach pociągowych wieźć miano za armiją. Prócz tego, ściągnął z Boulogne batalijon 1,200 marynarzy, których wcielił do gwardyi. Ponieważ potrzeba mu było nadewszystko oficerów i podoficerów do nowych kadrów, oprócz oficerów wziętych z gwardyi, ze szkoły Saint-Cyr zażądał ich 300. Chciał nawet wybrać z każdego Liceum, gdzie tylko chodzili wyrostki, najstarsi szesnastu do siedemnastu lat liczący, tych co wcześniejszym rozwinięciem zdolni byli już iść na wojnę, w liczbie dziesięciu z każdego zakładu. Nie poprzestał na tym środku i rozkazał Fouchému podać sobie listę rodzin starej szlachty, które żyły na prowincyi, we włościach swoich, nie wchodząc w żadne stosunki z rządem, żeby synów ich gwałtem pociągając do wojska albo wysłać do szkół wojskowych. Jeżeli się skarżyć i narzekać będą, pisał Fouchému, powiesz im że *tak mi się*

350

podobalo; dodał wszakże ważniejszy powód, a mianowicie, że nie można ścierpieć, ażeby skutkiem szkodliwych rozdwojeń, część rodzin francuzkich usuwała się od wysiłen czynionych przez całe terażniejsze pokolenie dla chwały i przyszłości przyszłego pokolenia (*). Wybrał jeszcze trochę podoficerów z welitów i fizilijerów gwardyi, wojska bardzo już do wojny zaprawionego, chociaż młodszego od reszty gwardyi. Mając dostatek jazdy i zamierzając nieskapo używać jej przeciwko austryjackiej piechocie, wezwał z Hiszpanii dwóch jenerałów tej broni, których cenil najwyżej, jenerałów Montbrun i Lasalle. Odwołał z Aragonii marszałka Lannes, który właśnie dokonał oblężenia Saragossy, i ściągnął do siebie marszałka Massena.

Nie chcąc jeszcze przedsiębrać żadnego nieprzyjacielskiego kroku, gdyż do tej pory i Austryja żadnego się nie dopuściła, uznał przecież za stosowne zbliżyć wojska swoje ku domniemanej widowni wojny, co nastroczało dwojaką korzyść, najprzód że wojska bez utrudzenia staną w punktach zbornych, i tem da się Austrii znaczące ostrzeżenie, które ją może skłoni do zastanowienia się i natchnie przezorną rozważą. Rozkazał tedy dywizyi Dupas zejść z nad brzegów Bałtyckiego morza, i zbliżyć się ku Magdeburgowi. Kazał oddziałom sasko-polskim zastąpić pozostałe jeszcze oddziały francuzkie w Gdańsku, Szczecinie, Kostrzynie, Głogowie. Poleciał marszałkowi Davout pociągnąć z Saxonii

(*) Przytaczamy ów list nadzwyczajny, który należy do listów pisanych przez niego kiedy jeszcze w Hiszpanii będąc zaczynał pierwsze przygotowania do nowej wojny z Austryją.

DO MINISTRA POLICYI.

„Benavente, 31-go grudnia 1808.

„Uwiedomiono mnie, że familije emigrantów uchylają synów swoich od poboru do wojska, i trzymają ich w zgbunnej a zbrodniczej beczynności. Rzecz to stanowcza że dawne i bogate familije, które *nie są za systemem*, oczywiście są przeciwko niemu. Żądam tedy ażebyś kazał sporządzić listę takich głównych familij, po dziesięć na każdy departament, a pięćdziesięciu na Paryż, wymieniając wiek, majątek i znaczenie każdego ich członka. Zamierzylem wydać dekret, żeby wcielić do szkoły wojskowej w Saint-Cyr młodzież tych familij, mającą więcej jak szesnastu a mniej jak ośmnaście lat. Jeżeliby się temu sprzeciwiano, nie masz co się im tłumaczyć, tylko wręcz powiedzieć, że tak mi się podobalo. Przyszłe pokolenie nie powinno cierpieć na nienawisciach i drobnych namietnościach pokolenia terażniejszego. Gdybyś od prefektów ściażał objaśnienia, to czynić je trzeba w tym duchu.”

351

ku Frankonii, stanąć główną kwatery w Würtzburgu, a ku Bayreuth wyprawić jedną dywizyję. Jenerałowi Oudinot posłał rozkaz, ażeby za przyzwoleniem króla Bawarskiego, przeszedł z Hanau do Augsburga; dywizjom Carra Saint-Cyr i Legrand by ruszyły z okolic Paryża w okolice Metz; dywizjom Boudet i Molitor by posunęły się z Lyonu ku Strasburgowi. Trzy te punkta zborne, Würtzburg, Augsburg, Strasburg, wielkie mieć były powinny znaczenie dla Austrii. Księciu Eugeniuszowi polecił nie ściągać wojsk do obozów, gdyż pora roku jeszcze na to nie pozwalała, ale skupiać stopniowo ku Friulowi cztery pierwsze dywizyje, materyjał wojenny, artyleryję, jazdę, tak, żeby w ciągu 24-ch godzin wystawić mógł w szyku bojowym z 50,000 ludzi. Muratowi ponowił rozkaz, aby siły swoje posunął ku Rzymowi, dla uwolnienia dywizyi Miollis. Postanowił, żeby wszystkie warownie i zamki we Włoszech uzbrojono, i dokończono naglejszych robót w Osopo, Palma-Nova, Wenecyi, Mantuy, Alessandryi. Marszałkowi Marmont, dowodzącemu w Dalmacyi, posłał także rozkaz, żeby wojska swe skoncentrował w Zara, zostawiwszy w Cattaro i kilku ważniejszych punktach niezbędne tylko załogi; żeby w Zara urządził obóz warowny i zaopatrzył go we wszystkie potrzeby na rok cały, słowem, aby tak się przysposobił, iżby był w stanie albo trzymać się długo przeciw znaczniejszym siłom, albo ruszyć naprzód dla połączenia się z armiją Włoską.

Do tych wojskowych manifestacyj, które jeszcze nie stanowiły zaczepnych kroków, Napoleon dodał manifestacyję dyplomatyczną: rozkazał jenerałowi Andréossy, posłowi w Wiedniu, wyjechać z tej stolicy, bez zażądania pasportów, bo to wyglądałoby na wypowiedzenie wojny, ale na mocy niby dawno żadanego a teraz dopiero uzyskanego urlopu. Takim utajonem odwołaniem, Napoleon i niezadowolone swoje objawiał i usuwał przyczynę rozdrażnienia między obu gabinetami, gdyż jenerał Andréossy tak szczerze nienawidził Wiedeńskiego dworu jak był od niego niecierpianym. Otrzymał on rozkaz, żeby wracając przebiegł wszystkie zborne punkta austryjackie, tak aby mógł dać za powrotem dokładną wiadomość o wojennych środkach nieprzyjaciela. Przezorne te i tak czynne rozporządzenia dowodzą, że Napoleon z równą usilnością pracował nad uniknieniem wojny co i nad jej przygotowaniem. Lecz dumna jego polityka uczyniła nieszczęściem dla niego wojnę złowrogą koniecznością, choć już nie znajdował w niej takiej przyjemności.

Do tak rozległych przygotowań zastosować wypadało i finansowe środki. Uczyniliśmy już smutną uwagę, że wojna w Hiszpanii, zmniejsz-

szając niesłuchanie zbrojne siły Francji, rozproszeniem ich wielkiem, zmniejszała w równym stopniu finansowe jej zasoby, zbytecznem pomnożeniem przyczyn wydatków. Jakkolwiek utworzenie kassy bieżącej służbowej i skarbu armii, zasłaniało nateraz Napoleona od wszelkiego niedostatku, jednakowoż zasoby stawały się już mniej obfitemi, i łatwo dawało się przewidzieć kres ich, jak i potęgi Francji, gdyby się i to rychło nie zatrzymało w tym zawodzie przedsięwzięć wygórowanych. Budżety, ściśle utrzymywane w oznaczonych granicach, co łatwo przychodziło, albowiem jedyne nadwyżki ze stanu wojennego wynikające, pokrywane były funduszami ze skarbu armii czerpanemi, dążyły do pokrycia bez niedoboru. Dawniej i przed 1806 r. wydatki zapłacone zostały bonami kassy amortyzacyjnej, (które jak sobie przypominacie były tylko powolnem zbywaniem dóbr narodowych). Budżeta na lata 1806 i 1807, oznaczone na 730,000,000 ogólnych, a 40,000,000 departamentalnych wydatków, co wraz z 120,000,000 kosztów poboru czyniło razem 890,000,000 czyli 900,000,000, nie nastroczały żadnej obawy co do pokrycia, zwłaszcza że armija za Renem stojąca ciągle płacono jeszcze być miała z pruskich kontrybucyj. Inaczej rzecz się miała z budżetem na rok 1808. Oznaczony on został jak poprzednie na 730,000,000 ogólnych a 40,000,000 departamentalnych wydatków; armija zaś Reńska płaconą być jeszcze miała z wojennych kontrybucyj do 31 grudnia. Lecz chociaż równowaga między dochodami nie została zerwaną podniesieniem wydatku, nastąpić to miało skutkiem zmniejszenia wpływów, do tej pory nieznanego za rządów Napoleona. Ruch ten wsteczny nie pojawiał się ani w podatkach stałych, ani w opłatach wpisów i stępli, coby wskazywało zmniejszenie dobrego bytu wewnętrznego, ale na komorach i w sprzedaży dóbr narodowych. Przywóz płodów kolonialnych niezmiennie się zmniejszył, w skutek Medyolańskiego dekretu, i lękać się należało ubytku 25,000,000 w tej gałęzi dochodów publicznych. Wyплаты należne od nabywców dóbr narodowych a nieuiszczone, sprzedaż tych dóbr widocznie osłabła, pozbawiły także skarb z 15,000,000. Spodziewana a niezyskana przewyżka na budżecie z 1807 roku, która jednakże zaliczoną została na dochód 3,000,000 do 4,000,000 w budżecie 1808 r., niedobór kilku milionów z dochodu pocztowego, z podatku od prochu, saletry i zewnętrznych dochodów z Włoch, podniosły całkowity deficyt upłyniony za r. 1808 do 47 — 48 milionów.

To była tylko część trudności. Budżety lat dawniejszych 1807, 1806, 1805, uważane być mogły jako równoważące się, pod warunkiem, że policzone będą za gotowiznę wartości dobre wprawdzie, ale kiedyś

353

dopiero wpłynąć mające, jak naprzykład dług zjednoczonych negocjantów wynoszący jeszcze 18 do 19 milionów, pożyczka dla Hiszpanii, którą przypuszczano na 25,000,000, a niedoszła ani do 8,000,000, inkassy w Bajonnie, które miały być tylko tymczasowe, a zamieniły się w ciągle jak wojna za Pyreneami, nakoniec zaliczenia dla wojsk neapolitańskich, które 2 do 3 milionów wynosiły, a jeszcze nie zostały powrócone. Ogół tych summ zalegających dochodził 40,000,000, a wraz z niedoborem 47 — 48 milionów w dochodach r. 1808, dawał ogólnego deficytu około 90,000,000. Dodać trzeba, że dla dania korpusom możliwości przygotowania się na wojnę, trzeba było wypłacić im rychlej niż zwyczajnie summy należne z 1808 r. z kąd poszło, że budżet tego roku miał zaległości w dochodach a znaczne zaliczenia w wydatkach, co naturalnie podwajało trudności obecne.

Trudności te jednak nie były tak zatrważające nateraz, gdyż kassa bieżąca i kassa armii były w stanie wystarczyć na wszystko. Przypominacie sobie zapewne cośmy tu powiedzieli o utworzeniu kassy służbowej czyli bieżącej, wymyślonej przez Molliena i o zasadzie tego utworu. Zamiast polecać Bankowi, albo Stowarzyszeniu finansistów eskontę należności, czyli obligów poborców jeneralnych, Skarb ustanowił kasę, do której jednakże poborcy obowiązani byli wносить fundusze swoje zaraz po ich odebraniu, chociażby nawet według przepisów, te jeszcze od nich nie przypadały do wypłaty (*). Płacono im od tego procent po dzień, w którym podatek przez te fundusze reprezentowany stawał się wymagalnym, a płacono im własnymi ich umorzonymi obligacyjami. Tym sposobem unikniono eskontowania tych obligacyj. Jednakowoż gdy co rok było ich za 125,000,000 przeszło, które przypadały do wypłaty dopiero w pierwszych pięciu miesiącach następnego roku, nie można było obejść bez eskontowania

(*) Zdawać się to może ciemnem czytelnikom, którzy sobie nie przypominają dobrze co było powiedziane w poprzednich tomach, albo nie posiadają finansowych wiadomości. Zapytaj jakim sposobem poborcy obowiązani być mogą do wnoszenia funduszy jeszcze od nich nie przypadających. Oto objaśnienie tej pozornej nielogiczności. Podatki stałe, które we Francji stanowią główną gałąź publicznego dochodu, wymagalne są co miesiąc, to jest rozdzielone na dwanaście części. Owoż, niektórzy kontrybucenci płacą półrocznie, nawet rocznie z góry, gdy tymczasem inni zalegają. Poborcy skarbowi równoważą zaległości jednych zaliczeniami drugich, oprócz tego skłania się ich do regularnego wnoszenia, udzieleniem im, poborcom, tytułem bonifikacyi, dwu albo trzymiesięcznej zwłoki, przez który to czas korzystają z procentów. To objaśni jakim sposobem posiadać mogą w kassie fundusze, które jeszcze nie są winni wносить. Więc te fundusze obowiązani zbstali wносить do kassy bieżącej, za procentem do dnia w którym podatek staje się od nich wymagalnym.

354

pewnej ich liczby, gdyby Napoleon nie pożyczył był Skarbowi, w imieniu kassy wojskowej, 84,000,000, które tam leżały złożone. Tym sposobem kassa, przy zaliczeniach od poborców jeneralnych i 84 milionach pożyczonych sobie, mogła się obejść bez eskontowania owych 125,000,000 obligacyj, przypadających do wypłaty w następnym dopiero roku, ale zatrzymane w kassie przestały figurować na targu. Kapitałisci, niemogąc kapitałów swoich rzucić na te obligacyje, brali bilety kassy bieżącej które zastępowały obligacyje, co taniej wypadało Skarbowi, z większym porządkiem i tą szczególniej korzyścią, że zmuszało się poborców do wnoszenia funduszy z podatku natychmiast po ich ściągnięciu. Tem kassa ta zdołała wyrobić sobie znaczne zasoby i łatwo jej przychodziło pokryć niedobór obecny pięćdziesięciu a nawet stu milionów. I tak, ponieważ było 40 milionów zaległych dochodów z lat poprzednich, kassa ta mogła je zaliczyć za procentem przez trwanie tego zaliczenia. I niedobór, czyli deficyt dochodów w roku 1808 mogła także dostarczyć, byle jej dano w krótkim czasie wartość odpowiednią. Napoleon nie omieszkiał zająć się tem, i kazał wyszukać pomiędzy dobrami narodowymi we Francji, Piemencie i Toskanii, dóbr na pięćdziesiąt milionów, których sprzedaż kassie amortyzacyjnej powierzona, i powoli dokonywana, pokryć miała summy zaległe i powstałe z niedoboru dochodów przewidywanych na rok 1808. Tak więc kassa bieżąca dostarczała natychmiast funduszy, dobra narodowe we Francji i Włoszech pokrywały zaliczenia jej dla zapelnienia deficytu w budżecie 1808 roku.

Budżet na rok 1809 oznaczony został na tę samą summę co w latach 1808 i 1807, to jest na 730 milionów wydatków ogólnych, a 40 milionów wydatków departamentalnych, co czyniło ogółem 890 milionów z kosztami poboru. Lecz w 1807 i 1808, wojska za Renem stojące płacone były ze skarbu armii. Trzeba było urządzić się tak i na rok 1809. Powiedzieliśmy już, że po zapłaceniu wszystkich wydatków wojsk naszych w Niemczech po dzień 31 grudnia 1808 r. pozostało około 300 milionów w skarbie armii, których 20 milionów pochodziło z wojny austriackiej, a 280 z wojny pruskiej. Później Napoleon zmniejszył

kontrybucją pruską o 20 milionów, na żądanie Cesarza Alexandra; po rozmaitych nareszcie sprostowaniach, stan czynny skarbu armii wykazany został w styczniu 1809 r. na 282 miliony; z tych 84 miliony pożyczone Skarbowi państwa, reprezentowane były podobną sumą w rentach, 10 milionów w doskonałych nieruchomościach, pozostałych z likwidacji stowarzyszenia negocjantów, 24 miliony w gotówce albo do wpływu przypadające, 64 miliony wymagalne w ciągu roku 1809,

355

106 milionów w latach 1810 i 1811, a 4 miliony pożyczono różnym osobom, którym Napoleon chciał dopomóc. Wszystkie więc te wartości były albo dobrze pomieszczone, albo w gotówce, albo rychło wymagalne; 24 miliony w gotówce i należnościach, wraz z 64 milionami w końcu 1809 r. wymagalnymi dawały więc zasobu do bezpośredniego użycia 88,000,000, na które Napoleon wydał już pewne rozporządzenia. Świeżo rozdał 4 miliony na gratyfikacje dla różnych korpusów, zapłacił 1 milion miastom które wyprawiły uczy dla wojska, pożyczył 800,000 franków miastu Bordeaux, 2,500,000 właścicielom winnic w Gironde, 8 milionów miastu Paryżowi, 1 milion uniwersytetowi. Poświęcił prócz tego 1 milion na wsparcie wypraw zamorskich, 20 milionów na kupienie kanału Południowego, 12 milionów na wykupno rent dla utrzymania kursu, nakoniec kilkakrotnie sto tysięcy franków na stypendya po liceach. Większa część tych funduszy pomieszczoną była bardzo korzystnie, gdyż posługując zakładom na których

je umieszczono, albo kredytowi Skarbu państwa, pozwalały zarazem uposażyć wodzów wojskowych, których Napoleon wynagrodzić pragnął. Jednakowoż to wszystko sprowadziło do pięćdziesięciu milionów zasoby tego roku. Prawda że nie było potrzeba więcej na bezpośrednie wydatki wojenne. Płacąc dalej ze skarbu armii wojska w Niemczech stojące, potrzebaby było Napoleonowi, żeby nie obarczać deficytem budżetu na rok 1809, który i tak ciężkie miał brzemie w opłacaniu armii w Hiszpanii i we Włoszech, 77 milionów na ten rok, z których 22 miliony dostarczały rozległe a pozostałe nam jeszcze magazyny, zaś 55 brzęczącą monetą. Napoleon jednak że wziął tyle tylko, ile wymagało trzymiesięczne utrzymanie armii Reńskiej, to jest około 20 milionów. Natychmiast więc ściągnął z kasy armii te 20 milionów, które wraz z summami zaliczonymi już rozmaitym korpusom z zwyczajnego budżetu, pokryć winny wszystkie potrzeby. Napoleon myślał że w pierwszych miesiącach 1809 r. wojska jego przejdą na grunt nieprzyjacielski, gdzie żyć będą wygodnie i darmo, że zwycięstwo otworzy mu znów źródło wojennych kontrybucyj i sowiec wynagrodzi skarbowi armii dziś włożone nań z konieczności ofiary. Z 12 milionów rent (rozumie się kapitału) świeżo kupionych, natychmiast rozdzielił 7 między swoich generałów, chcąc ażeby trochę użyli życia, nim ich znowu na śmierć poprowadzi.

Jakżeśmy więc powiedzieli, budżet z roku 1808, sprzedaż dóbr narodowych pokryć miał ubytek w spodziewanych dochodach, budżet zaś na rok 1809, jak budżety lat poprzednich, zwałić miał na skarb armii wydatki na utrzymanie wojsk w Niemczech, a co do wydatków i uła-

356

twień bieżących, nimby utworzone wartości zrealizowane zostały, kassa służbowa, największego używająca kredytu, kassa armii, do której bezprzestannie wpływały fundusze z wojennych kontrybucyj, natychmiast na nie dostarczały pieniędzy. Lecz jeżeli brak jeszcze się uczuwać nie dawał, przewidywać już można było koniec zasobów, i czas było zastanowić się, opamiętać, żeby nie zrujnować tak Skarbu jak i wojska. Napoleon sam to doskonale widział, bo najprzód zawiesił pożyczkę dla Hiszpanii dozwoloną, i bratu za jedyny zasób udzielił dochód z wełny skonfiskowanej w Kastylii i półtora miliona franków z sreber przebitych na monetę; potem wstrzymał zakupy rent, które dokonywano od sierpnia do grudnia 1808 r. żeby ich kurs utrzymać. Kupiono ich na 46 milionów, to jest 10 na rachunek Banku, 11 na rachunek kasy służbowej, 25 na rachunek kasy amortyzacyjnej (która i dla siebie i dla kasy wojskowej nabywała). Oprócz tych summ, Bank zakupił już dla siebie za 16 milionów, co wynosiło 62 miliony na zakup rent w tym roku, summa ogromna, jeżeli się ją porówna z masą rent w wielkiej księdze zapisanych, która wynosiła 56 milionów w roku 1809 r. z kapitałem 900 milionów. Lecz potrzeba było takich wysiłków ażeby utrzymać, wbrew wpływowi hiszpańskich wypadków, rentę na stopie 80 fr. którą Napoleon nazywał stopą normalną pod swoim panowaniem, co przykro mu było wyznaczyć, bo po Tylżyckim pokoju a przed Bajońskimi wypadkami renta stała na 94.

W styczniu 1809 r. wypadki w Austrii zadały cios kredytowi, i renty spadać znowu zaczęły nader silnie. Napoleon nie chciał zmniejszać rozporządzalnych zasobów dla wstrzymania dyskrety, który przypisywał nie wojnie hiszpańskiej lecz austriackiej. Złe ztąd następstwa, według niego, spadać winny na te zdradliwe mocarstwa, które zwyciężone, pokój mu przyrzekały, a ochłonawszy po klęsce zaczynały wojnę na nowo. Mylił się w tem, gdyż wszyscy wojnę austriacką uważali za wynikłość z wojny hiszpańskiej, on więc stawał się odpowiedzialnym za obecny upadek kredytu, któremu nie mógł zapobiedz, jak dawniej, siłą pieniędzy. Zresztą, najlepszym usprawiedliwieniem jego miało być zwycięstwo, i rzeczywiście nie zaniedbywał niczego żeby je sobie zapewnić, gdyż jakośmy widzieli, popisowi zewsząd ściągali, organizowały się nowe kadry, nawet główne korpusy ciągnęły już ku Wyższemu Palatynowi, Bawaryi, Friulowi, żeby Austrią skłonić do rozmyśłu, albo zgruchotać ją, skoroby od gróźb przyszło do działania.

Nieszczęściem, to mocarstwo za daleko już się posunęło, żeby cofnąć się mogło. Trudno mu było pocieszyć się po utracie, w ciągu

357

lat piętnastu (od 1792 do 1806) Holandyi, cesarskich posiadłości w Szwabii, Medyolanu, Stanów Weneckich, Tyrolu, Dalmacyi, a nawet i samej korony niemieckiego cesarstwa! Gdyby rzeczy ustaliły się były na świecie, jak w 1713 r. po Utrechckim pokoju, jak w 1815 po traktacie Wiedeńskim, może by się i Austria poddała konieczności wobec nieruchomości powszechnej.

Ale że Napoleon wystawiał co dnia los Europy i swój własny na nowe przypadki, musiała zadrzeć na każdą korzystną sposobność jaka się zdarzała, a chociaż był to dwór oligarchiczny, mało znoszący się z ludami swemi, każde jego wzruszenie lud austriacki szczerze podzielał, gdyż narody, jakakolwiek jest instytucyj ich forma, nie patrzą obojętnym okiem na losy swoich rządów. Nie potrzeba koniecznie by liberalne posiadały instytucje żeby w nich duma i próżność zakipiała. To też, kiedy po tułowie Prus, Napoleon rzucił się do Polski i połowę stałego łądu zostawił za sobą, Austria chciała korzystać z tej sposobności i napaść go z tyłu. Ale postanowienie to było tak ważne, tyle pozostało jeszcze do zrobienia żeby postawić na dobrej stopie austriackie wojska, Napoleon tak szybko działał, że nim się obejrzano, sposobna pora już minęła, a w Wiedniu ztąd boleść wielka, rozpacz sięgająca, objawiła się i w czynach i w mowie. Pierwsza ta sposobność, przez los szczęśliwy następczona, stracona skutkiem przezornego ociągania się, wywołała powszechną niechęć i wzdargę do ludzi rozważnych, którzy opuścili, jak mówiono

w Wiedniu, stosowną do działania chwilę. Napoleon musiał wtedy zwrócić Austrii Braunau, żeby ją ukoić cokolwiek. Uspokoiła się rzeczywiście na kilka miesięcy, od końca 1807 do początku 1808 r. widząc, że Napoleon gdzieindziej zwrócił nieustanną czynność swoją, że Rosya z nim trzyma, że Anglija oburzyła na siebie całą Europę barbarzyńską wyprawą do Kopenhagi, a nawet temu mocarstwu oznajmiła, żeby siedziało spokojnie, czas jakiś przynajmniej. Ale nie długo trwała ta rezygnacja. Zamach na koronę hiszpańską dokonany zbudził wszystkie jej namiętności. Szczерze oburzoną była, i tem skwapliwiej okazywała to Napoleonowi, że go pierwszy raz napotykała w kłopotcie. Nagły powrót jego w sierpniu r. z. po wypadkach w Bajonnie, ostre jego przymówki p. Metternich, dobre stosunki z Cesarzem Rosyjskim w Erfurcie, powstrzymały ale nie uspokoiły Austrię, którą zachowana względem niej tajemnica drażniła i gniewała. Choć nie uwiadomiona urzędownie, zgadywała że Naddunajskie prowincje Napoleon ofiarował w Erfurcie dla zyskania przymierza. Nareszcie wyprawa Napoleona do Hiszpanii raczej rozogniła niżeli ostudziła jej zawziętość. Wprawdzie

358

pobił on wojska hiszpańskie, co nic nadzwyczajnego nie było, bo na przeciw niekarnym chłopom stawiał swe wojska najlepsze; ale chłopci ci raczej rozpuśczeni niż zwyciężeni, pewno się nie poddali i nie ulegli. Anglików zaś Napoleon zmusił wracać na okręty, ale ich nie zniweczył; a jeżeli kapitulacja pod Baylen podkopała wielce urok Francji, słaba pogoń za Anglikami marszałka Soult także na dobre jej nie wyszła, na teraz przynajmniej. Wystawiono Anglików niewypowiedzianie, i powtarzano w Wiedniu, z równem może zadowoleniem jak w Londynie, że przecie znalazła się armija zdolna stawić czoło Francuzom. Do tych pobudek, które głoszone w Wiedniu dla dodania sobie ducha, łączyły się inne, równie ważne; mianowicie powszechne rozjątzenie Niemiec na Francuzów, którzy niedość że je pobili i upokorzyli tylokrotnie, zajmowali je teraz i objadali zbyt już długo. Rzecz pewna, że obecność wojsk naszych w krajach zagranicznych, budząc cierpkie wspomnienia lat poprzednich, wywoływała drażnienie nadzwyczajne. Niegodny akt Bajoński, trudności napotkane w Hiszpanii, w Niemczech i w Austrii wywoływały oburzenie i nadzieje. Nie tylko znienawidzono nas, ale pogardzano zdradliwością która się nie powiodła, i mówiono, że Europa pomścić to powinna. Prusy, pozbawione króla, który od bitwy pod Jeną siedział w Królewcu, nie śmiejąc pokazać się poddanym swoim, bo nie miał im co oznajmić, chyba tylko, że muszą zapłacić 120 milionów wojennej kontrybucji, Prusy całe powstać gotowe były, od wieśniaka do wielkiego pana, od Królewca do Magdeburga.

Ustąpienie Francuzów, którego nieuważano za wypływ wiernego spełnienia traktatów, ale jego skutek klęsk poniesionych w Hiszpanii, ścierało na nich wzgardę równie niesprawiedliwą jak nierozważną. Ostatnie oddziały wojsk naszych, wychodzące z twierdz nad Odrą i odprowadzające magazyny nasze do Magdeburga, wszędzie napastowano i łżono, a w każdej wiosce rzucano na nie kamieniami i błotem. Francuzi ledwie śmieli pokazywać się w Berlinie, gdy tymczasem dowódca partyzantów, major Schill, który w 1807 roku włóczęństwem się niepokoił trochę wojska Gdańsk oblegające, przyjmowany był z niesłychanym zapalem, jakby przewodzca partyzantów zdołał wydrzeć Niemcy z rąk Napoleona.

W krajach z Francją sprzymierzonych niewiele lepsze objawiały się usposobienia. W Saksonii, lubośmy panującemu domowi powrócili Polskę i tytuł królewski, mówiono, że król w interesie osobistym przeniewierza się sprawie Niemiec, i obciąża poddanych podatkami i poborem do wojska, gdyż konskrypcya stała się już plagą Europejską,

359

o którą wszędzie obwiniano Napoleona. W Westfalii, gdzie młody ks. domu Bonaparte zajął miejsce starego domu Heskiego, i jaskrawym zbytkiem więcej niżeli mądrością zarządu w jawnej zostawał sprzeczności z tym domem, po wszystkie czasy bardzo skąpym, najżywszą pałano ku nam nienawiścią. W Bawarii, w Wirtembergu, w Badeńskim, których władcy zyskali znakomite tytuły i dzierżaw swych powiększenia, a to ludy ich opłacały kwaterunkiem wojsk, podatkami i rekrutami, głośno skarżono się na władców kraj osobistej dumie poświęcających. We wszystkich tych ludnościach uczucie narodowej niezależności budziło chęć wyzwolenia się z rąk Napoleona. Zatrważający nawet pojawił się fenomen: niektóre głowy, zapalając się wśród ogólnego rozognienia, krzwały tajemnie, jak to później zobaczymy, niecną myśl zamordowania Napoleona, bo go uwielbienie i nienawiść świata wszystkim przedstawiały, jako jedyną przyczynę wszelkiego złego na świecie.

W Tyrolu, gdzie istniało dawne przywiązanie dziedziczne do Habsburgów domu, niecierpliwie znoszono jarzmo Bawarii. Śmiało niecierpliwść tę okazywano, zbierano się u oberżystów, głównych figur w tych górach podobnie jak w szwajcarskich, i przysposabiano tam powszechne powstanie, za rozpoczęciem pierwszych wojennych kroków. Liczni wysłańcy, nie kryjąc się przed bawarskimi władzami, zbyt słabymi aby dla siebie wymódz poszanowanie, codziennie szli objawiać te usposobienia w Wiedniu. Prawda, że to był dopiero pierwszy zapęd serdeczny u wszystkich niemieckich ludów. Wiele jeszcze wycierpieć miały, a Francuzi wiele klęsk ponieść, nim poważyły się zbuntować i powstać przeciwko mniemanemu Atylli. Lecz gdyby Austria sztandar swój rozwinęła, i w pierwszym starciu szczęśliwie wyszła, niema wątpliwości, że powstanie natychmiast by się rozszerzyło po całych Niemczech, a sprzymierzeńcy nawet najwierniejsi jawnie by Francji odstąpili.

Fakta te donoszone i wygórowane, naturalnie podniosły w Wiedniu zapaloną egzaltację. Mówiono, że nareszcie przyszła pora działać, a nie pomijać sposobności, jak uczyniono w 1807 r. że opuściwszy okoliczność powstania w Hiszpanii, drugiej tak korzystnej nie prędko doczekać; chwila ta tem była dogodniejsza, że Napoleon ma tylko 80,000 wojska w Niemczech, (a mylono się tu niezmiernie) rozproszonego od morza Bałtyckiego do wyższego Dunaju; że z Włoch nawet pościagał oddziały do Katalonii; że pobor rekruta z największym idzie oporem; że tyran Europy jest także tyranem Francji, gdyż zmuszonym jest, dla utrzymania na wodzy swych współobywateli, karać i usu-

360

wać najwierniejsze służby swoje, (alluzya do panów Talleyrand i Fouché, wypadłych niby z łaski). Mówiono jeszcze, że Napoleon nie będzie miał czem zastąpić starych wojsk, wyprawionych za Pyrenees, że go zaskoczą nieprzygotowanym, że na pierwsze hasło, państwa niemieckie sprzymierzone z nim odstąpią go, a nieprzyjazne mu państwa niemieckie powstaną z zapalem; że Prusy całe jak jeden mąż wystąpią; słowem, że dość będzie dać hasło, że za tem hasłem cały kraj zaraz pójdzie, a tym sposobem Austria stanie się rędowniczką powszechnego ocalenia.

Do tych dość przynajmniej pozornych pobudek, dołączają się inne, daleko mniej ważne. Utrzymywano, że nie tylko dla podźwignięcia się ale dla ocalenia należało działać co rychło, gdyż zniszczenie domu Habsburgskiego postanowionem zostało po upadku domu Burbonów. Mówiono, że Cesarz Francuzów pragnie odnowić wszystkie dynastje, i trony europejskie poobsadzać

dynastiami ze swego ramienia. Z dziwną zawziętością powtarzano mało znaczące słowa, które Napoleon powiedział do Hiszpanów, pod murami Madrytu, kiedy z afektacją wygórowaną kazał im czekać na powrót brata swego Józefa. — „Jeżeli go nie chcecie na króla, rzekł do nich, to go narzucać wam nie myślę; inny tron mam dla niego, a z wami obejdę się jak z krajem podbitym.” Było to wyrażenie okolicznościowe, dla sprawienia chwilowego efektu, a jeżeli Napoleon prawdziwie myślał o innym a nie hiszpańskim tronie, mówiąc te słowa, to najpewniej o neapolitańskim, o którego powrót Józef nalegająco się prosił, a Murat, chory wówczas, jeszcze go nie był zajął. Ale w mniemaniu wyższego towarzystwa w Wiedniu, rozumiał on przez to tylko tron austriacki. Przyszło więc albo zginąć haniebnie poddając się mu, albo ze sławą, stawiając opór i przynajmniej z nadzieją ocalenia. Nie było innej alternatywy, jak zapewniano; należało więc wziąć się do czynu i to co najprędzej. Wreszcie Wiedeń takie przedstawiał widowisko w 1809, jak Berlin w 1806 roku.

Do tego popędu, z nagromadzonych uraz wyrosłego, przyłączył się inny, rodzący się z samych uzbrojeń, tak daleko posuniętych w końcu 1808 roku, że konieczne trzeba było albo ich użyć albo zaprzestać. Austria, po tylu klęskach, zaczęła naturalnie dochodzić ich przyczyny, by zaradzić złemu. Wskutek tego, powierzyła ministerstwo wojny arcyksięciu Karolowi, z posłannictwem uorganizowania wojska austriackiego w taki sposób, aby za najpierwszą dogodną sposobnością można rozpocząć na nowo walkę z Francją, z większymi widokami po-

361

wodzenia. Książę ten sumiennie wziął się do dzieła; powiększył najprzód kadry skompletowaniem trzech batalionów każdego pułku, tak że zdolne były stanąć w polu. Wymyślił potem landwer, rodzaj milicji naśladowanej z gwardyj narodowych francuskich, złożony ze szlachty i ludu, a ta mu służyła za kadry, i powołał go na pewne punkta zborne, dla utworzenia znacznego korpusu odwodowego. Bardzo czynnie ćwiczone tę milicję w robieniu bronią, a co niedziela młodzież wszystkich klas, przywdziałwszy mundur i zapuściwszy wasy, przybierając wojskową postawę, do której Napoleon zmuszał całą Europę, zbierała się na musztry po miastach austriackich, pod kierunkiem starych żołnierzy, dawno uwolnionych ze służby, ale gotowych wstąpić do niej zaraz na usługę dynastji, do której przywiązani byli. Cudzoziemcy, co niegdyś widzieli Austrię tak spokojną, tak niechętną wojnie, widząc ją teraz tak dziarską, wojowniczą, krzającą się, poznać jej nie mogli. Zwołano sejm w Węgrzech i żądano na nim pospolitego ruszenia, złożonego głównie z jazdy, oprócz regularnych pułków z poboru w Węgrzech formowanych. Sejm uchwalił to pospolite ruszenie, a nadto fundusze potrzebne na te wydatki nadzwyczajne. Nie troskano się więc o ukrywanie tych wszystkich przygotowań, a nawet je przyspieszano, jakby wojna wybuchnąć miała na wiosnę, to jest za dwa lub trzy miesiące. Armję czynną liczone blisko na 300,000 tysięcy ludzi, którą arcyksiążę Karol organizował przez trzy lata, na 200,000 wojska odwodowego, do którego wprowadzono wszystkie bardziej wojskowe żywioły z landweru, i wreszcie pospolite ruszenie węgierskie, którego siły ocenić nie było można. Już zaczęto gromadzić pułki w Karyntji, Wyższej Austrii, w Czechach, do utworzenia korpusów armji. Zaprzęgano artylerję i w jasny dzień przejeżdżano z nią po ulicach Wiednia, poprzedzaną pułkami piechoty, wśród okrzyków ludu. Znaczne wykonywano roboty w trzech twierdzach, które miały wchodzić do planu działań, mianowicie Enns, przy ujściu Ennsy do Dunaju, z mostem pod Mauthausen, dla zasłonięcia Wiednia przeciwko napadowi od strony Bawaryi; twierdzę Brück nad Muhrem, dla zasłonięcia Wiednia przed napaścią od strony Włoch; nakoniec twierdzę Komorno, jako wielką warownię składową, na przypadek cofnięcia się w kraj węgierski, wskazując tem, że chciano walczyć do upadłego, a nawet nie uważać sprawy za ukończoną po utracie Wiednia. Publicznie, jawnie i samą tę stolicę uzbrajano, zataczano działa na okopy i mury.

Dla usprawiedliwienia przed sobą i drugimi takiego postępowania wśród zupełnego pokoju, mówiono, że zniszczenie domu Hiszpańskiego

362

jest zapowiedzią podobnegoż zamachu na dom Rakuzki; że więc przygotować się należy na miesiąc marzec lub kwiecień; że niechybnie Francuzi wkroczą, a mając taką pewność, nie można dać się uprzedzić, lecz owszem należy ubiedz zdradliwego nieprzyjaciela; że mało znaczy kto da pierwszy strzał armatni, bo istotnym napastnikiem w oczach wszystkich uczciwych ludzi, będzie sprawca bajońskiej zbrodni. Massa ludności w dobrej wierze przyjmowała te mowy, dwór mało im dawał wiary albo wcale nie wierzył, chociaż detronizacya Burbonów rzeczywiście go zatrwożyła; lecz go najwięcej drażniły doznane klęski, a opuściwszy oczywiście pierwszą sposobność, lękał się pominąć nastrojącą się teraz z hiszpańskiej wojny. Zdanie to podzielała cała szlachta, podbudzona tak słuszną urazą narodową, jak namiętnościami niemieckiej arystokracji. Zresztą, liczni agenci angielscy, pokątnie przybywający do Wiednia, podżegali ją na wyścigi. Arcy-książęta żywo się przyczyniali do tej niby krucjaty, wyjąwszy wszakże głównego, najodpowiedzialniejszego między nimi, arcy-księcia Karola, który mając dowodzić naczelnie, drżał na myśl nie kul, bo trudno waleczniejszego jak on żołnierza, ale na myśl spotkania się znowu oko w oko z zwycięzcą z pod Tagliamento, gdy stawiał na kartę przeciwko niemu los austriackiej monarchji. Dla podniesienia w nim ducha, nazywano go Księciem Pokoju, przydomkiem z wypadków Hiszpańskich wziętym. Cesarz Franciszek, zawsze rozważny, ale bez silnej woli, puszczał się z prądem którego bieg potępiał, czasem tylko ucinkami dotykał błędy, których popełniania dozwalał, zwłaszcza jeżeli błędy te były dziełem którego z braci. Po owdowieniu, ożenił się niedawno z księżniczką Modeńskiego domu, nadzwyczaj przesiąkniętą austriackimi przesadami; miał więc tę dogodną dla słabego charakteru korzyść, że cała rodzina zgadzała się najzupełniej z dążeniem, któremu sam ulegał, i widział, że wszyscy jego krewni, oprócz jego jednego zatwierdzają to przedsięwzięcie. Dostatecznem to było dla jego spokojności i charakteru.

Tak więc, ciągle uzbrojenia, mowy, zachęty, podniecania wzajemne, od kilku miesięcy utrzymywały zapal nieopisany, a książęta i magnaci rządzący Austrią doszli do otwartej nieprzyjaźni, i konieczne już postanowić coś musieli. Zresztą, nagły powrót Napoleona do Paryża, odezwa do książąt Konfederacyi Reńskiej wydana, ruchy wojsk francuskich ku Wyższemu Palatynatowi i Bawaryi, okazywały dowodnie, że i Francja sposobi się do wojny, choć zaskoczyć ją miano nadzieję. Tak więc, chcąc się zasłonić i przygotować na niebezpieczeństwo nieistniejące, wywołano go niebacznie. Prawda, że możnaby ułożyć się jeszcze z Napoleonem, a środek do tego nastroczała gwarancyja,

363

ofiarowana w Paryżu przez rossyjską i francuską dyplomacyję. Ale już to był zużyty sposób załatwiania rzeczy, bo posłużył po Tylżyckim pokoju do wyjścia z podobnegoż położenia. Trudno było raz jeszcze wycofać się z takiej przepaści nowem udaniem zgody.

Trzeba więc było postanowić albo wojnę, albo natymiastowe rozbrojenie, bo jak z jednej strony, nie możnaby już było uporować czemścis ważniejszym tak dalece rozwiniętych przygotowań, tak z drugiej olbrzymie wydatki srodze skarb wyniszczały. Lecz w obliczu Niemiec, w obliczu Anglii, i nareszcie we własnem, uznać się nagle upewnionym, kiedy się taką trwogę i obawę okazywało, opuścić tych których się nazywało bohatyryskimi Hiszpanami, puszczać mimo tak zwane najpiękniejsze sposobności, już było niepodobna. Przychodziło więc albo zwyciężyć albo umrzeć z bronią w rękę, a zresztą, jak mówiono, wiele dobrych środków miano przed sobą; armija austrijacka zreorganizowana była w stanie jak tylko może być najświetniejszym; rozdrażnione do żywego Niemcy gorącą palili się zemstą, i za pierwszym zwycięstwem od chęci przeszłyby do czynów najdzielniejszych; Anglija ofiarowała subsydja; Rossyja wahała się; Francyja zaczynała już myśleć to samo co Europa, i mniejsze już dawała poparcie zdobywcy, który ją ciągle wyczerpywał dla splondrowania świata; armija francuska nareszcie rozproszoną była od Odry do Tagu, od gór Czeskich do skał Sierra-Morena, zdziesiątkowana przez ośmnaście lat nieustannych wojen, i słabo zasilona młodymi żołnierzami, których wydarto z łona zrozpaczonych rodzin, w wieku zaledwie dorosłych młodzieniaszków. Pod wpływem tych wielolicznych pobudek, nie wiedząc sam jakim sposobem, rząd Austriacki ujrzał się pewnego dnia pociągniętym, porwanym ze wszystkimi, ogólną namiętnością i postanowi nareszcie wojnę. Rozkazano zgromadzić pięć korpusów w Czechach, dwa w Wyższej Austrii, dwa w Karyntyi, jeden w Galicyi. Arcy-książę Karol został mianowany generalissimusem. Usiłowania dyplomacyi przyłączyły się do wysiłków wojskowej administracyi, aby przygotować inny środek wojenny, przymierza z obcemi.

Zawiazano znów z Angliją jawnie stosunki, które tylko pozornie były zerwane; przyjęto subsydya ofiarowane przez nią pełnemi rękami i prowadzono dalej rozpoczęte już dzieło pogodzenia jej z Turkami; zamierzono nawet udać się z prośbą do Cesarza Aleksandra, aby raczył się zwrócić ku tak zwanemu przez Austriją europejskiemu interesowi.

Dyplomacyja austrijacka nie mało miała do roboty w Konstantynopolu: oderwać Turków od Francyi, zbliżyć ich do Anglii, skłonić do rzucenia się na Rossyją, gdyby ta trzymała dalej z Napoleonem, albo

364

zostawienia jej w pokoju, gdyby z nim zerwała, tak żeby mieć sprawę tylko z wspólnym nieprzyjacielem Europy — dobrze to była obliczona polityka, i czynnie się brano do jej przeprowadzenia. Ciągłe zresztą zmiany na dworze Stambulskim nastroczały rozległe pole do wszelakich knowań zewnętrznych.

Od upadku sułtana Selima, nowe katastrofy zakrwawiły seraj, i nadały Turcyi wejrzenie mocarstwa, które pośród wstrząśnień wewnętrznych, samo w przepaść się zapada. Słynny basza Rutcuku, Mustafa Baraiktar, czy to że przywiązany był do swego władcy i sułtana Selima, jak utrzymywał, czy też obraziło go, że partyja fanatyków, z janczarów i ulemów złożona, oddała berło bez zasięgania jego rady, stanął w Andrinopolu na czele wiernego wojska. Ztamąd tak niemal zarządzał państwem, jak władzca rzeczywisty, gdyż wszyscy baszowie wyprawiali do niego posłów, lub osobiście przybywali aby się o woli jego dowiadywać, a nawet i sam nowo wyniesiony sułtan, wyprawił do jego obozu posłanników, jakby się względem jego chciał polecić. Tak więc, pod pozorem radzenia o losie państwa, Mustafa Baraiktar rządził niem istotnie. Niezadługo ściągnął obozem pod Konstantynopol, i pewnego dnia nareszcie ruszył na seraj, żeby przywrócić na tron Selima, który żył pod zamknięciem z kobietami, przez rzeźców strzeżony. Lecz w chwili kiedy się zabierał do wykonania tego zamysłu, rzuciono mu pod nogi głowę nieszczęśliwego Selima, najlepszego księcia, jaki od dawnych czasów panował w Konstantynopolu. Baraiktar, mszcząc się za Selima, złożył z tronu Mustafę po bardzo krótkich rządach. W braku innego zmuszonym był wynieść rodzonego brata Mustafy, młodzieńca dwudziestoletniego, Mahmuda, księcia niepospolitych zdolności, który siedząc w zamknięciu przy Selimie, zasmakował w Europejskiej cywilizacyi. Dokonawszy tej zmiany, Mustafa Baraiktar rządził państwem kilka miesięcy, z nieograniczoną władzą, w imieniu młodego sułtana. Lecz nowy bunt janczarów przerwał to samowolne wydarcie się dumnego baszy; Baraiktar, napadnięty przez janczarów, nie zdążył umknąć do seraju, ukrył się więc w lochach gorejącego pałacu swego, i tam zginął gruzami i popiołem przywalony.

Mahmud, przy bystrości umysłu i pewnej śmiałości, był chytrym niepoślednio, przyczynił się też cokolwiek do tej ostatniej rewolucyi. Pozbywszy się zuchwałego mentora, postanowił sam rządzić i sterować chwiejającem się państwem swoim, a właśnie brał się do tego, kiedy Francyja i Austrija miały się raz jeszcze zmierzyć nad brzegami Dunaju. Przeciągnąć Turków do siebie, żeby po swej myśli kierować

365

niemi, było rzeczą nadzwyczaj ważną dla Austrii, jakeśmy to powiedzieli, gdyż mogłaby albo rzucić nowego nieprzyjaciela na Rossyją, gdyby ta trwała w przymierzu z Francją, albo ją uwolnić od tych niewygodnych napastników, gdyby się zechciała przyłączyć do tak nazwanej europejskiej sprawy.

Możliwem to się stało od czasu nowego położenia Francyi względem Turków. Niepodobna jej bowiem było w ścisłych związkach z Rossyją być i z Turkami na przyjaznej stopie. Dla ubarwienia zmiany, po Tylżyckim pokoju zaszłej, użyła ona zrazu za pozór upadek szczerego przyjaciela swego Selima. Na to sułtan Mustafa odpowiedział, że zmiana ta bynajmniej wpływać nie powinna na stosunki z Francją, gdyż Porta zawsze najwierniejszą jej przyjaciółką pozostaje. Na to oświadczył Napoleon, że zajmie się wyjednanie stałego pokoju między Rossyją a Turcyją, lecz nie śmiał wspomnieć o warunkach. Gdy jednak z jednej strony Rossyjanie, przed i po Erfurckim zjeździe, nalegali o zażądanie od Turków Dunajskich prowincyj; a Turcy z drugiej skarżyli się na opóźnianie przyrzeczonego pokoju, Napoleon, w ciągłych podróżach z Bajonny do Paryża, z Paryża do Erfurtu, z Erfurtu do Madrytu, żeby wszystkich jakoś zatrudnić, napomknął Turkom, z oznakami najwyższego żalu, że już nie zdołają obronić Wołoszczyzny i Mołdawii, że dobrze zrobią gdy się tych prowincyj zrzekną, i trwały pokój tą ofiarą sobie okupią, a wszystkie siły skupią w prowincyjach silniej z całością państwa spojonych; że jeżeli za taką cenę chcą zakończyć wojnę groźną i zawsze dla nich zgubną, to obowiązuje się wyjednać im bezpośredni układ, i w imieniu Francyi poręczyć za całość i nietykalność Ottomańskiego państwa. Trudno sobie wystawić jakie oburzenie w Turkach wywołało to oznajmienie francuskiej dyplomacyi. Chociaż działano tu niezmiernie delikatnie i z wszelką ostrożnością a powiedziano to tylko, co konieczność wymagała po zobowiązaniach względem Rossyi przyjętych, gniew sułtana Mahmuda, dywanu, ulemów, janczarów, nie miał granic, a to proste napomknięcie tak oburzyło wszystkich ministrów tureckich, że wzruszenie jak iskra elektryczna cały naród przebiegło i rozjątrzyło. Natychmiast powzięto myśl uzbrojenia trzechkroć stu tysięcy ludzi, a nawet cały lud ottomański powstać miał w massie, i raczej wszyscy wyznawcy Proroka zginąć tu byli gotowi niżeli ustąpić. Nie chcieli widzieć we Francyi przyjaciółki,

która z boleścią serca oznajmia ukochanym swoim sprzymierzeńcom konieczność dotkliwą; lecz uważano ją uporczywie, jako przewrotną przyjaciółkę, która zdradzając dawnych sojuszników, wydaje ich sąsiadom na pastwę. Austryja, poglądając na te rzeczy

366

koleje, z niezmierną żądzą korzystania z nich, wytłómaczyła Turkom prawdziwe znaczenie zjazdu Erfurckiego, zaręczała że tajonym wypadkiem tego sławnego zjazdu jest zabór ujść Dunaju; że dla zyskania sobie pobjaźania w sprawach Hiszpańskich, Francja poświęca Portę a tak zdradziwszy swoich przyjaciół Hiszpanów, stara się o przebaczenie za to zdradzając znowu Turków, i tym sposobem wydobywa się z kłopotu. Do tego czarnego obrazu Austryja dodała jeszcze wygórowane opisy wypadków zaszłych w Hiszpanii, podając, że Francuzi pobici zostali przez powstałych chłopów, a szczególnie przez angielskie wojska; a że muzułmanie zabobonnie czczą zwycięstwo, wywarła ona stanowczy wpływ na nich, wystawiając Napoleona osądzonego wypadkami, to jest potępionego przez samego Boga. Z tych wszystkich twierdzeń Austryja wyprowadziła Turkom wniosek, że Porta odstąpić się powinna od Francji, zbliżyć do Anglii, zatrzeć wspomnienie świeżego wdarcia się admirała Duckeworth na Dardanelle, polegać wreszcie na armijach austrijackiej i angielskiej, żeby się oprzeć roszczeniom groźnego sąsiada i zdradzie chytrego przyjaciela.

Słowa te do serc głęboko rozjątrzonych zwrócone, nadzwyczaj szybko w nie wsiąknęły, i rychło objawiła się zupełna zmiana polityki zewnętrznej w Konstantynopolu, tak samo dziwna jak zmiana wewnętrznej polityki. Kiedy przed rokiem Turcy, okrzykami pozdrawiając Francuzów, pod ich kierunkiem wznosili groźne baterie przeciwko Anglikom, i rozpalonemi kulami na nich ciskali z nienawiści krzykiem, teraz znowu lżyli Francuzów, i tak dalece im wszędzie uwłaczali, że się już pokazywać na ulicach Konstantynopola nie mogli, a cały lud głośno Anglików przyzywał. Austryja, bacząc na te wszystkie ruchy zapalczego i fanatycznego ludu, uwiadomiła Anglików o skutku knoń swoich, i sprowadziła P. Adair na Dardanelle.

Przybył on tam na angielskiej fregacie, i niedługo czekał pozwolenia na przyjazd do Konstantynopola. Gdy na prośby austriackiej dyplomacji przysłano mu wezwanie ażeby wysiadł na ląd, pośpieszył czem prędzej, i po krótkich układach, pokój zawarty z Anglią, podpisany został w pierwszych dniach stycznia 1809 r. Od tej pory Porta posługiwała nowej koalicji, gotowa na wszystko co jej doradzą, w wspólnym interesie, Austryja i Anglia.

Niemniej czynne były starania Austrii w Saint-Petersburgu, jak w Konstantynopolu, ale nie mogły zyskać takiego powodzenia. Dwór Wiedeński wybrał na reprezentanta swego w tej okolicy księcia Schwarzenberga, dzielnego generała, niewprawnego w dyplomatyczne przebiegi, ale imponującego prawością, i zdolnego omylić względem

367

prawdziwych swojego dworu widoków, albowiem sam nie znał ich dokładnie. Polecono mu oświadczyć, że chęci Austrii są prawe i bezinteresowne, że nie przedsiębrać nie chce, że owszem, jedynym jej życzeniem jest obronić się przed takimi zamachami jak w Bajonnie dokonany; że jeżeli zechcą tam lepiej ocenić interes europejski, znajdą w niej szczerą, wierną przyjaciółkę, wcale niezazdrosną, nie wzbraniającą żadnych rozszerzeń, któreby się dały pogodzić z równowagą świata. Schwarzenberg głównie bić miał w wielki podówczas argument, zdradę dokonaną względem Hiszpanii, która nikomu już niedozwalała wchodzić w przymierze z francuskim gabinetem. Nakoniec, gdyby mu się udało zyskać łaskawą uwagę władcy Rosyi, książę Schwarzenberg miał podobno ofiarować rękę następcy tronu Austriackiego Wielkiej Księżniczce Annie, a na to przyzwoliłaby zapewne i Cesarzowa matka; to zaś przywróciło by stosunki zażyłości między obu cesarskimi dworami.

Cesarz Aleksander, w owym czasie nie był już tak przychylnym Napoleonowi, choć zawsze podziwiał geniusz i osobę Napoleona, rzeczywiście na uwielbienie zasługujące; gdy jednak że świetne zamysły jego napotykały w wykonaniu trudności nieprzeparte, zaczął stygnąć w przymierzu z Francją. Upojenie całkiem znikło. Uważał Napoleona jeszcze tyle potężnym, że zrywać z nim nie było można, ale już nie tyle zwyciężkim, aby wielka korzyść z przymierza z nim płynęła. A że nie uzyskałby zapewne od Austrii i Anglii powincyj Dunajskich, o które mu teraz najwięcej chodziło, nie chciał zaś w nowe wchodzić stosunki, postanowił tedy wytrwać w przymierzu z Francją, ale korzystając z niego ile możliwości przynajmniejszych ze swej strony ofiarach.

W takim usposobieniu, wojna Francji z Austrią musiała być dla Cesarza Aleksandra wcale niemiłą i niewczesną, gdyż utrudniała zajęcie tureckich prowincyj, wymagała kosztownych wysiłków, gdyby przyszło pomódz Napoleonowi wysłaniem armii do Galicji, dodać nową wojnę do toczących się już czterech, ze Szwedami, Anglikami, Persami i Turkami. Wreszcie, czyby się ta wojna powiodła, czyby nieszczęśliwie wypadła, zawsze szkodliwe wydałaby wypadki: bo po zwycięstwie mogła być natchnąć Napoleonowi zgubną myśl zniweczenia Austrii, a tym sposobem usunięcia wszelkiego pośredniego mocarstwa, środkującej potęgi, między Renem a Niemnem; gdyby zaś nieposzczyściło się Napoleonowi, niebezpiecznem a przynajmniej bezowocnem byłoby przymierze z Francją, wbrew widokom i chęciom

368

całej starej Europy. Z tych to pobudek Cesarz Aleksander używał wszelkich możliwych sposobów aby przeszkodzić tej wojnie.

Romiancow wrócił do Saint-Petersburga, oczarowany grzecznościami i pochebstwami Napoleona, gdy Caulaincourt nie posiadał się w radości z łask i względów, któremi go obsypywał władca Północy. Lecz obaj monarchowie nie dawali się uwodzić złudzeniom, wyższym od ministrów swoich wiedzeni poglądem. Cesarz Aleksander słuchał łaskawie uniesień swojego posła nad cudami Paryża i nad względami jakimi Napoleon zasypywał Romiancowa; tak samo jak Napoleon pozwalał Caulaincourtowi opowiadać sobie dostojne uprzejmości, których mu co dzień nieszczędzono, lecz w niczem od postanowień swoich nie odstępował. Ułożył sobie wraz z Romiancowem jak ma mówić i postępować z Francją, i kilka bardzo ważnych narad odbył z Caulaincourtem. Nie ukrywał prawie wcale co myśli względem położenia rzeczy; bezstronnie mówił o Napoleonie, skromnie o sobie. Wyraził żal, że Napoleon nie stanowczego na Anglikach nie uzyskał; sądził nawet bardzo trafnie, iż rzeczywiście tylko Anglicy jedni zyskali coś na wyprawie do Hiszpanii, gdyż dostali pod rozporządzenie swoje hiszpańskie kolonie, co nieskończenie więcej znaczyło niżeli podbój, zresztą bardzo wątpliwy, Lizbony i Kadyxu przez Francuzów. Nie tał się bynajmniej, jak mu przykro będzie potykać się z dawnymi sprzymierzeńcami swoimi, jakich taki stan rzeczy nabawi go kłopotów; wyznał jak mu trudno przyjdzie na raz zgromadzić, oprócz nowej armii w Finlandyi, wojsko obserwacyjne wzdłuż Bałtyckiego morza, wielką armiją podbojową przeciwko Turcyi, i armiją posiłkującą Francuzom przeciwko Austrii; trudno mu to i z

wojskowego i z finansowego względu. Dalej nawet posuwając się w zwierzeniach, oświadczył, że i powodzenie w nowej wojnie trosk i kłopotów go nabawia, gdyż z trwogą patrzyłby na wykreślenie Austrii z rzędu mocarstw, a innego pośredniego mocarstwa między Francją a Rosją wnieść by nie dozwolił. Oświadczył, że pokój jest mu niezbędnie potrzebnym, a równie koniecznym uważał go i dla Napoleona; gdyż widzi to dobrze, mówił — że Francja pragnąć go silnie zaczyna, i już zmienia się w uczucia względem swego chwały niesytego monarchy. Te wszystkie powody były dostateczne, aby mu zostawiono wolność działania według swej myśli względem Austrii, czynienia wszystkiego co tylko mógł będzie aby zapobiedz wojnie, o której sama myśl nadzwyczaj jest mu przykrą. Niestety — dodał nareszcie, — że dalekim jest od wierzenia z Napoleonem, iż dosyć zagrozić, wręcząc *ultimatum* imieniem dwóch największych mocarstw świata, aby wstrzymać ludzi

369

strwożonych, przerażonych, których przestach i nienawiść owładnęły, w których obok pewnego wygórowania w mowie, tkwiło szczere uczucie obawy; zważać też na nie wypadło. Dlatego to żądał, żeby mu wolno było uspokoić ich i postraszyć zarazem, upewnić zaprzeczeniem kategorycznym mniemanemu zamysłowi obejścia się z nimi jak z Hiszpanią, zastraszyć wskazaniem smutnych następstw jakie na nich nowa wojna koniecznie sprowadzi. Prócz tego, Cesarz Alexander nie pozwolił, jak tego pragnął Napoleon, żeby prowadzenie tej sprawy powierzyć dwom ministrom Rosji i Francji w Wiedniu. Napoleon, szczerze pragnąc pokoju, mniemał że ci dwaj ministrowie bardzo stanowczo wystąpią, a zatem chętniej słuchanymi będą. Cesarz Alexander przeciwnie, sądził że oni prosto dążyć będą do wojny. — Ministrowie nasi wszystko zakłóca — rzekł do Caulaincourta. Niech ja działami mówię, to jeżeli można uniknąć wojny, pewnie jej unikniemy; jeżeli zaś to być nie może, działać będę otwarcie i statecznie, skoro stanie się nieuchronną.

Widoki tedy Cesarza Alexandra tchnęły zupełnie pokojem, i zgadzały się całkiem z widokami Napoleona, który gorąco pragnął uniknąć tej wojny. Tak dalece tego pragnął, że tajnie upoważnił Cesarza Alexandra do przyrzeczenia nie tylko podwójnego poręczenia, przez Rosję i Francję, nietykalności państwa Austriackiego, ale i zupełnego opuszczenia terytorium Konfederacji Reńskiej, to jest że w całych Niemczech niepozostały już ani jeden żołnierz francuzki.

Cesarz Alexander, dotrzymując danego słowa, z najzupełniejszą otwartością mówił o tych sprawach księciu Schwarzenbergowi, przeciwko austriackiej polityce przytaczając wszystkie kłamstwa, wszystkie chytryści, których się dopuściła od lat dwóch, gdyż nie przestawała mówić o pokoju kiedy się najczynniej sposobila do wojny. Oświadczył w końcu stanowczo, że przyjął już formalne zobowiązania, powzięte jedynie w interesie swojego cesarstwa, którym uchybiać wcale nie myśli; że gdyby w zapamiętałości Austriacy szalenie zerwali, to zgniecenie zostaną przez Napoleona, lecz i Rosję zmuszą do wmięszania się, do wystąpienia: przyrzekła to bowiem, dotrzyma słowa i wojska swoje połączy z wojskami francuzkimi; że wyswobodzenia Europy, o którym tyle mówią bez ustanku, tym sposobem nie pozyskają; że zmuszając do nowego wysiłku tego, którego nazywali gniołącym kolosem, zrobią go tylko jeszcze straszniejszym; że jedynym wypadkiem to będzie, iż da się Anglii, drugiemu kolosowi na morzach przysięgającemu, sposobność do odroczenia pokoju, wszystkim tak potrzebnego; że on sam wreszcie pragnie tylko pokoju; że koniecznie dojdzie do

370

niego musi; że za wroga uważać będzie każdego, ktoby odwrócił chwilę zawarcia tego pokoju, i że przeciwko takiemu, ktoby on nie był, użyje wszystkich sił i zasobów swojego państwa. Cesarz Alexander odrzucił nadto wszelkie napomknienia o rodzinnych związkach z Austrią, gdyżby nie chciał dać arcyksiężciu austriackiemu księżniczki którą niemal przyrzekł Napoleonowi.

Otwarte te i szczere oświadczenia przerażyły posła austriackiego, spodziewał się bowiem innego wypadku swojego poselstwa i lepszego przyjęcia. Pocziwy książę Schwarzenberg, nie pojmując pobudek które skłaniały Cesarza Rosji do takiego postępowania, żalami swemi cały napelnił Petersburg. Do dworu swego wyprawił depesze które go powstrzymać były powinny, gdyby można go było jeszcze wstrzymać na śliskim spadku który go porywał. Cesarz, widząc że wywarł stanowcze wrażenie na reprezentanta Austrii, miał nadzieję że on może coś wytarguje u swojego dworu; nie liczył jednak na to, i czynił przygotowania do blizkiej wojny. Postanowił czem prędzej zakończyć wojnę w Finlandii. Wysłał posiłki, do 60 tysięcy blisko podnoszące siły czynne w tej prowincji. Rozkazał pociągnąć na środek Szwecji po zamrzniętym morzu. Kolumna miała obejść zatokę Botnijską i ruszyć przez Uleaborg na Tornea i Umea. Druga kolumna miała przejść po lodzie Botnijską zatoką, wyszedłszy z Wasa i połączyć się z pierwszą pod Umea. Trzecia, główna, miała także po lodzie przepłynąć się, i przez wyspy Aland pociągnąć na Stockholm. Gwardya i dwie dywizye rozstawione być miały między Petersburgiem, Rewlem i Rygą, żeby czuwać nad usiłowaniami Anglików do wkroczenia na brzegi Bałtyckiego morza. Cztery dywizye piechoty i jedna dywizja jazdy, razem do 50 tysięcy ludzi, otrzymały rozkaz wkroczyć do Galicji i tam trzymać raczej szalę wypadków niżeli wspierać francuzkie wojska. Największe wreszcie siły Rosji zwrócone naturalnie zostały przeciwko Turkom, bo Cesarz Alexander chciał być umiarkowanym pośrednikiem na Zachodzie, ale zdobywcą na Wschodzie; wyprawił więc ośm dywizyj nad niższy Dunaj, w tych jedną rezerwową z trzech batalionów utworzoną. Iść ona miała średnim kierunkiem między Sredmiogrodem a Wołoszczyzną, tak, aby mogła albo wesprzeć armiją wkraczającą do Turcji, albo zwrócić się ku armii w Galicji stojącej, żeby przyczynić się do wypadków w tej stronie zając mogących. Dywizję tę podano Caulaincourtowi za należącą do liczby wojska przeznaczonego na posługę przymierza. Ogół wojsk działających w tym kierunku wynosił blisko 120 tysięcy ludzi. Tak więc, na dokonanie wojny w Finlandyi, stawienie czoła Anglikom, zdobycie ujęć Dunaju, rozstrzygnięcie wypadków w Niemczech,

371

Cesarz Alexander przeznaczył 280 tysięcy ludzi czynnego wojska; finansowem położeniem objaśniał Caulaincourtowi niemożność uczynienia więcej dla Francji.

Postępowanie Rosji wielce zbiło z tropu gabinet Wiedeński, który spodziewał się że mniej jego widokom przeciwną będzie, albowiem o gabinecie wnosil z wieści i pogadanek petersburskich salonów. Jednakowoż, chociaż poselstwo księcia Schwarzenberg daremnie już uważał, pochlebiał sobie, że ten gabinet da się jeszcze ująć po pierwszych zwycięztwach wojsk austriackich; wmówił w siebie, że to pierwsze powodzenie, które miało, jak mówiono, porwać i rozplomienić całe Niemcy, pociągnie także i cały ład europejski, i że dość będzie dać hasło, a dać je w porę, aby wszyscy za niem poszli. Owe 60 tysięcy do Galicji wysłane, uważane były w Austrii jako prosty korpus obserwacyjny, przeciwko któremu należało wystawić bardzo małe siły, także raczej do obserwacji niżeli do działania. Mowy i zbrojnych wystąpień Rosji nie wzięto więc za argument przeciwko

wojnie, lecz owszem, postanowiono wszystko jak najbardziej przyspieszyć, żeby odnieść na wojskach francuzkich, rozproszonych jeszcze od Magdeburga do Ulmu, to pierwsze zwycięstwo, które wszystkie mocarstwa przeciągnąć miało na stronę Austrii. W takim położeniu znajdował się gabinet austriacki, że nie mogąc się już cofać, wszelką okoliczność, nawet zniechęcającą, brać musiał za dobry powód do posuwania się naprzód. Przygotowania wojenne, zabiegi i krzątanie się dyplomacyi, zajęły cały miesiąc luty i część marca, a chciano stanąć na widowni działań w początku kwietnia, to jest natychmiast gdy wojna stanie się możliwą w Austrii, bo zaledwie trawa pokazuje się na ziemi. Zgodzono się więc w Wiedniu ostatecznie na plan kampanii. Najprzód uchwalono, że od strony Galicyi i Włoch użyte będą jak najmniejsze siły. Postanowiono wysłać pod arcyksięciem Janem z pięćdziesiąt tysięcy ludzi, dla poparcia powstania w Tyrolu i zatrudnienia przez to sił francuzkich we Włoszech. Dodano do tego ośm do dziesięciu tysięcy ludzi, dla boju z generałem Marmont w Dalmacyi. Arcyksięciu Ferdynandowi dano 40 tysięcy ludzi, do wstrzymywania sasko-polskiej armii, zebranej pod Warszawą, i uważania Rossyan, posuwających się ku Galicyi. Główna zaś massa, obejmująca najlepsze, najliczniejsze wojska, działać miała w Niemczech, koło górnego Dunaju, i spróbować śmiałego kroku zaskoczenia Francuzów nim się skoncentrują. Dowodzić nią miał arcyksiążę Karol, jako generalissimus, który sam ją był uorganizował jako minister wojny.

O wszystkim przeto pamiętał, niczego niezaniedbał. Armija

372

ta liczyła do 200 tysięcy ludzi, silna szczególnie w piechotę, którą arcyksiążę Karol wyćwiczył starannie, silna także w artylerję, zawsze bardzo dobrą u Austriaków, lecz mniej zaopatrzona w jazdę, bo tej arcyksiążę Karol nie pomnożył; zresztą jazda ta choć nieliczna, była wyćwiczona dobrze i mężna. Massa ta podzieloną została na sześć korpusów czynnych i dwa odwodowe, w Czechach i Wyższej Austrii rozłożone.

Było więc ogółem 300,000 tysięcy wojska czynnego, licząc w to postawione we Włoszech i w Galicyi. Za tą główną massą. Rezerwa i pospolite ruszenie węgierskie zasłaniać miały Wiedeń, a po utracie Wiednia, cofnąć się na Węgry, skupić tam resztki armii czynnej i prowadzić dalej wojnę. Ta druga część, wynosząca 200 tysięcy milicyi nie bardzo wprawnej do wojny, ale już dość wyćwiczonej, podnosiła na 500 tysięcy przeszło wojska Austrii, która nigdy dotąd nie wystawiła tak ogromnej siły zbrojnej. Szło tylko o to, jak użyć dwóchkroć stu tysięcy ludzi, składających główną massę, mającą działać w Niemczech, i pierwsze zadać ciosy. Rada nadworna, pomawiana zwykle o wszystkie klęski Austrii, dla tego że niby paraliżowała władzę generałów, pozbawioną została swego wpływu i rzecz całą oddano naczelnikowi siły zbrojnej, choć nie wynikała ztąd większa jedność w dowództwie, gdyż tam tylko jedność być może, gdzie rządzi silna wola przez dobrą głowę kierowana. Arcyksiążę Karol, jakkolwiek mąż przezorny, światły, waleczny i niezawodnie najlepszy wódz austriacki, nie miał dość tęgiego umysłu i potrzebnej sprężystości, żeby jedność dowództwa utrzymać, a niesnaski, wyszedłszy już z rady nadwornej, objawiły się koło niego, między znakomitszymi oficerami głównego sztabu. Prawda, że lepiej je mieć było pod ręką, niedaleko pola bitwy, bo załagodzenie snadniej przychodziło.

Dwojakie na teraz było zdanie w głównym sztabie arcyksięcia Karola co do planu kampanii. Według jednego, Czechy miały służyć za punkt wyjścia i w przypuszczeniu, że Francuzi jeszcze są rozproszeni w Saksonii, Frankonii, Wyższym Palatynacie, pociągnąć na Bayreuth, to jest środkiem Niemiec, pobić ich pojedyncze oddziały, i podburzyć ludności niemieckie tem nagłym ukazaniem się i szybkim pochodem. Śmiały ten plan, wiodący Austriaków przez Bayreuth i Würzburg pod same bramy Moguncyi, miał i tę korzyść, że ich prowadził nad Ren najkrótszą drogą, w nieład wprawiał obozy i kampaenta francuzkie, a Niemcy wzburzał niezmiernie. Ale przez samą śmiałość swoją wymagał sprężystości w wykonaniu, którą posiadają zwykle tylko znamienici wodzowie, szczęśliwi w działaniach i pewni siebie, dla tego

373

że im się wiedzie. Takiego naówczas nie było ani w Niemczech, ani nigdzie, Francją wyjąwszy. Plan ten zresztą wymagał daleko już posuniętych przygotowań wojennych w Austrii, których jednak zarząd wojskowy, pracowity ale nie skory, dotąd dostatecznie rozwinąć nie zdążył. Zaledwie korpusy, zbierać się mające w Czechach, skoncentrowane były na początku marca. Wielu pułkom brakowało jeszcze trzecich batalijonów, a parki i pociągi artylerji jeszcze nie przybyły. Plan ten niespodzianego zaskoczenia Francuzów byłby dobrym rzeczywiście, gdyby ich podejść można było, gdyby śmiałość wykonania odpowiadała śmiałości pomysłu; ale w przypadku, gdyby ich nie zaskoczono całkiem nieprzysposobionych, mógł się stać zgubnym, bo jeźliby zdążyli od Elby przyjść nad Dunaj, zgromadzić się między Ulmem i Ratyzboną, armija austriacka wystawiłaby się na atak z lewego boku; Francuzi zdążyliby do Wiednia brzegami Dunaju, rozproszyli wszystkie zostawione przez nią oddziały w Bawaryi, i może nawet przecięliby jej operacyjną linię. A mając sprawę z wodzem tak obfitym w nieprzewidziane ruchy jak Napoleon, wielce tego ostatniego obawiać się wypadało. — Drugi plan, skromniejszy, pewniejszy, radził iść zwyczajną drogą Dunaju, którą Francuzi ciągnąć musieli z powodu łatwych komunikacyj, wzdłuż rzeki stawić im czoło na tej drodze ogromną massą dwóch kroć stu tysięcy ludzi, i korzystać z tego, że się lepiej od nich przysposobiło, nie żeby ich podchodzić ale żeby pobić na głowę, nim się zbiorą w dostatecznej liczbie do walczenia o zwycięstwo. Plan ten nie nastęczał pola do żadnych nagłych, niespodzianych kombinacyj Napoleonowi który zwykle rozstrajał wszystkie rachuby, i nie dawał mu żadnych widoków, oprócz wypadku starcia na polu bitwy,

zawsze dość niebezpiecznego z takim wodzem i takimi żołnierzami. Oba te plany długo rozbiegane były przez dwóch oficerów głównego sztabu arcyksięcia Karola, przez jenerała Meyer i jenerała Grün, a najświatlejsi wojskowi Austrii podzielili się w zdaniach to za jednym to za drugim. Ale jak się zawsze zdarza w takiej okoliczności, przypadek rozstrzygnął pytanie i zdecydowano się zaraz, skoro szpiegowie, rozpuszczeni między wojska francuzkie, donieśli o pochodzie jenerała Oudinot na Ulm, a marszałka Davout na Würzburg. Pojęto wtedy, że już za późno, żeby dobre widoki zamiast złych mieć dla siebie, i że idąc przez Czechy na Bayreuth, mieliby Francuzów z lewego boku, śpieszących do Wiednia ponad Dunajem. Nagle więc polecono przenieść ku Wyższej Austrii korpusy, które początkowo zebrać się miały w Czechach. Zachowano jednak, jak zwykle kiedy kierunek jest mierny, trochę z pierwszego planu, a drugi przyjęto, zmniejszając

374

przecież główną massę sił, które poświęcić należało do jego wykonania. I tak, zostawiono do pięćdziesięciu tysięcy ludzi w Czechach, pod jenerałami Bellegarde i Kollowrath, a około 150 tysięcy posunięto ku Wyższej Austrii, i te przez Bawaryą pociągnąć miały do Ratyzbony, na spotkanie Francuzów. Pierwszy z tych korpusów miał wyruszyć przez Wyższy Palatynat na

Bamberg, lewym skrzydłem sięgając do Ratyzbony. Drugi miał zająć Bawaryę, iść w górę Dunaju, prawe skrzydło wyciągnąwszy ku Ratyzbonie, tak, żeby obie masy, w komunikacji będące po nad rzeką, mogły się połączyć w potrzebie, choć wiele było podobieństwa, że im się nie powiedzie to połączenie. Posuwano się więc takim sposobem po obu brzegach Dunaju, jakby w zawieszeniu między dwoma planami, zawsze z nadzieją uprzedzenia Francuzów napadem, i zasłonięcia się od ich marszu flankowego, przeniesieniem części sił austriackich z Czech do Bawarii. Jenerał Meyer, który podobno pierwszy plan popierał, wysłany został z głównego sztabu arcyksięcia Karola do sztabu arcyksięcia Jana, żeby we Włoszech spożytkował zdolności, których w Niemczech nie przyjęto; a jenerał Grün który popierał plan drugi, został sam przy arcyksięciu Karolu, jako główny jego doradca.

W skutek tego nowego systemu, pierwszy korpus, uformowany już w Saatz pod jenerałem Bellegarde, drugi zformowany w Pilsen pod generałem artylerii Kollowrath, pozostały na tych samych punktach zbornych, i otrzymały rozkaz wyruszenia w pięćdziesiąt tysięcy ludzi z granic czeskich na Bayreuth, w pierwszych dniach kwietnia. Korpusy Hohenzollern, Rosenberg, arcyksięcia Ludwika, sformowane w Pradze, Piseck, Budweiss, pierwszy korpus rezerwowy księcia Jana Lichtensteina, formowany w Iglau, złożony z grenadyerów i kirysyerów, otrzymały rozkaz przejść z Czech do Austrii, drogą z Budweiss do Linz, przepłynąć się za Dunaj po moście tego ostatniego miasta, i stanąć pod Innem, na granicy bawarskiej, pierwszych dni kwietnia. Połączyć się tam miały z korpusem jenerała-lejtnanta Hiller, zebranych w Wels nad Trauną, i z drugim korpusem rezerwowym jenerała Kienmayer, sformowanym w Enns nad Ennsą. Te sześć korpusów wkroczyć miały razem do Bawarii, prawem skrzydłem do Dunaju, dla spotkania się koło Ratyzbony z lewym skrzydłem Bellegarda i Kollowratha. Hasło to do zaczęcia pierwszych kroków nieprzyjacielskich, dane także było na początek kwietnia we Włoszech i w Polsce, podobnie jak w Czechach i Bawarii.

Jednakowoż nie można było posuwać się za granice możliwości, i mówić dalej o pokoju, kiedy wojska ruszyły już w pochód, i dany

375

miały rozkaz przekroczenia granic za jakie dwa tygodnie. Byłoby to zbytne naśladowanie na lądzie postępowania Anglików na morzu, którzy zwykle niweczyli handel nieprzyjaciela bez żadnego wypowiedzenia wojny. Zresztą, nie było tak wielkiej pewności zwycięstwa, żeby się poważano przełamać prawa narodów, w nadziei że to bezkarnie ujdzie. Rozkazano tedy panu Metternich wręczyć gabinetowi francuzkiemu deklaracyą, służyć mającą za przejście między słowami pokoju a samym faktem wojny.

Dnia 2 marca, pan Metternich udał się więc do ministra spraw zagranicznych w Paryżu, p. Champagny, i dworu swojego imieniem oświadczył mu, że nagle przybycie Cesarza Napoleona do Paryża, odezwa do książąt Reńskiej Konfederacyi żeby kontyngensa gromadzili, pewne artykuły po dziennikach, jawne poruszenia wojsk francuzkich, skłoniły dwór austriacki do postawienia wojsk swoich na wojennej stopie; że do tego kroku, zmusza go postępowanie rządu francuzkiego, że zresztą są to niezbędne środki ostrożności, gdyż Austria jeszcze trwa w chęciach zachowania pokoju. Pan Champagny odpowiedział na to zawiadomienie, zimno i z niedowierzaniem, mówiąc, że to przejście ze stopy pokoju na stopę wojenną istnieje od pół roku, że od sześciu miesięcy Austria sposobi się do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, że Cesarza Napoleona wcale to nie zdziwiło, i także się do wojny przygotował; że obawy dziś wyrażone nie są wcale szczere, bo kiedy Francuzi zajmowali Szląsk groźnemi zastępami, Austria nie uważała się zagrożoną, a teraz, gdy większa część wojsk francuzkich znajduje się w Hiszpanii, udaje jak największą trwogę i niepokój niewczesny; że ta mowa nie tchnie dobrą wiarą; że polityka angielska widocznie wzięła górę w Wiedniu; że tam uważano się za przysposobionych i rozpoczynano działać, sądząc, że do tego najstosowniej teraz pora, lecz że nie zastano Francyi bezsilną, i sobie samym przypiszą następstwa wojny, jeżeli te następstwa zgubne i okropne będą.

Pan Metternich, zmuszony do jaśniejszego wytłómaczenia się, skarżył się i na milczenie jakie względem niego zachowywał Cesarz Napoleon, i na to, że podczas układów w Erfurcie, Austrię całkiem pominięto. Zdawało się, że jedynie brakowi przyjaznego objaśnienia przypisuje to nieporozumienie, wojną grożące. Pan Champagny odpowiedział dumnie i z góry, że Cesarz nie mówi już do posła, którego dwór austriacki zwodzi, albo który oszukuje dwór Francyi, gdyż nie ziściło się żadne jego przyrzeczenie, ani uzbrojeń wojennych nie wstrzymano, ani króla Józefa nie uznano, ani okazano usposobień

376

technicznych pokojem; że więc nie potrzeba objaśnień żadnych z reprezentantem dworu na którego słowa nie można liczyć; że zimne obejście nie dotyka osoby p. Metternich, ale reprezentanta rządu wszelkim przyrzeczeniom danym niewiernego; że Austria ocalała Anglików przejściem Innu w 1805 roku, kiedy Napoleon zabierał się przepłynąć przez Kaletąńską cieśninę; że powtórnie ich ocalała, niedozwalając Napoleonowi ścigać ich osobiście, aż do Koruni; że więc dwukrotnie przeszkodziła tryumfowi Francyi nad rywalką, i przywróceniu trwałego a światu potrzebnego pokoju; że ciężko za to przypłaci, gdyż Napoleon równie szybko, równie przygotowanym, równie strasliwym jak przedtem dla niej będzie.

Po kilku jeszcze uzaleniach podobnej natury, rozeszli się dwaj ministrowie, i nic nie przedstawiono coby kazało spodziewać się pokoju; pan Metternich ubolewał nad wojną, gdyż trafnie przewidywał zgubne jej następstwa, a położenie w Paryżu tak miał świetne, że mu żal było opuszczać tę stolicę. Pan Champagny znowu nie obawiał się nowej walki, okazywał nadto rozjątrzenie przywiązanego pod danego, który żadnych błędów ani wad panu swojemu nie przypisywał nigdy.

Napoleon, choć rad wierzyć w pokój, bo szczerze pragnął jego zachowania, po komunikacyi pana Metternich, ministrowi jego spraw zagranicznych złożonej, spodziewać się go już nie mógł. To też poczuł w sobie ów zapał nadzwyczajny, który go przejmował gdy się ważne wypadki razem gromadziły, i w dniach 3 i 4 marca powydawał rozkazy niesłychanie szybko i czynnie. Nadzieja i pragnienie pokoju nie oddziały na niego jak na duchy słabe, i nie skłoniły go do popołgowania lub zaniedbania przygotowań. Owszem, postąpił sobie jak człowiek silnego ducha, który lubuje się nadzieją tego coby rad osiągnąć, czyni jednak wszystko w widoku niemiłego wypadku. W przekonaniu, że Austria nie może zacząć działań przed końcem kwietnia lub początkiem maja, naznaczył zrazu na punkta zborne Augsburg jenerałowi Oudinot, Metz dywizjom Carra Saint-Cyr i Legrand, Strasburg dywizjom Boudet i Molitor, Würzburg marszałkowi Davout. Wybrał te punkta dla tego, że w głębokich kombinacyach lepiej mu przypadały do zgromadzenia wszystkich żywiołów, mających się przyczynić do nowych pomysłów. Natychmiast więc obrał inne, nieprzyjaciela bliższe, i przyspieszył wszystkie wysyłki ludzi i materiału wojennego ku tym nowym punktom. Ulm

naznaczono na zebranie się czterem dywizjom: Boudet, Molitor, Carra Saint-Cyr i Legrand. Dwie pierwsze, już w drodze z Lyonu do Strasburga,

377

otrzymały rozkaz zboczyć ku Befort i pociągnąć prosto do Ulmu, najkrótszą drogą przez puszcze Czarnoleską. Dywizjom Carra Saint-Cyr i Legrand polecono nie zatrzymywać się w Metz, i nie tracąc chwili czasu, iść przez Strasburg do Ulmu. Posiłki i przesyłka materiału skierowane zaraz zostały na właściwą linię, tak, żeby w drodze połączyły się z nimi i wszystko dopełniały. Szczęściem, wojska te były dość wytrawne i organizacja ich na takim pośpiechu nie niecierpiała. Korpus Oudinota, idący już do Augsburga, nie znajdował się w tak dobrych warunkach. Z przypadkowego zebrania grenadierów i wołyżerów, miał nagle przejść do formowania czwartych batalionów. Cesarz na dziesięć dni wcześniej wyprawił grenadierów, i wołyżerów gwardyi, dla utworzenia dwóch kompanij wyborczych tych czwartych batalionów i fuzilierów wziętych z zakładów, do utworzenia czterech kompanij środkowych. Lecz zaledwie spodziewać się było można, że z otwarciem kampanji korpus ten mieć będzie bataliony swe o czterech kompanijach, zamiast o sześciu, a zatem dwie dywizye zamiast trzech, 20 tysięcy ludzi miasto trzydziestu tysięcy. Nadto formować się miał prawie w obliczu nieprzyjaciela. Ale ówczesny duch wojowniczy, doświadczenie oficerów, żołnierzy, jenerałów, zapal ożywiający i podniecający wszystkich, zastąpiły to czego nie dostawało.

Korpusowi Davouta, zwanemu dotąd armią Reńską, Napoleon nie zmienił punktu zbornego. Wyprawił tam czem prędzej posiłki, na uzupełnienie trzech pierwszych batalionów czynnych i oddziały, posłużyć mające za pierwszy żywiół do utworzenia czwartych batalionów. Każda dywizya jazdy i piechoty przechodzić winna przez Würzburg i zabrać tam należny materiał i ludzi swoich. Rozkazał tylko marszałkowi Davout, którego główna kwatera była w Würzburgu, aby natychmiast dywizye swe posunął do Wyższego Palatynatu, tak żeby niebawem miał jedną w Bayreuth, drugą w Bambergu, trzecią w Norymberdze, czwartą w Ratysbonie, a tem mógł stawić czoło wojskom austriackim z Czech. Napoleon tak spieszył się z wysłaniem rekrutów, że użył środka bardzo nieprawidłowego, który pod innym jak jego zarządkiem spowodowałby ogromne zamieszanie i trudności niezmiernie. W niektórych zakładach było dostatek popisowych już ubranych i wyćwiczonych, w innych zaś brakło ich jeszcze. Rozkazał więc wysłać popisowych już gotowych, do pułków gdzie ich było potrzeba, bez względu czy należeli czy nie do tych pułków. Miano tylko za przybyciem ich, zmienić im guziki u mundurów, stosownie do numeru pułku. Nadto, Napoleon nie kazał zawiadamiać dowódz-

378

ców zakładów dokąd popisowi będą przeznaczeni, z obawy, aby przez mniejszą o nich dbałość, nie dawali im złego ekwipunku. Toż samo przepisał i co do jazdy. Wyprawił wszystkich strzelców i huzarów uformowanych, nie pytając do jakiego wejdą pułku; rozkazał tylko aby ile możności mieszczono ich wedle podobieństwa mundurów. Ponieważ zaś nie można było mięszać huzarów ze strzelcami, z powodu zbytnej różnicy uzbrojenia i munduru, a huzarów więcej było niż potrzeba, utworzył z nich szwadrony gidów, mające służyć przy głównym sztabie każdego korpusu, ażeby oszczędzić lekkiej jeździe służby eskortowej, przez co rozdrabnia się na małe oddziały i zbyt wiele zatrudnia. Podaję te szczegóły dla tego, żeby dać poznać jakich środków Napoleon chwycił się musiał, z powodu wyprawienia głównych zasobów do Hiszpanii. Po dokonaniu tych różnych rozporządzeń, zajął się organizacją piątych batalionów. Przenaczał je, jakieśmy już powiedzieli, oprócz naturalnej roli jako zakładów, na rezerwę, czy to do osłony brzegów przeciwko usiłowaniom Anglii, czy do zastąpienia w części czwartych batalionów, użytych obecnie w obozie pod Boulogne, czy wreszcie do użycia w rozmaitych kolejach wojny. Wziąwszy już 80 tysięcy ludzi z klasy 1810 r. chciał jeszcze ściągnąć 30 tysięcy, żeby siłę tych piątych batalionów podnieść przynajmniej na 1,200 ludzi każdy, i nadto postanowił zebrać z dawnych klas, mimo już powtórzonego dopiero poboru, jeszcze 10 tysięcy ludzi silnych, do gwardyi. Przepisał żeby piąte bataliony, które się najpierwej sformują, złączyć w tym czasowe półbrygady, po dwa, trzy lub cztery bataliony każda, w Pontivy, Paryżu, Boulogne, Gandawie, Metz, Moguncyi, Strasburgu, Medyolanie. Owe zaś 10 tysięcy rekruta, powołanego z klas dawniejszych, chciał użyć do całkiem nowego rozwinięcia cesarskiej gwardyi. Do pułków grenadierów i strzelców, składających starą gwardyę, dodał w 1807 r. dwa pułki fizilierów, które doskonale służyły. Teraz wymyślił tyralierów i rekrutów, zmieniając nazwy stosownie do okoliczności. Utworzył więc cztery pułki tyralierów, cztery rekrutów, przez co piechota gwardii podniosła się do 20 tysięcy ludzi, a cały korpus do 25 tysięcy, wraz z pyszną jazdą i artylerją o 48 dział pomnożoną. Niezadługo młodzi żołnierze zrównali starym w duchu wojennym, a mieli nad nimi wyższość fizycznej siły, zwykle młodości udziałem będącej. Żaden pomysł nie świadczy lepiej o głębokiej znajomości armii i o nieprzebranej płodności organizacyjnego ducha Napoleona. Prócz tego, przysposobił on wszystko do sprowadzenia pocztą starej gwardyi swojej z Bajonny do Paryża, a następnie z Paryża do Strasburga.

379

Do książąt Konfederacyi Reńskiej wydał tylko odezwę. Od dnia 2 marca przysyłał im rozkazy, jako głowa tej Konfederacyi. Od Bawaryi żądał 40 tysięcy, żeby mieć z pewnością 30, nad któremi dowództwo powierzył staremu marszałkowi Lefebvre, który umiał po niemiecku, a w ogniu był zawsze godnym wielkiej armii. Król Bawarski pragnął aby syn jego (który za dni naszych złożył koronę i poświęcił się sztukom pięknym), dowodził wojskami bawarskimi. Napoleon nie pozwolił na to. — Trzeba, mówił, żeby wasze wojska na prawdę i dobrze się biły w tej kampanii, gdyż idzie o zachowanie, a nawet rozszerzenie dzierżaw, które się dostały Bawaryi. Skoro syn twój odbędzie z nami pięć lub sześć kampanij, to się dowodzić nauczy. Tymczasem niech przybywa do mego sztabu głównego; przyjętym zostanie ze wszelkiemi należnemi względami, i nauczy się tu naszego rzemiosła. — Ustupując wszakże w części, Napoleon udzielił temu młodemu książęciu dowództwo nad jedną dywizją bawarską. Napoleon na punkta zborne tym trzem dywizjom nazначył Munich, Landshut, Straubing, po za Innem tyle że ich Austriacy zaskoczyć nie mogli a dość daleko przed Lechem i Dunajem, dla zasłonięcia francuzkich koncentracyj. Od króla Wirtemberskiego zażądał 12 tysięcy ludzi, którzy zebrać się mieli w Neresheimie i służyć pod rozkazami generała Vandamme; wyborowi temu opierał się król Wirtemberski, lecz Napoleon narzucił go pisząc w te słowa: — Znane mi są wszystkie wady generała Vandamme, ale to prawdziwy żołnierz, a w tem trudnem rzemiosle trzeba umieć wiele przebaczać dla dobrych przymiotów. — Od wielkiego księcia Badeńskiego Napoleon zażądał dywizyi z 8 do 10 tysięcy, i podobnejże siły od księcia Hessen-Darmstadtzkiego. Zebrać się one miały pod koniec marca w Pforzheimie i Mergentheimie. Poniższym książętom, jak książę Würzburg, Nassau, książęta Sascy, kazał wystawić razem jedną dywizyę ze wszystkich kontyngensów, która miała się połączyć w Würzburgu z główną kwaterą

marszałka Davout. Od króla Saskiego z żądał 20 tysięcy Sasów przed Dreznem, 25 tysięcy Polaków pod Warszawą. Kontyngensa te razem wzięte przedstawić mogły 110 do 115 tysięcy, a w istocie 100 tysięcy, w tych 80 tysięcy Niemców, 20 Polaków. Marszałek Bernadotte, idący z miast hanzeatyckich z dywizją francuską Dupas, otrzymał polecenie wziąć pod swoje dowództwo Sasów i następnie połączyć się z główną armią nad Dunajem. Polacy zasłonięci sąsiedztwem Rosyan wystarczali do strzeżenia Warszawy. Ponieważ wypadki wojenne wymagać mogły chwilowego opuszczenia Drezna i Monachu, Napoleon kazał oświadczyć dwom władzom

380

panującym w tych stolicach, żeby przygotowani byli do opuszczenia swych rezydencji, i udania się w środek Konfederacji, ofiarując, gdyby się im podobała krótka przejażdżka do Francji, oddać im do rozporządzenia wszystkie zamki i rezydencje cesarskie, wspaniałe urządkowane i w służbę zaopatrzone. Prócz tego, wezwał brata swego Hieronima, ażeby nakazał zgromadzić 20,000 Hessów, a bratu Ludwikowi polecił zebrać 20,000 Holendrów, choć na te siły mało co rachował, gdyż pierwszy nieogłędnie zarządzał nowym królestwem swoim, drugi zaś przeciwnie, rządził z całą oszczędnością i skąpstwem holenderskim.

Tak przysposobione siły Napoleon w następny uorganizował sposób. Pod ręką miał tylko kilku marszałków, ponieważ czterech: Ney, Soult, Victor, Mortier, służyło w Hiszpanii. Ale pozostało mu trzech, których cenił nad wszystkich innych, to jest marszałkowie: Davout, Lannes, Massena. Postanowił między nich rozdzielić całą masę wojska francuskiego, powiększając ich rolę i zakres dowództwa i oddając każdemu po pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Massena dowodził już znaczniejszymi siłami, ale Davout i Lannes jeszcze nie dostąpili tego zaszczytu, choć go ze wszechmiar godni byli. Marszałek Davout zachował więc z armii Reńskiej trzy dawne dywizje, Morand, Friant, Gudin, kirysyerów jenerała Saint-Sulpice, dywizję jazdy lekkiej, czwartą dywizję piechoty pod generałem Demont, złożoną z czwartych batalionów tego korpusu, co wszystko razem dawało pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy wytrawnych, najlepszych niezawodnie jakich podówczas Francja posiadała. Korpus ten, stojąc między Bayreuthem, Augsburgiem, Ratysboną, miał się zebrać w tem ostatniem mieście. Dywizja Saint-Hilaire, odłączona od armii Reńskiej, z częścią jazdy lekkiej i kirysyerami jenerała Espagne, wraz z trzema dywizjami Oudinota, miały składać drugi korpus pięćdziesięciotysięczny, pod znakomitym marszałkiem Lannes, i skoncentrować się w Augsburgu. Napoleon dodał mu brygadę 1,500 do 2,000 Portugalczyków, wybraną z pomiędzy lepszych żołnierzy tego narodu, stojących we Francji, znudzonych beczynnością, i lepiej pomieszczonych w armii czynnej, niżeli wewnątrz kraju. Dołączył także strzelców korsykańskich i włoskich dzielne i doświadczone kompanije. Cztery dywizje piechoty: Carra Saint-Cyr, Legrand, Boudet, Molitor, z piękną dywizją jazdy lekkiej, Hessami, Badeńczykami. składać miały trzeci korpus tej samej siły, i zebrać się w Ulmie pod bohaterskim Masseną. Kirysyery i dragony, pod jenerałem Nansouty, liczna dywizja lekkiej jazdy, dragony nowo uorganizowane, miały składać pod marszałkiem Bessières, w nieobecności Murata, rezerwę 15, 000 jazdy. Gwardya, do 20,000 ludzi licząca, miała

381

podnieść na 190 tysięcy Francuzów, wraz z parkami, tę główną masę, skoncentrowaną między Ulmem, Augsburgiem i Ratysboną. Bawary, pod marszałkiem Lefebvre, stanowili na przodzie wyborny korpus posiłkowy, do 30 tysięcy wynoszący. Marszałek Augereau miał drugi korpus posiłkowy z tyłu, z Wirtembergów, Hessów i Badeńczyków. Nareszcie, jeszcze dalej w tył, księżę Bernadotte, jak widzieliśmy, stał z Sasami i Polakami. Było więc pięć korpusów francuskich, z tych dwa rezerwowe, z jednym korpusem posiłkowym na przodzie, dwoma w tyle, wszystko przesiane dość skąpo starym żołnierzem, ożywione tchnieniem Napoleona, nie zostawiało nic do życzenia pod względem odwagi i mężstwa, wiele zaś pod względem doświadczenia i wieku, ale jakie takie, i zupełnie sposobne utrzymać na dotychczasowej wysokości sławę francuskiego oręża. Księżę Berthier mianowany został szefem głównego sztabu, pan Daru głównym tej armii intendentem. Napoleon sobie zachował naczelne dowództwo. Otrzymała ona nazwę armii Niemieckiej, gdyż wielka armija, nieszczęściem, nie była już we Włoszech i Niemczech, lecz w Hiszpanii. Napoleon zamierzał iść prosto z Ratysbony do Wiednia, wielką drogą nad Dunajem, i tej rzece powierzyć swój materiał wojenny, chorych, osłabionych marszem, słowem, całą część utrudzającą pochód armii, co z początku zaraz kazało się spodziewać jakiego strasznego dla Austriaków ciosu. W tym to widoku kazał zakupić ogromną moc statków na wszystkich rzekach Bawarii, i puszczać je na Dunaj z rzek wpadających do niego. W tym również celu sprowadził z Boulogne 1,200 najlepszych majtków flotylli i przyłączył do korpusu gwardyi.

W Ratysbonie przeto zamierzał skoncentrować swoje siły, pominąć Tyrol i dozwolić Austriakom gospodarować w nim jak i dopóki zechcą, pewien że ich otoczy i weźmie między dwa ognie, to jest między swoją armiją Niemiecką a Włoską, jeżeliby się czemprędzej ztamtąd nie wycofali. Pomimo tego wszakże, rozkazał wykonać roboty obronne w Augsburgu, wykopać i napęłnić wodą fosy, opalisadować szańce, zbudować przyczółek do mostu na Lechu, żeby zasłonić sobie prawy bok warownym punktem. Jedyny to był środek ostrożności od strony Tyrolu, i aż nadto wystarczający. Punkt wyjścia z Ratysbony obrany został w przypuszczeniu, że Austriacy nie zaczną działać zaczepnie przed końcem kwietnia. Gdyby pokazało się inaczej, i zaczęli pierwsi, Napoleon zwrócił już uwagę na punkt wyjścia nie tyle wysunięty w Bawarii, i zamiast ścigać z Augsburga do Ratysbony wojska, które się poformować miały w pierwszym punkcie, dla

382

połączenia ich z wojskami przybyłymi z Würzburga pod marszałkiem Davout, zamierzał sobie wybrać jaki punkt pośredni, na przykład Donauwerth albo Ingolstadt, tam ściągnąć wojska skoncentrowane pod Augsburgiem, i sprowadzić siły z pod Ratysbony. Dla tego rozkazał urządzić magazyny żywności i amunicyi, nie tylko w Augsburgu, ale i w Donauwerth i w Ingolstadt, które mogły stać się wypadkowo miejscem ogólnej koncentracji i punktem wyjścia w pochód do Wiednia. Tak więc Ratysbona, w razie odłożonych działań, Donauwerth i Ingolstadt, w razie bezzwłocznego zaczepienia, miały mu służyć za pierwszą główną kwaterę. Naczelnik głównego sztabu, Berthier, pojechał przodem, opatrzone w jego instrukcje. Pan Daru otrzymał podobnie co do ruchu materiału. Służba sztafet zaprowadzoną została między Strasburgiem i Augsburgiem z jednej strony, między Würzburgiem i Moguncją z drugiej, dla połączenia z liniami telegrafów na granicy, i wysyłania co dzień do Paryża raportów z widowni wojny. Urządzono przepręgę pocztowe nadzwyczajne żeby Napoleon w oka mgnieniu mógł przebieść przestrzeń od Sekwany do Dunaju. Tak przygotowany, czekał on na poruszenia Austriaków, a chciał jak najdłużej zabawić w Paryżu, żeby wolą swoją ożywiać administrację wojenną, nim pojedzie obecnością swą ożywiać armiję, mającą walczyć pod jego rozkazami.

Do tych rozporządzeń wydał wiele jeszcze innych, a te dotyczyły Włoch, Hiszpanii, marynarki. Napoleon ponowił Muratowi rozkaz wyprawienia jednej brygady do Rzymu, żeby dywizja Miollis miała swobodniejsze ręce. Księciu Eugeniuszowi nakreślił kierunek, według którego ma uderzyć na Austriaków; polecił mu zamaskować garstką lekkiego wojska drogę do Karnioli przez Laybach, a pięć dywizyj francuzkich: Seras, Broussier, Grenier, Lamarque, Barbou, posunąć z Udine do Ponteba, i wkroczyć przez Tarvis na Klagenfurt do Karyntyi, prostą drogą z Lombardyi ku Wiedniowi. Wyprawił z Tulonu kilka okrętów na morze Adryatyckie, z rozkazem zatrzymania najlepszych pod żaglem, a rozbrojenia innych, ażeby tem zyskać z 1,500 majtków francuzkich, którzy doskonale się przydadzą do obrony Wenecyi. Siostrze swej Elizie, rządczyni Toskanii, kazał pilnie czuwać nad tą krainą, gdyż nieukontentowanie, przechodząc z nieprzyjaznych do przyjaznych krajów, zakłócało już Włochy. Napoleon wyprawił tam kolumnę francuzkiej żandarmeryi, dla urządzenia żandarmów włoskich, rozkazał uzbroić i opatrzyć zamki we Florencyi, Siennie, Liwornie, żeby mieć ucieczkę przeciw nowym jakim niespo-

383

rom sycylijskim, tak dalece w przezorności uznawał sam niebezpieczeństwa swej nierozważnej polityki.

W Hiszpanii, kazał Józefowi sposobić się do wyprawy na Portugaliją, którą dokonać miał marszałek Soult z czterema dywizyami, a marszałka Victor nie posuwać do Andaluzyi, aż dopiero wtedy, gdy marszałek Soult przejdzie za Oporto. Zalecał mu troskliwość o dywizye Valence, Leval, Dessoles, Sebastiani, pozostałe w Madrycie, jako główną pod porę hiszpańskiej monarchii, a szczególnie nad tem czuwać, ażeby marszałek Ney z dwoma dywizyami swemi sprężysto utrzymywał porządek na północy Hiszpańskiego Półwyspu. Jenerałowi Suchet powierzył dawny korpus Monceya, który dokończył oblężenia Saragossy, z rozkazem przygotowania się do ruszenia na Walencyę, skoro tylko jenerał Saint-Cyr pokończy działania swe w Katalonii. Piąty korpus, pod wodzą marszałka Mortier, posunął z Saragossy do Burgos, żeby w potrzebie albo podać dłoń marszałkowi Ney przeciw północnej Hiszpanii, gdyby tam pojawiły się niepokoje, albo przejść do Francyi, gdyby wojna w Niemczech nowych sił wymagała. Chcąc wreszcie, żeby i marynarka przyczyniła się do tych działań, Napoleon rozkazał admirałowi Wuillaumez wyruszyć z Brestu, z dwoma okrętami o 120 działach i sześcioma o 74; stanąć przed Lorient i Rochefort, gdzie kontr-admirałowie Troude i Lhermite stali każdy z jedną dywizją; wyswobodzić ich, poprowadzić aż do Antyllów, gdzie zawieść mieli żywność, amunicję, rekrutów, a w zamian pobrać kolonialnych towarów; następnie wrócić do Europy połączyć się z admirałem Ganteaume w Tulonie, i mieć z nim udział w różnych wyprawach na Śródziemnem morzu. Kiedy admirał Wuillaumez miał tę podróż wykonywać, admirałowi Ganteaume rozkazano wypłynąć z Tulonu całą eskardą, i powieść do Barcelony znaczny zapas prochu, pocisków i zboża. Na Skaldzie, kontr-admirał Allemand miał rozkaz wyprowadzić flotę z Flessingi, trzymać ją na rzece, ciągle gotową do ruszenia pod żagle, co musiało rozdrażniać Anglików, i zająć znaczną część morskiej ich siły. Prócz tego, Napoleon polecił administracyi marynarki zebrać pewną liczbę szalup kanonierskich, przy ujściach Skaldy i Charenty, żeby strzedz wszystkich przejść i pilnować się, ażeby czasem Anglicy nie wpadli i nie próbowali zniszczyć eskadr na tych wodach stojących. Ministrowi Decrès rozkazał wyjechać nad brzegi morskie, tego samego dnia w którym on sam wyjedzie do Niemiec, żeby osobiście dopilnował punktualnego wykonania tych różnych rozkazów i poleceń.

384

Nagle, pośród tych ostatnich rozporządzeń, donoszą Napoleonowi, że Austriacy poważyli się schwytać w Braunau gońca francuzkiego, wiozącego depesze legacyi Wiedeńskiej do legacyi Mnichowskiej. Gońcem tym był dawny oficer francuzki, osiadły w Wiedniu, a opuszczając tę stolicę w chwili wojny, podjął się przewieźć różne expedyce do posłów i ministrów swojego narodu. Zabranie powierzonych mu depeszy, mimo żywych protestacyj, mimo pieczęci dwóch ambasad, które szanować należało, wydało się Napoleonowi wypowiedzeniem wojny i jawnem zerwaniem. Wpadł więc w gniew niezmierny, gwałtownie zgromił za to p. Metternich, i polecił, aby w odwet aresztowano gońców austriackich na wszystkich drogach. Rozkazy jego ściśle i skwapliwie wykonano; na trakcie strasburgskim zabrano bardzo ważne depesze austriackie; odczytał je z niezmierną uwagą i przekonał się, że kroki nieprzyjacielskie zaczęły się około połowy kwietnia. Gdy zaraz i p. Metternich zażądał paszportów, miał już pewność, że niebezpieczeństwo blizkie; rozkazał więc naczelnikowi sztabu Berthier jechać do Donauwerth, i zgromadzić armiję albo pod Ratysbonę, jeżeli czasu starczy, albo zwinąć ją za Lech, koło Donauwerth, jeżeli nie będzie czasu, a Ratysbonę zająć tylko jedną dywizją marszałka Davout. Zresztą, mając ciągle oko na telegraf, Napoleon gotów był jechać za pierwszym znakiem.

Działania nieprzyjacielskie, których początku spodziewał się między 15 a 20 kwietnia, zaczęły się cokolwiek prędzej. Istotnie, rozkaz dany był we Włoszech, Bawaryi, Czechach, do rozpoczęcia kampanii z 9 na 10 kwietnia. Jenerał-lejtnant Bellegarde, dowodzący pięćdziesięciu tysiącami, wyjść mającemi z Czech, w dwóch punktach przekroczył granicę Wyższego Palatynatu, w Tirschenreit i Wernberg. Cztery korpusa, jenerałów lejtnantów Hohenzollern, Rosenberg, arcyksięcia Ludwika, Hillera, i dwa korpusa rezerwowe księcia Lichtensteina i Kienmayera, wynoszące wraz z artylerją masę około 140 tysięcy ludzi, stały już 1go kwietnia wzdłuż rzeki Trauny, a 9 kwietnia wzdłuż rzeki Inn, na granicy franko-bawarskiej, której naruszenie miało stanowić o wojnie, i wywołać jedną z najkrwawszych kampanij tego stulecia. Dnia 9 wieczorem, arcyksiążę Karol objął już główne dowództwo nad wojskami; cesarz wyjechał za nim do Linz, żeby zbliżyć się więcej do widowni wojny; wódz wysłał adiutanta swego do króla Bawarskiego, z listem, oznajmiając że ma rozkaz postąpić naprzód, i uważać za nieprzyjaciół wszystkie wojska któremu opór stawia. — Miło mi, pisał, spodziewać się, że żadne wojska niemieckie

385

nie będą stawiać przeszkody armii wyswobodzenia, która idzie na wyzwolenie Niemiec od ciemnizy. — List ten był jedynym wypowiedzeniem wojny Francyi i jej sprzymierzeńcom. Za całą odpowiedź, król Bawarski opuścił stolicę swoją i pojechał do Augsburga, a wojska bawarskie, stojące obozem nad Izarą, w Munich i Landshut, otrzymały rozkaz oprzeć się Austryjakom. Marszałek Lefebvre już objął nad nimi dowództwo i miał poprowadzić na wroga.

Dnia 10 kwietnia, cała armija austriacka ruszyła naprzód by przejść Inn i rozpocząć wojnę. Nie wiedziała ona dokładnie, gdzie byli Francuzi, ale doniesiono jej, że stoją w Ulmie, w Augsburgu, a szczególnie w Ratysbonie, dokąd ciągnął marszałek Davout; spodziewała się, że ich zaskoczy w tem rozproszeniu, że dojdzie nad Dunaj przed ostatecznem ich skoncentrowaniem, przejdzie wśród nich, między Donauwerth i Ratysboną, połączy się prawem skrzydłem z korpusem Bellegarde i zwycięsko zajmie Wyższy Palatynat, Szwabiję, Wirtemberg. Korpus Hillera i korpus arcy-księcia Ludwika, drugi rezerwowy, obejmujące masę

58,000 ludzi, pod naczelnym dowództwem generalissimusa, przeszły Inn w samym Braunau, 10go kwietnia rano. Korpus Hohenzollerna, na 27 do 28 tysięcy silny, przeszedł go w tejże chwili powyżej Mühlheima. Nakoniec, czwarty korpus z pierwszym rezerwowym, przedstawiając masę 40,000 ludzi, przepłynął się w Scharding, dość blisko ujścia Innu do Dunaju. Na krańcu lewego skrzydła, dywizja Jellaczyc, około 10,000 ludzi licząca, przeszedłszy rzekę Salza, skierowaną została na Wasserburg; tam przepłynąć się za Inn i podążać miała do Munichu. Na krańcu prawego skrzydła brygada Vecsay, licząca 5,000 ludzi lekkiego wojska, miała ciągnąć brzegiem Dunaju, torować drogę armii z prawej strony i zająć Passau, ważną twierdzę przy ujściu Innu do Dunaju. Czując ważność tego punktu, Napoleon ciągle słał do Bawarów usilne wezwania, żeby twierdzę Passau postawili w należytych stanie obrony, i wysłał tam nawet francuskich oficerów, z potrzebnymi funduszami na wykonanie robót fortyfikacyjnych. Ale nic na czas nie wykonano, a dowódca bawarski musiał się poddać Austryjakom. Żałować należało tego punktu oparcia, straconego przez niedbalstwo, z którego Austryjacy mogli później wielce korzystać. Po przejściu Innu, Austryjacy szli trzema kolumnami, zbliżając się do Izary, gdzie spotkać mieli wojska bawarskie i dać pierwsze karabinowe strzały. Chociaż wielce się starali uczynić armię swoją ruchliwszą, posuwali się nader wolno, najprzód ze zwyczaju, następnie skutkiem niepogody, i nakoniec, że wozy i pociągi drogę im utrudniały. Zamierzając wojnę zaborczą, najezdniczą, a nie umiejac

386

żyć wszędzie, jak Francuzi, umyślili zaprowadzić w miejsce ogromnych składów żywności magazyny przenośne, które wieźć miano wszędzie za nimi. Spodziewali się, że tym sposobem łatwiej im będzie naśladować nagle, szybkie i zwykle bardzo stanowcze koncentracje Napoleona. Do tych licznych magazynów, przyłączyli bardzo piękny przystanek mostowy i ogromny materiał artylerji. Więźli też w błotnych drogach przez kilka dni między Innem i Izarą, i dopiero 15 stanęli nad tą ostatnią rzeką. Do tej pory spotykali tylko patrole bawarskiej jazdy, których umyślnie nie atakowali, żeby przedłużyć miłe sobie złudzenie, że nie spotkają żadnego oporu ze strony wojsk niemieckich. Arcy-książę Karol gotował się do przejścia Izary pod Landshutem nazajutrz 16, a tym razem nie mógł ludzić już dłużej, ani siebie ani drugich, gdyż Bawarowie obsadzili rzekę z widocznym postanowieniem niedopuszczenia przeprawy.

Zmienił cokolwiek szyk kolumn swoich do tego ważnego obrotu, pierwszego w tej wojnie; należało go przeto dokonać szybko i stanowczo. Odłączył z lewego skrzydła korpus Hillera ku Moosburgowi, żeby ruch odbywać się mający pod Landshut zasłonić od wszelkiego niebezpieczeństwa ze strony Munichu. Zbliżył do korpusu arcy-księcia Ludwika, samopas pozostałego oddzieleniem korpusu Hillera, korpus Hohenzollerna, i polecił obu, żeby siłą przepłynęli się przez Izarę pod samym Landshutem. Dwa korpusy rezerwowe postawił w kolumnie z tyłu. Korpusowi księcia Rosenberg, po prawym skrzydle, rozkazał przejść Izarę pod Dingolfing, gdzie nie obawiano się żadnego oporu, i wysłać lekkie wojska do Ebelsbach, żeby nieprzyjacielowi odjąć ochotę trzymania się w Landshut, skoro zobaczy, że Izarę Austryjacy poniżej już przeszli. Nakoniec, brygada Vecsay, ciągnąca już ponad Dunajem, posunąć się miała aż pod Straubing, zatem bardzo blisko Ratysbony, żeby o Francuzach dostać języka.

Dnia 16go rano, arcy-książę Karol, sam kierując korpusem arcyksięcia Ludwika, którego przednią strażą dowodził generał Radetzki, posunął się pod Landshut, żeby się tam przez Izarę przepłynąć. Idąc drogą od Braunau, jak właśnie szli Austryjacy, schodzi się lesistymi wzgórkami nad same brzegi Izary, przerzynającej piękne miasteczko Landshut i rozlewającej się następnie między wabne, zielone dąbrowy. Miasto w połowie stoi na spadku wzgórzy, w połowie nad brzegiem rzeki, która je na dwie dzieli części. Bawarska dywizja Leroy (*powinno być: Deroj*) zajmowała Landshut, z poleceniem wzbronienia przeprawy. Opuściwszy górne części miasta i leżące po prawym brzegu rzeki, przecięła most na głównej odnodze, napęliła licznymi tyraljerami przedmieście Seligenthal, i uszykowała się do boju po drugiej stronie łąk, na zarosłych

387

lasem wzgórkach Altdorf, leżących naprzeciwko wzgórz Landshutu. Generał Radetzki, idąc z górnego miasta nad brzeg większej odnogi rzeki, przed most zebrany, przyjęty został nader żywym ogniem tyraljerów, na który odpowiadały strzelcy pułku Gradiska. Arcy-książę zaś, korzystając ze wzgórz, ustawił groźną artylerję, zważył nią przedmieście Seligenthal, po drugim brzegu Izary i zburzył część miasta Landshut, tak, że Bawarowie ostać się tam dłużej nie mogli. Kazał pokład rzucić na pozostałe pale i wiązania mostu, i przeszedł bez oporu do opuszczonego przedmieścia. Koło południa, korpus arcyksięcia Ludwika przeszedł z liczną jazdą, za nim tuż korpus Hohenzollern, i rozwinął się naprzeciwko bawarskiej dywizji Deroj, stojącej w szyku bojowym na wzgórzach Altdorf. Żywa kanonada zaczęła się między Austryjakami i Bawarami; lecz ci, uwiadomieni, że Izarę Austryjacy przeszli powyżej, koło Moosburga, i poniżej, koło Dingolfing, cofnęli się w porządku przez lasy, drogą bitą z Landshut do Neustadt ku Dunajowi. Z obu stron padło ze stu ludzi. Bawarowie dwojakiem miotaniem uczuciem, niechęcią bicia się za Francuzów z Niemcami, i dawną zazdrością względem Austryjaków, którzy Tyrol zabrać im chcieli, bardzo dobrze się jednak sprawili. Zwinęli się na Dunaj, do lasu Dürnbach, dokąd cofnęły się były dywizje: księcia następcy z Munich, i generała Wrede z Straubingen. Stanęli tam blisko Francuzów, wyglądając ich niecierpliwie.

Arcy-książę Karol przeszedł Izarę w Landshut z dwoma korpusami: arcyksięcia Ludwika i Hohenzollerna. Tuż za nim szły dwa korpusy rezerwowe, Jana Liechtensteina i Kienmayera. Nadto, lewym skrzydłem zajął Moosburg przez korpus generała Hillera, a prawym Dingolfing korpusem Rosenberga. Znajdował się więc za Izarą z sześciu korpusami, mającemi działać w Bawarii, to jest masą około 140,000 ludzi. Kilka kroków pozostawało do zrobienia aby spotkać Francuzów, gdyż od Izary do Dunaju ledwie jest dziesięć mil a żadnej znaczniejszej wody. Ale przez te dziesięć mil spotykał kilka małych rzeczek, jak Abensa na lewo, duża i mała Labera na prawo, wzgórki, lasy, bagna, kraj zacieniony, zarosły, niebezpieczny.

Trzeba się było dobrze namyśleć przed ruszeniem w tę niebezpieczną drogę, z widokiem starcia się lada chwila z armiją francuską, zawsze bardzo groźną, chociażby Napoleon nie stał jeszcze na jej czele. Z lewej strony arcy-książę Karol miał Augsburg i Ulm, z prawej Ratysbonę. Wiedział zaś tyle tylko, że Francuzi w Ulmie i Augsburgu, ale wiele ich i jacy nie wiedział; o Francuzach w Ratysbonie lepsze miał pojęcie, bo oddawna zapowiedziano przybycie w tę okolicę

388

korpusu marszałka Davout. Naczelnym wódz austrijski zamierzył więc posuwać się prosto przed siebie, krajem ciągnącym się od Izary do Duna ju, i dotknąć tej ostatniej rzeki koło Neustadt i Kelheim, dwoma traktami bitymi, z Landshutu prowadzącymi do tych dwóch punktów. Stanąwszy w Neustadt i Kelheim, miał się znajdować między dwoma wiadomymi zborami Francuzów, w Augsburgu i w Ratysbonie; mógł się zwrócić na ostatnie z tych miejsc, rozbić marszałka Davout, zabrać Ratysbonę i połączyć się

z generałem Bellegarde. Mając wtedy w ręku około 200,000 ludzi, łatwoby mu było pociągnąć nad Ren przez Wirtemberg, pędząc przed sobą Francuzów, zdziwionych, pobitych nim się obejrzyć i skupić zdążą. Ale trzeba było przebyć tę okolicę prawie niedostępną, przed skupieniem się Francuzów i przyjazdem Napoleona, a było już trochę zapóźno do wykonania tego pysznego planu, zresztą bardzo trafnego, gdyby mógł być tak dobrze wykonany, jak był dobrze poczęty.

Wchodząc w tę zacienioną krainę, arcy-książę Karol spotkał na lewo Abensę, płynącą prosto do Dunaju, wpadającą doń koło Neustadt, dotknąwszy Siegenburga, Biburga i Abensberga. Na prawo płynęły przed jego frontem wielka i mała Laber, które miał przebyć koło źródeł, gdyż w tej okolicy biorą swój początek a wpadają do Dunaju. Miał się więc posuwać między Abensą, po lewem jego skrzydle ciekącą, i dwoma Laberami po prawem skrzydle, idąc przez lasy, bory, bagna, nad Dunaj, dwoma bitymi drogami, z Landshut do Neustadt i z Landshut do Kelheim wiodącymi. Jeżeli nie chciał dochodzić do Neustadt i do Kelheim, mógł dostać się do Ratysbony krótszą drogą, ruszywszy w prawo, traktem bitym Eckmühlskim, który przeszedłszy bagniste łożysko wielkiej Labery pod samem Eckmühl, podnosi się na lesiste wzgórki, potem schodzi na płaszczyznę pod Ratysboną, środkiem której rozwija się Dunaj i skręca, gdyż wiadomo, że od źródła płynąc ku północy-wschodowi, Dunaj od Ratysbony zwraca się prosto na wschód.

Arcy-książę Karol postanowił 17go iść dwoma traktami, prowadzącymi z Landshutu do Neustadt i Kelheim. Jenerałowi Hiller polecił z Moosburga pociągnąć do Mainburga nad Abensę, dla zasłonięcia się od Francuzów, o których pobycie w Augsburgu wiadano, gdy tymczasem dywizya Jellaczyc, więcej na lewo wysunięta, miała z Munichu połączyć się w Freising z tym że korpusem Hillera, do którego należała. Bliżej na lewo, arcy-książę Ludwik ciągnął miał traktem Neustadtskim, minąć Pfeffenhausen, i także iść brzegiem Abensy, żeby mieć na oku Bawarów, zgromadzonych w lesie Dürnbach. W środku,

389

idąc traktem z Landshutu do Kelheim przez Rottenburg, korpus Hohenzollerna, przeprawivszy się za obie Labery, miał ruszyć na Kelheim a za nim oba korpusy rezerwowe, gdy tym czasem na prawo korpus Rosenberga i brygada Vecsay, dokonają, poprzeczną drogą od Eckmühl rekonesans ku Ratysbonie.

Tak więc dwoma korpusami na lewo, trzema w środku, szóstym z prawej strony, i na rozległości mil dwudziestu, arcy-książę Karol posuwał się do Izary ku Dunajowi, przez kraj zacieniony, wyżej opisany, a zawarty między punktami Landshut, Neustadt, Kelheim, Ratysboną, Straubing. Rozkazał jenerałowi Bellegarde, który wkroczył do Wyższego Palatynu, popędzić silnie tyły marszałka Davouta ku Ratysbonie, ażeby przygotować ogólne połączenie wszystkich sił austrijackich. Arcy-książę Karol 17 szedł oględnie, i nie tak powolnie jak zazwyczaj, lecz jeszcze za wolno na owe okoliczności. Ciągnął na Pfeffenhausen z jednej, na Rottenburg z drugiej strony: Niepogoda, przenośne magazyny na które czekał, wielki przyrząd mostowy, materyjał artyleryi, wleczone po drogach od deszczy popsutych, objaśniały tę powolność, choć jej nie usprawiedliwiała. W czasie pochodu spotykano tylko lekką jazdę bawarską, z którą się rąbano trochę, bo nie było już co jej oszczędzać od chwili jak Niemcy Konfederacyi Reńskiej stawili odpór w Landshut.

Dnia 18 go arcy-książę Karol, zawsze mało wiedząc co się dzieje na lewem skrzydle, dowiedziawszy się tylko, że w tej stronie Bawarowie są za Abensą a Francuzi koło Augsburga, lecz lepiej rzeczy świadomy od prawej strony, bo wiedział, że marszałek Davout zbliża się pod Ratysbonę, nabył pewnego przekonania, że Francuzi rozdzieleni są na dwie massy, i utwierdził się w myśli uderzenia najprzód na marszałka Davout. Niepewny jeszcze czy iść prosto do Kelheim nad brzeg Dunaju, i puścić się następnie tym brzegiem ku Ratysbonie, czyli też od razu do Ratysbony poprzeczną drogą przez Eckmühl, posunął się jeszcze krok jeden; korpusy Hillera i arcyksięcia Ludwika stanowiły lewe jego skrzydło wzdłuż Abensy, Hohenzollern i dwa korpusy rezerwowe stanowiły środek koło Rohr, korpus Rosenberga prawe skrzydło ku Langwaid, nad wielką Laberą; nareszcie brygada Vecsay, na krańcu linii, robiła rekonesanse przez Eckmühl i Egglofsheim ku Ratysbonie. Zbliżała się chwila stanowczych wypadków, gdyż arcy-książę Karol na wszystkie strony otoczony był przez Francuzów i Bawarów, w krainie ogromnie zacienionej, nieprzejrzystej, gdzie niespodziewanie wpaść można było na silniejszego nieprzyjaciela. Trzy do czterech kroć sto tysięcy ludzi, Austriaków, Francu-

390

zów, Bawarów, Wirtemberczyków. Badeńczyków, Hessów, zetrzeć się miało na tej ciasnej przestrzeni, ścierać się przez dni pięć bez ustanku, z niesłychaną zaciętością, bo zwycięstwo dostać się miało nie tylko mężniejszemu — obie strony mężstwem się zalecały — ale temu, co bieglej potrafi się kierować wśród tego zamętu borów, lasów, błot, bagien, wzgórz i wąwozów!

Kiedy tak Austriacy, uprzedziwszy w pochodzie Francuzów, zabierają się do ich podejścia, ci, częściej nawykli do wojny, pewni siebie wobec niebezpieczeństwa, nie tak łatwo dawali się otumanić, nie łatwo tracili ducha, chociaż nawet wszystkich korzyści nie mieli po sobie. Pole bitwy, na które od przeciwnej wychodzili strony, ukazywało się im w odwrotnym kierunku, lecz równie zaciemniałe, nieprzejrzyste, trudne do objęcia. Na prawej naszej, a lewej Austriaków, marszałek Massena, skoncentrowany koło Ulmu z dywizjami Boudet, Molitor, Carra Saint-Cyr, Legrand, szedł na Augsburg, żeby tam połączyć się z korpusem Oudinota.

Marszałek Massena, z rozkazu naczelnika głównego sztabu, Berthier, objął dowództwo nad temi wszystkimi wojskami, wynoszącymi może 55 do 60 tysięcy ludzi, gdyż posiłki nie były jeszcze nadciągnęły. O dwadzieścia pięć mil ztamtąd, ku Ratysbonie, a zatem na lewem naszym a prawem Austriaków skrzydle, marszałek Davout szedł z Armią Reńską, złożoną z dywizyj: Morand, Friant, Guadin, Saint-Hilaire, kirysjerów St. Sulpice, lekkiej jazdy Montbruna, liczącą około 50 tysięcy najdzielniejszego żołnierza. Ciężka jazda jenerała Espagne, i także jazda jenerała Nansouty, opuściła go już; pierwsza poszła do oddziału Oudinota, druga do rezerwy jazdy. Widzimy więc, że rozdział na trzy korpusy jeszcze nie był dokonany, gdyż dywizya Saint-Hilaire winnaby teraz znajdować się z jenerałem Oudinot, dla uzupełnienia korpusu marszałka Lannes, a marszałek Massena mieć tylko powinien cztery swoje dywizyje, Hessów i Badeńczyków. Nakoniec między temi dwoma massami, lecz bliżej Ratysbony niż Augsburga, ku Neustadt i Kelheim, stali Bawarowie, zasłonięci Abensą, i schronieni w lasach Durnbach, w 27,000. Wirtemberczycy nadciągali tam przez Ingolstadt w liczbie 12,000. Rozproszona ta massa obejmowała więc 140 do 150 tysięcy ludzi, mianowicie 100,000 Francuzów, i około 40 do 50 tysięcy Niemców. Gwardya cesarska jeszcze nie przybyła na plac boju, posiłki długimi kolumnami ludzi, koni, wozów, ciągnęły po traktach Wirtemburga i Szwabii.

Naczelnik sztabu głównego, Berthier, długo bawił w Strasburgu dla czuwania nad organizacją armii, nie sądząc że już nadeszła chwila

391

czynnego jej wystąpienia. Dnia 11go kwietnia, uwiadomiony w Strasburgu o pochodzie Austryjaków ku Innowi, wyjechał nad brzegi Dunaju i stanął 13 rano w Gmünd, 13 wieczorem w Donauwerth. W drodze, pośród sprzecznych wiadomości i doniesień, często wydawał krzyżujące się rozkazy, starając się zawsze stosować wszystko do planu Napoleona, który, jakśmy powiedzieli, zależał na zebraniu najprzód całej siły koło Ratysbony, jeżeli czasu stanie, albo koło Donauwerth, jeżeli kroki nieprzyjacielskie prędzejby nastąpiły niżeli się spodziewano. Dojechawszy wieczorem do Donauwerth, naczelnik sztabu dowiedział się że marszałek Davout zajmuje Ratysbonę, że marszałek Massena i generał Oudinot stoją w Augsburgu, że Austryjacy szli powoli, że więc plan Napoleona jeszcze jest do wykonania; stawiając tedy pod rozkazami marszałka Davout wszystko co było koło Ratysbony, pod marszałkiem Masseną wszystkie siły będące koło Augsburga, uważał, że trzeba skoncentrować armię na Ratysbonę, i rozkazał generałowi Oudinot ruszyć do niej. Lecz otrzymawszy nagle 14 depeszę z Paryża, depeszę bardzo niewyraźną, którą Napoleon przewidując wszechświatny ruch Austryjaków, zalecił mu wszystko zebrać koło Augsburga, zostawiając wszakże marszałka Davout koło Ratysbony, z częścią sił jego, cofnął więc rozkaz dany generałowi Oudinot, i stał naprzeciwko nieprzyjaciela do 17 z armią podzieloną na dwie masy, jedną w Ratysbonie, drugą w Augsburgu; Bawarowie stali między niemi. Tymczasem pracował nad uporządkowaniem korpusów, ale nie śmiał nic postanowić przed przybyciem Cesarza (*).

(*) Niektórzy historycy bardzo sponiewierali naczelnika sztabu, Berthier, za rozkazy w czasie tych dni kilku wydane. Czytałem nader pilnie te rozkazy, porównywałem z rozkazami Napoleona, sprawdzając dnie i godziny, i mogę śmiało sądzić jak rzeczywiście było. Wyjechawszy z Paryża z powierzonym sobie planem Napoleona, który się zasadzał na koncentracji koło Ratysbony, chciał przystąpić do jego wykonania, i rozkazał 13 generałowi Oudinot ruszyć ku temu miastu; lecz gdy otrzymał w drodze telegraficzną depeszę od Napoleona, nakazującą mu ściągnąć

znów wszystko nad Lech i koło Augsburga, na przypadek przedwczesnego wystąpienia nieprzyjaciela, w każdym zaś razie zostawić marszałka Davout w Ratysbonie, czekał więc w tej pozycji aż do przybycia Cesarza. Jednej to rzeczy dowodzi, to jest, jak trudno jest kierować z daleka wojennymi działaniami, gdyż będąc na miejscu, Napoleon pewno byłby rozkazał to samo, co już Berthier rozporządził za przybyciem w te strony. Lecz czyliż Berthier mógł brać na siebie wydanie tak śmiałego rozkazu skoncentrowania armii, podwójnym marszem flankowym, wykonanym w obliczu nieprzyjaciół? Trudno to przypuścić. Sam nawet Napoleon, gdyby był prostym naczelnikiem głównego sztabu a nie naczelnym wodzem, zapewne by się nie odważył na to. To tylko powiedzieć tu można o jednym i o drugim, że Berthier nie śmiał odstąpić od wyraźnych rozkazów, a Napoleon był za daleko, aby je zmienić odpowiednio do zaszłych wypadków. Zaskoczyły ich wypadki, co było raczej błędem polityki, niżeli kierunkiem wojskowym działaniom nadanego.

392

Szczęściem, że Napoleon został w porę uwiadomiony o tem co się działo, dzięki szybkim środkom komunikacji, które był uprzednio zaprowadził. Dnia 12 wieczorem dowiedział się już o przejściu rzeki Inn, wsiadł do powozu w nocy, 15go zabawił kilka godzin w Stuttgartzie, po drodze odwiedził i uposkoił królów Niemieckich sprzymierzeńców swoich, i 17go rano przyjechał do Donauwerth, w sam czas do naprawienia wszystkiego.

Chociaż było mu równie trudno jak arcy-książęciu Karolowi przeniknąć prawdę, pośród mnóstwa sprzecznych raportów i w okolicy tak poprzecinanej wodami i zarosłej lasami, w której wówczas działano, dowiedział się od Bawarów, że Austryjacy przeszli już przez Landshut, a wrodzoną przenikliwością odgadł, że główna armia austriacka oparła się o Dunaj, w nadziei, że przejdzie między Francuzami stojącymi w Ratysbonie, a francuskim korpusem w Augsburgu będącym. Kilka chwil wystarczyło mu na docieczenie tej prawdy, i z niesłychaną szybkością wziął się do działania.

Dwa plany miał w tej chwili przed sobą. Gdyby mógł wiedzieć wszystko dokładnie, a co bardzo trudno na wojnie, gdyby mógł odgadnąć naprzykład, że arcy-książę Karol zabiera się pociągnąć na Ratysbonę z kilku korpusami źle z sobą połączonymi, dozwoliliby mu tylko iść sobie na Ratysbonę, gdzie marszałek Davout w 50,000 dobrego żołnierza zatrzymałby go czas potrzebny, a potem z masą sił zebranych pod Augsburgiem, z Oudinotem, Molitorem, Boudetem, Bawarami, Wirtemberczykami, to jest w 90,000 wojska, rzuciłby się na tyły austriackiego wodza, wziąłby go we dwa ognie, i całą armię zabrał co do nogi. Lecz wtedy narażał by się na wiele niepewnych kolei, gdyż Napoleon zostawiłby arcy-księżu wyższość pozycji skoncentrowanej, co przeciwowało się prawdziwym zasadom wojennym, których on ściślej trzymał się niż inni znakomici wojownicy, i które podniósł tyłu nieśmiertelnymi przykładami. Istotnie bowiem, arcy-książę stając między dwoma masami armii francuskiej, mógłby je pobić pojedynczo z kolei i przypawić o klęskę, którą Napoleon tylokrotnie zadawał tyłu i tak licznym nieprzyjaciołom. Zresztą, do takiego planu potrzeba było lepiej znać położenie rzeczy niżeli Napoleon mógł poznać, wiedzieć jaki jest stan moralny i merytoryczny obu armii, austriackiej i francu-

393

skiej, czego można się było obawiać od jednej, czego spodziewać po drugiej, nakoniec o pochodzie nieprzyjaciela: bo im kto śmielej

działać chce, tem lepiej wiedzieć powinien gdzie i z kim ma do czynienia. To też pomyślawszy chwilę nad tym planem, obrał drugi, jako pewniejszy daleko, to jest: korzystać z pozostającego czasu, skoncentrować armię, ścigając marszałka Davout z Ratysbony do Neustadt, a z Augsburga ku temuż punktowi marszałka Massenę. Wtedy 140 do 150 tysięcy ludzi mając pod ręką, Napoleon pewnym był, że wszystko zgruchocze, bez względu coby zaszło, gdyż nie ma nigdy zbyt groźnych przypadków dla armii dobrze skoncentrowanej, która może całą masą stanąć na każdą stronę, zkąd ją zaczepią. Nie wiedząc więc dokładnie stanu rzeczy, wolał trzymać się prawdziwych prawideł, niżeli puszczać się na widoki może w skutku świetniejsze, które miał przed sobą. Ale ponieważ to nagle skoncentrowanie odbyć się miało podwójnym marszem marszałków Davout i Masseny, wobec nieprzyjaciela, ważne też przedstawiało niebezpieczeństwo. Na zwyciężenie więc tego, Napoleon cały swój geniusz natężył, wykonywając jeden z najpiękniejszych obrotów w długim i znakomitym zawodzie swoim.

Przybył 17go do Donauwerth, bez straży, bez gwardyi, bez wojskowego orszaku, bez koni, bez sztabu; natychmiast wydał rozkazy, przesłał je przez pierwszych oficerów co mu wpadli w oko, gdyż naczelnik głównego sztabu, Berthier znajdował się w tej chwili w Augsburgu.

Rozkazał najprzód marszałkowi Massenie opuścić Augsburg nazajutrz z rana 18, spuścić się drogą z Pfeffenhofen nad Abensę, w lewy bok Austryjaków, zachowując sobie na potem skierowanie marszu tego marszałka ku Dunajowi lub Izar, ku Neustadt albo

ku Landshut, według pozycji jaką zajmować będzie armija za jego przybyciem. Polecił mu zostawić w Augsburgu dobrego przywódcę, dwa pułki niemieckie, wszystkich ludzi wątłych lub strudzonych, żywności, amunicji dość, tak żeby się tam trzymać można ze dwa tygodnie; wychodząc puścić wieść o pochodzie na Tyrol, a potem zwinąć się jak najprędzej ku Dunajowi, gdyż nigdy, pisał Napoleon, tyle mi potrzebnem nie było twoje poświęcenie, co teraz; depeszę kończyły wyrazy: Czynność i Szybkość. Jednocześnie rozkazał marszałkowi Davout opuścić natychmiast Ratysbonę, zostawiając jeden pułk do strzeżenia tego miasta, pociągnąć w górę Dunaju z całym swoim korpusem, iść ostrożnie, ale rezolutnie między rzeką a masą Austryjaków, i połączyć się z nim przez Abach i Ober-Saal, w okolicach Abensberga, gdzie Abensa wpada do Dunaju. Marszałek Davout, po odłączeniu z korpusu swego wojsk do innych oddziałów, mógł mieć jeszcze około

394

pięćdziesięciu tysięcy ludzi, szczęściem bardzo zdolnych do bicia się z jakąkolwiek liczbą Austryjaków. Zbliżając ten korpus nad Abensę, za którą stali Bawarowie i dokąd skierowane były kirysyjery Nansouty i Espagne, Wirtemberczyków dywizyja, dywizyja Demont złożona z czwartych batalijonów korpusu Davouta, wielki park artylerji, Napoleon mógł mieć pod ręką około 90,000 ludzi, aż nadto wystarczające do doczekania się Masseny, przybyć mającego w 40 do 50 tysięcy. Po dokonaniu tego ostatniego połączenia, był w możności zniweczyć, rozbić armiję austryjacką, bez względu jakaby zajęła pozycyję i jakieby przedsięwzięła obroty.

Gdy te rozporządzenia zostały wydane i doręczone tym co je wykonać mieli, Napoleon pojechał z Donauwerth do Ingolstadt, żeby się zbliżyć do nowo obranego punktu koncentracji. Rozkazy jego wyprawione natychmiast, nie daleką miały drogę do Augsburga, i Massena mógł się bezpośrednio przygotować do marszu po południu tegoż samego dnia, żeby wyruszyć nazajutrz, 18go bardzo rano. Ale dwa razy większa była odległość z Donauwerth do Ratysbony, i dopiero późno, w nocy, marszałek Davout odebrał dotyczące go rozkazy. Znajdował się wówczas w okolicach Ratysbony, z czterema dywizyjami piechoty, dywizyją kirysjerów, dywizyją lekkiej jazdy, co wszystko jakeśmy powiedzieli, czyniło około pięćdziesięciu tysięcy ludzi. Jenerałowie Nansouty i Espagne, z ciężką jazdą i częścią jazdy lekkiej, jenerał Demont ze czwartymi batalijonami i wielkim parkiem szli lewym brzegiem Dunaju.

Skoncentrowanie się koło Ratysbony więcej trudności przedstawiało marszałkowi Davout. Dywizyja Friant bowiem, w przechodzie z Bayreuth do Amberg, na chwilę weszła w starcie z pięćdziesięciu tysiącami jenerała-lejtnanta Ballegarde. Dzielnie stawiała czoło burzy energicznem odparciem przednich straży Austryjaków, i kiedy się z nimi ucierała, reszta korpusu, poprzedzona od dywizyi Saint-Hilaire, pomknęła ku Ratysbonie, po nad rzekami Wils i Regen. Dzień 17, w którym Napoleon wyprawiał swoje rozkazy, zeszedł cały na bardzo żywej kanonadzie z Austryjakami pod murami samej Ratysbony, ażeby jenerał Friant miał czas połączyć się z korpusem. Dywizyja Morand, zajmująca Stadt-am-hof po za Dunajem, przy ujściu Regen, zatrzymała Austryjaków pyszną postawą i mnóstwo kul im rzuciła. Pociski, rzucane ze wzgórz, przebiegały ulice Ratysbony i zabiły nam trochę ludzi z wojska ciągnącego przez miasto dla przejścia za Dunaj. Granat pękł nawet pod koniem marszałka Davout, zabił i ranił kilka koni jego adjutantów. Starzy żołnierze dywizyi

395

Friant, Morand, Gudin, Saint-Hilaire, w najwyższym stopniu palali namiętnościami armii francuskiej, i nie posiadali się w zawziętości. Tyralijer francuski, w obecności samego marszałka, pobił ku tyralijerowi austryjackiemu, i wytrzymałszy jego strzał, wbił mu cały pałasz w piersi.

Marszałek Davout cały dzień stracić musiał na skoncentrowanie dywizyi Friant, przeniesienie wszystkich wojsk swoich na prawy brzeg Dunaju, gdy tymczasem dywizyja Morand, stojąc w szyku bojowym pod murami Ratysbony, powstrzymywała Austryjaków Bellegarda i zasłaniała przeprawę za rzekę. Dywizyje Saint-Hilaire i Gudin w tym dniu przeszły na prawy brzeg Dunaju. Ciężka jazda jenerała Saint-Sulpice dokonała to samo, a jazda lekka, pod dzielnym i czujnym jenerałem Montbrun, wykonała rekonesanse we wszystkich kierunkach, na Straubing, Eckmühl, Abach, żeby się co dowiedzieć o arcy-księciu Karolu, gdyż marszałek Davout znajdował się między pięćdziesięciu tysiącami z Czech nadeszłymi i główną masą Austryjaków, ciągnącą z Landshut przez Eckmühl. Rekonesansów tych celem było przepatrzenie wszystkich dróg na prawym brzegu, które mi marszałek Davout zamierzał ruszyć w górę Dunaju. Wprawdzie mógł iść po lewym jego brzegu na który Austryjacy jeszcze nie wkroczyli, a pokrytym naszymi oddziałami i konwojami; ale drogi tam były niedogodne, i prócz tego prowadziły dość odległe od punktu koncentracji, naznaczonego przez Napoleona, między Ober-Saal i Abensbergiem. Marszałek Davout wolał ciągnąć prawym brzegiem, chociaż wystawiał się na spotkanie z nieprzyjacielem, gdyż miał drogi wygodniejsze i rychlej prowadzące do celu. Wiedział dobrze, iż arcy-książę będzie szedł tuż obok niego w tym pochodzie, ale miał wojska tak mężne i sprawne, że nie lękał się napadu, tem mniej wrzucenia w Dunaj, i był pewny, że gdyby na niego uderzono, oddałby z lichwą cios każdy, i połączyłby się zawsze z cesarzem w naznaczonym punkcie zbornym.

Trzeba było obchodzić lesiste wzgórza, oddzielające od Dunaju doliny wielkiej i małej Laber, przejść je, zejść w oczach Austryjaków na przeciwny spadek, co prowadziło na płaszczyznę Abensy do Abensberga, gdzie Napoleon usiłował sprowadzić rozpierchłe części swej armii. Różne drogi przedstawiały się ku temu pochodowi. Po prawej stronie, marszałek Davout miał wielki gościniec z Ratysbony do Ingolstadt, biegnący ciągle nad Dunajem a przytykający przez Abach i Ober-Saal do Abensberga. Piękny on był i szeroki, ale zaparty między Dunajem a wzgórzami. Marszałek Davout mógł nim przeciągnąć, lecz gdyby go nieprzyjaciel zaskoczył w wąwozie, wystawiłby się na ciężką

396

klęskę. Zostawił go więc dla bagaży swoich i ciężkich wozów artyleryjnych, dodawszy im straż z batalijonu piechoty, który przodem poszedł i pozajmował głównejsze przejścia. Na lewo szło szose poprzeczne z Ratysbony do Landshutu, przez wielką Laber pod Eckmühl idące. I to także była piękna szeroka droga, ale prowadziła obces w środek nieprzyjaciela. Możliwość nią iść tylko w zamiarze stoczenia walnej bitwy, czego właśnie niechciano, gdyż celem było skoncentrowanie się. Marszałek Davout wyprawiał nią przednią straż swoją, złożoną z czterech pułków strzelców i huzarów, dwóch batalijonów 7go lekkiego pułku, pod wodzą jenerała Montbrun, żeby uważać Austryjaków i zatrudnić ich podczas wykonywanego się marszu. Między temi dwoma traktami, po drogach wiejskich z jednego wzgórza na drugie wiodących, szły korpusy Davouta. Dwie dywizyje, Friant i Gudin, stanowiące pierwszą kolumnę, poprzedzone i zasłonięte z tyłu przez kirysjerów Saint-Sulpice poszły przez Burg-Weinting, Wolkerling, Saalhaupt, Ober-Feking. Dwie dywizyje, Saint-Hilaire i Morand, tworzące drugą kolumnę, poprzedzone i zasłonięte z

tyłu przez strzelców Jaquinota, miały ciągnąć przez Ober-Isling, Gebraching, Peising, Tengen, Unter-Feking. Dwie te kolumny, maszerując tak obok siebie, miały dojść na spadki wzgórzy oddzielających wielką Laber od Dunaju, połączyć się na wyjściu z wąwozu Abachy, ku Ober-Saal, z kolumną багаży, i stanąć naprzeciwko Abensberga, koło Bawarów, tak nawet, że możeby ich Austriacy i nie postrzegli, bowiem okolice te były zarosłe, wzgórkowate i zacienione. Przednia straż, posuwająca się wielkim traktem z Eckmühl do Landshutu, wystawiona przeto na uderzenie frontem o masę Austryjaków, ciągnących z Landshutu, miała postępować oględnie, a posłużywszy za zasłonę dwom kolumnom piechoty, zwrócić nagle na prawo, i pośpieszyć na oznaczony punkt zborny dla całego korpusu Davouta.

Wydawszy te rozporządzenia, po dojrzałej rozwadze, marszałek Davout rozkazał ruszyć w pochód 19 kwietnia z rana. Dnia 18 przeszło wszystko przez Ratysbonę a nawet i dywizja Friant, przeszedłszy mosty tego miasta, spędziła noc z resztą korpusu na prawym brzegu Dunaju. Marszałek Davout powierzył 65 pułkowi piechoty liniowej, niebezpieczną rolę bronięcia Ratysbony od licznych wojsk, które uderzyć na nią miały z prawego i lewego brzegu. Poleciał mu zamknąć bramy, zabarykadować ulice i bronić się do upadłego, dopóki odsiecz nie nadejdzie, na co długo czekać nie będą.

Dnia 19go o świcie, cztery kolumny armii zaczęły trudny pochód, багаże po prawym brzegu wzdłuż Dunaju, dwie kolumny piechoty

397

środkiem drogami wiejskimi, prze dnia straż na lewo, wielkim traktem z Ratysbony do Landshutu przez Eckmühl. Francuzi wyszli rano i przechodząc lesiste wzgórza zrazu nie postrzegli nigdzie nieprzyjaciela. Jednakże nie mogło się obejść bez spotkania, gdyż nie podobna było, ażeby kilkakrotnie sto tysięcy ludzi, manewrujących o trzy czy cztery mile od siebie, nie zetknęły się gdzie i nie pobiły. W tej chwili istotnie, arcy-książę Karol, spędziwszy cały dzień w obozie pod Rohr, na płaszczyźnie oddzielającej Abensę od wielkiej Labery, po drugiej stronie tych samych wzgórz, którymi Francuzi właśnie ciągnęli, nareszcie powziął ostateczne postanowienie. Dowiadując się co krok, coraz to pewniej, że marszałek Davout stoi w Ratysbonie, postanowił ruszyć tam 19go i wydał następne rozporządzenia. Jenerał Hiller, stanowiący kraniec lewego skrzydła, z korpusem swoim i dywizją Jellaczycy, miał rozkaz pójść z Mainburga na Siegenburg, połączyć się z arcy-księciem Ludwikiem, który zostawiony został przed Abensbergiem z swoim korpusem rezerwowym, dla strzeżenia Abensy. Arcy-książę Karol, wraz z korpusem Hohenzollerna, oprócz kilku batalionów zostawionych na obserwacji w Kirchsdorf pod jenerałem Thierry, z korpusem Rosenberga, pierwszym korpusem rezerwowym i brygadą Vecsay, co przedstawiało masę 70,000 ludzi, miał pociągnąć ku Ratysbonie, zostawiając na lewo pod jenerałem Hiller i arcy-księciem Ludwikiem przeszło 60,000. Tak więc, kiedy Napoleon największe czynił wysilenia ku skoncentrowaniu swej armii, generalissimus austriacki rozpraszał swoją od Munichu do Ratysbony, na przestrzeni mil trzydziestu. Ruszył w pochód 19 z rana, jednocześnie z marszałkiem Davout i w takim samym niemal porządku. Dwie kolumny piechoty, jedna złożona z korpusu Hohenzollerna, druga z korpusu Rosenberga i grenadyjerów rezerwy, miały opuścić obóz pod Rohr, i posuwać się przez wzgórza, którymi ciągnęli Francuzi, pierwsza przez Gross-Muss, Hausen, Tengen, druga przez Langwaid, Schneidart, Saalhaupt. Brygada Vecsay, i brygada wzięta z korpusu arcy-księcia Ludwika, lekka i ciężka jazda odłączona z rezerwy, miały traktem z Landshut do Ratysbony, to jest przez Eckmühl iść do Ratysbony, i zapewne spotkać się z przednią strażą pod jenerałem Montbrun.

Francuzi wyszli o samym świcie. Z czterech kolumn, jedna багаżowa, szła po nad brzegiem Dunaju, osłonięta w zgórzami i masą naszych dywizji, nie mogła spotkać się z nieprzyjacielem. Dwie kolumny piechoty, jedna na lewo, złożona z dywizji Gudina i Frianta, druga na prawo, z dywizji Moranda i Saint-Hilaire, obie poprzedzone i zasłonięte

398

od tyłu przez jazdę, szły dość długo nic nie spotykając. O godzinie 9ej z rana, czoło obu kolumn przebyło wzgórza, zeszło na ich spadki, i zaledwie postrzegło kilku austriackich tyralierów. Dywizja Gudina, stanowiąca czoło lewej naszej kolumny, która daleko rozsunała tyralierów swoich z 7 pułku, starła się tylko z tyralierami austriackimi księcia Rosenberga. Dość żywo ucierano się o wioskę Schnaidart. Lecząc wojska nasze, mając rozkaz maszerować, nie zatrzymywały się, a kiedy tyralierzy z 7 pułku ciągle się strzelali z Austryjakami Moranda i Gudina, stanowiący z częścią jazdy czoło obu kolumn, przeciągnęli dalej, na rozkaz marszałka Davout, który nadbiegł galopem, żeby przyspieszyć pochód swojego wojska. Dywizje te śpieszyły zająć Ober-Feking i Unter-Feking, co je połączyć miało z kolumną багаżową, wyszłą z wąwozu Abach, bardzo już blisko miejsca ogólnego zboru dla całej armii naznaczonego. Tyralierzy 7go pułku poszły za dywizją Gudina, po żwawej utarczce, i zostawiły Schneidarta Austryjakom, którzy mniemali, że go mocą zdobyli. Ale że Austriacy posuwali się ciągle, dywizje Saint-Hilaire i Frianta, stanowiące ogon 2ch naszych kolumn piechoty, musiały się z nimi spotkać koniecznie. Kiedy korpus Rosenberga, rozprawiwszy się z tyralierami 7go pułku, przechodził Schneidart i zdążył ku Dinzing, korpus Hohenzollern zbliżał się do Hausen, dopiero co opuszczonego przez ostatnie kompanie 7go pułku, wszedł tam i miał zająć obszar lasów, rysujący się w kształcie podkowy naprzeciwko Tengen.

W tej chwili jenerał Saint-Hilaire, przechodząc Tengen z dywizją swoją, postrzegł na przeciwko siebie, na brzegu lasów, masy Austryjaków Hohenzollerna, poprzedzone chmurą tyralierów. Gdy 10 pułk lekki spędził nieprzyjacielskich tyralierów, marszałek Davout, będący pod ten czas przy jenerale Saint-Hilaire, posunął 3ci liniowy pułk na prawo, 57y na lewo, żeby zająć te wzgórza lesiste, wyginające się przed nim w półkole, pośrodku którego widać było folwark Roith.

Pułk 3ci posunął się szybko, nabijając broń pod ogniem. Ale że zbyt pośpiesznie uderzył i nim zdążył się sformować, musiał się cofnąć pod gradem kartaczy i kul austriackich. Tymczasem pułk 57y uformował się w kolumny do ataku, stanął po lewym boku 3go i odparł nieprzyjaciela ze wzgórz, które on zajmował przed lasami. Trzeci pułk, niebawem stanąwszy w linię, poparł te poruszenie, i dwa te pułki zdołały wpędzić Austryjaków w lasy, i osiedlić się mocno na zdobytym gruncie. Pod ten czas trzy inne pułki tej dywizji, 10ty, 72gi i 105ty uszykowały się na prawo, na lewo, i z tyłu Tengen, gotowe do wsparcia pierwszych. Niestety, artyleria z powodu złej drogi

399

jeszcze nie nadeszła, i ledwie sześć dział miało do stawienia przeciwko artylerii nieprzyjacielskiej. Marszałek Davout (*), widząc że walka dobrze idzie w tym punkcie, pobiegł do dywizji Moranda i Gudina, które już przeciągnęły, aby się zapewnić czy bez przypadku doszły do Unter i Ober-Feking, pomieścić je na krańcu prawego skrzydła i tem zapobiedz aby nieprzyjacieli, o którego położeniu nie wiedział, tym krańcem prawego skrzydła nie przedarł się do Dunaju.

Na drugim końcu, to jest na lewym krańcu, generał Friant, z powodu złej drogi powoli idący, wyszedł także koło południa ku Saalhaupt, a słysząc gwałtowny ogień od Tengen, skwapliwie zajął pozycję na lewo dywizji Saint-Hilaire, w zamiarze dania jej pomocy. Wysunął naprzód pułki 15ty lekki i 48my liniowy, pod rozkazami generała Gilly, żeby oczyścić lasy i oswobodzić boki dywizji Saint-Hilaire. Postawił na równinie, między Saalhaupt i Tengen, drugą brygadę kirysjerów Saint-Sulpice z pułkami 33cim, 108ym i 111tym, dla zabezpieczenia krańca swej linii. Generał Piré, dowodzący pułkiem lekkiej jazdy, miał połączyć tę dywizję z przednią strażą generała Montbrun koło Dinzing.

Zaledwie zbliżył się do miejsca boju, generał Gilly chciał oczyścić lasy na lewo dywizji Saint-Hilaire. Dowódzca batalijonu Sarraire wszedł w nie z czterema kompanijami 15go pułku i wyparł Austryjaków. Takim sposobem pułki 15ty i 48my zajęły pozycję z boku dywizji Saint-Hilaire, i ze wszystkich pułków zgromadzono kompanije wołyżerskie, które zaczęły strasliwy ogień z austrijackimi tyralijerami.

Kiedy dokonywano tych poruszeń na skrzydłach dywizji Saint-Hilaire, bitwa na froncie tej dywizji kilkakrotnie postać zmieniała. Pułki 33ci z prawej, 58y z lewej strony podkowy, w głębi której widać było folwark Roith, dużo ludzi straciły i wyczerpały amunicję, a tru-

(*) Często trudno mi było niezmiernie dojść prawdy, wśród sprzecznych twierdzeń naszych świadków, którzy wojenne wypadki opowiadają: lecz co do bitwy pod Tengen niesłychane spotkałem trudności. Mam rozważny, jasny, skromny opis generała Stutterheim, i prócz tego wiele opisów niemieckich. Mam Francuzów, opis generała Pelet, i opowiadania w rękopisach generałów Saint-Hilaire, Friant, Montbrun, a co najważniejsze opowiadanie samego marszałka Davout. Wszystkie te opisy nie zgadzają się ze sobą co do miejsc, godzin i korpusów do boju użytych. Przeczytawszy po pięć i sześć razy każdy z tych opisów, zdołałem dopiero ułożyć fakta, tak jak je tu podaję, i sądzę że opowiadanie moje najbardziej zbliża się do prawdy. Tego zaś pewien jestem, że wypadkowi temu zachował charakter właściwy, a o to głównie chodzi w historii. Notaty, które w tym jednym względzie zebrałem, utworzyłyby mogły spory memoriał, jak zwykle się pisze do Akademii Nadpisów.

400

dno było ją odnowić, gdyż pociągi i artylerja jeszcze nie była nadjechała. Generał Saint-Hilaire zastąpił pułk 33ci przez 72gi, a 57my przez 105ty i znów ogień zaczął się z niesłychaną gwałtownością. Książę Hohenzollern wysunął riaprzód pułk Manfredini i Würtzburski, prowadzone przez księcia Ludwika Lichtenstein. Pułki te niesłychane czyniły wysilenia, żeby wyjść krańcami podkowy, której środek Francuzi zajmowali. Wszyscy dowódcy ranieni zostali w tych wysiłkach. Marszałek Davout, wróciwszy do dywizji Saint-Hilaire, stanął w środku z batalijonem 33go pułku i rzucał się na wszystko co próbowało wyjść przez te krańce, zabierając niewolnika za każdym nowym ukazaniem się Austryjaków.

Nieprzyjacielscy generałowie chcieli naówczas spróbować, czy się nie da przełamać lewego skrzydła Saint-Hilaire, koło punktu połączenia z dywizją Friant. Książę Ludwik Lichtenstein stanął na czele Würtzburskiego pułku i wzięwszy chorągiew, wyszedł z kolumną obses na Francuzów. Generał Gilly z grenadyjerami 15go pułku i batalionem 111go, postąpił na spotkanie księcia Ludwika, uderzył nań bagnetami i odparł. Książę Ludwik Lichtenstein, nie tracąc serca, ponowił natarcie, lecz postrzelony kilkakrotnie, wyniesiony został z pola bitwy. Austryjaków zmuszono do odwrotu.

Na froncie dywizji Saint-Hilaire, książę Hohenzollern próbował nowego wysilenia; lecz artylerja nasza, przybyła w tej chwili, zasypała Austryjaków kartaczami i wstrzymała ich zapędy. Pułk 10ty lekki, uderzywszy wtedy bagnetami, wdarł się do lasów półkolem nas otaczających, wyparł Austryjaków pod Hausen i zmusił do zwinięcia się tam. Cała linia nasza ruch ten poparła i już miano Austryjaków wpędzić na Hausen, kiedy książę Maurycy Lichtenstein, na czele pułku Kaunitz, powściągał tę zacieklą pogoń Francuzów. Książę ten został ciężko raniony, lecz korpus swój ocalił.

Dzień był już na schyłku, a pośród zamieszania w tem zwarcu, równie Francuzi jak Austryjacy nie chcieli walnej staczać bitwy. Marszałek Davout, poprzestając na tem że dokonał posłannictwa swego, gdyż dostał się zdrów i cały w okolicy Abensberga, i prawem skrzydłem, mianowicie dywizyjami Gudin i Morand, stał już w punkcie zboru, a lewem, utworzonym z dywizji Friant, i Saint-Hilaire, zajmował pole bitwy pod Tengen, zanocował na niem jako zwycięzca, czekając na rozkazy Napoleona co do dalszych poruszeń. Pochód jego wszędzie odbył się szczęśliwie; gdyż waleczny Montbrun, spotkawszy korpus Rosenberga, oparł mu się mężnie, i pod koniec dnia zwinął swe szeregi ku korpusowi głównemu, bez żadnej straty.

401

Arcy-książę Karol patrzył zaś na tę bitwę, stojąc nieruchomie na wysokościach Grub z dwunastu batalijonami grenadyjerów, należącymi do pierwszego korpusu rezerwy. Widząc bitwę na lewej stronie z Hohenzollernem, na prawo z Rosenbergiem, lękał się czy nie ma przed sobą głównej masy Francuzów, a chcąc zgromadzić wszystkie wojska przed rozpoczęciem walnej bitwy, dozwolił pobić korpus Hohenzollerna, nie dawszy mu pomocy. Miał on zamiar ponowić walkę nazajutrz, ściągawszy do siebie arcy-księcia Ludwika, stojącego przed Abensą, a generałowi Hiller kazał zająć pozycję przez arcy-księcia Ludwika opuszczoną.

Dzień ten był bardzo krwawym, gdyż bitwa zaszła nie tylko pod Dinzing, między generałem Montbrun a Rosenbergiem, w Tengen, między dywizjami Saint-Hilaire i Friant a Hohenzollernem, ale między pośrednimi pocztami, zostawionymi przez Austryjaków i Francuzów dla połączenia krańców ich linii. Myśmy stracili 200 ludzi w przedniej straży generała Montbrun, 300 w dywizji Friant, 1,700 w dywizji Saint-Hilaire, tylko kilkunastu w dywizji Morand, i paręset jeźdźców bawarskich, razem 2,500 ludzi. Austryjacy zaś stracili 500 pod Dinzing, około 4,500 pod Tengen, kilkuset pod Rusch i Arnhofen, razem blisko 6,000 (1).

Znaczna liczba ich żołnierzy zbiegła z szeregu. Wypadek ogólny, co do położenia armij obu, daleko był ważniejszy, gdyż marszałek Davout, którego można było wstrzymać w pochodzie z Ratysbony do Abensberga, a może wrzucić do Dunaju, przesunął się szczęśliwie

(1) Ponawiamy tu ostrzeżenie, iż te wszystkie liczby są tylko przybliżone. Buletyny i historycy którzy te buletyny przepisali, z dziwną pewnością podają cyfry nieskończenie wyższe, ale uważam je za przesadzone i nieprawdziwe. Co do dywizji Frianta i Saint-Hilaire mam dokładny wykaz strat. Co do Austryjaków, cyfry podane przez generała Stutterheim pokazują się kłamliwymi, według ogólnego wykazu wszystkich strat po skończeniu działań, które około Ratysbony miały miejsce. Po licznych porównaniach przyszedłem do oznaczenia liczb, które tu podaję, i uważam je za bardzo zbliżone do prawdy. Nie będę już powtarzał podobnego ostrzeżenia, które posłużyć winno na cały ciąg tej historii. Nadmienię tylko muszę, że w opowiadaniach wojen, zwłaszcza kiedy idzie o cyfry, niepodobna nigdy dociec prawdy; zaledwie

przybliżoną mieć można, innej też nie myślę tu podawać. Dodaję wszakże, iż czyniłem wszystko a żeby tę przybliżoną prawdę jak najbardziej zbliżyć do rzeczywistości.

(Przypisek Thiersa).

402

między tą rzeką a masą Austryjaków, prawem skrzydłem stanął w okolicach Abensberga, a lewem zwycięzko uderzył w środek Austryjaków. Gdyby arcyksiążę Karol siedł był ściślejszą masą, gdyby się mniej wachał, z obawy miejscowości i Napoleona, mógłby był, posuwając swą rezerwę grenadyjerów na dywizję Friant i Saint Hilaire, zgnieść je, a przynajmniej, gdy dzielność ich trudnem czyniła takie powodzenie, o wielką przypawić je klęskę. Ale on w całym tem zamięszaniu upatrzył tylko powody do czekania aż się rzeczy wyjaśnią, i aż lewe skrzydło zbliży się do niego. Napoleon inaczej spożytkował korzyści przez marszałka Davouta zyskane. Przybywszy z Ingolstadt do Vohburga w nocy z 19go na 20ty, dowiedział się o wypadkach dnia tego, i siadając natychmiast na konia, pobiegł do Abensberga, żeby osobiście rozpoznać miejscowość. Ze szczytu płaszczyzny, na którą ściągnął był wojska marszałka Davout, poznał że Austryjacy mają tylko nieliczny łańcuch poczt, źle ustawionych, na połączenie mass, które się biły pod Tengen, z massami rozłożonemi wzdłuż Abensy. Nie wiedział dokładnie gdzie się znajduje arcyksiążę Karol z głównym korpusem armii, czy jest pod Tengen naprzeciwko dywizji Saint-Hilaire i Friant, czy też wzdłuż Abensy, naprzeciwko Bawarów; ale widział jasno, że wódz austriacki niezmiernie rozciągnął swoją linię, a korzystając z koncentracji, którą już dokonał skutkiem szczęśliwego obrotu marszałka Davout, zamyślił przynieść Austryjaków skutkami rozproszenia, na które się sami nieogłędnie wystawili. Wydał więc natychmiast następne rozporządzenia. Zabrał chwilowo marszałkowi Davout część korpusu, i zostawiając mu zwycięzkie dywizje Saint Hilaire i Friant z lekkimi wojskami jenerała Montbrun (razem 24 tysiące ludzi) zagarnął dywizje Morand i Gudin, biwakujące między Unter i Ober-Feking, kirysyerów Saint-Sulpice, strzelców Jacquinot, i oddał tymczasowo pod rozkazy właśnie co przybyłego marszałka Lannes. Zalecił marszałkowi Davout trzymać się mocno w Tengen, opierać się wszelkim nowym atakom, jakieby one nie były, gdyż armija miała krążyć około tego punktu, by uderzyć na środek nieprzyjaciela i popchnąć go na Landshut. Marszałkowi Lannes kazał iść prosto przed siebie z dwudziestu sześciu tysiącami świeżo mu oddanemi, i zabrać Rohr, który, jak się zdawało, stanowił środek pozycji Austryaków. Sam, mając pod ręką Wirtembergczyków, którzy w tej chwili stawali na polu bitwy, umieścił ich koło Arnhofen, między marszałkiem Lannes a Bawarami. Tym ostatnim rozkazał przejść przez rzekę Abensę pod Abensbergiem i zabrać Arnhofen. Dywizya Wrede, rozłożona za Abensą od Biburga do Sigen-

403

burga, miała szczególnie czekać aż linia nieprzyjacielska zostanie złamaną, potem całą siłą przeprowadzić się przez Abensę i wyjść na nasze prawe skrzydło w lewy bok Austryjakowi. Każdy z tych ataków wymierzonym był na jeden osobny oddział austriacki, które ciągnęły się długim łańcuchem od Abensy do Labery. Po spędzeniu tych wszystkich poczt czyli oddziałów, Napoleon chciał podstąpić aż pod Landshut, zabrać tam arcyksiężu linię operacyjną, czy to rzucając się na tylną straż jego, czy atakując samego arcyksięcia, gdyby się osobiście cofnął ku Landshutowi.

Dla większej pewności tych obrotów, spiesźnie zmienił marsz Masseny. Kazał mu być ciągnąć na Pfafenhofen, prostopadłe na lewy bok Austryaków, zachowując sobie zwrócić jego pochód albo ku Izarze albo ku Dunajowi, stosownie do okoliczności. Widząc że ma koło siebie dość siły, ponieważ marszałek Davout trzymał Tengen w 24 tysiące, marszałek Lannes miał zabrać Rohr w 25 tysięcy, marszałek Lefebvre szykował się do uderzenia na Arnhofen i Offensteten w 40 tysięcy Wirtembergczyków i Bawarów, i nareszcie dywizję Demont z kirysyerami Nansouty, którzy dochodzili tylnej straży, skierował Massenę na Landshut przez Freising i Moosburg, rozkazując mu ażeby stanął tam nazajutrz bardzo wcześnie, i przeciął Austryakom odwrót na Landshut. Trafic się mogło, gdyby Massena zdążył w porę stanąć, że zabranoby wszystko co było między Izarą i Dunajem.

Kiedy Napoleon tak się gotował do użycia dnia 20 kwietnia, arcyksiążę Karol, zatrzymany w pochodzie na Ratysbonę spotkaniem dwóch dywizji Saint-Hilaire i Friant, nie więcej wiedząc od przeciwnika swego o ruchach nieprzyjaciela, lecz nie zgadując tak dobrze jak on, czego lękać mu się należy, wyobrażał sobie, że gwałtowny opór jaki spotkał, wskazuje obecność Napoleona w Tengen ze wszystkimi siłami, i postanowił ściągnąć do siebie korpus arcyksięcia Ludwika, stojący nad Abensą, polecając jenerałowi Hiller, który przez cały dzień 19ty był w marszu, zająć pozycję opuszczoną przez arcyksięcia Ludwika. Zamierzył więc sobie czekać 20, między Grub i Dinzing, na połączenie się z lewem skrzydłem, aby ponowić walkę z całą siłą. Zostawił jednak arcyksiężu Ludwikowi wolność tłumaczenia tego rozkazu, i walczenia na miejscu gdzie stał, gdyby na niego uderzono od strony Abensy.

I rzeczywiście sprawdziło się to przewidywanie. Nazajutrz 20, o samym świcie, arcyksiążę Ludwik postrzegł massy ciągnące, jedno od Abensy przez Abensberg i Arnhofen: byli to Wirtembergczycy,

404

Bawary, Demont i Nansouty: drugie traktem ratysbońskim przez Reisig i Buchofen, to jest oddziały Morand, Gudin, Jacquinot, Saint-Sulpice. Widział że nader silnie atakowanym będzie, i miasto ruszyć się dla połączenia z bratem generalissimusem, pomyślił o obronie na miejscu, gdy tymczasem korpus Hillera, sprowadzony z Mainburga nad Abensę, miał mu pójść w pomoc.

W tej chwili, Napoleon stojąc na wzgórku przed Abensbergiem, widział ciągnących przed sobą Wirtembergczyków i Bawarów, którzy stawali w szereg bojowy, a dumni że walczą pod tym wielkim wojownikiem, prawdziwie francuzkiem i przejmowali się czuciami. Przemówił do nich (oficerowie bawarscy i wirtembergscy słowa jego tłómaczyli) i powiedział: że niekaże im bić się za niego ale za siebie samych, przeciw roszczeniom Austriackiego domu, który żałuje, że się już z pod jego jarzma wydostali; że tym razem rychło i na długo pokój im powróci, i tak potęgę ich wzmoże, iż na przyszłość sami bronić się będą mogli przeciwko roszczeniom dawnych uciemiężycieli. Obecność jego i te słowa zelektryzowały sprzymierzonych Niemców; pochlebiało im to, że widzą go między sobą, całkiem zdającego się na ich prawość, gdyż w tej chwili otoczony był tylko strażą z bawarskiej jazdy.

Około godziny dziewiątej, cała linja ruszyła od lewej ku prawej stronie, z Ober-Feking i Buchofen do Arnhof i Pruck. Lannes na lewo śmiało posunął się z 20 tysiącami piechoty Morand i Gudin, 1,500 strzelców Jacquinot, 3,500 kirysyerów Saint-Sulpice, na Bachel, drogą do Rohr, okolicą lesistą, mnogiemi wozami poprzecinaną. Spotkał austriackiego jenerała Thierry z samą tylko piechotą, gdyż jazda prędzej idąc była już blisko Rohr. Kazał uderzyć na niego strzelcom Jacquinot, a ci wpadli nań pędem.

Piechota austriacka czem prędzej schroniła się w lasy, lecz dopędzona przed niemi i zrębana, nim zdążyła uformować się w czworoboki, zostawiła w naszym ręku dużo ranionych i jeńców. Cofnęła się w nieładzie na Rohr, z jednego do drugiego przebiegając gaju. Litość brała na taką porażkę, bo masa napadniętych dziesięć razy większą była od napadających.

W Rohr, generałowie Thierry i Schusteck złączyli się i wesprzeć wzajem usiłowali. Dwie dywizje marszałka Lannes żywo na nich pociągnęły, mając strzelców i kirysyerów na przodzie. Huzary Kienmayera silnie uderzyły na strzelców Jacquinot; ale pułk kirysyerów francuzkich rzucił się na tych huzarów, rozbił, porąbał i w nieładzie popędził aż do wioski Rohr. W tej chwili piechota Moranda uderzyła

405

na tę wioskę, 30 pułk, wsparty przez kirysyerów, szedł frontem, kiedy 13 i 17 obchodziły ją ze skrzydeł. Na widok ten, generałowie Thiery i Schusteck znowu się cofać zaczęli i po bezskutecznym strzelaniu z ręcznej broni, zwinęli się z Rohr na Rottenburg, traktem bitym z Kelheimu do Landshut wiodącym. Poza Rohr okolica była więcej odsłonięta, co utrudniało odwrót, i jazda austriacka szlachetnie siliła się na osłonięcie swej piechoty. Huzarów Kienmayera poparły cztery szwadrony dragonów Lenvenehra, odłączone od drugiego korpusu rezerwy. Jedni i drudzy szarżowali za każdym spotkaniem walecznie i śmiało. Lecz jeżeli przemogli gdzie naszych huzarów, to zaraz kirysyery nasze wpadali na nich i rąbali bez miłosierdzia. Wszystką piechotę po drodze brano do niewoli. Tak pod koniec dnia doszli do Rottenburga, a nieład ciągle się wzmacniał między Austryakami. Gdy generał Thierry zsiadł z konia żeby wojska uporządkować, napadnięty został nagle przez huzarów i wzięty z trzema całymi bataljonami. Huzary Kienmayera i dragony Lenvenehra prawie zupełnem zniszczeniem przypłacyły poświęcenie swoje. Generałowie Schusteck i Thierry, straciwszy w zabitych, rannych i wziętych do niewoli blisko pięć tysięcy ludzi, byłiby całkiem zginęli, gdyby szczęściem dla nich generał Hiller, zbliżony do arcyksięcia Ludwika otrzymanym rozkazem, nie był w porę nadszedł im w pomoc. Zamiast iść w dół Abensy, do Siegenburga i Biburga, gdzie się potykał arcyksiążę Ludwik, generał Hiller, spostrzegając z daleka klęskę generałów Thierry i Schusteck, zawrócił w prawo, ruszył prostopadle przez Pfaffenhausen, i idąc w tymże kierunku traktem z Kelheim do Landshut, zajął pozycję pod Rottenburgiem. — Lannes miał dostateczne siły do uderzenia na korpus Hillera i spędzenia go. Ale dokonał długiego marszu, nie połączył się jeszcze z prawem skrzydłem, z Bawarów i Wirtembergczyków złożonem, zatrzymał się tedy, bo dzień miał się już ku schyłkowi, czekając na nowe rozkazy. Zaledwie dwustu ludzi stracił a zabrał lub zabił nieprzyjacielowi do pięciu tysięcy. Nazbierał prócz tego armat, bagaży i wszystkich prawie ranionych z pod Tengen, po wioskach którymi przechodził. Kiedy Lannes pędził tak w nieładzie, po jednym z dwóch traktów od Dunaju do Izary, austriackich generałów Schusteck i Thierry, Wirtembergczycy i Bawary nader silnie uderzyli na pozycję Kirchdorf, dzielnie bronioną przez wojska generałów Reuss i Bianchi, pod arcyksięciem Ludwikiem. Walka szła tu oporniej, gdyż wojska austriackie były liczniejsze, w bardzo silnej pozycji, chociaż dobrze atakowane, nie

406

tak przecież sprężyć się jak być mogły przez dywizje Morand i Gudin.

Wirtembergczycy maszerowali na Offenstetten, łącząc się lewem skrzydłem z marszałkiem Lannes, prawem z Bawarami. Ci zaś szli przez Pruck na Kirchdorf. Generał austriacki Bianchi cofnął się z Biburga na Kirchdorf, żeby się połączyć z wojskami księcia Reuss, kiedy arcyksiążę Ludwik walił z armat do Siegenburga, żeby bawarskiej dywizji Wrede nie dać przeprawić się za Abensę. Bitwa zaciekle wrzała koło Kirchdorf, gdzie Austriacy z niesłychaną bronili się walecznością. Kilkakrotnie odparli Bawarów, to ręcznym ogniem to bagnetami, gdy się zanadto podsunęli. Lecz gdy po południu Wirtembergczycy zdobyli wieś, zasłaniając prawe skrzydło Austryjaków, a generał Wrede w tymże czasie przeszedł Abensę na lewem ich skrzydle, arcyksiążę Ludwik zmuszony został ustąpić, traktem z Neustadt do Landshut przez Pfaffenhausen. Dywizje bawarskie natarczywie za nim pogończyły, i zatrzymały się bardzo późno w nocy, w okolicach Pfaffenhausen przed grenadierami d'Aspra, którzy stanowili resztę drugiego korpusu rezerwy, i taką samą oddali przysługę generałom Reuss i Bianchi, jak generał Hiller uczynił niedawno generałom Schusteck i Thierry. W tej stronie Austriacy stracili około trzech tysięcy w zabitych lub jeńcach, Bawarowie i Wirtembergczycy około tysiąca.

Rozprawę tę z 20 kwietnia Napoleon Abensbergską nazwał bitwą: chociaż nie tak zawzięcie toczona jak dnia 19, kosztowała przecież Austryjaków, licząc stratę w obu kierunkach poniesioną, 7 do 8 tysięcy, co przez dwa dni czyniło już 13 do 14 tysięcy. Lecz ogromne miała znaczenie jako obrót rzeczy i stanowiła o losie tej pierwszej części kampanii, gdyż odcięła arcyksięcia Karola od jego lewego skrzydła, rzucając je nad Izarę, gdy samego arcyksięcia przyprzeć miano do Dunaju koło Ratysbony. Z tego względu uważana, rozprawa ta zasłużyła na miano walnej bitwy, Napoleon upojony radością, przyjechał wieczorem do Rottenburga. Widział przeciwnika na samym zaraz początku kroków nieprzyjacielskich odtrąconego nad Izar, i Austryaków zdemoralizowanych, jak Prusacy pod Jeną. Nie wiedział on jasno co mu los szykuje, gdyż z badania jeńców nie mógł jeszcze wywnioskować i dociec, gdzie się znajdują różni arcyksiążęta; ale przypuszczając, że arcyksiążę Karol może być przed nim, na drodze do Landshut, postanowił ruszyć wprost na Landshut, żeby go napaść przy przeprawie przez Izarę i zgnieść do szczytu, jeżeli Massena w ten punkt wyprawiony stanął w porę. Zamierzył przeto wyruszyć

407

tam nazajutrz 21 i pędzić Austryaków do upadłego. Z tego, co w ciągu dnia poprzedniego widział, wnioskować należało, iż wszystko

ucieka ku Izarze; że marszałek Davout, na którym od lewego skrzydła cały ruch się obraca, byle ruszył prosto przed siebie, to zabierze niedobitków. W tej myśli rozkazał mu spędzić i odeprzeć trochę jak sądził wojska, stojącego przed Tengen, tak żeby mógł pójść za ruchem całej linii francuzkiej nad Izarę, a potem dopiero zwrócić się ku Ratysbonie i zgnieść Bellegarda, skoroby się ostatecznie z arcyksięciem Karolem ułatwiono. Nie przypuszczał, że ta niby troszka wojska, ukazująca się pod Tengen, była właśnie główną masą sił austriackich pod samym arcyksięciem Karolem. Cekał on bowiem przez cały dzień 20 na ponowienie bitwy pod Tengen i połączenie się z arcyksięciem Ludwikiem. Lecz gdy do bitwy nie przychodziło i gdy arcyksiążę Ludwik nie pojawił się, lecz przeciwnie, masy Francuzów snuły się po obu traktach wiodących od Dunaju do Izary, zaczął się obawiać o lewe skrzydło swoje, i zajął stanowisko oczekujące, żeby się koniecznie z niem połączyć, jeżeli całkowicie rozbitem nie zostało. Zamyślił więc usadowić się na wzgórzach, oddzielających wielką i małą Laberę od doliny Dunaju, w poprzek traktu, prowadzącego z Landshut do Ratysbony przez Eckmühl. Cała rezerwa kirysyerów otrzymała rozkaz stanąć na spadkach tych wzgórz, u wejścia na płaszczyznę ratysbońską, grenadyery na szczycie, korpusy Hohenzollerna i Rosenberga na spadku od

strony Labery, na lewo i prawo Eckmühl. W tej pozycji, arcyksiążę Karol plecami się opierał o Ratysbonę, czołem zwrócony ku Landshut, gotów zmienić linię działającą, jeżeli lewe skrzydło ostatecznie zostało mu odcięte, i wzmocnić się korpusem Bellegarda, jeżeli go pozbawiono korpusu Hillera. Z drugiej strony, generał Hiller, dowodzący, oprócz swojego i korpusem arcyksięcia Ludwika, prawem starszeństwa, widząc że go zawzięcie napierają od traktów Neustadskiego i Kelheimskiego, dotyczących do Landshut, pospieszył czempredziej do tego ostatniego punktu, gdyż zwątpił już i sprawiedliwie o możliwości połączenia się z arcyksięciem Karolem, a obawiał się ażeby i sam Landshut, gdzie zgromadzono cały materiał armii i ogromną ilość rannych, nie został zabrany. W skutek tego rozkazał kolumnom, po tych dwóch traktach ciągnącym, wyruszyć nocą do Landshut, żeby tam stanąć mogły o świcie. W nocy z 20 na 21 Austriacy kupili się w Landshut temi dwoma drogami. Francuzi także, równie rano wyruszywszy jak Austriacy, potokiem tam napływali. Napoleon nie zdejmował z siebie sukien, i przespawszy kilka godzin na stołku, przed świtem

408

21, siadł już na konia, żeby osobiście kierować pogonią na trakcie do Landshut. Lubo nie wiedział jeszcze o obecności arcyksięcia Karola koło Eckmühl, namyślił się znowu nad tym przedmiotem, i w skutku tych rozmyślań, odłączył dywizję Demont, kirysyerów

Nansouty, dywizye bawarskie generała Deroy i następcy tronu, na lewo, ku większej Laberze, niechcąc w tak niepewnym rzeczy położeniu zostawiać marszałka Davout z 24 tysiącami, bez pomocy. Lannes w 25 tysięcy ścigał dalej korpusy Hillera i arcyksięcia Ludwika traktem z Rottenburga do Landshutu, gdy bawarski generał Wrede pędził je drogą od Pfaffenhausen. Liczył że Massena przynajmniej w 30 tysięcy przybędzie pod Landshut.

Idąc z piechotą Moranda, kirysyerami Saint-Sulpice i lekką jazdą, bardzo rano wyszedł pod Landshut. Co krok zabierano zbiegów, rannych, działa, furgony, bagaże. Dochodząc Alfdorf, na wyjściu z lasu zkad widać było zielone łąny nad Izarą i miasto Landshut, postrzeżono niewysłowione zamieszanie. Jazda austriacka wraz z piechotą tłoczyła się na mosty, obie pędząc z dwóch traktów któremi szły korpusy Hillera i arcyksięcia Ludwika. Zamieszanie i nieład pomnażał jeszcze materiał armii, a mianowicie pyszny pociąg pontonów, wieziony na wozach, do przeprawy przez Dunaj a nawet Ren, gdyby niebo pobłogosławiło było to podniesienie mieczów na Francję. Bessières, jak Lannes, jak sam Cesarz, który przybył nagle z kilku adjutantami, prowadzili kirysyerów Saint-Sulpice, strzelców Jacquinot, i 13 lekki pułk z dywizji Morand. Postrzegłszy to widowisko, kazał strzelcom konnym uderzyć na jazdę austriacką. Ta, pomimo nieporządku, zapchania, nieładu, śliskiego i bagnistego gruntu, broniła się walecznie. Lecz francuzkie kirysyjerki uderzyły na nią zaciekle i zmusiły do ustąpienia. Generałowie austriaccy czem prędzej przeprowadzili ją przez mosty, ustawivszy przed niemi piechotę, ażeby bagaże przejść zdążyły. Grenadyjerów Aspra postawili w samem Landshut, a mianowicie w górnych dzielnicach miasta. Ale wkrótce nadciągnęła cała dywizja Morand. Pułki 13 i 17ty uderzyły na piechotę austriacką a jazda francuzka jednocześnie ją naparła. Nie mogła więc ta piechota oprzeć się tak silnemu natarciu, i spieszenie zwinęła się ku mostom Landshutu, żeby je przejść w porę. Przeszła je rzeczywiście, zostawiając na łąkach wielu jeńców, znaczną ilość wozów artyleryjskich i pociąg pontonowy, o którym wyżej była mowa. Pułk 13 i batalijon 17go rzuciły się w przedmieście Seligenthal, które zabrały wśród strasznego ognia z ręcznej broni. Miano jeszcze do przebycia wielki most, na głównem ramieniu Izary. Austri-

409

jacy podłożyli tam ogień. Generał Mouton, adjutant cesarza, na czele grenadyjerów 17go pułku, ożywiając ich głosem i giestem, ze szpadą w dłoni, rzucił się na most w płomieniach, przebył go wśród gradu kul i wdarł się z grenadyerami po stromych ulicach Landshutu, na drugi brzeg Izary.

W tej chwili nadszedł Massena z dywizyjami Molitor i Boudet, jedną dywizją z oddziału Oudinota i lekką jazdą generała Marulaz; za późno było by przeciąć odwrót Austriakom, ale dość wcześniej na stanowczą ich klęskę. Na widok tak przeważnego sił nagromadzenia, Austriacy skwapliwie rzucili Landshut, zostawiając nam, oprócz ogromnego materiału, 6 do 7 tysięcy jeńców, trochę ranionych i zabitych. Zabraną im więc została linja operacyjna, a wraz z nią stracili wszystkie zasoby wojenne, jakie się traci, gdy zabrać sobie damy główną drogę którą się szło na nieprzyjaciela.

Kiedy Napoleon dokonywał tej tryumfalnej pogoni środkową armiją swoją, pomnożoną jeszcze siłami Masseny, działa grzmiały także na lewo od strony marszałka Davout, któremu rozkazał spędzić wszystko co ma przed sobą, a ten znowu wpadł na całe masy arcyksięcia Karola. Kanonada rzeczywiście strasliwie się grzmiała, choć to było o ośm czy dziewięć mil od Landshut i niepokoiła wielce Napoleona, bo chociaż mniemał że ściga główną część armii austriackiej, nie był pewny czy większej jeszcze masy nie zostawił na barkach marszałkowi Davout. Chociażby miał do czynienia z samą tylko armiją czeską, i tak za wieleby to było na dwie jego dywizye. Zobaczmy zresztą co go zaszło.

Otrzymawszy poprzedniego dnia wieczorem, jak widzieliśmy, rozkaz spędzenia słabych oddziałów, które jak sądzono, zostały się nad Laberą po Abensbergskiej bitwie, Davout wyruszył o świcie, w chwili kiedy Napoleon maszerował na Landshut. Dwie dywizyje, Saint-Hilaire i Friant, wypocząwszy 20 po bitwie z 19, opuściły Tengen 21 o godzinie piątej rano, idąc za korpusami Hohenzollerna i Rosenberga, które zająć miały pozycje naznaczone sobie przez arcyksięcia Karola na spadku wzgórz, między doliną wielkiej Labery a ratysbońską płaszczyzną. Przednia straż naszych dwóch dywizyj, wychodząc z doliny Tengen na dolinę wielkiej Labery, spotkała tylną straż Austriaków, na zarosłym lasami wzgórzu, między Schneidart i Paring. Tyraliery 10 pułku rozbiegły się na przód by wyprzeć nieprzyjacielskich, gdy tymczasem huzary nasze uderzyły na lekką jazdę. Zmuszono Austriaków do cofnięcia i niebawem, artylerija konna, sprowadzona galopem, zasypała ich kartaczami i skwapliwy

410

odwrót tylko im pozostał. Korpusy Hohenzollerna i Rosenberga, lękając się czy nie mają sprawy z znaczniejszą częścią francuzkiej armii, uznały za stosowne zwinąć się czempredziej, żeby nie stracić czasu i możliwości zajęcia stanowisk, naznaczonych sobie na trakcie z Landshutu do Ratysbony, na lewo i na prawo Eckmühl. Dwie nasze dywizyje posuwały się więc, Saint-Hilaire na prawo, nad brzegami wielkiej Labery, dywizja Frianta na lewo, pod stopami wzgórz lasami zarosłych, stanowiących jedną ścianę doliny. Dywizja Frianta, idąc koło tych wzgórz, zajętych przez tyralierów Rosenberga, więcej miała trudności niżeli dywizja Saint-Hilaire, idąca otwartą doliną wielkiej Labery. Generał Friant, chcąc się pozbyć tych tyralierów, wyprowadził z pułków znaczną masę wołyżerów, a ci pod przewodem męznego kapitana inżynierii Henratz, wyparli Austriaków i oczyścili

lasy, z których zagrożano lewemu skrzydłu naszemu. Postępowano tak dalej, Friant wzdłuż wzgórzy, Saint- Hilaire brzegiem rzeki. Na przodzie pokazały się dwie wioski, Päring pod skałami a Schierling nad brzegiem wody. Trzeba było zabrać obie. Kiedy nasze tyraliery wchodziły do lasów, generał Friant posunął 48 pułk na wioskę Päring. W chwili kiedy dawał te rozkazy, z stanowczością i biegiem zwyczajną sobie, obok marszałka Davout, kula działowa zabiła pod nim konia. Siadłszy natychmiast na innego, własnymi oczyma patrzył na wzięcie bagnetem wioski Päring, gdzie zabrał 400 jeńców. Tej że chwili generał Saint-Hilaire podobny atak wymierzył na wioskę Schierling i z równą dzielnością zdobył ją, biorąc kilkuset ludzi w niewolę. Wtedy postrzeżono Bawarów, dywizję Demont, kirysyerów Nansouty, ciągnących od Landshutu z przezornego rozkazu Napoleona. Skwapliwie naprawiano mosty na wielkiej Laberze dla połączenia się z temi użytecznymi posiłkami. Działo się to w samo południe, kiedy Napoleon wchodził do Landshut.

Kiedy dywizje Friant i Saint-Hilaire tak się posuwają, korpusy Hohenzollern i Rosenberg pozajmowały pozycje na wzgórzach, przytykających do wielkiej Labery, w punkcie gdzie trakt bity poprzeczny z Landshutu do Ratysbony te wzgórza przecina. Trakt ten, przechodząc tu wielką Laberę pod zamkiem Eckmühl, podnosił się w góry przez lasy i wychodził potem spadkami przez Egglofsheim, na ratysbońską płaszczyznę. Na lewo tego traktu, powyżej Eckmühl, były dwie wioski, Ober-Leuchling i Unter-Leuchling, oparte o siebie, nad małym wąwozem ku wielkiej Laberze wychodzącym. Korpus Rosenberga usadowił się w tych dwóch wioskach. Korpus Hohenzollerna, wysunawszy przednią straż poza wielką Laberę, w kierunku Landshutu, skupiony był na samym trakcie, wzdłuż spadków ku gó-

411

rze do Eckmühl idących. Widać go było bardzo wyraźnie na tej silnej pozycji, zajmującego drogę której mu bronić polecono.

Marszałek Davout zbliżył się i rozwinął na przeciwko Austryjaków ostrzał armatni, mając Frianta na lewo, przed wsiami Ober-

i Unter-Leuchling, Saint- Hilaira i Bawarów na prawo, w niskich gruntach nad wielką Laberą. Kiedy się rozwijano przed tą pozycją,

kolumna Węgrów wysunęła się jakby na spotkanie nasze. Marszałek Davout, będąc na czele przedniej straży, miał pod ręką baterię konną; kazał dać z niej ognia, a tak celnie strzelano, że kolumna austriacka, potokiem kartaczy zasypiana, cofnęła się w nieładzie na pozycję z której była wyszła.

Uszykowano się tedy na przeciwko Austryjaków, na małą odległość strzału armatniego, i rozpoczęto straszliwą kanonadę. Ta kanonada ciągnęła się kilka godzin bez żadnego skutku, gdyż Austriacy mieli tylko na celu zasłonić przystępy na równinę ratysbońską i nie chcieli działać zaczepnie; marszałek zaś Davout, domyślając się że ma bardzo znaczne siły przed sobą, zapewne samego arcyksięcia Karola na czele głównej armii, nie myślał wydawać mu walnej bitwy bez rozkazu Cesarza i dostatecznych środków. Poprzestał więc na wyregulowaniu pozycji, i zabezpieczeniu się na noc; przysposobił się do uderzenia nazajutrz, jeżeliby, jak sądził, Napoleon rozkazał ruszyć naprzód, dawszy mu środki odpowiednie. Pod noc kazał zaprzestać bezużytecznego strzelania; Austriacy skwapliwie poszli za tym. przykładem, gdyż spoczynku gwałtownie im było potrzeba. Generał Friant usadowił się naprzeciw Ober-Leuchling oparty lewem skrzydłem o lesiste wzgórze, oddzielające nas od równiny ratysbońskiej. Generał Saint-Hilaire, trochę ku lewej stronie wysunięty, rozciąsał się przed. Unter-Leuchling, oddzielony od Austryjaków małym wąwozem i strumieniem do wielkiej Labery wpadającym. Bawarowie i jazda stanęli na płaszczyźnie ponad rzeką. Dnia tego różne starcia w tylnej straży, odbieranie pozycji i długa kanonada, kosztowały jeszcze 1,100 ludzi z dywizji Friant, 300 z dywizji Saint-Hilaire, razem 1,400; Austryjaków zaś najmniej 3,000. Dodając do tego straconych przy wejściu do Landshutu 300 ludzi z naszej strony, 7 tysięcy blisko ze strony Austryjaków, to w dniu 21 kwietnia padło 1,700 ludzi naszych, 10 tysięcy Austryjaków, w zabitych ranionych i jeńcach. Nieprzyjacieli wiele także stracił w zbiegach i maruderach, skutkiem tych ciągłych klęsk i szybkich odwrotów. Po zachodzie słońca i skończonej rozprawie, marszałek Davout wysłał natychmiast generała Piré do Cesarza, z dokładnym uwiadomieniem o tem co zaszło, i dla opowie-

412

dzenia co wnosić można o położeniu i sile Austryjaków, wśród tego labiryntu rzek, błot, lasów i wzgórz między Landshutem i Ratysboną. Cesarz, niespokojny o ową kanonadę, odzywającą się na lewo od Eckmühl, nie kładł się spać, żeby czemprędzej przejrzeć raporta, których się zewsząd spodziewał. Znakomitą przenikliwością doszedł już w części jaki jest stan rzeczy, i dokładnie odgadywał już prawie stanowisko zajęte przez nieprzjaciela. Massena bowiem, ciągnąc z Augsburga przez Pfaffenhausem do Landshutu, spotkał tylko kilkotysięczny oddział flankierów, który zaraz spędził i w nieładzie przerzucił za Izarę. Massy arcyksięcia Ludwika i generała Hiller, które ścigano przez Landshut, nie wskazywały ani liczbą, ani żadnymi znakami obecności głównej armii. Ostatnia bitwa marszałka Davout, o której wiadomość nadeszła w nocy, ostatecznie rzecz całą wyjaśniła. Napoleon też jasno postrzegał, że ma na lewo od siebie, wzdłuż traktu z Landshutu do Ratysbony przez Eckmühl, albo samego arcyksięcia Karola z główną siłą masą, albo co najmniej armię Czeską, która przez most w Ratysbonie przeszła z lewego na prawy brzeg Dunaju. W pierwszym razie, należało wszystkimi siłami ruszyć do Eckmühl; w drugim znacznie wzmocnić marszałka Davout. Silne umysły w postanowieniach zawsze bywają stanowcze, w działaniach sprężyste. Napoleon dowiedziawszy się o wypadku bitwy pod Leuchling, o drugiej z północy wyprawił kirysyerów Saint-Sulpice i Wirtemberczyków pod generałem Vandamme, stojących cokolwiek za Landshutem, a zatem bliżej Eckmühl. Generał Piré natychmiast odesłał do marszałka Davout, z oznajmieniem tej pomocy i przyrzeczeniem znaczniejszych jeszcze posiłków, skoro się położenie dostatecznie wyjaśni.

Wskazówki, dla każdego innego bez znaczenia, co chwila mnożyły się i wyrabiały w nim przekonanie o stanie rzeczy. Jedna szczególnie rozpędziła wszelkie wątpliwości jego, to jest wzięcie Ratysbony przez Austryjaków. Pamiętacie, że Napoleon rozkazał marszałkowi Davout zostawić w Ratysbonie pułk jeden na obronę miasta, co byłoby błędem, bo pułk jeden nie mógłby temu podołać, gdyby nie wypadło koniecznie z jak największą masą sił iść ku Abensbergowi. Marszałek Davout zostawił więc wyborny pułk 65ty, pod dowództwem pułkownika Coutard, z rozkazem zabarykadowania bram i ulic miasta, i bronienia się aż do upadłego. Pułkownik Coutard miał sprawę 19go z armiją Czeską i dzielnie się opierał ręcznym ogniem, ta dalece, że 800 ludzi ubił nieprzyjacielowi. Lecz nazajutrz 20go, ujrzał ciągnącą z prawego brzegu armię arcyksięcia Karola od Landshutu, a nie miał już ładunków, bo dnia poprzedniego wypotrzebo-

413

wał wszystkie. Marszałek Davout uwiadomiony o tem, posłał mu wprawdzie przez Abach dwie skrzynie z amunicją, pod kierunkiem dzielnego adjutanta Trobriant, ale je zabrano, i ani jeden ładunek nie dostał się do Ratysbony.

Pułkownik Coutard, ściśnięty między dwiema armijami, niemając ani jednego ładunku, a z okopów i zabarykadowanych murów nie mogąc się bronić bagnetami, poddać się był zmuszony. Arcyksiążę Karol posiadał więc Ratysbonę, oba brzegi Dunaju i punkt połączenia z armiją Czeską, co mu w części wynagradzało rozdział z arcyksięciem Ludwikiem i jenerałem Hiller, ale nie wetowało ani straconych już dwudziestu czterech tysięcy ludzi w ciągu trzech dni, ani przeciętej linii operacyjnej, a zwłaszcza moralnego wpływu i ducha całkiem upadłego, gdy tym czasem w nieprzyjacielu ożywił się on niezmiernie. Skoro Napoleon dowiedział się o losie 65go pułku, nabrał i chęci pomszczenia się i pewności, że arcyksiążę Karol znajduje się na lewo, między Landshutem i Ratysboną, kiedy 65ty pułk wzięty był między dwie armije; że marszałek Davout ma przed sobą w Eckmühl główną masę sił austryjackich, i że natychmiast trzeba się skupić na lewe skrzydło wszystkimi rozporządzalnemi siłami, poprzeć marszałka Davout aby zgnieść arcyksięcia Karola. Powiedzieliśmy, że Napoleon w nocy wyprawił już jenerała Saint-Sulpice z czterema pułkami kirysyerów, jenerała Vandamme z Wirtembergczykami. Natychmiast potem wysłał marszałka Lannes z sześciu pułkami kirysyerów

jenerała Nansouty, dwoma pięknymi dywizyjami jenerałów Morand i Gudin, z rozkazem ażeby szedł noc całą i koło południa stanął koniecznie w Eckmühl, dla wypoczęcia wojskom z godzinę przed bitwą. Napoleon nic na pół nie robił, gdyż nie pojmował prawdy w połowie; więcej tedy przedsięwziął, bo sam ruszył z marszałkiem Masseną i trzema jego dywizjami. Dodał mu jeszcze pyszną dywizję kirysyerów jenerała Espagne. Marszałek Davout, z dywizjami Friant i Saint-Hilaire, które wiele ucierpiały w bitwach z 19 i 21, z Bawarami i dywizją Demont, liczył 32 do 34 tysięcy ludzi. Jenerałowie Vandamme i Saint-Sulpice przyprowadzili mu 13 do 14 tysięcy. Marszałek Lannes, z dywizjami Morand i Gudin, kirysyerami Nansouty, przywiódł mu do 25 tysięcy, co razem dawało do 72 tysięcy ludzi. Napoleon, z marszałkiem Masseną i kirysyerami Espagne, podniósł ogół walczących pod Eckmühl do 90 tysięcy. Było to aż nadto dość na rozbicie arcyksięcia Karola, chociażby się już połączył z armiją Czeską. Napoleon kazał oznajmić marszałkowi Davout, że z wszystkimi i siłami nadciągnie między dwunastą a pierwszą godziną, że

414

przybycie swoje ogłosi kilku potężnymi salwami z dział, i że na ten znak należy zaraz rozpocząć walkę. Przed wyruszeniem osobiście, Napoleon wydał jeszcze różne rozporządzenia. Marszałkowi Bessières, ścigającemu za Izarą dwa korpusy Hillera i arcyksięcia Ludwika, dodał oprócz lekkiej jazdy Marulaza i części jazdy niemieckiej, bawarską dywizję Wrede, i część pięknej dywizji francuskiej Molitora. Nie przestał na tych środkach ostrożności. Dywizya Boudet, ze czterech pułków Masseny i dywizya Tharreau, druga Oudinota, zostawały do rozporządzenia. Napoleon uszczelbował je między Dunajem a Izarą, od Neustadt do Landshutu, żeby czuwały nad tem co się dzieć będzie między temi dwoma rzekami, i posunęły się do Neustadt nad Dunaj, gdyby część armii Czeskiej chciała zagrozić naszej linii operacyjnej, albo ku Landshutowi nad Izarę, gdyby arcyksiążę Ludwik i jenerał Hiller, odcięci od generalissymusa, chcieli klęskę tę powetować zaczepnym zwrotem na marszałka Bessières.

Wysławszy te rozkazy, Napoleon ruszył galopem z marszałkiem Masseną, do Eckmühl, na pole bitwy nieśmiertelnie jego geniuszem. Wyjechał o samym świcie 22. Od 19 ciągle wrzała bitwa. Lecz w tym dniu pamiętnym bój daleko sroższy miał się rozpocząć i między znaczniejszymi siłami jak poprzednio.

Z obu stron szykowano się zawzięcie do stanowczej rozprawy. Arcyksiążę Karol żadnej już nie mógł mieć nadziei złączenia się z lewem skrzydłem swoim, odpędzonym za Izarę. Pragnąc tylko mógł połączenia się czem prędzej z armiją Czeską, co mu teraz wzięcie Ratysbony ułatwiło. Ale i on chciałby spróbować czegoś, co w razie powodzenia, naprawiłoby widoki, zrównało losy; chciał oddać Napoleonowi to co on zrobił Austryjakom, to jest zabrać mu linię operacyjną. Powziął więc szczególny zamysł spróbować ataku na Abach, trzema kolumnami, w tym zupełnie kierunku jak szedł marszałek Davout z Ratysbony do Abensberga. Będąc teraz plecami ku Ratysbonie a czołem ku Landshut obrócony, jednym ruchem prawego skrzydła ku Abach wykonać mógł ten zamysł, bo stawał na linii komunikacyjnej Francuzów; a że ku Abach stała tylko przednia straż jenerała Montbrun, która po starciu się 19 pod Dinzling z korpusem Rosenberga, ciągle się ucierała z lekkimi wojskami austryjackimi, łatwo byłoby przebić ją i wyjść nam w tyły. Lecz arcyksiążę Karol zawsze wahał się, czy to z obawy wszelkiego śmielszego ruchu wobec takiego jak Napoleon przeciwnika, czy to lękając się narazić armiję, na której opierały się losy monarchii; arcyksiążę w tem nowe

415

przedsięwzięciu tak niepewnie działał, że powodzenie jego uczynił niepodobnem. Najprzód, żeby jenerałowi Kollowrath, odłączonemu z armii Czeskiej, dać czas do przejścia Dunaju, postanowił, że atak nastąpi dopiero między godziną dwunastą a pierwszą, właśnie w chwili obranej przez Napoleona do uderzenia na Eckmühl. Wojska swe rozdzielił na trzy kolumny. Pierwsza, złożona z korpusu Kollowratha, z częścią brygady Vecsay w przedniej straży, miała iść z Burg-Weinting na Abach. Siła jej do 24 tysięcy dochodziła. Druga, złożona z dywizji Lindenau i reszty brygady Vecsay, miała pod księciem Janem Lichtenstein iść z Weilhoe na Peising. Liczyła 12 tysięcy ludzi pod wodzą arcyksięcia generalissimusa. Trzecia nakoniec, 40 tysięcy licząca, złożona z korpusu Rosenberga, stojącego we wsiach Ober- i Unter-Leuchling, na przeciwko marszałka Davout, z korpusu Hohenzollerna trzymającego trakt w Eckmühl, grenadyerów rezerwy i kirysyerów, którzy pilnowali wejść na płaszczyznę ratysbońską pod Egglofsheim, miała stać nieruchomie i bronić przed Francuzami traktu z Landshut do Ratysbony, kiedy tamte dwie kolumny wysilać się będą na Abach. Arcyksiążę gotował się tedy do zaczepnego działania z prawego skrzydła, silnego na 36 tysięcy, gdy tymczasem lewe na 40 tysięcy silne, trzymać się miało odpornie, w połowie wzgórzy oddzielających wielką Laberę od doliny Dunaju. Napoleon zaś, spiesząc na pomoc marszałkowi Davout pod Eckmühl, miał spaść piorunująco na to lewe skrzydło austryjackie, ze wszystkimi siłami; tak więc, obaj wodzowie działali wzajemnie jeden na komunikację drugiego, ale jeden słabo, wachając się, drugi z nieprzepartą mocą. To lewe skrzydło austryjackie, które miało nam tamować drogę do Ratysbony w okolicach Eckmühl, rozłożone było jak następuje: Korpus Rosenberga stał na połowie spadku wzgórzy, nad brzegami Labery, za dwoma wsiami Ober i Unter-Leuchling, z boku ratysbońskiego traktu. Trochę dalej i niżej znajdował się korpus Hohenzollerna, zajmując same brzegi Labery wielkiej, zamek Eckmühl, i załamania traktu ratysbońskiego powyżej tego zamku. Z drugiej strony, pośrodku ratysbońskiej równiny, stała cała masa kirysyerów i grenadyjerów, z przodu i z tyłu

Egglofsheimu. Działanie główne, rozprawa walna nastąpić więc miała na przeciwko dwóch wsi, Ober- i Unter-Leuchling, potem na trakcie koło Eckmühl, i wreszcie na płaszczyźnie pod Ratysboną.

Do godziny ósmej gęsta mgła zalegała pole bitwy, nadzwyczaj zajmujące położeniem sielskiem, a na którym rychło popłynąć miała krew tylu tysięcy ludzi. Gdy mgła znikła, szykować się poczęto ze stron

416

obu, tam do obrony, tu do natarcia. Marszałek Davout, od lewego skrzydła sprawił dywizję Friant do ruszenia na lesiste wyżyny, do których przypierały dwie wioski Ober- i Unter-Leuchling; na prawem skrzydle dywizję Saint-Hilaire, do uderzenia obces na te wsie silnie przez Austryjaków obsadzone. Więcej na prawo a niżej nad brzegiem wielkiej Labery, uszykował jazdę bawarską, a za nią przybyłych już kirysyerów francuzkich. Austryjacy także sadowili się jak najmocniej na wzgórzach, których bronić mieli; książe Rosenberg kazał zabarykadować wieś Unter-Leuchling, więcej zagrożoną; część sił swoich umieścił w środku tych dwóch wsi, a resztę ponad niemi, na lesistem wzgórzu, które im panowało. Żeby mieć łączność z traktem Eckmühlskim, tuż za sobą idącym, rozstawił na wzgórku pułk Czartoryskiego, i masę artylerji, aby orać kulami całą dolinę, którą Francuzi wyruszać musieli. Brygada Biber, z korpusu Hohenzollerna, stała głęboką masą wzdłuż traktu, powyżej Eckmühl, gdy tymczasem Wukassowicz z kilku oddziałami zajmował drugi brzeg wielkiej Labery, czekając na Francuzów ciągnących od Landshutu. Przed południem nie odezwał się ani jeden strzał, ani z działa, ani z ręcznej broni. Widać tylko było ciągłe ruchy oddziałów, ludzi i koni, a na wzgórzach lasem osłoniętych, pośród wilgotnych i zielonych łąk, rysowały się w długich białych liniach masy Austryjackiej armii.

Około południa gęste kolumny wojska ukazały się w kierunku Landshutu; były to dywizje Morand i Gudín, poprzedzone przez Wirtembergczyków; za niemi szli marszałkowie Lannes, Massena, i sam Napoleon nadbiegał galopem. Wojska francuzkie, idąc od Landshut, wychodziły przez Buchausen z łańcucha wzgórz na przeciwko Eckmühl, stanowiącego ścianę przeciwną dolinie wielkiej Labery. Nim dano umówione hasło, spotkanie się przednich straży rozpoczęło bitwę. Wirtembergczyków, wychodzących z Buchausen, powitała kartaczami bateria Wukassowicza i szarża lekkiej jazdy. Odparci z razu, lecz niebawem na linię wprowadzeni przez mężnego Vandamma, wsparci dywizjami Morand i Gudín, wzięli Lintach, zabrali grunt po same brzegi Labery przed Eckmühl, i lewem skrzydłem połączyli się z dywizją Demont i Bawarami. Po ich prawej, przednie czaty dywizji Gudín rozbiegły się między Deckenbach i Zaitzkofen, naprzeciw Eckmühl i Roking.

Za pierwszym wystrzałem armatnim w przedniej straży, nieustraszony Davout puścił dwie swoje dywizje. Najprzód artylerja Francuzka sygnęła gradem pocisków na cały front Austryjaka i zmusiła go do

417

zaparcia się we wsiach Ober- i Unter-Leuchling. Dywizje Friant i Saint-Hilaire posunęły się w porządku, pierwsza na lewo, na lasy, o które się opierało prawe skrzydło Rosenberga, druga na prawo, na wsie Ober- i Unter-Leuchling, obie o strzał karabinowy odległe. Morderczy ogień z ręcznej broni opasał dywizję Saint-Hilaire w poruszeniu na te dwie wioski, lecz nie zachwiał bynajmniej tym starym zastępem, prowadzonym przez mężnego generała Saint-Hilaire, zwanego w armii rycerzem bez trwogi i bez zmyy. Wieś Ober-Leuchling, głębiej w wąwóz wsunięta i niedostępniejsza, wzięta została pierwiej. Unter-Leuchling, odsłonięta bardziej, wewnątrz dobrze zabarykadowana, silnie bronioną była przez Austryjaków. Pułk 10ty lekki, mający uderzyć na nią, wzięty na podwójny ogień, ze wsi i z lasu po nad nią, w oka mgnieniu stracił 500 ludzi. Nie ugiął się przecież, wdarł się do zabarykadowanej wsi, wyklół bagnetem wszystko co opór stawiało, i kilkuset ludzi zabrał w niewolę. Pułki Bellegarde i Reuss-Graitz, które tych wsi broniły, cofnęły się natenczas w tył na lesistą górkę, i znów dzielny odpór dawały. Tymczasem dywizja Friantu derzyła z lewej strony na lasy do tych wsi przypierające, i wygnała z nich pułki Chasteler, arcy-księcia Ludwika i Koburg, stanowiące prawe skrzydło księcia Rosenberga. Po bardzo morderczym ogniu tyralijerskim, pułki 48my i 111ty, prowadzone przez generała Barbanègre, rzuciły się z bagnetem na wszystkie gołoborza w lasach, zajętych przez masy austryjackie i rozbijały je. Korpus Rosenberga, gnany tak z jednej strony ku lasom wieńczącym łańcuch wzgórz, z drugiej wypędzony z dwóch wiosek i wzgórza lesistego, które im panowało, przypartym został ku porębie, którą przechodził trakt Eckmühl. Na tym punkcie próbował się utrzymać. Tejże chwili, w dole na prawo, przed Eckmühl, zaczynały się ataki natarczywe. Kiedy jazda bawarska poparta przez kirysyerów naszych, szarżowała na łące jazdę austryjacką, piechota wirtemberska rzuciła się na Eckmühl, żeby go wydrzeć piechocie Wukasowicza. Rażona gęstym ogniem z murów zamku, nie straciła serca i powtórny zamachem zdobyła Eckmühl. Wtedy spostrzeżono na trakcie, załomami podnoszącym się w górę, głębokie masy piechoty i jazdy. Z jednej strony na w lewo, widać było resztki Rosenberga broniącego wzgórza, leżącego powyżej wiosek Ober i Unter-Leuchling, z drugiej na prawo, lesiste wzgórze Roking, gdzie stała część brygady Biber. Trzeba więc było wziąć te punkta i wdrzeć się między dwie masy trakt zalegające.

Napoleon, w towarzystwie marszałków Lannes i Masseny, wydawał rozkazy do ataku stanowczego, kiedy generał Cervoni, waleczny oficer rozwijając przed nim mappę, padł na miejscu od działowej kuli. Lannes

418

poprowadził na prawo dywizję Gudín ku lesistym wzgórzom Roking. Dywizja ta przeszła wielką Laberę w punkcie Stanglmühle, z jednej strony ruszyła prosto na wzgórze Roking, z drugiej, posunawszy się trochę w prawo, obeszła te wzgórza i kolejno pozabierała je brygadzie Riber, która mężnie broniła każdej piędzi. Na trakcie znowu jazda ruszyła do ataku, przeciw gęstej kolumnie, dość stromo pod górę. Najprzód bawarska i wirtemberska jazda starły się z lekką jazdą Austryjaka. Ta, spuszczając się zaciekle po spadku traktu, odpędziła naszych sprzymierzeńców aż nad brzeg wielkiej Labery. Kirysjery francuscy, idąc im w pomoc, galopem ruszyli pod górę traktu w tej chwili właśnie, kiedy piechota Gudína, opanowawszy wzgórze Roking, ukazała się im przed frontem, i na widok kirysyerów francuskich, pędzących pod górę galopem, i dzielnie rąbiących Austryjaka pomimo niekorzystnego gruntu, zaczęła klaskać w ręce i wołać: Wiwat kirysjery! Na lewo toczyła się walka między dywizją Saint-Hilaire a pułkami Bellegarde i Reuss-Graitz, które broniły wzgórza lesistego powyżej Leuchling. Dostał się wreszcie na nie Saint-Hilaire i dwa te pułki odparł na trakt. Postrzegłszy to, waleczni generałowie Stutterheim i Sommarina rzucili się z szwoleżerami Vincent i huzarami Stipsicz na piechotę Saint-Hilaira. Ale ta ich bagnetami wstrzymała, odrzuciła, pognęła na brzeg traktu Ratysbońskiego i stanęła na nim, gdy z drugiej strony ukazała się dzielna piechota Gudína. Jazda austryjacka,

skupiona na trakcie, nowe czyniła wysiłki przeciw massie naszej jazdy, nacierała, to znów sama napadnięta, biła się dobrze, lecz wkrótce musiała ztąd ustąpić.

W tej chwili złamane zostały zapory na wszystkie strony, i trakt Ratysboński do nas należał, gdy na lewo Friant zdobył las na wzgórzach i schodził już na ich spadek, a na lewo Gudin przeprawił się przez te wierzchołki i wychodzić zaczynał na równinę Ratysbońską od Gailsbachu.

Wojska Hohenzollerna i Rosenberga, ubieżone z prawej i z lewej strony, szukały schronienia za masą kirysyjerów austriackich, w szyku bojowym stojących koło Egglofsheim. Jazda nasza klusem za nimi ruszyła, mając na lewo piechotę Gudina. Była już siódma wieczór, noc się zbliżała, a za jazdą bawarską i wirtemberską, wyruszyło masą dziesięć pułków kirysyjerów, generałów Nansouty i Saint-Sulpice, że aż ziemia drżała pod tententem koni. Straszliwe zwarecie się obu kawalerij było nieochybne, gdyż jedna chciała zasłonić płaszczyznę, na której w tej chwili skupiał się arcy-książę Karol, a druga pragnęła zdobyć tę płaszczyznę, żeby dokonać zwycięstwa pod samymi

419

murami Ratysbony. Owóż nasze kirysyjerzy posuwają się traktem naprzód, mając po bokach lekką jazdę sprzymierzeńców naszych, przeciwko kirysyjerom austriackim, stojącym także na tymże trakcie, i równie z osłoniętym z boków lekką jazdą; massa nieprzyjacielskiej jazdy pierwsza się rzuca, już nad samym wieczorem. Kirysyjerzy Gottesheima uderzają w galopie na kirysyjerów francuskich. Ci z zimną krwią czekają przeciwników, wystrzeliliwą do nich wszystką broń ręczną; potem częścią odłączwszy się, ruszają także, uderzają w bok kirysyjerów austriackich, rozbijają ich, rąbią i ścigają na zabój. Wtedy kirysyjerzy austriackie zwane Cesarskimi, idą na pomoc kirysyjerom Gottesheima. Nasi przyjmują i ich, biją i odpierają. Dzielne huzary Stipsicz chcą dopomóc swej ciężkiej jeździe i zuchwale rzucają się na kirysyjerów naszych. Po tem zaszczytnem wysileniu rozproszeni zostali jak inni, i cała massa austriackiej jazdy zmieszana, rozbita, rozpędzona, uciekła w nieładzie za Egglofsheim ku Kofering. Kiedy jazda nasza galopem po trakcie pędzi, austriacka, spotkawszy błotnistą płaszczyznę, szykuje się jako to, by wrócić na trakt, miesza się z potokiem naszej jazdy i wpada w nas ze szeregi. Mnóstwo walk pojedynczych toczy się przy niepewnym blasku księżyca, a wśród zalegającej ciemności, słychać tylko szcęk szabel o kirysy, krzyk walczących, jęki rannych, tentent koni. Kirysyjerzy nasze mieli podwójne kirysy, za tem zewsząd byli osłonięci, łatwiejszą im była obrona niż Austriakom, którzy napierśniki tylko mając, licznie padali od pchnięcia z tyłu długimi pałaszami. Wielu tych biedaków zostało przez to śmiertelnie ranionych. Od lat dwudziestu nie widziano tak opłakanej i okropnej sceny zniszczenia.

Jednak że już noc zapadła i należało koniecznie wstrzymać walkę. Posuwając się naprzód, można było spotkać w nieładzie armię arcyksięcia Karola skupiającą się pod Ratysboną i wrzucić ją do Dunaju; lecz można było także wpaść na uszykowaną porządnie i w massie, pod murami tego miasta, zdolną zatrzymać i ukrócić zwycięzców, wpadających bez upamiętania i szyku, kilku prądami, z doliny wielkiej Labery. W tej chwili Napoleon przybywa z Masseną i Lannesem do Egglofsheim. Po kilku chwilowej naradzie, rozsądek bierze górę; odkłada na dzień następny drugą walną bitwę, jeżeliby arcy-książę trzymał się pod Ratysboną, albo ścigać go będzie za Dunaj, jeżeli się za tę rzekę cofnie. Daje więc rozkaz rozłożenia biwaków na placu bitwy. Mądrze to było, gdyż wojska padały ze strudzenia, mianowicie te, co z Landshutu przysły. Na pole pod Ratysbonę, przybyli nawet tylko

420

Wirtembergczycy, Morand i Gudin. Trzy dywizyje Masseny jeszcze były w tyle.

Rozprawa ta z 22go kwietnia, nazwana bitwą pod Eckmühl, zasługująca na nazwę walnej batalii, tak liczbą wojsk walczących, jak stanowczą ważnością wypadku, kosztowała nas około 2,500 ludzi zabitych i ranionych, po największej części z dywizyi Friant i Saint-Hilaire, które walecznością w ciągu tych czterech dni zyskały dla swego dowódcy tytuł księcia Eckmühlu, tytuł chwalebny i sprawiedliwie nabyty. Austriacy stracili w niej około 6,000 zabitych i ranionych, znaczną liczbę dział, 3 do 4ch tysięcy niewolnika, zabranego w nocy po wsiach, którymi przechodzono za cofającą się szybko austriacką armiją. Bitwa ta ostatecznie oddzieliła arcy-księcia Karola od korpusów Hillera i arcy-księcia Ludwika, odtrąciła go w nieładzie do Czech, a pozbawiła linii operacyjnej, Bawaryi i głównej drogi do Wiednia.

Napoleon, pierwszy raz od czterech dni mógł trochę odpocząć, ale spał bardzo krótko, gdyż chciał dokonać nazajutrz pasma swych wielkich i pięknych działań wojennych. Domyślał się zresztą, że nie będzie potrzebował staczać bitwy, i że arcy-książę Karol czemprędzej przeprawi się za Dunaj, ale zamierzył utrudnić mu tę przeprawę, a nawet jeżeli się da, uczynić zgubną.

Arcy-książę Karol, który zatrzymał się w poruszeniu na Abach, za wiadomością o nieszczęściu lewego skrzydła swego, a nic nie przedsięwziął żeby mu w porę zapobiedz, arcy-książę przerażony, wyrzucał sobie gorzko, że nieokazał większej wytrwałości w oporze polityce wojennej; nie pozostało mu zaś co innego jak przeprawić się szybko za Dunaj dla połączenia z armiją Czeską, której połowę ściągnął już do siebie pod Kollowratem, i spuszczać się potem nad główną rzeką austriacką po jednej stronie, kiedy Napoleon kroczyć będzie drugim jej brzegiem. Wydać bitwę mając Dunaj tuż za sobą, byłoby przełamaniem najprostszych prawideł wojny, błędem nie do darowania w takim stanie armii austriackiej, bo choć biła się ona walecznie, wróciła przecież do uznania się niższą od armii francuskiej. Zresztą, jazda arcy-księcia Karola za szczupłą była, żeby wydrzeć jeździe francuskiej obszerną płaszczyznę, na której wtedy stały oba wojska. Arcy-książę postanowił więc, bezwzględnie przejść za Dunaj, już to kamiennym mostem w Ratysbonie, już mostem na statkach, rzuconym trochę niżej tego miasta, za pomocą materiału mostowego, który armija Czeska ze sobą prowadziła. Postanowiono, że korpus Kollowrata, rano ku Abach skierowany, a wieczorem z Abach przeprawa-dzony do Burg-

421

Weinting, mniej od innych strudzony, gdyż nie był jeszcze w ogniu, zasłaniać będzie odwrót. Główna siła armii miała przejść Ratysbonę, ruszyć przez most miejski za Dunaj; korpus rezerwowy przechodzić miał mostem poniżej na statkach rzuconym, a jazda tymczasem zajmować miała Francuzów na płaszczyźnie, rąbiąc się z nimi w drobnych utarczkach.

Nazajutrz, 23go rozporządzenia arcy-księcia wykonane zostały dość porządnie i pomyślnie. We dwie godzin po północy, różne korpusa przeciągnęły przez Ratysbonę, gdy tymczasem generał Kollowrat, ustępując powoli ku miastu, zasłaniał odwrót wojsk arcy-księcia. Grenadyjerzy zebrały się poniżej Ratysbony do przeprawy. Jazda manewrowała między Ober-Traubling i Burg-Weinting.

Francuzi także bardzo wcześnie poruszać się zaczęli, bo zwycięstwo obudziło ich czujność jak Austriaków klęska. Gdy przedmioty można było już rozeznawać, lekka jazda, na rozkaz Napoleona, posunęła się na rekonesans ku jeździe austriackiej, żeby się dowiedzieć czy bitwę stoczyć przyjdzie, czy tylko ruszyć w pogoń za uciekającymi. Jazda austriacka, w tych wszystkich okolicznościach z wielkim poświęceniem i walecznością znakomitą postępując, rzuciła się na naszą jazdę i znowu straszliwe między nimi powstało zamieszanie, zwarcie się bezładne wszelkich broni. Austriacka kawaleria w tem szlachetnem poświęceniu straciła z tysiąc ludzi, ale ustępując ciągle ku miastu, które przebiegała w galopie, zwróciła uwagę naszą w tę stronę, i tym sposobem zasłoniła nam widok mostu żyłwowego, którym przechodziły grenadyjery. Nareszcie spostrzegł to oddział lekkiej jazdy naszej, dał znać artylerji Lannes, która przybiegła co koń wyskoczy, i zaczęła prażyć Austriaków kartaczami. Ubito wielu grenadyjerów, wielu utopiło się, a nawet most zniszczono, z którego statki porozbijane i zapalone, wkrótce z prądem Dunaju popłynęły. Ale główne

massy cofnęły się straciwszy kilkuset ludzi. Marszałek Davout z lewej strony z dywizyjami Friant i Saint-Hilaire, marszałek Lannes z prawej, z dywizyjami Morand i Gudin, jazda od środka, wychodzili pod miasto, w chwili kiedy je ostatnie bataliony austriackie przechodziły. Bramy zatarasowano zaraz przed naszymi wołyżerami.

Napoleon chciał tego samego dnia wejść do miasta, już to dla pomszczenia się klęski 65go pułku liniowego, już dla zajęcia mostu na Dunaju, i zapewnienia sobie tem środka pogoni za arcy-księciem Karolem do Czech. Miasto otoczone było prostym murem, z wieżami w pewnych odstępach i szeroką fossą. Nie wymagało wprowadzie prawidłowego oblężenia, ale przez liczne wojsko bronione, mogło się

422

trzymać kilka godzin, nawet dni kilka, i pogoń nam niezmiernie utrudzić a nawet wstrzymać. Napoleon kazał sprowadzić w jedno miejsce całą artylerję połową marszałków Davout i Lannes, ustawić szeregiem i zwalić kulami mury tego nieszczęśliwego grodu. Natychmiast znaczna liczba dział rzucać poczęła kule i granaty, i ogień zajął się w kilku okręgach Ratysbony.

Napoleon niecierpliwił się, chciał jak naj prędej opór ten przełamać; zbliżył się do Ratysbony, pośród tyralijerskiego ognia, który Austriacy z murów, Francuzi z nad brzegów fossy miotali. Kiedy lunetą oglądał miejscowość, postrzelony został kulą w nogę koło kostki, i powiedział z zimną krwią starego żołnierza: — Dostałem w nogę! — I rzeczywiście trafiony został nawet niebezpiecznie, gdyby kula uderzyła była cokolwiek wyżej, bo strzaskałaby nogę i uciąć by ją musiano. Chirurdzy gwardyi zbiegli się zaraz do niego, zdjęli mu but i lekko obwiązali ranę nie bardzo ciężką. Na wieść, że Cesarz został raniony, żołnierze najbliższych oddziałów wybiegli nagle z szeregu, z oświadczeniami życzliwości swej i przywiązania. Każdy z nich życie swoje za złączone z jego żywotem uważał. Napoleon, ściskając ręce bliżej stojącym, upewnił ich że to nic, natychmiast siadł na konia i przebiegł szeregi wojska, aby uspokoić żołnierzy. Radość i zapal gorączkowe go dochodziły szału. Pozdrawiano w nim zwycięzcę pod Eckmühl, którego śmierć musnęła tylko, żeby wszystkich przekonać, że dzielił z nimi niebezpieczeństwa, i że jeżeli ich życiem szafuje, to i własnego nieoszczędza. Przejeżdżał przed oddziałami które się najlepiej sprawiły, a kazał występować z szeregu oficerom i żołnierzom co się męstwem i przytomnością umysłu odznaczali. Nie jeden prosty żołnierz dostał wtedy półtora tysiąca franków dożywotniego dochodu.

Jednakowoż nie dość było w jego oczach przyjąć te radosne powinszowania; należało dokonać zwycięstwa: posłał też raz wraz

adjutantów do marszałka Lannes, żeby przyspieszał wzięcie Ratysbony. Nieustraszony ten marszałek zbliżył się pod bramę Straubing i wszystkie pociski dział wymierzył na jeden dom, wystający ponad mury. Niebawem dom ten zrąbany kulami, wywrócił się w fossę i zapelniał ją w części. Łatwiejszą więc stała się do przebycia ta przeszkoda, ale zawsze były jeszcze dwa spadki strome do przejścia, przy schodzeniu w fossę i do wdarcia się na mur z przeciwnej strony, w połowie tylko obalony. Dostano kilka drabin. Chwyciły je grenadyjery 85go pułku i postawiły na brzegu fossy. Lecz skoro tylko wysunął się z nich który, padał zaraz od celnych strzałów Austriacka. Gdy tak kilkunastu ludzi

423

zginęło, drudzy wahać się zaczęli. Wtedy Lannes wyskoczył, w pysznym mundurze, okryty orderami, pochwycił jedną drabinę i pobiegł naprzód, wołając: — Pokażę wam, że wasz marszałek nie przestał być grenadyjerem! — Widząc to, adjutanci jego, Marbot i Labédoryère, poskoczyli za nim i drabinę z rąk mu wyrwali. Grenadyjery suwają za nimi, biorą drabiny, rzucają się tłumnie na brzeg fossy i schodzą w nią. Strzały nieprzyjaciela, do większej na raz massy wymierzone i z większym pośpiechem, mniej są celne. Przebyto fossę i wdrapano się na mur do połowy kulami naszymi zwalony. Grenadyjery, idąc za pp. Labédoryère i Marbot, wkraczają do miasta, dobiegają do jednej bramy i otwierają 85mu pułkowi, który kolumną wchodzi do Ratysbony. Miasto już nasze. Przebiegają ulice wśród gęstego ognia, biorąc wszędzie niewolników. Lecz nagle wstrzymuje wszystkich krzyk trwogi pomiędzy Austriakami: — Strzeżcie się! uwaga! bo wszyscy wylecimy w powietrze! — zawołał jakiś oficer. I rzeczywiście niebezpieczeństwo było, bo na środku ulicy leżały baryłki z prochem i mogły się łatwo zająć od strzałów ze stron obu. Zatrzymują się tedy za wspólną zgodą staczając; baryłki żeby się ochronić od zapalenia i wzajemnie oszczędzić sobie śmiertelnego niebezpieczeństwa. Poczem Austriacy cofają się i miasto wojsku naszemu zostawiają.

W tym dniu nieprzyjaciel stracił jeszcze około dwóch tysięcy ludzi zabitych i ranionych, a 6,000 do 7,000 niewolnika. Piąty to był dzień od zaczęcia kampanii. — Rzućmy okiem na te pięć dni tak dobrze zapelnione. Dnia 19go kwietnia, marszałek Davout, idąc w górę Dunaju od Ratysbony do Abensberga, spotkał arcy-księcia Karola pod Tengen, stawiał mu czoło i zatrzymał na miejscu. Napoleon, łącząc 20go połowę korpusu marszałka Davout z Bawarami i Wirtembergczykami, gdy z drugiej strony marszałka Massenę ściga na punkt ogólnego zboru w Abensbergu, przebił koło Rohr linię austriacką i odciął generała Hillera i arcy-księcia Ludwika od głównej armii arcy-księcia Karola. Dnia 21 go poruszenie to dalej prowadził, i ostatecznie rozdzielił nieprzyjaciela na dwie massy, zabierając Austriakom Landshut i linię operacyjną, gdy tegoż dnia; marszałek Davout, będący punktem obrotu wszystkich jego ruchów, spotkał i powstrzymał raz jeszcze arcy-księcia Karola pod Leuchling. Dnia 22go dowiedziawszy się, że arcy-książę Karol nie cofnął się przez Landshut, lecz znajduje się na przeciw lewego skrzydła jego w Eckmühl, przed korpusem Davouta, szybko postanowił co zrobić, zwinął swe siły na Eckmühl, i w tej bitwie, stoczonej na krańcu nieprzyjacielskiej linii, poraził Austriaków i przyparł do Ratysbony, Dnia 23go na koniec, zakończył tę pięcio-dniową walkę wzięciem

Ratysbony i wpędzeniem arcy-księcia Karola do Czech, w połączeniu z armiją Bellegarda, ale pozbawionego odciętych korpusów Hillera i arcy-księcia Ludwika.

Oprócz tego, że otworzył sobie drogę do Wiednia, której broniło najwięcej 36 do 40 tysięcy wojska zdemoralizowanego, że zabrał ogromny materiał wojenny na głównej linii operacyjnej nieprzyjaciela, że wyparł arcy-księcia Karola w Czeskie góry i wąwozy, gdzie działania jego na długo sparaliżowane być musiały, że orężowi swemu cały blask i urok przywrócił, Napoleon zabrał jeszcze lub zniszczył około 60,000 ludzi, i armat sto przeszło. Z tych 60,000 ludzi najmniej 40,000 legło od kul naszej piechoty, lub pałasza jazdy. A to wszystko Napoleon uzyskał trzymając się, pośród niesłychanego zamętu i zamieszania tak miejsc jak ludzi, prawdziwych wojny prawideł. Zaiste, gdyby więcej na los był czynił, pozwalając arcy-księciu Karolowi biec do Ratysbony, a nie ściągnął do siebie marszałka Davout, Napoleon mógł się być rzucić w tyły nieprzyjaciela przez Langwaid i Eckmühl, i mógł w jednym dniu zabrać całą armię austriacką. Ale prócz tego, że należałoby wtedy wiedzieć prawdziwe położenie rzeczy, o co bardzo trudno na wojnie, Napoleon wykroczyłby przeciwko prawdziwym zasadom, mając rozdzielone wojsko wobec skupionego nieprzyjaciela, a tem nastęrczałby mu możliwość wielkiego tryumfu. Przeciwnie zaś, ściągając na jedno miejsce wojska marszałka Davout z lewej, marszałka Masseny z prawej strony, był gotów wszystkiemu stawić czoło, jakiegokolwiekby nastąpiły koleje i przypadki, i mógł przeciąć przed sobą nieprzyjacielską linię, przebić ją pod Landshut, potem się skupić na lewe skrzydło i ostatecznie porazić wielką armię austriacką pod Ratysboną. Ośmielamy się dodać, że lepiej zawsze jest mniejszy odnieść tryumf, trzymając się prawdziwych zasad wojny, które w gruncie są tylko prawidłami zdrowego rozsądku, mniejszy tryumf odnieść powiadamy, bez narażenia się na zgubne przypadki, niżeli większy, wystawiając się na los zbyt niebezpieczny. Napoleon nigdyby nie był upadł, gdyby polityką tak kierował zawsze, jak w tej okoliczności wojną. Zresztą pod temi straszliwymi ciosami Austrija miała być zdruzgotaną, Niemcy powściągnięte, Europa w karby ujęta: Napoleon nigdy więcej nie zasługiwał na względy fortuny, która w tych dniach pięciu znowu osłoniła go łaską i urokiem.

KSIEGA TRZYDZIESIĄ PIĄTA.

WAGRAM.

Początek działań wojennych we Włoszech. — Niespodziane wkroczenie Austriaków, przez Ponteba, Cividale i Goricyja. — Zaskoczenie księcia Eugenijusza, który nie spodziewał się być atakowanym przed końcem kwietnia. — Cofa się on nad Livenze z dwoma dywizyjami, które miał pod ręką i tam dopiero część swojej armii skupia. — Przednia straż generała Sahuc rozbita pod Pordenone. — Wojsko głośnie krzyki domaga się bitwy. — Książę Eugenijusz przez żołnierzy nagabany, postanawia stoczyć bitwę przed skupieniem wszystkich sił swoich, i na źle obranym gruncie. — Bitwa pod Sacile, przegrana 16go kwietnia. — Odwrót nad Adygę. — Powstanie Tyrolu. — Armija francuska skoncentrowana za Adygą, reorganizuje się pod kierunkiem generała Macdonalda, przydanego na doradcę księciu Eugenijuszowi. — Wiadomość o wypadkach pod Ratysboną zmusza arcy-księcia Jana do szybkiego odwrotu. Książę Eugenijusz ściga go zawzięcie. — Przeprawa na przebój przez rzekę Piawę, i znaczne straty Austriaków. — Wypadki w Polsce. — Nieprzewidziane działania wojenne w Polsce, podobnie jak w Bawarii i we Włoszech. — Książę Józef Poniatowski stacza pod murami Warszawy zaciętą bitwę z Austriakami. — Opuszcza Warszawę, na skutek zawartego układu, przenosi wojnę na prawy brzeg Wisły i liczne klęski Austriakom zadaje. — Ruchy powstańcze w Niemczech. — Zbiegostwo majora Schill. — Postępowanie Napoleona po wypadkach Ratysbońskich. — Niepokój jego o wiadomości z Włoch, z których doniesieniem książę Eugenijusz zbyt późno się opóźnia. — Pomimo tego wkracza do Bawarii, pewny że wszystko naprawi szybkim pochodem na Wiedeń. — Powody, dla których nie puszcza się za arcy-księciem Karolem do Czech, lecz owszem ciągnie wprost na stolicę Austrii, linia Dunaju. — Cudownie ułożony ten pochód. — Przeprawa na rzekach Inn, Traun i Enns. — Arcy-książę Karol, chcąc przejść z Czech do Austrii, i połączyć się z generałem Hillerem i arcy-księciem Ludwikiem poza Trauną, uprzedzonym został w Lintzu przez Massenę. — Straszliwa bitwa w Ebersbergu. — Arcy-książę Karol nie zdążywszy ani do Lintzu, ani do Kremsu, musiał ściągnąć korpusy austriackie wyższej Austrii broniące, które przeszedłszy Dunaj pod Krems, odsłoniły Wiedeń. — Przybycie Napoleona pod tę stolicę 10go maja, w miesiąc pełna od rozpoczęcia działań wojennych. — Wejście Francuzów do Wiednia po bardzo krótkim ze strony Austriaków oporze. — Wrażenie jakie ten wypadek sprawił na Europie. — Widoki Napoleona ku ostatecznemu zniweczeniu wojsk nieprzyjacielskich. — Ustawia korpusy swoje eszelonami tak, żeby arcy-książęta w tyły wpaść mu nie zdołali, i żeby przygotować nagłe sił swoich skupienie w widoku stoczenia stanowczej bitwy. — Konieczność przeprowadzenia się za Dunaj dla uderzenia na arcy-księcia Karola, stojącego obozem na przeciwko Wiednia. — Przygotowania do tej trudnej przeprawy. — Tymczasem armija Włoska, oswobodzona szybkim postępem armii Niemieckiej, działa zaczepnie, i rusza naprzód. — Arcy-książę Jan wraca się za Alpy Noryckie i Julijańskie do połowy osłabiony, i resztujące wojska swoje prowadzi ku Węgrom i Kroacyi. — Opuszczenie Tyrolu i chwilowe poddanie się tej prowincyi. — Napoleon postanawia ostatecznie przeprowadzić się za Dunaj, i dokonać zniszczenia armii arcy-księcia Karola. — Trudność tego przedsięwzięcia w obliczu statystycznej armii

nieprzyjacielskiej. — Wybór wyspy Lobau, na środku Dunaju leżącej, w celu zmniejszenia trudności tej przeprawy. — Mosty rzucone na wielkim ramieniu Dunaju 19go i 20go maja. — Most rzucony na małym ramieniu 20go maja. — Armija przechodzić zaczyna. — Zaledwie się ruszyła, arcy-książę Karol przeciwko niej występuje. — Bitwa pod Essling, najstraszliwsza niemal w bieżącym stuleciu. — Kilkakrotnie przerywana przeprawa, nagłym wylewem Dunaju ostatecznie staje się niemożliwa, skutkiem całkowitego zerwania wielkiego mostu. — Armija francuska połowy sił swoich pozbawiona i bez amunicyi, toczy w dniach 21m i 22m maja bohaterską walkę, żeby w Dunaj nie zostać straconą. — Śmierć marszałka Lannes i generała Saint-Hilaire. — Pamiętne czyny Masseny. — Po czterdziestu godzinach daremnych wysiłach, arcy-książę Karol, straciwszy nadzieję strącenia w Dunaj Francuzów, pozwala im spokojnego odwrotu na wyspę Lobau. — Cechy tej straszliwej batalii. — Niewładność arcy-księcia Karola i niesłychana czynność Napoleona przez dni po bitwie Esslingkiej ubiegłej. — Usiłowania Cesarza, że by przywrócić mosty i przeprowadzić armiją francuską, na prawy brzeg Dunaju. — Szczęśliwe użycia gwardyi marynarzy. — Napoleon zajmuje się tworzeniem nowych środków przeprawy, i ściągnięciem do siebie armij Włoskiej i Dalmackiej, żeby wojnę zakończyć jedną ogólną bitwą. — Szczęśliwy pochód księcia Eugenijusza, Macdonalda i Marmonta, dla połączenia się z Wielką Armiją nad Dunajem. — Napoleon rozstawia wojska księcia Eugenijusza nad rzeką Raab, w podwójnym celu, żeby go mieć pod ręką a

oddalić arcy-księcia Jana. — Starcie się księcia Eugenijusza z arcy-księciem Janem pod murami Raabu, i zwycięstwo odniesione pod Raab 14go czerwca. — Wzięcie Raabu. — Stanowcze połączenie księcia Eugenijusza, Macdonalda i Marmonta z główną armiją. — Wypadki w Tyrolu, Niemczech i Polsce. — Przezorne rozporządzenia Napoleona na te różne krainy. — Napoleon, ścigawszy armije Dalmacką i Włoską, i pewien już mostów na Dunaju, które sam kazał mocno postawić, zamyśla nareszcie o wydaniu od dawna zamierzonej ostatecznej batalii. — Znakomite roboty wykonane na wyspie Lobau w ciągu miesiąca czerwca. — Mosty stałe na wielkiem ramieniu Dunaju; mosty, ruchome na małym ramieniu. — Ogromne zapasy i potężne fortyfikacje, któremi wyspa Lobau w prawdziwą twierdzę zamieniona. — Nadzwyczajna scena przeprawy w nocy z 5go na 6ty lipca. — Nagłe wyjście armii francuskiej za Dunaj, nim arcy-książę Karol oprzeć się temu z dążył. — Armija austrijacka, ścigawszy na pozycję Wagramu, broni się w niej przeciw atakowi armii włoskiej. — Chwilowa potyczka 5go wieczorem. — Plany obu wodzów do jutrzejszej bitwy. — Dzień 6ty lipca i pamiętna batalija pod Wagram. — największa ze wszystkich jakie stoczone były w dawnych i nowszych czasach. — Groźne uderzenie na lewe skrzydło Francuzów. — Szybkość Napoleona w przeniesieniu sił z prawego skrzydła na lewe, pomimo wielkiej rozciągłości pola bitwy. — Środek Austriaków rozbity i przełamany, pod naciskiem stu armat i dwóch dywizyj armii Włoskiej, przez jenerała Macdonalda prowadzonych. — Marszałek Davout zdobywa pozycję Wagram. — Straty z obu stron prawie równe, lecz stanowcze korzyści na rzecz Francuzów przypadają. — Bezładny odwrót Austriaków. — Pogoń aż do Znaima i bitwa pod murami tego miasta. — Austriacy, nie mogąc dalej prowadzić wojny, proszą o zawieszenie broni. — Rozejm w Znaimie i rozpoczęcie układów o pokój w Altenburgu. — Nowe przygotowania wojenne Napoleona do poparcia układów w Altenburgu. — Piękny rozkład obozów jego wojska w środku austriackiej monarchii. — Znaczenie i cechy kampanii 1809 roku.

Austriacy zamyślali napaść wojska francuskie, rozproszone od brzegów Wisły do Tagu, i pomimo zwykłej swej powolności, byliby może dokazali tego, gdyby Napoleon, zjawieniem się niespodzianem, nie był rozstroił obecnością i sprężystością swoją tego niebezpiecznego zamysłu, zaskoczenia go niespodzianie. Po pięciu dniach bitew rozproszył ich główną masę i rozbite jej odłomy odrzucił na oba brzegi Dunaju. Lecz jeżeli czynnością, energiją, genialnym rzutem oka zastąpił tu wszystko czego

427

wojskom jego jeszcze niedostawało, nie mogło być tak samo i tam, gdzie nie znajdował się osobiście, a nie mógł być ani we Włoszech, gdzie ciągnął arcy-książę Jan z ósmym i dziewiątym korpusem, ani w Polsce, gdzie z siódmym korpusem siedł arcy-książę Ferdynand.

We Włoszech początek kampanii jakoś nieszczęśliwie poszedł, a to byłoby niezawodnie zgubny wpływ wywarło na ogół wypadków, gdyby mniejsze były powodzenia nasze między Landshutem i Ratysboną. W istocie, zuchwały i niekonsekwentny duch arcy-księcia Jana, stawiony przeciwko rozważnemu lecz niedoświadczonemu umysłowi księcia Eugenijusza, odniósł chwilowy tryumf nad walecznością naszych żołnierzy. Arcy-książę Jan, zwyczajem samopas działających w jakiej stronie dowódców, chciałby do siebie wszystko ściągnąć i do Włoch przenieść główną wojny widownię. Lecz ponieważ nie mógł sprawić, aby Dunaj przestał być dla Napoleona najprostszą drogą do Wiednia, nie podobna mu było także sprawić i tego, żeby główne siły austriackie

stały nad Tagliamento zamiast nad Dunajem. Zazdroszcząc arcyksięciu Karolowi, otoczony sztabem zazdroszczącym sztabowi głównej armii, nie jeden ciężki zarzut stawiał przeciwko ogólnemu planowi działań. Chciał on obcesem wkroczyć do Tyrolu przez Pusther-Tahl, przeszedłszy od źródeł Drawy do źródeł Adygi, spuścić się przez Brixen i Tarent ku Weronie; tym sposobem udaremnić wszystkie wysunięte obronne stanowiska Francuzów, jednym rzutem przenosząc się na linię Adygi górnymi drogami, które powstanie Tyrolów otworzyło. Nie obawiając się, że spotka na wzgórzach Rivoli jenerała Bonaparte albo nieustraszonego Massenę, mogąc rachować na żarliwą pomoc Tyrolów, miał wyborne pobudki do przyjęcia takiego pomysłu, który między innymi korzyściami i tę przedstawiał, że mógł działać w bliskości Bawaryi i przyczyniać się w potrzebie do działań nad Dunajem. Lecz jak się zawsze dzieje z planami przez współzawodniczące władze roztrząsanymi, pomysł ten ustąpił przed innym, środkującym, to jest zajęcia Tyrolu przez korpus oddzielny, a Wyższych Włoch główną armiją. Wedle tych widoków rozdzielone więc zostały siły, we Włoszech działać przeznaczone. Ósmy korpus zebrał się w Villach, w Karyntyi, pod rozkazami jenerała Chasteler, któremu był zrazu oddany; dziewiąty korpus pod Laybach w Karnioli, pod hrabią Ignacym Giulay, banem Kroacyi. Jenerał Chasteler, dobrze znający Tyrol, odłączonym został od ósmego korpusu we dwanaście tysięcy, z poleceniem działania przez Pusther-Thal, posuwając się górami od Wschodu i Zachodu, kiedy główna armija iść będzie płaszczyzną w tym samym kierunku. Jenerał Chasteler, z dwunastą tysiącami wojska i poparciem Tyrolów,

428

dość miał siły przeciwko Bawarom, których zaledwie sześć tysięcy stało w Tyrolu. W czasie jego pochodu przez Lienz i Brunecken ku Brixen, korpusy ósmy i dziewiąty, jeden z Laybach, drugi z Villach wyszedłszy, ścigając miały pod Udine. Dwa te korpusy obejmowały wraz z artylerją blisko czterdzieści ośm tysięcy doskonałego wojska. Dwadzieścia tysięcy Landweru, dobrze ubranego, dobrym ożywionego duchem, choć mało wymusztrowanego, stanąć miało na granicy, strzedz jej, pokrywać fortyfikacjami polowemi, i utworzyć z najlepszych batalijonów rezerwę do rozporządzenia armii działającej. Oddział 7 do 8 tysięcy, z którym połączyć się miało powstanie Kroackie, polecone miał sobie strzeżenie Dalmacyi, z kąd obawiano się wyjścia jenerała Marmonta. Jednakowo, ponieważ spodziewano się zaskoczyć Francuzów we Friulu i w Bawaryi, i ponieważ wiadano, że rodzinne względy, niemniej wielkie na dworze Napoleona jak na najdawniejszych dworach Europy, zyskały księciu Eugenijuszowi dowództwo armii Włoskiej, z pominięciem Masseny, naturalnego tej armii wodza, pochlebiano sobie, że rychło dostaną się nad Adygę, nawet nad Po, i że jenerała Marmonta zamkną w Dalmacyi. Nawet warunki kapitulacyi już dla niego przygotowano.

Lecz nie tylko na samą siłę oręża rachowano by zwyciężko wkroczyć do Włoch; pomódz do tego miały także tajemne knowania,

od gór Tyrolskich do Messyńskiej ciałniny biegle prowadzone. Austriaków w tem zuchwałem przedsięwzięciu podtrzymywało przekonanie, że cała Europa, a nawet i Francya, naprzykrzyła już sobie władzę Napoleona, a zdanie to poczerpnęli z hiszpańskich wypadków, i rachowali nietylko na Tyrol, po wszystkie czasy duszą Austrii wierny, lecz i na dawne Stany Weneckie, jęczące jeszcze śród świeżych gruzów, na Piemont gwałtem w prowincję francuską zamieniony, na Państwo Kościelne, którego jedne prowincję przekształcono w departamenta Cesarstwa, drugie patrzeć musiały na niewolę Papieża, wreszcie na królestwo Neapolu, d awnych swych władców pozbawione, oddzielone od Sycylii, a pragnące powrotu dynastyi i posiadłości swoich. — Liczne towarzystwa, pozawiazywane w tych wszystkich krainach, już to między szlachtą, niezadowoloną z równości przez rząd

francuski wprowadzonej, już między duchownymi, żałującymi Kościoła, albo utyskującymi na ucisk względem Papieża wywierany. Jednak owoż, choć rządy francuskie niemilemi były Włochom, jako obce władztwo, lubo ich wiele krwi i pieniędzy kosztowały, miały przecież dla znacznej liczby krain włoskich zalety, których nawet niedola i klęski wojenne zatrzeć nie mogły. Niepodobna więc było Włochów podbu-

429

żyć tak łatwo jak Tyrolów; ci zaś niecierpliwie wyglądali ukazania się austrijackich chorągwi. Trudno wystawić sobie zapalczywe ich podówczas przywiązanie do Austriackiego domu. Prości ci górale, nawykli do całkiem ojcowskich rządów Habsburgskiego domu, ze zgrozą przeszli w 1806 r. pod jarzmo Bawaryi, która była dla nich nienawistnym sąsiadem. Bawaryja, nie czując się miłowaną od nowych poddanych swoich, płaciła im nienawiścią za nienawiść, i tak srogo się z nimi obchodziła, że to wygórowało w nich zemsty żądę. Dla tego też bez ustanku wyprawiali licznych posłów do Wiednia, przyrzekając powstać za pierwszym znakiem, i ofiarując przez stosunki swoje z Gryzonami i Szwajcarami wywołać ruch, który z jednej strony ogarnie Szwabiją a z drugiej Piemont. Zapalem swoim nie mało nawet przyczynili się do złudzenia Wiedeńskiego dworu, i wmówienia w niego, że w całej Europie są tylko sami Tyrole i Hiszpanie, pragnący niecierpliwie zwalić jarzmo nowego Atylli. Czynny bardzo urzędnik wydziału spraw zagranicznych w Wiedniu, von Hormayer, trzymając w ręku wszystkie nitki tych knozań tyrolskich, niemieckich i włoskich, przydany został arcy-księciu Janowi, żeby używał pod jego boki tajnych sprężyn polityki, kiedy książę grać będzie jawnymi wojny sprężynami. Anglików przypuszczono naturalnie do połowy w tych nadziejach i knowaniach, a ci przyrzekli żarliwie pomagać Austrijakom, skoro arcyksiążę Jan zajmie Lombardję po Pawiję, i odsłoni pobrzeże Adryjatyku od Tryestu do Ankonu.

Wszystko gotowe było do działania w Karyntyi tego samego dnia co w Bawaryi, to jest na dzień 10ty kwietnia. I rzeczywiście, tego dnia, kiedy przednie czaty arcy-księcia Karola przeprawiły się za Inn, przednie stráže arcy-księcia Jana ukazały się u wejść do Alp Julijańskich i Karnijskich, bez żadnego poprzedniego wypowiedzania wojny. Uważano za dostateczne pod tym względem, wysłać do przednich czat francuskich, koło Ponteba, trębacza z deklaracją od arcy-księcia Jana, w której książę ten oznajmiał, że wkracza do Włoch, i żeby go tam przepuszczono, gdyż inaczej użyje siły. W pół godziny potem, oddziały jazdy i lekkiej piechoty rzuciły się na przednie poczty nasze, i kilka z nich zabrały. Mniej sobie czyniąc zachodu z Bawarami, posiadaczami Tyrolu, jenerał Chasteler, jeszcze dnia poprzedniego, to jest 9go kwietnia, zajął górzystą okolicę, zwaną Pusther-Thal, która oddziela Karyntję od włoskiego Tyrolu.

Dwie wielkie drogi stały przed Austriakami, wkraczającymi do Friulu: jedna, co do Wiednia przez Karyntję idąc, spuszcza się z Alp Karnijskich nad Tagliamento, i prowadzi przez Villach, Tarys, Ponteba

430

ku Osopo; druga, z Karnioli wyszedłszy, przebiega Alpy Julijańskie, i nad Isonzo spuszcza się, którą przebywszy między Goricyją i Gradiską, utyka pod Palma-Nova albo Udine. Napoleon na obu tych drogach zabezpieczył się od napadów austriackich, postawiwszy na pierwszej fort w Osopo, na drugiej silną twierdzę Palma -Nova. Lecz ten fort i ta twierdza, bardzo dostateczne na punkt oparcia dla armii działającej, zastąpić jej nie mogły, i stawały się trudnością ale nie przeszkodą nieprzelamaną. Ponieważ wojska księcia Eugenijusza zebrane jeszcze nie były, łatwo było przejść pod działami Osopo i Palma-Nova, opasać je i wyminąć.

Arcy-książę Jan nie chciał przecież ani jednej, ani drugiej z tych dróg użyć, chociaż nie powinien się był obawiać ważniejszej przeszkody na żadnej z nich, w nadziei swej, że armiją francuską zniemacka podejdzie. Wybrał tedy drogę pośrednią, mianowicie idącą przez źródła Isonzo, na Cividale pod Udine. Ciężka to była droga, zwłaszcza dla licznej armii, wielki materiał za sobą prowadzącej, ale zdawało mu się, że właśnie dla tego mniej od tamtych bronioną będzie. Puścił się nią tedy z główną swojego wojska masą, z ósmego i dziewiątego korpusu złożoną, a na drogi z Karyntyi i Karnioli wysłał tylko dwie przednie stráže. Pułkownik Wockmann, doświadczony oficer, z kilku batalijonami i kilku szwadronami miał zabrać Ponteba, prowadząc tam z przednimi czatami naszymi cząstkowe po górach potyczki, gdy tymczasem jenerał Gavassini, przeszedłszy Isonzo z oddziałem powyżej Gradiska, pociągnie pod Udine, punktu zbornego, do którego ciągnąć miały rozmaite części austriackiej armii.

Wszystkie te kombinacje były niepotrzebne i zbyteczne, albowiem książę Eugenijusz, nie spodziewając się ataku przed końcem

kwietnia, miał tylko pod ręką dywizję Seras przed Udine, i dywizję Broussier przed Ponteba. Sam zaś osobiście objeżdżał przednie czaty, posłuszny w tem radzie Napoleona, który mu zalecił zwiedzić miejsca, na których niezadługo bitwy toczyć mu przyjdzie. Austriacy więc tylko proste przednie czaty mieli do odparcia, na wszystkich drogach którymi ciągnęli. Dnia 10go, pułkownik Wockmann odpędził aż do Portès przednie stráže dywizji Broussier; jenerał Gavassini przeprawił się przez Isonzo bez przeszkody, a główny korpus z mniejszą jeszcze trudnością wyszedł pod Udine, gdzie stała tylko jedna francuska dywizja.

Książę Eugenijusz, zdziwiony tem nagle ukazaniem się Austriaków, a nie nawykły do dowództwa, choć już bardzo w wojnie zaprawiony pod przybranym ojcem swoim, żywo został wzruszony tak nowem dla siebie położeniem. Z ośmiu dywizyj, armiję jego

431

składających, miał tylko przy sobie dwie francuskie dywizyje, Seras i Broussier. Trochę dalej w tyle, między Livenza i Tagliamento, stały dywizyje francuskie Grenier i Barbou, jako też dywizja włoska Severoli, a dalej, koło Adygi, francuska dywizja Lamarque, włoska dywizja Rusca, wreszcie dragoni, stanowiący główne jądro jego konnicy. Co się tyczy szóstej dywizji francuskiej, pod jenerałem Miollis, ta znacznie jeszcze w tyle pozostawała, zatrzymywana położeniem Rzymu i Florencyi. W tak ciężkiej okoliczności nie nie pozostawało księciu Eugeniuszowi, jak tylko koncentrować się szybko, cofając się na główną siłę masę. Jakkolwiek przykrym i szkodliwym być może odwrót na początku kampanii, trzeba go było postanowić szybko, bo wszelkie postanowienie, do dobrego wypadku wiodące, żołnierzowi przykrym być nie powinno. Prawda, że do zniesienia pewnych ujemnych pozorów potrzeba stanowczego jenerała, gdy tymczasem książę Eugenijusz był młody i z tego tylko sławmy, że potrafił sobie zjednać zasłużoną miłość u przybranego ojca. Postanowił więc cofać się, ale z takim żalem, że to zgubnem stać się później miało, dla tego że nie posunął koncentracyjnego ruchu aż do miejsca gdzie należało. Dywizjom Seras i Broussier rozkazał przejść Tagliamento, posunąć się aż do Livenzy, gdzie pośpiesznym marszem nadciągnąć miały dywizyje

Grenier, Barbou, Severoli, Lamarque i Grouchy. Jenerał Seras cofał się tylko bez bitwy. Zaś jenerał Broussier bardzo żywe staczać musiał walki z pułkownikiem Wockmann, który mu nader zręcznie zapierał doliny w górze Tagliamento; lecz cofnął się zaścielając trupami grunt opuszczany. Szczęściem, Austrijacy, lubo podejść nas chcieli nie szli z całą natarczywością. Przez cztery dni naprzykład wlekli się od granicy nad Tagliamento, co nam dawało dość czasu do skoncentrowania się, z którego doświadczony jenerał lepiejby niezawodnie korzystał niżeli tu książe Eugenijusz.

Przeszedłszy za Tagliamento, żeby się dostać nad Livenzę, skupił dywizyje francuskie Grenier i Barbou, wraz z włoską dywizją Severoli; potem zatrzymał się między Pordenone i Sacile, bardzo miękko przez Austryjaków napierany. Przybywszy tam, niepotrzebnie zostawił w Pordenone, za daleko od siebie i od wszelkiej pomocy, silną straż tylną, złożoną z dwóch batalijonów 35go pułku, i pułku lekkiej jazdy, pod rozkazami jenerała Sahuc. Jenerał ten nie pokazał tu czujności, jaka niezbędną jest w przedniej straży, kiedy się idzie na nieprzyjaciela, a potrzebniejsza jeszcze w tylnej straży, podczas odwrotu; owóż, jenerał ten zamiast przetrząść okolicę, wysłać na zwiady i oświecać całą armiję, własnego nawet oddziału nie opatrzył, tylko

432

zamknął się z nim w Pordenone (*). Austrijacy, uwiadomieni że straż tylna francuska została w Pordenone, ruszyli naprzód z oddziałem piechoty i znacznym poczem jazdy, pod wodzą naczelnika głównego sztabu, jenerała Nugent, niepospolitych zdolności oficera i zagorzałego wojny stronnika. Jazdą opasał on zupełnie Pordenone, przecinając wszystkie komunikacje między tym punktem a Sacile; piechotą uderzył na miasto Pordenone, i napadł wojska francuskie śpiące i źle strzeżone.

Napadnięte tak zniemacka i nim się do obrony sprawić zdążyły, wojska te musiały umykać czem prędzej i w szybkiej ucieczce szukać ocalenia. Lecz wybiegłszy za Pordenone, opadnięte ze wszech stron zostały przez liczną jazdę austrijacką. Huzary nasze usiłowały przebić się i uderzyły w całym rozpędzie; pewna ich liczba przemknęła się, resztę zrabano lub wzięto do niewoli. Piechota jednak walecznym oporem ocalić się usiłowała. Dwa batalijony 35go pułku, który wślawił się za pierwszej włoskiej kampanii, sformowały się w czworobok i tak przyjmowały jazdę austrijacką, że pewnoby jej odjęły ochotę do dalszej bitwy, tylko że liczbą przemagała ich niezmiernie. Ubili ich kilkuset celnymi strzałami z karabinów i zasłali grunt trupami ludzi i koni. Lecz niezadługo ładunków zabrakło tym dwóm dzielnym batalijonom, i już tylko ostrzami bagnietów bronić się musieli przeciwko tej najlepszej jeździe austriackiej. Pięciuset naszych nieszczęśliwych żołnierzy padło tu pod szablą Austryjaków, i życiem przypłaciło niedbałość swojego jenerała. Resztę wzięto do niewoli.

Złowrogie to starcie niezmiernie armiję francuską rozjątrzyło, i zmniejszyło ufność jej w naczelnego dowódcę. Przeciwnie zaś podniosło ducha w austrijackiem wojsku, które pierwszy raz od dawnego czasu widziało Francuzów cofających się przed sobą, i zaczęło już cieszyć się zwycięztwa nadzieją.

W tej okoliczności najlepiejby był postąpił książe Eugenijusz, kiedy już cofać się postanowił, żeby się cofał ciągle, dopóki by nie napotkał silnej obronnej linii, i nie skupił na niej wszystkich sił swoich. Wtedyby odwetował sobie te kilka dni nieznosnego i zgubnego poło-

(*) Okoliczność ta tak silnie rozjątrzyła Napoleona, że kilka listów napisał do księcia Eugenijusza, i chciał jenerała Sahuc oddać pod sąd wojenny, mianowicie chciał to uczynić po bitwie pod Raab, gdzie tenże jenerał nie odkupił winy w Pordenone popełnionej. Napisał, że jenerał Sahuc liczy się do tych, którym *dość już wojny*. Na nieszczęście, liczba ich pomnażała się z dniem każdym z winy samego Napoleona.

433

żenią, a odwrotnemu ruchowi swemu nadał zaszczytne bardzo znaczenie. Lecz on był młody, prze to drażliwy i niecierpliwy. Gadania żołnierzy, w których burzyła się duma starej armii włoskiej, rozdzierały mu serce. Lubo kochali oni tego młodego księcia, przybranego syna dawnego wodza swojego, sądzili, roztrząsali jego niedoświadczenie, skarżyli się na nie głośno; nieszczędzili również jenerałów będących pod jego rozkazami, i domagali się żeby ich prowadzić na wroga, który w zuchwałstwie poważał się ścigać za nimi, a przed którym nigdy uciekać nie byli zwykli. Do nieukontentowania żołnierzy łączyła się rozpacz mieszkańców, którzy byli powiększej części dawnymi poddanymi Weneckimi, przywiązani do Francyi; trwożyło ich przeto zbliżanie się austriackiej armii i błagali, żeby ich na jej zemstę nie zostawiać, a ile możliwości osłonić. Eugenijusz zgromadził swoich jenerałów na radę, lecz znalazł ich zbitymi z toru tak jak sam był, gdyż nawykli byli pod Napoleonem bić się bohatersko, ale nie nazwyczajili się do dowództwa. Wszyscy gotowi byli iść na śmierć, lecz żaden nie śmiał dać zdania w tak ważnej sprawie, czy stoczyć bitwę, czy cofać się dalej. Oczewiście najmędrszem tu było cofać się wciąż dopóki by wszystkich sił nie skupiono i nie trafiono na grunt do bitwy przydatny. Ustupując aż nad Piave, zjednoczonoby w masę pięć dywizyj francuskiej piechoty i jedną piechoty włoskiej, prócz tego dwie piękne dywizyje dragonów, i gwardyję królewsko-lombardzką, wojsko bardzo dobre. Nareszcie, sama Piava przedstawiała wyborną linię obronną. Lecz książe Eugenijusz nie posiadał ani dość wprawy, ani tyle wziętości i powagi, żeby mógł cierpliwie znosić narzekania i szemrania wojska. Urażony milczeniem jenerałów swoich, a satyrycznemi drwinkami żołnierzy podniecony, postanowił stanąć przed Livenzą, między Sacile i Pordenone, na nieznanym sobie gruncie, który nie przedstawiał żadnej widocznej korzyści, i na którym wojska jego skupić się jeszcze nie miały czasu.

Dnia 15go wieczorem, po klęsce w Pordenone, kazał wojsku stanąć i wziąć się do zaczepnego działania na wszystkich punktach.

Cofając się do tego miejsca, do dywizyj Broussier i Seras przyłączył dywizyje Grenier, Barbou, Severoli, które napotkał przed Livenzą. Pięć te dywizyj przedstawiały około 36,000 ludzi, częścią starych żołnierzy z Włoskiej armii, częścią żołnierzy młodych, ale wyćwiczonych, a stanowiących czwarte batalijony armii Neapolitańskiej i Dalmackiej. Siła zaś Austryjaków dochodziła 45,000 i to najlepszego ich wojska. Różnica więc była bardzo znaczna; prawda, że książe Eugenijusz rachował na posiłek dziesięciu tysięcy piechoty i jazdy, które

434

przyprowadzić mu mieli jenerałowie Lamarque i Grouchy, już ciągnący ku niemu. Lecz ta pomoc pewną nie była, a zresztą grunt do bitwy wcale dlań nie był korzystnym. Po prawej ręce mieliśmy, między Tamai, Palse, Porcia, wioski, zagrody, opłotki, grunt mokrawy, liczne kanały i rowy, silnie przez Austryjaków obsadzone. W środku grunt podnosił się w górę prosto przed nami, a po tem wzniesieniu szedł trakt z Sacile do Pordenone. Na tym trakcie trzymaliśmy silnie wieś Fontana-Fredda, naprzeciwko Pordenone, zabranego rano przez Austryjaków. Z lewej strony na koniec, na stoku tego wzniesienia, grunt rozwijał się w

plaszczynę, aż pod same Alp podnóże. Dwie znajdowały się tam wioski, Roveredo, zajęta przez Francuzów i Cordenons, gdzie obozowali Austriacy. Tak więc, na prawo grunt był poprzecinany i najeżony przeszkodami, w środku wielki trakt, idący prostopadle od naszej linii do nieprzyjacielskiej, na lewo płaszczyna; takie było pole bitwy. Przedstawiało ono prawdą jedną ważną okoliczność, którą odgadnąć należało, jak to czynić zwykł Napoleon z najmniejszych wskazówek, to jest możliwość rozbicia Austryaków na dwie massy, jedną z korpusu ósmego, stojącą we wsiach Tamai, Porcia i Palse, za gruntowymi przeszkodami, które były na prawo od nas; drugą złożoną, z dziesiątego korpusu i jazdy, rozsadowioną na płaszczynie, w Gordenons. Owoż, od Cordenons do Pordenone była przestrzeń blisko milę, źle strzeżona i źle broniona. Postrzegłszy tę okoliczność, trzeba było dywizyjom Seras i Severoli kazać uderzyć, z prawego skrzydła naszego, na Tamai, Palse, Porcia, i ściągnąć tam Austryaków; potem, z dwóch dywizyj Grenier i Barbou, które stały w środku na wielkim trakcie, i dywizji Broussier, stojącej z lewego skrzydła na płaszczynie, utworzyć masę 24 tysięcy, ruszyć wielkim traktem z Fontana-Fredda na Pordenone, zająć tę miejscinę, odciąć je od Cordenons, gdzie stał dziewiąty korpus, tym sposobem armię austriacką przeciąć na dwoje; dokonawszy tego, łatwo byłoby rozprawić się z ósmym korpusem, bijącym się z prawym skrzydłem naszym, i tym łatwiej im bardziej by się zapędził w mokradle, w tej części pola bitwy leżące.

Nieszczęściem, książę Eugeniusz i naczelnik jego sztabu głównego, Vignolle, zarówno nierozważne w oznaczeniu planu bitwy jak w jego wykonaniu, wydali rozporządzenia, wprost przeciwne tym, jakich wymagał grunt i pozycja nieprzyjaciela. Nie rozpoznawszy nawet ani jednego ani drugiego, postanowili, że nazajutrz 16 kwietnia, o samym świcie, generałowie Seras i Severoli wyruszą z Tamai wprost na Palse i Porcia, i starać się będą zdobyć je za jaką bądź cenę; że w środku,

435

na wielkim trakcie, dywizja Grenier uszykuje się przed Fontana-Fredda, lecz nie będzie zaczepnie działać, dopóki generałowie Seras i Severoli nie przełamią licznych a trudnych przeszkód, które mieli do zwyciężenia; że na lewo generał Broussier, przybliżywszy się do generała Grenier płaszczyzną Roveredo, będzie podobnie czekał; że nareszcie w tyle generał Barbou wspierać będzie linię francuską: plan ten wadliwy dozwalał Austryjakom wyprostować pozycję, gdy tym czasem prawe skrzydło nasze wyczerpywać będzie siły na zmożenie czysto materyjalnych przeszkód, a środek nasz, lewe skrzydło i straż tylna tracić będą czas bezczynnie. Tak to często bez zastanowienia i oględności marnotrawią drogą krew żołnierzy i los Państw narażają a nawet gubią! Tak to królowie i rzeczypospolite powierzają, jedni synom lub braciom nieudolnym, drugie ulubieńcom tłumów, także nieudolnym, życie ludzi i Państw ocalenie! Książę Eugeniusz walecznym był oficerem, pełnym skromności i poświęcenia, zdolnym w danym razie poprowadzić dobrze jedną dywizję, lecz nie dowodzić armiją, a tym mniej całą kierować kampaniją.

Żołnierze nasi nie wiedząc gdzie ich prowadzą, lecz radzi że idą na nieprzyjaciela, którego lękać się nie nawykli, ruszyli śmiało w ogień, 16 kwietnia rano, w niedzielę. Francuzi pod generałem Seras, Włosi pod Severolim, mężnie rzucili się na Palse i Porcia, i przełamali wnet pierwsze zapory. W tej chwili arcyksiążę Jan z całym sztabem swoim znajdował się na mszy św. Książę ten, lubo istotnie więcej miał doświadczenia, a zarazem i większe pretensje od skromnego księcia Eugeniusza, nie pokazał tu większego roztargnienia od swego przeciwnika, gdyż zaskoczywszy dnia poprzedniego Francuzów w Pordenone, wystawiał się tam na zagładę w temże samem miejscu. Siadł natychmiast na koń ze sztabem, pobiegł przed Pordenone, a widząc przed sobą, na trakcie w Fontana-Fredda, generała Grenier w naszym środku, generała Broussier, na lewem skrzydłe naszym, stojących w massach, które na odsłoniętym gruncie wydawały się jeszcze mocniejsze, wyobraził sobie że zamierzamy ściągnąć lewe skrzydło na środek, środek zaś na prawe skrzydło, i powziął zaraz myśl rzucenia dziewiątego korpusu z Cardenons na Fontana-Fredda, żeby nam niedopuszczyć tego mniemanego obrotu, a resztę przestrzeni między Pordenone a Cordenons pozostawił jeszcze bez obrony, jakby nie potrzebował trwożyć się o swój ósmy korpus, bijący się zaciekle z generałem Seras i Severoli, między rowami, mokradłami i kanakami od Tamai, Palse do Porcia.

436

W tem to miejscu odbyła się, pod kierunkiem dwóch naczelnych wodzów nieprzezornych i niedoświadczonych, między wojskami niestęchanie walecznymi, krwawa i zawzięta walka. Ósmy korpus austriacki, daleko liczniejszy od dywizyj Seras i Severoli, nie myślał ustępować im gruntu, którego część już były zdobyły. Generał Colloredo rzucił się na nie z dywizją austriacką, pod morderczym ogniem, odebrał im Porcia i Palse i znów bitwę przywrócił. Generał Seras, który odwód był sobie zachował, stanął na czele tej rezerwy i poszedł naprzód, odzyskał utracone wsie, wstępnym bojem wdarłszy się do nich z Francuzami i Włochami. Roztasowano się w tych nieszczęśliwych wioskach, zaciekleści i tylu mężnych czynów widowni. Wtedy Austriacy, z najmniejszych przeszkód korzystając i broniąc się w każdym domu, w każdej zagrodzie, przy każdym płocie, stawiali naszym żołnierzom opór, jakiego od bitwy pod Marengo nie dali nigdzie przykładu. Generał Grenier, na bezczynność skazany na wielkim trakcie z Fontana-Fredda do Pordenone, odłączył dwa bataliony z prawego boku, by pomódz do ostatecznego zdobycia Porcia. Generał Barbou wysłał także dwa z tylnej straży w to samo miejsce. Pomoc ta równoważyła w części niższość naszego prawego skrzydła względnie do ósmego korpusu z którym miało sprawę; lecz na tym gruncie nic nie stanowiła, gdy lewe skrzydło nasze i środek pozostawały bezczynne. Z obu stron bitwa szła najzaciecej, kiedy dziewiąty korpus posunął się ukośnie z Cordenons na Fontana-Fredda, i uderzył na dywizję Broussier, stanowiącą lewe skrzydło nasze. Dzielnym generałem Broussier uszykował był eszelonami pyszne pułki liniowe 9ty, 84ty i 92gi, po cztery bataliony każdy, z których się jego dywizja składała. Z zimną krwią czekał na nieprzyjacielską piechotę, a przypuściwszy ją bardzo blisko, kazał dać ognia, i trafieniami strzałami cały niemal pierwszy szereg powalił; gdy następnie prześliczna jazda austriacka, korzystając z płaszczyzny, uderzyła na niego, przyjął ją w czworobokach, zasłał ziemię jej trupami, i jakkolwiek mężną była, odjął jej ochotę do ponawiania takich wysiłków. Jednakowoż, dziewiąty korpus a bardzo liczny, wybiega za lewe skrzydło nasze i zagraża jak się zdawało po za Fontana-Fredda, miasteczku Sacile, gdzie się znajdował główny most na Livenzie. Gdyby ten most zajął, przecięłby nam główną komunikację, i do odwrotu zostałyby się nam tylko złe mosty na niższej części Livenzy. Książę Eugeniusz, który tylko w ogniu był śmiały, zadrżał o komunikację swoje i chociaż wygrana jeszcze nie pewną była, nakazał odwrot, bez żadnych

437

rzeczywistych powodów, tak samo jak nie miał powodu do wydawania w tem miejscu bitwy.

Żołnierze nasi, ubiwszy tyle ludzi ile sami stracili, cofnęli się ku Livenzie, rozjątrzeni upokarzającą rolą na jaką ich wskazywano. Prawe skrzydło nasze cofnęło się ku mostowi w Brugnera, do którego dostało się w ładzie, gdyż grunt bardzo

trudny w tem miejscu nie dopuszczał pogoni. Austrijacy zaś wyczerpani byli straszną bitwą, którą dopiero co stoczyli. Całe wysilenie wroga, podczas tego wstecznego ruchu, wymierzone było na nasze lewe skrzydło, które cofało się odsłoniętym polem. Dywizja Broussier dzielnym zachowaniem się ocaliła armię, to czekając mężnie na piechotę nieprzyjacielską, którą bardzo blisko przypuszczała i morderczym ogniem trzebiła, to w czworobokach przyjmując jazdę i wstrzymując bagnetami. Gdy środek i tylna straż przeszły przez Sacile, ona weszła tam ostatnia, tak, że nieprzyjaciół sam podziwiać musiał nieukrócone jej męstwo.

Do tej pory straciliśmy trochę zabitych, ranionych, trochę dział zdemontowanych a mało niewolnika. Lecz w nocy, gdy książę Eugeniusz uznał stosownem posunąć odwrót aż do Conegliano, żeby się czempredziej rzeką Piawą zasłonić, deszcze, ślota, zapchanie się furgonów, wozów artyleryjskich, bagaży, krzyżowanie się ich z ciągnącymi wojskami, wywołały zgubne zamieszanie i nieład okropny. Żołnierze, nie bardzo od dowódców pilnowani, wśród takiego rozgardyaszu, rozproszyli się po domach, narażając się na wzięcie w niewolę. Armia, która na polu bitwy straciła około trzech tysięcy kilkaset ludzi, tyle prawie co Austrijacy, straciła znowu blisko trzy tysiące, w żołnierzach zabłąkanych lub ujętych przez nieprzyjaciela. Wkrótce nieporządek ten się wzmógł, skutkiem okropnego czasu i ciągłej ulewy, tak że wszystkie rzeki wylały a drogami przejechać nie było można, żeśmy przybyli poza Piawę w stanie który bynajmniej czci nie przynosił owej sławnej i pysznej niegdyś włoskiej armii. Szczęściem, Austrijacy, zwyciężając jej nienazwyczej, radzi co prędzej nacieszyć się tem zwycięstwem, a opóźnieni okropną ślotą, która im pogoń jak nam odwrót zarówno utrudniała, przez kilka dni wcale nie uderzali na księcia Eugeniusza. Zostawiali mu przeto czas i możność ochłonięcia po klęsce, i zapobieżenia smutnym jej następstwom. Połączył się on w drodze, choć już za późno, z dywizją Lamarque i dywizją jazdy Grouchy. Przyjechał doń także dobry generał, co w tej chwili więcej miało znaczenia niżeli nowe siły. Jenerałem tym był znakomity Macdonald, jeden z najlepszych oficerów

438

Rzeczypospolitej, jakkolwiek przegrał bitwę pod Trebbią. Stosunki z jenerałem Moreau skazały go przez lat kilka na bezczynność i niełaskę, co go niepospolicie trapiło, gdyż równienicy jego wiekiem i zasługami, a nawet i wielu podwładnych, dobiło się już wysokich godności i zaszczytów. Znaczna potrzeba jenerałów i oficerów, skutkiem ciągłych wojen, zmuszała często zwracać się do porzuconych i usuniętych poprzednio. Nie chcąc posłać Masseny do Włoch, przez wzgląd na księcia Eugeniusza, żeby go nie sprowadzić do podrzędnej roli, Napoleon postanowił dodać mu jenerała Macdonalda, jako pomocnika, doradcę i przewodnika. Jenerał Macdonald, jeden z najwaleczniejszych, najbardziej przedsiębiorczych ludzi w naszych armjach, doświadczony, strateg niepospolity, zimny, umiający wymódz posłuszeństwo, z ufnością przyjętym został od żołnierzy, niechętnie od kilku jenerałów, którzy nieradzi patrzeli na tę silną dłoń co ich w karby włoczyć miała, i lękali się czy ich posługi pod jego rozkazami korzystnie ocenione zostaną. Szczególniej też szemrał na to jenerał Lamarque, który wichrzącym duchem odznaczał się w tej armii, mówiąc głośno, że Cesarz umyślnie przysłał do Włoch Macdonalda, aby ich zgubić, i że wszyscy co pod nim służyć będą temu podlegną losowi. Ubiór nawet jenerała Macdonalda, który nosił mundur jeszcze z pierwszych czasów rewolucyi, stał się przedmiotem niewczesnych żartów ze strony młodych oficerów, nad którymi moda odzyskała już swe władztwo. Lecz nie było co żartować z człowiekiem takiego jak Macdonald charakteru, i wnet zmusił on do uległości wszystkich co się od niej wyłamywać chcieli. Jednakowoż książę Eugeniusz, niechcąc nadawać sobie zbyt widocznego opiekuna w osobie tego jenerała, nie wybrał go naczelnikiem głównego sztabu, lecz dla dania mu stosownego pomieszczenia, podzielił armię na trzy dowództwa, lewe, środkowe i prawe. Prawe, najliczniejsze i najważniejsze, z trzech złożone z dywizji Broussier i Lamarque, i dragonów Pully, oddał Macdonaldowi. Środkowe powierzono jenerałowi Grenier. Obejmowało ono dywizję Grenier, która przeszła pod wodzę jenerała Pachoda, i dywizję Durutte, z częścią dywizji Barbou. Resztę tej ostatniej dywizji rzucono jako załogę do Wenecyi. Dowództwo lewego oddziału udzielono jenerałowi Baraguey-d'Hilliers; składał się z Włochów i trochy Francuzów, dla dawania im przykładu zostawionym. Dywizję Seras, gwardyję włoską, dragonów Grouchy, złączono i utworzono 12 tysięczną rezerwę, pod księciem Eugeniuszem. Cała armia jego wynosiła 60 tysięcy, a sam Macdonald miał pod swoją wodzą 17 tysięcy. Mógł on tedy istotny wpływ wy-

439

wierać na wypadki, bez pozorów naczelnego dowództwa. Lecz książę Eugeniusz, równie skromny jak rozsądny, nie omieszczał radzić go się we wszystkich ważniejszych okolicznościach, i rad jego zawsze sobie winał (1). Jenerał Macdonald utrzymał więc postanowienie żeby się cofać dalej, nie skwapliwie, aż ku samej Adydze, gdzie nabyłoby się sił do działania zaczepnego, a w każdym razie do porządniejszego wystąpienia. Udano się tedy nad Adygę, wypoczęto tam, uporządkowano się, i wnet wojsko postawiono na stopie godnej miana armii Włoskiej, której sławę cokolwiek nierozwągał przyćmiono.

Jeszcze gorzej szły rzeczy w górzystych okolicach, w górach które panują płaszczynom Wyższych Włoch, bo Austrijacy w Tyrolu znaczniejsze jeszcze odnieśli korzyści niżeli we Friulu. Jenerał Chasteler przekroczył był granicę dniem pierwszej, to jest 9 kwietnia, i przeszedłszy z Karyntyi do Tyrolu posunął się do Lienz. Chociaż ułożono z tajnymi wichrzycielami i hersztami tyrolskiego powstania, że z działaniem poczekają do 12 lub 13 kwietnia, nie mogli się oni powstrzymać, i już 11go wybuchnęli. Naturalna przyczyna była przyczyna tego przedwczesnego wybuchu. Bawarzy, przy niemożności zasłonięcia Tyrolu od Austriaków, starali się namnożyć przeszkód miejscowych, niszcząc mosty, czego mieszkańcy ścierpieć nie chcieli, żeby im odejmowano w górach te niezbędne środki komunikacyi. Wszyscy więc na raz powstali, z samorzutnością i jednomyślnością, jaką tylko najżywsza namiętność wyrodzić może. We wszystkich dolinach włoskiego Tyrolu, od Lienz do Brixen, od Meran do Brixen, nareszcie od Brixen do Rivoli, jednym okrzykiem, jednym głosem ozwały się te wyniosłe i piękne góry. Na drugim spadku wielkiego łańcucha Brenneru, w niemieckim Tyrolu, powstanie również szybko i powszechnie wybuchnęło. W tej krainie, jak w Szwajcaryi, oberżyscy, żyjący ze stosunków z obcymi, są najbogatszymi i najoświećszymi; oż jeden taki oberżysta, niejaki Andrzej Hofer, nabył niezmiernego wpływu na współziomków. Kilku starych wojskowych, co w służbie Austrii wyrosli, byli podobnie najczynniejszymi ruchu agentami. Między niemi najwięcej odznaczał się major Teimer. Ponieważ Francya wymagała zebrania nad Izarą całej armii bawarskiej, w Tyrolu

(1) Szczegóły te podaję z wiarogodnych dokumentów, silnie o ścisłej ich prawdzie przeświadczony. Korespondencya księcia Eugeniusza, listy Napoleona, pamiętniki nieocenione marszałka Macdonalda, jeszcze w rękopiśmie będące, bardzo szczegółowo nawet wykazują to wszystko co tu jest podane o kampanii włoskiej w 1809 r.

pozostało zaledwie 5 tysięcy Bawarów, rozproszonych po obu spadkach Brenneru, od Brixen do Inspruku. Z wojsk francuzkich, było tam w dwóch kolumnach około cztery tysiące rekrutów, ciągnących z Włoch do Niemiec, dla skompletowania dywizyj Boudeta i Molitora, kirysyjerów Espagne'a i strzelców Marulaza. Żołnierze ci nigdy nie widzieli ognia, idąc w tymczasowych kadrach pochodowych, pod wodzą oficerów rekruckich, zestarzałych lub złamanych trudami. Dwadzieścia przeszło tysięcy dzielnych górali, ożywionych młodzieńczym zapałem, groźnych a celnych strzelców, wraz z 12 tysiącami austriackiego wojska, mając do zwalczenia 4 do 5 tysięcy Bawarów i 3 do 4 tysięcy rekrutów francuzkich, nie mogło naturalnie długiego napotkać oporu.

I rzeczywiście, za zbliżeniem się austriackiego generała Chastelera, wszystkie poczty i straże bawarskie zabrane zostały od Lienz do Brunecken; którzy zdolali umknąć, zebrali się na mokrawej płaszczyźnie Sterzing, na krańcu włoskiego Tyrolu, u podnóży Brenneru, zostali tam opadnięci przez Andrzeja Hofera i liczną ruchawkę z okolic Meranu. Ze wszystkich stron otoczeni, zaciekle naciśnięci, złożyli broń, a że to była wojna narodowa, na plemiennej nienawiści wyrosła, swawola i zbytki przeciwko prawu narodów szybko a smutnym pomnożyły się trybem. Z obu stron mordowano jeńców, choć nie wiadomo kto stał się pierwszym tej okropnej srogości początkiem. Tyrole na usprawiedliwienie siebie przywozili, że popalono ich chaty, znieważano kobiety, zabijano starców i dzieci. Bawarowie zaś tem się składali, że jeńców ich pomordowano a oni się tylko bronią. Bądź co bądź, srogie zemsty i odwety nastąpiły po bitwie na Sterzingskiej dolinie. Od tej pory Tyrol włoski całkiem oswobodzono aż po Roveredo gdzie stał francuzki generał Baraguey-d'Hilliers z włoską dywizją.

W tymże czasie długi szereg francuzkich rekrutów, ciągnący się od Werony do Inspruku, został przez powstańców przeciętym na dwoje. Część jedna cofnęła się ku Weronie, gdzie zupełnie bezpieczną była; druga zaś część rzuciła się po za Brenner, spodziewając się spotkać w Inspruku przednie czaty francuzkie. Szła ona ścigana przez Chastelera i Andrzeja Hofera, którzy przebierali się przez Brenner dla wyswobodzenia niemieckiego Tyrolu. Lecz na północ i na południe Brenneru, nad Innem i nad Adygą, powstanie było zarówno gwałtowne i powszechne. Poczty i oddziały bawarskie, wszędzie jednocześnie napadnięte, jedne zostały zabrane lub wycięte, drugie odparte do Inspruku, zmuszone poddać się i wydać Inspruk, starą austriack-

441

kiego panowania siedzibę. Francuzi, przybyli pod Inspruk w tej właśnie chwili kiedy miasto oddawano nieprzyjacielowi, ścigani przez zwyciężkie hufce włoskiego Tyrolu i mały zastęp generała Chasteler, bronić się nie mogli, zwłaszcza przy takiej organizacji i takich dowódcach jak tu mieli. Zmuszeni więc byli kapitulować, w liczbie trzech tysięcy blisko, co było z dwóch względów zgubne: gdyż oprócz moralnego dla oręża naszego upokorzenia, kilka naszych korpusów traciło przez to posiłek niezbędny. Oplakiwać nam nad to przyszło barbarzyńskie obchodzenie się z niektórymi zabranymi tu Francuzami, za które Napoleon straszliwym później odwetem pomścił się na jenerale Chasteler.

Ten znajdując Tyrol niemiecki oswobodzonym, uznał stosownem powrócić z Hoferem do Tyrolu włoskiego, żeby przyłożyć się do działań arcyksięcia Jana. Wróciwszy przez Brenner pod Trydent, z całem pospolitem ruszeniem Tyrolczyków i w siedm do ośmiu tysięcy Austriaków, stanął przed pozycją generała Baraguey-d'Hilliers. Generał francuzki, ubieżony pobocznymi dolinami, nie mógł obronić Trydentu i cofnął się ku Roveredo. Ubieżony znowu, musiał się cofać aż za Rivoli, gdzie oparty o armiję włoską, która właśnie się reorganizowała, nie potrzebował się już lękać żadnego ważnego przedsięwzięcia nieprzyjacielskiego. Tak więc, w dwadzieścia kilka dni oba Tyrole i Friul przeszły w nieprzyjacielskie ręce.

Lecz nie tylko we Włoszech, Tyrolu, Bawaryi, walczono w tej chwili; zwodzono boje i w całej północnej Europie, gdzie wypowiedzenie wojny przez Austriję podburzyło wszystkie umysły, szalonemi przejęło nadziejami, i przedwczesne życzenia skłoniło do wybuchu; bo jakkolwiek Napoleon wielkie popełnił błędy, nie dopuścił się jeszcze takich, co by go o zgubę przyprowadzić miały, i do tej pory potężny geniusz jego brał górę nad nienawiścią ludów, powstających przeciwko jego wybujałej dumie. W całych Niemczech oburzano się, jakeśmy widzieli, na książąt, których albo obawa albo interes wiązał do jego zwyciężkiego wozu, a chociaż władztwo francuzkie niosło ukrytą w swem łonie nowoczesną cywilizację, odrzucano dobrodziejstwa, które się pojawiły w barwie obcego najazdu.

W Bawaryi, stara sąsiedzka nienawiść względem Austrii, wielce te uczucia łagodziła. Lecz w Szwabii, prowincjach niegdyś austriackich, w Frankonii, w małych kraikach wydartych zpod łagodnej władzy książąt Kościoła, nawet w Saxonii, gdzie przyłączenie polskiej korony tylko panującej familii pochlebiało, w Hessyi, gdzie panował Hieronim Napoleon, nienawiść, zrazu tłumiona, zaczynała

442

wybuchać na wieść o zuchwałem przedsięwzięciu Austrii. W miarę oddalania się od Renu i od ręki Francyi, śmiałość była jawniejszą, hardość butniejszą i w nieprzyjazne przedzierzgała się objawy. Bandy powstańców zstąpiły już z gór Hessyi nad brzegi Elby, i posunęły się aż pod bramy Magdeburga, jakby wyglądały nagłego wystąpienia ze strony Prus, po których spodziewano się jakiego patriotycznego a silnego kroku.

W całych też Prusiech rzeczywiście, rozdrażnienie do najwyższego dochodziło szczybla. Do ogólnych klęsk i cierpień Niemiec, przyłączyły się w tym kraju cierpienia i klęski naród pruski szczegółowo dotykające. Sławne te batalije, w których niepodległość Niemiec runęła, przez Prusy zostały przegrane. Monarchija Fryderyka Wielkiego została rozczłonkowana, a chwala jego na chwilę przycmiona; prócz tego, Prusy, naciśnięte moralnie i materyjalnymi troskami, płacić jeszcze musiały rujnujące kontrybucye wojenne, które je dotkliwie o obcem panowaniu przekonywały. Dla tego też zuchwalstwo w Prusiech dalej zaszło, niżeli gdzieindziej na Niemcach. Pociąg artylerii francuzkiej, idący z nad Wisły do Magdeburga, został napadnięty, zelżony, potyrany. W Berlinie głośno zapowiadano wojnę Austrii, nim ta wytoczoną została; podobnież od samego początku głoszono tam o szczęśliwem jej powodzeniu, że cały świat połączy się z Austriją, że jeżeli król Fryderyk Wilhelm, upadły, zniechęcony, wzbraniać się będzie przyczyniać się do niej, to mimo jego woli pobiegną ku austriackim wojskom. Zuchwalstwo do tego nawet posunięto stopnia, że w czasie pierwszych kroków wojennych, nie czekając wypadku, komendant Berlina dał na hasło załodze wyrazy: *Karol i Ratysbona*.

Znajdował się pod te czasy w Berlinie oficer, znany powszechnie pod nazwiskiem majora Schill, który w 1806 i 1807 r. szczęśliwie prowadził partyzancką wojnę z nami, w czasie oblężenia Gdańska, Kołobrzega, Stralsundu. Stał on na czele oddziału jazdy i liczył się do berlińskiej załogi. Waleczność jego przesadnie wysławiana, publicznie objawiana jego nienawiść do Francuzów, uczyniły go bożyszczem ludu. On to, jak mówiono, miał podnieść sztandar powstania, imieniem niemieckiego

patryotyzmu, i podać rękę księżęciu z Brunswickiego domu, księciu Brunświck-Oels, który w tej chwili przebiegał Saxoniję i Szląsk, zamawiając wszędzie oficerów pruskich bezczynnych, i ściągając ich do Czech, dla sformowania tam germańskich guerillasów. fak tedy hiszpański fanatyzm zapalił wszystkie głowy, i myślano, że powolne a spokojne Niemce dadzą się od razu

443

przerobić na rycerskich awanturników, żwawych i ruchliwych jak iberyjscy kontrabandziści. Jednego wieczora, w czasie tego rozgorączkowania się powszechnego, dowiedziano się nagle, że major Schill, który od kilku dni oddział swój ciągle musztrował i przeglądał aż do późnej nocy, zniknął nagle na czele 500 koni, stanowiących jazdę załogi. Mówiono że poszedł nad Elbę, dla połączenia się z szeroko wyrosłym powstaniem Hessyi, a następnie posunąć się miał ku Austryjakom, ciągnącym Saxoniją. Wypadek ten, jak się spodziewać należało, nadzwyczajnie sprawił wrażenie; wszyscy uporczywie myśleli, że rząd pruski przyczynił się do tego. Jednakowoż mylnie to było posądzenie, bo tu namiętność narodowa wbrew jego woli wybuchała. Zatrwożeni ministrowie przybiegli do francuzkiego posła, składając się szczerym żalem, i oświadczyli, że całkiem obcymi są temu równie szalonemu jak zbrodniczemu zamachowi, twierdząc prawdziwie, że król bynajmniej na to nie wpływał, i oznajmiając, że jak największa surowość nakazaną zostanie względem ludzi, którzy tak mimowoli jego rząd swojego kraju narażali. Lecz kiedy takie składali usprawiedliwienia, piechota, idąc za przykładem jazdy, dała takież sam przykład niekarności, i całe kompanije poleciały w ślad za majorem Schill. Niestety, jazdą tylko pogonić można było za tymi powstańcami, a major Schill wszystką konnicę z Berlina zabrał ze sobą. Trzeba więc było poczekać, aż będzie się mieć wojsko, tyle rozsądne i w takich karbach trzymane, iżby słuchało rozkazów swojego rządu, jakiego one nie były; gdyż wojsko nie powinno stanowić o zagranicznej polityce kraju, ani się też mieszać do wewnętrznego jego zarządu. Ale tymczasem, dziwaczne te czyny sprawić miały w Niemczech powszechne wrażenie, obudzić zapal niezmierny, który tylko świetne powodzenia Napoleona mogły jeszcze ostudzić i uhamować.

Nad Wisłą również ważne zaszły wypadki. Siódmy korpus austrijacki, pod wodzą arcyksięcia Ferdynanda, na 37 do 38 tysięcy ludzi silny, szedł ku Warszawie, brzegami Wisły. Utworzony w Galicyi, nie wiele miał drogi dla wkroczenia do Polski, zwłaszcza że bardzo wcześnie w pole wyruszył, jak wszystkie korpusy austriackie. Działania jego, jak w Niemczech i we Włoszech, zaczęły się 10 kwietnia. Książę Józef Poniatowski dowodził armiją polską. Napoleon, całkiem zaprzątnięty przyspasabianiem wielkich ciosów, które sam chciał zadać Austrijackiemu domowi, nie wiele czasu miał do poświęcenia temu wojsku. Zdołano tam przecież zebrać około piętnastu tysięcy regularnego wojska i przyłączyć do tego mały oddział Sasów, s tojący

444

w Warszawie. Napoleon wcale się nie kłopotał, że tak szczupłe siły ma w Polsce, albowiem rachował, że sam wszystko w Wiedniu

rozstrzygnie, a prócz tego był pewny, że obecność wojska Cesarsko-Rosyjskiego na granicach wielkiego Księstwa Warszawskiego, dostateczną będzie na sparaliżowanie austriackiego korpusu arcyksięcia Ferdynanda, jakkolwiek nie bardzo się spuszczał na to współdziałanie.

Książę Poniatowski nagle, 10 kwietnia, ujrzał przed sobą arcyksięcia Ferdynanda, tak jak Napoleon napadnięty został przez arcyksięcia Karola, a książę Eugeniusz przez arcyksięcia Jana. Arcyksiążę Ferdynand, wyszedłszy od źródeł Wisły, między Szląskiem a Galicyą, szedł lewym brzegiem tej rzeki ku Warszawie, łudząc mieszkańców najprzyjaźniejszymi słowami. Stosownie do ułożonej poprzednio mowy, głosił i on, że Austriacy przychodzą wszystkie ludy wyzwalać z pod władztwa Francuzów, przyjacielom jak i nieprzyjacielom zarówno uciążliwego. Lecz trudno tem było omamić mieszkańców Powiśla, którzy czuli że Francya być mogła ich przyjaciółką, mniej lub więcej czynną, ale zawsze szczerą. Dla tego też książę Józef Poniatowski wyszedł śmiało, w jakie dwanaście tysięcy ludzi, przeciw arcyksięciu Ferdynandowi. Żołnierze jego odbyli pierwsze pole z nami 1807 r. a z wrodzonym męstwem łącząc wojskowe ukształcenie, w francuzkiej poczerpnięte szkole, stanowili doskonałe wojsko, śmiało mierzyć się mogące z Austryjakami. Niestety, tak niestosunkowo słabszymi byli liczbą od tych ostatnich, że ledwie spodziewać się po nich można było dzielnego i zaszczytnego oporu, ale nie zwycięstwa. Po kilku utarczkach jazdy, książę Poniatowski postanowił bronić przystępów do Warszawy całą siłą swojego wojska. Dnia 19 kwietnia, w którym marszałek Davout toczył bitwę pod Tengen, wódz polski rozłożył wojska swoje pod Raszynem, na pozycyi, jak wszystkie obronniejsze w jego kraju, opartej na lasach bagnami poprzecinanych. Ośm godzin bronił mężnie tych lasów i bagien, we dwanaście tysięcy Polaków, przeciwko trzydziestu tysiącom Austryjaków, stracił około tysiąca dwóchset czy pięciuset ludzi w zabitych i ranionych, lecz daleko większą szkodę wyrządził nieprzyjacielowi, a lękając się ubieżenia Warszawy, cofnął się do stolicy.

Czyliż-należało jej bronić, pozbawionej środków oporu, i wystawiać przeto na nieochybne zniszczenie, czyli też lepiej było opuścić ją, na mocy układu, któryby złagodził warunki zajęcia przez nieprzyjaciela, a dozwolił zarazem cofnąć się w całości na stanowiska do utrzymania łatwiejsze? Takie to ważne i bolesne pytanie książę

445

Poniatowski miał przed sobą po Raszyńskiej bitwie. Zapalczywsi radzili mu uporczywą obronę, bez względu na następstwa. Bezbronne zaś massy obawiały się zburzenia. Światlejsi mężowie, a zawsze w męstwie stateczni, chcieli żeby pójść między Modlin i Serock, na trójkąt przez Narew i Wisłę utworzony, za silne obrony na rozkaz Napoleona zbudowane, tam szukać niezłomnego punktu oparcia, z bezpiecznym odwrotem na Pułtuskie bagna, i tym sposobem ocalić stolicę, wydając ją czasowo w ręce nieprzyjaciela. Rzadko podobna ofiara na dobre wychodzi; tym razem była mądrą, jak tego skutek dowiódł niebawem. Książę Poniatowski z żalem tedy wydał Warszawę, zaszczytne poprzednio zastrzegłszy dla niej warunki. Przeszedł na prawy brzeg Wisły i pociągnął między Modlin a Serock, z postanowieniem gromienia wszelakich oddziałów, któreby się poważyły przejść rzekę za nim, a nadto bronięcia silnemi podjazdami kraju, którego nie mógł już wałnemi zasłonić bitwami. Postawa jego, szlachetna mowa przy spełnianiu tej ofiary, nie ostudziły lecz owszem skrzepiły gorliwość mieszkańców. To też tłumnie zbiegali się do niego z całego kraju, by mu pomódz do odzyskania stolicy, którą chwilowo ustąpić musiał Austryjakom.

Tak więc, we Włoszech, cofnęliśmy się nad Adyge, w Tyrolu naciskano nas ze wszystkich stron; w Niemczech, groziły nam, lżyły nas rozjątrzone ludności; w Polsce, sprzymierzeńcy nasi stracili stolicę, która im po Tylżyckim pokoju oddaną została.

Wszystkie te wiadomości nadeszły do Napoleona triumfującego w Ratysbonie, lecz nie bardzo go obeszły. Nie wiele on liczył na współdziałanie Rossyi; chodziło mu tylko o to aby dowieść Europie, że ona z nim a nie z Austryją trzyma, czego w wątpliwość podawać nie dozwalał marsz jej wojska, jakkolwiek powolny. Co się tyczy Wielkiego Księstwa Warszawskiego, wiedział dobrze iż w Wiedniu znowu dźwignie lub zniesie państwa ostatnio przez siebie potworzone, mało więc znaczy czy się ostoją, czy obalone będą podczas zwycięskiego pochodu jego na tę stolicę. Lecz wypadki we Włoszech dotknęły go cokolwiek mocniej, gdyż odsłaniały prawy bok jego, posiadłości francuzkie we Włoszech narażały na wojenne klęski, a wreszcie, naruszały młodą sławę przybranego syna jego, którego kochał serdecznie. Jedną szczególnie okoliczność rozdrażniła go do żywego. Księżę Eugeniusz, lękając się więcej przybranego ojca niżli opinii całego świata, zaledwie ośmielił się zdać mu sprawę o klęskach swoich, i napisał mu tylko: *Mój ojcie, pobłażania twego potrzebuję. Lękając się żebyś mnie nie zgał iz się cofam, przyjąłem bitwę i przegrałem.*

446

Żadne objaśnienie nie oświeciło tych krótkich wyrazów, nie wskazało jak rzeczy stały, a to milczenie ciągnęło się kilka dni, i w niezmierny kłopot wprawiało Napoleona, który nie wiedział jakie są jego straty, jak daleko posunął się nieprzyjaciel we Włoszech, co zyskał, jakie niebezpieczeństwa zagrażać mogą prawemu jego bokowi, podczas szybkiego pochodu na Wiedeń. — Bądź sobie z wyciężonym, — pisał do niego Napoleon w kilku listach — bądź zwyciężonym, niech i tak będzie; powinienem był spodziewać się tego, mianując wodzem niedoświadczonego młodzika, kiedyś książętom Bawaryi, Saxonii i Wirtembergu nie dozwolił własnymi ich dowodzić wojskami! Przyślę ci siły na odwetowanie strat które poniosłeś; korzyści nieprzyjaciela potrafię zniweczyć, odzyskać; ale do tego potrzebuję wiedzieć o wszystkim, a nie wiem nic. Zmuszony jestem z cudzoziemskich buletynów dochodzić prawdy, którą tyś mi donieść winien. Czynię czegom nieczynił nigdy, co nadewszystko odrzucać powinien wódz przeznany: idę naprzód z odsłoniętymi skrzydłami, nie wiedząc co się dzieje po bokach moich. Szczęściem, że mogę ważyć się na wszystko po ciosach, które zadałem; ale sroga to rzecz w takiej zostawać niewiadomości! — Napoleon dopisał tu jeszcze piękne słowa, które w zupełności przytaczamy, gdyż znaczące są dla sławy największego z jego poruczników, dla Masseny: — „Wojna to gra ważna, w której naraża się sławę, wojsko i kraj własny. Kto ma rozsądek, czuć powinien i uznawać czy jest, czy nie jest zdolnym do tego rzemiosła. Wiadomo mi, że i wy tam we Włoszech bardzo się sromacie na Massenę i pomiatacie nim bezrozumnie (1). Gdybym go tam był wyprawił, nie byłoby klęski. Massena posiada tak wysokie zdolności wojenne, żeście wszyscy czołem przed nim bić powinni, a jeżeli ma wady, to je zapomnieć należy, bo któż jest bez wady. Błąd popełniłem powierzając ci moją armię we Włoszech. Należało mi wysłać Massenę, a tobie dać pod nim dowództwo jazdy. Wszakże następca tronu bawarskiego dowodzi dywizją pod księciem Gdańskim!. Myślę że, jeżeli okoliczności bardzo się zagmatwają, powinienem napisać do króla Neapolitańskiego,

(1) Słowa te dotyczą zwykłych gadania owoczesnej młodzieży, świetnej ale lekkomyślnej, która po przywróceniu tronu, zbiegła się na pole bitew i do przedpokojów Napoleona, odznaczała się męstwem na pierwszych, wytwornością w drugich, a pochopnie poniewierała starych generałów z czasów Rewolucyi, szczególnie też Massenę. Do wielkiego przyrodzonego rozumu, Massena łączył charakter prosty ale szorstki i nieprzystępny. Młody dwór Medyolański, lękając się żeby go nie przysłano na wodza Włoskiej armii, bardzo nieprzyjaźnie o nim mówił. Toż samo działo się i na dworze Neapolitańskim, gdzie nie mógł wytrwać i usunął się.

447

aby przyjechał do armii; oddasz mu naczelne dowództwo i sam wejdiesz pod jego rozkazy. Rzecz prosta, iż mniej masz doświadczenia wojennego od człowieka, który od lat ośmnastu ciągle zwodzi boje! (Burghausen, 30 kwietnia 1809 r.)”

Napoleon, wiedząc, że wszystkie złudzenia jego nieprzyjaciół i cała ich odwaga upadnie na piorunującą wiadomość o wypadkach w Ratysbonie, postanowił, sprężystym naprzód pochodem, wstrzymać najpierw, potem zmusić do odwrotu siły po jego bokach lub z tyłu działające. Wtedy, jak w 1805 r., uderzyć a raczej spaść nagle na Wiedeń, było najpewniejszym środkiem rozbicia wszystkich istniejących i powstać mogących koalicyj.

Tu jednakże nastroczało się jedno z tych wielkich pytań, od których losy państw zawisły, a które rozwiązywać są w stanie tylko tacy wielcy mężowie jak Annibal, Cezar, Fryderyk, Napoleon: czy iść natarczywie szeroką drogą do Wiednia prowadzącą, to jest nad Dunajem, zostawiając na lewo arcyksięcia Karola w Czechach, pędząc przed sobą niedobitki generała Hillera i arcyksięcia Ludwika, i cofając nareszcie w tył, z prawego boku, arcyksięcia Jana, zapędem zwycięskiego na stolicę pochodu? czyli też zdać na marszałka Bessières odparcie jazdą i piechotą Molitora resztek generała Hillera i arcyksięcia Ludwika nad Innem, a samemu rzucić się do Czech za arcyksięciem Karolem, ścigać go najzawzięcej, żeby w jego osobie, a nie w Wiedniu, zadać ostateczny cios austryjackiej monarchii (1). Napoleon namyślał się nad tem (jak tego korespondencyje jego najlepszym dowodem). Wielki wojownik jak on winien rozważać wszystkie alternatywy, ale po namyśle nie wahać się już wcale, i prosto zdążać do prawdziwego celu, którym tu był Wiedeń. Prawda, że ścigając zawzięcie i bezpośrednio arcyksięcia Karola w Czechach, miał widoki zupełniejszego rozbicia głównej austryjackiej armii, rozproszenia jej nawet całkowitego, i przeszkodzenia aby po skupieniu się i uorganizowaniu następnem, nie przyszła, pod zasłoną Dunaju, walczyć z nim o austryjacką monarchję, w krwawych rozprawach pod Essling i Wagram. To niezawodna, i chwalecy arcyksięcia Karola wynioskowali ztąd, że Napoleon wszystko poświęcił dla marnej sławy wejścia do

(1) Generał Grün, główny oficer jeneralnego sztabu arcyksięcia Karola, człowiek bardzo zdolny, kilkakrotnie rozbierał to zadanie, w listach i pismach bezimiennych, w Niemczech wydanych, ale zawsze na korzyść swojego wodza i w chęci wyniesienia jego postępowania znacznie nad Napoleona. Zdaje nam się, że rozumowania jego, bardzo słabe, nie ostoją się wobec podanych w tem opowiadaniu.

448

Wiednia. Lecz fałszywy to sąd, wydany bez zastanowienia się nad prawdziwym stanem rzeczy. Nieulega wątpliwości, że główna armia austryjacka, poza Dunaj przez Ratysbonę odtrącona, nowym ciosem mogła być wniwecz obróconą. Lecz młode wojsko Napoleona, lubo powodzeniem rozgorączkowane, upadało z utrudzenia po pięciu dniach ciężkiego boju. Jeden tylko Davouta korpus byłby w stanie przenieść te dalsze jeszcze trudy, choć także wiele ucierpiał, gdyż na nim ciążyło głównie całe tych pięciu dni brzemień. Reszta była straszliwie strudzoną. Przyszłoby więc w 50,000 około, ścigać 80,000 arcyksięcia Karola, który bądź co

bądź miałyby zawsze dwa dni przodem, na ogołoconych już drogach przez Czechy znajdowałyby jeszcze trochę żywności; — gdy tymczasem Francuzi nie znaleźliby tam ani okruszyny chleba, w takim pośpiesznym pochodzie niezawodnie straciłby dużo chorych i opóźnionych, zawsze przecież ocaliliby dwie trzecie swojego ludu, a wyciągnąwszy Napoleona za sobą, zwróciłby się niezawodnie przez Lintz nad Dunaj, przeszedł tę rzekę, ściągnął do siebie 40,000 korpusu jenerała Hillera i arcyksięcia Ludwika, 10 lub 12 tysięcy Chastelera, 40 tysięcy arcyksięcia Jana, i tym sposobem miałyby na prawdziwej linii komunikacyjnej 140 tysięcy najlepszego

wojska austriackiego; a przypuszczenie to wcale nie jest urojeniem, gdyż później arcyksiążęta, lubo rozdzieleni przez Napoleona obozującego nad Dunajem, nie przestali marzyć o połączeniu się; jeden miał nadciągnąć z Czech przez Lintz, drugi z Włoch przez Inspruk i Salzburg. Oczewista tedy, że gdyby Napoleon chciał pogonić za arcyksięciem do Czech, pozostawiłby niezajętą drogę środkową, to jest naddunajską, a wtedy połączenie arcyksięcia stałoby się niezawodnem, i arcyksiążęta, przy śmielszem cokolwiek działaniu, mogliby się wrócić nad Izarę, nawet i nad Dunaj górny, przeciąć odwrót Francuzom, stawiając 140 tysięcy wojska skupionego, przeciw Napoleonowi, który nie miał już takiej liczby wojska, po pięciodniowych bitwach świeżo co stoczonych. Iść więc brzegami Dunaju, to jest najkrótszą drogą prowadzącą do Wiednia, gdyż drogi przez Czechy, zakreślają przez Ratysbonę, Pilsen, Budweis, Lintz, wielki łuk którego Dunaj jest cięciwą; trzymać się silnie na tej drodze, nie tylko najkrótszej ale i najbardziej środkowej; oddalić silną pogonią arcyksięcia, który przez Czechy uchodził, od arcyksiążąt pozostałych w Bawarii i we Włoszech; strzedz na koniec pilnie, tego co najważniejszym jest dla naczelnego wodza, to jest linii komunikacyjnej, na której mieści się chorych, magazyny żywności i amunicji, rekrutów, możność odwrotu w razie niepowodzenia, — to było jedynie mądre,

449

jedynie geniuszu Napoleona godne postanowienie; przyjął też je bez najmniejszego wahania.

Postanowiwszy tedy iść ponad Dunajem prosto na Wiedeń, Napoleon użył najodpowiedniejszych środków ku spełnieniu tego zamysłu. Nie wiedział nic jaki jest plan Austriaków; to tylko wiadomem mu było, że większa ich część, pod wodzą arcyksięcia Karola, odtrąconą była poza Dunaj przez Ratysbonę, i że mniejsza część, pod jenerałem Hillerem i arcyksięciem Ludwikiem, na prawo tej rzeki, przez Landshut odpędzoną została poza Izarę. Wniósł tedy ztąd, że posuwając się naprzód, i ścigając gwałtownie część cofającą się przez Landshut po prawym brzegu Dunaju, trzeba nadzwyczajnie dawać baczenie na część ustępującą po lewym brzegu, to jest do Czech, jako znaczniejszą i zawsze wyjść nam mogącą albo w bok albo w tyły. Trzeba było czuwać nad wszystkim, co by się przedsięwziąć ważyła przeciwko bezpieczeństwu naszej armii, posunąć naprzód tak potężną masę, aby zgnieść mogła jenerała Hillera i arcyksięcia Ludwika, a tak szybko, żeby ich uprzedziła na wszystkich miejscach przeprawy na Dunaju, tem niedozwoliła połączyć się obu armijom nieprzyjacielskim, przed Wiedniem, dla zasłonięcia tej stolicy. Według tych to dwojakich warunków Napoleon obliczył wszystkie ruchy swoje, z cudowną przezornością i sztuką taką, jakiej wzoru nie dał żaden wódz starożytny ani nowoczesny.

Dnia 23 wieczorem weszliśmy do Ratysbony. W ciągu tegoż dnia i nazajutrz 24, Napoleon ułożył wszystkie rozporządzenia swoje. Najprzód 22, opuszczając Landshut i ruszając ku Eckmühl, wyprawił już marszałka Bessièrès z lekką jazdą jenerała Marulaz i częścią jazdy niemieckiej poza Landshut, żeby najzwzięciej pogonić i nie dać wytchnienia dwom pobitym korpusom jenerała Hillera i arcyksięcia Ludwika. Dodał mu dywizyję Wrede, a dla większej jeszcze pewności, dywizyję Molitora, najlepszą i najlepiej dowodzoną w całej armii francuskiej. To ostatnie poparcie rękojmnią mu było, że wszelki zaczepny obrót nieprzyjaciela najdzielniej odpartym zostanie. Nazajutrz, 23, kiedy walono z armat do Ratysbony, aby gwałtem wdrzeć się do niej, pragnął linię Dunaju powierzyć jednemu z najenergiczniejszych poruczników swoich, samemu Massenien; miał on ciągle posuwać się ponad brzegiem rzeki i przeszkadzać wszelkiemu połączeniu się arcyksiążąt, czy to będą szli z Czech do Bawarii, czy z Bawarii do Czech. Napoleon rozkazał marszałkowi Massenien spuścić się ku Straubing, z dywizjami Boudet, Legrand i Carra-Saint-Cyra wynagradzając mu odjętą dywizyję Molitora, przydzielił

450

dywizyję Claparède, odjętą jenerałowi Oudinot. Tak więc, dwie kolumny ścigać miały Austriaków na prawym brzegu Dunaju: jedna, marszałka Bessièrès, mająca iść środkiem Bawarii, a silnie naciskać jenerała Hillera i arcyksięcia Ludwika u przeprawy na wszystkich rzekach wpadających do Dunaju; druga, marszałka Masseny, mająca ciągnąć nad rzeką i zajmować przed arcyksiążętami wszystkie punkta przeprawy ważniejsze przez nią, jak Straubing, Passau, Lintz, będące węzłami komunikacyjnymi między Czechami a Bawaryją.

Zarządziwszy takie ostrożności na froncie i na prawem skrzydle, Napoleon użył korpus Davouta do osłonięcia lewego skrzydła i tyłów swoich, od zaczepnego zwrotu arcyksięcia Karola, na przypadek gdyby książę ten pokusił się uderzyć na nas z boku albo z tyłu. Napoleon powrócił temu marszałkowi piękne dywizyje Gudin i Morand, które chwilowo wziął od niego do Abensbergskiej sprawy, a odebrał mu dywizyję Saint-Hilaire, mającą wraz z dwoma dywizyjami jenerała Oudinot złożyć korpus marszałka Lannes. Trzy dywizyje Friant, Morand i Gudin, nawykłe służyć pod marszałkiem Davout od obozu pod Boulogne, trzymane ciągle za granicami Francji od tego czasu, tworzyły prawdziwą rodzinę pod okiem ojca, surowego ale kochającego swe dzieci, i dawały wzór najdoskonalszej piechoty, sposobnej do wielkich wojen. Nie rabowały one, nie cierpiały niedostatku dla tego że nie rabowały, nie miały nigdy opóźnionego i jednego żołnierza, nie cofały się też nigdy, i rozbiły wszelkiego nieprzyjaciela, którego napotkały na swój drodze. Z lekką jazdą Montbruna i pomimo strat znacznych, liczyły one jeszcze 29 do 30 tysięcy ludzi. Napoleon rozkazał marszałkowi Davout wyjść z Ratysbony 24, puścić się w tropy za arcyksięciem Karolem, aż do granicy czeskiej, dowiedzieć się czy ją przeszedł, a nabywszy co do tego pewności, spuścić się nad Dunaj, iść za jego biegiem po prawym brzegu, gdy tymczasem jenerał Montbrun z lekką jazdą ciągnąć będzie lewym brzegiem, przetrząsając ciągle zarośla Böhmer-Waldu, długi łańcuch gór lasami porośłych, oddzielający Czechy od Bawarii. Marszałek Davout miał tedy, wywiadziawszy się dobrze o ruchach arcyksięcia Karola, iść za ogólnym pochodem armii wzdłuż Dunaju, za marszałkiem Masseną, zając Straubing kiedy Massena wchodzić będzie do Passau, zając Passau gdy tamten posunie się na Lintz. Jenerał Dupas, z pięcioletnią dywizją francuską i małych księstw kontyngensami, w 10 tysięcy wszystkiego, otrzymał rozkaz udać się natychmiast do Ratysbony, zając tam miejsce po marszałku Davout, skoro ten wyjdzie z tego miasta i spuści się za biegiem Dunaju. Następnie z kolei miał się za nim posuwać, i zajmować stanowiska Straubing, Passau, Lintz, też same

451

które marszałek Davout zajmował po marszałku Massenie. Nakoniec, książę Bernadotte z Sasami miał rozkaz opuścić Drezno, nie zagrożone od nikogo, przejść Wyższy Palatynat, i wszedłszy do Ratysbony, zająć miejsce dywizji Dupas. Takim sposobem Dunaj doskonale był strzeżonym, ponieważ dwa najlepsze z całej armii korpusy, marszałków Masseny i Davouta, wsparte dwoma korpusami sprzymierzonymi, ciągnęły za jego korytem, gdy jednocześnie środkiem Bawarii, silna straż przednia, pod marszałkiem Bessièrès, szła w tropy za korpusami generała Hillera i arcyksięcia Ludwika. Napoleon postanowił iść osobiście z piękną dywizją Saint-Hilaira, dywizją Demonta, z rozporządzalną połową korpusu Oudinota, z przybyłą świeżo gwardią i czterem pułkami kirysyjerów, eskortować marszałka Bessièrès przez Landshut, żeby go poprzec zaraz gdyby spotkał jakiś opór od korpusów Hillera i arcyksięcia Ludwika, lub też posunąć się nad brzeg rzeki, gdyby arcyksiążę Karol próbował przejść ją na naszym skrzydle albo w tyłach. Dla uzupełnienia tych środków ostrożności, Napoleon wysunął Bawarów na prawo, z posłannictwem zajęcia Mnichowa, przywrócenia tam króla, wypędzenia dywizji Jellachichy, która, jak pamiętamy, odłączoną tam została z korpusu Hillera, odparcia jej z Mnichowa do Salzburga, wkroczenia następnie do Tyrolu, żeby ten kraj pod panowanie domu Bawarskiego go powrócić. Ostatni

ten środek, wyprawiający Bawarów do własnego kraju, miał tę korzyść, że oświecał pochód armii od strony Włoch i zasłaniał ją od

wszelkiego zamachu arcyksięcia Jana. Korpusa ciągnące po nad Dunajem, miały rozkaz zatrzymywać wszystkie statki, ściągać je do prawego brzegu, i tworzyć z nich konwoje do przewozu żywności, amunicji, chorych, rekrutów; nadto, miały rozkaz przygotowywać wszędzie piece do pieczenia chleba, mąkę, suchary, i nareszcie Straubing, Passau, Lintz tak umocnić, ażeby małymi siłami trzymać można się było rzeki, po przejściu tych wszystkich eszelonów.

Napoleon zajął się następnie zapewnieniem swoim korpusom posiłków, których mocno potrzebowały, już to dla pokrycia strat poniesionych, już dla do prowadzenia ich do zamierzonej siły. Z jednej strony osłabły one skutkiem bitew tego pierwszego okresu kampanii, bo kiedyśmy Austryjaków przyprowadzili o stratę jakich 50 lub 60 tysięcy, sami straciliśmy pewno 12 do 15 tysięcy, z których trzecia część tylko wrócić miała do szeregu; z drugiej strony, korpusy weszły w działanie nim siła ich została uzupełnioną. Stare dywizyje, oddawna uorganizowane, jak pod marszałkiem Davout będące, jak cztery mniej dawne marszałka Masseny, jak dywizją Saint-Hilaire, nie

452

otrzymały jeszcze przypadającej im liczby rekrutów; a nowe korpusa, jak Oudinota, z czwartych batalijonów utworzony, dalekie jeszcze były od zapelnienia wszystkich kadrów. Wiele z tych batalionów miało tylko po dwie, trzy albo cztery kompanie, gdy mieć powinny po sześć. Nakoniec, rekruci z Włoch prowadzeni do korpusów, których zakłady mieściły się w tym kraju, zatrzymani zostali w Tyrolu i trzeba ich było zastąpić innymi. Napoleon wydał potrzebne rozkazy, ażeby rekruci z zakładów wzięci, kompanie należące do czwartych batalijonów, szybko wyprawione zostały dobrze obsadzoną drogą bawarską, i żeby dostarczono czem prędzej konie, jeździe szczególnie potrzebne. Napoleon miał już przy sobie grenadyjerów, strzelców, fizilijerów i tyralijerów gwardyi. Wydał rozkazy względem szybkiej organizacji czterech pułków rekrutów tej gwardyi, i nowego oddziału artylerii, który miał podnieść artylerię gwardyi do sześćdziesięciu dział. Napisał jednocześnie do królów Bawarii, Saxonii, Wirtembergi, oznajmiając świetne powodzenia swoje, i wzywając aby gorliwiej uzupełniali korpusa swoje. Napisał do braci swoich, Hieronima i Ludwika, żeby śpieszniej wojska swoje gromadzili, by zapewnić sobie bezpieczeństwo w Niemczech, przeciwko powstańczym ruchom które wybuchały na wszystkie strony. Rozkazał aby od króla Pruskiego zażądano objaśnienia kategorycznego co do szczególnej awantury majora Schill, a donosząc o zwycięstwach swoich Caulaincourtowi, zabronił temu posłowi słuchać jakichkolwiek wniosków co do przyszłego losu Austrii, i co do warunków pokoju, jakie nastąpić by mogły wskutek tak szybkiego powodzenia naszego.

Kiedy korpusy posuwały się tak naprzód, Napoleon pozostał w Ratysbonie, dla wyprawienia mnogich rozkazów, których wymagało prowadzenie działań tak ogromnych i zarząd Cesarstwem, którym choć nieobecny zajmował się czynnie. Wszedłszy do Ratysbony 23 kwietnia wieczorem, bawił tam 24 i 25, a 26go wyjechał do Landshutu, dla objęcia osobistego kierunku nad armiją. Spotkawszy w drodze gwardię i kirysyjerów, szedł z temi pięknymi wojskami w trop za korpusami marszałków Bessièrès i Lannes, jakeśmy to powiedzieli, środkiem Bawarii, kiedy na prawo Bawarowie ciągnęli podnóżem Alp tyrolskich, a na lewo Massena na czele, Davout za nim, dalej Dupas i Bernadotte, spuszczali się za biegiem Dunaju.

Generałowie austriacy tymczasem taki niemal przyjęli plan odwrotu, jak przypuszczał Napoleon. Arcyksiążę Karol, odtrącony

453

z ośmdziesięciu blisko tysiącami do Wyższego Palatynatu, nie miał rzeczywiście co innego przed sobą jak cofać się na Czechy, przejść jak można najprędzej tę prowincję, przeprowić się przez Dunaj, czy to w Lintz czy w Krems, połączyć się tam z generałem Hillerem i arcyksięciem Ludwikiem, a nawet gdyby się udało, ściągnąć do siebie i arcyksięcia Jana przez Tyrol powstały. Generał Hiller i arcyksiążę Ludwik, odepchnięci przez Landshut poza Izarę do Bawarii, w blisko 40 tysięcy, nie mieli także nic lepszego do czynienia, jak tylko bronić linii nad Innem. Trauną, Ennsą, rzekami do Dunaju wpadającymi, opóźniać tem ile możliwości pochód Napoleona, dać czas arcyksiężtom Karolowi i Janowi do połączenia się z nimi, dla zasłonięcia Wiednia wszystkimi siłami monarchii. Tak i też plan istotnie przyjął arcyksiążę Karol i przepisał go braciom swoim, a to najzupełniej usprawiedliwia pochód Napoleona wzdłuż Dunaju, który go prowadził prosto do Wiednia, pomiędzy wszystkimi arcyksiężętami tak, że ich poodosabniał i wyprzedził na wszystkich punktach koncentracji.

Stosownie do przyjętego planu, arcyksiążę Karol opuściwszy Ratysbonę śpiesznie zajął pozycję w Cham, u wejścia w czeskie wąwozy. Rozsadowił się między dwoma drogami z Furth i Roetz prowadzącymi do Pilsen, mając korpus Rosenberga na lewo, Hohenzollerna na prawo, Kollowratha w środku, księcia Jana Lichtensteina w tyle z grenadyjerami, i nakoniec korpus Bellegarda odłączony do klasztoru Schoenthal. Silna to była ta pozycja w Cham, i warto jej było bronić, w przypadku natarczywej pogoni. Arcyksiążę Karol czekał na swój materiał wojenny, na opóźnionych maruderów, zbłąkanych po rozbiciu żołnierzy, z postanowieniem bronić się, w pozostałe ośmdziesiąt tysięcy, gdyby Francuzi uderzyli znowu na niego. Marszałek Davout poszedł tam za nim przez Nittenau, nie w zamiarze wydania mu bitwy, lecz dla uważania jego poruszeń i przeniknięcia zamysłów. Jednakowoż chcąc, bez rozpoczynania walnej sprawy, zachować zawsze przewagę oręża, wpadł nagle i odparł gwałtownie przednie czaty Austryjaków aż pod Cham, i stanął w postawienie przyjaciela gotowego do uderzenia. Czy to że

arcyksiążę nie chciał się narażać na koleje nowej bitwy, czy to że uznał iż dość czekał w tym miejscu, zwinął wnet obóz, zostawiając marszałkowi Davout sporo pociągów, wozów, chorych, opóźnionych, których ten zabrał w niewolę. Kiedy już cofać się postanowiono, toć lepiej było dokonać tego bez zwłoki, gdyż, wyszedłszy 24 rano z okolic Ratysbony, naczelną wódz austriacki stał na pozycji Cham do 28, i stracił przez to

454

dwa dni z czterech, co była rzecz zgubna, ponieważ głównie chodziło mu o osiągnięcie mostu w Lintzu, którym miał się połączyć z generałem Hillerem i arcyksięciem Ludwikiem. Ponieważ droga na Czechy tworzy łuk przez Pilsen, Budweis, Lintz, musiał więc obchodzić daleko, kiedy Napoleon, spiesząc nad brzegami Dunaju, szedł prosto do tego ważnego punktu, do Lintzu, drogą doskonałą, i przy pomocy rzeki, którą prowadził najcięższą część swojego materiału i bagaży. Należało więc arcyksięciu austriackiemu spieszyć co sił starczy, chociażby dużo ludu zostawić w tyle, gdyż lepiej było z mniejszymi siłami zdążyć do Lintzu, niżeli się spóźnić lub całkiem nie przybyć.

Bądź co bądź, arcyksiążę Karol cofnął się do Czech, zbierając po drodze wszelkie posiłki, z zamiarem dostania się czempredzej nad Dunaj. Przypuszczając jednakże iż tam nie zdąży, wyprawił generała Klenau w 9 batalijonów, generała Stutterheim z trochę lekkiego wojska, żeby krótszemi drogami dopadli mostów na Dunaju w Passau i Lintz, i zniszczyli je, jeżeli już zająć nie zdołają. Po zarządzeniu tych środków ostrożności, ulegając naturalnemu zniechęceniu na widok tak źle poczynającej się wojny, radził cesarzowi Austrii, aby pod pozorem wymiany jeńców, uczynić jaki krok do Napoleona o pokój. Cesarz Franciszek, który przystał na wojnę bez statecznego o jej konieczności przekonania, a widział do jakiego stopnia brat jego, wódz naczelny, był już na duchu upadły, nie wzbraniał i tego kroku o pokój, jak nie wzbraniał się od wojny; żądał wszak że iżby nie okazywano zbyt słabości przy samym początku wojennych działań. Na mocy tego, arcyksiążę Karol kazał napisać generałowi Grün, naczelnikowi głównego sztabu, list, w którym pozdrawiając Napoleona po przybyciu do francuskiej głównej kwatery, o czym mógł się już przekonać z biegu wypadków, jak powiadał skromnie, projektował wymianę jeńców, dla złagodzenia klęsk wojny, i dodawał, że miałby się za szczęśliwego, gdyby jej można było nadać mniej gwałtowną i mniej cierpką cechę.— Potem ruszył dalej przez Czechy, zaleciwszy bratu swemu Janowi, żeby przeszedł do Bawarii, bratu zaś Ludwikowi i generałowi Hiller żeby jak najsilniej bronili tej strony przed Francuzami, dla dania czasu wszystkim siłom austriackim do połączenia się za Trauną, w okolicach Lintzu.

Marszałek Davout, postrzegłszy że arcyksiążę Karol idzie w głąb Czech, cofnął się natychmiast, wrócił do Ratysbony, przeszedł Dunaj i zaczął posuwać się z biegiem tej rzeki prawym brzegiem, oświecając drogę po lewym brzegu przez jazdę generała Montbrun. Pociągnął

455

do Passau, w trop za marszałkiem Masseną, który szedł do Lintzu, zostawiając po sobie w Ratysbonie generała Dupas z 10 tysiącami, połową Niemców, połową Francuzów.

Kiedy arcy-książę Karol nadawał wyżej podany kierunek odwrotowi swojemu, generał Hiller i arcy-książę Ludwik, przed nadejściem nawet rozkazu bronienia do upadłego gruntu Bawarii, postanowili ważyć się na to, a sądząc że Napoleon upędza się za arcy-księciem Karolem, zamyślili ruch zaczepny na przednią straż marszałka Bessières, żeby nieprzyjaciela ściągnąć ku sobie a oswobodzić generalissimusa. Postanowienie to zaszczytne i dobrze pojęte było, gdyż mogli zaskoczyć, marszałka Bessières nimby otrzymał wysłane mu przez Napoleona posiłki, i pośród owej nierozważnej ufności jaką często zwycięztwo rodzi.

Ci dwaj generałowie austriaccy mieli jeszcze, z przybraniem niedobitków rezerwy Kienmayera i dywizji Jellachicha, około 50,000 wojska. Generał Jellachich stał koło Mnichowa, a miał rozkaz cofać się ku Salzburgowi. Pozbawieni jego pomocy, a wcieliwszy przybyły pułk Mitrowski i trochę huzarów Stipeitza, posiadać winni około 30 do 40 tysięcy ludzi. Ruszywszy więc na marszałka Bessières, który miał zaledwie 13 do 14 tysięcy a szedł naprzód z niesłychaną zuchwałością, mogli go zgnieść z kretesem. W istocie też, 24go rano, nim arcy-książę Karol rozpoczął na dobre odwrót swój ku Czechom, i kiedy marszałek Bessières wkraczał poza Izar, mając lekką jazdę Marulaza na czele swej kolumny, Bawarów generała Wrede w środku, piechotę Molitora w tylnej straży, dwaj generałowie austriaccy posunęli się naprzód, z zamysłem wrzucenia przedniej straży Francuzów w bagniska rzeki Roth, niedaleko Neumarktu. Wystąpili we trzy kolumny, i spotkali najprzód jazdę Marulaza, która uderzyła na nich kilkakrotnie z rzadką śmiałością, lecz nie mogła naturalnie dokazać wiele przeciwko massie 30,000 wojska, mężnie naprzód idącego. Po odparciu konnicy Marulaza, przyszła kolej na Wredego, który w sześć czy siedm tysięcy piechoty musiał się bronić więcej niż trzydziestu tysiącom. Bawarowie godni byli mierzyć się z Austriakami, chociaż w znacznie niższej sile tu byli, lecz w tej wojnie dość okazywali zapału, a nawet zawziętości. Jedyną drogą odwrotu, przez ten kraj bagnisty i lesisty, ponad brzegami rzeczki Roth leżący, był im most na kobylicach, słaby i chwiejący się, niezdolny wytrzymać silnych mass, które po nim szybko przebiegały. Za mostem leżało miasteczko Neumarkt, gdzie Bessières siedział przy stole, kiedy przednia straż jego, na środek korpusu odrzucona, narażoną była na zupełne rozbicie. Szczę-

456

ściem generał Molitor, generał piechoty w szkole Reńskiej wyćwiczony i pierwszy z generałów-lejtnantów owego czasu, nadciągnął z dywizją swoją. Postrzegł zaraz niebezpieczeństwo i uwiadomił o niem marszałka Bessières, który widząc że to rozprawa piechoty, był tyle skromnym iż całe działanie jemu zostawił. Generał Molitor z czterema pułkami przeszedł natychmiast most na rzece Roth, a zoczywszy na lewo lesiste wzgórze, z którego odwrót można było osłonić, spieszenie zajął je 2im pułkiem liniowym, strącając wstępnym bojem z góry na dół broniący go oddział austriacki. Potem na prawo rozstawił pułki 16ty i 37y w korzystnej pozycji, dla osłonięcia się ich ogniem. W tej chwili, odparta lekka jazda nasza przeprawiała się przez Roth ciężkie poniosłszy straty, a bawarski generał Wrede uciekał się z nieprzyjacielem, który zaciekał się nad zniszczeniem jednego batalijonu. Lecz nagle postawa dywizji Molitora ostudziła zapał Austriaków. Rotowy i ciągły a celny ogień liniowych pułków 16go i 37go, silna pozycja 2go pułku, wstrzymały ich, i mimowoli musieli dopuścić Bawarom przejść spokojnie za rzeczkę Roth. — Następnie przeszły most pułki 16ty i 37my, pod zasłoną pułku 2go, który straszliwą walkę stoczył z Austriakami. Dzielny ten pułk z taką żałartością rozstrożył się na wroga, że generał Molitor z trudem potrafił go w tył sprowadzić. Przed ruszeniem za most jeszcze kilka razy uderzył na bagnety i zmusił tem Austriaków do odstąpienia i dozwoleń mu spokojnego odwrotu; tak ostatni zeszedł z placu, ale groźnie i spokojnie, przed oczyma zdumionego nieprzyjaciela.

W tej potrzebie padło kilkuset ludzi z bawarskiej dywizji i trochę koni generała Marulaz. Mogła stać się ona zgubną dla całej przedniej straży, gdyby nie przezorność Napoleona, który zapewnił marszałkowi Bessièrès tak dzielną pomoc w jenerale Molitor. Jakkolwiek zatrzymani nad rzeczką Roth, generał Hiller i arcy-książę Ludwik nie byłiby przecież odstąpili dalszego zaczepnego działania, gdyby się nie byli dowiedzieli w nocy o całym ogromie klęsk przez generalissimusa poniesionych, i o jego przymuszonym do Czech odrocie, i gdyby nie uznali potrzeby cofnięcia się także, gdyż Napoleon niebawem uderzyłby i na nich przeważną masą i zgruchotał ze szczerem. Postanowili więc cofnąć się za Inn, ztamtąd nad Traunę, którą spodziewali się snadniej obronić niżeli Inn, gdyż rachowali że tam więcej czasu mieć będą na usadowienie się, i nareszcie pewni byli, że tam spotkają którego z arcy-książąt, Karola albo Jana.

Tymczasem Napoleon nadciągnął tu z gwardyją i kirysyjerami, poprzedzony przez Lannesa, z wojskami generałów Saint-Hilaire,

457

Demont, Oudinot. Posunął znowu naprzód marszałka Bessièrès, i pogoni całej taki nadał pęd jak potoku, który wszystkie rozerwał groble i rozlał się szeroko. Wszystko z prawej ku lewej pędziło nad Inn: Bawarowie śpieszyli przez Munich i Wasserburg ku Salzburgowi, marszałek Lannes przez Mühldorf ku Burghausen, marszałek Bessièrès przez Neumarkt ku Braunau. Popierając ten ruch wzdłuż Dunaju, marszałek Massena wkraczał do Passau, które gwałtownie wydarł Austryjakom, bo się tam usadowili jak należało.

Dni 28go i 29go kwietnia, w dziesięć dni od rozpoczęcia wojennych działań, linię Innu zajęto na wszystkich punktach, i na wszystkich drogach przywracano, naprawiano mosty, które Austryjacy poniszczyli lub spalili, gdzie czasu im na to starczyło. Napoleon, wszedłszy 28go do Burghausen, musiał tam czekać dwa dni na przywrócenie mostu, niezmiernie w tym punkcie ważnego, a który całkiem spalono. Otrzymałszy pokojem tchnące pismo arcy-księcia Karola, odesłał je panu Champagny, który jechał za główną kwaterą, i rozkazał nie odpowiadać na nie. Zaufany w szczęśliwy wypadek kampanii, nieprzewidując jakie trudności miał spotkać później, mniemał, że dzierży już w swem ręku losy Rakuzkiego domu, i nie chciał kłaść tamy wybujałym dumą myślom nierozważnej wspaniałości uczuciem. Poleciał więc milczeć, na teraz przynajmniej, zachowując sobie odpowiedź na później, stosownie do okoliczności.

Gdy marszałek Massena wszedł już do Passau, a marszałek Davout tuż za nim podążał, gdy cała armia była nad Innem, od Braunau do Salzburga, należało czem prędszej pośpieszyć nad Traunę. Zdobyć tę linię i obsadzić trzeba było bezzwłocznie, gdyż dotykała wyjścia i przeprawy w Lintzu, którą arcy-książę Karol mógł się połączyć z jeneralem Hillerem i arcy-księciem Ludwikiem. Po zajęciu tej linii przed przybyciem austriackiego generalissimusa, pozostałaby mu druga jeszcze lecz ostatnia możliwość połączenia się przed Wiedniem, to jest dopaść w porę mostu w Krems, i stanąć w Saint-Polten dla zasłonięcia stolicy. Napoleon postanowił odjąć mu natychmiast pierwszy z tych dwóch punktów przeprawy, gwałtownym ruszeniem na Lintz. Doszedłszy ze wszystkimi korpusami nad Inn, i ponaprawiawszy mosty 30go kwietnia, nakazał powszechny marsz na 1go maja. Poleciał Massenie pociągnąć szybko z Passau do Efferding, z Efferdingu do Lintzu; za przybyciem tam, zabrać najprzód miasto Lintz, potem most na Dunaju, jeżeli jeszcze nie został zniszczonym, i, po zajęciu Lintzu, nie tracąc ani chwili, pędzić zaraz nad Traunę, płynącą o dwie mile niżej. Rzeka Trauna, będąca dla Austryjaków jedną z najwa-

458

żniejszych linii obronnych, kiedy chcą powstrzymać armię na Wiedeń ciągnącą, wypływa z Alp Noryckich jak Enns, i wpada do Dunaju niedaleko Lintzu. Płyne ona pod płaskim wyniesieniem, które się aż po Dunaj ciągnie, a na którym armia rozłożyć się może korzystnie, żeby dać odpór najeźdźnikom. Dla tego też most na Dunaju, służący za wojskową komunikację między Czechami a Wyższą Austryją, mieścił się nie w samym Lintzu, lecz poniżej ujścia Trauny do Dunaju, to jest w Mauthausen. Był przeto zasłoniętym przez Traunę i przez owo wzniesienie, o którym dopiero wspomnieliśmy, na szczycie którego widać było miasteczko i zamek Ebersberg.

Massena tedy otrzymał rozkaz posunięcia się żywego z Passau do Lintzu, z Lintzu do Ebersberga. Lecz że trudność mogła być wielką gdyby 36,000, pozostałe dwóm jenerałom austriackim stanęły kupą w Ebersburgu, Napoleon chciał dotrzeć do Trauny w kilku punktach od razu, mianowicie w Ebersberg, Welz i Lambach. Dla tego wszystkie kolumny swoje znad Innu skierował ku Traunie, tak, żeby stanąć nad nią 3go maja rano. Generał Wrede, z dywizją swoją przeszedłszy Salzburg, miał, po zastąpieniu go w tem miejscu przez resztę Bawarów, maszerować przez Straswalchen do Lambach nad brzeg Trauny. Marszałek Lannes, z wojskami generałów Oudinot, Demont, Saint-Hilaire, udać się miał do Wels, i tam przejść Traunę, tuż powyżej Ebersbergu. Marszałek Bessièrès nareszcie, z gwardyją, kirysyjerami i lekką jazdą, miał albo przeprowadzić się w Wels, albo wrócić się ku Ebersbergowi, gdyby od tej strony słyszeć się dała kanonada, wnosić każąc o bardzo silnym oporze. Naczelnik sztabu głównego, Berthier dostał rozkaz uwiadomić, i uwiadomił rzeczywiście Massenę, że gdyby spotkał zbyt wielkie przeszkody, znajdzie w przeprawie przez Traunę dokonanej, powyżej siebie, czy to w Wels, czy w Lambach, pomoc niezawodną do ich przełamania. Zaleconem mu wszakże zostało temi nowymi jak i dawniejszymi rozkazami, żeby niezaniebyszał niczego ku szybkiemu zabranianiu nie tylko samego miasta Lintzu, i będącego w niem mostu na Dunaju, ale nadto i mostu w Mauthausen, leżącego, jakeśmy powiedzieli, za ujściem Trauny do Dunaju, pod osłoną zamku Ebersberg (1).

Kolumny nasze posunęły się wskazanym porządkiem. Wszystkie

(1) Rozbieram tu wiernie listy Napoleona i księcia Berthier do marszałka Masseny, ażeby dobrze oceniono, jak dalece konieczną była bitwa pod Ebersbergiem, jedna z najstraszliwszych w czasie długich wojen naszych; jakkolwiek wykazująca nadludzką energiję Masseny, wyrzucana mu ona przecież była, jako rozlew krwi bezpożyteczny.

459

znajdowały się 1go maja za Innem, przywróciwszy na tej rzece popsute mosty; Massena szedł z Passau do Efferding, Lannes i Bessièrès z Burghausen i Braunau do Ried. Zabrali po drodze znaczną liczbę wozów i dwa do trzech tysięcy niewolnika. Massena, idący lewem skrzydłem dotykając Dunaju, spotykał wszędzie po drodze ze tylnie strażę korpusów Hillera i arcy-księcia Ludwika, i mógł dojrzeć, po drugiej stronie rzeki, wojska arcyksięcia Karola, które z czeskich wąwozów dążyły dla zajęcia lub zniszczenia mostu w Lintz. Czuł więc na każdym kroku ważność uprzedzenia generalissimusa, tak w Lintzu jak w Ebersbergu, nie tyle dla

zdobycia tych punktów przeprawy, jak dla odjęcia ich nieprzyjacielowi i zapobieżenia temu, żeby za Trauną nie skupiły się wszystkie siły austriackiej monarchii.

Dnia 2 maja wieczorem, Massena spotkał tylną straż generała Hillera przed Efferding, postrzelał się z nią trochę, nabrał niewolnika i gotował się nazajutrz przed świtem ruszyć na Lintz. Dnia 3 rano wyruszył, poprzedzony przez lekką jazdę Marulaza, a wiodąc za sobą dywizję Claparède z korpusu Oudinota. O świcie stanął przed Lintzem. Wedrzeć się do miasta, rozbić kilka pocztów które się pospiesznie cofały, opanować gród, było dziełem jednej chwili. Oddziały Klenaua i Stutterheima, przez arcyksięcia Karola wyprawione celem zajęcia tej przeprawy, zdążyły tylko zburzyć most w Lintzu i statki z pod niego ściągnąć do lewego brzegu rzeki. Massena, opanowawszy Lintz, pewnym już był że ten most na Dunaju nie posłuży do połączenia się arcyksiężtom. Lecz most rzeczywiście strategiczny do tego połączenia znajdował się w Mauthausen, o dwie mile poniżej, zasłonięty, jakeśmy powiedzieli, przez Traunę. Dopóki go więc nie opanowano, arcyksiążę Karol mógłby przezeń połączyć się z generałem Hillerem i arcyksięciem Ludwikiem, a nie wiedzano dobrze czyli, oddziały, które postrzegano poza Dunajem, są przednią strażą wielkiej armii austriackiej, czy tylko prostymi samopas błakającymi się gromadami. Była godzina dziesiąta rano; Massena nie wahał się, przebiegł pędem Lintz, i ruszył na Traunę, to jest pod Ebersberg. Pozycja odsłoniła się nagle w groźnym wejrzaniu.

Widzieliśmy przed sobą Traunę, płynącą z prawej ręki ku lewej i wpadającą pośród lesistych wysep do ogromnego koryta Dunaju. Widać było na tej rzece most, przeszło 200 sążni długi, potem dalej strome wzgórze, na którym sterczało miasteczko Ebersberg, a ponad niem jeszcze wyżej zamek Ebersberg, działami najeżony, i nakoniec, tak przed samym mostem, jak na stoku wzgórza, masę wojska 36 do 40 tysięcy wynoszącą. Mogłoby to było umiarkować każdego

460

innego lecz nie Massenę, i natchnąć mu myśl zaczekania, zwłaszcza gdyby wspomniał, że o kilka mil powyżej Ebersberga parę kolumn francuzkich, miało się w ciągu dnia lub nazajutrz, przepawić i obejść, to jest ubiedz tę groźną pozycję. Lecz pewność ta nie usuwała wcale przypuszczenia, że w ciągu tego dnia arcyksiążęta połączą się mostem w Mauthausen, jeżeli go w ich mocy zostawimy. Prawdziwa więc konieczność nakazywała zabrać go natychmiast, przez zdobycie miasta i zamku Ebersberg. Zresztą, na wojnie charakter więcej stanowi niżeli rozum, a Massena, spotkawszy nieprzyjaciela z którym niemiał był jeszcze sposobności w tej kampanii wziąć się za bary, jedną tylko zakipiał żądzą, to jest rzucenia się na niego i zdobycia pozycji uznanej za niezbędną. Z tych pobudek natychmiast ruszył do ataku.

Przed mostem Ebersberskim, około wsi Klein-München, stali tyralijerowie austriacy i kilka pocztów lekkiej jazdy. Generał Marulaz kazał wpaść na nich i wszystko to rozpędził pałaszami. Jazda przeszła za most, tyralijery zaś pokryli się w ogrodach i domach wsi Klein-München. Pierwsza brygada Claparède, dowodzona przez mężnego generała Cohorn, szła tuż za lekką jazdą Marulaza. Generał Cohorn, o którym mówić już mieliśmy sposobność, potomek sławnego inżyniera holenderskiego Cohorna, w wątem i drobnem ciele piastował ducha najzapalczywszego i najenergiczniejszego, jakim kiedy Bóg obdarzył wojownika. Godny to był wykonawca gwałtownych, gorączkowych rozkazów Masseny. Zaledwie stanął na miejscu, zaraz puścił się pędem na czele wołyżerów swojej brygady na wieś Klein-München, pozajmował najprzód ogrody, potem rzucił się do domów, zabrał lub wykłół wszystko co się w nich nalazło, wybiegł poza wieś, dotarł do wejścia na most, który był najmniej dwieście sążni długim, jakeśmy powiedzieli, zawalony faszyną, smołą polaną i strasliwym ogniem nieprzyjaciela obejmowany. Każdy inny nie generał Cohorn byłby się tu zatrzymał i czekał rozkazów marszałka Masseny; lecz z uchwały i zapalczywy ten generał, ze szpadą w rękę pierwszy na most wskakuje, przebiega go pędem strzały, zabija lub bierze w niewolę wszystko co mu się opierać waży, zostawia wprawdzie dużo swoich na deskach mostu, zabitych albo konających, ale postępuje ciągle naprzód, i przebywszy tę wąską drogę, rzuca atakowe kolumny swoje na wzgórze, pokryte masą austriackiej piechoty. Pod srogim kul gradem, Cohorn z równym zapędem wdzierając się na stromy spadek do Ebersberga prowadzący, wpada do miasta, wychodzi na wielki plac, nad którym działa zamku panują, i zmusza nareszcie Austriaków do

461

cofnięcia się na wysokości w tyle będące. Nieszczęściem, trzymają oni zamek i ze szczytu jego murów rżęsiwym a niszczącym ogniem sypią na miasteczko już przez nas zdobyte.

Podczas dokonywania tych co najzuchwalszych czynów, Massena, zostawszy na dole pozycji, sposobi środki na poparcie Cohorna, który dotąd miał sprawę z przednią tylko strażą Austriaków, a niebawem wszyscy wpadną na niego. By stawić czoło groźnej artylerii rozstawionej na wzgórzu, sprowadza działa całego korpusu swego, i ustawia je jak można najkorzystniej. Nasi oficerowie, pojętni równie jak mężni, usiłują trafnością strzałów i dobrym wyborem miejsca powetować niekorzystną pozycję. Powstaje tedy straszliwa kanonada przez Traunę, z obu jej brzegów. Uczyniwszy to, Massena długim owym mostem rzuca dwie brygady dywizji Claparède, generałów Lesuire i Ficatier, z rozkazem ażeby wdarły się na wzgórze i pobiegły na pomoc generałowi Cohorn, do Ebersberga. Potem wyprawia mnóstwo adjutanów dla przyspieszenia pochodu dywizji Legrand, Carra-Saint-Cyr i Boudet, których niezbędnie potrzeba dla wyjścia z tej strasliwej awantury. Sam Massena stoi pośród kul i granatów, wydaje rozkazy i pamięta o wszystkim.

W porę przyszły dwie brygady Lesuire i Ficatier, gdyż generał Hiller, odwróciwszy się naprzód, rzucił się ze znacznymi siłami na Cohorna, i zmusił go już wrócić do Ebersburga, a nawet ustąpić z wielkiego placu. Francuzi odbijają go niebawem, wypierają na nowo Austriaków, i usiłują zdobyć zamek, do którego zbliżyli się ale dostać się weń nie mogą. Lecz Austriacy, czując ważność tego stanowiska, wracają w większej jeszcze liczbie, co łatwo im było, ponieważ mieli 37 tysięcy przeciwko 7 czy 8 tysiącom, całą masą uderzają pod zamek, odpędzają od niego Francuzów, wdzierają się do miasta, przebiegają je i raz jeszcze na wielki plac wychodzą. Waleczny Claparède z porucznikami swymi chroni się wtedy do domów, plac ten z trzech stron otaczających, sadowi się w nich i z okien sypie gradem kul na upartego nieprzyjaciela. Zaciekle wydzierają sobie te domy, pod strasliwym ogniem dział zamkowych, które strzelają do Austriaków i do Francuzów zarówno. Nareszcie, granaty zapalają to nieszczęśliwe miasteczko, i pożoga niebawem taka się rozszerza, że oddychać w niem prawie niepodobna.

Strasliwa rzeź trwa ciągle, a gdzie za ciekłość zrównała odwagę, liczba odniesie przewagę. Francuzi zostaną strąceni w Traunę i ukarani za swoje zuchwalstwo, a blisko już tego było, gdy na szczęście dywizja Legrand ukazuje się poprzedzona od walecznego generała

462

swojego. Jenerał ten, zawsze dumny i spokojny wśród niebezpieczeństwa, i na męskiej a pięknej twarzy noszący jawny wyraz tych wielkich wojennych przymiotów, przybywa na czele dwóch starych pułków, 26go lekkiej piechoty i 18go liniowego. Wstępuje na most zawalony umarłymi i rannymi. Dla przejścia trzeba zrzucić w Traunę mnóstwo trupów, może rannych oddychających jeszcze. Nareszcie przechodzą most, a zanim spotykają nową zaporę z odpartych szeregów, które się cofają i mnóstwa unoszonych rannych. Gdy oficer jakiś chciał objaśnić pozycję jenerałowi Legrand, ten przerwał mu porywczo: — Nie potrzebuję rad, tylko miejsca dla mojej dywizji. — Rozstępują mu się tedy, a on idzie naprzód, jeden pułk swój posunawszy w prawo, dla uciekania Austriaków, którzy zewnątrz Ebersberg obtoczyli, drugi środkiem, wielką ulicą miasta. Kiedy kilka jego batalionów, w atakowe kolumny zformowanych, odpierają Austriaków otaczających miasto, inne przechodzą je środkiem, dobywają się na główny plac, bagnietami wypierają z niego wrogów, i oswobodzają nareszcie Claparèda, który już ledwie dyszał. Legrand potem na zamek się zwraca i idzie pod niego wśród niesłychanego morderczego ognia. Gdy bramy zaparte były, więc je siekierami saperom wyrębywać rozkazuje, wdzierają się do środka, i wykuwają bagnietami wszystko co w nim znalezione. Od tej pory Ebersberg w naszem zostaje ręku, ale już jako gromada dymiących się gruzów, z których dobywa się woń nieznosna trupów smażących się w ogniu. Spiesznie mijają to miejsce, okropne do widzenia a do zdobycia tak trudne. Idą na Austriaków, stojących w szyku bojowym na linii wzgórków, w tyle. Lecz ci, widząc daleko na płaszczyźnie, między Lintzem a Ebersbergiem, przybywające długie szeregi dywizji Carra-Saint-Cyr i Boudet, widząc prócz tego na lewo masę jazdy francuskiej, która przebyła Traunę w Wels, nie chcieli już dłużej przeciągać tej zacieklej walki, i cofnęli się, zostawiając nam tedy ujście Trauny i ważną przeprawę w Mauthausen. Zresztą, most istniejący w tem miejscu zniknął tak jak w Lintzu, bo podjazdy arcyksięcia Karola zniszczyły go, a łyżwy uprowadziły do Krems.

Owa jazda którą postrzegano, była tysiącem koni, wysłanym przez marszałka Lannes, który przeszedłszy Traunę bez trudności i oporu w Weis, wyprawił był ją pod jenerałem Durosnel, dla uciekania Austriaków. Rzecz więc pewna, że gdyby Massena mógł być wiedzieć lub odgagnąć, że arcyksięcia Karola z armiją nie będzie w Mauthausen, i że przeprawy cokolwiek wyżej dokonane tak rychło udaremnią pozycję Ebersbergu, pewnoby oszczędził był krew wyła-

463

ną w tej straszliwej rozprawie. Okropny był widok pola rzezi, a miasto Ebersberg tak ogarnęły płomienie, że rannych wynieść z niego nie było można. Przyszło nawet, żeby pożar nie dostał się do mostu, zerwać pokład, jeszcze po obu końcach pozostały, tak, że przez kilka godzin przeciętą była komunikacja między wojskami, które przeszły za Traunę, a ciągnącymi im na pomoc. Ciężka ta sprawa kosztowała nas tysiąc siedmiuset ludzi, zabitych, utopionych, spalonych lub rannych. Austriacy stracili około 3 tysięcy w poległych i ranionych, 4 tysiące wziętych w niewolę, siła dział i chorągwi. Odeszli przerażeni taką zuchwałością i zażartem męstwem. Mieliśmy więc dobrze powetowane straty dnia tego, a wpływ moralny podwajał niezawodnie korzyści materyalne.

Napoleon przybiegł tu galopem, gwałtownością kanonady przyciągnięty. Chociaż do okropności wojny bardzo nazwyczajony, wzdygnął się jednak cały na widok tak obmierzłej rzezi, nieusprawiedliwionej nawet dostatecznie konieczną potrzebą, i gdyby nie uwielbienie dla wojennego geniuszu Masseny, gdyby nie wysoka waga jaką zawsze cenił ogromną jego energiją, może byłby zganił całą tę rozprawę. Nie uczynił przecież tego, lecz nie chcąc ani chwili pozostać w Ebersbergu, odjechał opodal i stanął biwakiem pośród swojej gwardji.

Arcyksiążę Karol, pomimo bardzo statecznego zamiaru połączenia się z braćmi, za Trauną, przez Lintz lub Mauthausen, ani szedł dość spiesznie, ani ruchów swych obliczył jak należało, żeby w porę stanąć w Lintzu. Był dopiero w Budweis w Czechach, kiedy Massena tak gwałtownie przeszedł już Lintz i Ebersberg; mógł więc jeszcze zdążyć tylko do jednej przeprawy w Krems. Jenerał Hiller i arcyksiążę Ludwik spieszyć tam mieli przez Enns, Amstetten, Saint-Polten, niszcząc bezwzględnie wszystkie mosty na rzekach od Alp Noryckich spływających do Dunaju. Co do arcyksięcia Jana, wątpić całkiem należało, aby w porę zdążyć potrafił, by nawet ośmielił się puścić w Alpy, zostawiając na lewo od siebie księcia Eugenijusza, a wystawiając się po prawem skrzydle na spotkanie z wielką armiją Napoleona, w którą byłby wpadł jak w przepaść jaką. Nie można więc było wcale liczyć na niego. Lecz dość było, dla sprowadzenia jakich szczęśliwych widoków, żeby arcyksiążę Karol przez Krems połączył się z jenerałem Hiller i arcyksięciem Ludwikiem, którzy cofali się wzdłuż Dunaju, gdyż straciwszy dużo czasu na ściąganiu maruderów opóźnionych, na zbieraniu landweru, na wcielaniu trzecich batalionów galicyjskich pułków, przybywał w 80 tysięcy przeszło, i mógł, połączywszy się z temi dwoma korpusami, mającemi najmniej 30 tysięcy,

464

stanąć w 110 tysięcy wojska w Saint-Polten. Wtedy można jeszcze było zmierzyć się z Napoleonem, pokusić się o zwycięstwo, a gdyby się je uzyskało, cesarstwo francuskie, miasto być obalonem 1814 r. upadłoby już w 1809.

Napoleon, uradowany że odjął arcyksiężętom główną możność połączenia się, przez zajęcie Lintzu i Mauthausen, spiesznie ruszył na Krems, żeby im zabrać i ten ostatni środek przeprawy a dopaść Wiednia, nimby mu wejść do niego przeszkodzić zdołano.

Za Trauną następuje Enns, płynąca równolegle od tej rzeki, łożyskiem swoim obmywająca drugi kraniec dopiero przebytego wyniesienia. Lecz na Ennsie wszystkie mosty ze szczerem były poniszczone, a trzeba było najmniej dwadzieścia cztery lub czterdzieści ośm godzin na ich postawienie. Zgubna to była lecz nieunikniona przeszkoda. Chociaż 4 maja z rana, Lannes stanął już w Steyer nad Ennsą, z dywizjami Demont i Saint-Hilaire, a Bessièrès zajął już miasteczko Enns lekką jazdą, korpusem Oudinota i dywizją Masseny, musiał czekać cały dzień 5 maja, dla odbudowania mostów po samą powierzchnię wody spalonych. Ennsę przebyć zdołano dopiero 6go rano, i posunięto się do Amstetten. Bessièrès z lekką jazdą i piechotą Oudinota, przeszedł najpierwszy, tuż za nim Massena, a dalej Lannes, który się połączył z główną kolumną, ponieważ jedna już tylko pozostawała armii droga między stopami Alp a Dunajem. Wieczorem weszliśmy do Amstetten bez wystrzału. Nazajutrz, armij a ciągnęła dalej ku Mölk, pięknej pozycji nad Dunajem, którą wieńczy wspaniałe opactwo Mölk. Napoleon przeniósł doń główną kwaterę. Jeden tylko dzień marszu oddzielał armię od Krems, gdzie znajduje się most Mautern, ostatni którym arcyksiążę Karol mógł się połączyć z jenerałem Hillerem i arcyksięciem Ludwikiem. Byliśmy już pewni że dostaniemy się do niego bez przeszkody, albowiem nic nie zapowiadało obecności wielkiej armii przed nami. Dnia 8 maja, przednia straż nasza ruszyła do Saint-Polten, ważnej i dobrze znanej pozycji, na spadkach Kahlenbergu, góry od Alp aż nad Dunaj rzuconej, za którą leży Wiedeń. Tam zebrać się były powinny wszystkie siły austriackie, gdyby arcyksiążęta zdążyli byli połączyć się, gdyż w Saint-

Polten zbiegają się, pod zasłoną wybornej pozycji wojennej, wszystkie drogi, z Czech, Włoch, Wyższej i Niższej Austrii, i na koniec droga do Wiednia, idąca wązowami Kahlenbergu. Lecz widać tylko było cofające się tylne straż, jedne po lewym skrzydle naszym, bieżące ku mostowi w Krems, żeby się zasłonić Dunajem, drugie przed nami, ustępujące przez Kahlenberg ku Wiedniowi. Oczy-

465

wista tedy było, że nie przypadnie nam staczać walnej bitwy przed dojściem do stolicy, i że będzie tylko trzeba przełamać trudności

szturmu, gdyby się Wiedeń chciał bronić. Prawda, że te trudności stać się mogły bardzo kłopotliwymi, gdyby arcyksiążę Karol, spuszczać się ciągle lewym brzegiem Dunaju za biegiem jego, stanął przed nami na wysokości Wiednia, i tam przeszedłszy Dunaj po moście Thabor, wydał nam bitwę opartą o to wielkie miasto. Szczęściem, to co zaszło lękać się tego nie pozwalało.

W istocie, arcyksiążę Karol straciwszy darmo najmniej dwa dni w Cham, parę dni jeszcze w drodze z Cham do Budweis, w chęci prawda skupienia i wzmocnienia armii, dopiero 3go maja rano wyszedł w okolice Budweisu, w tej właśnie chwili kiedy Massena brał Ebersberg. W niepewnej nadziei połączenia się z arcyksiążętami w Lintz, choć mu tego przypuszczać nie godziło się, posunął się z Budweis do Freystadt, ponad Dunajem, zamiast iść prosto do Krems, co by mu było oszczędziło nowego nakładania drogi i nowej straty czasu. Zbliżywszy się do Dunaju, dowiedział się o zajęciu Lintzu i Trauny, poznał więc niepodobieństwo połączenia się tym punktem przeprawy, i wrócił na drogę środkową ku Czechom przez Zwoettel, kołyszając się jeszcze ułudną nadzieją, że przed nami zdąży do Krems i Saint-Polten. Przewidując wszakże przypadek, że tam nie zdąży, upoważnił obu generałów, broniących prawego brzegu Dunaju, do przejścia na lewy, gdyby się uczuli zbyt przynaglonymi; lecz żeby zawsze wyprawili ku Wiedniowi siły, potrzebne do zasłonięcia tej stolicy od ręcznego zamachu. To właśnie dokonali generał Hiller i arcyksiążę Ludwik, doszedłszy do Saint-Polten. Lękając się naciśnięcia zbyt przeważnymi siłami, przed dojściem do Wiednia, i poniesienia drugiej klęski takiej jak w Ebersbergu, przeszli Dunaj mostem w Krems, jak w 1805 r. most ten zniszczyli, ściągnęli wszystkie łyżwy na brzeg lewy, a prostą drogą od Saint-Polten wysłali tylko silny oddział pod Wiedeń, aby się przyłożył do jego obrony z ludnością miasta i słabą załogą rekrutów.

Takie były rozporządzenia austriackich generałów, które proste spojrzenie na stan rzeczy odsłaniało, bo, jakeśmy to powiedzieli, widać było na lewo wielkie masy wojska, dokonywające przeprawy przez Dunaj koło Krems, a przed nami kolumny zapuszczające się w wąwozy Kahlenbergu na drogę do Wiednia. Napoleon, wytrwale dokonywając planu swego, żeby przed arcyksiążętami stanąć pod murami Wiednia, i do moralnego efektu swojego wjazdu do tej stolicy, dołączyć skutek materialny zajęcia tego ogromnego

466

wszelkich zapasów składu, wydał wszystkie potrzebne rozporządzenia, żeby się tam dostać bezpośrednio. Z opactwa Mölk, gdzie stanął główną kwaterą, następujące więc zarządził środki.

Wiednia nie można było brać jazdą, trzeba więc było sprowadzić tam piechotę. Marszałek Lannes miał tam wyruszyć 9 maja rano z piechotą generałów Demont i Oudinot. Marszałek Massena miał zdążyć tuż za nim, gdy tymczasem główna masa jazdy iść będzie po nad Dunajem i pilnować jego brzegów, przeszkadzać wszelkim usiłowaniom nieprzyjaciela do przeprawy, i mieć się nareszcie na baczności względem masy wojsk, skupionych na drugim brzegu. Lekka jazda rozproszoną została między Mautern, Tulln, Klosterneuburg, stosownie do załamań rzeki około podnóży Kahlenbergu. Kirysyerów ustawiono z tyłu, między Saint-Polten a Sieghardskirchen. Po zarządzeniu tych ostrożności na lewym skrzydle naszym, generał Bruyère na prawym miał z lekką jazdą swoją, i tysiącem ludzi niemieckiej piechoty, przez Lilienfeld ruszyć w górę, na drogę od Włoch, by rozbroić Styryjskie góry i uważać ruchy arcyksięcia Jana. Napoleon poszedł za oddziałami Lannes i Massena, z gwardyją i częścią kirysyerów. Marszałek Davout, z Passau przybyły już do Lintz, otrzymał rozkaz przejścia z Lintz do Mölk, a z Mölk do Saint-Polten, ażeby przed Krems oprzeć się możliwym usiłowaniom do przeprawy w tyłach naszych, albo też pomaszerować do Wiednia, gdyby nam wypadło stoczyć walną bitwę pod murami tej stolicy. Jednakowoż gdy Passau i Lintz tyle niemal ważnymi były stanowiskami co Krems, generał Dupas pozostać miał w Passau, czekając na przybycie marszałka Bernadotte, a generał Vandamme, z Wirtembergczykami, miał strzedz Lintzu. Jednocześnie Napoleon jak najstaranniej zajął się przewozem wszystkich pakunków i konwojów swoich Dunajem. Na całym zajmowanym przez nas brzegu, kazał pourządzać przystanie dla tych konwojowych statków, aby mogły w nich wypoczywać, chronić się, zasięgać języka. Na statkach tych, pozbieranych na Dunaju i wpadających do niego rzekach, wieziono suchary, amunicyję, strudzonych ludzi. Oprócz zajętych już wojskowo punktów Passau i Lintz, Napoleon kazał urządzić obronny stanowisko na Ips, Waldsee, Mölk i Mautern. Zamtąd konwoje francuskie iść miały dalej lądem, przez Saint-Polten, gdyż była to najkrótsza i jedynie bezpieczna droga, poniżej bowiem Dunaj płynął zanadto blisko Austriaków a za daleko od Francuzów. Nareszcie, słusznie wnosząc, że nie dość jest dla obrony własnej bronić przeprawy na Dunaju, lecz owszem, uważając że najlepszym środkiem zapewnienia tyłów naszych będzie możność

467

przechodzenia za tę rzekę, aby nieprzyjaciela takim samym przejmować jak on nas niepokojem, i zmuszać go przez to do rozpraszania sił swoich, Napoleon polecił przywrócić dwa mosty na łyżwach, jeden w Lintz, drugi w Krems, z materiałów jakie się da zebrać.

Dokonawszy tych, oględnych poleceń, Napoleon 8 stanął w Saint-Polten, posunął całą armię 9go ku Wiedniowi, przez Sieghardskirchen i Schoenbrunn. W pierwszej linii szedł Lannes i Bessièrès, Massena w drugiej, gwardyja i kirysyerzy w trzeciej. Za nimi ciągnął marszałek Davout, zostawiając za sobą poczty, któreśmy wyżej wskazali, na lewo nad Dunajem, i na prawo po drogach od Włoch.

Dnia 9 wieczorem, generał Oudinot nocował w Sieghardskirchen. Dziesiątego maja z rana, brygada Conroux z korpusu Oudinota, wyszła drogą do Schoenbrunn, ku przedmieściu Wiednia Maria-Hilf, w miesiąc pełna od rozpoczęcia nieprzyjacielskich kroków. Pochód ten zaczepny, tak szybki i tak wyrachowany mądrze, godnym był pochodu dokonanego 1805 r., w tych samych miejscach, i pochodu przez Prussy w 1806 roku, a historia wojenna nie znakomitszego nad to nie podaje. O godzinie 10tej zrana, Napoleon sam nadbiegł konno, aby osobiście pokierować działania przeciwko austriackiej stolicy, którą

chciał zabrać natychmiast, ale dostać bez zniszczenia. Tu, jak w Madrycie, tysiącnie miał powody uzyskać otwarcie bram miasta, a nie wybijać ich ogniem i żelazem.

Arcyksiążę Karol, zmarnowawszy dość czasu nadaremne obchodzenia i marsze, nie był w stanie 10 z rana przybieść z pomocą Wiedniowi. Jednakowoż stolica ta mogła być obroniona. Gdzieindziej opisaliśmy już jej kształt i fortyfikacje. Tu je tylko przypomniemy. Środek Wiednia, to jest stare miasto, otoczone jest piękną i prawidłową fortyfikacją, czyli murami, które się w 1683 r. Turkom oparły. Później, nieprzerwany wzrost ludności dał początek kilku przepysznym przedmieściom, z których każde tak wielkie jak sam gród główny. I przedmieścia te otoczone są także murem z ziemnym wałem, nie bardzo wydatnym, w zygzak, bez baszt i robót naprzód wysuniętych, ale zawsze kilka dni szturmowi wytrzymać mogącym. Było w Wiedniu to, co Napoleon uważał zawsze za najpotężniejszy środek obrony, drzewa do statek, z Alp Dunajem obficie dowożonego. Można więc było oszańcować się, a przy ludności bardzo na najeźdźców zawziętej, jak podówczas byli Wiedeńczycy, łatwo było o licznych robotników. W arsenale wiedeńskim znajdowało się 500 armat. Z Węgier naprowadzić można było niezmiernie ilości wszelakich zapasów i żywności, a przy takich środkach, można było tak długo opie-

468

rać się, ażeby arcyksiążęta z odsieczą nadciągnęli. Trudno też pojąć przychodzi, dla czego, mając sprawę z Napoleonem, tak groźnym stolicę zdobywcą, Austriacy nie pomyśleli o obronie Wiednia.

Wiele mówiono i pisano o błędach arcyksięcia Karola w tej kampanii. Lecz najważniejszym z nich jest niezawodnie to, że Wiednia nie uzbroił i do obrony nie przygotował. Jenerał Hiller i arcyksiążę Ludwik, zamknawszy się w murach tej stolicy, za szaniami i robotami, które można było wznieść lub naprawić, uczyniliby Wiedeń nie zdobytym. Armije Włosa i Czeska, złączone następnie pod jego murami, nie dałyby się pobić tak łatwo. Wygrać w otwartym polu bitwę z Napoleonem zuchwałem zaiste było roszczeniem, zwłaszcza jeżeliby do tej stanowczej rozprawy dochodzić trzeba śmiałości i uczonemi a wyrachowanemi obrotami. Lecz na czele wszystkich sił austriackiej monarchii, oparłszy się plecami o mury stolicy, przyjąć bitwę stanowczą, to był jedyny środek, którym można było rozbić wszech potężną naówczas jego *fortunę*.

Zamiast tego, nic nie przygotowano na obronę Wiednia, czy to z nieprzezorności, czy z odrazy do takich ostrożności środków, czy z obawy żeby stolicy na plac boju nie zamienić. Nie pomyślano o osłonięciu przedmieść za pomocą muru terasowanego, który je otacza, poprzestano tylko na uzbrojeniu działami starej fortecy wewnętrznej, z której strzelając, musiano by zniszczyć przedmieścia. Na obrońców spędzono jedynie gromadę motłochu, któremu rozdano strzelby, co może o dwa lub trzy tysiące zapaleńców zwiększyło załogę. Załoga zaś ta, pod wodzą arcyksięcia Maxymilijana, składała się z kilku batalijonów landweru, kilku rekruckich zakładów, oddziału z korpusu Hillera. i wynosiła razem około 11 lub 12 tysięcy. Młody dowódca tej załogi, gorący, zapału pełen, lecz niedoświadczony, nie zbadał wcale, które są słabe a które mocne strony tego ważnego stanowiska, straży jego powierzonego, a cały swój patryjotyzm wyczerpywał na proklamacyje gwałtowne a płonne.

Zaledwie jazda Colberta i piechota jenerała Conroux (dywizja Tharreau) ukazały się przed bramą przedmieścia Maria-Hilf, kratą zamkniętą, ogromna wrzawa i zgiełk wybuchnął na przyległych ulicach. Omamiono tę ludność doniesieniami, że Francuzi dawno pobici, że arcyksiążę Karol zwycięzcą, że jakkolwiek jeszcze w Czechach się znajduje, to tylko w skutek nader zręcznych obrotów i fortelów; że Napoleon może wprawdzie wyprowadzić dywizję jaką na Wiedeń, dla zagrożenia stolicy, lecz że ta dywizja niebawem zdruzgotaną zostanie nadejściem zwyciężkiego arcyksięcia Karola, że więc

469

oprzeć się trzeba tego rodzaju usiłowaniu i zamachowi, gdyby nastąpił, gdyż będzie to tylko wybuch zuchwalstwa i junactwa zarozumiałego nieprzyjaciela. Motłoch też począł biegać po ulicach z wściekłością krzyki, bardziej niepokojącemi i przerażającemi spokojnych mieszkańców, niżeli samych Francuzów. Domy i sklepy pozamykano natychmiast. Parlamentarz, wysłany do głównego sztabu załogi, został opadnięty i skałeczony. Zabrano mu konia i oprowadzano na nim tryumfalnie rzeźnickiego chłopaka, który się dopuścił tego zgwałcenia prawa narodów. Tymczasem kolumna jenerała Tharreau stała u krat przedmieścia, pukając żeby je otworzono. Nagle oficer francuzki, kapitan Roidot, przełazi przez kratę i dobywszy pałasza zmusza straż do wydania sobie kluczy. Kolumny nasze wchodzą tedy, jazda Colberta galopem, piechota jenerała Conroux biegiem. Dostają się tak, odpierając załogę, do starego miasta, którego mur okopem był otoczony i uzbrojony. Zaledwie wyszliśmy na stoki oddzielające przedmieścia od miasta, a natychmiast sygnęto do nas z murów kartaczami. Pada trochę ludzi naszych, między nimi jenerał Tharreau raniony. Obsaczamy więc czemprędzej warownię do koła i wzywamy do poddania, lecz odpowiadają nam jedynie gradem kul, które tylko niweczą piękne na przedmieściach zabudowania.

Jednakże Napoleon, widząc, że nawet przynaglając szturm jednego dnia nie skończy sprawy, stanął główną kwaterą w Schoenbrunn, czekając na przybycie głównych sił swoich. Gubernatorem Wiednia mianował jenerała Andréossy, który był posłem jego na austriackim dworze, a znał tę stolicę i powszechnie był w niej znanym. Napoleon chciał przez to pokazać, że nie myśli uciekać się do surowości, gdyż do takiej roli nie wybranoby nigdy człowieka, który kilka lat żył między wiedeńską ludnością. Do tej nominacji Napoleon dodał uspakajającą odezwę, przypominając wzorowe zachowanie się francuzkiego wojska w 1806 r. i przyrzekając dobre obchodzenie się, jeżeli postępowaniem względem Francuzów mieszkańcy na to zasłużą.

Jenerał Andréossy natychmiast udał się na przedmieścia, w każdym zaprowadził municypalną władzę, z przedniejszych mieszkańców złożoną, utworzył straż miejską, porządek utrzymywać mającą, i starał się wejść w stosunki ze starym grodem, ażeby położyć kres obronie, która samym tylko Wiedeńczykom klęską groziła. Gdy ognia nieprzestawano a szkód już było sporo, deputacja z przedmieść ofiarowała się iść do arcyksięcia Maxymilijana, i żądać zaprzestania tego niedorzecznego oporu. Przed tym stanowczym krokiem, deputacja

470

ta odwiedziła Napoleona, i z własnych ust jego usłyszała zapewnienia wyrazy, które ponieść chciała mieszkańcom warownego grodu. Dostała się następnie do starego Wiednia 11 maja rano. W odpowiedzi na ten krok zgodą tchnący znów ryknęły działa. Napoleon, nieposiadając się z gniewu, postanowił użyć ognia i żelaza, tak jednakże, aby ile możności oszczędzić nieszczęśliwym przedmieściom zgubnych skutków bitwy, stoczyć się mającej między starym a nowym miastem.

Wojska nasze przez Sieghardskirchen i Schoenbrunn przybyły do bramy przedmieścia Maria-Hilf. Napoleon szukał innego punktu do ataku. Objechał konno z Masseną cały gród stary, obejrzał go szczególnie od południa, i podjechał w stronę wschodnią ku miejscu gdzie miasto dotyka Dunaju. Tam poboczne ramię od głównego nurtu rzeki zbacza, płynie pod miasto i wodą fossy

jego napelnia, a oddziela je od sławnego ogrodu Prateru. Z tej strony można było postawić baterie, które bijąc na gród warowny, sięgać tylko mogły na budowle w tym miejscu rzadko rozsiane i na kępy rzeczne. Przeprowadzając się wreszcie za to ramię, zdobywaliśmy Prater, a posuwając się trochę w północno-wschodnią stronę, odcinaliśmy Wiedniowi wielki most Thabor, na lewy brzeg prowadzący. Tym sposobem pozbawić go było można wszelkiej z zewnątrz pomocy, odejmowało się arcyksięciu Karolowi możliwość wejścia do niego, a obrońcom jego odwagę do dalszego oporu, gdyż widzieli jak na dłoni, że co do nogi wzięci zostaną. Arcyksiążę Maksymilian szczególnie nie odważyłby się tam pozostać, pewny, że za czterdzieści ośm godzin jęńcem naszym będzie.

Napoleon rozkazał natychmiast pływakom z dywizji Boudeta rzucić się w tę odnogę Dunaju, którą przebyć należało, i sprowadzić kilka łodzi od lewego brzegu. Dokazali tego pod kierunkiem dzielnego adjutanta generała Boudet, nazwiskiem Sigaldi, który niemal pierwszy skoczył w rzekę. Sprowadzili te łodzie pod ogniem karabinowym przednich straży austriackich, i tym sposobem dostarczyli środków przewozu na drugi brzeg dwóm kompaniom woltażerów. Zabrały one, zaraz domek tak zwany Lusthaus, leżący w Praterze, którego użyć można było jako warownego stanowiska. Wyparły z niego austriackich grenadierów, i usadowiły się tak, że dom ten został przyczółkiem obronnym mostu, który pospiesznie rzucono na statkach zebranych w okolicy. Jednocześnie, Napoleon kazał ustawić na zajmowanym przez nas brzegu baterie z piętnastu dział, które były na brzeg przeciwny, ostrzeliwując z boku ulicę do Lusthausu pro-

471

wadzącą. Był to skuteczny środek poparcia owych dwóch kompanii woltażerów, nim most postawiony pozwoli przejść liczniejszemu siłom. Usypano także jednocześnie baterie na dwadzieścia moździerzy, na końcu przedmieścia Landstrasse, tuż koło przebytej dopiero odnogi.

O godzinie 9tej wieczorem, po nowym wezwaniu o poddanie miasta, kiedy jeszcze pracowano około przejścia, rozpoczęto niszczący ogień na ten stary gród warowny. W kilka godzin 1,800 bomb i granatów rzucono na to nieszczęśliwe miasto. Domy w niem są wysokie, ulice ciasne, ludność skupiona, jak we wszystkich murami opasanych grodach gdzie miejsca nie staje — pożar też niebawem wybuchnął na wszystkie strony. Motłoch i gmin wrzeszczał po ulicach, zamożniejsza i spokojna klasa, dwójako uciśniona trwogą, obawą najezdników i obawą motłochu, nie wiedziała czego żądać, co począć. W tej chwili doniesiono sztabowi załogi miejskiej, że Francuzi przechodzą już za mniejszą odnogę Dunaju. Trzeba było przeszkodzić temu zamachowi, którego udanie się odejmowało wszelką nadzieję pomocy, i wszystkich obrońców grodu wiedeńskiego, jako jeńców wydać miało zwycięzcy. W nocy wyprawiono dwa bataliony grenadierów ku Lusthausowi, żeby ten punkt podpory i zasłonę mostu stawianego odebrać Francuzom. Ale woltażery Boudeta mieli się na baczności. Osadowiwszy się dobrze w budowlach Lusthausu, zasłonięci ściętymi drzewami, przypuścili blisko we dwa bataliony i przyjęli ich morderczym ogniem tuż do ich piersi wymierzonym. Jednocześnie artylerja, ustawiona na zajmowanym przez nas brzegu, rozpoczęła ogień kartaczowy, na boki tych dwóch batalionów i wnet je rozproszyła. Cofnęły się one niebawem w górę Prateru.

Od tej pory przeprawa za małą odnogę i zajęcie warowni stało się pewne. Arcyksiążę Maksymilian, zatrwożony widokiem niezawodnej niewoli, wyszedł 12go o świcie z tej stolicy, tak nieogłędnie i niewczesnie narażonej. Cofając się, uprowadził najlepszą część załogi, a generałowi Oreilly, zastępować go mającemu, zostawił zbieraninę z różnych pułków i trochę ludowej ruchawki, którą niebacznie uzbrojono. Przeszedłszy za Dunaj, zniszczył most Thabor. Generałowi Oreilly nie pozostawało nic innego jak poddać się, jeżeli nie chciał spalić miasta bezpotrzebnie. Rano więc 12go zażądał wstrzymania ognia, co mu udzielono, i podpisał kapitulację, poręczając szanowanie osób i własności, co właśnie Napoleon jak najściślej chciał mieć zachowaniem, i od tej zasady nie byłby pewno odstąpił, chociażby miasto zdało się bezwarunkowo na łaskę. Ułożono się, że Francuzi

472

nazajutrz 13go wejdą do grodu Wiedeńskiego. Weszli tam istotnie i wszystko poddało się spokojnie, przy ostatnich drganiach ludu nadaremnie podburzonego, bo nie użyto prawdziwych środków do spożytkowania jego patryjotyzmu.

Tak więc w trzydzieści trzy dni, Napoleon, zaskoczony nagle nieprzyjawnymi krokami, pierwszym zamachem groźnego miecza swego przepołowił masę wojsk austriackich pod Ratysboną, a drugim ciosem wywalił bramy Wiednia. Roztasował się teraz wśród tej stolicy i opanował główne zasoby monarchii. Lecz jeszcze nie skończyło się wszystko, bo daleko do tego było, tak w Niemczech jak i w Austrii, i trzeba mu jeszcze było rozwinąć wiele sprężystości i geniuszu, dla zgniecenia wrogów wszelkiego rodzaju, których przeciwko sobie obruszył. Prawda, że arcyksiążęta nie mogli mu już wydać pod Wiedniem odpornej bitwy na czele 140 tysięcy wojska, i zaiste ważny to był wypadek, że nie dopuścił takiego ześrodkowania sił, na takim punkcie podpory. Lecz pozostawała do przezwyciężenia jedna, wielka i stanowcza trudność, licząca się do największych jakie na wojnie trafić się mogą, to jest przeprowadzić się za ogromną rzekę wobec nieprzyjaciela, i wydać mu bitwę mając tę rzekę za sobą. Trudności tej Napoleon ominąć nie mógł, gdyż wynikała koniecznie z natury rzeczy. Wyszedłszy z Ratysbony, musiał naturalnie obrać najkrótszą drogę, która zarazem odosobniała arcyksiążąt, trzymała ich zdala od siebie, a jego samego zbliżała do księcia Eugenijusza, na przypadek nowych nieszczęść we Włoszech. Przymuszonym był tedy iść prawym brzegiem Dunaju, lewy zostawić Austriakom, byle im odjąć a zapewnić sobie środki przeprawy z jednego brzegu na drugi.

Teraz zaś wszedłszy do Wiednia, za biegiem tej rzeki, miał mieć przed sobą arcyksięcia Karola, wzmocnionego resztkami korpusów generała Hillera i arcyksięcia Ludwika, lecz osłabionego koniecznością zostawiania sił na tyłach, jednakowoż wystawić mogącego na linię sto tysięcy, kiedyby przeprowadzono się Dunajem do rozprawy z nim. W 1805 r. Austriacy, po wypadkach w Ulmie, ze szcążkami tylko umknęli do Wiednia, a w Ołomuńcu stała posiłkująca armia Rosyjska. Naturalnie więc oddalić się im wypadło, i ruszyć o czterdzieści mil od stolicy, dla połączenia się z armją Rosyjską, żeby zmierzyć się raz jeszcze z nami pod Austerlitz. Tym razem zaś, mając naprzeciwko Wiednia główną siłę swoich mas, bez żadnej z kąd inną spodziewanej pomocy, jedno tylko zadanie wykonać im należało, to jest zmusić Napoleona do złamania kardynalnych prawideł wojny, to jest do przejścia Dunaju w ich obliczu i wydania im bitwy tuż za rzeką. Nie

473

pod Austerlitz tedy, ale tam, naprzeciwko Wiednia, na lewym brzegu Dunaju, między Essling, Aspern, Wagram, a wiekopomne to i nieśmiertelne nazwiska, rozstrzygnąć się miał los jednej z największych wojen nowoczesnych. Zobaczymy później wszystko co Napoleon poczynił, co dokazał dla odbicia trudności tego olbrzymiego dzieła, gdyż prawidła które pogwałcić przychodziło, położone zostały w czasach, kiedy przeprowadzano się rzekami na 100 lub 150 sążni szerokiemi, z wojskami 30 albo 40 tysięcy

wynoszącymi. Dziś przejść trzeba było wartką rzekę na 500 sążni szeroką, z armiją 150,000 ludzi, prowadzącą 500 do 600 dział, i to w obliczu sił równych, które szykowały się do wrzucenia jej w rzekę. Ale genijusz który Alpy przemógł, wiedział jak pokonać Dunaj, jakkolwiek szeroka to i rwąca rzeka. Jednakowoż, przed ważeniem się na takie dzieło, dokonać należało wiele przygotowawczych środków, nie mniej ważnych, jak owo przeprowadzenie się na drugi brzeg Dunaju, dla zupełnego nieprzyjaciół zniszczenia.

Nasamprzód trzeba było usadowić się silnie w Wiedniu, i to tak, żeby korzystać z wielkich zasobów tej stolicy, nie kłopotać się o komunikację, a co główna, żeby połączyć się z księciem Eugenijuszem, nie dopuszczając wszakże arcyksięciu Janowi połączenia z arcyksięciem Karolem. Ważna to bowiem była rzecz, gdy armije wojujące we Włoszech, ruchem działań ściągnięte być miały pod Wiedeń, żeby Napoleon połączył się ze swoją, a drugiej nie dopuścić wzmożnić arcyksięcia Karola. I to arcy trudne zadanie cudownie rozwiązaniem zostało, po różnych kolejach, których krwawe pasmo wkrótce zobaczymy.

Napoleon wszedł do Wiednia z wojskami generałów Saint-Hilaire, Demont i Oudinot, pod marszałkiem Lannes, z czterema dywizyjami: Boudet, Carra-Saint-Cyr, Molitor, Legrand, pod marszałkiem Masseną, z gwardyją i rezerwą kirysijerów. Zmuszony stawić czoło nieprzyjacielowi, czy to przed Wiedniem, w chwili gdy przyjdzie przepłynąć się za Dunaj, czy wyżej, w Krems na przykład, gdyby tam wyszedł arcyksiążę i usiłował jaki zamach na tyły nasze, rozstawił korpus marszałka Davout w taki sposób, że ten jednym dniem mógł zdążyć cały albo do Krems, albo do Wiednia. W tym celu nazначzył mu główną kwaterę w Saint-Polten; jedna dywizja rozłożoną być miała od Mautern do Mölk, a dwie drugie w samym Saint-Polten stać miały skoncentrowane. Tak więc 30 tysięcy korpusu marszałka Davout mogły, zebrawszy się nad Dunajem koło Mautern lub Mölk, oprzeć się wszelkiemu jakiegoby nie było usiłowaniu do przejścia rzeki, a gdyby do zamachu tego bardzo znacznych sił użyto, dłużej czas armii nadbieść z Wiednia

474

na punkt zagrożony. Mogły także, jednym dniem stanąwszy w Wiedniu, podnieść główną armię najmniej do 90 tysięcy, a to dostateczna siła do wydania arcyksięciu Karolowi stanowczej bitwy poza Dunajem.

Jednakowoż zdarzyć się mogło niebezpieczeństwo jeszcze dalej w tyle, to jest w Lintz, a nawet w Passau. Chociaż mniej prawdopodobnem było, żeby arcyksiążę Karol aż tam pociągnął, z powodu znacznej odległości, Napoleon zostawił wszakże generała Vandamme w Lintz, z 10 tysiącami Wirtemberczyków, polecając mu przywrócić most w tym mieście i po obu jego końcach wyspać przedmostowe szaniece, a ciągle podjazdy ku Czechom wysłać. Prócz tego w ważnym stanowisku Passau, postawił marszałka Bernadotte z Sasami nadeszłego. Marszałek ten, mianowany już księciem Ponte-Corvo, z tytułu powinowactwa z Cesarzem (ożenił się bowiem z siostrą królowej hiszpańskiej), nie zadowolonym był przecież z swojego losu, uważał się pokrzywdzonym w swojej godności przez dowodzenie Sasami, i posłał ciągle bardzo niekorzystne raporty o tych wojskach, niesprawiedliwe nawet, bo chociaż nie mogły się równać wojsku francuzkiemu, a mianowicie że podlegały uczuciom, które już nurtowały serca Niemców, nie ulega wszakże zaprzeczeniu, że przeciwko Austryjakom śmiało dotrzymać mogły pola, i tak dobrze spełniać powinność swoją jak Bawarowie i Wirtemberczycy. Dodawszy im trochę Francuzów dla poparcia i przykładu, można ich było użyć tak prawie jak starego francuzkiego żołnierza. Dla zadowolenia tedy marszałka Bernadotte, który mu się ciąglemi naprzykrzał skargami, Napoleon podzielił dywizję Dupas na dwie części, a zostawiając wojska drobnych książąt w Ratyzbonie pod generałem Rouyer, do Passau wysłał całą brygadę francuzką i samego generała Dupas. Marszałek Bernadotte miał więc w tym punkcie 4 tysięcy Francuzów, 15 do 16 tysięcy Sasów, razem wyborny korpus wojska, około 20 tysięcy ludzi obejmujący. Owoż, postawiwszy 6 tysięcy Niemców w Ratyzbonie, 20 tysięcy Sasów i Francuzów w Passau, 10 tysięcy Wirtemberczyków w Lintz, a 30 tysięcy starego żołnierza w Saint-Polten, Napoleon miał najdoskonalej zaopatrzone tyły swoje, zachowując sobie siły do stoczenia walnej bitwy na froncie.

Zresztą, nie myślał on poświęcać ciągle tyle wojska do strzeżenia swoich komunikacji, lecz zamierzał, skoro Bawarowie podbiją i upokorzą Tyrol, a z Włoch Austriacy wyjdą, jeszcze więcej sił ściągnąć na punkt stanowczy, to jest pod Wiedeń. Z tego powodu nakazał w Ratyzbonie, Passau, Lintz, Mölk, w opactwie Gottweit pod Mautern, ogromne roboty obronne, takiego rodzaju, żeby słabe oddziały,

475

przy mnogiej artylerji długo bronić się w nich mogły. W Ratyzbonie nie wiele zostawało do zrobienia, bo istniał tam most kamienny na Dunaju, a dość było naprawić i uzbroić mury opasujące miasto. Lecz w Passau, leżącym u splotu Innu z Dunajem, nakazał bardzo ważne roboty, jako zaczątek robót, które wymódzi później zamierzał na Bawaryi, ażeby w tym miejscu miała pierwszego rzędu twierdzę, przeciwko Austrii. Poleciał aby zbudowano tam mosty na Dunaju i na Innie, z obronnemi przyczółkami u obu rzek, obozem warownym na 80 tysięcy wojska, piecami do wypiekania stu tysięcy racyj dziennie, znaczne składy zboża i amunicyj, jako też obszerne szpitale. Nadzwyczajnych tych ostrożności pod Passau celem było zabezpieczyć armii, na wypadek wstecznego ruchu, silny punkt oparcia, za dwoma linijami Dunaju i Innu, gdyż wielki ten wojownik, w polityce tyle nieogłębny i złych wypadków nie przypuszczający, zawsze je przypuszczał na wojnie, a cudownie zabezpieczał się przeciwko nieszczęśliwym zwrotom fortuny. W Lintz, drugim z Czech wychodzie, kazał także postawić most z podwójnym szaniecem przedmostowym, piece, szpitale i nagromadzić zapasy zboża i amunicji. W pięknym opactwie Mölk, które korzystnie panowało nad Dunajem i rozległe posiadało budowle, polecił wzniesić, z drzewa i okopów, małą forteczkę, szesnastu działami uzbrojoną, której 1,200 ludzi doskonale bronić mogło. Mieścić się miał w tym punkcie rozległy szpital na kilka tysięcy chorych. Postanowił zaprowadzić taki sam zakład w opactwie Gottweit, naprzeciwko Krems, na wzniesionej pozycji, z której widać było na kilka mil co się działo na obu brzegach Dunaju. W samym Krems na koniec, postawić miano most na statkach po Dunaju zebranych, z podwójnym szaniecem przedmostowym, tak, żeby nie dopuścić tu przeprawy nieprzyjacielowi a dla swego pożytku mieć zawsze gotową. Tym ładem przezornych środków, Napoleon całe brzegi Dunaju miał sobie najdoskonalej zapewnione, gdyż ubezpieczył je i zaczepnie i odpornie, nieprzyjaciela nie przypuszczał do przeprawy, sam zaś mógł się przeprowadzać zawsze i tem w ciągłym trzymaniu go niepokoić. Prócz tego, na wypadek odwrotu, było gotowe pasmo silnych stanowisk, na drodze opatrzonej w mnóstwo magazynów i szpitali, ku którym uprzednio powyprowadzić miano ranionych i chorych. Mielśmy wreszcie szereg przystani dla konwojów idących wodą, i cały system warowni na komunikacyjnej linii, do których obrony nie wiele ludu było potrzeba, co dozwalało ściągnąć z tyłu na przód, lub z czoła w tył znaczne siły, skupiać je szybko na dni walnej bitwy. Owoż czego dokazać zdoła czujny

i troskliwy genijusz, dla zapewnienia najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych przedsięwzięć.

Do tych ostrożności nad rzeką, to jest na lewym brzegu, trzeba było dodać niejake ostrożności w górach, to jest na prawo, przeciw wrzeniu, które się rozciągało od Tyrolu do Styrii. Napoleon polecił najprzód marszałkowi Lefebvre uskromić Tyrol 24 tysiącami Bawarów, zostawiwszy ich sześć tysięcy w Mnichowie. Po dokonaniu tego, Bawarowie pójść mieli do Passau i zająć tam miejsce Sasów, których wtedy można by ściągnąć pod Wiedeń. Napoleon wysłał już był do Styrii, bliżej siebie, generała Bruyère, w tysiąc koni, przez Lilienfeld, na drogę ku Włochom. Uważanie pilne tej drogi poruczył adiutantowi swemu Lauriston, dawszy mu, oprócz tysiąca koni generała Bruyère, dwa do trzech tysięcy piechoty Badeńskiej, dobrego żołnierza, który mówiąc po niemiecku, mógł snadniej ująć a zastraszyć mieszkańców i skłonić do pokoju obietnicą dobrego obchodzenia się. Generał Lauriston miał się posunąć aż do Miariazell i przez Neustadt wrócić do Wiednia.

Drugą korzyścią tego ruchu było strzeżenie dróg z Włoch, które wkrótce spodziewać się należało wojsk arcyksięcia Jana. Ponieważ książę ten nie przybył dla połączenia się z arcyksięciem Karolem ani do Lintz, ani do Krems, mógł więc zdążać w tym celu jedynie już pod sam Wiedeń, przez Karyntyę, Styryę i Węgry, to jest na Klagenfurth, Gratz i Oedenburg. Napoleon dwie rzeczy winien był dokonać względem niego: naprzód, nie dozwolić mu wpaść znienacka na Wiedeń, nagle wyjściem drogą od Leoben i Neustadt; powtórnie, zmusić go do obejścia jak największego łuku, dla połączenia się z arcyksięciem Karolem, przywieść go do tego naprzykład, żeby szedł na Güns, Raab i Komorno, a nie na Oedenburg i Pressburg, gdyż im większe zakreśli koło pochodem swoim, tym Napoleon większą mieć będzie pewność ściągnięcia do siebie Włoskiej armii, a nie dopuścić podobnego wzmocnienia się arcyksięciu Karolowi w dzień walnej rozprawy. Ten podwójny cel Napoleon osiągnął zręcznym rozrzuceniem na około siebie dość silnych poczt i podjazdów lekkiej konnicy.

I tak, kiedy generał Lauriston miał przez Mariazell zdążać do Neustadt i tam stanąć, na drodze prosto z Włoch idącej, generał Montbrun, odjęty marszałkowi Davout, który go już nie potrzebował, postawionym został na rekonesans z dwoma brygadami lekkiej jazdy w Bruck, o kilka dni marszu poza Neustadt, na tejże samej drodze. Generał Colbert, z wojskami tej samej broni, rozstawiony został od Neustadtu do Oedenburga, generał Marulaz wzdłuż Dunaju po Pressburg

477

i niżej, wszyscy zaś mieli polece nie wysłać ciągle silne podjazdy koło jeziora Neusiedel, żeby wiedzieć co się dzieje od strony Węgier. Za nimi ciężka jazda roztawiona była po kwaterach, od Haimburga aż do Baaden, z rozkazem dawania im pomocy w potrzebie. Przy tak mądrze rozciągniętej sieci, cokolwiek się gdzie ukazało, natychmiast o tem wiadano, a jednocześnie arcyksiążę Jan zmuszony został do opisanie bardzo szerokiego łuku, i zdążania nad Dunaj nie przez Pressburg ale przez Komorno, co mu zmniejszało widoki przyczynienia się do stanowczej bitwy, szykującej się pod murami Wiednia.

Kiedy Napoleon, niecierpliwie stoczenia jej pragnąc, przygotowywał wszystko, ażeby sobie zapewnić w niej zwycięstwo, armije które we Włoszech i w Polsce, zbliżka lub zdaleka wpływać miały do jego kombinacji, podobnie jak i on, zajęte były marszem i bitwami. Austriacy, tak zuchwale i pysznie choć niezmiernie powoli przybywszy nad Adygę, zatrzymali się przed tą zaporą, nie śmieli uderzyć na nią, najprzód przez wzgląd na przyrodzoną jej moc, potem z powodu armii Włoskiej, która już się była skrzepiła i do ładu przyszła, a nareszcie z powodu niepewności jaka podówczas panowała co do wypadków w Niemczech zaszłych. Rzecz bardzo prosta, że ważąc się na niesłuchanie drażliwe i niebezpieczne działania poza Adygą, arcyksiążę Jan chciał wiedzieć na pewne, jak się powiodło arcyksięciu Karolowi, bratu jego, nad Dunajem, szczęśliwie czy nieszczęśliwie. Książę Eugenijusz, za natchnieniem generała Macdonalda, korzystał z tego opóźnienia, nabrał ducha, i obznajomił, oswoił z widokiem nieprzyjaciela, nie swoich żołnierzy, bo ci tego nie potrzebowali, ale siebie samego i adjutantów, podkomendnych swoich, strwożony ch klęską pod Sacile. W tym celu, często przedsiębrał podjazdy i rekonesanse nad górną Adygą, które nie rzadko wprawdziwe zamieniały się bitwy. Książę ten rzeczywiście ochłonął już z przerażenia, kiedy 1 maja, w czasie jednego takiego podjazdu, generał Macdonald postrzegł na widokręgu ogromną masę wozów i pociągów, jakby ku Friulowi uchodzących. Owey daty nic jeszcze nie wiadano w głównej kwaterze księcia Eugenijusza o wypadkach zaszłych pod Ratyboną, i tyle obawiano się i niepokojono o Niemcy co o Włochy. Lecz generał Macdonald ruch podobny trafnie przypisując koniecznej klęsce, poniesionej przez Austriaków w Bawarii, spał konia ostrogami i przybiegłszy do księcia Eugenijusza, ujął go za rękę: — Zwycięstwo w Niemczech, zawołał, to właśnie pora iść na przód! — Książę uradowany, ścisnął go także serdecznie. Obaj pobiegli do przednich czat, własnymi ujrzeni oczyma i wkrótce przekonali się z raportów, że Austriacy w odwrot uderzyli.

478

Takto daleko czuć się dawał potężny cios Napoleona. Zwycięzki jego pochód w Bawarii zmuszał arcyksięcia Jana do cofnięcia się i wracania do Friulu. Książę Austriacki radby był przeprawić się przez Alpy, biedź na pomoc braciom, zdążając nad Dunaj, lecz (1) nie śmiał się puścić na tak zuchwale przedsięwzięcie, bo jeżeli mógł wprawdzie uderzyć w boki Napoleona, co niezmiernie byłoby korzystne w razie gdyby wszyscy arcyksiążęta ku jednemu zmierzili punktowi, wystawiał się także i na to, że samopas wpadnie w jego ręce i zginie z kretelem. W tem położeniu, arcyksiążę Jan przyśpieszył odwrot swój, może co najwięcej z myślą ukazania się w porę pod murami Wiednia, a pewniej w zamiarze połączenia z bratem generalissimusem poniżej tej stolicy, przez Styryę i Węgry. Bądź co bądź, ta armija austriacka cofać się zaczęła od 1go maja, a książę Eugenijusz, które mu nie zostawało co innego jak gonić za nią, puścił się zaraz w tropy tym samym szlakiem, żeby ile możliwości dokuczyć jej co najwięcej. I tejże chwili duch w Austriakach upadł a zapal ożywił i podniecił francuskie szeregi. Ponieważ jedynym celem Austriaków było teraz jak najrychlejsze tych stron opuszczenie, miękko się wszędzie bronili, a Francuzi, żądni pomszczenia klęsk doznanych, z większą znowu zaciętością i śmiałością uderzali. W pierwszych zaraz marszach widać już było, że ci lepiej się biją jak tamci, a co wieczór gromady jeńców, liczne wozy i bagaże sprowadzano na linię Francuzów, gdy tymczasem Austriacy nic im zabrać nie zdołali.

Książę Eugenijusz, zachowując wyżej już podany rozkład, na trzy korpusy i rezerwę, szedł tym ładem; Macdonald na prawo płaszczyzną, Grenier w środku wielkim traktem Friulskim, Baraguey-d'Hilliers na lewo pod górami, rezerwa z tyłu, wszystkiego zaś razem było około 60 tysięcy. Dragony generałów Grouchy i Pully czwalaowały przodem, zabierając oddziały mniejsze i źle strzeżone konwoje. Drogi złe jeszcze

(1) Generał Mayer, oficer z głównego sztabu arcyksięcia Jana, słusznie sławie jego poświęcony, a mniej przychylny arcyksięciu Karolowi, utrzymywał w opisie, o którym jużśmy tu mówili, że arcyksiążę Jan chciał przeprawić się przez Alpy i wpaść do Bawarii, lecz nie dozwoliło

mu tego zbyt pośpieszne opuszczenie Tyrolu Włoskiego przez Jenerała Chasteler. Według tego opisu, jenerał Chasteler za skwapliwie pobiegł do Tyrolu Niemieckiego, dla stawienia tam czoła Bawarom, tem armii francuskiej we Włoszech wydał drogę przez Alpy i niemożliwym uczynił pochód arcyksięcia Jana ku arcyksięciu Karolowi. Muszę przyznać, że twierdzenia tego nic nie usprawiedliwia, natchnionego jedynie gorliwością podkomendnego o dobrą sławę swojego wodza; owszem, przeciwnie, wszystko dowodzi, że arcyksiążę Jan, dowiedziawszy się o wypadkach pod Ratyzboną, myślał już tylko jak cofnąć się na Węgry, żeby nie być ubieżyonym szybkim pochodem Napoleona ku Wiedniowi.

479

były, mosty poniszczone, dla tego pochód nie odbywał się tak szybko jakby sobie życzano.

Posuwano się południowym Alp stokiem, od Adygi do Brenty, od Brenty do Piawy, jak Napoleon na stoku północnym, od Izary nad Inn, od Innu nad Traunę, i w tym samym niemal czasie. 7 maja wieczorem stanęli nad Piawą, na której wszystkie mosty nieprzyjacieli poniszczył. Postanowiono przebyć ją w bród i rzucić się na Austryjaków, którzy jak się zdawało, chcieli się zastanowić, zapewne dla przeprawienia pociągów swoich. Nazajutrz, jenerałowie Grouchy i Pully, z dragonami i przednią strażą piechoty, przeszli i uderzyli na Austryjaków. Zrazu odparto ich, ale że musieli bronić wozów i pociągów swoich, postanowili opierać się i masą zwrócili się na przednią straż księcia Eugenijusza, który osobiście u przednich czat będąc, ujrzał z trwogą niebawem że jazda i piechota jego odparta, w nieładzie ustępuje do Piawy. Armia nie była jeszcze przeszła rzeki, a część wojska, która się przepawiła, ciężką klęskę ponieść mogła. Szczęściem, prawe skrzydło, przez Macdonalda prowadzone, nadbiegło co siły. Śmiało przepawił on je przez rzekę i postawił na pozycyi. Potem nadszedł jenerał Grenier, i wszyscy razem ruszyli na Austryjaków, których wnet rozbito i zabrano im siła armat, bagaży, półtora tysiąca jeńców, a tyleż prawie stracili w poległych i ranionych. Złowiono już na Adygą i Piawą 2 tysiące jeńców, w kilka dni więc ujęliśmy arcyksięciu Janowi około 7,000 żołnierzy.

Dnia 9 maja weszliśmy do Conegliano; 10 armia przybyła nad Tagliamento, które przeszła brodem Valvassone. Jazda wysłana

została w prawo ku Udine, dla oswobodzenia Palma-Nova; główny zastęp armii poszedł na lewo, w górę Tagliamento, ku San Daniele i Osopo. Austriacy doszedłszy wąwozów Alp Karniolskich (Carniques) którymi byli wkroczyli, musieli znowu bić się tutaj dla ocalenia bagaży swoich, i znowu stracili półtora tysiąca ludzi w poległych, ranionych i jeńcach. Dnia 11 i 12 maja, w chwili kiedy Napoleon Wiedeń zajmował, we Włoszech nie było już nieprzyjaciela. Arcyksiążę Jan wkroczył do tego kraju w 48 tysięcy niespełna, wyprowadził z niego zaledwie 30 tysięcy. Ufność, co go na początku kampanji tak ożywiała, teraz go całkiem odbiegła a przeszła w serce młodego jego przeciwnika.

Arcyksiążę austriacki, poza Alpy wyparty, znowu podzielił siły swoje. Z Villach ku Laybach wysłał, poprzeczną drogą z Karyntyi do Karnioli idącą, bana Kroacyi, Ignacego Giulay, z kilku batalionami liniowej piechoty, ośmnastu szwadronami jazdy, i kilku baterjami,

480

polecając mu zwołać pospolite ruszenie w Kroacyi, następnie popierać jenerała Stoiczewicza, który stał naprzeciwko jenerała Marmonta, i tym sposobem zasłaniać Laybach przed francuzkimi armijami Włoch i Dalmacyi. Odciawszy ten oddział, pozostało arcyksięciu Janowi ledwie 20 tysięcy wojska. Postanowił tedy, albo posunąć się przez Villach na Lilienfeld i Saint-Polten, dla tyle projektowanego połączenia się arcyksiążąt, albo, gdyby już było na to po niewczasie, ściągnąć do siebie jenerałów Chastelera i Jellachicha przez Leoben, pociągnąć z nimi z Leoben do Gratzu, na Węgrach połączyć się z główną armią austriacką, i przyłożyć się do obrony monarchii, wedle planów które miał ułożyć z generalissimusem. Lecz zwycięzki książę Eugenijusz parł go natarczywie, a miał z przodu wpaść w sieć jazdy, rozciągniętą przez Napoleona od Bruck do Pressburga.

Do pochodu arcyksięcia Jana stosować się niejako musiał i pochód księcia Eugenijusza. Musiał on jednocześnie czuwać i nad ruchami arcyksięcia Jana i nad działaniami bana Kroacyi, żeby pierwszy jak można najpóźniej i z jak najmniejszymi siłami połączyć się z arcyksięciem Karolem, drugi zaś nie przeszkodził połączeniu się jenerała Marmonta z armią francuską z Włoch idącą. Trudno by było uczynić zadość rozlicznym wymaganiom tego położenia, jeżeliby się szło dalej jedną masą, bo chociażby najszybciej i najdoskonalej manewrowano, mogło się zdarzyć, gdyby ruszono prosto pod Wiedeń dla wzmocnienia Napoleona, że arcyksiążę Jan wraz z Giulayem wpadną i zginią jenerała Marmont; a gdyby znowu obrócono się na Laybach, dla poparcia jenerała Marmont, arcyksiążę Jan mając otwartą drogę do Pressburga, pobiegłby nią i rzucił na szalę stanowczą wagę armii austriackiej z Włoch. W takiej alternatywie, książę Eugenijusz jął się śródającego postanowienia, które dość dobrze do okoliczności przypadło. Jenerałowi Macdonaldowi oddzielił 15 do 16 tysięcy najdoskonalszego wojska, które miało kroczyć drogą do Laybach, dać odsiecz Palma-Nova, zająć Tryest, połączyć się z jenerałem Marmontem, utworzyć z nim korpus 26 do 27 tysięcy ludzi, i z tą bardzo już przeważną siłą, przez Gratz połączyć się z armią Włoską na drodze do Wiednia. Sam zostawił sobie 30 do 32 tysięcy i puścił się najkrótszą drogą ku Napoleonowi. Plan ten wadliwym był wszakże z tego względu, że, gdyby arcyksiążę Jan dobrym był jenerałem, mógł, obrotami zręcznymi wśród tych różnych oddziałów, porozbijając je z kolei. Lecz dowcipny ten arcyksiążę mnóstwo miał pomysłów na wojnie, ale żadnego nie trzymał się wytrwale. Prócz tego, wojska jego zniechęcone, upadłe na duchu, nie były zdolne do tych szybkich i nagłych poruszeń, które po-

481

kazują, że żołnierze całą ufność pokładają w swoim wodzu i szczerze poświęcają się jego zamysłom. Plan zatem księcia Eugenijusza nie był tu tyle błędnym, ileby mógł być wobec innego przeciwnika. Dwie te części armii włoskiej rozstały się 14 maja, i dopiero ujrzwały znowu na równinach Wagramu.

W tej chwili, jenerał Marmont, w 10 do 11 tysięcy starego żołnierza, wysłanego do Illiryi po Austerlitzkiej bitwie, przechodził górzyście okolice Kroacyi, ciągnąc przez Karniolę do Styryi, by się połączyć z wielką armią pod Wiedniem. Między kolumnami swemi prowadził zapasy żywności na koniach krajowych, które dźwigać miały ranionych i chorych, w miarę ubywania żywności spotrzebowanej przez wojsko. Rozpędziwszy gromady jenerała Stoiczewicza, posuwał się ostrożnie jakby omackiem, nie wiedząc na kogo wpadnie z pomiędzy francuzkich i austriackich korpusów, bo tak dobrze jedne jak drugie mogły go zająć z nienacka, a pewnie liczbą zawsze silniejsze. W tym trudnym pochodzie dowiódł wysokiej stałości, mocy ducha i rozwagi; starał się wszędzie zasięgnąć wiadomości o jenerale Macdonaldzie, który ze swej strony wywiadywał się znowu o niego, lecz ani jeden ani drugi trafić do siebie nie mogli.

Wypadki te we Włoszech zasłały wywołały podobneż w Tyrolu. Jenerał Chasteler z włoskiego Tyrolu ściągnięty do niemieckiego niebezpieczeństwem Austriaków nad Dunajem, pobiegł do Inspruka, z Inspruka do Kufsteinu. Wysłał dość silne

podjazdy na drogę do Salzburga przez Lofen i Reichenthal. Inny korpus austrijski, generała Jellachicha, który na początku kampanii szedł, jakśmy widzieli, równoległe od korpusu Hillera, i naprzód postępując i cofając się maszerował u podnóża gór. Zwinął się potem ku Salzburgowi, dalej ku Leoben, po obronie przeciwko dywizji Wredego stanowisk Luegpas i Obtenau. Połączone oddziały Chastelera i Jellachicha wynosiły 16 do 17 tysięcy, nie licząc Tyrolu, a, pod dobrem dowództwem, zamknąwszy się w górach, mogły być sprawić na prawem skrzydle naszym i w tyłach szkodliwą dywersyję. Lecz otrzymały polecenie łączyć się z massami armii czynnej; podzielone były na kilka oddziałów wzajem od siebie niezależnych, źle się trzymały z Tyrolami, a więc bynajmniej groźnymi stać się nie mogły. Marszałek Lefebvre, odparszy w dolinie górnej Ennsy korpus Jellachicha, wysunąwszy przeciwko niemu dywizję Wredego, ściągnął do siebie tę dywizję, zwrócił się ku twierdzy Kufstein, dobrze przez bawarską załogę bronionej, oswobodził ją, i przesunąwszy z Rosenheimu do Kufsteinu dywizję Deroi, zapuścił się z temi dwoma dywizyjami do niemiec-

482

kiego Tyrolu, który mu polecono zhołdować. Stary ten oficer, nie bardzo zdolny do prowadzenia wielkiego dzieła, wybornym był do stoczenia sprężystości i pojętnie szeregu małych utarczek. Odparł on wszędzie przednie czaty austrijskie, i nakoniec 13 maja spotkał, generała Chasteler na pozycji Worgel. Ten obwarował się zasiekami na wzgórzach, mając za szaniami austrijskie wojsko, a daleko po skrzydłach, powstańców tyrolskich, którzy niesłychanie celnie strzelali i ogromne skały odłamy z gór staczali. Stary Lefebvre, poprobawszy na obu skrzydłach tyralierskiej rozprawy, dla wojska swego niepomyślniej, uderzył czołem na nieprzyjaciela, zdobył pod straszliwym ogniem pozycję Chastelera, zabrał około trzech tysięcy niewolnika, rozproszył chmury powstańców, słowem, Austrijakom zupełną zadał klęskę. Potem, spaliwszy na drodze kilka wiosek tyrolskich, ruszył pod Inspruk, który mu pod pewnymi warunkami wydać chciano. Wszedł jednakże do niego nic nie udzieliwszy, a to skutkiem niezgody Tyrolczyków, gdyż jedni poddać się chcieli, a drudzy bić się do upadłego. Opanowawszy Inspruk, mógłby już uważać się pewnym spokojności Tyrolu. Ale oberżysta Hofer i major Teimer cofnęli się na niedostępne wierzchołki gór, oddzielających Tyrol niemiecki od Tyrolu włoskiego, gotowi spuścić się znowu za zdarzoną sposobnością. Generał Chasteler z oddziałem swoim, bardzo uszczuplonym, generał Jellachich ze swoim, podobnie bardzo zmalałym, ruszyli kryjomo, cofając się cicho ku Węgrom, prostopadle do traktu idącego z Friulu do Wiednia, wystawiając się w tym niebezpiecznym pochodzie na spotkanie czoła albo ogona armii księcia Eugenijusza.

Tak tedy, po pierwszej klęsce we Włoszech, i żywym wstrząśnieniu w Tyrolu, wszystko teraz szło po myśli zdobywcy, którego fortuna, zachwiana chwilę, dźwignęła się geniuszu jego potęgą. Podobnie i w Polsce rzeczy się polepszyły. Książę Józef Poniatowski w tych stronach równie zręcznie jak szczęśliwie pokierował sprawy. Oddawszy Austrijakom wraz z Warszawą i lewy brzeg Powiśla, przyrzekł sobie, że srogo mu przypłacą to ustępstwo, skoroby się poważyli przejść na brzeg prawy, którego zastrzegł sobie posiadanie. Gdy zaś niektóre oddziały austrijskie rzeczywiście pokusiły się o przejście za Wisłę, napadł na nie i zniweczył. Potem, gdy arcyksiążę Ferdynand, kwapiąc się ku zebraniu łatwych tryumfów, spuszczał się dalej lewym brzegiem Wisły, od Warszawy ku Toruniowi, i nadaremnie wzywał to ostatnie miasto, żeby się poddało, książę Józef Poniatowski poszedł w górę rzeki, prawym brzegiem, ku Krakowu, dla

483

zajęcia tej starożytnej metropolii polskiej, i zatknięcia w Galicyi sztandaru powstania.

Takie były wypadki w Austrii, Polsce i we Włoszech, do 15 lub 18 maja. Zajęcie Wiednia, w skutek piorunujących ciosów pod Ratysboną, powróciło fortunie Napoleona całą dawną siłę i powagę. Niemcy lubo w duchu zemstą drgały, powściągały się teraz mocniej niż na początku wojny: major Schill, zmuszony opuścić górne okolice Elby, a schronić się nad brzegi Bałtyckiego morza, wszędzie napotykał życzliwe serca, ale nigdzie zbrojnej do pomocy ręki. Prussy, przerażone wiadomościami z nad Dunaju, zaprzeczanemi zrazu, potem przyjętymi, wysłały gońców za majorem Schill aby się uspokoił, a do gabinetu francuzkiego zwracały oświadczenia serdecznej przyjaźni i poświęcenia.

Napoleon, usadowiwszy się bezpiecznie w Wiedniu, umocnił sobie linię komunikacyjną eszelonami, obecnością wojsk drobnych książąt niemieckich w Ratysbonie, Sasów w Passau, Wirtemberczyków w Lintz, korpusu Davouta w Saint-Polten, chciał zakończyć sprawę, przejść za Dunaj, żeby się rzucić na arcyksięcia Karola, który stanął teraz na przeciwko niego z główną armiją swoją. Mogąc ściągnąć do siebie marszałka Davout i podnieść tem siły swoje do 90 tysięcy wojowników, miał więc możliwość zakończenia wojny, nie czekając ani na księcia Eugenijusza, ani na generała Macdonalda, ani na generała Marmont. Arcyksiążę Karol, wzmocniony kilkunastu batalionami pośród Czech zebranymi, resztkami korpusów generała Hillera i arcyksięcia Ludwika, nie mógł wystawić przeciwko niemu więcej jak 100 tysięcy ludzi. Nie było tedy lękać się czego. Lecz przejść za Dunaj wobec tej armii, była jedyna trudność do przełamania, by zakończyć wojnę.

Lecz jak tu przebyć taką rzekę, w takiej porze roku, z tak wielkimi massami, i to wobec innych mass równie ogromnych. Nad tem to Napoleon przemysliwał bez ustanku. Najprzód czy pod Wiedniem się przeprawiać? To pierwsze pytanie już był w myśli swej rozwiązał. Wracać się w tył, do Krems na przykład, żeby ukryć przed nieprzyjacielem chwilę przeprawy, było niepodobna, gdyż Wiedeń drgający z niecierpliwości, do cesarskiego domu przywiązany, natychmiastby przyzywał arcyksięcia Karola, chyba żeby go powstrzymała przeważna siła, a tej potrzeba znów było na dzień stanowczej bitwy. Napoleon tym sposobem naraziłby się na utracenie od razu stolicy, ogromnych w niej zasobów, środków komunikacyjnych z księciem Eugenijuszem, i moralnej oręża swego przewagi. Spuścić się jeszcze

484

niżej tem bardziej nie było podobna, bo do niebezpieczeństwa opuszczenia Wiednia przyłączyłoby się jeszcze ważniejsze, to jest zbytne rozszerzenie operacyjnej linii, przeto pomnożenie punktów dostrzeżenia, i pozbawiłby się jakich 25 albo 30 tysięcy ludzi, niezbędnych do wytoczenia bitwy. Wiedeń tedy był koniecznym i przymusowym punktem przeprawy. Obaj przeciwnicy przykuci do niego byli, Napoleon z dopiero co wyłuszczonych powodów, zaś arcyksiążę Karol obecnością Napoleona.

Lecz można było przeprawić się o milę wyżej lub niżej, bez uchybienia poprzedzającym względom. Oficerowie inżynierii obejrzeni i zrysowali Dunaj od Klosterneuburga, punktu w którym ta rzeka z gór rozlewa się na wspaniałą wiedeńską równinę, aż pod sam Presburg. Wykryli w rozmaitych stronach trudności przeprawy. Przed Wiedniem i cokolwiek poniżej, Dunaj rozszerza się, dzieli na mnóstwo odnóg czyli ramion, więc jako szerzej rozlany, nie tak bystro i głęboko płynie. Poniżej Ebersdorfu,

zbliżając się ku Presburgowi, znowu się ścieśnia w wązkiej korycie, nie jest poprzecinany, ale za to wartki i głęboki, stromymi zamkniętymi brzegami, co ważną jest niedogodnością przy stawianiu mostów.

Napoleon wybrał na miejsce przeprawy część Dunaju najbliższą Wiednia, przekładając mieć do czynienia z rzeką szeroką, niżeli z wartką i głęboką, a mianowicie mieć ją na kilka ramion pod zieloną i kępami, wyspami poprzecinaną, bo przez to zmniejszały się trudności, podobnie jak wielki ciężar da się poruszyć gdy się stosownie rozdzieli. Napoleon szczególnie zamierzał korzystać z wysp przedzielających Dunaj na dwa ramiona i użyć ich do przeprawy. Gdyby znalazła się naprzykład która tak wielka, żeby objąć mogła liczną armię, na którą możnaby wejść bezpiecznie przed wzrokiem i kulami Austriaków, a za którą pozostałoby już tylko wązkie ramię do przebycia, aby wyjść przed nieprzyjaciela, trudność przeprawy niezmiernie by tem zmniejszoną została. Gdyby nawet przyszło przebyć, by dostać się na nią, większą masę wód Dunaju, co było konieczne, jeżeli się na przejście wobec nieprzyjaciela zostawić miało małe tylko ramię, to warto było tego próbować, gdyż najniebezpieczniejsza część całej roboty odbyłaby się pod zasłoną tej wyspy, za jej drzewami i szerokością całą. Dwie były wyspy w takich warunkach, jedna Schwarze-Laken, naprzeciwko Nussdorfu, powyżej Wiednia, a druga Lobau, o dwie mile francuskie poniżej, naprzeciwko Enzersdorfu. Napoleon obejrzał i jedną i drugą, i chciał zdwoić sobie korzystne widoki, używszy obu. Lecz próba odbyta na pierwszej, więcej jako demon-

485

stracya, niżeli istotne przedsięwzięcie, nie udała się, gdyż wykonaną była byt małymi środkami i bez stosownej troskliwości. Jenerał

Saint-Hilaire wysłał na nią 500 ludzi z dowódcą batalionu, nie uważając na to, że tę wyspę Schwarze-Laken groblą łączyła z lewym brzegiem przez Austriaków zajmowanym. Owe 500 ludzi, na łodziach przewiezieni, sądząc się bezpiecznymi za małym ramieniem rzeki które do przebycia zostawało, trzymali się dobrze przeciwko strzelaniu z karabinów i armat, lecz nagle napadnięci zostali przez kilka batalionów, które przeszły po grobelce. Po bohaterskim oporze, nie mogąc cofnąć się za duże ramię rzeki, polegli lub wzięci zostali w niewolę. Klęska ta miała znów i dobrą stronę, a to w tem, że ściągnęła uwagę nieprzyjaciela na Nussdorf, a odwróciła ją od wyspy Lobau, przez którą Napoleon postanowił właśnie przeprowadzić się z głównymi siłami.

Wyspa Lobau, na wieki sławna znakomitemi wypadkami których była widownią, doskonale przypadła do zamysłów Napoleona.

W części lasem zarosła, zasłaniała nas przed nieprzyjacielem. Bardzo obszerną była, bo na milę długa a półtorej szeroka, do środka, więc jej kule austriackie nie dosięgały. Z wyspy Lobau pozostawało tylko do przebycia ramię rzeki 60 sążni szerokie, zawsze trudność lecz dająca się już przezwyciężyć. Ale trzeba było przenieść się na tę wyspę z liczną armiją, przeprowadzić się przez szersze ramiona Dunaju, jedno na 240, drugie 120 sążni. Nader trudno było rzucić most na tak ogromnej masie rwącej bystro wody, lecz że miano dokonać tego niespodzianie, szybko, nimby się Austriacy postrzegli, przeprowadziwszy się łodziami na wyspę Lobau, postawienie tego mostu dość było praktyczne, gdyż nie odbywało się w obliczu nieprzyjaciela. Ostatni tylko most, na 60 sążni długi, dzielący Lobau od lewego brzegu, stawiać przychodził o przed nieprzyjacielem. Największa jednak trudność leżała w zebraniu potrzebnego materyjału. Potrzeba bowiem było blisko 80 statków, łyżew dużego rozmiaru, kilka tysięcy belek, a nade wszystko potężnych lin dla utrzymania mostu na bystrym nurcie. Austriacy zaś wychodząc z Wiednia, w tym jedynie punkcie przezorność okazali. Popalili i zatopili większą część statków a resztę spuścili pod Presburg. Drzewa dość było ale lin grubych bardzo mało. Słowem, brakło zupełnie środków do przytwierdzenia mostu. Dawniejsze mosty pod Wiedniem stały na palach, nie potrzeba więc było ani lin, ani łańcuchów, jak do mostu na łyżwach. Napoleon różnymi środkami starał się zapobiedz brakowi materyjału, a w tych usiłowaniach wielce mu pomocni byli jene-

486

rałowie: Bertrand, inżynierzy i Pernetti, artylerzy. Statków trochę znaleziono w Wiedniu, bo Dunajem wiozące różne materyjały były albo za małe, albo zostawały w Passau, Lintz i Krems. Dobyto ich kilkanaście z podwody i naprawiono. Tym sposobem zgromadzono ośmdziesiąt statków, częścią pod most, częścią do przewozu materyjałów na miejsce ich użycia. Pilne poszukiwania po mieście doprowadziły i do lin, bo żegluga na takiej rzece jak Dunaj konieczne wymaga grubych lin i musiały się znaleźć w Wiedniu. Belek narznięto z drzewa w okolicznych lasach; kotwice możnaby ukuć w Styryjskich kuźnicach, niedaleko stolicy, ale ta robota dużo by czasu zajęła, a Napoleon, sądząc że ma dostateczne siły pod ręką do pobicia arcyksięcia Karola, chciał skończyć z nim jak można najrychlej. Wpadł na pomysł, żeby kotwice zastąpić bardzo znacznymi ciężarami, rzuconymi na dno rzeki jak armaty wielkiego kalibru znalezione w wiedeńskim arsenale, albo skrzynie kulami napełnione. Gdyby rzeka nie przybrała nagle, jak zwykle się zdarza gdy ciepła od razu nastają, środek ten byłby dostatecznym. Przypuszczano, że się to powiedzie i przyrządzono owe ciężary.

Wszystko gotowe było na 17 maja w Wiedniu; sprowadzono więc materyjały ku wyspie Lobau, naprzeciwko Ebersdorfu. Jednocześnie wydano rozkazy skoncentrowania się różnym oddziałom, przejść za Dunaj mającym. Cała konnica, oprócz jednej dywizji strzelców, zostawionej na obserwacji granicy węgierskiej, sprowadzoną została przez Oedenburg i Presburg pod Wiedeń, między innymi i sławne 14 pułków kirysyjerów. Marszałek Davout, który miał z całym korpusem ściągnąć pod Wiedeń, otrzymał rozkaz przyprowadzenia tylko dwóch dywizyj, Friant i Gudin, a dywizję Morand rozstawić w Mölk, Mautern i Saint-Polten, żeby stawiała czoło usiłowaniom Kollowrata, wysłanego przez arcyksięcia Karola do Lintz. Korpusy Lannes i Massena, gwardya, rezerwa jazdy, dwie trzecie korpusu Davouta, dawały Napoleonowi blisko 80,000 wojska przeciwko Austriakom co było dość, gdyż arcyksiążę Karol nie mógł sprowadzić więcej nad 90,000.

Materyjały do przeprawy i wojska do walki przeznaczone, sprowadzone zostały 18 na 19 maja, ku miasteczku Ebersdorf. Pierwszy stanął tam korpus marszałka Masseny, a mianowicie najlepsza jego dywizya, pod jenerałem Molitor. Już 18go roboty zaczęto pod okiem samego Napoleona, który główną kwaterę z Schoenbrunn przeniósł do Ebersdorf. Dywizya Molitora siadła na łodzi i częściami przewiezioną została przez dwie wielkie odnogi Dunaju na wyspę Lobau,

487

kilka przednich czat austriackich stało tam naprzeciw Ebersdorfu. Jenerał Molitor spędził je, lecz nie przeszedł za środek wyspy, żeby nie dać nieprzyjacielowi wyobrażenia o jakim wielkim zamachu. Rozstawił tylko wojsko swoje za małym kanałem, na kilkanaście sążni szerokim, który w bród przechodzić można było, a który tylko w razie wielkiego przyboru wody przez wyspę Lobau płynie. Kiedy tego dokonywał, jenerał artylerzy Pernetti pracował nad postawieniem wielkiego mostu. Siedmdziesiąt kilka

statków dużego rozmiaru użyto do przebycia dwóch wielkich ramion Dunaju, w tem miejscu blisko całą rzekę stanowiących. Ciężko było przytwierdzić dobrze te statki, boje nurt porywał. Co najgorsza, że prąd coraz stawał się bystrzejszym, skutkiem groźnego przyboru wody. Nareszcie ciąglem dodawaniem ogromnie wielkich ciężarów, utwierdzono przeciw łyżwy, położono belki i podłogę mostu. Cały dzień 19 maja i połowa 20, zeszyły na tej rozległej pracy. Tym sposobem przejście na wyspę Lobau zostało zapewnione, wyjąwszy nadzwyczajne jakie okoliczności.

Na małym kanale, w środku wyspy Lobau, postawiono most na kobylicach, bo kanał ten zwyczajnie suchy zaczął się już napełniać wodą pod wpływem grożącej powodzi. Dywizyja Boudet, jedna z czterech Masseny, natychmiast przeszła i połączyła się z dywizją Molitora. Następnie przeszła lekka jazda Lasalla i kilka pociągów artylerii. Dość to było na oczyszczenie wyspy Lobau, czego generał Molitor szybko dokonał i zabrał trochę jeńców. Przebyto wyspę w całej szerokości i dostano się do ostatniej odnogi na 60 sążni szerokiej. Było to już praktyczne i wykonalne przedsięwzięcie nawet w obliczu nieprzyjaciela, byle nie rzucił się całą masą na przeprawiające się wojska. Ale arcyksiążę Karol widocznie jeszcze o niczem nie wiedział i tylko z przednią strażą jego rozprawić się przychodziło. Generał Molitor wyszukał bardzo wygodny punkt do przeprawy i doniósł o nim Cesarzowi, który wybór ten zupełnie zatwierdził. Był to zakręt rzeki, ku wyspie Lobau obrócony wklęsłością tak, że postawiwszy działa na lewo i prawo, można było taką masą kartaczy zasypać grunt, na który przeprawiać się miano, że nieprzyjaciel żadnym sposobem ostałby się na nim niezdołał. Natychmiast to wykonano, choć i to potrzebnem nie było, gdyż nad zakrętem stało tylko trochę tyralijerów. Pułkownik artylerii j Aubry, otrzymał polecenie 20 maja po południu rzucić most ostatni. Zachowano w tym celu pontony zabrane Austryjakom pod Landshutem, które tu na kołach przyszły. Adjutant marszałka Masseny, de Sainte-Croix i adjutant marszałka Bessièrès Baudru, skoczyli w łodzie z dwustu wołyżerami,

488

odpędzili tyralijerów austriackich i przytwierdzili linę na której most miał się trzymać. Piętnaście pontonów wystarczyło, gdyż rzeka tu na 54 sążnie szeroką była, we trzy godziny stanęła gotowa komunikacja. Zaraz potem generał Lasalle przeszedł na lewy brzeg Dunaju z czterema pułkami jazdy, za nim wołyżery, dywizyje Boudet i Molitor. Tuż za mostem był lasek, ciągnący się z lewej ku prawej ręce, i z dwóch stron dotykający końców załomu rzeki. Przetrząsniono ten lasek i wypędzono z niego małe oddziały Austriaków. Poza laskiem pole się odsłaniało i widać było na lewo wieś Aspern, na prawo wieś Essling, miejsca w dziejach ludzkich nieśmiertelne, choć dla ludzkości posępne są wspomnieniem, lecz przypominają zarazem czyny chlubne dla obu narodów: francuzkiego i austriackiego. Nie głęboki rozdół, tylko w razie powodzi wodą napełniony, ciągnął się od jednej do drugiej wsi pomienionych. Jazda przebywać go mogła. Generał Lasalle przebiegł go galopem z konnicą swoją, rozpędził przednie czaty nieprzyjacielskie i oczyścił tę płaszczyznę, Marchfeld zwaną, która lekkim stokiem, na trzy mile się ciągnącym, nieznacznie podnosi się aż ku wzgórzom, podobnie nieśmiertelne noszącym nazwy: Neusiedelu i Wagramu.

W dzień ten pogodny i ciepły, dzień wiosniany już na schyłku, widać tylko było, pośród wieczornych cieni, silną straż przednią z jazdy. Ta straż przednia, niby chciała rzucić się na generała Lasalle, który się cofnął za rozdół, unikając niepotrzebnego starcia. Kilkuset wołyżerów naszych, ukrytych za wzgórkami, przyjęło jazdę austriacką wystrzałami z bardzo bliska, zasłało ziemię ich trupami i zmusiło resztę do odwrotu. Tak więc krwawa batalija pod Essling zaczęła się 20 maja wieczorem.

Przeprawiano się przez Dunaj; a gdyby Austriacy, których przednie straże widziano, ukazali się nazajutrz, miano, pominawszy nieprzewidziane zdarzenia, pewność wyjścia i rozwinięcia się, nim by ci zdążyli wysilić się i skupić by wrzucić wojsko francuzkie w rzekę. O przypadek jednakże nie trudno było. Istotnie bowiem, tegoż dnia popołudniu, 20 maja, kiedy przechodzono małą odnogę przed nieprzyjacielem, wielki most na dwóch głównych odnogach Dunaju zerwał się, woda kilka łyżew uniosła, tak prąd przybierającej rzeki był gwałtowny. Nagły przybór wody na trzy stopy, z wcześniejszego stopienia śniegów na Alpach powstałej, spowodował ten przypadek i miał go jeszcze ponowić. Lekka jazda generała Marulaza rozcięta została na dwoje w przechodzie mostu. Jedna jej część przeszła na wyspę Lobau,

489

druga pozostała w Ebersdorf. Szczęściem, generałowie Bertrand i Pernet i czynnie wzięli się do dzieła i w nocy most przywrócili.

Nie będąc jeszcze pewny czy wydać bitwę, przy tak wątpliwych i zawodnych środkach przeprawy, Napoleon nie chciał jednak stracić korzyści zaczętego już działania, i postanowił zachować tę ważną komunikację, udoskonalić ją później i ubezpieczyć. Zakręt rzeki, po obu stronach silnie działami obsadzony, wyborby dawał punkt do wylądowania. Dwie wsie, Aspern na lewo, Essling na prawo, połączone rozdołem, doskonałą były podporą do rozwinięcia wojska. Warto więc było zachować taką pozycję, czy bitwę odłożyć się czy nie. W skutek tego, dywizyja Molitora poszła nocować w Aspern, dywizyja Boudeta w Essling. Jazda generała Lasalle biwakowała między obu wsiami pod laskiem. Napoleon z oddziałem gwardyi stanął w temże miejscu i wedle zwyczaju, spał spokojnie, w ubraniu zupełnem. Kilku oficerów, wyprawionych nocą na rekonesans, sprzeczne przywiozło wiadomości. Jedni utrzymywali, że Austriacy stoją na Marchfeld, drudzy powiadali, że nie ma tam nieprzyjacielskiej armii, i widać tylko przednią straż, złożoną głównie z jazdy. Pośród tych różnorodnych twierdzeń czekano jutra, gotując się do batalii, gdyby armija przeprawić się zdołała, lub do odwrotu na wyspę Lobau, gdyby dostatecznych sił nie przeprowadzono na lewy brzeg Dunaju.

Wielki most naprawiono w nocy, i jazda generała Marulaza, kirysyjery Espagne, dywizyja piechoty Legrand i część artylerii, przeszły po nim 21 z rana. Ale jeden tylko most, tak na dużym jak na małym rzeki ramieniu, szerokość wyspy Lobau, którą całkowicie przejść było trzeba, opóźniały pochód wojska. Około południa, naczelnik sztabu Berthier, wszedł na dzwonnice w Essling i zobaczył wyraźnie, że armija arcyksięcia Karola schodzi pochyłą równiną Marchfeldu ku Dunajowi i szerokim półkolem opasuje Essling i Aspern. Berthier najlepiej ze wszystkich wtedy żyjących wojowników oceniać umiał, jednym rzutem oka, rozległość miejsc i liczbę p okrywającego je wojska. Liczył teraz, że armija Austriacka ma do 90 tysięcy ludzi, i widział jasno, że ciągnie na zginięcie armii francuzkiej przy przeprawie. Jakoż arcyksiążę Karol, uwiadomiony 19 o ukazaniu się Francuzów na wyspie Lobau, zamierzył wyjść z jazdą przeciwko nim dopiero nazajutrz, a przekonawszy się po bliższym obejrzeniu o ich zamiśle, ruszył wojska swoje dopiero 21 rano, żeby stanąć na linię, po południu tegoż dnia. Gdyby wyruszył był i stanął nad Dunajem 20 wieczorem, albo 21

Naczelnik sztabu natychmiast doniósł Cesarzowi jak rzeczy stoją. Napoleon widział w tem tylko upragnioną sposobność pobicia raz jeszcze armii austryackiej, i skończenia z nią ostatecznie. Lecz nagle doniesiono mu, że wielki most znowu się zerwał, skutkiem przyboru wody coraz to większego. Dunaj od wczoraj przybrał na trzy stopy, a teraz znowu na cztery. Wszystkie liny i przytwierdzenia prad zrywał lub unosił.

W tej chwili (po południu 21) Napoleon miał tylko przy sobie trzy dywizyje piechoty, Molitor, Boudet, Legrand, dywizyje jazdy lekkiej Marulaz i Lasalle, dywizyje kirysyjerów Espagne i część artylleryi, co stanowiło siłę około 23 tysięcy (1), wybornego wprawdzie wojska, lecz zbyt słabego do stoczenia bitwy z 90 tysięczną armiją. Rozkazał więc opuścić Aspern i Essling, wrócić za most na małym ramieniu, nie zbierać go przecież, bo łatwo było, dzięki załamaniu rzeki, ochronić go od nieprzyjaciela za pomocą potężnej i licznej artylleryi. Można było tam czekać, za ramieniem rzeki (60 sążni szeroki, bystrem i głęboki), zanim wzmocnienie wielkiego mostu i opadnięcie wód pozwoli na działanie pewne i stanowcze. Rozkaz ten zaczął już wykonywać, kiedy generałowie dywizyi zaczęli robić zarzuty bardzo słuszne przeciw opuszczeniu takich punktów jak Essling i Aspern.

(1) Sumienne czynilem poszukiwania, dla oceny sił użytych w tych dwóch wielkich bitwach z 21 i 22 maja 1809, które nazywają bataliją Esslingą we Francyi, bataliją pod Aspern w Niemczech, gdyż czynię to względem wszystkich wielkich rozpraw z owej epoki. W tym względzie są, jako dokumenta, dzieła drukowane tak we Francyi jak za granicą, a zawierają najbardziej wygórowane twierdzenia, tak na jedną jak na drugą stronę. Posiadamy prócz tego spisy i wykazy ministerium wojny, które układane były za bardzo daleko od faktów, gdyż sporządzano je w Paryżu, aby dokładnemi być mogły; mamy nareszcie książeczki samego Cesarza, sporządzone w głównym sztabie przez biuro Berthier'a, i dla tego więcej do prawdy zbliżone. Jednakowoż i w nich znajdują się błędne podania, jak twierdzą generałowie, którzy w opowiadaniach swoich nie przyznawają, że mieli taką liczbę wojska, jaką na nich biuro Berthier'a zapisali. Porównując te dokumenta, widać że Austriacy przypuszczali, że cała armia francuska przeprowała się za Dunaj, i dali sobie 70 tysięcy przeciwko 80 do 100 tysięcy. Historycy zaś francuzcy przeciwnie mówią, że 40 tysięcy Francuzów biło się dwa dni ze stu

jej potoki krwi by kosztowało. A ponieważ nie zbyt wielka siła wystarczy na jej obronę, wypadaloby się zastanowić przed zrobieniem tak ważnego poświęcenia (1). Tak samo rzecz się miała w Essling. Opuściwszy dwa te punkta, trzeba było wyrzec się tak korzystnej przeprawy w tym miejscu, odwiec na długo nagle przejście, opuścić tyle prac wykonanych, jednym słowem, wystawić się na wielkie niedogodności. Kiedy Napoleon rozważał to wszystko, doniesiono mu, że wielki most już jest dostatecznie naprawiony, że woda opada, i że

Dnia 20 i rano 21 przeprawiły się:

A więc 22 do 23 tysięcy. Wykazy podają wyższe liczby, ale widocznie są niedokładne.

Wieczorem dnia 21 przyszły:

Co daje ogół sił pierwszego dnia

30,000 ludzi

Nazajutrz 22go przeszły:

30,000 ludzi

Wiec razem 60,000.

Tak tedy, pierwszą bitwę pod Essling, 21 maja, rozpoczęto w 22 do 23 tysięcy a skończono w 30 tysięcy. Drugą i najstraszliwszą, 22 maja, stoczono w 60,000 tysięcy przeciwko 90 tysiącom niepełna. Ale jak zobaczymy później, nie sił tam zabrakło tylko amunicji. W 60,000 swoich żołnierzy Napoleon byłby wygrał bitwę, gdyby mógł być dostać w porę pociągi artylerii.

(1) Szczegóły te mamy z ust samego marszałka Molitora, pod którego dyktowaniem zaraz je spisałem, żeby czego nie pominąć.

artylerija z amunicją zaczęła już defilować. Mógł więc być prawie pewnym, że za kilka godzin zgromadzi to, czego mu potrzeba było. Napoleon, byle miał tylko jeszcze ze 20 tysięcy żołnierza, zwłaszcza kirysyjców i jaszczyki dobrze zaopatrzone w amunicję, niczego się nie obawiał i z radością uchwycił sposobność, którą przez chwilę zdawało się że utracił, do uderzenia i zniweczenia wielkiej armii austriackiej. Dał więc rozkaz generałowi Boudet, który nie opuścił Essling, żeby go bronił

energicznie; upoważnił generała Molitor, którego dywizja już opuściła Aspern, żeby go gwałtem odzyskał, zanim się tam nieprzyjaciel pomieści.

Marszałek Lannes, chociaż korpus jego nie przeszedł jeszcze Dunaju, chciał być tam, gdzie jeszcze żołnierzy jego nie było i objął dowództwo nad prawym skrzydłem, to jest dowództwo w Esslingu i wojsk następnie przybyć tam mających. Konnicę oddano pod jego rozkazy, więc i marszałek Bessi res, który nią komenderował, został tak e pod jego rozkazami. Mass nie poruczono lewe skrzyd , to jest Aspern, kt re dywizja Molitora zn w mia a zaja . Dywizj  Legranda pomieszczono w tyle Aspern, z lekk  konnic  Marulaza. Dywizja lekkiej kawalerii Lasalla i dywizja kirysyjer w Espagne, zapelnia  przestrze  mi dzy Aspern i Essling. Roz ozono ca  artyleri  w przerwach linii. Chmur  tyralijer w rozsiano w tym rozdole, o kt rym wspominali my; by o to wysch   oz  strumienia p yn cego dawniej z Aspern do Essling. Tyralijerowie z nabit  broni  czekali Austriak w na wystrza  karabinowy. Tak wi c 22 do 23 tysiecy wojska mia o walczy  z 90 prawie tysiacami.

Arcyksi z  Karol podzieli  armij  swoj  na pi c kolumn. Pierwsza, pod dow dztwem genera a Hiller, mia a posuwa  si  wzdu  Dunaju przez Stadlau, uderzy  na Aspern i stara  si  o zdobycie go, zgodnie dzia aj c z drug  kolumn ; ta za  pod dow dztwem genera -porucznika Bellegarde, mia a maszerowa  przez Kagran i Hirschstatten na t  sam  wie  Aspern, kt ra oparta o Dunaj, zdawa a si  os ania  most armii francuskiej. Trzecia, pod rozkazami Hohenzollerna, maszeruj c przez Breitenlee na ten  sam punkt, mia a go tak e atakowa  dla wi kszej pewno ci zdobyciu. Czwarta i pi ta kolumna, utworzone z korpusu Rosenberga, mia y zapelnia  p  kole zakre lone w ko o armii francuskiej i atakowa  pierwsza Essling, druga miasteczko Enzersdorf, z tamtej strony Esslingu le  ce.

Ch c z czy  trzy kolumny prawego skrzyd a z dwiema kolumnami lewego, arcyksi z  umie ci  mi dzy dwoma temi massami. Rezerw  kawalerii ksi cia Lichtensteina, w bojowym szyku. Dalej z ty ,

493

w Breitenlee, tworzyli drug  rezerw  grenadyjerowie wyborczy. Pi c dzia aj cych kolumn z kawaleri  Lichtensteina i grenadyjerami mog o wynosi  oko o 90 tysiecy  o nierza (1) i blisko 300 dzia .

Chocia  arcyksi z  wielkie si y zjednoczy  naprzeciw Aspern, najwa niejszego punktu do zdobycia, bo os ania  ma y most, p  kole to jednak zakre lone w ko o Aspern, Essling i Enzersdorf, s abe by o we  rodku i szar a kirysyjer w naszych mog a je prze ama ; wtedy los armii austriackiej, roz amanej na dwie cz  ci, by by smutniejszy od tego, jaki nam samym z pocz tku zagra a . Napoleon jednym rzutem oka dostrze  tego, i postanowi  korzysta , jak tylko g  wne jego si y przejd  Dunaj. Na ten raz my la  tylko o strze eniu wyj cia, pot  nie broni c Aspernu po lewej, Esslingu po prawej stronie, wzmacniwszy kawaleri  przestrze  mi dzy dwoma temi punktami.

Zaledwie Napoleon upowa ni  genera a Molitora do zaj cia na nowo Aspern, genera a Boudet do zaj cia Essling, a ju  oko o godziny 3 po po udniu, walka rozpocz a si  z wielk  gwa owno ci . Przednia stra  Hillera, pod dow dztwem genera a Nordmanna, kt ra maszerowa a na Aspern, korzystaj c z chwili odwrotu Molitora, wesz a do tej wsi. Ale co by o wa niejsze,  e dotar a a  do  aki lasem zaros ej, po lewej stronie Aspernu.  aka ta ci gn a si  od tej wsi do Dunaju i okra zona ma   odnog  tej rzeki, wygl da a jakby rodzaj wysepki.

(1) Jeszcze trudniej dojs  tu prawdy w ocenieniu si  Austriackich ni eli Francuzkich. Jednakowo  opis bitew pod Essling, przez arcyksi cia Karola sporz dzony, podaje liczby batalijon w i szwadron w: owo 

Hiller, 1 ^a kolumna	19 batalijon�w, 22 szwadrony
Bellegarde 2 ^a kolumna	20 „ 16 „
Hohenzollern 3 ^a kolumna	22 „ 8 „
Rosenberg 4 ^a kolumna	13 „ 8 „
Rosenberg 5 ^a kolumna.	13 „ 16 „
Grenadyjer�w	16 „ = „
Rezerwy jazdy	= „ 78 „
Razem 103 batalijony, 148 szwadron�w.	

Ca a tedy trudno  w docieczeniu si y batalijon w, a w dzie  bitwy zapewne nie wiadano jej i w g  wnym sztabie Austriackim; na pocz tku kampanii liczono po 1,000 do 1,200 ludzi batalijon, a mie c powinien najmniej 6 do 700 w dniach 21 i 22 maja. Przypuszczam,  e batalijon liczy  650 ludzi, a szwadron 120 do 130; otrzymamy 65 tysiecy piechoty, 20 tysiecy jazdy, a doliczaj c 5 tysiecy artylerzyst w do 288 dzia , co jest bardzo umi arkowanie liczne, dojdziem do summy blisko 90 tysiecy. Buletyny francuskie podaj  znacznie s il , ale widocznie mylnie zdaje mi si ,  e liczba 90,000 jest najbardziej podobn . Dwa lub trzy tysiece ludzi ma o tu znaczny i niezmienna wcale charakteru i znaczenia wypadku.

494

Zajmuj c t  wysepk , nieprzyjaciel mog  przejs  mi dzy Aspern i Dunajem, obej c lewe nasze skrzyd  i dobiec do ma ego mostu,

jedynego punktu jaki nam zostawa  do wyj cia lub odwrotu. Jenera  Molitor, na czele 16 i 67 liniowego, wzorowych pu k w, kt reми dowodzili najlepsi pu kownicy z ca ej armii, Marin i Petit, wst pnym bojem ruszy  na ulic  przerzynaj c  Aspern, w zamiarze wyparowania Austriak w. Z nastawionym bagnetem pu ki zaj y t  ulic , bardzo szerok , bo wie  w Austrii s  bardzo obszerne i dobrze zabudowane, prze ama y wszystko co im si  opiera o, i oczy ci y przestrze  oko  ko ci a, przy drugim ko cu ulicy stoj cego. Jenera  Molitor pomie ci  nast pnie dwa pu ki swoje za wa em ziemnym, otaczaj cym Aspern, i czeka  na kolumn  Hillera, id c  na pomoc awangardzie. Pozwoli  si  jej zbli y , potem zacz  z bliska morderczy ogie , od kt rego du o leg o w nieprzyjacielskich szeregach. Kiedy potrwa  ogie  przez pewien czas, waleczny jenera  kaza  opu ci   o nierzom wa , kt ry ich os ania , wyprowadzi  ich z bagnetem na kolumn  austriack  i odp dzi  j  daleko. W mgnieniu oka plac by  oczyszczony i pierwszy atak dziarsko odparty. Wykonawszy to, jenera  Molitor, zr cznie u ywaj c dw ch drugich pu k w swojej dywizji, skierowa  37 na lewo, na wysepk  o kt rej m wili my, odebra  j  i korzystaj c ze wszystkich wynios o ci gruntu, usi owa  zrobi  j  niedost pn . Umie ci  drugi pu k na prawo od wjazdu do wsi,  eby nieprzyjacielowi nie dozwoli  si  obej c. Mass na, obecny przy tych wszystkich rozporz dzeniach, ustawi  na prawo i z ty  Aspern dywizj  Legrand, kt ra czeka a tylko aby i c na prz d. Kawaleria jenera a Marulaz, z ozona z czterech pu k w francuskich i dw ch niemieckich, by a w zwi zku w

kierunku Essling, z kawalerią generała Lasalle i Espagne. Od strony Essling, dywizja Boudet miała tylko do czynienia z awangardą Rosenberga, który postępował ku Enzersdorf.

Ale to dopiero była przegrywka do straszliwej bitwy dnia tego. Hiller odparty, niebawem wrócił do bitwy, wspierany przez kolumnę Bellegarda. Obie te kolumny uderzyły na wieś Aspern, od strony Dunaju i od środka. Pułki 16 i 67 liniowy, stojące przed Aspern, utrzymywały nieustanny ogień rotowy, nader szkodliwy, bo z bliska i celnie strzelał stary ich żołnierz; tysiące też Austriaków padło przed okopem. Lecz kolumny austriackie ciągle straty swe pokrywały i podsunęły się pod ów okop, rzuciły zaciekle na owe dwa pułki Molitora, i zmusiły je do cofnięcia się w środek wsi. Generał Vacquant zabrał nawet koniec wielkiej ulicy, na której stał kościół. Widząc to, nieustraszony Molitor rzuca się z drugim pułkiem, co stał w odwodzie, na

495

generała Vacquant. Straszliwa powstaje bitwa, zamieszanie okropne: Austriacy i Francuzi pchają się, naprzemian zwycięzcy to zwyciężeni, raz idą naprzód, to znowu ustępują, przez całą a długą ulicę Aspernu. Nowe wojska nadciągają z zewnątrz, gdyż kolumny Bellegarda i Hillera liczą blisko 30 tysięcy, a Molitor walczy z nimi tylko w 7 tysięcy Francuzów. Massena, żeby je wstrzymać, rzuca na nie 6 pułków lekkiej jazdy generała Marulaz. Był to najzręczniejszy i najwaleczniejszy dowódca jazdy, ukształcony w ciągu długich wojen naszych. Rusza więc galopem na linię austriackiej piechoty, która się w czworoboki przeciw niemu szykuje. Rozbija kilka tych czworoboków, ale go wstrzymują gęste masy za nimi stojące. Zmuszony wracać, zabiera kilka armat i chociaż nie może spędzić, wstrzymuje przecież nieprzyjaciela i nie pozwala mu wszystkich sił na Aspern obrócić. Generał Molitor zabarykadował się po domach wsi Aspern z trzema pułkami, i wszystkiego co mu w ręce wpadnie ku obronie swej używa, wozy, pługi, brony, i z równą zaciętością broni oddanego sobie stanowiska, jak Austriacy dobyć go pragną.

Kiedy tak krwawa bitwa wre przed i w samym Aspern, Lannes, w Essling, przedsięwzię mądre i zręczne środki, ku zachowaniu tej wsi, która mniej silnie z razu naciskana, wkrótce napadnięta została również gwałtownie, gdyż tu połączyły się kolumny czwarta i piąta, z korpusu Rosenberga utworzone. Piąta kolumna, stanowiąca kraniec lewego skrzydła Austriaków, i stojąca naprzeciwko krańca naszego prawego skrzydła ku Enzersdorf, zabrawszy to nie bronione stanowisko, wyszła z niego, by się rzucić na Essling. Wtedy i czwarta ruszyła do ataku, a obie zaczęły silnie naciskać nasz drugi punkt oparcia. Lannes przyjął je tak samo jak Massena w Aspern, zasłaniając się wałem z ziemi usypanym do koła Essling, i prażąc straszliwym gradem kul i kartaczy groźnego wroga, który stał pod tą zaporą a przekroczyć jej nie śmiał.

Lecz walka straszniejszą się stała, gdy kolumna Hohenzollerna, trzecia i stanowiąca środek Austriackiej linii, zaczęła wreszcie działać, poparta przez odwodową jazdę księcia Jana Lichtensteina. Szła ona na środek nasz, i mogła, przebiwszy się między Aspern i Essling, odosobnić te dwa punkta od siebie, i o niechybną zgubę przyprowadzić Francuzów. Na widok ten, Lannes, zewnątrz Essling uważający poruszenia nieprzyjaciela, postanowił silnie uderzyć jazdą. Miał do rozrządzenia cztery pułki kirysyjerów generała Espagne, i cztery pułki strzelców generała Lasalle, wszystkie ośm będące pod rozkazami marszałka Bessièrès. Nie zważając na stopień tego dowódcy, posłała mu rozkaz

496

naglący, żeby uderzył na czele kirysyjerów i to na wkroś. Lubo urażony tym wyrazem, gdyż nie miał zwyczaju, powiada, inaczej szarżować, Bessièrès puszcza się galopem z generałem Espagne, pierwszym oficerem ciężkiej jazdy w całej armii, a Lasalla z jazdą lekką zostawia w odwodzie na pomoc. Bessièrès i Espagne pędzą tedy na czele szesnastu szwadronów kirysyjerów, zabierają napród artylerię austriacką, zrąbawszy kanonijerów, potem rzucają się na piechotę i kilka jej czworoboków rozbijają. Lecz zmusiwszy do cofnięcia się pierwszą linię, drugiej już przemódz nie mogli. W tem widzą pędzącą ku sobie austriacką konnicę, którą arcyksiążę Karol na nich wypuścił. Kirysyjerzy nasze, zaskoczone nagle, wśród zamieszania szarży dopiero wykonane gwałtownie opadnięte, żywo ustępować muszą. Lasalle, wytrawnym rzutem oka postrzega niebezpieczeństwo i dzielnie śpieszy im na pomoc. Tak w porę, tak natarczywie rzuca pułk 16 strzelców, że on sam jeden rozbija jazdę austriacką, zawzięcie uganiającą się za naszymi kirysyjerami i znaczną jej liczbę pałaszem rąbie. Pośród zwarcia, waleczny Espagne ginie zabity kartaczem. Bessièrès, z adjutantem Baudru, opadnięty przez hulańców, broni się mężnie; już wystrzelił oba pistolety i dobył pałasza na ręczną walkę, gdy go strzelcy Lasalla ratują z niebezpieczeństwa. Kirysyjerzy szykują się znowu i uderzają, popierani zawsze przez Lasalla. Kilka razy tak napadają austriacką piechotę, zatrzymują, i nie pozwalają Hohenzollernowi przebić naszego środka, między Essling i Aspern, ani posłać posiłków dwom kolumnom Hillera i Bellegarda, które jeszcze zapamiętałe kuszą się o zdobycie Aspernu.

A ledwie te kolumny same wystarczały na zgniecenie w Aspern 7 tysięcy dywizji Molitora. Dywizja ta, choć połowę ludzi już straciła, trzyma się tylko bohaterstwem pułkowników Petit i Marin i samego generała Molitora, który bezustannie dając osobiście przykład żołnierzom, staje na czele wszystkich natarć. Generał Vacquant, dobrze poparty, dostaje się nakoniec do Aspernu i zajmuje prawie całą wieś, po pięcio-godzinnej zaciętej walce. Generał Molitor już ma być wypartym ze środka tej wsi, tak ważnej strategicznie, bo gdy się ją straci, przypartym się będzie do mostu na małym ramieniu Dunaju i może wrzuconym w rzekę. Szczęściem, że wielki most naprawiono, i brygada kirysyjerów Nansouty, brygada Saint-Germain, i dywizja piechoty Carra Saint-Cyr, czwarta Masseny, przeszły na lewy brzeg, nad wieczorem. Są więc środki zapobieżenia na wszelki przypadek, i Massena może użyć dywizji Legrand, którą postawił za Aspern w odwodzie. Carra Saint-Cyr zostaje w tyle, do straży nad mostem, a na

497

czele dywizji Legrand, Massena, wchodzi znowu do Aspern. Bohaterski Legrand, z pułkami piechoty lekkiej 26 i 18m, które niedawno wziął szturmem Ebersdorf, idzie na pomoc wycieńczonemu już Molitorowi, szybko z bagnetem nastawionym wpada na wielką ulicę Aspern, wypiera wojska Bellegarda na drugi koniec wsi, i zmusza generała Vacquant do zamknięcia się w kościele. W środku, Lannes, chcąc jeszcze oswobodzić środek linii, nowe szarże nakazuje marszałkowi Bessièrès. Dywizja Espagne straciła czwartą część żołnierzy; ale Nansouty, z brygadą kirysyjerów Saint-Germain, bierze miejsce kirysyjerów Espagne, uderza gwałtownie na austriacką piechotę, i przedłuża opór, który w tym punkcie tylko jazdą stawiać można. Znowu rozbija austriacką piechotę, lecz jeszcze ściga na siebie jazdę, która rzuca się na kirysyjerów naszych, a Marulaz, zastępując upadającego z trudu Lasalla, powtarza z 23 pułkiem strzelców to, co Lasalle wykonał przed dwoma godzinami 16 pułkiem. Daje pomoc kirysyjerom, odpiera kirysyjerów Austriacką, i następnie uderza na jego czworoboki. Wdarłszy się w jeden taki czworobok, został z konia

zwalony, i byłby pewnie wziętym lub zabitym, gdyby na głos jego nie nadbiegli strzelcy, uwolnili go, podali konia i wrócili traktując okropnie tę linię nieprzyjacielskiej piechoty.

Już sześć godzin ciągnęła się ta zawzięta walka: w Aspern, w Essling, rozjuszone piechury wydierały sobie palące się zwaliska; między temi dwoma wsiami massy jazdy walczyły na pałasze o płaszczyznę. Arcyksiążę Karol, sądząc że dość zrobił gdy wstrzymał armię francuską na wyjściu z mostu, i pochlebając sobie, że ją nazajutrz w rzekę wpędzi, postanowił zaprzestać ogień, żeby wojska jego wypoczęły cokolwiek, żeby massy pozbliżyć, a mianowicie wprowadzić na linię rezerwę grenadyjerów, pozostałą w Breitenlee.

Napoleon zaś, osobiście przytomny tej pierwszej batalii, wśród kul krzyżujących się między Aspern i Essling, całą ufność zachował. Chociaż połowa dywizji Molitora padła w ulicach i domach Aspern, chociaż czwarta część kirysyjerów Espagne i strzelców Marulaz zginęła od kartaczy, nie wątpił o wypadku bitwy, jeżeli zdoła jeszcze sprowadzić przez mosty na Dunaju ze dwadzieścia tysięcy wojska, a nade wszystko parki z amunicją. Przechodzono wielkim mostem, pomimo coraz silniejszego przyboru wody, pomimo mnóstwa ciał pływających, które Dunaj z łoża wykroczywszy, niósł bystrym nurtem, jak pnie drzew ogromnych z korzeniem powyrywanych, statki które woda z brzegów pounosiła, nareszcie wielkie młyny wodne pozapalane, które nieprzyjacieli umyślnie puszczał, aby zniszczyć jedyną komunikację-

498

cyję naszą. Co chwila trzeba było albo odwracać te massy napływające, albo naprawiać zrządowne przez nie wyłomy w mostach i zaciągać nowe statki. Ciągły przechód wojska osłabiał także te mosty; nieraz łyżwy zanurzały się prawie pod brzemieniem wozów z amunicją i pociskami, a żołnierze przechodzili po kolana w wodzie, co naturalnie pochód opóźniało. Jednakowoż generałowie Bertrand i Pernetti ciągle zapewniali, że utrzymają most w całości, że o świcie przeprowadzonym już będzie korpus Lannes, gwardyja, może i dwie dywizje marszałka Davout, nadeszły już do Ebersdorf, a nadewszystko park artylerii i amunicji. Gdyby Napoleon dostał tylko część tych korpusów i całe parki z amunicją, to pewien był, że skończy rozprawę z nieprzyjacielem i rozstrzygnie między Aspern i Essling losy Rakuzkiego domu. Rozkazał przeto, żeby korzystając z wytchnienia, które nam dawał nieprzyjacieli, wojska wypoczęły po gwałtownych trudach i znoju całodziennej bitwy. Biwakował sam z tej strony lasku, przed ostatnim mostem, żeby osobiście patrzeć na przechód korpusów, które przez całą noc ciągnąć miały. Kiedy się i sam zabierał do chwilowego spoczynku, wstrzymała go od tego żywa kłótnia między dwoma głównymi jego marszałkami. Bessières żalił się na wyrażenie, którego Lannes użył w rozkazie do niego. Massena, obecny przy tem, musiał wstrzymać tych dzielnych ludzi, którzy przez cały dzień wytrzymywali krzyżowy ogień trzystu dział, a brali się teraz do szpady z podszeptu urażonej dumy. Napoleon waśń tę załagodził, a nieprzyjacieli miał ją zakończyć nazajutrz w sposób dla nich i dla armii najdotkliwszy.

Pochód wojska często przerywany ciągnął się przez część nocy. Ale około północy wielki most zerwał się znowu i to po raz trzeci. Dunaj przybrał zrazu na siedm stóp, a teraz znów na drugie siedm, co dawało razem czternaście stóp wody nad stan zwykły. Fortuna więc nowe oznaki gniewu okazywała Napoleonowi, a właściwiej mówiąc, natura rzeczy, nie naginająca się do woli zdobywców, dawała mu nowe ostrzeżenie! Lecz jeżeli błędem było to przejście Dunaju w porze nagłych wylewów i powodzi, przy niedostatecznym materjałach do przeprawy, teraz cofać się już niepodobna było, a ponieważ część armii przeszła, należało ją popierać, i wyjść z tego nieszczęśliwego kroku największym wytężeniem siły i geniuszu. Generałowie Bertrand i Pernetti z całą gorliwością wzięli się znów do naprawy dużego mostu, i ciągle zapewniali że przejście utrzymają. Istotnie, przed świtem, most był naprawiony i przywrócona komunikacja. Piękna dywizja Saint-Hilaire, dwie dywizje Oudinota (stanowiące razem korpus Lannes), gwardyja piesza, druga brygada kirysyjerów Nansouty, cała artylerija

499

korpusów Lannes i Massena, rezerwa artylerii do kirysyjerów należąca, dwie dywizje lekkiej jazdy i na koniec mała dywizja Demont, utworzona z czwartych batalijonów korpusu Davouta, przeszły pod koniec nocy i o świcie. Parki ciągnęły w przerwach między korpusami. Tak więc 23 tysiące ludzi, które rozpoczęły bitwę wczoraj w połowie dnia, wieczorem doszły już do 30 tysięcy, przybyciem dywizji Carra-Saint-Cyr i kirysyjerów Saint-Germain, a tem ostatniem przejściem, wykonaniem dnia 22 maja, wynosiły już blisko 60 tysięcy. Do zwycięstwa było to dostateczne. Niestety, artylerii było szczupło, gdyż Lannes, Massena i ciężka jazda nie miały więcej nad 144 dział, a trzeba było stawić czoło 300 działom, które Austriacy wytoczyć mogli w baterije. Jednakowoż, kiedy w 30 tysięcy wojska i 50 armat poprzedniego dnia wstrzymano Austriaków, to dziś pobić ich można było w 60 tysięcy i 150 dział. Nie ulegało to wątpliwości byle amunicji nie zabrakło. Zresztą most stał jeszcze i parki ciągle nadjeżdżały.

O świcie wszystko już było na nogach w obu armijach, a tyraliery strzelać się już zaczęli o godzinie czwartej z rana. Napoleon, który prawie nic nie spał, siadł już na konia, otoczony marszałkami i z największą ufnością wydał im rozkazy. Widząc wszystkie wojska, które przeszły na lewy brzeg Dunaju, nie wątpił, że w ciągu dnia wojnę zakończy. Massena miał napowrót i całkowicie zająć Aspern i odebrać kościół generałowi austriackiemu Vacquant. Lannes odebrał rozkaz odeprzeć wszystkie nowe napaści na Essling, a następnie, korzystając z szyku nieprzyjaciela, ciągle w wielkim półkolu stojącego, przebić go czyli przeciąć na dwoje środkiem, dzielnem wytężeniem prawego skrzydła naszego i nagłem posunięciem go naprzód. Marszałek Davout, którego dwie dywizje były już w Ebersdorf z drugiej strony Dunaju, niebawem nadejść mający, miał rozkaz iść tuż za Lannesem, i osłonić go z prawego boku podczas tego zaczepnego i stanowczego poruszenia.

Stosownie do tych poleceń, Massena popędził do Aspern, Lannes do Essling. Oceniając konieczną potrzebę silnego spojenia Aspernu z Dunajem, Massena całą dywizję Molitora postawił na wysepce na lewo. Słabe obrony tego stanowiska, zasłoniętego małym kanałem, drzewami, zasiekami i okopem, usypanym w nocy przez inżyniera Łazowskiego, dostateczne były dla dziarskiej dywizji Molitora, chociaż z 7 tysięcy zostało jej tylko 4 tysiące. Dywizja Legrand biła się pod koniec dnia wczorajszego w Aspern i utrzymywała się w tem miejscu. Massena dał jej w pomoc dywizję Carra Saint-Cyr, któ-

500

rej miejsce przy straży mostu zajęła dywizja Demont. Napoleon wyprawił jeszcze do Aspern tyralijerów cesarskiej gwardii, z czterema działami, żeby młody ten żołnierz, niedawno w szeregi pobrany, od był pierwsze pole pod nieustraszoną Masseną.

W Essling, Lannes, zostawiając generałowi Boudet trzymanie samej wsi, postawił na lewo i na przodzie, w przerwie dzielącej Essling od Aspern, dywizję Saint-Hilaire, a dalej trochę ku środkowi, dwie dywizje Oudinota, kirysjerów, huzarów i strzelców konnych. Ci ostatni stanowili połączenie z korpusem Masseny pod Aspern. Z tyłu, w środku, fizyliery gwardyi, i stara gwardya stały w odwodzie. Piękne te wojska występowały trochę czołem ku Essling, zamykając przestrzeń Essling od Dunaju dzielącą, przestrzeń otwartą, przez którą mógłby się wdrzeć nieprzyjaciół, skoro zajął już miasteczko Enzersdorf. Zresztą, przeciwko temu niebezpieczeństwu postawiono jeszcze silną baterię dział dwunastofuntowych, po drugiej stronie małego ramienia rzeki, która z boku cały ten grunt ostrzeliwała. Artylerija stanęła w przerwach tej linii bojowej, by popierać działania wszystkich broni.

W tym to porządku zaczęła się znów bitwa od samego rana. Massena, Postanowiwszy nieodwołalnie wygnać generała Vacquant z kościoła, leżącego na zachodnim końcu wsi Aspern, gdzie się oszańcował, posłał generałowi Legrand w pomoc dwa pułki dywizji Carra Saint-Cyr. Pułki te 24 i 4ty nawykły razem bić się. Pułkownik Pourailly, doskonały oficer, szedł tak szybko jak tylko można było, pośród trupów nagromadzonych na głównej ulicy Aspernu i uderzył na kościół. Generałowie Hiller i Bellegarde, działający razem na Aspern, wcześniej masy swoje tu zgromadzili. Kiedy pułk 24ty potykał się z niemi, ujrzał że go ubiega i obchodzi kolumna austriacka, boczną ulicą, w poprzek przez wieś idącą. Pułk 4y, pod dowództwem męznego pułkownika Boyeldieu, zwróciwszy się na prawo, przeciął tę kolumnę równolegle ciągnącą i zabrał składające ją dwa bataliony. Potem oba pułki, 24 i 4, prowadzone przez samego generała Legrand, rzuciły się na cmentarz i kościół, i wyгнаły Austriaków. Z drugiej strony, dywizja Molitora, stojąca na wysepce na lewo, i okryta zasiekami ściętych drzew, kładła trupem wszystkich tyralierów austriackich, którzy się uważali przysunąć na wystrzał karabinowy.

Nadeszła pora wykonania zaczepnego ruchu na środek Austriaków, bo kiedy generałów Hiller i Bellegarde wypierano z Aspern, Rosenberg, zawsze w dwóch kolumnach działający, trzymany był zdala od Essling, ogniem dywizji Boudet, a w półkolu austriackiej armii

501

widać tylko było korpus Hohenzollerna, słabo złączony z korpusem Rosenberga przez jazdę Lichtensteina, i z odległości popierany przez rezerwę grenadyjerów. Wątpić należało, czy środek Austriaków oprzeć się zdoła massie dwudziestu tysięcy piechoty i sześciu tysięcy jazdy, którą Lannes zabierał się rzucić na niego.

W istocie, za znakiem przez Napoleona danym, Lannes wyrusza do powierzonego sobie napadu. Zostawia Boudeta w Essling, a sam prawem skrzydłem naprzód, idzie na środek austriackiej armii. Na czele idzie dywizja Saint-Hilaire, ustawiona w ścisłe kolumny pułkami; a szyc taki lubo od kul większe szkody ponosi, wytrzymał jest i bezpiecznym na wszelkie uderzenia. Więcej na lewo, ku tyłowi, dwie dywizje, Claperède i Tharreau, ciągną tym samym porządkiem kolejnymi szczeblami. Dalej jeszcze na lewo, a więcej z tyłu, jazda stanowi ostatni ze szczebli skierowanych ku środkowi nieprzyjaciela. Lannes wie, że sprężyste i silnie, jak zwykły wszelkie prowadzić ataki. Pułk 57my liniowy, z dywizji Saint-Hilaire, ze wszystkich najgroźniejszy, na końcu prawego skrzydła naszego, pusuwa się wstępnym a szybkim krokiem wśród gradu kartaczy i ręcznego ognia, i zmusza do odwrotu austriacką piechotę. Cała dywizja popiera 57y pułk i w miarę jak pułki, uformowane w osobne a ścisłe kolumny, przybywają przed nieprzyjaciela, zatrzymują się, dają ognia, potem rzucają się z bagnietem i odpierają przeciwników. Dwie dywizje Oudinota stają z kolei w tym zaczepnym ruchu, i gdy cała linia weszła w działanie, Austriacy naciśnięci gwałtownie, w nieładzie cofać się zaczynają. Postrzegłszy to, arcyksiążę Karol, jak wszyscy wodzowie bez postanowienia w radzie ale mężni na polu bitwy, poświęca się bohatersko. Osobiście nadbiega, by zaradzić klęsce środkowi jego zagrażającej. Z jednej strony rozkazuje zbliżyć się grenadyjerom stojącym w Breitenlee; z drugiej, poleca generałowi Bellegarde posunąć się od Aspern do Essling, dla wzmocnienia środka linii. Czekać na wykonanie tych rozkazów, bierze w rękę chorągiew pułku Zach i prowadzi go do boju. Najwaleczniejsi oficerowie padają wokoło, między innymi hrabia Colloredo, który ginie wśród tego straszliwego ognia. Arcyksiążę Karol z boleścią to widzi i ścisła dłoń konającego.

Lannes, podobnie idący na czele swoich żołnierzy, posuwa się ciągle, zawzięcie, a widząc że piechota austriacka wacha się i ulega, puszcza na nią marszałka Bessières z kirysjerami. Kirysjery te rzucają się zapamiętale na korpus Hohenzollerna, rozbijają kilka czworoboków, biorą mnóstwo niewolnika, dział, chorągwi. Już do-

502

chodzimy Breitenlee, punktu gdzie stała rezerwa grenadyjerów arcyksięcia. Lannes, nie wątpiąc już o powodzeniu, posła sztabowego oficera swego, Cezara de Laville, do Napoleona, donosi o postępach swoich i prosi o zasłonięcie tyłów, kiedy sam idąc w górę tej płaszczyzny, tak wielką przestrzeń zostawi między korpusem swoim a wsią Essling.

Cezar de Laville pędzi co koń wyskoczy z tem doniesieniem do Cesarza, i znajduje go w miejscu zwanem cegielnią *Tuileries*, (1) między Essling i Aspern, oziębłe przyglądającego się temu wielkiemu widowisku, którego groźnemi kolejami kierował. Napoleon nieuradował się tem doniesieniem oficera Cezara do Laville, jak się spodziewać należało. Straszliwy bowiem zaskoczył go przypadek. Pomimo niesłychanych wysiłków generałów Bertrand i Perneti, dla utrzymania komunikacji między dwoma brzegami Dunaju, coraz silniejszy przybór wody, pnienie drzew z korzeniem powyrywanych, statki wodą niesione, zapalone młyny puszczane nurtem przez nieprzajaciela, spowodowały nareszcie zupełne zerwanie wielkiego mostu, między Ebersdorf a wyspą Lobau. Zerwanie to nastąpiło w chwili, kiedy sześć pięknych pułków kirysjerów, dwie dywizje marszałka Davout i skrzynie z pociskami działowymi zabierały się do przejścia. Jeden szwadron kirysjerów, przecięty na dwoje, popłynął z wodą, na prawo i na lewo na statkach uniesionych prądem rzeki. Jednakowoż, nie tyle żałować przychodziło braku wojska, gdyż 60 tysięcy, które przeszły na lewy brzeg dwóch dni poprzednich, wystarczały, zwłaszcza przy danym już popędzie, do zgruchotania austriackiej armii; ale dotkliwym był brak amunicji, której ogromna ilość została już zużyta i rychło jej zabraknąć miało.

(1) Generał Cezar de Laville, doskonały oficer, rodem z Piemontu, równie dzielny jak dowcipny, pod każdym względem godny walecznego narodu z którego pochodził, umarł nie dawno we Francji, gdzie się był przesiedlił. Z jego to własnych ust zebrałem wszystkie podane tu szczegóły, a dla większej pewności, uprosiłem go aby mi je spisał, co uczynił listem ciekawym o 24 stronicach, z Saint-Sauvetir, 1844 przysłanym, który zachowałem jako bardzo ciekawy dokument historyczny. Korzystałem także z niemniej ciekawego dokumentu pana Baudru, adjutanta marszałka Bessières, który również opisał mi wszystko co widział. Zebrałem jeszcze inne szczegóły z ust marszałka Molitora, generała księcia de Morlemart, generałów Petit, Marbot, marszałka Reille, którzy wszyscy byli pod Essling i Wagram, i objaśnieniami ich dopełniłem mnóstwo dokumentów piśmiennych, zachowywanych w archiwum wojny. Zresztą podaję zawsze szczegóły niezaprzeczenia prawdziwe.

Na tę smutną wiadomość, przez p. Mortemart przywiezioną, Napoleon, zbyt teraz może przezorny po zbyt dużym zuchwałstwie, lękał się żeby mu nagle nie zabrakło amunicji na tym rozległym polu bitwy, i żeby nie przyszło bagnietem tylko i pałaszem bronić się przed natarczywością nieprzyjaciela. Lękał się także, gdy już wszystkie wojska do boju postawił i tylko pieszą gwardyję i fuzilierów miał do zakrycia tyłów marszałka Lannes, że nie będzie czym zasłonić się od nagłego zwrotu fortuny, zwrotu klęską grożącego nad brzegiem przepaści, do której był przyparty. Postanawia więc bolesną ofiarę i zrzeka się pewnego prawie zwycięstwa, żeby się nie narażać na ryzyko, którego rozsądek dopuszczać nie dozwala. Srogi to postanowienie w jednej chwili powziąwszy, z zimną krwią prawdziwego i wielkiego wodza, Napoleon rozkazuje panu de Laville wracać równie szybko jak przybył, i oznajmić marszałkowi Lannes, żeby wstrzymał swe postępy, i cofał się powoli, nie dając wielkiej otuchy nieprzyjacielowi, na linię Aspern i Essling. Zalecał mu także, aby ile możliwości oszczędzał amunicji, bo rychło jej zabraknie (1).

Lannes i Bessières, otrzymawszy te rozkazy, pomimo dotkliwego żalu, musieli zatrzymać się na tej ogromnej płaszczyźnie Marchfeldu, zalanej ogniem na wszystkie strony. Arcyksiążę Karol, tak żywo oparty ku Breitenlee, widzi nagle kolumny nasze nieruchome i przyczyny tego pojąć nie może. Korzysta z tej chwili wytchnienia

(1) W ciekawym liście do marszałka Davouta, w czasie bitwy pisany, naczelnik sztabu głównego, Berthier, oznajmia, że od godziny dziesiątej z rana amunicji zabrakło. Przytaczamy ów list, który ciężkiej tej potrzebie nadaje prawdziwą i złowrogą cechę.

Naczelnik Głównego Sztabu do księcia Auerstaedt, w Wiedniu.

„Lewy brzeg Dunaju, w szańcu przedmostowym,
22 maja 1809, o godzinie wpół do pierwszej.

„Zerwanie mostu nie dozwoliło nam zaopatrzyć się w naboje. O godzinie dziesiątej już nie mieliśmy nic amunicji; postrzegł to nieprzyjaciół, i znów ruszył na nas. Dwieście armat, na które od godziny dziesiątej wcale odpowiadać nie mogliśmy, wiele nam złego zrządziło.

W tem położeniu rzeczy, naprawić mosty, przysłać nam amunicji i żywności, strzedz dobrze Wiednia, jest rzeczą najważniejszą. Napisz do księcia Ponte Corvo ażeby się nie zapędzał w Czechy, a do generała Lauriston, żeby gotów był zbliżyć się do nas. Wezwij pana Daru, żeby nam przysłał ambulansowych rzeczy i żywności wszelkiego rodzaju.

Skoro tylko most stanie, albo w nocy, przyjeżdżaj rozmówić się do Cesarza.

podpisano: *Alexander.*“

504

i szybko przeprowadza z prawego na lewe skrzydło, część korpusu Bellegarda, ustawia w linię za korpusem Hohenzollerna szesnastą batalionów grenadyerów, które stały w odwodzie, i ogromną masę artylerji, gdyż posiadał blisko 300 armat, a mógł ich zgromadzić 200 na ten punkt tak zagrożony. Ochłonawszy tak z pierwszego przestachu, strasliwą kanonadę obraca na wojska Lannes. Dywizja Saint-Hilaire, najdalej ze wszystkich wysunięta, bez osłony żadnej stojąca, z frontu i z boku rażoną jest morderczym ogniem kartaczowym. Cofa się powoli z stałością znamienitą, i zimną krwią, godną starych pułków, które ją składały, i rycerskiego dowódcy swego, generała Saint-Hilaire. Niestety, waleczny ten oficer, dawny przyjaciel Napoleona, pada ugodzony kartaczem. Dywizja jego, boleścią przejęta, trzyma się jednakże. Lannes nadbiega by zastąpić Saint-Hilaire i dywizję jego sprowadzić na grunt mniej wystawiony. Cofa się on, ustępuje, ale jak lew którego ścigać niebezpieczna. Korpusy co zbyt blisko natrą, odpiera on zaciekle uderzeniem na bagnety i gwałtownym ogniem. Przeszedłszy od dywizji Saint-Hilaire do dwóch dywizji Oudinota, Lannes sprowadza je z równą dzielnością, wobec przeciwnika, którego odwrót nasz natchnął odwagę.

Niestety, żołnierze Oudinota więcej cierpią od innych, gdyż nie śmiano rozwinąć w obliczu nieprzyjaciela wojsk tak młodych. Uszykowani w głębokie kolumny, padają całymi szeregami od kul działowych. Lannes cofa z wolna swoją linię na nad rozdół, ciągnący się od Aspern do Essling, za którym piechota chroni się przed pociskami nieprzyjacielskimi. Artylerja jego, chociaż niższą liczbą i zaopatrzeniem od austriackiej, sama zostaje na odkrytej części tego rozdółu, ażeby wstrzymać ruch kolumn austriackich, które się posuwają do rozpaczego natarcia. Istotnie bowiem, korpus Hillera i część korpusu Bellegarda wracają do Aspern, dwie kolumny Rosenberga zbliżają się znowu do Essling, na koniec, korpus Hohenzollerna, skupiony i poparty częścią korpusu Bellegarda grenadyjerami i jazdą Lichtensteina, szykuje się do podobnego uderzenia na nasz środek, jak Napoleon próbował wykonać na środek Austriaka.

Burza najmocniej zagrażała najprzód naszemu środkowi, gdyż korpus Hohenzollerna, grenadyjerzy jazda Lichtensteina, posuwały się ścisłą ku niemu masą. Napoleon postrzega to, uwiadamia Lannes, który również dobrze to uważał, i żądają od dywizji Saint-Hilaire, dwóch dywizji Oudinota, od jazdy, aby raz jeszcze poświęciły się dla ocalenia armii. Lannes, ustawiwszy w pierwszej linii dywizję

505

Sainte-Hilaire, Clapart, Tharreau, w drugiej kirysjerów, w trzeciej starą gwardyję, przypuszcza groźną masę Hohenzollerna i grenadyerów austriackich na pół strzału karabinowego. Potem nakazuje morderczy ogień karabinowy i kartaczowy, wykonany z tak bliska i tak trafnie, że szeregi nieprzyjaciela natychmiast się przejaśniły. Puszczą następnie kirysjerów w całym rozpędzie na austriacką piechotę, która ulegając w wielu punktach, rozplataną została jak mur potężnym wyłomem. Dziarski książę Jan Lichtenstein rzuca się także z jazdą swoją na kirysjerów Bessières. Lecz Lasalle, Marulaz, nadbiegają z strzelcami i huzarami na pomoc kirysjerom naszym, i na tym rozległym polu widać tylko ogromne zwarcie i zmieszanie piętnastu tysięcy konnicy, francuskiej i austriackiej, uderzającej na siebie zaciekle, ścierającej się; to zbiega się ona i rąbie, to znów rozszczepia w nieładzie, odbiega, kupi się, szykuje i znowu uderza.

Potem długim ścieraniem się, ruch nieprzyjaciela na nasz środek zdaje się wstrzymanym, i korpus Hohenzollerna jakby sparaliżowany, staje na przeciwko okopu od Essling do Aspern idącego. Artylerja nasza, zdemontowana w części, stoi przecież na skraju rozdółu, strzela celnie, ale powoli, z powodu szczupłości amunicji, i wystawiona na ogień dwustu dział przeszło. Piechota chroni się w rozdół; jazda, stanowiąca przesłonę z tyłu i wypełniająca przestrzeń między Aspern i Essling, z cudowną obojętnością wytrzymuje strasliwy i ciągły ogień. Wymagała tego konieczność nieunikniona. Trzeba się trzymać do końca dnia, jeżeli nie chcemy być wrzuconymi w Dunaj, który ciągle je szcze przybiera.

W tej chwili okropne nieszczęście dotknęło armię. Kiedy Lannes przebiega od jednego do drugiego oddziału galopem, żeby podtrzymać ducha, krzepić męztwo żołnierzy swoich, oficer jakiś, lękając się o życie tak drogie i na tyle niebezpieczeństw wystawione, błagał go żeby zsiadł z konia, bo mniej narażony będzie. Lannes idzie za tą radą, choć nie nawykł oszczędzać życia swego; lecz widać że trudno uchronić się przeznaczenia, bo w tej chwili kula działowa strzaskała mu oba kolana. Marszałek Bessièrès i dowódzca szwadronu Laville, podnoszą go prawie bez duszy, we krwi broczące go. Bessièrès, lubo dnia poprzedniego mocno przezeń obrażony, ściska konającą jego dłoń, ale odwraca głowę, lękając się czy go obecnością swoją nie jętrzy. Kładą go na płaszczu kirysyjera, i niosą blisko pół mili, do małego mostu gdzie był ambulans. Wiadomość ta szybko się po armii rozeszła, i głębokim przejęła ją smutkiem. Ale

506

nie było czasu płakać, bo niebezpieczeństwo wznagało się z chwilą każdą.

Wysilenia nieprzyjaciela, zatamowane w środku, zwracają się zaciekle na skrzydła, przeciwko Essling i Aspern. Ku wsi Aspern, generałowie Hiller i Vacquant zwracają gwałtowne ataki, choć ta wieś nieszczęśliwa zamieniona już w zwalisk i trupów kupę. Wszędzie ruina, iść trzeba przez belki płonące, trupy, konających, na których jęki nikt nie uważa wobec niebezpieczeństwa wszystkim grożącego. Tyralijery gwardyi, których Napoleon powierzył Massenie, pomimo młodzieńczego zapału, pomimo zachęty i przykładu starych oficerów co im przewodzili, zostali wyparci ze wsi. Natychmiast Legrand, ze szczątkami swojej dywizyi, Carra Saint-Cyr z połową swojej, odbijają te dymiące rumowiska pod okiem Masseny, który uwija się pośród nich złamany trudem, ale nad słabym ciałem mocą ducha góruje. Legrand, rozkazy jego spełniający, wszędzie się pokazuje, z obciętym kulą kapeluszem, często zmuszony szpadą odbijać nieprzyjacielskie bagnety od własnej piersi. Na lewo, Molitor wrzuca w łachę rzeki, za którą stoi, Austryjaków kuszących się o zajęcie wysepki. Dzięki temu bohaterskiemu oporowi, Aspern zostaje w naszym ręku. Lecz arcyksiążę

ludzi się jeszcze ostania nadzieją, że Essling zdobędzie. Dwom kolumnom Rosenberga każe otoczyć tę pozycję, a sam osobiście prowadzi grenadyjerów na wściekły atak w środek tej wsi. Bessièrès, który zajął miejsce Lannesa, widzi to nowe niebezpieczeństwo i odbić je usiłuje. Napoleon śle mu w pomoc fizyljerów armii, doskonałe wojsko, wyćwiczone w kampanii 1806 r. i w Hiszpanii, i bliskie tej doskonałości, środkującej między młodością a zbytnią starością żołnierza. Generał Mouton przewodzi temu mężnemu zastępowi. — Dzielnym Mouton, rzecz do niego Cesarz, jeszcze raz wysilcie się dla ocalenia armii, ale skończcie sprawę, gdyż po tych fizyljerach, zostają mi tylko grenadyjery i strzelcy starej gwardyi, ostatni zasób, który na ostateczną klęskę zachować trzeba. — Mouton wyrusza, i zmierza ku lewej stronie Essling, gdzie najbardziej zdawało się zagrażał atak austriackich grenadyjerów. Bessièrès, bliżej miejsca będący, widzi niebezpieczeństwo na prawo, między Esslingiem i Dunajem, i nie waha się zmienić kierunku przez Cesarza nadany. Część tych czterech batalijonów stawia w samym Essling, część na prawo, między tą wsią a rzeką. Niezbędną i gwałtownie nagłącą była ta pomoc, gdyż Esslingowi z frontu zagrażały grenadyjery, a z prawego skrzydła kolumny Rosenberga, już bliskie wdarcia się między Essling a Dunaj. Generał Boudet dotąd jeszcze od wczoraj bronił się w Essling. Pięć razy

507

grenadyjery, prowadzone przez samego feldmarszałka d'Aspre, uderzały zapamiętale i pięć razy odparto ich, to morderczym ogniem z ręcznej broni, to bagnetami. Jednakowoż na prawo wsi, słabą siłą bronioną, Boudet, obkoczony przez jedną z kolumn Rosenberga, zmuszony był cofnąć się i schronić na spichlerz, duże zabudowanie, z strzelnicami jak forteca. Trzymał się tam z nieukróconym uporem, ścieląc wały z trupów austriackich; lecz ze wszystkich stron naciskany, byłby już uległ, kiedy nadszedł Mouton z fizyljerami gwardyi. Młody ten ale dzielny żołnierz wydzierając Austryjakom część wsi, i wstrzymuje szeregi Rosenberga wzdłuż przestrzeni sięgającej aż po Dunaj. Jednakowoż ten pierwszy objaw siły nie starczy przeciwko czterokrotnie silniejszemu nieprzyjacielowi, i gotowe mu posunąć się do rozpacznych kroków, byle dokazać swego. Ale Rapp nadbiega z dwoma batalionami tychże fizyljerów, i proponuje generałowi Mouton ogólny atak na bagnety. Obaj ścisnąwszy sobie dłonie, przyjmują ten środek skończenia sprawy, i jak wściekli, oślep ciskają się na Austryjaków. Tak ogromnie gwałtowne było to uderzenie, że w oka mgnieniu wyrzucając ich z jednego końca wsi na drugi, wpędzają szeregi d'Aspra na szeregi Rosenberga, i razem ich gromiąc, wypiera ją poza Essling. W tej chwili bateria z wyspy Lobau, biorąc z boku massy, które szły między wsią a rzeką, zasypała je kartaczami. Takim trybem Essling zostało oswobodzone.

Już trzydzieści godzin trwała ta walka. Arcyksiążę Karol, strudzony, wyczerpany, straciwszy nadzieję wrzucenia nas do Dunaju, i już także brak amunicyi uczuwając, postanawia nareszcie wstrzymać ten bój krwawy, najstraszliwszą bataliję tego stulecia, i rozkazuje zakończyć dzień wyrzuceniem wszystkich jakie jeszcze ma kul i granatów na korpusy francuskie, stojące między Essling i Aspern. Tak więc, kiedy w Aspern generałowie Hiller i Bellegarde zawzięcie walczą o niektóre jeszcze szczątki tej wioski nieszczęśliwej, arcyksiążę Karol każe koło Essling i do środka zaprzestać ataków, tylko całą artyleryję na przód wysunął, i do upadłego strzelać jej kazał na linie nasze. Przeciw tego rodzaju niebezpieczeństwu nie było rady, i znosić je trzeba było zimno i obojętnie. Artyleryja nasza, w znacznej części zdemontowana, staje jak dawniej na skroju rozdołu nas zasłaniającego, i strzela od czasu do czasu, czekając aż zmrok zapadnie. Piechota rozkłada się z tyłu, na wpół zakryta gruntem; a dalej jeszcze z tyłu, rozwija się piękna jazda nasza, dwoma frontami, jednym od Essling do Aspern, zasłaniając środek pozycyi, drugim z boku zakrywa przestrzeń między Essling a rzeką. Nakoniec, gwardya cesarska, także we dwa fronty równolegle

508

od jazdy uszykowana, nieruchomie stoi pod gradem kul działowych, a pośród okropnej kanonady, słychać tylko wołanie oficerów:

Ścisnąć szeregi! Rzeczywiście nie było co innego robić aż do nocy, gdyż niepodobna było ani odeprzeć nieprzyjaciela, ani umknąć przed nim po moście na Lobau prowadzącym. Odwrót ten jedną i ciasną drogą odbyć tylko można pod zasłoną nocy, a w maju trzeba było jeszcze kilka godzin czekać, aż zbawcze ciemności wyjście nam ułatwią.

Napoleon przez cały dzień bitwy stał w załomie, a raczej w wierzchołku kąta, utworzonego naszą linią z Aspern do Essling i z Essling do rzeki, gdzie się tyle kul krzyżowało. Kilkakrotnie błagano go, ażeby nie narażał życia, od którego zależało bezpieczeństwo i całość wszystkich. Nie chciał jednak ruszyć się z tego miejsca, dopóki się było można obawiać nowego ataku. Teraz, kiedy strudzony i wyczerpany nieprzyjaciół ograniczał się na kanonadzie samej, postanowił osobiście obejrzeć wyspę

Lobau, wybrać tam najdogodniejsze dla armii pomieszczenie, słowem przygotować wszystko do odwrotu. Pewny utrzymania Esslingu, który zajmowały szczątki dywizji Boudet i fizjliery gwardyi, kazał spytać Masseny czy może rachować na utrzymanie się w Aspern, bo dopóki mieliśmy te dwa punkta, armija mogła być o odwrot spokojną. Oficer sztabu Cezar de Laville, wysłany do Masseny, zastał go siedzącym na dymiących zwaliskach, upałym z utrudzenia, z rozplamienionymi oczyma, ale zawsze pełnym dzielności i męskiego ducha. Zdał mu sprawę z poselstwa swego, a Massena, zrywając się na nogi, odpowiedział mu niezwykłym głosem i dziwnie bolesnym tonem: Idź oświadczyć Cesarzowi, że trzymać się będę dwie godziny, sześć, dwadzieścia cztery, jeżeli potrzeba, tak długo jak wymagać będzie ocalenie armii.

Napoleon, spokojniejszy o te dwa punkta, natychmiast pojechał ku wyspie Lobau, wysławszy do marszałków Massena, Bessières i Berthier, ażeby przybyli do niego, skoro tylko będą mogli opuścić stanowiska ich pieczy powierzone, dla naradzenia się nad obrotem nocą dokonać się mającym. Popędził nad małe ramie Dunaju, płynące między lewym jego brzegiem, a wyspą Lobau. Ramie to zamieniło się teraz w wielką rzekę, a młyny palące się, puszczane z prądem przez nieprzyjaciela, kilkakrotnie już mocno zagroziły mostowi, do przeprawy służącemu. Widowisko na tych brzegach zgrozą i bólem przejmowało. Długie szeregi ranionych, jedni wlokący się z ostatnich sił wytężeniem, drudzy przez towarzyszków dźwigani, lub złożeni na ziemi nim ich na wyspę Lobau przeniosą, straszliwe wydawali jęki; pozbawieni koni jeźdźcy, rzucali puklerze ażeby iść swobodniej; mnóstwo

509

koni ranionych z instynktu pędziło ku rzece, żeby się napić i orzeźwić, wpadało w wodę a więznąc w linach most utrzymujących, nie małej trwogi stawało się przyczyną; mnóstwo wozów artyleryjskich, skrzyń, furgonów, na wpół połamanych, niewypowiedziane zamieszanie, jęki — oto scena, która głęboko ubodła Napoleona. Zsiadł on z konia, zaczerpnął ręką wody z Dunaju i twarz sobie ochłodził, a postrzegając nosze z gałęzi, na których leżał Lannes, po dopiero co odbytej amputacji nóg, poskoczył ku niemu, wynurzył nadzieję, że go jeszcze zachowa, i zastał go, lubo zawsze mężnie los znoszącego, żywo żałującym, że tak wcześniej przeciętym został zawód jego sławy. — Tracisz we mnie, rzeczce mu Lannes, najlepszego przyjaciela i najwierniejszego towarzysza broni. Żyj i ocal armiję. — Niechęć i złość, rozjadać się już zaczynające przeciw Napoleonowi, do czego, niestety! sam główny dał pochop, puściła wtedy wieść o jakichś wymówkach, które Lannes konający miał mu czynić. Nic podobnego nie zaszło. Lannes z konwulsyjnym jakimś zadowoleniem przyjął uściski swojego pana, i żal wyraził bez żadnego gorzkiego słowa. Nie potrzebował tego zresztą; jedno jego spojrzenie przypominało bowiem dostatecznie, co tyle razy powtarzał, o niebezpieczeństwie ciągłych wojen, a widoku ciętych nóg jego, śmierć drugiego bohatera armii włoskiej, Saint-Hilaira, który tegoż dnia poległ, straszliwa hekatomba z czterdziestu do pięćdziesięciu tysięcy ludzi, leżących na polu bitwy, srogim były wyrzutem, dotkliwszym i wymowniejszym nad wyraz wszelki. Napoleon uściskał nieszczęśliwego Lannesa; z bólem prawdziwym mówił sobie zapewne w duchu to, czego mu konający bohater nie powiedział, bo geniusz popełniając błędy jest najsurowszym dla siebie sędzią. Napoleon siadł na konia, i korzystając z reszty j asności dnia, pojechał na zwiedzenie wyspy Lobau, dla wydania rozporządzeń do odwrotu. Przebiegłszy wyspę we wszystkich kierunkach, własnymi oczyma zbadawszy różne odnogi Dunaju, które zmienione w prawdziwe morskie odnogi, niosły wartko liczne łupy z wyższych brzegów, nabrał przekonania, że armija będzie mieć na wyspie Lobau obóz warowny nie do zdobycia, i poczekać w nim może dwa lub trzy dni, nim most na głównym ramieniu przywróconym zostanie. Małego ramienia, oddzielającego wyspę od Austryjaków, ci przejść nie mogli żadną miarą w obliczu Masseny, gdyby ten bronił im przeprawy. Wyspa zaś tak była szeroka, że kulami Austriacy nie potrafiliby razić i wyprzeć naszych żołnierzy. Nakoniec, zebrawszy statki wszelakie na prawym brzegu, można będzie przywieść na wyspę dostateczną ilość żywności, amunicji i wszelkich potrzeb, żeby armija żyć i bronić się czem mogła. Szybko powziąwszy

510

i umyśliwszy te widoki, Napoleon pod noc wrócił nad małe ramie. Marszałek Massena przybył tam, skoro osądził, że może trzymanie Aspern zdać na podkomendnych generałów. Marszałek Bessières i naczelnik sztabu Berthier, kilku dowódców oddziałowych, marszałek Davout, który czólnem przeprawił się z prawego brzegu, zbrali się na tę schadzke nad brzegiem Dunaju, pośród szczątków i niedobitków tego dnia krwawego. Odbyła się tam rada wojenna. Napoleon nie miał zwyczaju takich rad zwoływać, bo w nich wahający się tylko umysł szuka daremnie postanowień, na które sam się zdobyć nie jest w stanie. Tym razem nie potrzeba mu było zasięgać zdania od poruczników swoich, lecz owszem, udzielić im radę i zdanie swoje, natchnąć ich swą myślą, podnieść ducha w upadłych, a rzecz pewna, że chociaż odwaga żołnierska nie wstrząśniętą w nich została, chociaż każdy mężnieby się stawił, umysł ich nie obejmował dostatecznie trudności i wszelkich dróg, zasobów, do wyjścia z tego położenia, żeby

w pewnym stopniu nie był zadziwiony, niespokojny, podupadły. Charakter dzielnie znoszący nieszczęścia i klęski rzadszym jest niżeli bohaterstwo, śmiało na jawną śmierć idące. Napoleon, spokojny, ufny w siebie, gdyż w tem co zaszło widział tylko nieszczęśliwy przypadek, dający się dość snadnie powetować, wezwał przytomnych wodzów, ażeby swe zdanie objawili. Słuchając mów i rozpraw w obecności swojej wygłaszanych, przekonał się, że te dwa dni bitew silne wywarły wrażenie, że niektórzy je go wodzowie gotowiby przejść i cofnąć się natychmiast, nie tylko za małe ramie na wyspę Lobau, ale i za wielką odnogę Dunaju, żeby się jak najprędzej połączyć z resztą armii, chociażby nawet stracić wszystkie działa, wszystkie konie artylerji i jazdy, dwanaście do piętnastu tysięcy ranionych, nareszcie splamień honor francuzkiego oręża. Zaledwie myśl taka pojawiła się, Napoleon, zbierając głos z należytą sobie powagą i ufnością, wcale nie udaną ale szczerą i widoczną, opartą na świadomości rozległych jeszcze środków ratunku, tak położenie rzeczy wyłożył. — Straszny, ciężki był dzień ten, mówił do zebranych, ale nie można go uważać za klęskę i przegraną, kiedy zachowano i utrzymano pole bitwy, a do cudów policzyć to trzeba, że się cofamy zdrowi i cali po takiej bitwie, stoczonej przy ogromnej rzece za plecami i przy zerwanych mostach za sobą. Co się tyczy zabitych i ranionych, strata jest wielka, większa jak wszystkie, któreśmy w ciągu długich naszych wojen ponosili; ale strata nieprzyjaciela przynajmniej o trzecią część większa; można więc być pewnym, powiedział Napoleon, że Austriacy długo siedzieć będą spokojnie, że wystarczy nam dość czasu na połączenie się z armiją Włoską, zwyciężką,

511

ciągnącą przez Styryę, że trzy czwarte części ranionych wrócą do szeregu, że z Francji przybędą liczne posiłki w drodze już będące, że postawią się na Dunaju mosty tak silne jak kamienne, i przeprawę Dunajem w rzecz zwyczajną zamienią. Napoleon

dodał, że obliczywszy się dobrze, skoro ranni wrócą do szeregów, będziem mieć o dziesięć tysięcy ludzi mniej, kiedy przeciwnik stracił przeszło piętnaście tysięcy, że kampanija przeciągnie się jeszcze ze dwa miesiące, i że o pięćset mil francuzkich od Paryża, prowadząc zaciętą wojnę, w łonie podbitej monarchii, nawet w samej jej stolicy, przypadek podobnego rodzaju nie powinien by zadziwiać ludzi odważnych; jest owszem bardzo naturalny, a nawet szczęśliwy, jeżeli się zważy trudność przedsięwzięcia, to jest przejście w obliczu nieprzyjacielskiej armii największej rzeki w Europie i wydanie mu bitwy za tą rzeką. Nie należało więc, zdaniem jego, ani się trwożyć, ani tracić ducha. Odwrot jest potrzebny i stosowny, ale tylko za małe ramię Dunaju, na wyspę Lobau; tam czekać na opadnięcie wód i przywrócenie mostów na wielkiem ramieniu; działanie to jest łatwe; w nocy się odbędzie, bez przeszkody, bez straty ani jednego ranego, ani jednego konia, jednej armaty, a co główna, bez splamienia honoru wojennego Francji. Wszelki inny odwrot byłby hańbiącym i zgubnym, zwłaszcza cofnięcie się nietylko za małe lecz i za duże ramię Dunaju, przeprawa przez nie dorywcza, bez ładu, na czołnach i łodziach, któreby przewieść mogły tylko ludzi zdrowych, a żadnego działu, ni jednego konia, ni ranionych; co zaś najważniejsza, stracono by wtenczas wyspę Lobau, zdobycz nieocenioną, prawdziwe pole do dalszych działań i przeprawy. Gdyby tak postąpić, gdyby zamiast sześćdziesięciu tysięcy z którymi się przeprawiono, cofnąć się teraz w czterdzieści, bez artylerji, bez koni, opuszczając na polu najmniej dziesięć tysięcy ranionych, którzy za miesiąc wrócić mogą do szeregów, to już nie warto, a nawet niepodobna pokazać się Wiedeńczykom, którzyby wzgardą obarczyli niedawnych zwycięzców, i niebawem wezwali arcyksięcia Karola, żeby wygnał Francuzów ze stolicy, niegodnie już przez nich zajmowanej. Książę Eugenijusz, ciągnąc pod Wiedeń, zastałby tam nieprzyjaciela miasta francuzkiej armii, i zginął w takiej zasadzce. Sprzymierzeńcy zatrowieni, pozdradzaliby nas przez słabość i przeciwko nam się zwrócili; losy Cesarstwa zostałyby zniszczone a potęgą i wielkością Francji zgruchotana w kilka tygodni. Słowem, Napoleon przewidział, objawił dokładnie wszystko to, co polityka jego nieszczęśliwa spowodowała w pięć lat później, gdyby zamiast cofnąć się dumnie i śmiało na wyspę Lobau, usłuchano głosu słabości, i przeprawiono się skwapliwie,

512

pospiesznie, za dużą odnogę Dunaju, zostawiając na drugim brzegu ranionych towarzyszy, cały materjał wojenny, honor i urok cały. Zresztą, nie potrzeba było żadnego wysilenia, żeby postąpić według jego rady. Massena trzymać się miał do północy w Aspern, potem ściągnąć za armiją przez mniejszy most; bronić nazajutrz wyspy Lobau od nieprzyjaciela, i za małym ramieniem Dunaju czekać na żywność i amunicję, którą mu przysłać miano na statkach. Tymczasem przywróconoby znowu wielki most, a gdyby, wbrew wszelkiemu podobieństwu do prawdy, arcyksiążę Karol poważił się na jaki krok zaczepny, spuszczając się ku Presburgowi, albo idąc w górę rzeki aż do Krems, żeby tam przejść na prawy brzeg Dunaju i odebrać nam Wiedeń, marszałek Davout stawia mu czoło w 30 tysięcy — warte pewno i zmierzyć się mogące z 60 tysiącami Austryjaków — z resztą kirysyjerów, jazdą gwardyi, które wcale nie przechodziły pod Essling, z Wirtembergczykami, Bawarami, Sasami. Tak więc Massena, Davout, rzekł zwracając się do nich, żyćcie i ocalicie armię, okazując się godnymi tego coście już dokonali. — Massena, często niezadowolony, naganiał nawet cierpko zbyteczny pośpiech i nieogłędność w przeprawie za Dunaj, Massena, uniesiony taką stałością i rozumem, ujął za rękę Napoleona i zawołał: — Dzielnym z ciebie człowiekiem, najjaśniejszym panie, i godnym nam przewodzić! Nie, nie uciekajmy podle, jakby zwyciężeni. Los nam nie posłużył, aleśmy i tak zwycięzcami, kiedy nieprzyjaciela, co nas był powinien potopić w Dunaju, ziemię gryzie przed naszymi stanowiskami. Nie traćmy zwycięzców postawy; przejdźmy tylko za małe ramię Dunaju a ja wam przysięgam, że utopię każdego Austryjaka, coby się odważył pójść tam za nami. — Davout przyrzekł znowu strzedz Wiednia, i odeprzeć wszelki napad, czy to od Presburga czy od Krems, podczas pracy nad przywróceniem mostów, poczem armija na jednym brzegu zgromadzona, nie będzie już miała czego się lękać od arcyksięcia Karola.

Wszystkie serca skrzepione zostały na tej radzie, odbytej nad brzegiem Dunaju, pod ostatnimi kulami rzucanymi przez Austryjaków. Ułożono, że Massena obejmie dowództwo nad całą armiją, nocą przeprawi się przez małe ramię, gdy tymczasem Napoleon przepłynie osobiście z Berthier i Davout wielkie ramię, i sam pilnować będzie dwóch najważniejszych i najniebezpieczniejszych rzeczy: wysyłki amunicji i żywności na wyspę Lobau, i przywrócenia wielkiego mostu. Rozjechali się pocieszeni, silniejsi na duchu, ufni w siebie i drugich. Kiedy Massena wracał do Aspern, Napoleon udał się przez Lobau, na brzeg głównego ramienia Dunaju, wydawszy na wszystko potrzebne rozkazy.

513

Trudno mu było przebyć kilka znacznych strumieni, które skutkiem wezbrania rzeki, potworzyły się na wyspie. Około północy stanął nad brzegiem głównego ramienia Dunaju i chciał się natychmiast przeprawić. Ważne tam było niebezpieczeństwo, gdyż oprócz zupełnej ciemności, narażał się na zatopienie lekkiej łódki na którejby płynął, tak liczne i ogromne bryły woda niosła. Lecz niepodobna było wahać się wobec wielkich obowiązków, jakie na nim ciążyły, i z ufnością Cezara na falach Epiru, Napoleon siadł a z nim Berthier i Savary, na łódkę prowadzoną przez kilku doskonałych i śmiałych pontonijerów, którzy go całego i zdrowego na drugi brzeg wysadzili. Ledwie wysiadł w Ebersdorf, zaraz rozkazał ażeby na ten punkt zgromadzić wszelkie rozporządzalne łodzie i statki, napełnić je sucharami, winem, wódką, nabojami, ładunkami, medycznymi i chirurgicznymi potrzebami, i wszystko czempędzej wieść na wyspę Lobau. Statki od wielkiego a zniszczonego mostu pozostałe, wystarczyły na teraz do przewozu tych potrzeb, na drugą stronę rzeki. Zaraz się do tego wzięto, albo raczej prowadzono to czynniej, gdyż od zerwania mostu, cały dzień przewóz ten dokonywano.

Tymczasem Massena, objawszy naczelne dowództwo armii, pobiegł do Essling i do Aspern, by odwrot przygotować. Ustały już ataki bezpośrednie na te miejsca. Austriacy utrzymywali tylko kanonadę, coraz, to słabszą w miarę zapadania nocy, a kule ich, tu i owdzie od czasu do czasu zabijały w cieniu jaką ofiarę. Przeciwnicy nasi, wyczerpani, zmordowani, padali z utrudzenia i spali na tem polu rzezi, gdy czujność, niezbędna w krytycznym naszym położeniu, zmuszała nas do ciągłego krzątania się i baczenia, lubo równie strudzeni byliśmy jak Austriacy. Około północy, Massena kazał zacząć odwrot; wyszła najprzód gwardya cesarska, jako rzeki najbliższa. Każdy korpus przechodził most z kolei, zabierając swoich rannych, prowadząc działu; zostawiał tylko zabitych, których niestety! liczba aż nadto wielką była. Po gwardyi szła ciężka jazda, a że wielu żołnierzy porzucało kirysy, Massena kazał je pozbierać żołnierzom co konie potracili, żeby nieprzyjacielowi zostawić jak najmniej trofeów. Część lekkiej jazdy została na linii z wołyżerami, ażeby przed Essling i Asperh cień odporu zachować. Potem dywizyje Saint-Hilaire i Oudinot przeszły most, każda niosąc ranionych, których z pola pozabierała. Dywizyje Legrand, Carra Saint-Cyr szły za niemi; nakoniec, o

świecie 21 maja, generałowie Boudet i Molitor, opuszczając Essling i Aspern, zapuścili się w las zasłaniający załom rzeki, pod konwojem chmury swoich tyralierów. Nieprzyjaciel, trudem znużony, nie postrzegł odwrotnego ruchu wojsk

514

naszych. Dopiero około godziny szóstej zrana, widząc, że nasze wysunięte czaty znikają powoli, zaczął się domyślać naszego odwrotu i pogonić za nami zamierzył. Uczynił to wolno, nie bardzo nas niepokojąc. Wszedłszy jednak do Essling, gdy nad sam brzeg rzeki dobiegł, ujrzał mały most, którym przechodziły już ostatnie nasze kolumny. Natychmiast kule swe w tę wymierzył stronę, gdy tyralijery jego, wychodząc z lasku, strzelać do nas zaczęli. Massena, z kilku oficerami sztabu swego, jeszcze znajdował się na lewym brzegu, gdyż postanowił przejść ostatni. Zwrócono jego uwagę, że już mocno naciskają poczty nasze, że może być nagle obskoczonym, że już pora odcięcia mostu i położenia raz końca temu bezprzykładowemu oporowi. Nie chciał nic słuchać, dopóki widział na lewym brzegu jaki szczałek ocalenia godny. Biegając na wszystkie strony, sam naocześnie przekonywał się, że nie zostawiono ani jednego ranionego, ani jednej armaty, żadnej rzeczy wartości jaką mającej, którąby się mógł nieprzyjaciel poszczycić. Kazał jeszcze pozbierać co się dało karabinów, kirysów porzucanych nad Dunajem, a że tu i owdzie konie ranione bez jeźdźców błąkały się nad brzegiem rzeki, kazał je wpędzić w rzekę i zmusić do przebycia jej wpraw. Nareszcie gdy nic nie pozostało na tym brzegu, teraz już nieprzyjacielskim, i gdy kule tyralierów świstać koło niego zaczęły, siadł ostatni w łódź, tak dumny, jak, kiedy wpływał z Genuy, w prostej łódce, pod ogniem angielskiej eskadry. Kazał odciąć liny mostu utrzymujące, a prąd rzeki niebawem przeniósł go na drugi brzeg; w kilka minut stanął na wyspie Lobau, Austriacy zaś patrzyli tylko na dobrowolny odwrót swoich przeciwników.

Tak skończyła się ta wielka dwudniowa batalija, jedna z najkrwawszych, jakie w bieżącym stuleciu stoczono, a która zaczęła pasmo owych rzezi niezmiernych, z ostatnich lat cesarstwa, gdzie w jednym dniu ginęło wojska tyle, co ludność znacznego miasta wynosi. Trudno oznaczyć liczbę ludzi zabitych i ranionych w tej bitwie, podobnie jak w każdej innej. Stratę Austryjaków ocenić można na 26 do 27 tysięcy zabitych i ranionych (1). Francuzów zaś 15 do 16 tysięcy. Z naszej strony, brak zasobów na wyspie Lobau, w pierwszej chwili, niezmiernie czynił niebezpiecznymi rany i gorączki ztąd powstałe. Ogromną różnicę strat to objaśnia, że Austriacy walczyli zawsze odsłonięci,

(1) W urzędowym buletynie swoim przyznawali oni 20,000, ale wiadomo do jakiego stopnia przeinaczali prawdę na swoją korzyść; przypuszczać też należy liczbę nieskończenie większą. Podaną tu cyfrę obliczyłem z różnych dokumentów, w ministerium wojny zachowywanych, które pochodzą od samychże Austryjaków.

515

my zaś przeciwnie, przez część bitew w tym dniu mieliśmy zasłonę to z domów, to z różnych przeszkód gruntowych. Niewolników, jeńców żadna strona nie brała, wyjąwszy kilkuset zabranych w Essling i Aspern i wysłanych na wyspę Lobau. Batalija ta nie wydała żadnego rezultatu, prócz strasznego krwi rozlewu, rozlewu większego wprawdzie u nieprzyjaciela niżeli u nas, chociaż zostawały nam wszelkie środki przejścia, kiedyśmy wyspę Lobau zatrzymali. — Najważniejszą wynikłością bitew pod Essling było to, co o nich powie Europa, przesadzone doniesienia naszych wrogów, skorych do rozgłaszania w Niemczech i w całej Europie, że Francuzi zostali zwyciężeni, zgromieni, że ustępują w nieładzie, pobici na głowę. Owoż Napoleon, walcząc w kraju nieprzyjacielskim, gotowym do powstania przeciwko niemu, zmuszony trzymać się w nieprzyjacielskiej stolicy, gdzie czterokroć sto tysięcy mieszkańców czekało tylko na hasło jakie, żeby powstać groźnie, potrzebując za sobą dróg pewnych, bezpiecznych do sprowadzenia posiłków, Napoleon nie mógł się obejść bez uroku zwycięztwa i nieskruszonej potęgi swojej. Materyjalnie był on silniejszym, gdyż mniejsze straty poniósł od przeciwnika, i zahartował ducha młodej swej gwardii w strasliwej i ciężkiej próbie; moralnie słabszym był, gdyż nieprzyjaciele tryumfować będą z mniemanej jego porażki, w istocie zwycięstwem będącej, bo zwycięstwem jest wytrzymać taką walkę, przy zniszczonych mostach do odwrotu. Co się tyczy postępowania jego jako generała, podziwiać należy wybór wyspy Lobau, wybór który możliwem uczynił działanie w każdym innym wypadku niepodobne, i sprawił to, że położenie zgubne, które skończyć się było powinno zatopieniem, albo wzięciem do niewoli całej armii, skończyło się najłatwiejszym, najspokojniejszym odwrotem. Ale naganie ulega zbyt szybkiemu pośpiechowi Napoleona do przejścia za rzekę, w takiej porze, i nim zgromadził dostateczne a bezpieczne środki przeprawy. W tem rzeczywiście podlega naganie, ale tyle pobudek tłómaczy go z niecierpliwości o zajęcie obu brzegów Dunaju, że przebaczyć mu można to zbyt nie na szczęście liczenie, w chęci oszczędzenia czasu. Rzeczywista jego wina, prawdziwym błędem, była owa polityka nieuhamowana, która poprowadziła go nad Niemen, skąd tylko siłą cudów powrócił, potem zagnała go nad Tag i Ebro, skąd wrócił sam jeden tylko, zostawiając na placu najpiękniejsze armije swoje, i teraz znowu pędziła go nad Dunaj, gdzie dotąd utrzymał się nowymi cudami, cudami, których pasmo co chwila zerwać się mogło, i do ostatecznej doprowadzić klęski. Wtem, powiadamy, ciężka jego wina, gdyż generał popełniał błędy pod naciskiem, jaki wywierał na

516

niego polityk najnieogłędniejszy. Arcyksiaż Karol, bardzo później krytykowany, zwłaszcza przez ziomków swoich, gdyż zwykle od współobywateli największe spotykają nas gorycze, wielką rozwinął tu energiję, to każdy przyznać musi; a jeżeli dziwnem się komu wydaje, że nie wrzucił armji francuskiej do Dunaju, ten zapomina jak potężne pozycyje zajął i wybrał jego przeciwnik, zapomina o niepodobieństwie wydarzenia Esslingu i Aspernu sześćdziesięciu tysiącom Francuzów, pod wodzą Lannesa i Masseny, zwłaszcza zmuszonych zwyciężyć albo zginąć; zapomina przymioty i korzystne położenie wyspy Lobau, na którą przy zatrzymaniu Essling i Aspern, łatwo było cofnąć się, a wtedy stawała się ona niedostępnym schronieniem. Kusić się o przejście przemocą małego ramienia Dunaju, wobec Masseny, nie mając mostu, a nawet i mając go, byłoby szalonym przedsięwzięciem ze strony naczelnego wodza austriackiego, choć że tego nie uczynił, wyrzucali mu zgryźliwi ludzie, którzyby sami pewnie tego wykonać nie potrafili. Lecz słuszniej powiedzieli niekterzy bezstronni sędziowie, że arcyksiążę Karol podczas bitwy, zbyt rozległe rozciągnął półkole otaczające Francuzów, i to tak dalece, że się wystawił na przecięcie przez środek; że skupiając się więcej na prawo i wszystkich sił używając ku przebicciu się koło Aspern, może by więcej miał widoków odcięcia nas od Dunaju. Powtarzając te krytyki, dodać trzeba, że gdyby w ten sposób postąpił, spotkałby pewnie w Aspern siły, któreby nie były gdzie indziej zatrudnione i zwrócone zostały na punkt wyłącznie przez niego atakowany. Po tak okropnej walce, po tak bohaterskich wysileniach, trzeba umieć oddawać cześć poświęceniu, i milczeć, nie bacząc na wypadki, wobec czynów przytomności i męztwa, którym rzadko kto dorównywa.

W dniach bezpośrednio po tej straszliwej walce idących, arcyksiążę Karol mógł być dokonać rzeczy, których nawet nie próbował. Armia francuska bowiem, częścią na wyspie Lobau, częścią na prawym brzegu Dunaju będąca, przecięta na dwie główne wód masą, w krytycznym znajdowała się położeniu. Zaiste Napoleon, w młodzieńczym zapale, kiedy jeszcze jako generał we Włoszech tak czynnie gonił za powodzeniem i sławą, nie byłby pewno pominął takiej sposobności, jak się tu nadarzyła. Jeżeli albowiem, niepodobna było istotnie arcyksięciu Karolowi przedrzeć się przez mniejsze ramię Dunaju, którego od wyspy Lobau dzieliło, a mianowicie przejść je wobec Masseny i pozostałych mu jeszcze czterdziestu pięciu tysięcy starej wiary, toć nie tak bardzo niepodobnem i o wiele było spróbować poniżej albo powyżej Wiednia jakiej przeprawy, której Napoleon właśnie

517

leżał się najmocniej, i dla której odwrócenia użył tyłu i tak przemyślnych środków ostrożności.

Gdyby bowiem arcyksiążę Karol pociągnął do Presburga, tam przeszedł Dunaj, i wróciwszy prawym brzegiem pod górę, uderzył na marszałka Davout, któryby nie mógł i czterdziestu tysięcy postawić przeciwko niemu, nastęczyłby sobie bezpiecznie tem piękne widoki przyprowadzenia nas o klęskę. Lecz wystawiałby się też i sam nie pomału na porażenie, bo potrzebowałby przynajmniej dwa dni na spuszczenie się w dół do Presburga, dwa dni na powrót w górę, a przez te cztery dni, było wielkie podobieństwo że wielki most, choćby chwilowo przywrócony, dozwolił armii francuskiej powrócić na brzeg prawy. W takim przypadku arcyksiążę Karol miałby już sprawę z 80 tysiącami, a sam mógł przyprowadzić co najwyżej 70 tysięcy, gdyż batalija pod Essling kosztowała go 26 do 27 tysięcy. Mógł tedy zostać odpartym, pobitym, rozproszonym do szczętu i z niedobitkami wpędzonym do Węgier. Pozostawało do spróbowania inne działanie, równie niebezpieczne, ale za to bardziej stanowcze gdyby się udało. Więc zamiast spuszczać się w dół Dunaju, przeciwnie, ruszyć w górę, połączyć się z 25 tysiącami Kollowrata, co by armię austriacką podniosło do 95 tysięcy, przeprowadzić się za rzekę w którym punkcie między Lintz a Krems dogodnym do tego, zabrać tam nagle punkt przeprawy Sasom Bernadottego albo Wirtemberczykom Vandamma, i wyjść Napoleonowi w tyły. Przeprawa tu mniej pewną była, gdyż zdobywać ją przychodziło, lecz były wielkie widoki że się uda, bacząc na wojska strzegące tu rzeki, a miałoby się 25 tysięcy ludu więcej, dokonałoby się tym ruchem koncentracji sił wyższej nad wszystko co Napoleon mógłby pościągać w tej chwili, i na wykonanie tego wszystkiego, dwa, najwyżej trzy dni były dostateczne, nadto, ruch taki nastęczał możność pobicia szczegółowo, nimby się połączyli, Sasów, Wirtemberczyków, dywizyj marszałka Davout, rozproszonych między Saint-Polten, Wiedniem, Ebersdorfem; nareszcie, w razie udania się, stawiał Napoleona w takim położeniu, w jakim był generał Melas po bitwie pod Marengo. Lecz stawiając takiego przeciwnika, taką armię, w takich ostatecznościach. wywoływał także i z ich strony nadzwyczajne wysilenia, poświęcenie które przełamać nie tak łatwo, i ludzić się tem nie należało, a więc razem było tu niebezpieczeństwo ogromne. Więcej stanowczy, lecz też z większym narażeniem połączony, plan ten nie mógł przypaść do serca i myśli arcyksięcia.

Lecz pomijając te wszystkie kombinacje, arcyksiążę Karol inaczej rozumował, a prawdziwiej rzekłszy, uczynił inaczej, bo w takich

518

okolicznościach nie rozumuje się, lecz działa instynktowo, według usposobienia i charakteru; i nie byłoby wcale źle, gdyby trzymając się planu najodpowiedniejszego charakterowi swojemu, generalissimus austriacki wykonał był wszystko, co możebnem i stosownem było w przyjętym przezeń systemacie. Dopiero 23 maja, to jest nazajutrz po dwóch rozprawach z 21 i z 22, wiedział czy jest zwycięzcą czy nie, a chociaż napisał wszędzie że zwyciężył, nie był w duszy i szczerze o tem przekonany, bo chociaż nie dopuścił Napoleonowi wyjść za Dunaj, nie mógł przeszkodzić mu cofnąć się spokojnie na wyspę Lobau, zatrzymać pole bitwy, a co największa zachować na później środki przeprawy. Prócz tego że zwycięstwo jego uważane być mogło za wątpliwe, arcyksiążę srodze był potyranym w czasie tych dwóch dni zażartego boju wojsko jego blisko o trzecią część zeszczuplone, padało od trudu i w takim było stanie zniechęcenia, jakiego nie wystawiają sobie ci, którzy sądzą generałów po dokonanych wypadku, wyrzucają im, że nie przedsiębrali kroków, o których nawet pomyśleć nie było można wobec rzeczywistego położenia rzeczy. Sam osobiście nie wielką też miał ochotę do rozpoczynania na nowo. Pierwszy to raz zmierzył się z Napoleonem tak że nie uległ, i zdziwiony niepomału tym niezwykłym tryumfem, chciał się nim nacieszyć, zanim na nowe puści się koleje. Poniesione straty, niedostateczność sił jakie mu pozostały, brak amunicji, którą ze szczętem wypotrzebował, były mu dostatecznymi pobudkami do czekania i do napawania się w spokoju niespodziewanem powodzeniem. A przyznać trzeba zaprawdę, że były i rozsądne względy, takie postępowanie zalecające. Mógł sobie powiedzieć, że korzystać może z czasu, bo tylko na tem zyska, że wiele już było nie zginać, kiedy się bije w własnym kraju, mając blisko wszelkie zasoby, otoczonym będąc sympatjami całych Niemiec, które tylko uglądają sposobności do powstania. Mógł sobie powiedzieć że przeciwnie, Napoleon, o kilkaset mil od swej granicy odbiegły, żyjąc pośród nieprzyjacielskich ludności, w łonie zdobytej i niechęcią palącej stolicy, utrzymujący się tu jedynie niezwykłością swej urokiem, potrzebował, dla ostania się, ciągle świetnych czynów i powodzeń, a szczególnie prędko sprawę załatwić, aby ją wygrać zaszczytnie; że dla wodza francuskiego przejść za Dunaj było nieuniknionym warunkiem wszelkiego stanowczego kroku, a skoro mu się ta przeprawa nie udała, poniósł klęskę rzeczywistą, tak moralną jak i materyjalną; że więc lepiej było wytrwale stać przy zaporze, która jedna wstrzymała go dotąd, i trzymać się oburącz taktyki jak dotąd szczęśliwej, niżeli wystawiać się samemu dobrowolnie na jego ciosy,

519

i wydawać bitwy wątpliwe, próbując niebezpiecznych przepraw powyżej albo poniżej Wiednia. Arcyksiążę Karol mógł takie rozumowania wysnuwać i wysnuł rzeczywiście, bo były rozsądne, zasługiwały nawet na zatwierdzenie, gdyby, taki plan przyjąwszy, przeprowadził go ze wszystkimi następnościami, gdyby upłynął mający czas obrócił na wzmocnienie austriackiej armii, Dunaj uczynił coraz trudniejszym do przebycia, żeby naokoło Napoleona pomnożył wszelkiego rodzaju opory i przeszkody, które naturalnie wywołać powinna odniesiona nad nim przewaga. Zdawało się, że to przynajmniej czyni w pierwszych chwilach, starając się o jak najsilniejsze utrzymanie pozycji swojej na przeciwko Wiednia, mozołąc się nad powiększeniem trudności wszelkiej późniejszej przez Dunaj przeprawy, skupiając na ten punkt co tylko można sił najwyżej, dając rozkaz arcyksięciu Janowi, żeby się z nim tu łączył co najrychlej, a szczególnie głośząc zwycięskie hymny po całych Niemczech, pisząc wszędzie, że Francuzi zostali pobici, niemal zniszczeni, że stracili trzydzieści do czterdziestu tysięcy w poległych lub ranionych, drugie tyle jeńców, tak, że gdyby te wieści prawdziwe były, to jużby chyba ani jednego żołnierza nie zostało Napoleonowi; mówiąc nareszcie o rychłym a nieochybnym odwróceniu Francuzów pod Lintz, Passau, a nawet aż pod Strasburg,

przyrzekając w końcu wszystkim powszechnie i niezawodnie wyswobodzenie, jeżeli Europa, a mianowicie Niemcy choć jednym wysiłkiem Austrię poprzeć zechcą. Szczęściem dla Napoleona, że arcyksiążę co najlepiej tylko umiał chęć się z otrzymanego powodzenia, tę jedynie ze zwycięstwa korzyść odnosząc, a rzuciwszy pychę na stronę, była to rzecz także pożyteczna, jak wkrótce zobaczymy, owo przechwalanie się nad wszelką miarę z ujmą wszelakiej prawdy.

Bo istotnie, Napoleon nie tyle obawiał się materialnych co moralnych następstw bitwy pod Essling. Rzeczywiście, lubo, jakśmy to już powiedzieli, nie udało mu się przeprawa za Dunaj, próbowana za wcześnie, zachował sobie przecież wyspę Lobau jako podstawę do późniejszej przeprawy, a więcej nieprzyjaciela niżeli siebie osłabił pod względem liczby walczących. Lecz to co powiedzą w Niemczech, we Francji, w Europie, o tych dwóch dniach srogich bitew, mogło wywołać nieprzewidywane opory, zmniejszyć przewagę moralną, której potrzebował dla uzyskania posłuszeństwa, i dla ściągnięcia ku sobie wszystkich zasobów swojego państwa. Jednakowoż nie kłopotał się przeto więcej niżeli trzeba o korzyści jakie przeciwnicy wyciągną z ostatnich wypadków; napisał na wszystkie strony, żeby sprostować

520

opinię, żeby dwa dni bitwy pod Essling uważano jak należało, a nadewszystko, sprężyste przedsięwzięcie środki dla powetowania tej pozornej czy istotnej klęski, żeby co rychło wyprowadzić z niej niespodziewane od nikogo a stanowcze wypadki.

Przedewszystkiem trzeba było zapobiedz pierwszemu niebezpieczeństwu, to jest zamiarowi arcyksięcia Karola do przejścia małego ramienia Dunaju i zajęcia wyspy Lobau. Napoleon nie obawiał się tego, byle tylko czterdziści tysięcy wojska, z Masseną na tej ogromnej wyspie stojące, miały żywność, amunicję i ratunek dla rannych. Zaraz więc w nocy 22, i następnego dnia, wysłał im to na statkach od wielkiego mostu pozostałych, i w trzydzieści sześć godzin Massena miał dość nabojęw i ładunków do wstrzymania wszelkich usiłowań Austriaków, dość sucharów i wina, żeby żołnierze jego głodu niecierpieli. Jelenie i sarny, w które obfitowała wyspa Lobau, dostarczyć miały mięsa temu wojsku z czterdziestu tysięcy strzelców. Tak więc, za sprawą dzielnych pontonierów, którzy pomimo niezmiernego wezbrania Dunaju, mimo ogromnych kłoców, pni, statków rzeką niesionych, których uderzenie zgubą groziło, pośród największych niebezpieczeństw, dokonywali tego nadzwyczaj trudnego przewozu, armia Masseny miała czem się bronić i czem żyć.

Drugie niebezpieczeństwo, którem zająć się należało natychmiast, było prawdopodobne przejście Austriaków około Presburga, bo to jedno tylko Napoleon przypuszczał, jako najmniej śmiałości wymagające. Ale do jego odbicia przychodziło wielką trudność zwyciężyć, to jest postawić most na wielkim ramieniu Dunaju, chociażby tylko chwilowo, gdyż inaczej, bez tego mostu, marszałek Davout wystawionym zostałby sam tylko z dwoma dywizyjami, z częścią gwardii i ciężkiej jazdy, która nie była jeszcze przeszła, na spotkanie arcyksięcia Karola. Trzecia dywizja marszałka Davout, generała Morand, pozostała między Saint-Polten i Wiedniem, była niezbędną do trzymania stolicy na wodzy podczas walki. Prawda, że ten sprężysty i waleczny marszałek Cesarzowi na głowę swoją zaręczył, iż w 25 do 30 tysięcy, wstrzyma wszystko coby się pokazało od Presburga, i można było rachować, że uporny zwycięzca z pod Austerlitz dotrzyma słowa. Ale bardzo to krytyczne było położenie, i czem prędzej należało konieczne urządzić komunikację między prawym brzegiem Dunaju a wyspą Lobau, żeby w razie potrzeby cała armia skupić się mogła na tym brzegu. Napoleon bez ustanku pracował nad tem, lubo wiedział dobrze w jakim stanie zostawił armię austriacką, cofając się na wyspę Lobau, a podwójne doświadczenie, i wojny i charakteru

521

tego przeciwnika, dostatecznie mu wskazało, że po dwóch dniach bitwy takiej jak pod Essling, nie potrzeba się lękać zaraz trzeciego. Marynarze gwardii, sprowadzeni z Boulogne do Strasburga, ze Strasburga do Wiednia, szczęśliwie przybyli pod tę porę. Użyto ich do przyspieszania robót około budowy mostów. Z gorliwością i biegłością znakomitą wzięli się oni do tego. Ciągłe krążąc po Dunaju, to przewozili amunicję i żywność, to zatrzymywali różne ciała przez nieprzyjaciela wodą puszczane, pomagali do owdładnienia tej ogromnej rzeki, rwącej jak potok górny a jak odnoga morska szerokiej. Nim most postawiono, zaczęto przewozić na łodziach piechotę gwardii z wyspy Lobau do Ebersdorfu.

Dnia 25 maja, za pomocą pontonów z małego ramienia ściągniętych, i statków pozbieranych na rzece, postawiono wreszcie most, dość dobry do odwrotu spokojnie się odbywającego. Każdy oddział co przeszedł na prawy brzeg Dunaju, dodawał marszałkowi Davout siłę do lepszego oparcia się atakowi od Presburga; co się zaś tyczy uderzenia na wyspę Lobau, tego widocznie obawiać się nie należało, kiedy go dotąd nie próbowano.

Po gwardii przewieziono dywizję Demont, po tem jazdę lekką, dalej ciężką konnicę, i na koniec cały korpus Lannes, który po jego śmierci przeszedł pod rozkazy generała Oudinot, i nie mógł w lepsze dostać się ręce. Gdy te wojska przeszły, co 27 maja nastąpiło, ustała wszelka obawa, gdyż marszałek Davout miał przynajmniej sześćdziesiąt tysięcy wojska do rozrządzenia; żadne więc usiłowanie arcyksięcia Karola na prawym brzegu Dunaju udać się już nie mogło. Napoleon wysłał generałów Lasalle i Marulaz ku Haimburgowi, z dziesięciu pułkami lekkiej jazdy, dla powstrzymania od Presburga, czy to samego arcyksięcia Karola, czy powstania węgierskiego, które się już ruszać zaczynało. Montbruna wysłał pod Oedenburg, po drugiej stronie jeziora Neusiedel, dla strzeżenia dróg z Włoch i Węgier, któremi mógł się ukazać arcyksiążę Jan, cofający się przed zwyciężkim księciem Eugenijuszem. Generał Lauriston trzymał się ciągle w Brück, z Badeńczykami i jazdą generała La Bruyère, by podać rękę księciu Eugenijuszowi, idącemu przez Styryję. Ciężką jazdę Napoleon ustawił jak zwykle za lekką, dla jej popierania. Na koniec, marszałek Davout, z dwoma dywizyjami Friant i Guadin, z dywizją Demont, całym korpusem Oudinota i gwardią, to jest w pięćdziesiąt do sześćdziesiąt tysięcy, stał w Ebersdorf, gotów rzucić się na arcyksięcia Karola, z którejkolwiek pokazałby się strony.

522

Napoleon postanowił jeszcze trochę sił sprowadzić pod Wiedeń. Sądząc, że Bawary starczą w obronie własnego kraju, nie tylko od strony gór Tyrolskich ale i ku Dunajowi, rozkazał marszałkowi Lefebvre wysłać bawarską dywizję do Lintzu, w miejsce dywizji Dupas i Sasów, którzy pod kierunkiem marszałka Bernadotte strzegli tego punktu. Generał Vandamme z Wirtembergami miał pozostać jeszcze w Krems, a tymczasem marszałek Bernadotte otrzymał rozkaz z 18 tysiącami swojego korpusu posunąć się pod Wiedeń, dla podniesienia sił głównej armii. Korpus Masseny, o którym nie mówiliśmy w tem wyliczaniu, zostawionym był cały na wyspie Lobau, dla trzymania tej wyspy, która pomimo wszystkiego co zaszło, była zawsze najdogodniejszym miejscem do przeprawy przez Dunaj. Napoleon, głęboko się rozmyśliwszy, szukał i znalazł już sposób użycia jej w tak nowym sposobie, że nieprzyjaciela, lubo ostrzeżonego poprzednim usiłowaniem, znowu miał omamić. Obliczył, że czy to na zgromadzenie

potrzebnego materyjału, czy na doczekanie aż wody opadną, przejdzie cały miesiąc, i że do zadania ostatecznego ciosu, wojnę zakończyć mającego, gotowym dopiero będzie w końcu czerwca lub na początku lipca. Właśnie tyle też potrzeba było na ściągnięcie posiłków, zupełniejsze urządzenie linii operacyjnej, i sprowadzenie pod Wiedeń armii księcia Eugenijusza. Wziął się więc do wykonania tych rozmaitych zamysłów, z niezakłóconą krwią zimną, nie zrównaną działalnością, i tak dumną postawą, jakby po świeżo odniesionem a ogromnem zwycięstwie.

Najprzód zajął się przygotowaniem wszędzie materyjałów. W Wiedniu podostatkiem było drzewa: kazał więc wynaleść je, wybrać i przewieźć do Ebersdorf. Robotnicy wiedeńscy nie mieli zatrudnienia, postanowił użyć ich odpłacając austriackimi papierowymi pieniędzmi, którymi przepełnione były kassy publiczne zajęte przez nas. Ściągnął na wyspę Lobau budowniczych i cieślów, a nawet kazał ich pocztą naprzywozić z Francji. Rozkazał pobudować statki wszelkiego kształtu i rozmiaru, wedle planu który w właściwym miejscu opowiemy. I nie tracąc dnia jednego, wydał następujące rozkazy, dla wzmocnienia armii rekrutami. Ponieważ poprzednio już zappełnił był zakłady rekruckie (depots), czy to z góry wziętym ludem spisowych za rok 1810, czy poborem zaległym z lat dawniejszych, dość że dziś z zakładów tych mógł ściągnąć ludzi pobranych dawniej, pewny, że ich zastąpi nowopobranymi. W skutek tego kazał tedy wyprawić do Strasburga wszystkich wymusztrowanych już rekrutów, podzielonych na batalijony marszowe, oznaczone numerami dywizyj wojskowych,

523

w których mieściły się zakłady. Lecz był pewniejszy jeszcze środek dostania bezpośrednio ludzi już wyćwiczonych, to jest wziąć ich z półbrygad tymczasowych, uorganizowanych poprzednio na północnej Francji, nad brzegami Renu, a nawet we Włoszech, niby jako piąte i szóste batalijony. Kazał więc nabrać z nich co się da rekrutów dla korpusów Masseny, Oudinota, Davouta, jednych wysłać wprost do pułków właściwych, a innych po rozmaitych podzielić pułkach. Napoleon uciekał się już był do tego ostatniego środka; lecz bacząc na okoliczności naglące, nie wahał się użyć go znowu, a mianowicie do trzech pułków co przed rokiem z Portugalii wróciły i obficie w młodych żołnierzy były zaopatrzone. Ściągnął z nich trzy do czterech tysięcy ludzi doskonale wymusztrowanych, którzy wcieleni być mogli do takich pułków, co już wszystkich ludzi z zakładów swoich wyczerpały. Takim sposobem zakłady rekruckie Francji dostarczyć miały dwadzieścia do dwudziestu pięciu tysięcy piechoty, a Włochy sześć do ośmiu tysięcy. Takie same środki zastosował i względem jazdy, która w zakładach swoich miała dość rekrutów, gdyż dotąd niewiele z nich czerpano, i wiele szwadronów marszowych kazał wyprawić od Renu nad Dunaj. Głównie chodziło mu o konie, gdyż jazda więcej koni niż ludzi potraciła. Napoleon polecił utworzyć dwa zakłady: jeden do kupna koni niemieckich pod ciężką jazdą, w Bawarii; drugi w Węgrzech, gdzie kupowano konie dla jazdy lekkiej. Z szczególną także troskliwością zajął się nareszcie artylerją. Nieprzyjacielska artylerja, tyle mu złego wyrządziła pod Esslingiem, że dla wzmocnienia swojej uciekł się do pomysłu, który nie okazał się szczęśliwym w doświadczeniu, to jest kazał pułkom piechoty dodać działa, obsługiwane przez żołnierzy pułkowych, wyuczonych do służby około dział. Trudność ściągnięcia kanonierów z zakładów, w dostatecznej liczbie i w porę, skłoniła go do tej próby, którą z wyższego taktu w każdym innym razie byłby odrzucił; łatwo bowiem było do przewidzenia, że co do broni osobnych i szczególnych, nic zastąpić niezdolą długiej praktyki i ciągłych w jednej służbie ćwiczeń, a zwłaszcza że piechota nigdy nie potrafi tak obchodzić się z materyjałem i działami, jak wyłącznie ku temu sposobiony żołnierz. Napoleon postanowił dać dwieście armat piechocie, w stosunku czterech na pułk, obracając ku temu celowi niższego kalibru działa, 3 i 4 funtowe na przykład. Prócz tego, chciał z sześćdziesięciu dział podnieść do ośmdziesięciu czterech rezerwę artylerii gwardyi, ścigając z Włoch i Strasburga potrzebnych ku temu artylerzystów. Tym sposobem spodziewał się posiadać wkrótce siedemset armat, siłą pioru-

524

nująca, straszna, bo około cztery działa wypadało na tysiąc ludzi, przechodziła zatem wszelkie dotychczas przyjęte stosunki. Różne te branki i ściągnięcia wyprowadzić miały znowu z Włoch i Francji, w ciągu jednego miesiąca lub dwóch, blisko czterdzieści tysięcy ludzi. Posiłek taki, wetował z nadmiarem wszystkie straty w ciągu kampanii poniesione, bez których w rzeczy możnaby się obejść i dla tego stoczyć stanowczą bitwę, gdyż w tej chwili nadchodziły pobory i rekruty zażądane po Ratysbońskiej bitwie; lecz mając takie siły pod wyższenie, Napoleon śmiało mógł dalej prowadzić wojnę bez względu na wszelkie alternatywy.

Oprócz tej troskliwości o różne korpusa wojska, Napoleon zajął się też i gwardyją. Miał tu ze sobą grenadyjerów i strzelców, stanowiących starą gwardyję, fizyljerów i tyralijerów czyli młodą. Nakazał już był wybór rekrutów, nie jak dawniej z pomiędzy wyborczych kompanij po pułkach, ale po prostu z pomiędzy spisowych. Dwa pułki takich rekrutów, jeden grenadyjerów, drugi strzelców, stały w Augsburgu, i dwojaki tam spełniały obowiązek, raz musztrowały się i w obrotach ćwiczyły, a powtórę, służyły za rezerwę przeciwko poruszeniom w Tyrolu i Szwabii. Napoleon kazał wyprawić do Wiednia oba te pułki w Augsburgu dotąd stojące, a do Augsburga zaś dwa także formujące się w Strasburgu. Tym trybem nie zmniejszyła się rezerwa w Augsburgu. Napoleon wielce dbał o tę rezerwę, przewidując co się zdarzyć może w tyłach jego, po wstrząśnieniu bitwami pod Essling wywołanem. Składała się ona z oddziałów rekrutów wysłanych do armii, które stawały kolejno w Augsburgu; z pułku 65go zreorganizowanego, po niefortunnym przypadku jego pod Ratysboną, tak rekrutami jak i jeńcami z tego pułku, których przez wymianę odzyskano; nareszcie z sześciu tymczasowych pułków dragonii, złożonych z trzecich szwadronów od pułków stojących w Hiszpanii. Półbrygady tymczasowe, które nie miały być rozwiązywane dla rekrutowania armii, zbierały się w tymże samym celu w Würzburgu, Hanau, Moguncyi. Jak w Augsburgu Napoleon starał się o wskrzeszenie pułku 65go, tak samo we Włoszech formował na nowo pułk 35ty zaskoczony pod Pordenone, który się unieśmiertelnił w tej nieszczęśliwej okoliczności. Rachując że z zakładów we Włoszech, na mocy przepisanych już rozporządzeń, uzyska siedm do ośmiu tysięcy ludzi z całym materyjałem, wysłał generała Lemarois do Osopo, żeby się zajął całym tym ruchem ludzi i rzeczy, wiedział bowiem że bez szczegółowego przewodźcy, któryby nad tem czuwał wyłącznie, często na najważniejsze czynności i przedmioty nie zwracają uwagi, a jeden

525

szczegół pominięty wielkie nieraz sprowadza klęski. Ponieważ jedna kolumna rekrutów zabrana już raz została w Tyrolu, polecił ażeby nowe kolumny szły w sile najmniej czterech tysięcy ludzi na raz, pod jenerałem brygady, i drogą karyntyjską, którą książę Eugenijusz kroczyć miał ku Wiedniowi.

Książę Eugenijusz istotnie dostał się już na tę drogę, a wpływ moralny połączenia się jego z Napoleonem mógł pokryć i odwetować wrażenie, sprawione przez straszliwe bitwy pod Essling i Aspern, na uprzedzonych umysłach, które wierzyły w nasze klęski dla tego że ich pożałowały.

Vice-król ruszył przez Karyntyję w ślad za arcyksięciem Janem, a generał Macdonald ciągnął przez Karniolę za Ignacym Guilay, banem Krocacji. Pogoń ta trwała przez cały czas, od początku odwrotu arcyksięcia Jana, ze stałą korzyścią dla Francuzów i ciągłymi stratami Austriaków. Dnia 16 maja, książę Eugenijusz doszedł do wejścia w wąwozy Alp Karnijskich, przed twierdzą Malborghetto, która wzbraniała nam prowadzić artylerię, kiedy arcyksiążę Jan obozował po drugiej stronie, na pozycji Tarvis. Na bagnety rzucono się i pędem wbieżono do wsi Malborghetto, a samą twierdzą, co trakt główny przecinała, tylko opasano. Piechota i jazda minęła Malborghetto i ruszyła pod Tarvis, gdzie stanęliśmy bez artylerii na przeciw Austriakom, którzy jej mieli dużo. Należało wyjść z takiego położenia, bo stać się ono mogło zgubnem; książę Eugenijusz wydobył się z tego terminu energicznym krokiem. Kręcąc się i obchodząc ową twierdzą Malborghetto, odkryto nareszcie pozycję, na której zdołano wzniesić baterię o kilkunastu działach. Nastrzelawszy się dość i kul masę wrzuciwszy do warowni, postanowiono zdobyć ją obces, pomimo bardzo mocnych obron. Dokazano tego, dzięki szalonemu męztwu żołnierzy, którzy wdarli się na dokładne i prawidłowe fortyfikacje, pod gęstym ogniem kartaczowym, ledwie paręset ludzi straciwszy. Żołnierze nasi trudnością podburzeni, wykłóli znaczną część nieszczęśliwej załogi, resztę zabrali, i francuską chorągiew zatknęli na wierzchołku Alp Karnickich. Zuchwały i bohaterski ten czyn dokonano 17 maja. Tegoż samego dnia ruszono pod Tarvis z artylerią, której żadna już przeszkoda nie tamowała drogi. Austriacy,

sądząc że armat nie mamy, chcieli bronić stromych brzegów Szlitz. Lecz niebawem deszcz kartaczowy, gęsto na nich padający, wyprowadził ich z błędu, a zapalczywe uderzenie na bagnety, bo żołnierz powodzeniem ośmielony rwał się do bitwy, pokonanymi zostali. Stracili trzy tysiące ludzi i 15 armat. W tejże chwili generał Seras,

526

wysłany na drogę do Cividale, zdobywał twierdzą Predel, także szturmem co równie szczęśliwie mu się udało.

Ścigany tak, arcyksiążę Jan nie mógł się już rzucić do Wyższej Austrii, jak zrazu był zamierzył a nawet otrzymał rozkaz, kiedy sobie pochlebiano że arcyksiążęta zdołają się połączyć w Lintz albo w Saint-Polten, przed Wiedniem. Szybki pochód głównej armii francuskiej po drogach Tyrolu i Wyższej Austrii, nie pozostawiał austriackiemu księżęciu co innego, jeno już chyba zdążać na Węgry, gdzie miał jeszcze widoki pożyteczne oddać usługi, czy to wzmocnieniem arcyksięcia Karola, czy niedopuszczeniem połączenia się z główną armiją księcia Eugenijuszowi, jak i korpusom generałów Macdonalda i Marmonta. Ostatnie to przedsięwzięcie najlepiej przypadło mu do serca, gdyż lubiał działać osobno i zyskiwać sobie wyłączną sławę w tej wojnie. Lecz brat jego, generalissimus, chcąc aby wszystko przyczyniało się do głównego i stanowczego działania, odmiennej był myśli i rozkazał mu stanąć poza Dunajem w Presburgu, a zdać na węgierskie pospolite ruszenie i na bana Krocacji wstrzymanie księcia Eugenijusza, generałów Macdonalda i Marmonta. Arcyksiążę Jan, wahając się między osobistymi chęciami a wyraźnymi instrukcjami brata, naczelnego wodza, cofnął się na Grätz, i czekał tam na nowe rozkazy po które był się zgłosił. Straciwszy blisko piętnaście tysięcy ludzi w tej kampanii, a odstąpiwszy dziesięć do dwunastu banowi Giulay, miał zaledwie piętnaście tysięcy wszystkich kiedy szedł do Grätz. Lecz rachował że wnet zbierze sobie armię przez rozmaite przyłączenia. Sądząc że już nie można spodziewać się wielkich rzeczy po Tyrolach, od bitwy pod Wergel, uznał za stosowne ściągnąć ztamtąd generała Chasteler z 9 do 10 tysiącami, i generała Jellachich, który się tam schronił w 8 do 9 tysięcy. Rozkazał im obu żeby się przez armię księcia Eugenijusza przebili, rzuciwszy się zniemacka albo na przednią albo na tylną straż jego, tak, żeby przez Leoben wyjść mogli ku Grätz. Przypuszczając że generałowie ci zostawili jakieś oddziały w Tyrolu, jako podstawę i poparcie dla powstańców, mogli oni przyprowadzić około piętnastu tysięcy do Węgier, co dodane do pozostałego wojska, złożyłoby prześliczny korpus około trzydzieści tysięcy wynoszący. Doliczywszy do tego 10 do 12 Giulaya, powstanie Węgierskie i Krocackie, kilkanaście batalionów landweru, spodziewał się jeszcze zgromadzić 50 do 60 tysięcy ludzi, i wyruszyć w pole, dla zatrudnienia wszystkich sił francuskich co z Włoch i Dalmacyi ciągnęły.

527

Marzenie to nie opuszczało arcyksięcia Jana przez całą tę kampanię, i w ułudnych tych rojeniach pozwycieżał on już wszelkie przeszkody, jakie pokonać jeszcze przychodziło dla dopełnienia tylu różnych i trudnych połączeń, i to wobec wojsk księcia Eugenijusza, generałów Macdonalda i Marmonta. Bo kiedy arcyksiążę austriacki cofnął się do Grätz i wysłał rozkaz do adjutantów Jellachicha i Chastelera, ażeby się z nim łączyli, książę Eugenijusz, chcąc się czem prędzej połączyć z Napoleonem pod Wiedniem, ruszył na Leoben, wielkim traktem, który z Friulu, przez Karyntyję i Styryję prowadzi do niższej Austrii. Generał Jellachich, stosując się do otrzymanego rozkazu, opuścił Tyrol skwapliwie, i próbował prześliznąć się wskroś armii francuskiej z Włoch, kryjąc się po górnych wąwozach dla upatrzenia przyjaznej ku temu sposobności. Prowadząc z sobą 9 tysięcy ludzi, mógł śmiało rozbić przednią albo tylną straż księcia Eugenijusza, a następnie spuścić się do Grätz. Takim ładem doszedł, 25 maja, w trzy dni po bitwie pod Essling, na pozycję Saint-Michel, przed Leoben, kiedy książę Eugenijusz znajdował się trochę na prawo ku stronie Grätz, gdzie się był posunął dla uważania pochodu arcyksięcia Jana ku Węgrom. Podjazdy konne niebawem jednych i drugich uwiadomiły jakie spotkały wojska, a Jellachich odcięty od arcyksięcia Jana przez korpus księcia Eugenijusza, nie miał już żadnego sposobu uniknienia bitwy. Zajął więc stanowisko i uszykował się na wzgórzach Saint-Michel w pobliżu Leoben, pochlebając sobie, że przy silnej miejscowości, potrafi się tu oprzeć siłom nieskończenie wyższemu. Lecz armija księcia Eugenijusza, nawet po odłączeniu generała Macdonalda, wynosząca blisko trzydzieści trzy tysiące ludzi, a zresztą rozkołysana powodzeniem i szczęśliwymi zuchwałstwami, nie mogła się zatrzymywać długo nad korpusem trzy razy od niej słabszym. Trzeba było przejść rzekę, potem wdrzeć się na góry, żeby się dostać do owych 9 tysięcy Jellachicha. Wszystko to dokonane zostało ze śmiałością niesłychaną, pomimo srogiego ognia kartaczowego i ręcznego, a Jellachich rozbity, stracił w kilka godzin około 2 tysięcy w poległych i rannych, a 4 tysiące w niewolę mu zabrano. Z wielkim trudem, rozsypawszy się na wszystkie strony, po kraju wszędzie Austrii najzyciejszym, zdołał ocalić owe pozostałe trzy tysiące, które przywiódł arcyksięciu Janowi pod Grätz.

Mniej jeszcze widoków połączenia zostawało generałowi Chasteler, który prowadził 5 a najwięcej 6 tysięcy wojska, zostawiwszy kilka oddziałów w Tyrolu, a zastał całą drogę w Karyntyi i Styrii ostatecznie przez Francuzów zajętą. Siły więc arcyksięcia Jana zaledwie

podniosły się do 18 tysięcy, przez przyłączenie niedobitków Jellachicha, a nie wiedział jeszcze co się stanie z banem Giulay, którego oddział i ruchawka kroacka sprząść się miały z generałami Macdonald i Marmont. Przewrotność nakazywała mu zbliżyć się ku Węgrom, więc zostawił załogę w twierdzy w Gratz, i pociągnął nad rzekę Raab, czekając zawsze na rozkazy od brata swego generalissimusa, a pozwalając zwyciężkiemu księciu Eugenijuszowi maszerować pod Wiedeń, choć pochodowi jego nie stanąć nie mogło już na przeszkodzie, bo w Bruck stał oddział generała Lauristona, gotowy do podania mu ręki. Przednie czaty francuzkie spotkały się istotnie w okolicach Brucku, uściślały się radośnie, a ważny fakt połączenia wojsk francuzkich z Włoch i z Niemiec został nareszcie dokonany.

Jenerał Macdonald, z powierzonymi sobie 16 czy 17 tysiącami, niemniej szczęśliwie poszedł drogą z Udine do Laybach. Przeprowadził się przez Isonzo, obszedł warownię Prevald, którą minawszy zajął, a wyszedłszy do Laybach, zabrał cały jeden batalijon austriacki, spotkany na drodze. Tymczasem oddział je go zajmował Tryest. Stanąwszy pod Laybach, a prowadząc z sobą siłą nabranego niewolnika, jenerał Macdonald zastał tam rozległy obóz warowny, z wielkim nakładem zbudowany, a broniony przez silną kolumnę, która wzięcie go prawie niepodobnem czyniła. Jenerał Macdonald wahał się uderzyć na niego z posiadanymi teraz siłami, a to żeby się zbyt nie osłabił bezowocnym wysiłkiem, a potem nie mógł już wyruszyć w pole. Byłby go więc pominął, zwłaszcza że mu śpieszno było połączyć się z księciem Eugenijuszem, kiedy dowódca austriacki zatrwożony przysłał do niego z ofiarą układów. Jenerał Macdonald skwapliwie przyjął tę ofiarę, a tak, mimochodem zabrał cztery do pięciu tysięcy niewolnika, piękne roboty i oszańcowania Laybachu, i zwrócił się na trakt ku Grätzowi, gdzie spodziewał się zetknąć z głównym zastępem armii Włoskiej. Dostał się tam 30 maja, przeszedłszy znaczną przestrzeń kraju, i prowadząc przed sobą siedm do ośmiu tysięcy niewolnika, zabranego w Prewald, Laybach i po drodze. Zatrzymał się w Grätz, czekając na rozkazy od vice-króla, a wysłał podjazdy na drogi Karnioli, żeby zasięgnąć języka o jenerale Marmont, który zresztą, mając pod sobą dziesięć tysięcy żołnierzy i to co najlepszych, nie miał się czego obawiać od wojsk bana Giulay i gromad ruchawki, rozproszonych po jego drodze.

W tem połączeniu, które dodawało Napoleonowi i około 45 do 50 tysięcy, kiedy nieprzyjaciel wzmocnił się o 18 tysięcy co najwięcej, Cesarz miał już najpewniejszy środek pomszczenia się i powetowania

529

dni krwawych z pod Esslingu. Chcąc przybranego syna swego obmyć z plamy, jaką nań rzucić mogła nieszczęśliwa rozprawa pod Sacile, a nadto wynagrodzić świetne powodzenia i zwycięstwa, w czasie pochodu jego z Werony do Leoben odniesione, co zaś najwięcej, przywiązując niezmierną wagę do rozgłoszenia nieocenionych korzyści, jakie wyniknąć musiały z połączenia wszystkich armii francuzkich, napisał świetny i szumny rozkaz dzienny, w którym armii Włoskiej oddał należny hołd i cześć, a waleczne jej czyny opowiedział i ogłosił z pewną przesadą, choć istotnie nie bardzo od prawdy daleką, gdyż, od wyjścia z pod Werony, książę Eugenijusz i jenerał Macdonald odjęli nieprzyjacielowi (1) najmniej jakie 20 tysięcy ludzi, w poległych, ranionych i jeńcach, a sami ledwie 4 do 5 tysięcy chorych i utrudzonych zostawili w drodze.

Przypuszczając, że książę Eugenijusz przyprowadził obecnych pod bronią żołnierzy 30 tysięcy, jenerał Macdonald 15 tysięcy, przybyło więc, nie licząc jenerała Marmont, którego w potrzebie można by zostawić w Styryi albo w Węgrzech, 45 tysięcy a z pewnością 40 tysięcy do głównej armii francuzkiej pod Wiedniem. Doliczywszy je do stu tysięcy wojaka, zgromadzeniem korpusów marszałków Masseny, Davouta, jenerała Oudinot, rezerwy jazdy, gwardyi cesarskiej i Sasów, Napoleon miał już pod ręką, nawet przed nadejściem posiłków, ogromną masę 140 tysięcy ludzi, aż nadto wystarczającą do stoczenia stanowczej bitwy poza Dunajem. Arcyksiążę Karol nie był w stanie zgromadzić tyle sił, ani tak wybornych, chociażby posiadał sztukę koncentrowania sił swoich na dzień bitwy (czego się spodziewać po nim nie należało) tak, jak Napoleon przysposobił się do ściągnięcia wszystkich wojsk swoich, skoro pora działania nadejdzie. Napoleon tedy posiadał środki do zakończenia wojny, skoroby tylko ukończone zostały ogromne przygotowania do przeprawy przez rzekę. Jednakowoż, postanowiwszy tym razem działać już tylko na pewno, nie chciał rozpoczynać tej ostatecznej i stanowczej rozprawy, aż gdy z jednej strony Dunaj zostanie opanowany robotami nieomyślnie trwałości, a z drugiej, gdy książę Eugenijusz, jenerałowie Macdonald i Marmont, będą gotowi przyczynić się bezpośrednio lub pośrednio do działań przed Wiedniem.

(1) Inaczej być nie może, bo trudno by objaśnić i usprawiedliwić twierdzenia austriackich pisarzy, którzy tylko 12 tysięcy ludzi przyznają arcyksięciu Janowi gdy przybył do Grätz, kiedy rzecz pewna, że miał czterdzieści kilka tysięcy pod Weroną. Z oddziałem bana Guilay nie zostało mu razem więcej jak 20 do 24 tysięcy. Straty więc jego tu podane bynajmniej wygórowane nie są.

530

Do tego to celu zmierzały wszystkie instrukcje dla księcia Eugenijusza, którego Napoleon prowadził, skoro ten zbliżył się ku niemu, jak syna, jak ucznia, bo chciał tak gorąco wyświecić jego talenta i blaskiem okryć, jak niecierpliwie pragnął ściągnąć go do siebie na gotującą się ostateczną rozprawę z wrogami. — Masz teraz przed sobą rozmaite cele do przedsięwzięcia — pisał mu w częstych a ojcowskim uczuciem tchnących listach — a najprzód: dokończyć pogoni za arcyksięciem Janem, żeby po prawym brzegu Dunaju i od węgierskiej granicy nie pozostał ani jeden oddział Austriacki, niepokoić nas zdolny, kiedy około Wiednia zatrudnieni będziemy; drugim celem może być, przyprzeć tego księcia do Dunaju, i zmusić go, żeby przeprowadził się za tę rzekę w Komornie raczej jak w Presburgu, żeby łuk przez niego opisywany stał się ile możności największym, a mniejsze zawsze niżeli tobie zostawały mu widoki uczestniczenia w przyszłej batalii; trzecim celem jest, odciąć arcyksięcia Jana od Giulaya, Chastelera i wszystkich coby wojsko jego pomnożyć mogli, gdy ty, przeciwnie, połączysz się z Macdonaldem i Marmontem; czwartym nareszcie celem jest zajęcie rzeki Raab, która wpadając do Dunaju pod Komornem, stanowi zaporę, którą zasłonić się można przeciwko Węgrom; dla tego zdobyć trzeba twierdzę Raab, która panuje nad ujściem tej rzeki, i cytadelę Grätz, która znów nad jej źródłem góruje, a tym sposobem kilka oddziałów postawionych na tej linii, bronić jej będzie mogło, gdy tymczasem armija Włoska, pochód swój ukrywając, przyjdzie pod Wiedeń i stanowić będzie jedno skrzydłowieckiej armii. — Takie to główne cele Napoleon wskazywał księciu Eugenijuszowi. Jako podrzędne zaś przepisywał mu, żeby korzystał sam i na korzyść wielkiej armii użył ogromnych zasobów Węgierskiego królestwa, mianowicie w zbożu, sianie, bydło na rzeź, koniach i materjale do splawu i żeglugi rzecznej.

Do wykonania tych zamysłów, Napoleon zalecił mu, żeby wojskom dał trochę folgi i wypoczynku, potem rozstawiwszy oddziały w Klagenfurcie i w Leoben, dla ubezpieczenia sobie drogi, żeby się zwrócił ku Oedenburgowi, na zachód jeziora Neusiedel, gdzie powinien spotkać generała Lauristona z Badeńczykami, jazdę Colberta i Montbruna, co mu dawało w pomoc 3 tysiące piechoty i 4 tysiące koni; następnie posunąć się miał nad rzekę Raab, silne podjazdy wyprowadzić poza tę rzekę, dla wywiedzenia się dokładnie jaką drogą i którędy pójdzie arcyksiążę Jan, a tak dobrze wyświeciwszy rzecz, manewrować zawsze tym sposobem, żeby książę ten znajdował się ciągle między marszałkiem Davout, koło Presburga będącym, a Włoską armiją, i nie

531

mógł żadną miarą rzucić się na Macdonalda albo na Marmont; żeby siły swoje trzymał w kupie i zawsze miał pod ręką 30 tysięcy a z Lauristonem 36 tysięcy, kiedy raz jeszcze spotka się gdzie z arcyksięciem Janem; żeby przyspieszył wzięcie cytadeli Grätzu, a połączenie się z Macdonaldem i Marmontem; żeby pilnie strzegł tyłów swoich, aby można zabrać Chastelera, jak wzięto Jellachichę przy wyjściu z Tyrolu; żeby wyprowadzić pod Wiedeń lub odesłać do Osopo wszystko co zachoruje lub rannym będzie, albo niezdolne stanąć w szeregu; żeby formować obszerne składy żywności, a wyprawiać na pół drogi pod Wiedeń wozy i jaszczyki próżne, aby je park ogólny artylerii ponapełniał amunicją; żeby nakoniec, zawsze być gotowym, czy to do wydania nowej bitwy arcyksięciu Janowi, czy do przyczynienia się z generałami Macdonaldem i Marmontem do wielkiej i ostatecznej batalii, która stoczoną być miała u brzegów Dunaju, przeciwko wszystkim siłom austriackiej monarchii. Napoleon prócz tego przepisał księciu Eugenijuszowi, żeby Węgrów oszczędzał jeżeli okażą się względnymi i przyjaznymi dla Francuzów, jeżeli zaś nie, żeby zastosował do nich z całą surowością zwykłe wojny następstwa, to jest żył ich kosztem, w każdym zaś razie względniejszym był dla nich jak dla Austriaków. Węgry rzeczywiście na to odmienne traktowanie zasługiwali, gdyż nie okazali nigdzie takiej zawziętości na Francuzów, jak inni poddani Austriackiego domu. Pomimo tego, nalegania arcyksięcia Palatyna, obecność dworu, wpływ jaki on wywierał na wyższą szlachtę węgierską, zrównoważyły przeciwne dążenia i Węgry powstały na głos arcyksiążąt, lecz, według wielu doniesień, nie tyle z miłości co z rachuby. Chciały one, mówiły te doniesienia, pod pozorem powstania w masie, wyłamać się od ciężarów zwyczajnych, w ludziach i pieniądzach, któreby na nie przypadły, gdyby je traktowano dalej jak inne prowincje monarchii. Przyznać trzeba, że Węgry z całego powstania w masie nie dostarczyły więcej nad dwadzieścia tysięcy ludzi, w tem 7 do 8 tysięcy szlachty, która na koń siadła i tworzyła jazdę, a dwanaście tysięcy mizernej piechoty, po większej części złożonej z Niemców, których szlachta opłacała i najmowała na zastępców w obowiązkowym od siebie kontyngensie do insurekcji.

Znając te wątpliwe usposobienia, Napoleon wydał kilka odezw przyjaznych do Węgrów, przyrzekając im niezależność po zawarciu pokoju, a podczas wojny uwolnienie od wszelkich ciężarów, byle przeciwko niemu broni nie podnosili. Celem tych odezw nie mogło być odciążenie ich od Austriackiego domu, ale ostudzenie gorliwości

532

ich i życzliwości ku austriackiemu rządowi, a usposobienie da mniejszej zawziętości na Francuzów.

Do tego to stanu rzeczy ściągają się instrukcje, dane przez Napoleona księciu Eugenijuszowi co do Węgier. Przezorne i mądre one były, podobnie jak wszystkie instrukcje wojskowe, które prawie codziennie przysyłał temu młodemu księciu. Wykonywał on je ile mógł najlepiej, w miarę swych zdolności, jak to niebawem zobaczymy, i tak przynajmniej, jak mógł pragnąć Napoleon dla ogólnego wypadku kampanii.

Usadowiwszy się w Neustadt, potem w Oedenburgu, pierwszych dni czerwca, o kilka marszów od Wiednia, i na węgierskiej granicy, książę Eugenijusz dał odpoczynek wojsku swojemu, poskupił różne jego oddziały, i połączył się z generałami Lauriston, Colbert, Montbrun. Wiernie trzymając się nakreślonego przez Napoleona planu, puścił się w tropy za arcyksięciem Janem, usiłując wpędzić go między korpus marszałka Davout i armię Włoską, zawsze dla tego, żeby się nie rzucił na generałów Macdonalda i Marmont. Dowiedziawszy się, że arcyksiążę Jan stoi w Kormond, nad wyższą Raabą, dokąd przyjsć mu miały nowe rozkazy od generalissimusa, pociągnął na Guns, potem na Stein-am-Anger, żeby go dosięgnąć i pobić. Jednocześnie dał znać o położeniu i zamiarach swoich generałowi Macdonaldowi, żeby ten łączył się z nim co najprędzej. Generał Macdonald zatrzymał się był w Grätz, czekając na generała Marmont, i starając się o zdobycie twierdzy w Grätz, która panowała miastu i całej okolicy. Lecz twierdza ta, dobrze uzbrojona, z natury bardzo niedostępna, dobywaną być musiała ciężkimi haubicami, których Macdonald nie miał wcale. Próbował rozbijać te mury granatami, potem groźbami zastraszyć komendanta, lecz wszystko to na nic się nie przydało. Posiadaliśmy więc miasto Grätz, a cytadellę, główną siłę jego stanowiącą, musieliśmy tylko opasać wojskiem. Generał Macdonald, odebrawszy wiadomości od księcia Eugeniusza, czem prędzej wyruszył w pochód (w nadziei udziału przy wielkich działaniach, które się przygotowywały); zabrał ze sobą dywizję Lamarque, dragonów Pullego, dwa bataliony z dywizji Broussier i większą część artylerii. W Grätz, koło cytadelli zostawił generała Broussier, z ośmioma tylko batalionami, dwoma pułkami lekkiej jazdy i dziesięciu działami polowymi, zdając na niego dokonanie dzieła, które powinien był dokonać cały ten korpus, to jest wzięcie cytadelli Grätzu, połączenie się z armiją Dalmacką i niedopuszczenie, ażeby Austriak Chasteler z Tyrolu dostał się na Węgry. Szczęściem, że wojska te były doskonałe,

533

najlepsze, i mogły, jak tego wkrótce dowiodły, opierać się nieskończenie znaczniejszym siłom.

Generał Macdonald, wyruszywszy pod Kormond 9 czerwca, połączył się tam z księciem Eugenijuszem nad Raabą, gdzie obaj z radością się ujrzeli, zdrowi i cali, po całomiesięcznych utarczkach i niebezpiecznych ruchach pośród nieprzyjaznych ludności. Najprostsza tedy rzecz była iść już razem na arcyksięcia Jana, i przyprowadzić go o ostateczną klęskę, przyjsć z potężną lubo pośrednią pomocą generałom Broussier i Marmont gromem tuż koło nich wygranej bitwy. Lecz książę Eugeniusz, czując niewyraźnie, że niestosowne jest owo zostawienie samego generała Broussier w Grätz, sądził iż poradzi na to, skoro znów Macdonalda samopas zostawi w Papa, żeby ztamtąd mógł nadbiec w potrzebie do generałów Broussier i Marmont, co nie tylko wcale niezmniejszało, lecz owszem, powiększało błąd już popełniony, ponieważ rozdzielono się na cztery oddziały, generała Marmont dziesięć tysięcy, generała Broussier siedm, generała Macdonalda ośm, księcia Eugeniusza trzydzieści tysięcy. Generał Macdonald został tedy zwróconym ku Papa, gdy tym czasem książę Eugenijusz, ruszywszy z Stein-am-Anger do Sarvar, spuścił się po nad Raabą za arcyksięciem Janem, w 29 do 30 tysięcy swojego wojska, a 6 do 7 tysięcy oddziału Lauristona.

Podczas tych marszów księcia Eugenijusza, arcyksiążę Jan, pobłąkawszy się między rzekami Muhr i Raab, a w ruchach swoich mniej jeszcze trafny i przewidujący od przeciwnika swojego, uległ nareszcie kilkakrotnie ponawianym rozkazom generalissimusa i zbliżył się ku Dunajowi. Widzieliśmy, że nadewszystko pragnął on żeby mógł działać na własną rękę, u granic węgierskich, ściągnąć do siebie generałów Chastelera i Giulaya, zebrać sobie tym sposobem korpus 50 do 60 tysięcy, już licząc w to i węgierskie powstanie, zbić po kolei korpusy: Eugenijusza, Macdonalda i Marmonta, potem nareszcie wpaść na odsłonięte prawe skrzydło Napoleona, i dopiero w boku dać mu uczuć ostrze swego pałasza. Zaiste, gdyby pasmo takich powodzeń pewnem być mogło, a nawet przypuszczalnem, warto byłoby podejmować ciężkie ofiary, żeby je uzyskać; gdyż pozbawiając Napoleona pięćdziesięciu tysięcy najdoskonalszego żołnierza, któremu nadchodziły z Włoch i Dalmacyi, zagrażając prócz tego prawemu jego skrzydłu i tyłowi, zmuszono by go do porzucenia wszelkiej myśli do jakiego bądź stanowczego kroku koło Wiednia, i powetowania pierwszej za Dunaj przeprawy drugą, szczęśliwszą. Lecz do działań takich, jakie zakładał sobie arcyksiążę Jan, potrzebna była

534

trafność, rzut oka pewny a stanowczy, szybkość w poruszeniach, jakiej najrzęczniejszy wódz tylko byłby zdolny i to z najdoskonalszemi wojskami; ponieważ zaś na to wcale rachować nie należało, toć lepiej już było niepokoić prawe skrzydło Napoleona węgierską i kroacką ruchawką, a 18 do 20 tysięcy pozostałe arcyksięciu Janowi tak użyć, żeby na pierwsze wezwanie zdążyć mogły pod Wiedeń. Wydano więc kilkakrotnie powtórzony rozkaz austrijackiemu arcyksięciu żeby na generała Stoiczewicza, bana Giulay i Chastelera, zdał niepokojenie Francuzów od strony Węgier, żeby rzucił do Presburga załogę, a z najlepszą częścią wojsk swoich z Włoch stanął za Dunajem, i przyczynił się do walki, która prędzej czy później jeszcze raz stoczoną być musiała u brzegów tej wielkiej rzeki.

Znaglony tak stanowczemi rozkazami, arcyksiążę Jan musiał zbliżyć się ku Dunajowi, co uczynił idąc ponad brzegami Raaby przez Kormond, Sarvar, Papa, i samo miasto Raab. Miasto Raab, warowne, oddawna w zaniedbaniu a w tej chwili nędznie uzbrojone, leżało nad rzeką tegoż nazwiska, niedaleko od ujścia jej do Dunaju, między Presburgiem a Komornem. Oszańcowany obóz łączył się z warownią, i przedstawiał doskonałą pozycję nad rzeką Raab. Z arcyksięciem Janem połączył się tu arcyksiążę Palatyn, wiodąc siły węgierskiego powstania. Obaj książęta mogli tu wystawić przeciwko Francuzom około czterdziestu tysięcy ludzi, w połowie regularnego wojska, z Włoch i Tyrolu przybyłego, w połowie zaś wojska świeżej formacji, z węgierskiej insurekcji. Ostatnie dzieliło się na dwanaście tysięcy piechoty, zbieraniny z rozlicznych plemion magyarskich i niemieckich owego kraju, i na ośm tysięcy jazdy ze szlachty, nie bardzo nawykłej do twardych wojen owej epoki. W te czterdzieści tysięcy wojska, tak niedokładnego autoramentu, dwaj arcyksiążęta chcieli raz jeszcze stawić czoło księciu Eugenijuszowi, nimby opuścili prawy brzeg Dunaju a sami przenieśli się na lewy.

Dnia 12 i 13 czerwca, przednie stráže księcia Eugenijusza srodze im już zapiekły, a 13 wieczorem rozłożyli się koło Raab, pewni bardzo gorącej rozprawy nazajutrz, jeżeli czem prędzej w odwrotnie uderzą. Pozycja wydała im się korzystną: usadowili się na wyniesionej płaszczyźnie, prawem skrzydłem oparci o Raabę, plecami obróceniu do Dunaju, który płynął o kilka mil w tyle, lewem zaś o daleko rozciągające się bagniska. Cały wieczór 13 czerwca i poranek 14 obrócili na wyprostowanie i umocnienie pozycji swojej, szczególnież zaś na przemieszanie wojska regularnego z hufcami insurekcji, żeby ją tem wzmocnić. W tym względzie wykonywali rozkaz wyra-

535

żny arcyksięcia Karola, bardzo mądry, który jednak w tej okoliczności nabawił ich dużej straty czasu. Ledwie o godzinie 11 tej przed południem 14go byli do bitwy gotowi.

Szczęściem dla nich, i książę Eugenijusz, chociaż szedł z wielką chęcią dopędzenia ich, jeszcze sam nie był się wyszykował do uderzenia na nich przed godziną 11 lub 12.

Ciągnął on, jak dwaj książęta, brzegami Raaby, która niemal prostopadłe do Dunaju płynie, i na wysokości miasta Raab już tylko kilka mil dzieli ją od ujścia. Posuwał się naprzód lewem skrzydłem nad rzeką, gdzie Austriacy mieli prawe, a prawem bagnistą płaszczyzną gdzie było Austriaków lewe skrzydło. Szedł kilku eszelonami: dywizja Seras stanowiła pierwszy na prawo, dywizja Durutte drugi w środku, dywizja włoska Severoli trzeci, na lewo. Dywizja Pacthoda i gwardya włoska, umieszczone w tyle, stanowiły podwójną rezerwę. Jazda rozdzieloną była po skrzydłach. Taki rozkład wojska nakazywała miejscowość i ład nieprzyjacielskich sił na wzniesionej płaszczyźnie, na którą uderzyć miano. Na bagnistej płaszczyźnie, po prawem skrzydle naszym, widać było masę węgierskiej jazdy, około ośmiu tysięcy koni obejmującą, bardzo świetną i błyszczącą, lecz nie tyle groźną ile piękną była na oko. Wspierały ją regularne huzary, mniej już błyszczące, ale wypróbowane w bojach na kampanii Włoskiej, wszystko pod rozkazami generała Meczery. Trochę bliżej na prawo, lecz ku środkowi, za błotnistą strugą, widać było piechotę Jellachicha i Colloreda, zajmującą bardzo mocne budowle wielkiego folwarku, zwanego Kismegyer, i wieś Szabadhegy. Od tejsze wsi nareszcie, aż do rzeki Raab, to jest po naszym lewem skrzydle, ciągnęła się piechota Frimonta, która ku rzece i warownemu obozowi stanowiła prawe skrzydło Austriaków. Cztery do pięciu tysięcy gorszego wojska broniło tego warownego obozu, który już obsaczył generał Lauriston z Badeńczykami.

Książę Eugenijusz, naradziwszy się z generałami Grouchy, Montbrun, Grenier, Seras, Durutte, wydał następujące rozporządzenia. Kiedy rozwinięta jazda Montbruna zasłaniać będzie ruchy naszej piechoty, trzy dywizje Seras, Durutte, Severoli, posuwając się eszelonami, uderzyć miały kolejno na folwark Kismegyer i wieś Szabadhegy, od jednej i od drugiej strony. Dywizja Pacthoda i gwardya włoska, pozostałe w rezerwie, miały zlecenie wesprzeć ten eszelon, któryby pomocy zapotrzebował. Grouchy i Montbrun na prawo, mieli się rzucić na nieprzyjacielską jazdę, gdy tymczasem Sahuc na lewo łączyć będzie armię z oddziałem Lauristona. Książę Eugenijusz, czując wtedy, lecz trochę zapóźno, mądrość zasad Napoleona, słał adiutanta po adjutancie

536

do generała Macdonalda, żeby mu czem prędzej przywiódł z Papa owe 8 tysięcy wojska, któreby mu tak doskonale przydały się w tej chwili, gdyż miał tylko 36 tysięcy przeciwko 40 tysiącom, ustawionym na silnej pozycji. Wszakże Napoleon powtarzał mu bez ustanku, że nawet mając najlepsze wojsko, należy, aby nic na przypadek nie liczyć, w ten sposób manewrować, iżby

liczniejszym być od nieprzyjaciela na gruncie gdzie się stacza bitwy. Szczęściem że Macdonald, przewidując iż przydać się może pod Raab, gdy tym czasem w Papa nie mógłby nic podołać ani dla Marmonta, ani dla generała Broussier, z własnego popędu ruszył w drogę i już się ukazywały w dali dragony jego pod wodzą generała Pully. Był to więc środek na jaki przypadek nieprawdopodobny, ale zawsze możliwy.

Koło południa uderzono na pozycję nieprzyjaciela. Dywizja Seras, idąca w najpierwszym eszelonie na prawo, jeszcze się nie była rozwinęła w linię, więc Montbrun roztoczył swoje cztery pułki jazdy i pod gwałtownym ogniem działowym, z cudowną obojętnością i krwią zimną robił ewolucje, jakby na paradzie. Potem, gdy piechota Seras stanęła na linię, i gdy zdawała się pora uderzyć na jazdę węgierską, puścił swe pułki galopem i wpadł na świetną i błyszczącą szlachtę węgierską, co wachając się szła na pomoc Rakuzkiemu domowi. Jakkolwiek walecznym być może naród, nie zastąpić nie zdoła wprawy i wojennego doświadczenia. W oka mgnieniu zastęp ten rozsypał się przed lekką jazdą Montbruna, nawykłą nawet rąbać się z kirysyjerami, i odsłonił lewy bok Austriaków. Były tam jeszcze regularne huzary arcyksięcia Jana, godne mierzyć się z naszymi. Uderzyły na Montbruna, który im to zaraz oddał i zmusił do zwinięcia się na cały korpus. Tymczasem piechota Seras, we dwie linie uszykowana, dotarła na wzgórze przez Austriaków zajmowane, idąc ku folwarkowi Kismagyer. Wstrzymał ją w tym pochodzie błotnisty strumień, zasłaniający pozycję nieprzyjaciela, a trudniejszy do przebycia niżeli się zdawało, bo i głęboki był i bronili go mężczyźni a zrečni strzelcy. Przebyto go jednakowoż i ruszono na wielkie zabudowania czworoboczne, zwane folwarkiem Kismegyer, ze strzelnicami w murach, których broniło tysiąc dwieście ludzi, najlepszej austriackiej piechoty. Kiedy Seras wpadł na tę groźną zapórę, Durutte z piechotą drugiego eszelonu doszedł także nad strumień, wdarł się na wzgórze wśród gradu pocisków, i z prawej strony uderzył na wieś Szabadhegy, którą dywizja Severoli atakowała już z lewej. W tej chwili bój wrzał na całej linii, i artylerja austriacka morderczym ogniem pogłębiała nasze kolumny, przy pomocy

537

gwałtownego ognia karabinowego. Książę Eugenijusz, biegając po całym polu bitwy, narażał życie jak na mężnego oficera przystało, rad że walecznością wynagradza to, co mu jeszcze brakowało jako dowódcy.

Generał Seras, zbliżywszy się dobrze do folwarku Kismegyer, ze wszystkich otworów powitany został tak strasliwym karabinowym ogniem, że w kilka minut 7 do 800 ludzi mu padło, między temi ze sześćdziesięciu oficerów, co sprawiło, że wojska jego trochę się zachwiały a raczej zdziwiły, i wymagały pomocy, któraby skrzepiła ich ducha i serca im dodała. Generał Seras ściga więc pierwszą linię na drugą, potem, gdy mężczyźni jego żołnierze wytchnęli, podprowadził ich ze szpadą w rękę na te groźne mury, z których tak niszczący ogień miotano. Pomimo zdwojonych wystrzałów Austriaków, sapersy wnet wywalili toporami bramę budynku, a wchodząc do niego z bagnetem nastawionym, żołnierz nasz rozjątrzony wykłół nieszczęśliwych obrońców folwarku Kismegyer, i pomścił śmierć 700 do 800 towarzyszy, pod murami temi poległych. Seras ruszył następnie na lewe skrzydło austriackiej linii, która w porządku związała się na wzgórze. Durutte wdarł się na wzgórze i wraz z włoską dywizją Severoli uderzył na Szabadhegy. Ta walka równie zaciętą była jak w folwarku Kismegyer. Austriacy silnie się bronili z poza domów wioski i drogo nam opłacić kazali ich zdobycie. Cofnęli się trochę, lecz niebawem znów uderzyli. Główne ich siły, ze środka i prawego skrzydła, poprowadzone przez arcy-księcia Jana na tę wioskę, weszły tam biegiem i spędziły w nieładzie ku strumieniowi, z jednej strony Durutta, z drugiej Włochów Severoli. Pierwsza linia tych dwóch dywizyj cofając się, przeszła w przerwach linii drugiej, która wcale się tem niewstrząsnęła, lecz owszem, postąpiła naprzód prowadząc pierwszą linię za sobą. Generałowie Durutte i Severoli powiedli swoje dywizje na tę wieś tak dzielnie bronioną, i zabrali ją wspólnie z pierwszą brygadą dywizji Pachtoda, nadbiegłej im na pomoc. Odtąd posuwano się z prawej i z lewej strony po za dwa punkta podpory nieprzyjacielskiej armii, dopiero co zdobyte. Tu pora była do wystąpienia jazdy. Montbrun, Grouchy, Colbert, rzucili się dla odcięcia odwrotu Austriakom, którzy biegli ku Dunajowi. Montbrun rozbił kilka czworoboków i mnóstwo nabrał jeńców. Wstrzymała go jednak postawa austriackiej armii, cofającej się w massie i dobrym porządku. Na lewo, 8 pułk strzelców z dywizji Sahuc, więcej naprzód wysunięty, rzuca się z niesłychanym zapalem na prawe skrzydło Austriaków, w chwili gdy odalało się od Raab, i rozbija wszystko co napotyka. Już kilka

538

tysięcy piechoty bronił przed nim złożyło, już liczną zabrał artylerję, kiedy Austriacy, postrzegłszy że go nie wspierają, ochłonęli z przestachu, zaczęli doń strzelać i ciężkoby go poturbowali, gdyby reszta dywizji Sahuc, późno przyprowadzona przez tego generała, nie była go uwolniła. Dzielny ten pułk zachował przeciw 1,500 jeńców, kilkanaście armat i chorągwi.

Arcy-książęta widząc że bitwa całkiem już przegrana, nakazali wreszcie odwrót, który, dzięki miejscowości i nocy, nie był tak opłakany, jakby lękać się byli mogli, i dokonany został przez Saint-Yrany, ku zalewanym pobrzeżom Dunaju. Dzień ten, chwalebnie armii Włoskiej i księciu Eugenijuszowi wetujący klęskę pod Sacile poniesioną, kosztował nas 2,000 poległych i ranionych. Austriaków zaś około 3 tysięcy padło, 2,500 wzięliśmy do niewoli a 2 tysiące żołnierzy rozbiegło się. Rozprawa ta usunęła od sprawy, arcy-księcia Jana i arcy-księcia Palatyna, zniweczyła ich działanie, zapewniła nam połączenie się z generałami Broussier i Marmont, a wystawiała nas już tylko na podjazdy huzarów na prawym brzegu Dunaju, podjazdy wcale nie groźne, przeciwko którym dość było postawić kilka oddziałów jazdy. Generał Macdonald przybył o zmroku dnia tego i na polu bitwy uściślał młodemu księciu, o którego powodzenie troskał się tak żywo.

Kiedy na tym punkcie wykonywano plan Napoleona, wyjąwszy kilku szczegółowych błędów, tak z myślą jego zgodnie, połączenie generałów Broussier i Marmont dopełniło się także, pomimo kilku przypadków, a jedno z nich wynikało z okoliczności, drugie zaś ze złych kombinacyj, których Napoleon, będąc zdaleka, nie mógł zawsze sprostować w porę. Generał Broussier, samopas zostawiony w Grätz, byłby w niezmiernem niebezpieczeństwie, gdyby wojska jego mniej dzielnymi się okazywały. Po rzuceniu mnóstwa granatów na mury i do cytradelli Grätzu, wszystko daremnie, gdy komendant jej postanowił statecznie nie poddawać się, chyba sile i wyraźnej przemocy, Broussier urządził się więc takim ładem, żeby osiąść miasto, oprócz cytradelli, i mógł wyruszyć daleko w pole, dla podania ręki zbliżającemu się Marmontowi. Dokonał już kilka wycieczek ku Kroaty, w kierunku drogi generała Marmont, na dwanaście i piętnaście mil się puszczając; a za każdym razem, z pięciu do sześciu tysiącami, toczył z banem Giulay małe bitwy, w których pokonał go zupełnie. Lecz, wydalając się tak z Grätzu, nie mógł strzedz dostatecznie dróg od Tyrolu, a generał Chasteler, minawszy stanowiska armii Włoskiej, dostał się do Węgier w cztery do pięciu tysięcy ludzi, daleko szczer-

539

śliwszy niż generał Jellachich. Tymczasem zaś generał Marmont, który się kilka dni zatrzymał, dowiedziawszy się o niepowodzeniach armii Włoskiej, niebawem ruszył dalej naprzód, i posunął aż pod Grätz, równie śmiało jak przezornie, i dał znać o zbliżaniu się swojemu generałowi Broussier. Ten, na wiadomość taką, skwapliwie puścił się za biegiem rzeki Muhr, w nadziei połączenia się z Marmontem w Kalsdorf, zostawiając dwa bataliony 84go pułku na przedmieściu Grätzu dla strzeżenia miasta. Lecz kiedy on spuszczał się w dół po prawym brzegu rzeki Muhr, ban Giulay szedł pod górę lewym jej brzegiem, na czele piętnastu tysięcy wojska, w połowie regularnego, w połowie pospolitego ruszenia Kroackiego, i zniemacka uderzył na owe dwa bataliony, na obronę Grätzu zostawione. Dwa te bataliony, przez całą armię zaatakowane, opierały się ciągiem przez dziewiętnaście godzin, z bohaterską prawdziwie odwagą, pod rozkazami pułkownika Gambin. Zabiły nieprzyjacielowi 1,200 ludzi, zabrały blisko 500 w niewolę, i dały czas generałowi Broussier do nadbieżenia z pomocą. Generał ten bowiem, uwiadomiony o ruchu bana Giulay, szybko pociągnął w górę rzeki Muhr, wpadł na wojska Giulaya, rozpuścił je i oswobodził owe dwa dzielne bataliony 84go pułku. Przednie czaty generała Marmont ukazały się nareszcie o jakie dwa marsze. Tak więc korpus ten, najlepszy z całej armii po korpusie marszałka Davout, połączył się z massami działającymi, a generałowie Marmont, Broussier, Macdonald, wraz z księciem Eugenijuszem, mogli już teraz przyjść w pomoc Napoleonowi, ze wszystkimi siłami z Włoch i Dalmacyi. Oddziały Stoiczewicza i Giulaya zostały z kreteśsem rozproszone, a dwaj arcy-księżęta, Jan i Palatyn, ostatecznie poza Dunaj odtrąceni byli.

Dostateczny to był dla Napoleona odwet za srogie dni pod Esslingiem, a potrzebował go bardzo, gdyż słynnymi temi bitwami ośmieleni nieprzyjaciele jego, raźniej już podnosili głowy, i próbowali jeszcze podburzyć Tyrol, Szwabiję, Saksonię, Westfalię, Prussy. Na wieść o mniemanem porażeniu Francuzów pod Essling, Tyrolczyk Hofer i major Teimer spuścili się z wierzchołków Brenneru, choć bardzo rozjątrzeni byli na rząd austriacki za ściągnięcie dwóch korpusów, Jellachicha i Chastelera. Lecz nienawiść do Bawarskiego wladztwa zastąpiła w nich miejsce ostygłej miłości do domu Rakuzkiego. Bawarski generał Deroy, samopas w Inspruku zostawiony, ujrzał się ze wszech stron obkoczonym, po sąsiednich wzgórkach, przez chmurę górali, złych żołnierzy na otwartym polu, ale doskonałych strzelców w górach, a bardzo groźnych przeciwników, gdy przyszło

540

cofać się. Zmuszony stawiać im czoło przez kilkanaście dni, generał Deroy wystrzelał prawie wszystkie naboje, i lękając się żeby mu amunicji nie zabrakło, a głównie jeszcze żeby go nie pozbawiono żywności, ścisłem opasaniem w Inspruku, cofnął się z dywizją swoją do warowni Kufsteinu, po raz wtóry opuszczając stolicę Tyrolu. Wypadek ten, sam w sobie mało ważny, niezmiernie przecież sprawił wrażenie w Bawarii, mianowicie zaś u dworu, który obawiał się bardzo żeby nie był znowu zniewolonym do opuszczenia Münichu. Mieszkańcy Voralberga także wrzeli i ruszali się. Nad brzegami jeziora Bodan, u wyższego Dunaju, w całej Szwabii nareszcie, wszystko kipiało, i widocznem już było, że gdybyśmy ponieśli klęskę jaką istotniejszą jak pod Essling, tyły nasze ciężko byłyby zagrożone.

Austriacy wiedzieli o tym stanie rzeczy, gdyż sprawcami jego byli, pogorszyli go jeszcze krokiem dla nas niebezpiecznym. Dali księciu Brunswick-Oels, synowi słynnego księcia Brunświckiego, środek do uformowania korpusu złożonego z wychodźców ze wszystkich niemieckich prowincyj, mianowicie Prusaków. Dodali mu prócz tego trochę liniowego wojska i trochę landweru, co razem wynosiło około 8 tysięcy, i wyprawili go z Czech do Saksonii, szczerząc przed nim najbardziej wygórowane wieści o mniemanem zwycięstwie, odniesieniem nad Francuzami pod Essling. Jednocześnie wysłali inny oddział, blisko cztery tysiące ludzi obejmujący, w połowie regularnego wojska, w połowie landweru, z Czech ku Frankonii, który też same wieści rozsiewał po drodze. Pierwszy korpus posunął się z Pragi do Drezna, gdzie wszedł bez wystrzału, zmusiwszy samem zbliżeniem się swojemu dwór Saski usunąć się do Lipska. Drugi poszedł z Egra ku Bayreuth, korzystając że wojna nad Dunajem ogołociła z wojska sprzymierzeńców naszych w Bawarii i Wirtembergu. Plan ich był dostać się do Turynii, tam złączyć się w jedną masę, pod rozkazami generała Kienmayer, i wkroczyć do Westfalii, dla wygnania z niej króla Hieronima. Ten, ulękłszy się groźącego niebezpieczeństwa, skwapliwie zażądał z Paryża nieistniejących tam posiłków, a rozpaczne jego krzyki i tam wreszcie pewną trwogę wznęciły.

Ukazanie się tych rozmaitych kolumn żywe wzburzenie sprawiło w Niemczech, nie wywołało przecież żadnego ruchu powstańczego, chociaż Austriacy wielce na to rachowali; urok bowiem potęgi Napoleona błyszczał jeszcze w całej pełni, wszyscy widzieli, że trudnoby obalić jego władzę, a głosząc że został zwyciężonym, nie miano jeszcze takiego o tem przekonania, żeby się za broń chwycić wazono. Przykład awanturniczego końca wyprawy majora Schill nikomu też nie

541

mógł być zachętą. Śmiały ten partyzant, sądząc że działa według skrytej myśli swojego rządu, nie słuchając jawnych jego rozkazów,

wyszedł, jakeśmy widzieli, z Berlina, z oddziałem pruskiej jazdy, i zaczął biegać na wszystkie strony, w nadziei, że pociągnie za sobą wojsko i ludność. Od wszystkich dobrze był przyjmowany, ale nikt z nim nie poszedł, a gdy go ścigać poczęły surowe rozporządzenia z Królewca, schronił się do Meklemburga, potem na Pomorze, i zajął tam źle strzeżone miasto Stralsund, z zamiarem trzymania się tam do upadłego. Oblężony niebawem przez korpus holenderski, a nawet przez korpus duński, który chciał dać Napoleonowi ten dowód życzliwości, nie mógł obronić warowni jazdą, i usiłując wymknąć jedną bramą gdy wojska holenderskie wchodziły drugą, poległ od pałasa holenderskiego kawalerzysty. Nieszczęśliwy ten wojak, ofiara wybujałego patryotyzmu, konając, patrząc jeszcze musiał, jak oddział jego rozsiekano i wzięto. Do tej pory był to jedyny owoc powstań niemieckich. Jednakowoż serca silnie na nas były rozjątrzone, i gdyby nas zaszła była jedna klęska, nie udana ale istotna, ludności jeszcze postraszone wybuchnęłyby na całej niemieckiej ziemi, od jednego do drugiego krańca.

W Polsce, kampania zręcznie prowadzona przez księcia Poniatowskiego, wydała spodziewane, chociaż nie bardzo stanowcze wypadki. Oddawszy lewy brzeg Wisły niecierpliwym Austryjakom, którzy nie poprzestając na zajęciu Warszawy, nieogłędnie aż pod Toruń się zapędzili, książę ten zachował sobie brzeg prawy, odparł ich ilekroć razy wejść się na niego pokusili, potem ruszył do Galicyi, dla podbudzenia ducha w mieszkańcach tej prowincyi, powstać już gotowej. Istotnie też, za ukazaniem się jego, część Galicyi powstała i ofiarowała mu żywność, amunicję, ludzi. Wszedł był do Sandomierza i zagrażał Krakowowi. Arcy-książę Ferdynand, działaniami księcia Poniatowskiego w tył ściągiony, zmuszony był cofać się co żywo, a odwrót ten jego można było przeciąć, nawet smrotną zadać mu klęskę, przeszedłszy z prawego brzegu na lewy i wychodząc obces przeciwko niemu. Oddział

polski z 5 tysięcy ludzi, pod jenerałem Dombrowskim, zamierzył dokazać tego, lecz sam jeden nie mógł temu podołać, a narażał się na zgniecenie, sam nie mając siły na rozbicie nieprzyjaciela. Rossyjanie, pod księciem Galicynem, stanęli na linii ostatnich dni czerwca, mogli dokonać tego ruchu, i ani jednego Austryjaka nieprzepuścić do Austrii. Książę Poniatowski błagał ich o to, lecz nadaremnie, gdyż dywizyje rossyjskie, wszedłszy do Galicji za-

542

częły przytłumiać powstanie. Obejmując kraj w posiadanie, usuwały wszędzie nowe władze, a przywracały dawniejsze austryjackie.

Takie były troski i niepokoje całej Europy, kiedy arcy-książę Karol walczył z Napoleonem pod murami Wiednia. Chociaż były to ważne symptomata, które posłużyłyby być powinny za ostrzeżenie rozważnemu politykowi, nie jeszcze zatrząść nie mogło, ani odwracać od głównego celu, tak wielkiego wojownika jak Napoleon. Trochę powodzenia lub drobne klęski w Polsce, kilka partyzanckich wycieczek po Saksonii i Pomeranii, nowy odwrót Bawarów z Tyrolu, mało tu znaczyły. Przeprawić się za Dunaj, pobić arcy-księcia Karola, oto była rzecz stanowcza, główna, która rozproszyć miała wszystkie nieprzyjazne usposobienia, chociażby te przeszły już nawet w niepokojące poruszenia. To też i Napoleon nie wiele się o nie kłopotał, a wagę do tego tylko przywiązywał co się koło niego działo, między Lintz, Leoben, Raab, Presburgiem i wyspą Lobau. Poprzestał więc na zarządzeniu nie wielu środków ostrożności, bardzo mądrych, bardzo dobrze pomyślanych, a mianowicie aż nad to dostatecznych na przypadek, gdyby mu się udało wymierzyć pod Wiedniem cios główny i ostateczny. Wysłał do Mediolanu jenerała Cafarelli, ministra wojny królestwa Włoskiego, żeby wysoką władzą zastąpić księcia Eugenijusza. Rozkazał mu zgromadzić wszystkie rozporządzalne jeszcze siły i zamknąć Tyrol włoski, przez zajęcie wyjść z gór. Przepisał księciu Eugeniuszowi, ażeby dywizję Rusca zostawił w Klagenfurcie, celem podobnego zamknięcia od strony Karyntyi. Bawarski jenerał Deroy, toż samo miał uczynić od strony Bawaryi, zajęciem Rosenheimu i Kufsteinu, tak że tę niby pożogę zaparto w granicach, za które przedrzeć się nie mogła, a później dopiero wystąpić miano czynniej przeciwko Tyrolczykom, skoro się rzecz załatwi z główną armiją Austryjacką. Co się tyczy Szwabii i Vorarlberga, Napoleon miał je czem uskromić, bo miał w Augsburgu znaczną ilość wojska, zbiór złożony z dragonów tymczasowych, z 65go pułku liniowego, pułków rekrutów gwardyi, наконец liczne przechodzące oddziały. Poleciał jenerałowi Beaumont żeby z częścią tych wojsk usadowił się w Kempten, Lindau, wzdłuż jeziora Boden, i żeby odpierał natychmiast wszystko coby z gór wyjść usiłowało.

Jenerał Bourcier dowodził w Passau ogólnym zakładem jazdy. Miał wszystkich ludzi nie mających koni, oddziały rekrutów, warsztaty siodlarskie i rymarskie, otwarty targ na zakup koni, i wysłał do służby we froncie ludzi co potracili konie, chorych lub utrudzonych marszem. Napoleon rozkazał mu porzucić na chwilę ten zakład,

543

zostawić tam zdolnego i zaufanego zastępcę, potem wziąć dwa pułki dragonów, około 2,000 koni, pułk konny Bergu, dwa do trzech tysięcy Bawarów z warowni Palatynatu i posunąć się ku Bayreuth. Z drugiej strony jenerał Rivaud, stojący w Würzburgu na czele dwóch tymczasowych pół brygad, miał pociągnąć z Würzburga do Bayreuth, połączyć się tam z jenerałem Bourcier i wraz z nim ruszyć na mały korpus z Czech kroczący. Po skończeniu tej krótkiej wyprawy, jenerał Bourcier miał rozkaz wrócić do Passau i objąć znowu dowództwo nad swoim zakładem jazdy. Jenerał zaś Rivaud miał się przyłączyć do czterech półbrygad, zgromadzonych w Hanau pod marszałkiem Kellermannem, i posunąć się ku Saksonii, przeciwko Austryjakom którzy weszli do Drezna. Napoleon napisał do Paryża, tak do ministra wojny Clarke, jak do ministra policji Fouché, i wyrzucał im surowo, że się tak łatwo zestracać dali z powodu wypadków w Dreźnie i w Bayreuth zaszyłych. Ministrowie pozostali w Paryżu, rzeczywiście wzruszyli się bardzo na rozpaczne wołanie króla Hieronima, i nawet gotowi byli uwierzyć, że Prussy szykują się do wypowiedzenia wojny. — Jeżeli kilka nic nieznaczących partyzanckich ruchów tak was przeraża — pisał im Napoleon — cóżbyście dopiero zrobili, gdyby zaszyły jakie ważne wypadki, owe wypadki wojenne, które zdarzać się mogą choć zguba i upadek nie idzie za nimi? Nie cieszy mnie to bynajmniej — dodawał wreszcie — że ludzie w usługach moich będący, tak mało tęgości ducha okazują i sami dają hasło do najśmieszniejszej twogi. Ważnych wypadków nigdzie być nie może, tylko na tej widowni gdzie ja działam, a ja tam jestem na to, żeby wszystkiemu poradzić.—

Trwoga tak łatwo uczuwana w Paryżu, była mimowolną krytyką polityki Napoleona, i to go właśnie drażniło, bo nie dopuszczał jej u najpoufalszych i najprzychylniejszych sług swoich. Zresztą, miał słuszość mówiąc, że wszystko mało znaczyło gdzieindziej oprócz na widowni gdzie on działał, bo zwyciężywszy na tej scenie, zwyciężkim był wszędzie. Dla tego też nie zaniedbywał niczego ku rychłemu i najzupełniejszemu zwycięztwu.

Skoro książę Eugenijusz zwyciężył pod Raab, arcy-książę Jan i arcy-książę Palatyn za Dunaj odtrąceni zostali, a połączenie wojsk z Włoch i Dalmacyi nastąpiło, Napoleon jednym już tylko zająć się potrzebował przedmiotem, nim ostatnią stoczy bitwę, to jest nie dopuścić obu tym arcyksiężętom przejścia za Dunaj w Presburgu ani w Komornie, żeby nie poszli za wojskami francuzkiemi z Włoch i Dalmacyi, kiedy te ściągną na bitwę pod mury Wiednia. W tym celu

544

trzeba było pozbawić Austryjaków używalności mostu w Presburgu, nadto zająć linię rzeki Raab, zasłaniać nas mającą od strony Węgier, tak, żeby tam wstrzymać można Austryjaków na dni trzy albo cztery, czas aż nadto wystarczający na wykonanie ruchów armii Włoskiej i Dalmackiej pod Wiedeń. Austryjacy mieli most w Presburgu a szaniec przedmostowy we wsi Engerau. Zachowali prócz tego twierdzę Raab, po zwycięztwie odniesionem przez księcia Eugenijusza nad rzeką tegoż nazwiska.

Napoleon posunął był już dawniej marszałka Davout zjedną dywizją aż pod sam Presburg; poleciał mu teraz zdobyć wieś Engerau, zniszczyć most w Presburgu, a nawet, gdyby mógł dokazać tego, i w Komornie, daleko niżej położony. Księciu Eugeniuszowi przepisał wziąć twierdzę Raab, nie uznając świeżego jego zwycięztwa za prawdziwie korzystne, dopóki nie dokona tej zdobyczy. Rozstawić kazał wszystkie konie artyleryi, które nie były użyte do robót na wyspie Lobau, na drodze do Presburga i do Raab, dla odwiezienia tam wielkich haubic, a przywiezienia z powrotem zboża, którego na Węgrzech było podostatkiem. Chociaż pewno nie było mniej srogiego wodza jak Napoleon, nieubłagany był on przecież w wykonaniu swoich zamysłów, i rozkazał posunąć środki wojenne, względem Presburga i Raabu, do ostatniej srogości, żeby koniecznie dostać te dwa punkta. Straszliwe zaprawdę przepisał środki, lecz wymagało tego ocalenie armii i państwa.

Marszałek Davout, postawiony pod murami Presburga jeszcze pod koniec maja, zaczął od uderzenia dywizją Gudin na szaniec Engerau, które służyły za zasłonę mostowi, na łyżwach pod Presburgiem rzuconemu, a opierającemu się na kilku kępach. Szaniec te składały się z wału usypanego z ziemi, połączone zaś były ze wsią Engerau i liczną obsadzone artylerią. Marszałek Davout uderzył na nie natarczywie, gdyż jego żołnierze inaczej się pod nim nie sprawiali. Lecz Austriacy, oceniając ważność bronionej przez siebie pozycji, z równą dzielnością odpór tu dawali. Stracili 1,500 do 1,800 ludzi, a my 800 przed tym prostym szańcem mostowym. Po zdobyciu okopów, marszałek Davout dotarł do samego brzegu rzeki. Część mostu od naszej strony została ściągnięta, lecz inne części między wyspami jeszcze pozostawiono, a wyspy te były oszańcowane i trzeba je zdobywać pojedynczo, co wymagało bardzo długiego czasu a nader było trudne. Do zniszczenia tych pozostałych części mostu używano wszelkich możliwych środków. Puszczano statki kamieniami naładowane, młyny gorejące, jak to czynili Austriacy dla zerwania naszego wielkiego

545

mostu, w czasie bitew pod Essling. Ale most ich w Presburgu, dzieło trwałe, strzeżone zresztą przez służbę mostową, która zatrzymywała nanoszone przez rzekę bryły, co by go zerwać mogły, opierał się wszystkim naszym usiłowaniom i stał nienaruszony. Wtedy marszałek Davout, z rozkazu Cesarza, postawił baterię moździerzy, granatników, haubic, nad samym brzegiem Dunaju, i rozpoczął miotać na wyspy okropny grad ognia i żelaza. Żołnierze austriacy z rzadką rezygnacją przetrwali ten nowy rodzaj ataku, jednakowoż nie ruszyli się wcale z wysp, których im bronić kazano. Do żywego rozjątrzonego takim oporem, Napoleon rozkazał wezwać samo miasto Presburg, a gdyby wzbraniało się poddać, lub przynajmniej most swój spalić, miano je zburzyć ze szczerem. Marszałek Davout, najuczciwszy człowiek w świecie, ale wykonawca niemiłosierny, niewachając się zaraz rozpoczął tę srogą egzekucję. Wezwał tedy generała Bianchi, komendanta Presburga; gdy ten nie poddał się, dał hasło do strzelania, i w kilka godzin rzucił niezmierną ilość bomb i granatów na nieszczęśliwe miasto, skazane na te ostateczne srogości wojny. Skoro miasto na wszystkich rogach buchało już pożogą, znowu wezwał komendanta, żądając tylko zniszczenia mostu, gdyż od tego nie mógł odstąpić. Generał Bianchi odpowiedział, że ponieważ zachowanie mostu potrzebne jest do obrony austriackiej monarchii, miasto Presburg zniesie raczej najcięższe ostateczności, a nie przystanie na warunki, jakie za ocalenie jego nakładają. Marszałek Davout kazał więc strzelać dalej. Lecz widząc, że nic przez to nie uzyska, bo austriacki generał zawiązał się w opór, uległ nareszcie popędowi serca, i inne wymyślił środki na zniweczenie tej komunikacji między brzegami Dunaju. Bo czegoż tu trzeba było na osiągnięcie zamierzonego celu? Oto wstrzymać na dwa albo trzy dni korpus austriacki, któryby chciał wyjść z tej strony, to jest tyle czasu ile wystarczało na skoncentrowanie wojsk francuzkich pod murami Wiednia. Marszałek urządził tedy szereg szanów, w związku będących z warownym zamkiem Kittsee, na rozległej wyspie Schütt, nad rzeką i pod twierdzą Raab. Kilka tysięcy ludzi rozstawił wzdłuż wyspy Schütt i rzeki Raab, mianowicie lekką jazdę; piechota zaś broniła szanów Engerau; naciśnięta cofnąć się miała na zamek Kuttsee, gdy tymczasem twierdza Raab bronić się miała sama, i zatrzymać nieprzyjaciela potrzebną liczbę dni, ruch jego zwolnić, aż do chwili gdy wszystko rozstrzygnięte będzie pod murami Wiednia. Rozporządzenia te Napoleon zatwierdził, zawieszono więc dalsze Presburga niszczenie.

546

Tymczasem generał Lauriston, wspierany przez generała Lasalle, rozpoczął oblężenie twierdzy Raab, zostawiając armii Włoskiej zasłanianie tego ruchu, przez co mogła wypocząć po trudach. Brak było armat wielkiego kalibru; ale Napoleon przysłał ich trochę z pod Wiednia, z granatnikami i 12 funtowymi działami. Szczęściem, twierdza ta, źle ufortyfikowana, źle uzbrojona, broniona przez dwutysięczną załogę, długo trzymać się nie mogła. Natychmiast po bitwie z 14, rozpoczęto roboty. Wybito wyłom, postawiono oblężnicze baterie i zaczęto ogień straszliwy. Po kilku dniach tego urządzonego i dobrze prowadzonego przez generałów Lauriston i Lasalle ataku, twierdza prosiła o kapitulację. Ponieważ mniej chodziło o sposób jej wzięcia, a wielce o szybkość zdobycia, łatwo przyzwolono na żądane warunki. Weszliśmy do Raab 22 czerwca, bez uszkodzenia fortyfikacji, bez wielkiej straty ludzi i amunicji. Według dokładnych i bardzo szczegółowych rozkazów Napoleona, twierdzę Raab uzbrojono i wzmocniono na nowo, a postawiono w lepszym stanie obrony niż była poprzednio. Sprowadzono do niej znaczne zapasy żywności i amunicji; załogę utworzono ze wszystkich ludzi strudzonych lub chorych armii Włoskiej; niezbędne naprawy w murach i fortyfikacjach dokonano; na koniec, Napoleon przysłał jej dostojnego komendanta, hrabiego Narbonne, niegdyś ministra wojny za Ludwika XVI, ostatniego potomka tego starego rodu francuskiej szlachty, odznaczającego się walecznością, dowcipem i wytwornością obyczajów. Niedawno przywiązał się on do Cesarza, który przed użyciem go na wysokich urządach, chciał ażeby wejście swoje do służby okupił niższą usługą, ale zawsze szczególnego wymagającą zaufania.

Napoleon kazał sprowadzić na powrót do Wiednia wszystkie działa, niepotrzebne w Presburgu i Raab, wyprawić do szpitali w Lombardii i Wyższej Austrii ranionych z armii Włoskiej i Dalmackiej, niechcąc dać do wzięcia nieprzyjacielowi ni jednego człowieka ni jednego działu. Rozkazał księciu Eugeniuszowi, generałom Macdonald, Broussier i Marmont, żeby gotowi byli do marszu za pierwszym znakiem, żeby nie trzymali w szeregach ani jednego okulałego lub chorego, żeby artylerię swoją dobrze upręgli i obficie zaopatrzyli we wszystko, żeby napieklili sucharów dla wojsk swoich, przynajmniej na tydzień, żeby postarali się o bydło na rzeź i to za sobą prowadzili, słowem, tak wszystko przysposobili, aby najwięcej w trzy dni stanąć mogli w Wiedniu. Generałowie Marmont, Broussier, Macdonald rozstawieni byli tak, żeby ten pochód w jednym czasie odbyli. Marszałek Davout miał tylko dwa marsze do zrobienia. Ułożono, że książę Eugeniusz zostawi

547

generała Baraguey-d'Hilliers z jedną dywizją włoską przed Engerau, dla strzeżenia wyjść od Presburga, gdy tymczasem cała armija

Włoska przejdzie pod Wiedeń. Napoleon nie chciał poświęcać na proste nadzorowanie dalekich posterunków takiego wojska jak konnica Montbruna i Lasalla, i ustawił ją tak, żeby mógł ją ściągnąć do siebie w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, a w miejsce ich na linii Raaby posłał tysiąc pięćset koni ze świeżo przybyłych pułków marszowych. Generał Lasalla, a który przez cały miesiąc czerwiec przebiegał ciągle linię od Presburga do Raab, i znał wszystkie jej miejsca najdokładniej, otrzymał rozkaz przed odejściem, osobiście porozstawiać czaty i posterunki, a dowódcom tych pocztów dać instrukcje jak postępować i pilnować się mają.

Gdy tak wszystko na tej linii przygotowaniem zostało do szybkiego z niej usunięcia się, pod zasłoną prostych tylnych straży, Napoleon przedsięwziął środki i nad wyższym Dunajem, żeby i z tej strony także z równą szybkością pójść można było pod Wiedeń, a powiększyć, gdy tego zajdzie potrzeba, wojska do stoczenia bitwy przeznaczone. Ściągnął już był korpus marszałka Davout, rozproszony w tej chwili od Wiednia do Presburga, korpus Saski księcia Bernadotte, i francuską dywizję Dupas. Nad wyższym Dunajem, dla zajęcia Saint-Polten, Mautern, Mölk, Amstetten, Enns, Lintz, zostawił tylko Wirtembergczyków i Bawarów, bardzo przetrzebionych w tej krótkiej ale czynnej kampanii. Wirtembergcy pod Vandammem stali między Tulln, Mantern, Saint-Polten, Mölk. Bawarowie, mający bronić Bawarii, stali: dywizja generała Deroy w Munich, Rosenheim i Kufstein, dwie dywizje generała Wrede i królewicza bawarskiego w Lintz. Chociaż nie było to za wiele do obrony Bawarii, w obecnych okolicznościach było za nadto w jednym punkcie Lintzu, skoro arcyksiążę Karol także wojska swe koncentrując, ściągnął hrabiego Kollowrath pod Wiedeń, zostawiając tylko 6 do 7 tysięcy ludzi rozproszonych nad Dunajem, między Passau, Lintz, Krems, Tulln i Klosterneuburg. Domyślając się tego z wielu podjazdów poza Dunaj, przez generała Vandamme dokonanych, Napoleon rozkazał marszałkowi Lefebvre trzymać w pogotowiu do marszu wyborną dywizję Wredego, z dwudziestu czterema armatami. Dywizję generała Deroy i królewicza bawarskiego, Wirtembergcy, zresztą co było w drodze, co pozostało w Augsburgu, Passau, Ratysbonie, wystarczały na utrzymanie wszelkiego bezpieczeństwa tyłów naszych przez dni kilka. W Ratysbonie stała dywizja Rouyer, z kontyngensów dr obnych książąt niemieckich. Oczywiście, nie było się czego lękać z tej strony, gdyby

548

ostatnia bitwa została wygraną. Gdyby zaś wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu przegrana była, dość poczyniono ostrożności w Saint-Polten, Mölk, Amstetten, Lintz, Passau, żeby ranieni i chorzy nasi nie poginęli, żeby armia cofając się, wszędzie zastawała żywność, amunicję i silne a trwałe punkta oparcia.

Cały miesiąc czerwiec Napoleon poświęcił na koncentrację wojsk pod Wiedniem. Użył tego czasu również na przygotowanie przeprawy za Dunaj, i zabezpieczenie jej takie, żeby przypadek, co go zaskoczył w czasie bitwy pod Essling, żadną miarą powtórzyć się nie mógł. Tu pora wskazać jak olbrzymimi pracami ułatwił, zniósł prawie trudność przejścia szerokiej i wartkiej rzeki, w obliczu nieprzyjaciela, z masą wojska, jakiej nigdy dotąd żaden wódz, ani dawny, ani nowoczesny, nie miał pod sobą. Powiedzieliśmy już z jakich nieodbitych pobudek musiał przechodzić Dunaj, w obliczu arcyksięcia Karola i wydawać mu bitwę za tą wielką rzeką. Pozostać bowiem na prawym brzegu, Austriakom zaś dać pokój na lewym, było to samo, co nieskończenie przedłużać wojnę, tracić cały urok, pomnażać przypadki zgubne, wreszcie dawać pochop i otuchę ogólne mu wstrząśnieniu i wybuchowi umysłów, tak w Europie jak i we Francji. Przejść zaś rzekę należało w samym Wiedniu, nie wyżej ani nie niżej, jak już także mówiliśmy; gdyż wyżej, cofaliśmy się za Wiedeń, opuszczali ogromne zasoby tej stolicy, tracili wpływ moralny z jej posiadania idący, główny punkt zbierania się wszystkich dróg Austrii, Włoch, Węgier; niżej zaś Wiednia, przedłużało się bez potrzeby linię operacyjną, nastęrczało nowy punkt do strzeżenia nad Dunajem, i pozbawiało oddziału armii potrzebnego w dzień bitwy. Trzeba więc było przebyć Dunaj w samym Wiedniu. Mila niżej lub wyżej nic nie znaczyła, ale trzeba było koniecznie przejść w widoku dzwonnicy świętego Stefana.

Wiadome są także własności wyspy Lobau, tak szczęśliwie obranej przez Napoleona do wykonania jego zamysłów. Wyspa ta rozległa, leżąca poza wielkim ramieniem, i oddzielona od nieprzyjacielskiego brzegu, mniej szeroką odnogą, sprowadzała przeprawę całą do trudności przechodu przez rzekę tak szeroką jak Sekwana pod Paryżem, zamiast rzeki szerokiej jak Ren pod Koloniją. Trudne to było przedsięwzięcie, ale już możliwe. Lecz żeby się udać mogło, należało pierwiej nieomylnym i pewnym uczynić most na głównym ramieniu, na wyspę prowadzący, potem samą wyspę zamienić w obszerny obóz warowny, bogato zaopatrzyć go w wszelkie potrzeby i zapasy, i wszystko uprzednio przysposobić, żeby można bezpiecznie przejść

549

małe ramię w obliczu nieprzyjaciela. Na to Napoleon obrócił czterdzieści dni, od 23 maja do 2 lipca, z niesłychaną czynnością i płodnością pomysłów, godnych wielkiego wodza, który przeszedł górę świętego Bernarda i możliwą uczynił przeprawę przez Kaletańską ciaśninę.

Most na łyżwach, na głównym ramieniu, do komunikacji z wyspą Lobau, urządzony został w kilka dni po bitwie pod Essling, i posłużył do przeprowadzenia armii na prawy brzeg Dunaju, oprócz korpusu Masseny, stojącego na wyspie dla jej obrony. Nowe statki, zebrane po rzece przez marynarzy gwardyi, utwierdzone na lepszych linach i łańcuchach, dość mocno most ten utrwaliły. Zerwanym przecież został dwa czy trzy razy, skutkiem czerwcowych powodzi, a Napoleon nie chciał się już przeprawiać za Dunaj, przy niepewnych jeszcze, choć już znacznie lepszych komunikacjach. Postanowił więc wyspę Lobau z prawym brzegiem połączyć tak silnie, żeby z nim jedną całość stanowiła, bo służyć nam miała za punkt wyjścia. Jeden był tylko ku temu środek, to jest postawić most na palach. Napoleon zamierzył dokonać tego, jakkolwiek trudnem było to przedsięwzięcie, na rzece takiej jak Dunaj pod Wiedniem. Cezar wykonał dzieło podobne, na tysiąc ośmset lat pierwiej, na Renie. Dziś było to trudniejsze, z powodu silnych środków zniszczenia, które posiadał nieprzyjaciel. Inżynierom poruczono te roboty, gdy tymczasem artylerja zajmowała się budową wszystkich mostów na statkach. W Wiedniu znajdowały się znaczne zapasy drzewa, ze szczytu Alp spuszczonego wodą. Wszystkie kompanije inżynierów, wszystkich saperów i licznych cieśli potrzebujących zarobku, wszystkie konie artylerji, rozporządzalne z przyczyny ustania boju, obrócono do obróbki i zwożenia tego drzewa. Spuszczano je z Wiednia małą łachą, do wielkiego ramienia Dunaju wpadającą, dalej tymże pod Ebersdorf, i tam je zatrzymywano do użycia przy tych ogromnych robotach. Liczne kafary były w Wiedniu; pozbierano je przeto i zwieziono do Ebersdorfu, do bicia pali. We dwadzieścia dni, już sześćdziesiąt rzędów pali wystawało z rzeki, wyżej nad wodę najwyższą, a na tych palach opierał się szeroki pokład, którym przeprowadzić można już było wszelką ilość artylerji i jazdy. O dwadzieścia sążni poniżej tego mostu zachowano, umocniwszy go tylko, dawny na łyżwach, którym przechodzić miała piechota, tak żeby pochód różnych broni odbywać się mógł jednocześnie, i żeby szybsze były komunikacje z wyspą Lobau. Zebrano już bardzo znaczną ilość statków; w Raab znaleziono silne kotwice, a przy tych nowych środkach, przytwardzono most bardzo

550

silnie, tak że już nie potrzeba było się lękać wypadków, które ledwie nie zgubiły całej armii pod koniec maja.

Chociaż dwie te budowy wspierały się i osłaniały wzajemnie, albowiem most na palach wyżej postawiony, zasłaniał most na statkach, Napoleon chciał przecież najdokładniej zabezpieczyć od uderzeń ciał z nurtem puszcanych, i w tym celu wszelakich używał środków. Najsamprzód wydobyto z arsenału wiedeńskiego olbrzymi łańcuch żelazny, którego Turcy użyli przy oblężeniu Wiednia 1683 r., a który tu jako tryumfalny łup po nich zachowano. Gdy dziś wojenne okręta nasze posiadają takie olbrzymie łańcuchy, rozmiary tego zabranego Turkom mniej nas zadziwią. Ale wtedy uważano go za cudowne dzieło w tym rodzaju. Postanowiono więc przeciągnąć ten łańcuch na dużym ramieniu rzeki, żeby wstrzymywał ciała na nasze mosty przez nieprzyjaciela puszczone. Ale musiano odstąpić od tego, dla braku machin do wyciągnięcia go dostatecznie ponad wodę. Napoleon wymyślił tedy groblę z palów dużych, bitych głęboko, nie prostopadłe lecz ukosem do nurtu rzeki, żeby prąd nurtu osłabić. Dzieło to równie nadzwyczajne, jak most na palach, nie mniej szybko dokonane zostało. Lecz nie okazało się nieomyślnie skutecznym, gdyż statki materyjałem ładowne, co się czasem wymykały z rąk robotników, przebijały łatwo ten szereg pali. Napoleon tedy wziął się jeszcze

na inny sposób: zaprowadził straż nieustającą z majtków gwardyi, którzy bez ustanku krążyli w krypach, powyżej owej grobli z palów bitej, bosakami przytrzymywali napływające statki i ściągali je do brzegów. Tym sposobem, gdy grobla wstrzymać ich nie mogła, to majtkowie pędem nadpływając chwyтали je bosakami i od mostu odwracali. Przy takim ogromie ostrożności, komunikacje zaprowadzone między prawym brzegiem Dunaju a wyspą Lobau, nabrały trwałości nieomyślnej i stałej.

Lecz Napoleonowi nie dość było, że mosty swe zabezpieczył już na rzece. Niespodziany napad nieprzyjaciela, nagle najście wyspy Lobau, odwrót w nieładzie po przegranej bitwie, mogły je wystawić na zniszczenie konieczne, nieprzewidziane. Napoleon chciał je osłonić rozległym szańcem mostowym na wyspie Lobau, tak, że gdyby ta wyspa zabrana nam została, kilka batalijonów mogłoby ich bronić, armija zaś zachowała by środek bezpiecznego odwrotu na drugi brzeg rzeki. Ten szereg robót nierozwiązalnie łączył wyspę Lobau z prawym brzegiem i z miasteczkiem Ebersdorf, które się stało działań naszych podstawą. Trzeba było zająć się jeszcze robotami na samej wyspie, żeby ją zamienić w warowny obóz, obszerny,

551

bezpieczny, wygodny, zdrowy, opatrzone we wszystko co wojsku potrzebne przez kilka dni. Napoleon i tę konieczność z równą jak inne przezornością i troskliwością uskutecznił.

Na samej wyspie były miejsca niskie, błotniste, często zalewowi podlegające. Były także łachy i kanały, suche podczas niskiej wody, ale w czasie powodzi w istne rzeki się zamieniały. Przekonano się o tem w czasie wylewów Dunaju 21, 22 i 23 maja. Napoleon kazał usypać groble w niższych częściach wyspy, do przechodu wojska w każdym czasie. Na każdej łasze i kanale rzucono kilka mostów na kobylicach, żeby liczne mieć komunikacje, bez względu na wysokość wody w rzece. Chcąc żeby wyspa stała się wielkim składem, mogącym samoistnie wystarczyć sobie, kazał postawić na niej duży magazyn prochu, do którego sprowadzono z wiedeńskiego arsenału masę gotowych ładunków. Kazał pobudować piece do chleba, nawieźć mąki z Węgier i sprowadzić kilka tysięcy wołów, także z Węgier. Nareszcie wysłał tam obfite zapasy wina, tak dobrego, jak wojsko francuzkie nigdzie nie piło, Hiszpaniję wyjąwszy. Austryjacka arystokracja i wiedeńskie klasztory, posiadające najbogatsze z całej Europy piwnice, dostarczyły główną ilość tego drogiego płynu. Tak więc niczego nie brakło wojskom w tym rozległym warownym obozie, ani chleba ani wina. Aby zaś tak nocą jak dniem łatwo było przejeżdżać wyspę Lobau, Napoleon kazał wszystkie drogi na niej oświecić latarniami na słupach, zupełnie tak jak ulice wielkiego miasta.

Pozostało przygotowanie ostatniego, lecz najtrudniejszego działania, to jest przejście małej odnogi, dokonać się mającego siłą, gwałtem, wobec liczego nieprzyjaciela, ostrzeżonego, mającego się na baczności i ciągle dręczonego obecnością i ruchami naszymi na wyspie Lobau. Jakkolwiek korzystnem było miejsce wybrane poprzednio do przeprawy, bo przedstawiało załom wklęsły, pozwalający pokryć krzyżowym ogniem punkt wylądowania, trudno było użyć go raz jeszcze; bo nieprzyjaciel przedsięwziął zapewne wszelkie środki, żeby nas tędy nie dopuścić. Istotnie, Austrijacy, pomni tego co ich zaszło miesiącem pierwej, замуrowali niejako to wyjście, wystawiwszy od Essling do Aspern linię szańców, najeżoną działami. Inny jeszcze powód skłaniał do zarzucenia tego miejsca przeprawy, to jest brak przestrzeni do rozwinięcia znacznej armii. Nieprzyjaciel tak był pewny, że z wyspy Lobau przeprowadzić się będziemy na lewy brzeg Dunaju, że spodziewać się należało, iż w szyku bojowym przeciwko nam wystąpi, gdy pierwszą razą mieliśmy czas przejść przez mały

552

most, za lasek i uszykować się w linię, korpus za korpusem, bez żadnej przeszkody do rozwinięcia się. Spodziewać się zaś nie podobna było teraz tak szczęśliwego zdarzenia, a więc należało się gotować do przeprawy masą całą, żeby za wstąpieniem na brzeg lewy można natychmiast rozpocząć walkę.

Z tych różnych pobudek, dawny punkt przejścia nie nadawał się teraz. Napoleon myślał nad wynalezieniem innego, udając wszakże, iż ciągle przy dawniejszym obstałe. Małe ramię Dunaju, na 60 sążni szerokie, które przejść mieliśmy, przy końcu wyspy zwraca się nagle i bieży ku głównemu nurtowi. Tym sposobem na prawym boku wyspy Lobau tworzy linię prostą, na dwa tysiące sążni długą. Wybrałszy który punkt na tej linii do przeprowadzenia się przez nie, wylądować można było na gładką płaszczyznę, bardzo dogodną do rozwinięcia licznej armii. Przez tę więc równinę Napoleon wyjść postanowił. Prawda, że żadnej zasłony nie spotykało się na tym gruncie; ale przeprowadzając się masą, zasłona i obrona była w tej samej massie, a zresztą, można było jeszcze użyć do osłony potężnej i mądrze ustawionej artylerji.

Na lewym brzegu, w punkcie gdzie małe ramię skłęca się nagle dla połączenia z dużym ramieniem, leży niewielkie miasteczko Enzensdorf, osłonięte znacznymi robotami fortyfikacyjnymi i działami, jak Essling i Aspern; potem, poniżej ciągnie się daleko i szeroko otwarta płaszczyzna, dalej gęste lasy, okrywające grunt aż do punktu zlewania się obu ramion Dunaju. Napoleon postanowił przeprowadzić się między Enzensdorf a temi lasami.

Wszystko wszakże czynił dla utrzymania w nieprzyjacielu myśli, że się w dawnym miejscu przeprawi, to jest na lewo wyspy, i w tym widoku pomnożył roboty, uważając, że pożyteczna mieć wszędzie mosty, na lewo i na prawo, bo im więcej będzie komunikacyj, tem snadniej przejść rzekę masą i rozwinać się szybko po przejściu. Lecz najważniejsze roboty gromadzono po prawej stronie wyspy, wzdłuż linii ciągnącej się od Enzensdorf do ujścia małego ramienia w wielkie. Kilka wysepek, pośród tego małego ramienia, które wojsko ponazywało wedle swojego widzenia, połączono z wyspą Lobau stałymi mostami i najeżono baterjami dużego kalibru. Baterje te uzbrojono stu dziesięciu działami 24 funtowemi, granatnikami albo moździerzami, które miały zarzucać pociskami z wielkiej odległości wszystkie punkta, na któreby się nieprzyjaciel wysunął. Trzy z tych miały

zasypywać gradem żelaza Aspern i Essling i roboty fortyfikacyjne z tej strony wzniesione. Baterie z jednej strony miały w popiół obrócić

553

nieszczęśliwe miasteczko Enzensdorf. Drugiej wyspy baterie ostrzeliwały płaszczyznę, wybraną na rozwinięcie armii francuskiej, i taką masą kartaczy zionąć miały na to pole, że żadne wojsko nieprzyjaciela utrzymać się tam nie mogło. Ponieważ nie brakło czasu, urządzono je z niezmiernym staraniem, opatrzone stokami, platformami, małymi składami na proch. Działa wielkiego kalibru, których armia nigdy za sobą nie prowadzi, wzięto z wiedeńskiego arsenału. Lawety zbudowali robotnicy arsenałowi.

Oprócz tych środków artyleryjnych, zarządzonych ku osłonięciu przeprawy, Napoleon uciekł się, żeby ją szybką, pewną, nagłą, piorunującą uczynić, do kombinacji wprzód jeszcze nieznanych. Chciał żeby w kilka minut, kilkanaście tysięcy ludzi, rzuconych za małe ramie, uderzyło na przednie poczty austriackie, zaskoczyło je i sprzątnęło; żeby we dwie godziny pięćdziesiąt tysięcy rozwinęło się na nieprzyjacielskim brzegu, do stoczenia pierwszej batalii; żeby nareszcie w cztery albo pięć godzin, sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi, cała jazda i sześćset dział przeszło na lewy brzeg Dunaju, dla rozstrzygnięcia losu austriackiej monarchii. Nigdy tak ogromne działania nie były ani projektowane ani wykonane na taką skalę.

Kiedy chce się przejść ogromną rzekę, zwykle przeprawia się kilku śmiałych żołnierzy w łodziach na brzeg nieprzyjacielski. Żołnierze ci, dobrze wybrani i pod dobrym wodzem, rozbrajają i zabijają przednie czaty nieprzyjacielskie, potem wiążą liny od mostu i ten zaciągają. Następnie armia przechodzi jak można najprędzej po tym moście, bo most jest niemal długim i ciasnym wąwozem, którym masy piechoty, jazdy i artylerii długo ciągnąć muszą.

Pierwsze z tych działań było najtrudniejsze w obliczu nieprzyjaciela tak liczego, tak przygotowanego do odporu, jak wtedy byli Austriacy. Dla ułatwienia go, Napoleon kazał zbudować wielkie promy, zabierać mogące po 300 ludzi, wiosłem prowadzone na brzeg drugi, z ruchomą ścianą, która w czasie przeprawy zasłaniała żołnierzy od strzałów, a spuszczone ułatwiać miała wysiadanie na ląd. Każdy korpus wojska otrzymał pięć takich promów, co dawało przednią straż z tysiąca pięciuset ludzi, przewiezionych od razu i nagle, na każdym punkcie przeprawy. Należało zaś przypuszczać, że nieprzyjaciel, nieświadomy dokładnie miejsca, w którym wylądowanie nastąpi, nie wystawi przeciwko nam tak silnych przednich straży. Natychmiast przeto lina, przeciągnięta przez rzekę, przywiązana została do drzewa uprzednio już upatrzonego, promy zaczęły krążyć tam i napowrót, i przewozić wojsko. Żaraz potem rzuconoby mosty. Wszystkie

554

statki były gotowe, liny i wiązadła przysposobione, wybrane miejsca, ludzie nauczeni co mają robić; spodziewać się więc należało, że dwie godziny wystarczy do rzucenia mostu, na sześćdziesiąt sążni długiego, które to działanie wymagało dawniej piętnaście godzin czasu, gdy wszystko było gotowe, dwadzieścia cztery, a nawet czterdzieści ośm, jeżeli dopiero zbierano materjały. Napoleon rozkazał aby najmniej cztery mosty, dwa na łyżwach, jeden na pontonach, a jeden na dużych tratwach (dla jazdy i artylerii) rzucono na małym ramieniu, żeby trzy korpusy armii od razu wylądować mogły, mianowicie korpusy marszałka Masseny, generała Oudinot i marszałka Davout. Tak więc kilka tysięcy ludzi, przewiezionych w kilka minut na promach, wystarczy na zniesienie przednich czat nieprzyjacielskich. Pięćdziesiąt do sześćdziesięciu tysięcy ludzi, przewiezionych w ciągu dwóch godzin, pod zasłoną straszliwie groźnych baterij, stawiloby czoło siłom, jakie nieprzyjaciel mógłby zgromadzić za wiadomością w którym miejscu odbywa się przeprawa. Nareszcie, w cztery albo pięć godzin cała armia jużby stanęła na drugim brzegu, gotowa do stoczenia bitwy i opatrzona w tak pewne środki odwrotu, jak gdyby wielkiej rzeki nie miała za sobą. Prawdopodobnie nawet całe to działanie zostałoby wykonane pierw, nimby nieprzyjaciel wyciągnął przeciw nam, gdyż noc, ogień potężnych baterij, jednoczesność przeprawy, w wielkie zamieszanie i twogę wprawić go będą musiały.

Jednakowoż w oczach Napoleona niczem to było, że sprowadził do dwóch godzin postawienie mostu na 60 sążni długiego, który zwykle stawiano dwanaście, dwadzieścia cztery a nawet czterdzieści ośm godzin; chciał żeby kolumna piechoty mogła stanąć na przeciwnym brzegu od razu, i jednocześnie z przednimi strażami, przewiezionymi na promach. W tym celu wymyślił most, zupełnie nowego rodzaju, którego wykonanie polecił bardzo zdolnemu inżynierowi, kapitanowi Dessales. Zwykle most stawia się przywiązując kolejno statki jeden za drugim. On zaś umyślił rzucić most z jednej sztuki, ułożony na statkach połączonych poprzednio silnymi belkami, który miano spuścić brzegiem od swojej strony, jednym końcem przytwierdzić do tego brzegu, i puścić potem z wodą, która go sama do drugiego brzegu przeniesie, a tam przymocowaliby go ludzie, przebiegłszy pokład jak najprędzej. Dokonawszy tego, przychodziło tylko rzucić kilka kotwic, jako punkta podpory na środku rzeki. Obliczono, a wypadek potem usprawiedliwił rachubę, że kilka minut wystarczy na wykonanie tego znamienitego działania.

555

Przy uprzedniej budowie tego mostu, ta była niedogodność, że się wskazywało miejsce jego budowy, punkt w którym rzucony będzie. Ale i tej niedogodności następnym zaradzono sposobem: wyspa Lobau pokryta była warsztatami, jak wielki jaki port we Francji. Warsztaty te stały na brzegach różnych kałuż, łąch, kanałów, które strumieniami łączyły się z małym ramieniem Dunaju. Tam budowano liczne statki, pontony, tratwy do rzucenia mostów, bez wskazania miejsca z którego odbędzie się przeprawa. Za jedną małą wysepką, na prawym boku wielkiej wyspy Lobau, poniżej Enzensdorfu, naprzeciwko płaszczyzny, na którą wylądować zamierzano, był kanał ukryty między drzewami, szeroki, długi, dość głęboki, na którym miano ostatecznie dopasowywać i próbować wszystkie roboty. Tam ułożono most z jednej sztuki, z myślą wyprowadzenia go w chwili działania na małe ramie. Ale że ten kanał zaginał się łukiem przy końcu, Napoleon, w przeczności nieprzebrany teraz, kazał zrobić kilka kolan w moście z jednej sztuki, ażeby mógł się giąć i prostować, stosownie do załamania kanału w którym go budowano.

Pewny że w samej chwili działania, potrzeba szybkich komunikacji między obu brzegami Dunaju żywo uczuwaną będzie, chcąc z resztą aż nazbyt naprawić nierozwagę, popełnioną przy pierwszej przeprawie, kazał nagromadzić w kanałach wyspy Lobau, drzewa, tratwy, pontony gotowe, żeby można w potrzebie rzucić jeszcze cztery lub pięć mostów, i ile możności najbardziej przyspieszyć rozwinięcie swojej armii, a w razie klęski jakiej, mieć odwrot tak łatwy, jak na zwyczajnym polu bitwy.

Sprowadził z Francji, oprócz majtków gwardyi, budowniczych okrętowych. Zgromadził ich także wielu z nad brzegów Dunaju, a ci, pod kierunkiem francuskich inżynierów, pracowali nad budową tego nowego rodzaju flotyli. Tysiące wszelakiego pochodzenia robotników, z niesłychaną czynnością pracowało na tej wyspie, podobnej teraz do warsztatów Antwerpii, Brestu albo

Tulonu. Krzywki z Alp sprowadzone, albo znalezione w Wiedniu, ogromne belki, niezliczona ilość balów, zwiezione końmi artylerii, we wszystkich punktach przychodziły nad Dunaj, i wodą szły pod Ebersdorf, skąd je prowadzono na kanały wyspy Lobau; tam pod toporem cieślów przybierały odpowiednie przeznaczeniu swemu kształty. Majtkowie gwardyi w szalupach granatnikami uzbrojonych, ciągle krążyli, strzegąc i pilnując tych olbrzymich robót, przetrząsając wyspy i liczne zatoki rzeki, aby się obeznać z miejscowością, co niezbędne jest w dniu wielkiej przeprawy.

556

Napoleon odzyskał nieoceniony szczątek z armii jenerała Dupont, to jest dzielnego kapitana Baste, dowódcę marynarzy gwardyi w wyprawie do Andaluzyi, równie doskonałego oficera piechoty jak biegłego oficera morskiego, a jedyne go któremu Napoleon przebaczył Bayleńską katastrofę, gdyż posunął go na wyższy stopień, gdy tymczasem wszystkich jego towarzyszy w tem nieszczęściu ściagał bez miłosierdzia. Kapitan Baste, zostawszy pułkownikiem, dowodził jeszcze majtkami gwardyi, i miał być obecnym wszędzie w chwili niebezpieczeństwa.

Napoleon prawie co dzień wyjeżdżał konno z Schoenbrunn, przebiegał galopem przestrzeń dzielącą go od Ebersdorf, i sam oglądał, pilnował, kierował, udoskonaliał roboty nakazane przez siebie, a za każdym przyjazdem wpadał na nową myśl, nową jaką kombinację, ku zupełniejszemu wykonaniu swoich projektów. Wiedeńczycy, pod oczami a nawet często i z przyłożeniem się których dokonywało się to olbrzymie przedsięwzięcie, drżeli i wściekali się skrycie, i gdyby nie powstrzymywała ich potężna armija nasza, niezawodnie byłiby powstałi, bo jakkolwiek łagodni, tchną patryotyzmem uczuciami godnymi każdego wielkiego ludu. Lecz Napoleon dla uspokojenia ich, wszelakie czynił starania. Karność najściślej była zachowywaną. Niedozwalano ani mów, ani czynów obrażających; wszelkie przekroczenie karano natychmiast. Gdy zabrakło żywności, Napoleon sprowadził z Węgier znaczną ilość zboża i liczne stada bydła na rzeź, tak dalece, że życie w Wiedniu było obfite i tanie. Pozwolił użyć mieszczaństwa do pilnowania porządku w mieście, gdyż wojska nasze, nie mówiąc językiem krajowym, a zresztą obce i nieprzyjazne, mniej były sposobne do uspokojenia powstałej gdzie zwady lub bójk, niżeli narodowa milicja. Lecz ograniczył do sześciu tysięcy liczbę mieszczan do tej służby użytych, a zostawił im tylko 1,500 karabinów, to jest tyle, ile potrzeba było co dzień dla ludzi będących na warcie. Prócz z tego, Napoleon urządził czujny dozór nad mieszkańcami. Wiedząc, że dużo żołnierzy z dawniejszej załogi pochowało się w mieście, pod cywilną suknią, a gotowi byli poprzeć pierwszy lepszy bunt motłochu, nakazał kilka surowych kroków, ograniczając się jednak na tem, co niezbędne było. Co się zaś tyczy ludu, z pracy rąk i zarobku żyjącego, dostarczał mu zatrudnienia płacąc dobrze, choć nie zawsze używał go na służbę armii, często owszem dla pożytku i upiększenia Wiednia, a to jedynie aby zarobiony tym sposobem kęs chleba nie wydawał mu się zbyt gorzkim.

557

Takie było wejście wyspy Lobau w ciągu miesiąca czerwca. Dnia 1 lipca wszystko już było gotowe, a korpusa wojska rozporządzalne albo już przybyły na miejsce albo zdążyły. Napoleon wydał więc rozkaz, ażeby wojska zaczęły się zbierać na wyspę Lobau od 3 lipca, żeby tam już znajdowały się 4go, żeby przeprawiły się za małe ramie w nocy z 4 na 5, i stoczyły walkę 5, jeżeliby spotkano nieprzyjaciela przy wylądowaniu, a 6 gdyby nie wystąpił natychmiast do boju. Dnia 1 lipca opuścił Schoenbrunn i główną kwaterę przeniósł na wyspę Lobau, okazując tem, o czem nikt wątpić nie mógł, że ta wyspa będzie mu punktem wyjścia; ale nikomu jeszcze nie objawił, z którego punktu wyspy nastąpi przeprawa. Korpus marszałka Masseny już stał na wyspie; Napoleon sprowadził tam kolejno korpus jenerała Oudinota, gwardyję, korpus marszałka Davout, lekką jazdę, ciężką jazdę, nakoniec ogromną artylerję połową, świeżo przysposobioną. Jazda i artylerja przechodziły wielkim mostem na palach, piechota mostem łyżwowym. Jenerał Mateusz Dumas czuwał sam nad tym przemarszem, ażeby uniknąć zamieszania. Słupy z napisami wskazywały miejsce dla każdego korpusu. Według wydanych rozkazów, armija Włoska przybyć miała 4 z rana, armija Dalmacka i Bawarowie najpóźniej 5 rano. Sasi, przybyli od kilku dni do Wiednia wraz z dywizyją Dupas, i zaraz przeszli na wyspę Lobau. Wojsko wypoczęło, było dobrze karmione i najlepszym ożywione duchem. Wielu popisowych z Francyi nadesłano, co zapełniło luki w pułkach przez bitwy sprawione. Gwardyja była przepyszna, doskonała w każdej broni a szczególnie w artylerji. Dodając wojska Masseny, Oudinota, Davouta, Bernadottego, księcia Eugenijusza, Macdonalda, Marmonta, Bawarów Wredego i gwardyję, wszystko razem wynosiło około 150 tysięcy, w tem 26 tysięcy jazdy i 12 tysięcy artylerji z 550 działami, siła ogromna, jakiej Napoleon nigdy dotąd nie zgromadził na jednym polu bitwy, a nawet na żadnym polu takiej siły dotąd nie było, jako o tem przekonywa historia (1).

Oprócz tej tak znacznej siły, Napoleon miał przy sobie niezwyciężonego Massenę, zranionego wprowadzić spadnięciem z konia, ale zdolnego przemódz w dzień bitwy wszelkie boleści fizyczne; uporczywego

(1) Dawni historycy i średniowieczni dziejopisarze, podają wprawdzie często daleko znaczniejsze liczby walczących, ale mnóstwo powodów, które tu przytaczać nie pora, wskazuje, że te podania są wygórowane. Prawdę więc mówię, że dotąd nie potykało się nigdy tyle ludzi, uzbrojonych w tak potężne środki zniszczenia, na jednym polu bitwy.

558

Davouta, wrzącego Oudinota, natarczywego Macdonalda, i mnóstwo innych, którzy gotowi byli krwią własną opłacić tryumf naszego oręża. Brakło tylko jednego bohaterskiego Lannesa, który z ran umarł w Ebersdorf, na rękach Napoleona. Los nie dozwolił mu być obecnym przy zwycięztwie, do którego przyłożył się tak potężnie przez całą tę kampanję, ale uwolnił go także od patrzenia na okropne klęski, które nas później dotknęły; umierał szczęśliwie, w czasie ostatniego naszego tryumfu.

Napoleon, przesiedliwszy się na wyspę Lobau, nagłą strwożył się niespokojnością. Wnosząc z niektórych oznak, lękał się czy arcyksiążę Karol nie wymknął mu się, spuszczając się Dunajem do Presburga. Rzecz pewna, że arcyksiążę Karol mógł uciec się do tego manewru, a że byłby bardzo dobrze pomyślanym, dowodzi to, że przeciwnik jego tak się mocno tego obawiał. Opuszczając pozycję zajmowaną naprzeciwko Wiednia, na wzgórzach Wagram, oddałby wprawdzie bez bitwy przejście Dunaju, ale przy środkach wymyślonych i dokonanych przez Napoleona, nie było wielkiej możności zapobieżenia temu przejściu, a zapuszczając się w głąb Węgier, zmuszał Francuzów do osłabienia się zbyt czynnem rozciągnięciem linii operacyjnej, i zostawieniem jednego korpusu w Wiedniu gdy tymczasem Austriacy wzmocniliby się wojskiem arcyksięcia Jana i węgierską ruchawką. Mógłby więc przyjąć ten plan, nie popełniając błędu, i dość zasadnie myśl tę przypisać mu było można. Dla wyjścia z wątpliwości, Napoleon śmiały krok przedsięwziął, który objaśniając go co do zamiarów austriackiego naczelnego wodza, miał te goż jeszcze zmylić względem prawdziwego punktu przeprawy.

Dywizja Legrand, z korpusu Masseny, stała nad brzegiem załomu rzeki, gdzie się odbyła pierwsza przeprawa. Mężny i bardzo znakomity oficer pontonierów, kapitan Baillot, otrzymał zlecenie rzucić most na statkach. Pod noc rozstawiono artylerię na prawo i lewo załomu; wołyżery dywizji Legrand siedli na czoła, pod kierunkiem adjutanta Masseny, Saint-Croix, przepłynęli małe ramie i zdobyli wyjście, pomimo dzielnego oporu przednich straży austriackich, które silnie odparli. W niespełną dwie godziny kapitan Baillot, mając już pierwiej przysposobione materyjały, na gruncie dobrze wybadanym, postawił most na łodziach, i dywizja Legrand spiesźnie przeszła po tym moście; potem przebiegłszy lasek ciągnący się za rzeką, wystąpiła na pole między Aspern i Essling. Zabrawszy trochę niewolnika, i kilku ludzi zabiwszy, dywizja ta ściągnęła tem ukazaniem się żywą kanonadę ze wszystkich redut nieprzyjacielskich, a skoro dzień nadszedł, ujrzała takie sił rozwinięcie, że już ani wątpić było o obe-

559

cności w tych miejscach głównej armii austriackiej. Odtąd Napoleon przestał się obawiać, że nieprzyjaciel zniknął; owszem, pewnym był, że go ma przed sobą, i że rychło zdoła zakończyć wojnę na obszernej równinie Marchfeldu.

Arcyksiążę Karol rzeczywiście stał naprzeciwko, na wzgórzach Wagramu, wahając się wśród tysiąca projektów i pomysłów, nie wiedząc którego się imać, i jak zwykle żadnego wykonać nie przedsięwziął. Pierwsze dni po bitwie pod Essling strawił na przyjmowaniu powinszowań zwycięstwa, słuchając nawet śmiesznie przesadzonych pochlebstw, które jednak miały tę ważną korzyść, że użytecznie oddziaływały na umysły. Ale nic nie czynił dla zapewnienia sobie, potem wątpliwem powodzeniu, istotnego zwycięstwa. Niepodobna go było przecież oskarżać o to, że nie uderzył na wyspę Lobau, ani też o to, że nie próbował przepłynąć się za Dunaj, powyżej lub poniżej Wiednia, czemby może ocalił Austrię, ale naraziłby na zupełne zniszczenie; lecz nie wymagając od generalissimusa zawiłych i niepewnych lub zuchwałych planów, dla czegoż, kiedy bitwa pod Essling cudem im się wydawała, dla czego nie korzystał z nauki, i nie wywołał drugiej bitwy Esslingkiej, zupełniejszej i bardziej stanowczej? Wypadek ten, tak sławiony przez Austriaków, był wyrażeniem wojennej trudności, jaką Napoleon miał do zwyciężenia, to jest przejść wielką rzekę i wydać bitwę, przypartym będąc do tej rzeki. Nie trzeba więc było zaniedbywać niczego ku powiększeniu tej trudności, a nawet uczynić ją nieprzełamaną, jeżeliby się dało.

Rzecz to była prosta, pewna, doświadczona i bez żadnych cudów, ani nadzwyczajnych wysiłen; dość jeszcze było raz zatrzymać Napoleona u brzegów Dunaju, aby go rychło wygnać z Austrii. Ku temu prowadziły dwa środki, bardzo proste, to jest najprzód dodać do miejsca bitwy, uprzednio już dobrze wiadomego, wszystką siłę jaką obronna pozycja z wysilen sztuki wyczerpnąć może; a powtóre, użyć zasobu wielkich manewrów dla skupienia wszystkich armij monarchii. Szczęściem dla Napoleona, arcyksiążę Karol nie przedsięwziął żadnego z tych dwóch środków.

Tak więc, Napoleon kazał usypać reduty na całym pobrzeżu wyspy Lobau, żeby się przepłynąć i stanąć na drugim brzegu pod zasłoną potężnej artylerii dużego kalibru; naturalny więc rozsądek wskazywał żeby naprzeciwko postawić reduty jeszcze groźniejsze ku obronie brzegu. Na wielkich armatach nie zbywało mocarstwu, które walczyło na własnej ziemi, a najlepiej może ze wszystkich europejskich zaopatrzone było w wojenny materyjał. Arcyksiążę zaś Karol oszańcował

560

Essling, Aspern, Enzensdorf, ponieważ bito się już na tych trzech punktach, lecz od Enzensdorfu do zlania się dwóch ramion Dunaju, na całym brzegu naprzeciwko Lobau, na płaszczyźnie, którą Napoleon wybrał do wyjścia z wojskiem, jedną tylko postawił redutę, koło miejsca zwanego Białym Domem, uzbrojoną sześciu działami, i zostawił trochę wojska w zameczku Sachsengang, pośród lasów leżącym. Możliwość przeprawy z naszego prawego skrzydła, wypadek kombinacji, nad którą Napoleon czterdzieści dni przemysliwał, ani na chwilę nie zastanowiła arcyksięcia Karola, i prawdziwe fortyfikacje zbudował tylko od Aspern do Essling, i z Essling do Enzensdorfu, choć i tych robót siła nie mogłaby się oprzeć tak natarczywemu wojsku jak francuzkie.

Utрудniwszy jak tylko można przeprawę Dunajem, przez opatrzenie potężnymi obronami brzegu wyspie Lobau przeciwnego, trzeba było utworzyć sobie, na płaszczyźnie Marchfeldu, będącej nieochybnie polem bitwy dla obu armij, taką pozycję obronną, żeby wszystkie korzyści mieć po sobie. Owoż, przypuszczając że nieprzyjaciel zdołałby przepłynąć się przez Dunaj, gdyby się wygrało bitwę odporną, można było nazajutrz, lub tegoż samego dnia nawet, przejść z działania odpornego do zaczepnego, i poprobaować, z wielkim widokiem powodzenia, czy się go nie da wrzucić w rzekę. Grunt i miejscowość doskonale się nadawały do tego. Płaszczyzna Marchfeld podnosiła się łagodnie w górę przez dwie mile; dalej spotykało się mały łańcuch wzgórków, od Neusiedel do Wagramu, których stopy obmywał duży strumień, głęboki i bagnisty, zwany Russbach. Po za tym strumieniem arcyksiążę Karol rozłożył obozem główne siły swoje; stały tam trzy korpusy, pierwszy Bellegarda, drugi Hohenzollerna dawniej Kollowrata, i czwarty Rosenberga, to jest około 75,000 ludzi, łatwo tam było, korzystając z tych wzgórz i strumienia u podnóża ich ciekącego, wzniesć groźne szanice, którychby nawet i francuzka natarczywość przemódz nie zdołała. Ta pozycja przytykała do Dunaju drugą linią wzgórz, w kształcie półkola, biegnących przez Aderklaa, Gerarsdorf i Stammersdorf, do których przystępu nie przecinał głęboki strumień, lecz go nie potrzebowały, gdyż od tej strony należałoby zacząć działania zaczepne, gdy na drugiej stawionoby odpór silny, uporczywy i wytrwały. Arcy-książę miał i tu jeszcze 65 do 70 tysięcy ludzi, mianowicie: trzeci korpus Kollowrata, dawniej Hohenzollerna, piąty księcia Reuss, dawniej księcia Ludwika i szósty Klenau, dawniej dowodzony przez generała Hiller. Ostatni ten korpus strzegł rzeki. Podwójna rezerwa jazdy i grenadyjerów, obozująca między Wagram a

561

Gerarsdorf, łączyła dwie główne masy austriackiej armii. Lewa, stojąca między Neusiedel a Wagram, mogła bronić uporczywie wzgórz, a tymczasem masa, z prawej strony, ciągnąca się od Gerarsdorf do Stammersdorfu, powinaby działać zaczepnie, uderzyć w bok Francuzów, odciąć ich od Dunaju albo ich wrzucić w tę rzekę. Arcy-książę istotnie myślał tak uczynić, jak to wkrótce zobaczymy, ale nie wznosił żadnych robót ni szaniców, któreby niedostępną uczyniły pozycję między Wagram i Neusiedel.

Nakoniec, jako ostatni środek ostrożności, należało mu tak skoncentrować wszystkie siły, ażeby w dzień bitwy wyższym był liczebnie od przeciwnika. Ruch ciągle koncentracyjny, który sprowadzał, jedno po drugim, wszystkie korpusa francuskie pod Wiedeń, wiadomym był w części naczelnemu wodzowi austriackiemu, chociaż główny manewr, to jest udział armii włoskiej w

wielkiej bitwie, zręcznie przed nim ukryto. Ten sposób działania powinien mu być za naukę posłużyć, i skłonić do skupienia między Lobau a Wagramem wszystkich wojsk, jakie tylko ściągnąćby się dały. Jednakowoż, jak wszystkie niepewne siebie i wachające się umysły, niedokładnie, słabo naśladował pouczający przykład swojego przeciwnika. Ściągnął wprawdzie z Lintz pod Wagram korpus Kollowrata, co go wzmocniło o jakie 20,000 ludzi, ale nad wyższym Dunajem zostawił przynajmniej 12 tysięcy wojska bez potrzeby, ponieważ Francuzi widocznie nic w tej stronie nie zamierzali. Myślał dopiero o ściągnięciu arcyksięcia Jana, gdy już powinien mieć go przy sobie, bo miasto Presburg mogło się bronić samo z 4 tysiącami załogi. Mógł również ściągnąć generała Chasteler z 7 czy 8 tysiącami, bo do potykania się w Węgrzech z pocztami francuskimi nad Raabą, ban Giulay aż nadto wystarczał, a tym sposobem posiłek z wojsk arcyksięcia Jana wynosiłby do 20 tysięcy niezłego wojska. Arcyksiążę Ferdynand na koniec, prowadził w Polsce bezużyteczną kampanję, i zajmował 30 do 35 tysięcy doskonałego żołnierza na różne peregrynacje od Torunia do Sandomierza. Zachowując w tej części wojennej widowni jakie piętnaście tysięcy, dla wstrzymania dość przedsiębiorczych działań Polaków, zyskałoby się jeszcze ze dwadzieścia tysięcy ludzi, którzyby się przyczynić mogli do ocalenia monarchii austriackiej pod murami Wiednia.

Tak więc manewrując na wzór Napoleona, ze sztuką, żeby w każdym miejscu zostawić siłę tylko potrzebną koniecznie, a na punkt stanowczego działania sprowadzić wszystko co się da zebrać bez szkody gdzie indziej, arcyksiążę Karól mógłby sprowadzić 20 tysięcy ludzi

562

z Presburga, 9 do 10 tysięcy z pod Lintz i 20 tysięcy z pod Krakowa, coby siły jego podniosło o 50 tysięcy, a może sprawę na jego korzyść rozstrzygnęło. Cóżby się bowiem stało, gdyby Francuzi przeprawiając się w 140 albo 150 tysięcy, spotkali 200,000, z tych 80 tysięcy na niezdobytej, warownej pozycji, a 120 tysięcy uderzających na nich z boku, w czasie dobywania tej pozycji?

Arcyksiążę, przenikając ale nie widząc dokładnie, że wszystko rozstrzygnie się między Wagram a wyspą Lobau, nie zrobił nic z tego cośmy tu powiedzieli. Pomieścił obozem wojska swoje na wzgórzach Neusiedel i Wagram, kazał im postawić baraki, kazał odbywać musztry dla wyćwiczenia rekrutów, żywił je dość dobrze chlebem i mięsem dostarczanem przez żydów, ale nie opatrzył ich w słomę, siano, owies, wodę (wyjawszy korpus stojący nad strumieniem Russbach), a zatem nie zasłonił ich nawet od niedostatku, chociaż był w własnym kraju i wspierany patryotyzmem wszystkich ludności. Nic prawie nie przedsięwziął względem remonty jazdy, chociaż Austrija obfituje w konie, i nie miał z kraju życzliwego sobie tego, co dobywał z niego Napoleon, nienawidzony jak obcy zdobywca. (1) Sześć jego korpusów w tych miejscach, wraz z dwoma rezerwami, grenadyjerów i kirysyjerów, liczyć można było na 140 tysięcy, z 400 działami polowemi, a rachował jeszcze na 12 tysięcy arcyksięcia Jana, co czyniło blisko 150 tysięcy; mógł zaś zebrać blisko dwa kroć sto tysięcy. Wojsko było bardzo do niego przywiązane, kochało go więcej niż brata jego, choć nie pokładało wielkiej ufności w jego geniuszu. Lękało się zmierzenia jego z Napoleonem tyle prawie, co on sam obawiał się tego spotkania.

Ponieważ gromadzenie widoczne wojsk francuskich koło Ebersdorf zapowiadało bliskie wypadki, arcyksiążę Karol, już niepokojony tą koncentracją, zatrwożył się posłyszawszy kanonadę wywołaną przez

(1) Austriacy po bitwie Wagramskiej, usiłowali zmniejszać liczby wojsk którymi w tej bitwie rozporządzali. Wydane przez nich opisy armij austriacką oceniają na 115 tysięcy, nie licząc księcia Reuss, który stał w Stamersdorf, na przeciwko Wiednia, a którego opuścili, dla tego że w tym dniu nie działał. Że nie działał, wina w tem naczelnego wodza, lecz zawsze zaajdował się na gruncie. Oceniając korpus jego na 14 do 15 tysięcy, byłoby więc razem 130 tysięcy bez arcyksięcia Jana. Ale oceny te są całkiem fałszywe, 1 i 2 korpus (Bellegarde i Kollowroth) miały udział miały w głównych bitwach tej kampanii, i nie wiele mniej liczyć powinny od 50,000. Korpusy 3 i 4 ucierpiały, ale zaopatrzone je w nowego rekruta. Licząc każdy po 20,000, to już mamy ogółem 90,000. Pozostaje nadto 6y korpus Klenau, 5y księcia Reuss, podwójna wreszcie rezerwa, 8 tysięcy jazdy i tyleż piechoty.

563

dywizję Legrand, i poruszył swe wojska, w przekonaniu, że przeprawa dokonana będzie w tym samym punkcie co dawniej. Przednia straż pod generałem Nordmann zajmowała już Enzensdorf, równinę na prawo wyspy, małą redutę Białego Domu, i lasy leżące u spływu ramion Dunaju. Kiedy tego punktu najbardziej zagrożonego strzegła tylko prosta awangarda, generał Klenau, z całym korpusem szóstym, zajmował fortyfikacje między Aspern i Essling, bo sądzono, że przed niemi armia francuzka znowu do bitwy wystąpi. Arcyksiążę Karol spuścił się ze wzgórzy Wagramu na równinę Marchfeld, z korpusami Bellegarda, Hohenzollerna, Rosenberga, żeby poprzeć Nordmanna. Ściągnął także z półkola wzgórz, stanowiącego prawe jego skrzydło, od Wagramu do Dunaju, korpus Kollowratha, zostawiając na pozycji księcia Reuss w Stamersdorf, naprzeciwko Wiednia, żeby uważać czy Francuzi z tej strony co nie przedsięwezmą. Podwójna rezerwa jazdy i grenadyjerów pozostała w tyle, w okolicy Gerarsdorfu. W tej pozycji stał 1 i 2 lipca; wreszcie widząc, że Francuzi się nie pokazują i sądząc, że przeprawa nie tak rychło nastąpi, a nie chcąc trzymać na tej płaszczyźnie, podczas doskwierającego upału, armii, wystawionej na wszystkie przykrości i niedogodności, cofnął ją znowu na wzgórze, na których oddawna obozowała. Przednią straż Nordmanna zostawił jednak między Enzensdorf i Białym Domem, a korpus Klenau na szancach Esslingu i Aspernu, czekając ważniejszej demonstracji, żeby na nowo spuścić się na płaszczyznę i stoczyć bitwę.

Dnia 3 lipca, Napoleon ostatecznie lecz skrycie, za zasłoną lasków i drzew, szykować tylko kazał materyjał do przeprawy, i przeglądał wojska, które wielkimi mostami ściągały na wyspę Lobau. Ciągłe wzmagające się nagromadzenie wojsk nawet z daleka postrzegać się dawało, i arcyksiążę Karol, ostrzeżony o stanie rzeczy, rozkazał 4 lipca, artylerji w Essling, Aspern i Enzensdorf, strzelać na wyspę Lobau, gdyż kule padając na tak gęste masy wojska, wiele szkód zrządzićby powinny. Istotnie, nigdy dotąd nie widziano na przestrzeni mili szerokości a trzech mil obwodu, 150 tysięcy żołnierzy, 550 dział i 40 tysięcy koni, w jedną kupę ściśniętych. Szczęściem, wyspa Lobau, zbyt szeroką była ażeby pociski z Aspern i Essling rzucane, morderczy skutek sprawiały. Potrzebaby ku temu dział wielkiego kalibru, takich jakimi Napoleon przezornie uzbroił swoje baterje, gdy tymczasem arcyksiążę Karol tylko połowe działa miał na swoich szanach. Jednakowoż wojska Masseny, naj bliższe nieprzyjaciela, straciły kilku ludzi przez te kule.

564

Dnia 4 lipca, przy schyłku dnia, Massena, Davout, Oudinot, zasłonięci lasem, zbliżyli się nad prawy brzeg rzeki, wyspy, i rozstawili się, Massena naprzeciwko Białego Domu, Oudinot jeszcze niżej, naprzeciw gęstych lasów, u złania się dwóch ramion

Dunaju. Pułkownik marynarzy Baste, stanął w tem miejscu ze zbrojnemi ludźmi swymi, gotów do konwojowania przepływającego się wojska.

O godzinie dziewiątej, korpus Oudinota zaczął się przeprawiać. Brygada Conroux, z dywizji Tharreau, ustawiona na wielkich promach o których wyżej była mowa, i pod eskortą flotylli pułkownika Baste, wypłynęła z wewnętrznych wyspy Lobau kanałów ku laskowi u zlewu ramion Dunaju. Noc była ciemna, niebo gęstemi zasnuwającymi chmurami, zapowiadało gwałtowną burzę letnią, co właśnie sprzyjało temu przedsięwzięciu. W kilka minut przebyto małe ramie, choć ono znacznie się rozszerza zbliżając się ku wielkiemu. Wysiadłszy na przeciwnym brzegu, zabrano nieprzyjacielskie warty i czaty należące do przedniej straży jenerała Nordmanna, następnie zdobyto redutę Białego Domu, a to wszystko w ciągu niespełna kwadransa, przy stracie kilku tylko ludzi. Linę natychmiast przeciągnięto przez rzekę i uwiązano u drzewa uprzednio już wyznaczonego, a promy ciągle chodzące tam i napowrót, niebawem przewiozły resztę dywizji Tharreau.

Tej że chwili kapitan Larue, zawsze wspierany przez pułkownika Baste, przyprowadził na pozycję materjały do mostu, który miano postawić przy ujściu małego ramienia do wielkiego, i tak szybko się związał, że pracę tę skończył w niespełna dwie godziny. Tymczasem dywizja Tharreau strzelała się na drugim brzegu, wśród zupełnej ciemności, z przednimi strażami, które odeprzeć łatwo jej przychodziło, a dywizje Grandjean (dawniej Saint-Hilaire), Frère (dawniejsza Claperède) dopełniające korpus Oudinota, szykowały się w ścisłe kolumny, czekając aż most postawiony będzie, aby przejść czemprędzej i złączyć się z dywizją Tharreau.

Marszałek Massena otrzymał rozkaz wtedy dopiero zacząć przeprawiać się, gdy jenerał Oudinot już dobrze z korpusem się przeprawi i stanie na nieprzyjacielskim brzegu. O godzinie jedenastej zaczął on ruch z trzema dywizjami Boudet, Carra Saint-Cyr, Molitor, bo dywizja Legrand przebyła już rzekę między Aspern a Essling. Tysiąc pięciuset wołyżerów, na pięciu wielkich promach, pod eskortą pułkownika Baste, a prowadzeni przez mężnego adjutanta Sainte-Croix, wyruszyli z wewnętrznego kanału za wysepką Aleksandra i przebyli

565

małe ramie, pod ogniem karabinowym przednich straży austriackich, które strzelanie Oudinota pobudziło. Bez względu na ten ogień, przybyli do przeciwnego brzegu. Ponieważ promy z trudnością było zbliżyć do samego brzegu, żołnierze skoczyli po pas wodę, jedni dla wzięcia się za barki z Austryjakami, drudzy dla przyciągnięcia promów do ładu. Gdy linę przywiązano do drzewa, promy natychmiast w ruch weszły i zaraz przywiozły pomoc wołyżerom, bijącym się z przednią strażą Nordmanna. W tej chwili most z jednej sztuki, prowadzony przez kapitana Dessales, wychodził z kanału wyspy Aleksandra, wyginał się stosownie do wszelkich załamów brzegu, znów prostował po ich przebyciu, i potem puszczonej z wodą, zatrzymać się miało pięćdziesiąt sążni poniżej, aby przepuścić materjały płynące do innych mostów. Kilku odważnych i zuchwałych pontonierów wysunęło się w łódce, pomimo gęstych strzałów nieprzyjaciela, i zarzuciło kotwicę, na której wyciągnęli most ten i postawili w poprzek rzeki. Kiedy go silnie przytwardzono od naszej strony, żołnierze dywizji Boudet skoczyli na niego i pobiegli przymocować go po drugim brzegu. Piętnaście do dwudziestu minut wystarczyło na dokonanie tego pięknego dzieła. Reszta wojsk Masseny przeszła natychmiast, żeby zająć pozycję na lewym brzegu, nim Austryjacy zdążą postawić massy, przeciwko rozwinięciu francuskiej armii.

Most na pontonach, potem most na tratwach, wyszły kolejno z kanału wyspy Aleksandra, ale osobnemi przesłami, i postawione zostały powyżej mostu z jednej sztuki, o sto sążni jeden od drugiego. Most pontonowy przeznaczonym był dla piechoty marszałka Davout, most tratwowy dla artylerii i jazdy marszałków Davout i Masseny. Pierwszy miał stanąć w dwie godziny i pół najdalej, drugi w cztery albo pięć godzin. Pontonijery pracowali pod ciągłym ogniem, nie tracąc przytomności ani wstrzymaniem tem w robocie.

Gdy projekt jego już został odsłonięty, Napoleon rozkazał artylerii redut zacząć strzelać, i najprzód zburzyć miasteczko Ebersdorf, tak żeby nie mogło służyć nieprzyjacielowi za punkt oparcia, a potem płaszczyznę poniżej tak zasypać kartaczami, żeby wojska Nordmanna ostać się na niej w żaden sposób nie mogły. Dał nawet rozkaz strzelać, nie tylko baterjom będącym po prawym brzegu wyspy, lecz i umieszczonym po lewym, koło miejsca dawnej przepawy, ażeby oszołumić Austryjaków tą jednoczesnością ataku na wszystkie strony. Nagle sto dziewięć haubic największego kalibru okropnym hukiem zagrzmiało. Pułkownik Baste, przebiegając Dunaj w zbrojnych łodziach, to powyżej to poniżej wyspy Lobau, strzelał z armat wszędzie

566

gdzie tylko widział ogień, tak że najprzytomniejszy i najśmielszy nieprzyjaciół straciłby głowę. Wkrótce i samo niebo swoje

grzmoty połączyło z piorunami Napoleona, a burza ciężąca w powietrzu, ryknęła z trzaskiem a strumienie deszczu i gradu lunęły na głowy wojsk obu. Piorun przerzynał powietrzną, a kiedy znikł błyskiem, tysiące bomb i granatów znów ją przecinało, padając na nieszczęśliwe miasteczko Enzensdorfu. Nigdy najzacieklejsza wojna nie przedstawiała tak okropnego widowiska. Napoleon, biegając konno od końca do końca brzegów, na których dokonywało się to olbrzymie przedsięwzięcie, kierował wszystkiem, spokojnie, przytomnie, z pewnością, jaka towarzyszyć zwykła długo i dobrze obmyślnym projektom. Oficerowie, równie jak on przysposobieni, nie poczuli pośród tych ciemności ani kłopotu, ani trwogi żadnej. Wszystko szło porządnie, dokładnie, regularnie, pomimo gradu, deszczu, kul, bomb, huku piorunów i armat. Wiedeń, zbudzony zesnutymi groźnymi hukami, tym łoskotem piekielnym, dowiedział się nareszcie, że się losy jego rozstrzygają i że myśl Napoleona, tak długo grożąca, wchodzi już w wykonanie.

O godzinie drugiej po północy, armia francuska miała już trzy mosty, jeden z jednej sztuki poniżej wyspy Aleksandra, pontonowy naprzeciwko niej, i na łyżwach u spływu dwóch odnóg Dunaju. Oudinot przeszedł ostatnim, Massena pierwszym i natychmiast odstąpił go marszałkowi Davout. Wojska przeszły nader szybko, ściśniętymi kolumnami. Wkrótce na prawo, jenerał Oudinot zabrał laski u spływu odnóg, odparł kilka oddziałów Nordmanna, przebył małą łachę, zwaną Steigbieghl, mostem na kobylicach, i lewe skrzydło posunął do Białego Domu, a prawe ku wiosce Mühlleiten. W tych różnych potyczkach zabrał trzy działa i kilkuset ludzi w niewolę. Trochę na prawo od niego stał warowny zamek Sachsengang, w którym się zamknął batalijon austriacki. Kazał go opasać i zasypać granatami. Tymczasem Massena przeszedł z całą piechotą; ale dział jeszcze niemając, zbliżył się ku brzegom, pod osłoną artylerii redut. Pod ogniem tych dział, bijących daleko, niepodobna było dostać na płaszczyźnie, to też wojska Nordmanna ustąpiły powoli. Korpus marszałka Davout przeszedł następnie po tym samym moście co Massena. Straszliwa kanonada ciągle zwróconą była na Enzensdorf, którego domy waliły się z trzaskiem wśród pożogi.

Kiedy dzień oświecił brzegi rzeki, koło godziny 4 z rana, imponujące widowisko przedstawiało się zdziwionym oczom wojsk obu. Burza już przeminęła, słońce promieniące wschodziło, i ozłociło

567

tysiącem iskier massy bagnietów i kasków. Na prawo, generał Oudinot ciągnął w górę płaszczyzny, a tylna straż jego ciskała pioruny na zamek Sachsengang. Na lewo, Massena opierał się o miasteczko Enzensdorf, które jeszcze się paliło nie mogąc odbić ognia, które okropnie nań ziały, gdyż działa jego w krótkim czasie zostały zagłuszone. Między temi dwoma korpusami, wojska marszałka Davout zapępiały przerwę. Część artylerii i jazdy przeszła most na pontonach, reszta cisnęła się mostem tratwowym. Za nimi szła gwardyja cesarska. Siedmdziesiąt tysięcy wojska stało już w szyku bojowym na nieprzyjacielskim brzegu, zdolne same już stawić czoło siłom arcyksięcia Karola. Bernadotte z Sasami szykował się do przejścia za gwardyją cesarską. Armia Włoska i Dalmacka, dywizja Bawarów, podczas nocy przeprowadzone na wyspę Lobau, także się ku brzegowi jej posuwały. Wszystko szło cudownym porządkiem z nieprzerpałą sprężystością. Żołnierze, którym wzbронiono palić ognisk podczas nocy, żeby nie dawać celu nieprzyjacielskim pociskom, i którzy do nitki przemokli, ogrzewali się teraz przy pierwszych promieniach lipcowego słońca. Niektórzy wychodzili z szeregów, żeby pozdrowić i ucałować krewnych, przyjaciół, których od lat wielu nie widzieli, gdyż korpusy przybyłe, jedno z Dalmacyi, drugie od krańców Polski i Hiszpanii, spotykały się na tem nowem polu bitwy, po rozłączeniu się pod Austerlitz, udając się na przeciwne krańce stałego lądu. Bawarowie, Badeńczy, Polacy, Sasi, Portugalczycy, Włosi, pomieszani z Francuzami, stawiali na to zbiegowisko narodów. Radość francuskich żołnierzy wybuchała wszędzie, chociaż wieczorem tegoż dnia wielu z nich już żyć nie miało. Słońce, pewność zwycięstwa, żądza powodzenia, nadzieja świetnych nagród, ożywiały wszystkich. Cieszyło ich nadewszystko to, że Dunaj przecie opanowany, i uwielbiali zasoby genjuszu, który ich przeprowadził tak szybko i w tak potężnej massie, z jednego brzegu na drugi tej ogromnej rzeki. Postrzegając Napoleona, który konno front szeregów przebiegał, zatykali kaszkiety na bagniet, i pozdrawiali go serdecznymi okrzykami: Niech żyje Cesarz! (1).

Według rozkazu Napoleona, miano zabrać na lewo miasto Enzchsdorf, na prawo zamek Sachsengang, żeby nie zostawić nieprzyjaciół za sobą, przy rozwijaniu się na równinie. Polowe szanse, nie

(1) Nie są to wymarzone szczegóły, niegodne historyi. Czerpię je z pamiętników współczesnych, lubo jeszcze niewydanych, marszałków Macdonalda, Marmonta, Davouta i innych.

568

wysokie i słabe, zasłaniały bramy tego miasteczka, na w pół już w popiół zamienionego. Bronił go batalijon austriacki, ale już prawie wyczerpnął swoją amunicyją, i właśnie miał być złuzowany, kiedy Massena kazał uderzyć na miasteczko. Dwaj adjutanci jego Sainte-Croix i Pelet, obiegli jedną bramę Enzensdorfu z 46 pułkiem, a tymczasem Lasalle lekką jazdą opasał miasto żeby mu pomocy nie dano. Piechota wzięła bagnietem szanse przed bramami, weszła na płonące ulice, i zabrała cały batalijon, oprócz tego co padło w bitwie. Uciekających z miasta rąbała konnica generała Lasalle.

Generał Oudinot rzucił pewną ilość granatów na zamek Sachsengang, i wezwał go o poddanie się. Kommendant tego zamku widząc się niemal utopionym pośród massy stu pięćdziesięciu tysięcy ludu, poddał się bez oporu. Odtąd armia miała już bezpieczne i swobodne skrzydła. Mogła się rozwinąć na płaszczyźnie przeciwko arcyksięciu Karolowi i wydać mu bitwę u stóp wzgórzy Wagramu. Książę ten ujrzał w tej chwili srodze zawiedzionemi wszystkie przewidywania swoje. Sądząc, że Francuzi przeprawią się, jak pierwszą razą, z lewej strony wyspy, na prawej postawił tylko Nordmanna bez żadnej osłony, a cały korpus Klenaua uszykował za okopami od Esslingu do Aspern. Nadto, arcy-książę wódz naczelny, nie sądząc że położenie jest tak ważne jak było w istocie, mniemał, iż tylko część wojska przeprawiła się, że armia francuska najmniej dwadzieścia cztery godzin potrzebuje na przebycie rzeki, rozwinięcie się, i że zdąży zgruchotać ją pierwej nim będzie do obrony gotową. Stojąc na znacznej wyniosłości, obok brata swego Cesarza, który go pytał jak rzeczy idą, powiedział, że Francuzi wprowadzili Dunaj przebyli, ale że pozwala im przechodzić, ażeby ich potem wrzucić w rzekę. — Dobrze to, — odpowiedział cesarz przenikliwie — tylko ich nie puść za wiele (1). Arcyksiążę Karol, zmuszony okolicznościami, rozkazał generałowi Klenau ażeby się nie narażał i cofnął, w porządku ku głównej massie wojska.

Napoleon, mając już trzy czwarte swojego wojska po drugiej stronie rzeki, myślał tylko o zyskaniu pola dla rozwinięcia bojowego szyku. Posuwając się ciągle z wielką przezornością, nakazał różne środki ostrożności przed postąpieniem dalej. Chociaż miał dość mostów do przeprowadzenia wojsk swoich z jednego brzegu na drugi, chciał prędzej ściągnąć materyjał wojenny, a zwłaszcza na przypadek nieszczęścia, zabezpieczyć sobie liczne drogi do o dwrotu. W skutek

(1) Wyrazy te poszły w przysłowie między wojskami owego czasu.

569

tego, kazał jeszcze trzy mosty postawić, co z czterema rzuconymi w nocy czyniło siedm. Wszystko ku temu było przygotowane i w kilka godzin mosty te stanęły. Poleciał zarazem wznieść tyle szanów przedmostowych, jedno z faszyn, drugie z worów ziemią nasypanych i koszy przysposobionych już dawniej ku temu, ażeby armia, oddalając się, nie mogła być pozbawioną komunikacji nagle na tyły swoje. Nareszcie, powierzył doskonałemu oficerowi, już bardzo znanemu i bardzo zdolnemu do wojny odpornej, generałowi Regnier, straż nad wyspą Lobau. Zostawił mu siedm batalijonów, z tych dwa pilnowały wielkich mostów, jeden mostu u spływu odnóg, jeden mostów na małej odnodze, a trzy stanowiły rezerwę w środku wyspy Lobau. Dano rozkaz, żeby nikogo nie puszczać na drugą stronę rzeki, oprócz ranionych.

Zarządźwszy takie środki ostrożności, Napoleon zaczął się rozwijać na płaszczyźnie, lewem skrzydłem nieruchomie oparty o Enzensdorf i Dunaj, prawem szedł ku wzgórzom Wagramu, czyli zachodził pod górę. Uszykowany był we dwie linie: w pierwszej linii widać było Massenę na lewo, Oudinota w środku, Davouta na prawo; w drugiej linii postępował Bernadotte na lewo, Marmont i Wrede w środku, armia Włoska na prawo. Gwardyje i kirysyjery pyszną stanowiły rezerwę z tyłu. Artylerija szła na przodzie korpusów, przesiana oddziałami jazdy. Główne massy jazdy, strzelcy, huzary i dragony, rozstawione były po skrzydłach. Napoleon znajdował się w środku, spokojny, ale naturalnie cokolwiek upojony widokiem swej potęgi, liczył na pewne i stanowcze zwycięstwo.

Ciągle się posuwano naprzód, obracając się na lewym skrzydle; korpusy idące w pierwszej linii odsuwały się od siebie, dając kolejno miejsce korpusom drugiej linii, i tak cała armija rozwijała się wachlarzem przed nieprzyjacielem, który się cofał na wzgórze Wagramu. Artylerija nasza strzelała postępując naprzód; jazda uderzała na jazdę austriacką, gdy ją dosięgnąć mogła, albo zabierała, tylne straż piechoty gdzie je dopadła. Korpus Davouta, spotkawszy po drodze wieś Rutzendorf, przeciwko której nie można było użyć jazdy, uderzył na nią i zabrał bagnetem. Dywizja francuska Dupas, idąca z Sassami Bernadottego, podobnie zabrała wieś Raschdorf. W tym punkcie jazda austriacka, chcąc poprzec swoją piechotę, żywo odpartą została przez kirysjerów saskich, którzy pod adjutantem Gerard (później marszałkiem) dzielnie się sprawili. Massena, ciągnąc powoli nad brzegiem Dunaju, spotkał w drodze Essling potem Aspern, obszedł je i zabrał bez oporu. Szósty korpus Klenau cofnął się przez Leopoldau na

570

Stamersdorf i Gerarsdorf. Tak więc zuchwałe nasze wyjście na prawem skrzydle, zniosło wszystkie obrony nieprzyjaciela na lewym, i nie pozostało mu innego sposobu tylko bronić nam płaszczyzny Marchfeldu, wydaniem nazajutrz krwawej bitwy. Piątego lipca, o godzinie szóstej wieczorem, dotykaliśmy w całej długości linii wzgórze Wagramu; straciwszy przy wykonywaniu tego niesłychanego ruchu najwięcej kilkuset żołnierzy, uczyniliśmy blisko dwa tysiące Austriaków niezdolnymi do boju, i zabrali w Sachsengang, Enzensdorf, Raschdorf i Rutzendorf o koło trzech tysięcy jeńców.

Armija francuska, rozwijając się w pochodzie, tworzyła już teraz jedną linię, na trzy mile francuskie długą, równoległą od austriackiej, która szła prawie prosto od Neusiedel, do Wagram, ale zgiętą była w środku koło Aderklaa, i łukiem szła przez Gerarsdorf i Stamersdorf aż nad brzeg Dunaju. Od Neusiedel, wsi nad którą wznosiła się czworokątna wieża, do Wagram, ciągnęła się lekkim spadkiem wzgórze, na których obozowało lewe skrzydło austriackiej armii, a liczyło 75 tysięcy ludzi, zasłonięte przez błotnisty strumień Russbach. Tam to przy pomocy sztuki można było, jakżeśmy już powiedzieli, wznieść niezdobyte szaniece, ale szczęściem, zbudowano tam tylko obozowe baraki. W Neusiedel, to jest na lewym krańcu Austriaków, stał książę Rosenberg, z przednią strażą Nordmanna i liczną jazdą; bliżej na lewo, koło Caumersdorf, stał korpus Hohenzollerna i zbliżając się ku środkowi, do Wagram, korpus Bellegarda, z główną kwaterą arcyksięcia Karola. Koło tego punktu linia bojowa zaczynała się zginać ku Dunajowi, i ustawała pożyteczna zasłona Russbachu. Austriacy mieli w samym środku swoim rezerwę grenadyerów i kirysjerów, ciągnącą się w półkole od Wagramu do Gerarsdorfu. Na prawo mieli trzeci korpus pod generałem Klenau, który właśnie cofnął się z Aspern i Essling, na koniec piąty korpus pod księciem Reuss, między Gerarsdorf, Stamersdorf i Dunajem.

Linia francuska szła zupełnie równolegle do zagiętej linii nieprzyjacielskiej. Przed lewym skrzydłem Austriaków mieliśmy nasze prawe skrzydło, to jest Davouta, stojącego we wsi Glinzendorf, naprzeciw korpusu Hohenzollerna. We środku stała armija Włoska, przeciw korpusowi Bellegarda. Zwracając się na lewo, naprzeciw Wagram, stał we wsi Aderklaa Bernadotte z Sasami, mając stawić czoło podwójnej rezerwie grenadyerów i kirysjerów; nareszcie, w końcu lewego skrzydła, od Süssenbrunn do Kagan, cztery dywizje Masseney, mające powstrzymywać korpusy Kollowrath, Klenau i Reuss. W środku, za Sasami i armiją Włoską, Napoleon postawił

571

w rezerwie Marmonta, gwardyję cesarską, Bawarów i kirysjerów. Na tej rozległej linii bojowej, prostej od Neusiedel do Wagramu, zagiętej od Wagram do Stamersdorf, Austriacy największe siły mieli po skrzydłach, najmniejszą siłę w środku, ponieważ tylko rezerwa grenadyerów i kirysjerów łączyła dwie główne ich masy. Francuzi zaś posiadali dostateczną siłę na lewym skrzydle od Glinzendorf do Grosshofen, gdzie był Davout i Oudinot, wcale mierną na lewym skrzydle od Süssenbrunn do Kagan, gdzie stał jeden tylko Massena, ale znaczną bardzo w środku między Grosshofen i Aderklaa, ponieważ w tym miejscu, oprócz armii Włoskiej i Saskiej, była armija Dalmacka, gwardya cesarska, Bawarowie i cała ciężka jazda. Rozkład to był niezawodnie najlepszy, dozwalał bowiem jak najrychlej zastosować się do kolei bitwy, rzuceniem się na lewo lub na prawo, stosownie do potrzeby; dozwalał nadto ugodzić w najsłabszą stronę austriacką, to jest w środek linii. Istotnie, tu jak pod Essling, arcyksiążę Karol, chcąc oskrzydlić armiję francuską, żeby wyjść i rozsiać się nie mogła, osłabił się w środku i wystawił w tym punkcie na okropny cios potężnego miecza przeciwnika swego.

Ten stan rzeczy nie mógł ująć tak wprawnego oka, jak Napoleona, i wzbudził w nim chętkę skończenia rozprawy tego jeszcze wieczora, krokiem stanowczym, któryby go uwolnił od przelewu strumieni krwi nazajutrz. Wszystkie doniesienia wskazywały, że nieprzyjaciel wszędzie ustępuje, i z niesłychaną cofa się łatwością. Arcyksiążę Karol, zaskoczony bowiem nagłym ukazaniem się Francuzów, dał rozkaz przednim strażom swoim, aby się tylko cofały. Napoleon spodziewał się więc, opierając się na doniesieniu za skwapliwie przyjętem kilku oficerów, że przy schyłku dnia, wykonywając nagły atak na wzgórze Wagramu, rozetnie środek linii nieprzyjaciela, nim ten przysposobi się zdoła do obrony, i że armija austriacka, przecięta na dwoje, sama się cofnie, coby kampani ją zamieniło już w prostą i niszczącą pogoń, za dwoma tej armii odłamami. Tu uczuć się dała niedogodność działania ogromnymi massami wojska na niezmiernych przestrzeniach. Ponieważ naczelny wódz nie mógł już widzieć wszystkiego i wszystkim kierować osobiście, musiał zdawać się na dowódców poszczególnych, którzy miernie bieg rzeczy uważali, a często nawet, jak to zobaczymy, działali wbrew ogólnemu dążeniu.

Napoleon rozkazał tedy teraz rozważnie, co kłamało przezorności jego w tych dniach rozwiniętej, zabrać wzgórze Wagramu, przeciwko którym działać mógł Oudinot, uderzając na Baumersdorf, armija Włoska, przechodząc strumień Russbach, między Baumersdorf i Wagram,

572

Bernadotte, rzucając się przez Aderklaa na samą wieś Wagram. I w istocie, wedle otrzymanego rozkazu, Bernadotte z Sasami i dywizją Dupas, Macdonald i Grenier z dwoma dywizjami armii Włoskiej, Oudinot z całym korpusem swoim, posunęli się śród nocy ku austriackim pozycjom. Oudinot pociągnął na Baumersdorf, zaczął kanonadę, zapalił wieś granatami, i usiłował wydrzeć ją przednim strażom Hohenzollerna, które w Russbach miały potężny środek oporu. Z przeciwnej strony, Bernadotte z Sasami rzucił się na Wagram, bronione przez oddział Bellegarda, opanował je prawie, ale nie tak stanowczo, żeby się mógł posunąć dalej. Kiedy Oudinot i Bernadotte walczyli tak na krańcach tej pozycji, aby zdobyć dwa punkta podpory nieprzyjaciela, w środku Dupas i Macdonald dotarli do Russbachu, żeby go przebyć. Strumień ten nie szeroki ale głęboki, trudnym był do przejścia. Dupas z 5 pułkiem lekkim i 19 piechoty, skoczył w niego przy okrzyku: Niech żyje cesarz!.

W pośpiechu utonęło kilkunastu żołnierzy, co trafili na najgłębsze miejsca. Inni zwyciężyli przeszkodę, złączyli się w szyk i wdarli na spadek wzgórz, pod gradem kul i kartaczy. Korpusy austriackie, tak niespodziewanie napadnięte, uszykowały się za obozowymi barakami w czworoboki. Tyralijery, skryci za temi domkami, bardzo żywy ogień utrzymywali. Dwa dzielne pułki francuskiego generała Dupas wyparły austriackich tyralijerów, zabrawszy ich blisko trzystu, wyszły za linię baraków i rzuciły się na czworoboki. Piąty pułk lekki, idący na czele, rozbił jeden taki czworobok, zabrał mu chorągiew i wszystkich żołnierzy w niewolę. Pułk 19 poparł go sprężystości. Dwa bataliony saskie, dodane generałowi Dupas, grenadyjery Rudlofa i Melscha także je wspierały. Już linia austriacka bliską była przecięcia, kiedy z tyłu strzelono do nich, i straszliwe ztąd powstało zamieszanie, trwoga niewypowiedziana. Dwie kolumny armii Włoskiej, jedna przez Macdonalda, druga przez generała Grenier dowodzona, przeprawiając się za Russbach, wstępowały na wzgórze z bronią na ramieniu i już się połączyć miały z oddziałem generała Dupas, kiedy postrzegają jego Sasów, a biorąc ich za Austriaków, dają do nich ognia. To natarcie niespodziane z tyłu, trwogą Sasów zdejmując. Cofają się więc strzelając na wojska Macdonalda i Greniera. Te sądząc się napastowanymi z przodu, i jednocześnie widząc się atakowanymi z boku, od strony Baumersdorfu, którego korpus Hohenzollerna jeszcze nie opuścił, mieszają się, a noc to ich przerażenie powiększa i w popłoch zamienia. Rzucają się więc ku podnóżom wzgórków, za niemi przerażeni Sasi i zaczynają uciekać

573

w niesłychanym nieładzie. Dupas, zostawszy sam wysunięty z dwoma pułkami francuskimi, naciśniony od całego korpusu Bellegarda, który skupił i prowadził sam arcyksiążę Karol, zmuszony był ustępować, pod ciągle ponawianymi napadami piechoty i jazdy. Oudinot zaprzestał ataku na Baumersdorf; Bernadotte opuścił Wagram już prawie zdobyty, i zbliżył się do Aderklaa.

W tem zgubnem starciu i zamieszaniu, dywizja Dupas straciła z tysiąc ludzi, dwa bataliony saskie rozproszone, które za skwapliwie może poddały się Austriakom, i kilka tysięcy ludzi zbłąkanych, z armii Włoskiej. Szczęściem, że jazda na wszystkie strony rozesłana, posprowadzała rychło do korpusów rozpierzchłych żołnierzy. Armia francuska, zawsze równie waleczna, mniej przecież doświadczoną była jak armija z pod Austerlitz i Friedland, a zbyt liczna, z zbyt różnych złożona żywiołów, ażeby mogła być tak wytrwałą w ogniu, stateczną, niewzruszoną i do obrotów zaprawną, jak dawniej. Zresztą, porażka ta małe znaczenie miała wobec cudownej przeprawy za Dunaj i świetnego zwycięstwa, którego się nazajutrz spodziewać należało.

Napoleon wszystkim korpusom polecił biwakować na pozycjach wieczorem zajmowanych, ponieważ środek zawsze miał bardzo silny i mógł dać pomoc na każde skrzydło gdzie zajdzie potrzeba. Na całej płaszczyźnie drzewa nie było, ogni więc nie zapalono, co wielce przykrem było żołnierzowi, bo choć to w lipcu, noc chłodem przejmowała. Każdy spał owinięty płaszczem. Żołnierze posilili się wódką i sucharami. Napoleon grzał się przy ogniu z kilku wiązek słomy. Kilka godzin przepędził z marszałkami, objaśniając im swoje chęci i rozkazy. Odprawił ich przededniem, oprócz Davouta, którego zatrzymał do świtu. Trzecią to już noc przepędzał na nogach albo na koniu.

Tymczasem i arcyksiążę Karol wydał nareszcie rozporządzenia ostateczne do bitwy, gdyż nazajutrz zaraz trzeba było wrzucić armiję francuską w Dunaj, albo oddać szpadę zwycięzcy z pod Marengo i Austerlitz. Naczelný wódz austriacki miał zawsze myśli, wynikłą z długiego bardzo badania tego pola bitwy, przeciw zaczepnemu działaniu Francuzów postawić lewe skrzydło, obozujące na wzgórzach od Neusiedel do Wagramu, a kiedy Francuzi zatrudnieni będą przed tym jakby warownym obozem, zwrócić się wstępnym bojem na ich bok, z prawego skrzydła swego, wpaść gwałtownie, odciąć od Dunaju, a skoro ich zmusi do odpornego już działania, sprowadzić ze wzgórz Wagramu i samo lewe skrzydło, ażeby wszystkiemi razem

574

siłami naprzeć ich do rzeki. Spodziewał się prócz tego że, kiedy lewe skrzydło jego bronić będzie Russbachu, prawe atakować z boku Francuzów, arcyksiążę Jan, ciągnący od Presburga, uderzy na nich z tyłu, i że uledez będą musieli pod takim wszechstronnym naciskiem. Wszystko to było możliwe, prawdopodobne nawet, gdyby manewrując tak jak Napoleon, arcyksiążę sprowadził był na pole bitwy 30 do 40 tysięcy wojska więcej, które ściągnąć było mu łatwo; gdyby brata swego arcyksięcia Jana ostrzegł był w porę; gdyby korzystając z okoliczności, że pole bitwy uprzednio już było wiadome, urządził był między Neusiedel i Wagram roboty, któreby ten warowny obóz niezdobyty uczyniły. Wtedy uderzenie w bok Francuzów, już wyczerpanych bezowocnem wysileniem, nieomylnie przyniosłoby korzyści. Ale książę Karol z tego wszystkiego nic nie uczynił i na gruncie, którego bronić przychodziło, postawił tylko baraki dla wojska, a do arcyksięcia Jana wyprawił rozkaz o połączenie się z nim, dopiero poprzedniego dnia w nocy, to jest 4. Zapora, jaką te baraki stanowiły w nocnem starciu i nazajutrz, dostatecznie przekonywa, coby się stać mogło, gdyby porządnymi szanćcami i robotami opatrzone te miejsca, z natury mocne i obronne.

Bądź co bądź, w jednym z domów na wpół spalonych wsi Wagramu, opuszczonej przez Bernadottego, arcyksiążę Karol podyktował rozkazy swoje. Lewemu skrzydłu kazał wtedy dopiero zacząć działać, gdy prawe, jeszcze tej nocy w ruch wprowadzone, zetrze się z Francuzami i wstrząśnie ich trochę atakiem w bok, który mu wykonać poruczono. Skrzydło to, złożone z korpusów Klenau i Kollowrath, miało wyruszyć natychmiast, to jest o godzinie pierwszej albo drugiej po północy, i rzucić się na nasze lewe skrzydło, tylko z jednego korpusu Masseny złożone, odeprzeć je z Kagan do Aspern, z Süssenbrun do Breitenlee. Natychmiast potem rezerwy grenadyjerów i kirasyjerów, łączące przez Gerarsdorf i Wagram prawe skrzydło z środkiem, miały się posunąć na Aderklaa, tam połączyć się z częścią korpusu Bellegarda, w tym celu zeszlą ze wzgórz Wagramu. Skoro ruch ten dokonany będzie, lewe skrzydło, złożone z korpusów Hohenzollerna i Rosenberga, miało rozkaz zejść także na Baumersdorf z Neusiedel, przebyć Russbach, zabrać wsie Grosshofen i Glinzendorf, zajmowane przez Davouta, a tem dopełnić podwójnego manewru, z frontu i z boku, który podług myśli generalissimusa, miał wpędzić Francuzów w Dunaj.

Nie wiadomo dla czego w tym planie korpus księcia Reuss, stojący nad samym Dunajem, bliżej tej rzeki niżeli korpus Klenau, a który

575

kończył pod Stammersdorf prawe skrzydło Austriaków, nie otrzymał rozkazu przyczyniać się do działań tego skrzydła, i silniejszym

przez to uczynić atak zamierzony w tej stronie. Nie było tak wielkiej potrzeby strzeżenia drogi z Wiednia, żeby aż cały korpus na to obracać, gdyż oczywiście było z przeprawy Francuzów przez wyspę Lobau, że innej nie zamyślają. Nakoniec, rozkazy winny były być obliczone w stosunku odległości i czasu, tak, ażeby każdy korpus zaczął działać w stosownej porze, i żeby lewe skrzydło naprzykład, które z powodu bliskości, miało otrzymać rozkazy naczelnego wodza daleko pierwiej niżeli prawe skrzydło, nie

wyszło do działania, aż dopóki tamto nie wstrząśnie boków armii francuskiej, co pozwoli uderzyć na nią od frontu z powodzeniem. Lecz jasne tylko i pewne siebie umysły, we wszystkim, na wojnie i w administracji, umieją myśl swoją objawić i wymód z posłuszeństwo.

Rozkazy generalissimusa, wyprawione z Wagramu w nocy, w niespełna godzinę doszły do lewego skrzydła, to jest do korpusów Hohenzollerna i Rosenberga, które stały o milę między Wagram a Neusiedel, a wymagały więcej niż dwóch godzin dla dojścia do prawego skrzydła, czyli do korpusów Kollowrath i Klenau, które stały więcej niż o dwie mile między Gerarsdorf a Stammersdorf, i szukać ich trzeba było pośród wielkiego zamieszania. Na domiar nieszczęścia, w odwrocie wieczornym, korpus Klenau zbliżył się bardzo do Gerarsdorf i zajmował miejsce przeznaczone dla korpusu Kollowrath. Potrzeba więc było, tak dla połączenia korpusów składających prawe skrzydło, jak dla wyprowadzenia ich na pozycję do bitwy, więcej czasu niżeli obliczono w głównej kwaterze, i już było koło czwartej godziny, gdy te korpusy poruszać się zaczęły. Lewe zaś skrzydło przeciwnie, prędzej uwiadomione, nie wystawione na stratę czasu wyszukiwaniem właściwej pozycji, zaczął oddziały pierwsze, kiedy powinno było wystąpić drugie i daleko później po prawem skrzydle.

Kiedy wszystko było w ruchu w austriackim obozie, i kiedy wojska, prostując źle pozajmowane pozycje, trudziły się miasto wypoczywać, głęboka spokojność panowała w obozie Francuzów. Pokładłszy się na gruncie wczoraj zajętym, spali oni, dzięki Napoleonowi, który dobrze wzmocniwszy prawe skrzydło, z powodu możebnego przybycia arcyksięcia Jana, ale więcej jeszcze swój środek, gdzie znaczne nagromadził siły, był spokojny, wypoczywał, czekając aż nieprzyjaciel odłoni swe zamysły. Rozkazał więc swoim marszałkom, ażeby ze świtem stanęli pod bronią, ale żeby Austryjakom pozwolili zacząć działanie, bo wtedy z pewnością uchwycić się da punkt do zadania

576

śmiertelnego ciosu. Nakłaniał się wszakże ku temu, żeby Davout i Oudinot zabrali wzgórze od Neusiedel do Wagramu, i jednocześnie żeby przebić środek Austryjakom, armiją Włoską, Sasami i korpusem Marmonta, gdy tymczasem Massena czterema dywizyjami swemi wstrzymywać tylko będzie prawe skrzydło Austryjaków, od Aderklaa do Dunaju. Napoleon zachowywał sobie gwardyję cesarską, Bawarów i ciężką jazdę, na nieprzewidziane wypadki. Lecz i te zamysły miał zastosować do okoliczności.

O godzinie 4 z rana, 6 lipca, dnia na zawsze pamiętnego, ogień zaczął się naprzód z lewego skrzydła Austryjaków, prawego Francuzów. Książę Rosenberg, stosownie do źle danego sobie rozkazu, wskazującego mu czwartą godzinę na zaczęcie działania, zszedł ze wzgórza Neusiedel, widnych zdala po ogromnej wieży czworokątnej, przeprawił się przez Russbach w samej wsi Neusiedel, i dwoma kolumnami ruszył na Grosshofen i Glinzendorf, które atakował nadzwyczaj sprężysto.

Marszałek Davout miał pod sobą trzy zwyczajne swoje dywizyje: Morand, Friant i Gudin, małą dywizyję Puthod, złożoną z czwartych batalionów, sześć pułków lekkiej jazdy pod jenerałem Montbrun, trzy dragonów pod jenerałem Grouchy, cztery pułki kirysyjerów Espagne, pod jenerałem Arrighi (później księciem Padwy). Lewe skrzydło jenerała Friant i prawe jenerała Gudin, wysłały oddziały na obronę wsi Glinzendorf, gdy dywizycja Puthod wzięła na siebie trzymanie wsi Grosshofen, za którą biwakowała. Znaczne wyniosłości ciągnęły się między temi dwoma wsiami. Żołnierze nasi, rozumnie pomieszczeni za tym naturalnym szansem,

utrzymywali ciągły i żywy ogień karabinowy, który wielką szkodę zrzędał Austryjakom, a oni dosięgnąć naszych nie mogli. Na odgłos tych wystrzałów, Napoleon wyprawił jenerała Mateusza Dumas z rozkazem do dowódców, żeby nie ryzykowali żadnego zaczepnego ruchu, żeby tylko dobrze się bronili w zajmowanych pozycjach, aż dopóki nieotrzymają stanowczych instrukcyj do działania, i pobiegł na prawe skrzydło do korpusu marszałka Davout. Po drodze, spostrzegł bardzo wyraźnie dwie kolumny austriackie, które wyszedłszy od Russbachu, atakowały wsie Glinzendorf i Grosshofen. Jechała za nim brygada kirysyjerów Nansouty, z i kilkunastu działami lekkimi. Napoleon skierował ją w bok kolumny atakującej Grosshofen, co natychmiast wykonane, przyszło bardzo w porę, gdyż ta kolumna, zniecierpliwiona bezpożytecznem znoszeniem morderczego ognia piechoty francuskiej, uderzyła na tę wieś i zabrała ją bagnetem. Ale jene-

577

rał Puthod postanowił ją odebrać; rzucił się więc do niej na czele rezerwy, a poparty przez artylerję Nansoutego, odbił ją szczęśliwie. Austriacy, odparci tak z frontu, rażeni kartaczami z boku, cofnąć się musieli aż nad Russbach. Toż samo stało się z kolumną, która wyszedłszy z Neusiedel na Glinzendorf, spotkała naprzeciw siebie prawe skrzydło Gudina, lewe Frianta, a z boku artylerję kirysyjerów jenerała Arrighi. Cofnąć się również musiała do Russbachu. Pierwsze to usiłowanie książę Rosenberg zabierał się ponowić z większą natarczywością, kiedy arcyksiążę Karol, widząc jawnie, że lewe skrzydło przedwcześnie działać poczęło, kazał mu zwolnić ruchy i nierozpoczynać jeszcze ostatecznego starcia. Książę Rosenberg zajął więc znowu pozycję na spadkach wzgórza koło Neusiedel, za Russbachem.

W tej chwili huk armat i karabinów stał się powszechnym na ogromnej linii trzech milowej, wzdłuż której trzykroć sto tysięcy ludzi i tysiąc sto armat stało przeciw sobie. Napoleon, widząc wszędzie jakiś rodzaj niewyrachowanego ataku ze strony nieprzyjaciela, a nigdzie wyraźnego zamysłu, osądził, że na wszelki wypadek należy zabrać wzgórze Neusiedel, aby osiąść punkt w którym arcy-książę Karol mógł się połączyć z arcy-księciem Janem. Obejrzenie miejscowości wskazywało jak się wziąć do rzeczy, żeby zdobyć ten rodzaj warownego obozu. Do Neusiedel wzgórza, w skład kotliny Wagramskiej wchodzące, szły nad brzegiem Russbachu. W Neusiedel, i koło czworokątnej wieży, zwracały się w tył, oddalając się od Russbachu, i przedstawiały spadek bardzo słaby a dostępny. Dość więc było przejść Russbach trochę na prawo, zdala od nieprzyjacielskiego ognia, potem rozwinąć się dla objęcia linii wzgórze i uderzyć z boku na pozycję Austryjaków. Lekka jazda Montbruna, dragony jenerała Grouchy, otrzymały rozkaz przygotować szybko środki do przeprawy. Następnie, dywizyje Morand i Friant miały przejść za Russbach, posuwać się pod kątem prostym do dywizyi Gudin i Puthod, a gdy te atakować będą z frontu, uderzyć z boku na pozycję. Gdy kąt, którego wierzchołkiem była czworograniasta wieża, zdobytym zostanie, Napoleon zamierzał kazać Oudinotowi uderzyć na Baumersdorf, a na Wagram armii Włoskiej. Po wzięciu tych punktów, arcy-książę Jan mógł sobie przyjść na pole bitwy, bo tylko klęskę swoich zobaczy.

Ledwie te rozporządzenia ułożone zostały z marszałkiem Davout, aż mnóstwo adjutantów, przysłanych od Masseny i Bernadottego, oznajmiło Napoleonowi o złem zaczęciu dnia, tak na lewem skrzydle jak w środku, i domagało się jego obecności i zasiłków.

578

Ważne wypadki, ale bardzo snadno powetować się dające, zaszyły rzeczywiście na lewym skrzydle i w środku, czego łatwo się każdy domyśli z wskazanych poprzednio rozporządzeń. Marszałek Bernadotte, który musiał poprzedniego wieczora opuścić Wagram i cofnąć się do Aderklaa, rano stał jeszcze na tej samej pozycji, ostro wcięty w łono linii krzywej Austryjaków. Widział po prawej ręce, że Bellegarde, wskutek instrukcyi arcy-księcia Karola, schodził ze wzgórzy Wagramu ku Aderklaa, z znaczniejszą częścią swojego korpusu; po lewej ręce widział posuwające się naprzód rezerwy kirysyerów i grenadyjerów ku Süssenbrunn. Postanowił więc cofnąć się na mały wzgórek za Aderklaa, żeby się zbliżyć do armii Włoskiej z jednej strony, do korpusu Masseny z drugiej. Ledwie dokonał tego ruchu, a już przednie stráže Bellegarda rzuciły się na niego i rozpoczęła się zacięta walka z Sasami, niezdolnymi wytrzymać długo takiego ataku. Spędzonym przeto został znacznie w tył.

W tejże chwili cztery słabe dywizyje Masseny, ledwie ośmnaście tysięcy liczące, przeciwko sześć dziesięciu tysiącom generałów Klenau, Kollowrath i Lichtenstein, musiały cofnąć się, żeby silniejszą zająć pozycję na lewym skrzydle naszem. Massena, skaleczony upadkiem z konia przed kilku dniami i jeszcze obandażowany, znajdował się w bitwie, stosownie do przyrzeczenia danego Napoleonowi, i dowodził wojskom z otwartego koczka.

Massena, sądząc, że jeżeli się nie stawi dzielnego oporu w punkcie opuszczonym właśnie przez Bernadottego, to Austriacy odeprą nas w tył, i nie tylko lewe skrzydło narażone będzie, ale i środek armii, wyprowadził czempredziej dywizję Carra Saint-Cyr do Aderklaa. Dywizyja ta, z dwóch wybornych pułków złożona, wbiegła tam na nic nie bacząc. Pomimo przeszkód, murów ogrodowych i domostw, pułki 24 lekki i 4 liniowy, z niesłychaną poprowadzone sprężystością, zdobyły wioskę. Zamiast zatrzymać się w niej i osiedlić mocno, dwa te pułki, idąc tylko za popędem zapału, wyszły za wieś, i stanęły na odkrytem polu, w pozycji na której Bernadotte słusznie pozostać niechciał, bo narażony był z prawego boku i z frontu na ogień Bellegarda, a z lewego na strzały rezerwy grenadyjerów. Po bohaterskim oporze, pułki te zmuszone zostały ustąpić przed liczbą i ściągnąć do Aderklaa, straciwszy obu pułkowników swoich. Wtedy generał Molitor nadbiegł z pomocą generałowi Carra Saint-Cyr; ale Boudet i Legrand, zostawszy sami przeciwko siłom generałów Klenau i Kollowrath, mając zaledwie 15 tysięcy przeciwko 45 tysiącom, cofnąć się musieli na lewe skrzydło i opuścić znaczną część pola.

579

Taki był stan rzeczy o godzinie dziewiątej zrana, kiedy o tem doniesiono Napoleonowi. Spokojny o prawe skrzydło, gdzie zostawił marszałka Davout, dobrze uwiadomionego co ma robić, ruszył galopem, z całym sztabem, przynajmniej o dwie mile na lewo, żeby naprawić przypadek, którego następstwa narażać mogły środek linii jego. Zastał Bernadottego w wielkiej trwodze, uspokoił go i pobiegł zaraz do koczka Masseny, koło którego kule gęsto świstały. W tej chwili granadyjery Aspra, podniecone obecnością arcy-księcia Karola, który stanął na ich czele, przechodziły Aderklaa, zdobywszy je na dywizyi Carra Saint-Cyr i posuwały się zwycięzko. Generał Molitor, rozwijając się przed nimi, a żeby przebić się nie zdołał, musiał prawe skrzydło zwinąć na bok swój, iżby go nie ubiegli.

Napoleon, wcale tym widokiem niezmiyszany, rachując na rozległe swoje zasoby, pomówił chwil kilka z Masseną i ułożył z nim plan postępowania. Z kierunku ognia wnosić można było, że Boudet daleko już w tył spędzony został, i że arcy-książę prawem skrzydłem dochodzi Dunaju. Oficerowie przybyli nawet z doniesieniem, że Boudet odpędzonym został aż do Aspern, straciwszy całą artylerję. Gdyby wojsko tak było wytrawne i dzielne jak pod Austerlitz, i nie miało w świeżej jeszcze pamięci bitwy pod Essling, możnaby bezkarnie dać się ubiedz na lewym skrzydle, byle się tego trzymać w środku, a potem z prawego skrzydła zrobić krok zaczepny, i zwycięzki. Marszałek Davout miał niebawem zdobyć wzgórze Wagramu, więc i Aderklaa zostałaby zaraz odzyskaną, a wielką byłaby korzyść mieć wtedy prawe skrzydło Austryjaków między sobą a Dunajem. Bylibyśmy je zabrali do szczytu, i dom austriacki możeby już upadł dnia tego. Napoleon myślał o tem, jak w kilka dni po bitwie oświadczył (1). Ale z żołnierzem młodym, wrażliwym, zaprzątym jeszcze pamięcią bitwy Esslingskiej, zbyt wielkie byłoby to narażenie się. Sama wieść, że nieprzyjacieli zbliża się do mostów, mogła wywołać popłoch

(1) W kilka czasów potem, Napoleon odwiedzając wojska stojące obozem w okolicach Brünn, i odbywając z nimi manewra na polach Austerlitzu, mówił o doskonałości wojsk w ogóle, o armijach jakimi dowodził, o batalijach i bitwach jakie staczał, i zwracając mowę do ostatniej, pod Wagram, którą porównywał z Austerlitzką, powiedział, że i tam myślał użyć manewru o którym tu mowa, i że byłby to uczynił, gdyby miał być takie wojska jak w obozie pod Boulogne; lecz z wojskiem, którego znaczna część była młoda i wrażliwa bardzo, nie śmiał puszczać się na tę kombinację płodną, która wymagała po żołnierzach rzadkiej krwi zimnej, i długiem nabywanym doświadczeniem, żeby patrzeć spokojnie i bez wzruszenia otoczyć się dozwolić a polem dopiero zgnieść wroga.

580

zgubny, Porzucił więc kombinację nader w skutki płodną, ale niebezpieczną wśród tych okoliczności, i pomyślał jakby natychmiast

wstrzymać postępy Austryjaków ku środkowi i lewemu skrzydłu, szybkim użyciem wojsk trzymanyh dotąd w odwodzie.

Tu nagrodzoną została głęboka przezorność jego. Zasadą u niego było, że skupieniem na jeden punkt dany działania pewnych szczegółowych broni, uzyskuje się największe skutki; z tych to pobudek zaopatrzył gwardję swoją w ogromną rezerwę artylerji, i zachował w odwodzie pod ręką czternaście pułków kirysyerów. Rozkazał więc, a żeby cała artylerja gwardyi zbliżyła się galopem i dołączył do niej wszystkie działa z korpusów użyć się dające. Właśnie w tej chwili generał Wrede wchodził na pole bitwy z dwudziestu pięciu działami wybornej artylerji i prosił o zaszczyt należenia do tego stanowczego ruchu. Napoleon przystał na to, i polecił a żeby jak najprędzej i od razu zatoczono te wszystkie działa. Prócz tego, wezwał do siebie generała Macdonalda, z trzema dywizyjami armii Włoskiej, fizyliarów i grenadyjerów konnych gwardyi i sześć pułków kirysyerów Nansouty. Zamiarem jego było wstrząsnąć środek Austryjaków stu działami, potem go przebić bagnetami Macdonalda i pałaszami generała Nansouty. Postanowił jednocześnie, że Massena, z dywizyjami Carra Saint-Cyr, Molitor i Legrand, zformowanymi w ściśnięte kolumny, robi pół obrotu w prawo, i pójdzie prostopadle do Dunaju na pomoc Boudetowi, wykonywając przeto marsz skrzydłowy pod ogniem korpusów Klenau i Kollowrath. Zresztą, szanice przedmostowe, wszędzie powznoszone, dostatecznie go uspokajały, i to mu było nową przezornością nagrodą. Ale nie chciał żeby młode wojska jego trwożyły się hukiem dział w tyłach swoich i niepokoić się mogły o komunikacye armii z Dunajem.

Zaledwie wydane, rozkazy te wykonane zostały natychmiast. Dywizyje Carra Saint-Cyr, Legrand, Molitor, prowadzone przez samego Massenę, szykują się w ściśnione kolumny dywizyjonami, robią pół obrotu w prawo, i ciągną jedną długą kolumną ku

Dunajowi, z bohaterską obojętnością wytrzymując z boków ogień korpusów Klenau i Kollowrath. Jenerałowie Lasalle i Marulaz, zasłaniając je w tym marszu, szarżują i odpierają austriacką jazdę. Kiedy ten ruch wykonywa się na lewo, Napoleon, w środku, niecierpliwie wyglądając przybycia Macdonalda i Lauristona, śle do nich oficera po oficerze, żeby przyspieszali kroku, i siadłszy na perskiego ogiera jaskrawej białości, przebiega pod gradem kul armatnich grunt dopiero co przez Massenę opuszczony. Strzały armatnie szły w tej chwili tak gęsto jak

581

karabinowe, i wszyscy zadrżeli na myśl że człowiek, od którego tyle losów i przeznaczeń zależało, ledz może od którego z ślepych pocisków gęsto przestrzeń przeryniających. Nareszcie zadrżała ziemia pod brzemieniem sześćdziesięciu dział gwardyi, pędzących z całej siły, za którymi spieszyło galopem czterdzieści armat bawarskich i francuskich. Znamienity Drouot, na znak Cesarza, staje na linii jako wskazówka, i sto armat szykuje się rzędem pod kierunkiem jego szpady. I w oka mgnienia zaczyna się straszliwa kanonada, niesłychana dotąd w wielkich naszych wojnach. Linija austriacka ciągnie się od Wagram do Aderklaa, i od Aderklaa do Süssenbrunn, pod kątem otwartym, którego boki stanowi Bellegarde z jednej strony, grenadyjery i kirysyjery z drugiej. Sto dział Lauristona, strzelając bez ustanku na tę podwójną linię, zasypują ją kulami i niebawem demontują nieprzyjacielską artylerję. Napoleon przez lunetkę uważa skutek tej straszliwej baterii i cieszy się trafnością swojego pomysłu. Lecz artylerja sama nie wystarcza do przełamania środka armii austriackiej; potrzeba bagnatów, niecierpliwie też woła o piechotę armii Włoskiej, która już krokiem przyspieszonym biegnie. Nieustraszonego Macdonalda, świeżo do łaski powrócony, idzie na czele swojego korpusu, zadziwia tych co go jeszcze nie znają mundurem dawnego jenerała Rzeczypospolitej, a gotuje się zadziwić ich jeszcze bardziej sprawieniem się w boju. Rozwija w jednej linii część dywizyi Broussier i brygadę dywizyi Seras. Ustawia ścięzioną kolumnę na skrzydłach tej linii, na lewo resztę dywizyi Broussier, na prawo dywizję Lemarque, i tym sposobem staje do nieprzyjaciela długim prostokątem, który zamyka dwudziestu czterema szwadronami kirysyjerów Nansouty. Napoleon, dla poparcia go, stawia za nim, pod jenerałem Reille, fizylijerów i tyralierów cesarskiej gwardyi, w liczbie ośmiu batalijonów. Dodaje do tego jazdę gwardyi, żeby w stosownej chwili wpadła na nieprzyjacielską piechotę, potem czeka, z oczyma zwróconemi na to wielkie widowisko, na bieg i powodzenie zarządzonych przez siebie obrotów.

Macdonald, wybiegłszy niebawem za linię naszej artylerji dla dotarcia Austriaków, posuwa się pod rżęsiwym deszczem żelaza, za każdym krokiem zostawiając na ziemi mnóstwo zabitych i ranionych, lecz niewstrząśnięty, niezachwiany, ścisną tylko szeregi i dumną postawą własną krzepi ducha żołnierzy. To zuch! zawołał kilkakrotnie Napoleon, widząc że tak idzie naprzód pośród kul i kartaczy. Nagle książę Jan Lichtenstein puszcza się z ciężką jazdą i wpada na piechotę naszą, tak śmiało posuwającą się ku środkowi austriackiej armii. Macdonald wtedy zatrzymuje swój długi czworobok, rozkazuje

582

dwem bocznym kolumnom stanąć do frontu i tym sposobem stawia trzy linije ognia przeciw nieprzyjacielowi. Ziemia jęczy pod tętentem kirysyjerów austriackich, ale przyjmuję ich tak siarczystym ogniem z ręcznej broni, że muszą się zatrzymać i cofnąć na swoją piechotę, którą tą ucieczką w okropny nieład wprawiają. To była pora do uderzenia dla naszej jazdy, która wpadłszy wśród tego nieładu mogła zabrać tysiące niewolnika. Macdonald daje do tego rozkaz jenerałowi Nansouty, lecz ten jenerał, zmuszony wyprowadzać zastępy swoje na front czworoboku, którego dotąd stanowiły ostatnią ścianę, pomimo woli przeto stracił dużo drogiego czasu. Kiedy przysposobił się do natarcia, piechota austriacka już się w części w porządną szyk zebrała. Jednakowoż uderza i rozbija kilka czworoboków. Macdonald, w niecierpliwości wzywa o to jazdę gwardyi, tuż koło niego będącą, ale dowodzący nią jenerał Walther odpowiada, że musi słuchać rozkazów samego tylko marszałka Bessièrès, marszałka zaś tego tylko co kula powaliła na ziemię. Macdonald, wścieka się od złości, widząc że mu się tak wymyka owoc zwycięstwa; jednakowoż, choć nie wiele nabrał niewolnika, zmusił do odwrotu armiję austriacką i udaremnił jej wysilenia na środek i lewe skrzydło naszej armii., Arcy-książę Karol, straciwszy już nadzieję wrzucenia nas do Dunaju, zniechęcać się zaczyna i nagradza to sobie, narażając życie wśród najstraszliwszego ognia. Wojska jego cofają się powoli, z Aderklaa po jednej i z Süssenbrunn po drugiej stronie.

W tej chwili wstrzymane zostało wielkie niebezpieczeństwo, które zagrażało armii. Massena, ciągnąc kolumną ku Dunajowi, i wytrzymując z boku ogień nieprzyjaciela, dotarł nad rzekę koło Aspern, zwrócił się frontem w prawo i poprzedzony jazdą, zaczął działanie zaczepne przeciw korpusom Klenau i Kollowrath. Boudet także się w linię uszykował, i wszyscy razem, posuwając się naprzód, spędzili Austriaków w tył, do Breitenlee i do Hirschstatten. Na czele ich piechoty, Lasalle i Marulaz świetnie wykonywają szarżę; lecz Lasalle, ugodzony karabinową kulą, kończy chwalebny zawód, widząc konającem już okiem uciekającego nieprzyjaciela.

Tak więc środek armii arcy-księcia Karola, wstrząśnięty stu armatami, wstrzymany przez Macdonalda, cofa się na piękne. Prawe skrzydło także wstecz się zwraca. Jeżeli marszałek Davout, stosownie do odebranego rozkazu, wydrze lewemu skrzydłu Austriaków pozycję Neusiedel, to przepadli z kretesem. Po zabranii tej pozycji, linija wzgórz od Neusiedel do Wagramu nie da się utrzymać i arcyksiążę Karol, tej ostatniej podpory pozbawiony, odciętym zostanie od

583

drogi do Węgier, od arcy-księcia Jana oddzielonym, i wrzuconym do Czech. Dla tego też Napoleon, spokojny już o swój środek i lewe skrzydło, ma ciągle zwrócone oczy na prawe, ku czworograniastej wieży wznoszącej się nad wsią Neusiedel. Czeką tylko na postęp ognia w tej stronie, żeby zaraz korpus Oudinota rzucić na Wagram. Na przypadek pojawienia się arcy-księcia Jana, ma jeszcze połowę armii Włoskiej, korpus Marmonta, starą gwardyję, Bawarów. Cokolwiek więc wypadnie, ma dość zasobów na wszelkie bitwy koleje.

Zaufanie, jakie Napoleon położył w marszałku Davout, zostało tu, jak zawsze, najzupełniej usprawiedliwione. Jenerałowie Montbrun i Grouchy, jeden z lekką jazdą, drugi z dragonami Włoskimi, przygotowali przejście na Russbachu, na krańcu prawego skrzydła naszego, tak dla siebie jak dla piechoty. Dywizyje. Morand i Friant, przechodząc ten strumień za jazdą, i zwrotnym ruchem zwinąwszy się w bok pozycji Neusiedel, utworzyły kąt prosty z dywizyjami Gudin i Puthod, które pozostały przed Russbachem, od Neusiedel do Baumersdorf. Gdy nadeszła chwila ataku, dzielne te zastępy, godne swego wodza, z rzadką natarczywością wdzierają się na boki pozycji Neusiedel. Morand, stojący na krańcu prawego skrzydła, postępuje pierwszy, bo

spadek z jego strony łagodniejszy, daje mu łatwiejszy przystęp. Friant, stojący między dywizyją Moranda Neusiedel, gdzie stanowił wierzchołek kąta, czeka aż Morand posunie się dalej na krańcu nieprzyjacielskiej linii, ażeby rozpocząć także atak. Na teraz utrzymuje tylko gwałtowny ogień działowy z sześćdziesięciu armat, zebranych od różnych dywizji. Morand, wspierany z lewej strony tą kanonadą, z prawej szarżami jazdy Montbruna, wytrwale wdziera się na wzgórze przed nim idące. Rosenberg, by stawić czoło jego atakowi z boku, cofa linię swoją w tył. Ogień ręczny całej tej linii austriackiej nie wstrzymuje Moranda. Idzie ciągle naprzód, mimo głęboko w jego szyki sięgającego ognia, i uderza atakową kolumną na nieprzyjaciela. Wtedy książę Rosenberg całą siłę zwraca na lewe skrzydło Moranda, utworzone z 17 pułku liniowego, i na chwilę zmusza je do ustępowania. Na ten widok, Friant śle na pomoc siedemnastemu pułkowi brygadę Gilly, złożoną z 15 i 33 pułku, które na bagnety ruszywszy, wpadają na wzgórze i spędzają wojska Rosenberga. Dywizje Puthod i Gudín, stojące nad Russbachem, także działają już zaczynają pod kierunkiem samego marszałka Davout. Puthod rzuca się do Neusiedel z czwartymi batalionami, wdziera się na ulicę tej wsi, i odbiera wojskom austriackim, które zmusza, po wielkich wysileniach i zawziętej walce, do cofnięcia się w tył na wzgórze. W tej chwili

584

Gudin, przeszedłszy za Russbach, wdziera się z uchwale, pomimo morderczego ognia, na plac Neusiedel, kiedy Friant dostał się już w tył i zabiegł zamtąd Rosenberga. Czworograniasta wieża już została minięta podwójnym ruchem Frianta i Gudina. Lecz jeszcze nie skończyło się wszystko. Do tej pory walczone tylko z Rosenbergiem, będącym na silnej pozycji. Ale Hohenzollern, nieruchomie stojący powyżej Raunersdorf, naprzeciwko Oudinota, również jeszcze nie działającego, posuwa połowę swojego wojska ku czworograniastej wieży i zwracają na prawe skrzydło Gudina, żeby je wtrącić w Russbach. Daremnie próbują przeprowadzić między obozowymi barakami kirysjerów Arrighi, żeby ich puścić na wzgórze płaszczyzną zakończoną. Kirysjery, witani najżywszym ogniem po ciasnych drożynach obozowych, nie mogą uderzyć skutecznie i w nieładzie uchodzą muszą. Pułk 85ty liniowy, z dywizji Gudín, nader gwałtownym ogniem z ręcznej broni przyjęty, wstrzymany jest prawie w zapędzie. Inne pułki Gudina spieszą mu na pomoc. Cała dywizja potyka się z Hohenzollernem, który już niemal odparty jest, gdy tymczasem Friant i Morand posuwają się ciągle z tyłu wzgórz, i pędzą natarczywie wojska Rosenberga przed sobą w nieładzie.

Kiedy marszałek Davout tak założenia swego dokonywa, Napoleon widząc że ognie jego przechodzą za czworograniastą wieżę, nie wątpi że ma w rękę zwycięstwo. — Bitwa wygrana! — zawołał, i wiadomość o tem przesyła marszałkowi Massena, księciu Eugenijuszowi, generałowi Macdonald. Ale nie przestaje na tym okrzyku zwycięstwa; rozkazuje korpusowi Oudinot ruszyć na Baunersdorf i Wagram i zabrać tę część wzgórz. Wojska Oudinota ruszają więc na wieś Baunersdorf, której dnia p oprze dnia go zdo być nie mogły, przebiegają pędem i dostają się na płaszczyznę na wzgórzach, dotykając dywizji Gudín prawem skrzydłem. Zapęd staje się wtedy poszechnym. Na wszystkich punktach odpierają Austriaków, a w tej chwili dywizja Gudín staje na równi z dywizjami Friant i Morand, cały korpus Davouta tworzy już tylko jedną długą linię krzywą, i pędzi przed sobą z płaszczyzny Wagramskiej pierchając ego nieprzyjaciela.

Dywizja Tharreau, z korpusu Oudinota, wkracza do wsi Wagramu, uderza bagnietami na kilka batalionów, dwa bierze do niewoli, zdobywa wieś i licznych jeńców uprowadza. Dywizja Frère (druga Oudinota) idzie na prawo od wsi. Dywizja Grandjean, dawniej Saint-Hilaire, tymże torem postępuje, odpiera austriacką piechotę i żywo ją naciska jeżeli ta gdzie opierać się próbuje. Pułk 10 piechoty rzuca się na batalion Austriaków, który się w czworobok

585

uszykował, i cały bierze w niewolę. Napoleon, widząc że armija austriacka wszędzie ustępuje, a nasza linija się rozszerza, i nawet

w kilku punktach słabnie, w miarę posuwania się naprzód, posyła gdzie potrzeba wsparcie, mianowicie generałowi Macdonald, który odosobniony jest od Masseny na lewo, od Bernadottego w środku. Posyła ku niemu bawarską piechotę generała Wrede i jazdę gwardyi. Macdonald, zbliżając się do Süssenbrunn, spotyka tam nieprzyjacielską piechotę, jeszcze opór stawiającą. Zdobywa tę wieś, i uderzywszy potem lekką jazdą, od jednego zamachu bierze blisko pięć tysięcy niewolnika.

Na linii przeszło trzy mile długiej, na krańcu lewego skrzydła, przed Masseną, w środku przed Macdonaldem, na prawo przed Oudinotem i Davoutem, armija austriacka nigdzie utrzymać się niemogąc, ustępuje w nieładzie przed dość natarczywą pogonią Francuzów. O godzinie 3 z południa lewe nasze skrzydło odparło korpus Klenau do Jedlersdorf, Kollowratha do Gerarsdorf; środek nasz zapędził Bellegarda do Helmhof, a prawe nasze skrzydło odrzuciło Hohenzollerna i Rosenberga aż do Bockflüss. Arcyksiążę Karol, z obawy aby go nie odcięto od drogi do Moraw, i nie wyparto daleko od środka monarchii ku Czechom, daje rozkaz ogólnego odwrotu. Sto dwadzieścia tysięcy Francuzów ściga sto dwadzieścia tysięcy Austriaków, stacza mnóstwo drobnych potyczek, a na każdym kroku zabiera jeńców, armaty, chorągwie.

Taką była owa walna bitwa pod Wagram, zaczęta o godzinie czwartej z rana, skończona o czwartej po południu. Napoleon miał

jeszcze w odwodzie korpus Marmonta, część armii Włoskiej, starą gwardyję, to jest trzydzieści tysięcy ludzi, na przypadek gdyby arcyksiążę Jan przybył na pole bitwy. Książę ten zbliżył się nareszcie na płaszczyznę Marchfeld, i ukazał się z prawej strony koło Süssenbrunn, w tyłach naszych. Podjazdy jego spotkały naszych flankierów i sprawiły dość żywy popłoch. W oka mgnieniu wiwandyjerki i długie szeregi żołnierzy niosących rannych, zaczęły uciekać, trwogi okrzyki wydając, w mniemaniu że to druga armija przychodzi do zaczęcia bitwy na nowo. Między tymi uciekającymi było bardzo wiele młodych, żołnierzy, strudzonych całodziennym upałem, którzy zazwyczaj odchodzili z pola bitwy pod pozorem zbierania ranionych. Takie powstało zamieszanie, że korpusy stojące w odwodzie, wzięły się do broni, a Napoleon, który położył się na ziemi, żeby wypocząć trochę za piramidą z bębnow zestawioną, musiał znowu dosiąść konia. Mniemał, że arcyksiążę Jan naprawdę do boju występuje, i gotował się wstrzymać go siłami, które w całości dotąd zachował, kiedy

586

niebezpieczeństwo oddaliło się, i czoło kolumn co chwilowo się pokazały, znikło zaraz w widnokręgu. Arcyksiążę Jan, bowiem wezwany 5go rano rozkazem, wyprawionym 4go wieczorem, żeby przybył do Wagram, wyruszył w pochód dopiero w południe 5go, nocleg odbył w Marchegg, pociągnął dalej dość już późno 6go, i przybył gdy bitwa już była stoczona. Zapewne nie chciał on

zdradzić brata swego, ale szedł sobie powoli, nie czując całej wartości czasu. Gdyby jednak wcześniej był nadciągnął, to pomnożyłby tylko krwi rozlew, nie zmieniając w niczem wypadków bitwy, ponieważ przeciwko dwunastu jego tysiącom, Napoleon mógł postawić dziesięć tysięcy Marmonta, dziesięć tysięcy pozostałe księciu Eugenijuszowi a w potrzebie i całą starą gwardyję. Złe wykonał rozkazy złe przez naczelnego wodza wydane.

Wynikłości Wagramskiej bitwy, jakkolwiek nie tak olbrzymie jak bitew pod Austerlitz, Jena, albo pod Friedland, nader jednak były znakomite. Austriacy w zabitych i ranionych stracili około 24 tysięcy ludzi, między którymi byli generałowie Nordmann, d'Aspre, Wukassowicz, Vecsay, Rouvroy, Nostiz, Hesse-Homburg, Merville, Vacquant, Motzen, Stutterheim, Homberg. Zabrano im 9 tysięcy ludzi w niewolę, co razem z wziętymi dnia poprzedniego, czyniło przynajmniej 12 tysięcy niewolnika. Zdobyto także przeszło trzydzieści armat. Tak więc osłabiono Austriaków o 36 tysięcy ludzi. Myśmy stracili w zabitych i ranionych 15 do 18 tysięcy ludzi, z których siedm do ośmiu tysięcy już się więcej nie podniosło. Była to więc pamiętna bitwa, jedna z największych, jakie Napoleon stoczył, liczbą walczących a obfitującą w bardzo ważne następstwa. Najgodniejsza uwagi w niej nie była, jak dawniej, ogromna ilość niewolników, chorągwi, armat zdobytych na nieprzyjaciela; ale przejście największej europejskiej rzeki, w obliczu nieprzyjaciela uprzedzonego o tem i przygotowanego, przejście z precyzyją, dokładnością i bezpieczeństwem zupełnem, cudownem. Godne dalej podziwu było toczenie przez dwadzieścia cztery godzin boju na linii trzy mile długiej, przy tak zgubnem położeniu; dalej, zdobycie pozycji, którą arcyksiążę trzymał Francuzów w szachu, zwyciężenie armii, która broniła monarchii, i rozproszenie jej prawie zupełne! Ogromne to były wynikiłości, ponieważ kończyły wojnę. Ze stanowiska wojennej sztuki, przeprowadzą przez Dunaj Napoleon przewyższył wszystko co kiedykolwiek w tym rodzaju dokonano. Na polu bitwy, z rzadką szybkością przeniósł on ze środka na lewe skrzydło rezerwy zręcznie zachowane, i rozstrzygnął sprawę ruchem stanowczym, na jaki wielki tylko wódz zdobyć się zdoła;

587

a jeżeli się pozbawił znakomitej korzyści, wstrzymując za wcześniej Austriaków bliskich wkroczenia między jego linie a Dunaj, uczynił to z natchnienia głębokiej i godnej uwielbienia przezorności. Jeżeliby pośród tych wielkich wypadków ulegało co naganie, to jedynie następstwa, wynikające już z polityki Napoleona, jak naprzykład w armii żołnierz młody niezmiernie, rozszerzenie działań nad wszelką miarę, pomyłki rodzące się z pomieszania różnorodnych żywiołów i narodów rozlicznych, nakoniec początek zamętu, który przypisać wypada nie rozumowi wodza, ale różnaitości i ilości żywiołów, których używać musiał, żeby ogromowi założeń swoich wystarczyć. Genijusz jego zawsze był nadzwyczajny, tem nadzwyczajniejszy że walczyć musiał z naturą rzeczy; ale już przewidywać było można, że jeżeli się ta walka pociągnie, on a nie natura rzeczy zwyciężoną zostanie.

Przeciwnik zaś jego był mężny, waleczny, sprawie swej duszą oddany, pomysłowy, ale wahający się i niedowierzający własnym siłom. W sądzie o nim nie powołujęm się na różne plany mniej lub więcej trafne, o które ciężkie robiono mu zarzuty, że ich niewykonał, jak naprzykład uderzenie na wyspę Lobau po bitwie pod Essling, lub przejście za Dunaj powyżej lub poniżej Wiednia; nie ulega zaprzeczeniu, że mógł jednak wykonać pewne rzeczy, proste, niezawodnie skuteczne, a których nie zrobił, szczęściem dla nas: jak obwarowanie obozu służyć mającego za pole bitwy, coby mu dozwoliło, po oparciu się Francuzom, wziąć ich z boku i przyprzeć do brzegu rzeki, za którą się przeprawili; jak wydać rozkazy dokładniej, ażeby działanie lewego skrzydła nie uprzedziło ruchów prawego; jak nakoniec, zebranie na ten dzień stanowczy wszystkich rozporządzalnych sił monarchii, z których najmniej czterdzieści tysięcy pozostawało bezużytecznie w Węgrzech, Czechach, Galicyi. Zazwyczaj to rzeczy proste, na zdrowym rozsądku oparte, a niebacznie pominięte, stanowią w największych działaniach, zwłaszcza też na wojnie. Można by też słusznie powiedzieć, że arcyksiążę austriacki za skwapliwie wydał rozkaz do odwrotu, gdyż jeszcze mógł stawić czoło armii francuskiej, a wytrwałością

byłby sobie zapewnił ukazanie się w właściwą porę arcyksięcia Jana na polu bitwy. Prawda i to, że dłuższy opór mógłby klęskę uczynić tak zupełną, że niczy może nie zostało z armii, do której przywiązane były losy monarchii.

Upierając się, zachowywał sobie wiele widoków zwycięztwa, ale się też narażał na ostateczną zgubę. Bez względu więc na rozmaite zdania i sądy, które od pół wieku wszyscy historycy o tych pamiętnych

588

działaniach wydawali, prawdą jest niezaprzeczoną, że chwalebna rzecz nawet mylić się, kiedy się tak bohatersko walczy za ojczyznę

i bierze udział w tak wielkich sprawach świata. Zresztą, wojna była już na dokończeniu, gdyż dwunastu tysiącami arcyksięcia Jana i ośmdziesięciu kilku, pozostałymi arcyksięciu Karolowi, niepodobna już było ocalić monarchii. Ostatni bowiem w bitwie stracił wprawdzie trzydzieści kilka tysięcy w zabitych, rannych i jeńcach, ale równa tej liczba zbiegła z szeregów landweru i rozeszła się do domów. Cofnąć się więc do której prowincyi monarchii, skupić się tam ile możności, nabrać posiłków i groźbą nieskończonego podłużenia wojny wymóżyć lepsze warunki pokoju, oto jedyna nadzieja jaką mieć jeszcze było można.

Napoleon tak oceniał wypadek bitwy pod Wagram, i upatrując bliski już koniec wojny, chciał ażeby zawarcie i warunki pokoju całkiem od niego zależały. Gdyby, miasto wysyłać do Hiszpanii na zgubę, starą armię Bulońską zabrał był ze sobą nad Ren i Dunaj,

na zdruzgotanie Austrii, mógłby teraz to mocarstwo wykreślić z karty Europy, przynajmniej na czas swojego panowania. Ale zmuszony walczyć naprędce zebranymi siłami przeciwko ogromnym uzbrojeniom Austrii, cudu dokazał, że ją podbił w trzy miesiące, a jeżeliby zdołał narzucić jej pokój i ukarać za tę czwartą wojnę nowymi ofiarami ziem, ludności i pieniędzy, wystarczało to aż nadto dla osobistej jego sławy i utrzymania wielkości. Dla tego rzekł się już myśli strącenia domu Habsburgskiego z tronu, którą powziął był w pierwszym zapale gniewu i po znakomitych tryumfach pod Ratyźboną. Ukarać ten dom większem jeszcze upokorzeniem i za jednym zachodem obalić opory, które groziły wybuchem w Europie, było na teraz jedyną, ale już bardzo świetną nagrodą tej kampanii, niemniej nadzwyczajną jak wszystkie dawniejsze, zwłaszcza porównyując środki działania z otrzymanymi wypadkami.

Napoleon zamierzał przeto dla tego ścigać Austriaków, ażeby ich zmusić do ostatecznej uległości. Lecz nie mógł dziś postąpić sobie jak niegdyś, to jest po całodziennnej bitwie natychmiast ruszyć w pochód, ażeby zagarnąć wszystkie korzyści zwycięztwa. Armija jego zbyt liczną była, zbyt wielu punktów naraz strzedz należało, za wiele było nowych kadrów a w starych kadrach za dużo młodych żołnierzy, żeby mógł ruszyć w pochód tego jeszcze wieczora, albo nazajutrz rano, nie troszcząc się o to co zostawia za sobą. Wszystko już wtedy było trudniejsze, a Napoleon wiedział to dobrze choć nic nie mówił.

Nazajutrz, 7 lipca, udał się osobiście do rezydencji Wolkersdorf, z której cesarz Franciszek asystował bitwie pod Wagram, i tam założył główną kwaterę swoją. Dzień ten przeznaczył na to, aby każdy korpus podnosił ranionych swoich do ambulansów na wyspie Lobau, pościagał zbłąkanych lub odłączonych żołnierzy, zaopatrzył się w żywność, odnowił amunicję, słowem, przygotował się do wykonania długiego a pośpiesznego marszu. Tymczasem, posunął korpusa dotąd nietknięte na drogę, na której wedle wszelkiego podobieństwa spotkanoby nieprzyjaciela. Rozum wskazywał żeby go szukać na drodze do Morawii, gdyż Morawia, leżąca między Czechami a Węgrami, pozwalała zachować komunikację z obu temi wielkimi prowincjami, ciągnąc z nich zasoby jakie się jeszcze da, jedną lub drugą wybrać na miejsce dłuższego oporu, przedstawiała zwyciężonemu generalissymusowi najwyborniejsze miejsce do odwrotu. Napoleon skierował najprzód jazdę generała Montbrun na drogę do Nikolsburga, a 7go rano posłał tuż za nią piękny korpus Marmonta, który nie bił się w dniu 6 lipca, był więc w możności wyruszyć natychmiast. Dołączył do niego Bawarów pod generałem Wrede, którego artylerja tylko była w bitwie, a wszystkim oznaczając drogę na Morawy, zostawiał wolność zwrócenia się w prawo lub lewo, ku Węgrom albo ku Czechom, stosownie do tego, jak gdzie podjazdy generała Montbrun wykryją kierunek odwrotu nieprzyjaciela. Pełcił Massenie żeby czem prędzej skupił swoje wojska, i z dywizyjami które najmniej ucierpiały, mianowicie Legrand i Molitor, posunął się nad Dunajem, dla strzeżenia drogi z Czech przez Korneuburg, Stockerau i Znaim. Zostawił mu jazdę Lasalla, która po zgonie tego generała przeszła pod wodzę Marulaza, a gdy i ten został ciężko raniony, pod generała Bruyère. Dodał mu jeszcze kirysjerów Saint-Sulpice.

Nazajutrz, 8 lipca, Napoleon jeszcze niedokładnie o pochodzie Austriaków uwiadomiony, bo lekka jazda spotykała ich jednocześnie na drogach morawskich i czeskich — a sądząc zawsze iż naturalnie główna siła cofnąć się musiała do Morawii, wyprawił Marszałka Davout, którego korpus całkiem już przyszedł do siebie po dniu 6 lipca, ku Nikolsburgowi, w ślad za generałem Marmont. Zostawił mu dragonów Grouche i kirysjerów generała Arrighi. Wojska te wraz z korpusem generała Marmont przedstawiały masę najmniej 45 tysięcy doskonałego żołnierza, zdolną dotrzymać placu a nawet pobić całą armię Arcyksięcia Karola. Jednocześnie, Napoleon skierował Sasów ku rzece March, dla pilnowania arcyksięcia Jana i zmuszenia go do usunięcia się daleko od tej linii. Księcia Eugenijusza z częścią

jego armii zostawił pod Wiedniem, już to dla ukrócenia stolicy, gdyby się ruszyła, już dla wstrzymania arcyksięcia Jana, gdyby, porzuciwszy lewy brzeg Dunaju przez nas zdobyty, przedsięwziął jaki zamach na brzeg prawy, z wojsk naszych ogołocony, do czego mu generałowie Giulay i Chasteler dopomóc mogli. Prócz tego, generał Vandamme z Wirtembergczykami sprowadzonym został do Wiednia. Napoleon posłał generała Macdonalda w ślad za Masseną, sam zaś zabawił jeszcze dwadzieścia cztery godzin w Wolkersdorf, z całą gwardją, kirysjerami Nansoutego, młodem wojskiem Oudinota, bo jeszcze nie wiedział z pewnością na której drodze spotkają nieprzyjaciela, czy w Czechach czy też w Morawii.

Jakkolwiek niepodobna było przypuszczać długiego jeszcze oporu ze strony Austriaków, nie chcąc przecież nic zostawiać na los podczas oddalenia się swego z pod Wiednia, Napoleon nie poprzestał na tem, że część wojsk swoich przeznaczył do strzeżenia tej stolicy, lecz zarządził środki potrzebne do postawienia jej w obronnym stanie. I tak, rozkazał przewieźć tam owe sto dziewięć haubic dużego kalibru, które osłaniały przeprawę armii przez Dunaj, rozstawić je po murach miasta, zamknąć wszystkie baszty, tak żeby załoga ubezpieczoną była i wewnątrz i zewnątrz; nagromadzić w mieście żywności i amunicji dla dziesięciu tysięcy ludzi na trzy miesiące, ściągnąć tam wszystkie a liczne statki, które służyły do różnych działań przy wyspie Lobau, odbudować most Tabor, rzucić go tymczasem na łyżwach nim pale powbijane zostaną, a nadto po obu brzegach zasłonić go silnemi przedmostowemi szanćcami. Wyspa Lobau mogła sobie teraz sama wystarczyć, mając mosty na palach, przez wielkie i przez małe ramię Dunaju, ponieważ była już tylko miejscem składowym, gdzie zgromadzono brańców i ranionych. Przy zapewnionej komunikacji pod Wiedniem, a drugiej na wysokości wyspy Lobau, Napoleon miał dostateczne środki przeprawy na wszelakie możliwe wojny przypadki. Poleciał zarazem uzupełnić uzbrojenie twierdzy Raab, skończyć fortyfikacje w Mölk, Lintz, Passau, zawsze dla ubezpieczenia operacyjnej linii. Po dokonaniu tych wszystkich ostrożności na przypadek gdyby walka się przedłużała, postanowił nareszcie korzystać ze zwycięstwa pod Wagram, w jednym z najgłówniejszych jego następstw, któremu bezpośrednio i na raz otworzyć miały finansowe zasoby, i nałożyć na zajmowane przez siebie prowincje austriackiej monarchii wojenną kontrybucję, dwieście milionów wynoszącą, która jako już raz postanowiona, nie mogła by później ulegać sporowi w następnych układach o pokój, jeżeli, jak się

spodziewał, niebawem do podobnych układów przyjdzie. Tym sposobem spożytkował w Wolkersdorf dnie 7, 8, a nawet część 9 lipca, czekając na wypadek podjazdów we wszystkie powyprawianych strony.

Arcyksiążę Karol, nie wiedząc dla czego, wybrał Czechy na miejsce odwrotu. Czy to, bacząc na kierunek jaki wzięła bitwa pod

Wagram, lękał się że nie zdąży w porę do Moraw, czy to że chciał zachować monarchii ważną Czech prowincję i pozostać w związku ze środkiem Niemiec, które zawsze podburzyć zamyślano, dość że cofnął się drogą na Znaim, która przez Iglau prowadzi do Pragi. Dziwaczne było to jego postanowienie, bo, pomijając pociechę że się z bratem arcyksięciem Janem rozdzielił, wysławszy go podburzać Węgry, kiedy sam pójdzie spożytkować wszystkie Czech zasoby, trudno odgadnąć, jakie sobie na tem zakładał korzyści. Cofając się do Czech, zamykał się niejako w szrankach, które przeciwnik jego w kilku marszach mógł przebieść całkowicie, i to nie oddalając się bardzo od Dunaju, przez co wszystko już zależnem czynił od rychłego a ostatniego spotkania, którego wypadek nie mógł być wątpliwym. Gdyby zaś przeciwnie zapuścił się w kraj Węgierski, byłby skupił wszystkie pozostające jeszcze domowi Austriackiemu siły, wciągnął przeciwnika w głąb monarchii, gdzie armia austriacka ciągle wzmacniała się, francuzka zaś ciągle szczerpleć musiała, gdzie spotkałby może sposobność do nowej batalii, nie tak nieszczęśliwej jak pod Wagram,

i nabawił wreszcie Napoleona jedynej trudności którą go mógł pobić, jedynej którą go później zwalczano, wielkich rozległości. Strata zasobów w Czechach mniejszej była wagi, bo z jednej strony prowincja ta nie już prawie dostarczyć nie mogła, a z drugiej, Napoleon nie miał sił rozporządzalnych do jej zajęcia. Niepodobna więc inaczej objaśnić takiego wyboru, jak chyba owem pomieszaniem po kłesce, które prawie zawsze najgubniejsze sprowadza postanowienia i sprawia to, że jedno nieszczęście wnet większe i okropniejsze wyradza.

Zresztą, myślcie sobie co chcecie o jego pobudkach, dość że arcyksiążę Karol cofał się ku Pradze przez Znaim. Tą drogą, do której dostał się przez Korneuburg i Stockerau, szedł z korpusami Bellegarda, Kollowratha i Klenau, z rezerwą granadyjerów i rezerwą jazdy, a tego wszystkiego razem było około 60 tysięcy ludzi. Korpus księcia Reuss, który dzień 6go lipca zmarnował na pilnowaniu wyjścia z Wiednia, nic nie ucierpiał w bitwie, więc szedł teraz w tylnej straży, drogą do Morawii, przez Wilfersdorf i Nikolsburg, arcyksiążę

592

Karol dozwolił cofać się korpusom Rosenberga i Hohenzollerna, jako skrzydłu głównej armii i osłonie z boku, co każe przypuszczać, że w tej okoliczności było coś gorszego niżeli mylne postanowienie, to jest brak wszelkiego postanowienia, i że każdy korpus cofał się drogą na jaką go wrzuciła przegrana bitwa. I rzeczywiście, lewe skrzydło, z korpusów Rosenberga i Hohenzollerna złożone, wpędzone zostało na drogę do Moraw; środek i prawe skrzydło, złożone z korpusów Bellegarda, Kollowratha, Klenaua i księcia Reuss (2, 3, 5 i 6 korpusy), rezerw piechoty i jazdy, odtrącone zostały na drogi do Czech. Tak to często żadnych nie ma pobudek tam właśnie, gdzie historia sili się na ich wynalezienie, a zamiast złej rachuby jest po prostu brak wszelakiego zastanowienia się.

Jednakowoż podwójny ten marsz, który oddalał od arcyksięcia Karola jakie 20 do 25 tysięcy i to najlepszego wojska, miał za sobą chwilową korzyść, a to tę, że trzymał Napoleona w zupełnej niewiadomości jaką drogą poszedł nieprzyjaciół, i spowodował to, że mylny kierunek nadał swoim kolumnom. I tak, drogą do Moraw, przez Wolkersdorf i Nikolsburg, wysłał Montbruna, Marmonta, dywizję Wredego, (bo generał Wrede został raniony, a dywizyją jego dowodził tu generał Minutti), Davouta, to jest 45 tysięcy przeciwko 25 tysiącom; drogą zaś do Znaima, Massenę, Macdonalda, Marulaza, Saint-Sulpice, to jest 28 tysięcy przeciwko 60. Prawda, że stanąwszy między oboma temi wojskami z gwardyją, Nansoutym, Oudinotem, mógł w kilka godzin nadbiedzić w 30 tysięcy z pomocą temu z swych poruczników, któryby tego potrzebował.

Massena z jednej strony, Marmont z drugiej szli śpiesznie, każdy w wskazanym sobie kierunku. Dnia 8 lipca, Marmont dopadł tylnej straży Rosenberga, zabierając wszędzie wlokących się, opóźnionych, rannych, szczególnie też landwerzystów, którzy opuszczali szeregi armii. Przybywszy dnia 9 lipca do Wilfersdorf, dowiedział się podjazdami Montbruna, zawsze wykonywanymi przebiegłe a zuchwale, że książę Rosenberg zwrócił się w lewo i z drogi Morawskiej przeszedł na drogę Czeską. Dwaj porucznicy arcy-księcia Karola, dla połączenia się z główną armiją Austryjacką, rzeczywiście przechodzili z traktów Morawskich na trakty Czeskie, posłuszni w tem woli, której dziwaczne wahanie niebawem zobaczymy. Generał Marmont, któremu Napoleon zostawił wolność iść każdą drogą na której by się spotkać nieprzyjaciela spodziewał, postąpił sobie tak właśnie jak okoliczności wymagały. Obróciwszy się z Morawii, w trop za ściganym przez siebie korpusem, ruszył przez Mistelbach i Laa, w kierunku

593

Znaima. Mając wszakże rozkaz uwiadomić marszałka Davout o nowym marszu swoim, nie śmiał pociągnąć go za sobą, bo nie wiedział czyli korpus za którym goni, jest jądrem sił nieprzyjaciela. Zawiadomił go więc, że się zwrócił na lewo, nie mówiąc nic takiego coby go zwróciło z drogi na Nikolsburg i do Morawii wiodącej.

Dnia 9go, w pół drogi do Laa, spotkał 1,200 koni i dwa bataliony Rosenberga, rozbił je w puch i zabrał kilkuset jeńców. Tegoż dnia wieczorem stanął w Laa, nad rzeczką Tayą, która płynie pod Znaimem, Laa, i przerznuwszy się środkiem Morawii, wpada do rzeki Morawy. Gorąco było nieznośne w tej okolicy, zasłoniętej od północy górami Czech, Górnego Śląska i Węgier. Piwnice w tym kraju przepełnione są winem, i pomimo starannej karności w jakiej wojska swoje trzymał generał Marmont, rozbiegły się one, pociągnięte utrudzeniem, skwarem, żądzą wina, a wreszcie i zbyt niemiłym zaufaniem w jakie zwyczajstwo zwykłe wbija żołnierza. Generał Marmont stanąwszy w Laa, ledwie czwartą część żołnierzy miał w szeregach. Zgromadził zaraz oficerów, wyłożył im niebezpieczeństwo narażania przez zbrodniczą opieszałość wypadku wielkiej kampanii, kazał dwóch żołnierzy rozstrzelać dla przykładu, i tak się sprawił sprężystość, że nazajutrz o świcie skupił już lud swój i ruszył dalej ku Znaimowi. Już na wyruszeniu, nowy zwrot nieprzyjaciela ledwie go nie wprowadził w zgubną niepewność. Korpus Rosenberga, który zwrócił się był na lewo dla dostania się na drogę do Znaimu, teraz poszedł znowu w prawo, wracając na drogę do Brünn. Generalissimus austrijski, ściągając zawsze ku sobie korpus Hohenzollerna, Rosenberga wyprawiał znowu do Moraw, za prawdę niewiedzieć po co, gdyż korpus ten nie był w stanie obronić tej prowincyi, gdyby Francuzi koniecznie zająć ją chcieli. Nowy to był dowód, że dwa korpusy, Hohenzollerna i Rosenberga, puszczane były samopas, bez żadnego zastanowienia, na drogę do Morawii, i że również bez zastanowienia, przerzucano je to na lewo ku Znaimowi, to na prawo ku Brünn. Zresztą te niedorzeczne ruchy austrijskich korpusów mogły łatwo zmieszać głowę francuzkiemu generałowi dowodzącemu pogonią. Pomimo tego, generał Marmont, rzadką przenikliwością wojenną kierowany, poszedł dalej ku Znaimowi, puszczając Rosenberga na prawo nowym zawrotem, a sam trzymał się już kierunku, w którym spodziewał się spotkać i rzeczywiście spotkał nieprzyjaciela.

Koło południa tegoż dnia, generał Marmont, doszedłszy na pozycję, gdzie miał na lewo od siebie rzekę Tayę, a na froncie głęboki wąwóz nad Tayę wychodzący, postrzegł poza tym wąwozem kotlinę,

594

w której amfiteatrem piętrzy się miasto Znaim. W tej chwili Austriacy tłoczyli się po moście na Tai, i czemprędzej przebiegali samo miasto Znaim, żeby się w porę dostać na trakt Czeski. Generał Marmont, mając 10 tysięcy przeciwko 60, nie tylko nie mógł zabiedz im drogi i wstrzymać ich, lecz sam owszem na wielkie wystawionym był niebezpieczeństwo. Ale od kotliny Znaima oddzielał go wąwóz, nad którym właśnie stanął, a którego brzegi zajmowali Austriacy. Odebrał im te brzegi dzielnym atakiem pułków liniowych 8go i 23go, zdobył prócz tego wieś Teswitz, leżącą poniżej, z kądem mógł już kartaczami strzelać na most przez Tayę. Zdobył także od prawego dwa folwarki, mogące służyć mu za punkt oparcia, a jeszcze dalej na prawo lasy, który nappełnił śmiały tyralijerami. Pokrywszy tak czoło swoje wąwozem który miał w swem ręku, lewe skrzydło rzeką Tayą, prawe folwarkami i lasami silnie zajętemi, mógł niepokoić mocno przechód Austriaków mostem na Tai, a sam nie być na ich odwety wystawionym. Począł więc strzelać z armat do tego mostu, wysyłając adjutanta po adjutancie z doniesieniem Napoleonowi o dziwnym tem położeniu swoim.

Ponieważ ta niepokojąca i zgubna kanonada strasznie Austriakom dokuczała, zrobili krok dla pozbycia się jej i silnie uderzyli na wieś Teswitz. Widząc przygotowania do tego ataku, generał Marmont wyprawiał tam wojska bawarskie żeby go zniweczyć. Gdy zaczepiający podwoili usiłowania, trzeba było poprzeć bijące się wojsko całą dywizją Wredego, a gdy i to nie wystarczyło,

posłać na tenże punkt 81szy pułk liniowy. Dość było tego francuskiego pułku na położenie kresu przedsięwzięciom nieprzyjaciela i zatrzymanie Austryjaków w znacznej odległości. Dzień minął bez żadnego dalszego wypadku. Pod wieczór huk armat, z daleka na lewo dolatujący, oznajmiał wkroczenie Masseny na drogę Czeską, w tropy za główną austriacką armiją. Napoleon, uwiadomiony o stanie rzeczy, niebawem też miał nadciągnąć z prawej strony. Jenerał Marmont przeczekał tedy noc spokojnie, z ufnością człowieka, który niczego, nie zaniedbał dla zabezpieczenia swojego stanowiska, a zresztą i podniecony zuchwałością jaką podówczas zwycięztwo wszystkim natchnęło. Jeden fakt nadto mógłby go być uspokoić najzupełniej. Francuz pozostały w służbie Austrii, p. de Fresnel, przybył od jenerała hrabi Bellegarda, z żądaniem zawieszenia broni. Jenerał Marmont nie mając upoważnienia do takiego aktu, a spodziewając się wreszcie, że nazajutrz będzie można otoczyć austriacką armiją, wyprawił tego posłannika do głównej kwatery Cesarza, nie chcąc

595

brać na siebie odpowiedzialności za zawieszenie nieprzyjaznych działań.

W tej chwili, Francuzi pojawili się z prawej i z lewej strony, na trakcie Czeskim i na trakcie Morawskim, w ślady za Austryjakami. Massena, wyszedłszy 8go z Stockerau z dywizyjami piechoty Legrand, Carra-Saint-Cyr, Molitor, z dywizyją ciężkiej jazdy, mordował bez ustanku tylną straż księcia Reuss i nabrał mu moc wielką niewolnika. Dopadł tę tylną straż 9go u stóp wzgórzy Mallebern, a 10go pod Hollabrunn, gdzie toczył bój wtedy, kiedy jenerał Marmont sadowił się pod Znaimem. Arcyksiążę Karol, uwiadomiony o obecności korpusu francuskiego w Laa, wysłał grenadyjerów i rezerwę jazdy dla zajęcia mostu na Tai, poszedł sam za nimi z korpusami: Bellegarda, Kollowratha i Klenaua, zostawiając księcia Reuss, żeby się bronił w Hollabrunn jak można najdłużej. On to z korpusami dopiero wymienionemi przechodził, pod oczyma jenerała Marmont, most na Tai przed Znaimem, który to most nazywa się Schallersdorf. Kiedy to się dzieje na lewo, Napoleon na prawo, uprzedzony 9go o pochodzie Marmonta ku Znaimowi, ruszył zaraz w drogę z gwardyją, korpusem Oudinota, kirysyjerami Nansouty, przez Wilfersdorf. Dnia 10go z Wilfersdorf przybył już do Laa, spodziewając się, że gwardyja 11go stanie pod Znaimem. Wyprzedzając wojska, sam ruszył dalej, i 11go koło południa przyjechał do głównej kwatery jenerała Marmonta.

Dnia 11go z rana, Austriacy jeszcze przeciągali pod oczyma jenerała Marmont, który ze wsi Teswitz strzelał kartaczami na most przez Taję, którym szli, a Massena, pędząc natarczywie księcia Reuss, wrzucił go śród okropnego nieładu w rzekę Taję, po bardzo zaciętem starciu. Doszedłszy do mostu w Schallersdorf, silnie zabarykadowanego, Massena kazał uderzyć na niego walecznej dywizji Legrand. Dowódca tej dywizji, prowadząc żołnierzy swoich w ogień z nieukróconą niczem zuchwałością, i godząc na zaporę z czoła obces, kiedy działa Masseny strzelały na nią z boku, dostał się do mostu, wdrapał za barykady i zdobył je. Po tym bohaterskim czynie, jenerał Legrand poprowadził dywizję swoją na płaszczyznę, w kotlinę rzeki Taja, przeciw wojskom księcia Reuss i grenadyjerom austriackim, opartym o miasteczko Znaim. Jenerał Marmont, ze szczytu wzgórz leżących na prawo, po drugiej stronie Tai, patrzył na to widowisko, niecierpliwie wyglądając sposobności do wsparcia pożytecznie marszałka Masseny.

596

Massena, nie przestając na pierwszym czynie zuchwałym, postanowił uderzyć na Austryjaków, wpędzić ich do Znaimu, wejść za nimi, i wyrzucić dalej, w nadziei że wojska Marmonta zajdą im drogę od Czech. Ale miał tylko przy sobie nieustraszoną dywizję

Legrand i czekał na dywizję Carra-Saint-Cyr, która tak nierozważnie bohaterską była pod Aderklaa. Pomimo tego, uderzył na wojsko księcia Reuss i grenadyjerów, z jedną tylko dywizją Legrand, wspierany działami swemi z za Tai. Przebywszy most, zapuścił się w długą wieś Schallersdorf, zdobył ją na lewo, przemocą zajął duży klasztor zwany Kloster-Bruck, a na równinie po prawej stronie wysunął kirysyjerów, którzy kilka straszliwych szarż wykonali na Austryjaków. Massena w tem miejscu walczył w 7 czy 8 tysięcy, przeciwko 30 tysiącom przeszło, nie licząc drugich 30 tysięcy, stojących w szyku bojowym za Znaimem. W tem okropna ryknęła burza i deszcz tak nawalny, że niepodobna było strzelać. Grenadyjery austriackie, korzystając z tej okoliczności, w milczeniu przyszedli do wsi Schallersdorf, zaskoczyli naszych żołnierzy, karabinów użyć nie mogących i na chwilę most znowu opanowali. Massena chciał puścić na nich kirysyjerów, ale tak było ślisko, że się ruszyć nie mogli. Położenie stało się bardzo już zgubne, gdy na szczęście nadbiegła dywizja Carra-Saint-Cyr, wpadła na most, przebiegła w całej długości austriackich grenadyjerów kolumnę, 800 ich zabrała w niewolę i zwycięzko weszła na płaszczyznę Znaima. W tej chwili jenerał Marmont, nie chcąc zostawić samego marszałka Masseny na sztychu, wyszedł ze wsi Teswitz, i wraz z nim parł Austryjaków ku Znaimowi. Przyparto ich w kąt, zabrano znaczną masę ludzi, wielu raniono i zabito, a wstępny bojem wchodząc do Znaimu, zmusić ich miano do rozproszenia się albo ucieczki w największym nieładzie. Lecz że gwardyja jeszcze nie nadeszła, trudno ich było opasać. Prawda, że już trzy tysiące koni tej gwardyi ukazało się, a te wraz z jazdą Montbruna i kirysyjerami Saint-Sulpice, niezmiernie morderczym uczynić mogły odwrót Austryjaków.

Pod tę porę nadjechał Napoleon, spotkał wysłańca jenerała Bellegarda i przyjął samego księcia Jana Lichtenstein, który przybył prosić o zawieszenie broni i przyrzekał na honor wojskowy, że rozpocząć pragną układy o bezpośrednie zawarcie pokoju. Napoleon naradził się chwilę z naczelnikiem głównego sztabu, Berthier, panem Maret, księciem Bassano, i wielkim marszałkiem Duroc, jak ma postąpić. Mógł wprowadzić, zatrudniając jeszcze Austryjaków kilka godzin uporczywą bitwą, zyskać dość czasu na zupełne ich otoczenie,

597

a przynajmniej mógł puścić w pogoń za nimi dziesięć tysięcy koni, któreby ich w straszliwy nieład wprowadziły. Ale i bez tego pewnym

był uzyskania jak najkorzystniejszych warunków pokoju, a duma jego zadowolona była widokiem najdzielniejszego, najszlachetniejszego oficera armii austriackiej, błagającego pokornie o zakończenie wojny; miał więc ochotę wstrzymać swój pochód zwycięzki. Czując zresztą, choć niewyraźnie, że już i tak nadużył względów fortuny, spodziewał się, że ta nowa nauka wstrzyma przeciw Austrię od mieszanina się do walki jego z Hiszpaniją i Angliją, wiedząc, że po zwyciężeniu Austrii, łatwo się rozprawi z Hiszpaniją, gdy tymczasem jeźliby bił się do upadłego, gdyby bojował na przykład aż do skruszenia Rakuzkiego domu, zapewne by inne mocarstwa wchodziły się do tej sprawy, powstałaby ztąd powszechna wojna. Napoleon zupełnie zadowolony i strudzony, zawołał, po wysłuchaniu tych, którym po raz pierwszy pozwolił objawić zdanie w swojej obecności: — Dość tego krwi rozlewu!... Zawrzyjmy pokój!

Zażądał od księcia Jana Lichtensteina przyrzeczenia, że natychmiast przysłani zostaną pełnomocnicy do układów, a naczelnikowi sztabu Berthier za Francję, panu von Wimpffen za Austrię, rozkazał na polu bitwy ułożyć warunki rozejmu.

Kiedy naczelnicy głównych sztabów obu armii rozbierali te warunki, wyprawiono pułkownika Marbot i generała d'Aspre do przednich straży, aby zaprzestano bitwę. Przybyli oni między Schallersdorf i Znaim, w chwili kiedy żołnierze Masseny ucierali się zacięciem z austriackimi grenadierami. Zawziętość z obu stron tak była wielka, że krzyki tysięcy razy powtórzone: Pokój! Pokój! Nie strzelać! Zgoda! — nie mogły wstrzymać walczących. Pułkownik Marbot i generał d'Aspre, zostali lekko ranni, gdy usiłowali wstrzymać bitwę. Dokazali tego przecieciem i głębokim milczeniem, przerywane tylko radością zwycięzców, nastąpiło po strasliwej kanonadzie. W dniu tym straciliśmy z korpusów generała Marmont i marszałka Masseny, około dwa tysiące zabitych i rannych; Austriacy zaś najmniej trzy tysiące i 5 do 6 tysięcy zabrano ich w niewolę. Był o to ostatnie zwycięstwo, godnie i szlachetnie uwieńczające tę wielką i piękną kampanię.

Wyszedłszy w pole pod koniec miesiąca kwietnia, z wojskami ledwie uformowanymi i porozpraszanymi, przeciw arcyksięciu Karolowi, który ciągnął z armią oddawna uorganizowaną i już zebraną, Napoleon potrafił w kilka dni uzupełnić swoją, skupić ją, skoncentrować w obliczu nieprzyjaciela, rozbić na dwie połowy armię arcyksięcia

598

Karola, jedną część zapędzić do Czech, drugą do niższej Austrii. Taki był pierwszy akt kampanii, skończony, jak pamiętacie, pod Ratysboną. Ścigając potem aż pod Wiedeń Austriaków, rozproszonych po obu brzegach Dunaju, Napoleon szedł tak prosto i tak bezpiecznie, że nie dozwolił im nigdzie skupić się przed Wiedniem, i wszedł do tej stolicy w miesiąc po rozpoczęciu kampanii, wetując tem klęskę armii Włoskiej, i wstrzymując w samym zawiązku wszystkie zamysły podburzenia stałego ładu Europy przeciwko Francji. Chcąc przeprowadzić się za Dunaj, dla skończenia wojny walną i stanowczą bitwą, zaskoczony w tem działaniu nagłym i niespodziewanym a ogromnym wylewem tej rzeki, przez dwie bitwy i dwa dni pod Esslingiem, cudami energii i dzielności, dokonał tak niebezpiecznego zadania, to jest stoczył bitwę, mając za sobą tak ogromną rzekę, dzięki trafnemu pomysłowi i wyborowi wyspy Lobau na punkt przejścia. Wróciwszy na prawy brzeg Dunaju, powynajdywał i wykonał przepyszne roboty na zupełne prawie zniesienie zapory dzielącej go od Austriaków, ściągnął ku sobie armię Włoch i Dalmacyi, skoncentrował wszystkie siły do stanowczej walki, i wtedy wykonywając w kilka godzin, cudowną, niesłychaną w dziejach przeprawę, w obliczu nieprzyjaciela, przez największą europejską rzekę, w sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi z 550 działami, największą w bieżącym stuleciu bitwą zakończył tę czwartą wojnę z Austrią, nie mniej pamiętną jak poprzednie, a w tej geniuszem nagradzając własne błędy, cudami pomysłowości i wytrwałości zastąpić umiał wszystkie zasoby, które szalona polityka dokoła niego zniweczyła; w czasie tej wojny los ostrzegł go raz jeszcze, jakby chciał zasłonić wielkiego wodza od błędów nieogłędnego i szalenie dumnego polityka.

W układzie warunków rozejmu, Napoleon najwięcej czuł nad zapewnieniem sobie doskonale wojskowej pozycji, na przypadek ponowienia kroków nieprzyjacielskich, gdyby to wynikać miało z powodu niemożności porozumienia się o warunki pokoju. Żądał najprzód, żeby mu czasowo zajmować dozwolono wszystkie prowincje, którei tylko wojska jego przechodziły: to jest wyższą i niższą Austrię, połowę Moraw, mianowicie okręgi Brünn i Znaim, część Węgier od rzeki Raab do Wiednia, Styryję, Karyntyję, część Karniolii, jako komunikacye z Dalmacją i Włochami. Tak więc linja oddzielająca wojujące armie, przechodzić miała przez Lintz, Krems, Znaim, Brünn, Goding, Presburg, Raab, Gratz, Laybach i Tryest. Prócz tego, na poparcie tej linii, cytadella Brünn, miasto Presburg, twierdze Raab, Gratz i Laybach, miały mu być zostawione lub zaraz

599

wydane. Tym sposobem Napoleon zajmował przeszło trzecią część państwa austriackiego. Stojąc w środku tego mocarstwa, oparty na jego stolicy i głównych twierdzach, mógł na przypadek odnowienia działań wojennych, wyjść z Wiednia, jako podstawy ruchów i posunąć zabory aż w głąb najodleglejszych prowincyj. Udzielił miesiąc czasu na rozejm i zastrzegł sobie uprzednie wypowiedzenie go na dni piętnaście, w razie zerwania. Miesiąc wystarczał na układy, jeżeli rzeczywiście chciano się ułożyć, i na przybycie posiłków z Francji, jeżeliby nie chciano. Jakkolwiek ciężkie były warunki rozejmu, wojska arcyksięcia w tak zgubnem znajdowały się położeniu, że zgodzonoby się na wszystko, byle nie prowadzić dalej boju. Cały sztab główny austriacki był za poddaniem się losowi; tak też postąpiono. Pan Wimpffen, w imieniu austriackiego generalissimusa, naczelnik sztabu głównego Berthier, w imieniu Napoleona, podpisali rozejm. Wielka armia austriacka walecznie się biła, i pomimo klęsk poniesionych i nieszczęść, mogła śmiało powiedzieć sobie, że raczej dźwignęła potęgę austriacką, niżeli ją osłabiła, lubo spodziewać się należało srogich jeszcze ofiar, jeżeli chciano uzyskać pokój od zwycięzcy sprawiedliwie dumnego odniesionemi tryumfy.

Rozejm podpisano w Znaimie 11 lipca o północy. Napoleon, przyjąwszy pozdrowienie arcyksięcia Karola i przesławszy mu wzajem swoje, wymógł na walecznym księciu Janie Lichtenstein przyrzeczenie, że wojenne stronnictwo w Austrii w karby wezmą, i natychmiast przysła pełnomocników do Wiednia; odjechał potem do Schönbrunn, ażeby użyć wszystkich środków albo ku zyskaniu pokoju, albo ku zakończeniu wojny ostatnim wysileniem, krótkim i stanowczem. Można było w ciągu sierpnia albo skończyć układy, albo zgromadzić wszelkie materyjały do rozpoczęcia we wrześniu ostatniej kampanii, któraby położyła kres istnieniu Rakuzkiego domu. Napoleon nakazał tedy nowe przygotowania, jakby nie szło już o wyciągnięcie dyplomatycznych korzyści ze zwycięstw, lecz o powetowanie klęski.

Najprzód wojska swoje rozłożył między Wiedniem a obrębem przez rozejm zakreślonym, w taki sposób, żeby miały życie wygodne a mogły być szybko skupione w jakimkolwiek punkcie tego obrębu. Postawił generała Marmonta w Krems, co go wracało do Karyntyi przez Saint-Polten, gdyby przyszło znów go posłać do Dalmacyi; marszałka Massenę w Znaimie, zdobytym przez niego kraju; marszałka Davout w Brünn, bo szedł do tego punktu; Sasów między Marchegg a Presburgiem, bo stali na tej linii; księcia Eugenijusza nad rzeką

600

Raab, gdzie odniósł zwycięstwo. Generał Grenier miał także zajmować rzekę Raab; Macdonald zaś Grätz i Laybach. Generał Oudinot

z swoim korpusem i młodą gwardyją rozłożyć się miał na płaszczyznach pod Wiedniem. Stara gwardya stanęła obozem w pięknej rezydencji Schoenbrunn. Ponieważ rozejm nastęrczał tę korzyść, że miesiące lipiec i sierpień obrócić można było na

uskromienie Tyrolu, wszystkie bawarskie wojska wyprawiono do niemieckiego Tyrolu, gdy z drugiej strony wojska włoskie księcia Eugenijusza poszły do Tyrolu włoskiego. Nowe siły wysłano do Vorarlberga i Frankonii.

Napoleon, wiedząc że ma dużo młodych żołnierzy w kadrach, a lękając się wpływu na ich zdrowie pobytu w miastach, i spokoju

zyskanego rozejmem na ich umysły, rozkazał obozować im w barakach. Pora roku, kraj, wszystko było piękne; wina, mięsa, chleba

mieli pod dostatkiem. Kontrybucje wybierane z austriackich prowincji, już papierami, już w płodach ziemnych, dawały środki do opłacenia wszystkiego co było wzięto, nikogo nie niszcząc, bo całe brzemie spadało na skarb Państwa. Żołd wypłacano gotowizną; zakładano warsztaty w Wiedniu, Lintzu, Znaimie, Brünnie, Presburgu, Grätzu; robiono w nich mundury, trzewiki, bieliznę, uprzągi; za robotę i materyjał płacono gotówką. W miesiąc, armia, dobrze karmiona, na nowo ubrana, wypoczęta, wymusztrowana, miała ukazać się kwitnącą i groźną. Nie koniec na tem: trzeba było i liczbę jej pomnożyć, gdy już zaprowadzono karność i zaopatrzone ją we wszystko. Na mocy rozkazów wydanych w czerwcu, Napoleon otrzymał w pierwszych dniach lipca, 30 tysięcy ludzi z świeżego naboru, wszystko wyprawionych już ze Strasburga. Wynosiło to więcej niżeli stracił w tej kampanii, zwłaszcza po powrocie do szeregów lekko rannych, a do takich liczyło się wszystkich, którzy za trzy lub cztery tygodnie wyzdrowieć mogli. Wydał nowe rozkazy, żeby mu dostarczono najmniej jeszcze 50 tysięcy, prócz owych idących już 30, co miało armię francuską podnieść do 250 tysięcy Francuzów, a 50 tysięcy sprzymierzonych, armię czynną w łonie austriackiej monarchii. Była to siła dwa razy większa jak zebrać mogła Austria w najpomyślniejszych okolicznościach. Żeby dojść do tego, Napoleon wymyślił środek niezmiernie ułatwiający rekrutowanie korpusów. W armii, skutkiem strat, kadry dalekie były od normalnej liczby, gdy tymczasem w zakładach było dostatek rekrutów, więcej nawet niżeli kadry objąć mogły, tak, że najczęściej, za granicą brak było żołnierzy, a w kraju przy zakładach brak kadrów. Napoleon kazał przenieść

601

wszystkich żołnierzy dywizji Puthoda, obejmującej czwarte bataliony korpusu marszałka Davout, do trzech pierwszych batalionów

tego korpusu, co je podniosło do znacznej siły, zwłaszcza po wyzdrowieniu lekko rannych. Toż samo uczynił z dawną dywizją Barbou z armii Włoskiej, która zawierała trzecie i czwarte bataliony korpusu Marmonta. Dostała ona rozkaz oddać swoich żołnierzy

korpusowi Marmonta, który przez to bardzo wzrósł w siłę. Czwarte bataliony, stanowiące korpus generała Oudinot, należały do kilku pułków marszałka Masseny. Odstawiły więc żołnierzy do tych pułków a kadry pozostały puste, tak samo jak dywizji Puthod i Barbou. Wypróżniwszy te kadry odesłaniem żołnierzy do właściwych pułków, Napoleon wyprowadził je zaraz do Strasburga, żeby tam zabrały ubranych już i wymustrowanych rekrutów, a następnie wróciły zająć swoje miejsca w armii czynnej. Po drodze, miały one jeszcze oddać usługę, to jest odprowadzić do Presburga dwadzieścia tysięcy jeńców, których dotąd trzymano na wyspie Lobau, a niechciano dłużej tam zostawiać, w razie odnowienia nieprzyjacielskich kroków, co także przemyślać należało.

Napoleon, jakśmy to wielokrotnie mówili, potworzył tymczasowe półbrygady, z czwartych i piątych batalionów niektórych pułków dalej w organizacyi swojej posuniętych. Kazał rozwiązać jedenaście takich półbrygad, zawierających najmniej 20 tysięcy ludzi, którym dano polecenie udać się do Strasburga, gdzie pomieszczeni być mieli w kadrach czwartych batalionów. Przejrzał na nowo zakłady, które się jeszcze nie wyczerpały na formacyję półbrygad, i od tych wszystkich zażądał batalionów marszowych, oznaczonych numerami dywizji wojskowych do których należały. Doszedłszy do Ratysbony, kończyły tam niejako podróż swoją, gdyż w tem miejscu przygotowane już były środki przewozu ich Dunajem do Wiednia. Prócz tego Napoleon zażądał z Włoch jakie dziesięć tysięcy ludzi. Do jazdy nie potrzebował prawie ludzi, gdyż, jak to zwykle bywa, mało stracił jeźdźców a dużo koni. Dla powetowania tych strat, otworzył nowe targi na konie w Passau, Lintz, Raab i Wiedniu. Nakoniec, zadowolony z usług artylerji, chciał ją wzmocnić jeszcze i z 550 armat podnieść do 700, nie przez pomnożenie dział po pułkach, co było powrotem do dawnych zwyczajów, nie praktycznych jak dotąd, ale powiększeniem artylerji korpusów, a mianowicie też cesarskiej gwardji. Owa artylerja gwardji przedoskonale się sprawiła i znakomitą oddała usługę pod Wagram, gdzie liczyła 60 dział. Postanowił podnieść ją do 120 dział. Ośmnaście kompanij artylerji, z zakładów

602

a mianowicie z Włoch ściągniętych, dostarczyło ludzi do tego powiększenia. Materyjał zaś sprowadzono z Strasburga i warowni włoskich. Kaliber wszystkich dział został powiększony. Artylerja marynarki zastąpić miała artylerję lądową w strzeżeniu brzegów morskich, a kompanije nadbrzeżne zająć w zakładach pułkowych miejsce kompanij wysłanych do armii czynnej.

Tak więc w ciągu miesiąca sierpnia, 50 tysięcy ludzi pójść miało za 30 tysiącami, obecnie już ciągnącymi do obozów armii francuskiej w Niemczech. Roboty obronne w Raab, Wiedniu, Mölk, Lintz, Passau z niezmierną szybkością prowadzono. Rannych podzielono na trzy kategorie: amputowanych wyprawiono do Strasburga, ludzi ciężko rannych poroządziano między Mölk, Lintz i Passau, tak żeby w ciągu dwóch lub trzech miesięcy, do pułków swoich wrócić mogli. Lekko rannych odesłano do właściwych obozów. Tym sposobem nic nie zawadzało ruchom armii, gdyby znów do wojennych działań przyszło. Kiedy tak wszystko na jej wzmocnienie szykowano, miała ona w chwilach wolnych odbywać częste musztry i ćwiczenia, prowadzić tedy życie przeplatane czynnością, zabawami i wypoczynkiem, gdyż we wszystkich obozach naszych wielka wtedy panowała obfitość. Dla dania wszystkim przykładu poświęcenia, młoda gwardja otrzymała rozkaz stanąć w obozie pod Wiedniem z oficerami, do stopnia pułkownika. Fizyliery, tyralijery, nowozacężni, w liczbie ośmiu pułków, stali w barakach między Wiedniem i Wagramem. Jedne tylko grenadyjery i strzelcy starej gwardji, którzy już nie potrzebowali niczego się uczyć, uwolnieni byli od tego obowiązku i żyli sobie w spokojnem ustroniu Schoenbrunn, pod bokiem pana którego kochali, sami też od niego kochani.

Po trudach i znojach szły nagrody, zaczynając wedle zwyczaju od wodzów armii. Generał Oudinot, który tak dobrze zastąpił marszałka Lannes na czele drugiego korpusu, generał Marmont, który z głębi Dalmacyi aż w środek Moraw, wykonał pochód śmiały i ważny, generał Macdonald, który w całej kampanii we Włoszech okazał wielkie doświadczenie wojenne, a pod Wagram najrzadszem zabłysnął męstwem, mianowani zostali marszałkami. Gratyfikacyje szczodre udzielono korpusom, a mianowicie rannym żołnierzom. I surowe potępienie przymieszało się do tych oznak wdzięczności i szczodroty. Marszałek Bernadotte,

który czy z własnej, czy korpusu swojego winy nie umiał utrzymać stanowiska, powierzonego mu między Wagram i Aderklaa, wydał pomimo tego rozkaz dzienny do Sasów, w którym dziękował im zameźtwno okazane w dniach 5 i 6 lipca, i im

603

niejako przypisywał wygraną batalii. To samowolne wydzielanie sobie i żołnierzom swoim pochwał, na które czekać był winien od Napoleona, żywo uraziło Cesarza, gdyż obraziło całą armię i jej dowódców. By go za to ukarać, Napoleon napisał jak najsurowszy rozkaz dzienny, który okólnikiem posłano do samych tylko marszałków, ale to było dostateczne do skarcenia takiego zapędu próżności, gdyż do rywali przesłany, nie mógł żadną miarą pozostać tajemnicą (1). Nareszcie Napoleon pojechał osobiście zwiedzić obozy swoje

(1)

Rozkaz dzienny.

Schoenbrunn, 5 sierpnia 1809.

„Jego C. M. wyraża niezadowolenie swoje marszałkowi księciu Ponte Corvo, za jego rozkaz dzienny datowany w Leopoldan, 7 lipca, który o jednym czasie zamieszczonym był we wszystkich prawie dziennikach, w takim brzmieniu:

„Sasi, w dniu 5 lipca, 7 do 8 tysięcy waszego wojska przebiło środek nieprzyjacielskiej armii, i posunęło się do Deutsch-Wagram, pomimo wysiłek 40 tysięcy nieprzyjaciół wspartych przez 50 armat. Biliście się do północy i biwakowali pośród austriackich szeregów. Dnia 6go o samym świecie, rozpoczęliście na nowo walkę z równą wytrzymałością i pośród morderczego ognia nieprzyjacielskiej artylerii. Żyjące wasze kolumny stały nieruchomie jak spiżowe. Wielki Napoleon widział wasze poświęcenie, liczy was pomiędzy swoich mężnych.

Sasi, zawód żołnierza zasadza się na pełnieniu powinności; wyjście godnie swojej dopełnili.

W biwaku Leopoldau, 7 lipca 1809.

Marszałek Cesarstwa dowodzący 9ym korpusem, (podpisano) J. Bernadotte.”

„Pominąwszy to, że J. C. M. osobiście dowodzi swoją armią, do niego wyłącznie należy rozdawnictwo sławy, jaką sobie kto zasłużył. J. C. M. winien powodzenie swojego oręża wojskom francuzkim, a nie żadnym obcym. Rozkaz dzienny więc księcia Ponte Corvo, jako nadający jakieś roszczenia fałszywe wojskom co najmniej miernym, sprzeciwia się prawdzie, polityce, honorowi narodowemu. J. C. M. winien powodzenie oręża swego marszałkom: księciu Rivoli i Oudinot, którzy przebili środek nieprzyjaciela w tej chwili, kiedy książę Auerstaedt obchodził go z lewego skrzydła. Wieś Deutsch-Wagram nie dostała się w nasze ręce dnia 5 lipca. Wieś ta została zdobytą, ale dopiero dnia 6, w południe, przez korpus marszałka Oudinot.

Korpus księcia Ponte Corvo nie stał jak spiż nieruchomie, lecz pierwszy w odwrot uderzył. J. C. M. zmuszonym był osłonić go przez korpus vice-króla, dywizyją Broussier i Lamarque pod wodzą marszałka Macdonalda, dywizyją ciężkiej jazdy pod rozkazami generała Nansouty, i częścią jazdy gwardyi. Temu to marszałkowi i tym wojskom należy się pochwała, którą książę Ponte Corvo sobie przyznaje.

J. C. M. pragnie aby ten dowód jego niezadowolenia posłużył za przykład, iżby żaden z marszałków nie przywłaszczał sobie chwały innym należnej. Jednakowoż, J. C. M. poleca, ażeby niniejszy rozkaz dzienny, jako mający zasmucić wojska Saskie, chociaż żołnierze wiedzą dobrze, iż nie zasłużyli na oddawane im pochwały, pozostał w tajemnicy i był tylko posłany marszałkom dowodzącym korpusami i ministrowi sekretarzowi Stanu.“

604

w Wyższej Austrii, Morawii, Węgrzech, wiedząc że taką groźną czujnością więcej przyczyni się do zawarcia pokoju, niżeli wszystkie wysilenia prowadzących układy dyplomatów. Zebrali się oni w mieście Altenburgu.

Tak to niezmordowany ów genijusz obracał czas Znaimskiego rozejmu, niezmordowany genijusz powiadamy, który pojmował wszystko, prócz tej tak prostej prawdy, że świat nie był tak jak on niestrudzonym.

Do Naczelnika Głównego Sztabu.

Schoenbrunn, 5 sierpnia 1809.

Znajdziesz tu załączony rozkaz dzienny, który pošlesz do marszałków, z oznajmieniem, że to dla nich wyłącznie. Nie pošlesz go generałowi Reynier. Komunikować zaś będziesz obu ministrom wojny, jak również królowi Westfalii.

Napoleon.”

Do Ministra Wojny.

Schoenbrunn, 29 lipca 1809.

„Jeżeli ci się zdarzy widzieć księcia Ponte Corvo, wyraż mu moje niezadowolenie za śmieszny rozkaz dzienny, który kazał we wszystkich dziennikach wydrukować, tym nedorzeczniejszy, że mi się przez cały ów dzień uskarżał na Sasów. Zresztą w tym rozkazie dziennym są fałsze. Wszakże to generał Oudinot wziął Wagram 6go w południe. Nie mógł go przeto wziąć książę Ponte Corvo. I to również nieprawda, że Sasi przebili środek nieprzyjaciela 5go, bo nie wystrzelili ani z jednego karabina. Wogóle, cieszy mnie to, że się dowiesz, iż książę Ponte Corvo nie zawsze się dobrze sprawiał w tej kampanii... Prawdę powiedziawszy owa granitowa kolumna ciągle się rozsypywała.

Napoleon.”

Koniec Tomu piątego.

UWAGA. Na stronie 253 w wierszu 15 przypisku, zamiast *Dzierżanowski* czytaj *Dziewanowski*.

SPIS RZECZY w tomie piątym zawartych.

KSIEGA TRZYDZIESTA PIERWSZA. BAYLEN.

Stan Hiszpanii podczas wypadków jakie się działy w Bayonnie. — Duch rozmaitych klas narodu. — Skryte oburzenie bliskie wybuchnięcia co chwila. — Urzędowe ogłoszenie o abdykacjach musum otrzymanych od Ferdynanda VII i Karola IV. — Wrażenie nadzwyczajne jakie sprawiło to ogłoszenie. — Jednoczesne powstanie w Asturii, Galicji, Starej Kastyllii, Estremadurze, Andaluzji, w królestwach Murcji i Walencji, w Katalonii i Arragonii. — Junty insurrekcyjne, wypowiedzenie wojny Francji, pospolite ruszenie, wymordowanie kapitanów generalnych czyli naczelników prowincji hiszpańskich. — Pierwsze rozporządzenia Napoleona wydane w celu stłumienia rokoszu. — Półki starego żołnierza wzięte z Paryża, z obozu pod Boulogne i z Bretanii. — Wyprawa do Hiszpanii wojsk polskich. — Generał Verdier przytłumia powstanie w Logroño, generał Lasalle w Valladolid, generał Frère w Segowii. — Generał Lefebvre-Desnoettes, na czele kolumny składającej się głównie z jazdy, rozprasza Aragończyków pod Tudelą, Mallen, Alagon; potem wstrzymany nagle pod Saragossą. — Utarczki generała Duhesme około Barcelony. — Pochód marszałka Moncey na Walencję, i jego pobyt w Cuenca. — Zwrot generała Dupont na Andaluzję. — Spotyka on powstańców z Korduby u mostu w Alcolea, rozbija ich, wywala bramy miasta Korduby, i wchodzi tu przemocą. — Rabunek Korduby przez Francuzów. — Mordowanie chorych i rannych francuzkich po wszystkich drogach. — Generał Dupont zatrzymuje się w Kordubie. — Niebezpieczne położenie floty admirała Rosily, czekającego Francuzów, którzy tu nie przybywali. — Napadnięta w porcie Kadykskim przez Hiszpanów, ta flota musi poddać się po najzawziętszym oporze. — Generał Dupont, opasany przez powstańców cofa się, aby się zbliżyć do posiłków o które prosił, i zajmuje stanowisko w Andujar. — Niedogodności tego stanowiska. — W Madrycie nie zgoda nie wiedzą o tem co się dzieje z rozmaitemi oddziałami wojsk francuzkich, a to z powodu zabijania kurierów przez Hiszpanów. — Niespokojność o marszałka Moncey i generała Dupont. — Dywizja generała Frère wysłana w pomoc marszałkowi Moncey, dywizja generała Vedel wysłana w pomoc generałowi Dupont. — Nowe posiłki wyprawione z Bayonny przez Napoleona. — Kolumny żandarmerji i gwardji narodowej rozłożone na granicy. — Sformowanie dywizji generała Reille na odsiecz generała Duhesme, znajdującego się w Barcelonie. — Zebranie wojsk na oblężenie Saragossy. — Dywizja starego żołnierza pod rozkazami generała Mouton przeznaczona na powściągnięcie Północnej części Półwyspu i na konwojowanie Józefa. — Pochód Józefa do Hiszpanii. — Opieszałość lej podróży. — Smutek którego on doświadcza widząc wszystkich swych poddanych zbuntowanych przeciw sobie. — Zdarzenia wojenne w krajach, które Józef przejeżdżał. — Bezskuteczny atak na Saragossę. — Połączenie sił powstańców Hiszpanii północnej pod generałami Blake i de la Cuesla. — Obrót marszałka Bessières przeciw nim. — Bitwa pod Rio-Seco i świetne zwycięstwo marszałka Bessières. — Pod wpływem tego zwycięstwa Józef kwapi się z wejściem do Madrytu. — Przyjęcie jakie go tam spotyka. — Zdarzenia wojenne w Hiszpanii południowej. — Kampania marszałka Moncey w królestwie Walencji. — Przejście wąwozu Las Caberas. — Niepomyślny atak na Walencję. — Odwrót drogą do Murcji. — Ważność wypadków w Andaluzji. — Dywizja generała Gobert wysłana w ślad za dywizją generała Vedel na pomoc generałowi Dupont. — Położenie ostatniego w Andujar. — Trudność wyżywienia się. — Straszne upały. — Vedel zajmuje pozycję pod Baylen, przebywszy siłą wąwozy Sierra Morena. — Gobert rozkłada się w la Carolina. — Upór generała Dupont w trzymaniu się Andujar. — Powstańcy z Grenady i Andaluzji, połączwszy się z sobą, zbliżają się dnia 15 lipca pod Andujar, i biją z dział do tej pozycji bez znacznych skutków. — Vedel, przybywszy nie w porę do Andujar, odpawiony także nierozważnie do Baylen. — Gdy Baylen odsłonięte zostało, hiszpański generał Reding przechodzi Guadaluquivir, a generał Gobert, chcąc bronić przeprawy, zabity. — Jego miejsce, zajmuje generał Dufour. — Na fałszywą wieść jakoby Hiszpanie poszli drogami ubocznymi w wąwozy Sierra-Morena, generałowie Dufour i Vedel śpieszą do la Carolina, i po drugi raz odsłaniają Baylen. — Rada wojenna w obozie powstańców. — Stanowią na tej radzie że spotkawszy zanadto wiele trudności w Andujar, uderzyć trzeba na Baylen. — Baylen, atakowane w skutku tego postanowienia, zajęte bez oporu. — Dowiedziawszy się o tem, generał Dupont tu nadciąga. — Znajduje tu masę powstańców. — Nieszczęśliwa bitwa pod Baylen. — Generał Dupont niemogąc przebić się aby się złączyć z podwładnymi sobie generałami, przymuszony prosić o zawieszenie broni. — Opóźniony i nieużyteczny powrót generałów Dufour i Vedel, pod Baylen. — Układy, które sprowadziły nieszczęsną kapitulację pod Baylen. — Zgwałcenie tej kapitulacji natychmiast po jej podpisaniu. — Francuzi którzy odprowadzeni być mieli do Francji, z wolnością służenia podczas wojny, zatrzymani jeńcami. — Doznają oni okrutnego obciążenia się. — Fatalny wpływ wiadomości o tej klęsce na całą Hiszpanię. — Zapal Hiszpanów; upadek na duchu Francuzów. — Józef, przestraszony, opuszcza Madryt. — Odwrót wojsk francuzkich nad Ebro. — Generał Verdier, wszedłszy do Saragossy otwarta siłą, i zostawszy panem części tego miasta, zniwolonny ustąpić stąd aby się połączyć z wojskiem francuzkiem pod Tudelą. — Generał Duhesme, po niepomyślnym zamachu na Gironę, musi zamknąć się w Barcelonie, gdy nie mógł otrzymać pomocy od generała Reille. — Działanie tych wypadków na Portugaliję. — Powszechne powstanie Portugalczyków. — Generał Junot wszelkimi sposobami usiłuje poskromić powstanie. — Ochocza gotowość rządu angielskiego do pomocy powstaniu w Portugalii. — Wysłanie kilku oddziałów wojska angielskiego na Półwysep. — Wylądowanie Artura Wellesley (późniejszego księcia Wellingtona), przy ujściu Mondego. — Pochód jego na Lizbonę. — Pamiętna bitwa trzech tysięcy Francuzów przeciw piętnastu tysiącom Anglików pod Roliça. — Junot śpieszy z siłami niedostatecznymi na spotkanie Anglików. — Nieszczęśliwa bitwa pod Vimeiro. — Kapitulacja w Cintra, która zapewnione ustąpienie Francuzów z Portugallii. — Na całym Półwyspie pozostała Francuzom tylko kraina położona między rzeką Ebro, a górami Pirenejskimi. — Rozpacz Józefa Bonapartego, mianowanego królem Hiszpańskim: najgoręcej on pragnie powrócić do Neapolu. — Zmartwienia Napoleona, tak szybko i boleśnie ukaranego za swą niepopecziwość.

KSIEGA TRZYDZIESTA DRUGA.

ERFURT.

Wiadomość o kapitulacji Bayleńskiej dochodzi Napoleona w czasie objazdu południowych prowincji Cesarstwa. — Wybuch gniewu jego na wiadomość o tym nie szczęśliwym wypadku. — Rozkaz aresztowania generała Dupont za powrotem do Francji. — Napoleon dotrzymuje danego słowa i zwiędza Wandę, z wielkim zapalem przyjmowany. — Przyjazd jego do Paryża, 14 sierpnia. — Rozjątrzenie i zuchwałość Austrii wywołane Bajonńskimi wypadkami. — Rozprawa z Metternichem. — Napoleon chce zmusić dwór Wiedeński do objawienia prawdziwych chęci, przed wydaniem ostatecznych rozkazów co do rozkładu sił swoich. — Zmuszony ściągać z Niemiec część starego wojska, Napoleon przystaje na opuszczenie Pruskiego terytorium. — Warunki tego opuszczenia. — Konieczność dla Napoleona wejść w jak najściślejszy związek z Cesarstwo-Rossyjskim dworem. — Cesarz Aleksander życzy sobie nowego widzenia się z Napoleonem, aby bezpośrednio porozumieć się o sprawy Wschodu. — Zjazd ten naznaczony w Erfurcie, pod koniec września. — Przygotowania żeby mu nadać blask jak największy. — Napoleon tymczasem sposobi środki wojenne na wszelki wypadek. — Stan rzeczy w Hiszpanii podczas bytności Napoleona w Paryżu. — Działania króla Józefa. — Rozdział sił zbrojnych przez Napoleona. — Wojska francuzkie i włoskie idą z Piemontu do Katalonji. — Korpusy 1-szy i 6-ty z Pruss wychodzą do Hiszpanii. — Marsz wszystkich dywizyj dragonów w tymże kierunku. — Zastąpienie w wielkiej armji odjętych jej żołnierzy. — Nowy pobór. — Wydatki na te uzbrojenia. — Środki aby wstrzymać spadanie papierów publicznych. — Wpływ na rozmaite dwory nowych politycznych kroków Napoleona. — Austria zastraszone miarkuje się. — Prussy z radością

przyjmują opuszczenie swojego terytorium, domagając się jednak ulgi w pieniężnych ciężarach. — Cesarz Aleksander wybiera się do Erfurtu. — Przyjazd obu Cesarzy do Erfurtu, 27 września 1808 r. — Niezmierna dworskość w wzajemnych stosunkach. — Napływ władców panujących i wielkich znakomitości cywilnych i wojsk owych ze wszystkich stolic Europy. — Myśli polityczne, które Napoleon zakłada sobie przeprowadzić w Erfurcie. — Zamiast podziału Państwa Tureckiego ofiaruje natychmiast Mołdawię i Wołoszczyznę. — Skutki tej ofiary. — Cesarz Aleksander wchodzi w widoki Napoleona. — Zgoda obu Cesarzy. — Wzajemne zadowolenie i świetne festyny. — P. de Vincent, reprezentant Austrii, przybywa do Erfurtu. — Fałszywe jego położenie. — Porozumiewszy się, dwaj Cesarze każą spisywać postanowienia ustnie ułożone. — Napoleon pragnąc ażeby trwały pokój wyniknął z tego zjazdu w Erfurcie, radzi zacząć propozycją pokoju Anglii. — Cesarz Aleksander przyzwala na to, byle objęcie prowincyj Nadmozańskich tem się nieopóźniło. — Trudność napisania ugody oba te życzenia zadowalniającej. — Konwencja Erfurcka podpisana 12go października. — Napoleon, dla przypodobania się Cesarzowi Aleksandrowi, udziela Prusom nową ulgę w kontrybucyi wojennej. — Pierwsza myśl małżeństwa Napoleona z siostrą Cesarza Aleksandra. — Usposobienia młodego monarchy pod tym względem. — Zadowolenie obu Cesarzy, i pożegnanie, 14go października, przy jawnym dowodach życzliwości. — Odjazd Cesarza Aleksandra do Petersburga, a Napoleona do Paryża. — Napoleon staje w Saint-Cloud 18 października. — Ostatnie jego rozporządzenia przed wyjazdem do Hiszpanii. — Zapewniwszy się na czas jakiś względem Austrii, Napoleon ściga z Niemiec 5ty korpus wojska. — Wielka armia zmieniona w armię Reńską. — Skład i organizacja armji Hiszpańskiej. — Wyjazd Napoleona z Berthier'em do Bajonny. — Rumiancow zostaje w Paryżu, dla prowadzenia układów zawiązanych z Anglią, w imieniu Francji i Rosji. — Jak przyjmują odezwę obu Cesarzów. — Usiłowania p. p. Rumiancowa i Champagny, żeby obalić trudności przez gabinet angielski wzniecone. — Anglija, obawiając się zniechęcenia sobie Hiszpanów i Austryaków, zrywa nagle układy. — Cierpka odpowiedź Austrii na komunikację z Erfurtu. — Wedługobjawienia różnych dworów, przewidywać można, że Napoleon będzie miał czas odbyć krótką wyprawę na Hiszpaniję. — Środki przedsięwzięto, aby ją uczynić stanowczą.

139

KSIĘGA TRZYDZIESIĄ TRZECIA.

SOMO-SIERRA.

Przyjazd Napoleona do Bajonny. — Niewykonano części rozkazów jego. — Jak temu radzi. — Wyjazd jego do Vittorii. — Zapal Hiszpanów do prowadzenia nieszczęśliwie zaczętej wojny. — Projektu zbrojenia pięciukroć stu tysięcy. — Niezgody junt prowincjonalnych, i utworzenie centralnej junty w Aranjuez. — Kierunek działań wojennych. — Plan kampanii. — Podział sił powstańców na armije lewą, i prawą i środkową. — Przedwczesne starcie korpusu marszałka Lefebvre z oddziałem generała Blake, przed Durango. — Bitwa pod Zornoza. — Hiszpanie rozbici. — Napoleon staje w Vittorii, porządkuje stanowisko korpusów swojej armii, układa zamiar dać się ubiedz na obu skrzydłach, a potem żywo ruszyć na Burgos, żeby obrócić się na Blakiego i Castaños, i wpaść na nich z tyłu. — Wykonanie tego planu. — Pochód 2-go korpusu na Burgos, pod wodzą marszałka Soult. — Bitwa pod Burgos, i wzięcie tego miasta. — Marszałkowie Victor i Lefebvre ścigają do upadłego oddział generała Blake. — Victor uderza na niego pod Espinosa, i całkiem rozprasza. — Posunięcie się 3-go korpusu, pod wodzą marszałka Lannes, na armję Castaños. — Ruch na tyły tego korpusu wysłaniem marszałka Ney'a przez góry Soria. — Batalija pod Tudelą, i rozbicie armii środkowej i lewej. — Napoleon uprzątnąwszy masy hiszpańskiego powstania, zdąża do Madrytu, nie uważając na Anglików, którychby rad wciągnąć w głąb Półwyspu. — Marsz nad Guadarrama. — Świetna bitwa pod Somo-Sierra. — Armija francuzka pod murami Madrytu. — Usiłowania żeby stolicę hiszpańską uchronić od wzięcia szturmem. — Szturm i poddanie się Madrytu. — Napoleon ani sam do niego nie wjeżdża, ani bratu wjeżdżać nie pozwala. — Polityczne i wojenne jego rozporządzenia. — Zniesienie inkwizycji, praw feodalnych, i pewnej liczby klasztorów. — Marszałkowie Lefebvre i Ney ściągający ku Madrytowi, marszałek Soult posunięty do Starej Kastyllii, dla działania późniejszego przeciw Anglikom. — Działania w Aragonii i Katalonii. — Powolne i ciężkie oblężenie Saragossy. — Wyprawa generała Saint-Cyr do Katalonii. — Przeście granicy. — Oblężenie Roses. — Zręczny pochód dla obejścia twierdz Girona i Hostalrich. — Spotkanie z armiją hiszpańską i bitwa pod Cardeden. — Wjazd tryumfalny do Barcelony. — Wyjście bezzwłoczne na zniesienie obozu w Llobregat i zwycięstwo pod Molins del Rey. — Dalsze wypadki w środku Hiszpanii. — Marszałek Lefebvre przybywa do Toledo, a Ney do Madrytu. — Zbiegowie przynoszą wiadomości o angielskiej armii. — Generał Moore, połączywszy się, koło Benavente, z dywizją Dawida Baird, ciągnie na spotkanie marszałka Soult. — Obrót Napoleona, żeby wpaść w bok Anglikom i obkoczyć ich. — Ney wyrusza w pole z dywizjami Marchand i Maurice-Mathieu, Napoleon z dywizjami Lapisse i Dessoles, i gwardyją cesarską. — Przeprawa przez Guadarrama. — Burza, ogromne błoto, nieuchronne spóźnienie. — Generał Moore zasłyszal o poruszeniu Francuzów, i cofa się skwapliwie. — Napoleon posuwa się aż pod Astorga. — Gońce z Paryża skłaniają go do zatrzymania się w Valladolid. — Marszałkowi Soult poleca ścigać nieustannie angielską armję. — Odwrot generała Moore, ściganego przez Soult. — Nieład i spustoszenia w czasie tego odwrotu. — Spotkanie pod Lugo. — Wahanie się marszałka Soult. — Anglicy przybywają do Coruñi. — Bitwa pod Coruñis. — Śmierć generała Moore; Anglicy siadają na okręta. — Straty ich w tej kampanii. — Ostatnie insstrukcje Napoleona przed wyjazdem z Hiszpanii do Paryża. — Plan zawojowania Południowej Hiszpanii, po miesięcznym wypoczynku wojska. — Ruch generała Victor na Cuenca, dla ostatecznego oczyszczenia z powstańców środkowej Hiszpanii. — Bitwa pod Ucles, i zabranie większej części armii księcia Infantado, dawniej armii Castaños. — Pod wpływem tych szczęśliwych wypadków, Józef nakoniec wjeżdża uroczyście do Madrytu, za zezwoleniem Napoleona, i dobrze zostaje przyjętym. — Zdaje się, że Hiszpanija uledz gotowa. — Jedna tylko Saragossa opiera się jeszcze w całej północnej i środkowej Hiszpanii. — Jakie trudności spotkano przed tem ważnem miastem. — Marszałek Lannes wysłany na przyspieszenie robót około szturm. — Okropności i koleje tego pamiętnego oblężenia. — Bohaterstwo Hiszpanów i Francuzów. — Poddanie się Saragossy. — Określenie i koniec tej drugiej wyprawy Francuzów do Hiszpanii. — Widoki ustalenia się nowego króla na tronie.

200

KSIĘGA TRZYDZIESIĄ CZWARTA.

RATYSBONA.

Przybycie Napoleona do Paryża w nocy z 22 na 23 stycznia 1809 roku. — Powody tego nagłego powrotu. — Głęboka zmiana opinii publicznej. — Coraz widoczniejsze potępienie hiszpańskiej wojny, zwłaszcza od czasu jak się nieochoybnem przez tę wojnę pokazało nowe z Austrią zerwanie. — Niełaska spada na Talleyranda. — Niebezpieczeństwo Fouchégo. — Postawa Napoleona względem europejskiej dyplomacji. — Milczy on z austriackim posłem a ministrom innych mocarstw udziela szczere objaśnienia. — Usiłowania jego ku uniknięciu wojny, i postanowienie prowadzenia jej najzacięciej, jeżeli zostanie zmuszonym wziąć się znowu do oręża. — Zażycie jego z posłem Romiancowem, czekającym na niego w Paryżu. — Rozległe przygotowania wojenne. — Pobór na rok 1810, i branka z dawniejszych lat spisowych. — Utworzenie czwartych i piątych batalionów przy wszystkich pułkach. — Rozwinięcie gwardji cesarskiej. — Skład armij Niemieckiej i Włoskiej. — Wezwanie do Książąt Konfederacji, żeby przygotowali obowiązkowe kontyngensa. — Pierwsze ruchy wojsk ku Wyższemu Palatynatowi, Bawaryi, Friulowi, jako ostrzeżenie dla Austrii.

— Środki finansowe zastosowane do potrzeb i środków wojennych. — Wpływ tych manifestacji Napoleona na Europę. — Usposobienia austriackiego dworu. — Rozdrażnienie i niepokoje jej wskutek wypadków zaszłych w Hiszpanii. — Kłopoty i trudności jakie ta wojna nastroczała Napoleonowi; Austria widzi w tem najstosowniejszą do działania chwilę. — Znajduje do tego zachętę w rozjątrzeniu Niemiec i opinii Europy. — Nadzwyczajne jej uzbrojenia, od dawna przedsięwzięte a teraz uzupełniane. — Austria jest w konieczności jakiego postanowienia, i wybierać musi między rozbrojeniem a wojną. — Wybiera wojnę. — Związek Austrii z Anglią. — Usiłowania austriackiego gabinetu w Konstantynopolu, do sprowadzenia pokoju między Anglikami a Turkami. — Usiłowania jego w Petersburgu. — Cesarz Aleksander stygnie w życzliwości dla Napoleona. — Powody tej oziębłości. — Cesarz Aleksander nie rad widzi nową wojnę Francji z Austrią, i zapobiedz jej usiłuje. — Nie mogąc tego dokazać, a nie chcąc jeszcze porzucać przymierza z Francją, przyjmuje politykę jaką mu interes własnego państwa wskazuje. — Wysła armię obserwacyjną do Galicji; Austria lubo zawiedziona w swoich nadziejach względem Rosji, pochlebia sobie, że ją zjedna za pierwszym zwycięstwem, i postanawia rozpocząć wojnę w kwietniu. — Deklaracja Metternicha w Paryżu. — Napoleon nie wątpi już o wojnie, przyspiesza wszystkie do niej środki. — Pospiesza wysyłka wszystkich oddziałów posiłkowych. — Podział armii Niemieckiej na trzy główne korpusy. — Role naznaczone marszałkom: Davout, Lannes, Massena. — Książę Berthier wyjeżdża do Niemiec z zymczasowymi od wypadku instrukcjami, a Napoleon zostaje w Paryżu dla przyspieszania wojennych przygotowań. — Austriacy 10go kwietnia przechodzą Inn. — Marsz arcy-księcia Karola nad Izar. — Przeprawa przez Izar i wzięcie Landshutu. — Zamyśl arcy-księcia Karola, żeby uderzyć na Francuzów nim się skoncentrują, przebyciem Dunaju między Ratysboną a Donauwerth. — Rozporządzenia jego żeby marszałka Davout zgnieść w Ratysbonie. — Nagłe i szczęśliwe zjawienie się Napoleona na działach widowni. — Śmiały projekt koncentracji, to jest sprowadzenie do wspólnego punktu w Abensbergu, marszałków Davouta i Masseny, jednego z Ratysbony, drugiego z Augsburga. — Trudności pochodu marszałka Davout, wystawionego na spotkanie się z całą masą austriackiej armii. — Zręczne i znakomite działania tego marszałka, który się przemycił między Dunajem a arcy-księciem Karolem. — Spotkanie jego z Austriakami między Tengen i Hausen. — Piękna bitwa pod Tengen 19go kwietnia. — Połączenie się korpusu Davouta z Napoleonem. — Napoleon bierze połowę tego korpusu, z Bawarami i Wirtembergczykami, i przebija linię arcy-księcia Karola, ciągnącą się od Munich do Ratysbony. — Bitwa pod Abensbergiem, stoczona 20go kwietnia. — Napoleon posuwa się dalej nad Izar i bierze Landshut 21go. — Zabiera przeto linię operacyjną arcy-księcia i lewe jego skrzydło odtrąca do Bawarii. — Dowiedziawszy się w nocy z 21 na 22gi, że marszałek Davout bił się znowu z arcy-księciem koło Lerchlingu, zwraca się w lewo ku Eckmühl, gdzie staje 22go w południe. — Batalija pod Eckmühl. — Arcy-książę pobity, umyka do Czech. — Wzięcie Ratysbony. — Charakter działań wykonanych przez Napoleona w ciągu tych dni pięciu. — Wielkie zniszczenia wojenne i polityczne następstwa.

329

KSIEGA TRZYDZIESIĄ PIĄTA.

WAGRAM.

Początek działań wojennych we Włoszech. — Niespodziane wkroczenie Austriaków, przez Ponteba, Cividale i Goricyja. — Zaskoczenie księcia Eugenijusza, który nie spodziewał się być atakowanym przed końcem kwietnia. — Cofa się on nad Livenze z dwoma dywizyjami, które miał pod ręką i tam dopiero część swojej armii skupia. — Przednia straż generała Sahuc rozbita pod Pordenone. — Wojsko głośnie krzyki domaga się bitwy. — Książę Eugenijusz przez żołnierzy nagabany, postanawia stoczyć bitwę przed skupieniem wszystkich sił swoich, i na źle obranym gruncie. — Bitwa pod Sacile, przegrana 16go kwietnia. — Odwrot nad Adygę. — Powstanie Tyrolu. — Armia francuska skoncentrowana za Adygą, reorganizuje się pod kierunkiem generała Macdonalda, przydanego na doradcę księciu Eugenijuszowi. — Wiadomość o wypadkach pod Ratysboną zmusza arcy-księcia Jana do szybkiego odwrotu. Książę Eugenijusz ściga go zawzięcie. — Przeprawa na przebój przez rzekę Piawę, i znaczne straty Austriaków. — Wypadki w Polsce. — Nieprzewidziane działania wojenne w Polsce, podobnie jak w Bawarii i we Włoszech. — Książę Józef Poniatowski stacza pod murami Warszawy zaciętą bitwę z Austriakami. — Opuszcza Warszawę, na skutek zawartego układu, przenosi wojnę na prawy brzeg Wisły i liczne klęski Austriakom zadaje. — Ruchy powstańcze w Niemczech. — Zbiegostwo majora Schill. — Postępowanie Napoleona po wypadkach Ratysbońskich. — Niepokój jego o wiadomości z Włoch, z których doniesieniem książę Eugenijusz zbyt często się opóźnia. — Pomimo tego wkracza do Bawarii, pewny że wszystko naprawi szybkim pochodem na Wiedeń. — Powody, dla których nie puszcza się za arcy-księciem Karolem do Czech, lecz owszem ciągnie wprost na stolicę Austrii, linia Dunaju. — Cudownie ułożony ten pochód. — Przeprawa na rzekach Inn, Traun i Enns. — Arcy-książę Karol, chcąc przejść z Czech do Austrii, i połączyć się z generałem Hillerem i arcy-księciem Ludwikiem poza Trauną, uprzedzonym został w Lintzu przez Massenę. — Straszliwa bitwa w Ebersbergu. — Arcy-książę Karol nie zdążywszy ani do Lintzu, ani do Kremsu, musiał ściągnąć korpusy austriackie wyższej Austrii broniące, które przeszedłszy Dunaj pod Krems, odsłoniły Wiedeń. — Przybycie Napoleona pod tę stolicę 10go maja, w miesiąc pełna od rozpoczęcia działań wojennych. — Wejście Francuzów do Wiednia po bardzo krótkim ze strony Austriaków oporze. — Wrażenie jakie ten wypadek sprawił na Europie. — Widoki Napoleona ku ostatecznemu zniweczeniu wojsk nieprzyjacielskich. — Ustawia korpusy swoje eszelonami tak, żeby arcy-księżęta w tyły wpaść mu nie zdołali, i żeby przygotować nagle sił swoich skupienie w widoku stoczenia stanowczej bitwy. — Konieczność przeprowadzenia się za Dunaj dla uderzenia na arcy-księcia Karola, stojącego obozem na przeciwko Wiednia. — Przygotowania do tej trudnej przepawy. — Tymczasem armia Włoska, oswobodzona szybkim postępowaniem armii Niemieckiej, działa zaczepnie, i rusza naprzód. — Arcy-książę Jan wraca się za Alpy Noryckie i Julijańskie do połowy osłabioną, i resztujące wojska swoje prowadzi ku Węgrom i Krocacji. — Opuszczenie Tyrolu i chwilowe poddanie się tej prowincji. — Napoleon postanawia ostatecznie przeprowadzić się za Dunaj, i dokonać zniszczenia armii arcy-księcia Karola. — Trudność tego przedsięwzięcia w obliczu stutysięcznej armii nieprzyjacielskiej. — Wybór wyspy Lobau, na środku Dunaju leżącej, w celu zmniejszenia trudności tej przepawy. — Mosty rzucone na wielkim ramieniu Dunaju 19go i 20go maja. — Most rzucony na małym ramieniu 20go maja. — Armia przechodzić zaczyna. — Zaledwie się ruszyła, arcy-książę Karol przeciwko niej występuje. — Bitwa pod Essling, najstraszliwsza niemal w bieżącym stuleciu. — Kilkakrotnie przerywana przepawą, nagłym wylewem Dunaju ostatecznie staje się niemożliwa, skutkiem całkowitego zerwania wielkiego mostu. — Armia francuska połowy sił swoich pozbawiona i bez amunicji, toczy w dniach 21m i 22m maja bohaterską walkę, żeby w Dunaj nie zostać straconą. — Śmierć marszałka Lannes i generała Saint-Hilaire. — Pamiętne czyny Masseny. — Po czterdziestu godzinach daremnych wysiłach, arcy-książę Karol, straciwszy nadzieję strącenia w Dunaj Francuzów, dozwala im spokojnego odwrotu na wyspę Lobau. — Cechy tej straszliwej batalii. — Niewładność arcy-księcia Karola i niesłychana czynność Napoleona przez dni po bitwie Esslingkiej ubiegłej. — Usiłowania Cesarza, że by przywrócić mosty i przeprowadzić armię francuską, na prawy brzeg Dunaju. — Szczęśliwe użycia gwardii marynarzy. — Napoleon zajmuje się tworzeniem nowych środków przepawy, i ściągnięciem do siebie armii Włoskiej i Dalmackiej, żeby wojnę zakończyć jedną ogólną bitwą. — Szczęśliwy pochód księcia Eugenijusza, Macdonalda i Marmonta, dla połączenia się z Wielką Armią nad Dunajem. — Napoleon rozstawia wojska księcia Eugenijusza nad rzeką Raab, w podwójnym celu, żeby go mieć pod ręką a oddalić arcy-księcia Jana. — Starcie się księcia Eugenijusza z arcy-księciem Janem pod murami Raabu, i zwycięstwo odniesione pod Raab 14go czerwca. — Wzięcie Raabu. — Stanowcze połączenie księcia Eugenijusza, Macdonalda i Marmonta z główną armią. —

Wypadki w Tyrolu, Niemczech i Polsce. — Przezorne rozporządzenia Napoleona na te różne krainy. — Napoleon, ścigający armije Dalmacką i Włoską, i pewien już mostów na Dunaju, które sam kazał mocno postawić, zamyśla nareszcie o wydaniu od dawna zamierzonej ostatecznej batalii. — Znakomite roboty wykonane na wyspie Lobau w ciągu miesiąca czerwca. — Mosty stałe na wielkiem ramieniu Dunaju; mosty, ruchome na małym ramieniu. — Ogromne zapasy i potężne fortyfikacje, któremi wyspa Lobau w prawdziwą twierdzę zamieniona. — Nadzwyczajna scena przeprawy w nocy z 5go na 6ty lipca. — Nagłe wyjście armii francuskiej za Dunaj, nim arcy-książę Karol oprzeć się temu z dążył. — Armija austriacka, ścigający na pozycję Wagramu, broni się w niej przeciw atakowi armii włoskiej. — Chwilowa potyczka 5go wieczorem. — Plany obu wodzów do jutrzejszej bitwy. — Dzień 6ty lipca i pamiętna batalija pod Wagram. - największa ze wszystkich jakie stoczone były w dawnych i nowszych czasach. — Groźne uderzenie na lewe skrzydło Francuzów. — Szybkość Napoleona w przeniesieniu sił z prawego skrzydła na lewe, pomimo wielkiej rozciągłości pola bitwy. — Środek Austriaków rozbity i przełamany, pod naciskiem stu armat i dwóch dywizyj armii Włoskiej, przez jenerała Macdonalda prowadzonych. — Marszałek Davout zdobywa pozycję Wagram. — Straty z obu stron prawie równe, lecz stanowcze korzyści na rzecz Francuzów przypadają. — Beładny odwrót Austriaków. — Pogoń aż do Znaima i bitwa pod murami tego miasta. — Austriacy, nie mogąc dalej prowadzić wojny, proszą o zawieszenie broni. — Rozejm w Znaimie i rozpoczęcie układów o pokój w Altenburgu. — Nowe przygotowania wojenne Napoleona do poparcia układów w Altenburgu. — Piękny rozkład obozów jego wojska w środku austriackiej monarchii. — Znaczenie i cechy kampanii 1809 roku.